N 8636

Moraczewski

Moraczewski

wydali to dzieło, a właściwie napisał

Andrzej ~~Jędrzej~~ Moraczewski i Emil Kierski.

7/2 50

STAROŻYTNOŚCI

POLSKIE

Ku wygodzie czytelnika porządkiem abecadłowym zebrane.

TOM I.

POZNAŃ,
Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.
1842.

Czcionkami W. Deckera i Spółki

Joachimowi Lelewelowi

poświęcają

Autorowie.

Andrzej ~~Józef~~ Moraczewski 1802–
Emil Kierski +1874.

PRZEDMOWA.

Przed sześciu laty późniejszy spółpracownik Starożytności Polskich, który wziął na siebie wydział jeograficzny, podał projekt napisania encyklopedyi historycznéj polskiéj. Projekt ten podobał się kilku drugim spółpracownikom rzeczonego dzieła, a że po pismach czasowych zaczęły się pokazywać rozprawy i uwagi piór bardzo rozlicznych i z dziejami polskiemi obeznanych, nie wątpiono, że zamiar encyklopedyi jakkolwiek potrzebujący siły będzie można wykonać. Ułożono rzecz pomiędzy trzema i na drodze prywatnéj i publicznéj zaczęto się krzątać około wyszukania takich, coby mając więcéj znajomości dziejów chcieli stanąć na czele przedsięwzięcia, oraz takich, coby pomagali w drugim szeregu. Rozpisane listy, drukowane wezwania nieprzyniosły skutku, zgłosiło się kilka osób, lecz tylko do pomocy, a z tych niektóre na saméin zgłoszeniu zaprzestały. Pomimo tak niepomyślny wypadek myśl zdawała się za dobra, aby ją zaniechać; powiedzieliśmy sobie: zróbmy, co umiemy i zdołamy, może późniéj da Pan Bóg dogodniejszą porę, albo znajdą się tacy, którzy nas poprawią. Ponieważ jednak o małych siłach nie można walnych bitew staczać, ale trzeba zwodzić dorywcze utarczki, obmyśliliśmy z zamierzonego dzieła tylko czwartą część wykonać, to jest: opuściwszy ludzi, zająć się samemi rzeczami, i tak z encyklopedyi historycznéj do starożytności się spuścić. Starożytności pojęliśmy jednak inaczéj, jak je dla historyi greckiéj lub rzymskiéj pisano. Nie mieliśmy na oczach dzieci, które po ławkach zasiadły, ale czytelników ze wszystkich klas i stanów, którzy chcą poznać puściznę od pradziadów sobie pozostawioną, zakochać się w jéj wielkich przymiotach, wzbudzić w sobie aż poświęcenie. Z tego powodu zastanowiliśmy się najbardziéj nad tém, co stanowiło żywotną część w organizmie narodu: nie tylkośmy wciągnęli jeografią pod względem historycznym, aleśmy ją uznali za przedmiot główny. Jeografia stanowi też połowę pojęcia narodu, boć pojęcie każde, a więc i historyczne

w przestrzeni i czasie polega. Ci, co pojmują dzisiejsze stanowisko historyi, zgodzą się z nami, ci, co pojmują tylko dawniejsze, różnie będą myśleć, a ci, co niemają o rzeczy wyobrażenia, już to za złe wzięli.

Dzieło niniejsze jest pisane ze źródeł, o ile się zasadza na kronikach i pisarzach powszechniéj znajomych: użyto niemało i monografii, ale wiele ich okazało się niepodobnemi do wyszukania. Biblioteka publiczna w Poznaniu jest bardzo ubogą w źródła do dziejów polskich, a z bibliotek odległych i prywatnych trudno mieć wszystko na zawołanie. Tu nie nasza opieszałość, ale nieszczęście narodowe w grę przychodzi. Gdzie nam brakowało książki, tego nietajemy, i ta otwartość w oczach ludzi rozumnych z pewnością nas nie poniży. Dzieła wszystkich badaczy teraźniejszych zgromadziliśmy sobie jak najstaranniéj i korzystaliśmy z ich pracy, bo zdaje się, że korzystać było obowiązkiem. Imiona tych badaczy przytaczamy zawszę, może niekiedy przez pomyłkę w piśmie alboli druku opuszczone. Lelewel, Bentkowski, Bandtkowie, Wojcicki, Maciejowski, Ambroży Grabowski, Wiszniewski, Józef Łukaszewicz i wszyscy, co się przyłożyli do rozprzestrzenienia widoku na przeszłość Polski, zostali w swoich miejscach przytoczeni i z wdzięcznością wymienieni.

Jeden z recenzentów, któremu się dzieło niniejsze całkiem niepodobało, powiedział o niém, że jest, jako pospolite ruszenie, na prędce zebrane i stawa w różnobarwnym stroju bez należytego oręża z rzeczami nawet pożyczanemi. Dziękujemy szanownemu przeciwnikowi za tę najwyższą pochwałę, którą nam mógł oddać, boć tem porównaniem wyrzekł, że jesteśmy prawymi potomkami owych Polaków, co, kiedy zdarzyła się potrzeba, to bez zamiaru błyszczenia wykwintnością mundurów, z bronią, jakiéj dopaśdź mogli, stawali w obronie zagrożonéj Rzeczypospolitéj, którą nad próżność pochwały i własne życie przenosili. Mógł jeszcze i to dodać, że niejesteśmy z powołania ludźmi uczonymi i we większéj liczbie po wsiach mieszkamy, a odpowiedzielibyśmy, że nasze dzieło tylko tymczasowo ma bydź czytane, dopóki uczeni z powołania i mający znaczne biblioteki pod ręką, podobnego, a lepszego nienapiszą.

A.

Aa. Są dwie rzeki tegoż nazwiska. 1. Aa podług Swięckiego, także Bulleraa czyli wielka Aa, po łotycku Leela Uppe zwana, powstaje w Kurlandyi pod miastem Bauskiem, ze spływu dwóch innych, to jest: Memel i Muszy. Płynie potem około Mitawy, i od ostatniego miasta bierze kierunek prosto do morza bałtyckiego; będąc zaś blizko tegoż, nagle skręca bieg swój na wschód, przerzyna przesmyk lądowy, pomiędzy temże morzem i jeziorem Babskiem, tworząc dawną granicę pomiędzy Kurlandyą i Inflantami, nakoniec zaś, mając prawie spólne ujście z rzeką Dzwiną przy Dyamencie (Dünamünde), wbiega do morza Bałtyckiego. Rzeka ta, zasycona jest mnóstwem innych pomniejszych, z tych znaczniejsze są: Ekau, z prawego, Platon z lewego brzegu, które obiedwie poniżej Mitawy do niej wpływają. 2. Aa, także Frojden zwana rzeka w Inflantach, płynie około miast: Adrel, Wolmar, Wenden i uchodzi 3 mile od ujścia Dzwiny do zatoki inflanckiej. E. K.

Abawa. Rzeka w Kurlandyi, płynie od wschodu ku zachodowi, i uchodzi do Windawy, pod wsią Abaushof, poniżej Goldyngii. E. K.

Abdykacya. Jakkolwiek tron w Polsce niemiał tych korzyści i powabów, co tron innych krajow, przecież królowie nie zrzekali się praw do niego. Jeden tylko Jan Kazimierz, człowiek słaby, ograniczony, uparty, a przytem namiętny, któremu los wyznaczył wiek zepsuty, i rozliczne zesłał na kark nieszczęścia, chwycił się nakoniec abdykacyi, to jest: zrzeczenia się tronu. Oddając narodowi władzę na sejmie r. 1661. miał mowę, w której przepowiadał rozbiór polski. To proroctwo, które wielu ludzi uważa za jakieś cudowne przeczucie przyszłości, opierało się przecie na czynach, które Kazimierzowi dobrze były znajome. Albowiem podczas wojny szwedzkiej pomiędzy Karólem Gustawem, kurfirsztem brandeburskim, carem moskiewskim i Rakoczym, już rozmaite krążyły plany podziału krajów polskich.

Szlachta, zrzeczenie się tronu, lubo przez króla, do rządzenia całkiem niezdatnego, poczytywała za jakieś wielkie nieszczęście narodowe, i z tego powodu stanęło na sejmie r. 1669., że odtąd żaden król niema prawa proponować sejmowi abdykacyi.

Accessorium. Nazywała się wszelka wstępna formalność w processie. Jeżeli sprawa była zapisana nie do właściwego rejestru, jeżeli pełnomocnictwo processowe było niedostateczne, jeżeli nie został doręczony pozew: wszystko to nazywano uchybieniem przeciw accessorium. Gdy pisarz zaciągał na sessyi komparycyą, sędziowie uważali, czyli accessoria były dopełnione. Accessoria były bardzo liczne: kształciły się one przez wiele wieków, od powstania sejmów, często przeciw nim wołano, iż się stają powodem przewłoki i matactw; z tem wszystkiem niepodobna ich było uniknąć; jest już naturą prawa, że się bez formalności obejść niemoże, i bez nich prawem być przestaje. W XVIII. wieku, liczne accessoria dzielono na pięć klass.

I. *Accessoria experimenti*, nazywano je także *experiantur*: do tej klassy liczone excepcyą pozwanego, że sprawa zapisana nie we właściwym rejestrze, czyli *Acc. regestri*. W takim razie sąd stanowił przez sentencyą: *Causam non subesse regestro praesenti declarat, sed eandem ad regestrum competens remittit* i za marnowanie sądowi czasu skazywał powoda na zapłacenie 14. grzywien.

Jeżeli się zdarzyło w trybunale, że pozwany nie zrobił excepcyi rejestru i zapadł wyrok, a po wyroku pozwany zaniósł zażalenie i dowiódł, że z rejestru niewłaściwego sądzono, natenczas powód za skompromitowanie sądu płacił 500 grzywien kary. Ponieważ zaś w trybunałach dwojaki był podział rejestrów, to jest: że wpisywano sprawy podług ich natury; n. p. do jednych o zabójstwo, do drugich o zastawy, do trzecich o sukcessyą i t. d.; albo też że wpisywano wszelkie sprawy bez różnicy, aby tylko z jednego i tego samego województwa w jeden rejestr wojewodzki, przeto skarzący bojąc się pięciuset grzywien, woleli zapisywać swoje sprawy do rejestrów wojewódzkich, w których pobłądzić niemogli. Z tego wynikała ta korzyść, że sprawom przez swój przedmiot najważniejszym, nieodbierały czasu sprawy drobiazgowe. Do pierwszéj klassy należało także *Acc. inscriptionis* (wpisu). Był n. p.

w trybunale rejestr appellacyi, a w tym rejestrze trzy wpisy appellacyi od sądów: 1. ziemskich, 2. podkomorskich, 3. grodzkich; jeżeli kto zapisał do należytego rejestru, ale nie pod właściwym wpisem, n. p. appellacyą od sądu grodzkiego jako od sądu ziemskiego, natenczas wypadał przeciw niemu wyrok: *Causam non subesse inscriptioni praesenti declarat et ad propriam inscriptionem remittit*, ponieważ uchybienie przeciw *Acc. inscriptionis* było częściej uczynione przez pomyłkę, aniżeli z umysłu dla przyspieszenia sprawy, przeto niekarano powoda.

Jeżeliby się miało zdarzyć, aby za przywołaniem jakich stron, inne użyły fortelu, stanęły przed sądem, rozprawiły się i wyrok zyskały; natenczas wygrywający sprawę był zagrożony 500 grzywnami i nieważnością wyroku. Co do *A. plenipotentiae* (pełnomocnictwa) czasem sąd wyrokował *Teneri partem producere plenipotentiam;* gdy stawający był mężem pozwanej albo bratem, a jego stawienie się tylko na korzyść siostry wypaść mogło, natenczas sąd wyrokował: *Super non producente plenipotentiam permittitur condemnatio.* W sprawach uczynkowych było *A. delatoris*, to jest, że na żądanie oskarżonego sąd obowiązany był wyrokować, aby oskarżyciel stanął osobiście: *Teneri adesse delatorem.* Do sprawy wchodził czasem trzeci, jako wspólinteressent, kurator albo małżonek, natenczas pozwanemu służyło prawo uczynienia wniosku, aby został przypozwany i to nazywało się *A. adcitationis.* Jeżeli sąd niewidział potrzeby przypozwania, wtedy wyrokował. *Sufficienti comparitione, partibus experiri mandat.* Często też stawał trzeci i sam żądał przypozwania: zdarzało się to najczęściej w sprawach granicznych; stanowiło zaś prawo wyraźnie, że jeżeli podczas sądu zjazdowego stanie sąsiad na swoim kopcu i doniesie sądowi, że żąda, aby jako trzeci był przypozwany, a późniéj wystąpi ze swojemi dokumentami; w takim razie sąd zjazdowy nietylko na jego zgłoszenie uważać obowiązany, ale nawet i termin rozgraniczania odroczyć winien.

2. Do drugiéj klassy akcessoryów, które się nazywało *accessorium prosecutionis* albo *prosequantur*, należały wszelkie formalności przepisane dla pozwów, n. p. niewłaściwa redakcya, położenie takie przez woźnego, że nikt pozwu nie widział, nieuczynienie relacyi o pozwie albo do akt niewłaściwych, lub nie przez przysięgłego woźnego i t. d. W tej klasie sąd wyrokował wstępnie: „Citatus liber a termino" albo też: „Termino adinvento prosecutionem injunxit." (W terminie przypadłym każe się rozprawić.)

3. W trzeciej klassie mieści się *accessorium fori*, które obejmuje rozprawę w pytaniu, czyli rzecz do tego lub też do innego sądu należy. Formuły wyrokowania były: „Foro adinvento procedere (Rozprawiać się w obecnym sądzie) albo w razie przeciwnym: non subesse foro) nienależy do obecnego sądu. Słusznie uważa *Ostrowski*, że to *accessorium* powinno było stanowić pierwszą klassę, a nie trzecią, aby się strony nie sprzeczały darmo przed sądem, który ich rozsądzać nie może.

4. Czwartą klassę stanowi *accessorium respondendi.* W téj rozstrzyga się wątpliwość, czyli pozwany jest obowiązany odpowiadać powodowi. Jeżeli powód skarży n. p. o należytość po swoim dziadzie, a nie ma rodowodu. Pozwany utrzymuje wtedy, że mu nie jest obowiązany odpowiadać. Podobnież kiedy nieszlachcic, zarzuca drugiemu nieszlachectwo, ten drugi nieobowiązany odpowiadać. W tej klassie sąd wyrokuje wstępnie przez formułę: „*Incompetenti actore adinvento, liberam partem a causa et impetitione ejus declarat.*" (Ponieważ obecny powód niewłaściwy, przeto drugą stronę uwalnia się od sprawy i wszelkiego poszukiwania) albo gdy pozwany ma odpowiadać, sąd stanowi przez formułę: „Competenti actore adinvento, judicium respondere jubet," (ponieważ powód właściwy przeto sąd odpowiadać nakazuje.)

5. Piąta klassa obejmowała *accessorium directae responsionis.* W tem akcessoryum czasem powód oświadczał, że mu się należy to lub owo od pozwanego, ale na to niema dostatecznych dowodów, żąda zatem, aby pozwany udowodnił, że nic mu nie winien. Sąd naturalnie niewchodził w tak błahe żądanie i wyrokował wstępnie: „*Negotium pro acquietato et vexatorio declaratum*" (sprawa uznana za ułatwioną i pieniactwo.) Czasem pozwany wnosił, że nie ma wprawdzie kwitu ale wie o tem kwicie; gdzie indziéj jest jego żądaniem, aby nie był kondemnowany, ale

kelby przesłuchano świadków, że jego kwit znajduje się gdzieindziej i aby zawyrokowano, że się niepotrzebuje bronić o wypłatę. Tu sąd wyrokował wstępnie: „*Judicium producendam quietationem mandat.*" (Sąd nakazuje złożyć kwit) albo też: „*Competenti actione adinventa judicium partibus directe respondere mandat.*" (Znalazłszy skargę uzasadnioną, nakazuje sąd wprost odpowiadać.

Później wprowadzono w postępowanie, że strony zaprzysięgały znoszenie się względem dokumentów i tychże kommunikacyą wzajemną, azatem to akcessoryum klassy piątéj wyszło z używania. (Porównaj artykuły: *Inductio negotii i Delacya.*)

W ogóle wszystkie akcessorya, czyli żądania wyroku przez pozwanego względem niedochowania formalności prawnych przez powoda, niezmiernie zatrzymywały w biegu sprawiedliwość, Z tej przyczyny postanowiono r. 1557., aby kosztów wyroku akcessoryjnego niepłacił powód, choćby sprawę przegrał, ale zawsze pozwany, który akcessoryum wtoczył. Ponieważ zdarzało się często, że pozwany bronił się przez akcessoryum, appellował o nie, a potem zrzekł się appellacyi, przez co mógł bardzo wiele czasu zyskać; przeto w roku powyżej wspomnionym uchwalono także, aby od wyrokow akcessoryjnych, tyczących się formalności pozwu lub terminu, żaden sędzia niedopuszczał appellacyi. Było także zasadą, iż skoro akcessoryum przez appellacyą weszło do trybunału, natenczas rozstrzygano w nim i główną sprawę, a to z tej przyczyny, że trybunał uważano za władzę przeznaczoną do niweczenia wszelkich zatargów.
J. M.

Activitas. Posłowie ziemscy, dopóki nieobrali marszałka sejmowego, niemogli nic prawomocnie radzić, wszystkie ich narady aż do oboru marszałka uważano za niebyłe. Dla rozróżnienia tych dwóch chwil sejmu: przed i po oborze marszałka, pierwszy nazywano *inactivitas*, stan nieczynny, po obraniu zaś marszałka, *activitas*, stan sejmu czynny. R. M.

Adamaszek. Tęga materya jedwabna w całej Europie i pewnie Azyi używana, była w Polsce ozdobnym strojem już w XVI. wieku. Czacki czytał w metryce koronnej, że w r. 1524. Janusz książę mazowiecki dał rozkaz Janowi Dąbrowskiemu pisarzowi i podskarbiemu, ażeby dla plebana w Garwolinie, który sprawował urząd Lektora, kupiono na znak łaski 5 łokci adamaszku, łokieć po 36 groszy ówczesnych, Zygmunt I. w ubiorze z czerwonego adamaszku w uroczystości występował, i w ubiorze z tejże materyi był pochowany. W ustawie ekonomicznych rozrządzeń Zygmunta Augusta z 1. Kwietnia 1557. w metryce litewskiéj pokazuje się, że dla dwóch skarbnych przy podskarbim naznaczono po 160 kop groszy i 15 łokci adamaszku na rok, a dla pisarzów skarbowych, po jednym postawie sukna kolstrzyszowskiego. W domach panów zawsze wiele używano adamaszku. J. M.

Adamow. Małe miasto w województwie lubelskiem na północ od Kocka.

Adjutant. Urząd ten w wojsku polskiem po raz pierwszy napotykamy dopiero za czasów Stanisława Augusta. Niemasz wątpliwości, że od najdawniejszych czasów byli przy hetmanach i dowódzcach młodzi ludzie, którzy w boju rozkazy rozwozili, i inne dziś adjutantom obowiązki pełnili, lecz brakowało może nazwy dla urzędu. Przy układaniu sztabu jeneralnego, podczas sejmu czteroletniego, ustanowiono czterech adjutantów hetmańskich; każdy Brygardier kawaleryi narodowej miał dwóch adjutantów.
J. M.

Adopcya. Adoptowanie, to jest: przysposobianie cudzych dzieci za swoje, jak to było zwyczajem u Rzymian, i jak prawa rzymskie opisują, znano w Polsce tylko za Piastów. Wszakże Mieczysław stary obiecywał Helenie, że Leszka Białego będzie adoptował. Ważniejszą jest atoli w naszéj historyi *adoptio per arma*, to jest: przyjmowanie do herbu. Litewscy rycerze niemieli herbów familijnych, stąd r. 1413. przy łączeniu się Litwy z koroną niektórzy Polacy dali Litwinom swoje herby. Jednakże późniéj Litwini nie byli kontenci z braterstwa z Polakami, i herby im odsyłali. Adopcye herbowe trwały dosyć długo i czasem je królowie potrwierdzali, czasem się i obyło bez tego. Czacki wyliczył 56 familii koronnych, które przyjęły tyleż Litwinów do swego herbu powiększej części w XVI. wieku. W r. 1601. przez konstytucyą zakazano, i to pod utratą szlachectwa, przyjmować do herbu nieszlachtę, jednak-

że i w wieku XVIII. nabożni panowie przyjmowali wychrztów, i nawet pozwolili im nosić swoje nazwiska. Korzystali z tego niektórzy Frankiści. J. M.

Agent. W sądach kanclerskich czyli assesorskich, gdzie rozstrzygano sprawy miejskie w najwyższej instancyi obrońcy, powiększej części nieszlachta, dzielili się na patronów i agentów. Agent był to właściwie sekretarz takiego patrona. Palestranci grodzcy warszawscy, sama szlachta, zwali tych agentów torbiferami, że dokumenta i księgi prawne za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płóciennych! Agentów powinnością było, pisać summaryusze, przepisywać na czysto instancye, przęglądać często rejestra sądowe dla wiadomości, jak daleko są sprawy, w których stawają ich pryncypałowie i przepisane z rejestru, który wszedł na stół, mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków mieć nogi nieleniwe do wszelkich usług JMci pana patrona i JMci pani patronowej, czasem nawet po pietruszkę na rynek, albo do szewca po trzewiki. Do takich usług używani bywali tylko nowicyusze i ci, którzy mieli stancyą i stół od pryncypała; którzy się zaś utrzymywali swoim kosztem, albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocya do patronizacyi zależała od zasługi łaski u pryncypała. Kiedy agent został patronem, brał za (Augusta III.) patent od króla na sekretarza Jego Królewskiej Mości, dla którego miał tytuł *generosus*, tylko szlachcie dawany. *Opis Obyczajów Kitowicza.* Poznań 1840.

J. M.

Agnusek. Baranek wyrobiony z wosku poświęconego w Rzymie. Powstał ten obyczaj za Urbana V., przeszedł do nas za Zygmunta III. Przypisywano agnuskom wielką moc przeciw ogniom, wodzie, piorunom. Jarzęcy wosk na to dobierano, przydawano któmu balsam i wodę krzyżmową. Robiono je z kruszcu, z szczerego złota, z alabastru, i niebyło przedtem domu, którýby w agnusek nie był opatrzony.

Akademia krakowska. Kazimierz Wielki chcąc oswobodzić lud swój od wpływu obcych ustaw i powagi cudzoziemskich trybunałów postanowił być prawodawcą Polski i pierwszym założycielem ugruntowanej nauki. Przezorny w przedsięwzięciach użył oświeconych mężów do rady. Jarosław Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński, był tym wybranym mężem, za którego radą poszedł Kazimierz, i jeszcze w roku 1338. przez Jana Grota krakowskiego biskupa, sprowadził uczonych z Awenionu i Paryża. Za ich pomocą nadał on w lat kilka narodowi na zjeździe Wiślickim ustawy. Równocześnie, widząc król jak obfite spływają z nauk owoce, wprowadza w roku 1347., według świadectwa Radymińskiego, in Centuriis p. 1. 4. MSS. Professorów do domów wspaniale zbudowanych w wiosce bardzo przyległéj miastu Krakowowi, nazwanej Bawół, która potem wzrosłszy w miasto, imię Kazimierza otrzymała. Temu nowemu przybytkowi nauk nadał król imię akademii krakowskiej. Ostateczne urządzenie otrzymała ta powszechna szkoła nauk i umiejętności w roku 1364., a mając na to królewski przywilej i odebrawszy od miasta Krakowa akt zaręczenia, że przywilej nadany we wszystkiem zachowanym i bronionym będzie; została nakoniec od stolicy apostolskiej potwierdzoną. Urban V. przychylił się do życzeń Kazimierza, uznał akademii krakowskiéj równość z wszystkiemi akademiami, nadane jéj przez króla przywileje potwierdził i powszechną szkołą nauk i umiejętności, oprócz Teologii, po wszystkie czasy, ogłosił. Niemniej prawami i wolnościami innym takowymże szkołom służące, powagą swoją udarował, a kanclerzem jej nazawsze biskupa krakowskiego i następców jego, do wyższego dozoru nad szafunkiem nadgród dla uczonych postanowił.

Powszechna ta nauk i umiejętności szkoła niezostawiła śladu owoców swoich w dziejach uczonych, począwszy od połowy aż do samego końca XIV. wieku; wyjąwszy zbutwiałe pargamina, dowodzące jéj bytu, nic nieposiadamy. — Tę ciszę panującą w zawodzie naukowym przypisują nasi pisarze tej okoliczności, że pierwsi nauczyciele, nawałem tłoczącéj się młodzieży do nauk przyciśnieni, ograniczali się na udzielaniu jej swoich wiadomości; dalej zważywszy na owe czasy, w których prawodawstwo nadane narodowi wymagało biegłych i wyćwiczonych w naukach mężów, nie dziwić będzie, że zamiast zostawić ślady prac swoich uczonych, udzielali raczej rad i królowi i narodowi. Dodać przytem należy, że

morowa zaraza w r. 1360. nawiedziwszy miasto Kraków, rozproszyła po świecie te zawiązujące się początki, a po krótkiem od r. 1364. wytchnieniu z niebezpieczeństw nastały niedołężne dwunastoletnie rządy następcy Kazimierza W. Nieład ówczesny w skarbie osuszył zapewne źródła utrzymania nauczycieli, przyćmił więc i blask tej powstającej jutrzenki. Stąd nawet pójść mogło, że dzieło Kazimierza W. za niedokończone poczytali niektórzy dziejopisowie nasi i obcy. — ,, Pozazdrościło — mówi Kromer — złe przeznaczenie Kazimierzowi chwały zostawienia uzupełnionem dzieła swojego, chcąc ją cały dla Jagiełły zachować.''

Nie głośne są początki tej szkoły powszechnej w zawodzie uczonym; znajomsze są skutki przecież z jej usiłowań; powstało bowiem porządniejsze i stateczniejsze prawodawstwo, rozkrzewiła się nauka zasad jego.

Nastały teraz dla Polski najświetniejsze czasy. Dynastya Jagiellonów objęła jej rządy, a umacniając byt narodu na zewnątrz nie przepomniała i o szczęściu wewnętrznem, jakie z oświaty gruntownej wypływa. Z tego źródła to poszło, że i akademia krakowska, kolebka umiejętności i nauk stała się szczególniejszym celem pieczołowitości Jagiellonów. Jadwiga wnuczka Kazimierza Wielkiego, pojęła w całem znaczeniu ważność oświaty narodowej i tyle z małżonkiem swoim Władysławem Jagiełłą dokonała, że i fakultet teologii został w akademii krakowskiej zaprowadzony. Nader oszczędnie wydawali papieże wówczas przywileje szkołom na zakładanie katedr teologicznych. Urban V. potwierdzając pierwszy byt akademii krak. niedozwolił uczyć w niej teologii. Dopiero udało się to przełożeniom Jadwigi łącznie z małżonkiem, że Bonifacy IX. w roku 1397. udzielił jej ten przywilej, jużto, ażeby ta szkoła dostarczać mogła Litwie połączonej z Polską, oświeconych kapłanów do głoszenia Ewanielii, już też, ażeby wystawiła dostateczny i silny zastęp przeciw nauce Wiklefa, szerzącej się podówczas w Czechach.

Widząc Jadwiga, że okolice akademii dla bagien w pobliżu niedość zdrowem miejscem były dla nauczycieli i młodzieży uczącej się i że niedostateczne i niepewne dochody tej szkoły powszechnej, postanowiła przenieść i przebudować ją w dogodniejszem miejscu, a ostatnie ugruntować na stalszej posadzie. Lecz śmierć zawczesna przerwała pasmo dobroczynne pomysłów Jadwigi. Umarła ta nieodżałowana królowa, matka prawdziwa narodu swojego w dniu 14. Lipca 1399. mając lat 28. Wszystkę swoję ruchomość, jaką miała, na ubogich i na budowę domów akademickich w Krakowie zapisała, wyznaczywszy exekutorami ostatniej woli swojej, Piotra Wysza, biskupa krak., kanc. akademii, i Jana Tęczyńskiego, kasztelana krakowskiego. Władysław wierny pamięci nieodżałowanej swojej małżonki, dopełnił zamiarów Jadwigi prawie w rocznicę jej zejścia. W r. 1400. w miesiącu Lipcu, z niewymowną okazałością, otoczony senatem, duchowieństwem, urzędnikami, dworem i rycerstwem, sam król akademią z dawniejszego siedliska przeprowadził do nowego przybytku, który jeszcze po dziś dzień widzieć można. Tu podanym z tronu przez Wielkiego kanclerza państwa Mikołaja z Kurowa, biskupa kujawskiego, Stanisławowi z Skabirza, rektorowi naówczas szkoły głownej, przywilejem potwierdził poprzednika swojego Kazimierza dzieło, i nadał prawa swobody i wolności stanowi nauczycielskiemu i wszystkim uczącym się pod zwierzchnością i opieką akademii. Szczodrze uposażył katedry i upewnił dochody, a wyznaczając opiekunem onych na zawsze biskupa krakowskiego, pod straż razem karności kościelnéj, bezpieczeństwo praw i udzielonych przez siebie funduszów, przezornie do okoliczności czasu powierzył. Sam nakoniec za siebie i następców swoich publiczne rektorowi uczynił zaręczenie, że będą zachowywane świętobliwie nadane przywileje i dobra tej akademii pomnażane, i najpierwszy się z królów zapisał w jej metrykę z wszystkimi przytomnymi senatorami. Poświęcił ten pamiętny obrządek rozpoczęciem publicznej lekcyi prawa w przytomności królewskiej Piotr Wysz, biskup krakowski i pierwszy od założenia jej na tem miejscu kanclerz akademii. Od tej chwili poczyna się pomyślność, pożyteczność i sława szkoły powszechnej.

Kiedy tak na ziemi polskiej powstawała Jagiellońska nauk budowa, Litwa była jeszcze w pogaństwie. Na południu Europy burza różnych dążności chwiała potężnie stolicą rzymskiego kościoła. Z obu-

dwóch tych względów wypadało Rzymowi i królom polskim przez jedność interessów z kościołem posadzić na katedrach szkoły krakowskiej zasługujących na zaufanie jego. Dla tego nauki teologii, prawa i inne za niemi, jak wszędzie od początku, tak i u nas naówczas, zwierzchności duchownej oddane, a oraz niektóre professorami wezwanymi z Pragi, jak świadczy Midendorp, pomnożone zostały. Ztąd też poszło, że z łona tej powszechnej szkoły, wyszła wielka liczba uczonych na stolice arcybiskupie w Gnieźnie i Lwowie, i na biskupie w Krakowie, Poznaniu, w Kujawach, Warmii i Wilnie, a niemała zaszczyconą została kardynalską godnością. Znane są imiona krakowczyków, Jana Turzy, zasiadającego katedrę wrocławską, Mateusza i Stanisława Hozyuszów, zaszczyconych kardynalską dostojnością, z których pierwszy Wormacyeńską, drugi Warmińską katedrą w różnych czasach rządzili. Zbory powszechne, Pizański, Bazylejski, konstancyeński, Trydencki, brzmiały sławą głębokiej nauki i wymowy krakowskich teologów. Przez wysoki dla nich szacunek, pierwsze po teologach bonońskich, miejsce w zasiadaniu na tychże zborach przed innemi akademiami zostało im wyznaczone, z niemałą zaletą narodu polskiego. Kiedy w innych krajach, a mianowicie w Czechach, krew lała się strumieniami o mniemania religijne Wiklefa, Hussa, i ich zwolenników, nasi uczeni krakowscy niedali nigdy pochopu do krwawych sporów i szermierstw. A jako godło ich przekonania można przywieść słowa Stefana Batorego: ,,że Bóg sam jeden te trzy rzeczy sobie zachował: z niczego coś stworzyć, przyszłość przewidywać i sumnieniem władać.'' Lecz nie przewidział król ten skutków, jakie na narod spłynąć miały przez zaprowadzenie Jezuitów. Zgromadzenie to, założone przez Ignacego Lojolę, poparte wymową Jakóba Lainez, a przez Stanisława Hozyusza zaprowadzone w Brunsbergu w r. 1565., a przez Stefana Batorego, w ostatnim roku życia Hozyusza, roku 1576. do Wilna zostało. Król ten założył akademią jezuicką w owem mieście i wyjednał jej potwierdzie od papieża Grzegorza XIII. Po raz pierwszy pokazało się pod rokiem 1569. według Radymińskiego, dwóch Jezuitów w Krakowie, później wielka liczba, którym oddano kościół S. Szczepana. Szczególniej poświęcali swe prace kaznodziejstwu, dla tego wywierali wpływ wielki nietylko na mieszkańców, ale nawet umieli zjednać sobie przychylność uczonych akademików. Do roku 1581. przeciągnęli do swego zgromadzenia wiele z młodzieży akademickiej, a nawet nie małą liczbę samych professorów, którzy od długiego już czasu pracowali z odznaczeniem się w téj szkole powszechnej. Dosyć jest wspomnieć Jakóba Wujka, Piotra Skargę, Stanisława Grodeckiego, Benedykta Herbesta, Marcina Ujazdowskiego, ażeby przekonać, jakich środków dokładali Jezuici, do zaćmienia zasług i światła akademii krakowskiej. Ten był ukryty ich zamiar, aby nieznacznie dojść chwały i zasług, zacierając je powoli w samej szkole powszechnej. Ubolewał nad tem już Marcin Kromer, biskup warmijski, w swym liście do Stanisława Grzebskiego r. 1569. pisanym: ,,Upomniałem, (pisze on) Skargę poufale po raz i po drugi; przedziwni bowiem z tych Jezuitów są mamiciele ludzi, osobliwie pobożnych i uczonych, cóż będzie, jeżeli i ciebie jeszcze ułowią!'' Za rektoryi Jakóba Górskiego zamyślali Jezuici na mocy wyrobionej sobie u Piusa V. papieża, jeszcze w 1571. bulli, założyć gymnazyum w Krakowie, i prócz tego opanowali kościół S. Barbary, do którego po wielkiej części prawo nadawstwa akademii służyło. Długo zatargi te roztrząsano w obec króla, nuncyusza apostolskiego i biskupa krakowskiego, gdzie stanęło, iż król i legat papiezki za Jezuitów przyrzekli, że w Krakowie nigdy szkół zakładać nie będą na uszczerbek przywilejów akademii. Akademia z swej strony zrzekła się swego prawa do kościoła S. Barbary na rzecz Jezuitów. Tem niepowodzeniem, zamiast ustać w swojej natarczywości Jezuici, owszem usiłowali postawić rzeczy na swojem, a to w stosunku przybywającej im mocy. W roku już 1611. wyrobili sobie przywilej u Zygmunta III. na założenie akademii swojej w Poznaniu obok Lycaeum akademickiego. Protestowano przeciw temu u Pawła V. papieża, i nareszcie przekonano się z ust jego, że z niechęcią postrzega to mieszanie się do spraw akademii Jezuitow. Sami Jezuici, będący kardynałami, jako Bellarmini, Montalto i Aquaviva, pisali do akademii kra-

kowskiej, że się powściągnęli do popierania interessu erygowania akademii w Poznaniu, gdyż się dowiadują, że to jest szkodliwe prawom krakowskiej powszechnej szkoły. Ucichło wszystko, prócz wojny piśmiennej i szkalowań. Lecz w roku 1621., znowu Jezuici głosić zaczęli, iż otworzą szkoły publiczne w Krakowie, i pomimo zarzuconej inhibicyi Urbana VIII. szkoły te gwałtem w r. 1624. otworzyli, odmówiwszy akademii wielu studentów, i z innych szkółek swoich wielu także do Krakowa pozwoływawszy, a do poparcia gwałtu załogi nawet starościńskiej grodowej użyli. Zakładami więc tych szkółek gwałcili Jezuici przywileje akademii, nazywanej matką nauk w Polsce.

Walki te z Jezuitami tak często wznawiane i z tą zaciętością prowadzone, miały swój początek w tem przekonaniu Zgromadzenia Jezuitów, że po wpływie wywieranym z kazalnic, powinien iść dozór nad szkołami, nad oświeceniem narodu. Tym sposobem potrafili skłaniać umysły dla swego zakonu i pobożnych i mniej ostrożnych. Prace ich naukowe pod wpływem zagranicy, lubo troskliwe i ochocze, przecież nie obejmowały dobra narodu, jak być powinno, i stawały się szkodliwemi dla niego. Nauki zaś udzielane były w ścieśnionym obrębie i pod pewnemi względami, gdy dotychczas, począwszy od założenia akademii krakowskiej, wszystkie umiejętności i nauki wyzwolone z jednego tylko wypływały źrzódła, a tem samem niemogły wprowadzać żadnego poróżnienia w opinie filozoficzne, religijne i polityczne. Cała Małopolska pod Lwów, Krzemieniec i Białą na Podlasiu, cała Wielkopolska aż pod Chełmno w Prusiech, napełnione już były szkołami niższemi, które koloniami akademii krakowskiej zwano. Dla Gdańska i Torunia były pozwolone osobne Licea, a dla Prus książęcych Zygmunt August podniósł nową akademią w Królewcu, na przełożenia Alberta, lennego pruskiego książęcia. Głębiej na wschód i w prowincyach południowych królestwa trudno było zakładać szkoły, kiedy kraj ten był wystawiony na nieustanne z sąsiedzkiemi barbarzyńcami wojny, a w Litwie błędy polityczne rządu polskiego niedozwalały ich zaprowadzać, bo naród litewski po kilkakrotnych unii aktach, odnawiał pod wielorakiemi pozorami chęć do nowych o tenże związek traktatów, póki tylko familia Jagiellońska nadziei o trwałości swej dynastyi nie straciła.

Do nieszczęścia, jakiem groziły Polsce złe zasady wolności jednego stanu, przybyło drugie za wznowieniem opinii religijnych w Niemczech. Nauka Lutra i Melanchtona, przeniknęła najpierwej do Prus, rozszerzyła się wkrótce po Polsce i Litwie i wniosła z sobą poróżnienia w nauce kościelnej; które, acz nie wygórowały do tego stopnia, jak w Niemczech i nie zapaliły wojny domowej, pod którą sąsiedzkie narody niszczały, wsparte jednak opieką możnych, zadały nieobojętny cios w rzeczach karności kościelnej, a nawet w niektórych wyznaniach wiary.

Te powody były przyczyną wzmagania się Jezuitów zaprowadzonych, jak wspomnieliśmy przez Hozyusza i Batorego. Lecz niepohamowana żądza opanowania całej edukacyi publicznej w znaczeniu zakonnem, dała pochop akademii krakowskiej do odpierania napadów z największą energią. Z tej samej przyczyny obawiając się ich wpływu Jan Zamojski założył nową akademią w Zamościu dla województw ruskich, wezwawszy do niej nauczycieli z akademii krakowskiej, i wystarawszy się o jej potwierdzenie u Zygmunta III. i stanów rzeczypospolitej. Takim też duchem powodowany dom Radziwiłłów wprowadził kolonią akademii zamojskiej do Ołyki; lecz książęta Ostrogscy i Wiszniowieccy okazali się dalekiemi od naśladowania go w tej mierze, wprowadzając przeciwnie na Wołyń towarzystwo Lojoli.

Działo się to właśnie wtenczas, kiedy naród polski dzielił się już na wielorakie opinie religijne, lecz pokolenie podówczas żyjące w jednéj dotąd wychowane szkole, dalekiem jeszcze było od podziału w opiniach politycznych. Pamiętnym będzie w dziejach naszych akt konfederacyi warsz., którym stany zgromadzone duchowne i świeckie zawarowały pokój między różniącymi się w wierze. Możny trzymał się opinii religijnej, o jakiej się uprzedził; lecz wszyscy poprzysięgli sobie, iż dla tej przyczyny krwi obywatelskiej przelewać nie będą, ani tego komużkolwiek dozwolą: trzeba było półtora wieku na to, ażeby zakonne wychowanie tak rozumne w prawie politycznem zasady osłabiło i zostawiło w dzie-

jach zasmucającą pamiątkę toruńskiej na heretyków kommissyi.

Te prawnicze szermierstwa z Jezuitami wprowadziły niezgodę po szkołach, która zatrudniała sądy duchowne i świeckie, sejmiki i sejmy, a nawet trybunały rzymskiej stolicy. Od tej epoki zaczęły upadać nauki w kraju naszym, akademia krakowska straciła do 40 szkół, które z pod jej rządów dostały się pod rząd Jezuitów. Wprowadzono wszędzie zły gust w literaturę polską i łacińską. Wiek złoty dla nauk, którym Polska za dwóch Zygmuntów i Stefana Batorego słynęła, zupełnie upadł; weszła najprzód w zwyczaj bezpotrzebna i śmieszna mieszanina łaciny z polszczyzną, a później chwycono się takiejże mieszaniny mowy francuzkiej z polską. Przyganiali słusznie od dawna cudzoziemcy w publicznych pismach tej przywarze, wspólnej obojej płci narodu, ale nieszczęściem złe nałogi narodów potrzebują wieków, ażeby wykorzenionemi być mogły.

Im więcej się wzmagała powaga szkół zakonnych, tem też więcej upadały szkoły akademickie. Powszechna królestwa szkoła przestawszy być użyteczną jak pierwej całemu państwu, wysługiwała się już tylko naczelnikom polskiego duchowieństwa i ich konsystorzom. Za czasów Jagiellońskich było rzeczą chlubną dla senatorów i ministrów, dla pierwszych i niższych państwa urzędników poddawać się doświadczeniom zdatności, czyli examinom w téj szkole królestwa, i odbierać w niej stopnie doktorskie we wszystkich umiejętności i nauk przedmiotach; później ustał ten chwalebny zwyczaj, ludzie bez doświadczenia i nauki, postępowali na najwyższe urzędy; zdawało się nawet rzeczą poniżającą, wspominać im o tych obywatelskich obowiązkach, o tych zdobiących urzędnika i ufność ku niemu wzmacniających zaszczytach. Niezgoda od szkół zaszczepiona przechodziła do wszystkich władz i dostojeństw krajowych i wzniecała ogień anarchii póty, póki tylko cały naród pożarem powszechnego zamięszania ogarniony, nie postawił się w tak opłakanym stanie, że go potem największe dowcipy ani pogodzić ani uratować nie zdołały.

Środki, których do zapobieżenia tak wielkiemu złemu używano, nietylko nie zmniejszyły nieszczęścia publicznego, ale owszem coraz bardziej zgubną jego przyśpieszały dojrzałość. Władysław IV. ubolewając nad błędami Zygmunta III., sprowadził do Polski zgromadzenie, znane pod nazwiskiem szkół pobożnych, chcąc go wystawić naprzeciw wygórowanemu kredytowi Jezuitów. Lecz to zgromadzenie nie wzrosło i w swej mierności utrzymywać się musiało aż do czasów sławnego swego rządzcy Stanisława Konarskiego, który je przeistoczył na dogodniejszy geniuszowi polskiemu instytut. Atoli ten mąż z wielu względów szanowny, uwiódł się niegodnym naśladowania przykładem obcych krajów, i wprowadził osobną edukacyą młodzieży majętniejszéj szlachty, utworzywszy niezwyczajny konwikt, pod nazwiskiem „*Collegium nobilium*“ znany. Ten nowy kształt edukacyi położył różnicę między obywatelami w samem źródle, bo w sposobie publicznego ich wychowania. Naprózno powstał przeciw tak szkodliwemu wznowieniu Czacki, podczaszy naówczas koronny, nowe i pozorami zwodzące ustanowienie, podobało się majętniejszym, i dotrwało aż do upadku ostatnich czasów. Od tej epoki, wszelka młódź zacnych obywateli krajowych przeniosła się z Krakowa do Warszawy, a szkoła całego państwa stała się tylko szkołą województwa krakowskiego, albo raczej szkołą ubogich sposobu do życia w nauce szukających i kleryków, którzy jeszcze z różnych dyecezyi do Krakowa na nauki teologi przybywali, bo od możniejszych nauka wyższa przestała być uważaną za potrzebę, i została tylko prawie przedmiotem dogadzającym próżności.

To jednak nieszczęście lubo tak smutne w swych skutkach, jako już niszcząca jednostajność publicznego wychowania, mniej zdaje się być okropne od owego, które wyniknąć miało z wprowadzonej prywatnej edukacyi po domach i za granicą. Bogatsi obywatele polscy, znudzeni niezgodami szkół akademickich, jezuickich, pijarskich i tylu innych zakonnych, zaczęli sprowadzać cudzoziemskich nauczycieli, których ani zdatności, ani obyczajów nie znali. Jeden obcy szarlatan miał wlewać w powierzonego sobie młodzieńca te wszystkie nauki, których pod kilkunastu professorami w najlepszych akademiach nabyć z trudnością przychodzi. Młodzież niedouczona, albo źle nauczona, wyjeżdżała pod temiż dozórcami w cudze kraje, zaciągała tam złe nałogi, nabiera-

ła niechęci do własnego kraju i nabywawa pstrocin, wiadomości o wszystkiem, prócz znajomości praw, instytucyi narodu swego, a oraz stanu i przyrodzenia swej własnej ziemi.

W takiem to położeniu znajdowało się u nas oświecenie publiczne, gdy pierwszy podział Polski nastąpił. Niepodobną rzeczą było w czasie tak okropnych wypadków, aby naród polski, postawiony już nad ostatnią przepaścią, nie ocucił się z długiego letargu, i niepomyślał o jedynym środku do polepszenia swej doli, to jest: o oświeceniu gruntownem i dobrem wychowaniu nowego pokolenia.

Właśnie w ciągu tych smutnych wydarzeń i w czasie sejmu konfederacyi warszawskiej wyrok watykański zniosł po całem chrześciaństwie zakon towarzystwa Jezusowego. Zakon tak wielki i tak kwitnący z nieprzewidzianą łatwością upadł, a bogate jego fundusze poszły na łup chciwości. Sama tylko Polska, w czasach kiedy publiczna i prywatna własność szła na szarpaninę niegodnych wspomnienia przewodników sejmu Ponińskiego, pozostały po tym zakonie majątek ocaliła i na utrzymanie publicznej edukacyi przeznaczyła. Nim o tem tu mowa być może, należy się zastanowić nad wewnętrzną historyą akademii krakowskiej. Prawa akademii objęte są przywilejami, reskryptami i umowami pacta conventa zwanemi, ustawami rzeczypospolitej, wyrokami zborów kościoła, bullami i listami stolicy apostolskiej, tudzież konstytucyami synodalnemi krajowemi. Zebrali je pod jeden widok z mniejszą lub większą zupełnością i dokładnością, podług wieków, w których pisali, różni dobrze narodowi znani prawa krajowego pisarze, jako to: Herburt, Januszowski. Zawadzki, Zalaszowski i inni; a za nimi idąc Wawrzeniec Mizler, dociągnął aż do końca panowania Augusta II.. Treść tych przywilejów i praw jest następująca: najprzód, iż akademia krakowska jest szkołą powszechną nauk w królestwie polskiem. 2re Iż jej właściwie służy prawo zaprowadzenia szkół niższych po całym kraju i opatrywania ich nauczycielami z grona swojego, (kolonije.) 3cie Iż albo sam król professorów do katedr jej mianuje, albo ona większością głosów przez wydziały nauk wybranych, królowi do potwierdzenia, jako urzędników publicznego oświecenia podaje. 4te Iż sama sobie wewnętrzny swój rząd i ustawy nauk i karności akademickiej tyczące się przepisuje, których sam panujący bezpośrednie potwierdzenie sobie zachował. Po 5te Iż sobie sama obiera rektora, którym podług przywileju Kazimierza W. niepowinien być nikt rzeczywiście uczący, ani nikt w obowiązku jeszcze ucznia zostający, i który w ciągu urzędowania, ani być examinowanym, ani żadnych stopni akademickich przyjmować nie może. Po 6e Iż pod dozorem i zatwierdzeniem kanclerza swego examinuje żądających stopnie jakie naukowe otrzymać; a powagą założycielów swoich w wszelkim wydziale nauk one nadaje osobom za zdatne uznanym, które odtąd, mocą bulli Urbana V. papieża, nabywają prawa uczenia publicznie po wszystkich szkołach powszechnych, bez podlegania żadnemu innemu examinowi i potrzebowania innej approbacyi gdziekolwiek. Po 7me iż przez żadną inną władzę, bądź świecką bądź duchowną, wizytowaną ani reformowaną być nie powinna, tylko przez króla, lub umocowaną od niego osobę, wspólnie z rektorem i wybranymi z pomiędzy siebie do tego czynu onejże członkami; lub też przez samego rektora, z wybranymi z pomiędzy siebie na ten koniec professorami. Po 8me iż dobra jej, domy i wszelkie jakiejkolwiek bądź natury własności, wolne są od wszelkich podatków, kwaterunków i jakiegokolwiek bądź nazwiska ciężarów publicznych. Po 9te iż wszelkie pisma i dzieła na widok publiczny wydawane, roztrząsać i wydawania onych pozwalać może, Po 10te iż najwyższe bezpieczeństwo i pokój zastrzeżone są dla domu na publiczne nauki i naukowe schadzki, jako też na mieszkanie professorów publicznych przeznaczonego, z prawem schronienia w nim dla winowajców takiem, jakie służy kościołom. Po 11te iż wszystkim akademii mistrzom, doktorom i professorom uczącym lub z rozporządzenia rektora jakimkolwiek sposobem w stanie nauczycielskim pracującym, służy osobiście zaszczyt szlachectwa, z możnością bycia przypuszczanymi od razu do wszelkich godności i urzędów publicznych w kraju, tak świeckich jak duchownych, czyli to w rycerskim, czyli w senatorskim stanie, a po wysłużonych latach dwudziestu, rozciąga się nawet na ich potomstwo, bez podlegania podobnież wa-

runkom Skartabellatu. Po 12te iż rościąga swój dozór na osoby chcące prowadzić lub prowadzące praktykę lekarską w mieście Krakowie, równie jako i na aptekarzów w nim apteki mających. Z których pierwszym, przez swój wydział lekarski approbacyą dawać i wolności praktykowania udzielać, drugich wizytować, lekarstwa i wszélkie materyały apteczne, roztrząsać i doświadczać i t. d. ma prawo. Po 13te iż po umierających bez testamentu akademikach duchownego stanu, jest ruchomego ich majątku dziedziczką. Po 14te iż jest trybunałem appellacyjnym w cywilnych sprawach, lub z powołania wynikających między akademikami albo akademii podległemi i przeciwko nim prowadzonych i że rektora nawet swojego w przypadkach przywilejem Zygmunta Augusta r. 1570. danym, a przywilej Władysława krola co do juryzdykcyi rektorskiej i władzy jego sądowniczej objaśniającym, wyrażonych sądzi. Po 15e nakoniec, iż znaczne o wywołanie do obcego sądu osób rektorskiej zwierzchności podległych, lub o jakie inne nadwerężenie służących jej przywilejów, w tychże wolą krolewską oznaczone pieniężne kary, wpływać powinny do jej skarbu na pożytek nauk. Prawa zaś o osobie rektora, podług tychże przywilejów służące, są te: 1ód Najwyższa zwierzchność, rząd i władza wykonywania ustaw akademickich nad całym stanem nauczycielskim, wszystkimi uczącymi się i jakimkolwiek sposobem do posług naukowych i akademii należącymi, jakimi są wszyscy w naukach będący, a do album akademii wpisani czyli to krajowcy czyli cudzoziemcy; uczący wszelkiego stopnia, bądź świeccy, bądź duchowni; drukarze, księgarze, introligatory, a reskryptem Augusta III malarze i tych wszystkich czeladź, nakoniec, słudzy urzędowi akademiccy czyli Bedele. 2re Służy mu prawo odbierania przysięgi na posłuszeństwo swej władzy od wszystkich sobie podległych. 3cie Prawo przyjmowania i zapisywania do metryk akademickich album zwanych, wszystkich na nauki publiczne oddanych i przychodzących. — 4te Prawo wyłączne sądzenia wszelkich spraw cywilnych, a nawet mniejszych kryminalnych, jako opiewa przywilej (in causis criminalibus levioribus) wszystkich swojej zwierzchności podległych osób: pod surowemi karami na wywołujących lub od innej władzy przeciwko rektorskim wyrokom się odwołujących. 5te Prawo wyrzucenie, to jest: exkludowania ze szkół i ze stanu akademickiego, podług przepisów i ustaw akademii, osób zwierzchności swojej podanych o występek przekonanych, a to z takim skutkiem, iż im żaden obywatel miasta Krakowa, Kazimierza i innych przyległych, ani przytułku u siebie, ani pożywienia dozwalać i dać nie może, ale owszem przez urzędy miejscowe natychmiast z miast pomienionych wygnane być powinny. 6te Prawo użycia pomocy prezydenta i rady miasta przeciwko nieposłusznym swojemu wyrokowi, którą ciż w każdym razie dać i ludzi swoich doprzymuszenia nieposłusznego, lub poskromienia buntującego się, na każde wezwanie rektora, posłac są obowiązani. 7me Prawo dawania ostatecznego pozwolenia na ogłoszenie pism drukiem, przez słowo *imprimatur*. 8me Prawo użycia praw kościelnych klątwą zwanych, przeciwko zatrzymującym własności. fundusze i dochody należące do akademii. 9te Prawo precedencyi na obrządkach i pompach publicznych, stósownie do prerogatyw w tej mierze służących akademiom, bonońskiej, padewskiej i paryzkiej, z któremi ją przywileje Kazimierza W., Władysława Jagiełły i ich następców, jako też głów kościoła potwierdzenia, w zupełnej równości praw, zaszczytów i zwyczajów postawiły.

Osobom nakoniec stanu akademickiego, uczniom akademii tak krajowym jak cudzoziemcom na nauki przybywającym, i wszystkim wyżej wyrażonym, a przywilejami objętym i do album zapisanym, następujące służyły prawa. 1ód iż żaden z nich innej zwierzchności, ani innemu sądowi prócz rektorskiego, nie podlegał. 2re iż w przypadku popełnionej jakowej hańbiącej lub na karę śmierci zasługującej zbrodni, jako to: zabójstwa, kradzieży, cudzołóztwa, gwałtu i t. p. jeżeliby był stanu duchownego, do biskupiego, jeżeli świecki, do królewskiego tylko sądu oddany być powinien. 3cie iż nikt z takowych osób niemógł być pojmany, czyli z powodu lżejszej czy cięższej zbrodni, tylko w obecności urzędowego sługi rektora i na własne jego żądanie. 4te iż obwinionemu o zbrodnią wolno było odwodzić się świadectwami. 5te iż w przypadku bycia przekonanym, nie podług sta-

tutów i zwyczajów królestwa, ale podług danych na ten przypadek od samegoż króla lub jego deputowanego sędziego przepisów, sądzony być był powinien. 6te iż wszystkie stanu akademickiego osoby i studenci, nie podlegali żadnym opłatom po calym kraju, od koni, żywności i sprzętów, bądź przebywając z nimi do Krakowa, bądź wyjeżdżając z niego. 7me iż w przejeździe swoim wolni byli od płacenia cła mostowego, drogowego, przechodniego, pieszego, tudzież wszelkiego innego nazwiska i gatunku ciężarów, pobieranych zwykle od podróżnych i rzeczy pomienione przewożących osób. W czem jednak urzędy i straże, gdyby tego potrzebę widziały, mogły domagać się od podróżnych świadectwa rektorskiego lub przysięgi.

Wszystkie te prawa, swobody i zaszczyty akademii krakowskiej nadane, jako najściślej od królów obwarowane i obostrzone były, przeciwko wszelkim onychże nadwerężycielom. Przywilej Kazimierza W. przystępując do wyszczególnienia udzielonych akademii łask, to wyraża: „Wszystkim tym w ogólności, a w szczególności każdemu, niżej wypisane punkta, w niniejszym przywileju zawarte, przyrzekamy i dobrą wiarą zaręczamy, nieodzownie dotrzymać i zachować onychże i każdego z nich w prawach, przywilejach i swobodach, ustawach i zwyczajach, we wszystkiem zgoła tem, co w powszechniach nauk bonońskiej i padewskiej zachowuje się i utrzymuje, zachować, bronić i ubezpieczyć chcemy.“ — Władysław Jagiełło, oprócz kary pieniężnej na naruszających prawa akademii przez siebie nadane, 10 grzywien albo 480 zł. w dzisiejszej monecie wynoszącej, za każde onychże naruszenie naznaczonej; w te groźne słowa, któremi swój przywilej kończy, trwałość jego chciał dla akademii zapewnić: „Gdyby zaś kto z następców lub innych którychkolwiek, przywilej ten założenia szkoły powszechnej i nadania jej swobód zgwałcić i złamać ważył się, niech wie, że gniewowi mściwemu surowego sędziego, nędznej nieszczęśliwości, a okropnemu i niespodziewanemu losowi podpadnie.“ — Zygmunt I. także w przywileju swoim r. 1511. we wtorek po Bożém narodzeniu, szkole głównej krakowskiej danym, takowe obostrzenie praw jej udzielonych, w zaleceniu jenerałowi Małopolskiemu, staroście krakowskiemu uczynionem zawiera: „Odtąd na wszystkie czasy, kiedy i ilekolwiek razy dójdzie do wiadomości waszej pogwałcenie przywilejów i praw wspomnionej powszechnej szkoły, przez jakiekolwiek osoby jakiegokolwiek stanu, powołania lub dostojności, popełnione; czyli to przez opanowanie kościelnych jej beneficyów i t. d., czyli przez nadwerężenie innych jej przywilejów, praw, ustaw, rozporządzeń, zwyczajów, takie osoby wygnać z państw koronnych i za takich ogłosić rozkażecie, wszystkie dobra ruchome i nieruchome, beneficia tychże przestępców, gdziekolwiek znajdujące się, obejmiecie, posiądziecie i zatrzymacie; tudzież wszelkie pożytki, dochody z nich do skarbu naszego publicznego, na powszechne rzpltej potrzeby, wniesiecie i t. d.

Nakoniec aby uwolnić akademią, do oświecenia narodu przeznaczoną, i niem jedynię zajmować się winną, od kłopotliwych zatrudnień, z obroną praw swoich przeciw gwałcicielom ich, połączonych, nieomieszkali jej założyciele wyznaczyć na ten koniec wiecznych obrońców, *Conservatores Privilegiorum* zwanych, aby ci, na ostrzeżenie ze strony jej uczynione, wdawali się za nią i całości jej praw naprzeciw wszelkim gwałtom i naruszeniom bronili i przestrzegali. Takowym obrońcą przywilejów naznaczył król Władysła biskupa krakowskiego, lecz gdy ten środek pokazał się być nieskutecznym, gdy niemniej biskupi jako i panowie świeccy, własności i fundusze akademii gwałcić i zatrzymywać poczęli, a nawet w Rzymie przez swoich wysłańców wcześnie zapobiegali czekającym ich oskarzeniom; siedzący na stolicy apostolskiej, Marcin V. pełnym czułości listem wspomnionego monarchy, przez Dziersława Borzynowskiego, dekretów bakałarza posłanym i przełożeniami mocnemi tej szkoły głównej zniewolony, czterech konserwatorów przywilejów, swobód własności i funduszów, z duchowieństwa raz na zawsze dla niej w r. 1429. wyznaczył; którymi byli opat Mogilski, tudzież krakowski, gnieźnieński i wrocławski dziekani. Wszakże ten dobroczynny zjednania potrzebnego akademii pokoju zamiar, w tem był oczywiście ułomny, iż obrona jej w ręce samych osób duchownych i to z niższego duchowieństwa mianowanych, złożona została: albowiem te, zawsze dalekiemi były od na-

rażania się na niechęć biskupów, a w sporze jej swobód i praw z rozporządzeniami powszechnemi zborów kościoła i synodów krajowych, mniej zwykle dobru szkoły królestwa powszechnej sprzyjającemi. Lepiej nierównie paryska w tej mierze obwarowana była, której przywileje od królów nadane, obrońca świecki, a od papieżów udzielone, duchowny, od wszelkiego uszczerbku, zachowywać byli powinni.

Co do organizacyi, trzy fakultety: filozoficzny, teologiczny, i prawa osadzone były w trzech kollegiach. W kollegium mniejszem lub inaczej artistarum, mieszkali filozofowie i matematycy. Kollegium większe czyli Jagiellońskie zawierało professorów starszych tak nazwanych królewskich filozofii i matematyki i nadto doktorów i professorów teologii. Kollegium jurydyczne fundacyi Jadwigi królowej, było dla samych doktorów i professorów prawa. Każdy członek od swego kollegium nazywał się kolega mniejszy, większy lub jurydyczny: oni nietylko wchodzili w skład, ale i mieli głos na powszechnych obradach uniwersytetu. Do tych jeszcze obrad należeli doktorowie medydycyny, przyjęci od uniwersytetu i mieszkający w mieście; bo nauk lekarskich cale niebyło. Patrycyusze krakowscy mieli we Włoszeck fundusz w banku weneckim przez Łopackiego archipresbitera krakowskiego złożony, do uczenia się w akademiach włoskich medycyny, teologi lub prawa, i najczęściej medycy we Włoszech z tego funduszu usposobieni przyjmowani byli na dwa miejsca dla medyków w uniwersytecie zostawione. Wszyscy doktorowie i professorowie do składu i obrad uniwersytetu wchodzący nazywali sie wewnętrznemi albo wcielonemi. Oprócz tych była wielka liczba professorow tak nazwanych zewnętrznych albo obcych, utrzymujących się swym własnym kosztem, mieszkających w mieście lub domach akademickich, przeznaczonych na mieszkanie studentów, które się nazywaly bursy, i najczęściej trudniących się dozorem domowym tychże uczniów.

Wedle stopniów akademickich dzielili się zewnętrzni na kandydatów uwieńczenia pierwszego i drugiego, na bakalarzów, licencyatów i magistrów artium: ci ostatni brali razem w promocyach tytuł doktorów filozofii. Kandydatem nazywał się ten, który odbywał examen czyli popis, i czekał promocyi albo na bakalarstwo, nazywające się uwieńczeniem pierwszem, (laurea prima), albo na doktoryą, nazywaną uwieńczeniem drugiem, (laurea secunda). Kandydaci, bakałarze, licencyaci obowiązani byli słuchać czterech lekcyi z powinności, odbywać rozmaite popisy i, ćwiczenia, które się niżéj opiszą. Magistrowie i doktorowie filozofii dawali lekcye publiczne bezpłatnie, zasiadali i mieli głos w fakultecie filozoficznym pod prezydencyą dziekana. Dla tego fakultet ten był najliczniejszy, zawsze z kilkudziesiąt członków złożony, których liczba nie była ograniczona. Dziekan odmieniał się co sześć miesięcy, obierany przez uniwersytet z kollegów większych i mniejszych na przemian. Poddziekan czyli pomocnik dziekana, wybierany był także na sześć miesięcy z kollegów mniejszych. Na wakujące miejsca w kollegium większem lub jurydycznem, wzywano kollegów mniejszych: a do mniejszego kollegium brano na próżne miejsca professorów obcych czyli zewnętrznych czasem podług starszeństwa w stanie akademickim czasem zaś podług talentu i większej zdatności, którą się kto zalecił; i takie wybory do kollegiów nazywano powołaniem (vocatio) Kollegium wielkie miało prawo powoływać do siebie i do kollegium mniejszego; kollegium jurydyczne do siebie tylko powoływało kollegów mniejszych. Powołany professór powinien był odpowiedzieć czyli wkupić się do kollegium naprzód drukowaną uczoną rozprawą i bronieniem jej publicznem, potem przez ucztę sprawioną dla powołujących i dla swych spółkollegów; ucztę takową nazywano jucundus ingressus.

Każdy kollega miał mieszkanie, stół i skromne opatrzenie z funduszu, należał do podziału dochodów: 1. kollegii, którego był członkiem. 2. fakultetu, do którego należał. 3. intrat ogólnych całego uniwersytetu. Trzeba było garnącej się do stopniów akademickich młodzi uczyć się o swym własnym koszcie, opłacać wszystkie promocye na stopnie akademickie, zostawszy doktorem filozofii dawać lekcyą publiczną bezpłatnie lub uczyć w gimnazyum krakowskiem lub po prowincyach, a to wszystko na to, aby zostać kollegą; a w kollegiach posuwać się do coraz zyskowniejszych miejsc. Były bo-

wiem w kollogiach pewne lekcye i miejsca, mające swoje własne dochody nie należące do wyżej wyliczonych i o te trzeba się było ubiegać przez dłuższą zasługę lub znakomitą zdatność. Przy żadnych prawie prócz nauki korzyściach, promocye do stanu akademickiego odbywające się co sześć miesięcy przy zmianie dziekana były bardzo liczne; bo w powołaniu duchownem, a dawniej w stanie nawet cywilnym te promocye były powszechnie w kraju poważane i torowały drogę do wielu zyskownych urzędów. Starzy Polacy przypomną sobie, jak to wiele dodawało człowiekowi zalety i poważenia, gdy był jak podówczas nazywano *persona promota*.

Doktorowie teologii, prawa i medycyny z przepisaną prawami uroczystością od uniwersytetu za takich uznani i przyjęci, nazywali się ojcami patres universitatis. Można było być doktorem teologii lub prawa, a do tego grona nie należeć; bo to były posady kilkudziesiątletniej zasługi i ich pewna skreślona liczba. Było ich czterech z teologii, dwóch z prawa i dwóch z medycyny. Trzeba było uczyć teologii lub prawa przez długi przeciąg lat, otrzymać pozwolenie doktorowania się, albo będąc już w innej akademii doktorem, wkupienia się, że tak powiem, przez publiczną dysputę i dyssertacyą do grona doktorów, gdy wypadł wakans. — Byli to najzasłużeńsi zgromadzenia mężowie, którzy nie dawali lekcyi tylko raz na tydzień: rzadko bowiem kogo, chyba dla wielkiej starości i choroby uwalniano od lekcyi; gdyż to było hasłem życia akademickiego: in cathedra mori. Od tego prawa wolni byli medycy, gdy wszystkie prawie fundusze tego fakultetu zaginęły. Brali tylko przypadającą na siebie część z podziału intrat do całego ogółem uniwersytetu należących, które były oddzielne od intrat collegiorum i fakultetów. Każdy młody akademik był pod opieką którego z ojców lub starszych kollegów: jego imieniem przedstawiany był do promocyi. Taki opiekun dowiadywał się o jego postępkach i usilności, zachęcał do dobrego, napominał w przewinieniach, starał się o jego opatrzenie, a częstokroć w potrzebach zapomagał i wspierał. Stąd robił się rząd jak patryarchalny.

Każde w szczególności kollegium administrowało swemi wioskami i dochodami. Prokurator uniwersytetu był podskarbim do odbierania i dochodzenia prawem intrat całego uniwersytetu, fakultetów, funduszu ubogich studentów i szczególnych katedr, miał do pomocy syndyka, który popierał sprawy imieniem uniwersytetu w juryzdykcyach krajowych. Wypłacał odbierane dochody fakultetom, które je między swych członków dzieliły, professorom katedr tych, które miały swój osobny fundusz; dochody studentów oddawał administratorom Borkarn. Podział z ogólnego uniwersytetu dochodu był równy na wszystkich członków: rektor tylko i prokurator, nie mające osobnej za swe urzędy płacy, brali z tego podziału każdy za dwie osoby. Była kassa zapasowa nazwana Caecus, do której zawsze odkładano dział jednej osoby, na nadzwyczajne akademii potrzeby. Fakultet filozoficzny najliczniejszy, był ze wszystkich najuboższy. Miał on kilka tysięcy złotych polskich rocznego dochodu, które na osoby tego fakultetu dające lekcye, nierównie dzielono na S. Małgorzatę: i te stipendia filozofów nazywały się margaritales. Na professora zewnętrznego przypadało z podziału od 8 do 40 złotych, w miarę ważności lekcyi, którą dawał i liczby uczniów, których na popis wystawił. Członkowie kollegiów i professorowie królewscy mieli z tego podziału do 40 do 100 złotych.

Na mieszkanie studentów i professorów zewnętrznych było sześć burs i dziesięć domów przy szkołach parafijalnych w Krakowie. Studenci w bursach mieli darmo mieszkanie i drwa na kuchnią: przy szkołach parafijalnych samo tylko mieszkanie. Nazywały się te burse od fundatorów lub nauk. 1. Jagiellońska, 2. Filozofów, fundacyi Noskowskiego biskupa płockiego za kolonią akademicką w Pułtusku Jezuitom oddaną. 3. Jerozolimska fundacyi Oleśnickich. 4. Smieszkowska. 5. Stranigielska. 6. Jurydyczna, fundacyi Długosza. Bursę Zysinijusza przerobił swym nakładem doktór teologii Kazimierz Stęplowski na seminaryum dyecezyalne przy akademii, które biskup krakowski Załuski funduszem opatrzył. Były dawniej w tych bursach fundusze na stołowanie pewnej liczby studentów jak dziś w kollegiach Oxford i Cambridge, ale te upadły. Szkółki parafialne przy kościołach w mieście i na przedmieściach z do-

mami murowanemi na mieszkanie studentów były: 1. Panny Maryi. 2. S. Anny, 3. Wszystkich Świętych. 4. Szkoła zamkowa przy katedrze. 5. Sgo Ducha. 6. S. Szczepana. 7. S. Floryana na Kleparzu. 8. S. Mikołaja na Wesoły i dwie na Kaźmierzu, Bożego ciała i S. Jakóba. Każda Bursa miała swego dozórcę czyli prowizora z kollegów większych lub jurydycznych przez uniwesytet wyznaczonego, którego obowiązkiem bylo, dbać o dochód, utrzymanie i porządek bursy, odbierać od przełożonego rachunki, i te akademii składać; wglądać w karność studentów i w obowiązki przełożonego. Prowizorami szkółek byli proboszczowie kościołów. Przełożeni burs i szkółek, nazywali się starszymi (Seniores). Miejsca te dawane były z ustawy professorom zewnętrznym, prócz bursy Jagiellońskiej i jurydycznej, któremi zawsze rządzili kolledzy mniejsi. Prowizorowie byli bezpłatni, starsi zaś mieli swoje niewielkie pensye z funduszów bursy i wstępne pobory od studentów. Wprowadzając się do bursy cale ubogi nic nie płacił, majętniejsi płacili seniorowi po złotyhh ośm od osoby, bogaci po złotych ośmnaście wstępnego na raz tylko jeden. Studenci byli w bursach zamknięci, za uderzeniem we dzwonek wychodzili razem do szkól i na przechadzkę; niemogli wybiegać do miasta bez pozwolenia, a drudzy bez towarzystwa swych domowych dozorców. Co Sobota po skończonych szkołach wszyscy mieszkańcy w każdej bursie na uderzenie we dzwonek zbierali się do sali na konferencyą, gdzie przełożony roztrząsał tygodniowe ich sprawy i uchybienia, pilność dozórców, wykraczających napominał i karcił, lub kary dla nich wyznaczał, dawał potrzebne przestrogi, zalecenia prowizora ogłaszał, wszystkich do nauk i chwalebnego postępowania zachęcał. Były jeszcze w tychże bursach kaplice, do których zbierali się rano i wieczór studenci i domowi dozórcy na krótkie pacierze.

Fnndusze dla ubogich studentów, nazywały się Borkany, od Borka, ich pierwszego fundatora, wszystkie były administrowane z bogobojnością i najskrupulatniejszą wiernością. Każda borkarnia miała swoje nazwisko od fundatora, i każda miała swego administratora z professorów kollegów, swoję osobną księgę przychodu i rozchodu. Studenci przyjęci na borkarnę przynosili w każdą Sobotę zaświadczenie na piśmie od nauczycieli szkólnych o swej pilności i dobrem sprawowaniu się do administratora, który im przy złożeniu tego świadectwa wypłacał z podziału tygodniową summę, w księgę ją zapisywał i składał przy zdawaniu dwa razy na rok rachunków przed dziekanami. —

Akademia krakowska miała nadto szkoły i gymnazya po prowincyach, jakeśmy to już wyżej powiedzieli. Szkoły te prowincyonalne nazywały się koloniami. Było takich kolonii 40 w koronie, nie zostały się w końcu tylko 1no sławne kollegium Lubrańskiego przy katedze poznańskiej, założone od Jana Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, około roku 1516. Do tego siedmiu profesorów wysyłano z Krakowa, to jest: professora z kollegium jurydycznego, który był rektorem z obowiązkiem uczenia prawa kanonicznego: dwóch na prefekta i Vice-prefekta seminarium dyecezalnego z obowiązkiem uczenia teologii: professora z kolegium jurydycznego, który był rektorem z obowiązkiem uczenia prawa kanonienego, dwóch na prefekta i Wice-prefekta seminaryum dyecezalnego z obowiązkiem uczenia teologii, professora matematyki i filozofii, który razem był przełożonym bursy Szóldrskich, i trzech professorów do klass. (Porównaj artykuł Szkoły.) Drugą kolonią akademii było kollegium w Chełmnie w Prusach polskich nad Wisłą, do którego wysyłano kollegę mniejszego na rektora i uczenie filozofii, przytem trzech professorów do klass. Magistrat chełmiński utrzymywał i opatrywał przystojnie te szkoły aż do roku 1775. 3. kollegium w Pinczewie fundacyi Margr. Myszkowskiego, złożone z rektora i trzech nauczycielów. 4. W Biały na Podlasiu fundacyi książąt Radziwiłłów, gdzie utrzymywano rektora z trzema nauczycielami. 5. W Tarnowie Ołyka na Wołyniu była kolonią akademii zamojskiej. Mniejsze szkoły, do których tylko posełano filozofii doktorów na dozórców, były w Gnieznie, w Warszawie, w Widawie, w Nowem-mieście, Korczynie i we Lwowie.

Zbiór wszystkich uczących i uczących się pod prawami zwierzchnością uniwersytetu krakowskiego składał jak jednę rzeczpospolitą akademicką, która się dzieliła na siedm stanów czyli porządków,

(Ordines academici.) W pierwszym porządku byli mężowie wysłużeni czyli Patres, w drugim professorowie wszystkich fakultetów w kollegiach, w trzecim nauczyciele gymnazyów i szkół, w czwartym professorowie zewnętrzni, magistri i licenciati: w piątym kandydaci i bakałarze; w szóstym studenci uniwersytetu; w siódmym uczniowie gymnazyalni i szkólni. Wszystkie te stany wchodziły do elekcyi rektora uniwersytetu, wybierając najpierwej z pomiędzy siebie dziewięciu mężów: ci wybierali ich siedmiu: ci siedmiu wybierali pięciu z dwóch pierwszych porządków, a dopiero ci pięciu wybierali rektora, na co potrzebna była zgoda prezydenta aktu elekcyi, którym bywał najmłodszy z kollegów mniejszych. Rektorem powinien był być jeden z pierwszego porządku. Urząd rektora trwał sześć miesięcy: mógł być dwa razy potwierdzony, azatem trwał półtora roku najdłużej. — Po przerwie półtora rocznej, a czasem tylko po półrocznej, mógł znowu ten sam być obrany rektorem i to się nazywało rektoratem drugim, trzecim i t. d. Dni normalne na elekcyą rektora były S. Jerzego 23. Kwietnia, i S. Gawła 16. Października. Kiedy rektor wybrany urzędu nie przyjął, musiał zaraz do kassy uniwersytetu opłacić grzywny statutami przepisane. Po czem następowała nowa elekcya. Rektor był głową i zwierzchnikiem wszystkich osób, szkół i zgromadzeń akademickich, sam jeden sądził wszystkie sprawy cywilne i karności, od niego appellacya szła do konsyliarzów od uniwersytetu wyznaczonych, a od tych do kanclerza, którym z przywileju Kazimierza Wgo był naznaczony kanclerz koronny, ale papież Urban V. w bulli potwierdzenia odmienił tę ustawę, i biskupa krakowskiego kanclerzem akademii naznaczył. W te wszystkie sądy appellacyjne wchodził rektor, ale już sam jeden wyroku nie stanowił. Dwa były główne prawa i obowiązki kanclerza: sądzić z rektorem sprawy do siebie przez appellacyą wytoczone, prezydować na wszystkich examinach do doktorstwa w każdym fakultecie i examinowanym po odebranem od nich wyznaniu wiary rzymsko - katolickiej dawać pozwolenie czyli licenciam pro gradu doctoris, i tacy się nazywali licenciati. I dlatego same tylko osoby wyznania katolickiego mogły się w akademii krakowskiej doktorować. Pierwszą prerogatywę biskup w potrzebie sam przez się sprawował, do drugiej stanowił podkanclerzych poruczając ten urząd osobom wysłużonym i pierwszy porządek akademicki składającym.

Wszystkie promocye do stopni, elekcye i akty publiczne odbywały się z największą okazałością w sali pięknej Jagiellońskiej, w górze ozdobionej wielkiemi portretami królów fundatorów, dobroczyńców i sławnych nauką lub przysługami dla akademii mężów: pod portretami ściany były okryte obiciem z karmazynowego adamaszku, ławki o dwa stopnie, podniesione i do wszystkich ścian sali przyparte, wysłane były paradnemi kobiercami perskiemi i tureckiemi, na których siedzieli doktorowie i professorowie wszystkich fakultetów przybrani w togi, czyli suknie obrzędowe akademickie. Ubiory obrzędowe były następujące: Rektór miał purpurę aksamitną złotym galonem obwiedzioną, skończywszy urząd, gdy obranemu następcy zdawał rządy i odbierał od niego przysięgę, brał togę fioletową jedwabną. Noszone były przed rektorem trzy berła przez tyleż Bedellów. Miał swoje paradne krzesło, którego nikomu nieustępował. Dziekan teologii miał togę aksamitną granatową białym atłasem podszytą. Dziekan prawa miał togę lamową złotą. Dziekan medycyny togę jedwabną ponsową, podszytą kitajką zieloną. Dziekan filozoficzny miał purpurę z cienkiego sukna, obwiedzioną galonem złotym. Professorowie wszystkich fakultetów mieli togi czarne, długie, z szerokiemi rękawami, kitajką lub atłasem karmazynowym podszyte; różnili się w fakultetach mucetami. Mucety teologiczne były aksamitne granatowe koloru togi dziekańskiej wyłożone gronostajami. Mucety medyczne czarne z gronostajami. Mucety jurydyczne z atłasu karmazynowego z prawej strony rękę tylko zakrywające, z lewej na ukoś niżej spadające. Mucety filozofów były okrągłe z czarnego atłasu, galonem srebrnym obwiedzione. Kandydaci bakałarze, licenciaci i magistrowie, którzy jeszcze czterech dysput do wzięcia togi wielkiej nie odbyli, mieli togi czarne barakonowe niczem nie podszyte z rękawami wązkiemi. Przychodzący professorowie ad patres powinni byli być ubrani w toge.

Każdy akt publiczny akademii krakowskiej był prawdziwie okazałem i świetnem widowiskiem, kiedy wszystkie osoby grono liczne składające w obrzędowych ubiorach miejsca swoje zasiadły. Od młodziuchnych kandydatów aż do okrytych siwizną i powagą starców widzieć było można wszystkie szczeble życia publicznego skazujące pierwszy zaciąg, wzrost i dojrzałość pracy, nauki, doswiadczenia i zasługi w powołaniu nauczycielskiem. Obok rektora były krzesła dla znakomitszych gości, w środku sali ławki dla młodzi akademickiej i osób obcych. Cała sala była widzami napełnioną. Gdy wszystko było na swojem miejscu, wszedł prowadzony przez Bedelów z berłami, prezes aktu przez uniwersytet wybrany, jakim był albo promotor, albo broniący publicznie rozprawy professor i zasiadł katedrę w środku sali przy ścianie nad wszystkich wyniesioną. Najstarszy Bedel zaczął od powitania rektora, prezesa aktu i pierwszych gości, wołając głosem donośnym: Bene et feliciter veniat N. (tu imię, nazwisko i tytuły witanego wymienił), kończąc i zaczynając tą formułą bene et feliciter veniat. Potem prezes otworzył akt krótką mową łacińską do obrzędu stósowną, obracając ją do rektora i stanów akademickich. Herbem akademii krakowskiéj były dwa berła krzyżujące się na ukoś, które odebrała od Władysława Jagiełły i Jadwigi jego żony. Trzecie berło dał akademii Zbigniew Oleśnicki kardynał i biskup krakowski.

Trudno opisać sposób udzielania nauk w rozmaitych czasach, lub też rozciągłości ich i gruntowności. W tym względzie ani nam J. Sołtykowicz, ani Jan Sniadecki niezostawili żadnej szczególnej wiadomości. Wiadomo tylko, że Kołłątaj zebrał z wielką pracą materyały do napisania historyi akademii krakowskiej, lecz te we czterech grubych tomach in folio zaginęły w czasie jego niewoli. Dla tego szczupła tylko może być udzielona wiadomość co do stanu i porządku nauk w akademii krakowskiej. Na kilka lat przed zniesieniem Jezuitów, pod rządem X. Kazimierza Stęplowskiego, teologii doktora, męża pełnego cnót i rzadkiej o sławę akademii gorliwości, za jego namową i przykładem, złożyli się starzy akademicy na summę pieniężną, wysłali Jakóba Niegowieckiego astronoma do Wiednia, na skupienie niektórych instrumentów astronomicznych i fizycznych. Około tego czasu założono przy akademi ogród botaniczny. Równie X. Józef Putanowicz, professor matematyki i filozofii w kollegium Jagiellońskiem, powróciwszy podówczas z Włoch przełożył uniwersytetowi potrzebę odmiany w fakultecie filozoficznym i tę przywiódł do skutku. Zaprowadzono kurs filozofii eklektycznej, której Putanowicz był pierwszym i wybornym professerem. Nauki matematyczne podzielono na cztery klassy i tyleż do niej professorów wyznaczono. W pierwszej klassie umieszczono arytmetykę i geometryą Euklidesa z trygonometryą; w drugiej, nauki mechaniki i hidrauliki; w trzeciej, astronomią i nauki optyczne z perspektywą; w czwartej, architekturę cywilną i militarną z pirotechniką. Ważniejsze części fizyki były w tym układzie zawarte. Później zaprowadzona była algebra i dawana oddzielnie. Był astronom królewski fundacyi Strzałkowskiego, który powinien był młodź akademicką w rachunkach astronomicznych ćwiczyć. Do rozmiarów praktycznych geodozyi była oddzielna przydatkowa lekcya w lęcie raz na tydzień dawana. Dwa były kursa główne dwóletnie filozofii, z których każdego roku jeden się kończył, drugi zaczynał, te zawierały logikę, metafizykę i fizykę. Dawane były przez dwóch od uniwersytetu wyznaczonych kollegów. A że każdy magister artium i filozofii doktór był obowiązany publicznie uczyć, albo niemając słuchaczów chodzić na cztery lekcye w innych fakultetach, oprócz wyżej wyliczonych, były jeszcze bardzo liczne filozoficzne lekcye zebrano z traktatów szczególnych metafizyki, logiki, fizyki, matematyki, filozofii moralnej, geografii, historyi cywilnej, historyi naturalnej, które sobie doktorowie filozofii wedle upodobania wybierali na sessyach fakultetu co sześć miesięcy. Z każdej lekcyi trzeba było odprawić albo popis albo publiczną dysputę. Na te popisy i na examina do stopniów było przed każdą elekcyą rektora miesiąc czasu wolnego od lekcyi i ta przerwa uczenia nazywała się milczeniem platonicznem (Silentium platonicum). Prócz tych ćwiczeń i popisów ustanowione były tygodniowe przez cały rok dysputy w każdą Sobotę w przytomności dziekana dla magistrów artium i filozofii dokt. od go-

dziny 8. z rana do 12. z czterech wydanych propozycyi, to jest metafizycznej, matematycznej, fizycznej i z etyki. W niedzielę znowu były dysputy dla kandydatów 2go uwieńczenia i dla bakałarzow, od godziny 2. do 8. po południu w przytomności poddziekaniego. Dla tych ostatnich propozycye dawane były z logiki, fizyki, z ekonomii i polityki. Każdy bowiem zostawszy filozofii doktorem, powinien był cztery takowe dysputy odprawić do wzięcia togi większej, a każdy bakałarz także cztery, żeby był do examinu na doktoryą i do promocyi przypuszczony. Pierwsze dysputy nazywały się akty większe, drugie akty mniejsze. Na aktach większych propozycye z fizyki i etyki dawane były przez pytania, na każdą było wyznaczonych dwóch bakałarzów do roztrząsania propozycyi contradictorie, czyli jeden pro parte affirmativa, drugi pro negativa, to jest w porządnie napisanej łacińskiej rozprawie wyłożyć powinien był każdy przyczyny, które jego strona ma za sobą. Potem dysputujący obrał tę stronę, która mu się zdawała pewniejsza i na zarzuty odpowiadał. To co w aktach większych robili bakałarze, w aktach mniejszych odbywali zaproszeni do tego studenci z ekonomij i polityki. Dziekan wszystkie te propozycye wybierał i naznaczał. Rozdawano na każdej elekcyi rektora książeczki drukowane takowych aktów, gdzie przy propozycyach byli wymienieni: Prezydujący czyli dysputujący, kandydaci pytania roztrząsający i czyniący zarzuty professorowie. (opponentes). Ci ostatni byli wyznaczeni ze wszystkich doktorów filozofii podzielonych na sześć klass przez dziekana, na czele każdej klassy był professor królewski z kollegium wielkiego. Podobnie bakałarze i kandydaci 2dae laureae dzielili się na 4 klassy. Każdy akt miał wymienioną klassę zarzucających. Obowiązkiem było dziekana, w aktach większych, a poddziekaniego w aktach mniejszych przez godzinę podane propozycye wyłuszczyć, przytaczając te wszystkie wiadomości, które do ich dokładnego objęcia były potrzebne i w obronie propozycyi wspierać dysputującego. Oprócz tych ćwiczeń ciągłych w naukach były jeszcze ćwiczenia z wymowy łacińskiej przez tak nazwane mowy publiczne czyli panegiryki, które bakałarze przez siebie napisane, na pamięć mówili w kaplicy czyli oratorium gymnazyalnem w obliczu studentów i gości, na wszystkie święta Panny Maryi, S. Katarzyny, i S. Kaźmierza. Kandydaci zaś 2dae laureae i doktorowie filozofii także na pamięć po różnych kościołach krakowskich. Wszystkie te ćwiczenia retoryczne były pod rozrządzeniem i dozorem professora wymowy fundowanej przez biskupa krakowskiego Tylickiego, który nosił tytuł: Orator Tylicianus, bo powinien był księgi Cycerona de oratore tłómaczyć. On na wszystkie te mowy na 2 miesiące wprzód osoby wyznaczał; każdą napisaną czytał i poprawiał i z tych prób śledził talent wymowy w młodych akademikach. Sam zaś z obowiązku corocznie miewał łacińską mowę w katedrze na pochwałę S. Stanisława biskupa. Na aktach publicznych licencyatury filozoficznej, pod prezydencyą podkanclerzego mówione były z deklamacyą zawsze na pamięć mowy in genere deliberativo z materyi moralnych i politycznych przez jednego z promowujących się. W języku narodowym żadnych prawie nie było ćwiczeń obowiązkowych.

Każdy więc bakałarz, nim został doktorem filozofii, miał obowiązek czterech lekcyi z powinności słuchać, z nich na końcu roku odprawić popis, napisać i powiedzieć na pamięć dwie mowy publiczne, odbyć cztery akty mniejsze, tyle razy robić zarzuty, ile na jego klassę przypadło, wreszcie odbyć wielki examen do stopnia magistra przez cztery niedziele trwający pod prezydencyą podkanclerzego. Każdy Dr. filozofii musiał uczyć, odprawić cztery akty wielkie i dwie mowy publiczne do wzięcia togi większej. Po czem już tylko zatrudniał się samem uczeniem. Gdy wyprawiano na kolonią uczących, uniwersytet wybierał rektora, czyli rządzcę, który powinien był sobie sam namówić i zaciągnąć nauczycielów, bo to zostawiano każdego woli i ochocie.

Teologia miała sześciu professorów ordynaryjnych i tyleż kursów: 1o Scholastyczny, 2o Dogmatyczny, 3o Moralny, 4o O Sakramentach i obrządkach, 5o Polemiczny, 6o Historyą kościelną z Chronologią. Prócz ostatniego dawali te kursa professorowie na przemian tak, że dopiero po oduczeniu 5ciu kursów mógł teologii professor przy wakującym placu ubiegać się o doktorstwo teologii i miejsce między ojcami uniwersytetu. Pismo

S. rozebrane na traktaty tłumaczone było przez doktorów teologii raz tylko na tydzień uczących.

W prawie były cztery ordynaryjne katedry: 1o Prawa rzymskiego, 2o Krajowego, 3o kanonicznego, 4o Processu świeckiego i duchownego. Szczególne traktaty tłumaczyli doktorowie prawa raz na tydzień. Akta urzędowe dawne tego wydziału spłonęły ogniem w roku 1719., mało więc wiedzieć można o dawniejszym jego stanie.

Wszystkie tu opisane ustanowienia i porządki Kołłątaj osądził za niepotrzebne, i całe inny skład ciała, wybór i pórządek nauk podał do uchwalenia kommissyi edukacyjnej. Lecz że prace te więcej do usiłowań, jak za urzeczywistnione liczyć należy, przeto je w tem miejscu milczeniem pomijamy, Są one skąd inąd już znane, a mianowicie przez Śniadeckiego, w życiu Hugona Kołłątaja opisane, — N. K.

Akademia lwowska. Znane walki akademii krakowskiej, (patrz ten artykuł) z Jezuitami stały im na przeszkodzie, że nie mogli w koronie założyć uniwersytetu, albo tak zwanej akademii. Chodziło im zaś z tego powodu o ten instytut, aby mogli rozdawać stopnie naukowe: jak doktoraty i inne. Prawda że mieli akademią w Wilnie, lecz oddzielna była prowincya koronna od litewskiej, nawet wiek hierarchii. Za wpływem żony Augusta III. wyjednali sobie przywilej od tego króla na założenie akademii we Lwowie. Wystąpili natychmiast professorowie akademii krakowskiej i roztrząsając przywileje swego instytutu w różnych pismach dowodzili, że w koronie niemoże być żadna akademia, którąby od krakowskiej niezależała. Jezuici naturalnie nie zaspali także sprawy i odpowiadali na wszelkie zarzuty, a tymczasem silnie pracowali pomiędzy panami. Akademia krakowska zapozwała Jezuitów lwowskich do assessoryi o skasowanie przywileju. Król i kanclerz za wpływem Jezuitów sprawę tę z umysłu zwłoczyli, nareszcie król wyjechał do Saxonii i umarł. Tak więc akademia ta weszła niejako w przedawnienie i utrzymała się. Akademia lwowska była urządzona co do głównej swej istoty jak każde kollegium jezuickie. Przyjmowała młodzież początków nie mającą i była podzieloną na szkoły *infimae*, *gramatikę*, *syntaxin* i t. d. patrz szkoły z dodatkiem tylko wydziałów teologii, filozofii, prawa i medycyny. J. M.

Akademia wileńska. Przywileje akademii krakowskiej stały Jezuitom na przeszkodzie, że niemogli założyć akademii czyli uniwersytetu w koronie; potrzeba im zaś tego konieczna była, bo dla godności naukowej niemogli się obejść bez stopni doktorskich dla członków swego zgromadzenia. Zdawało im się i to przykrem, że ich szkoły były tylko przygotowawcze do akademii krak. Często więc od nich wypuszczona młodzież nasłuchawszy się w akademii zarzutów przeciw Jezuitom, zamiast wprowadzać w życie obywatelskie zawisłość od ich zakonu, wprowadzała niechęć. Była akademia w Wilnie założona od biskupa Protasowicza jako w prowincyi litewskiej już od akademii krakowskiej niezawisła, korzystali z tego Jezuici i zyskali przywilej od Stefana Batorego na odebranie jej pod swój dozór. Akademia krakowska przez to zyskała w narodzie wielką ważność, że była niejako wydziałym rządowym mającym pod sobą oświecenie, lecz akademia jezuicka w Wilnie pozostała tylko szkołą, w której uczono tego wszystkiego, co w każdem kollegium jezuickiem, a przydano tylko wydziały zwykle po uniwersytetach zaprowadzone. Jej wpływ na oświatę krajową był ciągle bardzo mały. Po skasowaniu Jezuitów akademia też oczekiwała swego nowego urządzenia aż do r. 1781. Marcin Poczobut, znakomity astronom, nietylko starania, ale i kosztów z własnych funduszów dołożył na obserwatorium astronomiczne. J. M.

Akademia zamojska. Sławny Jan Zamojski w mieście swojem Zamościu założył akademią w r. 1594. Była to szkoła, w której uczono młodzież początkującą, lecz miała także wydziały filozofii, prawa, medycyny. Wydział teologiczny zapewne dla panujących podówczas sporów religijnych Zamojski z umysłu opuścił. Profesorowie, jak donosi nam Załaszowski, byli sprowadzeni z akademii krakowskiej. Co do teologii nieutrzymała się jednakże myśl założyciela: Katarzyna Ostrorożanka, żona Tamasza Zamojskiego, przyfundowała do akademii kollegium duchowne wraz z seminaryum. Uczeni naszych czasów ubolewają często, że przez wprowa-

dzenie nauk teologicznych akademia zazamieniła się w szkołę niewiadomych i kłótliwych ludzi. Nie była to jednak temu winna teologia, ale powszechne zniżenie się życia narodowego.

Akcyza. Był jakiś rodzaj cła królewieckiego: zapewne cło nie wchodowe ani wychodowe, lecz opłacane od rzeczy na wsi zakupowanych, a w mieście spożywanych, jak od bydła na rzeź i t. d. Cła te pobierały miasta pruskie, i zniesiono je konstytucyą sejmową w roku 1641.

Akerman. Ob. Białogród.

Akta. Wyraz ten możemy brać naprzód jako zeszyty pism urzędowych tyczących się pewnego przedmiotu. U starych Polaków takich akt prawie nie znano. Mieli oni tylko księgi już oprawne mocno i do nich, co było potrzeba, zapisywali. Jeden urzędnik szedł sobie porządkiem dziennym i wszystko wciągał do jednej księgi, drugi znowu swoje obowiązki rozkładał na wydziały i dla każdego wydziału miał księgę oddzielną. Sąd każdy miał trzy księgi: *rejestr spraw*, *sentencyonarz* to jest protokuł sessyi i *dekretarz*, to jest, oryginały wyroków. Akta można brać w drugiem znaczéniu, jako te protokuły otwarte po kancellaryach sądowych do wciągania (ad acticandum) wszelkich podań, w którem to znaczeniu nazywały się aktami lub księgami wieczystemi. (Porównaj art. Archiwa i akta albo księgi wieczyste.)

Akta, albo księgi wieczyste. Były to księgi, które obejmowały zapisy ważniejsze: liczono do nich metryki obojga narodów, akta trybunalskie, księgi grodzkie i księgi ziemskie. Akta metryki, to jest, przez kanclerzy na dworze utrzymywane, były zapewne od najdawniejszych czasów; o aktach czyli księgach ziemskich wspominają konstytucye łęczyckie z r. 1418. i 1419. Akta wieczyste musiały być zachowane w izbach sklepionych, aby od ognia spłonąć nie mogły. Szwedzi za Jana Kazimierza w celu utrzymania Polski w swej zawisłości, bardzo wiele takich akt wieczystych zabrali, i stąd pełno ważnych i oryginalnych dokumentów tyczących się Polski można znaleść w Sztokholmie.

J. M.

Aktykować. Jeżeli kto zawarł ugodę z drugim na piśmie i chciał ją mieć urzędowniejszą, natenczas poszedł do kancellaryi grodzkiej, lub ziemskiej, złożył pismo, i kazał je do ksiąg zapisać. Ponieważ przy wpisywaniu do księgi używano formuły protokułowej *ad acticandum et inserrendum libris obtulit*, przeto z łacińskiego zwało się to aktykować. Aktykacya różniła się tem od roboracyi, że przy pierwszej całe pismo kopiowano do akt, a przy drugiej na położonem piśmie poświadczono, że było w kancellaryi prezentowanę i o prezentacyi uczyniono w księdze wzmiankę. J. M.

Alabaster, który jest gatunkiem gipsu, był w Polsce rzadszy, aniżeli gips pospolity. Według podania Kluka miał znajdować się na Podolu pod Czarnokozienicami, jako też w ziemi przemyślskiej. Nie było w Polsce biegłych snycerzy, azatem mało korzystano z tego pięknego kamienia. J. M.

Alabathys, bożek czczony na Żmudzi. Ponieważ ten kraj od najdawniejszych czasów chodował len i nim wielki handel prowadził, przeto len był uważany za przedmiot bardzo godny boskiej opieki. Niewiadomo, czyli Alabathys był tylko bożkiem lnu; ale to pewno, iż podczas wyczesywania włókna, Żmudzini modlili się do niego. (Porównaj *Wayzganthos.*) J. M.

Album Janum. Tak zwano po łacinie Białącerkiew. Rudawski str. 9.

Alexandrow. M. w wdztwie łęczyckiem nad Bzurą, fabryka sukna.

Alexandrya. M. na Wołyniu nad rzeką Horyniem, poczęści zrujnowane.

Algis był bożek żmudzki niewielkiego znaczenia i podobno uważany tylko za posłańca innych bogów. J. M

Alkiermes. Wyraz ten pochodzi z arabskiego, oznacza gatunek robaczków czerwonych, do których i Czerwiec polski należy. Pod Alkiermesem rozumie się jednak głównie lekarstwo bardzo używane w całej Europie, azatem i w Polsce przez wiek XVI. Syreniusz podaje, że do tego lekarstwa wchodzić powinny: surowy jedwab w poczwarkach świeżego Czerwca farbowany, sok z jabłek, różanna wódka, cukier, drzewo rajskie, cynamon, ambra, kamień lazurowy, tłuczone perły aryańskie, złoto bite i mosznus. Według Syreniusza Alkiermes miał być bardzo skuteczny: lękliwemu sercu, drzeniu serca, mdłości serdecznej, szaleństwu, melancholii. Alkiermes miał być pomocny

i konającym: „jakoby od śmierci wskrzesza," dodaje Syreniusz. Słynął w Polsce Alkiermes lubelski. J. M.

Alle rzeka w Prusach wschodnich wypływa z jeziora powyżej miasta Allenstein, niedaleko od Hohenstein. Płynie około miast: Allenstein, Gutstadt, Heilsberg, Bartenstein, Schippenteil, Friedland, Alleuburg, i przepłynąwszy przestrzeń około 22 mil wbiega nakoniec do rzeki Pregel pod Welawą. E. K.

Altenburg miasto pruskie (w obw. krolewieckim) nad rzekę Allą, założone około r. 1326. Miasto to wraz z zamkiem Władysław Jagiełło na Krzyżakach odzyskał r. 1410. E. K.

Allenstein (Olsztynek) miasto pruskie (w obwodzie królewieckim) nad rzeką Allą, od której nazwisko swe bierze; powiększej części katolickie, leżało bowiem dawniej w biskupstwie warmińskiem. Posiadało niegdyś mocny zamek razem z miastem założony roku 1367. Władysław Jagiełło r. 1414. rozgniewany na Krzyżaków, iż przed trzema laty zawartego pokoju niedotrzymali i daniny rocznej nie płacili, zebrał liczne wojsko i wiele miast, między któremi i Allenstein, zdobył. Pożar r. 1657. większą połowę miasta w perzynę obrócił. R. 1782. liczyło około 2000 miesz. Miasto to z 70 wsiami, składało dawniej ekonomią do kanoników Frauenburga należącą. E. K.

Allodyalizm. Allodium wyraz przełaciniony na pochodzie z języka północnego Gotów czy dawnych Niemców, w którym *odh* znaczyło własność all-odh zupełną własność Fee-odh (przełacinione feudum) warunkową własność Allodium zatem stanowi własność gruntową w tem znaczeniu, że jej posiadacz nie stoi już pod nikiem wyższym, któryby tą własnością mógł rozporządzić. Stąd to allodyalizm jest system własności, który obywatela robi w ten sposób posiadaczem gruntu, że monarcha zmieniać posiadaczy nie może. Gdzie własność jest w tym systemie, tam i stosunki towarzyskie muszą się tworzyć inaczej i allodyalizm prawa cywilnego pociąga za sobą allodyalizm prawa publicznego. W polityce allodyalność stoi naprzeciw feudalności, czyli lenności, według której tylko monarcha jest właścicielem ziemi, a wszyscy poddani są jakby wieczyści dzierzawcy. Allodyalizm zjawił się w Europie z przechodami ludów azyatyckich po Narodzeniu Chrystusa; na zachodzie Europy wykształciła się lenność na gruzach allodyalizmu, wschód zaś, a mianowicie Polska, niechciała tego. W Polsce rycerz został sobie królikiem, króla towarzyszem, młodszym bratem. Król był tylko naezelnym wodzem podczas wojny, a kommendantem zamków i sędzią podczas pokoju. Który król bić się umiał, ten jako wódz naczelny miał życie, sławę i majątek żołnierza w ręku; ten tylko prawdziwie panował. Monarcha zaś spokojny, choćby najrozumniejszy i najcnotliwszy nic niezrobił, niebył prawie niczem. Z tego źródła pochodziła w allodyalnej Polsce nienawiść przeciw dworactwu i etykiecie, które panowały na zachodzie lennym. Małżonki królewskie i książęce przyzwyczajone gdzieindziej do wielkiego poszanowania niemogły przewodzić w Polsce. Wołał zaraz rycerz: „że miecz od kądzieli łaski niepotrzebuje, i żeby każdy swego pilnował." Wypłynęło z tego dalej, że Polska zupełnie europejska nie szła razem z Europą. To ostatnie można zapisać do czarnej księgi historyi. Jeżeli jednak zważymy, że z pokolenia Polanów około Poznania, Gniezna i Kruszwicy, którzy niechcieli przejść, jak Słowianie za Odrą w system lenny stworzony przez Karóla Wielkiego, tylko ną drodze allodyalnej powstała i naprzeciw cesarzom niemieckim utrzymała się Polska, natenczas powiemy, że to niebyło jej wadą, co było jej istotą. Dla uczących się głębiej historyi polskiej polecamy, aby nigdy z ócz niespuszczali różnicy między allodyalizmem, a lennością; tym kluczem otworzą sobie tajniki, w których stopa ludzka jeszcze niezrobiła śladu i potrafią się w nich znaleść jak we własnym domu. J. M.

Almanach nazywał się kalendarz, który obejmował prócz przedmiotów kalendarzowych, także i przepisy na różne działania, prace i przypadki, a to stósownie do położenia gwiazd i przepisów astrologicznych. J. M.

Alsikiecza. Gatunek sukna, cło do niego postanowione r. 1650.

Alszwangen m. miast. w Kurlandyi ze starym spustoszałym zamkiem. Leży od Goldyngii, ku stronie morza 3½ mil. E. K.

Altembas materya jedwabna grubo tkana ze złotem; z tureckiego *altym złotò*, *bas materya.* Z Turcyi przyjęliśmy ją w pierwszej połowie XVII. wieku, tem się różni od złotogłowiu, że w nim osnowa złota, wątek jedwabny w altembasie przeciwnie. Używano go do strojów męzkich i żeńskich, do ubiorów kościelnych.

Alternata. Jeżeli pomiędzy dwiema władzami, dwoma senatorami, lub jakimikolwiek urzędnikami powstał spór, kto z nich z porządku starszeństwa, lub miejscowości jest upoważnionym do wypełnienia jakiej czynności, zajęcia miejsca. lub obrania i mianowania urzędnika, a prawem poprzednio postanowionem niebyło, kto w tem miał mieć pierwszeństwo, natenczas aby na przyszłość ujść podobnym zatargom, zwykle na sejmach stanowiono, iż sprzęczające się między sobą władze lub urzędnicy, jako sobie ze wszystkiem równi bez względu na starszeństwo, kolejno nawzajem, jeden po drugim pierwsze miejsce lub prawo wykonywania swej powagi naprzemian jeden z drugim mieli. To prawo kolei z drugim zupełnie sobie równym, nazywano alternatą.

Przechodząc historyą, znaczna napotyka się liczba alternat, jak n. p. alternata sejmów, gdzie się odbywać miały, w koronie, czy w Litwie (patrz art. sejmy). Alternata senatorów, wojewody poznańskiego z krakowskim, biskupów, poznańskiego, z wileńskim, warmińskiego, z łuckim i wielu innych. R. M.

Althaus (Starogród) wieś w wdztwie chełmińskiem, (Prusy zachod. obw. kwidzyński) z zamkiem na wzgórzu nad Wisłą. Była to druga rezydencya biskupa chełmińskiego. Podług Gwargnina zamek ten założony r. 1238. E. K.

Alvar grammatyka *Emanuela Alvarez*, który się urodził na wyspie Maderze r. 1526. Był on Jezuitą i rektorem szkół w Koimbrze, w Eworze i w domu professów w Lizbonie. Jego grammatyka łacińska pierwszy raz wyszła z druka podobno r. 1599. Stała się w szkołach jezuickich powszechną, a nawet w niższych klassach jedyną książką. Wychowaniec jezuicki przez čztery klassy musiał się uczyć na pamięć Alwara, a to nic z tego nie rozumiejąc. Ta grammatyka przyczyniła się niezmiernie do nieszczęść narodu polskiego; najprzód młodzieży musiała unikać ochota od tak mozolnej i nudnej nauki; powtóre, pamięciowa praca osłabiała wszelkie inne władze duszy. Musiał to być wielkich talentów człowiek, który uczeniem się na pamięć i to samych tylko formułek języka łacińskiego niestracił łatwości w myśleniu. Niektórzy pisarze obwiniają Jezuitów, że grammatykę Alwara z umysłu zrobili narzędziem ciemnoty, aby nad prostakami łatwiej panowali. My nieśmielibyśmy im czynić tego zarzutu, pochodziło to z bardzo naturalnych i owczesnych okoliczności: język łaciński uważano za klucz do wszelkich nauk; tych zaś niemiano za drogę do oświecenia i podniesienia ludzkości, ale tylko za pomocnicze do zarobku, do praktycznego działania; stąd mniejszą młodzież, nim się zdecydowała na pewny rodzaj życia, trudniono tylko owym kluczem wszystkich nauk, to jest łaciną. Nieznano do nauki języka lepszego sposobu, jak pamięciowy, i stąd to nieszczęście z Alwarem. J. M.

Alwernia wieś w krakowskiem, na drodze z Krakowa do Oświecima. Kościół z klasztorem OO. Bernardynów, w miejscu wabiącem ciekawych piękną posadą wśród lasu, założonym został przez Krzysztofa Korycińskiego, kasztelana wojnickiego, zmarłego w r. 1636., i tu pochowanego.

Anabaptyści. Jest sekta chrześciańska, która chrzest w dzieciństwie uważa za nieważny, dlatego sakrament ten przyjmują dopiero jako ludzie dorośli. Kto do nich przechodzi, tego chrzcą powtórnie, a dlatego ksiądz Ostrowski w dziejach i prawach kościoła polskiego, nazywa ich także Nowochrzceńcami. Podobne zapatrywanie się na chrzest miało stronników już w średnich wiekach i tak mniemali Petrobuzianie, Katarerczykowie a częściowo i hussyci. Skoro reformacya otworzyła wrota wszelkim systematom religijnym, pokazali się jako przeciwnicy chrztu w dzieciństwie niektórzy mieszkancy w Cwiekawie, (Zwickau w Saxonii). Na ich czele stał sukiennik Klaus Storch, do którego przyłączył się prócz innych teologów Tomasz Münzer, pastor ćwiekawski. Był to gorliwy reformator; Luther zdawał mu się za łagodnym w zarzutach przeciw papieżowi i kościołowi rzymskiemu. Swoję teoryą dociągnął do tego, że chciał znieść własność i zaprowadzić wspólność dóbr.

Po trzech latach pobytu w Cwiekawie, objął posadę kaznodziejską (roku 1533.) w Altstedt w Turyngii, gdzie bardzo wiele narobił sobie stronników. Elektor saski Fryderyk i Wielki książę pozwali go przed siebie do Wajmaru sądzili i puścili, lecz miastu Altstedt nakazali, aby go oddalono. Po tym wypadku Münzer gdzieś zniknął i dopiero w kilka lat pokazał się w Nürnbergu, później w Mühlhausen w Saxonii, gdzie przez swe kazania zrobił rewolucyą w mieście, i nieprzychylną sobie radę miejską z urzędu złożył. W południowych Niemczech powstała chłopska wojna. Münzer zaraz powydawał odezwy do swoich stronników we Frankenhausen, do górników w Mansfeldskiem, i chłopów w Muehlhausen, Langensalza i Tennstedt, aby w tej słusznej walce udział brali po bitwie dnia 15. Maja 1525. r., w której elektor saski Jan, książe saski Jerzy, landgraf heski Filip i książę bruńświcki Henryk, odnieśli nad chłopami pod Frankenhausen zupełne zwycięztwo, Münzer złapany i z głównymi naczelnikami ścięty został. Resztki anabaptystów wypędzono z Niemiec i Hollandyi; Luteranie i inni nowowiercy, pokazywali się względem nich surowszymi niż sami katolicy. Polska, która podówczas przez swą wolność szlachecką dla prześladowanych reformatorów najbezpieczniejszy ofiarowała przytułek, otworzyła swoje zamki magnatów i miasta dla anabaptistów. Czytano w Polsce z ciekawością pismo Piotra z Goniądza (*Gonezyusza*), które nietylko było aryańskie, lecz także z punktu anabaptystów o chrzcie rzecz obejmowało. Naprzód Stan. Pakleski, pastor lubelski i Maciej Albinus, pastor Iwanowicki, stali się głośniejszymi anabaptystami. Kiedy ta sekta wzięła górę w Kujawach r. 1565. i anabaptysta Marcin Czechowicz wszczął kłótnią o chrzest z Mikołajem Wędrogowskim zatrwożyło to dyssydentów i zwołali synod do Brześcia kujawskiego. Tymczasem pokazało się, że anabaptyści mnożą się niezmiernie w Litwie; dla zaradzenia temu złemu, Lutomirski sekretarz królewski i superintendent kościołów małopolskich, zwołał synod dyssydencki do Węgrowa. Zebrało się 47 pastorów i niemało szlachy, ale z tej został nawet prezesem obrany Hieronim Filipowski, nietajny anabaptysta. Uznano tedy, że nie jest nic złego, odrzucać chrzest dzieci, (pedobaptismum) a wykonywać tylko na tych, którzy go rozumieć mogą, to jest, na katechumenach. Anabaptystów równie jak Socinianów, najczęściej Arianami zwanych, dyssydenci polscy niejako zjednoczeni przez układ sandomirski, zaczęli uważać za najszkodliwszych między wszystkiemi sektami, bo nawiasem godzi się wspomnieć, że sekt liczono do 32. Dyssydenci, że ich tu nazwiemy sandomirscy, sami tylko prawie tolerowani w kraju przeciw Socinianom i anabaptystom, niemieli innego sposobu jak dysputę; wyznaczyli tedy zjazd do Piotrkowa r. 1565. a sędziami do przyznania prawdy, byli Jan Firlej, wojewoda lubelski, Jan Tomicki, kasztelan gnieźnieński, Jakób Ostrorog i prezydujący Stanisław Myszkowski, kasztelan sandomirski. Dysputa, jak zwyczajnie bywa, niedoprowadziła do niczego, a sąd, który tu niemógł być bezstronnym, ogłosił wyrok ułożony przez Firleja i Myszkowskiego, treścią którego nakazano w tej sprawie wieczne milczenie. Lubo tu głównie chodziło o Socinianów, przecież jako z nimi nierozdzielni, objęci byli i anabaptyści. Nieumieliśmy znaleść dostatecznych materyałów do prowadzenia dalszej historyi anabaptystów w Polsce. Od samego początku byli oni ciągle tylko drobnym odcieniem Arianów, czyli Socianów. Marcin Czechowicz, minister zboru lubelskiego, wydał w Rakowie r. 1577., nowy testament, tłomaczony w duchu anabaptystycznym. J. M.

Anatomia. Anatomia jest sztuka trudniąca się rozkładaniem i poznawaniem, albo raczej samym mechanizmem ciał organicznych, zajmując się jedynie położeniem, związkiem, kierunkiem, wielkością, postacią i strukturą wszelkich części ciała bez względu na ich funkcye. Aże do ciał organicznych nietylko ludzie, ale zwierzęta i rośliny należą; przeto też i anatomia podzieloną została na; 1. roślinną, (Phytotomia); 2. na zwierzącą, (Zootomia) i 3. na ludzką, (Anthropotomia). Oprócz tego jest jeszcze więcéj podziałów tej nauki, które tu pomijając, udaję się do skreślenia krótkiego obrazu historycznego anatomii w Polsce.

Zdawaćby się powinno, iż równocześnie z założeniem wydziału lekarskiego przy akademii krak. i naukę anatomii zaprowadzono, lecz tak bynajmniej nie było, nieznajdujemy bowiem żadnej o tem

wzmianki, w dziejach naszej literatury. Ztąd jednakowo wnosić nie wolno, aby ówcześni polscy lekarze całkiem mieli być nauki anatomicznej nieświadomi; a to dla tego, iż się doskonalili w medycynie po większej części na zagranicznych uniwersytetach, gdzie anatomia już prawie w kwitnącym znajdowała się stanie. Główną przyczyną do zaniedbania i niezaprowadzenia rzeczonej nauki w Polsce, było niezawodnie ślepe posłuszeństwo Polaków zakazom papiezkim, wzbraniającym wyraźnie ciała ludzkie otwierać i zabobony naszego ludu, jak się to później okaże. Do najdawniejszych zabytków ojczystéj literatury z anatomii policzyć wypada dzieło naszego *Ciołka* (Vitellio) z XIII. wieku, sławnego filozofa i matematyka, wydane później pod tytułem: *Vitellionis perspectivae libri decem*. Norimbergae 1535. in folio. Druga edycya wyszła tamże roku 1551, a trzecia w Bazylei r. 1572. — W niniejszem dziele ma się podług Hallera dokładny opis anatomiczny oka znajdować. W ogólę wyznać nam wypada, że zaniedbaną była w Polsce ta nauka, czego mamy najlepszy dowód z dzieła, które *Marcin Siennik* r. 1564. w Krakowie wydał, gdzie na końcu sam pisze: że około r. 1530. anatomia naszym lekarzom mało co była znana i że dla tego wyśmiewał się z nich publicznie w Krakowie kat, ćwiertujący 4 winowajców, jakoby nie wiedzieli, że człowiek ma żołądek. Czemu Siennik przytomny mocno był obrażony, chciał odpowiedzieć na zarzut kata, lecz jak sam mówi, że był najmłodszy z lekarzy obecnych traceniu, umilkł. Długie czasy minęły, nim pomyślano przy akademii krak. o założeniu osobnej katedry anatomii. Według ustaw z r. 1525 i 1536. postanowiono tylko teoretycznie wykładać wiadomości anatomiczne z dzieł *Avicenny*. Dopiero w r. 1602. *Jan Zemeliusz*, Dr. Med., zrobiwszy fundusz na osobnego professora anatomii przy akademii krak. stał się pierwszym założycielem gruntowiejszego wykładania anatomii; już bowiem r. 1615. zaczął *Maciej Woyeński*, pierwszy professor zwyczajny, wiadomy anatomii, rozbierać ciała porą zimową, lecz jak się zdaje zwierzęce, bo też w zapisie *Zemeliusza* wyrażono: „Ut teneatur professor anatomiam auditoribus ostendere et declarare in corporibus humanis; tamen antequam oculi auditorum huic rei asseverint, in corporibus animalium, quorumvis interim poterit ostendi." Co się tyczy ustanowienia osobnej katedry anatomii przy akademii zamojskiej, dowiódł uczony Dr. Majer, iz takowa nie wcześniej, lecz owszem później od krakowskiej, gdyż dopiero r. 1648. zaprowadzoną była; jak to widzimy z przemowy Canevesiusza (z r. 1648.): „Excellentissimus pro me Joannes Leonicenus Physicae, Medicinae, Chirurgiae Doctor, primus, paucos ante menses Anatomiae et Botanices ordinarius professor, eruditione et industria magnus, Patavio ad publicam, ad academicam Zamoscensem cathedram accersitus etc." Zdaje się jednakowoż, iż już wprzody była nauka teoretycznie anatomii w Zamościu wykładana, kiedy Dr. *Ursinus* (Niedźwiecki) r. 1610. wydał dzieło o kościach dla akademii zamojskiej, jak się sam wyraża: „Quamquam vero ista, a me, in usum academiae zamoscensis eduntur."

Literatura ojczysta posiada z tych czasów następujące dzieła treści anatomicznej: *Radunszyca*, opusculum de arte memorativa longe utilissimum etc. Cracoviae r. 1504, in 4to. *Wojciecha Nowopolskiego*, Fabricatio hominis etc. w Krakowie r. 1551. in 4to. Z dzieła tego już się możemy dostatecznie przekonać o biegłości w anatomii niektórych lekarzy polskich, chociaż podówczas katedry osobnej anatomii jeszcze nie było; *Leonceny Atesteńczyka*, professora anatomii przy akademii zamojskiej przytacza uczony Haller następujące prace anatomiczne: Tabulas vasorum et nervorum ab eo paratas T. Bartholinus habuit, laudat Robertus Boyle, donavit regiae societati Britannicae Johannes Evelin, qui satis caro pretio redemerat. In Trans. Philosophicis denique icones Leoncenae sculptae extant. Tabula prior aortae est, venae cavae altera. In illa arcus magnus bene expressus. Vertebralis arteria, ex rariori fabrica, ex trunco aortae deducta, magnus arcus gastro epiploicus. In vena cava duae azygae venae insertiones inferiores, satis recte; *Jana Brachmana*, De carnea Wschoviensi abortus galea. Ligniz. r. 1603. in 4to *Franciszka Tidicäusza* fizyka toruńskiego, Microcosmus, sive descriptio hominis et mundi paralella etc. Lipsiae r. 1615. in 4to i r. 1638. in 4to. *Jana Niedzwieckiego* (Ursinus) professora akade-

mii zamojskiej: de ossibus humanis tractatus tres. Zamoscii r. 1610. in 4to. — *Elhafena Adama*, prof. anatomii przy gymnazyum gdańskiem; 1. De foetu humano. Gedani r. 1607 in 4to. 2. De partibus abdominis continentibus. Gedani r. 1613. in 4to. 3. De hepate. Gedani r. 1614. in 4to. 4. De motu cerebri. Gedani r. 1615. in 4to. 5. De usu ventriculorum cerebri. Gedani r. 1616. in 4to. 6. De usu renum endoxa et paradoxa. Gedani, r. 1616. in 4to. 7. Cum Meibomio de usu flagrorum, recusa est Hafn. r. 1669. in 12o. 8. An ventriculi actio primaria sit chylosis r. 1630. 4to. 9. De corde et venarum principio 1643. in 4to. 10. Problemata de dentibus. Gedani r. 1607.

Raz przez Jezuitów zawojowana szkoła główna krakowska, już niemogła więcej swej dawnej pozyskać świetności, a tem bardziej wydział lekarski, który przez niedozór i niedbalstwo przełożonych prawie zupełnie zmarnował swe fundusze i całkiem podupadł. Widząc takowy nierząd *Jan Zajączkowicz*, Dr. Med. i professor, starał się wszelkiemi siłami wydział lekarski z pogrążenia, mimo niechęci kollegow, wydźwignąc. Mąż ten niezmordowany robił dziekanowi wydziału po kilka razy swe przedstawienia, lecz napróżno, aż dopiero r. 1705. zostały takowe przyjęte. Sam wziął na siebie obowiązek wykładania anatomii, mimo zapisu *Zemeliusza* na nowo zaniedbanej. Pomimo usilności Zajączkowicza, wydział lekarski przy akademii krak. w wieku 17 i 18. zupełnie podupadł, zbywało na professorach i uczniach, tak dalece, iż w przeciągu 25 lat zaledwo było 4. kandydatów do doktoryzacyi. Około roku 1755. był professorem anatomii przy akademii krakowskiej *Stanisław Wadowski*, po jego śmierci zapewne nikt katedry anatomii niebył objął, roku bowiem 1770. powróciwszy Dr. *Badurski* z zagranicy zastał wydział lekarski przy akademii krakowskiej, już od dwóch lat w jednej osobie czcigodnego *Kamelina* reprezentowany, mąż ten zaraz ustąpił Badurskiemu dziekaństwa. Badurski objął teraz katedrę anatomii, lecz i jego troskliwość była nadaremna, gdyż r. 1775. kollegia lekarskie zostały przerwane, i przez następne lat 5 zupełnie zamknięte. Za rządów króla Stanisława, kiedy kommissya edukacyjna była utworzoną, wezwany będąc Badurski od tejże, podał swój projekt urządzenia kollegium lekarskiego r. 1776. pod tytułem: Propositio instituendi collegii medici causa facta etc. podług której to propozycyi miało się składać kollegium medyczne z 5 professorów ord. publ., między nimi był także professor osobny anatomii wyznaczony, i to w osobie *Rafała Czerwiakowskiego*, który w końcu roku 1779. rzeczoną katedrę istotnie objął. Za staraniem Badurskiego skłonił się magistrat krak. do tego, ażeby ciała skazanych na śmierć zbrodniarzy odstawiano do sali anatomicznej, świeżo przez kommissyą edukacyjną założonej. Tenże sam Badurski wyrobił, ażeby balwierze miejscy uczniów swych na anatomią przysyłali. Zaraz w początkach doznał Czerwiakowski, nietylko przeszkód wielkich, ale nawet obelgi od pospólstwa ciemnego, tak dalece, iż od napaści rozhukanego gniewu musiał być strażą wojskową broniony. Pomimo tego wszystkiego wykładał Czerwiakowski naukę anatomii przez 5. lat. Po nim nastąpił *Wincenty Szaster*, r. 1782., godny swego poprzednika, któremu przydany był na prosektora Francuz imieniem *Markus Kambon*. Winc. Szaster pomimo słabowitego zdrowia, sprawował ten urząd przez 21 lat i dopiero r. 1804. został przez rząd austryacki od obowiązków zwolniony. Taki był stan nauki anatomicznej w szkole głównej krakowskiej aż do zajęcia tej części kraju przez austryaków.

Zobaczmy teraz, jaki los miała ta nauka w innych szkołach naszego kraju. Za panowania krola Augusta III, sprowadzono r. 1736. Dra *Lelheffela* z Prus do Warszawy dla utworzenia w tej stolicy szkoły chirurgicznej. Mąż ten widząc, iż nauki lekarskiej, a tem bardziej jeszcze chirurgicznej, bez poznania składu ciała ludzkiego dobrze nikt pojąć niemoże; umyślił przeto założyć teatr anatomiczny w Warszawie na przedmieściu Podwale, gdzie później ciała zbrodniarzy z uczniami rozbierał. Lecz gdy się o tem ciemne pospólstwo dowiedziało, otoczyło teatr anatomiczny, chcąc tak Lelheffela, jak i jego uczni ukamienować, a budynek zburzyć; co też bez wątpienia byłoby nastąpiło, gdyby nie przezorność marszałka uzbrojonego wojskiem, niebyła temu zapobiegła. Od owego czasu poprzestał Lelheffel wykładać anatomią praktycznie, zostawił tę

jednak po sobie pamiątkę, iż był pierwszym założycielem teatru anatomicznego w Warszawie. — Chytry zakon Jezuitów wyrobił sobie r. 1661. u Jana Kazimierza przywiłej na założenie akademii we Lwowie i to na wzór krakowskiej; ale stany Rzeczypospolitej oparły się temu na sejmie r. 1662. Poczem Jezuici wytoczyli całą tę sprawę przed Papieża Alexandra VII., lecz i tu nic nie wskórali. Pomimo tego rozpoczęli Jezuici r. 1665. powtórnie nalegać, aby im na ich żądanie zezwolono i powtórnie zostali z podaniami oddaleni. Jan Kazimierz odebrał im teraz nawet przywilej na założenie akademii przez siebie nadany, aby tym sposobem niezgodzie granicę położył. Niezmordowany i w swych przedsięwzięciach uparty zakon, próbował szczęścia za rządu Jana III. r. 1688. i ośmielił się *vtu facti* akademią lwowską otworzyć. Oprócz innych nauk rozpoczęli tu także wykładać anatomią przez sprowadzonego Professora *Bnelniusza*, lecz i teraz stany ich zamiary zniszczyły. Kiedy za króla Augusta II. Jezuici na nowo swe szkoły we Lwowie zamierzali otworzyć; zakazał im ten monarcha dyplomem r. 1706. wydanym, aby na wieczne czasy od swych przedsięwziąść odstąpili. Co Jezuici byli zaczęli, tego dokonał rząd austryacki r. 1789., utworzywszy we Lwowie tak zwaną *Universitas Josephina* z czterech wydziałów: filozoficznego, teologicznego, prawnego i lekarskiego złożoną. — Czyli za wprowadzeniem r. 1641. wydziału lekarskiego przy akademii Wileńskiej i osobną katedrę anatomii utworzono, nie wiadomo mi jest, to tylko jest pewną rzeczą, iż wydział lekarski po zniesieniu r. 1773. Jezuitów zupełnie tu nawet podupadł i dopiero za staraniem Stanisława Poniatowskiego otworzono szkoły chirurgii i anatomii; ostatniej był pierwszym professorem *Jakób Briotet* sprowadzony z Burgundyi r. 1777, jego następcą r. 1780. mianowany został *Stefan Bisio* z Wenecyi, a potem objął katedrę anatomii roku 1784. *Jan. And. Lobenwein*. — Akademia Zamojska nie może się z tych czasów żadnemi pracami anatomicznemi poszczycić i tu był wydział lekarski zupełnie zaniedbany. Doktor *Kasper Sotski* chciał własnym nakładem stan sztuki lekarskiej przy tej szkole podźwignąć, lecz zabiegi jego były bezskuteczne, około bowiem r. 1703. wydział lekarski ze wszystkiem upadł. W środku 18go wieku starano się wprawdzie na nowo zaprowadzić wydział lekarski, ale dla wielkich przeszkód, spełzło na niczem. — Przy Gymnazium Gdańskiem znajdował się wydział lekarski i teatr anatomiczny. Słynęli tu jako biegli anatomowie *Adam Elhaf*, *Jan Adam Kulmus* i t. d.

Z drugiej połowy 17go i z 18go wieku posiadamy następujące dzieła anatomiczne: *Klaudiusza de la Kurwej* Jana lekarza Gdańskiego, Discours sur la sortie des dents aux petits enfans etc. Varsovie 1651 in 4o; — *Segera Jerzego* Toruńczyka, 1) Program. ad dissectionem cadaveris r. 1676; 2) w listach Bartolina wiele się znajduje rozpraw Segera, jako to Cent. II. Epist. 79. Cranium leporinum cornutum opisuje, 3) w Liście 86 Aldrovanda jest Segera anatomen cranii psittaci, 4) W liście 67. Cent. III. mówi o monstrach i o śladzie naczyń lymfatycznych u Hippokratesa, 5) W Ephem. N. C. Dec. I. Ann. I. de serpentum anatome, eorum exclusione, vernatione, 6) Ann. II. n. 57. Anatome talpae, 7) Obs. 58. Echini anatome utriusque sexus. 8) Obs. 94. Vitulus biceps, absque anatome, 9) Ann. III. Obs. 93. Anatome leporis, 10) Obs. 94. fecundae leporis, 11) Obs. 163. Vir. 117. annorum superstes, 12) Obs. 195. Lutrae anatome et penis ossiculum, 13) Ann. VIII. Obs. 33. de prolapsu cartilaginis mucronatae in embryone, 14) Ann. IX. X. Obs. 96. femina hirsuta et barbata, 15) Obs. 97. Agna biceps, 16) Obs. 98. Anatome phocae feminae, et sacci in principio duarum arteriarum, 17) de aneurismate venarum, 18) Według Jechera tłómaczył Seger na język niemiecki: Thomae Bartholini centuriam I. et II. historiarum anatomicarum variorum; *Kulmusa Adama Jana* lekarza Gdańskiego pozostały tablice anatomiczne, które były tłómaczone na język łaciński i francuzki, jak świadczy Jecher. — *Hrebelma Christ. Henryka*, Facies anatomica corporis humani dismembrati, to jest krótkie opisanie wszystkich części ciała człowieczego, w Warszawie r. 1721; *Jędrzeja Krupińskiego*, Osteologia, lub nauka o kościach ciała ludzkiego Część I. we Lwowie r. 1774. Cz. II. Splanchnologia, lub nauka o trzewach w ciele człowieczem. Lwów r. 1775. — Część III. Nauka o naczyniach i nerwach

w ciele człowieczem. Lwów r. 1776. — Część IV. Nauka o myszkach i ściegnach Lwów r. 1777; *Rafała Czerwiakowskiego* rękopism z r. 1779. Nauka o kościach i nauka o trzewach. *Teodora Weirhardta* Anatomia, to jest: nauka poznania części ciała ludzkiego w Krakowie r. 1793; — *Perzyny*, Anatomia krótko zebrana w Kaliszu r. 1790; — *Kambona*, krótka Myologia, w której muszkuły są opisane, w Warszawie r. 1795; —

Ancyz, taniec podobny do Angleza, w którym tak wartkim wedle przysłowia być potrzeba, iżeby się na *ostrzu špilki wykręcić*.

Andruszow, wieś w Woje. Mścisławskiem przy ujściu rzeki Horodni do Wiekry, między miastami Krasnem i Mścisławiem. Pamiętna zawartém między Polską i Moskwą r. 1667. d. 30. Stycznia na lat 13 zawieszeniem broni, mocą którego Smoleńsk, Siewierz, Starodub, Czerniechow i inne miasta za Dnieprem pozostały w ręku Moskwy. Dniepr dano za granicę Ukrainy polskiej, Kijow miał tylko aż do 15. Kwietnia 1669 przy Moskwie pozostawać. Sicz zaporowska tak Polscè jak i Moskwie za przedmurze przeciw Turkom i Tatarom służąca, obudwom państwom podlegać, i przeciw nieprzyjaciołom dopomagać miała. Rozejm ten przedłużono w Moskwie d. 17. Sierpnia 1678 r. na drugie lat 13. po upłynieniu pierwszego, to jest aż do r. 1693. (Ob. Traktaty polskie T. 1. St. 224.) E. K.

Andrychow (Jendrychow) m. w woje. krakowskiém (w Galicyi obw. Wadowickim). Znakomite wyrabianiami obrusów, dreliszków, płócien. Były czasy, iż 600 rzemieślników bezustannie w mieście tém przy warsztatach pracowało, 500 zaś ludzi robotę gotową po różnych roznosiło krajach. Leży 7 mil od Krakowa, na wielkiej drodze kamiennej z Krakowa do Biały. Miesz. liczy 2100. E. K.

Andrzejow m. w Mazowszu w ziemi Nurskiej przez Andrzeja Krzyckiego siostrzeńca i wychowańca sławnego kanclerza Tomickiego założone, w pośród zyznych niw, rzekami Brokiem i Broczkiem przerzniętych. Lasy tutejsze niegdyś, mówi Święcicki w opisie Mazowsza, były do przebycia niepodobne, i dopiero po wygładzeniu sąsiednich Jadzwingow, oraz złączeniu Litwy z Polską, kiedy Mazowsze od napadów sąsiednich wolniejsze być poczęło, Xiążęta Mazowieccy osady tutaj zakładać poczęli. Liczna szlachta brała od Xiążąt ziemię w lenność, z obowiązkiem odpierania ościennych napadów; i to dało powód mnogich jej tutaj siedzib. E. K.

Angaria ma pochodzić z języka perskiego i znaczyć służebność. (servitus). Używano tego wyrazu jeszcze w państwie rzymsko wschodniém i rozumiano przez niego obowiązek wożenia broni, sukien i sprzętów panującego. Po polsku była to podwoda; piszący po łacinie o podwodach polskich używali wyrazu *angaria* na podwodę idącą wielkim gościńcem, a *perangaria* na podwodę w drodze pobocznej (porównaj artykuł podwody). J. M.

Angerap, rzeka w Prusach wypływa z jeziora Maursee pod miastem Angierburgiem; płynie około Darkehnen, i przy Insterburgu łącząc się z rzeką Inster tworzą obiedwie rzekę Pregel. E. K.

Angerburg (Wengoborg) m. pruskie (dziś powiat. w obw. Gumbinskim) nad jeziorem Maursee, z którego rzeka Angerap bierze swój początek. Buesching w swej geografii twierdzi: iż miasteczko to powstało ze wsi Neuendorf r. 1571. Zdaje nam się jednakowoż, iż dawniejszem być mogło; albowiem Miechowita wspomina już pod rokiem 1365, iż Kiejstut uczyniwszy napad na Prusy miasto tegoż nazwiska złupił. Nie wspominają o tej wyprawie Kromer, Naruszewicz i inni. Ostatni wprawdzie idąc za zdaniem Długosza umieścił coś podobnego do opowiadania Miechowity, lecz pod r. 1355, i to w zanadto ogólnych wyrazach, nie wspominając nic o Angerburgu. Skądby jednakowoż Miechowita, który umarł r. 1540, mógł wiedzieć o mieście, które dopiero r. 1571. nazwisko to odebrać miało? — Miasto to w późniejszych czasach bardzo się wzmogło, posiadało obronny zamek, założony r. 1312. R. 1734. i 36. przemieszkiwał tu król Stanisław Leszczyński. R. 1782. liczono 2213. miesz. E. K.

Angermünde m. w Kurlandyi, niedaleko morza baltyckiego, ze starym spustoszałym zamkiem. E. K.

Angern, osada w Kurlandyi, pomiędzy zatoką Rygską i jeziorem Angern, ciągnącem się wzdłuż brzegów zatoki i od niej wąskiem tylko pasmem lądu oddzielonem. E. K.

Annały. Były to pewne procenta, które od wszelkich swych dochodów płacili stolicy apostolskiej biskupi i prałaci polscy przy zajmowaniu nowych posad kościelnych. Początek tego podatku przeznaczonego na utrzymywanie missyonarzy ku nawracaniu niewiernych naznaczają historycy w XIII. wieku. — Zygmunt I. i Zygmunt August żądali od stolicy apostolskiej, aby annały do skarbu rzpltej były płacone na utrzymanie wojska polskiego, które samo za całe chrześciaństwo naprzeciw niewiernym wojować musiało. Gdy papież na to zezwolić nie chciał, nakazano ustawami r. 1567. i 1607. składać annały do skarbu rzpltej, pod karą powtórnej zapłaty, choćby kto do Rzymu posłał z przyrzeczeniem uzyskania późniéj zatwierdzenia papiezkiego tych ustaw. Papiezkie zatwierdzenie nie nastąpiło nigdy, a annały upadły. R. M.

Anniversarium (rocznica) termin złączony z słów łacinskich *annus* i *vertere.* U Starożytnych najczęściej rocznice śmierci znacznych ludzi obchodzono, czyniąc ofiary na grobach. W kościele katolickim obchody za umarłych pod tytułem Anniversarzów zawsze aż do dziś dnia są w używaniu.

Annopol, m. w woje. Lubelskiem, niedaleko Wisły.

Annopol, m. na Wołyniu nad rze. Korczuk, 5 mil na północ od Zasławia, własność X. Jabłonowskich. E. K.

Annuata. Pod tym wyrazem rozumiano roczny przychód jakikolwiek, a niekiedy także pożyczkę kapitału na przepadek (rente viagère). To dawanie kapitału na annuatę działo się w Polsce tylko między krewnymi: najczęściej bezpotomni stryjowie i ciotki od swych kapitałów zastrzegali sobie mały przychód w gotowiźnie oraz pomięszkanie, stół i wszelkie wygody. J. M.

Annus gratiae Jestto rok po śmierci, z którego przychody majątków lub funduszów, jakie trzymał beneficiariusz, należą do rozporządzenia jego lub sukcessorów. Długość roku zależy od pory, w któréj śmierć zaskoczy beneficiariusza.

Antokol, przedmieście Wilna (Ob. Wilno.)

Antoniow, m. w Woje. Minskiem, na północ, od Mozyra, niedaleko rzeki Prypeci. —

Antonow, m. w Woje. Kijowskiem, nad rzeką Berezną, która uchodzi do Rosi.

Antopol, m. w woje. Minskiem, na drodze z Minska do Boryssowa.

Antopol, Ob. Zantopol.

Antowie. — Już w Pliniuszu starszym, który żył w 1. wieku po Chr. jest wzmianka o Wenedach i to w pobliskości rzeki Wisły (Vistula). Do VI. wieku po Chrystusie prawie w ciągu tysiąca lat dawniejsi pisarze w krajach słowianskich wspominają zawsze Sarmatów, jako lud sobie mało znany. Pierwszy Jornandes około r. 550. powiada, że Wenedow trzy pokolenia są główne: to jest Wenedow (w ściślejszem znaczeniu.) Antow i Slawow. Siedzibę Antow kładzie tenże Jornandes między morzem czarnem, Dniestrem i Dunajem. Antowie więc był lud słowiański w VI. wieku. J. M.

Appellacya, nagana, odzew, ruszenie, odwołanie się, mocya miały jedno i to samo znaczenie. Za Kazimierza W. kto naganił czyli appellował, płacił karę sędziemu, którego naganił. Kasztelan krakowski dostawał futro gronostajowe, kasztelan sandomirski albo lubelski, futro z popielic, sędziowie krakowski i sandomirski futra z kun; sędziowie innych kasztelanów, podsędkowie dostawali futro lisie albo 6 skojców; podkomorzowie 6 grzywien, komornicy po 6 skojców. Dawanie to futer było dawniejsze, jak Kazimierz W. wyraźnie mówi w Statucie tak zwanym wiślickim. Pochodziło ono pewnie jeszcze z tych wieków, kiedy srebra niewiele było między Polakami, albo raczej Słowianami. Według statutu Wiślickiego appellacya odbywała się tym sposobem, że strona appellująca sędziego pierwszej instancyi formalnie zapozywała i sędzia ten musiał stawać jako strona. Dopókąd więc grzywien albo futra nie odebrał, tak długo wolno mu było niestawać. Kazimierz W. postanowił, że sędzia przegrywający musiał owe dary zwrócić i jeszcze piętnadziestą przydać. Z téj to opłaty utrzymało się do najpóźniejszych czasów, że do appellacyi sąd, który miał być naganiony, dawał zwykle pozwolenie. Nie na wszystkie sprawy była appellacya dopuszczalna. W ostatnich czasach Rzpltej prawnicy regułę wyjątków od appellacyi zamykali w tych następujących wierszach łacińskich:

Sublimis judex, scelus, executio, pactum,
Contemptus et res minima, dilatio nulla

Clausula, quae removet, neque notorie
constat
Et textus juris clarus, possessio, fatum.

Sublimis judex znaczy to, że od sądu najwyższej instancyi appellować nie wolno.

Scelus. Przy zbrodni miało nie być wolno appellować, kiedy była bardzo jawną niewątpliwą i wielką, z tem wszystkiem appellacye dopuszczano, a szczególniej szlachcie i mieszczanom osiadłym.

Executio. W Polsce wyrok, który rzecz przysądzał, nie był jeszcze prawomocnym do wykonywania, ale strona mająca i taki wyrok musiała skarżyć powtórnie o exekucyą do sądu grodzkiego. Sprawa zatem o exekucyą ledwie była sprawą, ale tylko podaniem uzasadnionem na poprzednim wyroku, do którego starosta przychylać się prawie zawsze musiał, chyba że wyrok był przedawniony. Od wyroków exekucyjnych nieprzyjmowano więc appellacyi.

Pactum, to jest, gdy strony zawarły między sobą umowę, że appellować niebędą.

Contemptus rozumiano przez to, że kto nie stanął i przegrał zaocznie (in contumaciam) ten nie mógł iść do sądu. Z tem wszystkiem contemptus nie każde sądy uznawały i przeciw zaocznym wyrokom przyjmowały appellacye.

Res minima, gdy przedmiot sprawy był bardzo mały. Za Sobieskiego od sądów gdańskich wolno się było odwoływać do assessoryi tylko wtedy, gdy sprawa przenosiła owczesnych 1000 zł. a od sądów innego miasta, gdy przenosiła 100 zł. W Litwie w r. 1764. w sądach szlacheckich mogła iść appellacya dopiero od 500 złp. i t. d.

Clausula, quae removet; pod tem wyrażeniem rozumiano to, gdy prawa przepisywały wyraźnie, że taka a taką sprawa kończyć się ma zupełnie w tym lub owym sądzie.

Res, quae notorie constat, to jest, kiedy chcący appellować, nieumiał sam przytoczyć żadnego powodu do appellacyi. Gdy kto pożyczył pieniędzy, przyrzekł oddać w pewnym dniu, nieniścił się i tego wszystkiego nie zapierał, był oczywiście bez najmniejszego powodu.

Et textus jurs clarus, tu rozumiano sprawy o dziesięciny, o wykup zastawu, o tumult na sejmikach.

Possessio. Gdy wypędzony właściciel dóbr miał wyrok ich zajęcia.

Fatum znaczyło to samo, co dawność, czyli przedawnienie pierwszego wyroku. J. M.

Aral, rzeczka w Semigalii, w Kurlandyi, która powstaje z jeziora przy wsi Weissensee, a wpada do rzeki Sussej. E. K.

Archiwa. — Skład wszelkich papierów nazywał się *archiwum.* Gdzie się chowały papiery królewskie, senatu i sejmowe, to archiwum nazywało się metryką, która była koronna i litewska. Względem archiw sądowych pierwszą wzmiankę uczyniły Statuta Warteńskie w r. 1423. Trybunały główne nie miały wcale archiw, ale swoje papiery po każdej kadencyi piotrkowskiej oddawały pisarzowi ziemskiemu sieradzkiemu a po lubelskiej pisarzowi lubelskiemu. Podobnie w niższych sądach składały swoje akta trybunały litewskie.

W ogóle sądy staropolskie nie miały takich woluminów, jakie teraz wszędzie napotkać można, ale całe ich akta składały się 1) z *rejestru* czyli xięgi wpisowej, 2) *Sentencyonarza* czyli protokołu sessyjnego i 3) z *dekretarza*, w którym pisarz ze słów wyrzeczonych na sessyi rozpisywał wyrok w całej obszerności. Kodex Napoleona w ten sam sposób oszczędza papieru po sądach.

Sądy grodzkie i ziemskie jako mające susceptę, to jest przyjmujące do akt, co im tylko kto wpisać kazał, miały archiwa obszerniejsze.

Archiwa były zwykle zakładane w izbach dolnych ze sklepieniami, aby od ognia nie spłonęły. Starostowie grodzcy obowiązani byli lokale dla archiw utrzymywać w dobrym stanie, a nawet znową budować.

Podkomorzowie, wojewodowie a nawet ministrowie akta swe stanowiące dokumenta oddawali do metryk lub archiw sądowych; mniejszej wagi papiery zatrzymywali u siebie, aż je potem sukcessorowie podarli. J. M.

Arcybiskup Gnieznieński, czyli *Prymas.* Biskupstwo Gnieźnieńskie fundowane przez Mieczysława I. wyniesione zostało na godność arcybiskupią, jak utrzymują historycy, przez Bolesława I. w czasie pobytu Ottona III. w Gnieźnie, podług świadectwa zaś Dytmara i Bogufała nawet, fundowane było przez tego Cesarza.

Pierwszym arcybiskupem miał być Radzyn czyli Gaudencyusz mnich, brat czy towarzysz Sgo Wojciecha. Biskupi w tym

czasie, poddani pod władzę metropolity Gnieźnieńskiego mieli być: Kolbergski, (w Pomeranii), Władysławowski i Krakowski, reszta biskupów Polskich należała pod Arcybiskupa Magdeburgskiego.

Arcybiskup Gnieźnieński co do godności, pierwszym był po królu w całym kraju i dla tego nazywał się *Primas regni* et *Primus princeps.* Ten tytuł przyznany był Arcybiskupowi Trąbie, który zasiadał na zborze konstancyeńskim już to i od tego zboru i od owczesnego papieża Marcina V.

W roku 1515. przybyła Arcybiskupowi godność *Legati Nati*, to jest, iż każdy prymas był oraz posłem papiezkim w Polsce, i miał obowiązek praw stolicy apostolskiej przestrzegać.

Godność ta nadana została Janowi Łaskiemu obecnemu na drugim zborze Lateraneńskim, przez tenże zbór i Papieża Leona X. Niektórzy historycy, a między innymi Neugebauer, Lubieński i Hartknoch utrzymują, iż już w r. 1215. Arcybiskupowi Henrykowi Kietlicz zbór Lateraneński pierwszy i Innocenty III. nadali powagę Legati nati, a że przez drugi zbór Lateraneński, taż powaga jako i prymacyalna tylko zatwierdzone zostały.

Do godności *legati nati* było przywiązanem, iż prymasi pod nieobecność nuncyuszą odbywali sądy nuncyatorskie Niektórzy nuncyusze nie chcieli przyznawać tej władzy prymasom i oddalając się zostawiali, jakoby swego namiestnika internuncyusza do sądzenia rzeczonych spraw, ale ci namiestnicy za posłów ani przez króla, ani przez duchowieństwo nieuznani nigdy swej władzy nie wykonywali. Prymas, jako legat, mógł wyroki appellacyjne innych biskupów polskich znosić lub potwierdzać, w nieobecności nuncyusza bez wszelkiej appellacyi, w razie zaś przeciwnym z appellacyą do nuncyusza.

Od roku 1451. zaczęto arcybiskupa Gnieźnieńskiego dostojeństwo więcej cenić jak godność kardynalską i to z następującego powodu. Pomiędzy Władysławem Oporowskim, Arcybiskupem Gnieźnińskim a Zbigniewem Oleśnickim kardynałem i Biskupem krakowskim powstał spór, który z nich ma odbyć obrządek ślubu Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą i obrządek koronacyi tej królowej. S. Jan Kapistran, obecny natenczas w kraju, wezwany na sędziego sporu, jako cudzoziemiec i kapłan, kładąc wyżej godność duchowną kardynalską, nad świecką prymasa, róztrzygnął na korzyść kardynała, przeciw woli króla i chęciom całego narodu, Dla zapobieżenia na przyszłość podobnym sporom postanowiono, ażeby nietylko arcybiskup Gnieźnieński miał miejsce przed kardynałem, lecz także, aby żaden tak biskup jako i arcybiskup polski, bez pozwolenia króla i stanów godności kardynalskiej nie przyjmował. To postanowienie stwierdzonem jeszcze zostało ustawami z r. 1633. i 1641. Jeżeli który z biskupów polskich był kardynałem, musiał się starać unikać wszelkiej kolizyi z prymasem, który nawzajem starał się nieokazywać swej wyższości nad kardynałem. Nie przez żadną ustawę, lecz przez zwyczaj przyjęto, iż, gdy kardynał koronował lub królowi ślub dawał, arcybiskup odprawiał nabożeństwo, lub, że gdy arcybiskup koronował albo królowi ślub dawał, kardynał odprawiał nabożeństwo; w rzeczach zaś świeckich, gdy arcybiskup poszedł do senatu, kardynał w domu pozostał i przeciwnie, lecz wtenczas zwykle w rzeczach ważniejszych do nieprzytomnego posyłano po votum. Te same stósunki starali się Arcybiskupi zachować w podobnych zdarzeniach z nuncyuszami, bez względu na ich tytuły kościelne.

Arcybiskup Gnieznieński aż do króla Ludwika miał mieć prawo potwierdzenia wszystkich biskupow polskich. Później zaś zwoływał zbory, od klątew przez innych biskupów włożonych rozgrzeszał, w appellacyi sprawy duchowne sądził, w purpurach, jak kardynał chodził, a wreszcie nie miał nad drugich biskupów żadnych przywilejów.

Arcybiskup Gnieźnieński był oraz kanonikiem z prebendą w katedrze Płockiej i nazywał się Canonicus natus. Początek tego szczególnego połączenia dwóch, co do zaszczytu tak rożnych godności, był następujący: Konrad, książe mazowiecki wysłał syna swego Kazimierza w towarzystwie Jana Czapli Scholastyka Kujawskiego i Płockiego, a kanclerza dworu swego do Henryka II. księcia Wrocławskiego, w celu połączenia tegoż z córką Henryka. Gdy Kazmierz zbyt długo w tych odwiedzinach bawił i na wezwanie ojca nie wracał, wzbudził w Konradzie niesłusznie podejrzenie przeciw sobie, Czapli i Henrykowi. Uważając Konrad Czaplę za

doradzcę Kazmierza w umarzonej przeciw sobie zbrodni wezwał go do powrotu.

Nieszczęśliwy Kanclerz, gdy na torturach do nieznanych mu planów przyznać się nie mógł, za radą Agazyi, żony Konrada, powieszonym został. — Piotr, Arcybiskup Gnieźnieński na prośbę Jędrzeja, biskupa Płockiego za to zabójstwo niewinnego Czapli rzucił klątwę i na Konrada i na Agazyą. Długo lekce ważył Konrad tę karę kościoła, lecz, gdy niedogodne skutki dolegać mu zaczęły i groźbami nic wymusić nie mógł, udał się w prośby, przyłączając do tych na wieczne czasy dla arcybiskupa Gnieźnieńskiego dobra Łowickie z tytułem kanonika płockiego, zastrzegając sobie na znak zwierzchnictwa nad temi dobrami, rok rocznie grzywnę srebra. Aż do r. 1462. opłacali prymasi tę grzywnę.

Co do godności świeckiej, jak już powiedziano, był arcybiskup Gnieznieński w całym kraju pierwszym po królu i dla tego nazywał się pierwszym księciem. W senacie nietylko pierwszym był senatorem, ale siedział odsunięty na krześle o jeden stopień nad inne wywyższonym; w czasie bezkrólewia zupełnie zastępował króla i nazywał się bezkrólem (patrz ten artykuł). Jeszcze Leszek biały czy Kazmierz W. mieli prymasowi nadać tytuł księcia, lecz dopiero pierwszy Arcybiskup Uchański po śmierci Zygmunta Augusta używać go zaczął. — Prymasowi, jako pierwszemu w kraju po królu urzędnikowi rozmaite ponadawano przywileje. Władysław Odoutcz w roku 1232. zniósł sądy krajowe w dobrach prymasowskich, i nadał prymasom prawo bicia monety i zrzekł się prawa polowania w ich dobrach. — W późniejszych czasach uwolniono 12 z dworzan prymasowskich od pospolitego ruszenia, których prymas sobie życzył. — Zwyczajem było, że, gdy do miasta, gdzie się sejm miał odbywać prymas wjeżdżał, senatorowie tamże już przytomni, albo sami naprzeciw niemu wyjeżdżali albo też wysyłali swe karety, ażeby wjazd jego, który się przy odgłosie trąb i kotłów odbywał, tem okazalszym uczynić. Również towarzyszyli mu, gdy na zamek jechał króla powitać. Podkomorzowie królewscy przyjmowali go i wprowadzali do sali audyencyonalnej, przy której drzwiach cały dwór królewski oczekiwał. Sam król na powitanie z tronu zstępował i trzy kroki naprzód robił, dawszy zaś rękę do pocałowania, obok siebie na krześle przy stopniach tronu sadzał. Z temi samemi okazałościami odprowadzono prymasa do jego mieszkania. Na każdym sejmie raz tylko odbywano tę ceremonią, inne razy Arcybiskup Gnieźnieński również jak inni senatorowie bez okazałości na zamek się udawał i w pokojach królewskich bawił. — Szczególnemi ustawami obostrzonem było, iż kto w przytomności Arcybiskupa nieprzystojnie się zachowywał, jak to np. bluźnił, do szabli się brał i t. p., karę pieniężną do skarbu płacić musiał. — W pismach urzędowych sam tylko Arcybiskup Gnieźnieński miał tytuł *Najprzewielebniejszy*. Prymasi także z swej strony oddawany nie od narodu i króla szacunek, z okazałością odbierać się starali i dla tego nietylko tak liczny prawie jak królewski mieli dwór, na którym częstokróć bywali marszałkami kasztelanowie, lecz także mieli swą straż przyboczną. Tylko u Prymasa w Warszawie, gdy obiadowa nastąpiła godzina, bito w bęben (o marszałku i Cruciger, patrz oddzielne artyk.) Aż do r. 1479. kapituła gnieźnieńska posiadała wyłączne prawo obierania Arcybiskupa, później tylko tego kandydata Rzymowi do potwierdzenia przedstawić mogła, którego król potwierdził. R. M.

Arcybiskupi. Z założeniem Biskupstw w Polsce przez Mieczysława I., jak utrzymuje Długosz, lub też przez syna jego Bolesława, jak utrzymuje Kadłubek, powstały i Arcybiskupstwa, których miało być dwa, to jest: Gnieźnieńskie i Krakowskie, lecz podług Długosza już w roku 1060. arcybiskupstwo Krakowskie zamieniło się w biskupstwo, ponieważ Lampert Zuła zaniedbał papieża prosić o znaki arcybiskupie, a przez to i na przyszłość zrzekł się tytułu arcybiskupiego.

W roku 1375. powstało drugie, to jest Arcybiskupstwo Lwowskie, które obok Gnieźnieńskiego do ostatnich utrzymało się czasów. Oprócz tych arcybiskupstw wspominają historycy arcybiskupstwo Rygskie i biskupstwo Chełmińskie w początkach jego powstania, tak jak krakowskie Arcybiskupstwem nazywają. — Wszyscy arcybskupi byli senatorami i przed utworzeniem senatu do rady książąt wchodzili. R. M.

Arcybiskup lwowski. Aż do r.

1375. cała Ruś była pod jurysdykcyą biskupów Lubuskich, dopiero Grzegorz XI. na żądanie króla Ludwika wyjął ją z pod tej władzy i zatwierdził fundowane przez tego króla biskupstwa, Halickie, Przemyskie, Łuckie i Chełmskie. — Biskupstwo Halickie, które w tym samym roku godność metropolii pozyskało, przeniesiono do Lwowa. — Niektórzy dziejopisarze utrzymują, że dopiero Władysław Jagiełło przeniósł stolicę arcybiskupa do Lwowa i że arcybiskup Jan Rzeszowski w r. 1416. pierwszym arcybiskupem Lwowskim się pisał.

Arcybiskup lwowski lubo miał Suffraganami biskupów Przemyskiego, Hełmskiego, Kijowskiego, od których appellacye szły do niego, zostawał jednak pod władzą arcybiskupa Gnieznieńskiego, jako Prymasa i Legati nati, na nakazane przez tego synody zjeżdżać, lub z ramienia swego zastępce posyłać, i pod jego wyroki appellacyjne poddawać się musiał. — W Senacie siedział pierwszym po lewej stronie tronu i był z porządku drugim senatorem kraju. — We Lwowie było jeszcze dwóch innych arcybiskupów, to jest, Grecki i Ormiański. R. M.

Arcybiskup rygski. Około roku 1192. Meynhard przysłany do Inflant, przez arcybiskupa Bremenskiego i mianowany biskupem nowonawróconych, za pozwoleniem Włodzimierza Pleskowskiego księcia, naówczas Litwy, Estonów i Liwonów najwyższego pana, jako biskup Inflantski obrał sobie za stolicę Uxhal. W lat kilka tenże sam biskup przeniósł się do Kirholmu, i dopiero około r. 1200. trzeci biskup Inflantski Albert osiadł w Rydze. Albert trzeci, biskup Inflantski a pierwszy Rygski, napotykając codziennie trudności przy rozkrzewianiu chrześciaństwa, utworzył na wzór świeżo wskrzeszonych zakonów kawalerskich w Palestynie, zakon braci mieczowych czyli Inflantskich, których obowiązkiem miało być, strzeżenie granic kraju i rozszerzenie chrześciaństwa. Nieszczęśliwa wyprawa Piotra z Amiens do Palestyny uzupełniła wkrótce liczbę kawalerów mieczowych, gdyż wszyscy prawie niemieccy rycerze, którzy ślub uczynili walczyć przeciw niewiernym, woleli udać się do Inflant, jak do Palestyny, gdzie, oprócz pewnej zguby, czekały ich przykrości dalekiej podróży. Utworzeni w r. 1201. kawalerowie mieczowi, już w r. 1253. byli zbyt słabymi, aby się oprzeć mogli napadom sąsiedniej Litwy, Rusi i Duńczyków, którzy do Inflant ciągle sobie rościli prawo, dla tego to pod mistrzem Hermanem Saltza musieli się złączyć z krzyżakami.

Gdy częścią przez zabory, częścią przez opowiadanie słowa Bożego, nowowierców liczba się zwiększyła, ufundowano w Inflantach i przyległych krajach, więcej jeszcze biskupstw, jakoto, Piltyńskie, Derpskie, Parnawskie i inne. Biskupi Bremeńscy uważając się za założycieli tych wszystkich biskupstw, chcieli mieć nad nimi władzę, lecz papież Innocenty III. w r. 1229. zamianował biskupa rygskiego arcybiskupem, oddał mu wszystkich biskupów Inflantskich, zostawiwszy sobie samemu bezpośredni nad nimi zarząd. Po połączeniu się braci mieczowych z krzyżakami i biskupi pruscy poddani zostali pod arcybiskupa Rygskiego dla tem lepszego zlania tych dwóch krajów w jednę całość.

Przez zaprowadzenie braci mieczowych nie utracili bynajmniej biskupi Inflantscy swej władzy cywilnej, owszem zgodnie żyjąc z tym zakonem, a później z krzyżakami zachowali swą władzę jako rządcy kraju. Z przejściem księcia Albrechta do protestantyzmu, biskupstwa Inflantskie upadać zaczęły, a biskupi swe territoria, w których jeszcze mieli rządy, częścią Rossyi, częścią Duńczykom Oeselski i Piltyński, oddali. Przy wcieleniu głównych Inflant do Polski w r. 1562. nie było już żadnego biskupstwa w Inflantach, (patrz biskup Inflantski.) R. M.

Arenda. — Tak po staremu nazywa się dzierżawa wsi. Prawa polskie prawie nic nie uczyły o arendzie i wszystko zasadzało się tylko na obyczajach różnych okolic. Forma arendy została przepisana jeszcze w statucie Zygmunta I. r. 1523. Pod kontrakt arendy podpadały nietylko dobra szlacheckie, ale duchowne i królewskie. Arenda robiła się zwykle na trzy lata. Jeżeli wsie puścił nie dziedzic, ale tylko starosta lub dożywotnik, natenczas ze śmiercią puszczającego arenda się kończyła i arendarz swoich strat mógł tylko dochodzić na majątku zmarłego. Arenda płaciła się czasem naprzód rocznie, dwu lub trzyletnie, czasem też po upłynieniu roku. Był zwyczaj, że przy składane arendzie z góry na trzy lata, za drug

rok potrącał sobie arendarz procent roczny, a za trzeci procent dwuroczny, to jest, na pierwszy rok liczył 100, na drugi 95, a na trzeci 90.

Zwykłe warunki przy kontraktach arendowych były:

1) Arendarz zastrzegał sobie prawo wytrącenia za niedobór z nieurodzaju. 2) Wynagrodzenie szkody za ogień powietstny, to jest, który że wsi przyjdzie do zabudowań wiejskich. 3) Rumacyą, to jest wywiezienie jego ruchomości po upłynieniu arendy. Jednakże i bez zastrzeżenia mógł się tego wszystkiego domagać. Arendarzowi wolno było subarendować, ale dziedzic nie był obowiązany trzymać się subarendarza, ale arendarza. Kiedy dobra puszczały się z inwentarzem żywotnym, jak z bydłem i pszczołami, dochowek szedł na korzyść arendarza. Za to arendarz ponosił też i wszelkie szkody, prócz pomoru.

Statut litewski o arendzie jako najważniejsze to stanowił, że kontrakt arendowy mógł być prywatny i tylko przez trzech świadków szlachty podpisany.

Że w epoce elekcyjnej arendy w Polsce były bardzo gęste i niedłuższe nad 3 lata, przeto przyczyniły się niezmiernie do upadku rolnictwa i zniszczenia wiosek.

J. M.

Arianie. — W pierwiastkowych czasach kościoła chrześciańskiego a mianowicie r. 318. presbyter alexandryjski Arius utrzymywał, że Chrystus, syn Boży, był najwznioślejszym utworem między tem wszystkiem, co zostało wywiedzione z niczego, był więc czemś niższem niż Bóg i powstał jako wypływ jego woli. Takie mniemanie niszczyło byt Trójcy ś. i od prawowiernego kościoła, który synowi Bożemu przyznawał równość jestestwa (Ὁμοούσια) z Bogiem Ojcem na zborze walnym w Nicei zostało potępione. Aryanie zatem, a przeciwnicy Trójcy świętej, było jedno. Kiedy znaleźli się podczas reformacyi religijnej na zachodzie Europy, a potem w Polsce nauczyciele, którzy Jezusowi Chrystusowi zapierali bóstwa, których stąd zwano Antitrinitarzami, Polacy wzięli nazwę z historyi kościoła i mianowali ich Aryanami. Późniejsi, a mianowicie autorowie, woleli od dwóch mistrzów tego wyznania Socinów, całe wyznanie tytułować Socinianami, lecz to zupełnie niewłaściwie; bo owi mistrzowi ani nie położyli podstawy do tej nauki, która przed nimi istniała, ani jej tak bardzo nie posunęli, ani nawet od spółwyznawców za niemylnych i ojców kościoła uznani nie byli; że zaś wierzyli w jedność osoby boskiej, przeto także *Unitariuszami* zwani bywają. Spółcześni przodkowie nasi i prawa przez nich wydane znają tylko Aryanów, my tę nazwę za dosyć właściwą uznajemy i u nas pozostanie.

Niejaki Michał Servet urodzony roku 1509. w Villa neuva w Arragonii wyuczywszy się sztuki lekarskiej w Paryżu bawił naprzód w Lionie a potem u Arcybiskupa Palmiera w Wiedniu. Rączy czytelnik pism protestanckich jeszcze z Lionu stanął z Kalwinem w korrespondencyi, którą i z Wiednia prowadził, a to o bóstwie Chrystusa, o odrodzeniu się i o potrzebie chrztu, nareszcie kazał swoje zasady tajemnie drukować. Kalwin w odpisach do Serveta nietylko się jego przeciwnikiem, ale najzacięszym nieprzyjacielem okazał. Zatrwożony drukującém się dziełem o zaczepkę swego systematu umiał przyjść do kilku odbitych pierwszych arkuszy, dołączył własne Serveta listy, i odesłał wszystko do Wiednia. Oskarżony autor, jako wznowiciel zasady aryańskiej, musiał iść do więzienia, znalazłszy atoli porę ucieczki, udał się wprost do Genewy, aby kłotnię z Kalwinem zbliska prowadzić. Nie myślał, żeby jego przeciwnik zapomniał swych zasad, że wolność tłumaczenia pisma świętego, wierzenia i objawienia myśli, mają być podstawą religii; z tem wszystkiem Kalwin, który w Genewie rządził oddał Serveta pod sąd i jakby jaki inkwizytor dominikański żywcem spalić kazał. Servet był autorem kilku dzieł znakomitszych, wydał także biblią podług swoich zasad tłumaczoną. Swój system opierał głównie na tem: że grzech pierworodny nie istnie, że chrzest rzecz bez celu, że Eucharistia jest prostym chlebem z winem, że dusze grzeszników po śmierci giną, że pisma Ojców ś. uchwały zborów, ustawy papieskie nikogo nie wiążą. Dzieła Serveta i katolicy i protestanci troskliwie palili.

Do Genewy schroniło się wielu Włochów z powodew religijnych, ci zasmakowali w pismach Serveta i cichaczem jego zasady głosili. Kalwin podchwycił Jana Walentego Gentilisa, który musiał się wyrzec błędów i pisma swoje własną

ręką publicznie palić. Gdy tak tedy dla najśmielszych reformatorów wszędzie było niebezpiecznie, zaczęli uciekać do Polski, gdzie możny szlachcic lubił się chwytać nowostek religijnych, a prócz Boga nikogo sam i z domem swoim bać się niepotrzebował. Blandrata, Paweł Alciato, Stankar, Davidis, Ochin Włochowie, Spiritus Hollender i różni inni przeciwnicy Trójcy św. ciągnęli ku Krakowu. Najciekawszy zawód z tych reformatorów odprawił Ochin urodzony r. 1487. W Siennie był Bernardynem, potem lekarzem, wstąpił do nowoutworzonego zakonu Kapucynów i wyszedł aż na jenerała. Gruba suknia, broda pod pas zapuszczona, twarz blada, mina skromna przy bystrości i rozumie czyniły mu wielką wziętość i nietylko od ludu, ale od panów i książąt był miany za żywego świętego. Podróże swoje odbywał zawsze pieszo; w pałacach z gościnności mało korzystał, a skromność i ubóstwo zawsze okazywał. Przemówiły do niego zasady reformacyjne, porzucił jeneralstwo kapucyńskie, uszedł do Genewy, zaczął pisać przeciw katolicyzmowi i pojął żonę. Z Genewy udał się do Anglii, ale za królowej Maryi musiał się schronić do Strasburga, a potem do Zürich, był pastorem kościoła włoskiego. Swej gminie zdawał się za excentrycznym, a gdy wydał rozmowy o wielożeństwie, utracił miejsce. Przykładem wszystkich awanturników reformacyjnych wiedząc, że go na zachodzie i u katolików i u protestantów tylko prześladowanie czeka, uciekł do Polski pod skrzydła wolności szlacheckiej, gdzie zasady nowego aryanizmu najstaranniej rozsiewał.

Socin Leliusz, urodzony roku 1525., także w Siennie podniósł tę nową naukę. Był on czystym racyonalistą; wiarę bez przekonania miał za nic. Dla mówienia z główniejszymi reformatorami przejechał Anglią, Francyą, Niderlandy, Niemcy i wstąpił (r. 1558.) do Polski, gdzie już tylu było uczniów Piotra z Goniądza i Stankara, z którymi najbardziej sympatyzował. Wkrótce po tej podróży osiadł i umarł w Zuerich (r. 1562.). Synowiec jego Faustyn Socin przed inkwizycyą uciekł z Włoch do Francyi. Bawił w Lionie i liczył dopiero lat 20. Pobiegł natychmiast do Zuerich, zabrał papiery stryja w spadku i osiadłszy na dworze książęcia florenckiego, przez 12 lat zgłębiał myśli stryja. Przyszedł do rezultatu, że aryanie starzy i nowi za wysoko kładli Jezusa Chrystusa i zaprzeczył mu *praeexistencyi*. Utrzymywał, że Duch święty nie był osobą, azatem tylko Bóg-Ojciec jest sobie jedynym Bogiem bez wymysłu jakiejś Trójcy świętej. Przyznawał, że pismo święte Jezusa Chrystusa nazywa wprawdzie Bogiem, sam Chrystus zowie się synem Boga, ale to tylko jako człowiek lepszy, jako obdarzony większą władzą od Boga. Dalej Faustyn Socin zaprzeczał, aby Chrystus rodzaj ludzki miał od potępienia odkupować, ale uważał, że mu otworzył drogę od fałszu do prawdy, że dawał wielkie przykłady cnoty i że je najszlachetniej śmiercią przypieczętował. Grzech pierworodny, łaska skuteczna, były u Socina wymysłami, sakramentu ceremoniami. Nauki takie oburzały za mocno katolików jak protestantów w całej Europie i stąd to Faustyn Socin przykładem innych zbyt excentrycznych reformatorów musiał ujść do Polski. W zbiorze pism sociniańskich, które pod tytułem *Bibliotheca Fratrum Polonorum* zajmują 9 tomów, pierwsze dwa mieszczą pisma samego tylko Faustyna Socina. Trudno zgadnąć, czyli Malcherowa, ośmdziesięcioletnia mieszczka krakowska (patrz Art. Dissidenci) była nową arianką, bo Górnicki powiada, że zaprzeczała bóstwa Chrystusowi i stąd ją: »o żydowską wiarę spalono na rynku.« Jużto podobno młody Mikołaj Oleśnicki, dziedzic Pinczowa, który chwytał się wszelkich nowości, był też na końcu arianinem. Jeszcze w roku 1546. miał się zjawić w Krakowie ów Spiritus Holender, i w domu Jana Trzecieskiego zasady nowego arianizmu wykładał. Potem widać wielkim nauczycielem Stankara, Włocha, a ten u Oleśnickiego w Pinczowie siedział. Pierwszy atoli ogłosił się naczelnikiem w Polsce tego wyznania Piotr z Goniądza (Gonesius), a to na secymińskim zborze dyssydentów w r. 1556. W sześć lat później na zborze piotrkowskim jawnie wystąpili Jan Niemojewski, sędzia inowrocławski, Hieronim Filipowski, Jan Kazanowski, Stanisław Lutomirski i wiele innej szlachty; z duchowieństwa zaś dissidenckiego: Krowicki, Pakleski, Szoman. Kalwini polscy, pomni, jak ich naczelnik kazał spalić Serveta w Genewie, poczęli wrzeszczeć przeciw nowym

aryanom, podówczas antitrynitarzami zwanym.

W Litwie Mikołaj Radziwiłł (Czarny), wojewoda wileński, stryj Barbary królowej zrazu był podobno luteraninem, potem kalwinem, a przed śmiercią (r. 1567.) miał się także nowego aryanizmu chwycić. Podobała się oczywiście ta nauka Polakom, mającym upodobanie w ostateczności, że już nie na połowę robiła rzeczy, ale chrześciaństwo zamieniała w jakąś wiarę opartą tylko na czystym rozumie, i ledwie pismo święte za coś poczytywała. Tymczasem inni dyssydenci na zborze pińczowskim (r. 1558.) antytrynitarzy uznali za sektę bezbożną i heretycką. Około tegoż czasu dyssydenci litewscy odbywali synod w Brześciu. Piotr z Goniądza chciał korzystać z pory dla nawracania do swoich zasad; rozprawiał o wyższeści (praeeminentia) Boga-Ojca nad inne osoby, uwłaczał wyraźnie bóstwu Jezusa Chrystusa i Ducha świętego, a zarazem porozrucał książeczkę, w której chrzest niemowląt uważał za przeciwny pismu świętemu. Tu oczywiste było pojednanie antytrynitarzy z anabaptystami. Od tego czasu dwa te wyznania, za granicą dosyć różne, jedno stanowiły w Polsce. Synod brzeski, z samych prawie luteranów złożony, oburzył się na bezbożność Piotra z Goniądza. Tu jednak nie wstrzymało bynajmniej jego zabiegów; pracował ciągle po Litwie, a po koronie też zasady roznosił ów Stankar, Włoch, który w akademii krakowskiej był niegdyś professorem języka hebrajskiego, ale, że się z Kalwinem pobratał, przez Maciejowskiego, biskupa, wygnany został. Onto młodego Oleśnickiego do tego przywiódł, że Paulinów z Pińczowa wypędził i ich kościół na dyssydencki zamienił. Zygmunt August wstąpiwszy na tron, zniewolił Oleśnickiego, że Stankara oddalił; ałeć się nie wiele poprawił, bo Krowickiego na jego wziął miejsce. Niejaki Remigi, czy jak Górnicki nazywa, Remian Chełmski, gorliwy i bardzo czynny reformator, oraz Piotr Statoryusz, professor szkoły pińczowskiej, występowali także jako wielcy przeciwnicy Ducha świętego, i stąd w Pinczowie młodzież wcześnie zachwyciła pojęcia, bardzo kościołowi katolickiemu szkodliwe. Antytrynitarze na zborze w Mordach na Podlasiu (r. 1563.) ogłosili wyrok potępienia przeciwko tym wszystkim, którzyby odtąd opowiadali Boga w trzech osobach. »Krok ten, mówi Potter*), zerwał ostatni już i tak słaby związek, jaki między reformowanymi w Polsce, a przeciwnikami Trójcy utrzymywał się dotąd. Jakoż pokazało się widocznie, jak wielkie nowa ta nauka sprawić musiała wrażenie, a szczególniej na umysłach panów i ludzi oświeconych, kiedy ministrowie, urzędnicy, szlachta, rycerstwo, wojewodowie, hetmani, rządzcy prowincyi i radcy rzeczypospolitej stanęli publicznie na stronie unitaryuszów w Małopolsce, Litwie, na Rusi, na Podolu, na Wołyniu, w Prusach, w Mazowszu, Szląsku i Siedmiogrodzie i kiedy nawet w samem królestwie polskiem przeciwnicy Trójcy mieli już, oprócz kościołów w Pinczowie, kościoły w Rakowie, w Lukławicach (w Krakowskiem), w Kijowie, Lublinie i t. d.«

Cudzoziemców antytrynitarzy nakazano konstytucyą sejmu parczowskiego (z roku 1564.) wypędzać z krajów rzeczypospolitej, lecz Polaka szlachcica z powodów religijnych jeszcze nieśmiano prawa obywatelstwa pozbawiać; w dwa lata później na sejmie lubelskim antytrynitarze, czyli aryanie, szlachta prowadziła dysputy z dyssydentami i z każdym, ktokolwiek śmiał potępiać ich zasady. Całych swych wpływów użył Hozius, biskup warmiński, a nareszcie uznano ich za sektę najbezbożniejszą i do każdego bez względu na rodowitość i szlachectwo praw wygnania rozciągnąć miano. Od dawna w ziemi siedmiogrodzkiej, równie jak w Polsce szerzyło się było wyznanie antytrynitarzy; na Wołoszczyznie Jakób Hospodar wygnańcom polskim ofiarował przytułek. Uchwała sejmowa nie była jednak tak ściśle brana. Antytrynitarze, którzy nie mieli nieprzyjaciół podszczuwających na wypędzenie pozostali sobie zupełnie bezpiecznie w kraju, odbywali nabożeństwa, utrzymywali swe szkoły, a prawo lubelskie szło z wolna w zapomnienie. Inni dyssydenci najbardziej kłopotali się o tę nową naukę, bo równie, jak katolicy, uważali ją za herezyą, a coraz więcej liczono do niej zbiega z ich tylko szeregów.

*) Potter. Histoire philosophique, polit. et crit. du Christianisme. Paris 1837. 8. vol. Przegląd Dziejów.

Dla zaradzenia złemu postanowili jeszcze jeden zbór (r. 1567.) i to w Łancucie, aby wydaleni za granicę antytrynitarze tem śmielej zjechać mogli. Odznaczyli się tam głównie Pauli i Szoman, którzy ciągle dowodzili, że Duch święty nie jest Bogiem, ani osobą Trójcy świętej, ale tylko przymiotem Boga-Ojca i Boga-Syna. Pastorowie luterscy i kalwińscy co nabożniejsi, prosto pouciekali od tak dzikiej dysputy, a drudzy powszczynali zatargi i skończyło się wszystko na rozjeździe zakwaszonym. Później zebrał się synod do Skrzynna, ale i tam nie dały się pojednać zasady dyssydenckich odcieniów; zalecono tylko uchwałę ogólną, aby wiarę o Trójcy świętej pobożnie i świątobliwie utrzymać, aby względem chrztu każdy podług swego sumienia myślał i aby w obudwu przedmiotach nie broniono nikomu pisać.

Tymczasem ciągłe badania Trójcy świętéj samych aryanów rozdzieliły na wiele stronnictw, z tych główniejsze były trzy. Pierwsze pod naczelnictwem pastorów Paułego i Szomana twierdziło: że *Słowo Boże* nie było przed Maryą i Duch święty nie jest oddzielną osobą. Ci zwali się aryanami krakowskimi, sandomirskimi, a później rakowskimi. Drudzy znowu pod naczelnictwem Czechowicza i Niemojewskiego twierdzili, że Jezus Chrystus jest przedwieczny, ale Duch święty był tylko darem. Inni nakoniec pod przewodnictwem Piotra z Goniądza, Stanisława Tarnowskiego, Wiśniowskiego, Kazanowskiego i Mikołaja Zytno Synowi Bożemu przyznawali przedwieczność, Duchowi świętemu zaprzeczali bóstwa, lecz nadawali mu byt i niby go za indywiduum uważali. Tych drugich i tych trzecich Dwubożnymi (Bideistae) zwano; oni zaś, że się w Kujawach trzymali, *Kujawianami* się mienili. Były atoli odcienia aryanów lubelskich, lukławickich, kijowskich, wołyńskich.

Tymczasem w bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście dyssydentom udało się szczęśliwie kaptur spisany w Krakowie zamienić w konfederacyą jeneralną warszawską; ówczesnego wpływu swego użyli na zabezpieczenie wolności wszelkich nowo powstałych wyznań. Mimo protestancye duchowieństwa katolickiego i krzyki senatorów i posłów katolickich, równie Henryk Walezy, jak Batory, zaprzysięgli prawo i wolność dla szlachty w rzeczach religii. Tych wypadków było skutkiem, że antytrynitarze popowracali do kraju, a ściślejsze połączenie przez Stefana Batorego Polski z ziemią siedmiogrodzką było ściślejszem połączeniem dwóch krajów, w których jeszcze cierpiano tak śmiałych reformatorów religijnych. Dawniej uchodził Pińczów za stolicę antytrynitarzów, teraz już się oni trzymali w Rakowie. Grzegorz Pauli, niegdyś pastor kalwiński krakowski zaprowadził między nimi życie na zasadzie równości i wspólności dóbr; niby to na wzór apostolskiego. Renenberg, aptekarz krakowski, dla utrzymania tej gminy w całości, przez zobowiązanie się do pewnych zasad, zrobił projekt zachowywania chrztu dojrzałych, jak czynili anabaptyści i projekt jego przyjęty, poszedł w obyczaj. Ze krwi, przykładu od młodości i zagłębienia się w rzeczy Faustyn Socin, najgruntowniejszy antytrynitarz przyjechał zwiedzić kolonią rakowską. Z powodu jego przybycia otworzono liczny synod, lecz ów gość znakomity tak się miał w zasadach różnić od wszystkich, że go źle uważano. Doznał także poniżenia w Krakowie i osiadł w Lukławicach, gdzie wreszcie połączenie wszelkich odcieniów aryańskich doprowadził do skutku, skąd nazwisko socynianów zaczęło bydź ogólne.

Miasto Raków zakwitnęło za staraniem Jana Sienińskiego, wojewody podolskiego na samym początku XVII. wieku. Był on naprzód kalwinem, a potem dopiero chwycił się wyznania aryańskiego. W krótkim czasie powstały w Rakowie szkoły, drukarnia i kościół. Ogłoszono to miasto za przytułek wszelkich prześladowanych reformatorów i narodów: sypali się zewsząd przybysze, ludność wzrastała. Panowała zupełna wolność myślenia, wierzenia i pisania. Jan Sienieński ręczył każdemu za bezpieczeństwo osoby, zachowywał największą równość w pożyciu, wzajemną pomoc między mieszkańcami i panowało błogie braterstwo. Słusznie mieszkańce Rakowa nazywali się braćmi polskimi. Drzeli Jezuici i ludzie, udający prawowiernych katolików, na rozkwitanie przepyszne jednej mieściny, która się umiała wyswobodzić ze starej skorupy i pokazać krzyczącej szlachcie o wolności, że wolność tylko na braterstwie wszystkich, a nie dla jednego na karku

drugiego wyrosnąć może. Powiadano, że młodzież szkolna miała porobić jakieś szyderstwa z krucyfixem, aleć to pewnie bezzasadnie, bo, choć w Rakowie nieuważano Jezusa Chrystusa za osobę Trójcy świętej, toć go uważano za najpierwszego z ludzi, za godnego imienia Syna Bożego. Chcąc uderzyć na dyssydentów, należałoć zacząć od tych, którzy nietylko z kościołem katolickim, a nie zrzekając się tytułu chrześcian ze wszystkimi chrześciańskimi wyznaniami stanęli w sporze. Jan Tyszkiewicz, który naigrawał się z obrazów i krzyż miał znieważyć, został spalony w Warszawie (roku 1611.) W roku 1627. wypędzono aryanów z Lublina, a na ich miejsce osadzono Jezuitów. W r. 1637. sąd sejmowy uznał za rzecz słuszną i konieczną wywołać z kraju aryanów. Nie dało się to wprawdzie co do litery wykonać, jednakże szkoły, drukarnia i literatura aryańska zniknąć musiały.

Nadeszło też tymczasem i nieszczęśliwe panowanie Jana Kazimierza: Karól Gustaw, król szwedzki, jeden z najgłówniejszych reprezentantów protestantyzmu, niemając przeszkód w spodlonej pod ów wiek szlachcie, zajął całą Polskę. Trudno też było i aryanom wznieść się w godność nad drugich i duszą i sercem chwycili się stronnictwa szwedzkiego. Jenerał Wirc, który w Krakowie stał na załodze, głównych doradzców miał z aryanów, wszelkie tajemne zlecenia do Prus, Szląska i Węgier oni odbywali. Stanisław Lubieniecki, Stegmon i Szlichtyng w pismach swoich Jana Kazimierza dotykali; lnboć dla takiego Exjezuity niemożna było żądać przywiązania od żadnego dyssydenta, a tem mniej aryanina.

Po wypędzeniu Szwedów trudnoć było już raz na wygnanie wskazanym przepuszać aryanôm. Na sejmie roku 1658. zostali z kraju wywołani pod karą śmierci i konfiskaty z pozostawieniem possessyonatom lat trzech do wyprzedania się z dóbr nieruchomych. W następującym zaś roku 1661. possessyonatom termin do lat dwóch ścieśniono, a trzeciego wygnanie do żon i kobiet rozciągnięto. Starostom pod utratą urzędów bez delatora (oskarzyciela) śledztwa rozpoczynać i przekonanych aryanów exekwować nakazano. Wypędzeni z kraju ciągnęli na wszystkie strony, a najbardziej do ziemi siedmiogrodzkiej; jeden oddział z trzystu ośmdziesiąt ludzi był od jakiejś ogromnej bandy rozbójników na granicach węgierskich napadnięty i całkiem złupiony. Niemało znalazło ich przytułek w Prusach, wielu poszło nad Ren i do Hollandyi, gdzie się z Menonitami połączyli, nareszcie znaczna liczba pozostała w kraju przez połączenie się z kalwinami i braćmi czeskimi. Z rodzin szlacheckich wyszli około r. 1660. Morsztynowie, Taszyccy, Moskorzewscy, Ostrowicy, Orzechowicy, Gosławicy, Sierakowscy, Szlichtengowie i inni. Dzieła stanowiące źrodła do historyi aryanów są: Historia reformationis polonicae etc. etc. authore Stan. Lubieniecio equite Polono. Freistadii 1685. Bibliotheca Anti — Trinitariorum. Freistadii 1684. W dziele tem rzadkiem oprócz pism Sandiusa, który jest jego wydawcą, znajdują się także. Joh. Stoini (Stoiński) epitome historiae originis Unitariorum in Polonia. Georgii Schomanni testamentum. — De typographiis Unitoriorum in Polonia. Relatio de Joh. Tyscovicii martyrio. Andr. Wissowati narratio, quo modo in Polonia a Trinitariis reformatis separati sunt christiani Unitarii — accidit historia de Spiritu — Belga. Anonymi epistola exhibens vitae ac Mortis Andrea Wissowati nec non ecclesiarum Unitariorum ejus tempore, brevem historiam Vindiciae pro Unitatiorum in Polonia religionis libertate. Co do tłomaczeń biblii; uważają niektórzy tę tak zwaną »Biblią Radziwiłłowską,« (drukowaną w Brześciu lit. r. 1563.) nie za kalwińską, lecz za aryańską. Główne atoli tłomaczenie dla użytku aryanów, jest Budnego, drukowane w Zasławiu litewskim r. 1572.; po niem idzie tłomaczenie bezimienne, drukowane w Rakowie r. 1606. Tłomaczenie zaś nowego testamentu przez Czechowicza, bardziej do anabaptystów należy. J. M.

Arkadya wieś ze sławnym ogrodem, należąca do majętności Nieborowa pod Łowiczem. Jest własnością familii Radziwiłłów. Ogród ten założony został przez księżnę Helenę z Przeździeckich, Radziwiłłową, wojew. wileńską. Pomimo dowcipu, gustu i licznych nakładów, całe jednak dzieło niezewszystkiem odpowiedziało przedsięwzięciu, wybór bowiem miejsca nie był stósownym, a tak sztuka

wszędzie zastępować musiała ubóstwo położenia, jak najskąpiej od natury w widoki opatrzonego. Dla wynagrodzenia więc tego wystawione tam są mnogie i piękne budowle w smaku greckim, gotyckim i fantastycznym. Na różnych facyatach i pomnikach wyryte są napisy w języku łacińskim, francuskim, polkim i włoskim. E. K.

Arkan jestto postronek z pętlą do łowienia koni w stadzie, czyli tabunie, który zarzuciwszy na szyję, konia się przydusza i na ziemię zwala, a jeździec wskoczywszy na niego, puszcza go i lata na nim tyle po stepie, aż go zmęczy i do powolności zmusi.

Arkan jest także narodowy taniec, osobliwie na Pokuciu w zwyczaju. Trzymają się w nim za pas kolejno, długi pląsających żwawo, jak młode konie depczące z pogardą ziemię, tworzą łańcuch.

Arsenał. Wyrazu tego nieużywano w Polsce podobno aż do środka panowania Stanisława Augusta. Zapewne dla tego, że nie było oddzielnych domów do chowania samych tylko dział. Od tego czasu pod arsenałem zaczęto rozumieć ludwisarnią z domem przeznaczonym na działa, ale w ogóle zbiór wszystkich dział w armii. Biorąc arsenał w tem najobszerniejszem znaczeniu artykuł *Cekauz* obejmuje wszystkie nam wiadome szczegóły aż do sejmu czteroletniego. Sejm ten zastał arsenał nie w najlepszym stanie. Arsenał koronny obejmował dwanaście dział dwunastofuntowych, ośmnaście sześciofuntowych, czterdzieści dwa trzyfuntowe, sześć haubic ośmiofuntowych. Małachowski, marszałek sejmu, darował dział dwanaście, Stanisław Potocki, jenerał artyleryi, dwadzieścia cztery trzyfuntowych, a Potocki, starosta olsztyński, sześć tegoż kalibru. Pułk Wodzickiego miał dwa działka, także trzyfuntowe. Arsenał litewski był jeszcze skąpiej opatrzony, bo miał tylko od króla ośm, od Sapiehy, jenerała artyleryi, dwanaście, a od Szymona Kossakowskiego dwa działa, wszystkie trzyfuntowe. Za Stanisława Augusta działo dwunastofuntowe miało wartość dziesięciu, a trzyfuntowe dwóch tysięcy Złpol.

(Porównaj artykuł Cekauz, Ludwisarnia, Artylerya.)

J. M.

Artykuły hetmańskie, było to prawo wojskowe, uchwalone przez sejm r. 1609., azatem za panowania Zygmunta III. Prawo to składało się z dwóch części: pierwsza obejmowała w 33 artykułach przepisy dla żołnierza w czasie całkowitej służby; druga w 37 artykułach, porządek w obozie, w marszu i w czasie bitwy. Treść pierwszej części była ta: każdy ma zachowywać prawa Boskie i trzymać się praw wojskowych. Żaden kommendant bez pozwolenia hetmańskiego, swego wojska opuszczać nie może, a zawsze będzie odpowiedzialny za wszelkie szkody przez jego żołnierzy zrządzone. Najmniejszy spisek, formowanie obrad, ściąga na przewódzcę karę śmierci. Kto się na przełożonego targnie, śmiercią także karany być ma. Przenosić się z roty pułku do roty nie wolno; pachołkom zmieniać panów bez odprawienia także niewolno. Kto straci pachołka, lub konia, powinien się o innego wystarać. Kto drugiego z kwater wypędzając da powód do rozlewu krwi, ma być srogo karany. Kto samowolnie obierze sobie kwaterę w dobrach królewskich, duchownych lub szlacheckich, zapłaci sto grzywien, wynagrodzi wszelkie szkody i przez hetmana uwięziony będzie. Kto budowle forteczne będzie psuł dla drzewa, ma bydź na gardle karany. Niewolno także rozbierać żadnych innych budowli, ani nawet płotów. Kto odbije drzwi do jakiegokolwiek schowania, ma bydź za złodziejstwo karany. Ryb chowanych pod karą szubienicy zabierać niewolno. Wydzieranie bezpłatne żywności ma bydź karane wedle rozsądku hetmana. Jeżeli kto bierze bez pieniędzy, winien dać kwit hetmański. Wojsko ma żyć skromnie, bez ubiegania się za liczbą potraw. Kto przedaje żywność, albo nią rzemieślnikowi płaci, ma bydź jak złodziej karany. Loź[illegible]ch ludzi, to jest, nieżołnierzy, przy wojsku trzymać niewolno bez pozwolenia hetmana. Do podwody żadne dobra nie obowiązane; kto ją więc gwałtem weźmie, jak za złodziejstwo ma bydz karany; wojsko powinno mieć swoje powózki, a w przygodzie łatwo sobie w każdym dworze uprosić zaprząg na kilka mil drogi. Wojsko ma się trudnić na leżach rycerskiemi zabawkami, jak przejeżdżczkami, gonitwą do pierścienia. strzelaniem do celu,

robieniem bronią mustrą rekrutów. Koń i rynsztunek, które siły zapisane u roty, odmienione bydź nie mogą bez pozwolenia. Pojedynki zakazane, bo żołnierz ma bydź mężny przeciw nieprzyjacielowi, a nie przeciw towarzyszowi swemu. Wszelką zwadę karze hetman, a zabójstwo koniecznie śmiercią. Każde zatrzymanie uniwersałów, czyli okólników hetmańskich, karane będzie, a jeżeli szło w nich o poruszenie wojska, także śmiercią. Kto naprzeciw nieprzyjaciela w czemkolwiek nie wykona rozkazu hetmańskiego, ma bydź śmiercią karany.

Treść drugiej części, to jest, tycząca się porządku obozowego, marszu i bitwy, jest następująca: Każdy z namiotem i wozem ma stać w obozie na miejscu sobie przypadłem. Nikt obcego człowieka w obozie przyjmować nie może bez pozwolenia hetmana. Gdy u hetmana pierwszy raz zatrąbią, każdy ma konie gotować, za drugiem trąbieniem siodłać i zaprzągać, za trzeciem ruszać w swojem miejscu. W marszu miejsca opuszczać i krzyczeć nie wolno. Szynkarza, przekupniarza nikt bez pozwolenia przybierać nie może. Ci mają stać przed obozem w miejscu wyznaczonem. Kobiety tylko żony żołnierskie mogą bydź przy wojsku. Przekonany, że obcą kobietę udał za swą żonę, będzie osmagany u pręgierza i z wojska wyświecony. Zbroi i ubiorów w zastaw dawać ani przyjmować nie wolno. Po wytrąbieniu hasła ognie mają bydź zgaszone, szynkarzom i przekupniom przedawać nie wolno. Szynkarze i przekupnie mają stawiać szubienicę obozową i słup przed namiotem hetmańskim; na ten słup sędzia wojenny każe zawieszać swemu słudze rzeczy znalezione. Wszelkie nieczystości i śmiecie każdy przy swoim obozie głęboko zakopywać winien. Gdy jeden wóz w marszu uwięźnie, przedni i zadni ratować go muszą. Psów prowadzić i zajęcy gonić nie wolno. Gdy u hetmana uderzą w bęben, wszyscy kommendanci stanąć mają.

Żołnierz, który dla konia robi szkodę w zbożu, będzie siedział na kole.

Nikt z posłami i parlamentarzami nieprzyjacielskimi rozmawiać nie może. Kto puszcza wieścią postrach między wojsko, lub listy postrachowe między obywateli rozpisuje, ma od czci bydź odsądzony.

Kto na profosa, to jest, urzędnika wyznaczonego przez hetmana do dozorowania szynkarzy i przekupniów targnąćby się ważył, ten gardłem ma być karany; kto zaś na jego sługę urzędowego, ten rękę traci. Zabieranie szynkarzom i przekupniom żywności, gardłem ma być karane. Każda rzecz znaleziona w ciągu 24 godzin ma bydź oddana sędziemu wojennemu; inaczej znalazca będzie winien kradzieży. Wszelkie niedbalstwo stojących na straży gardłem ma bydź karane. Nikt nieprzyjaciela bez rozkazu zaczepiać nie może, a kto w bitwie się uchroni, ma poczciwość i życie stracić. Bawienie się łupem podczas boju, ma bydź śmiercią karane. Kto jeńca pojmie, powinien go oddać hetmanowi. Wszelkie morderstwo ma bydź karane. J. M.

Artykuły marszałkowskie. Marszałek wielki czuwał nad bezpieczeństwem miejsca, w którem bawił król i miał niejako władzę policyjną, a bardzo wielką sądową. Konstytucya z roku 1678. stanowiła, albo raczej zatwierdziła prawo, które opisywało marszałków; nazywano to prawo artykułami marszałkowskiemi, a te w treści były następujące:

1. Żaden jakiegokolwiek stanu i wszelkiej kondycyi krajowiec, cudzoziemiec, zgoła bez wyjątku, nie ma się ważyć w domach, na ulicach czynić zwad, zmowek, buntów, hałasów, rozruchów; słów uszczypliwych i łżących drugiemu mówić; na pojedynki wyzywać; domy i gospody cudze gwałtownie nachodzić; krzywdy swej i urazy gwałtownie poszukiwać, a to pod karą w sądzie marszałkowskim podług prawa i zwyczaju. Ktoby nie pojmany na gorącym uczynku ujechał i za położeniem pozwu w jego gospodzie nie stanął, ten po wyprowadzeniu śledztwa uznany za winnego, niesławą karany będzie.

2. Nikt w miejscu rezydencyi królewskiej, lub w okolicy, nie ma chodzić z taką bronią, któraby bunt znaczyła, dopieroż do zamku królewskiego wstępować, a to pod winą czternastu grzywien. Ktoby zaś rusznicę nosił, albo z niej strzelał, ma być w więzieniu trzymany, aż winę dwóchset grzywien zapłaci.

3. Pod bytność królewską, zwłaszcza sejmu, każdy przyjeżdżający do miasta cudzoziemiec powinien się donosić mar-

szałkowi, lub jego urzędowi, pod karą dowolną sądu, a gospodarz o takim znać dnia drugiego najdalej niedający, ma zapłacić 30 grzywien i wieżą siedzieć sześć tygodni.

4. Ktoby zwadę zaczął, policzek komu, albo razy sine zadał, lub broni dobył, choćby nie ranił, winien 60 grzywien i siedzeniem w wieży pół roka skarany będzie. Ktoby zaś ranił w zamku lub w jego blizkości lub naszedł drugiego w gospodzie, lub ze zasadzki uderzył, na gardle karany bydź ma. Jeżeliby z pijaństwa, lub ze zwady ranę komu zadał opodal od zamku, natenczas w okupie gardła dwieście grzywien stronie, a sto sądowi zapłaci i ćwierć roka wieżą się zabawi. Ktoby zaś w sprawiedliwej obronie własnej drugiego ranił, karom dowolnym sądowi podpadnie. Uježdżający po spełnieniu zbrodni od czci odsądzony bydź ma.

5. Ostrożność od ognia i gotowość do gaszenia pożaru zalecona pod winą 400 grzywien na niedbałych gospodarzy.

6. Żadnego grania na trąbach i innych publicznych muzyk ani we dnie, ani w nocy wyprawiać nie wolno, oprócz u stołów i przy wjazdach przedniejszych senatorów.

7. Posłom cudzoziemskim i ich ludziom, każdy przystojną uczciwość ma oddawać pod ukaraniem podług przewinienia.

8. Ludzie swawolni gwałty po ulicach czyniący, krzyczący mają bydź przez warty marszałkowskie imani, do urzędu oddawani i sądzeni.

9. Czeladź panów nieskromna i chałaśliwa, ma bydź imana i podług występku karana, o co się panom ujmować nie wolno.

10. Wszelki lud pospolity, miejski, cudzoziemski, niemniej Turcy, Tatarzy, żydzi i zgoła wszelkie osoby, nie mają bydź napastowane i krzywdzone pod karami na swawolnych.

11. Senatorowie i posłowie na sejm zjeżdżający, którzy dostają gospody w zamku (to później ustało) niemają się rozkładać bez wiadomości Stanowniczego.

12. Służby ani spraw żadnych niemający i bez uczciwego sposobu życia będący hultaje, tułacze, biegunowie, kosterŷ, którzy się grą, kradziestwem, oszukiwaniem bawią, po osieczeniu u pręgierza rózgami z miasta i jego okolic wyświeceni zostaną, a za powrotem na gardle karani będą.

13. Przekupnie nie mają po drogach zastępować tym, którzy do miasta żywność lub drwa wprowadzają i tym gospodom zdzierstwa wyrządzać. Ktoby się tego dopuścił w obwodzie milowym od miasta, utraca rzeczy kupione i zapłaci czternaście grzywien, a w braku pieniędzy, we wieży odpokutuje.

14. W szynkowniach bawić i szynkować tylko do ósmej na wieczór wolno, a w razie przestępstwa gospodarz traci napoj i naczynia i jeszcze wieżą karany będzie.

15. Każdy według targu zapłacić winien kupcom, kramarzom, rzemieślnikom, szynkarzom; ci wzajem towary swoje sprawiedliwie, według ustawy marszałka przedawać mają. Ktoby gwałtem zabierał, jeżeli szlachcic, w dwójnasób zapłaci; jeżeli nieszlachcic, powróci, co wziął i do wieży pójdzie.

16. Piekarze, piwowarowie, rybacy, rzemieślnicy i t. d., gdy nad ustawę lub miarę niesprawiedliwą przedawać będą, za każde przewinienie grzywien 14 zapłacą. Pod tąże karą nie wolno we dni święte towarów wykładać i przedawać, ani trunków przed kazaniem szynkować.

17. Każdy cyrulik rannego opatrując, dowiedziawszy się o jego nazwisku i kto go ranił, ma zaraz donieść marszałkowi pod winą 14 grzywien.

18. U sądu marszałkowskiego każdy się ma przyzwoicie zachować pod karami zwykłemi za niepokojenie sądów.

19. Zelżenie pachołka marszałkowskiego wieżę pociąga, a uderzenie, choćby ręką i bez ranienia, karę gardłową sprowadza.

20. Białogłowy nierządne, któreby się uczciwym i potrzebnym handlem lub robotami nie bawiły, mężów swoich nie miały, z miasta i z przedmieścia będą imane, u pręgierza smagane i na uszach naznaczone.

Prawo to było bardzo surowe, zostawia to wielką dowolność sądowi marszałkowskiemu; jednakże dzięki łagodności charakteru narodowego nie ciężało nigdy na uczciwym mieszkańcu stolicy. J. M.

Artylerya polska. — Jakubowski, który wydał dzieło o artyleryi za Stanisława Augusta, podaje o artyleryi polskiéj

historyczną wiadomość, którą wyjął z rękopismu, posiadanego przez Brühla, jenerała artyleryi koronnej. Przytaczamy tu tę wiadomość z małemi odmianami, a resztę uzupełniamy zkądinąd.

Jest niemałe podobieństwo do prawdy, że Niemcy na początku XV. wieku zaciągnieni od Władysława Jagiełły, wprowadzili do Polski strzelbę. Zaraz po rozprawie tannęberskiej r. 1410., przy oblężeniu Malborga, jest wzmianka o dziale (bombarda), z którego puszkarz polski tak dobrze wymierzył do filaru sali zamku malborskiego, że tylko na szerokość dłoni celu uchybił. Jak w Niemczech, tak w Polsce, ten nowy rodzaj broni był słaby, niepewny aż prawie do końca XV. wieku. Zawsze mięszano z działami owe starożytne kusze i bełty; osobnego korpusu artyleryi jeszcze nie znano, Gdańsk dopiero pierwszy ustanowił go sobie podczas oblężenia króla Stefana. Pierwiastkowa artylerya polska, której za Kazimierza IV. najwięcej dodawały miasta pruskie, przenosiła się pod różne komendy: już to Niemiec, już Polak, już oficer od piechoty, już kawaleryi nią zawiadował. Z tych liczby byli za Zygmuntów ojca i syna, jenerał Firlej, mający zaletę sposobnego artylerysty, Kościelecki, starosta malborski i Segnikowski. — Zdaje się, że za panowania familii Jagiellońskiej nie rzeczpospolita, ale sami królowie utrzymywali owę pierwiastkową artyleryą: co mogło bydź okazyą umieszczenia także podobnejże obietnicy ze strony Henryka Walezyusza w paktach konwentach, przez którą ofiaruje się opatrzyć artyleryą własnym kosztem w proch, kule i inne dostatki wojenne. Potem król Stefan też obietnicę ponowił, do wypełnienia której niemało dopomogło upodobanie tego pana w matematyce i niepospolita naówczas biegłość w artyleryi. Tej ostatniej dowodem jest wyprawa jego przeciwko Gdańskowi, gdzie, lubo Ernest Weijer i Alexander Rausz byli kommendantami artyleryi, król jednak nietylko batteryami zawiadował, ale nawet w tej okazyi wymyślił rozpalone kule (boulet rouge) używając tak wielkich, że ważyły do 200 funtów. Dalej wojna inflatska z Moskalami i następujące wyprawy zostawiły nam pamiątkę biegłych w artyleryi kommendantów, mianowicie Stanisława Kostkę, podkomorzego chełmińskiego. Ten osobliwiej zalecił się przez odebranie szturmem zamku Wielołuki, którego potem plantę fortyfikacyi sam król ułożył, a wykonał ją inżynier jego *Rodofino Camerete*. — Za panowania Zygmunta III. artylerya i co do liczby dział najznaczniej pomnożyła się i w wojennem użyciu onych przyszła do tego stopnia, że zagranicznym narodom nie ustępowała. Zabranych Moskalom w Smoleńsku więcej jak 300 sztuk armat i owa pamiętna na arcyxięciu Maxymilianie zdobycz napełniły zbrojownie rzeczypospolitej. Hetman Zamojski nie przestawał na tem, że swemi zwycięztwami działa dla rzeczypospolitej przyspasabiał, ale oraz i o zachowanie ich troskliwy wyrabiał sobie u króla kommendantów artyleryi, którzy niezawiedli jego wyboru. Z tych liczby byli Jan Szurc, starosta kijowski i Paweł Piaskowski. Oblężenie Walmaru inflatskiego wśród zimy i odebranie Weisensztajnu i z natury i kunsztownie bardzo naówczas obronnego będą dzieła zawsze dla Piaskowskiego chwalebne. Po Piaskowskim kommendę artyleryi objął Teofil Szemberg, który naprzód przy oblężeniu Biały, a potem Smoleńska, dalej zaś podczas wojny tureckiej r. 1620. i 1621. okazał swoje przymioty. Rozrządzeniu przez niego artyleryi przypisują te dwie wygrane, które Polacy otrzymali nad Turkami. Przez niego także ustawiony i okryty armatami tabor przeciwko Tatarom byłby, niemylnie wyratował Polaków z owego przykrego razu, gdyby sami, złamawszy porządek, nie stali się byli przyczyną zguby swojej, Żołkiewskiego śmierci, a Koniecpolskiego niewoli. — Im większa okazywała się użyteczność artyleryi, tem przykrzejszego losu musiała doznawać rzeczpospolita, która częstokroć widziała się bez niej. Władysław IV. udarowany wrodzoną żywością umysłu, w siedmnastym roku życia, naprzód pod ojcem, odprawując kompanie przeciwko Moskalom, potem w dwudziestym drugim sam na czele licznego wojska Nowogród, Starodub i inne miejsca podbijając, dalej podczas wojny tureckiej r. 1620. i 1621. będąc przytomnym artyleryczným robotom Szemberga, naostatek po skończonej wojnie, objeżdżając Niemcy, Niderlandyą, Szwajcaryą i całe Włochy z pilnem zastanowieniem się nad każdą fortecą i nad zbro-

jowniami, osobliwiéj w Wenecyi, w Metz, w Anverd i w Kolonii, stał się najsposobniejszym do roznoszenia rzetelnych wojennych potrzeb. Na sejmie koronacyi tego monarchy, nagle uchwalona wojna przeciwko Moskalom ciągnącym ku Smoleńsku odwlekła aż do r. 1638. przedsięwzięte ustanowienie jenerała artyleryi; tymczasem uczyniono tylko kommendantem jéj Eliasza Arciszewskiego półkownika piechoty, o którym dzieje wspominają jako o mężu mającym wielkie doświadczenie w mechanice i architekturze wojennéj i który przez umiejętne artyleryi użycie wiele do tego dopomógł, że wojsko moskiewskie dobywające Smoleńska, musiało pójśdź w niewolę polską, straciwszy 132. armat od 30., aż do 70. funtowych. Stanęła kontytucya o nowéj kwarcie wywróconej na artyleryą r. 1637. i zaraz późniéj r. 1638. został mianowany pierwszym jenerałem artyleryi Paweł Grodzki, obywatel ziemi Łukowskiej. Ten z młodu wysłany od Sieniawskiego do Niderlandów szczęśliwie przyłożył się do artyleryi i fortyfikacyi. Przez niego zbrojownie Warszawska, Lwowska i Krakowska, zostały urządzone na sposób cudzoziemski. — Władysław IV. postregłszy także wielką sposobność da artyleryi w Kazimierzu Siemienowiczu, szlachcicu Litewskim wysłał go do Hollandyi, gdzie uczynił tak znaczne postępy, że potem wyszedł na jednego z najsławniejszych artylerzystow w Europie. Król zobaczywszy jego rękopism o artyleryi kazał go podać do druku; co dopiero we dwa roki po śmierci królewskiej przyszło do skutku. Troskliwości Władysława IV. około artyleryi może byé dowodem jeszcze następująca okoliczność. Doświadczenie nauczało, że użycie i przeprowadzenie armat spiżowych wyciągało niezmiernych kosztów i trudności; stąd za powodem królewskim starano się o to w Polsce jakby je użyć; tym końcem zrobiono probę w oliwie odkutych żelaznych armat, nie potrzebujących tak wielkiej grubości metalu jak spiżowe. Takie dwie sztuki wygotowane trzy i sześć funtowe wytrzymały wszystkie próby, a rzemieślnik podejmował się jeszcze odkuć dwudziestopięcio funtową. Lubo ten wynalazek nieprzyszedł do pospolitego użycia, jednakże jeszcze i w dzisiejszym wieku ma wielu obrońców. Na kilka lat przed śmiercią Władysława otrzymał jeneralstwo artyleryi po zmarłym Grodzkim Krzysztof Arciszewski. Ten także wiele lat w Hollandyi strawił, skąd w charakterze pułkownika i kommendanta artyleryi wysłany do Ameryki południowej dowodził posiłkowem wojskiem wraz z jenerałem Szup. Z hrabią Nassau r. 1637. dobywszy *Parwakaon*, a w krótce potem zwyciężywszy jenerała Ludwika Borgia zasłużył sobie u stanów zjednoczonych (Hollandyi) na osobliwsze zaufanie, wiekopomną wdzięczność i to oświadczenie, że interessa kompanii Indyi zachodnich tylko póty szły dobrze, póki były pod jego rządem. Powróciwszy do ojczyzny r. 1647. jeneralstwem artyleryi zaszczycony, wynalazł nowy gatunek *mostołodziów* (ponton.). Roku 1643. w owych nieszczęśliwych okolicznościach za Jana Kazimierza naznaczony na komendę Lwową zachował to miasto, będące w ostatnim niedostatku wszystkiego i naprzeciw niezliczonej hordzie kozackiej. Użyty na odsiecz wojska, otoczonego pod Zbarażem przez dwakroćstotysięcy Tatarów, ostatni raz dowodził ową pamiętną sprawą dwudniową, w której poległo na piętnaście tysięcy Tatarów. Na ostatek nie tak przyciśniony latami, jako bardziéj znużony trudami wojennemi, złożył jeneralstwo artyleryi w ręce Zygmunta Przyjemskiego ucznia i przyjaciela swego na początku r. 1650., a potem w sześć lat umarł w Lesznie w aryanizmie, do którego był mocno przywiązany. Stało się przypadkiem, że tego dnia, na który jego pogrzeb był odłożony, polacy odebrali miasto szturmem, w pień wycięli i spalili; przyczem i jego zwłoki zgorzały. Przyjemski służył naprzód w wojsku francuzkiem pod księciem Kondeuszem, a potem odprawiając kilka kampanii w wojsku szwedzkiém pod komendą sławnego Bernarda księcia wejmarskiego, dał dowody swojejego męztwa w różnych okazyach, ale osobliwiej przy obléżeniu Bryzaku. Po niemieckiej wojnie powróciwszy do kraju r. 1648., został pisarzem polnym kor. a potem okazana jego umiejętność w sztuce wojennej pod Zbarażem na to zasłużyła, iż król chętnie potwierdził jeneralstwo artyleryi na osobę jego ustąpione. Rozporządzeniom artyleryi przez niego, przypisują osobliwie ono zwycięztwo nad kozakami pod Beresteczkiem i ich roz-

sypkę, w której zyskali polacy czterdzieści armat i cały tabor. W téj rozprawie pokazują się ślady armat użytych nowszym sposobem, to jest; podzielonych pomiędzy hufce piechoty; daje się także widzieć i sprawność polskich artylerzystów, kiedy Przyjemski postrzegłszy Hana, kazał z dwóch armat dać ognia do jego hufca i jeden wystrzał zabił pobocznika Hana a drugi konia pod Hanem. Przyjemski wysłany do odebrania miasta Tyrylis o 6 mil od Kijowa, zdobył je szturmem i w pień wyciął zamknientych 3,000 kozaków, straciwszy tylko 70. ludzi. Rzeczpospolita, niedługo się cieszyła tą podporą. Zginął Przyjemski pod Batowem. Po nim nastąpił na jeneralstwo artyleryi Krzysztow Grodzicki kasztelan kamieński, brat Pawła Grodzickiego pierwszego jenerała artyleryi. Ten podobnież jak jego poprzedniey, młode lata przepędził na ćwiczeniu się w Hollandyi potem służył pod hetmanem Koniecpolskim przeciwko Turkom; daléj zaś strawiwszy niejaki czas w wojsku austryackiem, pod komendą sławnego Wallensteina, gdy powtórnie wrócił do ojczyzny, odebrał zlecenie od Władysława IV., żeby dokończył fortyfikacyi Kołaku i zaraz został komendantem tej twierdzy. Z Czarnieckim, Sobieskim i wielu innymi dostał się w niewolę. Powróciwszy do Polski na czele regimentu swego, w owej sprawie Kalinowskiego, wpadł w powtórną niewolę. Owa dwumiesięczna obrona Lwowa i przymuszenie Chmielnickiego do odstąpienia, a zarazem owa piękna odpowiedź Chmielnickiemu, że *tego powietrza, którém tchnę i tego kawałka ziemi, która ma bydź moim grobem, nikt mi niepotrafi zabronić; są to dowody*, że mógł bydź dobrym jenerałem artyleryi, i że jej użyć umiał. — Kiedy po zaspokojeniu przez traktaty cara moskiewskiego i elektora brandeburskiego r. 1658, potrzeba było dla zupełnego wypędzenia Szwedów z kraju odebrać Toruń ufortyfikowany i czterema tysiącami osadzony pod komendą jenerała Bilke, gotowego trzymać się do ostatniego, tam znowu Grodzicki wsławił imię polski artyleryi. Dawno tak potężnego attaku niewidziano, który przeciągnął się od początku Maja, aż do Listopada i w którym niczego niezaniedbano, co tylko umiejętna praktyka owych czasów dokazać mogła. Rzucano tam bomby ogromnéj wielkości z dwóch moździerzy zwanych Iwan i Szeremet tysiąc dwieście funtowych na kamień, które Zygmunt III. kazał był lać po odebraniu Smoleńska. Rażono miasto niesłychanym gradem kamieni, tak, iż naostatek garnizon do 550, ludzi zmniejszony musiał się poddać. W r. 1659. Grodzicki poskromił jenerała Wirtza w jednej potyczce; obległ Grudziądz i miasto w trzech godzinach szturmem odebrał zabrawszy 300. niewolnika, dwa moździerze i 31 armat. Wkrótce potem przyzwany do Gdańska od króla, po niedługiéj chorobie umarł: *Mąż* (podług Kochowskiego) *zrodzony do oręża, wychowany wśród wojen, w znoszeniu obojéj fortuny wyćwiczony, ulubiony królowi, szacowny swojéj ojczyznie, jenerałów zadziwiający.* — Między oficerami zalecili się w tych czasach Sebastyan Aders inżynier i półkownik artyleryi; użyty od hetmana Koniecpolskiego, do tajemnego wymierzenia kraju tatarskiego, co wykonał bardzo rostropnie; pod Zbarażem dał dowody męstwa i umiejętności swojéj, on podno pierwszy, wymyślił sposób rzucenia z moździerzów koszów kamienistych, jako też gatunki różnych kul ognistych, któremi Tatarów bardzo szczęśliwie raził; zginął z muszkietu wyszedłszy na przedpiersień, dla zobaczenia skutku swoich kamieni wyrzuconych. Po nim nastąpił Ratabański, a po tym ów sławny Getkant, którego Siemienowicz nazywa Archimedesem swojej ojczyzny. On wymyślił komorowe działa, do strzelania granatami. Podobno potrzebą przyciśniony wynalazł gatunek słomianych moździerzy wyłożonych miedzianą komorą, o których Mieth*) upewnia, że je widział we Lwowie. Przy obleganiu Torunia wymyślił on rodzaj owych ziemnych moździerzów, takiéj wielkości, że z jednego 40 wozów kamieni na raz wyrzucał. Ten sekret, który on taił i którego opisanie leżąc już na śmiertelnéj pościeli, kazał spalić córce swojéj w jego oczach, został potem wydany przez niejakiego Tomsona. Ten bowiem udawszy się do Moskwy, znalazł sposobność pokazać carowi skutek takowego moździerza; za co umieszczony w korpusie artyleryi, dostał kompanią bombardye-

*) Michael Miethen's, neue kuriose Geschüz beschreibung. Dresden und Leipzig 1705.

rów. Nienależy tu także przepomnieć o Janie Dzibonim i Jakóbie Bonnellu biegłych inżynierach i artyleryi godnych pamięci; obaj dobrze zasłużyli się za jenerała Grodzickiego, pierwszy założenie Ludwisarni i fabryk ręcznej broni, drugi przy wielu oblężeniach i otrzymali szlachectwo r. 1656 i 1658. — Po Grodzickim r. 1660. nastąpił na jeneralstwo artyleryi Xromhold Ludwigshausen Wolff kommendant gwardyi królewskich z familii Westfalskiej osiadłej w Polsce. Zostawszy jenerałem artyleryi zaraz pierwszego roku (1660.) dowodził środkiem potyczki w rozprawie Lubartowskiej. Tegoż samego roku, przymusił do poddania się rzeczypospolitej Kozaków ciągnących na posiłek Szeremetowi jenerałowi moskiewskiemu, a to przy pomocy dwóch działobitni, założonych w przyjaznem miejscu. W wyprawie ukraińskiej, odebrał wiele miejsc obronnych, częścią przez ugodę, częścią zbrojną ręką. W owych krytycznych czasach rzeczypospolitej, w których Polacy utracili do Szwedów więcej jak 300. armat, kiedy samo podanie Warszawy r. 1658. kosztowało 124. sztuk śpiżowych, Wolff zastępował własnemi summami potrzeby artyleryczne. Umarł r. 1666., a król na jego miejsce mianował jenerałem artyleryi Marcina Kazimierza Kąckiego. — Ten po odebraniu postrzału w szyję w potyczce ze Szwedami pod Krakowem, przepędził dwa roki w służbie francuskiej pod kommendą księcia Kondeusza. Powróciwszy do kraju, mianowany półkownikiem gwardyi konnej, w różnych okazyach pokazał swoje wojenne przymioty, a r. 1667. został jenerałem artyleryi. Po wstąpieniu na tron Michała Korybuta, będąc osobliwie przywiązany do hetmana Sobieskiego znajdował się z nim we wszystkich utarczkach przeciwko Turkom i Kozakom. Do owego sławnego zwycięztwa pod Chocimem nie mało pomógł swoją artyleryą złożoną z 26. armat, a nazajutrz przełamał nieprzyjacielski obóz okopany, w którym Polacy zyskali 25. armat, wszystkie magazyny, kassę i na 20,000. Turków trupem położyli. Regiment jenerała artyleryi otrzymał pochwałę, że wpadł najpierwszy do obozu. Z tąż żywością attakowany przez niego Chocim we 24. godzin musiał się poddać. — Roku 1674. Kącki obległ Bar, miejsce znakomite z obronnej fotyfikacyi. Po otworzeniu przykopów, naprzód miasto a w dwanaście dni odebrał i zamek; naostatek zakończył kompanią wzięciem Jasłowiec i Mohilowa. Dalej r. 1675. poczynił Turkom niemało szkody, lecz ów przemysł jego, czyni mu osobliwszy zaszczyt, przez który r. 1676. wyratował z ostatniego niebezpieczeństwa Polaków zamkniętych wraz z królem od Turków w obozie pod Zamościem. Już nie było nadziei żadnego, zgoła ratunku, kiedy Kącki przechodząc się po podziemnych lochach zamku Zurawskiego, przypadkiem znalazł stary żelazny moździerz; natychmiast każe go wyprawadzić na działobitnią, a znalazłszy sposób przyduszania bomb nieprzyjacielkich też same zwracał Turkom. Ci znając stan polaków mogli tylko rozumieć, że polacy odebrali jakiś posiłek, zaczem przystali na warunki ofiarowanego im pokoju, aż dotąd zawsze z pogardą odrzucane. Roku 1683. po podpisaniu traktatu między Leopoldem cesarzem i rzeczpospolitą, do czego Kącki był wyznaczony kommissarzem i po postąpieniu na województwo Kijowskie, poszedł z królem Janem na odsiecz Wiednia, gdzie w kilku minutach zniósł armatami czerwony namiot wielkiego Wezyra, dopomógł attaku prawemu skrzydłu cesarskiemu i użył tak zręcznie artyleryi polowéj, że nakoniec zamieszał to wojsko niezmierne i tym sposobem przyłożył się osobliwiej do onego pamiętnego zwycięstwa nad Turkami. Dalej poszedłszy w Węgry za nieprzyjacielem odebrał Strygonią, a potem pod kommendą królewicza dobył Sezynu. Rzplta Wenecka ofiarowała mu przez posła jeneralną kommendę wojsk swoich; czego nieprzyjął. Przy oblężeniu Kamieńca pierwszéj nocy, tak daleko podstąpił, że był tylko o 40. kroków od przeciwskarpy i kazał zaprowadzić 12. moździerzy, z których w dwunastu godzinach, wyrzucono 800. sztuk, już to bomb, już kul ognistych. Słabość wojska polskiego, nie pozwoliła dokończyć tej roboty. Umiał jednak nadgrodzić to sobie jenerał artyleryi, porażeniem posiłku, ciągnącego od Kamieńca w 4,000. wozów pod Konwojem 50,000. nieprzyjaciół. W tej to okazyi użył osobliwszego sposobu do przeprowadzenia armat: przeprawiwszy jazdę wpław do ich koni kazał poprzywiązywać liny potrzebnéj długości, któremi przeciągano

armaty po dnie wody. Po Kąckim nastąpił Fleming (Graf) koniuszy lit., który po dwuletniém tylko sprawowaniu tej dostojności złożył ją r. 1712., a na jego miejsce jenerałem artyleryi został Jakób Zygmunt Rybiński wojewoda Chełmiński, a po nim r. 1725. Jan Stanisław Kącki miecznik koronny, syn sławnego Marcina Kąckiego, ale sprawował ten urząd bardzo krótko, bo śmierć w samym kwiecie wieku zabrała go z tego świata r. 1727. Następcą jego został Jan Klemens Branicki chorąży koronny; postąpiwszy na hetmaństwo polne r. 1735. złożył ten urząd w ręce Jana Rybińskiego jenerała adjutanta i półkownika artyleryi. Po jego śmierci r. 1746. nastąpił Alexander Lubomirski kuchmistrz, a potem miecznik koronny, po którego dobrowolném ustąpieniu jenerałem został Henryk Brühl, pierwszy minister i kommendant wojsk saskich w Polsce. Za jego staraniem kompania konna przywiązana do artyleryi, (którą zwinięto r. 1767. zwana *Frejkomnania*, była przyprowadzona do należytego porządku; tudzież prochownie stanęły nowe i prochem opatrzone. Od r. 1763. jenerałem artyleryi był syn poprzedniego Alojzy Fryderyk Brühl od pierwszej młodości, na artylerzystę formowany, po nim ostatni piastował ten urząd Stanisław Potocki znany jako późniejszy minister i naczelnik mówców przesadnych. Pod Kościuszką odznaczył się w artyleryi Jasiński jenerał ówczesny sławny naczelnik powstania litewskiego Republikanin podług ówczesnych wyobrażeń francuskich. Poległ przy oblęganiu Pragi przez Suwarowa. W tym czasie nowo zorganizowana artylerya stała nieco lepiej. Koronna składała się z dwudziestu kompanii, a każda kompania z officerami liczyła sto pięćdziesiąt sześć głów; to jest kapitana, porucznika, podporucznika, sztukjunkra, oberfeuerwerka, trzech feuerwerków, dziesięciu oberbombardyerów, sto siedmiu kanonierów, czterech rzemieślników i dwóch doboszów. Zarząd artyleryi konnej był w ręku jenerałmajora, dwóch półkowników, trzech majorów, z których jeden pilnował Ludwisarni. Sztab niższy artyleryi koronnéj składał się z adjutanta jeneralskiego, kwatermistrza, dwóch oberceukwartów, dwóch adjutantów z końmi, dwóch oberfelczerów, kapelana, dwudziestu jeden felczerów, dwuch sztabfuryerów, czterech pisarzów ceughauzowych, dwóch prochowników, dwóch regimentsdoboszów, dwóch profosów, dwóch podprofosów. Dział było jednak mało, bo tylko sto dwadzieścia dwa, z których tylko dwanaście dwunastofuntowych, a reszta sam drobny kaliber i ogół w lichym stanie. Artyleryą litewską dopiero w tedy ustanowioną dowodził półkownik z rangą jenerała majora, a pod nim stał jeden podpółkownik i jeden major. Dzieliła się na dziesięć kompanii takich, jak w koronie. Siedmiu dowodzili kapitanowie, a trzema stabskapitanowie. Kosztowała 466,340. złp. rocznie. Dział miała tylko dwadzieścia dwa; same trzy fantowe i także nie w najlepszym stanie. Żołnierze artyleryi koronnej i litewskiej; byli uzbrojoni karabinami. — Z tych wszystkich historycznych wiadomości jawna rzecz jest, że artylerya niebyła tak zaniedbana w Polsce, jak niektórzy rozumieją. Widzieliśmy jej użycie zaraz po wynalezieniu prochu, a w dalszym czasie pierwsi jenerałowie artyleryi, nietylko wprowadzali to wszystko do kraju, co było używane w innych narodach, ale nawet podnieśli swoję artyleryą nowemi wynalazkami. Prochowe młyny były znajome od samych początków. Za Zygmunta I. przybyło do służby polskiej wielu artylerzystów i ludwisarzów. Ludwisarnie w różnych miejscach pozakładane, między innemi we Lwowie i Wilnie, w którem to ostatniem miejscu król Stefan kazał był lać armaty swego wynalazku. Ludwisarzów dobierano umiejętnych: taki był, Eliasz Fliker Augsburczyk sprowadzony od jednego z Lubomirskich, miał osobliwy sekret w mięszaninie kruszczów. Saint Remy wspomina także o Ludwisarzu polskim *Banii*, który miał szczególniejszy sposób zalewania wystrzelonych zapałów. Niemniej znajome były i używane wszelkie narzędzia, sprzęty i silnie artyleryczne, a nawet nowe wynajdowano, jak widzieliśmy wyżej. Siemionowicza dzieło przetłomaczone na wszystkie prawie europejskie języki jest dokonywającem przeświadczeniem kwitnącej niegdyś w Polsce artyleryicznej umiejętności, tak daleko, jak tylko światło owych wieków mogło zasięgnąć. Atoli trzeba przyznać, że po jeneralstwie Marcina Kąckiego (1710.), kiedy artylerya zaczęła

bydź inna w sąsiedzkich krajach, Polska bardzo daleko w tyle pozostała. Rzeczpospolita przestała na wyznaczonej kwarcie dla artyleryi, bez żadnej nawet stałej ustawy co do liczby, porządku i co do płacy. Wprawdzie za Jana Kazimierza r. 1659. wyznaczono dwa starostwa czyniące trzydzieści tysięcy złp. na artyleryą, ale i ten szczupły fundusz niedoszedł. Szkołę artyleryi dopiero Stanisław August założył. Jako literaturę artyleryczną, polecamy główniejsze działania:

1. Artis magnae artilleriae pars prima 8. autore Casimiro Siemienowicz. Amstelodami 1650.

2. Powinności koru (zamiast korpusu) artylleryi konnej i t. d. w Warszawie u Dufowra 1775.

3. Nauka artyleryi, zebrana z najpóźniejszych autorów i t. d. (Józefa Jakóbowskiego w Warszawie u xx. missyonarzy r. 1781.).

Arys m. pruskie leży między jeziorami, na zachód od Rajgroda w okolicy tej lud wiejski polskim mowi językiem.

E. K.

Assawuła. U kozaków dowódzcy wojskowi, najpierwsi po attamanie, dowódzili oddziałami wojska dość znacznemi i było ich czterech. W czasie wojny wraz z namiestnikami attamana, należy do rady wojennej. R. M.

Assessor skrzynkowy było sub altern sądowy, przy sądach szlacheckich, szlachcic, mało co wyższy godnością od woźnego. Jego obowiązkiem było ściągnąć winy sądowe należące się do skrzynki. (porównaj *koszta sądowe*). J. M.

Aspelenie była jakaś bogini Żmudzka, należąca do niższej klassy bóstw litewskich, o których mniemano, że mieszkają po kątach domów ludzkich i stodół. U Prusaków bóstwa te nazywały się Barstukami u Żmudzinów Kaukie, u Słowian zaś Krasnoludkami lub Ubożami. J. M.

Astronomia. Polacy z natury wiele mają usposobienia do nauk matematycznych. Młodzież z nadzwyczajną łatwością pojmuje pierwsze tych nauk zasady, a i w głębszych i zawilszych działaniach tak rachunkowych, jak geometrycznych, bystre pokazuje rzeczy objęcie, i trafne wyprowadza kombinacye. Nauka zaś o obrotach ciał niebieskich na biegłości i znajomości praw matematycznych polega. Chlubną to i dla nas być powinno pamiątką, że między obserwacyami, przez Hewelinsza Gdańszczanina wydanemi, znajduje się znaczna liczba, czynionych przez żonę jego, dobrze w astronomii biegłą; — że w sto lat później Elżbieta z Ogińskich Puzynina, kasztelanowa Mścisławska, w chwalebnym do nauki astronomicznej zapale, trzydzieści blisko tysięcy talarów przeznaczyła na utrzymanie obserwatoryum w Wilnie, i na zakupienie narzędzi astronomicznych, przez co uwieczniła swą pamięć w dziejach astronomii. La Lande, w przedmowie do klassycznego swojego dzieła o astronomii, wspominając z chlubą o tym czynie fundatórki, wystawia za przykład innym narodom.

Żydzi nawet celowali u nas w naukach wyższych matematycznych. Szymon z Gineburga za panowania Zygmunta Augusta biegłym był w miernictwej i w gwiaździarskiej sztuce, a Albetrandy wspominając go, dodaje: kardynał Commendoni przez Polskę w r. 1561. przejeżdżający, wielce się dziwował temu, że żydzi rolą się bawili, iż się w gwiaździarskiej sztuce ćwiczyli.

Gdyby więc tyle było w narodzie wytrwałości i zamiłowania nauki, ile przyrodzonej zdatności, celowałaby Polska w ludzi matematyką i astronomią biegłych. To też ilekroć wzmagały się u nas oświata i nauki z długiego nieraz uśpienia, znaczny okazał się równocześnie postęp w umiejętnościach matematycznych czystych i zastósowanych; a w złotych wiekach piśmiennictwa ojczystego najwydatniejszem ścisłych nauk światłem byłą matematyka i astronomia. Polacy wieku Zygmuntów i Batorego mocno byli przeniknieni ważnością matematycznych umiejętności. Młodzi hrabiowie Tenczyńscy, Leszczyńscy, książęta Zbarascy uczyli ich się z największą usilnością w Padwie pod wielkim Galileuszem. Marcin Dziersław Zborowski pod Broscyuszem w Krakowie w teoryi astronomicznej, i w sztuce czynienia postrzeżeń gwiaździarskich doskonalił się. Jan Żółkiewski, syn hetmana nieśmiertelnej pamięci, i Tomasz, syn wielkiego Jana Zamojskiego pod Adamem Ursynem i Adryanem Rzymianinem, sławnymi matematykami, nauk onych z korzyścią słuchali.

Zasłynęła też Polska na wszystkie narody i na całe wieki systemem Koperni-

ka, a na niebie pozatykane są godła jéj wielkości. Błyszczy pomiędzy gwiazdami hemisfery południowej tarcz Jana Sobieskiego, pogromcy Turków pod Wiedniem. Zawiesił ją tam Heweliusz na gromadzie gwiazd stałych, przez siebie odkrytych. W jéj sąsiedztwie połyskuje Ciołek Poniatowskich. Uczony Poczobut uwiecznił tą konstellacyą przez siebie i Flamsteeda uważaną, pamięć przyjaźnego naukom króla, Stanisława Augusta, któremu zaprawdę stósowniej było, tleć na spokojnem niebie, niżeli świecić koroną na ziemi wśród rozburzonych czasów!

Astronomia jest tylko zastósowaniem zasad obrachunkowych i wykreślnych do ciał i obrotów niebieskich. Od wzrostu zatem matematyki zależy jej także wzrost i postęp, rzekłbym jej zdrowie i życie. Téjto z uprawy nauk matematycznych nabranej ścisłości winna może Polska, że się u niej astronomia na astrologią nie wyrodziła. Inne narody, a mianowicie Niemcy, skłonni w badaniach swoich do wybujałych, mistycznych pomysłów, zboczyli z dróg niemylnych, które jedynie wytykają prawdy, na rachunku i wykreśleniu oparte, i wpadali na bezdróża, z których długo utrafić nie mogli. Obłęd astrologiczny przez kilka wieków ich ogarniał; to jest chęć i dążność poznawania gwiazd, nie jako światów osobnych, na zasadzie matematycznej pewności; ale jako ciał niebieskich, wpływających tu na ziemi naszej na losy narodów i pojedyńczych ludzi, na zasadzie samych przypuszczeń, jakie rozbujała imaginacya podawała.

Za nim człowiek o wielkości i obrotach gwiazd przekonał się, i niezliczoną ich liczbę brał za światełka na niebiosach zatlone, aby mu w noc poświecały, wpadł łatwo na tę myśl, że te gwiazdy, te niejako w głębokiem milczeniu nocy, patrzące się na ludzi oczy nieba ich sprawami i losami kierują. Dla tego astronomia u Medów, i zapewne wszędzie indziej, astrologią się rozpoczęła. A że człowiek ciekaw zawsze przyszłości, nałogiem do wieszczby, ciekawości onéj schlebiającéj, przypisywał tę władzę gwiazdom i wtenczas jeszcze, gdy już astronomia w osobni poznawaną być poczynała. Długo jeszcze chodziła astrologia obok astronomii, a astronomowie byli astrologami zarazem. W Niemczech jeszcze w XVII. wieku sztuka wieszcząca kwitnęła; u nas — co zaszczyt oświacie ojczystój przynosi — już w XVtem stóleciu powstawał na nią Grzegorz z Sanoka; nie dotknęła ani Brudzewskiego, ani jego licznych i słynnych uczniów. Nie obyło się wszakże i u nas bez astrologów; wieszczbiarstwo astronomiczne potrafiło sobie nawet zrobić wstęp do akademii Jagielońskiej, i niektórych uczonych zaraziło. Henryk Czech, matematyk sławny Krakowski, wróżył na żądanie królowej Zofii, żony Władysława Jagiełły 1427. r. o losie jej trzech synów. Tę astrologiczną przepowiednię, co do istotnych okolic spełnioną, dochowały nam dzieje. Kiedy po zrzuceniu z tronu Podjebrata Czesi koronę ofiacowali Kazimierzowi Jagiellończykowi (1467.), astrologowie Krakowscy przypisywali horoskopowi narodzenia jego, że ofiary tej nie przyjął. Słynął pod ten czas gwiazdowróżbą także Marcin z Olkusza, wsławiony lekarz i matematyki w akad. krak. professor, jak tego dowodem list jego pisany do Jana Bylicy z Olkusza. Proboszczowicz, matematyk i professor krakowski tak dalece wpływał prognostykami na Zygmunta Augusta, żę za jego tylko radą król w podróże się wybierał i dzień ślubu z Katarzyną stanowił. Późniéj Marcin Foxius, także akademik i astrolog, miał Zygmuntowi na ten właśnie dzień śmierć przepowiedzieć, kiedy (1552.) wjeżdżając do Królewca, wystrzałami z dział witany, o mało od kuli armatniej nie zginął, która jadącego tuż przy boku jego księcia Wiśniowieckiego zabiła. Kiedy astrologowie po innych krajach przepowiadali skończenie świata, Jan Latosz, akademik krakowski, 1594. r. przepowiedział na rok 1700. zupełne wytępienie machometanizmu; a Prokopowicz z Szadka zostawił po sobie w rękopismach kilkonastoletnie prognostyki na każdy rok, dla wszelkiego rodzaju stanów i różnych państw, z położenia planet wyciągnione. Pouczająca pamiątka obłąkania ludzkiego! Wszakże ten sam Szadek za rektoryi swojéj 1548. r. kijem z katedry i z akademii rozsiewaczów aryanizmu wypędzał. Taka przecież jest łatwowierność ludzi. Chociaż bowiem wiele przepowiedni nie prawdziło się, to, że były takie, które przypadek wsparł prawdopodobieństwem, na długo astrologia poszłą znowu w kredyt.

Atoli te i tym podobne zjawiska zawsze u nas tylko do wyjątków należały, bo wysokie oświecenie szkoły Jagiellońskiej, najpewniejszem było lekarstwem na owę moralną nauk chorobę. Tej to okoliczności przypisać należy, że astronomia w drugiej połowie XVgo i w pierwszéj XVIgo wieku, więcej kwitnęła w Polsce, niż we Włoszech, owych po ów czas Atenach Europy. Jan Śniadecki w rozprawie swojej o Koperniku przytacza ważne w tej mierze świadectwo Retyka Jerzego, który był uczniem i współpracownikiem wielkiego naszego astronoma, i sam licznemi pracami w obrachunkach i obserwacyach gwiazd w świecie uczonym zasłynął. Powiada on wręcz, iż jeżdżąc po Włoszech dla uczenia się astronomii, mało tam znalazł pomocy dla siebie, i że cokolwiek umie, wszystkiego się w Prusach polskich od Kopernika nauczył.

Nie mamy śladów, jakie były pierwsze początki astronomii w Polsce. W czasach przedchrześciańskich, Polacy podobnie, jak i inni Słowianie, słabe i ciemne zapewne mieli wyobrażenia o obrotach gwiazd, ile narody ani żeglujące, ani koczujące. Jako po dziś dzień jeszcze chłopek u nas na wsi upatruje pory dnia po słońcu, i mierzy godziny po jego wysokości z takową pewnością, jak po kompasie; jako wnocy po wysokości księżyca i gwiazd miarkuje postęp czasu, wie, kiedy północ, i daleko jeszcze do dnia; jako nareszcie zna główniejsze grupy gwiazd po swojemu je nazywa, a po ich położeniu wszędzie się orientuje: podobnie i w owych odległych wiekach na tem tylko cała astonomiczna znajomość ludu Słowiańskiego polegała. Podawało ją starsze pokolenie młodszemu, i przeszła w tem niemowlęctwie u gminu aż do naszych czasów. Nad potrzebę miarkowania się dniem i nocą tak w czasie, jak w okolicy, nie sięgała dalej ciekawość ludu. A nadzwyczajne na niebie widoki, jak komety i zaćmienia, były mu nadprzyrodzone zjawiska, ogranialy fantastyczny umysł jego postrachem, jakby przepowiednią jakiego bliskiego nieszczęścia, a nie kwapiły go do dociekania przyczyn naturalnych.

Z religią chrześciańską przyszła rozleglejsza oświata, lubo mniejszego na astronomią wpływu. Mieszkanie Perkuna zajął Bóg chrześciański, i niebo jak dawniéj zostało przybytkiem bóstwa, uważaném według złudzenia optycznego, jako błękitne sklepienie ponasadzane gwiazdami. Do tego owa gwiazda przewodna trzech królów, owe zatrzymanie słońca po Jerycho, wszystko prawdy nietykalne, bo święte, ćmiły jak wszędzie, tak i u nas zdrowe wyobrażenia astronomiczne.

Benedyktyni sprowadzeni do Polski zapewne świadomi byli ówczasowie przyjętego Ptolomeuszowego systemu, który tak zgorszył Alfonsa X., że gdy mu go wykładano, powiedział: „gdybym był przy stworzeniu świata wezwany do rady, byłoby wszystko i pewniéj i lepiéj urządzone. Trudno jednakże przypuścić, aby uczeni ci ojcowie klasztorni naukę Ptolomeusza w szkołach wykładali. Sprzeciwia się temu i niski stan oświaty, owoczesnej Polski, i może religijne względy, by niepoświęceni szperać mieli po niebiosach, przybytkach pana zastępów. W murach więc chyba klasztornych przechowywały się u nas w owych wiekach astronomiczne wiadomości. Ale w czas, jeżeli nie astronomia to nauki matematyczne kwitnąć musiały. Albowiem już w XIII. wieku, a zatém na sto lat przed założeniem akademii krakowskiej, wydała Polska Viteliona (Ciołka), umiejętności optycznych w Europie pierwszego założyciela. Ważne to było dla uczonych narodów odkrycie. Bo tylko za wynalazkiem szkieł optycznych, tych dzielnych pomocy dla wzroku ludzkiego, dały się późniéj robić dokładniejsze spostrzeżenia; tylko przez wykrycie złudzeń optycznych dały się uniknąć błędy w obserwacyach, i tym sposobem nauka o obrotach ciał w głębi niebios rozrzuconych i krążących, do wyższéj przywieść doskonałości.

Witeliona więc odkrycie podnieść było także powinno nauki matematyczne i astronomiczne w Polsce, które potem w głównem nauk siedlisku, w szkole powszechnej krakowskiej, takim blaskiem zasłynęły. Nie sądzimy jednak, żeby tak wcześnie prawa optyki do pomocy astronomicznych zastosowane były. I owszem aż do Galileusza zapewne żadnego z nich pożytku astronomia nie odniosła. Wszakże wynalazek lunet astronomicznych, nastąpił przeszło we trzy wieki po wynalazku szkieł soczewkowych.

Sprowadzeni do Krakowa przez Kazimierza W. uczeni z Awenionu i z Paryża byli podobno więcej biegli w naukach prawa i filozofii, niżeli w astronomii. Grassujące w r. 1360. powietrze w Krakowie, później niedołężne dwunastoletnie rządy następcy Kazimierza W., a może i niedostateczne katedr uposażenia były, jak się Sołtykowicz domyśla, powodem, że aż do końca XIVgo wieku, akademia nowo zaszczepiona, nie zostawiła śladów owoców swojch w dziełach uczonych. Nie ma też śladów ówczasowego rozwijania się astronomii.

Wiek XV. rozpoczął się przywiedzeniem do skutku przez Władysława Jagiełłę wielkich zamiarów, zawcześnie zgasłej królowéj Jadwigi, w podniesieniu powszechnej królestwa szkoły. Od téj chwili zaczęły się długie dni pomyślności akademii krakowskiéj. Za rektoryi Jana Latoszyńskiego i Macieja z Kobylina w r. 1483. sława jéj napełniała świat chrześciański. Mnóstwo cudzoziemców: Szwedów, Duńczyków, Węgrzynów, Niemców i innych, gromadziło się na nauki do Krakowa.

Czyli w tak kwitnącym stanie i astronomia także kwitnęła, prawieby wątpić należało. Druki rozpraw astronomicznych rozpoczęły się dopiero z początkiem XVIgo wieku. Dochowane rękopisma także nie sięgają daleko w tył XVgo stulecia. Komentarz Brudzewskiego o teoryi planet, z roku 1495., drukowany w Medyolanie i to nie przez autora, tylko staraniem ucznia jego Jana Ottona Hermana. Wątpię, czyby inne pisma Brudzewskiego, które Bentkowski przywodzi, za życia autora wydrukowane były. Pierwsze druki astronomiczne w Polsce mają za autorów Szlązaków: Jana z Głogowa i Michała Wrocławianina, lubo obydwaj rychło do Krakowa przybyli, i Polskę, od której, nie tak dawno Szląsk był oderwany, za swoję ojczyznę, przybrawszy za Polaków uważani by być mogli. Zdaje się, jak gdyby pierwszy popęd do nauk astronomicznych z Czech przyszedł do Polski. Popiera nas w tym domyśle przytoczony powyżej Henryk Czech (Bohemus), żyjący jeszcze za czasów Władysława Jagiełły; tudzież astronomowie z Wrocławia i Głogowa, którzy do Krakowa przybyli, poprzednio zapewne w szkole głównéj czeskiéj na biegłych matematyków usposobieni. Przed Michałem Wrocławianinem, który był astronomem z professyi, widać nadto, że astronomia tylko cząstką była filozofii. Jan Głogowczyk († 1507. r.) i Jan Stobnicki, zmarły w pierwszych dziesiątkach XVI. wieku, pisali rzeczy astronomiczne, ale właściwie trudnili się filozofią. U następnych i najpóźniejszych nawet astronomów dostrzegamy także rozległą w innych naukach rzeczy wiadomość, i niepospolitą biegłość mianowicie w filozofii i sztuce lekarskiéj, przeważała atoli astronomia połączona już ze stałemi obserwacyami; i uczeni przybierali już tytuły astronomów i obserwatorów.

Kiedy więc cała nauka astronomii w Polsce na jednę szkołę główną Krakowską ograniczała się, za nim w późniejszych dopiero czasach szkoły w Zamościu i Wilnie zakwitły, cała też pierwotna historya astronomii polskiej do historyi akademii krakowskiéj odnosi się. Starczy na nasz cel, gdy główniejszych tylko ze szkoły Jagiellońskiej przytoczymy astronomów, których dzieła stały się głośnemi na Europę, i utwierdziły sławę nauk astronomicznych w kraju naszym.

Jan z Głogowa rozpoczyna szereg astronomów krakowskich. Uczniem jego był Wojciech z Brudzewa, Kopernika nauczyciel. Głośne jego u postronnych imie, ściągnęło do Krakowa mnóstwo cudzoziemców dla słuchania pod nim filozofii, matematyki i astronomii. Pisał w wielu i różnych materyach. Z pism astronomicznych pozostałych i drukiem ogłoszonych, najznakomitszém jest dzieło, wydrukowane na kilka dni przed śmiercią autora pod tytułem »*Computus Chirometralis*«, jest to rachunek astronomiczny na lat 76 obliczony od 1482 do 1558. Biblioteka akademiii Krakowskiéj posiada jeszcze w rękopiśmie: *Summa astonomica* i *Tractatus astrologicus*, tudzież autograf drukowanego w Krakowie 1514. r. dzieła: *Interpretatio eorum, quae Almanach verorum motuum planetarum Mag. Joan. de Monte Regio inscribuntur.*

Wojciech Brudzewski był Wielkopolanin (ur. 1445. † 1497.). Z dzieł jego Radymiński wzmiankuje następujące:

1) *Introductorium Astronomorum Craconviensium*;

2) *Tabulae resolutae astronomicae prsupputandis motibus corporum coeleostium*;

3) *De Constructione astrolabii.*

Tylko dzieło pod liczbą 2) wyrażone znajduje się między rękopismami biblioteki Jagiellońskiej. Bentkowski przytacza nadto pismo jego drukiem w Medyolanie r. 1495. ogłoszone:, był to komentarz do teoryi planet Grzegorza Pürbacha, wydał go Joannes Otto Hermanus de Valle Uracense, i zastósował do użytku szkół włoskich. Brudzewski nie wiele zatem pisał. Pokazuje atoli liczba sławnych jego uczniów, jak biegłym był sam mistrz. Z obcych Jan Otto Herman, wydawca pomienionego komentarza, głosi się jego uczniem. Do liczby rodaków zaś należą: Bernard Wapowski, znany także, jako dziejopis, a w matematyce tak celujący, iż Kopernik w zawiłych rachunkach astronomicznych, jego zwykł był rady zasięgać; Jakób z Kobylina, autor wielce cenionego dzieła *Declaratio astrolabii*; Mateusz Szamotulski, komentator dzieła «*O sferze*» sławnego Jana de Sacro Bosco; Mikołaj Prokopowicz z Szadka r. 1548. rektor akademii, pisarz wielu prac astrologicznych.

Najsłynniejsi atoli z uczniów Brudzewskiego byli Marcin z Olkusza i Mikołaj Kopernik. Pierwszy († 1540.), — nie należy go mięszać z doktorem medycyny tegoż nazwiska, który był także nauk matematycznych professorem, a później astrologiem nadwornym u Macieja Korwina, króla węgierskiego, — był autorem układu poprawy kalendarza, o czem powiemy jeszcze niżej, gdy o kalendarzach będzie mowa. Dzieło to godne wiekopomnej pamięci nosi napis: *nova calendarii romani reformatio*, i zachowało się z pism jego.

Kopernik jest stworzycielem nowej astronomii, którego imie i nauka, według słów autora o stanie akademi krakowskiej, dopóty słynąć będzie, dopóki ziemia ciężkim niewiadomości i przesądów młotem przez wiele wieków przykuta, a przez rozum jego, że tak powiem, ruszona w biegu swoim nie stanie. Pozazdrościły nam go sąsiednie narody, i wiodą spór, a raczej upór ślepy o jego rodowość; a przecież Toruń, miejsce urodzenia Kopernika (1473. r. 19. Lutego) ówcześnie do Polski należał, a ojciec jego, według świadectwa Zernikego w dziele: „Das gelehrte und gelehrte Thorn 1712." był z Krakowa rodem i dopiero później obywatelstwo w Toruniu przyjął. Sam Kopernik słuchając medycyny w akademii padewskiej, tamże stopień doktora osiągnąwszy, imie swoje *in albis Polonorum* zapisał.*) Geniusz, jakich mało, był oraz tak biegłym sztuki lekarskiej, że go nazywano Eskulapiuszem lekarzów polskich. Wróciwszy z Włoch do Krakowa 1504. r. przedsięwziął zostać przy akademii, ale ofiarowana mu przez wuja biskupa warmińskiego kanonia sprowadziła go do Frauenburga. Tu cały się astronomii poświęcił i nad udoskonaleniem systematu swojego pracował. Złożył prace swoje w dziele *de revolutionibus orbium coelestium libri VI.* w Norymbergu drukowanem. Właśnie wtedy już na śmiertelnem łożu leżał Kopernik, gdy mu przysłano wyszły z pod prasy exemplarz jego dzieła. Wziął go do ręku, obejrzał i w kilka godzin potem umarł d. 1. Czerwca w 71. roku życia. Rękopisma tego dzieła zaginęły, a podobno drugiego wydania nie doczekało się. Jan Müller, prof. matematyki w Grenindze, w 74. lat później, oczyścił z niezmierną pracą pierwsze wydanie z błędów, i wydał z druku pod tytułem: *Nicoli Copernici Thoruncnsis Canon. Varm. Astronomia instaurata. Amstelod.* 1617. Prawie równocześnie z wydaniem Norymbergskiem drukowała się w Wirtembergu staraniem Retyka Trygonometrya Kopernika, wyjęta z onego wielkiego dzieła o rewolucyach. Przypisał Kopernik naukę nowego systemu swojego Pawłowi III. papieżowi. W dedykacyi zaś tak się odzywa: «Astronomowie pozwolili sobie wystawić koła dla wytłómaczenia biegów ciał niebieskich: pozwoliłem sobie równie rozebrać, ażali przypuszczenie biegu w ziemi, uczyni dokładniejszą i prostszą teoryą tych biegów.« Wielki ten człowiek niechcąc powstawać przeciw przesądom panującym wystawił

*) Podanie Sołtykowicza, jakoby Kopernik darował akademii krakowskiéj obraz ojca swojego, przez siebie malowany, professor Józef Muczkowski w najnowszem pisemku swojem o rękopismach Marcina Radymińskiego, str. 141., jako mylne sprostował. Zob. tamże ważny prawdopodobny domysł tegoż uczonego autora o almanachu z r. 1501., który miał Kopernik, bawiąc w Rzymie, napisać dla królewicza Fryderyka kardynała, arcybiskupa gnieźnieńskiego, kanclerza uniwersytetu krakowskiego.

zatem prawdę, o której najmocniej był przekonany, tylko jako hipotezę. — Towarzystwo przyjaciół nauk w r. 1801. ogłosiło konkursowe zadanie ku wyświeceniu, ile astronomia winna Kopernikowi. Pozwiązał je Jan Sniadecki, i do pisma tego ze wszech miar gruntownego odsyłamy ciekawszych poznać kopernikowe systema. Tu tylko przytoczymy zdanie o nim Dawida Brauna *de scriptorum Poloniae et Prussiae virtutibus et vitiis:* «Zresztą mąż on tak wielki, którego sławny astronom Tycho niezrównanym nazwał, a uczony Mikołaj Müller powiedział: że nad niego od Ptomeusza czasów nikt nie był większym; mąż, który do tak wysokiego stopnia podniósł nauki astronomiczne, żadnego nie zyskał dla siebie pomnika, ani nawet mowy pochwalnéj! .... A lubo Kopernik był mąż równie skromny, jak uczony, nienapuszający się z nauk swoich, nie goniący za sławą; to też tem bardziej godni są nagany ziomkowie jego, że nie ocenili takiej skromności wielkiego współrodaka.» Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie spłaciło imieniem narodu ten dług wdzięczności, wystawiwszy przed domem swoim pomnik Kopernikowi, ulany podług Torwaldsena przez Jana Gregoire; zasługi zaś jego wybornem piórem wyliczył i w godny sposób uwielbił, jak się powiedziało, Jan Sniadecki.

Jakby się geniuszem Kopernika był wysilił, sto lat nieoledwie spoczął duch nauk astronomicznych w Polsce. Był to wiek samych miernych w astronomii zdatności. Latosz, Rościszewski, Zebrowski, Fontani, Sakowicz, tę jednę może tylko mieli zasługę, że po polsku o rzeczach astronomicznych pisać zaczęli.

Zasłynął po nich Jan Brożek (Broscius ur. 1581. † 1652.), po którym już niebyło żadnego matematyka tak zasłużonej w domu i za granicą sławy i znakomitości. W ogólności był to czas płodny w wielkie matematyczne geniusze. Tycho Batawczyk, Descartes i Gassendi Francuzi, Keppler Wirtemberczyk z Wiednia, Longomontanus Duńczyk, Andryan Rzymianin i Galileusz z Pizy, zawołani na ów wiek astronomowie byli współcześni Brosciusza. — Astronomia pod ten czas i w Polsce już nie w samym tylko Krakowie słynęła. W Gdańsku miał sławę Piotr Krüger, w lyceum toruńskiem Adam Freitag, w akademii zamojskiej powołany na professurę Adrianus Romanus. Z tymi wszystkimi Brosciusz w ścisłych zostawał naukowych stosunkach, a pisma jego zjednały mu wysoki u postronnych szacunek. Do najcelniejszych pism jego należą: *Geodesia distantiarum sine instrumento* 1610. Objaśnia tu Brożek sposób mierzenia bez pomocy narzędzia, podany przez Gemmę Fryzyusza (Reinier). *Dissertatio de Cometa Astrophili* 1619. Jest to pismo krytyczne z powodu komety postrzeżonego w r. 1618., w którem pod nazwiskiem Astrofila zbija fałsze jakiegoś astrologa. *Quaestio de dierum inaequalitate* 1619., wykład jasny astronomicznych przyczyn wzrastania i ubywania dni, sposobem szkólnym wyłożony. Napisał prócz tego dwie apologie kalendarza rzymskiego powszechnego 1641. r., ułożone za synodalnym rozkazem Andrzeja Gembickiego, biskupa łuckiego i wymierzone przeciwko upornemu obstawaniu duchowieństwa greckiego przy starym kalendarzu. Przygotował nakoniec zbiór astronomicznej nauki z Ptolomeusza i Kopernika, ale rękopism tego dzieła zaginął. — Nieprzyjaciel marzeń astrologicznych, wiele do rozpowszechnienia zasad czystej umiejętności przyczynił się. «Przetoż ja — sam o sobie mówi — od lat szesnastu w tejże akademii, nie podług mniemań ludzkich, ale stósownie do logicznej prawdy, precz odrzuciwszy próżne przepowiadania, prawdziwego użytku geometryi i arytmetyki dochodząc, naukami matematycznemi się zatrudniam.» Przez lat 16 więc sprawował urząd publicznego matematyki i astronomii professora akademii krakowskiej; w ostatnim dopiero roku życia, już 71letniemu starcowi berło akademii na krótki czas dostało się. Dbały o wzrost nauk matematycznych ustanowił fundusz z 3000 złt. pol., z którego tysiąc przeznaczył na powiększenie dochodu profes. matematyki, tysiąc na wsparcie biednego ucznia, któryby się tej nauce poświęcał, i tyleż na zakupywanie dzieł matematycznych do książnicy jagiellońskiej.

Po Brożku znowu ze sto lat katedra astronomii w Krakowie samych kalendarzowych miała astronomów, żaden z nich aż do Jana Sniadeckiego, którego Sołtykowicz wskrzesicielem nauk matematycznych nazywa, ani pismem, ani pracami

około obserwacyi nie wsławił się. Natomiast na innych punktach kraju w Gdańsku i w Wilnie powstały wielkie w tej nauk gałęzi imiona.

Jan Heweliusz (Hevelke) urodzony w Gdańsku 1611. r., uczył się matematyki w Hollandyi i Anglii, później we Francyi pod Gassendym. Wróciwszy do siebie, został ławnikiem, a potem rajcą miasta, i na tym urzędzie umarł 1687. roku. Był to jeden z tych mężów, którzy w XVII. wieku pracami i pismami najwięcej się przysłużyli astronomii. Akademia londyńska i paryzka policzyły go pomiędzy swoich członków, i osoby czasu onego najuczeńsze, zaszczycały go przyjaźnią swoją. Miał własne obserwatoryum, opatrzone w dokładne narzędzia, i własną drukarnią sprowadzoną z Hollandyi. Z tej najozdobniejsze wychodziły wydania dzieł jego między rokiem 1656. do 1679., w którem to lecie zgorzały mu wszystkie budynki z narzędziami i pismami.

Z pism jego nader licznych i pracowitych najwięcej sławy zjednała mu Selenografia. Używając bardzo wielkich teleskopów, na jakich Galileuszowi zbywało, ważniejsze co do libracyi (ważenia się) i poruszeń księżycowych, niżeli tamten, uczynił odkrycia. Autor przypuszczał, iż księżyc jest pokryty górami ogień wybuchającemi, i odkrycia Herszla, który w r. 1787., wpatrując się przez swój ogromny teleskop w ciemną tarcz księżyca, drugiego dnia po nowiu, postrzegł na niej trzy jasne punkta, jakby węgle żarzące się, teoryą taką zatwierdzać zdawały się. Nazwiska miejsc na księżycu, przeniesione tam z ziemi przez Heweliusza, nie utrzymały się atoli. Późniejsi selenografowie poszli za Grymaldym, który plamy na księżycu imionami starożytnych matematyków ponazywał. W teoryi o kometach Heweliusz pierwszy dowiódł, iż droga ich obiegowa nie jest linią prostą, ale paraboliczną. Dzieło obszerne, w którem postrzeżenia swoje złożył, nosi tytuł: »*Cometographia totam naturam cometarum exhibens* 1668.« Autor opisuje naturę komet, mieniąc je być urywkami ciała słonecznego alboli planet. Na innem miejscu powiada, że są zbiorem wyziewów, unoszących się po za atmosfery planet różnych. Jednę i drugą hipotezę zbijali uczeni francuzcy. Kosztowne nader i rzadkie jest dzieło jego »*Machina coelestis*« w dwóch częściach. Zawiera opis narzędzi astronomicznych i sposób składania największych teleskopów. Wydanie 2ej części, w której zawarte są obserwacye lat czterdziestu 1639. r. rozpoczęte, zgorzało aż do 50 exemplarzy, które się poprzednio były rozeszły. Mało było obserwatorów tak pracowitych, powiada Laplace w historyi astronomii, żałować atoli należy, że nie chciał przyjąć przystósowania lunet do czwartej części koła, przez co większa część obserwacyi jego straciła na dokładności i stała się bezużyteczną. Już po śmierci Heweliusza 1690. r. wyszło w imieniu wdowy po nim: »*Prodromus astronomiae cum catalogo fixarum stellarum, et firmamentum Sobiescianum,*« przypisane Janowi III.

Te są najcelniejsze pisma Heweliusza. Rozpraw jego rozmaitych wyszło kilkanaście w osobnych drukach; niektóre poumieszczane *in actis eruditorum Lipsiensium*, i w piśmie angielskiem *philosoph. transactions*. Korrespondencyi zaś jego z najpierwszymi wieku swojego astronomami było do 17. tomów in folio. Rękopisma te zakupione 1725. r. przez p. Delisle astronoma francuzkiego zaginęły. Domyślają się, że się dostały do Kadixu przez p. Godin przełożonego szkoły żeglarskiej tamże (1715. r.), który je nabył w spadku.

Całym wiekiem później żył ks. Marcin Odlanicki Poczobut, professor matematyki i astronomii w Wilnie, później przez lat 18 rektor tamtejszej akademii, astronom króla Stanisława Augusta (ur. 1728. † 1810.) Wyćwiczony w naukach matematycznych w Pradze, zwiedzał przez trzy lata funduszem księcia Michała Czartoryskiego, Niemce, Włochy i Francyą. W Marsylii, gdzie jezuickie było obserwatorium, a później po zniesieniu tamtego zakonu w Awenionie nad obserwacyami pracował. Uważane przez niego w Neapolu wielkie zaćmienie słońca 1. Kwietnia 1764. r. Hell astronom wiedeński w Efemerydach swoich ogłosił. Z powrotem do kraju objął professurę matematyki i astronomii w Wilnie i o założenie nowego obserwatoryum postarał się, nie szczędząc na to własnego majątku. Król Stanisław uczcił zasługę Poczobuta wybitym w roku 1775. dla niego medalem z napisem:

»*sic itur ad astra.*« Liczne jego obserwacye drukiem ogłoszone zjednały mu miejsce w towarzystwie królewskiem nauk w Londynie i w gronie korrespondentów akademii nauk w Paryżu. Ten wybór utwierdził potem instytut narodowy pod prezydencyą Carnota. Roku 1793. 5go Września w przytomności króla i licznych gości obserwował zaćmienie całkowite słońca w Augustowie pod Grodnem, dokąd z Wilna sprowadzono instrumenta; i to posłużyło do dokładnego poznania położenia Grodna.

Prace jego astronomiczne zawierają się w 34 księgach, obejmujących obserwacye tyluż lat. De la Lande ułożył z nich tablice Merkuryusza, trudnego i mało dotąd uważanego planety. Do siedmiu gwiazd przez Flamstaeda oznaczonych, dodał dziewięć przez siebie uważanych, i złożył z nich konstellacyą Ciołka Poniatowskich, i ich położenie w Emerydach berlińskich czyli kalendarzach astronomicznych na rok 1785. ogłosił. W rozprawie »o dawności Zadyaku niebieskiego w Denderach 1803.«, która także wyszła w francuzkiem tłómaczeniu, okazał przez rachuby astronomiczne, że starożytność tego malowidła nie jest z czasów tak odległych, jak sądził Denon, który je przerysował z ruin Egipskich w Tinthyris.

»Pod tak nieprzyjaznem astronomii niebem — powiada Sniadecki — gdzie wytężone zimno, słoty i zbyt mocne światło, opanowawszy pory roczne na udręczenie astronoma, stawiały na przemian jego pracom niepodobne do zwalczenia przeszkody; pod takiem mówię niebem, niczem nieuśpiona Poczobuta czujność, zebrała dosyć obfity plon obserwacyi, z których wielka liczba po rocznikach astronomicznych już ogłoszona, druga do obrachowania i wydania pozostaje. Dręczony częstemi i niebezpiecznemi zawrotami głowy, w roku 1807. oddał mi obserwatoryum, i własnym swoim kosztem nabyte niektóre instrumenta i książki. Zbolałe otworzonemi ranami nogi przymuszały go do leżenia w łóżku, z którego się wykradał do obserwacyi w czasach pogodnych, i tem zdawał się krzepić upadające zdrowie i siły: a gdy w Październiku tegoż roku postrzeżony był kometa, i przeż półtrzecia miesiąca w swym biegu uważany, Poczobut schorzały i cierpiący, nie dał się wszystkiemi proźbami oderwać po nocach zimnych od pracowitych obserwacyi, leżąc na ziemi, i wyłamując ciało, dla niewygodnego instrumentu położenia.« — Takie więc było Poczobuta zamiłowanie astronomii, że była jeszcze pokarmem dogorywającego już życia ośmdziesiąt i drugoletniego starca.

Godnym następcą Poczobuta w akademii wileńsciej był Jan Sniadecki, urodzony w Żninie w województwie gnieźnieńskiem 1756. r. Uczeń szkół Lubrańskich w Poznaniu, później akademii krakowskiej, udał się po osiągnieniu stopni za granicę, aby się tam w matematyce i astronomi udoskonalił, i tak wycelował w tych umiejętnościach, że zwrócił na siebie uwagę uczonych mężów w Niemczech, Francyi i Anglii. Kaestner, Ingenhous, Cousin, Cassini, Lalande, Herszel, Hornsby, Maskelyne, najbieglejsi pod ten czas astronomowie, zaszczycali go przyjaźnią i korrespondencyą. Listy Sniadeckiego pisane z Anglii do Cassiniego i Cousina odczytywane były na posiedzeniach akademii nauk w Paryżu, a na odwrót z Francyi zdawał Sniadecki sprawę Doktorowi Hornsby, professorowi astronomii w Oxfordzie o wszystkiem, co go zajmowało z postępu nauk astronomicznych tego kraju. Stawał się zatem niajako nasz ziomek pośrednikiem pomiędzy astronomami Anglii i Francyi, w braku pism czasowych i literackich styczności. Z tak głośnego u postronnych imienia ten rzadki też przytrafił mu się zaszczyt, że po dwakroć ofiarowano mu posadę astronoma za granicą. R. 1780. jednocześnie powołany został przez prezesa kommissyi edukacyjnej, księcia biskupa płockiego, na katedrę matematyki i astronomii w Krakowie z pensyą 6000 zł. p., i przez rząd hiszpański, który za pośrednictwem pana d'Alemberta pod warunkami o wiele korzystniejszemi, do urządzenia uważalni w Madrycie go zapraszał. Podobnie w r. 1802., kiedy go rząd austryacki od wszystkich obowiązków w akademii krakowskiej uwolnił, razem dwoje wezwań otrzymał: na astronoma do Bononii i na obserwatora w Wilnie. W obu atoli razach, idąc za szlachetnem postonowieniem swojem poświęcania tylko ojczyznie swoich nauk i talentów odrzucał najpowabniejsze dochody, jakie mu indziej ofiarowano, i prze-

stał na małem, byle w kraju zostać. Zanim objął katedrę wileńską, odbył trzecią podróż za granicę po Hollandyi, Francyi i Włoch, i zbogacony wiadomościami, jakich nikt w kraju w takiéj rozciągłości nie posiadał, wrócił do Wilna na zawsze, obsypany godnościami i szacunkiem uczonych obcych i współobywateli. Umarł 1830. w 74tym roku życia.

Prócz szacownej rozprawy o Koperniku, która na wszystkie główne języki w Europie przełożoną została, pisma Sniadeckiego z druku wyszłe, nie są treści astronomicznej. Zasługi jego dla astronomii na obserwacyach polegają. Dziewięcioletnie prace w obserwatorium krakowskiem były umieszczone w języku łacińskim w Efemerydach wiedeńskich od r. 1798. do 1805.; tudzież w miesięcznej korrespondencyi barona Zach z r. 1802. Postrzeżenia zaś czynione z uważalni wiedeńskiej od 1807—1824. ogłoszone były częścią w nowych pamiętnikach akademii nauk w Petersburgu, a w zupełności obwieszały je rok po roku Efemerydy berlińskie.

Nie możemy tu w końcu pominąć wielkiego projektu Sniadeckiego do mappy krajowej, którą chciał zdjąć z całej Polski przez ścisłe rozmiary geometryczne i astronomiczne biorąc sobie w pomoc Feixa Radwańskiego professora mechanika w akademii Jagiellońskiej. Miał to być krajobraz najdokładniejszy z oznaczeniem długości i szerokości geograficznej miast wojewódzkich i powiatowych, podniesienia miejsc względem rzek i morza, biegu i spadku rzek, wysokości i dyrekcyi gór, rozległości lasów, dziczy, gruntów nieuprawnych. Projekt ten wygotowany (ob. żywot J. Sn. przez Michała Balińskiego) 1790. r. za pośrednictwem Czackiego złożony u kommissyi skarbu spełzł na niczem, przynosi atoli zaszczyt autorowi, który go rozwinął i wykonać był gotów.

Trzy i poł wieki kwitła zatem astronomia w Polsce, i dźwigło ją siedmiu mężów atletycznemi naukami swemi, jakby z nich każdy na jedno półstulecie był przeznaczony. Brudzewski, Marcin z Olkusza, Kopernik, Brożek, Heweliusz, Poczobut i Sniadecki poświetlają siodemką gwiazd pierwszego rzędu na niebie Uranii polskiej, świecąc w rozległym trójkącie między grodem Krakusa, stolicą Kiejstuta i Gdańskiem nadmorskim. Póki starczy nauk astronomicznych na ziemi, póty będzie sławy narodowi polskiemu, że tacy mężowie w kraju jego wzrośli, a obraz ich trwać będzie, zatknięty na błękitnem tle dziejów astronomicznych, jak na firmamencie tylożgwiazdowy obraz niedźwiedzicy wielkiej wśród obrazów innych okolic nieba.

Do uzupełnienia obrazu, jaka u nas była astronomia, należy rozpatrzeć się jeszcze, jakie były jej pomoce i jaka praktyczna strona. W krótkości nam zatem nadmienić wypada o uważalniach i narzędziach astronomicznych, potém o kalendarzach w Polsce.

Najdawniejszem narzędziem astronomicznem był Cienioskaz lub Gnomon, drążek prostopadły ku mierzeniu cienia słonecznego. Drzewa, góry i budynki były naturalnemi gnomonami, i za tą skazówką powstało narzędzie astronomiczne. Niem, jak za czasów Pyteasza, Eratostenesa i Ptolomeusza, obserwowano i u nas cienie południkowe w przesileniach i przejście ciał niebieskich przez południk. Klepsydrami, później zegarami mierzono czas i oznaczano położenie księżyca względnie do gwiazd w zaćmieniach. Składano także narzędzia do mierzenia odległości kątowych, których dokładność według Lalanda mogła iść aż do 10′. Zapewne także początkowie używali astronomowie nasi linearów parallaktycznych, jakich używał Ptolomeusz do oznaczenia parallaxy księżycowej i których dał opisania w Almageście. Lunetę bowiem parallatyczną miał dopiero wynaleść Gruenberger w początku XVII. wieku, a udoskonalił Cassini w początku XVIII. stulecia. Astrolabium (gwiazdomierz), którego także i Ptolomeusz używał do uważania odległości księżycowych od słońca, widać mało było używane w szkole krakowskiej, gdy dopiero Brudzewski w końcu 15go wieku pismem osobnem *de constructione astrolabii* zwrócił na nie uwagę. A jednak wielka była tego narzędzia użyteczność, którego od czasów Jana II. króla portugalskiego (1481—1495.) zaczęto używać w żegludze; albowiem król ten nadwornym swoim matematykom zalecił, ażeby majtków krajowych użycia onegoż wyuczyli.

Krótko przed śmiercią Brudzewskiego, za rektoryi Jana z Oświęcimia 1494. r.,

odebrała akademia krakowska w darze od króla węgierskiego Macieja Huniada, nauk i uczonych Polaków przyjaciela, różne instrumenta matematyczne, z których niektóre w bibliotece publicznej akademickiej za czasów Sołtykowicza jeszcze się przechowywały.

Wszystkie te atoli narzędzia do dokładnych i ścisłych obserwacyi mało były przydatne. Dopiero Tycho-Brahe wydoskonalił narzędzia, odkrył i ocenił skutki łamiącego się światła. Galileusz wynalazł i złożył teleskopy, pierwszy pokazał użycie wahających się zegarów, które ulepszone przez Hughensa, zrobiły czas prawie dotykalnym.

Kopernik jeszcze tych pomocy niemiał, ani ich nie znał. Narzędzia, jakich do obserwacyi używał, i które sam opisuje (de Revol. lib. II. 14., IV. 15.), są te same, jakich nam opisanie zostawił Ptolomeusz, z tą jeszcze różnicą, że zapewne były gorsze od alexandryjskich. On sam rozumiał, że niedokładność może do 10′ dochodzić. Jakoż istotnie w oznaczeniu geograficznem Frauenburga przez Kopernika, po zmierzeniu później szerokości tego miejsca sextansem Tychona, pokazała się tylko różnica 3′ 15″. Dla braku zegarów chybiał atoli znacznie w oznaczeniu odległości innych miejsc, przywodząc je do południka krakowskiego. I tak w oznaczeniu odległości Alexandryi od Krakowa — według obrachunku Sniadeckiego — chybił w łuku 5° 45″, w czasie 20′ 3″. Podanie niesie, że Kopernik sam ręką swoją narzędzia, których potrzebował, wyrabiał. Chlubił się Tycho, że posiadał parallaticum ręką jego z drzewa wyrobiony.

W XVII. wieku powstało w Gdańsku pierwsze obserwatoryum w Polsce, opatrzone dokładniejszemi narzędziami. Urządził je sobie Heweliusz (1641.), posiadający i sam wielki z browaru majątek i zapomagany szczodrobliwością Ludwika XIV. i Jana Sobieskiego. Ale w r. 1679. zgorzło to wszystko. W swojej organografii (*mach. coeli pars* 1.) opisuje 12 główniejszych narzędzi astronomicznych, które posiadał, między temi był sextans miedziany, mający 6 stóp w promieniu, którym ogromną ilość odległości powymierzał. Flamsteed uważa (*proleg. p*, 100.). że najwięcej na 15″ w dokładności chybiał.

Ciągła walka akademii krakowskiej z Jezuitami w końcu 16go, a początku 17go wieku, była najwięcej na przeszkodzie dzielnemu rozwijaniu się nauk, i stąd zapewne ta niedbałość zaopatrzenia katedry astronomii w pomoce po innych krajach istniejące. Akademie jezuickie w Wilnie, Poznaniu i we Lwowie, to zamykane, to otwierane, nie potrafiły się wznieść do tego znaczenia, jak w Marsylii, Avenionie i Neapolu, gdzie Jezuici swoje obserwatorya, wyborne narzędzia i dzielnych astronomów mieli.

W Wilnie zastał Poczobut lunetę południkową, machinę parallaktyczną i zegar Ellikota, jak Sniadecki powiada, sprzęt dosyć ubogi i do tego rodzaju prac niedostateczny. Za naleganiem Poczobuta sprowadzono przecież sextans Kaniveta o 6ciu stopach promienia, aby przynajmniej długość i szerokość geograficzną Wilna oznaczyć. Dopiero, kiedy Puzynina, kasztelanowa mścisławska, jak się na wstępie namieniło, znaczne na ten cel summy przekazała, udał się Poczobut sam do Holandyi i Anglii, i tam najlepsze dla swego obserwatoryum zamówił narzędzia u sławnych podówczas w tej sztuce: Ramsdena, Dollonda, Grahama. Wszystkie te narzędzia nadeszły 1770. r. do Wilna, ale, że obserwatoryum dla nich przerabiać trzeba było, dopiero r. 1773. można było stałe przedsiewziąć obserwacye. — W dwa lata później komissya edukacyjna przeznaczyła nadto 2000 dukatów na narzędzia. Wysłany po nie do Londynu Jędrzej Strzecki, oprócz innych drobniejszych, ugodził u Ramsdena, wielki 8 stóp angielsk. promienia mający m u r o w y k w a d r a n s, południkową lunetę na 6 stóp długą o troistem szkle objektowem z 4ma calami otworu, nakoniec teleskop od 6 stóp. — Tym sposobem, zdaniem Sniadeckiego, uważalnia wileńska nieoledwie tak dobrze była opatrzona, jak oxfordzka. Poczobut w liście do Sniadeckiego z dn. 25. Marca 1788. r. wylicza z wyraźnem swojem zadowoleniem celniejsze narzędzia astronomiczne obserwatoryum wileńskiego. Przytaczając kwadrans muralny dodaje, że sami angielscy astronomowie, którzy do examinowania tego instrumentu byli proszeni, pp. Aubert i Maskelyne, zdawali mu się zazdrościć tej doskonałości i precyzyi, którą ma w dywizyach; że prócz doskonałości i zręczności artysty, upatrywali w niej szczęśliwy przypadek.

Także po szkołach jezuickich pozakładane były uważalnie dla użytku młodzieży, lubo stałych obserwacyj w nich nie robiono, ani dla braku dokładnych narzędzi robić nie można było. Komissya edukacyjna zakupiła z gabinetu ks. Rogalińskiego w Poznaniu znakomitsze instrumenta astronomiczne i matematyczne i wysłała po nie Sniadeckiego 1783. r. Znajdowały się między niemi zegar astronomiczny le Paula i kwadrans Caniveta o 3 stopach promienia, bez szkieł i mikrometu. »Dowiedziawszy się, mówi Sniadecki, że ten gabinet po skasowaniu Jezuitów był wywożony z Poznania do wsi o trzy mile od Poznania leżącej, pojechałem tam i w śmieciach śpichlerza znalazłem szkło okowe z mikrometrem.«

Obserwatoryum krakowskie stanęło dopiero staraniem Sniadeckiego, i w lepsze zostało opatrzone narzędzia. Zbierał je, skąd mógł; z królewskiego obserwatoryum w Warszawie wyprosił dla Krakowa od króla Stanisława Augusta wszystkie dublety, i zda się, że, co było lepszego, wybrał, między innemi kosztowną lunetę. Roku 1785. nadeszły do Krakowa zakupione za granicą instrumenta. Sławny astronom Messier w liście do Sniadeckiego z tego powodu tak pisze: »Ucieszony byłem, dowiadując się z listu pana o założeniu tego obserwatoryum, które musi się przyłożyć do dobra i postępu wiadomości astronomicznych, a razem przynieść wiele zaszczytu Polsce i panu. Szczególne narzędzia, które już wpan posiadasz, i które są powiększej części dobre, złączone z temi, co odbierzesz, utworzą jedno z lepszych obserwatoryów w Europie.« i t. d. We dwa lata potem stanęło nowe obserwatoryum na Woselej w Krakowie, w którem Sniadecki czynił obserwacye przez lat dziewięć aż do r. 1802.

Obserwatoryum warszawskie, które się podniosło za Stanisława Augusta i staraniem komissyi edukacyjnej nie miało ani tak dokładnych narzędzi, co Wilno i Kraków, ani posiadało tak celujących astronomów.

Za granicą wzięła szybki polot astronomia przez ustanowienie uczonych towarzystw, gdzie połączonemi wszystkich nauk siłami wzmagała się każda pojedyńcza.

Najgłówniejsze i najważniejsze odkrycia w astronomii powstały w łonie akademii nauk, w Paryżu założonej 1666. przez Ludwika XIV., i w towarzystwie królewskiem londyńskiem, które się zawiązało kilku latami wcześniej. Tych dzielnych pomocy nie miała astronomia polską. Zawiązane z początkiem naszego stulecia Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie, w czasach dlą nauk nie najpomyślniejszych, bo w czasach wojen i częstych zmian politycznych, powstało za późno, i trwało zbyt krótko.*) A coby się było mogło poprzednio dobrego dla nauk zrobić, to zwichnęła czy niechęć, czy źle zrozumiany interes. Akademia nauk w Paryżu, odbierając częste i interesowne z Krakowa doniesienia naukowe, przyjęła projekt podany przez p. Cousin 1785. r. utworzenia trwałej korespondencyi między akademią krakowską, a kollegium królewskiem. Miano wybrać trzech professorów stałych w uniwersytecie krakowskim z wydziału matematyki, fizyki i literatury, podanych od samegoż uniwersytetu, i ci mieli nosić tytuł professorów cudzoziemskich kollegium królewskiego paryzkiego (professeurs étrangers au collège royal de France). Nawzajem uniwersytet krakowski miał mieć prawo do podobnegoż wyboru między akademikami paryzkimi. Uczeni ci, utwierdzeni dyplomami królewskiemi, mieli się z sobą wzajemnie znosić, i udzielać sobie w oznaczonych

---

*) Nie od rzeczy może będzie przytoczyć i przypomnieć reskrypt królewski, potwierdzający Towarzystwo przyjaciół nauk, które położywszy sobie za cel prac swoich, utrzymanie narodowego języka w swojéj czystości, zachowanie i rozszerzenie nauk, zyskało od Najjaśniejszego Pana reskrypt najprzychylniejszy, w następującéj osnowie:

»*Król JMść Pruski bardzo mile przyjął dyssertacye i mowy, które towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie złożyło mu przez swego prezesa Albertrandego, biskupa zenopolitańskiego pod datą 15 przeszłego miesiąca. Daje więc poznać wspomnionemu Towarzystwu swoje zupełne potwierdzenie, a będąc przeświadczony, że nie ustanie w chęci zasługiwania się na jego protekcyą, z ukontentowaniem zapewnia je o niej, i przytem prosi Boga, aby je miał w swojej świętéj i godnéj opiece.*

w Poznaniu 1. *Lipca* 1802. r.

podp. **Fryderyk Wilhelm.**

Zob. odezwę Tow. P. N. w I. Tomie roczników jego.

epokach sprawozdań naukowych. Podobał się ten projekt akademii i królowi, ale książę prymas był innego zdania, i odrzucił go, jako zawczesny.

Kończymy rozprawę niniejszą dodatkiem jeszcze o kalendarzach polskich, uważając je więcej z naukowego, niżeli z bibliograficznego stanowiska. Obok ogólnych korzyści, jakie astronomia przynosi dla oświaty i nauk, tak fizycznych jak geograficznych, praktyczne jej pożytki ściągają się głównie do żeglugi i do chronologicznego urządzenia roku. Polska nie będąc narodem żeglownym, ale rólniczym, wykształciła właśnie tę część zastósowanej astronomii, która przez wzgląd na rozmiary czasu i odmiany klimatu, będące równoczesne z podniesieniem się i zachodem gwiazd pewnych, najbardziej rólnikowi w zachodach około ziemi są przydatne. Dołączyła się do tego zbyt daleko sięgająca chęć przewidywania każdej zmiany powietrznej, a nawet społecznej i politycznej, i prognostyk astrologiczny i metereologiczny był dlatego długo najważniejszą częścią kalendarza.

W dawnym składzie akademii krakowskiej był, według świadectwa Jana Sniadeckiego, ciągle utrzymujący się zwyczaj iż professor astronomii powinien był wywyrachować i w rękopiśmie złożyć zgromadzeniu przy końcu każdego roku Efemerydy, to jest: biegi i położenia słońca, księżyca i planet, na każdy dzień roku z przyłączeniem praktyki astronomicznej, t. j. przepowiedzenia odmian powietrza. Były to więc kalendarze i każdy professor matematyki był obowiązany jeden przynajmniej kalendarz obrachować. Do jak odległych czasów zwyczaj ten sięga, nie powiada nam Sniadecki, dodaje tylko, że widział takie kalendarze na rok 1481. i następne, opracowane przez Wojciecha Brudzewskiego. Być może, że Brudzewski obrachunki takowe z własnego pochopu robił, a dla późniejszych weszły dopiero w powinność professorów astronomii, a jeszcze później, w obowiązki każdego nowego professora matematyki, aby młódź akademicka wprawiała się wcześnie do obrachunków astronomicznych. W Wilnie był także astronom z królewskiej fundacyi, który powinien był młódź kształcącą się w akademii ćwiczyć w rachunkach astronomicznych. Jeszcze Jan Sniadecki będąc nauczycielem algebry w wyższych klassach szkoły w Krakowie wydał dwa kalendarze na rok 1776. i 1777., w których umieszczone wiersze jego łacińskie wielkie mu w Warszawie zrobiły wzięcie. W każdym takim kalendarzu były umieszczane tak nazwane aspekta, czyli rachuby astronomiczne, z wielką pracą obliczane. Z tych zaś rachunków wyciągano astrologiczne wnioski, umieszczane na końcu kalendarza pod napisem: p r o g n o s t y k a s t r o l o g i c z n y. Sniadecki śmiał w swoim kalendarzu zamiast prognostyka położyć raz d o m y s ł a s t r o l o g i c z n y. »Kiedy więc rękopism tego kalendarza — są słowa Balińskiego w żywocie Jana Sniadeckiego, (T. I. str. 14.) — przyniesiono do aprobaty profesora N i e g o w i e c k i e g o, jako matemetyki ordynaryusza w akademii krakowskiej, trudno byłoby opisać podziwienie i zgorszenie jego nad niedowiarstwem młodego filozofa. Oburzenie to podzielili wszyscy poważni ojcowie szkoły głównej niemogąc się wydziwić śmiałości Sniadeckiego, który się tak zuchwale poważył targnąć na poświęcone długim przeciągiem czasu zwyczaje kalendarzowe! Wyrok wydany — i prognostyk uroczyście przywrócony został na miejsce niewczesnego domysłu.«

Głośna atoli była z dokładnych obrachunków kalendarzowych akademii krakowskiej powaga. Leo X. papież zważywszy, że od zboru Nicejskiego (325. r.) który poprawę Juliuszowego kalendarza polecił był matematykom alexandryjskim aż do concilium Lateraneńskiego, o 10 przeszło dni wszystkie pory roku wstecz się cofnęły, postanowił temu nieporządkowi zaradzić, i 1515. r. wezwał pomocy szkoły głównej w Krakowie, ażeby podała projekt lepszego urządzenia kalendarza. Ta praca jednogłośnie poruczoną została M a r c i n o w i z O l k u s z a, który wypracował obszerne dzieło pod nazwą: *Nova calendarii romani reformatio.* W nagrodę tak wielkiego akademii zrządzonego zaszczytu został Marcin 1522. r. jej rektorem obrany, a później probostwem i godnością podkanclerza zaszczycony. Lecz za krótko żył Leo X., i poprawa kalendarza zaniedbana pod jego następcami, przyszła dopiero do skutku w lat 65 pod oświeconemi rządami G r z e g o r z a XIII. Między pracami matematyków różnych narodów, których do tak ważnego dzieła

wezwano, odznaczyły się pomysły Piotra Słowackiego, akademika krakowskiego, którego papież Grzegorz XIII. wyraźną pochwałą zaszczycił.

Stanął nakoniec 1583. r. poprawiony kalendarz, a wszystkie zaprowadzone w nim reformy miał już na widoku i doradzał Leonowi X. Marcin z Olkusza. O ciec ś. pomny tych zasług, które w sprawie nowej rachuby lat, uczeni krakowscy położyli, poprawiony kalendarz posłał na ręce króla Stefana Batorego pod ostateczne roztrząśnienie akademii jagiellońskiej. Rzecz uwagi godna, że w ów czas już Jan Latosz, medycyny doktor i niepospolity astronom, też same przeciwko onej poprawie przywodził zarzuty, które później Scaliger i Calvisius wytknęli. Nie chciała się akademia narazić stolicy apostolskiej i potwierdziła rzymską poprawę, odrzucając podawany układ przez Latosza, jako zawiły. Latosz upierając się w licznych pismach na swojem, zmuszony był opuścić nareszcie Kraków i podług świadectwa Starowolskiego znalazłszy schronienie u ks. Konstantyna Ostrogskiego na Wołyniu, ktory stary kalendarz jako podstawę wiary błohoczesnej utrzymując, Latosza z wszelką uprzejmością przyjął, miał napisać nową poprawę kalendarza, niewiadomo gdzie i w jakim języku wydaną. Pisało wielu przeciw niemu. Wojciech Rościszewski jezuita, wydał z tego powodu uszczypliwe pismo »*Latotosie ciele*,« a Zebrowski teolog, akademik wileński, napisał: *próba minucyi Latosowych* 1598. W tym samym czasie, po synodzie Lateraneńskim, zleconem także było Kopernikowi od dworu rzymskiego, aby oznaczył i ustanowił istotny pierwiastek rachuby cywilnej i astronomicznej; a bulla Grzegorza XIII. ogłaszająca poprawę kalendarza, wyraźnie imię Kopernika wspomniała.

Ta wziętość akademii krak. sprawiła, że kalendarze astronomów tamtejszych wszędzie poszukiwane były. Szejbel w historyi drukarń miasta Wrocławia, (Geschichte der Breslauischen Stadtdruckerei, Breslau 1804.) przytacza przywilej cesarza Rudolfa, dany drukarzowi Baumanowi 1596. r. na wyłączne przedawanie kalendarzy, które są słowa przywileju, z wielkim kosztem od krakowskich i innych astrologów nabywa. Tenże sam autor przytacza druki wrocławskie kalendarzy Piotra Słowackiego prf. matematyki w Krakowie za Zygmunta Aug. Napisy tych kalendarzy są następujące: Schreibkalender auf's 1583. Jahr, durch M. Petrum Slovacium der löblichen Universität zu Krakaw Astrologum gestellt auf den Meridian der Stadt Breslau. — Neuer und alter Schreibkalender auf das Jahr 1585. durch D. Petrum Slovacium der löblichen Universität zu Krakaw verordneten astrologum. Oba te kalendarze wyszły u Jana Szarfenberga in 4to po 3 ¼ arkusza każdy. Zdaje się, że za rękopisma kalendarzowe drogo płacono, jak to z przywileju cesarza Rudolfa pokazuje się. Za czasów Jana Sniadeckiego, jak Baliński w żywocie jego wspomina, płacono w miejscu po 40 czerwonych złotych od każdego rękopismu. *Libelt.*

Atlaybos, był jakiś bożek od Żmudzinów bardzo poważany. J. M.

Attaman. Naczelnik kozaków, rządzca w czasie pokoju, a dowódzca w czasie wojny, wybrany na ogólnem zebraniu wszystkich kozaków większością głosów. Przy głosowaniu kresek nie liczono, lecz sądzono o większości z okrzyków radosnych za wymienieniem nazwiska kandydata i z ilości czapek rzucanych w górę. Od czasów Stefana Batorego, który umiejąc cenić wojskowe zdolności kozaków, porządniej ich uorganizował i stałe im nad Dnieprem naznaczył siedliska, mieszkał Attaman w Trechtimirowie, zamku naddnieprskim, na skład wojenny przeznaczonym. Dla oznaczenia godności najwyższej, dał tenże król Attamanowi pieczęć i buławę, a wojsku chorągiew. Do króla Stefana trzcina w ręku Attamana zastępowała buławę. Nadanych znaków mieli kozacy używać tylko wtenczas, gdy w polskiej sprawie walczyli. W ważniejszych razach, gdy zdanie wszystkich kozaków było potrzebnem, Attaman zwoływał naród, zagajał obrady, wątpliwą większość zdań stanowczo roztrzygał. Lubo miał prawo życia i śmierci do ludu, jednak stojąc i z odkrytą głową mówić musiał. W czasie pokoju był sam rządzcą nieograniczonym, o ile władza jego niekolidowała z powagą wojewody kijowskiego, do którego kozacy należeli. W czasie wojny miał radę przyboczną złożoną z czterech dowódzców nazwanych assawułami i swego namiestnika. Urząd jego był prawie dożywotnim, gdyż rzadko któ-

ry uszedł zajadłości ludu, komu odebrano za życia tę godność. R. M.

Audros. Był bożek żmudzki przełożony nad morzami i wodami wszelkiemi, ale niewiadomo, w jakim stosunku zostawał do Antriuipa, któremu Żmudzini równie jak wszystkie inne gotyckie pokolenia przyznawali panowanie na wodach. J. M.

Auken to samo, co Onkait.

Augustowo. Miasto to leżało dawniej w końcu Podlasia, na granicy Litwy, pośród lasów i jezior nad rzeką Nettą. Założył je Zygmunt August r. 1560. i od swego imienia Augustowem przezwał. Już za Zygmunta III. było dość zaludnione, a później coraz bardziej się wzmagało. Było tutaj starostwo niegrodowe. E. K.

Augustyanie. Wywodzą swój początek od S. Augustyna biskupa hippoeńskiego, który umarł r. 430. po Chrystusie. Mąż ten żyjąc w społeczności z kapłanami kościoła swojego przepisał ustawy na ustroniu mieszkającym, na wzór tego zgromadzenia powstali *Clerici regularni* regułę tego S. Ojca zachowujący. Kościół wielu innym zakonom w późniejszym czasie ustawy S. Augustyna nadał. Zakon augustyański przez Ziemiowita Eufemiego książąt mazowieckich do Warszawy wprowadzony liczył klasztorów męzkich 19, a 1 panieński w Krakowie, z tych są głowniejsze: w Warszawie, Krakowie, Wieluniu, Krasnostawie, Książu, Ciechanowie, Rawie, Orchowie, Lublinie i t. d.

Auschwe patrz Auszweitus.

Auska, bogini żmudzka. Zdaje się, że ją uważano za przełożoną nad słońcem, gdyż ją o wschodzie i zachodzie czczono. J. M.

Aususz. Rodzaj płótna znać brakowego czyli podlejszego. Instruktarz litewski cło od sztuki postanowił.

Auxine. Mała rzeczka w Prusach, która wchodzi do Pregel przy wsi Norkitten, w samym środku pomiędzy Welan i Insterburgiem leżącej. E. K.

Auxstete, Auchstete, Austechia, Austeten, Austelia właściwie Auxstote. Znaczy dosłownie Litwę górną, czyli środkową, za prawym brzegiem Wilii położoną, zawierającą dzisiejsze powiaty: Kowieński, Upitskiego część wschodnią, Wilkomirski, i część zachodnią Zawilejskiego. Granica jej od Żmudzi jest opisana w traktacie z Krzyżakami r. 1398. Jednakże podług dawnego podziału kraju, dalej ku zachodowi leżała Litwa środkowa, od prawego brzegu Niewiazy, popowiaty, Williński Rossieński, Szawelski, ku Zagorom. Dalej ku morzu, nazywała się Żmojdź właściwa. *Zemajten Zame,* niższa ziemia, Litwa za lewym brzegiem Wilii, dzieliła się na Neromę i Peluzyę.

Aytwaros. Jakiś bożek żmudzki który pod płotami mięszkał. J. M.

B.

Baba. (Pelicanus onocrotalus) jest to ptak, mający dziób długi prosty, z przyrostkiem na końcu haczystym, u nóg cztery palce skórą zrosłe; jest wielkości łabędzia, cielisto biały, od piersi w podłuż szyi i szczęki dolnej aż do jej końca, ma błonę mięsistą w kształcie sakwy. Ojczyzną Baby jest Azya i Afryka, zdarzała się jednak na Ukrainie Podolu i w innych krajach dawnej Polski. J. M.

Babiagóra. Jedna z gór karpackich, najwyższa w dawnem wdztwie krakowsk. (w galicyi cyrk wadowicki) Panuje nad okolicami Żywca; u podnoża jej płynie rzeka Sola, w drzewa i rośliny do lekarstw służące obfituje. Podług rozmiaru Staszica wznosi się 5000 stóp paryzkich nad powierzchnią morza baltyckiego; a z wierzchołka Kraków i Sandomierz dojrzeć można. Na szczycie jej, jak świadczy Ładowski w historyi naturalnej królestwa polskiego, ma być jezioro niezmiernej głębokości, Oko morskie zwane, i źródła wytryskujące ze skał, które mają podobny kolor do agatu. Staszic jedna-

kowoż zwiedzający tę górę w r. 1804. jeziora tego nie znalazł. Babiagóra nazwisko swe stąd wziąść miała, że jej kształt zdaleka patrzącym zdaje się być podobnym do zgrzybiałej kobiety, kamieniami nakształt owiec otoczonej.

E. K.

Babica. Miasto w wdztwie mińskiem nad Prypeciem, poniżej Mozyra.

Babice. Miasto w wdztwie ruskiem, (w Galicyi) nad Sanem, 4 mile powyżej od Przemyśla, leży w górzystej, lecz pięknej okolicy. E. K.

Babilos. Było bóstwo czy żmudzkie czy ruskie, dosyć, że nad Dźwiną czczono je jako opiekuna pszczół.

Babimost. Miasto w wdztwie poznańskiem w okolicy błotnistej nad zgniłą Obrą leżące. Utrzymują około miasta duże ogrody, winnice i chmielniki. Niegdyś należało do familii Szwencow, z których jeden był w wdztwie gdańskiem, syn zaś jego kanclerzem pomorskim. Lecz gdy ci r. 1307. zdrajcami kraju się być okazali, dobra ich w Wielkiejpolsce Babimost, Zbąszyń i Trzciel na skarb zabrano, i było potem starostwem niegrodowem. E. K.

Babin. Wieś obszerna, leżąca 2¼ od Lublina na drodze do Bełżyc, sławna z pamiątki rzeczypospolitej babińskiej. W środku XVI. najpiękniejszego dla Polski wieku był tu dziedzicem Stanisław Pszonka, herbu Janina, sędzia lubelski. Ten zacny obywatel, znakomity nauką, dowcipem i majątkiem chcąc przez łagodne żarty wpłynąć na poprawę błędów pojedyńczych osób, jak i całego narodu, wraz z Piotrem Kaszewskim, także sędzią lubelskim i kilku innymi wesołego umysłu obywatelami, ustanowili towarzystwo z wyraźnemi prawami i protokułami posiedzeń i przezwali je rzecząpospolitą babińską. Na wzór rzeczypospolitej polskiej obierano i w Babinie urzędników, których liczba nie miała granic i owszem wszyscy do składu towarzystwa należący byli w niem urzędnikami. Naprzód przyjaciele Pszonki rozebrali miedzy siebie urzędy potrzebne do uporządkowania rzeczypospolitej; Pszonka był burgrabią, Kaszewski kanclerzem i wszystkie te urzędy nadawano na wspak, podług wad i słabości, które w kim dostrzeżono. I tak wielomowny mianowany był kanclerzem, samochwał lub thórz hetmanem, byli nareszcie arcybiskupi, ptasznicy, łowczy i wielkorządzcy babińscy, a wszystkie te patenta, przywileje i nominacye pieczęciami opatrzone z uroczystą formalnością oddawano. Jeżeli kto mało znany pragnął być umieszczony w towarzystwie, niezaraz tego dostąpił. Obowiązany był wprzódy mówić publicznie, aby poznać można, do króregoby urzędu się stósował. Uszczypliwy w mówieniu, gniewliwy, potwarca, krzywdzący drugich niebył wcale przyjętym. Zresztą nikt niewyrównał członkom babińskiego rządu w trudnej sztuce poznawania ludzi, ich skłonności, występków, obyczai i charakteru. Miejsce publicznych zgromadzeń w Babinie Giełdą nazywano, i utrzymywany był zawsze protokuł każdego posiedzenia. Podług powieści Sarnickiego samo nazwisko Babin, pobudzało już do śmiechu, a szeroka wziętość tego zgromadzenia tyle zdziałała, że i niechętni zgodzić się na urzędy musieli; i żarty te do tego rozszerzyły się stopnia, że mało kto był w senacie, w duchowieństwie, na dworze królewskim, któryby na jaki urząd babiński mianowany nie został, i najznakomitsze nazwiska historyczne tamże znajdujemy, jako to: hetmana Jana Zamojskiego, Reja z Nuglowic, Jana Kochanowskiego, Sępa, Paprockiego i innych. Zygmunt August król lubił słuchać opowiadań o rzeczypospolitej babińskiej, i gdy raz zapytał członków na dworze jego będących, czy między innymi urzędnikami mają też i króla? Odpowiedział mu Pszonka: »Uchowaj Boże, abyśmy za życia Twego, Najjaśniejszy Panie, innego obierali króla, panuj Miłościwy królu i w Polsce i w rzeczypospolitej babińskiej.« Król nietylko się tą odpowiedzią nie uraził, ale nawet śmiał się obficie. Stanisław Pszonka umarł około r. 1570., lecz krewni i następcy jego, przewodnictwo tej rzeczypospolitej dalej prowadzili, a długoletnie jej akta w wielkie urosły wolumina. Przechowywały się one ciągle w Babinie, i co nam dziś niepojętem się prawie wydaje, iż rzplta ta przeciągnęła się przez całe panowanie Stefana Batorego, Żygmunta III., Władysława i Kaźmierza, przetrwała burzliwe czasy, spory religijne, i wojenne dopiero całego narodu klęski zabawie tej koniec położyły, a wśród szwedzkich najazdów, znikły starannie w Babinie chowane proto-

kuły. Za naszych dopiero czasów Czartoryscy odzyskali część tych akt uwiezionych do Sztokholmu i umieścili w puławskim księgozbiorze. Zbiór ten zajmował akta z lat od roku 1601. do 1677. Niedostawało przeto pierwszego półwieku, a zwłaszcza najciekawszych akt, za życia ustanowiciela i przy świeżym zawiązku towarzystwa. Im bardziej się też towarzystwo oddalało od czasów pierwiastkowego ustanowienia i w miarę pogorszającego się w Polsce smaku, tem cięższe i niezgrabniejsze ukazują się żarty.

Z kronikarzów ówczesnych najobszerniejszy opis rzeczypospolitej babińskiej znajdujemy w dziejach Stanisława Sarnickiego pod tytułem: Annales Polonorum. (Edycya Lipska. T. II. str. 1215.) Kaźm. Wład. Wojcicki, w przysłowiach narodowych, dosłownie prawie opis ten przetłómaczył w Tomie III. str. 12.

E. K.

Baccalaureus. (W starych dokumentach Baccalarius) znaczył w średnich wiekach: 1. wojownika niższego stopnia, który pod rycerzem lub wodzem służył, dalej 2. między duchownymi był kanonikiem niższym, 3. oznaczał kandydata, który trzy kursa akademickie i examina odbył, i sam mógł czytać prelekcye, niebędąc jednak liczony do niezawisłych nauczycieli, dlatego był też najniższym stopniem w godnościach akademickich. Wykształcony baccalaureus zostawał licencyatem, to jest, nabierał prawa nauczyciela. Podobne urządzenie było w akademiach francuskich, angielskich i krakowskiej. Promocya na bakalarstwo nazywało się w ostatniej akademii uwieńczeniem pierwszem. (laurea prima), gdy tymczasem uwieńczenie drugie nazywało się doktoryą.

N. K.

Baczmag, z tureckiego przyjęty wyraz znaczy obuwie męzkie i żeńskie, kształtem tureckim zrobione, noszono je na początku XVII. wieku.

Badawia, ciekuń nazywano konia do wyścigów zdatnego.

Bagna. Nim się rozwinęło rólnictwo w Polsce, było daleko więcej bagien, niż teraz. O bagnach znajdujemy częste wzmianki przy opisach wypraw wojennych za Piastów przeciw Prusakom i Pomorczykom, na które uciekali mieszkańce i wywiedli Henryka Sandomirskiego. Bagna były nad Bobrem za Krosnami, około których wojował Bolesław Wielki. Ciągnące się bagna nad Notecią ułatwiały napady Pomorczykom za Bolesława Krzywoustego. Dosyć znaczne były bagna nad rzeką Obrą w okolicy Kościana, nareszcie nad Bugiem i Narwią. Te wszystkie jednak nie mogły iść ani w porównanie z bagnami litewskiemi nad Prypecią i wpadającemi do niej rzekami Horynia, Styra, Piny Jasiołdy. Ciągną one się pasmem od zachodu na wschód wzdłuż do mil czterdziestu, a w szerz do dziesięciu. Rólnictwo naturalnie w tych okolicach kwitnąć niemoże, ale łowy, rybołóstwo i wyrabianie różnych artykułów z drzewa i innych przedmiotów leśnych; niemniej żegluga i spławianie drzewa stanowiły utrzymanie mieszkańców. (Patrz pisemko: *Podróż Kontryma* odbyta w roku 1829. po Polesiu. W Poznaniu 1839. J. M.

Bajki i Bajkopisarze. Bajka jest to rodzaj poezyi dydaktycznej, opisowéj. U dawniejszych pisarzy naszych niewidać śladu tego gatunku poezyi, a w pewnym względzie możnaby i przyczynę tego oznaczyć. Bajka zawiera prawdę lub morał ukryty pod podobieństwem, wystawując zwierzęta albo istoty nieżywotne, jako istoty działające. Początkiem bajek była bojaźń, i dlatego też niewolnikowi (Ezopowi) pierwsze ich użycie przypisują. Lecz w narodzie naszym, gdzie każdy mógł śmiało zdanie swoje wynurzyć i otwarcie na bezprawia wszelkiego gatunku powstawać, niepotrzeba było udawać się do allegoryi. Dawniejszego pisarza bajek w literaturze naszej nieznamy, jak księcia Jana Stan. Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego, który to mąż, wielce nauki kochający, umarł 1731. r. W tym samym roku wydał w Lipsku: Nowy Ezop polski, czyli życie Ezopa i sto oko bajek wybranych z ksiąg różnych autorów, niektórych też Ezopa, niektórych samego autora inwencyi wierszem z krótką przy każdej moralizacyą spisane przez Jędrzeja Jabłonowskiego; kilka wydań bylo tych bajek, ostatnie w Warszawie 1750. r. Bajki Jabłonowskiego z treści swej dobre i moralne, lecz poetycznej wartości niemają, gdyż Jabłonowski, lubo dużo wierszami pism naklecił, nieurodził się poetą. Więcej wspomnienia godne bajki Kniaznina; Naruszewicz napisał także kilkanaście bajek, lecz obydwaj nie celowali w tym rodzaju. Krasicki dopiero utworzył, że tak

powiem poezyą bajeczną, czyli allegoryczną w polskiej literaturze, bo cóż jest istotnie Myszeis, jeżeli nie obszerną bajką? Lubo za śmiałe jest to twierdzenie, szeroki ten poemat allegoryczno-satyryczny, w ciasny obręb bajki mieścić, której przedmiotem jednę prawdę, jednę zasadę moralną w praktycznej akcyi okazać; powiadam to tylko w tym celu, ażeby przekonać, jak wielki talent objawił się w Krasickim w tym rodzaju poezyi. Wszystkie zalety, wszystkie przymioty należące do tego rodzaju poezyi są zawarte w bajkach Krasickiego; jest w nich myśl trafna, jasna, szczęśliwa, w wykładzie tej myśli prostota, że tak powiem dziecinna, która tyle wdzięków bajce dodaje, zwięzłość w wyrażeniu rzadka, dowcip częstokroć niezrównany. Lecz na cóż te pochwały? Dosyć powiedzieć, że cały naród nauczył się bajek Krasickiego; któżby nieznał *Ptaszki w klatce* i wiele innych. Pisał też ks. Trąpczyński bajki i przypowieści, dzisiaj mało znane; bo któż mógł równocześnie z Krasickim swemi płodami w tym samym rodzaju publiczność zająć? Potrzeba do tego było takich talentów poetycznych jak Niemcewicz i Trębecki, ażeby im się udać mogło na równym z Krasickim stanąć szczeblu i to tylko w kilkunastu bajkach. — Obok tych oryginalnych pisarzy bajek, zaledwie warto tłumaczenia wspominać; wszyscy zaś dotąd przytoczeni, a między nimi głównie Krasicki w pośród swych oryginalnych wiele tłomaczonych bajek z Ezopa, Fedra, Lafontena it. d. mieścili. Bajki Ezopowe, Fedra, Pilpego i P. Motte z przydatkiem powinności poczciwego człowieka tłomaczył Sokołowski pijar, 1769. r. w Warszawie. Fedra bajki licznych bezimiennych znalazły tłomaczów, między nimi Minasowicz zapewne najlepszy, wszystkie bajki Fedra przełożył. Bajki niektóre Lafontena dosyć dobrze są tłomaczone przez Jakubowskiego, jenerała brygadiera wojsk francuzkich w Warszawie 1774. r. wydane u ks. Pijarów. W.

Bakałarzewo. M. w wdztwie trockiem, leży nad jeziorem, na północ od Augustowa przy granicy pruskiej. E. K.

Bąki. Były to złotówki polskie tynfami zwane, ale nieprawdziwe, lecz fałszowane. Namnożyło ich się niezmiernie wiele w krajach sąsiednich podczas wojny siedmioletniej i jako mało warte a z polskim stęplem wcisnęły się wszystkie do krajów rzpltej. O to fałszerstwo obwiniają żyda zagranicznego Efrayma, który niebył bez wspólnictwa. Kraj został zalany pieniędzmi bez wartości, aż nareszcie w końcu panowania Augusta III., a za podskarbiego Wesla r. 1762. zostały zupełnie zniesione. Jest małe pismo o tej monecie pod tytułem: *żal uspokojony, niewinność obroniona, rozmowa dwóch przyjaciół.* Autorem tego pisma bezimiennie wydanego był sam Wesel. J. M.

Baldenburg. (Bialenburg) m. w województwie pomorskiem, (w Prusach zachodnich obw. kwidzyńskim) z kościołem katolickim i luterskim. E. K.

Baldona (Baldonskirch) wieś w Kurlandy, o mil kilka na wschód Mitawy, wsławiona wodami mineralnemi i w pięknej porze letniej wielce odwiedzanemi od mieszkańców Kurlandyi i dalszych okolic. E. K.

Balga. M. pruskie nad Frischehafen (obw. królewiecki). Jestto miasto bardzo starożytne i jeszcze przez Bolesława r. 1014 opanowane. Swiętopełk starosta pomorski buntując Prusaków przeciw krzyżakom r. 1243, obiecywał im, iż ich z pod jarzma uwolni. A tak za danym znakiem ruszywszy się, co tylko było miast, wiosek i zamków od Warmii aż do morza wszystkie zniszczyli, prócz Balgi i Elbląga, wybiwszy Niemców i Polaków handel tutaj prowadzących. R. 1239. zbudowano tutaj zamek. Do tego miasta przeniesiona była stolica biskupstwa sambieńskiego z Fischhausen. R. 1626. Szwedzi zdobyli to miejsce. E. K.

Balice. Wieś w wdztwie krakowskiem, (w obw. wol. m. Krakowa) o milę od Krakowa. Wspaniałe niegdyś za Zygmuntów mieszkanie Jana i Seweryna Bonarów, przytułek uczonych i wólnie myślących w zdaniach religijnych. Miejsce to nabyte i zamkiem pięknym ozdobione przez Jana Bonara, który za czasów Kazimierza III. z Wessenburga do Polski się przeniósł i był najbogatszym kupcem krakowskim, Później własność Firleja marszałka wgo kor., który tutaj Henryka Walezyusza, mającego wjazd odprawić do Krakowa, z wspaniałością przyj-

mował. Sarnicki pałac tutejszy cudownem nazywa dziełem. E. K.

Baligród. M. w wdztwie ruskiem, (w Galicyi w obw. sanockim) leży w górzystej okolicy, na południe od miasta Liska. E. K.

Baltyckie morze. Morze to formowało dawniej prawie wyłącznie północną granicę królestwa polskiego, i było jedynem w Europie, na które Polacy z powodu położenia, panowanie swoje rozszerzyć mogli. Przed pierwszym rozbiorem Polski oblewało ono Pomeranią tak książęcą, jako też wojew. tegoż nazw., powiat gdański, dalej odnogą swoją Frischehaff dotykało wdztwa malborskiego i biskup. warmińskiego, nakoniec Prusy książęce, część Żmudzi, Kurlandyą i Inflanty. Mieszkańcy nadbrzeżni poławiają wiele ryb w tem morzu i onych całemu dostarczali królestwu, najważniejsze zaś w handlowym względzie są te ryby, które z morza do rzek wpływają i niekiedy daleko w głąb kraju się posuwają, jako to: jesiotry, łososie, minogi i t. p. Drugi ważny, a szczególnie do morza baltyckiego przywiązany produkt jest bursztyn, który morze tak obficie na brzegi wyrzuca. Pierwiastek jego naturaliści pomimo wszelkich starań, po dziś dzień nawet wyśledzić nie mogli, domysł tylko, że bursztyn jest skamieniałą żywicą, coraz więcej nabiera podobieństwa. Wyrabiają z niego w Gdańsku, Stolpe, Kłuwie i Królewcu różne przedmioty, proszek do kadzenia i pewien rodzaj oleju, którego zamiast laku używają. Żegluga na tem morzu ob. Flota. E. K.

Balwierzyszki. m. w wdztwie i pow. trockiem, nad rzeką Niemnem. E. K.

Balta. M. pograniczne w wdztwie bracławskiem, poczęściej murowane, nad rzeką Kodemą. która dawniej jako granica Polski, miasto na dwie dzieliła części, to jest: na polską i na turecką. Dziś pod panowaniem Rossyi, ostatnia pod nazwiskiem Jozefgród jest tylko przedmieściem miasta Bałty. E. K.

Bandera. Pod artykułem flota wyłożyliśmy obszerniej, że statki polskie jedne były własnością króla i rzpltej, a drugie kupców. Chorągwie czyli bandery na statkach królewskich miały orła białego na tle czerwonem, kupieckie zaś na takiemże tle rękę pod ramię trzymającą pałasz.

Banialuki. Znaczy to samo co niedorzeczności. Dał początek temu wyrażeniu Hieronim Morsztyn, kanonik poznański, który wydał romans pod tytułem: *Historya ucieszna o zacnej królewnie Banialuce.* To samo dzieło przedrukował Cezary w Krakowie r. 1650. pod tytułem: *Antypasty małżeńskie, trzema ucieszn emi historyami jako wdzięcznego smaku cukrem prawdziwéj a szczeréj miłości małżeńskiéj zaprawiono.* Romans ten ma być rzadkim exemplarzem głupstwa ludzkiego. J. M.

Bannicya (*Bannitio*) wyraz ten pierwszy raz napotykamy w prawie za Jana Olbrachta r. 1496, i znaczy wygnanie z kraju. Wiadomo nam jednak, że wygnanie było i wcześniej używane a doświadczył go Zbigniew za Krzywoustego. Statuta mazowieckie zachowvwały zasadę, że zbieg, który na utratę gardła zasłużył, podlegał konfiskacie i wygnaniu. W XVI. wieku bannicya zaczęła powszechnieć i pod tem wyrażeniem, dwie się rozumiały kary całkiem różne, i dlatego niektórzy prawnicy dzielą bannicyą na *prostą* i bannicyą *ścisłą.* Pod bannicyą prostą podpadał każdy, kto pomimo wyroku nieczynił zadosyć stronie. Zostający w takiej bannicyi niemógł sprawować żadnego urzędu, ani niemógł mieć żadnej czynności w sądzie. Bannicya prosta mogła być albo *czasowa* albo *wieczna.* Sko ro jednak bannit prosty uczynił zadosyć wyrokowi i od przeciwnika kwit okazał, natychmiast mógł wrócić do wszelkich obywatelskich praw. Bannicya zaś *ścisła* było właściwie wygnanie z kraju, wyjęcie z pod opieki prawa i konfiskata. Bannicya ścisła wymierzała się za zdradę kraju, skradzenie skarbu publicznego, albo jakiekolwiek przestępstwo względem narodu lub króla, a niekiedy za znaczne gwałty. Za Zygmunta Augusta podpadł Dymitr Sanguszko ścisłej bannicyi za najechanie Ostroga i porwanie księżniczki Ostrogskiej; po wyroku ujechał do Czech, pogonił go Zborowski i zabił. Przytrzymany w Czechach z tego powodu za staraniem Zygmunta został na wolność puszczony jako prawy zabójca. Ulegający ścisłej bannicyi, skoro się tylko w kraju pokazał, powinien był być natychmiast przez starostów imany i exekwowany. J. M.

Bar. M. na Podolu (w pow. mohy-

lewskim) nad rzeką Rew. Na miejscu tem stało niegdyś miasto Row zwane, które spalone przez Tatarów, krolowa polska Bona żona Zygmunta I. odbudować kazała i pośród błót rzeki Row wystawione miasto i zamek na skale Barem nazwała, a to na pamiątkę Baru we Włoszech w królestwie neapolitańskiem położonego i wraz księstwem tegoż nazwiska niegdyś do niej należącego. Są tutaj kościół XX. Bazylianów ze szkołami, klasztor Franciszkanów, Dominikanów przez królową Bonę fundowany i karmelitów. Miasto to od kozaków począwszy od roku 1648. wiele ucierpiało. Kiedy Stanisław August nie król, ale raczej agent Katarzyny w Warszawie zaczął chylić ojczyznę do upadku, wtedy Adam Krasiński biskup kamieniecki powziął myśl zawiązania konfederacyi, którą uskutecznił Józef Puławski star. Warecki, jego pomocnik z trzema swymi synami i synowcem. Akt ten zawiązany został w Barze d. 29. Lutego 1768. Najprzód podpisało się tylko ośmiu szlachty, lecz wkrótce konfederacya ta po całym rozszerzyla się kraju. Gen. Potocki stawił czoło pod tem miastem Rossyanom dn. 28. Maja 1768, lecz gdy Bar zdobytym został konfederacya przeniosła się naprzód na Wołoszczyznę, potem do Węgier. Ludw. Nabielak zgromadziwszy bogate materyały, zajął się podobno opisaniem dziejów, tych pamiętnych wysileń narodowych. E. K.

Baranow. M. nad Wisłą w wdztwie sandomirskiem (w Galicyi cyrk. Tarnowskim). Ozdobione pięknym zamkiem, w którym często przemieszkiwał Stefan Batory. Księga rękopismów Ignacego Krasickiego legowana przez niego najstarszemu z rodziny Krasickich znajduje się w tym zamku. Tu Karól Gustaw król szwedzki Polaków pod dowództwem Sapiehy poraził r. 1656. dnia 24. Marca. E. K.

Baranow. M. nad wieprzem w województwie lubelskiem.

Baranów. M. w ziemi wieluńskiej niedaleko Kempna.

Barcin. M. nad Notecią w wdztwie gnieźnieńskiem w pięknem położeniu. Jan Krotowski wda inowrocławski, dziedzic Barcina, chwyciwszy się wyznania Braci czeskich oddał spółwiercom swoim około r. 1560. Kościół tutejszy katolicki z drzewa wystawiony, ze wszelkiemi dochodami i w tychże ręku pozostawał do r. 1620. E. K.

Barczówka. Swięcki idąc podług Cellaryusza położył miasto to w wdztwie kijowskiem na prawym brzegu rzeki Rosi Zanoni w swym atłasie wcale podobnego miasta nie umieścił, tylko Boryszowkę na lewym brzegu tejże rzeki, pewno się zatem Swięcki pomylił tak w nazwisku jak i położeniu tego miasta. E. K.

Bardo lub Bardt, podług Długosza i Kromera zamek niegdyś obronny w Szląsku nad rzeką Neissą, który przez Przemysława X. Czeskiego około r. 1094. wziętym i spalonym został. E. K.

Barhuń, zamek w dawnych czasach nad Dnieprem w wdztwie kijowskiem.

Baron. Wyrazu tego użył już Kazimierz Sprawiedliwy w nadaniu Oświecimia i innych zamków Wichfridowi r. 1163. (Okolski orbis polonus). W historyi, autentykach i prawach w końcu panowania Piastów i za Jagiellonów aż do Zygmunta I. jest bardzo często wspominany. — U Niemców baron albo Freiherr nazywał się szlachcic, który miał własne sądy; byli za Piastów tacy szlachta, ale oczywiście nie ich samych zwano baronami. Wszedłszy w ducha statutu tak zwanego wiślickiego i statutów XV. wieku widać jak najdobitniej, że baronami zwano wojewodów, starostów, jenerałów ziem, kasztelanów, podkomorzych, sędziów, podsędków, a niekiedy chorążych. Baronowie zatem byli wyżsi urzędnicy sądowi, prezesowie, którzy osobę króla reprezentować mogli. Lecz i to widać jasno, że szlachcic, który miał kmieci, a stąd powinien był wychodzić z pewną liczbą wojskowych na wyprawę, używał tytułu *baro*. Swiętosław z Wocieszyna, który r. 1449. przetłómaczył na polskie statut wiślicki, barona zawsze nazywa *rycerzem*. Zaś Maciej z Rożana tłómacz statutów mazowieckich z r. 1450. pod *Czestnikami* rozumie owych baronów. Pisarze XV. wieku po łacinie na przemian mają *barones i dignitarii*. Pisma polskie z początku XVI. wieku już używają wyrazu *dostojniki*. Wyraz *komornik* w swojem znaczeniu stanowił niejaki kontrast naprzeciw wyrazu *baron*, bo pierwszy oznaczał niższego przybranego pomocnika do sądu, a drugi osobę sądową wyższej godności. Przebiegłszy wiele

urzędowych pism XV. wieku raz tylko nam się pokazał baron, jakby w znaczeniu wyższego urodzenia, a mianowicie w statucie Jana Olbrachta r. 1496., w którym powiedziano, że dawniej w kościołach gnieźnieńskim, krakowskim, poznańskim, władysławskim i płockim prosty człowiek nieotrzymał wysokiej godności *sed duntaxat recipiendi erant barones generosi et nobiles*. Niemasz wątpliwości, że ci baronowie uznawali się za równych między bracią szlachtą, bo choć w texcie przywilejów i praw zowią się baronami to na podpisie są zawsze wyliczeni jako *nobiles*.

Baronowie zgromadzali się z duchownymi i występowali głównie na wiecach walnych (colloquia generalia). Wiece zaś jeszcze od czasów słowiańskich były razem i sejmami i sądami to jest miały władzę i prawodawczą i sądowniczą, a odbywały się pod przewodnictwem króla. Tym sposobem baronowie byli nie tylko sędziami, ale niejako radą stanu świecką. Trwało to przez wiek XIV. i XV., a jeszcze statut krakowski Zygmunta I. z r. 1507. mówi wyraźnie, że król z przyzwoleniem prałatów, baronów i posłów ziemskich zmienia niektóre prawa. Ten tytuł barona przeciekł już zupełnie w tytuł senatora świeckiego. Jakby dla uczczenia przeszłości pozostało obyczajem, że w akcie ogłaszania króla nawet Stanisława Augusta urzędników nazywano baronami. J. M.

Barszczewo. M. na Podolu (w Galicyi) na zachód od Kamieńca. Znaczne przez to tylko, iż w bliskości znajdują się lochy podziemne, nakształt ulic, których ściany jedne są z kamienia, drugie z marmuru, inne nakoniec z alabastru. E. K.

Barstuki, zwane także markopety, były to bożki pruskie niższego rzędu i bardzo drobnej postawy. Według niektórych pisarzy mieli siedzieć pod krzakami bzowemi, ale to podobno omyłka: bez był tylko mięszkaniem boga Puszkaytusa przełożonego nad gajami świętymi a może i puszczami. Barstuki zaś siadywały po domach ludzkich i stodołach, służyły innym bogom do posyłek i do tych domów, w których mięszkały, znosiły zboże do stodół śpichlerzów ludzi niewdzięcznych. U Słowian barstuki nazywały się krasnoludkami, ubożami. J. M.

Barthen. M. pruskie nad rz. Liebe, na południe wschód od Schippenbeil. Dawniej z obronnym zamkiem. Założone w drugiej połowie XIV. wieku. Biskup pomezański i mistrz krzyżacki, niekiedy tu mieszkali. E. K.

Bartenland czyli ziemia Bareka, prowincya pruska za panowania krzyżaków, gdzie miasta znaczniejsze Barten, Rynno Insterburg i inne. Rzeka Alle oddzielała ją od innej prowincyi Natangia zwanej. Okolica ta podbita przez Krzyżaków r. 1239. E. K.

Bartenstein. Miasto pruskie dość dobrze zabudowane, w okolicy pięknej nad rzeką Allą. Założone było około roku 1331., i otrzymało pierwszeństwo nad wszystkiemi innemi miastami pruskiemi, o które się nawet z Królewcem społubiegało. Zamek tutejszy przez Krzyżaków w połowie 13. wieku wzniesiony wstrzymywał w dawnych czasach nieraz zapędy nieprzyjaciół. R. 1656. zjechali się tutaj Gustaw Adolf król szwedzki z elektorem brandeburskim Fryderykiem Wilhelmem. Miasto to dawniej nazywano także Bartelstein, a to na pamiątkę biskupa Bartłomieja (zapewne Sambieńskiego), który się wiele przyłożył do nawrócenia Prusaków. Statua tegoż kamienna ukrywała się długo w ciemnym i nieznanym zakątku, roku dopiero 1769. ustawiona była na rynku, na pięknym podnóżku. E. K.

Bartoszkowie. Było zgromadzenie księży świeckich, które brało nazwisko od założyciela swego Bartosza. Bartoszkowie w Kielcach trudnili się wychowaniem młodzieży duchownej i utrzymywali seminaryum pod dozorem biskupa krakowskiego.

Bartow. Rzeczka w Kurlandyi, która przypływając z północnej strony Zmudzi, przechodzi przez jez. Libawskie, i uchodzi pod Libawą do morza baltyckiego.

Barycz. Bartsch rz. bierze swój początek w ziemi wieluńskiej, z jezior między Mixtadem i Ołobokiem. Płynie około Odalanowa, a w Szlązku około Milicza, Sulejowa (Sulau), Trachenberga, Herrnstadt, odkąd jest spławną i uchodzi pod Schwusem niedaleko miast Szlichtyngowy do Odry. Z prawego brzegu bierze w siebie rzeczkę Orlę. E. K.

Baryła. Była polska miara nalewna

i według konstytucyi r. 1565. powinna trzymać garncy 24. J. M.

Baryspole. M. w Ukrainie zadnieprskiej, na wschód od Kijowa. E. K.

Basałyk. Bicz turecki nakształt maczugi z drzewa nieokrzesanego z uwiązanym na końcu ołowiem. Polacy podobny bicz nazywali też *kieścień*, a basałyk użyli w przenośnem znaczeniu, nazywając człowieka nieokrzesanego, niezgrabnego, basałykiem.

Baszkow. Wieś w województwie kaliskiem pod Kobylinem. Tu urodziła się Marya Leszczyńska, później małżonka Ludwika XV. i królowa Francyi, dnia 23. Czerwca 1703. r. z ojca Stanisława króla i matki Katarzyny Opaleńskiej. E. K.

Bat, batog. Wyraz i narzędzie do bicia od Węgrów przejęte. Przynosi to prawdziwą pociechę, że wszelkie narzędzia niewoli niemają wcale słowiańskiej nazwy.

Batow. Nad Bohem poniżej Ładyszyna w wdztwie bracławskiem. Miejsce pamiętne klęską wielką, którą Polacy pod dowództwem hetmana Kalinowskiego ponieśli od Tymofeja Chmielnickiego, syna sławnego Bogdana, dnia 1. i 2. Czerwca 1652. r. Bił się hetman z rozpaczą i sam na placu poległ, a przy nim kwiat młodzieży polskiej, około 5000 dostało się w niewolę. A ponieważ podług poprzedniej umowy między kozakami i tatary, jakby do ostatnich należeli, przeto kozacy zapłacili za głowy będących w niewoli, pocztem Tatarzy przez 3 dni, na placu bitwy nieszczęśliwych, bezbronnych brańców wyrzynali. Taką śmiercią zginął tutaj Marek Sobieski, brat króla Jana, ręką Kantymira ścięty. Łubieński w dziele swem: swiat cały, opowiada o różnych cudach i zjawiskach, które dni trzy przed tą klęską pokazywać się miały, zapowiadające ten smutny wypadek. E. K.

Baturyń czyli Batoryń, m. przy ujściu rzeki Baturyn do rzeki San w województwie czerniechowskiem. Nazwisko swe wzięło od króla Stefana Batorego, który je założył. Tu Jan Kazimierz r. 1664. wojsko polskie zgromadził. Tu po poddaniu się zadnieprskich kozaków Rossyi attaman ich miał swoję stolicę. Tu jeszcze Mazeppa przemieszkiwał, nim przymierze zawarł z Karolem XII. Tego samego r. 1708. Baturyń zdobyty został szturmem przez wojsko rossyjskie i wszyscy prawie jego mieszkańcy w pień wycięci. E. K.

Bausk. Busk lub Bowsk, miasto w Kurlandyi o 6 mil od Mitawy, między rzekami Muszą i Memel, które niedaleko stąd, pod starym zamkiem Bauskenburg zwanym i na skale leżącym, schodząc się dają początek rzece Aa. Miasto to, które się dawniej aż pod zamek rozciągało, wraz z tymże r. 1442. przez Heidenricha mistrza założone, przez częste jednakowoż pożary znacznie umniejszone zostało. Gustaw Adolf r. 1625. zdobył miasto, a fortyfikacye w czasie wojen Karóla XII. rozrzucone były przez Rossyan r. 1706. E. K.

Bawet. W stroju kobiecym zasłona przedpiersiowa.

Bawol. Wieś obw. Kazimierz, przedmieście krakowskie.

Bazalia. M. leżące w południowej stronie Wołynia, niedaleko źródła rzeki Słucz, założone przez Bazylego X. Ostrogskiego. E. K.

Bazar. Wieś w wdztwie lubelskiem leżąca 3¼ mili na zachód od Krasnegostawu, nad rzeką Radomirką. Sobieski król wystawił tę wieś, a podobno dawniej miasteczko jedynie dla żon i dzieci tych żołnierzy, którzy szli z nim na wojnę, a ponieważ żołnierskie żony dawniej bazarkami zwano, temu więc miasteczku Bazaru nazwisko zostało. Mieszkańcy mają dotąd mieć przywilej od Jana III. im nadany, który ich w mieszczan przetwarza i od wszelkiej pańszczyzny uwalnia. Do dzisiejszego dnia sami tam prawie mieszkają rzemieślnicy, a utrzymujący się z roli, ten jedynie mają obowiązek, że ich dziedzic może posyłać, w jaką chce drogę, i że ogród w poblizkich Pilaszkowicach chędożyć winni. We wsi jest dotąd mała kamieniczka, była niegdyś mieszkaniem piwniczego króla Jana i z niej jest wchód do sześciu wybornych lochów kowanych, gdzieby kilka tysięcy beczek pomieścić można. Tu Sobieski przesiadywał często i, jak wieść niesie, w największe upały w winie ochłody szukał. (Tańska T. V. str. 142.) E. K.

Bazylianie. Byli po unii kościelnej za Zygmunta III. dwojacy, jedni z kościołem rzymskim złączeni, a drudzy nieunici, czyli tak zwani schyzmatycy. Bazylianów unitów było bardzo wiele kla-

sztorów po całej Litwie. W Warszawie po podwalu była mała kapliczka jeszcze za Augusta III. w pałacu metropolity ruskiego, dla wygody przychodniów. Odbywali naturalnie nabożeństwo w języku słowiańskim. Bazylianów nieunitów napotykało się więcej na Ukrainie. Byli tem surowsi od unitów, że mięsa niejadali, a w wielki post ani nawet ryb. Niektórzy byli tak twardo poszczący, że tylko w niedzielę jedli potrawy gotowane, a w inne dni tygodnia przestawali na małej ilości kaszy jaglanej rozpuszczonej w szklance ciepłej wody.

Ubiór bazyliański unitów i disunitów był jednakowy. Na początku panowania Augusta III. jeszcze wszyscy Bazylianie nosili zapuszczone brody, nawet biskupi, którzy pospolicie bywali z ich zakonu, Od średnich lat panowania tegoż króla biskupi uniccy poczęli golić brody, a ku końcowi jego panowania, wszyscy tak Bazylianie jak i biskupi uniccy brody pogolili.

Tak u Rusinów unitów jak i dyzunitów były i Bazylianki.

Bazyliszek. O tem bajecznem zwierzęciu przytaczamy wyjątek z dzieła: *Majestat polski w summaryusz skompendyowany przez A. Chr. Łapczyńskiego r.* 1739. Dzieła tego nieznamy wprawdzie, ale z niego korzystal Kazimierz Wojcicki, za którego tropem my nieraz idziemy.

»Za Zygmunta Augusta roku 1587. w Warszawie na pogorzelisku, gdzie kamienica na trzynaście lat przedtem zgorzała, była głęboka, jak jaskinia jaka, piwnica, w tej miał jamę Bazyliszek, o czem nikt niewiedział. Do tej piwnicy dziewczynka mała z chłopczykiem także małym na swywolę czy igrzyska weszli oboje tak, że nikt niewidział, gdzie się podzieli. Kiedy ich długo niewidać, szuka matka córki, posyła wszędzie, nigdzie znaleść niemoże, domyślili się naostatek, kiedy ich wieczorem do wieczerzy niewidać, szukać ich w owej piwnicy. Kazano tam wnijść dziewce; weszła, aż znajduje oboje dzieci bez duszy, ledwie krzyknęła, wkrótce i sama padła i umarła. Kiedy długo dziewki niewidać, poszedłszy ku drzwiom pani, woła po imienin dziewki i dziecięcia, gdy się nikt nieodzywa, zlękła się, krzyczeć i lamentować poczęła, aż się sąsiedzi pozbiegali. Doszło to wprędce do urzędu, więc spostrzegłszy z daleka, że ci pomarli, powyciągać osękami długiemi trupy kazano. Strach było widzieć, jak się strasznie, jak bębny, powydymały, posiniały z gruntu i oczy na wierzch były wysadzone. Na tak straszne widowisko, całe miasto się zbiegało; przyszedł też i wojewoda jeden i architekt z nim bardzo stary. Ten tedy architekt zaraz powiedział, że tam musi być koniecznie bazyliszek, którego inaczej zgubić niepodobna, tylko trzeba jakiego odważnego człowieka w same zewsząd zwierciadła ubrać; twierdząc, że tenże bazyliszek, jak sam siebie obaczy w zwierciedle, zaraz zdechnie. A że natenczas dwóch złoczyńców na gardło skazanych w więzieniu siedziało, jeden Polak, drugi Szlązak Jan Taurer, tym kazano jedno z dwojga obierać, albo ginąć od miecza, według dekretu, albo któryby się z nich odważył iść na zgubienie bazyliszka tego, deklarowano życiem go darować. Odważył się Szlązak. Więc gdy wszystkiego z gruntu zwierciadłami okryto i oczy nawet szkłem zasłoniono, poszedł do owej piwnicy, gdzie, kiedy przez całą godzinę różnie szukał, niemogąc znaleść, już mu i świecy niestało, więc prosił o inszą świecę, żeby mógł w ciemnych między rumem lochach obaczyć. Jakoż znalazł straszną bestyą już nieżywą, bo się sam wzrokiem swoim ów bazyliszek zabił. Więc zawołał, że już nie żyje, kazał tedy ów architekt królewski wynieść owego bazyliszka na górę, dopiero go każdy oglądał. Bestya była tak wielka, jak kura, z głową i szyją indyczą, oczy miała żabie.

W Wilnie także za Zygmunta Augusta w pustej także piwnicy ulągł się bazyliszek, który wyglądając oknem zawalonem, wiele ludzi przechodzących wzrokiem swoim zabijał. Tego chcąc zgubić, taki wynaleziono sposób. Cztery snopki ruty po jednemu w piwnicę wpuszczono, i znowu, ale nie zaraz, wyciągano. Pierwszy snopek zbielał i usechł drugi i trzeci już nietak był zwiądł, czwarty już zdrowy i świeży wyciągnięto, potem zrozumiano, że już musiał zdechnąć, więc tam spuszczono jednego człeka, który go znalazł już nieżywego.« Niemasz wątpliwości, że o bazyliszkach pierwsza powieść, a potem różne kłamstwa wzięły początek z gazu węglowego, który się po

piwnicach zwykł rozwijać i o śmierć ludzi przyprawiać.

Bdanie. Tak nazywa Długosz jezioro pod miastem Dolskiem w wdztwie poznańskiem.

Beczka (Tunna), była to miara nasypna litewska, w różnych czasach, różną miała wielkość. Roku 1765. kommissya skarbowa litewska ustanowiła, aby beczka dzieliła się na ćwierci, ośminy, szesnastki, a szesnastka miała w sobie garncy litewskich dziewięć. Ponieważ zaś 4 garnce litewskie czyniły 3 warszawskie, a korzec warszawski zawierał 32 garncy warszawskich, przeto beczka zawierała na miarę warszawską 3 korce i 12 garncy. Ośm beczek i trzy ćwierci stanowiły łaszt królewiecki.

Beczki do piwa powinny były zawierać także prawną miarę według prawa z r. 1565. garncy 72, co roku 1764. ponowiono. W województwie krakowskiem na beczkę piwa rachowano tylko 62 garncy, który to wyjątek uprawniła konstytucya r. 1598. J. M.

Będkow. Miasto w wdztwie łęczyckiem, 479 mieszk.

Behrend. Ob. Kościerz.

Bękart. Dziecko nie z małżeństwa urodzone, nazywało się bękartem; zaś dziecko z kazioroctwa nadbękartem. Tak bękarci, jak nadbękarci niemieli żadnego prawa do spadku po rodzicach, ani niemogli być szlachtą. Statut litewski stanowił, że kiedy jeden drugiemu zarzuci bękarctwo, a niedowodzi natenczas potwarz winien odszczekać pod ławą (patrz artykuł odszczekać). J M.

Bekieszowka. Góra pod Wilnem.

Bełchatow. Miasto w wdztwie sieradkiem, pow. piotrkowskim.

Bełz. Miasto nad rzeką Załoką, stołeczne niegdyś województwa (w Galicyi w cyrk. Zołkiewskim). Pierwszą wzmiankę w historyi o tem ruskiem mieście natrafiamy w roku 1123., gdy Bolesław Krzywousty prowadząc na państwo Jarosława ks. Włodzimirskiego, wygnanego ze swej dzielnicy przez ks. kijowskiego, Bełz szturmem dobył i wraz z całym krajem prawemu powrócił panu. R. 1349. i 1350. podwakroć przez Kazimierza W. i Litwinów zdobywane. Znów r. 1377. oblegał miasto Ludwik król polski i węgierski, a gdy zamek z powodu położenia swego trudnym był do dobycia, przeto ogłodzić go postanowił, uczynione jednakże dobrowolne poddanie się temu zapobiegło. Roku 1473. miasto przez ogień wiele ucierpiało. Znajduje się tutaj kilka kościołów, między któremi księży Dominikanów hojnie uposażony; panien Dominikanek, na przedmieściu dawniej położony, lecz gdy przez nieprzyjaciela ogniem zniszczony został, konstytucyą r. 1653. miejsce im w mieście wyznaczono: fara. Na górze koło miasta ukazują się cząstki obronnego niegdyś zamku. Tu cudowny obraz Matki Boskiej długo był przechowywany, przeniesiony później przez Bolesława ks. Opolskiego do Częstochowy, słynie dzisiaj w całej Polsce. Bełz posiada przeszło 1700 mieszkańca.

Bełzkie województwo pod imieniem księstwa czyli ziemi, jako część Rusi czerwonej, wprzód przez książąt własnych rządzone, ulegało tym samym losom i zmianom, co inne kraje tymże książętom podległe. Nakoniec przeszła ta część Rusi przez Maryą siostrę Włodzimierza i Leona, w bitwach z Gedyminem litewskim poległych, w dom książąt mazowieckich rodu Piastów. A gdy Bolesław syn tejże i Trojdena, książę mazowiecki i ruski w Lwowie r. 1340. przez poddanych swoich otruty został, Kazimierz Wielki król polski, spokrewniony z tymże, skoro go tylko wieść o tem doszła, zawarł ugodę z Ziemowitem, bratem zmarłego, zapewniając mu bełzką ziemię, sam zgromadziwszy narodowe wojsko, Ruś całą pod swoje zagarnął panowanie. Inne jednakowoż wynagrodzenie musieli książęta mazowieccy otrzymać za swe pretensye do Rusi czerwonej, albowiem przez ugodę tegoż roku, lecz już po zawojowaniu Rusi, między królem polskim i książętami litemskimi zawartą, bełzka ziemia z kilku innemi dostała się w dwuletnie tychże książąt dzierzenie, Przy ugodzie tej występują ks. mazowieccy Ziemowit i Kazimierz bracia otrutego Bolesława, lecz tylko jako dziedzice Rusi. Książęta litewscy nie czyniąc zadosyć zawartej umowie i owszem wzmocniwszy się, napadając często na Mazowsze, zmusili Kazimierza Wgo r. 1349. do powtórnej na Ruś wyprawy. Wtenczas i Bełz na nowo zajęty, lubo przy księciu swojem pozostawiony został, zamek jednakże otrzymał załogę i starostę polskiego. Niedługo trwał spokój w tych

okólicach, albowiem już r. 1350. Olgerd, Kiejstut i Lubard, tudzież bądź pokrewni, bądź hołdownicy książęta litewscy, zgromadziwszy wielką moc Litwy, Tatarów i Rusinów, powyrzucawszy garnizony polskie, krainę tę zgrabili, Jerzy zaś Narymuntowicz ks. litewski, jak mówi Stryjkowski, synowiec Olgierda, uczynił się udzielnym panem Bełza. W tym stanie trwały rzeczy aż do r. 1366., w którym Kazimierz Wielki przechodził na Wołyń z wielkiem wojskiem przez ziemię bełzką. Przelękniony tem Jerzy, oświadczył, iż w posłuszeństwie i wierności koronie pozostanie, z tego też powodu zostawiono go przy dożywotniej dzierżawie. Lecz, jak łatwo było do przewidzenia, książę ten tak długo tylko wiernym pozostał, dopókąd widział miecz Kazimierza Wgo nad głową swoją wzniesiony, po śmierci zaś tego króla, nietylko pomagał innym książętom litewskim do zabrania Włodzimierza, ale nawet niszczył razem z nimi ziemię lubelską i sandomirską. Ludwik król polski i węgierski, mszcząc się na Litwinach tylu krzywd Polakom zadanych, między wielu innymi zabrał naprzód ziemię, a potem i zamek bełzki. Jerzy książę niewidząc żadnego innego ratunku udał się znów do pokory, a król puścil mu nanowo z innemi zabranemi zamek bełzki wraz z ziemią prawem dożywotnem jako staroście. Władysław Jagiełło następca Ludwika oddał r. 1388, tę ziemię w posagu z siostrą swoją Alekandrą, Ziemowitowi ks. mazowieckiemu. Ostatni potomkowie tegoż z męzkiej linii umarli r. 1462., a o posiadłości ich, to jest o Płock i Bełz, wszczął si spór między królem i różnymi, pokrewnymi książętami dalszej linii. Względem jednak bełzkiego księstwa niedługo spór ten uśmierzony został, albowiem ziemia ta nie dziedzictwem po przodkach, tylko jako lenność z daru królów dostała się książętom mazowieckim, przeto też za odezwą Kazimierza Jagiellończyka króla do obywateli tej okolicy, wysłani ztamtąd posłowie zamek i ziemię królowi oddali, które tenże nakształt innych województw polskich urządzić kazał. Od tego czasu aż do r. 1772. pozostawał Bełz pod rządem Polski, w którym to roku przez Austryą zajęty, do Galicyi przyłączony został.

Granice wdztwa były, na wschód: wdztwo ruskie i wołyńskie, na północ, wdztwo wołyńskie i ziemia chełmska, na zachód, taż ziemia chełmska i wdztwo ruskie; na południe: województwo ruskie. W herbie używało: Gryffa białego w koronie złotej w polu czerwonem z skrzydłami i łapami do góry wspiętemi. Senatorów liczyło, wdę i kasztelana większego bełzkiego, mniejszego zaś Lubaszewskiego. Sejmikowało w Bełzie, gdzie wybierało na sejm posłów trzech, popis rycerstwa pod temże miastem. Dzieliło się na 4 powiaty, to jest: bełzki, lubaszewski, grabowiecki, horodelski i ziemię ruską. E. K.

Bełżyce. M. w wdztwie lubelskiem, 3 mile na połud. zachód od Lublina, biedne i powiększej części przez żydów zamieszkałe. E. K.

Bendzin. Miasto nad rzeką Przemszą na granicy szlązkiej w wdztwie krak. przez Kazimierza W. r. 1358. założone, murem opasane, i zamek przez tegoż wystawiony. R. 1447. przez rozbójników podstępem zajęte, przez tychże spalone było. Na polu między tem miastem i Bytoniem w Szlązku, zawarta została ugoda r. 1589. dn. 9. Marca między Rudolfem II. cesarzem niemieckim i arcyksięciem Maxymilianem z jednej, a Zygmuntem III. i rzecząpospolitą polską z drugiej strony. Mocą tejże arcyksiąże zrzekł się mniemanego prawa do korony polskiej, a potem z więzienia z Krasnegostawu miał być uwolniony. E. K.

Benedyktyni byli pierwszymi, którzy stan zakonny wnieśli do Polski. Zaprowadzeni przez Bolesława Wielkiego, (Chrobry) osadzeni naprzód w wdztwie sandomirskiem na górze niegdyś Łysa, teraz od cząstki krzyża Chrystusowego tam złożonej, Swiętokrzyzka nazwanej. Tenże król Sieciechowski i Tyniecki klasztor założył. Do Litwy zakon ten przez Witolda księcia wprowadzony pierwszy w Trokach otrzymał klasztor. Liczy się w Polsce opactw benedyktyńskich 9 płci męzkiej, panieńskich zaś 20. Główniejsze miejsca: Łysa góra, Tyniec, Sieciechow, Lubusz, Mogilno, Czerwinsk, Lubin, Koszczot, Staniątki, Sandomierz, Radom i t. d.

Beneficium juris. Wyrażenie w litewskiem prawie. To jest, że senator lub poseł zajęty urządowaniem, gdy był obowiązany stawać osobiście przed sądem, mógł żądać odroczenia terminu; jednak-

że senator winien był posłać świadectwo od marszałka wielkiego litewskiego, a poseł od marszałka izby sejmowej. Czasem też sąd i nieurzędnikom ze słusznych powodów dawał beneficium. J. M.

Beniakony. M. w wdztwie wileńskiem, pow. lidzkim.

Bentis. Był jakiś bóg żmudzki, który podróżnych prowadzał, albo też przyjaznie między ludźmi zawiązywał, gdyż to jest wiadomo, że kiedy Żmudzini w kilka osób podróż odbywali, zawsze Bentysowi składali dzięki, że ich w towarzystwo połączył.

Berdyczew. Miasto w wdztwie kijowskiem, (na Wołyniu w pow żytomirskim), leży nad rzeką Husłopiat czyli zgniły potok, 5 mil na południe od Żytomierza. Całe prawie z drzewa jest budowane, i liczy 12000 mieszkańców, powiększej części żydów. Sławny jest Berdyczew jarmarkami na konie i bydło ukraińskie, które w bardzo wielkiej liczbie tu przypędzają. Jest tutaj kilka kościołów greckich i jeden katolicki XX. karmelitów z cudownym obrazem Matki Boskiej, szkołami i drukarnią. Gmach tego klasztoru zaleca się pięknością, okazałością i bogactwami. Mieści w sobie bibliotekę dość liczną, mogącą zasłużyć na uwagę, lecz ten zbiór nigdy nie pomnażany w wiecznem status quo zostający zasila umysły teologii scholastycznej poświęcone, z niecofnionem wyłączeniem literatury pięknej, wyjąwszy tylko starożytnej. Miejsce to pamętne jest potyczką r. 1768. Polaków pod Pulawskim, naprzeciw Rossyanom. E. K.

Beresteczko. M. na Wołyniu (pow. dubieński), leży nad Styrem, o 3 mile odBrodów, dość handlowne i osiadłe. Sławne zwycięztwem Jana Kazimierza roku 1651. d. 30. Czerw. nad przeszło 300000 liczącem wojskiem kozaków i Tatarów pod dowództwem Chmielnickiego. (Obszerniej ob. Rudawskiego str. 77.)

E. K.

Bereza. M. w wdztwie brzesko-litewskiem, na granicy nowogrodzkiego, w okolicy białowieskiej, z klasztorem kartuzów wśród lasów fundacyi Leona Sapiehy, podkanclerza w. ks. litewskiego, która potwierdzona została r. 1653.

E. K.

Berezdow. M. na Wołyniu, w okolicy pomiędzy Słuczem i Horyniem, na południe od Korca.

Berezianka. Rzeka na Ukrainie, powstaje z obszernych łąk w okolicy Jaroszowa i Bereźny, uchodzi zaś do Rosi. E. K.

Berezna. Miasto na Wołyniu nad Słuczem.

Bereznica. M. na Wołyniu nad Horyniem.

Berezyna. Rzeka, ma swój początek około miast Dokszyce z błót, które rozciągają się w wdztwie mińskiem, na granicy dawnego wdztwa połockiego. Płynie z północy na południe przez dawne wdztwo mińskie, około miast: Berezyny, Borysowa, Lubaszyna, Leszczeniow, Brodzca, Swisłocza, Słobody królewskiej, Bobrujska, Horwalu, i niedaleko od tego ostatniego miejsca do Dniepru. Berezyna powiększej części bagniste ma brzegi. Bierze w siebie znaczniejsze rzeki z prawego brzegu: Plissę, Swisłocz pod miasteczkiem teg. nazw., Wołocznę, Bobruj przy Bobrujsku, Prodwyn, Uszę, Zerdz, Swiak; z lewego zaś rzekę Bóbr i Olhę. Berezyna stanowiła dawniej granicę między Litwą i Rusią. W r. 1631, dozwolone było Władysławowi królewiczowi utworzenie kanału pomiędzy tą rzeką i Wilęą i wszelkie zyski z cła na tymże kanale pochodzące onemu zapewniono, nie musiał jednakowoż przyjść do skutku, gdyż ani Zanoni, ani późniejsze karty geograficzne onego nie zamieściły. Najsławniejszą jednakże stała się w dziejach nowoczesnych przez przejście Napoleona, kiedy on w odwrocie swoim z Moskwy w Listopadzie r. 1812., ścigany i zamknięty przez wojska rossyjskie Kutuzowa, Witgensteina i Czyczagowa, potrafił przeprawić się przez tę rzekę pod wsią Studzianką, powyżej Boryssowa, i otworzyć sobie drogę do Wilna.

E. K.

Berezyna. Miasto w województwe minskiem, nad rzeką tegoż nazw.

Bernardyni (Zakon S. Franciszka de obserwantia), wprowadzeni do Polski przez Zbigniewa, kardynała i biskupa krak., z ś. Janem Kapistranem z Czech wezwanym r. 1454. pierwszy kościół wystawił im w Krakowie pod tytułem S. Bernardyna (zkąd też Bernardynami nazwani w Polsce). Do Litwy wezwał ich Kazimierz IV. król polski i osadził w Wil-

nie r. 1468. Zakon ten liczył klasztorow męzkich 110, panieńskich 22.

Bersty Jezioro na Litwie w województwie trockiem, pół mili długie, rzeka Kotra z niego wypływa. (Długosz.) E. K.

Bernwald. W wdztwie krakowskiem w księstwie oświecimskiem, (w Galicyi). Było to niegdyś starostwo i zamek obronny przez ks. oświecimskich, królowi Władysławowi Warneńczykowi odstąpiony. R. 1476. zajęty przez Mikołaja Komorowskiego, który go Węgrom chciał oddać, a gdy powolne rady niepomagały, król Kazimierz IV. w następnym roku wojsko wyprawiwszy gwałtem zamek odebrać i spalić rozkazał. E. K.

Berszada. Miasto w województwie bracławskiem na Podolu, w pow. olhopolskim nad rzeką Berszadą, która uchodzi do Bohu. Niemcewicz w dziejach Zygmunta III. pod rokiem 1619. mówi: iż gdy Turcy przy traktowaniu z Zołkiewskim o pokój żądali, aby miejsce to z ziemią zrównane zostało, Polacy zaś widząc w tem upodlenie narodu swego, zezwolić na to niechcieli, ks. Zbaraski, dziedzic tego miasta, lękając się, aby to powodem do zerwania ugody się nie stało i oraz chcąc ocalić honor narodowy, wysłał tajemnych posłów do miasta, którzy mieszkańców z domów wywabiwszy, całkiem je w popiół obrócili i udali, jakoby się to przypadkiem wydarzyło. Zbaraski zaś zbiegłemu z miasta ludowi, nowe później wyznaczył miejsce, pobudował domy i pomnożył osadę. E. K.

Berszada. Rzeka w wdztwie bracławskiem, (na Podolu) płynie około m. Nowogrodu, Obodówki, Bolanówki, Berszady i uchodzi do Bohu. E K.

Beskid. Pasmo gór karpackich rozciągające się w dawnem województwie krakowskiem w okolicy rzek Dunajca, Biały i Raab, znane jest pod tem nazwiskiem. E. K.

Beszow. Wieś w wdztwie sandomirskiem $1\frac{3}{4}$ mili od Stobnicy. Klasztor księży Paulinów, wystawiony przez Wojciecha Jastrzembskiego biskupa poznańskiego. E. K.

Betygola. M. na Zmudzi, na wschód od Rosień.

Benthen. Ob. Bytoń.

Bezdzicz. Miasto w wdztwie brzesko-litewskiem, niedaleko rzeki Jasiołdy.

Bezkról. (Interrex) Zastępca króla w czasie bezkrólewia, z władzą najwyższą w całym kraju, nazywał się Interrex, bezkról. Godność tę piastował arcybiskup gnieznieński, primas państwa. Jeżeli w czasie bezkrólewia, arcybiskupstwo niebyło obsadzonem, biskup kujawski brał godność bezkróla w braku zaś i tego biskupa, następował biskup poznański. Niebyło wprawdzie w historyi przykładu, ażeby przyszło następstwo do biskupa poznańskiego, chyba że królą Michała obwieszczał, gdy prymas i biskup kijowski na pole elekcyi nie przybyli. Zanominowany arcybiskup gnieźnieński, a nie potwierdzony od stolicy apostolskiej niemógł sprawować urzędu bez króla. W bezkrólewiu po Michale, Floryan Czartoryski, biskup kujawski, nominat arcybiskup gnieznieński, był bezkrólem jako biskup kujawski, a nie jako nominat arcybiskup.

Biskupowi kujawskiemu, gdy na niego przypadła ta władza, wolno było odstąpić ją innemu któremukolwiek biskupowi. Zwykle odstępował jej albo biskupowi krakowskiemu, albo arcybiskupowi lwowskiemu. Zastępcą króla, jak się zdaje, dlatego bywała osoba duchowna, ażeby na własną korzyść nie działała.

Obowiązkiem bezkróla było, naprzód ogłosić tron za wakujący. Skoro się tylko o śmierci króla dowiedział, udawał się natychmiast do Warszawy: złożywszy radę z przytomnymi senatorami, uniwersałem, z własnej kancellaryi pod własną pieczęcią, cały kraj o zgonie króla zawiadomiał i to w ten sposób, iż w miastach i miasteczkach wzmiankowany uniwersał odczytywali woźni po ulicach, do senatorów zaś, marszałków trybunalskich, starostw grodowych, i komendantów twierdz rozpisano listy. W listach do przełożonych twierdz granicznych, zaleconem im zostało, ażeby żadnych cudzoziemców, a osobliwie posłów obcych mocarstw do kraju niewpuszczali, jeżeli na to pozwolenia od bezkróla nieokażą. Dopiero z chwilą odebrania listu zawiadamiającego o króla śmierci, ustawały trybunały i sądy grodowe, ostatnie jednak do czynienia zapisów trwały. Sądy miejskie lubo niezostały zawieszone, w zwyczaju jednak było, iż ich zapozwy aż po koronacyi odkładano.

Dalej musiał mieć bezkról staranie,

o zwłokach zmarłego króla, które dopiero ostatniego dnia przed koronacyą nowego króla uroczyście chowano. Drugim uniwersałem wygotowanym również w kancellaryi bezkróla, nakazywał tenże odbywanie sejmików przeprzyżywnych (antecovocationis) i oznaczał czas odbywania sejmu przyżywnego (convocationis). Wszystkie rzeczy, mniej ważne aż do sejmu przyżywnego, załatwiał interrex sam, ważniejsze odraczał do sejmu. Na sejmie tym bezkrólowi jako zastępcy króla i zagajającemu cały sejm, wynoszono krzesło o stopień jeden nad inne senatorskie, jeżeli zaś był prymasem, wysuwano na środek izby senatorskiej. Prymas Radziejowski kazał nawet baldachim nad sobą wznieść i dopiero za naleganiem wszystkich prawie senatorów zdjąć. W połączonych izbach sejmu przyżywnego przedstawiał bezkról stanom, nad czem się naradzać miały, i składał sprawę swych czynności przedsejmowych; sejm zaś wybrawszy członków z izb obu przydawał tychże bezkrólowi, jako doradzców aż do sejmu elekcyjnego, którego urządzenie także na tym sejmie stanowiono.

Nabożeństwo rozpoczęcia sejmu elekcyjnego odbywał zwykle bezkról; przyjmował wraz z całym sejmem w kole rycerskiem posłów, lecz tylko posła papiezkiego swą mową witał, wstając naprzeciw niemu i sadzając go obok siebie przed arcybiskupem lwowskim. W dniu samej elekcyi po krótkiej przemowie do stanów po odśpiewaniu hymnu »Veni Creator Spiritus« i daniu błogsławieństwa senatorom i posłom udającym się na głosowanie do swych województw, bezkról z marszałkiem sejmowym w kole zostawał, gdzie zebrane po województwach głosy, wspólnie z marszałkiem obliczał i o większości sądził. Po odliczeniu kresek i wypośrodkowaniu większości objeżdżał konno koło, pytając się po trzykroć, czy kandydata, którego wymienia, chcą wszyscy mieć królem i za zgodą wszystkich obwieszczał, potem padłszy na kolana zaczynał hymn Te Deum laudamus wspierany głosami wszystkich oborców. Jeżeli nowo obrany król był obecnym, bezkról udawał się z nim do kościoła S. Jana w mieście i tam powtarzał hymn dziękczynienia.

Deputacye senatu do ułożenia paktów, do znoszenia exorbitancyi, do przyjmowania posłów zagranicznych i t. p. w czasie sejmu elekcyjnego mianował także bezkról, deputacye izby poselskiej marszałek. Sejm koronacyjny, podobnie jak przyzywny i elekcyjny zagajał bezkról. Dniem wprzody przed obrządkiem koronacyi celebrował na pogrzebie zmarłego króla, a nazajutrz nowego koronował, z którą chwilą władza jego ustawała.

W nagrodę trudów i pracy w czasie bezkrólewia przysądzano niektóre dochody królewskie bezkrólowi. Niewolno mu było rozrządzać ani dobrami królewskiemi, ani urzędami; mógł przecież niektóre poprzyrzekać, które to przyrzeczenia, zwykle nowy król potwierdzał.

R. M.

Bezkrólewie. (Interregnum). Gdy Polska bez króla rządzić się musiała, nazywano to bezkrólewiem. Bezkrólewie nastąpić mogło w trzech przypadkach, to jest, albo po śmierci króla, albo po złożeniu go przez naród, jak się stało z Henrykiem, gdy odjechał do Francyi, albo nakoniec po dobrowolnem złożeniu korony, jak zrobił Jan Kazimierz. Bezkrólewie trwało od chwili ogłoszenia przez bezkróla tronu za wakujący aż do chwili koronacyi. Przeciąg czasu bezkrólewia niebył bliżej oznaczonym, lecz zależał jedynie od okoliczności i dla tego rozróżniano bezkrólewia stósownie do tego, jak trwały, na mniejsze i większe. Do większych należały po Władysławie III. trwające blizko lat trzy, po Zygmuncie Auguście i po Henryku, każde prawie do lat dwóch przedłużone, a po Janie Kazimierzu do roku.

Sądy zwykłe w Polsce odbywały się w imieniu króla, w bezkrólewiu zatem ustawały, a w ich miejsce wstępowały inne, znane pod nazwiskiem kapturowych, których prawa przez wzgląd, aby niekorzystano ze zmienionego stanu kraju, surowsze były. Dla utrzymania wewnętrznego porządku w kraju i dla wykonania postanowień tak sejmu przyżywnego, jakoteż i elekcyjnego, zawięzywały stany na czas bezkrólewia konfederacyą.

R. M.

Bezlea. Była bogini żmudzka i miała władzę nad wieczorem.

Bezpieczeństwo wolności szlacheckiej. Władysław Jagiełło dał szlachcie przywilej w słowach: *Neminem captivari permittemus, nisi jure victum*, to

jest po polsku: nikt niemoże być uwięziony, przeciw komu wyrok ukarania nie zapadnie. Robiono jednakże w tem wyjątek, skoro szlachcic został zdybany na gorącym uczynku np. zabójstwa, kradzieży, rozboju na publicznej drodze. Przywilej ten przez wszystkie *pacta conventa* był zatwierdzany. To *neminem captivari*, że wspomnimy ubocznie nawet Alexander r. 1815. w konstytucyi nowego królestwa położył i na wszystkie stany rozciągnął. J. M.

Biała. Miasto nad rzeką Krzną czyli Krasną w wdztwie brzesko-litewskiem. Znakomite dawniej szkołami, do których professorowie z akademij krakowskiej posyłani bywali. Zamek ks. Radziwiłłów bardzo dawny, budowa jego dziwna, lecz nie piękna. Brama wchodowa najwięcej uderza, czoło jej dość smakowne, ale ozdoby już nieco zniszczone, prowadzi do dziedzińca czworobocznego znacznej wielkości, jeden bok składa pałac o trzech piętrach mający z obu stron galerye z oknami na wyłot, a na rogach wieżyczki; drugi bok po prawej ręce od wchodu długa officyna; trzeci po lewej krata żelazna z gęstemi słupami i bramą do ogrodu; czwarty dwa budynki oddzielne, a w środku nich wysoka wieża z zegarem, pod którą jest właśnie otwór bramy. Jest tu także kościół farny murowany i klasztor księży Bazylianów fundowany przez ks. Karóla Radziwiłła. E. K.

Biała. M. nad rzecz. Mrogą, w wojew. rawskiem, własność ks. Radziwiłłów. Szlachta w okolicy tej, mówi Swięcicki w swym topograficznym opisie Mazowsza, miała być dawniej niespokojną, do łotrostw skłonna i majętniejszym swą śmiałością straszna. Własność tę przyznawano szczególniej mieszkańcom nad rzeczką Mrogą, Pomrozanami zwanym, a podania o ich czynach, pienia pospólstwa do jego jeszcze dochowały czasów. E. K.

Biała. M. dawniej w wdztwie krakowskiem, księstwie Oświęcimskiem (dziś w Galicyj cyrk. wadowickim), nad rzeczką tegoż imienia, Szląsk górny, czyli księstwo Czeszyńskie od Polski odgraniczającą. Kościół katolicki i luterski. Mieszkańcy powiększej części sukiennicy i płóciennicy. Prowadzi wielki handel ze Szlązkiem. E. K.

Biała. M. pruskie blizko granicy polskiej. Miastem być poczęło dopiero od r. 1722. E. K.

Biała. Rzeka wypływa z gór karpackich w okolicy miasteczka Tylicz, w połudnowej stronie dawnego wdztwa krakowskiego w Galicyi. Płynie z południa ku północy, około m. Bobowy, Ciężkowic, Tuchowu i pod wsią Białą niedaleko Tarnowa uchodzi do Dunajca. E. K.

Biała. Rzeczka granicząca pomiędzy Szlązkiem austryackim, a dawnem wdztwem krakow. Płynie między m. Bilitz i Białą, i uchodzi pod wsią Żebracze niedaleko Pless w Szlązku do Wisły. E. M.

Biała. Rzeczka na Podlasiu, która płynie około Bielska i uchodzi do Narwi, biorąc w siebie z prawego brzegu rzeczkę Orlę. E. K.

Biała. Wieś w wdztwie sieradzkiem pół mili od Pajęczna. Sławna urodzeniem i mieszkaniem dwóch kronikarzy polskich: Marcina Bielskiego (żył od r. 1496 do 1576.) i Joachima syna jego. Pierwszy pisał dzieje swego narodu w ojczystym języku, które Joachim doprowadził do r. 1586. Dom, w którym mieszkali Bielscy, uległ ruinie, około r. 1720 Denzo dziedzic Biały usiłował go do pierwszego przywrócić stanu, a dzisiejszy nabywca Biały, Józef Martini, przedsięwziął wznieść na tem miejscu dom odpowiedni, na pamiątkę niegdyś mieszkania Bielskich. E. K.

Białacerkiew. Miasto na Ukrainie, nad rzeką Rosiem, jedenaście mil na południe od Kijowa z kościołem i klasztorem Augustyanów, w ogólności zaś znajdują się tutaj dwa kościoły katolickie i 3 greckie. Miasto to jest bardzo dawne, i jeszcze Konstantemu Porfirogenicie opisującemu w X. wieku posady Pieczyngów, znajomym był zamek Bilotzeba nad rzeką Roś, gdzie dzisiaj leży Białacerkiew. Wał dawniej miasto otaczał, który niewyniosły ani silny zasłaniał jednak nieraz mieszkańców od napaści nieprzyjacioł. R. 1596. d. 2. Kwiet. potykał się pod tem miastem ks. Rożyński w 1000 Polaków z 8000 kozakami, pod dowództwem Sawuły i Nalewajki. Roku 1626. Stefan Chmielecki w 3000 Polaków i 6000 kozaków zaporozkich poraził Sułtana Muradyna z 30000 Tatarów

pod Białącerkiew przybyłego. 4000 poległo ich na placu, a 1200 w niewolę wzięto. R. 1651. dnia 28. Września podpisał w tem mieście Chmielnicki dowódzca kozaków z Mikołajem Potockim hetm. koronnym następującą ugodę: nie będzie więcej jak 20000 kozaków rejestrowych, którzy z hetmanem wierność rzeczypospolitej i królowi zaprzysiągłszy na każdej wojnie służyć obowiązani będą; tylko w wdztwie kijowskiem siedliska swe na dobrach królewskich mieć mają, nie zaś w wdztwach czerniechowskiem i bracławskiem. Kto niebędzie rejestrowym kozakiem, powinien odbywać powinności do zamków królewskich. Starostwo Czechryńskie należy do hetmana kozackiego, pod którym wszyscy półkownicy kozaccy zostawać będą. Obrządek ruski, grecki, nieuniacki będzie miał dawne na Ukrainie wolności i dobra i t. d. Ale Chmielnicki ugody tej niedotrżymał. Miasto to było niegdyś starostwem niegrodowem, które rzplta Stanisławowi Augustowi roku 1774. w dziedzictwo oddała, król zaś ustąpił Xaweremu Branickiemu, hetm. w. koron., i familia ta piękny tu dzisiaj posiada pałac. W tych stronach ciągnie się ku Dnieprowi wał, przez tradycyą Trajańskim zwany. Pewności historycznej żadnej o nim niema, monet tylko bardzo wiele z wizerunkami. E. K.

Białaczow. Miasto w wdztwie sandomierskiem, obw. opoczyńskim, niedaleko Końskich i Opoczna.

Białobrzegi. M. nad Pilicą w województwie sandomirskiem, dziś w obw. radomskim.

Białogród. W tureckim języku Akierman, po łacinie Alba Tulia, przez Kromera zwane Moncastrum, miasto w dzisiejszej Bessarabii nad morzem Czarnem blisko ujścia rzeki Dniestru należało dawniej do Mołdawii Polakom hołdowniczej. Tu był sławny port, którego za czasów Kaźmierza Jagiellończyka, okręty ładowne pszenicą podolską do Cypru na morze srodziemne wypływały. Machomet II. po wzięciu Kaffy w Krymie powracając z flotą r. 1475, port ten opanował, od tej epoki Turcy nietylko na Wołoszczyznę, ale i za Dniestr przedzierać się zaczęli.

E. K.

Białogród. M. nad rzeką w wdztwie wileńskiem, 3 mile od Lidy.

Białogrodek. M. nad rzeką Irpiną czyli Irpień, w województwie kijowskiem 2 mile na zachód od Kijowa, na górze kredziastej; zajęte roku 1321. przez Gedymina w. ks. litewskiego.

E. K.

Białopole. Miasto w wdztwie kijowskiem, na wschód od Berdyczewa leży nad rozległemi łąkami, białopolskie zwanemi. E. K.

Białowiezka puszcza. Pomiędzy Szereszowem i Pruzaną od wschodu, a Orlą miasteczkiem na Podlasiu rozciąga się w dawnem wdztwie brzesko-litewskiem najobszerniejszy i z wielu miar najważniejszy las dawnej Polski, Białowiezką puszczą zwany, liczący 7 mil wzdłuż, 6 w szerz, a około 25 mil □ powierzchni. Dawniej puszcza ta była powiększej części własnością koronną. Katarzyna II. dopiero cesarzowa, zabrawszy Litwę, znaczną część tych lasów pomiędzy swych dworzan rozdała, część zaś jedna należy do familii Tyszkiewiczów. Las ten odwieczny, którngo gęstwin żadna niezdoła przetrzebić siekiera, którego ciszę rzadko tylko przerywa odległy krzyk psów myśliwskich, w którego nie we wszystkie kryjówki przedrze się noga człowieka, stał się mieszkaniem różnego gatunku zwierza. Tu w całej Europie jedynie tytko do dni naszych utrzymały się Zubry, których jest około 800 sztuk. Po rozbiorze kraju pod rządem cesarza Pawła I. wydane zostały przepisy administracyjne we względzie tego lasu. Zakazywały one pod surowemi karami wszelkie wyrąbywania w białowiezkiej puszczy, aby żubrów nie płoszyć. Zwierzęta te oświadczone zostały własnością skarbową, i nietylko w cesarskim lesie Białowieży, ale nawet w przytykających do niego obywatelskich lasach, do których często żubry przechodziły, strzelanie ich było zakazane. Tutaj bez przeszkody żyją i lęgą się: łosie, sarny, dziki, które się się pokazują trzodami 50 do 60 sztuk liczącemi; bobry tak bardzo wypłoszone już w innych krajach Europy; zające, niedźwiedzie, wilki, dawniej były rossomaki, zbiki i inne. Dlatego też białowiezkie lasy w dawnych czasach często widziały królów polskich na łowy przybywających. Tu Stefan Batory na myśliwskich gonitwach przepędzał wolne od rządów chwile; tu z tego powodu założył on zamek i osadę Białwieżę, zkąd i pusz-

cza nazwisko swe wzięła. Napis na obelisku w lesie wystawionym dochował do dni naszych spis odbytych łowów Augusta III. r. 1752. Puszcza ta nie jest całkiem z mieszkańców ogołocona i liczy trzy osady, najznaczniejszą jest Białowieża. Leży ona w samym środku lasów i zarazem jest to pierwsza spłazina którą tutaj natrafiamy po długiej drodze w tej posępnej kniei. Nad brzegami Narewki wznosi się pagórek panujący nad tą wioską i okolicą. August III. król kazał na tem miejscu nowy wystawić dom myśliwski, do którego następca jego Stanisław August przybudował dwa skrzydła. Lubo z drzewa budowany, dom ten mieścił jednak wewnątrz wszystkie wygody. U spodu zaś góry po obu brzegach tejże rzeki leży wieś i kościół. Lud zamieszkały w tej puszczy, są to Rusini, wyznania grecko-uniackiego. Obyczaje ich mają wiele właściwych i odrzucających cech narodowości; ubiór ich: krótkie z grubego sukna brunatne żupony, ściągnięte szerokim rzemiennym pasem, na nogach noszą z lipowego łyka sandały w Litwie łapcie zwane; pokarm miód, owoce i grzyby, które puszcza w obfitości wydaje. Sieją także zboże, a że mają obszerne pastwiska, chodują przeto smaczne trzody bydła. Rodzaj ten życia czyni ich zdolnymi do wszelkich zatrudnień w leśnem gospodarstwie i polowaniu; lud wytrzymały i odważny, dlatego biorą ich często na strzelców i strażników lasu. Jedno w tej puszczy znajduje się bagnisko, z którego wypływa rzeka Narew, dzieląca puszczę na dwie części. Niezliczona zaś ilość strumieni przerzynająca te zarośla podsyca swemi wodami różne rzeczki, jako i Bug. Klima tutaj jest bardzo zimne i gdy w lesie jeszcze sankami jeżdżą, za obrębami zarośli oddawna wieśniak uprawą swej roli się zatrudnia. Pan Juliusz Brinken przełożony nad lasami rządowemi w królestwie Polskiem wydał w Warszawie roku 1826. dzieło pod tytułem: Memoires descriptives sur la forêt imperiale de Białowieża en Lithuanie. E. K.

Białozór. Starożytne miasteczko w wdztwie kijowskiem, starostwie czechryńskiem, niedaleko rzeki Mossny. Okolica ta jest pełna lasów, które poczynając się od Międzyrzecza nad Rosią ciągną się pod rozmaitemi nazwiskami ku południowi, jakoto: Orlej las, Łebedyn las, Najdanow las i inne. E. K.

Białozor. (Falco gyrfalco) wielkości kury ma grzbiet i kark białawe, takież skrzydła i ogon, ale z centkami ciemnemi; podgardle, szyja, brzuch i boki całkiem białe; podbrzusze i pierze nożne białawe ciemno cętkowane; nogi niebieskawe. Ten ptak był w Polsce i w krajach jeszcze półnoeniejszych. Używany do polowania od niepamiętnych czasów chwytał daleko większe od siebie ptaki a mianowicie czaple i żurawie. W krajach cieplejszych białozór, jako cudzoziemski i do łowów uzdatniony, miał wielką wartość. W Persyi wolno było z nim polować tylko samemu Szachowi. Według świadectwa Czackiego, poseł perski przyjął od Sobieskiego jako wielki dar, cztery Białozory w Litwie złapane. Jan Kazimierz, Sobieski i August II. przesłali te ptaki królom francuzkim w darze. Na Rusi Białozór zwał się Krzeczotem. J. M.

Białykamień. M. w województwie ruskiem, ziemi lwowskiej, nad Bugiem.

Białykamień. (Weissenstein). M. w Estonii nad rz. Fener. Sterczą jeszcze ruiny zamku, który r. 1602. przez Zamojskiego Szwedom był odebrany, i następnie to opisują. Zamek, acz położony w równinie, dla otaczających go bagnisk i trzęsawisk, ze wszystkich stron trudny miał przystęp, którego około samej jeszcze twierdzy, wysokie broniły mury i rowy głębokie. Wielu przeto doradzało Zamojskiemu, iżby od oblężenia miejsca tego odstąpił, lecz ani trudności w zdobywaniu, ani rady nie zdołały zachwiać przedsięwzięcia Zamojskiego, a poczyniwszy przygotowanie do szturmu i po zbiciu Szwedów na odsiecz dążących, otworzył okropny ogień działowy pod dowództwem Piaskowskiego i Woźnickiego przełożonych nad artyleryą. Przelękniona załoga prosiła o czas do namysłu, lecz to odrzucono, pozbawiona wszelkiej nadziei poddać się musiała. E. K.

Białystok. Miasto nad rzeką Białą w wdztwie podlaskiem, jedenaście mil na południe od Grodna. Dość dobrze jest zabudowane, ma nieco domów murowanych i ulice brukowane. Dwa kościoły, katolicki murowany i uniacki. Tu

August II. długą chorobą złożony leżał r. 1726. Pożar r. 1753. nieco miasto poniszczył. Białystok był dawniej własnością hetmana wielkiego kor. Branickiego, szwagra króla Stanisława Augusta. Tento Branicki zmarły w tem mieście r. 1771., gra niepospolitą rolę, w dziele Rulhiera: Historya bezrządu Polski. Założył on tutaj piękny pałac i ogród, tak iż Wyrwicz Białystok Wersalem podlaskim nazywa, Wojcicki jednakże twierdzi (Przysłowia T. II. str. 270.) iż dworacy przez pochlebstwo dla dziedzica, porównanie to czynili, które rozsądniejsi wyśmiewali. E. K.

Bibliografia polska. Bibliografia zajmuje się opisywaniem ksiąg, a mianowicie interessowniejszych, rzadszych, osobliwszych. Żeby umieć księgę opisać, potrzeba pewnej nauki, trzeba posiadać różne wiadómości, znać reguły i zasady, wedle których opisują się. Równie tedy opisywanie ksiąg, jak przepisy i zasady tego opisywania bibliografią nazywają.

»Bibliograf, powiada Lelewel, powinien pod trojakim względem uważać księgę, to jest: 1. uważać księgę pisaną, rękopism, t. j. graficznie; 2. uważać księgę drukowaną, to jest typograficznie; 3. uważać księgę w zbiorze, w składzie, w bibliotece, czyli bibliotecznie. Bibliografia, mówi Lelewel, składa się z następujących wiadomości· 1. z historyi książek, to jest zdarzeń, które na ich byt wpływały; 2. z glossologii, czyli raczej grafiki, to jest bibliografia wymaga znajomości języków (glossologii) do rozpoznania dzieł w nich pisanych; podrugie wymaga znajomości pisma, sposobu pisania wszelkich języków, t. j. grafiki; nadto objaśnienia dzieła n. p. starożytnego co do treści, paleografii; 3. z typografii, czyli nauki i historyi drukarstwa; 4. z introligatorstwa i jego historyi; 5. z bibliopolii czyli księgarstwa i z bibliotekarstwa czyli książnictwa; 6. z bibliopoei, czyli z księgotwórstwa, czyli z historyi literatury i z nauki oceniania wewnętrznej wartości książek. Lecz do tej nauki późno się dopiero jęli u nas uczeni i można mówić, że w tak rozciągłem znaczeniu tylko w nowszych czasach w Polsce o bibliografii pisać zaczęto. Poszukajmy przecież w dawniejszych pisma do bibliografii się ściągające, nieprzytaczając takich, które do wydziału historyi literatury należą, ale tylko takie, które ściśle są bibliograficznemi. Szymona Starowolskiego pisma są więcej historyczne i encyklopedyczne jak bibliograficzne i pierwszym w bibliografii pisarzem jest Sanden (Sandius) Krysztofor, rodem z Królewca (um. r. 1680.) Jestto teolog aryański (pisze o nim Lauterbach w historyi Arianosocianismu w Polsce) pisał prócz wielu teologicznych pism: *bibliotheca Anti-Trinitatiorum sive cathalogus etc. Accedunt alia scripta, quae compendium historiae eccles. Unitatiorum exhibent. Freistadii apud Joh. Acconium* 1684. 8. 180 stron ściśle drukowanych. W dziele tem rzadkiem, a do bibliografii polskiej piękne zawierającem materyały oprócz Sandiusza znajdują się pisma innych autorów od stron 180 do 296, które Bentkowski wymienia, a z których tylko jedno tutaj należy: *de typographiis Unitariorum in Polonia.* Pismo po łacinie Samuela Joachima Hoppiusa (*de scriptoribus historiae polonicae*) z poprawkami i dodatkami Grodka, professora gdańskiego i Schlieffa rajcy gdańskiego w drugiem wydaniu przy edycyi Długosza w Lipsku in fol. 1711. r. na czele pierwszego tomu zrobionem. Jestto dokładny spis pism historycznych i rozmaitych ich edycyi. Braun Dawid um. r. 1737. Był przez ciąg swego życia burgrabią malborskim, komissarzem wojennym artyleryi koronnej za Augusta II. przeszedł potem w służbę pruską, nakoniec w prywatnym stanie życie swe zakończył pod Elblągiem. Napisał dzieło: *de scriptorum Poloniae et Prussiae historicornm, politicornm etc. in bibliotheca Brauniana collectorum etc. Coloniae* 1723. Drugie przedrukowanie tego dzieła nosi tytuł: *Cathalogus Bibliothecae Braunianae. Gedani* 1739. Przechodzi najprzód dzieła in folio, potem in 4to, in 8vo i t. d. dając o każdem wiadomość i zdanie swe, tak ostre i surowe, że go nazywano Arystarchem, lub Zoilem pruskim. Ostrzejsza jeszcze krytyka szarpie pisma polskie. Gotfryd Lengnich, professor gdański napisał: *Polnische Bibliothek, welche von Büchern zur polnischen und preussischen Historie dienenden ausführliche Nachricht giebt. Tanneberg, wo Vladislaus Jagiello die Kreuzherrn schlug* (rzeczywiście w Gdańsku) 1718. Było to pismo peryodyczne, któ-

rego wyszło 10 numerów; prócz bibliograficznych wiadomości wiele tu jest rozpraw czysto historycznych. Jana Daniela Hoffmana, professora elbiągskiego jedyne dzieło w dawnych czasach o tym przedmiocie, to jest o druku i drukarniach w Polsce cytowane jest już w historyi drukarń, ob. druk i drukarnie w Polsce. Wszystkie pisma dotąd przytoczone, jakkolwiek ważne dla bibliografii polskiej, nie wyrównają pracom Józefa, Jędrzeja Załuskiego, referendarza koronnego i t. d., a od r. 1758, biskupa kijowskiego i czerniechowskiego, który umarł r. 1774. w roku w Warszawie. Mąż ten tyle ojczyznie zasłużony spólnie z bratem swoim biskupem krakowskim slawną owę bibliotekę założył i rzeczpospolitej darował (ob. biblioteki); miał nadzwyczajnie rozległe wiadomości bibliograficzne i tych pomniki zostawił w swych pismach, a najprzód: w programmacie, który wydał do księgarzy, introligatorów (ponieważ introligatorowie byli razem księgarzami) i do miłośników książek mieszaną łaciną w polszczyźnie w Gdańsku 1743. ażeby mu dostarczali książek. Jest tam opis 98 rękopismów historyków polskich, które posiadał. Spis tytułów 331 książek w różnych językach między 1700 a 1731. r. wydanych, do spraw polskich należących, a przez Załuskiego posiadanych. Pismo to dochowało pamiątkę wielu dzieł. Drugie dzieło pod tyt.: *Conspectus novae collectionis legum ecclesiasticarum Poloniae tum et aliae collectiones etc.* Wymienia tam w porządku chronologicznym z dołączeniem miejsca, roku i dnia zbory, czyli synody prowincyonalne i dyecezalne, wyliczając zaś 673 tytułów pism, tak drukowanych, jak niedrukowanych dochował pamięć wielu pism ważnych. III. Biblioteka poetów polskich, którzy ojczystym pisali językiem, po łacinie w Warszawie 1752. r. Jestto po prostu bibliograficzny katalog dzieł poetycznych, w którym prócz imion autorów prawdziwych i zmyślonych jest wymieniona liczba arkuszy, z których się składa i t. d. IV. Biblioteka historyków, polityków, prawników i innych autorów polskich, lub o Polsce piszących jest w rękopiśmie, ale ten rękopism jest w kilkunastu exemplarzach. Napisał to dzieło Załuski, siedząc w niewoli w Kałudze od r. 1767 do r. 1773, wierszem nierymownym bez wszelkiej pomocy książek jedynie z pamięci, co dowodzi, jak rozległe ten człowiek miał wiadomości bibliograficzne; gdy powrócił z niewoli, poprawił i pomnożył je, skąd powstały sprzeczności, gdyż niekiedy pisze jako siedzący w niewoli, niekiedy pisze o niej, jako o rzeczy już przeszłej. Minasowicz pierwszy właściciel tego rękopismu jeszcze więcej poprawek pododawał. Jestto zbiór imion, tytułów, książek, lat wydania i miejsca różnych wydań, różnych formułów i t. d. wierszem pisany. V. najważnieze Załuskiego dzieło ma być rękopism z 10 tomów in fol. się składający pod tytułem: *Magna bibliotheca polona universalis.* Rękopism ten znajdował się w ostatnich czasach w bibliotece puławskiej; warto żeby był wydrukowany, zresztą żadnej o nim nigdzie niema wzmianki, tylko samego autora w poprzedzającem pisemku Józefa Alex. Jabłonowskiego, wojewody nowogrodzkiego, (um. w Lipsku r. 1776.), przyjaciela Załuskiego pisma do bibliografii polskiej należące są: *Museum polonum seu collectio etc. Leopoli* 1752. Najprzód w dziele tem przytacza autor tytuły dzieł wydanych bezimiennie, dalej w porządku alfabetycznym autorów i ich dzieła. Tytuły dzieł wszystkie są pisane po łacinie bez dodatku, czyli dzieło w łacińskim, czy w polskim napisane języku; w równej niepewności zostaje czytelnik, czy było drukowane, czy zostaje w rękopiśmie, gdyż ich wydania rzadko bardzo przytoczone. Do tej niedokładności łączy się i ta, że manualista Jabłonowskiego układając konotatki pomięszał wszystko i tym sposobem podobne błędy do dzieła pokładł jak n. p. że z jednego autora robi dwóch, inne dzieła pod wyrazem *Acernus*, inne pod Klonowiczem kładzie. Łaskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego mięsza z Łaskiem dyssydentem i z Łasickim i t. p. Zgoła na to dzieło spuścić się żadnym sposobem niemożna. Drugie: »*Cathalogus Bibliothecae Jablonovianae* (*studio Witzlebeni*) *Lipsiae* 1755. 4 tomy. W gazecie literatury, wychodzącej w Lipsku są pochwały dla tego dzieła; Bentkowski powiada, że niezasłużone. Jan Daniel Janocki ur. roku 1725. w Międzychodzie, był przez 30 lat bibliotekarzem Załuskiego i wielkie prace zostawił we względzie historyi li-

teratury polskiej. Przecież zdanie jego o pismach dziś niezasługuje na uwagę, gdyż pospolicie sypie hojną ręką pochwały nierównym między sobą autorom; daleko więcej zasługi mają jego czysto bibliograficzne prace, w których się jego erudycya i pracowitość okazuje. Rozdzielmy więc jego pisma na takie, które należą do hisoryi literatury i na swojem miejscu będą wspominane i na ściśle bibliograficzne, które tutaj wymienimy, takiem jest: 1. *Nachricht von denen in der hochgraeff. Zaluskischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Buechern. Dresden* 1747. Jest tu opis dzieł rzadkich dawnych polskich z wymienieniem całkowitego tytułu i wielkości onych w arkuszach; przytem treść ich i zdanie o tychże; przy okoliczności wzmianka jest o życiu autorów i t. d. Pismo to dziś jeszcze nie utraciło swej wartości. 2. *Specimen Codicum manuscriptorum Bibliothecae Zaluscianae Dresdae* 1752. Jestto opisanie 500 rękopismów w różnych językach, a znajdowało się kilka tysięcy w bibliotece Załuskich. 3. *Polnischer Bueckersaal* 1756. *Breslau*. 4. *Musarum sarmaticarum specimina nova Vratislaviae* 1771. Jestto zbiór wierszy łacińskich z powodu różnych okoliczności i pod tym względem niemogłoby to dziełko należeć do bibliograficznych, ale zabłąkały się tu i inne rzeczy, jak we wszystkich Janockiego pismach bez planu pisanych, a tak n. p. specyfikacya 131 rękopismów do spraw polskich należących, które Janocki przez Młodziejowskiego, biskupa poznańskiego dla króla złożył; tak samo i w piśmie. 5. *Sarmatiae literaturae nostri temporis fragmenta* niespodzianie natrafia się na bibliograficzne okruchy. Prace dotąd wymieniane żadnego stałego planu niemiały; w nich fałszująca częstokroć rzecz, łacina i ułamkowe wiadomostki; dzieło zaś jego z planem ułożone; dokładne i pierwsze w swym rodzaju jest: *Janociana*, o którem obszerniej ob. historyą literatury. Micler de Koloff, Wawrzyniec wydawać zaczął peryodyczne pismo w niemieckim języku pod tytułem: *Warschauer Bibliothek* i t. d. *Warschau* 1754. Gdy to dzieło niemiało pokupu wydawał drugie w łacińskim języku pod tytułem: *Acta literaria regni Poloniae et M. D. Lithuaniae anno* 1755—1756. Pomimo roku wyrażonego na tytule później musiało być drukowane, bo jest tam doniesienie o pismach, które r. 1761, 62, 63, na świat wyszły. W pismach tych dwóch znajduje się rozbiór dzieł nowo wychodzących, doniesienia o książkach świeżo wydanych, wiadomości o niektórych znakomitych Polakach i gdzie niegdzie rozprawy o materyach fizycznych, lub lekarskich, bo Micler był medykiem, muzykiem i drukarzem. *Ringeltaube*, ksiądz ewangielicki w Elblągu napisał historyą biblii polskiej, t. j. jej różnych tłumaczeń, wydań i t. d. Bezimiennego: *Thornische Nachricten von gelehrten Sachen Thorn* 1762. 1763. Jest tam opis około 70 dzieł polskich z wiadomością o ich autorach. Wiele do bibliografii polskiej i literatury należących rzeczy znajduje się w pismach pruskich n. p. *Das gelehrte Preussen*, *erleutertes Preussen* i t. d; tudzież *die livlaendische Bibliothek von Gadebusch*, gdzie o *Dogielu*, *Badockim*, *Kojałowiczu*, *Patryckim*, *Sulikowskim*, *Skardze*, *Załuskim* i innych pracowicie zbierane wiadomości. Inne pisma są albo ogólniejsze, azatem tylko w poczet dzieł historyą literatury polskiej składających policzone być mogą, inne zaś zupełnie bibliograficzne są późniejsze i już do tej epoki nienależą. Ktoby w tym artykule nieznalazł o tem wzmianki, czego szukał, niech patrzy pod artykułem: historya literatury polskiej. W. A. W.

Biblioteki. W przedsięwziętem skreśleniu ogólnego obrazu dziejów bibliotek w Polsce nie jest zamiarem wytykać zdarzenia każdej pojedyńczej biblioteki, lub ten obraz uzupełnić szczegółowewi wypadkami; główniejsze tylko wymienić należy i kilka pomniejszych sławniejszych niezaniedba się. Idąc zaś porządkiem zasięgniemy wieku XI., w którym z ustalającem się w Polsce chrześciaństwem sprowadzone do Polski zostały dzieła pisane dla potrzeby wieku, to jest książki liturgiczne i tym podobne religijne dzieła. Benedyktyni i Cystersi tych samych ksiąg potrzebowali, jakich używali we Francyi lub we Włoszech. Ztamtąd sprowadzali pargaminowe rękopisma (kodexa) które ich klasztorom właściwe były, które wchodziły w ruch i wziętości nabywały. Normandów i Węgrów po Europie w wieku IX. i X. łupieże zniszczyły naukowe rzymskie zakłady. W klaszto-

rach nauki jedyny przytułek znalazły; tam schroniły się przed pożogami księgozbiory; tam zaczęto przepisywać dawne księgi; zaczęto pisać nowe dla potrzeby wieku i tak zapełniały się biblioteki przepisywanemi i nowo napisanemi księgami. Ale materyał do przepisywania był bardzo trudny do nabycia, ponieważ tylko pargaminu używano, a ten był bardzo rzadki, kosztowny. Przy pomnażaniu się bibliotek niszczono starodawne dzieła, dla wieku mniej użyteczne pargaminowe rękopisma skrobano, li aby text ksiąg liturgicznych, lub jakiej części wulgaty, lub jej objaśnień zostawiano. Tylko więc religijne pisma z tamtych księgozbiorów napływały do Polski i z nich się pierwsze biblioteki w Polsce tworzyć zaczęły. Bolesław Wielki na dworze swoim czytał kanony dzieła do praktyk kościelnych i zisma świętego, a przytem Boëcjusza zbiór wiadomości, dzieła fantastyczne o Alexandrze W. i o sprawach rzymskich, świeży twór właśnie XV. wieku i Dygiesty i instytucye świeżo w Europie w XII. wieku rozgłoszone; zjawiło się też kilku starożytnych pisarzy. Gdy obok pargaminu rozpowszechniał się na zachodzie bawełniany papier, mnożyło się zatem przepisywaczy kodexów na pargaminie i na papierze z bawełny. W Polsce jeżeli przepisywano, to tylko na pargaminie; bo rękopismów na papierze bawełnianym prawie nic nie pozostaje. Były też krajowe płody; Polacy pisali roczniki dziejów swoich, wierszowali legiendy świętych, mieli swoje scholastyczne i kanoniczne pisma. Co do liczby bibliotek trudno dziś ją oznaczyć, lecz zdaje się, że każdy klasztor miał bibliotekę, bo jak ówczesne niesie przysłowie: *Claustrum sine libris, arx sine armis.* Lecz napaści Litwy i tatarskie, niemieckie i krzyżowe roznosząc po kraju pożogi, paliły miasta drewniane, a w nich drewniane zabudowania klasztorne; niszczyły składy ksiąg, a w nich często jedyne exemplarze dzieł szły w popiół.

Gdy dzielna prawica Łokietka wydźwignęła z opłakanego położenia Polskę, naród spojony w jedno ciało objawiał wielkość swego ducha we wszystkiem, poszukiwał światła; nauki upowszechniać, a biblioteki mnożyć się zaczynały. Rosła liczba przepisywaczy. Młodsze zakony na wzór starszych uzupełniały swe zbiory różnemi kodexami. Pod Kazimierzem zakwitnęła Polska; z świetnością kraju stan rzeczy naukowych polepszał się; niemniej i za Jagieły, założyciela akademii krakowskiej. Istniały już biblioteki klasztorne przy szkołach pod pieczą biskupów zostających. Gdy wielka szkoła krakowska (roku 1364—1400.) powstała, krakowskie biblioteki pierwsze miejsce w kraju zajmują. Znajdowały się tam oprócz średniego wieku pisarzy i kilkunastu własnych łacińskich kronikarzy, łacińscy klassyczni autorowie, a obok nich zapewne w łacińskim przekładzie greccy: Homer, Aristoteles, Theofrast; w uniwersytecie wykładano Euklidesa, czytano Wirgiliusza. Klasztorne i szkólne biblioteki więcej spadkami i darowiznami, niżeli własnem nabywaniem wzrastały, bo każdy z obcych krajów wracał z nabytkiem, kupując za wiele czerwonych złotych kodex przepisany; było to przysłowiem: *vende pallium, eme libros*; tak n. p teologowie powołani na sobór konstantyński (r. 1414—1418.) i na bazylejski (r. 1431—1443.) przywozili z sobą wiele rękopismów n. p. Jakób z Sienna Pliniusza, a Długosz Liwiusza i innych. Tomasz ze Strzępina Strzępczyński biskup krakowski zasilał inne biblioteki mnogim zbiorem rękopismów; pozakładał libraryę czyli biblioteki w Gnieznie, w Poznaniu, Uniejowie, w kollegium krak. Biblioteka uniwersytetu krak. miała trzy wydziały; była libraria theologorum, inna libraria artistarum, inna była wydziału prawnego; a lubo częste pożary wielką szkodę w rzeczonych bibliotekach sprawić musiały, przecież się znów szybko przepisywaniem zapełniały. Wiek XV. był wiekiem szczególniejszym do formowania bibliotek; w tym wieku Włochy wzorem dla reszty Europy stały się krajem klassycznym. Tamto poszukiwanie mozolne zatraconych klassyków, nietylko rzymskich, ale i dawnej Grecyi; gdzie księżyc ottomański zgasłe gieniuszu światło przyćmił, tam kopiowanie i od ostatniej ratowało zguby. Biblioteki florenckie i rzymskie przed wszystkiemi celowały. Za tym więc Włochów przykładem uczeni i mocarze zaalpejscy za takąż uganiali się chlubą i tak król Maciej w Węgrzech nietyko w Budzynu ogromną bibliotekę założył, ale i krakowską zasilał. Do pomnożenia przepisywań

najwięcej się przyłożył wynalazek papieru ze szmat płóciennych; liczba rękopismów już przez żywe kopiowanie nadzwyczaj się mnożyła, albo przez zjawiające się różnego rodzaju piśmienne w kraju płody wzrastała. W końcu XIV. wieku Jakób z Podobicza Kujawianin syn Fabiana był jednym z najsławniejszych przepisywaczy; z zakonów najgorliwiej się brali do pisania benedyktyni i cystersi. Można to uważać, że z rękopiśmiennych Lubieńską benedyktyńską czas najbardziej szanował w niej bardzo stare rękopisma dochował. Jak inne biblioteki tak i Sieciechowska w pierwszej połowie XV. wieku mocno wzrastała; od pogorzeli roku 1459. biblioteki Łysogórskiej zwróciły się starania przepisywaczy do tejże; między nimi Stanisław z Wojcicz, kanonik sandomirski sam przepisywał; przepisywanie odczytywał, na przepisywanie łożył i sam nad komentowaniem biblii pracował. Nie samo przepisywanie zajmowało pisarzy XV. wieku w Polsce; glossowano i przerabiano niekiedy starodawne pisma; Stanisław z Mstowa przydawał na brzegach przypiski; Stanisław z Wojcicz dopisywał objaśnienia; Jan Dąbrówka komentował kronikę Wincentego, syna Kadłubkowego. Gallus i inni dziejopisarze podobnież przeistoczeniom ulegli. Podobnym zmianom ulegać mogły przepisywane statuta i akta. Tłómaczenia na język polski ksiąg do nabożeństwa, biblii i statutów krajowych, pieśni, kazań były owocem krajowego piśmiennictwa. Lecz w końcu XV. wieku, gdy sztuka drukarska do Polski zaglądać poczęła, stygnęła powoli ochota przepisywania.

Po wynalezieniu druku już w drugiej połowie XV. wieku księgi drukowane do Polski przychodziły, lubo ich kupowanie było kosztowne; biblioteka więc każda i miłośnicy ksiąg zamiast na kopiowanie ksiąg dotąd łożone koszta, obracali na ich kupienie. Między klasztornymi w tych bibliotekach największy można spostrzedz wzrost przez nabywanie ksiąg drukowanych, które już w rękopisma zasobniejsze były, a temi były: benedyktyńskie, cysterskie, miechowitów, kanoników regularnych; tudzież bernardyńska biblioteka w Opatowie. Naturalnie sprowadzały klasztory tylko takie książki, które potrzebowały; jako to: biblie łacińskie, księgi liturgiczne, mszały, kaznodziei sławnych Tomasza z Aquinu, Pelbarta de Temeswar i innych pisma; przypadkiem tylko zabłąkały się niektóre łacinników wydania, greckich pisarzy ani śladu niebyło. Krajowe druki nie od razu wstąpiły do bibliotek i były zaniedbane; raz, że w drugiej połowie XV. wieku dorywczo tylko drukowano w Polsce; powtóre, że książki te co do objętości przy cudzoziemskich foliałach były drobne, azatem zdawały się płodem dniowego, przemijającygo interessu. Uniwersyteckie i szkólne biblioteki niemając funduszu na zakupywanie ksiąg utrzymywały się i pomnażały jedynie puściznami po professorach i darowiznami. Bandtkie znajduje pierwszy przykład wspólnym nakładem uniwersytetu krakowskiego kupioną księgę dopiero 1560. r.; dopiero czyniono tym końcem fundacye, a takowe biblioteka uniwersytetu pozyskała najpierwej od Tomasza Obiedzińskiego Benedykta z Koźmina i Jana Brosciusza. Tomicki zaś kanclerz i biskup był ostatnim z panów, który opatrywał w księgi bibliotekę. Natomiast uczniowie w uniwersytecie wychowani zasilali, ile możności, książkami ten przybytek nauk; z pomienionych zaś funduszów pieniężnych tyle przynajmniej użytku wypłynęło, że biblioteka stanęła otworem dla pożytku powszechnego, a nie ponosiła szkody, jak dawniej w rozpożyczaniu rękopismów i ksiąg, które cząstokroć ginęły; rzadkie zaś kodexa były przykuwywane na łańcuszki do pulpitów. W rękopisma uniwersytecka biblioteka mniej była od innych bogata, bo jak Bandtkie utrzymuje, że od r. 1459. do 1552. r. żadnego daru nie otrzymała przez lat przeszło sto w najpiękniejszym dla Polski czasie. W to miejsce mogła się poszczycić pierwotnemi rękopismom równającemi się wydaniami, więcej aniżeli którakolwiek inna biblioteka w Polsce, a to winna była darom Stanisława Reszki, Stanisława Grzebskiego, Jana Brosciusza z Kurzelowa.

Biblioteki prywatne zbierane już dla przyozdobienia swego umysłu, już przez szczere amatorstwo, już dla dobrego tonu zapaśne były w pisma ascetyczne i teologiczne, polemiczne dla zadosyćuczynienia polemicznemu interessowi, aby ułatwić prześladowanie lub protegowanie herezyi; ustawy synodalne kazały heretyc-

kie dzieła niszczyć; cywilne nie były temu przeciwne. Prócz heretycznych, których klasztorne i szkolne książnice nie miały, filologiczne dzieła najwięcej się zmieściły w bibliotekach domowych, to samo i archiwa rzeczypospolitej na drugą rękę drukowane stały się udziałem jedynie bibliotek przemożnych panów jak n. p. Radziwiłłów, Zamojskiego, książęcia królewieckiego, które to biblioteki z domowych najznaczniejszemi były. Zbierał i kupował księgi król Zygmunt stary i w Wilnie składał; zbiory jego nosiły charakter starodawnych zbiorów, mniej drukowanych, a więcej w rękopiśmie ksiąg ruskich, łacińskich i czeskich, księgi liturgiczne, biblijne, kazania mało historycznych, a więcej fantastycznych kronik, kilka foliałów do prawa polskiego, więcej do rzymskiego, herbarze i t. d. Syn jego Zygmunt August pomnażał tę bibliotekę starożytnymi pisarzami i filologiczne wejrzenie przybierała; wysłał Lismanina, królowej Bony spowiednika za granicę, ażeby ponabywał protestanckie dzieła; osiadł w Szwajcaryi Lismanin i zawiódł w oczekiwaniu króla, który dość już znamienitą bibliotekę oddał pod dozór Łukaszowi Górnickiemu. Schodząc ze świata przekazał tę bibliotekę kollegium jezuitów w Wilnie prócz graduałów, agend, mszałów, wiatyków i t. p., które przeznaczył do kościoła ś. Anny na zamku. Tak wielkiego daru w księgach z wyciśniętemi wyrazami, że to jest Zygmunta Aug. własność, żadna dotąd biblioteka nie otrzymala; pomnożył ją jeszcze Stefan Batory, który zamienił kollegium jezuickie na uniwersytet; bibliotekę kollegium jezuickiego na uniwersytecką. Podobnie, jak król Stefan, tak inny uniwersytet tworzył przemożny Zamojski w Zamościu. Zamojskie papiernie, drukarnie i uniwersytet w wszelkie potrzeby zaopatrzony jego staraniem i w bibliotekę, która w pierwszej połowie XVII. już była zupełna. Niedbała o wychodzące świeżo w drukarni zamojskiej, albo w innych krajowych dzieła posiadała najlepsze wydania greckich i rzymskich starożytnych pisarzy; parę set rękopismów miała i kroniki krajowe; między niemi kronikę Gallusa, foliały ksiąg prawnych tak krajowych jak rzymskich; ojców kościoła i teologicznych nieco. Uniwersyteckim zatem bibliotekom, krakowskiej, jako najdawniejszej, najbogatszej, 2000 kodexów rękopiśmiennych, inkunabułów kilka tysięcy książek nowo drukowanych kilkanaście tysięcy liczącej, wileńskiej równie bogato uposażonej i rosnącej, Zamojskiej doborem znamienitej pierwsze miejsce z względu naukowego się należy; miały te biblioteki urządzenie systematyczne, miały swych bibliotekarzy, kuratorów, prowizorów, kustoszów. Po kilka tysięcy drukowanych ksiąg, a po kilkaset rękopismów liczyły Łysagórska, Miechowska, Sieciechowska i inne dawne, którym przed innemi wyrównywały jezuickie, bo, chociaż benedyktyni i cystersi przez całą, pierwszą połowę XVII. wieku nieco świeżych książek z zagranicy, nietylko już łacińskich, ale dosyć niemieckich, francuzkich, a więcej włoskich i cokolwiek hiszpańskich sprowadzali, przecież księgi te udowodniały, że zakony te niedopuszczały odświeżenia zbiorów swoich nowego rodzaju pismami tak, że ich biblioteki coraz więcej jedynie zakonnemi zakonów od świata wyłączonych się stają; gdy przeciwnie czynnie rozwijający się zakon jezuitów tworzył przy swych szkołach biblioteki więcej na sposób filologiczny: sprowadzali więcej ksiąg scientyficznych, historycznych nowszych i z teologiczno-polemicznych świeższe. Franciszkanie i dominikanie nie już benedyktyni i cystersi spółubiegali się z niemi, w franciszkańskim zakonie zjawili się podówczas, to jest w pierwszej połowie XVII. wieku wesołego konceptu pisarze, którzy bez znacznego z różnemi dziełami oswojenia się utworzyć swych uczonych facecyi niebyliby mogli, jak n. p. Dębołęcki i inni.

Rok 1650. wszędzie wycisnął znamiona nieszczęść krajowych. Też same klęski, które wszystkie kraju okolice trapiły, dotknęły i biblioteki. Tatarskie i kozackie pożogi rozniesione zostały w strony drewnianemi budynkami rozniecone i ruskie biblioteki do środka XVII. wieku jedynie rękopiśmienne, mniejsze zbiory i archiwa zachowane przy klasztorach, cerkwiach i domach szlacheckich stały się pastwą płomieni. Szwedzkie wojny po wielokroć odnawiane napełniły kraj rabunkami. Nie wywieźli Szwedzi z Polski całkowitej biblioteki, ale nawiedzając je, porywali z nich pojedyńcze sztuki. Z krakowskiej różne rękopisma, z bliższych Szwecyi Prus różne

księgi, ze wszystkich stron unosili dowódzcy wojsk i pojedyńczy wojacy archiwa, albo jakie volumina, ażeby te leżąc w ich domach w Szwecyi, były familijnym w ich domach pomnikiem. Co było za Karóla Gustawa, to się ponawiało za Karóla XII. Krakowska biblioteka zamknięta była od r. 1649—1663. i nieładem stanęła; zajął się jej uporządkowaniem rektor Jędrzej Kucharski, a z nim Marcin Radymiński r. 1662. przydając jej dochód kilkunastu złt. Hieronim z Olszewa zapisał jej kapitał 500 złt. przynoszący; zredukowano bibliotekarzy dla szczupłych dochodów. Królewiecka upośażona 450 księgami i rzadkiemi rękopismami od Bogusława Radziwiłła, inne krajowe podobnych ofiar niemiały. Radziwiłłowskie zbiory i archiwa ocalały, lecz w powszechności wszystkie insze różnemi przypadkami uszczerbiane nie były nowym przybytkiem zasilane i zupełnie wzrastać przestały, jak n. p. bernardyńska w Opatowie. W ogólności w tym okresie czasu zakonne wszystkie nie znały, co to jest księgę sprowadzić; tak samo i Jezuici swoje zaniedbali. Jeżeli co wchodziło do bibliotek, to dzieła krajowe: konceptowe kazania, makaroniczne panegiryki i t. p.. tudzież z zagranicznych znamienitszych kaznodziei Eidelisa, Paollettego, Mansego, Korneliusza a Lapide dzieła. Szkólne zaś biblioteki musiały szukać dzieł pokaleczonych autorów, a to zaniedbanie było wypadkiem podupadnienia nauk w tym pełnym klęsk wieku. Tak mały do nauk zapał sprawiał, że księgi niebyły szanowane i w niwecz się obracały. Dzieła, które wiek obrażały, które się zdawały być niepotrzebne, stare, niewarte, były w pień wytępiane, a jeśli ocalały uszczerbione wycięciem, zmazaniem, zaszyciem. Chwali się Adam w katalogu na Łysejgórze, że przepurgował bibliotekę. Męczą się bibliotekarze w Wilnie i w Warszawie, gdy im przyjdzie odgadnąć zamazany tytuł, lub nazwisko autora, jako to: Erazma Rotterdama, Kratandra i sto innych, o herezyą podejrzanych. Katalogi spisywane dziwnem skróceniem, bo tylko mieszczą jeden lub dwa wyrazy z tytułu, bez nazwiska autora, bez miejsca i roku druku, bez żadnego sensu. Porządny katalog ksiąg łysogórskich wygotował r. 1703. Jerzy Joston Anglo-Saxonus de Castrosa, porządniejszy jeszcze i dokładniejszy u Cystersów w Wąchocku roku 1735. katalog, może jest owocem młodzieńczych prac Józ. Jędrzeja Załuskiego. Z Mittawy wzięto r. 1711. do Petersburga ksiąg 2500, które posłużyły do pierwszego utworzenia imperatorskiej biblioteki.

Połowa wieku XVIII. jak całą Europę na inne zwróciła drogi i stała się przesileniem, że się dźwignęła z przyćmienia, jakiem ją obarczył wiek poprzedni, podobne koleje przeszła w Polsce. Różne miejscowe zdarzenia do tego kraj przysposabiały: poruszenie się niektórych osób, a mianowicie młodego Józefa Jędrzeja Załuskiego, ochota wywodzenia swych antenatów, upadła sprawa Leszczyńskiego, rozproszenie się wielu Polaków za granicę, a mianowicie podróże ich do Francyi, niektóre związki z pogranicznemi zniemczałemi krajami potężnie interes do ksiąg i do światła podnosiły. Józef Jędrzej Załuski, referendarz koronny z poświęceniem całkowitego majątku począł zbierać księgi, tym końcem uskąpiał sobie pierwszych potrzeb, a skupował księgi. Po upadku sprawy Leszczyńskiego r. 1754. podczas długiego pobytu we Francyi opatrzony od króla Leszczyńskiego opactwem w Lotaryngii dochód jego na nabywanie ksiąg przeznaczył. Dla naprawienia podrujnowanej fortuny jego król August III. opatrzył go opactwem Wąchockiem, pozyskał też Załuski Sapieżyńską prebendę w Kodniu. Tym sposobem znacznemi obdarzony dochodami nie ustawał w przedsiewzięciu swojem. Wysokie urodzenie, przechwalanie się dawnością herbownych Junoszów ułatwiło mu zainteressowanie możnych panów, stopnie duchowne podały środki do poruszenia zakonników. Wielki kanclerz litewski Jan Fryderyk Sapieha i koadjutor wileński Józef Stanisław Sapieha, wojewoda nowogrodzki Józef Alexander Jabłonowski, biskup przemyślski Wacław Hieronim Sierakowski, a za nimi Michał Radziwiłł i wiele innych sprzyjali i pomagali jego pierwszym usiłowaniom, a chociaż po swym powrocie z Lotaryngii Załuski niemiał dawnego znaczenia, wszelako nietracąc pozyskanych uczonych względów opatrywany duchownemi dochodami tem dzielniej na zakony mógł wpływać. Radliński u Miechowitów, Sliwicki u mis-

sionarzów, Królikowski u Dominikanów, przed innemi kuzyn Załuskich Konarski u Pijarów i wielu przytem przełożonych klasztornych przykładem i zachętami Załuskiego obudzeni zostali. W gorliwości swojej nie strudzony Załuski nawiedzał domy prywatne, biblioteki klasztorne; przetrząsał ich volumina drukowane lub rękopiśmienne i bardzo rozmaitą drogą do swych zbiorów pozyskiwał. Kupił, uwiódł nieświadomych, mieniał się z niemi dość, że swego dopiął i do swego zbioru ściągał historyczne i najrzadsze rękopisma, starożytnych pisarzy lub czemkolwiek ważniejsze pierwotnych druków exemplarze i krajowych drukarni dzieła, których już jedyne pozostawały exemplarze. Takie biblioteki zbieranie oczywiście niemały uszczerbek bibliotekom klasztornym przynosiły, jakożkolwiek Załuski nie raz wynadgradzał i wielką ilość podublowanych zbiorów ze swoimi własnoręcznemi dopiskami i znakami i wybitem nazwiskiem swojem po wielu bibliotekach zakonnych rozproszył, wszakże na zawsze z nich uniesione zostały takie, które nigdy z bibliotek wychodzićby nie powinny. To atoli Załuskiego ksiąg podchwytywanie i frymarczenie tu i owdzie ocuciło z niedbalstwa uśpionych. Ożyło uczucie szacunek dla ksiąg znające; zakony znowu znaczną liczbę ksiąg sprowadzać poczęły wprawdzie ze światową pracą mniej oswojone zapełniały swe biblioteki najwięcej teologicznemi dziełami, przecież mieli też tu i owdzie historyczne Muratorego, Mabillona Galia christiana. Młodsze zgromadzenia jezuitów, missionarzów, pijarów po stolicach i miastach prowincyonalnych; Filipinów w Studziennicy napełniły się bardzo rozmaitemi XVIII. wieku dziełami, a naukowa i szkólna potrzeba sprawiała, że nie tyle religijnych, co filologicznych, historycznych, scientyficznych, nareszcie francuzkich belles lettres wchodziło; a tym sprowadzeniem pijarskie i missyonarskie francuziały niejako. Odnawiano porządek biblioteczny i katalogi wygotowano, między którymi Sieciechowski 1756., Miechowski 1762. były owocem czystszej ksiąg znajomości. Sieciechowska biblioteka liczyła około 6000, miechowska i łysagórska do 9000 ksiąg i wyrównywały im bazyliańska w Wilnie, dominikańska w Grodnie, lecz nowszych zgromadzeń zbiory przewyższały o wiele dawniejsze; kilka pijarskich i jezuickich do kilkunastu tysięcy wynosiły, a missyonarskie i pijarska w Warszawie do 20000. Lecz zwracając uwagę na zakonne i różnych duchownych zgromadzeń biblioteki, przydać trzeba, że nie wszystkie równie pieczołowicie zachowane były. Wszędzie tak na świecie było i u nas inaczej być nie mogło, iż byli ludzie błędu, uprzedzenia i lenistwa, którzy towarzystwu wielką przynoszą szkodę. Bez wątpienia po obszernym kraju dawnej rzeczypospolitej, można było wiele zbiorów ksiąg naliczyć pod dachem lub pod sklepieniem wystawionych na zupełne zniszczenie, na zbutwienie, zgnicie, lub na pył i kurz od roku do roku w coraz grubszych warstwach na księgach osiadający, z czego mógł krotofilnie Krasicki żartować, a gniew, który na siebie ściągnął wyjaśnia, że w żartach jego więcej było niż połowa prawdy. Lecz tej ku księgom wzgardy i niedbalstwa niemógł i zapał Załuskiego zmienić od razu i potrącić. On zaś przestawał na lekkim posiłku, oszczędzał wydatków, a wszystko dla książek poświęcał. Prędko się okazało, że zbierał dla powszechnego użytku. Już w r. 1746. i 1748. otworzył ją do publicznego użycia. Zostawszy biskupem kijowskim, ciągle ją pomnażał, wspierany od swego brata, Jędrzeja Stanisława Załuskiego, biskupa krakowskiego, który wniósł do zbiorów Załuskich księgi niegdyś króla Jana III. i prymasa Olszowskiego. W nowej budowie Załuskiego biblioteki (na Danielowiczowskiej ulicy w Warszawie), szło wszystko porządnie: Janocki był bibliotekarzem, do pomocy jego wzięty Wulfers Jezuita, sam biskup około biblioteki chodził. R. 1784. na sejmie ofiarował rzeczypospolitej swą bibliotekę, nie wyzuwając ją z swego imienia; lubo przyjęto niewdzięcznie, nie cofał swej ofiary. Z innemi wywieziony r. 1768 z Warszawy do Kaługi, w niewoli niezaniedbywał swych prac bibliograficznych i czuwał nad swoją biblioteką w Warszawie, gdy uzyszkawszy na to pozwolenie władz rossyjskich potrafił zakupić w ciągu swej niewoli w Hollandyi 3000 ksiąg, które do Warszawy przyszły. Wrócił nareszcie r. 1773. biskup z niewoli do Warszawy, lecz bibliotekę w wielkim nieładzie zastał. Powtarzał on, że nagłąby śmierć znalazł, gdy do sali kopersztychów zaj-

rzał. W czasie jego niebytności Janocki słabiejący na oczy, niebył w stanie doglądać biblioteki, a znalazł się podbibliotekarz taki, który dwom Włochom i pewnemu staroście nietylko księgi, ale najpiękniejsze kopersztychy sprzedawał, a jakożkolwiek za lichą odstępował cenę, przedał ich za summę 36000 złotych. Pokazało się przytem, że nieoczyszczone książki szły na pastwę robactwa. Straty z pożyczania wynikłe, wstrzymały biskupa od pożyczania r. 1773. Zachwiał się strapiony biskup w swojem dla publiczności wylaniu się, i tem trudniej mu było ze swemi zbiorami się rozstać. i projekta uczynienia ich narodowemi niechętnie przyjęte ociągał się przyprowadzić do skutku, z tem wszystkiem nie cofał swoich postanowień testamentem w Kałudze ponowionych. Wtem Jezuici skasowani, a niebawem i biskup 1774. r. umarł, a Janocki ociemniał zupełnie. Zostało tedy wiele bibliotek osierociałych, jezuickie i Załuskiego potrzebowały dozoru i pieczy, i otworzona kommissya edukacyjna miała się niemi zająć. Biblioteka Załuskich przenosiła wszystkie biblioteki w Polsce doborem, zupełnością i ilością. Najdawniejsze, dawne, młodsze i najświeższe; przepyszne i potrzebne dzieła znajdowały się w niej; liczyła do 300000 ksiąg. Biskup Załuski niebył próżny łowiec na volumina; obejmowal on całość zbioru swego, obejmował wielką pamięcią każdy szczegół i każdy szczegół rozumiał i objaśniał. każda książka była przez niego konotowana i dowodziła zgłębienie wszystkiego; każda znalezioną być mogła i dowodziła pewny porządek. Lecz z tą wielką Załuskich biblioteką ta zachodziła trudność, że schodzący ze świata biskup, zostawił na niej 400000 zlt. długu ciężącego, prócz tego familia, ponieważ bibliotekę biskup darował narodowi, wymagała za tę jej odjętą tak znamienitą własność 3000000 zlt. w zadosyć uczynieniu strat, które przez to ponosiła. Pretensye księży Maryanów łatwo się dały dubletami zaspokoić; lecz tak wielkie pretensye nabawiały kłopotu kommissyi edukacyjnej; gdy opóźnione stanow rzeczypospolitej podziękowania Załuskich imieniowi niebyły zaspokajające. Kommissya edukacyjna poruczyła dyrekcyą biblioteki Ignacemu Potockiemu i wyznaczyła skromny fundusz 3000 zlt. na jej potrzeby. Przeznaczył był król w pomoc temu niedostatkowi 4000 czerwonych zlt., ale z tych tylko niezupełnie połowa doszła. Po śmierci Janockiego, ks. Koźmiński bibliotekarzem, ks. Bartsch jego adjunktem; tym do pomocy na krótki czas przydany Kniaźnin, a następnie za naleganiem Potockiego, Kopczyński Onufry, pijar. On to gorliwszy w pracy od swoich kolegów, uporządkował całkiem bibliotekę, a wydatek na ten cel w summie 7000 zlt. przez niego zrobiony, przyjęty przez kommissyą został. Atoli przez rozpoczęte znów pożyczanie ponosiła biblioteka znaczne straty, gdyż zdarzało się, iż dostojne osoby pożyczywszy kosztowne dzieła, niewstydziły się wycinać z nich piękne sztychy i w ramy za szkło wprawiać. Tem znaglona kommissya, wydała rozporządzenie, mocą którego niewolno było pożyczać ksiąg rzadkich i manuskryptów żadnych, inne zaś wszystkie książki mogą być pożyczane za złożeniem pieniędzy, w dwójnasób wartości z wyznaczeniem terminu do oddania, po upłynieniu którego, gdyby oddane niebyły, najdalej w kwartał takież księgi sprowadzić się mają. Lecz kommissya ta brała na oko cały ogół kraju i chciała mieć uporządkowane i spisane wszystkich szkół biblioteki; uniwersytety miały także jej przysłać swe katalogi, a to w celu, ażeby je zaopatrywać w pierwsze i istotne elementarne potrzeby, ale to urządzenie zupełnie nigdy nieprzyszło do skutku, a biblioteki szkólne napełniały się samemi tylko świeżo drukowanemi książkami elementarnemi Kamieniecka tyko szkólna biblioteka pomnożona dobrowolną składką uczniów. Ustawa na sejmie roku 1780. nakazywała drukarniom prowincyi koronnych składać po jednym exemplarzu świeżo wychodzących dzieł do biblioteki Załuskich, a drukarniom prowincyi litewskich po jednym do biblioteki uniwersytetu wileńskiego. Inne miały być dubletami większych bibliotek zasilane. Bibliotece Załuskich dublety poczynały być uciążliwe i jak wszystkie szkólne biblioteki miały się nawzajem swymi zasilać dubletami, tak wszystkie miały być zasilone dubletami biblioteki Załuskich. Mogły być te szkólne biblioteki zasilone i zbogacone przez blibioteki pojezuickie, ale te jako i fundusze pojezuickie w wielkiej części poszły w marność. Kommissyi edukacyjnej nie zbywało na chęciach, ale na pieniędzach;

na różnych sejmach r. 1780. i na czteroletnim i na grodzieńskim 1793. wnoszono i popierano wnioski, aby cały fundusz edukacyjny obrócony był na wojsko, ale mamy tylko do mówienia o bibliotekach pojezuickich. Te będąc w opuszczeniu, rozchodziły się różnemi przypadkami, to po prywatnych osobach, składających bibliotekę, lub szukajacych z nich małego zysku, to dostawały się, gdzie dopilnowano szkołom lub zakonom, jak n. p. w Kaliszu biblioteka stała się szkólną, w Łucku kościelną, w Wilnie uniwersytecka; w Krakowie również do uniwersytetu, a w Warszawie do biblioteki Załuskich przekazaną została. Krakowską bibliotekę uniwersytetu za naleganiem biskupa Sołtyka doszły wsparcia. Książę Prymas wspierał i darami ją obdarzał, a ks. Janowski, opat Tyniecki przeszło 300 czerw. złt. ofiarował krakowskiej bibliotece na to, aby katalog rękopismów mógł być wygotowany; tym końcem sprowadzony Niderlandczyk Norbertanin, Arseniusz Facham, który opisanie kodexów r. 1775. wygotowywał, a tym sposobem r. 1777. katalog pracą Mrugaczewskiego i ks. Putanowicza ułożony został, za co kommissya im nietylko gratyfikacye wyznaczyła, ale obmyśliła fundusz, który przez lat sześć przynosił jej 3600 złt. Dekompletowano *journal encyclopédique* i do stu dzieł nowych nabyto i naostatek bibliotekę z dubletów oczyszczono; ale na nieszczęście przez niewiadomość odłączono dawne edycye i poczytano je obok nowszych za dublety i tak pozbawiono niejednego klejnotu bibliotekę. Takim sposobem została co do liczby trzecią częścią zredukowana; ubolewał nad tem gorliwy Putanowicz, ale że sobie miał przydanych ludzi kłótliwych, wolał się usunąć. Na jego miejsce 1785. mianowany Jacek Przybylski i wyprawiony w podróż do cudzych krajów, ażeby się wydoskonalił, biblioteki porządnie ułożone i dobrze utrzymywane zwiedził, a to na lat trzy; tym czasem kanonik Jezierski zastępował go. W pół roku wrócił Przybylski rymotwórcą, jednakowo zajął się gorliwie reformacyą biblioteki (pojezuickiej) ocalonej od sprzedania, wersyfikował wszystko, pisał inwentarze, robił projekta, piętnaście woluminów rejestrów wygotował, przez swój zapał, dobroć i gorliwość o dobro biblioteki, zyskał powszechny szacunek. Manipulacya przecież biblioteczna, wcale oryginalna, którą bibliotekarze nie ze wszystkiem rozumieć mogli (tak i katalogi jego i poprzednie znawcy za niezdatne uznali) nie sprowadziła pożądanego do biblioteki porządku. Lecz i zapał omijał; gdy dochodu biblioteka nie miała, bo tylko 30 czerwonych złt. pobierała; a jak z jednej strony ofiarą Boguckiego 1200 książek wzbogacona, tak w odwet 1787. r. wzięciem do Warszawy wedle życzenia króla 17 rękopismów, 19 tomów aktów Górskiego i innych uszczuplona. Lecz większych strat doznała biblioteka od r. 1792. do 1795. przez niedostatek zupełny dochodu; gdzie bibliotekarz strapiony z nadwerężonem zdrowiem samego inspektora pełnił obowiązki, gdzie potłuczonych okien niebyło za co wprawiać, a wróble w niej mieszkanie swe zakładać poczęły i t. p. Podobne koleje spotykały wtedy i inne biblioteki. Wileńska biblioteka co do swego utrzymania i uporządkowania była również zaniedbana; na ten koniec roczny wydatek ledwie parę tysięcy złt. wynosił; wszakże do biblioteki różnemi kanałami niemało ksiąg przybyło, które jej zamożność podniosły i pewny jej charakter nadały. Do pojezuickiej śto-jańskiej, która się w uniwersytecką zamieniła, wpłynęły w wielkiej części pojezuickie: krożska, kowieńska, grodzieńska, a od początku samego, kiedy uniwersytetem zajął się biskup Massalski, ks. wileński poleciła mu kommissya, ażeby uniwersytet wileński nietylko w professorów, ale i w potrzebne księgi zaopatrzył. Wkrótce taż kommissya zajęła się nabyciem zbioru ksiąg, który w Wilnie posiadał Bisio. Kiedy już rozpoczętą i dopełnioną została reforma akademii wileńskiej, wtedy 1781. obdarzył ją król ogrodem botanicznym, różnemi przedmiotami naukowemi i księgami. Ponabywane i otrzymane księgi były scientyficzne, mianowicie nauki przyrodzone traktujące. Funduszu obmyślonego na pomnożenie coroczne niebyło wyznaczonego. Każdy professor na swoje potrzeby własnym kosztem księgi sprowadzał, a te po ich śmierci niekiedy nabywane były. Za czasów, gdy Litwiński był bibliotekarzem roku 1792., zakupiono zbiór ksiąg po regiment-felczerze Otto, który ją zaopatrzył w księgi medyczne. Tak więc trzy biblioteki publiczne: krakowska, wileńska

i Załuskich w nienajgorszym stanęły stopniu, lecz zbliżał się czas niedoli dla kraju, której skutkiem było już w roku 1772. zabranie pięknego zbioru Radziwiłłów w Nieświeżu do Petersburga. Cięższe jeszcze miał kraj ponieść straty. Prywatne biblioteki przy podniecanym przez Załuskiego do zbierania ksiąg zapale także niektóre wzrastały, jak na przykład: Sapiehów w Kodniu, Mniszchów w Wiszniowcu, Czartoryskich, Lubomirskich kopijowaniem różnych historycznych rękopismów w bibliotece Załuskich bogacone dostały się do Willanowa i stały się własnością Potockich. Joachim Chreptowicz niemałym kosztem zbierał pisarzy starożytnych i najcelniejsze dzieła nowszej literatury. Zbierał też i król Stanisław dla siebie bibliotekę, nie tak jakby oczekiwać należało, zajęły go krajowe płody, przez co mniejsza ich liczba była, aniżeli po innych domowych. Wielki ten zakład obrócił się na pisarzy starożytnych, archeologią, dzieła przepychu, sagi islandzkie, historyą, kopersztychy. Liczba ksiąg w bibliotece urosła do 20000 najwięcej nowych, często dobranych, wiele wielkich i kosztownych. Albertrandi był bibliotekarzem, kopiowaniem rozmaitych aktów i pism pomnażał on królewskie zbiory, które miały zasilać pisanie historyi narodowej, tak, jak zasilały dla Naruszewicza zewsząd ściągane materyały. Wtem zbliżyła się chwila upadku rzeczypospolitej. Biblioteka narodowa Załuskich szczególniej pilności doznająca, r. 1795. do Petersburga do imperatorskiej przeniesioną została. Przed wywiezieniem udało się bliższym osobom podchwycić wiele szacownych rzeczy. W drodze niektóre przypadki zrządziły, że porozbijano paki, powyciągano voluminą i t. p. W Grodnie korcami te księgi przedawano i dotąd wiele z nich po kraju rozproszonych; łatwo je poznać, każda była w ręku Załuskiego i każdą własną naznaczył ręką. Tak znacznie uszkodzona dostała się ta biblioteka do Petersburga, a jednak liczyła 11000 rękopismów, 262240 książek, 24573 rycin. Wówczas imperatorska biblioteka liczyła tylko 20000 ksiąg już z Mitawy, już z Nieświeża, jako zdobycz wziętych, a teraz po dołączeniu Załuskich biblioteki, stała się jedną z najpierwszych w Europie. Król Stanisław w ostatnich chwilach upoważnił Albertrandego do samowolnego rozrządzenia księgami tak własnej jako i biblioteki Załuskich. Na mocy tego pozwolenia Albertrandi cokolwiek dla siebie otrzymał, wiele zaś rękopismów, kodexów, dla Naruszewicza zgromadzonych, powierzył Czackiemu, temu godnemu następcy Załuskiego w następnym wieku. Józef II. przedsięwziął utworzyć znamienitą bibliotekę przy uniwersytecie lwowskim; r. 1784. było sprowadzonych z Wiednia do Lwowa 11000 voluminów z dubeltów garollowskiej biblioteki odłączonych, a że w tym czasie w całem państwie i w Galicyi wiele klasztorów poznoszonych było w tych okolicach, gdzie niegdyś siedlisko światła i piśmiennictwa polskiego, gdzie światłe zakony niemałe pogromadziły skarby, z katalogów ich ksiąg przeszło jak dwa razy tyle, co garollowskich woluminów wybrano i do biblioteki uniwersytetu lwowskiego przekazano. W tym zbiorze odłączono dublety w roku 1790. przedano 4735 ksiąg, w r. 1795. ksiąg 3021; później w r. 1801. resztę sprzedano na centnary po 8 złt. jeden centnar; wtem sprzedawaniu poszły najrzadsze dzieła za bezcen, a co gorsza, straciła w nich biblioteka nietylko dublety, ale przez niedbalstwo i nieład pojedyncze exemplarze dzieł rzadkich; z tych przedaży korzystali szczęśliwem zdarzeniem Czacki i Ossoliński; obydwaj fundatorowie znacznych bibliotek. Lecz ich biblioteki do późniejszej należą epoki. W. A. W.

Biczownicy. (Flagellantes, flagellatores), było to bractwo w środku XIII. wieku, które odbywało pokutę biczowaniem. Pustelnik Ratner w Perugiu był założycielem tego bractwa około roku 1260. Wkrótce po całych Włoszech znalazł stronników i naśladowców. Stary i młody, bogaty i ubogi biegł w kupie ludu przez kraje i miasta; biczował się i do pokuty napominał. Często dziesięć tysięcy ludzi z kilku księżmi na czele z chorągwiami krzyżami robili dalekie podróże. W r. 1261. mnóstwo biczowników przez Alpy wsypało się do Niemiec, przebyli Czechy i weszli w kraje polski. W Szlązku i po innych ziemiach znaleźli mnóstwo zwolenników po wszystkich kościołach można było napotkać ludzi z głową zakapturzoną a z ciałem bezwstydnie obnażonem, którzy się modląc biczowali. Lud niezmierne znajdywał upodobanie w a-

kiem nabożeństwie; ale biskupi, i duchowieństwo, książęta i panowie upatrywali w nim obrazę dobrych obyczajów. Biczowników zatem po wielu miejscach gwałtem z kraju wypędzano i niedługo całkiem wyginęli. Coś podobnego miało się wznowić w wieku XV. pomiędzy braćmi czeskiemi, którą to ich sektę pikardami podobno od niejakiego Begharda nazywano. J. M.

Biebrza czyli Bóbr, rzeka spławna, bierze swój początek z błot w dawnym powiecie grodzieńskim, w okolicy miasta Sidra; płynie około miast: Lipska, Goniądza i niedaleko Wizny uchodzi do Narwi. Brzegi ma w wielu miejscach bagniste. Biebrza bierze w siebie z prawego brzegu rzeczki: Krasniborkę, Grobelkę, Nettę, Łyk, Wisłę; z lewego zaś Brzezową. Przez Biebrzę pociągniono później kanał augustowski. E. K.

Biechow. Wieś w wdztwie kaliskiem (w W. ks. pozn. w pow wrzesinskim). Długosz kładzie Biechow w rzędzie miast i posiadał dawniej kasztelana mniejszego. Kościół wspaniały z cudownym obrazem Maryi Panny, był przedtem filialnym księży Filipinów w Gostyniu. R. 1233. poddał się Biechow Henrykowi ks. szlązkiemu. Pod tą wsią znajduje się kopiec zamkowy sypany na jezierzysku, składający się z grubych szycht nawiezionej ziemi, węgli i kamieni.
E. K.

Biecz. M. niegdyś powiatowe nad rzeką Ropą, w województwie krakowskiem, piękne, dawniej i obronne w rozkosznej dolinie jest położone, liczące 2100 miesz. Posiada kościół farny murowany, klasztor OO. Reformatów i ratusz. Jest to miejsce rodzinne Marcina Kromera, bisk. warmińskiego, dziejopisa Polski. W tem mieście w dawnych czasach wyzwalali się kaci, w gruntach tutejszych ma się znajdować koperwas i miedź, z wody zaś rzecznej mieszkańcy sól warzą. Miasto to r. 1302. dane było biskupom krakowskim, przez Wacława króla, w zamian za wieś kamienicę, lecz gdy r. 1311. Krakowianie przeciw Władysławowi Łokietkowi bunt podnieśli i Bolesława ks. opolskiego obrali i ponieważ Muszkata ówczesny biskup krakowski do spisku tego należał, przeto król Władysław Łokietek opanowawszy stolicę, Biecz własność biskupią zabrał i na wieczne czasy do korony przyłączył. Roku 1400. odbył się tutaj zjazd Władysława Jagiełły i znakomitszych panów polskich, na którym ułożone powtórne małżeństwo tego króla z Anną córką Wilhelma hr. Cylejskiego, a wnuczką Kazimierza Wgo.
E. K.

Bielany albo Srebrna góra, wieś nad Wisłą niedaleko Krakowa, z wspaniałym kościołem księży Kamedułów. Kościół ten wystawiony r. 1604. przez Wolskiego marszałka wgo koronnego, który pierwszy zakon do Polski sprowadził, leży na górze pośród lasu, otoczony mnóstwem małym domków, zakonnikom za mieszkanie służących. Malowania kościelne niektóre są dość piękne, a w wielkim óltarzu jest obraz pędzla Stachowicza. Dwie wieże tej świątyni ukazują się z daleka podróżnemu. Las cały otoczony jest murem. Przepyszny stąd ukazuje się widok na Wisłę, Tyniec, Lanckoronę i Karpaty. E. K.

Bielany. Las pod Warszawą na lewym brzegu Wisły położony. Był to niegdyś zwierzyniec królów polskich, w którym się świetne łowy odprawiały. W późniejszym czasie coraz bardziej uszczuplony i przerzedzany, został nakoniec zwyczajną Warszawianów przechadzką. Od czasów Augusta II. weszło w zwyczaj że jak w Paryżu do Longchamp, tak w drugi dzień zielonych świątek cała publiczność warszawska do Bielan dąży. Widać tu niekiedy trzy do czterech tysięcy pojazdów, a przeszło 10000 gości. Wśród lasu wzniósł Władysław IV. kościół ks. kamedułów od prostego ludu dla białych ubiorów Bielanami zwanych. Uczynił to na dopełnienie ślubu po skończonej wojnie i zawartym pokoju z Moskwą przy nim wystawił domek, w którym, w czasie wielkiego tygodnia zwykł był rekolekcye odprawiać, a za przykładem monarchy osoby możniejsze 20 podobnych wystawiły domków. Jan Kazimierz świątynię tę, która dziś stoi z muru wystawił roku 1667. Michał król lubił to miejsce i w niem też serce swe złożyć rozkazał. August II. i III. gdy byli przytomni w Warszawie, niezaniedbali nigdy w świątki z całym swym dworem zjeżdżać do Bielan. Stanisław August słuchał przy tej sposobności nieszporów w kościele kamedulskim, poczem i zakonników domki odwiedzał. E. K.

Bielawy. M. w województwie łęczyckiem nad rzeczką Mrogą; uchodzącą do Bzury.

Bielica. M. nad Niemnem w województwie wileńskim pow. lidzkim.

Bielsk. M. stołeczne ziemi tegoż nazwiska w wdztwie podlaskiem, nad rzeką Białą, która uchodzi do Narwi. Niegdyś ludne i szeroko drewnianemi domami zabudowane, r. 1495. otrzymało od Alexandra w. ks. litewskiego prawo magdeburskie, r. 1563. liczyło domów z juryzdykcyą zamkową 830. Lustracya tegoż miasta z r. 1576. wzmiankuje, że się w niem znajdowało 205. rzemieślników i innych osób nierólniczym przemysłem trudniących się. Z lustracyi zaś za za Jana Kazimierza r. 1661. pokazuje się, iż w całem mieście było osiadłych domów tylko 48, pustych 7, a placów na których przedtem były domy 741. Taki był skutek zgubnych dla Polski wojen szwedzkich. Od tych też czasów Bielsk niemógł się podnieść. Bruki daleko w pole zachodzące świadczą jeszcze o dawniejszej jego rozległości. I lubo miasto w późniei dosyć dołożyło starania ku swemu upiększeniu, dzisiejsza jednakże liczba domów w mieście tylko 303 wynosi. Zamek stary drewniany jeszcze za czasów Gwagnina spalony został. W mieście znajdują się dwa kościoły: karmelitów, których fundacyą r. 1667. aprobowano, i Bazylianów, także zdobi je ratusz dość piękny. R. 1564 odprawiał się tutaj sejm litewski w naradzeniu się względem unii. Ziemia Bielska sejmikowała w Brańsku, obierano tam ná sejm 2 posłów i jednego deputowanego. Dzieliła się na powiaty: Brański, Tykociński, i Suraski. E. K.

Bielsk. M. w wdztwie płockiem, 2 mile na północ od Płocka, w dobrym gruncie leży, lecz mało osiadłe.

Bielsk. (Bilitz) m. szlązkie, nad rzeką Białą, przy granicy polskiej, w dawnem ks. Cieszyńskiem, z zamkiem niegdyś obronnym. Niedaleko ztąd Wisła ma swój początek. R. 1750. kościół przez piorun zapalony zgorzał; roku zaś 1753. spaliło się 140 domów. E. K.

Bieszczady. Jedno pasmo gór karpackich, które się na pokuciu rozciąga, znane jest pod nazwiskiem Bieszczad. Kromer dzieli toż pasmo na 3 góry, to jest: Modrą, Turzą i Wapienną. E. K.

Bieżuń. M. w wdztwie płockiem, liczy 1580. mieszkańca, powiększej części żydów. Leży nad Wkrą. E. K.

Bilitz. (Ob. Bielsk.)

Biłgoraj. M. w wdztwie lubelskiem, mieszkańcy powiększej części sieci robią.

Biniszew pod Kaźmierzem w województwie kaliskiem. Miejsce pamiętne męczeństwem 5 braci, o których Chwalczewski w kronice swej tak mówi: »Za czasów panowania Chrobrego Bolesława, sześciu braci w Polsce, z tych dwaj Benedykt i Jan, których Romuald, mąż wielkiej świątobliwości z klasztoru jednego dozwolił, na prośbę króla Bolesława, za wdaniem się cesarza Henryka, ażeby nowej wiary nauczali Polaków. Posły Bolesława przywiedli ich jakoby aniołów bożych, a do nich przyłączyło się czterech jeszcze rodem Polaków: Izaak, Mateusz, Krystyn i Barnaba. Mieszkali oni na puszczy niedaleko Kaźmierza miasteczka w Wkiej Polsce ostre życie prowadząc, w ustawicznych postach i modlitwach, słowem i przykładem nauczając tych, którzy tego żądali. Pewnego dnia król Bolesław polecając ich modlitwom siebie i królestwo swoje ofiarował im wielką bryłę złota, co uczynił otwarcie w obec wszystkiego ludu, lecz bracia ten dar lekce ważąc, przyjmować go żadną miarą niechcieli, i po trzech dniach odesłali do Gniezna, przez młodszego brata Barnabasza. Zaledwie on był wpół drogi, zbójcy napadli SS. mężów modlących się w nocy, a po wielu groźbach, biciu, wiązaniu i mękach okrutnych, tudzież paleniu ogniem, zamordowali ich. Ażeby się tak wielka zbrodnia utaiła, zapalili te sześć domków, chcąc by razem i te ciała święte zgorzały i żeby mniemano, że przypadkiem tak spłonęli, ale ani włos z głowy ich nie spadł. Słysząc to król Bolesław, wyjechał z Gniezna spiesznie z całym dworem. i z sąsiedzkich wsi kmiotków przyzwawszy pieszych, znalazł po lasach błąkających się zbójców, którym poschły ręce i jeszcze w nich dobyte nosili miecze; rozkazał ich skrępować łańcuchami i przyprowadzić w to miejsce, gdzie byli zamordowani SS. męczennicy; tam winowajcy srogo męczeni być mieli. Wszakże z miłosierdzia Boskiego, przez tych SS. męczenników zasługi jak tylko ich ciał się dotknęli, wnet z nich opadły kajdany i wolnymi zostali. A gdy się ten

cud zdarzył, udarowano ich wolnością, żeby szli, gdzie zechcą; a zwłoki tych męczenników odniesiono do Gniezna i w jednym grobie razem ich pochowano r. 1005. Obchodzą ich uroczystość nazajutrz po S. Marcinie (12. Listopada). bo w tym dniu zostali umęczeni. A brat ich młodszy Barnabasz mocno tego żałował, że z nimi razem nie poniósł męczarni i uczyniwszy dla siebie schronienie osobne, w miejscu tem przemieszkiwał pobożnie, dokonał potem życia i pochowany także w Gnieźnie przy braci swej, i teraz jest pięć kaplic na cześć tym świętym wystawionych w tych miejscach.« Ciała ich późniei r. 1039. przez Czechów uwiezione zostały. Na tem miejscu założono najpierwszy w Polsce klasztor kamedułów. Tenże Chwalczewski mówi: iż Piotr Duńczyk za Władysława II. żyjący, kościół tutaj wystawił. Dzisiejszy zaś na górze w lesie stojący, lubo już opuszczony, wzniesionym został przez Kadzidłowskiego, kasztelana inowrocławskiego, który nową zakonnikom tym uczynił fundacyą około r. 1678., wraz z Zygmuntem Święcickim, łowczym inowrocławskim. E. K.

Birglow. (Birzglowa) U Święcickiego zamek znamienity w wdztwie chełmińskiem r. 1305. założony. Naruszewicz wspomina o podobnym zamku do Torunia niegdyś należącym, który jeszcze r. 1264. azatem 41 lat pierwej, przez wojsko Strojnata ks. żmudzkiego był zniszczonym, nazywając go Birgełow albo Birgulew. E. K.

Biruta. Góra na Żmudzi, pod miastem Połągą, nad morzem baltyckiem, tak nazwana od pięknej żony Kiejstuta, w. ks. litewskiego, która z Połągi pochodzić miała. Pamięć Biruty dziś jeszcze lud święci na Żmudzi, podobnie jak Olenny na Rusi Czerwonej, a Wandy w krakowskiem. Śpiew tradycyjny ludu o Birucie, tłomaczony wierszem z języka żmudzkiego, znajduje się w dzienniku podróży wydawanym przez Dembińskiego. Góra ta a raczej mogiła, dużym dzisiaj porosła lasem, służy majtkom żeglującym po morzu za punkt przewodniczący. Przed wieki stała na niej świątynia mniszek pogańskich, później kościół S. Jerzego, dziś krzyż się tylko wznosi. Okolice Biruty obfitują w stare powieści żmudzkie. E. K.

Birze. M, w wdztwie trockiem, niedaleko granicy kurlandzkiej, nad jeziorem dawniej własność ks. Radziwiłłów, później Tyszkiewiczów, Jest tu kilka kościołów, między któremi jeden protestancki; dawniej było miasto obronnem. R. 1625. Gustaw Adolf miasto opanował i 60 armat żelaznych ztąd do Rygi wprowadził. R. 1655. oddane znowu zostało Birze Szwedom z całą Litwą, przez ugodę zawartą przez Janusza Radziwiłła wdę wileńskiego z szwedzkim gen. Magnusem de la Gardie. W roku następnym bronione przez 600 Szwedow obległ Gosiewski, hetm. polny litewski i po trzech miesiącach zdobył je i 60 armat zabrał. R. 1701. zjechali się tutaj August II. z Piotrem Wkim carem rossyiskim i d. 26. Lutego zawarli z sobą przymierze zaczepne i odporne przeciw Karólowi XII. królowi szwedzkiemu, który tu wkrótce po ich odjeździe z wojskiem nadciągnął. Tu co dwa lata zbiera się synod kalwinów dawnych rodzin polskich w okolicach tych osiadłych. E. K.

Birzulis. Bożek żmudzki, niewiadomo nad czem przełożony.

Bischofsburg. (Ob. Biskupiec.)

Bischofstein. (Ob. Bisztynek.)

Bischofswerder albo

Biskupice. M. pruskie na prawym brzegu rzeki Ossy. Założone r. 1325. R. 1414. poddało się wojsku Władysława Jagiełły. R. 1454. spalone i na łup wojsku polskiemu oddane było. Po ogniu r. 1730. dość porządnie odbudowane. E. K.

Biskup rzymsko-katolicki. Kiedy w Polsce pierwsze założono biskupstwo, nic pewnego powiedzieć niemożna. Dziejopisarze: Dytmar Merzeburski, Bogufał, archidyakon gnieźnieński i Kadłubek utrzymują, iż za Mieczysława I. tylko było biskupstwo w Poznaniu, Długosz zaś podaje, że Mieczysław ufundował siedm biskupstw i dwa arcybiskupstwa. Wzwyż wzmiankowani kronikarze przypisują te fundacye dopiero Bolesławowi synowi jego.

Początkowo biskupami polskimi bywali cudzoziemcy, dopiero Bolesław śmiały, podług świadectwa kronikarzy, położył tamę wdzieraniu się na dostojeństwa kościelne obcych, oddając obory biskupów i dygnitarzy kościelnych w pojedyńczych dyecezyach kapitułom w miejsce mianowania przez papiężów. Obory te zawi-

sie zwykle od woli królewskiej; czas o tyle osłabił, iż Kazimierz Jagiellończyk całkiem je kapitułom odebrał, sam mianował na godności kościelne z zastrzeżeniem zatwierdzenia od stolicy apostolskiej. Później na starających się o urzędy duchowne polskie w Rzymie, postanowiono nawet kary. (patrz Kortezany).

Biskupem mógł być tylko szlachcic i rodowity Polak, lecz natrafiamy, lubo bardzo rzadko, w historyi wyjątki tego prawa. Żaden biskup niemógł być biskupem na raz dwóch dyecezyi, ani powinien był trzymać opactwo lub probostwo. Wyjątkowo Gamrat i Bernard Maciejowski lubo na czas krótki, byli razem biskupami dwóch dyecezyi, probostwa zaś i opactwa przydawano niektórym za zezwoleniem zgromadzonych stanów, już to w nagrodę usług wyrządzonych krajowi, już to, gdy który biskup z swej dyecezyi za szczupłe miał dochody. Przy przejściu z jednego biskupstwa na drugie, tak długo biskup w dawnej dyecezyi pobierał dochody, dopóki approbata na nowe z Rzymu nie przyszła, w nowem biskupstwie zachowano wprawdzie dla niego dochody, lecz tymi podług zasad rożnych po dyecezyach, z kapitułą dzielić się musiał. To samo było z biskupami swieżo nominowanymi, czyli tak zwanymi nominatami.

Wolno było biskupowi, gdy już był w latach podeszłych, lub gdy miał zdrowie tak ztargane, iż swym obowiązkom zadosyć czynić nie mógł, za zezwoleniem króla przez papieża potwierdzonym, mianować sobie zastępcę, który go w obowiązkach wyręczał i po jego śmierci na toż samo biskupstwo następował. Tacy zastępcy i następcy nazywali się koadjutorami i różni ci byli od suffraganów, zastępców lecz nie następców biskupa. Suffragana obierał sobie biskup z kanoników, a papież mianował go biskupem dyecezyi, zostającej w ręku niewiernych, był to więc biskup bez dyecezyi, i nazywał się także in partibus. Suffraganem mógł być biskup mający dyecezyą w kraju bo tak prawo kanoniczne nazywa biskupa podległego arcybiskupowi lub biskupowi.

Wszyscy biskupi mający w Polsce dyecezye, byli oraz senatorami i zasiadali w senacie tak po lewej jak i po prawej stronie króla przed senatorami świeckiemi. Pierwszym po prawej stronie był arcybiskup gnieźnieński, a po lewej arcybiskup lwowski. Biskupi nominaci i koadjutorowie dopiero po potwierdzeniu przez stolicę apostolską, zaczęli zasiadać w senacie. Obowiązki biskupów jako senatorów były te same, co i senatorów świeckich, wyjąwszy, iż przodkowania na sejmikach wolni byli. Wszystkie urzędy cywilne, które senatorowie sprawowali i biskupi sprawować mogli, wyjąwszy, iż ustawę z r. 1564. postanowiono. że arcybiskup gnieźnieński i biskupi krakowski, kujawski, poznański, warmiński i płocki kanclerzami być niepowinni. Jeżeli który z tych biskupów chciał być kanclerzem, musiał na inne przejść biskupstwo, jeżeli zaś kanclerz na jedno z tych biskupstw posuniętym został, pieczęć oddać musiał. Wszystkich biskupstw w Polsce było 17, z których dwa arcybiskupstwa, to jest: gnieźnieńskie i lwowskie.

R. M.

Biskup chełmiński. Katedra w Chełmnie fundowana była przez Konrada ks. mazowieckiego. Dawni kronikarze nazywali chełmińskiego biskupa pruskim, dlatego, iż w r. 1245. papież Innocenty IV. wyniósł go na godność arcybiskupa, poddając pod jego władzę wszystkich biskupów pruskich, inflantskich i estońskich. Niedługo, bo już w r. 1255. ustała ta jego arcybiskupia godność i sam poddany został pod władzę arcybiskupa rygskiego. Arcyciskupi gnieźnieńscy, że dyecezya biskupa tego była im tak blizka, uskarzali się u stolicy apostolskiej na arcybiskupa rygskiggo o nieprawe podług ich zdania rozciągania swej władzy nad tym biskupem. Dopiero z upadkiem arcybiskupstwa rygskiego, bez zatargów, arcybiskup gnieźnieński osiągnął nad biskupem chełmińskim władzę.

W roku 1466. pokojem toruńskim część dyecezyi biskupa pomezanskiego dostała się biskupowi chełmińskiemu; gdy reszta tejże dyecezyi, która pod dawnem nazwiskiem przy krzyżakach pozostała, z przejściem większej części mieszkańców, do nauki Lutra, po śmierci Jana Wiganda, ostatniego biskupa pomezańskiego r. 1587. bez pasterza pozostała, biskupi chełmińscy przyjąwszy tytuł pomezańskiego biskupa, zaczęli i do tej części rozciągać swą władzę. W następnym zaraz wieku stracili przecież i jedno i drugie, gdy

z strony książąt pruskich, władzy ich w prusach książęcych sprzeciwiać się i tytułu biskupa pomezańskiego zaprzeczać im zaczęto.

W senacie polskim zasiadał biskup chełmiński po prawej stronie za biskupem żmudzkim i był dwónastym z porządku sanatorem. W senacie pruskim siedział zaraz za biskupem warmińskim, mógł być tylko albo rodowity Prusak, albo indygena pruski. Do dyecezyi tego biskupa należały: województwo chełmińskie i malborskie. R. M.

Biskup chełmski. To biskupstwo ma być założone przez króla Ludwika i nazywa się od miasteczka Chełma na Rusi czerwonej, gdzie pierwsi biskupi mieli swe katedry. Późniejsi biskupi przenieśli swą katedrę do Krasnego-stawu. Z wszystkich biskupstw w całej Polsce biskup chełmski najmniejsze miał dochody. W senacie zasiadał po prawej stronie za biskupem chełmińskim i był trzynastym z porządku senatorem. R. M.

Biskup inflantski czyli wendeński, W pierwszych początkach chrześciaństwa tak w Inflantach jak i w przyległych krajach kilka było założonych biskupstw, jakoto: Rewelski, Derpski, Ryġski, lecz te, częścią przez zaprowadzenie nauki Lutra, częścią przez odpadnięcie Inflant od Polski poupadały. Stefan Batory fundował w całych Inflantach jedno biskupstwo pod nazwiskiem inflantskiego czyli wendeńskiego. Z odpadnięciem znacznej części inflant od Polski przez pokój w Oliwie, utracili biskupi inflantscy i władzę i znaczne dochody, tak dalece, że godność biskupa inflantskiego tylko tytularną była, w niczem się nie różniąc od polskich biskupów in partibus. Biskupi Inflantscy pisali się także kurońskimi albo piltyńskimi, od powiatu, nad którym udzielną przywłaszczali sobie władzę. W senacie siedzieli po prawej stronie za biskupem Kamienieckim i byli szesnastymi z porządku senatorami. R. M.

Biskup kamieniecki. Biskup ten bierze swe nazwisko od Kamieńca podolskiego, w którym miał swą katedrę, biskupstwo to założone było w r. 1375. i powstało przez przeniesienie katedry biskupiej z Lwowa do Kamieńca, gdy arcybiskup halicki swą metropolią we Lwowie osadził. Biskup kamieniecki zasiadał w senacie na prawej stronie za biskupem kijowskim i był piętnastym senatorem. R. M.

Biskup kijowski. Od katedry fundowanej początkowo przez Władysława Jagiełłę w Kijowie, brał biskup ten swe nazwisko. Niekiedy nazywano go także czerniechowskim, że do jego dyecezyi część księstwa tego należała. Później katedra biskupa tego była w Żytomierzu. W senacie szedł po biskupie chełmskim i był czternastym z senatorów. R. M.

Biskup krakowski. Biskup ten miał być przy fundacyi biskupstwa krakowskiego arcybiskupem, lecz że w roku 1060. Lampert Zula, miał zapomnieć prosić papieża o znaki arcybiskupie, dostojeństwo upadło. Biskup Iwo w roku 1229. podróżą umyślnie przedsięwziętą do Rzymu miał pozyskać odnowienie godności metropolity, lecz że w powrocie do ojczyzny umarł, powtórnie godność arcybiskupia upadła. Pierwszeństwo jego w rzeczach duchownych zależało szczególniej na tem, iż wszystkie obrzędy kościelne z pomienieniem nawet arcybiskupa lwowskiego odbywał, które do prymasa należały, i że przy konsekracyi prymasa pierwszy kładł ręce na jego głowę.

Biskup krakowski był udzielnym księciem na Siewierzu, księstwo to biskup i kardynał Zbigniew Oleśnicki od książąt kupił i na wieczne czasy do biskupstwa przyłączył. Oprócz tego, biskup ten był zawsze kanclerzem akademii krakowskiej, kanclerzem zaś państwa niemógł być. Jako senator zasiadał po lewej stronie obok arcybiskupa lwowskiego i był trzecim z porządku senatorem. Do jego dyecezyi należały województwa, krakowskie, sandomirskie i lubelskie. R. M.

Biskup kujawski. Katedra biskupa tego początkowo miała być w Kruświcy, a później w Władysławowie, dlaczego też dziejopisarze czasem kruświckim, czasem władysławowskim biskupem nazywają. Niektórzy nazywali go biskupem pomorskim, że do jego dyecezyi województwo pomorskie należało. Ten biskup lubo niższy miejscem od biskupa krakowskiego, czwartym bowiem dopiero był senatorem, wyższym był przecież od tego, iż pod nieobecność prymasa w bezkrólewiu sprawował urząd bezkróla (patrz ten artykuł). Zwykle w senacie zasiadał po prawej stronie obok prymasa. Naj-

więcej uposażony częstokroć przekładał swe biskupstwo nad ofiarowane mu arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Również jak i biskup krakowski niemógł być kanclerzem. Do jego dyecezyi należało województwo brzesko-kujawskie, inowrocławskie, pomorskie, miasto Gdańsk i powiaty: limburgski i bytomski. R. M.

Biskup kamieński i lubuski. Ci biskupi tak nazwani od miast, w których mieli swe katedry, pierwszy od Kamienia (Kammin) w Pomeranii, drugi od Lubuszu (Leubus) nad Odrą. Po odpadnięciu miast tych od Polski, polskimi być przestali. Biskup lubuski, od roku 1375. miał juryzdykcyą nad wszystkimi biskupami rzymsko katolickimi w całej Rusi, lecz władza ta z ufundowaniem metropoli w Haliczu upadła. Nadał im ją Henryk Brodaty, książę śląski, będąc opiekunem Bolesława wstydliwego. Opactwo opatowskie, które równocześnie dostało się z ową juryzdykcyą tym biskupom lubuskim, długo jeszcze po odpadnięciu od Polski trzymali. R. M.

Biskup łucki miał pierwiastkowo stolicę w Włodzimierzu. Niektórzy historycy nazywają go także brzeskim, dlatego, że do niego należało województwo brzesko-litewskie. W senacie zasiadał obok biskupa warmińskiego, z którym miał alternatę, której przecież jak Hartknoch twierdzi nigdy nieużywał, ztąd rachując go po warmińskim, był dziesiątym senatorem. Do jego dyecezyi liczono województwa: wołyńskie, podlaskie, bracławskie i brzesko-litewskie. R. M.

Biskup płocki. Według Długosza biskupstwo to fundowane przez Mieczysława I. Bogufał zaś utrzymuje, iż dopiero przez Bolesława I. i że wtenczas nazywało się mazowieckiem. Biskup ten był udzielnym panem leżącego w jego dyecezyi powiatu pułtuskiego, z tą jednak różnicą, iż niemiał ztąd żadnego tytułu, gdy temczasem proboszcz katedry płockiej, księciem sieluńskim się pisał. W senacie siedział po prawej stronie przy biskupie kujawskim i liczył się jako siódmy senator. Biskup płocki należał do tych biskupów, którym niewolno było bywać kanclerzem. R. M.

Biskup pomezański. Po zawojowaniu Prus przez Krzyżaków, Wilhelm legat papiezki, który wiele do rozkrzewienia chrześciaństwa nad brzegami morza baltyckiego się przyczynił, około r. 1243. założył dwa biskupstwa w Prusach, nazywając je od prowincyi, to jest sambińskie i pomezańskie. Biskupowi pomezańskiemu wskazał stolicę Risenburg i poddał go pod władzę arcybiskupa ryg-skiego. Z przejściem Prus książęcych do nauki Lutra, biskupstwo to upadło. (O używaniu tytułu biskupa, pomezańskiego przez chełmińskiego patrz biskup chełmiński.) R. M.

Biskup poznański. Biskupstwo to miało być pierwszem w całej Polsce, jak wspominają Dytmar, Kadłubek i inni, dlatego też przy ustanowieniu metropolii w Gnieźnie, biskup poznański pozostał pod władzą arcybiskupa magdeburskiego. Wszystkie prerogatywy Władysława Odonicza arcybiskupom gnieźnienieńskim nadane; jakoto: prawo bicia monety, wolne polowanie w dobrach biskupich, uwolnienie poddanych biskupich od sądów książęcych i temuż biskupowi udzielone były. Stanisław Witwicki za Jana III. zaczął się pisać księciem słupskim i krobskim, lecz gdy mu to wielu z senatorów naganiło, tytułu tego zaniechał, którego ani przed nim, ani po nim, żaden biskup poznański nieużywał. W czasie bezkrólewia pod nieobecność prymasa i biskupa kujawskiego na niego przypadała kolej sprawowania urzędu bezkróla. którego jednak ile nam wiadomo, nigdy niesprawował, odstępując prawa swego albo arcybiskupowi lwowskiemu albo biskupowi krak. Kanclerzem tak jak i biskup płocki być niemógł, w ostatnich jednak czasach, Młodziejowski i Okęcki kanclerzami byli. W senacie siedział po lewej stronie mając alternatę z wileńskim, przy biskupie krakowskim, w pierwszym razie był szósty, w drugim zaś piątym senatorem. R. M.

Biskup przemyślski, którego katedrę w Przemyślu król Ludwik fundował, powstał razem z biskupem chełmskim i łuckim. W senacie siedział po prawej stronie przy biskupie łuckim i był z porządku dziesiątym senatorem. Do jego dyecezyi należała prawie cała Ruś czerwona. R. M.

Biskup sambieński. Biskup ten, który powstał równocześnie z pomezańskim, tegoż samego co i ów doznał losu i z rozkrzewieniem się nauki Lutra w Pru-

sach książęcych upadł. Katedrę w początkach założenia miał w Fischhausen później w Baldze. (O używaniu tytułu biskupa sambieńskiego przez warmińskiego, patrz bisk. warmiński). R. M.

Biskup smoleński. Zygmunt III. zabrawszy Smoleńsk, ufundował tamże biskupstwo r. 1613. pierwszego przecież biskupa Piotra Parczewskiego, dopiero syn jego Władysława IV. w r. 1638. mianował. Lubo dyecezya tego biskupa niedługo po jego fundacyi pod obce przeszła panowanie, królowie polscy mianowali jednak biskupów, nadając im inne dochody. Ostatnim biskupem smoleńskim był Adam Naruszewicz, także w memoryale swoim o pisaniu historyi do Stanisława Augusta nazywając się zagranicznym. W senacie siadał biskup smoleński przy inflantskim, był siedemnastym senatorem z porządku, a ostatnim z senatorów duchownych. R. M.

Biskup warmiński. Pierwszy z biskupów pruskich, od Wilhelma legata papiezkiego, który wszystkie w Prusach fundował biskupstwa, wywodził swój początek. Poddany naprzód pod władzę metropolity Rygskiegó, uwolnił się nietylko od niej, lecz nawet od juryzdykcyi arcybiskupa gnieźnieńskiego, należąc bezpośrednio pod władzę papieża. Biskup Jan około r. 1320. miał ten przywilej od stolicy apostolskiej uzyskać. Stolicą jego katedry był Braunsberg, później Heilsberg. Będąc udzielnym panem całej Warmii, oprócz służącego mu tytułu księcia, przybrał jeszcze od r. 1466. nazwisko biskupa sambieńskiego, dlatego, iż pokojem toruńskim, prawie cała dyecezya biskupa sambieńskiego, do jego dyecezyi wcieloną została. W środku XVII. wieku zaczęto z strony książąt pruskich zaprzeczać tytułu biskupa sambieńskiego, biskupom warmińskim, którego oni dopiero od roku 1732. używać przestali W senacie królestwa siedział po prawej stronie przy biskupie płockim, mając alternatę z biskupem łuckim. Niektórzy historycy utrzymują, iż miał niezaprzeczone pierwszeństwo przed łuckim, w tym przypadku byłby ósmym senatorem.

W senacie pruskim, czyli na generałach pruskich, był prezydentem i w czasie bezkrólewia ziemie pruskie tak jak prymas w królestwie konwokował. Z tej przyczyny biskupem warmińskim mógł być tylko prusak, lub mający indygenat pruski. Marcin Kromer niebędąc Prusakiem, niemógł prezydować na generałach. Kapituła warmińska miała prawo obierania z kandydatów podanych przez króla, tymi kandydatami zaś mogli być tylko kanonicy warmińscy, należał do biskupów wykluczonych od kanclerstwa. R. M.

Biskup wileński. Władysław Jagiełło po przyjęciu wiary Chrystusowej postanowil tego biskupa, Litwini, że w stolicy ich kraju miał katedrę, chcieli go mieć prymasem, z temi samemi co i arcybiskup gnieźnieński prerogatywami, lecz żądaniu ich sprzeciwiała się korona. W senacie siedział po lewej stronie przy biskupie krakowskim, i tym sposobem był i piątym i szóstym senatorem. R. M.

Biskup wrocławski. Powstanie biskupa tego kładą historycy za Mieczysława I., równocześnie z arcybiskupstwem gnieźnieńskiem, pod którego władzą zostawał. Początkowo biskup ten miał swą katedrę w Wrocławiu, potem przed Czechami wyniósł się do Smogorzewa, później prezydował w Byczynie, skąd wrócił do Wrocławia. Przed oderwaniem sie Szlązka od Polski, biskup wrocławski w radach książąt i królów polskich miał mieć głos po biskupie krakowskim. R. M.

Biskup żmudzki. I tego biskupa Władysław Jagiełło w r. 1417. postanowił, naznaczając mu katedrę w Miednikach, dlaczego niektórzy historycy Miednickim go zowią. Jeden z tych biskupów wymógł na papieżu Urbanie VII. iż dodane mu były, tytuły, biskupa piltyńskiego i kurońskiego, które dopiero z postanowieniem biskupa inflantskiego utracił. W senacie siedział po prawej stronie przy biskupie przemyślskim, był więc z porządku jedenastym senatorem. R. M.

Biskupice. Miasto w ziemi chełmskiej, 3½ mili na południe wschód od Lublina, nad rzeką Radomirską. E. K.

Biskupiec. (Bischofsburg) m. między jeziorami nad rzecz. w ks. warmińskiem, założone r. 1395. przez Henryku III. biskupa warmińskiego. R. 1766. całkiem prawie zgorzało, które później źle tylko odbudowano. E. K.

Bismark. M. pruskie w wdztwie pomorskiem, pow. starogrodzkim (w ob.

reg. kwidzyńskiej) zniszczone powiększej części pożarami. E. K.

Bissena. Dziejopisowie tak krajowi jak i obcy, opisując wyprawę Krzyżaków do Litwy r. 1586., mówią: iż przeszedłszy rzekę Niemen po lodach z mistrzem swym Konradem de Thierberg zburzyli zamek litewski Bissenę, lecz żaden z nich nie wspomina, gdzie zamek on był położony. Uczony Naruszewicz powiada, iż ta Bissena była zapewne toż samo, co teraźniejsza wieś pruska Bitanen nad tymże Niemnem, naprzeciw Ragniten leżąca. E. K.

Bistein, ob Bisztynek.

Bisuta. Tak w starożytności niektórzy historycy Wisłę nazywali.

Bisztynek. (Bistein albo Bischofsstein), m. pruskie w ks. warmińskiem, położone między Roessel i Heilsbergiem. Założone przez Hermana de Libestein, bisk. warmińskiego, w pierwszej połowie XIII. wieku, Henryk III. zaś biskup, murem je obwiódł. R. 1455. zajęte przez Krzyżaków; r. 1589. zgorzało, r. 1782. liczyło 2141 mieszk., kościół farny budowany od r. 1776. do 1781. dość pięknym jest gmachem. E. K.

Bite. Była to opłata prawdziwie ehaniebna, która szlachcie wielkie przynosiła zyski. Jej przyrodę najdobitniej pokazuje statut mazowiecki księcia Jana z roku 1421., który stanowi, że gdy mieszkaniec jednej wsi zbije kmiecia drugiej wsi, pan zbitego kmiecia ma donieść panu tego, który zbił; natenczas ten co zbił, da po poł kopy groszy obudwom panom, a kmieć zbity może skarzyć do sądu o swoję krzywdę, jeżeli chce. Dalsze rozporządzenia, można znaleść w artykule *Statuta mazowieckie.* Pod bitem rozumie się zawsze tylko zapłata, którą ściągał za to szlachcic, że się chłopi bili, zapłata którą pobity ściągał od tego, co zabił, bo ta zwała się nawiązką, a czasem z niemieckiego bassarunkiem, (Besserung). J. M.

Blandno. Także według Długosza nosi nazwisko jezioro pod Zbąszyniem w Poznańskiem,

Błazen. Jest wyrazem dzisiaj tak wzgardliwym, że go w towarzystwie nieużywają i pisarze udawawający ludzi wielkiego świata, do książki niepuszczają; dawniejszymi czasy rozumiano przez niego człowieka wyższym dowcipem obdarzonego, którego król lub wielki pan chowali na dworze dla rozweselenia chwil posępnych. I wszedłszy w rzecz głębiej urząd błazna powinien być wyżej cenioony niż wszystkie inne dworskie, na łowczego dosyć jest znać rzemiosło łowieckie, na kuchmistrza, mieć smak w gębie, na błazna trzeba było mieć i geniusz i znajomość charakterów ludzkich, która nie do lada umiejętności należy. Błazni byli już XII. wieku w Polsce, przynajmniej Kadłubek powiada, że gdy po bitwie mozgawskiej biskup krakowski Pełka wywyprawił księdza, aby powziął wiadomość o skutku, ten ksiądz przebrawszy się, udawał po drodze błazna (scurram) i posłańca. Kuglarze czyli trefnisie weselni, których na wesołach żydzi i dzisiaj jeszcze używają, powinni być do klassy błaznów policzeni. Kazimierz W. przywilejem w Sandomierzu datowanym, z r. 1336. aby na wesele mieszczanina krakowskiego tych kuglarzy, co śpiewają lub co wierszem opowiadają śpiewy, tylko 8 było; a ci którzy biorą płacą za figle nieprzystojne, wcale używani być niemają. Jagiełło miewał błaznów nadwornych. Między błaznami polskimi słynie Stańczyk, szlachcic rodem z Proszowic w krakowskiem, był on naprzód na dworze króla Alexandra, a potem Zygmunta I.

Kazimierz Wojcicki, któremu w naszej pracy wiele zawdzięczamy, tak w *przysłowiach narodowych* opisuje jego sprawy: »Roku 1522. król Zygmunt udał się do Niepołomic z małżonką swoją królową Boną i całym dworem na łowy, przywieziono mu bowiem niedźwiedzia nadzwyczaj wielkiego. Zygmunt, Bona konno i mnóstwo dworzan już pieszo już na koniach otoczyli to miejsce, gdzie miał być niedźwiedź szczwany. Skoro go w gaju blisko Wisły ze skrzyni wypuszczono, rzuciły się nań psy ogromne, z których on wiele poranił, resztę rozpędził. Trzysta wieśniaków z oszczepami broniło mu dostępu do Wisły. Z początku niebył tak śmiały, ale potem gdy się rozgniewał, oślep rzucał się na ludzi. Ożarowskiego, herbu Rawicz podkomorzego królewskiego przewrócił z koniem. Tarło krajczy sławny z olbrzymiej siły, rzucił się nań z oszczepem, ale mu go wydarł niedźwiedź i samego powalił na ziemię, byłby nieochybnie zgon znalazł od zajadłego zwierza, gdyby nie wie-

śniacy, co przybyli mu na pomoc. Puścił się potem tam, gdzie królowa Bona stała, która przestraszona, spiesznie przed nim uciekać zaczęła, W biegu koń nieszczęśliwie się potknął, a królowa brzemienna spadła i porodziła syna, który został pochowany w Niepołomicach. Stańczyk towarzysząc królowi w czasie tej rozrywki, podobnież uciekając przed niedźwiedziem, przewrócił się z koniem. Śmiał się Zygmunt z Stańczyka i rzekł mu: »począłeś sobie nie jako rycez, ale jako błazen, żeś przed niedźwiedziem uciekał« a Stanczyk na to: »Gorszy to ten błazen: co mając niedźwiedzia w skrzyni puszcza go na swoją szkodę.« Urząd tylko trefnisia i dobroć Zygmunta mogły zachować od kary Stańczyka, lubo za pełną prawdy, ale nie królowi odpowiedź. Przechodząc się w Krakowie Stańczyk, został napadnięty od ulicznych chłopców, którzy mu suknie udarli i przymusili uciekać. Gdy go król potem przypadku żałował, rzekł trefniś: »Bardziej Ciebie drą królu, aniżeli mnie, wydarto ci Smoleńsk, a przecie milczysz.« Gdy widział, jak słabemu Zygmuntowi stawiano pijawki, wskazując na nie, zawołał: »Są to najprawdziwsi dworzanie i przyjaciele królów.« Będąc w Wilnie na zamku, gdy tam Zygmunt mieszkał, przypatrywał się wespół z królem szczwaniu niedźwiedzia. Gdy zaś psy nieochotnie na niedźwiedzia zrywały się, rzekł król: »Musiano te psy zbyt okarmić, że niedźwiedzia brać nie chcą.« Na co Stańczyk: »Miłościwy królu, każ tylko pisarze swe puścić, tym nic nie wadzi, by się niewiem jak objedli, przecież oni zawsze dobrze biórą.« Gdy prosił Stańczyka towarzysz jeden o pożyczenie opończy, zapytał, jeśli deszcz padał lub nie. Gdy zaś odebrał odpowiedź, że pogoda była, rzekł na to: bracie, ponieważ deszcz niepada, nic ci po opończy, a gdy deszcz będzie, mnie jej samemu trzeba.« Znajdując się w Warszawie, spostrzegł, iż ledwie nie za każdą niewiastą niesiono poduszki do kościoła; jakby o niczem nie wiedział, spyta: »alboż to panie spać będziecie w kościele?« Były to poduszki do klęczenia. W r. 1539. przybyło wspaniałe poselstwo od Jmci króla węgierskiego do Zygmunta I. z prożbą o rękę jego córki Izabelli. Zezwolił na to chętnie Zygmunt, a gdy ją wysyłano do Węgier, rzekł Stańczyk: »Królu! po cóż ty córkę do Węgier wysyłasz, czyż jej nie lepiej u ciebie? zawczasu przeto zbuduj jej kamienicę w Krakowie, żeby później miała gdzie mieszkać.« Sprawdziły się jego słowa, bo Izabella w rok po zamęściu, pozostała wdową z małym synem i przebywszy rozmaite nieszczęścia, przymuszona była ustąpić z królestwa węgierskiego i po śmierci ojca szukać przytułku w Polsce. Po śmierci Zygmunta I. Stańczyk zostawał na dworze Augusta. Król ten obrażony jego żartami, niewyznaczył mu w końcu roku podarunku, składającego się zwykle z kilku par drogich żupanów i kontuszów. Gdy więc panowie winszują nowego roku królowi, Trefniś ciągle smutny ustawicznie wzdycha, pytają go o przyczynę niektórzy senatorowie, a on cicho, wszakże tak żeby król słyszał odpowie: »U mnie rok nienowy, bo suknia nienowa.« Tak śmiałe przymówienie rozweseliło króla i zamierzony cel otrzymał. Temuż królowi wyprawiającemu wojsko mniej ostrożnie, powiedział: »Miłościwy panie, pomyślećby dłużej o tej wyprawie należało, poradzić się pierwej Q troistego quo, qua, quomodo (dokąd którą drogą i jak).« Panowie trzymali także wtedy błaznów. Węgierski w dziele: Slavonia reformata powiada, że nienawiść Kościeleckiego, jenerała wielkopolskiego ku braciom czeskim do tego stopnia doszła, że w sam dzień śmierci ($\frac{7}{12}$ 1564.) przywołał do siebie błazna nadwornego i jemu obrządki religijne Braci Czeskich przedrzezniać kazał. Gąska, którego Jan Kochanowski uczczcił nagrokbiem, był też sławny błazen. Kijaw był błazen u Augusta III«, może ostatni w Polsce, rozumie się z powołania. J. M.

Bledzewo. M. w wdztwie poznańskiem, nad Obrą, niegdyś Opactwo Cystersów, na wyspie przez tę rzekę utworzoną, fundowane r. 1260., przedstawia romantyczny widok. E. K.

Blaszki. M. w wdztwie sieradzkiem, z fabryką sukna i dobremi targami.

Błogosławieństwo na drogę; zawsze z Bogiem poczynający wszystko przodkowie nasi, udając się na wyprawę i przed każdą większą zwłaszcza podróżą, brali błogosławieństwo na drogę. *Pontyfikalne* było dla królów albo osób takich, którym tę cześć uczynić chciano: spotkał ten

wzgląd panią Guébriant, która Ludwikę Maryą Władysławowi IV. za małżonkę przywiozła. Inni w oddaleńszych zwłaszcza miejscach, błogosławieństwa na drogę brali od proboszcza lub innego księdza. Po mszy św. wysłuchanej, relikwie, obrazek lub krzyż mając na sobie przedsiębiorący podróż. klękał przed ółtarzem. za nim wszyscy domownicy dzielić ją mający w pewnem oddaleniu, kapłan obracał się, czytał modlitwy stósowne, przeżegnał, pokropił wodą święconą, czasem i przemówił co do odjeżdżającego, dał krzyż do pocałowania i na tem kończył się obrządek.

Błonie. M. w wdztwie mazowieckiem, 4 mile od Warszawy, z kościołem kanoników regularnych, fundowanym przez Konrada, ks. mazowieckiego, zmarłego r. 1259. Najwięcej rólnikami osiadłe. E. K.

Błotno. M. w wdztwie wileńskiem, na północ od Lidy.

Bnin. M. 2 mile od Poznania nad jeziorem. W dawnych czasach posiadało zamek, lecz niebardzo warowny, dlatego też Władysław Plwacz około r. 1230. niespodziewając się, by się długo mógł trzymać, kazał go spalić, lecz Henryk Brodaty wkrótce go odnowił. E. K.

Bobak. (Mus marmotta). wielkości niemal zająca, ale krótszy i zwięźlejszy; z głowy podobny do królika, ma pysk wydęty, pazury i włos jak u łasicy, zęby przednie wielkie, wąsy jak u kota, łapy jak u niedźwiedzia, ogon krótki kosmaty, uszy jakby przycięte. Włos na grzbiecie ciemnorudy, pod brzuchem gęstszy, większy i jaśniejszego koloru. Żywi się owadem i roślinami. Żyje gromadnie, kopie nory w miejscach górzystych, w których on od Października aż do Kwietnia leży obumarły. Gdy inne chodzą za żerem; jeden z gromady straż odprawia. a gdy postrzeże niebezpieczeństwo ostrzega przeraźliwem świstaniem i stąd też bobaka w niektórych okolicach świszczem zowią. Często chodzi na zadnich nogach, żer łapkami jak wiewiórka do pyska nosi. Łatwo się przyswaja i daje wyuczyć rozmaitych gestów. Mnoży się raz do roku i wywodzi troje lub czworo małych. Znajduje się dosyć licznie w Karpatach, a dawniej i na Ukrainie w pobliżu Dniepru nie był rzadki. J. M.

Bobnówka. M. dawniej obronne w Ukrainie zadnieprskiej przy ujściu rzeki Supij do Dniepru E. K.

Bobowa., M. w wdztwie krakowskiem nad rzeką Białą 1500 mieszk.

Bóbr. M. nad rzeką tegoż nazwiską w wdztwie witebskiem na drodze z Boryssowa do Orszy. E. K.

Bobr. (Bober) rzeka szląska bierze swój początek na granicy czeskiej pod Rehhornberg, w górach Riesengebirge zwanych, w okolicy Landshuta. Ma bieg północno zachodni, około miast Hirschbergo, Loewenberg, Bunzlau; Sagan, Sprottau, Naunburg i przy mieście Krosnie wpada do Odry. Występując często z swych brzegów, zrządza wielkie spustoszenia. E. K.

Bóbr. Rz. bierze swój początek w dawnem wdztwie witebskiem niedaleko miasta Czerei, płynie ku południowi i około m. Bóbr uchodzi do Berezyny. E. K.

Bóbr. Rzeka (ob. Biebrza).

Bobrek. Zamek niegdyś obronny w Krakowskiem, (dziś w Galicyi) służył dawniej za przytułek rozbójnikom, z których ta okolica w początkach panowania Zygmunta I. oczyszczona została. Konfederaci barsey mieli tu mocne stanowisko. E. K.

Bobrka. M. w wdztwie ruskiem, na drodze z Lwowa do Halicza, nad rzeczką Bobrek. Wyrabiają tu gatunek koronek które po całym kraju rozsyłane bywają. E. K.

Bobry. W XIII. wieku były wsie i w nich urzędnicy, którzy mieli dozór nad osadami bobrowewemi. Czacki powiada, iż miał rejestr, w którym Jaśko z Makowa podawał r. 1229 Konradowi mazowieckiemu doniesienie względem bobrów. Widać było w tym rejestrze, że bobrownie utrzymywano porządnie i tak dobierano stada, aby były jednego koloru. Pod Pułtuskiem była osada czyli żeremie czarnych bobrów. Na dwór książęcy wzięto z nich 101 a na przedaż 50. Donosił Jaśko, że drzewa klonowego wiele im zostawił, aby zrobiły z niego użytek na przezimowanie. Nad wszystkiemi rzekami w lasach i mniej zabrzeżystemi były bobry w licznych osadach. W Krakowskiem słynęły Bobry z nad Nidy, w podlaskiem z nad Narwi Wieprza w Wielkopolsce z nad Noteci. Najwięcej zaś było bobrów w Litwie znaj-

dują one się tam i teraz, ale nie mają osad, żyją tylko rozproszone po kryjówkach nadbrzeżnych. Nazwiska wsi i miast Bobrowniki, pochodzą od osad, w których dozórcy bobrów mieszkali.

J. M.

Bobrowniki. M. nad rzeką Wieprzem w wdztwie lubelskiem, z kościołem farnym starożytnym. Nadane niegdyś od rzeczypospolitej polskiej wraz z wsią Demblineju Hieronimowi Lubomirskiemu hetm. w. kor. E. K.

Bobrowniki. M. nad Wisłą w ziemi Dobrzyńskiej dawniej było tutaj starostwo i skład ziemskich i grodzkich akt.

E. K.

Bobruja. Rzeka w wdztwie mińskiem, która bierze swój początek z jeziora, a pod Bobrujskiem uchodzi do Berezyny. E. K.

Bobrujsk. M. w wdztwie mińskiem, przy ujściu rzeki Bobruj do Berezyny, 18 mil od Mińska. Miejsce to zamienione zostało w twierdzę od r. 1810. R. 1812. przy wtargnieniu Napoleona do Litwy i cofnieniu się wojsk rossyjskich ku Moskwie, osadzony został Bobrujsk przez dywizyą Dąbrowskiego. E. K.

Bochenek. Wyraz ten pochodzi niewątpliwie od Boh, albo Bóg, my go wywodzimy tym sposobem, że Słowianie na ofiary, jak to pod artykułem Swiatowit czytać można, dawali bogom placki okrągłego kształtu i skąd to chleb tak okrągło wyrobiony, że się do półkuli zbliża, jeszcze po dziś dzień bochenkiem się zowie.

Bochnia. M. w wdztwie krakowskiem, leży przy paśmie gór, które się ciągnie aż ku Wieliczce, z 5000 mieszkańców i kilku kościołami. Dawniej wraz z Wieliczką, Kaźmierzem, Sandeczem i Olkuszem przez deputowanych, należało do najwyższego sądu appellacyjnego w mieście Krakowie przez Kazimierza Wgo ustanowionngo; między większe miasta liczone; przez tegoż Kazimierza Wgo murem obwiedzione i zamkiem umocnione było. Sławne jest kopalnią soli twardej, tak jak w Wieliczce, w mniejszej tylko ilości, stąd też jest tu dyrekcya i sąd górniczy. Sól tę dobywają ze stolni ciągnącej się ze wschodu na zachód na 1000 sążni długości, 75 szerokiej i 120 głębokiej. Żyła ta przeplatana gliną i gipsem, zatrudnia 300 robotników i corocznie 250000 cent. soli dostarcza, Jako czas odkrycia tejże kopalni naznącza Długosz i Kromer r. 1251. to jest przyjazd S. Kunegundy do Polski; i z tego też powodu miało być pod ów czas miasto Bochnia w miejscu małoznacznej wioski założone, kościół S. Mikołaja wystawiony, i hojnie od Bolesława Wstydliwego uposażony. Można jednak śmiało obudwom zadać błąd względem Bochni, w której sól nierównie prędzej przed rokiem 1261. w Polsce znajomą była, a oryginalne klasztornych funduszów przywileje, jako świadectwa współczesne są tego dowodem oczywistym. Gdy po długiej Krucyacie, czyli wojnie świętej, sprowadzeni byli stróże grobu Sw. czyli Miechowici, część fundacyi swojej otrzymali w Bochni z solą, przez Michorę herbu Gryf. Żył ten Michora za Kazimierza Sprawiedliwego, a więc dziada, Bolesława wstydliwego, panującego w Polsce od r. 1217. O tej solnej boheńskiej donacyi wspomina patryarcha Jerozolimski, rządzca Miechowitów, w spisie w którym między innymi także i Miechorę, przywilej zaś datowany był r. 1198. Była więc sól w Bochni na 100 lat przed S. Kunegundą, lecz może jeszcze nie kopalna, ale z wód słonych warzona, a Polacy przed Bolesławem Wstydliwym niemieli może tyle przemysłu, aby się soli twardej dokopywali. R. 1447. zajął się w szybach tych wielki pożar. R. 1795. dostała się Bochnia pod panowanie Austryi. (Porównaj z Wieliczką). E, K.

Bochotnica. Wieś między górami w przyjemnem i całkiem romantycznem położeniu, leży o pół mili od Kazimierza w lubelskiem, przy drodze do Puław prowadzącej. Na górze dają się widzieć ruiny starożytnego zamku, w którym jak podanie niesie, miała przebywać Esterka ulubiona Kazimierza Wgo wtenczas, kiedy król ten przybywszy z Krakowa, w Kaźmierzu mięszkał, i dla niej też zamek ów miał być zbudowany. Opowiadają także, że przed niewielu laty, było tu jeszcze można widzieć szczątki robionej drogi do zamku Kaźmierskiego.

E. K.

Bocki. M. w wdztwie nad rzeką Nurem, w wdztwie podlaskiem (w obw. białostockim) 3 mile od Bielska, z klasztorem Franciszkanów. Sławne jest fa-

bryką batogów i kańczugów, o których Krasicki w swych satyrach wspomina:

»Sążniste pajuki,
Nieśli skórom pamiętne bockowskie kańczuki.« E. K.

Bodzanow. M. niedaleko Wyszogrodu, w wdztwie mazowieckiem. Zamek tutejszy niegdyś Mendog ks. litewski z ziemią zrównał. E. K.

Bodzęcin. Bodzętyn albo Bozęcin, m. w wdztwie sandomirskiem (obw. opoczyńskim), wystawione przez Bodzantę Jankowskiego, biskupa krakowskiego, który umarł r. r. 1366. następca zaś tegoż Floryan Mokrski, zamek tutaj wystawił i miasto murem obwiódł. Budowla miasta i obyczaje mieszkańców pod dziś dzień nawet dawne przypominają wieki. Tu Żebrzydowski biskup, Marcina Kurowskiego wolnie myślącego w więzieniu osadził i głodem zamorzył. Jan Radlicki, biskup krakowski, wystawił tu kościół parafialny pod tytułem S. Krzyża. Blisko także od miasta jest na gorze kościół i klasztor Bernardynów, w lesie tak jak na puszczy wystawiony.

Bog. (Ob. Boh.)

Bogarodzica. Pieśń bardzo starożytna. Dyssydenci a między innymi Kraiński dowodzili, że jej niepisał S. Wojciech zaprzecza tego i Oloff; może mieli prawdę. Wujek Bogarodzicę nazywa katechizmem polskim, Łaski powiada, że ją śpiewało wojsko z rozkazu Bolesława Chrobrego. Z komentarzami asketycznemi wydał tę pieśń Lwowczyk, a póżniej zamieścili w swych pismach Łaski, Gastold, Jan Januszowski, Bielski, Skarga, Bartłomiej Nowodworski, Stanisław Konarski, Bentkowski, Niemcewicz. Czacki mniemał, że ta pieśn była znana w Czechach i stąd brał dowód, że była pisana oryginalnie po czesku i przez S. Wojciecha. Z tem wszystkiem Dobrowsky przeczy, ażeby była znana Czechom. Rakowiecki w Prawdzie Ruskiej niekladzie jej wyżej, jak na wiek XIV.

Niemcewicz, który Bogarodzicę podług powszechnego podania przyjmuje za dzieło Sgo Wojciecha, dodaje, że w tychże wyrazach jak w kościele katedralnym w Gnieznie bywa śpiewana, w Dąbrowie nad Wartą niedaleko miasta Koła, gdzie S.Wojciech miał probostwo. O tém probostwie rzecz niełatwa do uwierzenia, boć o Stym Wojciechu niemało popisali nawet spółcześni a przynajmniej poczytywani za spółczesnych i tego niepowiadają. J. M.

Bogorya. M. w wdztwie i obw. sandomirskiem, gniazdo niegdyś familii znakomitej tegoż nazwiska.

Boh czyli Bog, rzeka w starożytności Hypanis zwana, bierze swój początek z pod góry Zborna mogiła, około miasteczka Czarny Ostrow na Podolu. Ma bieg południowo wschodni około miast Proskirowa, Międzyborza, w której okolicy formuje wielkie jeziora: Latyczewa, Nowego Konstantynowa i Chmielnicka. Potem w dawnem wdztwie bracławskiem, około miast: Zchowa, Samajłowki, Winnicy, Bracławia, Ładyszyna, Koniecpola, i płynąc nakoniec przez pola, na których przedtem Tatarzy koczowali. a gdzie dzisiaj gub. Chersońska, wpada mając wspólne prawie koryto z Dnieprem do morza Czarnego. Bierze w siebie z prawego brzegu rzeki: Szarawkę, Kudrynkę, Wołk, Zar, Wisnię, Rowicę, Row, Sietnicę, Kodemnę; z lewego zaś: Bozek, Sob, Wudycz, Siną wodę i wiele innych. Boh powolniejszy ma bieg aniżeli Dniestr, ale dla miałkości łoża, niedogodny jest do spławu. E. K.

Bohorodczany. M. nad Bystrzycą, m. w wdztwie ruskiem (w Galicyi, w cyrk. stanisławowskiem), na południe od Stanisławowa, z klasztorem Dominikanów. Znaczne tutaj są jarmarki. E. K.

Bojanowo. M. w wdztwie poznańskiem 2 mile od Rawicza, Założone przez szukających w błogiej niegdyś ojczyznie naszej schronienia, przemyślnych cudzoziemócw, za panowania Władysława IV. liczyło w dawnych czasach do 3000 mieszkańców, powiększej części sukienników. E. K.

Bojarowie. Wyraz słowiański, czasem także wojarowie. Pochodzi on jednakże niewątpliwie od Normandów czyli Waregów albo wrogów słowiańszczyzny, którzy jej część zdobytą nazwali Rusią. Z Nestora kronikarza ruskiego widać jak najdobitniej, że Ruscy książęta waregscy otaczali się bojarami, to jest rycerzami swego narodu. Gdy Rusini zostali Słowianami, bojar znaczyło szlachcica, bojarowie polscy stali jednak niżej, byli oni tylko w krajach polskich, które przód do Rusi należały, jak w znacznej części Litwy. Stanowili zaś stan pośredni pomię-

dzy szlachtą a chłopami; do końca XVI. wieku często się o nich napotyka wzmianka w prawach litewskich. Jedni bojarowie byli putni albo dumni to jest właściciele gruntów, którzy tylko do uryny mieli obowiązek, drudzy słuszkowie, mający powinności na zamkach, a szczególniej do rozwożenia listów i wyciskania podatków. Bojarowie liczyli się do klassy uprzywilejowanej. mającej głos w prawodawstwie: powtórne wcielenie Litwy r. 1400. było za przyzwoleniem: *Baronum, Nobilium, Bojarorum.* (Vol. Leg.) Bojarowie mogli zostawać szlachta mieczczanie i wolni chłopi. Kiedy jaka wieś bojarska popisała się dobrze w potrzebie wtedy całą przypuszczzano do szlachectwa i stąd wiele pozostało drobnej szlachty na Litwie i Rusi. J. M.

Bolanówka. Miasto nad Berszadą, w wdztwie bracławskiem.

Bolechów. M. nad rzeką Sokoł w ziemi halickiej, o 4 mile na południę od miasta Stryja, leży w górzystej okolicy. Są tu obfite warzonki, wydające corocznie do 40000 cent. soli; ma takież kąpiele, które chorzy z wielkim używają skutkiem. E. K.

Bolesław (Bunzlau). M. szlązkie nad rzeką Bober od Lignicy mil 7, przez Bolesława, Wysokiego ks. wrocławskiego, około r. 1190. założone, dawniej wielkiemi przywilejami obdarzone było. R. 1217. nocną porą napadnięte przez rozbójników, którzy miasto okropnie splądrowali. R. 1427. zajęte przez Hussytów. R. 1629. zniszczył pożar bibliotekę i zbrojownią. R. 1642, poddało się ks. Franciszkowi Albrechtowi sasko-lauenburgskiemu, dnia zaś 23. Września, spłonęło niemal całkowicie. E. K.

Bolesławiec. M. nad rzeką Prosną, w ziemi wieluńskiej, przy granicy szlązkiej. Miasto wraz z zamkiem na błotach przez Bolesława pobożnego, ks. kaliskiego r. 1269. wystawione i od imienia tegoż Bolesławiec nazwane zostało. W pierwszych zaraz latach panowania Kazimierza Wgo około r. 1335. podczas wojen z Czechami i Szlązkiem, często bywał zamek tutejszy przytułkiem rozbójników. Postanowiono przeto aby król czeski zburzył go, a król polski obowiązał się, nietylko żadnej w niem nieczynić reperacyi przez siebie lub kogo bądź kolwiek, lecz jeżeliby kto chciał na tem lub na innem miejscu, nową dźwignąć budowę, tedy obowiązał się wespół z królem czeskim temu przedsięwzięciu, zbrojną nawet siłą przeszkodzić, Lecz czyli to postanowienię do skutku nie przyszło, czyli też później, z odmianą stosunków zachodzących między obudwoma państwami, król polski widział się być wolnym od tego zobowiązania; dosyć, że między dziełami Kazimierza Wgo znajdujemy, iż tak zamek jak i miasto murem opasał. Przez Ludwika króla węgierskiego i polskiego, dany był prawem lennem razem z Wieluniem Władysławowi ks. Opolskiemu. Za Władysława Jagiełły przez siedm lat Bolesławiec oblegany, ledwie ósmego głodem mógł być zdobytym. Dzisiaj sterczą tylko ruiny tego zamku. Na przedmieściu jest kościół panien Norbertanek. E. K.

Bolimów. M. w wdztwie rawskiem, w ziemi sochaczewskiej, nad błotami rzeki Rawki. Od Bolinowa poczynały się dawniej wielkie lasy, ku Wiskitkom i Mszczonowu ciągnące się; ojczyzna zwierza Tur; którego pokolenie dziś całkiem zaginęło. E. K.

Bolkenhayn, po łacinie Boleonifanum, małe lecz bardzo dawne miasteczko między Jaworem (Jauer) i Hirschbergiem. Tu w czasach przedchrześciańskich, w ciemnym i odwiecznym dębowym lesie, cześć odbierać miał, Bulko bożek słowiański, dlatego też czas założenia tego miasta, rachują na rok 800 po Chr. Na wzgórzu blizko miasta, widzieć można rozwaliny zamku r. 1292. założonego, który należał od r. 1703. do opactwa w Grossau. Była też tu dawniej kommenderya zakonu maltańskiego. E. K.

Bolniki. M. w wdztwie wileńskiem, na południowy wschód od Wilkomierza, leży nad jeziorem.

Bonifratrzy. Z łacińskiego boni fratres. Zakon, który się trudnił leczeniem chorych. a zwłaszcza żołnierzy. Sprowadził go Zygmunt III. i osadził w Warszawie. Później namnożyło się więcej klasztorów po Polsce. Bonifratrzy byli pospolicie bracia lajkowie, niewyjmując przeora, prowincyała i całej starszyzny, tylko zakrystyanem i kapelanem bywał ksiądz jeden i niemiano księży więcej jak dwóch w klasztorze. Lubo należeli do tej samej reguły przecież niezatrudniali się już chorymi, ale pilnowali

tylko nabożeństwa i kościoła. Raz księża wzbili się w górę nad lajków, jak donosi Kitowicz w opisie obyczajów (Poznań 1840.) i opanowali rządy, lecz lajkowie zepchnęli ich w dawne poniżenie.

Borek. M. w wdztwie kaliskiem, (w W. ks. poznańskiem, w pow. krotoszyńskiem) z dawną farą. Kościół ten zgorzał i nim go naprawić zdołano mury całkowicie się zapadły i tylko wieża pozostała. Nabożeństwo przeto odprawia się w innym, pięknym i obszernym kościele za miastem leżącym. E. K.

Boremla. M. na Wołyniu, nad rz. Styrem, z wspaniałym pałacem.

Borkarny, od Stanisława Borka, dziekana krakowskiego, pierwszego ich fundatora nazwane, były fundusze w akademii krakowskiej dla ubogich studentów, których było kilkadziesiąt; wszystkie administrowane z bogobojnością i najskrupulatniejszą wiernością. Więcej o nich patrz pod: akademia krak.

Borowica. Warowne niegdyś miejsce nad Dnieprem, poniżej Czerkassów, w województwie kijowskiem, sławne pojmaniem Pawluka, wodza kozaków roku 1637.

Borszowka. M. na Podolu, 5 mil na zachód od Kamieńca.

Bortie, to samo, co dzisiaj pontoniery, w ustawie rozrządzeń ekonomicznych roku 1557. dla Litwy powiedziano w artykule 2., aby przy rozmiarze były wydzielone włoki, dla gruntowych żołnierzy czyli Bortie, którzyby mosty stawiali.

J. M.

Boruny. M. w wdztwie wileńskiem, na południe od Smorgonia, z klasztorem Bazylianów między lasami. E. K.

Borysów. M. w wództwie mińskiem nad rzeką Berezyną, z dwoma niegdyś obronnymi zamkami. Borys Ginwiłowicz ks. Połocki miasto to założył. Polacy mieli tu twierdzę umocnioną zawsze i licznem wojskiem obsadzoną. Zygmunt I. w roku 1513. zbierał tu swe wojsko na wyprawę przeciw Moskwie. Za Zygmunta III. przez tychże opanowane; r. 1619. przez Chodkiewicza oblężone i napowrót odebrane zostało. Roku 1655. ciż Moskale znów szturmem wzięli Borysów. Powyżej rzeki Berezyny, niedaleko od Borysowa, leży wieś Studzianka, sławna przejściem Napoleona przez tę rzekę, przy odwrocie jego z Moskwy d. 17. Listopada 1812. r. E. K.

Borzęcin. Ob. Bodzęcin.

Borysze. Na Litwie a Litkup (Leitkauf) w Wielkopolsce znaczą obyczaj picia po zawarciu targu na jarmarkach bydła i koni.

Borzychowo. Takie nosi nazwisko według Długosza jezioro pod Starogrodem, w wdztwie pamorskiem, pół mili długie, a ćwierć mili szerokie. E. K.

Botanicy. Botanika bardzo długo była i w Polsce nierozdzielną ze sztuką lekarską, dlatego należy do umiejętności, które jako najpotrzebniejsze, niewątpliwie najwcześniej pielęgnowane były. Pierwotne dzieła botaniczne należą całkiem do wydziału lekarskiego, a nazywały się pospolicie *Herbaria*, herbarze. Z drukowanych herbarzy główniejsze znamy Falimierza, wydany w Krakowie r. 1534. Spiczyńskiego z r. 1554., Syreniusza z r. 1613. (Obszerniej w dziele zbiór wiadomości, do historyi sztuki lekarskiej w Polsce Gąsiorowskiego, Poznań 1839.) Za Jana Kazimierza niejaki Bernitz, a za Augusta II. Erndtel, obadwa lekarze wydali spisy roślin z okolicy Warszawy. Giliqert sprowadzony z Francyi do Polski na professora historyi naturalnej, wydał r. 1782. w języku łacińskim opisanie roślin, które w okolicach Grodna i Wilna pozbierał i rozpoznał. Szczęśliwiej zasłużył się w Polsce ksiądz Krzysztof Kluk, który wydał *Opis roślin z zastósowaniem do gospodarstwa* r. 1780., dzieło w 3 częściach, lecz wcale nieobszerne i jeszcze nawet dzisiaj może być bardzo pożyteczne dla agronomów, ogrodników i leśniczych. W kilka lat później wydał *Botanikę dla szkół narodowych* a nakoniec *Dykcyonarz* roślin. Ostatnie dzieło może najmniej pracowicie ułożone. Opisy często niedokładne, rośliny obce za krajowe poczytane. Zbogacił znakomicie botanikę ksiądz Stanisław Jundził dziełem r. 1791. w usilnie wydanem pod tytułem: *Systematyczne opisanie wszystkich w dzikim stanie istniących roślin w Litwie.*

Bowsk. Ob. Bausk.

Bozek. Rzeczka podolska, bierze swój początek na granicy Wołynia, a płynąc ciągle prawie przez bagna i jeziora, uchodzi pod Międzyborzem do Bohu.

F. K.

Bozencin. Ob. Bodzęcin.

Bożogrobcy albo Miechowici, (Canonici Smi Sepulchri), nazwani od miej-

sca Miechow, Miechowitami. Zakon ten wprowadzony do Polski przez Jaxę, herbu Gryf, roku 1149. i przy kościele miechowskim osadzony. Liczy probostw kilka. Generał zakonu tego miał w nim swoje mieszkanie i znaczne z probostwa przyłączonego intraty. Probostwo miechowskie przy rozdzieleniu zgromadzenia miało także kommendataryusza proboszcza, którego nominacya królom była zostawiona. Historyą miejsca tego oraz zakonu, obszernie wypisał Okolski w księdze, której tytuł Miechovia illustrata. Kanonicy regularni miechowscy mieli w Krakowie kościół S. Jadwigi wraz z klasztorem, ale za rządu austryackiego przerobiony na dom celny. W Gnieznie za miastem, był kościół S. Jana z konwentem kanon grobu pańskiego, fundowany od Przemysława i Bolesława, książąt wielkopols. z obligacyą, żeby proboszcz S. Jana konserwował w szpitalu chorych i szkołę na ubogich studentów r. 1245. o czem Długosz. Proboszcz ten miał stallum po kanonikach metropolitalnych. W Sieradzu na przedmieściu kościołek drewniany, pod tytułem S. Ducha, pod zarządem proboszcza kanonika grobu Pańskiego.

Bożyciołkowie. (Canonici regulares Lateranenses). Przez papieża Jana XIII. z Francyi do Polski około r. 990. po Chr. w pomoc biskupom do pracy duchownej wysłani byli. Pierwszy ich klasztor w Trzemesznie, gdzie Bolesław W. złożył naprzód ciało S. Wojciecha od Prusaków wykupione, nim do Gniezna sprowadził. Zakon ten liczył opactw dwa, to jest: Trzemeszeńskie i czerwińskie i probostw sześć. Opat Trzemeszeński miał stallum zaraz po prałatach, a po kanonikach insi opaci.

Opactwo w Czerwińsku założone przez Piotra Dunina, hr. na Skrzynnie i Książu w r. 1117., z granitu narodowego, kościół wystawiony. Opactwo to naprzód Anastazy IV. a później Innocenty VIII. papieże, bullami swemi potwierdzili. Na to opactwo ciągle z osób duchownych najzdatniejsi na tę dostojność obierani i przez stolicę apostolską potwierdzani byli, co trwało przez trzy wieki przeszło, aż gdy królowie przywłaszczywszy sobie bezpośrednią opactw nóminacyą, tylko biskupom i arcybiskupom takowe udzielali, a stolica apostolska wybory te zawsze *pro hac sola vice* zatwierdzała. Później opactwo czerwińskie w administracyą duchowieństwu świeckiemu powierzone bywało. Biskupi i inne znakomitej godności w hierarchi kościoła osoby, przeszło przez dwa wieki dobrami do opactwa należącemi trudniły się, a rząd wewnętrzny klasztoru przy przeorach zostawał. W takowem położeniu zgromadzenie niemogło wiele nabyć świetności.

Łubieński Stanisław, biskup płocki, dziejopis, wspomina w dziele swojem na str. 8., iż Zygmunt III. król, płynąc Wisłą do Szwecyi w Sierpniu 1593. r. umyślnie do Czerwińska wstąpił, ażeby tameczne opactwo oddał kardynałowi i biskupowi warmińskiemu Andrzejowi Batoremu, lecz bardzo wiele w tej mierze doznał oporu, albowiem zgrzybiały starzec Stanisław Falęcki, opat czerw. jeszcze był przy życiu. Napróżno jednak zakonnicy wołali na niesłuszność tego gwałtu, przeciwili się, błagali ze łzami, zapowiedział im nuncyusz rzymski Malaspina, iż taka była wola papieża.

W 17tym wieku, a mianowicie 1736. roku za panowania Augusta III. na mocy konkordatu przez Tarłę, wdę sandomiskiego z Kamillem Pauluci, nuncyuszem Klemensa XII. zawartym, dobra opactwa czerwieńskiego między dwa opactwa kommandataryjne i klasztorne podzielone zostały, tak, iż pierwszemu dwie części dóhr za tytuł, a 2mu trzecią część z wszelkiemi ciężarami do tej dostojności przywiązanemi oddano. Za nastąpieniem rozbioru kraju polskiego, gdy wdztwo płockie objął w posiadanie król pruski, dobra klasztorowi czerwieńskiemu należące odjęte zoztały, a dla zgromadzenia, jako i jego opata kompetencyą przeznaczono. Nakoniec przez bullę prymasa arcybiskupa Franciszka Skarbka Malczewskiego, z mocy upoważnienia stolicy apostolskiej w dniu 17. Kwietnia 1819. r. wydaną, Zgromadzenie to rozwiązane zostało. Tegoż r. d. 26. Maja z polecenia rządu bibliotekę przeszło 3000 dzieł mającą i autentyczne miejscowe dowody do Warszawy sprowadzono. Nadto tegoż r. d. 15. Października Panny Norbertanki z Płocka do klasztoru czerwińskiego zostały przeniesione. Opat tego zgromadzenia był zawsze tak jak i arcybiskup gnieźnieński kanonikiem katedry płockiej (natus).

W Krakowie Kazimierz W. fundował

w r. 1347. kościół Bożego Ciała na gruncie wsi Bawoł, do kapituły krak. należącej dla zakonników Canonici regulares Lateranenses, których atoli przy nim osadzić śmierć mu niedozwoliła. Dopiero do woli jego, za rozkazem króla Władysława Jagiełły, księży tych sprowadził z Kłocka w r, 5105. Piotr Wysz z Radolina, biskup krakowski i kościół ten im oddał, który przedtem miał swego plebana. W czasie najazdu Szwedów w r. 1655. król Karól Gustaw w tutejszym klasztorze główną założył kwaterę i ztąd oblężeniem Krakowa kierował.

Bracław. M. stoł. dawniej wdztwo leży na obszernej równinie nad rzeką Bohem, całe prawie z drzewa budowane. Niegdyś daleko było rozleglejsze, bo aż o pół mili sięgające i widać jeszcze ślady dawnych murów i wałów. Zamek bracławski wystawiony był przez ks. Koryatowiczów, którzy po zawojowaniu przez Olgierda wielk. księcia litewskiego Tatarów i Pódola około r. 1331., kraj ten przez tego księcia wypuszczony sobie mieli. R. 1432. z obawy, aby się w ręce Władysława Jagiełły nie dostały, Teodor czyli Fiesko, ks. ostrogski, spalił zamek bracławski wraz z miastem. R. 1478. Tatarzy wpadłszy na Podole, złupili i spalili Bracław, i o mało nawet zamku nie dostali, do którego mieszkańcy ze swym dobytkiem się schronili. R. 1497. w czasie wyprawy króla Jana Olbrachta na Wołoszczyznę, zamek ten odnowiony i wzmocniony był przez Alexandra, natenczas jeszcze królewicza, przeciw napadom tychże Tatarów. R. 1463. Kazimierz Jagiellończyk na prośbę miasta Kaffy, zagrożonego od Turków, pozwolił im zaciągnąć w granicach królestwa poczet 500 ludzi. Oddział ten przechodząc około Bracławia, człowieka jednego zabił i miasto spalił; Michał ks. Czartoryski, starosta podtenczas Bracławia, mszcząc się krzywdy, w pień lud ten zebrany wyciął. Podczas wojny kozackiej Chmielnickiego wiele ucierpiało. R. 1672. wzięte przez Turków i dopiero w 3 lata zwrócone zostało. Tu stało wojsko polskie obozem, pod ks. Józefem Poniatowskim, przed zaczęciem kampanii r. 1792. Bracław nazywają czasem także miastem S. Piotra, a to z przyczyny, że tegoż w herbie używa.

Bracławskiego województwa granice przed pierwszym rozbiorem Polski były następujące: na wschód osady kozaków zaporozkich i inne do Moskwy należące a które rzeka Sina woda od wdztwa tego oddzielała i wdztwo kijowskie; na północ: toż wdztwo i część wołyńskiego; na zachód: Podole; na południe: Mołdawia i stepy tatarskie, od których rzeka Dniestr Polskę odgraniczała, gdy zaś rzeka ta do morza dążąc, od granic bracławskich się oddaliła, dotykało się województwo to posad Tatarów buczackich i bessarabskich aż pod rzekę Boh, w której przestrzeni znowu rzeka Kodema za granicę służyła. W odleglejszych zaś czasach, gdy podług wszelkiego podobieństwa wdztwo bracławskie było częścią podolskiego, granice Polski z tej strony aż do brzegów morza Czarnego sięgały (ob. Podole). Województwo to dopiero na sejmie unii r. 1569. urządzone, jako część Ukrainy liczone, podzielone było na powiaty: bracławski. winnicki i zwinogrodzki. W herbie używało krzyża kawalerskiego, w którego środku tarcza z księżycem na niej niepełnym. Senatorów liczyło dwóch, wojewodę i kasztelana bracławskiego. Sejmikowało w Winnicy, gdzie obierano sześciu posłów na sejm, deputowanych na trybunał dwóch i kommissarza do Radomia jednego. Popis rycerstwa bywał także pod Winnicą. Grunta tamże nadzwycząj są urodzajne.

E. K.

Bractwa. Od wieku XIV. wszystkie miasta składały się prawie z samych bractw. »Czyto chodziło o rozrywkę, mówi Łukaszewicz w Obrazie Poznania, czy o zarobek, czy nareszcie o oddawanie czci Bogu, lub niesienie ulgi cierpiącej ludzkości zawsze i wszędzie zawięzywały się natychmiast bractwa.« Bractwa rzemieślnicze zwały się pospolicie cechami. Między bractwami nabożnemi najgłówniejsze było sodalisów mariańskich i tyronów. Bractwa sodalisów miały swego prefekta i kongregacyą. Exkluzya z bractwa za występek tak była straszna, jak klątwa. Za przewinienie dowiedzione z panienką lub mężatką, następowało pospolicie wyłączenie i w przydatku sto batogów. Zaklęcie »*ut sum sodolis marianus*« było stanowczym dowodem prawdy. Bractwo to upowszechniło się w szkołach palestrze i magistracie lubelskim. Bractwo literackie tak się nazywało, że jego członkowie umieli czytać po polsku a nawet

po łacinie chociaż tego języka nierozumieli. Były jeszcze bractwa miłosierne, szkaplerne, serca pana Jezusa, pocieszenia Najświętszej Panny, Swiętego Ducha i t. d. *Bractwo kupieckie poznańskie* sięgało może XIV. wieku; w wieku XVI. i XVII. dwa były takie bractwa, pierwsze składało się *z kupców handlujących suknem i wyrobami wełnianemi*. Kazimierz Jagiellończyk w przywileju tego bractwa z r. 1483. przygania krawcom, że zakupując (zapewne gdzieindziej) materye wełniane i jedwabne rozmaitego koloru i szyjąc z nich suknie, wyrządzają krzywdę kupcom handlującym wełnianemi towarami. Przywilej Jana Olbrachta wymierzony także przeciw krawcom wdzierającym się w prawa tychże kupców. Władysław IV. zatwierdził statuta tego bractwa, według których żaden chrześcianin ani żyd miejscowy lub przyjezny, skoro niezapisany do album kupieckiego, materyi wełnianych przedawać niemoże. Nikt zaś niebędzie zapisany, kto się tego handlu nieuczył. Żaden kupiec obcy a mianowicie żyd lub Szlązak niemoże z towarami wełnianemi Poznania omijać pod karą konfiskaty na rzecz skarbu i bractwa. Złożone towary starsi przejrzą, przemierzą i zakupią w ciągu ośmiu dni. Kupcy przyjeżdżający na jarmarki towary niesprzedane muszą zostawić na składzie pod karą konfiskaty. Te towary wełniane wolno składać tylko w rynku. *Bractwo kupców handlujących wszelkiemi innemi przedmiotami prócz wyrobów wełnianych* istniało w Poznaniu już w XV. wieku, lecz jego statut niewiadomy. Zygmunt August pozwolił mu pobierać pewne składki w ten sposób, każdy kupiec swój czy obcy, zapłaci sześć groszy (obolos) od każdego centnara towarów sprowadzonych z Norymbergi, Frankfurtu nad Menem, Lipska i Zwickau; wyjmuje się jednak od tego podatku piwo i wino. Od każdego centnara towaru wyprowadzonego z Poznania do Gdańska, Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Torunia, Lwowa lub gdzieindziej, furman albo faktor wysyłający, ma zapłacić 6 groszy od centnara do skarbony bractwa. Stefan Batory przepisał, aby bractwo wybierało czterech kandydatów, z których magistrat dwóch zatwierdzi na seniorów czyli starszych. Statuta bractwa potwierdzali następni królowie; pod Sobieskim przydano im następujące obostrzenia: Każdy kupiec powinien mieć prawo miejskie, przyjąwszy miejskie, ma złożyć honoraryum; członek bractwa niemoże się bawić żadnem rzemiosłem pod wykluczeniem, chyba gdyby był pasamonik. Nikomu handlu otworzyć niewolno, kto do bractwa nienależy. Każdy brat może handlować towarami krajowemi, zagranicznemi, zamorskiemi hurtem lub cząstkowo i doznaje zupełnej protekcyi bractwa. Oprócz jarmarku kupiec obcy może towary zaprzedawać tylko kupcowi poznańskiemu; gdy kupiec obcy zgodzi się o wełnę, wosk, łój, skóry i t. p. a chce je kupić, kupiec poznański natenczas o zgodę zrobioną pytać się niepotrzebuje. Kupiec obcy lub nienależący do bractwa, po domach szlacheckich, duchownych lub w budach wykładający towary, traci je na rzecz bractwa. Żyd tylko na żydowskiej ulicy przedawać może; traci także towary, gdy je roznosi. Nikomu oprócz członków bractwa niewolno być faktorem kupca zagranicznego. Żaden brat niema brata w handlu podchodzić pod karą wykluczenia z bractwa. Żaden namiestnik niema się bawić handlem. Wdowom i pannom, których mężowie i ojcowie kupcami niebyli, niewolno utrzymywać handlu. Po śmierci każdego członka, żonie jego wolno handel utrzymywać; jednakże synowie chcący być kupcami, powinni bractwo przyjąc. Postanowienia bractwa powinny być pod sekretem utrzymywane. Żaden kupiec poznański niema płacić ceł zamkowych i kasztelańskich. Ważne dodatki w bractwie kupieckiem zaprowadziła kommissya dobrego porządku r. 1780. Zakazano brać od towarów przechodowych opłatę na centnary, a nakazano po 2 złt. p. od woza, aby zwłoki nierobić. Gdyby kupcowi zadano, że obce towary przedaje, winien się przysięgą usprawiedliwić, bo w przeciwnym razie konfiskacie podpada. Zakazano proch mieć na sprzedaj w tych miejscach, do których się ze świecą chodzi. Kupcy handlujący winem, tak katolicy jako też i Grecy, mają jednym tylko rodzajem wina handlować, to jest: handlujący winem węgierskiem, niemają handlować winem francuskiem i przeciwnie pod karą konfiskaty na rzecz bractwa. Kupcy chrześcianie niemają się pytać o różnicę wyznania, lecz chrześciańską czeladź trzymać winni. Swiece wo-

skowe i stoczki mają brać tylko z fabryk krajowych, n. p. w Poznaniu, Rawiczu, Wschowie. Miary i wagi mają być podług prawa koronnego. Kupcy korzenni niemają sprzedawać artykułów aptekarskich. Bractwo kupieckie w Poznaniu, liczyło w wieku XVI. i XVII. około stu członków; później mało trzecią część tego przewyższało. Do bractwa kupieckiego należeli aptekarze w wieku XVIII. zakazano im handlować korzeniami i winem, a w niektórych miastach mogli fabrykować świece woskowe. J. M.

Brahiłow. Miasto nad rzeką Boh, w wdztwie bracławskiem z klasztorem Trynitarzy, hamernią, foluszem i fabryką skór. E. K.

Brahyń. M. w wdztwie kijowskiem, niedaleko Dniepru rzeki, na wschód od Mozyra.

Brakteat. Z łacińskiego od bractea (blaszka), to nazwisko służyło małym pieniążkom do wieku XV., których używano jako monety zdawkowej. Podzielić brakteały na rodzaje i wykrywać ich wartość, jest rzeczą prawie niepodobną. Brakteały często się zmieniały, na wartości traciły, były fałszowane. Czacki powiada: »znajdują się w Wielkopolsce brakteały z samym krzyżem, czy to były biskupów poznańskich? — niewiem. Bolesława jednego z książąt polskich brakteały, muszą być naszego kraju, kiedy te które król (Stanisław August) miał i ja mam, są z rozwalin dawnego kościoła na Łysej górze wyjęte, a wrzucenie w fundamenta kościelne pieniędzy niemoże być zaprzeczone. Równie w Poznaniu takie same brakteały znaleziono. Mam w moim składzie brakteat, na którym jest napis: *Casim: Dux* i rozumiem, że jest Kazimierza Sprawiedliwego. Są także u mnie i w kilku kollekcyach brakteały z napisem *S. Adalbertus.* Te zapewne należą albo do książąt wielkopolskich przed Władysławem Łokietkiem, albo może były bite od Jakóba Swiuki; arcybiskupa gnieźnieńskiego, kiedy od Przemysława II. otrzymał prawo bicia monety.« J. M.

Brandenburg. M. pruskie dość piękne; leży nad Frischehaff, a od ujścia rzeki Pregel mil pięć. Miasto zbudowane zostało około roku 1255. przez Krzyżaków, na pamiątkę Jana *) margraffa brandenburskiego, który około tego czasu Krzyżakom na pomoc przybył. Po pobiciu tego zakonu pod Grunwaldem r. 1410. i tutejszy zamek z wielu innymi Polakom się dostał. Później znowu przez Albrechta Wgo mistrza r. 1520. odzyskany, a zamek wtenczas pozbawiony wszystkiego, co w niem się znajdowało i poczęściej zrujnowany, od Polaków opuszczony został. E. K.

Brańsk. M. nad rzeką Nurem, przez którą most długi się ciągnie w wdztwie podlaskiem. Tutaj dawniej szlachta podlaska sądy swe odprawowała. Dosyć jest handlowne. E. K.

Brańsk siewierski. M. nad rzeką Deszną, w dawnem wdztwie czerniechowskiem. Tu, roku 1664. wojsko Jana Kazimierza króla, pod dowództwem Paca korzystnie z Boratyńskim, wodzem moskiewskim walczyło. E. K.

Brasiłow. M. nad Deszną, w Ukrainie zadnieprskiej, powyżej Czerniechowa przy wielkich lasach.

Brasław. M. stołeczne powiatu tegoż nazwiska w wdztwie przy granicy Kurlandyi, leży nad jeziorem, które cały prawie powiat zalewa. Opactwo obrzędu greckiego. E. K.

Bratyan. (Breizen, Bretchen) zamek niegdyś obronny, wystawiony roku 1346. w wdztwie chełmińskiem nad Drwęcą, niedaleko od Nowegomiasta (Neumarkt). Po pobiciu Krzyżaków pod Grunwaldem, zamek ten Polacy odebrali. Dostał się znowu Krzyżakom r. 1456. przez przekupstwo, gdy dowódzca zamku niebył przytomny, i dopiero przez pokój toruński r. 1466. do Polaków nazad powrócił. E. K.

Braunsberg albo Brunsberg m. nad Passargą rzeką, o milę od jej ujścia do Frischehaff, dawniej w księstwie warmińskiem, dziś w Prusach w obw. reg. królewieckiej. Krzyżacy podbiwszy Prusa-

---

*) Albert II. margrabia brandeburski, zmarły r. 1220., zostawił dwóch synów, Jana I. i Ottona III., którzy po śmierci ojca wspólnie krajem rządzili, pierwszy do r. 1260., drugi zaś rok dłużej. Wątpliwość niejaka zachodzi, który z tych dwóch szedł na pomoc Krzyżakom, i na którego cześć Brandenburg wystawiono. Kromer przeznacza Ottona, Naruszewicz zaś Jana, myśmy poszli za zdaniem ostatniego.

ków, i ich do wiary chrześciańskiej przymusiwszy, chcąc tymże odjąć wszelką sposobność wyjarzmienia się, zamków kilka obronnych r. 1255. wystawili, i one swym ludem osadzili. Braunsberg wtenczas także wziął swój początek i tak na cześć Brunona biskupa pragskiego przezwany został.*) Miasto to początkowo przeznaczone zostało na stolicę biskupstwa warmińskiego, z tego powodu Anzelm najpierwszy biskup, wystawił tutaj r. 1260. kościół katedralny na cześć S. Andrzeja umieścił przy nim 4 prałatów, i 16 kanoników. Lecz Prusacy podbici niedawno niechętnie znosili obcych niewolą, i roku 1261. w ogólnem przestaniu, zniósłszy wojska Krzyżaków, rzucili się na miasto, i zamek przez tychże wystawiony. Wtenczas to dobywając Braunsberga wszelkiemi sposobami przez dni ośm, gdy w otwartym boju niczego dokazać niemogli, uciekli się do podstępu, a opuściwszy oblężenie miasta, do pobliskich schronili się lasów. Mieszkańcy rozumiejąc, iż całkowicie już nieprzyjaciół lękać się niepotrzebują, wysłali 40 ze swoich dla paszenia koni, na których Prusacy wypadłszy, wycięli ich co do jednego. Czem przestraszona załoga i mieszkańcy Braunsberga; bojąc się, aby podobnież nie padli nieprzyjaciół, łupem, zapaliwszy zamek i miasto, wraz z biskupem Anzelmem i duchowieństwem, w nocy potajemnie wynieśli się do Elbląga. Następca Anzelma Biskup Henryk r. 1279., na nowo odbudował zamek i miasto, na którem dzisiaj stoi, katedrę zaś biskupią do Frauenburga przeniósł. Odtąd też Braunsberg będąc stolicą mistrzów krzyżackich, a niekiedy i biskupów, widocznie podnosił się w zamożność, i piękność budowli. Biskup Herman de Liboustein, jeszcze bardziej je rozprzestrzenił, zakładając około roku 1348. nowe miasto, do zamożności jednakowoż najwięcej się przyczynił port wygodny, a ztąd też handlem słynące, do miast hanzeatyckich policzone było, Kromer w opisie Polski wspomina o Braunsbergu, jako o mieście bardzo obronnem, ludnem i bogatem, tak, iż do najpierwszych miast pruskich należeć mogło. R. 1519. Albrecht Brandeburski Wki mistrz Krzyżaków tocząc wojnę z Zygmuntem I. ogłosił się także jawnym nieprzyjacielem Fabiana biskupa, jako stronnika królewskiego; nagle przeto i niespodzianie uderzył na Braunsberg, a dobywszy go, na wierność sobie mieszczanom przysiądz rozkazał i mocną załogą miasto opatrzył. Mikołaj Firlej posłany tamże z wojskiem królewskiem w roku następnym, pomimo największych starań Braunsberga dobyć niemógł, wieżę tylko ratusza kulami armatnemi zrzucił. Przy końcu roku nastąpiło czteroletnie zawieszenie broni, mocą którego Braunsberg w moc króla powrócił. Niedługo potem ukazali się w mieście zwolennicy Lutra, a roku 1524. duchowny tegoż wyznania. Aby tę naukę całkiem wytępić, Hozyusz kardynał i biskup warmiński Jezuitów do Polski wprowadził i tu im ufundował kollegium najpierwsze w tem królestwie r. 1565. R. 1626. zajął Gustaw Adolf Braunsberg, a miasto chcąc się uwolnić od rabunku, 50000 Tal. zapłacić musiało. Wtenczas to sławna biblioteka jezuicka darowana temu zakonowi przez Buzyńskiego, regenta kancellaryi koronnej, człowieka pełnego nauk i wiadomości rzeczy ojczystych, do Sztokholmu uwiezioną została. R. 1635. miasto Polsce powrócone, pod temże panowaniem aż do pierwszego rozbioru kraju przetrwało. Znajdują się tutaj cztery kościoły katolickie, jeden luterski i seminaryum. E. K.

*) Takie jest zdanie Długosza str. 740. Miechowity str. 162., Kromera str. 157. Cellariusza i innych. Całkiem przeciwi się temu Budenus (Allgemeines historisches Lexicon) str. 458., twierdząc, iż już około r. 1240. Braunsberg przez Krzyżaków założony został i to na pamiątkę S. Brunona, biskupa apostoła prus. O czasie rychlejszym założenia Braunsberga przed r. 1255., nigdzie nie znalazłem wzmianki. Co się zaś tyczy nazwiska, prędzej zapewne uczynili to Krzyżacy na cześć biskupa, który razem z nimi i dla nich podbijał kraje, osobliwie gdy w tymże samym roku ciż inne jeszcze nowo założone miasta i zamki na cześć różnych niemieckich książąt przezwali, którzy im przyśli na pomoc, niżeli na cześć apostoła, od którego śmierci już przeszło 140 lat upływało.

Brda (Brahe) rzeka, wypływa z jeziora Krempsko, w dawnem wdztwie pomorskiem, (w Prusach zachodnich). Przechodzi przez różne wody i jeziora, około miast: Tucholi, Koronowa, Bydgoszczy, i niedaleko Fordonu wpada do Wisły. Obfituje w minogi i łososie. Przez ka-

nał bydgoski Brda połączona jest z Notecią. E. K.

Brdow. M. wdztwie brzesko-kujawskiem, z klasztorem Paulinów, fabryką sukna. E. K.

Breksztа. Bogini ciemności czczona przez Zmudzinów.

Bretzen. Ob. Bratyan.

Broda, wąsy. O sposobach noszenia brody i wąsów, Rej w żywocie poczciwego człowieka tak mówi: jedni gołą brody a z wąsy chodzą, drudzy strzygą brody po czesku, trzeci podstrzygają po hiszpańsku i około wąsa zasię jest różność, bo go drudzy na dół głaszczą, a drudzy w górę jeżą. Jeśli zaś kto brody nieustrzyga, we zbroi powiadają bardzo z nią źle. Kazimierz Wki długą miał brodę trefioną, taką, jak Romulusa posągi bywają. Broda Zygmunta I. tak była obcięta, że z głową czworogran zdawała się tworzyć; Zygmunta Augusta rozdwojona, dwa długie jej końce środek do pewnego punktu próżny zostawiały, Henryk Walezy przyniósł hiszpańską bródkę i wąsy, naśladowane aż do późnych czasów przez młodzież. Stefan Batory polski ubiór przywdział, wąsy zatrzymawszy brodę przystrzygał. Zygmunt III. wniósł podgolone wąsy i brodę, które od niego szwedzkiemi zwano. Władysław zapuszczał zupełnie wąsy, brodę podstrzygał. Jan Kazimierz wąsy i brodę golił, jego następcy wszyscy brodę golili. Woiownicy i mężowie stanu, duchowni starsi z brodami naturalnemi i okazałemi wyobrażeni bywają na rycinach i portretach familijnych aż do czasów Stefana Czarnieckiego. Górnicki wyszydza elegantów, którzy siwą brodę czeszą grzebieniami ołowianemi, ażeby ją dłużej czarną utrzymać, albo w czapeczce chodzą, ażeby siwiznę zasłonili. Od czasów Jana III., który zawiesiste nosił wąsy, sławne ukłonem Leopolda cesarza, nie wyszło z zwyczaju noszenie wąsów pięknych, tak nazwanych polskich, o których pamiętna będzie pieśń Kniaźnina: »*Ozdobo twarzy, pokrętne wąsy.*« Kiedy nastał zwyczaj golenia brody, zjawiło się noszenie jak gdyby dla zachowania jej pamiątki *faworytów, bakenbartów*, rozmaitych kształtem i wielkością.

Brodnica. (Strassburg) M. nad Drwęcą w wdztwie chełmińskiem. R. 1625. przez Krzyżaków wraz z zamkiem wystawione. R. 1298. Litwini miasto zniszczyli. R. 1410. poddało się Władysławowi Jagielle królowi. R. 1414. po odpadnieniu znów do Krzyżaków, Polacy zamek przez długi czas nadaremnie oblegali. R. 1454. w czasie związku obywateli Prus przeciwko zakonowi Krzyżackiemu, komandor w Brodnicy ściśle opasany, i dłużej niemogący się bronić, oddał zamek Janowi z Kościelca, wdzie inowrocławskiemu. R. 1461. przez niedbalstwo Mikołaja Kościeleckiego, wojewody inowrocławskiego miasto utracone, zamek tylko sam się bronił, który przez długi czas oblegany, w Lutym r. 1462. głodem przez Krzyżaków został zdobyty i w r. dopiero 1466. przez pokój toruński odzyskany. Tu zakończyła swe życie Anna królewna szwedzka r. 1625. Ciało jej dla wojen szwedzkich dopiero Władysław IV. r. 1636. dnia 16. Lipca w Toruniu wspaniale, jako na ciotkę królewską przystało, pogrzebać kazał. Ma tu być jeszcze po dziś dzień w rynku kamienica, która była przeznaczona dla niej na nabożeństwo, jako dla protestantki. R. 1627 miasto i zamek lekim tylko opasane murem, składem było kosztownych sprzętów królowej panującej Konstancyi, która starostwo brodnickie od stanów miała sobie nadane. La Montagne, oficer francuski, w służbie polskiej, z 400 piechoty niemieckiej i chorągwią hajduków straż miasta utrzymywał. Dn. 2. Października Gustaw Adolf zbliżywszy się, natychmiast zaczął prochy podsadzać i tłuc mury działami. Drugiego dnia oblężenia pokazał się Koniecpolski pod Michałowem, często dowódzcy Brodnicy dając znać, że mu przyszedł na pomoc, częstemi nawet podjazdami trapiąc tylną straż Gustawa. Tak przeważna odsiecz podwoiła usiłowania Szwedów, by co rychlej stać się miasta panami, podsadzone prochy wyłamały część murów; la Chapell, inżynier szwedzki, z drugiej strony miasta podkopy czynił i w obliczu przybyłego wojska polskiego d. 4. Października, la Montagne warując sobie wolne wyjście, otworzył bramy miasta, lecz za to śmiercią potem ukarany został. Znalezione w mieście łupy, wynosiły do sześciu beczek złota. Na początku drugiego roku oblegli je Polacy. Oxenstirna w 10000 pospieszył swoim na odsiecz. Stanisław Potocki, kasztelan kamieniecki,

dowódzca wojska w nieprzytomności hetmana Koniecpolskiego, zebrał także swe siły, lecz ledwo znalazło się 4000 ludzi, których Wrangel gen. szwedzki zbił pod Gosznem. Traktatem w dniu 26. Września 1629. zawartym, Szwedzi Brodnicę królowi polskiemu zwrócili. Przy powtórnej wojnie szwedzkiej r. 1654. generał Steinbok znów miasto opanował. Tak niegdyś o tę ważną twierdzę, której dziś zaledwie ślady widzieć można, wojenne strony się dobijały. Dziejopisowie nazywali Brodnicę kluczem do całych Prus. Zamek także dzisiaj w gruzach jest pogrzebiony, miasto zaś samo dosyć jest porządne. Posiadało dawniej trzy kościoły katolickie, farę i klasztory Franciszkanów i Reformatów. E. K.

Brody. M. w wdztwie ruskiem, o piętnaście mil od Lwowa, leży w nizinie między błotami. Bardzo jest handlowne i posiada przywilej wolnego handlu, ale źle z drzewa budowane i niebrukowane, w najnowszych czasach całkowicie prawie stało się pastwą płomieni. Mieszkańców liczy 25000, z których więcej niż trzy czwarte części stanowią żydzi. Dziedzictwo niegdyś Stanisława Koniecpolskiego het. w. kor., który tutaj wystawił twierdzę znakomitą za swych czasów, tutaj także umarł r. 1646. dn. 11. Marca. Są tu cztery kościoły uniackie, kolegiata przez tegoż Koniecpolskiego fundowana, synagoga i wielka szkoła żydowska; niegdyś były tu także szkoły publiczne. E. K.

Brodziec. M. w wdztwie mińskiem, nad Berezyną.

Brok. M. w wdztwie mazowieckiem w ziemi Nurskiej, przy ujściu rzeki Brok do Bugu. Ulubione niegdyś mieszkanie biskupów płockich, wierszem Sarbiewskiego uczczone. E. K.

Brok wielki, rzeka, która pod miastem tegoż nazwiska uchodzi do Bugu, przyjmując w siebie z prawego brzegu niedaleko ujścia Brok małej. E. K.

Bronisława. Góra wysoka pod Krakowem, w zachodniej stronie miasta, niedaleko przedmieścia Zwierzyńca. W dawnych czasach nosiła nazwisko Sikornik, dopiero od roku 1702., gdy małą tu wystawiono kapliczkę na cześć błogosławionej Bronisławy, lud pobożny i samą górę jej imieniem nazywać zaczął. Bronisława zmarła r. 1259., córka Stanisława Prandoty, herbu Odrowąż, zakonnica klasztoru Zwierzynieckiego, tu na ustroniu czci Bogu oddawać się zwykła. Sama góra wysoka jest 59 sążni nad poziom Wisły, a na jej szczycie usypały wdzięczne rodaków ręce mogiłę, na uczczenie pamiątki Kościuszki. Rozpoczęto tę pracę dnia 18. Października 1820. roku, a ukończono 1823. Mogiła ta zawiera bryłowatości sążni sześćściennych 9400, wysokości pionowych sążni 18, powierzchni sążni kwadratowych 1600, a koszt ogólny wynosił 139246 złtp. Wniście na szczyt mogiły ułatwione jest ścieżką, a stąd odkrywa się widok tak rozległy, iż granic jego wzrok z trudnością dosięgnąć zdoła i zarazem tak czarowny, iż najśmielszy pęzel mistrza zachwieje się, któryby go chciał odcieniować.

Brojce. M. w wdztwie poznańskiem, na granicy szlązkiej, z dobremi jarmarkami.

Brudno. Wieś pod Warszawą od strony Pragi. Między tem przedmieściem a wsią Brudno, stoczona została r. 1656. w miesiącu Lipcu, stanowcza bitwa, w której walczyli osobiście, z jednej strony król polski Jan Kazimierz, z drugiej król szwedzki, Karól Gustaw i elektor brandeburski Fryderyk Wilhelm. Elektor dowodził wojskiem na prawem skrzydle sprzymierzonych. Król szwedzki walcząc na lewem zwykłą sobie waleeznością, o mało nie wpadł w ręce pancernych polskich. Trwała bitwa przez trzy dni, po czem sprzymierzeni zwycięztwo odnieśli i Warszawę osadzili. R. 1702. przy wejściu Karóla XII. do Warszawy, obiegał młody zdobywca ten sławny plac bitwy, którego wszystkie szczegóły, z częstego czytania dziejów wojennych przytomne mu były. R. 1794. d. 4. Listopada przy szturmie Suwarowa, do okopów pragskich, tu przy Brudnie stała jego rezerwa, z jazdy i artyleryi złożona.

Brudzew. M. w wdztwie kaliskiem.

Brunsberg. Ob. Braunsberg.

Brusnik. Wieś nad rzeką Białą w województwie sandomirskiem, na południe od Tarnowa. W gruntach tutejszych znajduje się znacznej długości pieczara. Słynie ona między ludem jako siad niezmiernych skarbów, których szatani strzegą, stąd też urosła powieść o kulawym ślósarzu, który niedawno umarł. (Ob. Ziewonią, Noworocznik wydany przez Aug. Bielowskiego Lwów 1834.) E. K.

Brygady. Za Stanisława Augusta znieśli w koronie dawną jazdę husarzy i pancernych, a w to miejsce zaprowadzono tak zwaną *kawaleryą narodową.* Dzieliła się na brygady, a każdą dowodził brygadier. Podług uchwały sejmowej z r. 1786. miały być cztery brygady, każda złożona z 24 chorągwi, a licząca wszystkich ludzi 876. Litwa lubo niezaprowadziła wtedy u siebie kawaleryi narodowej, przecież urządziła dwie brygady: jednę tak nazwaną husarską, a drugą petyhorską, z których każda liczyć miała tylko po 478 ludzi. Na sejmie czteroletnim uchwalono większą ilość wojska i kawalerya narodowa koronna została podzielona na ośm brygad o 12stu chorągwiach. z 64ma towarzyszami i 65ma szeregowemi, a licząc oficerów w ogóle 150 ludzi. Na brygadę liczącą 1819 ludzi, obrachowano rocznego wydatku 1265667 złtp. Wtedy została uformowana kawalerya narodowa litewska. Brygada nie dwanaście, ale szesnaście liczyła chorągwi, a stąd ludzi 2421. Brygady litewskie były tylko dwie. (Porównaj art. wojsko). Korpus kadetów dzielił się także na brygady, takich brygad było cztery, to jest: trzy utrzymywane na funduszu królewskiem, a jedną złożona z kadetów, którzy od siebie płacili. Brygada się składała z kapitana, brygadiera i vice-brygadiera, oficerów noszących stopnie pułkownika, podpułkownika i majora, z 20 kadetów to jest gefreiterów i 18 prostych.

J. M.

Brynica. Rzeczka, początek jej w północnej stronie wdztwa krakowskiego, między Koziegłowami i Siewierzem. Tworzy granicę między temże wdztwem a Szlązkiem i uchodzi do Czarnej Przemszy, niedaleko Mysłowca w Szlązku.

E. K.

Brzeg (Brieg). Miasto szlązkie, niegdyś stołeczne księstwa. Dobrze zabudowane, z szerokiemi ulicami, liczące dzisiaj około 7000 miesz. Leży o mil sześć powyżej Wrocławia nad rzeką Odrą, na dość obszernej równinie, wyjąwszy stronę północną, z której wznosi się pagórek Groeninger-Berg zwany. Kiedy założone zostało, trudno dociec. Cureus Szlązak w swej kronice pisze na str. 41., iż cesarz Walentinian prowadząc wojnę z Kwadami około r. 370. po Chr. rozłożył obóz pod miastem Brigion albo Brigatium, i wyprowadza domysł, iż to może było pierwiastkowe nazwisko dzisiejszego Brzegu. Wiadomo jednakowoż, iż Rzymianie nigdy Elby nieprześli, dlatego też daleko podobniejszem do prawdy jest to, co powiada inny kronikarz szlązki o nazwisku tego miasta. Wywodzi on ze słowiańszczyzny od Brzegu, ponieważ ten ze strony południowej tego miasta tak jest wysoki, iż Odra przy największem swojem wezbraniu, miastu stąd szkodzić niemoże. W przywileju także r. 1250 przez Henryka księcia (zapewne wrocławskiego) temu miastu nadanym, też civitas altae ripae jast nazwane. Wzmiankę o Brzegu w historyi w bardzo oddalonych znajdujemy czasach. R. 1096. Bretysław król czeski, pustosząc Szlązk, miasto to na łup żołnierzy swoich oddał. Pod koniec XIII. wieku zaczynają się pewniejsze tego miasta dzieje. R. 1297. obtoczył ono murem Bolesław ks. na Swidnicy. Od r. zaś 1595. obrona tegoż miejsca częściowo tak bardzo powiększona była, iż mogło r. 1642. wytrzymać mocne czterotygodniowe oblężenie szwedzkiego gen. Forstensohn, który nakoniec straciwszy tutaj 1400 ludzi, odstąpić musiał, W roku jednakowoż 1807. wały przez Francuzów zrujnowane, w spacery zamienione zostały. W stronie północnej miasta, leży niegdyś piękny Piastów zamek. R. 1341. przez Ludwika rozprzestrzeniony; ostatni kształt nadał mu r. 1578. ks. Jerzy III., lecz w oblężeniu miasta r. 1741. wielce uszkodzony został. Na południe od zamku leży kościół S. Jadwigi, wybudowany około r. 1349. przez Ludwika, księcia Brzegu. W tym kościele była dawniej najpiękniejsza w całym Szlązku kazalnica, pod Strehlen z jednego kamienia wykuta i tutaj r. 1573. sprowadzona. Obsypana ze wszystkich stron pięknemi płaskorzeźbami, gdy w obrazie przedstawiającym sąd ostateczny, nie najpodchlebniejszy wyrok wydany był na papieżów; cesarz niemiecki, w którego moc dostało się miasto, kazalnicę ową r. 1677. zwalić rozkazał. W tym kościele są groby dawnych książąt na Brzegu. Kościół farny S. Mikołaja, dziś luterski, r. 1287. przez Henryka ks. na Wrocławiu wystawiony, liczony bywa do najwyższych w całym Szlązku. Kościół S. Piotra i Pawła r. 1579. przez Jerzego ks. na Brzegu na zbrojownią użyty.

Gymnazyum przez tegoż księcia zaczęte dnia 21 Marca 1564., a 18. Sierpnia 1569. poświęcone. Przed bramą stoi kościół S. Trójcy r. 1770. na nowo wystawiony, w którym gmina polska swe nabożeństwo odprawia. E. K.

Brześć kujawski. M. stoł. niegdyś wdztwa, leży na wzgórzu między bagnami nad rzeką Zgłowiazką. Dawniej ludne, mocne, wałem i murem obwiedzione, z których dzisiaj gdzie niegdzie gruzy jeszcze pozostały, doznało różnych losu odmian, i często bywało świadkiem krwawych bojów, w czasach wojen krzyżackich i rozruchów wielkopolskich. Roku 1228. zawarta tutaj została ugoda między Konradem księciem i posłami Hermana de Saltza, mistrza krzyżackiego, mocą której dostawszy ziemię chełmińską, zakon ten sprowadzony został do Polski. R. 1330. przez tychże Krzyżaków złupione. R. 1332. Krzyżacy zniszczywszy Kujawy, oblegli Brześć, rozumiejąc, iż jażeli nie mocą, to przynajmniej głodem miasto dobędą. Lecz gdy trzy miesiące napróżno przy oblężeniu strawili, w samą wielkanoc przypuścili szturm okropny. Mężnie odpierali Polacy wszelkie napady, aż nareszcie wycieńczeni na siłach czwartego dnia bramy otworzyć byli przymuszeni. Wtenczas miasto spalone, tego samego jeszcze roku, przez Krzyżaków, na to miejsce gdzie dzisiaj stoi przeniesione i dobrze obwarowane zostało. Po śmierci Ludwika króla r. 1383. Ziemiowitowi księciu mazowieckiemu, roszczącemu sobie prawo do korony, mieszkańcy miasto wydali, lecz książę ten do ustąpienia zmuszony, a mieszczanie ukarani byli. Wkrótce oblegał je znów przez dni jedenaście Zygmunt margrabia brandeburski, inny pretendent koronny. R. 1390. po trzechdniowym szturmie dobył miasta Władysław Jagiełło i odebrał Krzyżakom. R. 1435. pokój tu zawarty między Władysławem III. królem i Krzyżakami. Teraz znajduje się w mieście tem domów 125, ludności zaś 1275. Są tu dwa kościoły, farny, mocno spustoszony, i kss. Dominikanów, fundowany przez Kazimierza, ks. sieradzko-łęczycko-kujawskiego r. 1267.

Brzesko-kujawskie wdztwo składało część jedną Kujaw, (obw. Kujawy.) Granice onego były następne: na wschód wdztwo rawskie; na północ częścią Wisła odgraniczająca je od wdztwa płockiego i ziemi Dobrzyńskiej, częścią zaś wdztwo inowrocławskie; na zachód wdztwo gnieźnieńskie i kaliskie; na południe też kaliskie i łęczyckie. Dzieliło się na powiaty: brzeski, radziejowski, przedecki, kowalski i kruszwicki. Herb: pół orła białego i pół lwa czarnego, grzbietem do siebie obróconych, w złotem polu pod jedną koroną. Senatorów posiadało większych trzech: biskupa, wojewodę i kasztelana brzeskokujawskich i trzech kasztelanów mniejszych, to jest: kruświckiego, kowalskiego i konarskiego. Sejmikowało wraz z inowrocławskim w Radziejowie, gdzie z obu województw razem wybierano czterech posłów na sejm i dwóch deputowanych na trybunał koronny. Popis rycerstwa bywał pod Brześciem. Okolica ta jest bardzo urodzajna, obfituje w zboże i ryby. Handel prowadzi Wisłą z Toruniem i Gdańskiem. E. K.

Brześć litewski. M. stoł. dawniej wdztwa tegoż nazwiska, leży przy ujściu Miechowca do Bugu, dwoma korytami pierwszego prawie całkiem oblane. Niegdyś ludne z zamkiem obronnym na górze, dziś rozwlekłe, złe i całkiem z drzewa budowane. Mieszkańców liczy 8000 po większej części żydów. Był tu dawniej piękny pałac królewski z ogrodami, kollegium jezuickie, zaprowadzone przez Pawła Wołuckiego, biskupa kujawskiego. Dziś znajduje się stolica biskupa uniackiego i kilka kościołów i klasztorów tak katolich jak uniackich; żydzi także mają tutaj sławną synagogę w całej Europie. Miasto założone było przez osadę Sławian w tej okolicy mieszkających. Będąc posiadłością Rusinów, w szczęśliwszych tylko dla Polski chwilach, mieli tu Polacy jako w twierdzy swoją załogę. I tak roku 1097. Swiętopełk ks. kijowski, obawiając się Dawida, ks. włodzimierskiego, uciekł do tego miasta, w którem właśnie luźna załoga polska miała swe stanowisko. R. 1182. urzędnik ruski tutaj postanowiony, dufając w swe siły, posłuszeństwo królowi wypowiedział, nie dając należytej skarbowi daniny. Lecz miasto opasane przez Kazimiera Sprawiedliwego, i po dwónastu dniach szturmem dobyte, odebrało zamiast obcego krajowego starostę. Przytem zamek wzmocniony i załogą opatrzony, a winowajcy gardłem ukarani byli. Na początku XIII. wieku

przez Tatarów zburzone, odtąd wystawione było na ciągłe współubieganie się Polski. Litwy i Rusi. I tak roku 1241. przez Litwinów opanowane, w tymże jeszcze wieku do książąt ruskich wróciło. R. 1321. znów zajął to miasto Gedymin, w. ks. litewski wraz z Drohiczynem na Podlasiu i Łuckiem na Wołyniu. R. 1349, zajął Brześć Kazimierz Wki, który miasto murem opasał. Lecz w r. następnym Litwini znowu Polskę napadli. Brześć wraz z ziemią zabrali, a nakoniec w ugodzie r. 1366. warowano Kiejstutowi ks. żmudzkiemu i trockiemu miasto to i okolicę. Zdobył je wprawdzie Władysław Jagiełło na Witołdzie 1390. żołnierzem polskim osadził, lecz zawsze już pomimo tego, do miast litewskich liczone było. Wiek XVI. najpiękniejsza epoka całego kraju, najpiękniejszą także była dla tego miasta, posiadało wówczas kilka drukarni, a między niemi i tę, którą Mikołaj Radziwiłł r. 1559. wraz z szkołą i kościołem braci czeskich założył. Z tej to drukarni wyszła r. 1563. sławną biblia Radziwiłłowska, na której wydanie tenże 10000 dukatów wyłożył. Tutaj odbyło się także kilka sejmów, a za Zygmunta III. Brześć służył za miejsce soborów dla unii kościoła ruskiego z łacińskim. Za Jana Kazimierza wytrzymał Brześć oblężenie Karóla Gustawa, króla szwedzkiego i Rakocego; księcia siedmiogrodzkiego; a gdy już się poddał zwycięzcom, uderzony król szwedzki korzystnem jego położeniem, ułożył nowy plan fortyfikacyi dla miasta. Okazuje się on w rycinach, do dzieła Puffendorfa: De rebus gestis Caroli Gustavi. Uznał to już w dawnych czasach i Kromer, który powiada, iż Brześć jest kluczem do całej Polski, albowiem przez bieg rzeki błota z tejże strony zasłoniony, wcale nie jest do zdobycia. Maurycy de Saxe, sławny swego czasu wojownik, w dziełach swych o sztuce wojowania, punkt ten także za wielce znaczący w czasie wojny naznacza dla tego, w czyim jest ręku. Dziś rząd rossyjski znowu Brześć na mocną twierdzę przeznaczył. Podczas konfederacyi barskiej potykał się Puławski pod tem miastem, a r. 1794. dn. 19, Września Sierakowski z Rossyanami, pod których panowanie przeszło r. 1795.

Brzesko-litewskie województwo, prowincya ta, lubo oddawna wspominana, w jakich obrębach była za Piastów, niewiadomo, to tylko rzecz pewna, że jej część z lewego brzegu Bugu leżąca, do Polski od najdawniejszych czasów należała. Ponieważ rzeka ta jeszcze za Mieczysława Igo graniczną była między Polską, a krajami różnych Sławian przeddnieprskich, nad którymi ruscy książęta, idący od Ruryka przed Włodzimierzem I. panowanie sobie przywłaszczali. Polacy w szczęśliwszych dla siebie chwilach, przy pomyślności oręża Bolesława Chrobrego i Krzywoustego, przechodzili po wiele razy Bug, i rozszerzali swe panowanie nad tamtejszemi słowianami; lecz panowanie to było chwilowe i ograniczało się tylko na osadzeniu kilku miast i zamków załogą i wybieraniem rocznej daniny. W XIII. wieku Litwini ugruntowali swe panowanie, na gruzach przez zalew Tatarów zniszczonej Rusi, i lubo odtąd brzeska prowincya, jak się już wyżej powiedziało, stała się przedmiotem długiej walki spółubiegania się między Litwą, książętami ruskiemi i Polską, jednakże w posiadaniu pierwszych, jako część księstwa, a później wdztwa trockiego pozostała i wraz z Litwą do Polski wcieloną była. Że zaś to wdztwo było zanadto obszerne i stąd mnożyły się wielkie niedogodności, przeto na sejmie unii r. 1569. podzielono je na trzy osobne wdztwa, to jest: podlaskie, trockie i litewskie. Województwo to, które zawsze do prowincyi w. ks. litewskiego liczone było, przed rozbiorem kraju mieściło się między następnemi granicami. Na wschód: wdztwo kijowskie i mińskie; na północ: wdztwo nowogrodzkie i część trockiego; na zachód: Podlasie i wdztwo lubelskie; na południe: ziemia chełmska i Wołyń. Dzieliło się na dwa powiaty: brzesko litewski i pinski. Herb: pogoń barwy błękitnej w polu czerwonem. Senatorów liczyło dwóch: wojewodę i kasztelana brzeskich. Powiat każdy sejmikował w swem stołecznem mieście i wybierał po dwóch posłów na sejm i tylnż deputowanych na trybunał. Popisy rycerstwa także każdy powiat w swej stolicy odbywał. Województwo brzeskie nosiło jeszcze osobne nazwisko Polesia, najmniej od natury obdarzone, powiększej części borami i bagnami pokryte, najgorzej prawie z całej Polski zaludnione było.

E. K.

Brzesko. M. w wdztwie krakowskiem, na wschód od Bochni.

Brzesko nowe. M. nad Wisłą, 5 mil od Krakowa, w wdztwie krak.

Brzezany. M. w wdztwie ruskiem, leży o mil 10 od Lwowa, nad rzeką Złotą Lipą, z 6500 mieszk. Miasto to z przyległościami darował Zygmunt I. Mikołajowi Sieniawskiemu hetmanowi, sławnemn zwycięztwem pod Obertynem nad Wołoszą i Tatarami. W środku miasta na górze wznosi się kościół farny. założony przez Sieniawskich, w guście gotyckim wielki ółtarz rznięty z hebanu i przed nim rozpostarte sztandary tatarskie z ponsowej materyi, okryte napisami i kwiatami śrebrnemi, zasługują na szczególną uwagę. Zamek obszerny i obronny, mieszkanie niegdyś tychże Sieniawskich, dość dobrze do dziś dnia się przechował, osobliwie prawe skrzydło. Na dziedzińcu tegoż zamku stoi kościół Panny Maryi, mieszczący w sobie marmurowe posągi Sieniawskich w naturalnej wielkości, z czasów, kiedy rodzina ta naukę aryańską wyznawała. Zwłoki członków wyznania rzymsko katolickiego spoczywają w kaplicy. Nagrobki ich rznięte z marmuru, podobne królewskim w Krakowie, bo przez tych samych mistrzów co i tam te wykonane były. Prócz tego znajduje się w mieście także klasztor Bernardynów, kościół ormiański i uniacki. Roku 1698. obwarowało się pod miastem wojsko polskie. R. 1768. dnia 21. potykał się J. Potocki z Rossyanami. E. K.

Brzeziny. M. dawniej pow. w województwie łęczyckiem. Tu się urodził sławny z nauk Szymon Brzeziński, radzca miasta Lwowa, ojciec Szymona Simonidesa znanego poety polskiego. Za czasów jeszcze dawnej Polski, posiadało miasto już wielu sukienników rodowitych Polaków, do których sprowadzeni inni jeszcze z zagranicy, uczynili miasto to sławnem przez sukienne wyroby. Są tutaj dwa kościoły, farny i klasztor reformatów. Znalezione za ks. warszawskiego opodal od miasta ślady murów i piwnic świadczą, iż w dawnych czasach daleko obszerniejszem być musiało. E. K.

Brzeznica. M. w wdztwie sieradzkiem, leży niedaleko rzeki Warty, na zachód od Radomska, z zamkiem niegdyś obronnym wystawionym przez Kazimierza Wgo. Tu się urodził r. 1415. ojciec dziejopisów naszych Jan Długosz, zmarły r. 1480. Starostwo brzeźnickie oddane było fortecy częstochowskiej. E. K.

Brzostek. M. w wdztwie sandomirskiem, niedaleko Wisłoki. Przez Węgrów r. 1574. spalone.

Brzozów. M. w wdztwie ruskiem, w ziemi sanockiej, na północ od Sanoka, ze starym zamkiem, mieszkaniem biskupów przemyślskich i kollegiatą, leży w dobrych gruntach i przy rozległych lasach. E. K.

Buczacz. Starożytne m. nad rzeką Strypa w wdztwie podolskiem. Gniazdo tyle sławnej w dziejach starożytnej polskiej familii Buczackich, która wygasła r. 1641. Na panującej nad miastem górze, wznoszą się rozwaliny starożytnego zamku, mieszkania tejże rodziny. W tem mieście r. 1672. dnia 18. Października Michał Wiszniowiecki, król, zawarł upokarzający z Turkami pokój, mocą którego Kamieniec Podolski z województwem Podolskiem w ręku tureckim pozostał, Ukraina kozakom oddana była, a Polska corocznie 22000 dukatów haraczu, na dniu 5. Listopada płacić się obowiązała. Pokój ten przez późniejszy w Żurawcu zawarty, zniesiony został. Mikołaj Potocki wojewodzic bełzki, ufundował tutaj klasztor OO. Bazylianów, którzy gymnazyum utrzymują. Fundacya ta aprobowaną została roku 1764go. W okolicy tego miasta mają się znajdować żyły złote. które niegdyś wieśniacy w przezroczystem strumieniu spadającym ze skały zbierać mieli. Stąd też pochodzą sławne konie buczackiemi zwane. E. K.

Buczniow. M. w wdztwie ruskiem, w ziemi halickiej.

Budarz, nazywał się kopacz kruszcu.

Budownictwo. Ile starzy pisarze podają nam o Słowianach, zdaje się, że niemurowali nawet z kamienia, ale ich budynki były wszystkie z drzewa. Podług opisu Ditmara świątynia Radegosta w Retrze, za fundament miała same rogi zwierzęce, co aż przerażało. Nestor świadczy, że dopiero w XI. wieku zaczęto na Rusi murować z kamienia. Choć Kijow wcześniej był miastem wspaniałem przecież mógł być z drewna. Dopiero 1037. r. Jarosław opasał go murami, w których były złote drzwi. Nowogród tylo liczył cieśli, że drudzy Rusini Nowogrodzanów

na wojnie Jarosława ze Swiętopełkiem przez szyderstwo cieślami zwali. Zdaje się, że na zachodzie jak i na wschodzie słowiańszczyzny, budownictwo dopiero przez chrześciaństwo wyszło z kolebki swojej. Słowianie mistrze byli co do warowni, lecz te kończyły się tylko na sypaniu okopów. Dom, w którym rządzca gródu w XI. wieku mieszkał, Ditmar zowie Caminatus, a filologowie objaśniają, że to był wyraz słowiański. Podobna rzecz do prawdy, że z kamienia bywał, ale że od swego materyału brał nazwisko, trzeba wnosić, że tylko sam potem jeden materyałem się odznaczał. Jak chrześcijaństwo i oświata z Grecyi i z Rzymu do Słowian wchodziły, tak też i budownictwo. Po Rusi zaczęto kościoły stawiać na wzór carogrodzki i pewno budowali je Grecy, po Czechach, Polsce niewątpliwie, Włosi, Frankowie, Alemani lub Sasi. Stykała się zatem architektura bizantska z gotycką. Przed Bugiem i Sanem powiada Wiszniewski w hist. literatury, ostre kąty, wysmukłe kolumny, wieże jak strzały, niekiedy złociste kopuły wznoszono.

Budowle z wieków wcześniejszych, a mianowicie stawiane do wieku XIV. uległy już sile czasu, tem mniej zaś doszły nas ich ryciny. Podobno kościół Panny Maryi w Krakowie przynajmniej główne części ma mieć jeszcze w r. 1226. zaczęte. Najwspanialsze świątynie w tym mieście wystawione w wieku XIII. i XIV. a oprócz wspomnionego kościoła Panny Maryi, należą tu jeszcza: kościól katedralny, kościół S. Trójcy Dominikanów, S. Ducha, S. Franciszka, S. Marka. W wieku XIV., Kazimierz Wki zbudował wspaniały kościół S. Katarzyny i Bożego Ciała. W wieku XIII. kościół katedralny poznański był murowany, jak podobno i kościół parafialny Maryi Magdaleny.

Były podobne kościoły w Gnieźnie, Płocku, ale żaden z nich w swym pierwotnym kształcie nieistnieje. Oprócz kościołów i klasztorów, budowano za Piastów zamki, a dopiero w XIV. wieku były pospolicie murowane. Kazimierz Wki zwiedzał Prusy za mistrza, Winrych Kniprode i na wzór krzyżacki szczególniej w Południowej Polsce zamki stawiał. Do budowli Kazimierza Wgo liczą się także sukiennice krakowskie. Zapewne później przebudowone, odznaczają się zaś sklepieniem nad salą 180 łokci długą, a 18 szeroką. Oktawian Wolcner krakowianin, roku 1150. budował co do murów i kamieniarstwa kościół Wszystkich Swiętych w Wiedniu. Wacław z Tęczyna, syn wojewody krakowskiego, miał budować nowy zamek na Wołyniu, na co mu Kazimierz W. 600 grzywien przeznaczył.

Od wieku XV. a mianowiee, w XVI. jak wszędzie tak i w Polsce zagłębiano się w literaturze starożytnej. Grecy i Rzymianie, którzy pozostawili takie piękne wzory, choć tylko w rozwalinach swych przepysznych gmachów, obudzili chęć naśladowania w budownictwie u tych, którzy smakowali w ich literaturze. Włosi od wieków przewodnicy europejscy w sztukach pięknych, zaczęli dochodzić stosunków i kształtów budowli rzymskiej. a nadewszystko greckiej. Z Włoch nietylko królowie polscy, panowie, biskupi, ale nawet miasta przyjmowały mistrzów murarzy, to jest po dzisiejszemu budowniczych. W r. 1516. umarł architekt krak. Franciszek, rodowity Włoch, który przy zamku krakowskim budował cały bok od miasta i bok od kościoła S. Wacława. Na początku wieku XVII. trudnił się budowlami w Krakowie ksiądz Jordan. W r. 1686. sławny Piotr Beber, budowniczy króla Jana III. całą wieżę ratusza krakowskiego murowaną, za pomocą śruby podniósł o 12 łokci nad mury, nie opuszczając z niej dwóch wielkich dzwonow zegarowych, kilkadziesiąt centnarów ważących. Do tej olbrzymiej roboty używał tylko sześciu pomocników. Do kościoła S. Anny w Krakowie, dawał rysunek około r. 1680. Tylman architekt Stanisława Lubomirskiego. Na ratuszu poznańskim, spaloną przez piorun wieżą odbudowano w roku 1698., która była uważana za arcydzieło w swoim rodzaju: była ona miedzią pobita, sztukami pozłocistemi przyozdobiona, a tak się misternie zdarzyła, że monarchowie podczas wojny szwedzkiej i moskiewskiej abrysować ją dawali; nawet zagraniczni architektorowie dla niej przyjeżdżali. Wieżą tę zwaliła sławna burza w dniu 18. Czerw. 1725. Zasługuje na uwagę kościół pojezuicki w Poznaniu z ogromnemi koryntskiemi kolumnami wewnątrz; zaczęto go budować r. 1651. a

dawał plan na niego Bartłomiej Wąsowski, później rektor kollegium poznańskiego. Wydał on dzieło o architekturze: Callitectonicorum etc. liber unicus Posnaniae 1688. W wieku XVIII. a mianowicie za Sasów ustalił się gust w pałacach i innych zamieszkaniach wykształcony we Francyi od czasów Ludwika XIV. Budowle tego gustu są z kątami ścinanemi, zaokrąglanemi; mają często niby dach na dachu, We wszystkich tych budowlach widać staranne unikanie linii prostej. Był to prawdziwy upadek sztuki. Za Stanisława Augusta stało się widocznem dźwiganie z upadku. Za najpiękniejszy budynek z onego czasu może uchodzić pałać łazienkowski w Warszawie, wystawiony przez Kubickiego. W Wilnie odznaczył się swoim talentem Gucewicz i z jego dzieł zasługują szczególniej na uwagę facyaty u ratusza i kościoła katedralnego. Jako pisarz o budownictwie wiejskiem położył wielkie zasługi ksiądz Piotr Switkowski, którego dzieło *Budowanie wiejskie* wydane w Warszawie i Lwowie r. 1782. jeszcze dziś pod wielu względami przydatne być może. Co do innych pism o budownictwie można zasięgnąć wiadomości w historyi literatury Bentkowskiego lub innego autora. J. M.

Budowniczy (Aedilio). Był to urzędnik w w. ks. litewsk., którego obowiązkiem było mieć dozór nad wszystkiemi budynkami publicznemi. Tak Hartknoch jak i Lengnich liczą go do urzędników ziemskich, kładąc za wszystkimi; Lengnich wspomina po nim jeszcze leśniczego.

W znaczniejszych miastach tak koronnych jak i litewskich do składu urzędników miejskich, należał także budowniczy, znany pod nazwiskiem budowniczego miejskiego. Obowiązkiem jego było, mieć dozór nad budynkami publicznemi miasta, tak co do trwałości, bezpieczeństwa jak ozdoby. R. M.

Budyntala. Bożek żmudzki, który ludzi ze snu budził.

Budzanow. M. w wdztwie podolskiem, leży nad rzeką Seretem, w rozkosznem i malowniczem położeniu. Po lewej stronie Seretu, nad miasteczkiem na górze kilka sążni wysokiej, wznosi się zamek niegdyś obronny, z czerwonego zbudowany kamienia. Południowa część tegoż przerobiona około r. 1768. na kościół parafialny i mieszkanie proboszcza, reszta stoi pusto. Prześliczny stąd widok na miasteczko Janow. E. K.

Budzyń. M. w wdztwie poznańs. leży między Rogoźnem i Chodzieżem.

Bug, rzeka, wypływa w wdztwie ruskiem, powyżej miasteczka Sassowa. Ma bieg z południa ku północy około miast Sassowa, Białego Kamienia, Ruska, Konstantynopola, Sokalu, Kryłowa, Uściługa, Horodła, Korytnicy, Dubienki, Opalina, Włodawy, Sławatycza, Kodeniu. Brześcia litewskiego. Odtąd skręca się ku zachodowi, około miast: Niemirowa, Mielnika, Drohiczyna, Grannego, Nuru, Brok, Kamieńczyka. Wyszkow i wpada do Narwi pod Serockiem. Dawniej oddzielał Bug rzeczywistą Polskę od Rusi, dziś gub. wołyńską, grodzieńską i białostocką od królestwa. Z prawego brzegu bierze w siebie rzeki: Husk, Ług, Perespę, Muchawiec, Lsnę, Nurzec; z lewego: Połtew, Huczwę, Mostówkę, Graniczną, Uhorzec, Koznę, Włodawkę i Ziwiec. Bug jako rzeka spławna, podlegał licznym ustawom, o podobnych rzekach w ogólności wydanym. Konstytucyą z r. 1588. niemiał być, począwszy od Sokalu, żadnemi groblami hamowanym, pod karą 200 mark srebra. W roku następnym konstytucyą tę potwierdzono i oznaczono czas do zniesienia wszystkich grobli i jazów, wyjąwszy jednej grobli w wdztwie bełzkiem Mikołaja Ostroroga, która służyła do wzmocnienia zamku, jednakowoż dziedzic musiał obmyśleć wszelkie środki ku wygodzie przepływających tamże statków. Pokazuje się jednakowóż iż znoszenie tychże szło opieszale, ponieważ konstytucyą z roku 1633. ponowiono ten rozkaz pod karą 1000 mark a roku 1641go nawet pod karą 3000 grzywien i to bez appellacyi. Płynący na tejże rzece połowę cła koronie drugą zaś Litwie opłacali. E. K.

Buk. M. w wdztwie poznańskiem, 3 mile na zachód od Poznania leżące. W wieku XIII. przez Przemysława ks. wko polskiego, biskupom poznańskim darowane, dziś rządowe, miało być w dawnych czasach dobrze zabudowane, ozdobione pięknym ratuszem, wspaniałym kościołem farnym, czteryma innymi drewnianymi. Był tu także szpital fundacyi sławnego Stanisława Reszki, opata Jędrzejowskiego męża nauką i świętobliwością znamienitego, który się ur. w tem mieście. E. K.

Bukaczowce. M. nad rzeką Swirsz, niedaleko jéj ujścia do Dniestru, w wojew. ruskiém, w ziemi halickiéj (w Galicyi), na pólnoc zachód od Halicza.

Bunzlau. Ob. Bolesław.

Burgrabia. Pierwszą wzmiankę o burgrabiach napotykamy w przywileju koszyckim z r. 1374., w którym król Ludwik stanowi, że burgrabiowie (pomocnicy starostów), czyli rządcy zamków; równie jak ich ludzie mają sądownie odpowiadać przed starostami, sędziami, podsędkami jak wszyscy inni szlachta. Gdyby szło o krew, wtedy jak inni mają być przed króla pozwani. W Łęczycy na wiecu r. 1418. pod prezydencią Szafrańca starosty ustanowiła szlachta, że co rok w dzień obrzezania pisarz jeneralny (może wiecowy) z burgrabią mają przejrzeć pieniądze za gwałtowności i winy ściągnięte. W statucie Kazimierza Jagiellończyka z r. 1454. przykazano, aby burgrabiowie przy exekwowaniu kar sądowych, czyli tak zwanych win nic nie żądali dla siebie. Pozwolono wtedy burgrabiom i sądzić w zastępstwie starosty, ale to tylko takim, którzy w powiecie posiadają dobra dziedziczne. Ponieważ wszelka exekucya aż ku ostatnim czasom Rpltéj należała do starostów, a starosta kazał ją wykonywać burgrabiom, przeto późniéj byli to exekutorowie, ale ze szlachty osiadłéj. Powiemy o burgrabiach jak ich późniéj dzielono. *J. M.*

Burgrabia grodowy. (Burggravius capitanei.) Należał do urzędników grodzkich i był mianowany przez starostę. Ustawa z r. 1507. tak bliżéj oznacza jego obowiązki: »*ipsosque terrigenas et subditos nostros, itinerumque ac itinerantium securitatem juxta juris formam violentiis injuriantium defendant: ad solutionem vero poenarum quae ex judicato debentur eosdem compellant.*« — W niektórych województwach nazywano burgrabiów fałszywie subdelegatami. Utrzymywali oni po miastach i kraju policyą królewską; zwykle z drabami grodowymi imali rozruch robiącą szlachtę albo osoby do sądownictwa miejskiego miejscowego nienależące. Gdy starosta nieutrzymywał wojska a draby niewystarczały na przywrocenie porządku, wtedy burgrabia brał w pomoc cechy rzemieślnicze. Jeżeli na wsi miał co do czynienia z rozbójnikami lub łotrami innymi, dopomagła mu szlachta. Wreście burgrabia taki pilnował exekucyi wyroków. *Starożytności Polskie.* *R. M.*

Burgrabia miasta Gdańska. Burgrabia ten mianowany przez króla z radzców miejskich, nie był jak poprzedzający, sługą sędziego, lecz sędzią. Prezydował w sądach miejskich, w których sądzono sprawy kaduczne i wszelkie gwałty; appellacya od jego wyroków szła do samego króla.

Hartknoch (ks. 2. rozdz. 4.) wspomina podobnego temu burgrabiemu, jako urzędnika w Prusach. Obowiązkiem tych pruskich burgrabiów miało być, czuwać nad dobrami kaducznemi, nad rzeczami wyratowanemi z rozbicia okrętu i odbywać niektóre sądy, lecz jakie sprawy do tych sądów należały, nie podaje. *R. M.*

Burgrabia miasta Rygi. Ugoda z r. 1561. z 28. Listopada, pomiędzy Kettlerem, mistrzem kawalerów inflantskich a Zygmuntem Augustem zawartą, i w Rydze powstał burgrabia; również jak w Gdańsku z pomiędzy radzców miejskich przez króla mianowany. Podług Święckiego jego władza była ta sama co prezydentów miast królestwa, to jest, iż i w radzie i w sądach miejskich przodkował. *R. M.*

Burgrabia zamku krakowskiego. Burgrabiowie zastępcy starostów-jenerałów tylko w jednym zamku krakowskim się utrzymali. Kromer podaje, iż za jego czasów było ich dziewięciu, w roku 1787. dwunastu; kiedy ci trzej przybyli niewiadomo. Za panowania Zygmunta Augusta konst. z r. 1562. zabroniła urzędu nietylko kasztelanom, lecz wszelkim dygnitarzom i urzędnikom ziemskim; dla tego, iż burgrabiowie zamku krakowskiego przez Władysława Jagiełłę zostali uwolnieni od pospolitego ruszenia. Powinnością tych burgrabiów było mieć ciągły dozór nad zamkiem, nigdy się z niego nie oddalać bez pozwolenia, a oddalając się zostawić w zastępstwie osiadłego i godnego szlachcica i to nie dłużéj jak na trzy miesiące w roku. Pozwolenie oddalania się brali od starosty krakowskiego, który jest ich bezpośrednim przełożonym. O niedbałe sprawowanie urzędu tylko mógł sejm ich karać, co zwykle odebraniem przywileju, to jest oddaleniem z urzędu, czyniono. Kazimierz W. naznaczył im znaczne dochody na żupach królewskich. Z przeniesieniem stolicy królów z Krakowa do Warszawy, lubo urząd burgrabiów krakowskich a przynajmniéj w tak znacznéj

liczbie, stał się niepotrzebnym, utrzymał się jednak do ostatnich czasów. Ci burgrabiowie, chociaż należeli do urzędników ziemskich województwa krakowskiego, nie mieli naznaczonego sobie pomiędzy temiż miejsca, lecz sądząc z ich podpisów, na elekcyach i konfederacyach jeneralnych szli zaraz po skarbniku. Na ten urząd mianował król. *R. M.*

Burmistrz. Pochodzi z niemieckiego od *Bürgermeister,* po łacinie właściwie nazywał się *proconsul.* Wiadomo, że miasta u nas powstawały z grodów i głównie w XIII. wieku; składały się pospolicie z przychodniów Niemców, którzy przynosili ze sobą swoje prawa i obyczaje pod formą tak zwanego prawa teutońskiego czyli magdeburskiego. Władza miejska była podzielona na trzy klassy, czyli niejako stany rządzące: pierwszy składa burmistrz z wojtem, drugi ławnicy ze swoim starszym a dopiero trzeci reprezentanci rzemieślników, a wszyscy razem nazywali się senatem. Przy burmistrzu była właściwie władza wykonawcza; od niego zależały także wszelkie rozporządzenia pośpiechu wymagające. W późniéjszych czasach a mianowicie w XVIII. wieku tytuł burmistrzów zachował się tylko po małych miastach, we większych zaś naczelnicy magistratów pisali się prezydentami. W Piotrkowie i Lublinie dla poszanowania prezydenta trybunalskiego podczas odbywania sądów trybunalskich tytuł prezydentów magistrackich wracał do starożytnéj nazwy burmistrzów. *J. M.*

Bursztyn. M. w wojew. ruskiém (w Galicyi, w obw. brzezańskiém) z pałacem i pięknym ogrodem. Jadąc z tego miasta ku Haliczowi natrafiamy przy drodze sześć mogił wielkich i dwa krzyże drewniane. O sto sążni od tychże mogił znajduje się kamień, po części w ziemię wklęsły. Podanie ustne mieszkańców niesie, że tam naczelnik pewnego oddziału kozaków za czasów Chmielnickiego poległ, i na jego grobie kamień z napisem postawiony został. Napis zniszczył prawie do szczętu czas, lecz przypatrzywszy się dobrze, dają się nieco znaki pisma cyrylskiego rozpoznać. (Powsz. Pamięt. nauk i umiejęt. Zeszyt 5.) *E. K.*

Buruńczyk. Tatarskie płótno przejrzyste do zasłony w oknach, a niegdyś i na suknie kobiece używane.

Burzenin. M. nad Wartą, w wojew. i pow. sieradzkiém. Tu bracia Czescy odbyli synód dnia 16. Czerwca 1561. r., tu Stanisław Pstrokiński, biskup chełmiński wystawił kościół katolicki, murowany r. 1642. Poświęcił go na cześć Pan. Maryi, w różne sprzęty zaopatrzył, i dochód dla trzech xięży zapisał. *E. K.*

Busk w Kurlandyi. Ob. Bausk.

Busk. M. przy ujściu rzeki Połtew do Bugu, w wojew. bełzkiém (w Galicyi, obw. złoczewskiém). Niegdyś warowne obroniło się przed napadem Tatarów r. 1516. Są tu trzy kościoły uniackie, jeden katolicki, papiernia, fabryka skór; prowadzi znaczny handel drzewem do budowy; niegdyś była tu wielka garbarnia. *E. K.*

Busko. M. w wojew. sandomirskiém, pow. wiślickiém, z kolegiatą. Dawniéj było tu także opactwo Norbertanów, ufundowane ku końcowi XII. wieku przez Vita herbu Janina, biskupa płockiego, wraz z bratem Deresławem, wojewodą sandomirskim, któréj fundacyj dopomógł także Fulko, biskup krakowski. R. 1241. gdy Tatarzy klasztór panien tejże saméj reguły w Witowie całkowicie zniszczyli, dla większego nadal bezpieczeństwa, panny te przeniesiono do Buska, a dotychczasowe opactwo buskie do Witowa. Gdy jednakże trzy klasztory panien tejże reguły, to jest: w Imbramowicach, Busku i Krzyżanowicach znacznie podupadły, i w liczbie zakonnic się zmniejszyły, zlano je w jeden w Busku r. 1415. Dziś klasztór ten jest zniesiony. Busko liczy domów 106, mieszkańców 616, samych chrześcian, gdyż żydom wzbronione jest stałe zamieszkanie. Mieszczanie trudnią się tylko rolnictwem, przemysłu i rzemiosł mało, a ztąd do biednéj klassy policzyć ich trzeba. — Źródło mineralne o ćwierć mili od Buska, odkryte w roku 1776., początkowo tylko do wydobywania soli warzonki używane, w najnowszych czasach dopiero uznane jako pomocne, osobliwie na reumatyzmy, sprowadza dzisiaj wiele osób do tego miasta, nawet z zagranicy, szukających ulgi w swych cierpieniach. Z tego też powodu miasteczko coraz bardziéj się upiększa. *E. K.*

Busza. M. w wojew. bracławskiém (na Podolu w pow. jampolskiém), leży nad Morachwą, otoczone skałami, niegdyś warowne i sławne w wojnach Chmielnickiego. R. 1652. Stefan Czarniecki miasto

to bronione przez kozaków szturmem dobył, przyczém całkowicie prawie zgorzało, i do 16,000 ludzi w niém zginęło, odtąd też zupełnie podupadło. *E. K.*

Bütow. M. stoł. dawniéj powiatu w Pomeranii, położone w dolinie prawie ze wszystkich stron wzgórzami otoczonéj, nad rzeczką Bütow, która niedaleko ztąd ma swe źródło. Trudno dociec początków założenia, i dawnéj historyi tego miasta; tyle tylko pewna, iż Bütow wraz z Lawenburgiem do r. 1310. podzielał losy reszty Pomeranii. Roku tego Krzyżacy opanowawszy Gdańsk, i Pomorze do Polski należące, zajęli także zamki Lawenburg i Bütow i utrzymywali się w dzierżeniu onych aż do r. 1410, w którym pod Grunwaldem pobici wiele zamków utracili. Bütow oddał Władysław Jagiełło Bogusławowi ks. pomorskiemu, lecz w następnym roku zawarty pokój, wrócił obadwa nazad Krzyżakom, którzy je na nowo posiadali do r. 1454., to jest do wybuchnięcia ostatnéj wojny z Polakami. R. 1455. Kazimierz Jagiellończyk król powierzył straż tychże Erykowi II., księciu Pomeranii na Szczecinie. Lecz niewdzięczny ten książe oddał zamki te Krzyżakom r. 1460., które dopiero przez pokój toruński r. 1466. ostatecznie Polakom powrócone zostały. R. 1490. Bogusław, syn Eryka książe pomorski, poślubił sobie córkę Kazimierza króla imieniem Annę, i ztąd przy dzierzawie Lawenburga i Bütowia był zostawiony. R. 1526. Zygmunt I., król polski, na wynagrodzenie posagu tejże księżny Anny, 14,000 dukatów wynoszącego, synom jéj a swym siostrzeńcom Jerzemu i Barnimowi, książętom pomorskim, wspomnione powiaty w lenną wypuścił dzierzawę, z warunkiem aby jego i następców królewskich za zwierzchnich swych panów uznawali, posiłkami swymi Polakom, w szczęściu i w nieszczęściu dopomagali, i nakoniec, aby po wygaśnieniu linii ich mezkiéj, kraje te do korony wróciły. Stało się to ze śmiercią Bogusława XIV., księcia pomorskiego, bezpotomnie r. 1637. zmarłego, a powiaty lawenburski i bütowski, tegoż jeszcze roku sejm warszawski przyłączył do wojew. pomorskiego R. 1756. wśród nieszczęsnéj dla Polski wojny szwedzkiéj Jan Kazimierz dla zobowiązania sobie Fryderyka Wilhelma, elektora brandenburskiego, iżby on odstąpił strony szwedzkiéj, przez układ w Welawie a. w Bydgoszczy potwierdzony, prócz innych korzyści, nadał mu także lennem prawem oba te powiaty, z obowiązkiem hołdu koronie polskiéj. Inwestyturę na tę lenność brane jeszcze były przez elektorów, od Michała Wiśniewieckiego r. 1670., Jana Sobieskiego r. 1677. i Augusta II. królów polskich. Traktat warszawski r. 1773., wraz z wojew. pomorskiém, zamknął i te dwa powiaty w panowanie pruskie. — Miasto Bütow w latach 1629 i 1700. prawie całkiem zgorzało. Posiada kościół katolicki ś. Katarzyny, który do r. 1637. do lutrów należał; kościół ewangielicki w ratuszu; a przed miastem kościół polsko-ewangielicki pogrzebnym zwany, r. 1675. założony. Ilość domów była r. 1782. 146, roku zaś 1819. 189 i 44 stodół. Ilość mieszkańców r. 1782. 990, roku zaś 1822. 2032. Blisko miasta na wysokiéj górze, leży stary zamek, wałem i murem otoczony, który jeszcze czasów krzyżackich sięga. Dawniéj naokoł wieże się wznosiły, których dzisiaj tylko szczątki pozostały. *E. K.*

Bussin. M. nad Dnieprem, w kijowskiém, niegdyś warowne miejsce.

Bychawa. M. w wojew. lubelskiém, $3\frac{1}{2}$ mili na południe od Lublina.

Bychow nowy i stary. M. nad Dnieprem, w wojew. witebskiém, Karola Chodkiewicza niegdyś własność, i przez tegoz zamkami umocnione. W starym Bychowie jeszcze dzisiaj sterczą stare wały, bramy i wieże, jest w nim kilka kościołów różnych obrzędów i dominikański. *E. K.*

Byczyna (Bitschen). M. szląskie, w obw. opolskiém, blisko granicy polskiéj. Miasto to liczy się do bardzo dawnych, i już w dziesiątym wieku o niém wzmiankę znajdujemy. Biskupstwo szląskie założone najprzód w Smogorzewie, przeniesione być miało r. 1041. do Byczyny, a nakoniec dopiero do Wrocławia r. 1052. przez Kazimierza Mnicha, króla. (Ob. wrocławskie biskupstwo.) Pamiętne jest bitwą r. 1588. dnia 25. Stycznia, między arcyksiężeciem Maxymilianem i Polakami pod dowództwem hetmana Zamojskiego, w któréj Niemcy zbici, arcyksiąże ratował się ucieczką do miasta, gdzie oblężony, oddać się musiał w niewolą, ze wszystkiém co się w mieście znajdowało. R. 1627. i 1633. przez nieprzyjaciół zrabowane; r. 1654. znacznie pogorzało. Są tutaj dwa kościoły luterskie i jeden katolicki, mieszkańcy po większéj części płociennicy. *E. K.*

Bydgoszcz. M. dawniéj powiatowe i starostwo w wojew. inowrocławskiém, leży nad Brdą i kanałem. Miasto wraz z powiatem zajmuje dość znakomite miejsce w dziejach starożytnéj Polski. Jako część Kujaw w XIII. należało do Konrada, księcia mazowieckiego, po którego śmierci przeszło do Kazimierza, księcia kujawskiego syna, a późniéj Ziemiomysła wnuka Konrada. Ziemiomysł nie był lubionym, przebywszy bowiem młodość swoją pod dozorem Krzyżaków, z wychowaniem niemieckiém, nabrał także obyczaje i sposób myślenia tegoż narodu, i wszystko czynił za ich poradą. Dla czego obywatele podniosłszy rokosz, poddali się Bolesławowi, księciu kaliskiemu r. 1269., a ten dopiero na usilne prośby księcia, i za przyrzeczeniem, iż wpływ Krzyżaków od siebie oddali, ziemie mu jego powrócił. Synowie tego Ziemiomysła podzielili się przy śmierci ojca dzielnicą jego, Leszek wziął Inowrocław i ziemię michałowską, Przemysław Bydgoszcz, Kazimierz zaś Gniewkow. Umarli dwaj pierwsi bezpotomnie, poczém Bydgoszcz r. 1339. na Kazimierza przypadła, a ten zostawił ją synowi swemu Władysławowi Białemu. Gwałtowny ten książe w postępkach swoich i prawu nieposłuszny, gdy w pewnéj o granicę kłotni zabił Stanisława Kiwałę, sędziego kujawskiego, a na pozwanie do sądu stanąć niechciał, pod pozorem, że go król Kazimierz Wielki prześladuje, i dzielnicę mu jego wydrzec pragnie, uczynił rezygnacyą Bydgoszczy. Żałował późniéj tego postępku, lecz król powiatu raz nabytego oddać niechciał, i owszem miasto zamkiem umocnił, a umierając zapisał testamentem powiat Bydgoszcz z wielu innymi Kazimierzowi wnukowi swemu z córki Elżbiety i Bogusława ks. szczecińskiego, co następca królewski Ludwik potwierdził i Bydgoszcz mu prawem hołdowniczém powierzył. Lecz umarł ten książe bezdzietnie r. 1376., a Bydgoszcz znów do korony wróciła, lubo nie na długo. R. bowiem 1377. Ludwik król polski i węgierski chcąc Ruś przyłączyć do Węgier, dał Bydgoszcz i Dobrzyn z całą tą okolicą Władysławowi księciu opolskiemu w zamian za jego posiadłości na Rusi. Po śmierci Ludwika króla, oddając Polacy tron córce jego Jadwidze, za warunek włożyli, aby przywrócone były do korony ziemie przez ojca jéj oderwane. Zdaje się że i Bydgoszcz wówczas wrócona została. R. 1390. ustąpiona było X. pomorskim w lenność przez Władysława Jagiełłę. R. 1409. Krzyżacy gdy zamku tutajszego dobyć nie mogli, przekupili burgrabiego, który im bramy otworzył, lecz w Wrześniu tegoż samego roku zamek przez Władysława Jagiełłę oblężony, po ośmiu dniach zdobytym został. R. 1656. Szwedzi zamek tutajszy do poddania się przymusili, miasto zaś po wyparciu z niego wojska polskiego, i wybiciu mieszkańców spalili. Aż do téj wojny Bydgoszcz była obszerném i kwitnącém miastem, murem opasane, ale rok powyższy stał się epoką okropnego spustoszenia, którego widoczne ślady do naszych dochowały się czasów. Odkopane gruzy, bruki na dziesięć stóp ziemią pokryte, oraz i sklepy, dowodzą o dawniejszéj wielkości i wspaniałości miasta, a znalezione w sklepach kości ludzkie i zwierzęce świadczą o jego klęsce.*) R. 1657. pamiętne traktatem między Janem Kazimierzem królem, i Fryderykiem Wilhelmem elektorem brandenburskim, który w Welawie rozpoczęty, tutaj d. 6. Paźdz. teg. roku podpisany został. Od roku 1772. wcielone do Prus, za staraniem Fryderyka Wielkiego, a osobliwie przez handel na nowo utworzonym przez tegoż króla kanale łączącym Notec z Wisłą, na nowo się to miasto podniesło. R. 1794. d. 2. Października zaszła tu bitwa między Polakami pod Dąbrowskim i Prusakami. Od r. 1807. do 1815. Bydgoszcz należało do księstwa warszawskiego. — Dawniéj było tu wspaniałe kollegium Jezuitów, których sprowadził do Bydgoszczy Jan Kuczborski biskup chełmiński, a następca jego w pierwszéj połowie XVII wieku Kasper Działyński świątynią im wystawił, klasztór panien Klarek fundowany na końcu XVI. wieku przez Hieronima Rozrażewskiego biskupa kujawskiego (Rzepnicki Vitae Praesulum Poloniae). Bydgoszcz także była stolicą kasztelana, i posiadała wielki skład soli. *E. K.*

---

*) Uczony Surowiecki w dziele swym o upadku miast w Polsce, mówi: że przed niedawnym czasem gdy zakładano młyn nad Brdą, odkryto obszerne mury starego gmachu, w których znaleziono różne sprzęty i stemple mennicze, także srebra w sztukach i blachach gotowych do wybijania na kilkanaście tysięcy talarów, co może być dowodem, iż miasto posiadało prawo bicia monety.

Bydlinek, śledź wędzony.

Bykowe. Była to opłata, którą gospodarz dziewki uwiedzionéj winien był płacić do dworu. Tego szkaradnego i szkaradnie nazwanego podatku miały być ślady tylko na Czerwonéj Rusi i to zapewne przed XVI. wiekiem.

Bystrzyca. M. w wojew. wileńskiém, nad Wilią.

Bystrzyca. Rzeka w lubelskiém. Zródło jéj przy wsi Bystrzycy, na wschód od miasteczka Kraśnika. Płynie pod Lublin i uchodzi do Wieprza.

Bystrzyca. Rzeka na Poknein, bierze swój początek na granicy Węgier, płynie pod m. Nadworne, Bohorodczany, Stanisławow, i pod Jezupolem uchodzi do Dniestru. *E. K.*

Byszow. M. w kijowskiém, na zachód od Kijowa.

Bytom (Beuthen). M. szląskie przy granicy polskiéj (w obw. opolskiém), ma trzy kościoły katolickie. Gdy Leszek Biały powtórnie wrócił na tron, Mieczysław Stary wystawił tutaj zamek r. 1200., a osadziwszy go ludem swoim całą okolicę niepokoił. Sławne jest traktatem między Kazimierzem Jagiellończykiem królem polskim i Jerzym Podiebratem królem czeskim r. 1460. Także ugodą zawartą r. 1589. na polu między tém miastem a Będzinem (ob. Bendzin). W okolicy tutejszéj miały być dawniéj kopalnie ołowiu i srebra, co mieszkańców bogatymi czyniło, i z tego powodu, jak pisze Długosz, hardzi i zuchwali, popełnili srogie zabójstwo r. 1367. na Piotrze z Kozla plebanie swoim. Tenże dziejopis mówi: że od tego czasu bogate na tém miejscu kruszce zniknęły. *E. K.*

Bytom niższy (Beuthen). M. szląskie nad Odrą, 4 mile od Głogowa, z zamkiem niegdyś wielce obronnym, wodą otoczonym, przez Henryka cesarza r. 1109. dobywanym, który wytrzymawszy kilka wycieczek Polaków od oblężenia odstąpić musiał. R. 1158. Polacy toż miasto spalili, obawiając się, aby nie wpadło w moc Fryderyka cesarza. R. 1251. zamek przekopami, murem i wieżami warownemi wzmocniony został. Jeszcze r. 1477. oblegał go Jan książe Zaganu, lecz późniéj zrójnowany, a w XVI. wieku na górze, na któréj zamek ów niegdyś się wznosił, dziedzic miejsca tego winnicę założył. Mieszkańce także, których domy za czasów dawnych wojen spalone zostały, na dzisiejsze przenieśli się miejsce, tak iż wzgórze dawnego zamku całkiem od miasta jest odosobnione. Sławne tu było w dawnych czasach gimnazyum, r. 1609. przez Jerzego hr. Schönaich uposażone, lecz już r. 1629. upadło. *E. K.*

Bytow. Ob. Bütow.

Bytyń. M. nad Szczarą, na południe od Słominia, w wojew. nowogrodzkiém. Klasztór Bazylianów.

Bytyń. Wieś, 3 mile od Poznania, na drodze do Berlina. Niegdyś własność familii Łodziów, posiadał obronny zamek, który w zamieszkach Wielkopolskich po śmierci Ludwika króla r. 1383. był dobywany przez Peregryna z Wągleszyna gen. Wielkopolskiego i Swidwę kasztelana nakielskiego. *E. K.*

Bzura. Rzeka, wypływa w dawném wojew. łęczyckiém pod wsią Łagiewnikami, niedaleko Zgierza. Płynie około miast Zgierza, Ozorkowa, Łęczycy, Orłowa, Soboty, Łowicza, Sochaczewa, i pod wsią Kamionną, naprzeciw Wyszogroda uchodzi do Wisły. Z prawego brzegu bierze w siebie rzeczki: Mościenicę, Brzezinkę, Skierniewkę, Rawkę, Suchą, Pisię, Oszek. Z lewego: Ochnią i Gnidę. — Bzura po drugim podziale kraju, od r. 1793. do 1795., stanowiła granicę między Polską i Prusami. *E. K.*

C.

Cal. Żeby miary o kilka wieków różne można obrachować, trzeba mieć coś stałego, któreby przez wszystkie wieki było jednakowéj wielkości. Francuzi w XVIII. wieku za taką miarę pierwiastkową wzięli równik ziemny, ale dawniéj niewbiło się po miarę do astronomii i Polacy brali za normę ziarno jęczmienia. Ziarn 12 położone obok siebie były palcem (w szerz) albo calem; cztery cale składały jedne dłoń, trzy dłonie jedne piędź, dwie piędzie jeden łokieć. Krako-

wski łokieć, który się zamienił (1565.) w ogólny polski tylko tym sposobem mógł być sprawdzany. *J. M.*

Cechy. Czasy które przed nami upłynęły za podstawę prawa pozostawiły nam jeszcze przemoc: im daléj się w tył cofniemy, zastaniemy tę przemoc silniejszą, pokażą się wieki w których aż religią i filozofią zastępował miecz przy boku. Wtedy miasta musiały mieć rządy, sądownictwo, zbrojownie własne, aby były siłą przeciw rycerzom: tych rzeczy potrzebowali rzemieślnicy jednego rzemiosła, aby się oprzeć rzemieślnikom drugiego. Krawiec walczył przeciw kuśnierzowi i sukiennikowi, młynarz bił na piekarza, garbarz kłócił się z szewcem o zarobek. Dla zabezpieczenia prawa różnych rzemiosł i dla zgody po miastach powstały Cechy. Wyraz ten pochodzi od niemieckiego *Zeichen* (znak) że członkowie w miejsce piśmiennego wezwania od starszych byli przywoływani przez wysłanie laski lub innego znaku, który sąsiad sąsiadowi podawał. Cech najczęściéj składał się tylko z jednego rodzaju rzemieślników w jednem mieście; czasem kilka rodzajów czasem znowu jeden rodzaj ale przez całą prowincyą obejmował. Niekiedy dzieliły się cechy na polski i niemiecki, a w Poznaniu kędy przechodziły futra z Rusi i Litwy, byli kuśnierze koronni i litewscy. Zupełne wykształcenie się cechów, jak wszystkiego w Polsce dopiero na wiek XVI. kłaść należy lubo pewnie niektóre aż z XIII. wieku wyszły. Rzemieślnicy jednego cechu mieszkali zwykle w jednéj części miasta, stąd téż mamy ulice szewskie, ślosarskie, rymarskie, garbarskie i t. d. Większe miasta były zwykle opasane murami a do ich obrony mieli obowiązek mieszczanie, ztąd magistraty wymierzały na cechy pewne części warowni aby je własnym kosztem utrzymywały i własnemi piersiami zasłaniały. U niektórych cechów towarzysz zostający mistrzem muszkiet do arsenału brackiego dawać musiał. Stąd to strzelanie do kurka, stąd i szacunek dla rzemieślnika w wieku XV., bo szlachcic w otwartym polu a on na murze walczył. Cechy miały organizacyą od Magistratów uchwaloną a przez Króla zatwierdzoną. Prawo swoje zwali zwykle wilkierzami jak wszystkie miejskie uchwały. Dziś powstają teorye ekonomistów politycznych przeciw cechom, ale był czas w którym piękną odgrywały rolę. Serce się uśmiecha na tę prawdziwą braterskość między rzemieślnikami tę jedyną podstawę nieróżowanéj wolności. Odnoszą do grobu swoich umarłych, pamiętają o ich wdowach i sierotach, słuchają z najwyższem uszanowaniem obranych starszych, zalecają dobre pożycie domowe, każą czuwać nad obyczajami uczącéj się młodzi. Każdy cech miał troistą klassę ludzi, to jest mistrzów czyli braci czeladź wyzwoloną, przywiankową czyli towarzyszów i nakoniec uczniów. Na czele mistrzów stali zwykle dwaj **p a n o w i e s t a r s i** także przysięgłymi zwani; tym dopomagali **s t o ł o w i** i pisarz. Ten ostatni pospolicie nie był rzemieślnik, lecz zwykle uczeń z wyższéj szkoły, to jest po teraźniejszemu klassy, od cechu płatny. Starsi byli sobie równi, obrady brackie zwykle odbywały się półroku u jednego i półroku u drugiego. Na radach brackich rozstrzygano spory samego rzemiosła się tyczące. O źle uskutecznioną robotę mógł każdy skarżyć do stołu; zatargi braci, zatargi towarzysza z bratem do tegoż należały sądu. Inne zaś rzeczy a mianowicie przestępstwa, cechy odsyłały do Magistratów. Powód i obżałowany musieli słownie osobiście przemawiać z godnością bez uderzenia pięściami o stół, bez dotykania się nawet stołu z odkrytą głową. Winnych skazywano na funty lub kamienie wosku dla kościoła w którym cech nabożeństwo odwiedzał; czasem na siedzenie w wieży albo też na grzywny lub grosze, które szły do skrzynki brackiéj. Przy obradach nikt prócz braci znajdować się nie mógł; uchwały były tajemnicą dla tego piwo nalewał młodszy, to jest naostatku do bractwa przyjęty. Niektóre cechy miewały kilku a nawet ośmiu młodszych. Walne zgromadzenia zbierały się co kwartał zwykle w suche dni. Wtedy odbywały się cechowe nabożeństwa, składkowe opłaty do skrzynki zamykanéj przez kilka osób oddzielnemi kluczami, jak to po kassach zwyczaj; odczytywano wilkierze to jest statuta swoje. Kiedy cech przez prowincyą się rozciągał, mistrz zamiejscowy przynajmniéj raz w rok na zgromadzeniu stawić się musiał. Kiedy bracia występowali na nabożeństwie niedzielnem, przy processyach, na pogrzebach, wtenczas zapalał świece i niósł proporzec młodszy

Dozorowanie świec, mar, całunów, insignii cechowych i tym podobnych w kościele przechowywanych sprzętów, było także na głowie młodszego. Zwłoki zawsze nieśli do grobu i spuszczali bracia, żałobną familią cały cech z cmentarza do pomieszkania odprowadzał Ubogiemu ze skrzynki cechowéj pogrzeb sprawiano. Wdowie zawsze cech urządzał czeladnika do prowadzenia rzemiosła.

Nim kto został z towarzysza mistrzem, musiał wprzód okazać dowód swoich zdolności, czyli zrobić Meisterstück. Było przepisane nad czem i jak długo ma pracować. Próby te oceniali mistrze wyznaczeni. Jeżeli nieodpowiadały żądaniu, kandydat musiał jeszcze jako towarzysz pracować, a najczęściéj był na wędrówkę powtórną przez rok i sześć niedziel wskazany. Po uznaniu prób za dostateczne, nowy mistrz składał wkupne do skrzynki brackiéj i sprawiał braciom kolacyą według przemożenia; najuboższa kończyła się na pieczeni, chlebie i piwie; średnią szacowano w środku XVII. wieku na pięćdziesiąt grzywien. Jeżeli nowy mistrz był synem lub zięciem mistrza tego samego cechu, wtedy mniéj od niego wymagano prób, płacił mniéj wkupnego i od kolacyi bywał uwolniony. Każdy nowy mistrz, nim robotę sprzedawać zaczął, szedł ze starszymi na ratusz i miejskie przyjmował — Statuta cechowe czyli wilkierze nakazywały mistrzom głównie, aby jeden nie podkupywał drugiego przy nabywaniu materyałów, aby nieznižał ceny wyrobów, aby drugiego roboty nieganił, ani mu kupujących nie odciągał, aby nie płacił za drogo czeladzi, aby jéj za wiele niechował i rzadko w którem rzemiośle oprócz uczniów pozwalano trzech towarzyszów. W niektórych czasach przyjmowano do cechów samych tylko katolików; wielką zaś nienawiść wszystkie wilkierze cechowe objawiają przeciw Żydom i powiedziano w nich wieraz: »gdy niegodziwość żydowska do tego punktu już dochodzi, iż się Żydzi do rzemiosł garną, aby chrześcianom chleb wydzierać i t. d.« Więc biednym Żydom i pracowitość, tę wielką cnotę za zbrodnię poczytywano!

Towarzysze czyli czeladnicy wyzwoleni, zgromadzali się co tydzień w gospodach, Czuwał nad nimi ojciec gospodni, któremu Bejzecera przydawano. Obadwa musieli bydź mistrze a wyznaczeni bywali od starszych. Towarzysze pospolicie co cztery tygodnie miewali wolne zgromadzenia i na nich swoich kollegów sądzili z appelacyą do cechu, albo przyjmowali uczniów. Odbywano z nim w gospodzie ceremonią mycia, musiał się piwem wykupować. List terminowania odbierał od starszych z potwierdzeniem Magistratu. — Towarzysze bywali sądzeni i przed stołem brackim; skazywano ich na utratę zapłaty tygodniowéj, zwykle wochlon albo też tygodniówką zwanéj; zamykano ich do wieży, a jeśli byli przychodnie skazywano na trybówkę, to jest wypędzano z miasta i sąsiednie cechy zawiadomiano o ich złych obyczajach. Mistrz nie miał prawa karać Towarzysza. Do przestępstw towarzyszów głównie liczono nienocowanie w domu, poniedziałkowanie i granie z katami lub oprawcami.—W każdym cechu był przepis jak długo i po których krajach towarzysz wędrować powinien. Była ustanowiona płaca w jednych rzemiosłach na sztuki w drugich na tygodnie. Towarzysz niepotrzebował do roku dosiadywać u mistrza, ale nie wolno mu było oddalać się na dwa tygodnie przed jarmarkiem i głównemi świętami, jak Bożem narodzeniem, Wielką nocą i Świątkami.

Każdy młodzieniec, który szedł na naukę rzemiosła, musiał złożyć świadectwo urodzenia z małżeństwa i bydź zapisany przez mistrza do cechu, za co wnosił opłatę do skrzynki brackiéj. W każdem rzemiośle były przepisane lata jak długo uczeń powinien terminować. Starsi mieli pilnować, aby mistrze uczniów nieprzetrzymywali. Uczeń podlegał chłoście mistrza bez wszelkiego sądu.

Cechy stan rzemieślniczy czyniły mocnym i przeciw szlachcie opornym, z tego powodu nim się jeszcze sejmy rozwinęły ale już obieralni Posłowie ziemscy z Królem i Senatem na zjazdach zasiadali poczęła się szlachta naprzykrzać o zniesienie cechów. Zygmunt 1. raz w statucie ogłosił, że tego wniosku nieuznaje za słuszny, ale nareszcie uległ krzykom i r. 1538 w Piotrkowie zezwolił na ustawę znoszące wszelkie cechy i bractwa rzemieślnicze. Roku 1543 na zjeździe krakowskim nakazane Wojewodom pod winą stu grzywien, aby cechy znosili. Jednakże Król i Wojewodowie z polityków, puszczali rzecz w przewłokę i ustawa piotr-

kowska nie została nigdy wykonaną, owszem sam Zygmunt I. i wszyscy inni Królowie statuta różnych cechów zatwierdzali. J. M.

Cegłow. M. w wojew. mazowieckiém, 2 mile od Stanisławowa.

Cekauz. Z niemieckiego *Zeughaus* a właściwie po polsku zbrojownia, był to dom przeznaczony na skład broni i porządków wszelkiego rodzaju. W wiekach słowiańskich składano broń publiczną przy świątyniach; później kościoły chrześciańskie niemogły służyć na schowanie narzędzi zabójczych, więc musiały powstać oddzielne składy i w Polsce. Były naprzód, ile się zdaje, przez króla utrzymywane. Napotykamy bowiem często wzmianki za Piastów, że król ubogim rycerzom konie i uzbrojenie dawał. Wreście cała początkowa historya narodu uczy, że król polski był bardziéj naczelnikiem i antreprenerem wojny, niż władcą narodu czyli monarchą na obyczaj feudalny, zachodni; jako więc najstarszy rzemieślnik wojenny, musiał mieć wiele narzędzi wojny i musiał budować cekauzy. Miasta w Polsce powstały przez prawo magdeburskie jako oddzielne Rzeczypospolite same bronić się mające i do obrony kraju zobowiązane, ztąd nawet małe miasta a w nich cechy rzemieślnicze miały swoje zbrojownie czyli cekauzy. Wieley panowie od dawnych czasów posiadali grody, twierdze chowali własne wojska więc bez zbrojowni dobrze obsadzonych obejść sie nie mogli. W samém rozwinięciu się potęgi narodowéj najgłówniejsze zawsze były cekauzy Rzeczypospolitéj w Krakowie, Wilnie, Smoleńsku, Przemyślu. Lano działa już za Zygmunta I., a mianowicie w r. 1509. Do ostatnich czasów Rzeczypospolitéj można było napotkać działa z wybitym rokiem: 1553., niemniéj 1610. potém 1623. albo 1635. lub też 1650., to pokazuje, że w tych latach ludwisarnie najwięcéj pracowały.

Na początku wieku XVIII. (r. 1718.) Polska, jak uczy w dziele swém *Starożytności historyczne polskie* dobrze w dziejach ojczystych zasłużony Ambrozy Grabowski, miała zbrojownie po wielu miastach, a mianowicie w Kamieńcu podolskim, okopach Świętéj Trójcy, Śniatynie, Białéj Cerkwi, w zamku korsuńskim, Lwowie, Krakowie, Warszawie, Malborku, Elblągu, Pucku i było w nich ogólem:

dział śpiżowych różnego rodzaju		58
" " żelaznych		184
moździerzów śpiżowych	zręcznemi bałki zwanemi	14
" żelaznych		36
	Razem	256

Trzeba mieć na uwadze, że ten stan zbrojowni był po zaborach szwedzkich, bo jak podaje tenże sam uczony Ambrozy Grabowski r. 1702. zabrano z Krakowa:

60 funtowy moździerz	1
32 " "	1
10 " " żelazny	1
z dział śpiżowych różnego kalibru:	
12 funtowych dział	21
8 " kolubryn długich	2
3 " " "	3
2 " " "	7
3 " dział	4
2 " "	1
1 " "	1
½ " "	3
Razem	45

Działa większe Szwedzi prochem rozsadzili.

Zabrali także granatów próżnych sztuk 430, napełnionych 250, petardę śpiżową, petardę żelazną.

Ze zbrojowni lwowskiéj wzięte, prócz pomniejszych ów 1410 funtowy moździerz Szeremet, zrójnowany 150 funtowy moździerz Iwan. Po sprowadzawszy działa malborskie i puckie zabrali z Elbląga.

48 funtowe działa śpiżowe Sigismundi III. z r. 1625.	2
26 funtowe działa śpiżowe zwane Panna	1
12 " " " z r. 1509.	2
10 " " " długie z r. 1509.	2
3 funtowe działa śpiżowe z herbem głowa wołowa z r. 1650.	1
2½ funtowe działa śpiżowe z herbem Pilawa	1
2 funtowe działa śpiżowe Georgii Sokołowski	1
2 funtowe działa śpiżowe z Goncą z r. 1650.	1
1½ funtowe działa śpiżowe Sigismundi Augusti r. 1553.	2
1½ funtowe działa śpiżowe Laurentius 1610.	1

Z potrzeb wojennych zabierali Szwedzi i niszczyli tudzież tajemnie zakopywali różną amunicyą; proch, ołów, lonty, kule armatne, kartacze, bomby, granaty, fajerbale, karkasy, brandkugle, petardy śpiżowe i żelazne, hakownice, flinty z bagnetami, strzały, pociski do flint, saletrę.

Na początku panowania Stanisława Augusta różniono cekauzy od arsenałów pod pierwszemi rozumiane składy sprzętów, ubiorów i zbroi lecz, z wyłączeniem dział, broni palnéj i wszelkich machin działowych. Ztąd też o działach za tego panowania położyliśmy wiadomość w artykule arsenał. Cekauzy warszawski i kamieniecki były za tego króla powiększone. Cekauz warszawski stał pod władzą jenerała artyleryi. Gdy podczas sejmu czteroletniego organizowano artyleryą, położono na etacie dwóch obercenkwartów, dwóch ceukwartów i czterech pisarzy ceukauzowych. *J. M.*

Cekinowka. M. w wojew. bracławskiém, leży nad Dniestrem, o dwie mile od Jampola.

Celsztat. Plac bractwa strzeleckiego do strzelania.

Cenar. Taniec żywy; Rej, Kochanowski, Wereszczyński wspominają go bez opisu.

Centnar. Konstytucya r. 1565. kazała rachować pięć kamieni albo 160 funtów na jeden centnar. *J. M.*

Ceny. Znakomici ekonomiści polityczni dowiedli, że przez podanie ceny pieniężnéj trudno poznać wartość rzeczy, gdyż sama wartość pieniędzy co do czasu i miejsca jest niezmiernie różna. Jedni mniemali, iżby lepiéj było wszystko stósować do wartości pierwszych potrzeb życia, czyli produktów rolniczych, drudzy znowu, że wartość rzeczy stanowi sama praca. Inni do pracy chcieli mieć jeszcze dodany kapitał nakładowy i wynagradzanie od prawa własności. Jakkolwiek bądź to jest pewna, iż niemasz nic tak stałego, coby miało przez całą ziemię i ciąg wieków równą wartość, ani żadnéj rzeczy wartość nie jest tak normalną, aby względem niéj wszystko zachowywało pewny nieodmienny stosunek. Jednakże chcąc dawne ceny porównywać z teraźniejszymi, lepiéj jest znać ceny dawniejsze produktów rolniczych i cenę pracy człowieka, aniżeli znać tylko stósunek dawnych pieniędzy do teraźniejszych. Na téj zasadzie Czacki ułożył ze starych dokumentów ceny niektórych produktów i pracy w Krakowie, redukując wszystko na złote i grosze polskie (według stopy 1766., to jest: 80 złot. z grzywny kolońskiéj, a 30 gr. w złotym). Ta jego tabella jest następująca:

Roku.	Wóz siana czterokonny.		Krowa.		Faska masła.		Baran.		Zapłata roczna parobka.		Zapłata na dzień ciesielskiéj pracy.	
	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.	Zł.	gr.
1497	6	12	12	28	9	18	2	8	15	10	—	8
1520	7	18	—	—	8	$1\frac{2}{3}$	2	6	16	10	—	$12\frac{2}{3}$
1561	17	7	—	—	17	12	3	22	21	20	—	$18\frac{2}{3}$
1590	20	15	20	15	18	10	—	—	27	20	—	$16\frac{2}{3}$
1650	17	10	20	—	17	15	4	$13\frac{1}{2}$	—	—	—	$26\frac{2}{3}$
1675	24	—	16	22	—	—	5	—	35	—	—	—
1764	27	—	27	—	29	—	—	—	60	—	1	8
1780	32	—	50	—	38	—	8	—	72	—	2	—

Łukaszewicz w obrazie Poznania kładzie ceny na przedmioty jadalne w wieku XVI. podług owczesnéj monety: roku 1593. kamień oliwy kosztował 5 zł. 25 gr., migdałów weneckich 5 zł. $7\frac{1}{2}$ gr., migdałów pospolitych 5 zł. 15 gr., fig 2 zł. 15 gr., rozynków wielkich 2 zł. 15 gr., małych 3 zł. 4 gr., ryżu weneckiego 3 zł. 3 gr., wyziny 5 zł. 12 gr., śliwek suszonych 20 gr. Ustanowienie taxy chleba w Poznaniu na rok 1598. (według podania Łukaszewicza) brzmi: »Kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 10 gr., chleb groszowy ma ważyć 16 funtów 25 łotów; kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 20 gr., chleb groszowy ma ważyć 8 funtów 12 łotów; kiedy ćwiertnia żyta kosztować będzie 40 gr., chleb groszowy ma ważyć 4 funty 6 łotow i t. p.« Gęś kosztowała wtedy 4 gr., kapłon 5 gr., zając 8 gr., jaj kopa 6 gr., masła funt 2 gr. — W tymże mieście r. 1779. płacono funt wołowiny 6 gr., wieprzowiny 12 gr., słoniny 18 gr.

J. M.

Ceregiele. Była to jakaś ozdoba u stroju żeńskiego, może koronki. Zimorowicz w sielanee powiada: „Ujrzawszy „lada mońkę przed karczmą w niedzielę „zaraz jéj pośle pierścień, albo ceregiele.“ Ceregiele znaczyła więc coś zbytecznego, do upstrzenia coś należącego; stąd sposób mówienia: robić ceregiele, t. j. niepotrzebne korowody. *W. A. W.*

Cet, czyli licho, albo liszka, gra azardowna, zależy od zgadywania, czyli pieniądze trzymane w ręku są do pary; lub nie do pary. Kto zgadł wygrywa, niezgadujący tyleż płaci. *W. A. W.*

Cetynia. Mała rzeczka na Podlasiu, bierze swój początek pod miastem Sokołowem i wpada do Bugu powyżéj wsi Białobrzegów. Nad jéj brzegiem przy wsi Niewiadoma, jest ogromny okop, pamiątka zapewne bitnego niegdyś narodu Jadźwingów. *E. K.*

Chabno. M. nad Uszą, w wojew. kijowskiém, pow. owruckiém (dziś w radomyślskiém), o pięć mil od Owrucza. Leży w leśnéj okolicy, i ważném się od założenia w niém wielkiéj rękodzielni sukiennéj stało.

Chalcz. M. nad rzeką Sosz, w wojew. mińskiém, mało osiadłe.

Chałupy (χαλύβη gr.), chaty, lepianki. Kmiotków mieszkania tak jak cały ich byt niemogły być jak tylko złe. W okolicach leśnych w drzewo, w okolicach polnych w glinę stawiane (lepianki); a tam gdzie ani drzewa, ani gliny w ziemi ryte, jak na Ukrainie; okna tylko i dach sterczą nad powierzchnią. Wzory tych budowli są tak liczne i powszechnie w niczém nieodmienione, iż ich tu niema opisywać potrzeby. Wspomnieć tylko potrzeba, że w wschodniéj części Polski są ogólne tak zwane technicznym wyrazem kurne chałupy, od dymu kur po rusku. Niema tam okien, jeden tylko albo dwa szczupłe otwory, zasuwane deską, lub też z smolnéj sośniny, lub jedliny wystruganemi deszczułkami, przez które silniejszy jaskrawo przebija promień. Komin nie wychodzi nad dach, tylko dym z pieca lub komina rozchodzi się po całéj izbie wypuszczany otworem przez pułap i dymniczkami; zawierają jeprzecież szczelnie, gdy z resztą dymu snadniéj wysiedzieć można. Ztąd ściany poczernione i wiecznym pokostem powleczone; ztąd szkodliwy wpływ na oczy. Świetlicą zaś nazywają chałupę z kominem nad dach wyprowadzonym, z oknami; a zatém porządniejszą, wybieloną. Takowe zamieszkiwali podstarości, czyli ekonom, proboszcz, kowal, organista, młynik. Takowe były domki mieszczan po mniejszych miasteczkach, tém się różniące od wiejskich, że zwykle dranicami nie słomą pokryte, obszerniejsze, porządniejsze; zewnątrz wybielone. Nie tyle porządne chaty żydowskie i domy zajezdne bywały. Drobnéj szlachty mieszkania, snopkami poszywane tém się od chłopskich różniły, że okna większe jak szybki chłopskie, wrota wielkie, choć podwórze chróściannym płotem ogrodzone. Nadto szlachcica dworek miał dwie izby po rogach, a sień w środku, gdy przeciwnie w chłopskich chatach, sień z czoła, za nią izba, w tyle komora. Inne zamknięcie, inny w około porządek; w chłopskich ław czyli wrzeciądz, albo zasówka całém zamknięciem. U Rusinów kąt izby w wielkiém poważaniu, u Litwinów niema szczególnego względu na kąty u nich próg, czyli wnijście do chaty ma osobliwsze uszanowanie. Drwa rąbać, lub co nieczystego rozlać na progu wystrzegają się, albowiem tam ich amulety, czarodziejskie inkłuzy tudzież rzeczy boskie zakopywane były. Po założeniu podwalin chałupy, na każdym jéj końcu gospodarz kładzie na noc kawałek chleba; gdy nazajutrz z któréj strony ów chleb zginął, usuwa w inną stronę podwaliny. Chałupy nie buduje na miejscu, gdzie stara szła droga, bojąc się odwiedzin djabła. Drzewa zwalonego od burzy w ściany nie zakłada. Chałupę powiększyć może w dłuż; w szerz nigdy, osobliwie za podłużny okop; sprawiłoby to dla niego śmierć, albo chorobę. Po zabudowaniu chałupy w górze od sienie przez rok cały dachu nie doszywa, aby tą dziurą wszystkie biedy wylatywały. Te inne jeszcze przesądy zachowywano w domowéj religii budowaniu chałup. *W. A. W.*

Chemer. Rzeka na Wołyniu, oblewa Hrycow, Zabuń, Połonnę i uchodzi do rzeki Słusz.

Charzykowo. Jezioro w wojew. pomorskim (dziś w Prusach zachodnich), sześć mil długie, dwie szerokie, przez które przepływa rzeka Brda.

Chęciny. M. niegdyś powiatowe w wojew. sandomirskiém. Jest tutaj kościół farny z gotycką strukturą, i panien

Franciszkanek, kościół zaś i klasztor XX. Franciszkanów, zamieniono na dom poprawy. Na górze ukazują się szczątki starożytnego najobronniejszego w Polsce zamku. W tym r. 1318. chowano skarby kościelne arcybiskupa gnieźnieńskiego. R. 1331. za Władysława Łokietka odbył się tutaj zjazd, czyli niejako pierwszy sejm w Polsce. R. 1554. przechowane tu były skarby Bonysforcyi, wdowy po królu Zygmuncie I., i ona sama czas niejaki tutaj mieszkała. Nie długo potém zamek chęciński ogniem spłonął, lecz naprawiony został z rozkazu Zygmunta III.; zniszczony powtórnie podczas wojen szwedzkich, albo też, jak niesie miejscowe podanie, przez hajdamaków węgierskich, już się odtąd z gruzów nie podźwignął. Prócz tego sławne są jeszcze Chęciny stąd, iż w pobliskiéj okolicy znajdują się szyby marmuru, i kopalnie ołowiu w górach, a niegdyś były tu kopalnie srebra i lazuru. Tu też Władysław IV. wykuć rozkazał dwie kolumny marmurowe 38 stóp wysokie, na jednéj z nich stoi posąg Zygmunta III. na krakowskiém przedmieściu w Warszawie, druga podobno przy wydobywaniu się przełamała. R. 1550. Zygmunt August potwierdził miastu przywiléj, według którego, pozwolono każdemu kopać w téj okolicy, pod obowiązkiem oddania dziesiątéj części, i jednego grosza od niecki kruszców. *E. K.*

Chełm. Góra skalista w wojew. sieradzkiém (dziś kaliskiém), niedaleko miasta Przedborza, wznosząca się nad wsią Chełmno, na któréj, według Długosza, dawniéj był kościół przez hr. ze Skrzynnica zbudowany, góra zaś sama zdawała się być opasaną siedmiu fosami. Ztąd w dzień pogodny ma być widzialnym, Olsztyn, Miechow, Częstochowa, Piotrkow i inne miasteczka. *E. K.*

Chełm. Miasto, dawniéj stolica ziemi tegoż nazwiska; leży o 4 mile od Krasnegostawu, na górze kredziastéj dość porządnie zabudowane. Jest tutaj katedra grecko-unicka i mieszkanie biskupa; klasztory Bazylianów, Reformatów i kollegium XX. Pijarów, którzy tu szkoły wydziałowe utrzymują. Dawniéj była także katedra biskupa Katolickiego, przeniesiona późniéj do Krasnegostawu do najnowszych prawie czasów, nazwisko katedry chełmskiéj zachowała. Miasto liczy domów 326, ludności 2216. Chełmska ziemia jak i łucka stanowiła w dawnych czasach część księstwa Włodzimirskiego, które późniéj Wołyniem przezwano, i były w posiadaniu książąt ruskich. Kazimierz Wielki r. 1340. przyłączywszy do korony Ruś Czerwoną, zajął także ziemię chełmską i wraz z Włodzimierzem, Łuckiem, Bełzem i Brześciem, puścił ją lennym prawem na lat dwa książętom litewskim. To jednak ustąpienie było z warunkiem, iż po głównych miastach garnizony polskie pozostać miały. Nie dotrzymała Litwa danego słowa, albowiem r. 1350. całą niemal Ruś zabrali. R. 1366. Kazimierz Wielki zwyciężywszy ich, zabrał znów ziemię chełmską, i oddał prawem dzierżawy Jerzemu Narymuntowiczowi ks. litewskiemu, który już także Bełz posiadał. Lecz i ten książe wkrótce myślał o buncie, a po śmierci Kazimierza Wgo jawniéj jeszcze postępował, wchodząc w spółkę z innémi litewskiémi książętami, a potém z temiż zniszczył księstwo sandomirskie. Z tych więc powodów tudzież król uczynił r. 1377. walną na Ruś wyprawę, przyczém Chełm zdobyty, i na zawsze do korony przyłączony został. R. 1473. miasto zgorzało. Tu przed miastem zaszła r. 1794. w miesiącu Czerwcu bitwa między Zajączkiem i Derfeldenem. Ziemia chełmska rozciągała się po obydwóch brzegach Bugu i graniczyło na wschód z Wołyniem; na południe z wojew. bełzkiém; na zachód z lubelskiém; od północy z wojew. Brzesko litewskiém. Posiadała swego kasztelana, i dzieliła się na dwa powiaty: chełmski i krasnostawski. Herb: niedźwiedź biały, między trzema drzewami w polu zielonem. Sejmikowała w Chełmie.

Chełmskie biskupstwo obrządku rzymsko-katolickiego. Katedra ta miała być początkowo założoną przez Bolesława Wstydliwego r. 1264., to jest wtenczas, kiedy Jadźwingow temu krajowi przyległych podbił. Lecz zapewne stósunki polityczne tego kraju sprawiły, iż zamysł ten w rzeczywistość zamieniony być niemógł. Gdy Ruś do Polski przyłączoną została, Ludwik król ustanowił tamże r. 1375. kilka biskupstw między temi i chełmskie, szczupłość jednakże dochodów niepozwoliła i teraz jeszcze wznieść się téj katedrze, i jeżeli posiadała jakich biskupów, ci byli tylko tytularni. Władysław Jagiełło dopiero, po sławném zwycięztwie nad Krzyżakami r. 1410., zapisem niektó-

rych wsi i dochodów rzeczywistym stał się jéj założycielem, która jednakowoż najuboższą była w całéj dawnéj Polsce. Katedra ta przeniesiona została najprzód do Hrubieszowa przez bisk. Pawła z Grabowa r. 1475., potém zaś roku 1490. do Krasnegostawu przez Macieja ze Staréj Łomży biskupa. Nakoniec r. 1807. przez bullę Piusa VII. z dnia 19. Października, kościół pojezuicki w Lublinie na katedralny przeznaczone, a tém samém katedra do Lublina przeniesioną została, i terażniejsze swe nazwisko przybrała. Gdy jednak restauracya tego kościoła długo ukończoną nie była, zatém r. 1826. przeniesienie to tymczasowo uskutecznione zostało do kościoła dawnéj kollegiaty lubelskiéj S. Michała. W herbie używa 12 rozesłańców apostołów. Dyecezya dawna dzieliła się na dekanaty: krasnostawski, zamojski, chełmski, lubomicki, hrubieszowski, tokalski, bełzki, potelicki i turobiński, te zaś na 81 parafii.

Katedra obrzędu grecko-katolickiego należy do bardzo odległych czasów, i ustanowioną została około r. 1001. przez Włodzimierza Wgo księcia ruskiego. Granice dyecezyi podlegały różnym odmianom, w miarę zmian politycznych kraju, teraz należą do niéj nietylko kościoły parafialne w wojew. lubelskiém, ale wszystkie tego wyznania w całém królestwie polskiém, a nawet okręgu wolnego miasta Krakowa. — Pierwiastkowa Cerkiew katedralna w Chełmie dzieło Włodzimierza Wgo, z jakiego materyału stawianą była niewiadomo. Daniel ks. halicki kazał ją wymurować, lecz szczupła i przez czas do upadku popchnięta r. 1640. prawie z gruntu odnowioną została, staraniem i nakładem Metodego Terleckiego biskupa chełmskiego, którą późniéj Józef Lewicki biskup dokończył. Ale gdy budowa ta, dla niejakich popełnionych w niéj uchybień niebezpieczeństwem groziła, Filip Wołodkiewicz biskup r. 1735. kazał ją całkiem zburzyć, i wystawił nową wspaniałą bazylikę, którą szczególniéj co do wewnętrznych ozdób następni biskupi Maxymilian Ryłło, Teodozy Rostocki i Porfiry Ważyński starali się ukończyć. R. 1802. gwałtowny pożar zniszczył na nowo tę świątynię, a lubo rząd austryacki wyznaczył fundusz na restauracyą Cerkwi, przecież dla różnych przeszkód dopiero to za rządów królestwa polskiego nastąpić mogło. R. 1827. cerkiew otwartą, i nabożeństwo w niéj zaprowadzone było, uroczyste zaś poświęcenie r. 1839. dnia 8. Września nastąpiło. Zasługuje na wspomnienie znajdujący się tu starożytny obraz N. P. Maryi, według podania dziełem Ś. Łukasza będący; wielu łaskami słynący, czego dowodem między innemi jest antepedium srebrne u tego ołtarza, które wyobraża zwycięztwo odniesione przez króla Jana Kazimierza, nad Tatarami i Kozakami pod Beresteczkiem, z stósownym napisem. *E. K.*

Chełmno (Culm). M. stoł. niegdyś Woje.; dziś w Prusiech zachodnich w obw. kwidzyńskim, leży na wzgórzu na prawym brzegu Wisły, zawiera 4000 mieszkańców, powiększéj części katolików. Dawniéj posiadało klasztor Dominikanów i Panien Benedyktynek przez Hieronima Rozrażewskiego biskupa kujawskiego wprowadzonych. Był ten klasztor niegdyś najbogatszym w Polsce i mógł 100 zakonników wyżywić. W skarbcu tegoż miał się znajdować ornat dyamentami wysadzany i złotym łańcuchem obwiedziony. Kościół XX. Missyonarzy przez Jana Małachowskiego Biskupa krakowskiego ufundowany i konstytucyą r. 1678 zatwierdzony. Dzisiaj liczy miasto kilka kościołów, szpital sióstr Miłosierdzia sprowadzonych przez Jana Szczukę biskupa Chełmińskiego; wyższą szkołę miejską, szkołę wojskową czyli kadetów. — Chełmno jest jednem z najdawniejszych miast pruskich, a lubo Gwagnin i Łubieński kładą jako czas założenia miasta rok 1223, jednakowo znajdujemy wzmiankę w historyi, iż Chełmno już 1217 roku przez Prusaków zburzone było, a Kromer wspomina nawet o Wojewodzie tego miasta, który je nieprzyjaciołom oddał. Po takich odwiedzinach krzyżacy znalazłszy gruzy tylko dawniejszego miasta, nowe na tém miejscu i zamek r. 1230 lub w następnym wystawili i pierwszym przywilejem r. 1233 obdarowali. R. 1243 obroniło się od napadu i zupełnéj zagłady, czego cała okolica krzyżakom podległa, od krzyżaków doznała. Jednakowoż w następnym roku Swiętopełk Star. Pomorski miasto zdobył i spalił. R. 1339 murem je obtoczyli krzyżacy, r. 1353 z powodu zalewów Wisły, miasto na górze jak dzisiaj widzimy budować zaczęto. Po zwycięstwie pod Grunwaldem nad krzyżakami, Chełmno z inne-

mi miastami pruskiemi lubo na czas krótki Polakom się poddało. R. 1454 prussy niemogąc znieść uciemiężań zakonu poddały się pod opiekę króla polskiego Kazimierza Jagielończyka. R, 1457 pewien Czech, nazwiskiem Mirawa, przekupiony wydał miasto krzyżakom, które dopiero przez pokój toruński r. 1466 ostatecznie Polakom zwrócone było. Roku 1505. stało się Chełmno własnością biskupów chełmińskich i w tymże stanie przetrwało do pierwszego rozbioru polski. Wojna szwedzka za Jana Kazimierza zniszczyła miasto całkowicie, a lubo biskupi chełmińscy, osobliwie Jan Małachowski Referendarz Wkî koronny, starali się całemi siłami podźwignąć je z gruzów, przecież tysiące znalazło się w tém przeszkód, a Chełmno było wciąż stósem ruin, które jeszcze z każdym rokiem klęski krajowe pomnażały. Od r. 1807 do 1815 należało do Xięstwa Warszawskiego. Sławne jest w dziejach prawo chełmińskie (Jus Culmense) którem nietylko Prussy, ale wiele miast w prowincyi Wko polskiéj się rządziło. Chełmno w dawnych czasach liczone było do związku hanzeatyckiego.

Biskupstwo chełmskie podług zdania niektórych historyków, osobliwie zaś Długosza, katedra ta, miała wziąść swój początek za Mieczysława I., a nawet wzmiankują jakiegoś Oktawiana jako pierwszego téj katedry pasterza i dodają że wojny z Prusakami wzrostu jéj nie dozwoliły. Dosyć jest różne zdanie tych historyków i dosyć jest rzecz niepewna kiedy powstały pierwsze biskupstwa w Polsce Podobniéj zaś jest do prawdy, iż większa ich część ustanowiona została przez Bolesława Chrobrego. Król ten może myślał i o katedrze chełmińskiéj może nawet rozpoczął budowę kościoła, lecz napady bałwochwalczych prusaków dziełu temu położyły tamę, ci bowiem burząc miasta, tem bardziéj burzyliby wszelkie świątynie chrześciańskie na które natrafiali. Jednem słowem przed Konradem X. mazowieckim nie znajdujemy żadnéj wzmianki o téj katedrze, prócz owego bajecznego, a przynajmniéj bardzo niepewnego Oktawiana. Owszem jak ziemia chełmska należała przed tymże Xięciem do Polski i do Xięstwa Mazowieckiego, tak jurisdykcya w niéj duchowna do biskupów Płockich, którzy razem byli biskupami mazowieckiemi, Gdy około r. 1211 Chrystyan mnich zdaniem niektórych Cysters z Oliwy nawrócił wielu prusaków, Innocenty III Papież zlecił to nowe chrześciaństwo Arcybiskupowi Gnieznieńskiemu Henrykowi, pókiby tam udzielnego biskupa nie ustanowił. Tenże sam Chrystyan około roku 1215 wyświęcony na biskupa, nosił tytuł pruskiego będąc Suffraganem Archikatedry Gnieźnieńskiéj, tak jak inni biskupi w Polsce. Chrystyan widząc broń kościelną mniéj zdolną na powściągnienie upornych prusaków, doradził Konradowi X. mazowieckimu ustanowienie zbrojnéj milicyi, którzy od miejsca swego mieszkania braćmi Dobrzyńskimi przezwani byli. Lecz gdy ci słabymi się bydź okazali, Chrystyan rozpoczął w r. 1222 zbrojną przeciw prusakom krucyatę, a sprowadzeni wkrótce potém krzyżacy reszty dokonali. W tenczas to w uwolnionéj od pogan ziemi, Konrad Xiążę ustanowił biskupstwo w Chełmnie i nagradzając Chrystana prace, oddał je temu biskupowi, darował mu kilka zamków ze wszystkiemi przynależytościami i z prawem jakie do nich mieli książęta panujący. Przydał prócz tego 100 wiosek, nakłonił Gedeona czyli Getkę biskupa płockiego, którego dotąd jurisdykcya ziemię chełmińską zajmowała, ażeby na erekcyą nowéj katedry ustąpił wraz z kapitułą wszelkich dóbr i władzy duchownéj rozciągającéj się między rzekami Ossą, Drwencą i Wisłą. Nadto włożył obowiązek na przyszłych ziemi téj zwierzchników, ażeby z dochodów swoich połowę biskupowi oddawali i dziesięcinę płacili. Przywiléj ten wydany w Łowiczu zamieścił Kromer prawie całkowicie; — a erekcyą biskupstwa potwierdził w roku następnym Henryk papież. Odtąd biskup pruski począł być niejako chełmińskim, lubo wprawdzie nosił jeszcze ogólne nazwisko biskupa pruskiego. Dopiero gdy krzyżacy w przeciągu lat kilkunastu od wprowadzenia swego, podbili znaczną część Prus, a z tém podbiciem pomnożyła się liczba nowowierców, Innocenty IV. papież wysłał r. 1243 legata swego Wilhelma, dla rozrządzenia hirarchii kościelnéj w krajach przez krzyżaków zdobytych. Tenże podzielił prusy na trzy dyecezye, w ziemi zaś chełmskiéj, która zawsze od prus oddzielną była, postanowił czwartą między Ossą, Drwencą i Wisłą z przydaniem do niéj ziemi Lubawskiéj. Następca biskup Henryk z zakonu Dominika-

nów założył r. 1251 katedrę i mieszkanie swoje w Chełmży, kapitułę zaś ustanowił z 40 kanoników regularnych ś. Augustyna i nadał im dochody z dóbr biskupich.

Wkrótce zaś też kapitułę z namowy krzyżaków r. 1264 zniewolił do przyjęcia reguły i habitu tych zakonników, którą czynność potwierdził Anzelm biskup warmiński, a krzyżacy niechcąc mieć nic wspólnego z polską tak w rzeczach świeckich jak duchownych, katedrę chełmińską 1295 do arcybiskupstwa rygskiego przyłączyli. Tak pozostały rzeczy aż do r. 1466 który zakończył potęgę krzyżaków. W tenczas to wraz z ziemią chełmską i biskupstwo do polski przyłączone i pod zwierzchnictwo Arcybiskupa Gnieznieńskiego oddane było. Herb kapituły: krzyż w kole. Biskup rozciągał zwierzność swoją prócz chełmskiego także do malborskiego województwa. Rezydencya jego i katedra dawniéj była w Chełmży, dziś jest w Peplinie.

Chełmskie województwo. Dzieje początkowe téj prowincyi, dosyć są niepewne. Że kraj między Wisłą i Ossą leżący, który my chełmską ziemią nazywamy, z dawna do polski należał pokazuje się z Kromera. Opisują bowiem wojnę Bolesława Chrobrego r. 1014 przeciw prusakom podjętą, mówi: iż król ten z wojskiem przez ziemię chełmską, która do polski należała, w ich granice wkroczył. (Kromer str. 42.) Ziemia chełmska małą tylko rzeczką Ossą od prusaków odgraniczona, łatwo od tychże zagrożoną bydź mogła, do roku jednakże 1014 wcale się oni w historyi polskiéj nie ukazują. Mogli więc bez przeszkody Mieczysław I. i Bolesław Chrobry zakładać tamże miasta i kościoły. Lecz wkrótce przeminęła spokojność tutejszych mieszkańców. Prusacy raz wywołani ze swych kryjówek i zagrożeni o swą niepodległość, stali się groźnymi dla najeźdźców, a niszczącym potokiem dla sąsiadów, przyczem ziemia chełmska na pierwsze ich napady wystawioną była. W coraz częstszych i straszniejszych ich wycieczkach, zniszczone okolice, spalone miasta, albowiem nieledwie wszystkie które dzisiaj tu znajdujemy jeszcze, naznaczają czas swego założenia lub całkowitego odnowienia po roku 1230. Nareszcie Konrad X. mazowiecki, do których od podziału kraju za Bolesława Krzywoustego ziemia chełmska należała, niemogąc wstrzymać napadów tychże prusaków, którzy nietylko Chełmińskie ale i Mazowsze zniszczyli, szukał bezpieczeństwa w waleczności krzyżaków. Siedzieli w polsce już od lat trzech dwaj posłowie mistrza Hermana de Saltza, przysłani do obejrzenia ziemi chełmińskiéj swego przyszłego dziedzictwa, z temi więc Konrad zawarł ugodę w Brześciu kujawskim d. 9. Maja 1228, darował im też ziemię, któréj w dwa lata późniéj zakreślił granicę między rzekami Wisłą, Drwencą i Ossą i prócz tego nadał im wiele innych jeszcze posiadłości i zamków. Krzyżacy obowiązali się gromić pogaństwo, a po ich pokonaniu rzeczoną ziemię wrócić, jakiekolwiek zaś na przyszłość w prusach nabytki, podzielić między sobą a Xiążęciem lub jego następcami. Wiele obiecujące były początki tego zakonu albowiem już ku końcowi r. 1233 wypartym był nieprzyjaciel z całéj ziemi. Lecz wkrótce krzyżacy zapomniawszy swych zobowiązań, gromienie pogan tylko za pozór używali do osobistych swych celów, gromadząc się w ziemi Chełmińskiej rycerstwo i lud zbiegły z całych prawie niemiec, używał oręża swego nie już na nawracanie, jak raczéj do przywłaszczenia sobie ziemi przez pogan posiadanéj, szczęście wznieciło dumę a nakoniec każdy kto ciekolwiek posiadał był dla nich wrogiem. Z tąd wojny nie już z samymi tylko prusakami, ale z Polską, Pomorzem i Litwą. Zagrożone ludy szukały pomocy u swych sąsiadów, krzyżacy przywoływali do siebie niemieckich Xiążąt, a tak pomiędzy Wisłą i morzem Baltyckiem ścierały się ludy większéj części Europy. Nieszczęsne położenie chełmińskiéj wśród téj kilkowiekowéj walki, każdego prawie roku nowe na nią od nieprzyjaciół sprowadzało klęski. R. 1242 Swiętopełk Starosta pomorski wpadłszy tutaj wraz z prusakami prócz Torunia, Chełmna i Radzynia nic w całości nie zostawił, a w następnym roku przybrawszy sobie Litwę i Jadźwingów, okropniéj jeszcze to spustoszenie powtórzył. R. 1264 podwakroć pustoszyli ją litwini wraz z tymiż prusakami, przyczem warowniejsze tylko miejsca ocalały, domy zaś i inne gmachy około nich pobudowane i wioski bezbronne zostały prawie wszystkie ogniem zniszczone, a słaby lud poszedł w niewolę. Te spustoszenia

coraz się pomnażały r. 1270 od Mestwina Xięcia pomorskiego; r. 1277 od litwy i prusaków; r. 1297 od Witenesa X. litewskiego. R. 1328 Władysław Łokietek król polski wezwawszy na pomoc węgrów i litwinów zniszczył szeroko kraj ten cały aż pod rzekę Ossę. Kazimierz Wki król szukający szczęścia swego ludu w pokoju, schował oręż do pochwy i zrzekł się r. 1335 ziemi chełmińskiéj z kilku innemi na korzyść krzyżaków. Lecz niepotwierdził naród téj ugody, udano się ze skargą na krzyżaków do Rzymu, papież wysyłał legatów, wyznaczał do rozpoznania téj sprawy kommissye, wydawał wyroki, groził i rzucał klątwy, krzyżacy jednak w posiadaniu swych zaborów pozostali. Bitwa Grunwaldzka r. 1410 lubo tak świetna dla polaków, niewydała jednak żadnych przeważnych skutków. Dopiero prusacy niemogąc znieść jarzma krzyżaków, uczyniwszy zjazd w Toruniu r. 1454, posłuszeństwo Wielkiemu Mistrzowi wypowiedzieli i polakom się poddali, wtenczas i Chełmno do ostatnich powróciło; a pokój r. 1466 w Toruniu zawarty wojnę kilkowiekową ukończył, potęgę krzyżaków zniszczył i poddanie się prus potwierdził. *Ziemia* chełmska r. 1454 na wojew. zamieniona graniczyła na północ i na wschód z prusami, na południe z woj. Inowracławskim, na zachód Wisła je od woj. pomorskiego oddzielała. Dzieliło się na dwie ziemie: Chełmską i Michałowską. Herb: Orzeł biały w czerwonem polu o jednéj głowie z koroną, wyżéj prawego skrzydła wychodzi ręka zbrojna miecz dobyty trzymająca. Senatorów liczyło trzech, to jest: Biskupa, Wojewodę i Kasztelana chełmińskich. Sejmiki odbywały się w Kowalewie. Przy pierwszym rozbiorze polski przeszło pod panowanie prus. *E. K.*

Chełmża (Calmsee). M. w wojew. chełmińskiém (w Prusach zachodnich, w okręgu kwidzyńskiém), leży nad jeziorem. Miasto to ma być założone r. 1251. (Gwagnin). Dawniéj była tu katedra i mieszkanie biskupa chełmińskiego, dziś przeniesione do Peplina. *E. K.*

Chłopi. Żeby Polacy przed chrześciaństwem dzielili się na stan szlachecki, miejski i chłopski, o tem każdy nawet mierny znawca historyi powątpiewać musi. Szlachcic jest ten, który przez swoje urodzenie ma więcéj prawa do mięszania się w rządy kraju aniżeli drugi; szlachcic jest oczywiście rycerzem, który schował miecz do pochwy i powiedział sobie nie z wojny, ale z mego wyższego urodzenia będę szukał zysku i sposobu do życia. Wszędzie i w Polsce starszy rycerz, niż szlachcic i rycerz jest przodkiem szlachcica. — Słowianie był lud spokojny, trudnił się rolą, chodowaniem bydła i pszczelnictwem. Od Karola Wielkiego napadnięty zbrojno musiał imać miecz w rękę; pewnie też od tego czasu u Polaków, albo raczéj w pokoleniu Lechów zaczęli powstawać rycerze, to jest ludzie wojenni z rzemiosła. Ci na różnych wojnach a szczególniéj za Bolesława Wielkiego nazbierali łupów i napędzili jeńców do swoich włości. Rycerz saski, który przez wiek IX. i X. osiadł w podbitym kraju słowiańskim od brzegów Elby aż do Odry, miejscowego Słowianina, człowieka niewojennego kmiecia, który był właścicielem gruntu, prawdziwym obywatelem z głosem na wiecu zrobił jeńcem i chłopem swoim, aby na niego pracował; rycerz polski miał z tego sąsiedzki przykład, miał też już jeńca zdobytego i starał się, aby Polak niewojenny ubogi był jego chłopem i równym jeńcom niewolnikiem. Pod wyrazami *servus, adscriptitius* znajdującemi się w najdawniejszych pismach rozumie się albo jeniec wojenny, albo człowiek kupiony za pieniądze. Ludzie nabyci do uprawy roli zwali się poddanymi (coloni adscriptitii) ich zaś potomkowie mieli być oryginarii jak chce Maciejowski w Hist. pr. słowiańskich. Zwyciężone ludy nim się jeszcze w zupełną moc zwycięzcy dostały wyjednywały sobie pewne korzyści, a mianowicie albo tylko płacenie daniny, albo poddaństwo z prawem odkupu. Miało być obyczajem u Polaków, że ci którzy się w przeciągu trzydziestu lat niewykupili w wieczne z potomstwem przechodzili poddaństwo. W bezkrólewiu po śmierci Mieczysława II. z oburzenia powstały rozruchy poddanych: we wielu okolicach zebrali się zbrojno, porobili sobie naczelników, występowali do walnych bitew przeciw rycerzom, mordowali ich żony i dzieci i starców; nieprzepuszczali xiężom i biskupom; palili dwory, zamki i kościoły. Tych poddanych Gallus zowie *servi et liberati*, a zatem znający historyą nie policzą tu kmieci, którzy wtedy z pewnością mieli jeszcze godność wielką.

Naruszewicz w księdze 3. tomu II. swéj historyi tak o początkach stanu chłopskiego mówi: »Natura ludzka uczyniła wszystkich równymi co do istoty; atoli w pierwiastkach samych podzieliwszy nierównie między tychże ludzi dary przyrodzenia, wrzuciła w nich zaraz przyszłéj podległości bujne nasiona; kiedy jednych zdobiąc znakomitszymi rozumu lub ciała przymiotami, drugich upośledzając, tamtym przodkować i rządzić, tym słuchać i podlegać rozkazała. Ztąd pierwszy początek nierówności naturalnéj za tych nawet złotemi nazwanych wieków, kiedy ludzki naród w ściślejszych jeszcze płodności granicach zamknięty pod ojcowskim najstarszych głów familii zostawał rządem. Za rozmnożeniem się spółeczności ludzkiéj, gdy nastąpiła chciwość własności osobistéj; jednych większa silność ciała przemysł, trefunek, szczęśliwość nabyta pracą i dowcipem, drugich niepomyślne powodzenia własnym niedołęztwem sprawione naczyniły między ludźmi wielu przybyszów stanów, bogaczów i ubogich, dziedziców i poddanych. A tak ci, co w ojcowskim rządzie podlegali sobie po bratersku, nierówni tylko w przyrodzonych duszy i ciała przymiotach; tak potém dla przemocy bogactw, lub innych przypadkowych darów w rządzie cywilnym stali się służebnie podległemi. Nastąpiły z pomnożeniem się ludu podziały ziemi między uformowanymi narodami: stanęli na czele narodów królowie i książęta; chciwość większego nabytku dawniéj prywatnym tylko znajoma przeniosła się do narodów. Powstały między nimi srogie bitwy: zjawiło się prawo drapieżne wojny, a zabrani w bojach, lub najechani w dziedzinach własnych mieszkańcy, już nietylko dla nierówności przymiotów i trefunkowych darów, podległymi, ale dla niezdolnéj oprzeć się gwałtowi mocy, stali się okrutnych zwycięzców podłymi niewolnikami. I te to są najgłówniejsze źródła, z których naprzód nierówność naturalna, potém cywilna, nakoniec wojenna, a ta najgorsza wypłynąwszy, wprawiła ludzi w poddaństwo i niewolę,« dotąd słowa Naruszewicza. Matka Bolesława Krzywoustego, jak świadczy Gallus, kupowała przez pobożność Chrześcian, którzy byli niewolnikami Żydów.

Pierwsi królowie polscy niebyli więcéj niczem jak naczelnikami rycerstwa zobowiązanemi do obrony kraju przeciw nieprzyjacielowi (przywilej lubieński z r. 1178.) musieli oni równie jak rycerze żyć z pracy i z majątku chłopa. Chłopi albo właściwiéj kmiecie płacili za Bolesława Krzywoustego poradlne po dwanaście groszy srebrnych z łanu. Łan zaś była sztuka ziemi, która dwoma końmi obrobić się dała. Znosili kmiecie osep, to jest wymiar wszelkiego zboża na stół królewski. Był prócz tego podatek w życie i owsie na ludzi zamkowych, a ten się zwał stróża. Musieli dostawiać i bydło do rzezi, a to było zwane krowne. Nie dosyć na tem, ale dawali jeszcze źrebięta do stajni, wieprze tuczne, gołębie i miód. To były opłaty; daniny stałe; jako podatek nadzwyczajny można liczyć stan, czyli stacye, to jest obowiązek, ażeby chłopi podejmowali w przejeździe króla czy książęcia z całym jego dworem. Do tego wszystkiego doliczyć trzeba jeszcze posługi, naprzód powóz, to jest dawanie królowi i dworakom koni do przeprzągania podwoda był to obowiązek dawania wozów i koni pod królewskich komornych, którzy wypełniali, między innymi obowiązki woznych sądowych; nareszcie przewod, to jest dawanie człowieka konnego, któryby jadącym urzędnikom drogę pokazywał. Trzydzieści takich powinności wyliczył Jan Wincenty Bandtkie i powiada, że ich bezwątpienia było wiele więcéj. (Zbiór rozpraw o przedmiotach prawa polskiego w Warszawie i Wilnie 1812. str. 67. i dalsze). Za Kazimierza Sprawiedliwego wszystka prawie podróżująca szlachta, bez względu, czy w rządowym, czy w swoim interese zmuszała chłopów do tych posług. Nieczyniono różnicy między dobrami królewskiemi, duchownymi i szlacheckiemi, ale wychodzono z téj zasady, iż chłopi są na to, aby szlachcie służyli. Duchowni pierwsi powstali przeciw tym nadużyciom; na zjeździe łęczyckim, na którym było ośmiu biskupów, wielu przedniejszych u szlachty i Kazimierz Sprawiedliwy, uchwalono r. 1180., aby podwody były dostawiane tylko dla jadących z doniesieniem, że nieprzyjaciel wkracza. Ta uchwała wiecowa została zabezpieczona groźbą wyklęcia z kościoła i posłana pod zatwierdzenie papieża Alexandra III.

Widoczna tedy jest rzecz, że na chłopach już w dwunastym wieku ciężyły

i liczne podatki i nadużycia. Niemasz zaś wątpliwości, że te wszelkie obowiązki mieli dawniéj tylko względem panującego, jako reprezentanta siły zbronéj czyli obraniającéj od napadu nieprzyjacielskiego lub jego namiestników (porównaj artykuły rząd, król, szlachta, wojsko). Jeszcze Bolesław Wysoki w przywileju klasztoru lubieńskiego r. 1178. mówi o podatkach, służebnościach, orce tylko na rzecz monarchy, kasztelanów lub innych urzędników (suparii alii) choć oczywiście chce wyrazić obowiązki kmieci względem wszystkich, a wszystkich osób. Pierwiastkowo niebyło wcale wsi szlacheckich, lecz pewnie w XII. wieku zjawiać się poczęły. Z tą tedy uwagą należy czytać słowa jednego z lepszych pisarzy, które następują: »Przechodziły z rąk do rąk dobra, mówi Skrzetuski w prawie polityczném, jak i teraz, dawali je królowie duchownym lub rycerstwu, przedawali je szlachta; ale kmiecie odmieniając panów nieprzestawali być właścicielami i dziedzicami gruntów swoich. W wielu przywilejach czytamy kmieciów nazywanych dziedzicami; znajdujemy także, iż sprawy o dziedzictwo chłopskie od jurisdykcyi książęcéj były wyłączone. Już, co się sprawiedliwości tycze, wiadomo jest z dziejów starożytnych, że wszyscy poddani dóbr tak książęcych jak szlacheckich i duchownych sądzili się w sądach kasztelanów, których na ówczas niby powiatowymi rządcami i sędziami monarchowie polscy z ramienia swego stanowili. Dziedzice nie mieli władzy sądzenia poddanych swoich, chyba że na to osobne przywileje od królów lub książąt otrzymywali. Jakoż prerogatywa ta była często pozwalana naprzód duchownym, że książęta polscy czyniąc im fundusze uwalniali poddaństwo dóbr im nadanych od sądów kasztelańskich i od wszelkiéj swojéj jurysdykcyi, zostawując rozsądzeniu opatów lub jakiegokolwiek nazwiska przełożonych duchownych wszelkie wieśniaków sprawy. Czasem jednak spory o dziedzictwo chłopskie sądowi zadwornemu warowali, jak między innemi opiewa przywilej Leszka Czarnego r. 1286. dany klasztorowi Tynieckiemu: »wyjąwszy sprawę o dziedzictwo, w któréj nieinaczéj będą pozywani, tylko przez list naszą pieczęcią zaopatrzony.« Podobnież, dziedziczne dobra szlacheckie, a nawet nadawane od siebie imiona szlachcic i rycerzom wyjmowali częstokroć od władzy swojéj, oddając dziedzicom zupełną moc sądzenia poddanych. Nakielski in Antiquit. Miechow. wypisuje przywilej Bolesława wstydliwego r. 1252. dany Klemensowi z Ruszczy wojewodzie krakowskiemu. Przetłumaczone z łacińskiego słowa tego przywileju są: niechaj ma tenże comes Klemens ze wszystkiemi następcami swemi władzę sądzenia ludzi swoich do wszystkich wyroków podług formy dworu naszego. Podobnyż przywilej z dawna Płazie, Zawiszy i Nekandzie z Grzegorzewic służący, a przez Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełłę potwierdzony wspomina Okolski in Orb. Polon. tit. Topor. Zapozwani byli za dworem (do króla) przez mieszczan łelowskich kmiecie, czyli poddani Jana Płazy, Zawiszy i Jana Nekandy z Grzegorzewic; protestował się Płaza i mówił: że będąc tychże samych herbów i familii Topor i Stary koń, którym nadane są z dawności przywileje, żeby nie mógł nikt sądzić ich poddanych, ani sam król ani żaden sędzia; przeto oni sami Toporu i Starego konia herbowni i potomkowie czynić z nich sprawiedliwość byli powinni.«

»Przywileje takowe z razu bardzo rzadkie i za osobliwsze zasługi nadawane, w dalszym czasów przeciągu szerzyć się i powszechnymi być zaczęły; aż nakoniec przywłaszczyli sobie moc sądową nad poddanymi swoimi ci nawet, którzy na to żadnych przywilejów nie mieli, a nędzni rolnicy albo nie mogli ze skargami swojemi do tronu dostąpić, albo się skarzyć nie śmieli, patrząc do koła na przykłady sprawowanéj udzielnie przez panów nad poddanymi władzy i rozumiejąc, że już wszystkich wieśniaków los był zrównany i nikomu nie było wolno utyskiwać na uciążliwość.«

»Pod panowaniem Kazimierza Wielkiego dosyć już było w Polsce tak uprzywilejowanych dziedziców; wszakże jeszcze król ten, jako świadczą dzieje narodowe, przyjmował skargi kmieciów ziemskich, nakazywał dla nich sprawiedliwość i przestrzegał, ażeby uciążonymi nie byli, zdawał się nawet przychylniejszym być wieśniactwu, niżeli szlachcie. Łaskawość ta dla rolników niepodobała się niektórym z panów, którzy przez żart nazywali go

królem chłopskim, ale u kochających ludzkość i sprawiedliwość nazwisko to przynajmniéj równe poważanie znajdnje, jak nazwisko Wielkiego temuż Kazimierzowi od potomności sprawiedliwie nadane.« Dotąd słowa Skrzetuskiego.

Kazimierz w ogóle nieuczynił tyle dla chłopów, ile może zamierzył; owszem za jego to panowania widzimy już pierwsze ogniwa kajdan dla przyszłych pokoleń téj nieszczęśliwéj klassy braci naszych. Stanęło bowiem prawo, że chłopi osiadli są przywiązani do gruntu i z jednéj wsi corocznie tylko jednemu, a dwom najwięcéj wolno się wyprowadzać. Nakazano osiadłym chłopom być swego pana wiecznymi poddanymi i powiedziano, że go tylko wtedy opuścić będą mogli, jeżeli żonie albo córce którego z poddanych gwałt uczyni, jeżeli za jego przestępstwo poddani na majątkach będą ciążeni lub cały rok pozostaną w klątwie. Każdy chłop zbiegły mógł być przez prawo napowrót ściągnięty, a gdyby dowiódł srogiego obchodzenia się z sobą, mógł niewracać, ale w karze trzy grzywny i czynsz roczny płacić był winien. Choć tak już prawa przeciw chłopom srożeć poczynały jeszcze przecie należeli do sądownictwa kasztelańskiego i przyznawano im własność tak dalece, iż powiedziano, że majątek pozostały po zmarłym bezpotomnie kmieciu nie na pana, lecz na chłopa krewnych spada. Prawdać, że ta sprawiedliwość kasztelańska także już upadała i według świadectwa Bielskiego chłopu, który się przed Kazimierzem Wielkim na swego Pana użalał, miał ten Wielki Król odpowiedzieć: »Miéj chłopie w kalecie ogniwo, a na polu krzemień znajdziesz, a łacno sobie sprawiedliwość uczynisz, jeżeli masz krzywdę.«

W XIV. wieku rozkrzewiło się prawo magdeburskie po Polsce. Wychodziło ono z pięknéj zasady, że każda gmina ma się rządzić przez swoje rady municypalne. Rajcy gminni pod przewodnictwem wojta, burmistrza lub sołtysa, jako wybieralni reprezentanci, wymierzali w pierwszéj instancyi sprawiedliwość, rozkładali na wszystkich członków podatki i wszelkie ciężary, pilnowali majątku komunalnego, utrzymywali policyą. Dobra królewskie bez względu czy miasta czy wsie zaczęto podług niego sądzić. Duchowni poszli za tym przykładem, a nareszcie i ze szlachty możniéjsi, którzy sami króla o przywilej dla swoich dóbr prosili. Na tém prawie chłopi osiadli zawierali kontrakty ze swemi panami; obowięzywali się do danin i robocizn według umowy, byli wieczystymi niejako dzierżawcami; mogli swoich praw innemu odstąpić, lubo za upoważnieniem dziedzica; albo wolno im było zrzec się swoich posiadłości, byle je uprawne, zasiane i zgoła w przyzwoitym stanie oddali. Jednakże na tém prawie byli po większéj części Niemcy. Tak tedy dla cudzoziemców rumieniła się wolność a dla swoich wzrastała wychudła jędza brudnéj niewoli.

Już szlachcic wiedział, że co od chłopa nie wpłynie do skarbu królewskiego, to zostanie na jego korzyść. Kiedy Ludwik r. 1374. targował się w Koszycach ze szlachtą, aby jedna z jego córek utrzymała się przy tronie, musiał zezwolić na to, żeby chłop szlachecki niepłacił więcéj podatku jak dwa grosze z łanu tak zwanego królestwa albo poradlnego. Resztę podatków, a mianowicie główne musieli chłopi oddawać do swego dworu. Dawniéj był chłop obowiązany płacić tylko podatek lub czynsz, teraz płacił już i podatek i czynsz. W XV. wieku trojakiego rodzaju byli chłopi, to jest kmiecie, którzy mieli rolą w trzy pola; zagrodnicy, którzy mieli tylko małe płusy przy swoim domu i zwykle koni niechowali, a nakoniec słudzy, których wolnymi zwano dla tego, że gdy się wyprowadzali, za całość domów i płotów nieodpowiadali, bo je pan utrzymywał. Niedługo potém zdawało się szlachcie, że Kazimierz Wielki za bardzo chłopstwo swawolném uczynił, iż wyraźnie ostrzegł, że i dwóch corocznie z jednéj wsi wyprowadzać się może; i za Jana Olbrachta r. 1496. stanęło, że dosyć będzie na jednym. Pamiętano także i o synach chłopskich i powiedziano, że kiedy kmieć ma tylko jednego, ten winien zostać na roli, gdy zaś więcéj, może z nich jeden odejść, bądź na naukę szkolną, albo rzemieślniczą, bądź też na służbę. Wzięto więc już wolność wszystkim synom, a tylko ją zostawiono jednemu dla pamiątki po szczęśliwszych czasach.

Aż do téj ustawy tylko osiadły gospodarz był przywiązany do swojéj płusy (glebae adscriptus), odtąd zaś rzucono nasienie niewoli osobistéj na całą klassę rolniczą. Jakoż niedługo powstało pyta-

nie, gdy chłop żeni się w innych dobrach: czy się wyprowadzić może? czy też żona za nim przejść musi? i stanęło za Zygmunta I., ażeby chłop nieosiadły pojmując córkę osiadłego u niéj mięszkał i przeciwnie. Za panowania tegoż króla uchwalono w Toruniu r. 1520., że każdy kmieć obowiązany szlachcicowi jeden dzień w tydzień robić z łanu. Tym sposobem do czynszu przybyła znowu robocizna. Z tego widać, że zaciągi, pańszczyzny, szarwarki, jak je w różnych okolicach zowią, jeszcze na początku XVI. wieku niebardzo były zwyczajne. W środku tegoż wieku na okół granic polskich była zaprowadzona i wykształcona niewola. Za Odrą saski szlachcic był nieograniczonym panem chłopa, w Prusach potomkowie krewnych krzyżackich uciemiężali krajowca; toż samo było w Kurlandyi i Inflantach Po całéj Rusi z instytucyi tatarskich musiała wypłynąć niewola. Koło Dunaju utwierdzili ją niezmiernie Turcy. Nadewszystko zaś to wpływało na Polskę, że w Litwie mnóstwo było niewolników, że statut litewski opisywał stósunki niewolnicze, że panowie litewscy zaczęli mieć znaczny wpływ na prawa całéj Polski.

Jak tylko przez głośne elekcye władza majestatu wyraźnie przeszła w ręce tylko szlachty, natychmiast chłop poszedł w zakres wyjęty z pod wszelkiego prawa. Dyssydencka konfederacya warszawska r. 1573. oświadczyła: »iż zwierzchności żadnéj nad poddanymi nieubliża i tedy, jako zawsze było, będzie wolno i odtąd każdemu panu poddanego swego nieposłusznego tak w rzeczach religijnych jak światowych podług rozumienia swego ukarać.« Tą ustawą opartą na bezczelném kłamstwie, że tak zawsze było, szlachta nadała sobie nad chłopami władzę już nietylko królewską, nietylko despotyczną, ale nawet władzę religijnéj inkwizycyi. Ludzkość powinna tych wszystkich przeklinać wraz i z owym Wielkim Zamojskim, którzy ściągnęli rękę do podpisania tych słów piekielnych.

Od tego czasu przez dwa wieki głucho już w księgach prawnych o chłopach, bo już przestali być osobami, a przeszli tylko w liczbę rzeczy i własności. Jeżeli kto czasem o nich na sejmie przebąknie, to tylko czyni wniosek, jak ich imać, jeżeli od pana uciekną. — Dla wywiązania się wiernego w opisie praw polskich we względzie chłopów przynajmniéj wspomniemy w porządku lat ważniejsze uchwały sejmowe: r. 1578. stanęło, że każdy chłop mazowiecki zbiegły od śmierci Zygmunta Augusta (r. 1572.) ma być dochodzony sądownie i pan, któryby go zatrzymał prawemu jego panu siedm i sądowi siedm grzywien zapłaci. Litwini r. 1588. oszacowali wartość chłopa, a słowa uchwały są: »moderując nad słuszność wyniosły szacunek zbiegłych chłopów, postanawiamy, aby żaden niekładł w pozwie większéj taxy o poddane zbiegłe, biorąc w to żone, dzieci i wszelki sprzęt, nad pięć set grzywien polskich.« Na żądanie mazowieckiéj szlachty r. 1609. nakazano szlachcie pruskiéj, aby chłopom mazowieckim przytułku niedawała; roku zaś 1631. polecono, aby grody mazowieckie przyjmowały sprawy o wydanie poddanego i karały przywłaszczyciela stu grzywnami. Województwo płockie przejęło ustawy mazowieckie względem zbiegłych poddanych i zakaz przyjmowania chłopów mazowieckich obostrzono stu grzywnami szlachcie pruskiéj r. 1638. Trzeciego roku potém ustanowiono, że dzierżawców dóbr królewskich w Prusach o zbiegów, nie do trybunału, ale do grodów skarzyć należy. Użalali się Litwini, że grody koronne niepomagają im szczérze w odbieraniu zbiegów i r. 1659. stanęło znowu względem Litwinów przeciwnie, aby swoje skargi wprost do trybunałów wnosili. Ponieważ szlachta bełzka i wołyńska wabiła zbiegów do siebie, przeto r. 1661. nakazano starostom, aby za przyjęcie każdego zbiega wymierzali bannicyą i ściągali tysiąc grzywien kary. Podobała się ta ustawa i w tym roku przyjęły ją województwa podlaskie, lubelskie, sandomirskie, podolskie, bracławskie; roku zaś 1667. ziemia chełmska i powiat krasnostawski, r. 1678. krakowskie, nakoniec r. 1683. kijowskie.

Litwini jeszcze i w trybunałach nie byli kontenci z rzetelności szlachty koronnéj i r. 1685. wyrobili sobie, że sprawa o chłopa nie w innym sądzie toczyć się będzie, ale w grodzie téj ziemi, z któréj chłop uszedł. Roku 1699. na żądanie Podolanów obostrzono sądom pośpiech i ścisłość w sprawach o zbiegów i nakazano, aby zaraz po wyroku pierwszéj instancyi zwracani byli. Nakoniec r. 1717. te wszystkie ustawy o zbiegłych chłopach zatwierdzono dla dóbr hybernie podległych. Jakkolwiek powyższe prawa częścią tylko dla niektórych

prowincyi częścią dla dóbr królewskich były uchwalone, przecież nikt o tém niepomyślał, aby w całéj Polsce i na korzyść szlachty niemiały zobowięzywać, ztąd też w zbiorach praw i u prawników za zupełnie ogólne uchodzą. Teodor Ostrowski w Prawie cywilném czyni dziwną uwagę, że ustawami o zbiegłych obalone chłopów swobody; »nie innego domysłu dają przyczynę, tylko, że poddaństwo nasze dla swojéj prostoty, a ledwie niewrodzonéj przeciw panom zawiści i niechęci, na złe częstokroć praw swych i wolności zażywało.« Jak niektórzy panowie nawet w ostatnich czasach rzeczypospolitéj byli zacięci w poczytywaniu chłopa za swoję świętą i nietykalną własność, przytoczymy tu wyjątek z pamiętników Kołłątaja: »Lanckoroński, który był podówczas stolnikiem podolskim, a późniéj kasztelanem i wojewodą bracławskim, dostrzegł przypadkiem jednego kleryka w seminaryum akademickiém (w Krakowie), który był z klucza wodzisławskiego. Kleryk ten nietylko miał pierwsze poświęcenia, ale właśnie podówczas przyjął subdyakonat. Lanckoroński uwiadomiony o tém pozwał X. Stemplowskiego, prefekta seminaryum do grodu o wydanie mu jego poddanego i zyskał dekret; że jednak kleryk już miał jedno wyższe święcenie, więc sprawa co do tego punktu z gotowym grodzkim dekretem odesłaną została do konsystorza krakowskiego. Konsystorz stósując się do praw krajowych i z niemi godnych kanonicznych, musiał uznać, że to święcenie było nieprawe, a zatem nieobowięzujące, i tak kleryk wydanym został. Lanckoroński odebrawszy kleryka obnażonego z sukni księżéj zaraz mu za swego forysia jechać kazał, dawszy mu nawet cielesną karę.«

Podług dawniejszych wyobrażeń nigdzie prawo kryminalne nienależało właściwie do prawa publicznego: to jest, władza rządowa nieposzukiwała nikogo o przestępstwo, jeżeli się nie znalazł oskarzyciel. Byli wprawdzie prokuratorowie, którzy się w Polsce instygatorami nazywali, ale ci skarzyli tylko o przestępstwa na rządzie spełnione, to jest o zdradę kraju i o obrazę majestatu. Nikt więc bez pozywającego karany być nie mógł i różnica sprawy kryminalnéj od cywilnéj na tém tylko zależała, iż w pierwszéj chodziło o uczynek za który można było głową odpowiedzieć. Skarżyć o zabójstwo mógł każdy, ale od r. 1572. nieprzyjmowano skargi chłopskiéj przeciw własnemu panu, przeto szlachcic mógł bezkarnie zabić swego chłopa. Wszystkie zaś zabójstwa w koronie mogły się uspokoić pieniędzmi aż do r. 1726., przeto szlachcic za zabicie i cudzego chłopa kończył zgodą. Za Kazimierza Wgo chłop za głowę chłopa płacił kasztelanowi trzy grzywny, a krewnym sześć. Szlachcic zaś w księstwie krakowskiém krewnym dawał sześć grzywien, a panu chłopa cztery grzywny.

Statut litewski żądał głowy za głowę, lecz obaczmy te słowa statutu, a przekonąmy się, że one szlachcicowi bardziéj zabezpieczają bezkarność jak grożą karą: »jeżeliby który szlachcic, są te słowa, z zuchwalstwa, opilstwa, samowolnie, umyślnie, lekce poważając prawo pospolite, a pastwiąc się nad stworzeniem Bożem, człowieka prostego stanu, nieszlachcica zabił, a był pojmany na gorącym uczynku, w czasie w tymże statucie na gorącym uczynku zamierzonym, takowy szlachcic za słusznym dowodem ma być na gardle karany krom głowczyzny. Dowód na szlachcica w takiéj rzeczy nieinakszy być ma, tylko, jeżeli go strona żałobna przy zabitym z sześciu świadkami, ludźmi dobrymi, wiarygodnymi i niepodejrzanymi, sam siódmy poprzysięże; między którymi sześciu świadkami ma być dwóch szlachty wiarygodnych i niepodejrzanych; tedy za takim dowodem ten szlachcic ma być gardłem karany. Jeżeliby szlachty ku temu dowodowi nie było, tedy gdy żałobnik z trzema prostego stanu świadkami przysięże, szlachcic tylko już główczyznę powinien będzie zapłacić.« Na tém prawie przez całe trzysta lat pewno ani jednemu szlachcicowi nietylko głowy, ale włosa niestrącono.

Wielu pisarzy broniąc szlachtę przeciw zarzutom tyranii względem chłopów powiada, że mimo tak nieograniczonéj władzy większa część obchodziła się zawsze po ludzku ze swymi poddanymi. My nie chwalimy przeszłości co do tego punktu, ale przynajmniéj o tyle słuszność owym pisarzom, że szlachta w znacznéj większości oglądała się na sumienie i odpowiedzialność przed Bogiem. Religii tylko podziękować należy, że przy owéj wyuzdanéj władzy, a małém rozumieniu własnego interessu lud chłopski całkiem

nie wyginął. Jest też to wielka historyczna prawda, że w każdym wieku i wszędzie byli cnotliwi i rozumni.

Kładziemy tu obowiązki w Wielkopolsce *) i to za ostatnich czasów Rzeczypospolitéj. Kmieć utrzymywał dwóch parobków, jednę dziewkę lub średniaka cztery pary wołów i cztery konie; — codziennie dwa jego pługi chodziły po pańskiém polu i jeden czeladnik na zaciągu ręcznie pracował. Do tego przyrzucano daniny czynszowe z kur, kapłonów, gęsi, jaj, masła, orzechów, manny, suszonego owocu leśnego, żołędzi, a robocizny przędzenie lnu, wybieranie warzyw i t. d. Półślednik czyli półrolnik mający połowę roli, pół téż tylko wypełniał obowiązków, ten co czwartą część, zwał się chałupnik lub zagrodnik, a mający tylko ogród i pomieszkanie komornik. Prestrzeń chłopskiéj roli podług rodzaju ziemi i okolicy różną była, często jednak w każdem z trzech pol kmieć wysiewał dwadzieścia korcy (warszawskich).

Teraz powiedzieć należy jakie swawola i chciwość zysku przepisała obowiązki i jakim sposobem wyciskała je z chłopa, kiedy jęczał już w ostatniéj toni. Robociznę którą w różnych okolicach zwano zaciągami lub szarwarkami (z niemieckiego *Schaarwerk*) byli chłopi powszechnie przeciążeni. Był we wielu miejscach obyczaj, albo raczéj we wszystkich większych gminach, że na posługę do kuchni dworskiéj, jakby w wojsku na ordynans, codziennie musieli gospodarze z kolei posyłać dwie dziewki i jednego parobka. Na rąbanie drzewa, na niesienie wody, opatrzenie bydła, dopilnowanie drobiu w pańskiém podworzu, wszystko było ciężarem gminy. Chędożenie kominów dworskich, pranie bielizny, pielenie w ogrodach i t. d. były roboty we dworze oprócz zaciężne. Niezostawiono chłopom pokoju w święta, ale podczas tych dni obowiązani byli do roznoszenia listów, wożenia z miasta mięsa i t. d., co się zwało drogami niedzielnemi, pieszemi lub przężajnemi. Zasianie lnu, jego pielcie, moczenie, suszenie, tarcie, czesanie odbywało się także oprócz zaciągu. Najszkodliwsze było to dla chłopa, że jego żona dostawała len do domu, z którego czasem tylko przędzę, a czasem nawet zrobione i bielone płutno obowiązana była oddawać. Tym sposobem nie mając czasu do zatrudnień domowych, musiała dziecinne, męzkie i swoje suknie zostawiać z dziurami, brudne i wnijść nareszcie w przyzwyczajenie i nałóg niechędóstwa. Chłop pozbawiony własności siedział w pańskiéj chałupie na pańskiéj roli, miał pańskiego konia, wołu, krowę, a nawet stół, stołek, miskę i łyżkę. To wszystko było nie jego, więc z wszystkiém obchodził się, jak z nieswojem; dla tego dom walił mu się na głowę, rola przerastała chwastem, konie w zimie były tylko szkieletami, bydło musiano dźwigać. Z tego stosunku wynikała nędza i dla chłopa. Mnóstwo dzieci marło ze zimna, wilgoci w domach, złego pokarmu. Na przednówku głód trapił czasem całe okolice; chłopi zaczęli jadać jarmuż z lebiody, młodych pokrzyw, puchnęli, umierali. Gdzie pan był zamożny, tam dla własnego interessu zapomagał ich ze swego spichrza i utrzymywał przy życiu. Ale gdzie siedzieli bezbożni zastawnicy, dzierżawcy, podstarościowie albo gdy właściciel jednéj wioski źle się rządził, zboże wcześnie wyprzedał, tam chłopi padali z głodu. Stawały na zaciągach kości skórą tylko obciągnięte, a za niemi włódarz z kijem.

Tak uciemiężony niewolnik nie pracował z ochotą na swego nieprzyjaciela; jego bydle ledwo samo łaziło, jakże mogło co uwieźdź? stąd też zaciężna praca była tylko marnowaniem czasu, źródłem chłopskiéj nędzy, szlacheckiego niedostatku, marnowaniem urodzajności w roli, pustoszeniem kraju, chańbą ludzkości.

Chłop zostawiony w ucisku nie widząc sposobu, aby nawet przez pracowitość, nagromadzenie zysku i dorobek mógł przyjść do jakiéj wolności, nie dbał prawie o nic. Że tęgi napój ma tę własność, iż człowieka w jakieś uniesienie fantastyczne wprowadza, chciał więc chłop być choć na moment uczestnikiem przynajmniéj urojonego szczęścia! Pił chciwie gorzałkę, upijał się jaknajczęściéj i przepijał wszystko. Tę gorzałkę przedawał mu żyd na karczmie, sam uciemiężony, a przez to spodlony w swoim charakterze, dla grosza zysku gotów zgubić całą ludzkość; pobudzał jeszcze chłopa do większego opilstwa, oszukiwał potém zdzierał z jego żony chustkę, z dzieci koszulę, umierającemu z pod głowy po-

*) Uwagi nad polepszeniem Stanu Włościan. Bydgoszcz. 1814.

duszkę wyrywał, aby za gorzałkę z niéj miał zapłatę. Nędza i pijaństwo pociągnęły często za sobą skłonność do kradzieży. Gdzie w długim ciągu lat utrzymały się stany szlachecki, miejski i chłopski, tam zawsze stan wyższy od niższego brał zasiłek w ludziach; mieszczanie zostawali szlachtą, chłopi mieszczanami. Ponieważ w Polsce każdy z mieszczan, kto przyniósł usługę krajowi, kto zrobił majątek, został szlachcicem, a chłop jako niewolnik nie mógł wydobyć się na mieszczanina, przeto miasta brały rzemieślników, kupców i zgoła cały zasiłek z zagranicy, lub zaludniały się samemi tylko żydami i stąd bardzo mało miast istotnie polskich. Owa murami zasadzona ziemia Kazimierza Wielkiego, gdy chłop doznawał jakiéj takiéj opieki, stała za królów ostatnich, gdy chłopa uciemiężano, jako skielet niegdyś świetnego kraju, pomiędzy borami rozciągały się pola, na nich chatki z mniejszą sztuką, niż bobrów osady, budowane, bez dachów, bez dróg bezpiecznych, z połamanemi płotami, z ludźmi biednymi. Te wioski przegradzały miasteczka tém tylko od wsi różne, że większą miały liczbę rozwalających się chatek, że brudniejsze od chłopów uwijały się po nich żydy — wszystkiego jedna tylko główna przyczyna ucisk najliczniejszéj klassy.

Niewalmy jednak winy na przodków naszych; czuli to oni dobrze, byli cnotliwi pojedynczo, tylko nie umieli najcnotliwszym oddać władzy. Władza przynosiła zyski, darli się więc do niéj chciwcy, wreszcie ta niewola przeszła do nas razem z chrześciaństwem i całą oświatą naprzód ze zachodu, a późniéj ze wszystkich stron świata; trwała tylko dłużéj, bo się późniéj zaczęła. Ubolewajmy, że ludzkość musi przechodzić przez takie koleje. Niech każdy, który choć odlegle bije za uciskiem najliczniejszéj klassy, uważy, czego pragnie; niech pomni, jakie skutki pociąga, niech pamięta: że jego życie nie długie, że będzie leżał na śmiertelnéj pościeli, że da prawo przeklinać swe imie, tak spółczesnym jak przyszłym pokoleniom. Do szczęśliwych ludzi pracowitych należeli wPolsce chłopi Żmudzcy. Mieli oni zupełną wolność osobistą, byli właścicielami gruntów. Pewnie to stąd pochodziło, że się trudnili głównie rybołóstwem, zbieraniem bursztynu i innémi zatrudnieniami bardziéj przemysłowemi jak rolnictwo. Woleli więc panowie ich czynsz, aniżeli ich robociznę, a stąd pańszczyzna nie wszędzie się ustaliła i nie ciągnęła za sobą niewoli.

Po smutnych doświadczeniach zaczęto w Polsce poznawać, że trzeba wrócić do porządku. Już Jan Kazimierz, lubo człowiek płaskiego charakteru i stąd najnieszczęśliwszy z królów polskich widział, ile złego wynika z ucisku najliczniejszéj klassy ludu; wzruszało go to tém bardziéj, że podczas ciężkiéj wojny z Karolem Gustawem, królem szwedzkim, pomagali nieszczęśliwemu królowi bardziéj chłopi niż szlachta; chciał więc dla chłopów u szlachty wyjednać nagrodę i urządził w tym celu r. 1656 wielką uroczystość religijną we Lwowie. Nuncyusz papieski odprawiał mszą, a król z przedniejszymi panami u obrazu Najświętszéj panny czynili głośno ślub, z którego następujące słowa główną treść stanowią »Wielka Boga — człowieka rodzicielko i panno Najświętsza, Ciebie patronką moją i moich państw Królową dzisiaj uznaję...... Gdy zaś z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemiężenia ludzi prostego stanu, na królestwa moje zesłana od Twego syna sprawiedliwego sędziego plaga morowéj zarazy, wojen i nieszczęść przez te siedm lat: przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkimi stanami po odzyskaniu pokoju wszelkich użyję sposobów, aby od nadużyć i ucisków lud mój wolny pozostał.« Podobną przysięgę wykonał oddzielnie senat. Nic jednak z tego wszystkiego nie wyniknęło. W sto dwadzieścia lat potém jeszcze na próżno odezwał się głos cnoty publicznej i ludzkości, a mianowicie gdy Sejm roku 1776. polecił Jędrzejowi Zamojskiemu, aby ułożył projekt do prawa cywilnego. W tym projekcie ukończonym r 1778 postrzegamy, że myślano przynajmniéj ulżyć chłopu. Zamojski albo raczéj jego pomocnik Wybicki stosując się do wyobrażeń ówczesnych szlacheckiego narodu zatrzymuje poddaństwo, chce jednak, aby chłop, który nie ma zaległ pańskiéj, ale przyszedł na grunt ze swojem bydłem i sprzętem był wolny, aby zbiegłego chłopa bez zabranych rzeczy pańskich tylko przez rok można prawnie do wsi wracać, aby dziewka nie mająca od pana pozwolenia do zamęścia we wsi innéj, skoro

uciecze i ślub weźmie, napowrót z prowadzoną być nie mogła, aby tylko dwaj synowie chłopa obowiązani byli pozostać przy gruncie, a drudzy mogli iść do miast, lub gdzie im się podoba; aby chłopu wolno było skarżyć szlachcica do grodu, aby szlachcic nad 24 godzin nie więził chłopa bez odpowiedzialności; aby w sądach instygatorowie popierali sprawy chłopskie; aby każdy rozmyślny zabójca chłopa, skoro będzie sześciu jakichkolwiek świadków, był śmiercią karany. Nareszcie te są ostatnie słowa projektu: »Ponieważ chłopstwo w grubéj żyjąc prostocie, najmniejszéj nie ma wiadomości o obowiązkach swoich względem Boga, siebie i innych, tak, iż z nich prawie każdy zły chrześcianin, bezobyczajny i mniéj pilny jest gospodarz, wiara i dobro publiczne wymaga, aby tego stanu ludzie w tak ciemnéj dłużéj nie zostawali prostocie, stanowimy przeto: ażeby w każdéj parafii przy kościele była szkoła parafialna, gdzie synowie i córki wieśniaków przynajmniéj od święta Sgo Marcina aż do świąt wielkanocnych zostawać i uczyć się powinni, w czém kommissyi naszéj edukacyjnéj dalsze rozrządzenie uczynić pozwalamy.«

Niektórzy panowie ówcześni dobrowolnie poprawili los chłopów a mianowicie Chreptowicz podkanclerzy; Stanisław Poniatowski podskarbi; Ogiński kuchmistrz litewski, ksiądz Brzostowski Referendarz. Ten ostatni, który za młodu oznaczył się w bojach konfederacyi barskiéj, dla dóbr pawłoskich w powiecie oszmiańskim, napisał tak zwaną Konstytucyą pawłowską; nadawała ona wolność osobistą, urządzała warunki posiadania ziemi, opisywała składanie podatków, czynszów, opłat komunalnych, utrzymywanie starców, kalek i niedołężnych. Obejmowała urządzenie szkoły pawłowskiéj, w któréjby cała ludność w chwilach wolnych znajdowała naukę. Sądy były wybierane od gromad albo polubowne. Pawłow został zamieniony w twierdzę z okopami i arsenałem, a nawet dwóch instruktorów uczyło młodzież mustry. W r. 1794 lud Pawłowa bronił okopów wileńskich, a nareszcie okopów własnych i zawierał z Rossyanami kapitulacyą.

Ustawa rządowa r. 1791 w ten zaś wysłowia się sposób: »Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatém najdzielniejszą kraju siłę tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześciańskie, jako i przez własny nasz interess dobrze zrozumiany pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc: iż odtąd jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te nadania, lub umowy były z gromadami, czyli téż z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić spólny i wzajemny obowiązek podług rzetelnego znaczenia warunków, opisu zawartego w takowych nadaniach i umowach pod opieką rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale i następców jego lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiejkolwiek będą majętności od dobrowolnych umów przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności usuwać się inaczéj nie będą mogli tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami jak w opisach tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się teraz do ojczyzny powrócić chcieli tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitéj nowo, z któréjkolwiek strony, przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiéj, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce; wolny jest czynić umowy na osiadłość, robociznę, lub czynsze jak i dopóki się umówi: wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce, lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadosyć obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął.« Gdyby więc ustawa rządowa była przyszła do rozwinięcia, zdaje się, że według tych przepisów, los chłopów byłby o tyle złagodzony, o ile Zamojski w przytoczonym powyżéj projekcie zamierzył. — Kościuszko zajęty bojem, przecież jako Naczelnik narodu bez wszelkiego ograniczenia, a zatém i prawodawca legalny nie zapomniał o chłopach i dnia 7. Maja r. 1794 w obozie pod Połaniecami posunął rzecz ku postępowi, który konstytucya 3. Maja tylko napomknęła. Rozporządzenie to stanowiło: »Artykuł I. Żaden właściciel gruntu nie może odjąć chło-

pu téj roli, którą uprawia, jeżeli zadosyć czyni obowiązkom przywiązanym do jéj posiadania. Art 2. Każdy chłop jest wolny osobiście, może osieść, gdzie mu się podoba za uwiadomieniem o tém kommissyi porządkowéj. Art. 3. Kto sześć dni obrabia na tydzień, cztéry tylko będzie odrabiał, a kto pięć, ten trzy dni tylko będzie pracował i tak daléj aż jeden dzień w tygodniu tylko na połowę zmniejszony został. Temu rozporządzeniu Kościuszko nadał jak największą głośność pomiędzy chłopami i stądto, skoro tylko usłyszeli, że jaki rząd myśli o polepszeniu ich losu, poczytywali to za skutek testamentu Kościuszkowego.

Co się tyczy oświaty chłopów, ta w ogóle zależała od okolic. Gdzie były zakony benedyktyńskie, cysterskie, reformackie i inne, a w ostatnich czasach Rpltéj zgromadzenia pijarskie, duchowni do szkół przyjmowali nietylko szlachtę, ale także mieszczan i chłopów za zezwoleniem panów. W wielu dobrach duchownych, nietylko wszystkich chłopów, ale i dziewczęta uczono czytać, a czasem i pisać.

Najnędzniejsi chłopi byli w królewszczyznach starościńskich, potém po wsiach szlacheckich, a najlepiéj się mieli po wsiach duchownych, po których niewoli ani poddaństwa nietrzymano.

Pomimo całego ucisku chłop polski niespodlał w swoim charakterze, jak wielu potwarczo utrzymuje.

Do pijaństwa tam tylko okazywał wielką skłonność, gdzie łakomstwo pana nie pozwalało mu żadnego wypoczynku. Kradzież jego ograniczała się chciwością na żelazo i rzemień, a w okolicach polnych na drzewo. Pieniądze zaś, konie, wszelkie bydło, sprzęty, pasieki były w Polsce od chłopów daleko bezpieczniejsze, niż we wszystkich innych krajach. Możemy nawet śmiało dodać, że prawie cudownym sposobem, pomimo nieprzyjaznych okoliczności, chłop zachował w swoim charakterze bardzo znakomite cnoty. Był on zawsze z poświęceniem dla swojéj religii i swego kraju, dla spółuczestników swego stanu ściśle rzetelny, dla rodziców i starszych z wielkiem uszanowaniem, gościnność zachowywał ze wszelką ścisłością starożytnych wieków. Każdy podróżny bez opłaty znajdzie i dziś u niego nocleg, będzie w nim miał przewodnika i na pół mili bez żądania nagrody, w przypadku i nieszczęściu chłop da wszelką pomoc i nieznajomemu i w każdéj okoliczności, gdzie tylko swą siłą może wesprzeć niewinnie krzywdzonego, z pewnością stanie na jego stronie. Rzecz dziwna, że ma i przymioty ludziom tylko swobodnym właściwe, to jest, dowcip i wesołość, ktora go czyni śpiéwnym. Niema wielkiego przemysłu w zbieraniu korzyści, obmyślaniu zarobku, aleć to są tylko zalety a nie cnoty. Za to znowu jest w robotach mechanicznych zręczny i tak dalece składny, że w obcém wojsku zawsze się naprzód mustry wyuczy, choć komendy nierozumie. O pracowitości polskich chłopów ani wspominać nietrzeba, bo zapewne wszystkich ludzi całéj kuli ziemskiéj w tym względzie przechodzą. W którymże kraju terlice do pół nocy len wytrzaskują, a od pół nocy głos cep ze stodoły po wsi się rozlega. *J. M.*

Chmielnik. M. w wojew. sandomirskiém, pow. wiślickim. Pamiętne klęską, którą Połacy r. 1241. dnia 18. Marca od Tatarów ponieśli. *E. K.*

Chmielnik. M. na Podolu, nad rzeką Bohem, w błotnistéj okolicy, źle zabudowane. Są tu rozwaliny dawnego zamku, a w okolicy tutéjszéj mieszkać ma jeszcze potomstwo sławnego Bogdana Chmielnickiego. Starostwo niegrodowe dane było Stanisławowi Augustowi królowi polskiemu i jego familii wieczyście przez sejm r. 1715. *E. K.*

Choboty. Bóty safianowe, różnobarwne, albo skrzydlaste obuwie, z jakiém nam wyobrażają Merkurego; — gatunek spodni buchastych, inne także przesadne stroju męzkiego ozdoby. Rej powiada: »Owe choboty, co się w nich pośladek jako korzec widzi; ubrałby się za té pierwéj dobrze poczciwy szlachcic i z czeladzią.« W innem miejscu mówi: »Pyszny idzie nawieszawszy dziwnych, pstrych chobotów około siebie.« *W. A. W.*

Chocim. Miasto w Multanach, w dzisiejszéj gubernii bessarabskiéj na prawym brzegu Dniestru, naprzeciw Zwanca i starej granicy polskiéj. Wsławiony jest w historyi krwawemi walkami, które roku 1621. staczał Karól Chodkiewicz przeciw Sułtanowi Osmanowi i które chwalebny dla polski traktat sprowadziły. W pół wieku później roku 1673. w tych samych miejscach odniósł stanowcze zwycięstwo

hetman, Jan Sobieski, nad wojskiem tureckim Hussejna. I tak po dwa razy na tych samych błoniach niepodległość Polski wywalczoną została. W obu bowiem epokach potęga turecka blisko była zagarnienia pod swe jarzmo Polaków, jak już z Węgrami uczyniła.

Mała Encyklopedya polska.

Chocimiera. M. w wojew. ruskiém (w Galicyi w obw. stanisławowskim), leży między Stanisławowem i Śniatynem, w żyznych gruntach.

Chocz. Miasto nad rzeką Prosną w wojew. kaliskiém z kolegiatą, mającą prałatów i kanoników, fundowaną przez Andrzeja Lipskiego biskupa najprzód kujawskiego, potém krakowskiego. Proboszcz tutejszy ma godność infułata i dostojeństwo to zawsze w imieniu Lipskich, lub w braku tychże, przy najbliżéj z nimi spokrewnionych się utrzymuje. Kościół ten jest wielkim kosztem pobudowany i przed Lipskim od r. 1555 do 1620 należał do braci Czeskich.—Jest tu także klasztór Reformatów przez tegoż Lipskiego fundowany. R. 1382 w zamieszkach po śmierci Ludwika Bartosz starosta Odolanowski, sprzyjający Ziemowitowi Ks. mazowieckiemu pretendentowi korony, a przeciwnik Zygmunta Brandenburskiego, zabrał tutaj dom niegdyś przez Kazimierza Wgo króla wymurowany i zrobiwszy z niego zameczek ludem go swoim osadził. Dziś jest biedne miasteczko. *E. K.*

Chodaki gatunek prostego obuwia. Na Rusi obuwie ze skór bydlęcych wraz z siercią zdartych z wołu po prostu. Chodaki i z łyka bywały. Drobną szlachtę chodakami zwano. Chodaczki były jeszcze łubki dziecinne, które dzieciom przyprawiano, aby prosto chodziły.

W. A. W.

Chodecz. M. w wojew. brzeskokujawskiém (dziś w mazowieckiém, obw. kujawskim) leży nad jeziorem, z kościołem farnym, w gruntach piaszczystych.

E. K.

Chodel. Rzeczka w Lubelskiém płynie pod Opole i uchodzi do Wisły.

Chodorow. M. w wojew. ruskiém (Galicyi, w obw. Brzeżańskim) leży nad jeziorem, niedaleko Dniestru, z znakomitemi jarmarkami.

Chodyrkow. M. w wojew. kijowskiém nad rzeką Irpienią leży pośród obszernych łąk.

Starożytności Polskie.

Chodzież. M. w wojew. Gnieźnieńskiém, (w W. X. Poznańskiém, w pow. t. nazw.) leży nad jeziorem, są tu dwa kościoły i odbywają się dobre jarmarki. Od ognia było często nawiedzane, jak r. 1768; roku 1837 w Maju ogień pochłonął tutaj 96 domów; roku 1838 dnia 15. Lipca 25 domów mieszkalnych i 56 pobocznych budynków; a w dzień 27. t. m. znów się spaliło 12 domów i 7 przybudowań. Mieszkańców liczy 2600. *E. M.*

Chomik zwany także skrzeczek (Mus cricetus) większy nieco od łasicy pospolitéj, z głowy do szczura podobny, ma w policzkach torebki, uszy duże okrągławe, oczy czarne, sierć na głowie i grzbiecie ciemno rudą, policzki białe: niżéj uszu przy łopatkach i ku zadnim nogom plamy białe; piersi, brzuch i nogi przednie czarne; ogon krótki nieco goły; nogi krótkie, u przednich cztery palce u zadnich pięć z pazurami ostremi. Kopie sobie w ziemi nory dzielące się na komorki, z dwojakim otworem: jednym pierwszym do wynijścia, drugim ukośnym do wyrzucania nieczystości i śmieci. Zbiera rozmaite ziarno, znosi je necą w torebkach policzkowych; pszenicę, żyto, groch składa w osobnych jamach. Zimą obumiera. Jest to zwierzątko niezmiernie złośliwe, żyje tylko pojedynczo; skoro się dwa spotkają, nigdy bez gryzienia się zaciętego nie odchodzą; samiec ze samicą zgadzają się tylko wczasie parania. Swoje nory miéwają jednak stadami. Na Ukrainie są najpospolitsze, ale zdarzają się po dziś dzień i w innych krajach dawnéj Polski. Chłopi wykopywali je dla zabrania im zboża. Truto je też plackami z mąki, miodu i ciemierzycy. Powiadają, że ich ukąszenie nie łatwo się goi, a czasem zgubném się staje. *J. M.*

Chojnice *(Conitz).* M. w wojew. pomorskiém (w prusach zachodnich w obw. kwidzyńskim) leży nad jeziorem wśród pustéj i lesistéj okolicy z klasztorem niegdyś Augustyanów i szkołami Jezuitów. R. 1310 przez Krzyżaków opanowane. R. 1433 dobywali miasta Polacy przez dwa miesiące, lecz bezskutecznie. Gdy roku 1454 miasta pruskie dobrowolnie królowi polskiemu się poddały, Chojnica tego tylko uczynić niechciała, przeto na zjeździe łęczyckim dnia 1. Maja siłą dobyć miasto postanowiono. Zgromadzone wojsko z Wielkopolan, pod osobistém do-

wództwém Kazimierza Jagielończyka stoczyło bitwę z Krzyżami pod miastem d. 18. Września, w któréj znakomitą poniosło klęskę. Zabrany był cały obóz Polaków, a w nim do czterech tysięcy wozów różnemi kosztownościami naładowanych, stracili także wiele znakomitych osób przez śmierć lub téż niewolę, i tak się oblężenie Chojnic skończyło. R. 1466 dnia 28. Lipca powtórnie oblegli je Polacy i dopiero 15. Września przez rzucanie strzał palnych, któremi czwartą część domów spalono, miasto do poddania się zmuszone było. R. 1520 Schonenberg idący z posiłkami dla Albrechta księcia pruskiego, gdy nie zastał tu żadnéj załogi, miasto opanował; lecz w krótce w te strony wyprawiony z wojskiem Mikołaj Firlej niemiał żadnéj trudności załogę nieprzyjacielską z 300 ludzi złożoną do poddania się nakłonić. R. 1655 przez Szwedów zdobyte, w roku następnym we Wrześniu przez Jana Kazimierza odzyskane było.

E. K.

Cholajew. M. w wojew. ruskiém (w Galicyi, w obw. złoczewskim na północ od Brzeska.

Chołopienice. M. w dawném wojew. mińskiém, na północ wschód od Borysowa z klasztorem niegdyś Dominikanów. Konstytucyą z roku 1775 naznaczone na sejmiki, sądy ziemskie i grodzkie, kancellaryą i t. d. w miejsce zakordonowanéj Orsy dla pow. Orszańskiego.

E. K.

Chomle strój białogłowski za Sasów.

Chomsk. M. w wojew. brzesko-litewskiém, w pow. Pińskim nad rzeką Janiołdą z fabryką sukna.

Chorąży (Vexillifer). Chorąży był już w XI. wieku, dowodził on wojskiem jakiéj ziemi i odtąd Gallus Masława mazowieckiego i Skarbimierza wojewodę chorążym nazywa. W aktach urzędowych zaś pierwsza o nim wzmianka przy ugodzie klasztoru Tynieckiego z Jakóbem podkomorzem sandomierskim za króla Łokietka. W późniejszych czasach Chorążych było bardzo wielu różnych między sobą, jużto co do godności, jużto co do wykonywania ich obowiązków. Przed wszystkimi pierwsze trzymali miejsce C h o r ą ż o w i e W i e l c y i tych było dwóch, Chorąży w. koronny (Vexillifer Regni) i Chorąży W. litewski (Vaxillifer Magn. Duc. Lithuaniae). Przy koronacyi króla, przy odbieraniu przysięgi od miast po koronacyi, przy inwestyturze książąt Polsce lennych, na pogrzebach, na pospolitém ruszeniu i wielkich uroczystościach, gdzie król był obecnym, Chorąży W. koronny, z chorągwią W. koronną po prawéj stronie króla przed marszałkim W. koronnym, stać, iśdź lub jechać musiał, Chorąży W. litewski zaś z chorągwią w. ks. litewskiego po lewéj stronie króla. Na pogrzebie Kaźmierza W. było dwanastu Chorążych z województw. Jeszcze w r. 1410. zdaje się, że niebyło koronnego Chorążego, gdyż pod Tannenbergiem największą chorągiew niósł Chorąży krakowski. Chorąży W. litewski powstał pewnie po złączeniu Litwy z koroną; jego pierwszy podpis jest z r. 1499.

Chorążym W. wolno oprócz tego urzędu i inne piastować. Jan Branicki Chorąży W. koronny, był naprzód generałem artylleryi, późniéj zaś hetmanem polnym. Chorążowie W. należeli do W. dygnitarzy i następowali podług Hartknocha, po podskarbich nadwornych przed W. miecznikami; podług Lengnicha szli po podkomorzych przed miecznikami, podług Skrzetuskiego po pisarzach W. przed miecznikami.

Jan Kaźmierz postanowił także generalnego chorążego wszystkich ziem pruskich, lecz ten urząd nigdy nie był obsadzony, gdyż stany niechciały na niego zezwolić.

Zastępcami chorążych W. byli C h o r ą ż o w i e N a d w o r n i, ci pod nieobecność pierwszych sprawowali ich urzędy i było ich także dwóch, chorąży nadworny koronny (Vexillifer Curiae Regni) i chorąży nadworny litewski (Vexillifer Curiae M. D. Lithuaniae). Hartknoch więc ich do W. dygnitarzy umieszcza po pisarzu najwyższym skarbu, nadwornym, a przed urzędnikiem, którego on i Lengnich Currum Praefectus nazywają. Skrzetuski zaś kladzie ich po instygatorze przed podkomorzym. Tak Wielkich jak i nadwornych chorążych wybierał i mianował król.

Trzeci rodzaj chorążych był, C h o r ą ż y Z i e m s k i (Vexillifer Terrestris). Tych było tylu, ile było województw i ziem tak w koronie jak i w Litwie. Na pogrzebie Kazimierza W., jak wspomniano było ich dwunastu. Nie wchodząc, czy chorągwie te były całych województw,

czy pojedynczych ziem, czy powiatów, widzimy, iż chorążowie ziemscy już przed Kaźmierzem W. istnieli. Obowiązkiem ich było w czasie pospolitego ruszenia, jeżeli tylko był jeden chorąży ziemski w województwie, iśdź z chorągwią województwa przed głównym powiatem i pierwszym kasztelanem, jeżeli ich było więcéj, każdy przed swoim powiatem lub ziemią. Gdy w województwie jeden tylko był chorąży, do powiatów i ziem niemających swych chorągwi, wolno temuż było posłać zastępców z własnymi chorągwiami, gdy ich było dwóch, lub więcéj, lecz mniéj jak powiatów i ziem w całém województwie, natenczas dzielili wszyscy pomiędzy siebie województwo, i każdy stósownie do potrzeby mianował sobie zastępców. Skoro pospolite ruszenie stanęło w obozie, lub na miejscu zbioru, wolno było królowi odebrać znaki wojewódzkie lub ziemskie, podzielić militarnie całe województwo na oddziały pod jakiemikolwiek znakami, mianując jednak do niesienia tych że znaków z chorążych przybyłych z województwem. To wszystko postanowiono w r. 1621.

Żeby chorążowie ziemscy mieli obowiązek, bywać na pogrzebach królów, nie masz nigdy na to wyraźnéj ustawy, tylko na pogrzeb Zygmunta Augusta r. 1573. byli wszyscy wezwani. Pod nieobecność chorążych i wielkich i nadwornych przy jakiéjkolwiek uroczystości mogą ich zastąpić chorążowie ziemscy. W r. 1670. musiał chorąży płocki zastąpić chorążych W.

W koronie chorążych ziemskich mianował król, w Litwie zaś z podanych przez powiat lub województwo kandydatów wybierał. W dawnych czasach musiał król i chorągwie sprawiać. Pomiędzy urzędnikami ziemskimi w koronie szedł chorąży po staroście grodowym przed sędzią ziemskim i był trzecim urzędnikiem ziemskim; w Litwie szedł w tem samem miejscu, lecz był z porządku piątym.

R. M.

Chorcyca. Jedna z wysp na Dnieprze, na Ukrainie Zaporoskiéj, leży półmili poniżéj porohu Wolny zwanego, z 64 mil poniżéj Kijowa, gdzie do Dniepru uchodzi rzeka Końska woda. Beauplan w opisie Ukrainy naznacza téj wyspie dwie mile długości, a pół szerokości; dębami zarosła, zalewom nie ulega, w dawnych czasach wiele użyteczną była do powściągnienia napadów tatarskich. Z tego powodu Dymitr książę Wiśniowiecki założył tu osadę militarną i główną swą siłę tutaj utrzymywał, z tąd téż, mówi Pastorius, wyspa ta od jego nazwiska Wiśniowecem się nazywała. *E. K.*

Chorostow. M. w woj. podolskiem (w Galicyi w obw. tarnopolskim) niedaleko Trembowli.

Choroszcz. M. na Podlasiu (w obw. białostockim) niedaleko ujścia rzeki Suprasl do Narwi, z klasztorem Dominikanów fundowanym przez Mikołaja Paca, wojewodę trockiego za panowania Jana Kaźmierza. *E. K.*

Chorzele. M. w wojew. mazowieckiém, w ziemi ciechanowskiéj (w płockiem, w obw. prasnyszkim) leży przy granicy pruskiéj nad rzeką Orycz. Mieszkańców liczy 1684.

Chotowo. M. w wojew. mińskiem, na zachód od Mińska.

Christburg (Kiszpork). M. w wojew. malborskiém (w Prusach zachodnich) na południe wschód od Malborga nad rzeką Sergunną z kościołem katolickim i ewangelickim, dawniéj był tutaj także klasztor Reformatów fundowany przez Jana Ignacego Bąkowskiego wojewodę malborskiego, którą fundacyą r. 1678. potwierdzono. R. 1247. mistrz krzyżacki Henryk de Wida starając się o powściągnienie napadów Swiętopełka starosty pomorskiego i Prusaków, znalazłszy na tém miejscu stare, nie dobrze przez nieprzyjaciela strzeżone zameczysko, opanował je nagle, przystawiwszy drabiny do murów, a powyciętéj straży swoimi ludźmi osadził, nadając nazwisko Christburga, na pamiątkę wzięcia w wilią Bożego Narodzenia. Lecz Swiętopełk odebrał w krótce ten zamek, a Krzyżaków, niektórych pobił, innych późniéj około Golubia pochwytał. Mistrz więc drugi wystawił zamek naprzeciw pierwszego. Chciał i ten zdobydź Swiętopełk lecz mu się to nieudało. Dla pomszczenia się swéj klęski ze świeżém niedługo nadciągnął wojskiem, lecz powtórnie pobity, i ludzie jego z wielkim uciekając krzykiem całe wojsko za sobą pociągnęli, przyczem wielu w Wiśle potonęło. Jednakże roku 1281. dobyli zamek ten Prusacy, i niedawno go całkiem zniszczyli. R. 1466. zamek oddany był Polakom. R. 1626. miasto Szwedom się poddało. *E. K.*

Chrobacya. Część ta Słowiańszczyzny, która przez zabory Bolesława Chrobrego, i wprzód już cokolwiek w jednę całość pod nazwiskiem Polski się zlała, początkowo na różne osobne dzieliła się krainy i przez różne zamięszkana była pokolenia z jednego ogólnego pochodzące szczepu. Na północ nad morzem baltyckiem mieszkali Pomarzanie. Nad Gopłem była kraina Polanów czy Polaków, od Lecha czy od równych pól tak nazwana, i rządzili tam Popiel, Piast, Mieczysław I., i inni aż do Chrobrego. Na południe zaś leżała wielka Chrobacya pod udzielnym księciem Krakiem. Konstantyn Porfirogenita naznacza jéj za granice od zachodu Niemców, od południa zaś góry karpackie, za któremi Węgrzy mieszkali, Dniestru zaś, jeżeli nie więcéj, to przynajmniéj źrodła zajmowala. Późniejsi historycy bliżéj Chrobacyą oznaczają, twierdząc: iż zawierała w sobie Ruś czerwoną, wojew. krakowskie, część Morawii i Szlązka górnego. Tenże Porfirogenita wyprowadza nazwisko Chrobacyi, iż Chrobat w słowiańskim języku znaczy wielki, ztąd kraj wielki, przestronne posiadający granice Chrobacyą przezwany został. Lelewel jednak (uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa, polskim XII. wieku dziejopisem) twierdzi, iż nazwanie Chrobat tak, jak i Kroat, pochodzi od Horat, góral od góry Krapatu, Krępaku czyli Karpatu. Chrobacya ta dzieliła się na białą i czerwoną. Biała zawierała późniejsze woje. krakowskie, czego zabytkiem pozostało, jak twierdzi uczony Naruszewicz, (w tomie 3. str. 182. edyc. lipskiéj) miasta Bielsk, Bilitz, Biała z rzeką tegoż nazwiska. Chrobacyi zaś czerwonéj znajdujemy ślady w Nestorze kronikarzu ruskim. Opisując on wojnę Bolesława Chrobrego z Jarosławem ks. ruskim pod r. 1018. powiada o tymże królu, iż powracając z Kijowa miasta czerwińskie opanował. Ta ostatnia część Chrobacyi uległszy potem Rusinom, Rusi czerwonéj nazwisko wzięła. *E. K.*

Chrobera. Wieś w woje. sandomirskiém, w pow. wiślickim, nad rzeką Nidą. Sławne w starożytności miejsce zamkiem pięknym przez Bolesława Chrobrego wystawionym i od niego tak przezwanym. Tu król ten często miał przemieszkiwać, dziś zaś znaki tylko gruzów widzieć się dają. *E. K.*

Chrzanow. M. w woje. krakowskiem (w obw. woln. miasta Krakowa) leży o milę od granicy szląskiéj, a sześć od Krakowa. Dość dobrze zabudowane. W pobliskich górach są kopalnie cyny i ołowiu.

Chrzciny królewskie opisał w swym pamiętniku Caetani (ob. Zbiór pamiętnik. Niemcewicza). Byłyto chrzciny córki Zygmunta III. W kościele Św. Jana warszawskim rusztowanie około chrzcielnicy pokryto złotém węzgłowiem, chrzcielnicę lamą srebrną w polu ponsowém. Księżna Ołycka Radziwiłłowa niosła dziecię przykryte bogato haftowaném powiciem. Król siedział na tronie; senatorowie i kardynał byli przytomni; nuncjusz chrzcił królewnę, dano jéj imię Katarzyna, zaśpiewano potém *Te deum* z muzyki odgłosem, w czasie którego król Jmć, kardynał i nuncjusz klęczeli przed wielkim ołtarzem.

Chrzciny mniéj więcéj zawsze hucznie odprawiano: Rej w postylli swéj, w kazaniu na Św. Jan Chrzciciel powiada: »Patrzajże, iż thu słyszysz, iż tu niebyły »ani bębny, ani piszczałki, ani skrzypce, »ani sobie w oczy dmuchały imbierem, »ani cynamonem z konfektów, albo z mu»szkateli; ani skakając, śpiewając rozli»cznych pieśni. Nie mowią tu daj mu »dwoje imion: Wojciech, Piotr; Bartosz »Marcin z innemi wymysły, a ojciec jużeć »nie palił beczek, nie strzelał z dział i t. d.«

Chowano często czepek chrzestny, wieniec chrzestny, kołyskę i czapeczkę do chrztu od pradziada. — Na Litwie był zwyczaj, że goście zaproszeni na chrzciny prócz życzeń rodzicom i pomyślnych wróżb przynosili pudło pirogów, jak tam zowią, czyli ciast najwyborniejszych. — Babce zwanéj dziś akuszerką dawały kobiéty cokolwiek na mydło, ażeby niby dziecko czysto utrzymywała. Mniéj domyślnym mężczyznom, ażeby także cokolwiek jéj dali, przechowywano czapki lub kapelusze, które musieli wykupywać.

W każdym nawet ubogim stanie wyprawiali rodzice według możności większą lub mniejszą ucztę w dzień chrzciu. Niema śladu, żeby w Polsce, tak jak to był zwyczaj w Rossyi, obdarowywano w czasie chrzcin położnicę, przy któréj łóżku stał stolik z tacką, na którą każdy przychodzący pieniądze rzucał. W Polsce rodzice chrzestni przynajmniéj na koszulkę dla dziecięcia dawali sztukę płótna, batystu, muślinu, perkalu, krzyżyk kosztowny, za-

pis jakiéj sumy albo i wioskę dożywociem lub na wieczność. *W. A. W.*

Chrześciaństwo w Polsce. Początki chrześciaństwa są niewątpliwie wcześniejsze, aniżeli ukształcenie się Polski z pokoleń lechickich i dla tego należy wejrzeć do wieków odległejszych i to w te pokolenia słowiańskie, które rychło zaczęły się ścierać z cywilizacyą ich rzymską na wschodzie i zachodzie. Jeżeli przy zesłaniu Ducha Swiętego w Jeruzalem byli Sarmaci, jak to niektórzy historycy twierdzą, to trzebaby iść w dowody, że Polacy są pokoleniem sarmackiém. Trudno także ze Strykowskim, Stanisławem Łubieńskim wdawać się w dowody, że już S. Andrzéj w II. wieku po Chrystusie, apostół europejskich Sarmatów, musiał zawadzić o naszę Polską. Swięty Tadeusz i Swięty Bartłomiéj pewnie także chrześciaństwa przez Andrzeja wprowadzonego nieutwierdzali.

Około środka wieku IX. po Chrystusie między ludami słowiańskiemi powstało i zaczęło w Europie mieć znaczenie państwo Morawskie. Jego wódz czyli król Swatopluk albo jak my Polacy wymawiamy, Swiętopełk miał wysłać swego brata r. 858 do króla Bulgarów w celu zawarcia przymierza. Ten brat imieniem Radisław, miał tam poznać apostołów Cyrilla i Methodiusza; chwalił niezmiernie ich przymioty, a zarazem i chrześciaństwo. Późniéj, gdy przyszedł sam do władzy nad Morawami, pobudzony jeszcze i przez Miłosławę żonę swoję, która była chrześcianka i królewna Dalmacka, miał zanieść próśbę do Michała III. Cesarza Rzymsko-wschodniego czyli greckiego, ażeby tych dwóch mężów przysłał do Moraw. Cyrill i Methodiusz mieli odbywać uroczysty wjazd czy wchód do Welehradu czy Wielogrodu. Mieszkańce dla uczczenia swoich apostołów mieli ich nazywać kniaziami, to jest: książętami czyli księżmi Cyrill i Methodiusz zaprowadzili nabożeństwo w słowiańskim języku podług obrzędu wschodniego. Radisław miał żądać od Rzymu zezwolenia na założenie katedry. W skutek jego żądania Cyrill i Methodiusz mieli być powołani, a gdy się przed papieżem dobrze sprawili, byli ordynowani na biskupów i w Welehradzie została utworzona katedra.

W środku także IX. wieku, a podobno 847. powstały spory między władzami duchownemi wschodu i zachodu. Duchowieństwo zostające pod patryarchą carogrodzkim niechciało uznawać rzymskiego biskupa, który się już papieżem mianował, Papież zaś, aby nie tracić i słowianszczyzny, zezwolił Cyrillowi i Methodiuszowi na nabożeństwo w słowiańskim języku. Powstały ledy w Morawach kościoły a z niemi pewnie i dziesięciny. Z Moraw na dalszą słowianszczyznę mieli się rozchodzić uczniowie Cyrilla i Methodiusza; mianowicie zaś Bezrad do Słowian węgierskich, Wiznog do Polski, Jundow do Dacyi, Nawrok na czerwoną Ruś, Moznopow do krajów późniejszéj Wołoszczyzny, Ozlaw do Szląska, Paweł Kaich do Czech. Ci emissaryusze ogłaszali wszędzie pismo święte wytłumaczone przez apostołów Cyrilla i Methodiusza, a spisane pismem Cyrillskim czyli cerkiewném, które ci święci wymyślili albo téż, co pewniejsza, już u Słowian zastali.

Apostołowanie obudwu tych świętych miało się jednak niepodobać w Rzymie, a to dla tego, że w nie wchodziły nauki przez Rzym zakazane, a przez kościół grecki przyjęte i że zdawało się, iż Słowiańszczyzna chyli się ku wyłącznemu uznaniu władzy patryarchy carogrodzkiego. Papież rozkazał dwom biskupom, których do Bulgarów posłał, ażeby powzięli wiadomość względem nauki Cyrilla i Methodiusza. Wysłanym biskupom bardzo się niepodobał język słowiański w nabożeństwie; potém mieli téż zastać zbyt wiele obrzędów greckich, a przez Rzym nieprzyjętych. Dowodzili przeto duchowieństwu słowiańskiemu herezyi i bardzo nieprzychylne zdanie sprawy złożyli Rzymowi. Tymczasem wystąpili także ze swemi zażaleniami arcybiskup Salcburski i biskup Passawki, którzy utrzymywali, że ich bawarskie dyecezye miały się podług nadań rzymskich daleko ku wschodowi rozciągać, a tymczasem przez powstanie katedry w Murawach wiele krajów utraciły. Niepodobały się im także obrzędy greckie, a najbardziéj wyrzekali na to, że Słowianie nawet wieczerzą pańską, bo tak jeszcze wtedy mszą świętą nazywano, odprawują w języku słowiańskim, a nie łacińkim, co naturalnie strasznie rozrywa jedność kościoła rzymskiego, główną podstawę jego mocy.

Papież Mikołaj powołał Cyrilla i Methodiusza powtórnie do Rzymu. Zaczęto

roztrząsać ich nauki i postępowanie w radzie wielu biskupów. Miało się nic zdrożnego nie-okazać, a obadwaj apostołowie składali się tém, że języka słowiańskiego dla dobra chrześciaństwa porzucać niemożna. Papież i biskupi radni mieli być innego zdania i mieli koniecznie żądać, aby język łaciński był liturgicznym. W tym sporze Swięty Cyrill wziął psalmy Dawida: odczytał psalm sto piędziesiąty i w dobitnéj mowie okazał, że Bóg pozwala się w każdym języku chwalić. Gdy się ciągle jeszcze upierano i sprzeczano, miał się odezwać głos niewidzialny: »Omnis spiritus laudet Dominum et omnis lingua confiteatur etc.« Przeląkł się papież ze swoją radą i pozwolono na język słowiański w nabożeństwie; zastrzeżono jednakże, aby i język łaciński nie był wykluczany. Arcybiskup Salcburski i biskup Passawski musieli milczeć. W tém smierć sprzątnęła Mikołaja I papieżem został Hadrian II. Cyrillowi i Methodiuszowi okazywał wielką łaskawość; zamianował ich apostołami słowiańskimi i najuprzejmiéj z Rzymu odprawił. Methodiusz zajmował się nawracaniem Karintii; zawsze w języku słowiańskim nabożeństwo zaprowadzał i znowu do Rzymu zanosili skargi owi nienawistni Rządzcy dyecezyi Salcburskiéj i Passawskéj. Z tém wszystkiém papież na ich słowa nie uważał i gdy Cyrill złożył biskupstwo albo raczéj od lat kilku już arcybiskupstwo welehradskie i potém umarł, Hadrian II. poruczył je Methodiuszowi. Temu dopiero zaczął się we wszystkiem sprzeciwiać arcybiskup Salcburski, w Morawach zabiegi czynił, aż nareszcie doprowadził do tego, że morawskie duchowieństwo zaniosło skargę do Rzymu, jakoby Methodiusz nie tylko w Morawach chrześciański kościół fałszywemi naukami napełniał, ale starał się i Bawarów tém złem zarazić; jakoby przechodził przez swoją granicę i w cudzym kraju a barbarzyńskim języku, na zgorszenie prawowiernych mszą śpiewał, nabożeństwo odprawiał i innych pobudzał, żeby to samo robili. Wszystko to mogłoby dać powód do schizmy i sprawić wielkie zatargi w kościele. Trwały też ciągle kłótnie o pierwszeństwo z kościołem wschodnim i papież Jan VIII. wyprawił Pawła biskupa Ankony, ażeby zakazał Methodiuszowi odbywać nadal nabożeństwa w języku słowiańskim. Methodiusz o ten zakaz wcale się niepytał. Obadwa rządzcy kościołów bawarskich nietylko zanosili nowe skargi do Rzymu, ale pisali przeciw niemu; nasłali nawet emissaryuszów do Moraw i przewiedli, że mieszkańce Ołomuńca zanieśli prośbę do papieża, że chcą być umocnieni w wyznaniu zachodniém. Wysłali nawet do Rzymu prałata Jana, którego im biskupi bawarscy polecili, jako swego pełnomocnika. Papież odpowiedział, że będzie pisał do Methodiusza, powoła go do Rzymu i wysłucha. Dał podobno i list do niego w którym nakazał mszą po łacinie odbywać a w Kawnie zezwolił miewać po słowiańsku. Swatopłuk (oczywiście drugi) który wtedy nad Morawami panował, wysłał w r. 880 pana Morawskiego nazwiskiem Zamojsława, aby bronił Methiodiusza przed stolicą apostolską. Z tym panem pojechał i sam Methodiusz, a tak dobitnie mówił, że zyskał wielkie względy, potwierdzenie dla arcybiskupstwa welehradskiego, różne biskupstwa słowiańskie pod swoję władzę, oraz list papieski do Swiętopełka z poświadczeniem, że dowiódł swojéj prawowierności. Rozkazano mu jednak, aby ewanielią koniecznie po łacinie śpiewał. (Boronius ad Ann. 880. Art. XIX.)

Król Swiętopełk ustanowił trzy biskupstwa i biskup Nitry miał stać pod arcybiskupem welehradskim, lecz arcybiskup salcburski potrafił go zjęcić pod swoję władzę. Methodiusz skarzył się na to w Rzymie. Papież pocieszał go i przyrzekał w swéj odpowiedzi zmusić biskupa Nitry, do czego jednak nieprzyszło. Swiętopełk chciał w myśl papiezką użyć siły, lecz powstały wielkie zatargi. Cesarz zachodni Arnulph wyrzucał Swiętopełkowi: że ma większą życzliwość dla cesarza wschodniego, na co odebrał odpowiedź, że Swiętopełka przodkowie od greckich cesarzów syskali godność królewską; od nich przyszło chrześciaństwo do Moraw i jego państwo rozciąga się do Dacyi, a więc jest w granicznem sąsiedztwie z Grecyą. Znowu przez Arnulpha i Rzym biskupi bawarscy szukali władzy nad Morawami. Przyszło do kłótni i bojów, w których wiele ucierpiał Swiętopełk. Po śmierci Arnulpha (r. 898.) poczęli biskupi bawarscy na nowo przeciw Methodiuszowi krzyczeć. Wyprawili nawet posła do króla morawskiego Swatoboga, który świeżo

objął rządy (r. 894.), aby swoje kraje, jako należące do Metropolii salsburskiéj z rozporządzenia Karola Wielkiego, przez wcielenie do dyecezyi biskupa passawskiego przywrócił pod prawą władzę kościelną. Swatobog nieprzystał na to, a kiedy biskupi bawarscy powzniecali niesnaski, wnosił do Rzymu o nowe potwierdzenie arcybishupstwa welehradskiego. Papież Jan IX. wysyłał kommissye do Moraw; pod klątwą kościelną nakazywał spokojność biskupom bawarskim, ale ci się o to wcale niepytali, owszem do Hattona biskupa moguńckiego przeciw papieżowi pisali. Hatto przyznawał słuszność biskupom bawarskim i nawet z wielkimi wyrzutami do papieża pisał, a to r. 900. Tymczasem napad Hunów uspokoił biskupów bawarskich.

W roku 936. cesarzem rzymsko-zachodnim czyli niemieckim został Otto I. Objął on zupełną władzę nad kościołem rzymskim; nietylko obsadzał biskupów, ale podług upodobania zrzucał i mianował papieżów. Był zaś w wojnie z cesarzem wschodnim: musiał więc koniecznie niszczyć obrzęd wschodni, a z nim i słowiański.

Od dawnych czasów wciskali się Benedyktyni między Sasów i Słowian. Byli nawet Benedyktyni, którzy w słowiańskim języku odbywali nabożeństwo, Cyrilla i Methodiusza do nich liczą.*) Zdaje się, że ci Benedyktyni osiadali i w Polsce. W X. wieku pewnie już większa część Polaków była chrześcianami. Mieszko czyli Mięczysław zapewne urodził się chrześcianinem i Dithmar biskup mersebursk, którego ojciec bitwy z Mieszkiem staczał, a zatém prawie spółczesny historyk, nieutrzymuje: że Dąbrowka poszła za poganina, ale tylko: »widziała swego męża powikłanego w różne błędy słowiańskiéj narodowości.**) Ten wyraz *gentilitas* prędzéj tu znaczy chrześciaństwo słowiańskie, aniżeli religią słowiańską. Apostołowie słowiańscy, jak Cyrill i Methodiusz, pewnie bardziéj ustępowali niektórym obyczajom dawniejszym słowiańskim, dla tego może jeszcze nieganili wielożeństwa, niewkładali postów i ztąd Mieszko i wiele żon chował i mięso przed Wielkanocą nawet po małżeństwie z Dąbrowką jadał. Prawda że Dithmar mówi, iż Mieszko »w świętym chrzcie (baptismate) starł powłokę pierworodną,« aleć to rzecz wiadoma, że księża rzymscy przyjmując Słowian chrześciańskich chrzcili ich na nowo i w Polsce aż do r. 1501. (Ostrowski, Dzieje kościoła polsk. tom II. str. 616.). Dithmar Jordana nazywa pierwszym biskupem polskim.

Wiadomo, że arcybiskupstwo magdeburskie, merseburskie, a pewnie i inne słowiańskie za Elbą powstały z opactw benedyktyńskich i sam Dithmar był jeszcze Benedyktynem. Kiedy on donosi o śmierci Tagina arcybiskupa magdeburskiego dodaje: »w tymże dniu umarł Unger poznańskiego klasztoru pasterz a jego (Tagina) spółkapłan i suffragan w trzydziestym roku od wyświęcenia.« *) Pastor coenobii może wprawdzie znaczyć biskupa, jako naczelnika kanoników, którzy wtedy żyli także in claustris, nawet według świadectwa Kosmasa, ale może też znaczyć i naczelnika Benedyktynów. Domysł ten może poniekąd wspierać świadectwo tegoż Dithmara, że Henryk II. po przejściu Odry uroczystość legii thebaickiéj podczas wojny z Polską (r. 1005.) odbywał w opactwie międzyrzeckiem; że tam żadnych zakonników niezastał i wojsku szkody robić niepozwolił. Tu nietrzeba wątpić, że ci zakonnicy uciekli przed wojną. Gdyby to byli Benedyktyni łacinscy, byliby niewątpliwie rodowici Italowie, Frankowie, Alemani, Sasi, Bawarowie, i ci z pewnością niebyliby uciekali przed Henrykiem, który słynął z uległości dla duchownych, którego wojska prowadzili biskupi niemieccy, który co dopiero przebył Odrę śpiewając piesni nabożne z licznem duchowieństwem i wojskiem. Ale przypuściwszy nareszcie, że zakonnicy pouciekali z klasztoru, aby przez okazanie jakiéj przychylności dla Henryka nieobudzili swego czasu zemsty w Bolesławie: skądżeby przyszło Dithmarowi chwalić Henryka monarchę najświętobliwszego?, że niedał swojemu wojsku niszczyć klasztoru. Trzeba więc przyjąć, że ten klasztor musiał mieć w sobie coś nieprzyjacielskiego dla Niemców, a to mogło być tylko obrzęd słowiański. Czemuż o klasztorach benedyktyńskich w Po-

*) Ostrowski, Dzieje i prawa kościoła polskiego.

**) Dum conjugem suum vario gentilitatis errore implicitum esse perspiceret.

*) Eodem die (quo Tagino) Ungerus Posnaniensis coenobii pastor, consacerdos suus, et suffraganeus XXX. ordinationis suae anno obiit.

znania i w Międzyrzeczu nieczytamy więcéj? Kto zaś zna choć nawet powierzchownie historją, ten trudno pojąć może, jakby klasztor łaciński mógł był zaginąć w XI. lub XII. wieku w Polsce. Musiały oczywiście, być słowiańskie a ich upadek szedł w zwyczajnym biegu rzeczy europejskich. Kiedy książęta polscy musieli uledz cesarzom niemieckim aż do lennictwa, Benedyktynów słowiańskich w Poznaniu napród oddano pod władzę Niemców, potem zamieniono w kapitułę i katedrę polską, jak w Magdeburgu i Merseburgu Benedyktynów zaś Międzyrzeckich gdy nie było potrzeba drugiéj katedry, rozpędzono i zniesiono. Ten biskup polski w Poznaniu przez niejaki czas (dwa lata) stał pod biskupem mogunckim i dopiero w r. 970. Otto I. uczynił go suffraganem arcybiskupa magdeburskiego. Z tego zdaje się też i to bardzo konsekwentnem, że gdy Otto III. ustanowił katedrę gnieznieńską, nie poddał jéj pod władzę dawniejszéj pozańskiéj ani też na odwrot nie poddał téj poznańskiéj pod gnieznieńską. Katedra bowiem poznańska, jako wychodząca z klasztoru benedyktyńskiego, choć pewnie słowiańskiego, miała zawsze bliższą styczność z benedyktynskiemi w Magdeburgu i Merseburgu. Katedra zaś gnieznieńska, jako świecka, mogła zostać oddzielną, aże była w stolicy Bolesława, któremu Otto pozwolił stanowić i mianować biskupów, zyskała pierwszeństwo i była ustanowiona dla wszystkich przyszłych na metropolią.

W Czechach niewątpliwie od środka IX. wieku rozszerzało się chrześciaństwo, ale słowiańskie. Bolesław I. poszedł pod ściślejszą władzę Ottona I., był bliższy, bardziéj na oku cesarskiem, ztąd ściśléj musiał zostać łacinnikiem, połączyć się z Rzymem. Bardzo rzecz więc zgodna z okolicznościami, że jak Gallus powiada: »Owa pani (Dąbrowka) przybyła do Polski z wielką okazałością świeckiéj i kościelnéj religii,« *) że ci czescy księża nietylko z Miesskiem, ale z całym narodem polskim mieli wiele do czynienia. Zapewne jednych od słowiańskiego chrześciaństwa z ceremonii, a drugich od religii słowiańskiéj i z wody i z ceremonii chrzcili.

Dlugosz twierdzi, że do roku 1248. post wielki był dłuższy i podług przepisów kościoła greckiego co na obyczaj rzymski zmienione zostało. Nakoniec w brewiarzach są modlitwy do ŚŚ. Cyrilla i Methodiusza jako apostołów krajowych. Uroczystość tych świętych obchodzono w dyecezyi gnieźnieńskiéj.

W roku 982. Bolesław książe czeski za zezwoleniem Ottona II. i papieża Benedykta VII. ustanowił biskupstwo pragskie. Ponieważ państwo morawskie już wtedy do Czech należało, Wojciecha świętego pierwszego biskupa pragskiego uważano razem i za biskupa morawskiego. Objął więc pod swoję władzę już zagubioną słowiańską archidyecezyą welehradską i do niego należały górny Szląsk oraz Karpaty aż za Kraków. Lud praski przywiązany do nabożeństwa słowiańskiego zrobił powstanie przeciw łacinie i świętemu Wojciechowi, który dyecezyą porzucił i do Rzymu odszedł, a nabożeństwo słowiańskie zostało przywrócone. Jednakże uznanie władzy rzymskiéj otwierało wpływ łacinie, brała górę i znowu w kościele język słowiański przydusiła. Wratysław prosił jeszcze Grzegorza VII., aby pozwolił mszą po słowiańsku odbywać, lecz mu odpowiedział, że lepiéj jest, kiedy słowo Boże zostaje tajemnicą i niekażdy ma łatwość niem kręcić; z początku kościół musiał ustępować, ale z tego wiele złego powstało.

To jest pewna, że w Polsce od czasów Mieczysława I. ustaliła się władza rzymska nad kościołem i Polacy przez chrześciaństwo dopiero zaczęli na dobre nabywać obyczajów, praw i oświaty ze zachodu Europy. *J. M.*

Chwałojnie. M. na Zmudzi z klasztorem XX. Karmelitów.

Chwastów. M. w wojew. kijowskiém, na północ od Białéjcerkwi nad rzeką Unawą, do biskupa kijowskiego dawniéj należące. Miasto niegdyś obronne z zamkiem r. 1651. przez mieszkańców opuszczone, a przez Polaków zbuntowanym Kozakom odebrane było. Przyczem miasto spalone, a dzisiaj z warowni dawnego zamku tylko rozwalone szczątki tu i owdzie widzieć się dają.

Chworz albo Chors Bóg jakiś słowiański, którego czcili Morawianie i Rusiny, a może i inne pokolenia. Włodzimierz Wielki oddawał mu cześć na gorze kijowskiéj, jak nam donosi Nestor. Nie jest nam bliżéj znany. *J. M.*

*) Illa domina cum magno secularis et ecclesiastice religionis apparatu poloniam introivit.

Chyrow. M. w wojew. ruskiém, 4 mile na południe od Przemyśla (w Galicyi w obw. samborskim). Cała ludność tego miasta, tak mężczyzni jak i kobiety, trudni się robieniem pończoch. Chyrowskie szkarpetki znane są w całéj okolicy.

E. K.

Ciasnocha, spodnica u kobiet wiejskich; znaczyła też czasem śmiertelną koszulę.

Ciąża jest wyraz prawodawstwa z panowania Piastów; rozumiano przez niego zabieranie wołów lub innych rzeczy przez sąd za kary sądowe. Ciążyć albo dzieczkować późniejsi prawnicy nazywali z niemieckiego fantować. *J. M.*

Cidini miejsce, w którém się potykał Mieczysław I. wraz z Cydeburem, co u wielu historyków za brata Mieczysława uchodzi przeciwko Sigfridowi komesowi saskiemu. Domyślano się, że to miało znaczyć Szczecin. *J. M.*

Ciechanow. M. dawniéj w wojew. mazowieckiém niegdyś stolica ziemi tego nazw. leży nad rzeką Lidynią, ze starożytnym zamkiem wśród jeziora dość dobrze jeszcze zachowanym i klasztorem Augustyanów. R. 1244 Prusacy pustosząc Mazowsze aż o to miasto się oparli. Doścignęli ich Mazury i Łęczyczanie i wysiekłszy z nich kilkuset ludzi zdobycz odebrali. R. 1267 spalonem było miasto przez tychże Prusaków, a roku 1337 zniszczonem przez Litwę. R. 1465 dnia 15. Lipca mazowieckie rycerstwo walcząc z Krzyżakami niemałą tutaj poniosło klęskę. Za czasów Zygmunta III. Ciechanow był murem i wałami opasany, domy miał murowane, których liczono między wałami 202, za temi zaś 193. Dziś, mówi Surowiecki autor dzieła o upadku miast w Polsce, jest domów tylków 232. *E. K.*

Ciechanowiec, M. na Podlasiu nad Nurcem, z klasztorem panien miłosiernych. Dziedzictwo niegdyś domu Kiszkow przemożnego w Litwie i na Podlasiu.

Ciecierow. Ob. Teterow.

Cieniawa. Ob. Steinau.

Ciepielow. M. nad rzeką Iłżą w wojew. sandomirskiém.

Cieszanow. M. w wojew. ruskiém w ziemi lwowskiéj, (dziś Galicyi, niedaleko granicy Królestwa Polskiego).

Cieszyn (Teschen). M. nad rzeką Elsę, niedaleko źródeł Wisły, w dzisiejszym Szląsku austryackim, na drodze z Krakowa do Wiédnia, niegdyś stolica książąt Cieszyńskich, z familii Piasta. Położenie tego miasta jest częścią w dole, częścią na wzgórku, pomiędzy bagnami w bardzo zdrowéj i urodzajnéj okolicy. Dawniéj było obronnem wraz z zamkiem książęcym, który położony na wzgórku, oddzielony od miasta, otoczony był grubemi murami. W kościele, dawniéj Dominikańskim, znajdują się groby książąt tutejszych. Mieszkańców jest tutaj 6000, katolików, mówiących po większéj części polskim językiem. Podczas konfederacyi barskiéj Cieszyn był rezydencyą rady najwyższéj, czyli generalicyi związkowych aż do roku 1772, w którym jéj rząd austryacki odmówił dalszego przytułku.

E. K.

Cietrzew (tetrao tetrix). Samiec większy od wielkiego kapłona, cały czarny, szyja i grzbiet lśniące; na barkach skrzydeł plama biała, pod skrzydłami pierze białe; pióra styrowe łękowato dwojące się, nogi pierzem obrosłe. Samica, którą zowią cieciorką, znacznie mniejsza od samca i szarawa. Znajdują się po znaczniejszych polskich lasach przy brzezinach stadami. Mięso cietrzewie na stołach wykwintnych uznawano za najwyborniejszą potrawę.

J. M.

Cięśkowice. M. nad rzeką Białą w wojew. krakowskiém (w Galicyi w obw. sandeckim).

Cilensi (pagus cilensis). Znaczyło to u Dithmara jakąś ziemię słowiańską. Niektórzy są tego zdania, że to miało znaczyć Szląsk. *J. M.*

Cimkowice. M. nad rzeką Mozą, mil 4 na południe od Nieświeża w wojew. nowogrodzkiém.

Cimolia glinka dawniéj w lekarstwach używana, za czasów Kluka, już tylko do wywabiania plam z sukien przydatna znajdowała się na polach wsi Jahodna w okolicach Zasławia i pod rzeką Świętochą na Wołyniu. *J. M.*

Cis (taxus) należy podług Linneusza do klassy XXII. rzędu 8. Cis zwyczajny (taxus baccata) znajduje się czasem w Sandomirskiém i Krakowskiém; dawniéj były całe lasy cisowe, ale je wytępiono. Syreniusz powiada o nim: »Wielkości jodłowéj liściem jéj podobny, jedno drobniejszym. Zimie i lecie zielenieje: jagody soku pełne, słodkie wielkości grochowego

ziarna rumienlawe, których jagód, gdy się kto naje, w gorączkę, albo w ciekączkę czerwoną wpada.« Syreniusz wierzy, że w cieplejszych krajach nawet cieniem zabija, ale Kluk to za bajkę poczytuje: ponieważ to drzewo było ładne, bo czerwonawe, a przytém ku zbutwieniu trudne, przeto używano go do potrzeb wojskowych na drzewce, kopie, łuki, strzały, a nawet i na kusze; także na kubki i miski. Drzewo to miało największą wartość: w Statutach warteńskich z r. 1420. powiedziano, iż według prawa, kto pierwszy raz rąbie w lecie, tylko w siekierze winien być fantowany »ale że są drzewa wielkiéj wartości i ceny jak cis lub inne,« przeto za te wolno od razu fantować w koniu. Cis rośnie tylko na górach opoczystych. Przesąd ludu poczytywał drzewo za lekarstwo przeciw ukąszeniu od psa wściekłego. W krajach ruskich był obyczaj, że, gdy lekarzowi umarł pacyent, natenczas od domu jego do domu zmarłego wysypowano ścieszkę iglicami cisu, pewnie na zrozumienie, że mu tyle był pomocnym, ile pomaga cis, który samym cieniem zabija. *J. M.*

Ciżwa mała i błotnisa rzeczka w woj. mińskiém, która na południe od Mińska z jeziora wypływa, i ciągnąc się przez błota i bagna wpada pod wsią Boryszowką do Świsłoczy. *E. K.*

Ciwuń albo ***Tywuń*** urzędnik ziemski znany tylko w W. X. litewskiém. Podług Czackiego (I. stron. 249. i nast. o litew. i pols. praw.). Tywuń był to zwierzchnik wiejski i znaczył tyle, co wataman. Do niego należało wybieranie dochodów panującego księcia w Litwie.

Tworzenie i rozwinięcie się tego urzędu tak opisuje Czacki: »W zamku stano»wieni rządcy byli oraz sędziami powiatu, »często w dzierzeniu dóbr zamkowych, a »sądzeniu obywatełów łącząc sługi króla »i urzędnika kraju powinności. Ta prosta »różnica uczyniła, że grodowe dzierzawy »nazwano starostwami. Tym samym spo»sobem tworzyły się i starostwa na Litwie, »lecz aż do roku 1557. znane tylko były »pod nazwiskiem urzędu. To co na Pod»lasiu rządził urząd, w Żmudzi sprawo»wał Ciwuń albo Tywuń, to jest, odbierał »dochody z dóbr i inne pobory; tak jak »urzędy tak też i Ciwunowie stawać mu»sieli przed rewizorami i z odebranych »dochodów przed nimi usprawiedliwiać »się.« Za trudy poniesione przy wybieraniu tych dochodów odbierali Ciwunowie wynagrodzenie tak znaczne, iż, lubo początkowo były to tylko urzędy ekonomiczne i majętniejsi do ich przyjmowania się skłaniali, niekiedy nawet i senatorowie.

Gdy z czasem wybieranie z dóbr królewskich dochodów oddzieloném zostało od sądownictwa, Ciwunowie nie byli niczem więcéj, jak tylko prostymi dzierzawcami. Dwaj z nich, wileński i trocki, mieli miejsce naznaczone przed wszystkimi urzędnikami ziemskimi, zagajali sejmiki i bywali gospodarzami swego powiatu podczas pospolitego ruszenia. Obierani byli na sejmikach, a potwierdzani przez króla. Te prerogatywy pozostały im z dawniejszéj władzy. Wszyscy inni Ciwunowie, którzy byli prostymi dzierzawcami, niemieli żadnych prerogatyw, mianowani byli przez króla i było ich w roku 1700. czternastu: Eyragolski, Wielkich Dyrwian, Małych Dyrwian, Uzwerski, Berżański, Tędsiagolski, Pojurski, Twerski, Korszewski, Gondyński, Retowski, Biržyniański, Wiekszniański, Szadowski. Konstytucyą z r. 1764. dozwolono Ciwunom księstwa żmudzkiego, sądy graniczne odbywać i swoich komorników mianować, jeżeli wprzódy wykonali przysięgę podług roty podkomorskiéj. Appellacya od tych sądów szła do starosty lub kasztelana żmudzkiego. Ciwunowie niemogli być ani grodzkimi ani ziemskimi sędziami. *R. M.*

Cło powstało z wielu przyczyn. Budujący mosty, groble chcieli mieć zwrócone swoje nakłady i stąd każdy przejeżdżający musiał się przyczyniać w części do zwrotu kosztów, a stąd składać pewną opłatę. Inny znowu oczyścił rzekę, zniósł młyn zawadzający żegludze, a za to miał przywiléj ściągania pewnéj opłaty od statków. Był często szlachcic albo i rozbójnik w lesie, który kupców chwytał, odzierał, zabijał; kto więc chciał być bezpiecznym, ten mu się opłacił. Często też znowu zdarzył się pan duchowny, pan świecki, magistrat możniejszego miasta, który dla zasłonienia kupca i podróżnego kazał swoim ludziom i żołnierzom przez lasy i miejsca niebezpieczne przeprowadzać, a za to kazał sobie płacić. Panujący i miasta wpuszczali zagranicznych kupców z towarami pod tym tylko warunkiem, że im pewną część lub opłatę złożą. Nie pozwolono nareszcie i chłopu

nic sprzedać na rynku, dopókąd niewyliczył targowego. Nakoniec chcąc obłożyć podatkami kupca krajowego w stosunku do jego majątku, albo raczéj zarobku, przyjęto za normę ilość towarów wystawianych na sprzedaż; i tak tedy z wielu przyczyn i powodów, przez wiele może wieków kształcił się podatek, który wsadzono nareszcie na przywóz, wywóz i przewoz rozmaitych przedmiotów handlowych, podług procentu od wartosci, wagi lub sześciennych rozmiarów, a który w ogóle cłem nazwano. Przywileje z czasu Piasta wspominają u nas tylko o **targowem**, które uiszczali chłopi. Inny rodzaj cła **pomierne** zwany pewnie się dopiero za Jagiellonów zjawił i bodaj w całéj koronie był powszechny. Statut Kazimierza Jagiellończyka z r. 1447 stanowi wyraźnie, że kupcy płynący z towarami, czy to z wodą czy pod wodę, nie potrzebują opłacać cła (rozumie się nowego) ze żadnego powodu, choćby nawet takiemu, co posuwał w rzece przeszkody żeglugi. Wszystkie cła, które po śmierci Władysława Jagiełły zostały dozwolone, zniesiono »jako Rzeczpospolitą bardzo obrażające.« Ktoby zaś niemając żadnego przywileju cło ściągał, ten miał natychmiast ulegać konfiskacie dóbr i oddaniu jeszcze pod sąd królewski. W przywileju danym Rusi r. 1456 na zjeździe w nowym mieście Korczynie zniesiono wszelkie cła, lecz tylko opłacane przez szlachtę; inne podług obyczajów ruskich utrzymano. W Mazowszu także panowie mający dobra nad brzegiem Wisły czyli tak zwani possessorowie rzeki mieli prawami opisane taxy na ściąganie cła. Zastrzegają atoli statuta mazowieckie, że panowie duchowni i szlachta, ani od ziemiopłodów, ani od własnach wyrobów nieobowiązani nikomu nic opłacać przy spławianiu do Gdańska. Statuta Kazimierza Jagiellończyka i statuta mazowieckie nauczają nas bardzo wyraźnie, że zawsze były cła dwojakie, to jest: królewskie albo książęce i panów świeckich lub duchownych. Ponieważ za Jana Olbrachta Starostowie, częstokroć cudzoziemcy, częstokroć nowicyusze, nowe i cudzoziemskie opłaty i cła po miastach zaprowadzali, przeto przykazano im na zjeździe piotrkowskim r. 1496, aby temu dali pokój. Za króla Alexandra ustanowiono w Radomiu, ażeby nikt się nie ważył ściągać nowego cła, komu niewydadzą pozwolenia król, rada i zjazd walny. Za Zygmunta I. w Piotrkowie r. 1519. zakazano, aby każdy, kto pobiera cła, a niema na to zezwalającego pisma, zgłosił się po nie do króla. W r. 1539 król przyrzekł wyznaczyć radzców, którzyby przywileje na cła rewidowali. Za Zygmunta I. celnicy powinni byli być szlachta, oprócz ceł starościńskich i na rzecz miast ściąganych; wszyscy zaś bez wyjątku za wszelkie nadużycia przy ściąganiu musieli odpowiadać w sądzie jakimkolwiek, gdzie szlachtę sądzono, i to natychmiast. Gdy mający prawo ściągania cła, za wezwaniem sądu dostawiał celnika, przestawał być odpowiedzialnym za niego i wtedy celnik musiał albo wrócić szkodę, albo mógł być oddany w ręce osoby ukrzywdzonéj. Cło królewskie od wołów i wszelkiego bydła czyli tak zwaną **powołowszczyzna**, niemniéj cło od skór za granicę kraju wywożonych, zdaje się, że powstało dopiero w pierwszych latach panowania Zygmunta I., bo za jego czasów ciągle się cłem nowém nazywa. Wtedy pewnie dopiero były ustanowione komory po miastach przygranicznych. W r. 1540 postanowiono na zjeździe w Krakowie, aby wyprowadzający przedmioty cłu wychodowemu ulegające, sam się zgłaszał do komory, ale tylko wtedy od nich płacił, kiedy je w kraju zakupował dla sprzedania za granicą. Według uchwały z r. 1550 wypędzający bydło szlachcica lub duchownego na sprzedaż za granicę, musiał wykonywać na komorze przysięgę, iż jest swego chowu i niesprzedane. Mieszkańce osiadli pomiędzy miastem, w którém była komora, a samą granicą kraju, mianowicie od Szląska i Węgier, kiedy chcieli bydło wyprowadzać za granicę, niepotrzebowali go przyganiać do komory, lecz od cła bynajmniéj wolni nie byli. Żeby zaś niebawili się przemycaniem, mieli być ciągle od celników uważani. Późniéj ściągano cło wychodowe i od zboża, lecz je opłacali tylko kupcy, zboże zaś szlacheckie wyjęto uchwałą sejmu r. 1581. Jednakże sam szlachcic lub sługa jego obowiązany był przysięgać że niewiezie zboża kupowanego. Dawniéj cło dzielono tylko na mostowe (*thelonea pontalia*) i polne (*oggeraria*) teraz już napotykamy zwykły podział ceł na wodne i lądowe; cła są już tylko królewskie czyli Rzeczypospolitéj, a prywatny pobiera tylko myto;

stąd też różnica celnika od mytnika. Za Zygmunta III. opłacane było cło wchodowe, bo r. 1588 nakazano, aby szyprowie z Gdańska na górę towary wożący, w Fordonie i Nieszawie pod konfiskatą towarów, opowiedzieć się pamiętali. Znajdujemy komory w Gnieźnie i Powidzu, przykomorek w Wągrowcu niemniéj po wielu innych miastach. W wieku XVII. pokazuje się system celny daleko bardziéj rozwinięty. Już żaden towar bez cła z zagranicy nie wchodzi; nawet kupujący woły na spożycie krajowe, jak rzeźnicy, obowiązani są do opłaty. Po komorach ustanowiono pisarzy. Podskarbiemu koronnemu pozwolono cła wypuszczać w dzierzawę. Celnikom dozwolono nawet statki szlacheckie rewidować, czy innych towarów nie wożą. W XVIII. wieku napotykamy wyższych urzędników celnych, którzy nad całemi województwami i ziemiami władzę celną mieli pod nazwiskiem Superintendentów i Administratorów celnych. Za Stanisława Augusta następują bardzo wielkie reformy: wszelkie myta niemniéj lodowe czyli opłatę od wozów przez lód idących, przez osoby prywatne pobierane, jako też ich komory i przykomórki zniesiono (r. 1764) lecz tylko na papierze, ale w praktyce umieli je panowie utrzymać. Wyjątek dla stanu szlacheckiego upadł, ale powiedziano, że cło jest generalne i że począwszy od Najjaśniejszego pana wszyscy je płacić mają. Narobiło to chałasu i r. 1766 było unieważnione, ale r. 1775 znowu do pierwotnéj mocy przywrócone i nakazano kommissyi skarbowéj ułożyć instruktarz, jak król, duchowni i szlachta cło opłacać mają.

Cło wychodowe do państw austryackich ustanowiono na 5 procentu, a wchodowe na 4. Od wina jednakże, czy od antału czy od beczki, tylko po pół czerwonego złotego. Od produktów polskich do kraju króla pruskiego wychodzących, ustanowiono 2 procenta, a przychodzących 4. Od wszelkich zaś produktów, które przez kraje króla pruskiego daléj iść miały, musiano opłacać 12 procentu. *J. M.*

Ćmielów. M. nad rzeką Kamienną w wojew. sandomirskiém. Należało niegdyś do Szydłowieckich, a z wygaśnięciem tego rodu do książąt na Ostrogu. Szczątki zamku i wały dość dawnego zapewne sięgają czasu. Leżał on przeciwnie, jak inne tego rodzaju budowle, w dolinie otoczonéj błotami i obwarowany fossą. Zamek ten, jak i miasto, wiele ucierpiał od Szwedów roku 1702., i jeszcze są ślady bateryi na przeciwnym wzgórzystym brzegu rzeki Kamienny, zkąd tegoż zamku dobywali. Kościołek teraz odnowiony należał dawniéj do Aryanów i oddany został Katolikom przez Szydłowieckiego, jak o tém świadczą herby nadedrzwiami kościelnemi i zakrystyą. Jest tu fabryka fajansu i sławne jarmarki. *E. K.*

Comber. Podaje Kazimierz Wojcicki w Przysłowiach narodowych, że w Krakowskiém dzień tłustoczwartkowy nosi nazwisko combru. W dniu tym lud z muzyką i podochocony chodził po ulicach i każdego zatrzymywał; bogaci uwalniali się wykupnem, ubogich targano za włosy czyli combrzono. Wyraz ten ma pochodzić od burmistrza na Piasku, który się zwał Comber, targał za włosy ludzi po ulicach i w sam tłusty czwartek umarł. W dziele z r. 1600. pod tytułem *Gregorianki* wyczytał Wojcicki, że w tłusty czwartek w tak nazwany babski comber podzielone na roty przekupki, baby straganne schodziły się z różnych ulic w rynek krakowski i naprzeciw orła rozpoczynały taniec, śpiewając różne pieśni, a jakaś Mądra Maryna pięć razy na combrze marszałkowała i swoje własne kompozycye śpiewała. *J. M.*

Córka na całym świecie najmniéj rozkazuje, a najwięcéj słuchać musi. Dawniéj jeszcze i brat, choćby nawet młodszy, skoro tylko wszedł w prawa obywatelstwa, stawał się zwierzchnikiem nad siostrą. Córka podług zasad polskich powinna była niewiedzieć, że jest miłość na świecie. Jéj główne zatrudnienia były: nabożeństwo i szycie; szlachcianki nawet bawiły się kądzielą. Względem własnego małżeństwa córka niemiała żadnego głosu; obowiązana była tylko czekać, kogo ojciec, a jeżeli już nieżył, to opiekun, matka, brat lub stryj, przeznaczą jéj za męża. Jeżeli się dała wykraśdź, natenczas traciła posag. Córki do majątku macierzystego miały tyle prawa, co i synowie; z dóbr nieruchomych po ojcu od najdawniejszych czasów dostawały tylko posag, który im ojciec lub bracia z krewnymi wyznaczali. Choć braci rodzonych nie miały, mogły być od dziedzictwa odsunięte przez braci stryjecznych, ale wartość

dóbr odbierały w pieniędzach. Od środka XVIII. wieku na córki przeznaczano zwykle czwartą część majątku ojczystego. Ojciec dumny, albo kochający syna, kiedy chciał, żeby jego imie wzrastało w bogactwa, dla oszczędzenia pieniędzy na posagi, oddawał córki na zakonnice. Do bardzo nieszczęśliwych stworzeń należała córka złego szlachcica. Córki bogatych mieszczan chodziły zwykle za mąż za ubogą szlachtę; dziewosłęby tych małżeństw liczyli sobie za zasługę krajową, że z nikczemnych rąk przenosili majątek w dobre. Rodzice syna nieszlachectwo synowéj explikowali sobie na pociechę temi wyrazami, że i najlepszy grunt nawozi się mierzwą. Córka mieszczanina przez małżeństwo stawała się szlachcianką równą drugim; z jéj gruntowego majątku w mieście mąż, choć szlachcic odpowiadał w Sądzie miejskim. (Porównaj art. ojciec.) *J. M.*

Cucyłow, między tą wsią a Wołoszowem, niegdyś w wojew. ruskiém, dziś w Galicyi, w obw. stanisławowskim, znajduje się od czasów tatarskich, dwanaście mogił, między temi sześć wielkich, resztę czas poczęści uszkodził. *E. K.*

Cudnow. M. nad rzeką Teterow, dawniéj w wojew. kijowskiém, o 4 mile od Żytomirza i Berdyczewa. Tu r. 1660. d. 17. Września kniaź Szeremetow z wojskiem moskiewskiém, otoczony przez hetmanów Stanisława Potockiego i Jerzego Lubomirskiego, kapitulował d. 1. Października. Wojsko broń złożyło, 300 siekier zatrzymawszy, wolny powrót do Moskwy otrzymało. Bandtkie jednakowoż mówi: iż pomimo obrony Polaków konwojujących, Tatarzy w napadzie do 30,000 tychże Moskalów zniszczyć mieli. *E. K.*

Cudzoziemskie wyrazy. Zgłębienie wyrazów, a mianowicie co do ich źródła, są wielką skazówką dla historyi. Który wyraz pochodzi z obcego języka, ten nie sam, ale przyszedł i z rzeczą. Wyrazy rzemiosł są po większéj części niemieckie, dla tego nie można wątpić, że rzemiosł wiele pouczyli się Polacy od Niemców. Jeżeli weźmiemy wyrażenia niewolnicze, te po większéj części pochodzą z tatarskiego i tak wodzowie tatarscy w pierwszym napadzie byli Batu, Kajdan, Peta, od nich pewnie mamy wyrazy batog, kajdany, pęta, a nawet kańczuk jest z tatarskiego. Od Turków przejęli Polacy palenie tytuniu, ztąd lulka, tytuń, kapciuch są tureckie. W nazwach ubiorów wiele było wyrazów węgierskich. Badania z téj strony rozpoczęte mogą jeszcze rzucić bardzo wiele światła tak na historyą polską, jak w ogóle, na słowiańską. *J. M.*

Culmina. Tak przezwali Krzyżacy ziemię chełmińską, przez Konrada I. księcia mazowieckiego im nadaną.

Culmsee. Ob. Chełmża.

Currruum praefectus. Jaki był ten urząd, gdy powstał, i co było obowiązkiem tego urzędnika, nic więcéj nie jest wiadomem, jak tylko, że na zatwierdzeniu ogólném ustaw Władysława IV. (sub generali confirmatione jurium) w r. 1633. napotykamy podpis Adama Wojciecha Przyjemskiego z tytułem *praefectus curruum.* Oprócz tego jedynego razu niemasz żadnéj wzmianki o istnieniu tego urzędu. Sądząc z nazwiska, potém z tego, że Przyjemski był człowiek wojenny i że za Jana Kazimierza niesłychane prowadzono za wojskami bagaże, musiał to być urzędnik wojskowy, który miał obowiązek w czasie pochodu przestrzegać porządku pomiędzy wozami należącemi do wojska *R. M.*

Ćwierć krakowska była miara nasypna zawierająca 42 garce, a zatém o 10 garcy większa od korca warszawskiego. *J. M.*

Ćwiertnia była to miara nasypna. Ćwiertnia poznańska miała 4 wiertele a 72 garncy jak lustracya r. 1569. zaświadcza. Kościańska ćwiertnia miała dwie ćwiertnie toruńskie, których szło 60 na jeden łaszt. *J. M.*

Cybina. Mała rzeczka w Poznańskiém, bierze swój początek z jeziora Ledno, pod wsią Lednogorą, o milę od Pobiedzisk, przechodzi przez jezioro swarzędzkie, daléj płynie za kościołem katedralnym w Poznaniu i przy témże mieście uchodzi do Warty. *E. K.*

Cyca była bogini słowiańska; jéj posąg był niezmiernie piersisty. W wieku IX. miała główną świątynię w mieście także Cyca, a dzisiejszym Zeiz. Cycę uważano za żywicielkę nietylko niemowląt, ale wszelkiego stworzenia, ztąd jéj cześć była bardzo wielka. *J. M.*

Cyfry, to jest: przez Arabów wynalezione a dziś przyjęte powszechnie znaki liczbowe: 1. 2. 3. i t. d. znalazł Czacki pierwsze w pismie teologiczném z r. 1322.

Joannis de Cracovia. Za Kazimierza Wgo już czasem używano cyfry i w aktach publicznych, jednakże najczęściéj używano liter liczbowych łacińskich, a czasem ruskich i jak przez cały wiek XIV., XV. i następne. *J. M.*

Cyganie, zkąd ten lud pochodzi, trudno wykryć; najpowszechniejsze jest zdanie, że dawniéj zamieszkiwał Egipt i wypędzony z ziemi ojczystéj rozsypał się po całym świecie. Domysł Naruszewicza, że Cygani są potomkami dawnych Jadźwingów, nie znalazł stronników. Kiedy Cygani przyszli do Europy i do Polski, to także nie łatwo odgadnąć; podają jednak historycy środek XV. wieku, jako epokę ich zjawienia. Historya miechowska Nakielskiego zawiera przywilej Bolesława wstydliwego z r. 1256., w którym jest wzmianka, a jakichś przybyszach a mianowicie te są słowa: *»et advenae qui vulgariter Szalassi vocantur, a servitute exactionis liberantur.«* Może ci Szalassi byli Jadźwingowie także Sudawami zwani i z nich Naruszewicz zrobił Cyganów; może też nareszcie i byli Cygani, choć jeszcze niezwrócili na siebie uwagi żadnego autora europejskiego. Cygani zawsze jest lud oryginalny nie mający, ani dzikości, ani cywilizacyi; rysy ich pokazują inne pokolenie jak ludów europejskich; są zwykle cery śniadéj, włosów czarnych, nie kędzierzawych, postawy miernéj i szczupléj; mają swój język, który naturalnie dla ich jednostajnego i w stósunkach ograniczonego życia nie bardzo jest w słowa obfity; dla tego wielu pisarzy nie uważa ich mowy za język, ale sądzą, że oni tylko w bandach swoich wymyślają wyrazy na pierwsze potrzeby życia, aby zrozumiani być nie mogli. Uderzającém jest to, że nie uznają żadnéj religii; zawierają małżeństwa, ale bez wszelkich form i bez względu na wszelkie pokrewieństwa. Wszędzie chowali się po lasach, umieli ślosarstwo i kowalstwo; wychodzili na wsie, męszczyzni stanowili orkiestrę po karczmach, a ich kobiety oszukiwały lud przez wrożenie przyszłości. W okolicy, w któréj się przechowywali, niezwykli czynić szkody; jeżeli się rząd krajowy z nimi dobrze obchodził, natenczas nie zabijali, nie odzierali nawet po drogach, ale przestawali na nocnych kradzieżach i na oszukiwaniu. Zygmunt I. zamierzył Cyganów do porządnego życia przeciągnąć i kazał im wydawać paszporta, żeby ich pod jaką taką mieć kontrollą i w razie porozumienia łatwiéj imać; ale oni rzadko gdzie długo dosiedzieli, nie tylko z okolicy do okolicy, ale z kraju do kraju przebiegali, paszportów tylko na złe używać umieli. Tym czasem w Niemczech srożały przeciw nim prawa i sypały ich się coraz więcéj do Polski, aż koło r. 1556. napady po drogach i rozboje przez Cyganów wyrządzane zaczęły być częste. Wskutek tego konstytucya r. 1557. wywołała ich z kraju, w r. 1563. nakazano ich śledzić i wypędzić do jednego; r. 1578. ostrzeżono, że, kto przechowuje Cyganów, za wspólnika bannitów będzie uważany. Pomimo te zakazy szlachta na lichych wioskach, a przy znacznych lasach, lubiła Cyganów, że chłopstwo do karczm zwabiali i propinacyą korzystniejszą czynili. Podlasianie, u których bardzo wielu chowało się Cyganów, przemogli, że ta ustawa przeciw protektorom cygańskim została zniesiona r. 1607. a tylko starostom polecono wypędzanie. Jednakże Cygani zaczęli coraz bardziéj błędne życie porzucać, osiadali po wioskach, handlowali szczególniéj końmi, lubo kradzieży i oszukaństwa nigdy się nie wyrzekli. Krwawa wojna Karola Gustawa przeciw Polsce otworzyła Cyganom wrota do bezkarnego łupiestwa. Ciągnęli za wojskami po Szwedach, zabierali niezłupione szczątki z kościołów i dworów; a gdy znowu gdzie Szwedów porażono, odzierali resztę ubioru z zostawionych trupów. W koronie byli nominowani z kancellaryi królewskiéj rządcy Cyganów pod imieniem królów cygańskich znani: mieli oni nad tym ludem policyą, a razem prawo życia i śmierci; w swoich wyrokach niebyli na zbyt skrupulatni. W Litwie prawo nominowania takiego króla Cyganów przywłaszczali sobie Radziwiłłowie. Ten król Cyganów litewskich rezydował w Mirze w województwie nowogrodzkiém; ostatni był Ignacy Marcinkiewicz i umarł dopiero około roku 1770. Cygani po dziś dzień znajdują się we wszystkich krajach dawnéj Polski, po większéj części są osiadli, trudnią się rolnictwem i handlem, a czasem jeszcze po większych borach zawięzują bandy. *J. M.*

Cyna, metal znajomy, w Polsce ma się znajdować pod Ilkuszem, lubo jéj tam nigdy niekopano. Po większéj części była w Polsce zagraniczna. Do środka XVIII.

wieku cyna była niesłychanie używana. Szlachta uboższa, mieszczanie, klasztory, instytuta naukowe wszystkie talerze, misy, konwie, kufle do piwa, łyżki stołowe, lichtarze mieli pospolicie z cyny. *J. M.*

Cystersi. Zakon XX. Cystersów, biorący swój początek od klasztoru cysterceyeńskiego (Citeaux, Cistercium, a Cisterna,) w ziemi burgundzkiéj we Francyi, fundowanego r. 1098, która jest jego kolebką, do najdawniejszych w Polsce instytucyi duchownych tego rodzaju należy. Zakon ten założył S. Bernard w 200 lat po Benedyktynach kluniackich. Liczył on w granicach królestwa polskiego i W. X. litewskiego aż do 1772 roku, 20 klastorów, między któremi trzy płci żeńskiéj. Oto jest chronologiczny ich porządek.

1) r. 1145. Lend. (dawniéj Lîwida) nad r. Wartą w diec. gnieźn. fundował Mieczysław III. Stary, książę wielkopolski

2) r 1147. Wągrowiec (daw. Łukna) nad r. Wełną w diec. gnieźn. fundował Piotr Zbilut hr. Panigrodu.

3) r. 1154. Jędrzejów w diec. krak. fundowali Klemens i Jan bracia h. Gryff, ostatni był arcyb. gniezn.

4) r. 1170. Oliwa, w ziemi pomors. (diec. kujaw.) fundował Sobiesław książę pomorski.

5) r. 1176. Sulejów, (daw. Skrzynno) w diec. krak. fundował Gedeon biskup krakowski.

6) r. 1179. Wąchock, w diec. krak. fundował Kazimierz II. Sprawiedliwy, książę sandomirski i lubelski.

7) r. 1183. Koprzywnica, w diec. krak. fundował Kazimierz II. Sprawiedliwy książę sandomirski i lubelski.

8) r. 1213. Ołobok, w diec. gniezn. fundował Władysław Plwacz, książę poznański i kaliski.

9) r. 1221. Mogiła (Clara Tumba), w diec. krak. fundował Jwo czyli Jan Odrowąż biskup krakowski.

10) r. 1234. Obra, w diec. pozn. fundował Skandywoj, kanonik i kant. gnieźn.

11) r. 1234. Paradyż, w diec. pozn. fundował Dyonizy Broniaz, krabia polski z Gościkowa.

12) r. 1234. Czyrzyca, w diec. krak. fundował Teodor wojew. krakowski.

13) r, 1235. Bledzew, w diec. pozn. fundował Władysław Plwacz, książę wielkopolski, dawniéj Byssowa (w diec. wroc.)

14) r. 1243. Koronow, we wsi zwanéj szpitalną (hospitale S. Gothardi) fundował Bogusz wojewoda mazowiecki.

15) r. 1250. Owińsko, w diec. pozn. fundował Przemysław książę poznański.

16) r. 1258. Pelplin, w diec. kujaw. fundował Sambor książę pomorski.

17) r. 1278. Przement, w diec. pozn. fundował Beniamir wojew. polski książę głogowski.

18) r. 1690. Wistyca, fundował N. Tyszkiewicz, podkomorzy brzeski.

19) r. 1711. Dolina ciemna (Vallis umbrosa) fundował Zygmunt Szukszta, podczaszy kijowski i Komorowska.

20) r. 1743. Dolina anielska (Vallis Angielica) fundował X. Benedykt Różański, przeor Doliny ciemnéj, professor przemencki.

Te trzy ostatnie klasztory są w W. X. litewskim.

Opat generalny wszystkich Cystersów mieszkał we Francyi; za Stefana Batorego r. 1580, jak świadczy Paprocki (herby rycerstwa polskiego str. 67.) przysłał był do Polski kommissarza swego dla reformowania klasztorów cysterskich, księdza Edmunda Kracyni Dalibora z Sorbony paryskiéj akad. opata kasztelańskiego.

Cytowiany. M. na Żmudzi, na północ wschód od Rosien.

Czaczanie. M. w wojew. bracławskiém, na południe od Bersady.

Czajki były małe statki, któremi Zaporożce jeździli po Dnieprze, a nawet pod Carogrod się zapuszczali.

Czapka do różnego stanu, wieku, do stroju i do pory roku nawet bywała zastósowaną. Książęcą czapkę nazywano mitrą, biskupią infułą, kołpak senatorów oznaczał, księży jarmułka, pjuska, Jezuitów czapka bobrowa, uboższą szlachtę i mieszczan kaptuza, chłopów kuczma. Po chrzcie kapłan małemu dziecięciu dawał białą czapeczkę; także upominkiem rodziców chrzestnych bywała czapeczka dziecinna. Wiek młody nosił patrjotki, konfederatki, od Węgrów przejęte magierki, od Niemców mycki, od Rusinów szłyki; poważniejsi mężowie szkarłatne czapki gładkie albo z kutasem takiegoż jedwabiu srebrnym lub złotym. W zupełnym i wytworniejszym ubiorze jakiéj materji i koloru był kontusz, taki musiał być i wierzch czapki, a baranek tak dobrany, ażeby odbijał przyjemnie. Były czapki nocne: szlafmyc, duchenki, zimowe z futra skrzy

dlaste z czterema cyplami, zawieruchy zwane, letnie materjalne z barankiem jedwabnym z daszkiem dla ochrony od słońca. Wedle mody różnego kształtu okrągłe, podłużne, niskie, wysokie, czworogranne i t. p. Różnica była i w sposobie noszenia, wdziewano ją na bakier, nasuwano mocniéj na głowę, wierzch na tył spuszczano lub przeciwnie. Zdjęciem czapki należną cześć wyrządzano, ztąd powstały u nas przysłowia: »czapką a papką, — »czapką, chlebem i solą, ludzie sobie ludzi »niewolą.« Jeśli kto niebaczny téj czci nie okazał, odzywano się: »Cóżto, przy»ćwiekował kto waści czapkę, przyrosłaź »lub przymarzłaźto czapka do głowy?« Ugrzeczniony Polak całując rękę poważanéj kobiety na swéj dłoni kładł czapkę, na téj dopiero położona rączka odbierała jego pocałowanie, na czapce równie podawał ofiarować, co mając. Czapka i w tańcu nieodstępna była; pod pachą ją trzymano, albo zawieszano na szabli. Sędzia na sądzie wyłożonym potwierdzając kupno jakiego imienia, czyli majątku, brał czapkę od tego, który przedawał, a kładł ją na głowę kupującego. — Za Augusta III. były czapki z wąskim barankiem okrągłym wściannym przodzie i w tyle z wierzchem czworograniastym, cienką bawełną wyściełanym, po szwach, gdzie się kwaterki schodzą, srebrnym sznurkiem albo złotym składane lub też rygielkami takiemiż ujmowane. Po nich nastały czapki zwane konfederatkami, były właśnie takiego kroju jak pjuski papieżów. Zjawiły się kozackie i tatarskie czapki całkiem baranem okryte, zwane kuczmami lub krymkami. Baranek rozmaity używano: węgierski, krymski, bulgarski i swojski; czarny, siwy, kasztanowaty i biały. Chodzący w stroju polskim, wyjąwszy chłopów, kapeluszów nie używali, podczas najtęższego skwaru w czapkach chodzili. — Czapki poświęcone przesyłali królom papieże; bywały one aksamitne karmazynowe, podszyte gronostajami, okrążone złotym sznurkiem w środku haftowany gołąbek oznaczał Ducha Św. Taki podarek odebrał r. 1448. Kazimierz Jagiellończyk; Zygmunt August r. 1540.; Stefan Batory 1580. r. i ostatni tego rodzaju podarek odebrał Jan III. po uratowaniu Wiednia od Innocentego XI. przez nuncjusza na dniu 20. Lipca 1684. r. na głowę mu uroczyście włożony.

W. A. W.

Czarna rzeka w wojew. sandomirskiém. Płynie z północy ku południowi około miast Rakowa, Kurozwęk, Staszowa i za Połańcem wpada do Wisły. Do niéj z prawego brzegu pod Połańcem uchodzi rzeczka Schodnia.

Czarnagora czyli Czarnahora, góra od niepamiętnych czasów znane siedlisko Opryszków, leży na Pokuciu, niedaleko granic Siedmiogrodu nad rzeką Czarną, uchodzącą do Pontu. Wojcicki w swych Klechdach, w tomie I. str. 114. następne podanie wypisał z rękopismu Żegoty Pauli. Koło czarnéj góry, mówi on, wije się niedaleko pieczar między kłodami i gęstemi zaroślami wąska ścieszka. Przy nadchodzącym zmroku nikogo z ludzi już tu nie widać, a jeżeli wędrowca na tém miejscu noc przypadkiem zaskoczy, przejmie go dreszcz i bojaźń. Bo po zachodzie słońca, słychać zaraz wśród góry szum i brzęk łańcuchów, a wśród nocy widać przy miesiącu widma rozbójników, którzy tu niedawno gościli i mordy i pożogi po wszystkich rozszerzali osadach. W milczącym i poważnym orszaku wychodzi 12 wyniosłych postaci w bieli, niosących na barkach otwartą trumnę, zanoszą ją na wierzch góry i, jak mgła, znikają. Wtedy także podnoszą się same czaszki nieboszczyków wśród Kamieńca*) porozrzucane. Przez długi czas zasiadywali w pieczarach rozbójnicy, odzierając podróżnych, cerkwie i przyległe sioła. Zdobyte skarby zagrzebywali w tych pieczarach, leżą one tam do dziś dnia ukryte, bo rzadko kto może namacać drzwi do nich prowadzące, chociaż się często zawarty wchód pokazuje, a widma w postaci pustelników wchodzą do pieczar. *E. K.*

Czarnawoda, rzeczka w wojew. pomorskiém, wypływa z jezior między miastami Butow i Behrend, pod Świeciem zaś uchodzi do Wisły. *E. K.*

Czarnca, wieś w wojew. sieradzkiém dziś krakowskiém, między Seceminem i Włoszczowem, dziedzina niegdyś Stefana Czarnieckiego, sławnego w dziejach naszych bohatéra. Tu, jak świadczy Karpiński, są jeszcze ostatki domu jego, otoczone spółczesnemi drzewami i kościół przez niego wymurowany. *E. K.*

*) Kamieniec, tak zowie lud miejsce koło stawów, jezior i pieczar gdzie dosyć kamieni leży.

Czarnkow. Miasto nad Notecią w wojew. poznańskiém, posiadało dawniéj kolegiatę i obronny zamek. Dzieje narodowe wspominają, iż r. 1107 Bolesław Krzywousty powracając z wojskiém z Pomorza dobył Czarnkow należący podówczas do Gniewomira, jak go nazywają, królika pomorskiego, który Białogrodzianom przeciw królowi dopomagał. Gniewomir przemocą znaglony wiarę chrześciańską wraz z ludem swym przyjął. Niedługo jednakże dotrzymał wierności i powtóre pogromiony kijmi zabity został. Mieczysław oddał późniéj miasto to Mikołajowi Dzierzykrajowi na Człopie, wdzie kaliskiemu, który od nowego dziedzictwa swego Czarnkowskim się przezwawszy dał początek znakomitéj w Polsce familii, która dopiero w XVIII. wygasła wieku. Ruiny starożytnego zamku, leżące dzisiaj w ogrodzie, pokryte murawą i otoczone głęboką fossą w małéj tylko części widzieć się dają. Dobre tu bywają jarmarki. R. 1768 przez ogień wiele ucierpiało. Mieszkańców liczy 2500.
E. K.

Czarnkow, wieś w wojew. krakowskiém (dziś w obw. wolnego miasta) z kopalnią siarki.

Czarnobyl. M. w wojew. kijowskiém, na północ od Kijowa przy ujściu rzeki Przypieci do Dniepru. Sławne sitami.

Czarnogródek. M. w wojew. kijowskiém przy ujściu rzeki Unawy do Irpienny czyli Repiny.

Czarnokozienice M. w wojew. podolskiém, na zachód od Kamieńca nad rzeką Zbruczem, z zamkiem niegdyś obronnym, w którym sławny Czarniecki często przebywał, a z którego dziś tylko sterczą rozwaliny. W gruntach téj okolicy znajduje się marmur, gips i alabaster w obfitości.
E. K.

Czarnoksięska księga, czyli księga Twardowskiego. Kiedy Zygmunt August zapisał bibliotekę swoję Jezuitom wileńskim, wtedy dostali z nią i rękopism Twardowskiego. Wisiała ta księga u ściany na łańcuchu, a Naramowski pisze w dziele *Facies rerum sarmaticarum* tom 1. p. 53., że, gdy ją zaczął czytać bibliotekarz X. Daniel Butwił, powstał zaraz jakiś szelest w bibliotece, zjawiły się duchy i napełniły miejsce. Przeląkł się Butwił i zaledwo zdołał zamknąć książkę i do bliskiéj celi uciec, gdzie przepędził całą noc w bezsenności. Rano nazajutrz udał się w towarzystwie innych xięży do biblioteki, ale książki już nie zastał. Domyślano się tylko, że, kiedy djabli brali Twardowskiego, sprzątnęli też razem i księgę. Późniéj księgę tę zaczęto pokazywać w bibliotece krakowskiéj, w któréj ją i dzisiaj jeszcze widzieć można. Czy wileńska i krakowska księga jest jedna i ta sama, tegoć wykryć niepodobna. Dzisiejsza krakowska jest rodzajem encyklopedyi. Paweł Zidek rodem Czech pisał ją w r. 1459, i w jedném miejscu powiada: »Ja mistrz, doktor najstarszy krakowski, wiedeński, padewski, bonoński, czeski, tak w Pradze teraz jestem uciśniony, że pies wie swoje miejsce i bydło, a ja niewiem.
J. M.

Czarnolas. Wieś w wojew. sandomierskiém o mile od Zwolenia, wśród lasów, dziedzictwo niegdyś Jana Kochanowskiego, gdzie ten wielki mąż żyjący za czasów Zygmunta I., Zygmunta Augusta, Henryka Walezeusza i Stefana Batorego rymy swe składał. Żył on w tym czasie, kiedy wszystkie oświeceńsze narody, pod przewodnictwem Erazma z Roterdamu mówiły i pisały językiem łacińskim; kiedy uczeni Polacy niedając się nikomu w téj mierze wyprzedzić, ile wydali światu sławnych pisarzy, tyle własnéj ojczyźnie wydarli światła. Sam tylko Kochanowski cierpieć tego niemógł. Z tegoż samego Czarnolasu wołał do rodaków, że pierwéj powinni być polakami, niż łacinnikami, a co czuł, czego żądał, dowodził tego przykładem, pisał w ojczystym języku tak wierszem jak i prozą, pisownię polską poprawił, psalmy Dawida na polską lutnię przestroił, swoję nadobną córkę Urszulę uwiecznił i na przydomek poety zaraz zasłużył. — Ks. Jabłonowski wojew. Nowogrodzki kupił tę majętność i ostatki domu wielkiego męża kształtnem mieszkaniem tak przyozdobił, iż dom, w którym mieszkał Kochanowski, nienaruszenie był zachowany. Lecz zwiedzający toż miejsce, Krasicki i późniéj Święcki wcale je w innym zastali stanie. Dom murowany przez Księcia Jabłonowskiego rozrzucony i obok inny z drzewa postawiony pustkami stojący; ułomek zaś murowanego mieszkania wielkiego męża zostawiono w ogrodzie. Widzieć tam tylko można było jeszcze dwie sklepione izby i gabinet z oknem, kratą żelazną opatrzo-

ném, w którym najwięcéj zwykł przesiadywać Kochanowski, poglądając na przyległy mały kanał i piękną łąkę, owéj zaś lipy, pod któréj cieniem szukał chłodu i pienia swe składał, niema dziś śladu. Powtórzyć więc można z Krasickim:

Darmo szukałem w odmianie wieczystéj,
Owéj rozkosznéj lipy rozłożystéj,
Pod któréj niegdyś ulubionym cieniem
Wdzięcznym mąż wielki rozrzewniał się pieniem.

Lecz dzisiejsi dziedzice Czarnolesia, (Książęta Jabłonowscy) niedali całkiem zaginąć pamiątkom tego miejsca, a ze szczątków domu Kochanowskiego i na temże samém miejscu, udatną w gotyckim guście wznieśli kaplicę (ukończona dnia 4. Września 1839.) w miejscu zaś, gdzie stała owa rozłożysta lipa, stoi dziś pomnik kamienny tegoż męża. Piękny napis, który on niegdyś nad drzwiami swemi wyrył, i dziś zdobi dom Czarnoleski, na boku dawnego postawiony; a jakby hołd oddając owéj chęci, którą miał Kochanowski w rozkrzewianiu światła, część domu tego obrócona jest na szkołę, gdzie dzieci wiejskie najpotrzebniejszych nabierają wiadomości. *E. K.*

Czarnow, osada górnicza, ¼ mili od Kielec. Kopalnia marmuru i ołowiu, który ostatni z różnemi rudami jest połączony. Ruda jednakże wydaje ołowiu 54 procent. W téj okolicy wydobywają także żelazo.

Czarnowaś, bogaty niegdyś klasztor panien Dominikanek w Szląsku nad Odrą, poniżéj Opola. Założony był najprzód w Ribniku, tu zaś przeniesiony r. 1236. przez Kazimierza X. raciborskiego i opolskiego. *E. K.*

Czarny Bóg. Słowiańska religia przyjmowała dualizm czyli dwie przyczyny ostateczne wszystkiego, to jest: zasadę dobrego i zasadę złego; pierwsze Biały, a drugie Czarny Bóg przedstawiał. Ztąd Czarnego Boga niektórzy tłumaczą przez djabeł. Czarny Bóg z obawy był porówno szanowany z Bogiem Białym. Czczono go powszechnie pomiędzy Wisłą, a Elbą; może zaś być łatwo, że był Bogiem wszystkich Słowian. *J. M.*

Czarny szlak. Tatarzy mieli zwykle trzy drogi czyli szlaki, któremi napadali na Polskę, z tych jeden nazywał się czarnym szlakiem. Poczynał się od Dniepru między ujściami rzeczek Sokołowka i Nosakowka, biegł przez stepy Zaporoża, przez województwa kijowskie, podolskie i wołyńskie na Ruś Czerwoną do Lwowa. Ziemia, którą się ciągnie ten szlak po większéj części, jest czarną, a konie tatarskie stratowawszy trawę znaczyły pasmo czarne, ztąd początek tego nazwiska, które do dziś dnia pomiędzy okolicznym ludem jest w używaniu. *E. K.*

Czarownikí, czarownice ob. czary. Czarowników i czarownic mnóstwo wszędzie bywało; oni w nabiale, drobiu i zdrowiu szkody zrządzają. Gdy jedzenie zaczarowane przez nie, poznaje się to po ogniu lub kipieniu wody. Zabezpieczając się od skutku czarów obracają wtenczas garnek uchem do ognia, co tak ma szkodzić czarownicy, że musi przybyć do domu, któremu złe wyrządzić zamyślała. Podejrzenie zwykle pada na tę niewiastę, która przypadkowo najpierwsza tam wchodzi, a jeśli niechętna temu domowi, tém snadniéj za czarownicę poczytana. — Szczególna rzecz, że powszechnie więcéj kobietom, niż męczyznom przyznawano czarodziejskiéj władzy, ztąd mniéj czarowników, więcéj czarownic; te ostatnie mają rozmaite jeszcze nazwy, jako to: cioty, baby, wróżki. Baby leczyć i zażegnywać zwykły, szepczą i mruczą, bolącą część ciała przyciskają nożem, sierpem, kosą; — uroki i zanogcice, postrzały zrzynają na powietrzu którém z tych narzędzi, machając. Cioty sprawują kołtuny, z liści robią myszy, z ciasta grosze, gdy chcą komu zaszkodzić, strasznie patrzą, ustawicznie szepczą i wydurzają od lękliwych: zboże, mąkę, okrasę. Łysa góra miejscem schadzek i biesiad czarownic; żmudzkie latają na miotłach, ruskie w stępie, litewskie na łopacie. Udając się tam wymawia czarownica te słowa: »płot nie płot, wieś nie wieś, ty biesie, nieś.« — Dla oddalenia czarownicy dobrze jest przybić do progu izby podkowę. Przedtém czarownice surowo były karane: pławione, które nie tonęły, uznane za czarownice i na stósie palone (jeszcze 1762. r.) bywały. Do liczby czarowników należą: cyganie, wróżki, wróżbity, olejkarze i opętani; opętanymi zwano też cierpiących wielką chorobę lub udających ją. Przeciwko zadaniom czarowników za najskuteczniejsze miano poświęcone przez kapłana ziele, czartopłoch, zwane. — W Pobereżu, w górach, na Rusi, w Litwie, na Ukrainie i koło Wołoszczyzny, czarownic najwięcéj. Cza-

rownic potęga w wiekach łatwowierności bywała straszliwa: one sprawiały płodność, lub odejmowały ją; gdy miłość w kim dla kogo wzniecić mają, potrzeba nieodbicie pierogów, kaszy z mlekiem, pierza, sierści, koszuli, włosów, lub obuwia téj dziewczyny lub mężatki, którą zaczarować mają. Napój zalotny stał się nagłéj śmierci Kazimierza sprawiedliwego przyczyną; również podano go ostatnim książętom mazowieckim. Przez czary podobnież matka Barbary skłoniła dla córki Zygmunta Augusta. Czarownice zapisując duszę djabłu, dają kawałek sukni swéj i co rok pewną daninę, na mszy bywać nie mogą, chodzą nagie w dzień Św. Jerzego, na Zielone Świątki i Św. Jan. Mają djabła na swe posługi w pierścionku lub starym trzewiku. Czarownice najczęściéj sprawiały postrach dla zyskania okupu i wyłudzały od łatwowiernych ludzi; czasem przestawały na sławie swéj władzy i były używane przez świątlejsze osoby do rozmaitych intryg.

W. A. W.

Czartorysk. M. na Wołyniu nad rzeką Styrem. Wspomina go Nestor już pod r. 1100, kiedy go Swiatopełk oddawał Dawidowi. Rządzili nim zawsze Kniaziowie ruscy, od których pochodzą dzisiejsi Czartoryscy, długo mylnie za Litwinów poczytywani. Niegdyś miał zamek obronny.

Czaruk, mała rzeczka w Kijowskiém, źródła jéj w lasach Brasiłowskich, ujście do Teterow przy wsi Ciecierowie.

Czary. Z religii starożytnych wszedł w chrześciaństwo dualizm principium. Lubo Bogu nadawano wszechmocność, przecież dopuszczano, że mimo jego woli czart dokazuje po świecie. Jakżeby to można dogodniéj czarta działania sobie wytłumaczyć, jeżeli nie przez to, iż mu przypisywano, że wchodzi w stosunki z ludźmi, którzy za jego rozkazem źle broją. Tych pomocników czarta zwano czartownikami czyli czarownikami. Było mniemanie, że czart najczęściéj, jako mężczyzna, pobratał się z kobietami i w wyobraźni średnich wieków największą grały rolę czarownice. Jak o tém mniemano w krajach sąsiednich, a mianowicie na zachodzie, tak też i w Polsce. Znajdywali się różni pisarze, a z tych Czacki przytacza jako najpracowitszych, Sprengera i Nidorę, oraz Ząbkowicza, który wprawdzie tylko jako tłumacz dzieła: Młot na Czarownice, miał niezmiernie pomnożyć literaturę tego rodzaju. Z czarownic historycznych wspomniana jest Sapieżyna, jedna z celniejszych pań litewskich, która za króla Aleksandra była oskarzona o czary i niewiadomo, jak swoję sprawę zakończyła. Źle także mówiono o królowéj Bonie, a nawet bardzo temu wierzył i Zygmunt August. Miał ją nawet w podejrzeniu, że sprowadzała jakąś babę, z którą względem niego i Barbary, żony jego, układała podejrzane plany. Zygmunt August kazał tę babę poimać i zamknąć w Sieradzu, a potém przeniósł ją do Brześcia. Ale znowu astrolog magister Proboszczowicz poznał z gwiazd, że królowi trzeba się obawiać ognia w Brześciu. Wyniknął z tego domysł że Bona ma tam babę ogniem sprzątnąć i wysłano ją do Dubnik dóbr Radziwiłła. Co się daléj stało, niewiadomo.

Wierzono bardzo w czarowników myśliwców. Jan z Przeorska w dziele r. 1593 drukowaném, a w kazaniu na niedziele adwentową opowiada, że są myśliwce czarowniki, psują ruśnice, a raz przeklęty bies był w ruśnicy, przejeżdżający kapłan przeżegnał, a bies nieczekając dokończenia krzyża, rurę roztrzaskał. Był znowu raz bies w jeleniéj skórze, a kiedy przeżegnano, zamienił się w kupę gnoju.

Gondelman naukowy badacz w dziele: *Traktatus de Magis, Veneficis et Lamiis recte cognoscendis et puniendis*, powiada, że przejeżdżając z Prus do Inflant r. 1588 był wezwany o radę względem pławienia czarownic. Ziściło się widocznie jego przepowiedzenie, iż prawdziwe czarownice nie tonęły, lecz i ta djabielska pomoc nieocaliła występnych. Był zwyczaj, że czasem pławiono też kobiety wiejskie nie dla tego, aby wykryć czarownice, ale tylko, aby deszcz padał. Praktykowano to jeszcze i za Stanisława Augusta. »Wreszcie, mówi Czacki, to, co powiada Blacstone, że w Anglii kobiety idące na stós, przyznawały się do czarodziejstwa, tak i u nas czyniły wyznania, że na Łysą górę w Sandomierskiém na ożogu co czwartek jeździły, lubowników przez powietrze sprowadzały. — Sądziłem jednę sprawę w assessoryi, że magistrat w miasteczku Żegrzu w Łęczyckiém jednéj babie na miecz katowski przysiądz kazał, że ludziom i bydłu szkodzić nie będzie.«

J. M.

Czaśniki. Miasto nad rzeką Ulą, w wojew. połockiém. Niedaleko ztąd na polach Iwańskich odnieśli wielkie zwycięstwo Mikołaj Radziwiłł wda wileński, Hetman W. litewski i Jerzy Hodkiewicz Hetman polny litewski z niewielką liczbą wojska nad Moskalami pod dowództwem Szujskiego, będącemi dnia 21 Lipca 1564 roku. Miało tutaj poledz 30,000 nieprzyjaciół wraz z swym dowódzcą. (Gwagnin.) Także w roku 1812 stoczona tutaj była bitwa między hr. Witgensteinem i marszałkiem Victorem ks. Belluno. *E. K.*

Czasza zwana także miednica była to miara do praśnego miodu; podług uniwersału kommissyi skarbowéj litewskiéj z r. 1765. zawierała garncy polskich 12 czyli czechowych 6. *J. M.*

Czausy. Miasto nad rzeką Baszcza, w wojew. mścisławskiém z kilku kościołami greckiemi i jednym katolickim.

Czechow albo Czchow, m. nad Dunajem w wojdw. krakowskiém (dziś w Galicyi, w obw. bocheńskim), leżące między dwiema górami w parowie przez potok przerzniętemi. Kazimierz W. kazał wznieść mury na około tego miasteczka, niegdyś powiatowego i grodowego. Z upadkiem sądów grodowych w tém mieście odbywanych upadł także i przemysł jego, tak iż się dzisiaj miasto ledwie tylko z kilkúdziesięciu domków drewnianych składa. Z warowni pozostała jedna tylko wieża okrągła na wzgórku stojąca. W głębokich sklepieniach tejże jęczała niegdyś szlachta za zbrodnie lub poddawała głowy pod miecz sprawiedliwości. Dotąd lud prawi różne rzeczy o męczarniach, jakiemi tutaj zbredniarzy karano. I tak miał się w tych podziemnych sklepieniach znajdować loch, w którym wystawiona była tak zwana żelazna panna. Skazany na śmierć musiał ją całować, za zbliżeniem się zaś do niéj spadał na dół na ostre noże, gdzie ciało jego całkiem posiekane leciało do Dunajca, który, podług wieści, płynąć miał pod tą wieżą. *E. K.*

Czeczuga (Accipenser rhenus), jest to gad morski z rodzaju jesiotra. Ma na grzbiecie pięć pasków łuszczek, a w średnim pasie łuszczek piętnaście. Bywa do czterech łokci długa. Połowiała się w Dnieprze; jadalna i z jéj ikra robiono kawiar polski *J. M.*

Czehryń. Miasto w wojew. kijowskiém nad rzeką Tasminą, niegdyś miejsce obronne, pamiętne nieszczęśliwą kłótnią podstarosty Czaplickiego z Bogdanem Chmielnickim. Tu, ostatni sławny ów dowódzca kozaków zakończył swe życie dnia 15. Sierpnia 1657. Czehryń był starostwem w ręku Koniecpolskich. R. 1658 nadany został cnotliwemu Atamanowi Wychowskiemu. R. 1659 Moskale wraz z kozakami miejsce to po trzech miesiecznėm oblężeniu zdobyli i zabrali 200 armat, 3000 cent. prochu i kilkanaście tysięcy Zł. Pol. Cały prawie powiat czehryński obszerne wystawia stepy. *E. K.*

Czeladź. Miasto w wojew. krakowskiém, na granicy szlązkiéj niedaleko Będzina nad rzeką Czarna Pszemka. Ustne podania mówią: że, gdy król Kazimierz z Krakowa do Wrocławia podróż z swym dworem odprawiał, przybywszy na to miejsce, gdzie dziś Będzin leży, upodobał sobie przyległą górę i rozkazawszy rozpiąć namiot dla wypoczynku: »tu my będziemy, a tam czeladź« rzekł, wskazując na miejsce gdzie dzisiaj miasto Czeladź się wznosi. Te słowa króla Kazimierza mają być nieomylnym początkiem miast Będzin i Czeladź zwanych. (Powsz. Pam. nauk i umiejętność. T. II. zesz. 4.) *E. K.*

Czemierniki. M. w wojew. lubelskiém niedaleko rzeki Tyśmiennicy, między Radzyniem i Lubartowem.

Czempin. M. w wojew. poznańskiém, pow. kościańskim.

Czepiec, czepczyk, czepek; u Sławianek czepiec byłto kawał płótna długi lub chusta, którėmi obwijały sobie głowy mężatki; dziewczęta zaś nieprzykrywały niczem głowy; włożenie im pierwszy raz czepka było ważnym obrządkiem p. oczepiny. W dawnych czasach czepek mało odmianom podlegał; bywał ojczysty krakowski z lamy złotéj gładkiéj lub materyi w kwiaty; morawski z siatek pleciony. Miejsce jego zajęły kornety; wrócono się wszakże do czepków, to skromnych, to wytwornych, z rąbku, muślinu, gazy, batystu, tiulu, blondyn garnirowanych, ozdobionych wstążkami, kwiatami tak rozmaitego kształtu, tak zmiennych i w końcu nietylko mężatki, ale i dziewice nosiły czepki. I dzieci byłto ubiór. Król Zygmunt w czepku siatkowym z młodu chadzał, włosy długo nosił,

powiada Bielski; czepiec ten w kratkę pleciony na niektórych medalach i pieniądzach tego króla widzieć można. Niewieściuchowie czepkami głowy zawijają; wyśmiewa ich Kochanowski. Używano czepków nocnych. Dzieci rodzą się w czepku i takowe szczęśliwemi być mniemano, lecz przysłowie wbrew temu powiedziało: » w czepku się urodził, a w powrózku zginie.« — Gdy mąż niedołężny bywał, bez czepka chodziła żona. *W. A. W.*

Czereja. M. w wojew. witebskiém, w pow. orszańskim, przy źródłach rzeki Czerei, uchodzącéj pod Czaśnikami do Uli.

Czerkas, materja, taniec.

Czerkassy. Miasto w wojew. kijowskiém nad Dnieprem, niegdyś z zamkiem obronnym, stolica Kozaków i starostwo niegrodowe.

Czerkieska moda za Augusta III. się zjawiła; były to kontusze i żupany bardzo krótkie do kolan bez faldów obciągle. Czerkieski obiad nazywano obiad lekki i skąpy. *W. A. W.*

Czerna, trzy mile od Krakowa, ćwierć mili od Tenczyna (w dzisiejszym obw. woln. miasta) leży Czerna, kościół pod nazwą Ś. Eliasza i klasztór OO. Karmelitów bosych. Klasztor ten pośród lasów i skał, jak najdoskonaléj przedstawiający pustelnicze mieszkanie, założony był r. 1628. przez Agniszkę z Tenczyńskich Firlejową wojewodzinę krakowską. W górach Czerny we wsi Dembnika i przyległych miejscach dobywają rozmaitego koloru marmury, pod Miękinią zaś marmur czerwony czyli porfir. Zwiedzał te kopalnie Stanisław August r. 1788. Od Krzeszowic i Tenczynka aż ku Szląsku znajdują się w wielu miejscach kopalnie węgla kamiennego. *E. K.*

Czerniakow, wieś o pół mili od Warszawy położona. Jest tu kościół i klasztor OO. Bernardynéw, na cześć Św. Bonifacego wystawiony r. 1694. przez Stanisława Lubomirskiego marszałka Wgo Koronnego. Kościół niewielki, w kształcie krzyża wystawiony, z kopułą w stylu toskańskim, zaleca się kilku pięknemi obrazami, z których jedne są darem familii fundatora, drugie po zgonie króla Jana III. ofiarowane były. W kościele pod wielkim oltarzem, w szklannéj trumnie spoczywają kości Św. Bonifacego, ofiarowane Lubomierskiemu przez papieża Innocentego XII., a który je tutaj złożył. Miejsce to jest wsławione odpustami, na które lud pobożny nietylko ze stolicy, ale i z odleglejszych okolic w miesiącu Maju i Czerwcu corocznie w znacznéj liczbie uczęszcza. *E. K.*

Czerniechow czyli Czernigow. M. stoł. niegdyś wojew., miejsce podówczas sądów, sejmików i popisów rycerskich, leży nad rzeką Deszną. Miasto to znajome było już w X. wieku Konstantemu Porfirogenicie pod nazwiskiem Szernigorza. Było więc jeszcze przed Włodzimierzem Wko ks. ruskim i ojcem jego Świętosławem, zbudowane przez hordę Sławian Czerniechowców, którzy, ile się zdaje z podobieństwa nazwiska, na tém siedzieli miejscu. Do Polski należało od r. 1635. do 1667. to jest, do traktatu Andruszewskiego.

Czerniechowskie województwo. Kraj ten rządzony przez udzielnych książąt ruskich od Włodzimierza Wgo rozrodzonych, dopiero po podziale państwa przez Jarosława I. pomiędzy pięciu jego synów, słynąć zaczął. Tych książąt panowanie trwało aż do r. 1320., w którym Gedymin W. ks. litewski po bitwie nad Irpienią pod Kijowem, pobiwszy knacioro: Stanisława kijowjskiego, Olhę Pereasławskiego, Romana Brańskiego, Leona Łuckiego i innych, wziął Kijow, Białogród, Ślepowrót, Kaniow i Czerkassy; Brańsk Siewierski i Pereasław zamki stoleczne książąt ruskich dobył i za jednem zwycięstwem, nietylko Wołyń, ale i Siewierskie księstwo aż do Putywla mil 60 za Kijowem, opanował i do litewskiego państwa przyłączył. Około r. 1394 Korybut brat króla Jagiełły miał sobie oddane w rząd Siewierz i Czerniechow, lecz, gdy wzbraniał się być uległym Witoldowi W. ks. litewskiemu i chciał udzielnie księstwem tém rządzić, Witold zebrawszy wojsko u Niedokudowa go poraził, potém Nowogrodek siewierski oblegl, Korybuta z żoną i dziećmi w niewolę poimał, w Wilnie osadził, a na Siewierzu swoje starosty ustanowił. R. 1490 przy schyłku panowania Kazimierza Jagiellończyka panowie Siewierzem rządzący przybywszy do Wilna, gdy jeden z nich napierał się do króla, a odźwierny go nie wpuszczał, gwałtem wnijść usiłującemu tenże odźwierny drzwiami palec przyskrzynił i złamał. Czyli w rzeczy saméj tém urażeni, czyli

pozór biorąc do wykonania tego, o czém już dawniéj przemyśliwali, lubo gardłem odźwierny nieostrzożność swą przypłacił, ci jednakże z Wilna wyjechawszy, poddali się Carowi moskiewskiemu z wszystkiemi do siebie należącemi ziemiami, wyrzekając sie panowania nad sobą Litwy. Odtąd kraj ten pozostał pod panowaniem Moskwy aż do roku 1634, w którym przez pokój pod Wiazmą nad rzeką Polanowką w obozie dnia 15. Czerwca podpisany, zrzekł się Car Michał Fiedorowicz Smoleńska, Sierwierza i Czerniechowa. Na sejmie roku następnego d. 15. Marca czerniechowskie województwo ustanowiono i pierwszym wojewodą został Kalinowski, były podkomorzy kamieniecki. Wszczęte nieszczęsne bunty kozaków zajęły i to województwo, a poddanie się tychże kozaków za Dnieprem Moskwie przyspieszyło ugodę w Andruszewie r. 1667, przez którą Polska, Czerniechow, Smoleńsk i Kijow na nowo utraciła. Traktat roku 1686 dnia 6. Maja przez Krysztofa Grzymułtowskiego w Moskie zawarty toż samo potwierdził, a Polsce od pokoju Andruszowskiego, aż do ostatniego rozbioru kraju została tylko pamięć tych ziem, w tytułach, których królowie używali. Przez czas ów gdy Czerniechow do Polski należał, województwo to używało w herbie orła o dwóch głowach z rozpiętemi skrzydłami, nad temi zaś głowami wznosiła się jedna koronat. Dzieliło się na powiaty: Czerniechowski, Nowogrodski i Siewierski. Senatorów liczyło: wojewodę i kasztelana czerniechowskich. Sejmiki odbywały się w Czerniechowie i tamże wybierano 4 posłów na sejm i dwóch deputowanych na trybunał koronny w Lublinie odbywający się. *E. K.*

Czerniejewo. M. w wojew. gnieźnieńskiém, o $1\frac{1}{2}$ mili od Gniezna. Tu Władysław Herman wystawił kościół Ś. Idziemu. Tu także r. 1735 dnia 30. Listopada urodził się Onufry Kopczyński, który może być uważany, jako ojciec wszystkich późniejszych nauczycieli języka polskiego.

Czerniowce. M. na Podolu nad rzeką Morachwą, dawniéj z podwójną twierdzą.

Czerniowka. M. niegdyś obronne nad rzeką Mnohis, w Ukrainie zadnieprskiéj.

Czersk. M. w wojew. mazowieckiém, na lewym brzegu Wisły, dziś mało znaczące, lecz niegdyś stolica tegoż nazw. i książąt mazowieckich, a z tąd ważne z pamiątek historycznych. W zamku na pobliskim wzgórzu wystawionym i którego już tylko widać rozwaliny, przemieszkiwali ciż książęta, nim się do Warszawy przenieśli, a późniéj czas długi także królowa Bona. Z zamku był obszerny widok na zawiślańskie lasy, a na pobliskich pagórkach rozległe winnice przez tęż królowę założone. W mieście wznosiła się dawniéj kolegiata pod nazwą Ś. Piotra i Pawła, a ostatnią pozostałą onejże pamiątką jest dzwon, najpierwszy może po przyjęciu wiary chrześciańskiéj w Polsce, albowiem, jak świadczy data na nim wyryta, jeszcze roku 1004 odlany. Kiedy miasto i zamek założone były, nie jest mi wiadomo. — R. 1228. Konrad ks. mazowiecki ubiegając się o opiekę nieletniego jeszcze Króla Bolesława, późniéj wstydliwym zwanego, poimał Henryka brodatego ks. szląskiego rywala swego, nieostrożnie w Spytkowicach mszy słuchającego i onego w Płocku, lub, jak inni wnoszą, w Czersku w więzieniu osadził R. 1258. i 1264. przez wojska Stróżnata ks. Żmudskiego zniszczone. R. 1386 Jan książę mazowiecki, zwróciwszy uwagę na stopniowy upadek, nadał mu prawo Teutońskie i niektóre szczególne przywileje. Podług lustracyi z roku 1564 liczył Czersk na stronie tylko królewskiéj domów 193, rzemieślników zaś 153, między tymi było piwowarów 24, mieczników 2, kupców 3, sukienników 13 i t. d.; w mieście warzono corok 300 warów piwa. R. 1656 Szwedzi po klęsce pod Warką, zamknęli się tutaj w staréj warowni, przyległą zaś tejże znaczną część miasta spalili. Ten był początek upadku Czerska, tak iż dzisiaj pozostało tylko około 450 mieszkańców, po części z nędznych chłopków złożonych i mieszczących się w 48 domostwach, a z zamku trzy wieże i kilka pozostało z muru ułomków. Kopiąc tamże roku 1829. znaleziono w środku dziedzińca pod ziemią blisko półtora łokcia podwójny bruk, jeden był ułożony z samych okrągłych kamieni, mających zupełnie podobieństwo do kul i bomb armatnich; kamienie te, co do okrągłości, umyślnie musiały być obrobione i może jeszcze w czasach przed wynalezieniem kul żelaznych, do obrony

służyły. — W górze tegoż zamku na wschód będącéj, dostrzegać się daje znaczna ilość kości i skorup z urn rozsypanych. *E. K.*

Czerwiec roślina (scleranthus perennis). Jest rodzaj mający pręcików dziesięć, słupków dwa. Korony nie ma. Kielich z jednéj sztuki, a w nim dwa ziarna nasienne. Korzeń trwały puszcza wiele prętów cienkich, około pół łokcia długich, poniekąd na ziemi leżących. Liście stoją parami, są krzywe, wązkie, od pręta szersze. Kwiaty są skupione na wierzchołkach gałązek białe i mają między sobą krótkie lancetowe pokrywki. Rośnie i dziko na pioskach otworzystych. Dopókąd owad czerwiec miał popłatę w Europie, roślinę tę pielęgnowano w krajach południowéj Polski, a nawet i w Litwie. Ztąd botanicy nazywali ją *Polygonum polonicum* albo też *Coccus polonicus*. *J. M.*

Czerwiec (coccus polonicus), jest to gatunek tego samego owadu, który dziś przychodzi z Ameryki pod nazwiskiem koszenilli. Czerwiec polski znajdował się na różnych roślinach dzikich polskich a szczególniéj na roślinie także zwanéj czerwcem (scleranthus perennis). Czerwiec owad składał swoje jajka najbardziéj przy korzeniach roślin; w kształcie poczwarki wyglądał, jako ziarnka blado czerwone, ztąd do wieku XVIII. poczytywano te poczwarki owadu za części roślinne. Chodowano dawniéj ten owad na Podolu, Wołyniu, Czerwonéj Rusi, w Krakowskiém, na Mazowszu, w Litwie, Żmudzi i Kurlandyi. Panowie puszczali pola czerwcowe w dzierżawy, lub trudnili się sami pielęgnowaniem. Czerwiec zbierano w początku miesiąca Czerwca przez wykopywanie roślin, które otrząsano na płachty i wsadzano na powrót w ziemię. Tak wydobyte poczwarki suszono na słońcu lub w piecu po upieczeniu chleba. To pielęgnowanie czerwca datuje się pewnie jeszcze w czasach słowiańskich przedpolskich, a trwało tylko do początku wieku XVI. Przynajmniéj Miechowita, który żył za Zygmunta I. o czerwcu mówi już jako o rzeczy wychodzącéj z obyczaju. Według świadectwa Syreniusza na początku XVII. wieku już tylko kobiety wiejskie farbowały nim swoje płachty. Czerwiec polski przez Ormianów i Żydów szedł do Turcyi na farbę do safianów, ale znajdywał także pokup i w portach morza baltyckiego, a zatém szedł i do zachodnich krajów Europy. Rzączyński świadczy, że na polu elekcyjném pod Wolą rosła obficie i dziko roślina z tym owadem. Kluk utrzymuje, że czerwiec polski jest słabszy od amerykańskiego, ale jednak dwa funty polskiego z takim skutkiem farbują, jak amerykańskiego funt. Jednakże mniéj, jak Kluk, wynosząc rzeczy krajowe trzeba przyznać, że farba czerwca polskiego zawsze bledszą pozostaje. *J. M.*

Czerwień, czerwona suknia szlachtę, rycerstwo od ludu różniła. *Starowolski.*

Czerwieńsk. Ob. Chrobacya, Ruś Czerwona.

Czerwińsk. M. nad Wisłą, w woj. mazowieckiém (dziś płockiém), w ziemi wyszogrodzkiéj, z opactwem kanoników regularnych Ś. Augustyna, których ufundował tutaj Konrad X. mazowiecki na Czersku, zmarły w Czerwińsku r. 1294. *E. K.*

Czerwone złote. Pierwsze czerwone złote były florenckie. Ludwik IV. król francuzki w początkach XII. wieku bił tę monetę zwaną florenami. Późniéj bito je w Czechach, we Węgrzech, a nareszcie i w Polsce po raz pierwszy za króla Alexandra. Wszystkie te czerwone złote były jednakowéj wartości. Obacz art. moneta polska i litewska. *J. M.*

Czerwonygród. M. starożytne, od którego Ruś Czerwona podobno nazwisko swe wziąść miała, niegdyś powiatowe, ze starostwem niegrodowém i z zamkiem obronnym, leży niedaleko Dniestru, w dawném wojew. podolskiém (dziś w Galicyi w obw. czortkowskim) w zamieszkach X. ruskich zdobyte przez Bolesława Krzywoustego dla X. Jarosława r. 1123. Znajduje się tutaj piękny park z licznemi wodotryskami. *E. K.*

Czerykow. M. w wojew. mścisławskiém nad rzeką Sosz.

Czernce, tak nazywano zakony ruskie disunickie. Pod panowaniem Augusta III. bywały w Warszawie kobiety ruskie, zażywające czarnego koloru w nakryciach głów i sukniach; nazywano je Czernice. Były one nakształt katolickich terciarek albo wizytek, mieszkały w kupie, ale nie za klauzurą; żyły z pracy rąk i sprzedawały po mieście nici białe. Opis obyczajów Kitowicza.

Czernice patrz Czernce.

Czesne była opłata, którą kazał sobie płacić sędzia prezydujący za to, że sądził. Wyszła ona ze zwyczaju, ale za Kazimierza W. wznawiała się znowu pod nazwą p a m i ę t n e g o, jak o tém statut wiślicki wspomina. Luboć późniéj pamiętne brano i od słuchania przysięgi. Porównaj art. p a m i ę t n e, p r z y s i ę ż n e, k r u p o w e. *J. M.*

Cześnik (pincerna). Gallus powiada, ze Masław był cześnikiem Mieczysława II., a zatém przynajmniéj za Gallusa czasów czyli za Bolesława Krzywoustego ten urząd musiał być znany. Na dworze Kazimierza W. był urząd cześnika i u traktatu brzeskiego z r. 1436. znajduje się pieczęć tego urzędnika. Cześników Wielkich było dwóch, koronny i litewski, który powstał po r. 1499., lecz oprócz tych byli ziemscy tak w Litwie jak i w koronie. W dawnych czasach było obowiązkiem cześników trudnić się napojami królewskiemi i podawać przy uroczystych biesiadach królowi puhary z winem. Późniéj z powstaniem urzędu piwniczych i podczaszych miało być obowiązkiem cześnika, jak świadczy Łubieński, podane przez krajczego potrawy stawiać przed biesiadującym królem. Z czasem, gdy posługi przy osobie królewskiéj, dworzanie odbywać zaczęli, wszystkie obowiązki cześników ustały i nic im prócz tytułu niepozostało. Za Kazimierza W. zastępcą cześnika, był podcześnik, lecz urząd ten zaginął, a w miejsce jego powstał podczaszy, wyższy miejscem od cześnika. Wszystkich cześników tak W. jako i ziemskich mianował król. Cześnikowie W. pomiędzy dygnitarzami mieli miejsce po podstolim, a przed łowczym; toż samo i ziemscy w koronie, w Litwie zaś pomiędzy podczaszym a horodniczym. *R. M.*

Czestnik znaczyło szlachcica zamożniejszego, który z panującym na rokach walnych zasiadał, sprawy rozsądzał i prawa stanowił. Wyrazu tego używa Maciej z Rożana w tłumaczeniu statutów mazowieckich, nad którém pracował około r. 1450. Czestnik, dostojnik, bronny szlachetnie mąż, rycerz, spaszany pan, szlachcic najlepszy mają u niego jedno znaczenie i właśnie to samo co baro w prawach pisanych po łacinie. *J. M.*

Częstochowa. M. w dawném woj. krakowskiém, pow. lelewskim (dziś w kaliskiém), leży o trzy mile od granicy szląskiéj, na lewym brzegu Warty. Słynne to miasto w całéj Polsce i nie ledwie w całéj Słowiańszczyznie, klasztorem XX. Paulinów, na pobliskiém wzgórzu Jasnogora zwanem, w którym cudowny obraz Matki Boskiéj przechowują; obrona zaś kilkakrotna twierdzy tenże klasztor otaczającéj nazawsze w dziejach polsk. zapisana została. Nieznaczne téjże góry z nad obszernych płaszczyzn Warty wzniesienie się dochodzi do téj wysokości, iż kościół i klasztor na niéj zbudowany, o cztery mile spostrzegać się daje. Gdy zaś miasto, w dawnéj swéj posadzie, blisko o pół mili od klasztoru było odległe, usadowiło się przeto wielu mieszkańców pod samą Jasnogorą i utworzyli tym sposobem drugie miasto, ztąd też Częstochowa dzieli się na starą i nową. Stara Częstochowa po większéj części murowana, ma wielkie jarmarki na bydło. Mieszkańce jéj utrzymują się po części ze sprzedaży nabożnych obrazków, ksiąg i szkaplerzy; w ostatnich zaś czasach usadowiło się w niéj wielu fabrykantów niemieckich, mnóstwo nowych domów, w kierunku do Jasnéj góry postawionych, połączyły prawie Starą z Nową Częstochową i ludność ich o drugie tyle się podniosła. — Nowa Częstochowa małoznaczna, z drzewa budowana i w rozlicznych wojnach, po kilkakroć spalona była, tam zaś klasztor wzniesiony na najtwardszéj skale, a przystęp tak dalece zewsząd jest otwarty, iż postępujący nieprzyjaciel, żadnéj blisko o milę nie znajdzie zasłony. Składa się z obszernego, w kwadrat zbudowanego gmachu, tudzież z kościoła i przyłączonéj do niego kaplicy, w któréj ów cudowny obraz w ołtarzu jest złożony. Obraz ten, podług tradycyi, dzieło S. Łukasza i pochodzący od Nicefora cesarza wschodniego, a przez Lema ks. ruskiego w zamku bełzkim złożony, czas tam długi pozostawał. Gdy Ruś przez Kazimierza Wgo zdobyta i przez następcę jego Ludwika, Władysławowi ks. Opolskiemu w zarząd oddana była; tenże książę będąc zarazem posiadaczem ziemi wieluńskiéj, chroniąc cudowny ów obraz przed bluźnierstwami tatarskiemi, przeniósł go na Jasną górę r. 1382 w miesiącu Sierpniu. Wystawił kościół drewniany i klasztór, do niego sprowadził zakonników Ś. Pawła czyli Paulinów z Wę-

giór i im różne przywileje, fundusze i dziesięciny z wsi i młynów ponadawał, (Ob. Długosza, Miechowitę i innych.) Długosz jednakże mówi, że Władysław klasztor częstochowski ufundował z obowiązku sumnienia za radą Ludwika króla, gdy obadwaj krzywdę Polsce przez oderwanie wielu krain wyrządzili. Władysław Jagiełło, król polski, męstwem i pobożnością po wszystkie wieki w dziejach naszego narodu znakomity r. 1393. fundacye te pomnożył i przybudował od strony północnéj kościoła kaplicę, w któréj obraz ten cudowny się mieści, otoczony pobożnych ofiar bogatemi ozdodami. R. 1430. Hussyci miejsce to jeszcze nie obronne. a bogactwy słynące napadli, kościół i klasztor zrabowali, obraz zdjęli, a podzieliwszy się zdobyczą, drzewo, na którém obraz był malowany, na trzy sztuki rozłamawszy, na ziemię porzucili. W tenczasto ciż sami Hussyci zadali Matce Boskiéj dwa cięcia w twarz, które blizny po dziś dzień widzieć można. W r. 1466. ucierpiała znowu Częstochowa od Czechów, którzy miasto i klasztor zajęli. Zakonnicy odnowili zrujnowany kościół i nadali mu kształt, jaki dziś spostrzegamy, jednakże dach miał gontowy, drewnianą wieżę i z podobnegoż materyału klasztor. Nakoniec kościół ten przyciemny w upływie wieków okazał się za szczupły, aby mógł objąć lud codziennie coraz liczniéj na święte miejsce z oddalonych okolic przybywający. Przeto Maciéj Łubieński arcybiskup gnieźnieński w r. 1650. z wielkim kosztem kościół ten rozprzestrzenił, a Ossoliński kanclerz W. koronny przyozdobił go przepysznym ołtarzem hebanowym, którego gzymsy dolne i kapitele srebrem upiększył, do czego i księża częstochowscy z wot ofiarowanych się przyłożyli.

Zakonnicy także będąc tyle razy przez nieprzyjaciół nawiedzeni, i mając na uwadze częste zamieszki religijne w Szląsku i Czechach, korzystając z dogodnego położenia, zaczęli już w 15. wieku miejsce to warowniami otaczać. Około roku 1620. obwiedziony został klasztor wysokim murem, całkowite jednakowoż dokonanie dzieła tego zostawione było królowi Władysławowi IV. Znakomity ten monarcha, chcąc mieć na przypadek wojny od granic szląskich jakową zasłonę, Jasnagórę w téj mierze za najdogodniejszą być osądził. Z rozkazu więc jego wzniesiono na nowo mury i wały, a tak jakby wieszczym duchem umocniona twierdza stała się nie zadługo ważną w dziejach narodu. Karol Gustaw, król szwedzki swém wojskiem zalał całą prawie Polskę. Zewsząd poddawały mu się wraz z stolicą miasta i zamki, nieszczęśliwy Jan Kazimierz za granicą szukał schronienia, a nakoniec wzmocniony nieprzyjaciel przejściem licznéj na swą stronę szlachty o przywłaszczeniu sobie korony polskiéj zamyślał. Jedna tylko jeszcze Jasnagóra nie uległa, lecz i tam przybył jenerał Möller i do poddania się wezwał. Prowadził on ze sobą 10,000 Szwedów i dwa pólki kwarcianego wojska polskiego. Nie miała Jasnagóra w murach swych innych obrońców, jak tylko 150 żołnierzy załogi i siedmdziesiąt zakonników. Na czele téj garstki stanął przeor Paulinów X. Augustyn Kordecki, mąż godzien, nieśmiertelne zająć miejsce w dziejach narodu, a mężny Stefan Zamojski miecznik sieradzki, który z rodziną swoją schronił się do twierdzy przed prześladowaniem nieprzyjacielskiém, zatrudnił się dozorem nad rozporządzeniem i rozstawianiem dział. Po odrzuceniu szwedzkich układów, Kordecki nasamprzód spalić rozkazał folwark klasztoru i domy miasteczka Nowéj Częstochowy, aby niebyły zasłoną nieprzyjacielowi. Rozpoczął Möller dnia 19. Listopada 1655. roku straszne ognistych kul rzucanie, które przez trzydzieści ośm dni nie ustawało. Usiłowali Szwedzi robić przekopy, lecz im twardy grunt skały, postąpić niedozwolił. Sprowadzeni w tym celu górnicy z Olkusza powiększéj części w zrobionéj przez garnizon wycieczce poginęli. Oblężeni, ufając jedynie w pomoc boską i zagrzani świętością swéj sprawy odpierali szturmy, a przytém codziennie rozlegały się z wież śpiéwy na cześć N. Maryi Panny wśród odgłosu przygrywającéj muzyki, co tém bardziéj Szwedów gniewało. Sprowadził Möller artyleryą i ciężkie działa z Krakowa po zdobyciu tego miasta, przypuścił okropny szturm w dzień Bożego Narodzenia, lecz te wszystkie usiłowania żadnéj oblężonym nie zrządziły szkody, prócz kilku zabitych i małych uszkodzeń w murach kościoła i klasztoru. Tem ośmielona załoga uczyniła wycieczkę pod dowództwem Piotra Czarnieckiego, stryjecznego brata sławnego Stefana,

który tak był szczęśliwym, iż do zupełnego odstąpienia nieprzyjaciół dnia 27. Grudnia znaglił. Mężna ta Jasnéjgóry obrona ożywiła ducha w pognębionym klęskami narodzie i dała powód do utworzenia sławnego Tyszowieckiego związku, który ojczyznę z ostatniéj wydźwignął toni. R. 1657. po ustąpieniu nieprzyjaciół z kraju przybył tutaj Jan Kazimierz wraz z swą małżonką Ludwiką, a postanowiwszy uszkodzenia twierdzy Jasnogórskiéj ponaprawiać i warownie jéj mocniejszemi uczynić, własnemi rękoma dla przykładu pracę tę rozpoczął. R. 1670 po elekcyi Michała Wiśniowieckiego odbył się na Jasnéj górze ślub tego Króla z Eleonorą arcyksiężną austryacką, w przytomności cesarzowéj niemieckiéj, wdowy po Ferdynandzie III. R. 1698. po wielkim pożarze klasztoru i części kościoła, ten ostatni pokryty blachą, a klasztór gruntownie, jak dziś go widzimy, wymurowany został. Roku 1704. przy drugiéj wojnie szwedzkiéj za Karola XII. nowe Jasnagóra wytrzymała napady, ale lepiéj utwierdzona, tém łatwiéj się oparła. Roku 1717. odprawił się tutaj świetny obrządek koronacyi cudownego obrazu. Starali się o to Paulini najbardziéj z tego powodu, albowiem po odprawionym roku 1656. przez Jana Kazimierza nabożnym ślubie we Lwowie, cała Polska pod opiekę N. Panny oddaną była i ją za swą niebieską królowę uznawała. Uzyskano w téj mierze upoważnienie papieża Klemensa XI., który przysłał na ręce Grymaldego nuncyusza w Warszawie bullę i koronę przez siebie poświęconą. Uroczysty ten obrzęd odbył się w dniu 8. Września w obec 150,000 ludzi przybyłych z Polski i innych krajów. — Podczas konfederacyi barskiéj fortеca częstochowska ciągle pozostawała w ręku konfederatów pod Puławskim, a umocniona przez inżynierów francuzkich, osobliwie zaś przez Choisela, odpierała częste i silne oblężenia Rossyan. Dopiero po upadku konfederacyi poddaną została tymże przez Radzimińskiego, następcę Puławskiego. Odtąd też w miarę wydoskonalenia się sztuki wojennéj upadała coraz bardziéj ważność polityczna téj warowni. R. 1793, przy wtargnieniu wojsk pruskich do Polski, poddała się im bez oporu.

W dawnych czasach wszyscy prawie królowie polscy i wielu możnych panów tak z kraju i zagranicy, uczęszczali do Jasnéjgóry, dziś jeszcze ze wszystkich części Polski, Czech, Szląska i Węgier spieszą tu pobożni. W pewne dni świąteczne przeszło 20,000 pielgrzymów pod gołém około klasztoru obozuje niebem, a potém jeden po drugim, uwielbienie swoje i podarki u stóp ołtarzy składa. Ze wszystkich tych darów, do których dawniéj i królewie się przykładali, zebrał się u zakonników znaczny skarbiec. Autor podróży pani Guebriant do Polski, niemoże się wypowiedzieć o kosztownościach, które tu widział. »Są tutaj, mówi on, w wielkiéj liczbie ornaty z złotogłowia, tak obciążone wielkiemi perłami i rozmaitemi drogiemi kamieniami, że ich używać nie można. Więcéj, jak 200 kielichów, z których część większa ulanych ze złota, między innemi siedm okrytych kamieniami, roboty i wartości nieoszacowanéj, krzyżów kilka podobnych się znajduje. Między ornatami widziałem jeden bardzo dawny, który, jako nam zaręczano, był danym przez Władysława ks. opolskiego fundatora tego kościoła, z tyłu herb się jego znajdował i t. d.« Królowie polscy mieli zawsze baczność, aby tych skarbów nie wywożono do Węgier, gdzie było gniazdo i zwierzchność najwyższa XX. Paulinów. Świadkiem tego list surowy króla Zygmunta I., który się znajdował w archiwum Stanisława Augusta. Skarbiec ten jednakowoż późniejsze zaburzenia i wojny mocno umniejszyły. Klasztor także jako warownia liczne posiadał przywileje. Konstytucyą z roku 1652. ustanowiono, aby klasztor zawsze piechotę na obronę miejsca tego utrzymywał, dla czego sześćdziesiąt włok ziemi, które klasztor posiadał w Częstochowie i jéj przyległościach, od wszelkich stanowisk wojskowych uwolniono. R. 1658. klasztorowi temu nadano miasto królewskie Kłobuck ze wszystkiemi przyległościami na wieczne czasy i dozwolono niektóre użytki u Woli Wiewieckiéj, Łaskach i w Białéj, tudzież nakazano zapłacić prochy i armaty użyte w obronie twierdzy. R. 1676. wszystkie dobra należące do klasztoru uwolniono od stanowisk, przechodów i zimowań żołnierskich, a roku 1710. od podatków i wszelkich ciężarów na lat dwadzieścia. R. 1717. wszystko to potwierdzono, cokolwiek ustanowił sejm z roku 1676. i 1710., wskazano summę 30,000 Złp.

na reperacyą fortecy, na większe zaś jéj wzmocnienie darowano klasztorowi starostwo Brzeźnickie i wieś Dębowiec.—Prócz cudownego obrazu i twierdzy sławna nakoniec jeszcze jest Częstochowa, tak jak i Sokal, miasteczko w dzisiejszéj Galicyi, z drukowania lichych książek, szczególnie wierszy nabożnych, ztąd, jak pisze Wojcicki, poszło przysłowie: »Wiersze i kadencye Częstochowskie, lub ze skrzyni Jasnogórskiéj.« Trembecki wołał na złych poetów:

Co was dziś do pisania złych wierszy zapala,
Godni wieszczkowie Jasnéj góry i Sokala!

Czuły Fran. Karpiński odwiedzając Częstochowę w przejazdzce swéj do Krakowa, pięknie wierszem się o niéj wyraził w liście do ks. Sanguszkowéj. *E. K.*

Człuchow po niemiecku Schlochau, m. w dawném wojew. pomorskiém, dziś w obw. kwidzynskim, w Prusach zachodnich, leży nad jeziorem. Za czasów krzyżackich zamek tutejszy co do warowności z malberskim równano. Za polskich czasów było tu starostwo. *E. K.*

Czoldar, z perskiego przykrycie wełniane, kosmate na konia.

Czopowe. W prawach z czasu Piastów nienapotkaliśmy wzmianki o tym podatku. Dopiero wspomina o nim Przyłuski (fol. 949.): choć po krótce, przecież widać, że wr. 1511. czopowe nie było już nowością. Samo nazwisko pokazuje, że podatek ten pobierano od napojów, a że szlachta z dawna wolna była od wszelkich podatków, oprócz poradlnego, które przetrwało aż ku środkowi XVII. wieku, przeto czopowe niemogło na kim innym ciążyć, jak na mieszczanach i karczmarzach ze wsi rządowych lub duchownych. Opłacał je piwowar i to w $\frac{1}{8}$ ceny, podług któréj sprzedawał piwo, bez względu w jaki sposób przędawał, to jest: czy na beczki, czy też przez wyszynkowanie.

Według ustawy z r. 1629. od miodów i od piw przewoznych, a mianowicie od achtela piwa gdańskiego, wrocławskiego, świdnickiego opłacano $\frac{1}{4}$ wartości czyli do czwartego grosza, po groszy 15, a od fassy po groszy 35. Od palenia gorzałki, bani, kotła w miastach i miasteczkach każdy powinien płacić po groszy 24, a na wsiach po groszy 14 okrom dworów szlacheckich. Od szynku zaś gorzałki w miastach i miasteczkach od każdéj kwarty po kwartniku, a w Litwie po dwa pieniądze białe. Od win, które morzem przychodziły, jak francuzkich, włoskich, hiszpańskich, piniolów płacono od każdéj baryły 24 grosze. Od każdéj kufy małmazyi, muszkateli, basztardu, alikantu, kanaru, petersymentu, soku po zł. 5, a kto kupił na szynki musiał płacić drugie tyle. Od wiadra wina morawskiego i reńskiego płacono po groszy 15, od wiadra endeburskiego i świętojurskiego po groszy 20, a od drelinku wina gubińskiego, krosińskiego i tym podobnych (nadodrzańskich) niemniéj od boryty wina wołoskiego po groszy 16.

Od roku 1629. czopowe ściągał poborca. Musiał on objechać miasta i miasteczka, a w każdém z ludzi pospolitych lub z rajców ustanowić czopownika. Czopownik w obecności poborcy przed radą miejską wykonywał przysięgę na rzetelne pobieranie, miał atoli przydanego sobie jeszcze członka rady. Wsie rządowe i duchowne niemiały oddzielnych czopowników, lecz ściąganie mógł sobie urządzić poborca, jak mu się podobało.

Oprócz czopowego karczmarze opłacali jeszcze szelążne. Był to podatek czasem $\frac{1}{4}$, czasem $\frac{1}{10}$ ze wziętych pieniędzy za napój: czopowe i szelążne zlano w jednę opłatę r. 1766., do któréj obowiązane były miasta i wszelkie dominia, niewyłączając szlacheckich. Każdy magistrat lub dziedzic musiał opłacić $\frac{1}{10}$ dochodu z propinacyi zaprzysiężonego przez siebie w grodzie. Prócz tego r. 1768. powiedziano, że zakupujący napoje zagraniczne na własną potrzebę, począwszy od króla Jegomości, wszyscy czopowe opłacać mają od garca winawęg ierskiego, burgundzkiego i szampańskiego po groszy srebrnych 2 ($\frac{1}{2}$ zł.) od wina francuzkiego, hiszpańskiego, włoskiego, reńskiego, cypryjskiego i wódek zagranicznych po śrebrnym groszu. Od wina wołoskiego, pobereskiego, miodu węgierskiego i piwa angielskiego po 5 groszy miedzianych. *J. M.*

Czorsztyn. Zamek w wojew. krakowskiém (w Galicyi w cyrkule sandeckim) leży na szczycie jednéj z wyższych gór Karpatu, pod którą Dunajec toczy swe wody, na saméj granicy Węgier, dwanaście mil od Krakowa. Wyniosła i przykra ta góra, panująca z jednéj strony nad szyją nowodworskiej doliny, z przeciwnéj zaczyna pasmo wzgórzów,

zakończone skałami Pienin. Sam gmach, z którego dzisiaj stérczą tylko ruiny, stoi na południowym jéj boku, podnoszączym się prostopadle, jak mur zjednostajnéj różowéj skały. U spodu góry piękne błonie, po niém rozrzucona wieś tegoż, co i zamek, nazwiska nad brzegami Dunajca, na którego drugim brzegu rosciągają się Węgry. Zamek ten przez Kazimierza Wgo wystawiony był niejaki czas schronieniem Grota Słupeckiego herbu Rawa i Jana Rogali Kasztelana wrocławskiego (Vladislavien.) szlachty polskiéj i naczelników bandy rozbójniczéj. Lecz pewien z dworzan Władysława Jagiełły zamek ten zdobył około roku 1402., przyczém pierwszy z nich uszedł, drugi zaś pojmany długo był więziony, aż nakoniec dopiero uwolniony z łaski znanego z dzieł wojennych Zawiszy Czarnego, który tu potém zamieszkiwał (Kromer). W późniejszych latach r. 1651 udało się niejakiemu Napierskiemu, nazwisko Kostki przybierającemu, za poduszczeniem Bogdana Chmielnickiego naczelnika kozaków, z dobraną kupą łotrów zamek ten opanować, lecz Gembicki biskup krakowski własną milicyą złe to w samych początkach przytłumił i pojmał Napierskiego. Późniejsze nieco czasy po wyprawie króla Jana pod Wiedeń posłużyły jednemu z poetów naszych do ułożenia znanéj opery narodowéj, pod tytułem: Bojomir i Wanda czyli zamek na Czorsztynie. Muzykę dorobił znany z talentu swego Kurpiński. *E. K.*

Czortków. M. w wojew. podolskiém (dziś obwodowe w Galicyi) leży na południe od Trembowli w powabnéj wąskiéj dolinie, ze wzgórzów otaczających piękne są na okolicę widoki.

Czucc. Miasto w wojew. sandomierskiém pow. pilzninskim (dziś w Galicyi, obw. jasielskim) nad Wisłokiem, dosyć handlowne i w zyznym gruncie leżące.

Czumchak. M. dawniéj i zamek nad rzeką Perewiniec w Ukrainie zadnieprskiéj między Perejasławiem i Łabnią.

Czupryna. Sławianie wszyscy, wyjąwszy północnych, mieli zwyczaj golenia głowy. W średnich wiekach poczytywali oni włos długi za zniewieściałość i hańbę, mieniąc to być znakiem krótkiego rozumu. Nie pochodziło z nakazu papieskiego za czasów Kazimierza Mnicha golenie głów u nas, bo i ta powieść o mnichostwie Kazimierzowém bajeczna, a jeśli nauki łabiący Kazimierz przestawał z uczonymi wtenczas mnichami i naśladował w czém sposób ich ubierania się, nie przychodziły na to zapewne papieskie nakazy, ażeby je cały kraj naśladował. — Za Olbrachta widzimy, że Polacy zapuszczali włosy, bo Obodziński w Pandorze monarchów polskich powiada, że Wołochy Polaków za długie ich włosy zawieszali na drzewach. Noszono potém czupryny po szwedzku, po czerkiesku i rozmaicie. Za Jana III. znów wchodził zwyczaj podgolania włosów. Za Augusta III. razem z niemieckim strojem weszły w modę fryzury pudrowane, peruki wielkie, połowę niemal twarzy zastępujące, młodsi końce peruk albo włosów naturalnych kładli w worki czarne, płaskie, kitajkowe wśród ramion spuszczone. Inni głowę strzygli nisko, jak Benedyktyni, pudrem ją posypawszy i to się zwało po szwedzku. Za Stanisława Augusta dość jeszcze długo trwały fryzury, zmniejszały się tylko coraz bardziéj; loczki nad uchem przydawano, z przodu krótko wystrzygano, tylne włosy gładko sczesane splatano w harcap lub złożywszy w kilkoro przewiązywano czarną wstążką z fontaziem. Zniknęły z czasem zupełnie fryzury, loki i puder, włosy obcinano równo z tyłu i nad czołem spuszczano po bokach; eleganci nosili całą głowę w tysiące loków zawijanych rozczesaną. Nastał potém sposób noszenia krótko włosów *à la Titus, à la Caracalla* i dotąd się utrzymuje.

W. A. W.

Czurylow. M. w wojew. bracławskiém, dziś podolskiém.

Czwarty grosz. Ustawy węgierskie pokazują, że w tym kraju w wieku XII. córki brały z ojczystego majątku czwarty grosz (quartalitia puellaris). Ten zwyczaj wchodził powoli i do Polski, a w r. 1532. stanęło prawo koronne, aby posag niebył brany podług szacunku dóbr, ale podług sumienia braci i przyjaciół. W takim duchu napisano i prawo r. 1588. Jednakże w praktyce tych praw nie przestrzegano i sądy przyjmowały skargi o podwyższenie posagu mimo woli braci. Pierwsze wyznaczenie widział Czacki z r. 1535., w którém sąd ziemski poznański oszacowawszy dobra po Janie Górce czwartą część wartości oddał córkom. Od czasów Zygmunta III. już córkom przysądzano czwarty grosz z majątku oj-

czystego, lubo prawo pisane nigdzie tak nie stanowiło. W Litwie od wyjścia pierwszego statutu, to jest: r. 1529. czwarty grosz był prawnie przepisany. To poniżenie majątkowe córek wykładali dawni prawnicy w ten sposób: że jednę część powinien mieć syn na wojnę, drugą na urzędy, które były bezpłatne, a trzecią tylko dla siebie. W tém rozumowaniu dowiedli sobie samym, że córki niemiały żadnéj krzywdy. *J. M.*

Czynsz pochodzi z niemieckiego die Zinſe, a Niemcy wzięli podobno z łacińskiego *census*. Pierwiastkowo chłop polski opłacał tylko podatki na skarb królewski lub książęcy. Panujący już przed wiekiem XIII. odstępowali swoich przychodów duchownym; podatki odstąpione duchownym zaczęto nazywać czynszem. W wieku XIII. książęta polscy zaczęli robić darowizny z podatków chłopskich i ludziom świeckim. Ludwik król węgierski przed wyborem Jadwigi darował szlachcie wszystkie podatki chłopskie, prócz poradlnego. Tym sposobem powstało więcéj czynszów. Czynsz niekoniecznie składał się w pieniędzach, ale też i w różnych naturaliach, na jakie tylko chłop zdobyć się potrafił. (Porównaj art. chłopi.) *J. M.*

Czyrkassy. Ob. Czerkassy.

Czyrzec. Ob. Szczyrzec

Czyżewo. Miasto nad rzeką Brok, w wojew. mazowieckiém, w ziemi łomżyńskiéj, między Andrzejowem i Ciechanowcem.

D.

Dąb najwieksze drzewo, które rosło w lasach polskich. Znane są w kraju dwie odmiany, dąb kruchy i dąb tęgi czyli zimowy. Dęby u Słowian i w pokoleniach łotyckich były punktami zgromadzenia się do ofiar. Ludy północne miały wiarę, że do drzew przywięzują się bóstwa, jak po dziś dzień nie jeden obraz Matki Boskiéj dla tego bardzo cudowny, że się na drzewie kiedyś objawił. Co do Słowian powiada Helmold pisarz XII. wieku: »gdyśmy byli u królika (Obotrytów) Przybysława przez noc i dzień, a udaliśmy się w głębszą Słowiańszczyznę (u niższéj Odry), byliśmy w gościnie u możnego człowieka nazwiskiem Tosmar, który nas do siebie zaprosił. Zdarzyło się tam, iż przybyliśmy do lasu, który jeden tylko znajduje się w téj ziemi, cała bowiem w równinach położona. Widzieliśmy tam dąb święty, jedno z najstarożytniejszych drzew, który był poświęcony Bogu téj ziemi, nazwanemu Prowe. Na około dębu było ogrodzenie, niby to parkan, w kształcie niejako o dwóch bramach świątyni.« Bardzo wiele ludów nie budowało Bogom świątyń, ale swoje posągi i święte drzewa osłaniali tylko dachami na słupach od słoty i ptastwa nieczystego. Podobny dąb Słowiań napotkał S. Otto u Pomorzan w wieku XIII. Hartknoch u Prusaków trzy święte dęby podaje: jeden był w Romowem czyli w Rykojoth dod Romowem, miał nad sobą także szopę i przez cały rok podobno liścia nietracił. U Prusaków była wiara, że ludzie lub bydło noszący liście od tego dębu zawieszone u szyje bezpieczni byli od nieszczęśliwych przygód. Dąb ten miał kazać ściąć Bolesław Wielki, kiedy podbił Prusy; inni jego zniszczenie kładą dopiero na czasy krzyżackie za Jana I. biskupa warmińskiego. Drugi dąb król pruski Wojdewuta Bogu Kurchowi poświęcił; nietracił on także zieloności, kazał go ścinać biskup pierwszy warmiński Anzelm; za pierwszém uderzeniem miała się odbić siekiera i zranić rębacza, dla czego drudzy Chrześcianie nie chcieli się tykać dębu; sam dopiero biskup przestwór w nim wyciął i ogień podłożyć kazał. Nabożni Prusacy nabyli owę siekierę i chowali ją w zamku pobliskim tego miejsca, w którém stał ów dąb święty i ten ma być początek nazwiska *Heiligenbeil* (Święta siekiera). Także z wielkiego dębu zaraz po w kroczeniu Krzyżacy zrobili sobie zasłonę, jakby jaki blokhaus, albo zameczek do wsiadania na statki podczas boju i z tego dębu powstał potém stary Toruń. Pisze o tém Dusburg.

Podaje Hartknoch jeszcze jeden dąb blisko Welawy pod wsią Oppen, który był tak wielki, że koń w jego wypróchniałości mógł się obrócić. Próbował tego Albert

książe pruski i syn jego Fryderyk (r. 1505.), jak to pismiennie i pod pieczęciami magistrat welawski zaświadczył.

Dęby krajów polskich stanowiły zawsze znaczną gałąz bogactwa narodowego. Zdaje się, że pierwiastkowo głównie tylko dębiny używano na budowlę. W statucie wiślickim są już przepisane kary za ścinanie dębów w lesie do innych dóbr należątym. Widać, że wtedy już wydzierzawiano żołądź na upasienie wieprzy. Później niemało drzewa spuszczano do Rygi, Elbląga, a najgłówniéj do Gdańska. Hollandya, Anglia, Francya, a nawet Dania i Szwecya budowały swoje okręty z dębów polskich. Podobno już w XVI. wieku rozpoczął się handel na klepki dębowe do beczek, szczególnie dla tych krajów zachodnich, w których wina rosną i w tym celu Polska dębina rozchodzi się jeszcze po różnych stronach. *J. M.*

Dąbie. M. w wojew. łęczyckiém, na granicy kaliskiego, nad rzeką Nerem, z kościołem parafialnym, wystawionym przez Celestyna Dunina podczaszego brzezińskiego.

Dąbrowa. M. w. wojew. sandomirskiém, w pow. pilznieńskim (w Galicyi w obw. tarnowskim) nad rzeką Bren.

Dąbrowa. M. w wojew. trockiém. pow. grodzeńskim na południe od Lipska.

Dąbrowica albo Dubrowica m. na Wołyniu, przy złączeniu się rzeki Horyń ze Słuczem. Są tu szkoły Pijarów.

Dąbrowica. Wieś o milę od Lublina z ruinami starego zamku. Miejsce to było niegdyś gniazdem sławnéj w kraju naszym familii Firlejów, do których wzniesienia się protekcya królowéj Bony wiele dopomogła

Dąbrowice. M. w wojew. łęczyczyckiém.

Dąbrowna. Ob. Dubrowna

Dąbrowna. (Gilgenburg) M. pruskie (dziś w obw. reg. kwidzyńskéj) leży na północ od Działdowa, między dwoma jeziorami, niegdyś ludne, bogate i warowne. Założone wraz z zamkiem r. 1230. Władysław Jagiełło r. 1410. idąc pod Tannenberg, miasto to dobył i spalił. R. 1520. zrabowane. R. 1578. całkiem prawie zgorzało, a wojny szwedzkie do ostatniego upadku to miasto przyprowadziły. *E. K.*

Dać się wzdać — było wyrażenie prawników bardzo pospolite. Jeżeli kto został pozwany, a ugodził się ze swoim przeciwnikiem lub niewidział powodu bronienia się i gdy jego sprawę woźny w sądzie przywołał, on się niezgłosił i z umysłu ją przepuścił, aby jako niestawający był skazany, wtedy to nazywano: dał się wzdać. *J. M.*

Dahlen, zamek w Inflantach na lewym brzegu Dźwiny, wystawiony niegdyś przez Niemców przy końcu XII. wieku dla zabezpieczenia się od napadów Żmudzi i Litwy. Tu Krzysztof ks. meklenburski, pretendent biskupstwa Ryskiego około roku 1560, przez wojsko Zygmunta Augusta w niewolę wzięty, w zamku rawskim w Mazowszu sześć lat przesiedział. *E. K.*

Daleszyce. M. w wojew. sandomirskiém, pow. chęcińskim, ze starożytnym parochialnym kościołem, założonym przez Iwana biskupa krakowskiego około r. 1229.

Dange rzeczka, która początek swój bierze na Żmudzi z jeziora pod miasteczkiem Plotele, płynie pod Kretyngę, pod Memlem zaś w Prusach uchodzi do zatoki kurońskiéj (Curische Haff)

Dankow, wieś po lewéj stronie rzeki Izwarty, w pow. wieluńskim, woj. kaliskiém. Dziedzicami téj wsi byli od najdawniejszych czasów aż do XVII. w. Warszyccy, herbu Habdank; stąd wniosek, że wsi nazwisko od herbu dziedziców, a może i założycieli początek swój wzięło. I czemuż nie, wszak w historyi dziwaczniejsze wyprowadzają etymologie? Stanisław Warszycki, podskarbi W. koronny dziedzic téj wsi puścił się za Zygmunta III. do Szwecyi i dużo zbrojnych ludzi mu dostawił; później podczas rokoszu zebrzydowskiego Zygmunta III. z całym dworem przez trzy miesiące kosztem swoim w Dankowie podejmował. Synowiec tegoż podejmował równie Jana Kazimierza podczas wojny szwedzkiéj w Dankowie i dankowską fortecę przeciw Szwedom uzbroił. O zamku obronnym, dankowskim dawniéj nie wiemy; sądzą tylko, że około r. 1400. musiał być założony. Dziś zamek stoi w rozwalinach, mur na pięć stóp grubości z strzelnicami otacza szczątki zamku; najbardziéj zastanawia koryto na 200 stóp głębokie, którego ściany murowane rozpoczęte, a niedokończone, a to w celu zwrócenia rzeki Izwarty pod górę. *W. A. W.*

Danilowice. M. w północnéj okolicy wojew. mińskiego, pow. oszmiańskiego.

Darkiany. (Darhehnen) M. w Prusach nad rzeką Angerap. Ludność tegoż bardzo się powiększyła wychodźcami saltzburgskiemi.

Darowizna (donatio). Darowizna, choć nie polskiemi, przecież litewskiemi prawami opisana była. Darowizna prosta, to jest: rzeczy ruchomych, nie wymagała żadnych formalności i była już zupełnie prawna, skoro dawca oddał rzecz obdarzonemu; darowizna zaś nieruchomości musiała być zeznana do akt w grodzie lub ziemstwie i zwała się zapisem (między żyjącymi); musiała być na piśmie już dla tego, że tradycya, czyli oddawanie dóbr, mogła tylko dziać się przez urzędnika sądowego, albo przynajmniéj woźnego i dwóch szlachty, ci zaś do wypełniania obowiązku musieli być sądownie upoważnieni, a to mogło się stać jedynie za podaniem o darowiznie do ksiąg sądowych. (Obszerniéj znajdziesz w Ostrowskim: Prawo cywilne tytuł 8. *J. M.*

Dary, upominki, podarunki, miały różne swe nazwiska od okoliczności, którym towarzyszyły; tak, wiązanie na imieniny, nowinne zwał się podarek za dobrą nowinę, poczesne ofiara panu lub zwierzchności, zalotne podarunek zalotnika, niezabud przy odjeździe, gościniec powróciwszy z drogi. W darach przesadzali sie Polacy np. Jagiełło posłał ojcu Św. cztery misy i dwie czasze złote, kożuchy sobolowe i inne futra drogie. Lipski Jędrzéj, biskup krakowski, darował Zygmuntowi III. 900,000 dukatów. Wszelkie pamiętniki historyczne, rachunki dawne pełne są darów, które możni królom swoim i królowym jeden drugiemu pomiędzy sobą, albo i niższym czynili. Dary te stanowiła broń kosztowna, śrebra, konie, osobliwości jakie, namioty, kobierce i t. p. rzeczy. Był dawny obyczaj dawania podarunków na nowy rok. Dary ślubne u królów pierścienie, korony, djamenty i t. p. u magnatów tak samo np. Jan Zamojski swéj oblubienicy *) darował krzyżyk djamentowy wielkiéj ceny, kosztowny pierścień i djamentową koronę. Panna młoda u włościan obchodzi z drużkami znajomych prosząc ich na swe wesele; wszędzie błogosławieństwo odbiera i w podarku, co czyja możność dozwala. Przy chrzcinach równie położnica, jak jéj dziecię, odbierają dary. Dary pogrzebowe pochodzą od żony lub od rodziny zmarłego lub zmarłéj dla księży i ubóstwa. *W. A. W.*

Dasaba czyli ***Dasźbóg*** był jakiś Bóg ruski. Włodzimierz oddawał mu cześć na górach kijowskich, jak świadczy Nestor, ale bliżéj nie jest nam znajomy. *J. M.*

Daszow. M. w woj. bracławskiém pow. winnickim, na północ od Bracławia nad rzeką Sob.

Datanus, był bożek Żmudzki, który ludzi we wszystko zaopatrzał. *J. M.*

Datnow. M. na Żmudzi, o milę od Kiejdan, z klasztorem Bernardynów, którzy szkoły tutaj utrzymują.

Daugieliszki. M. w wieluńskiém pow. oszmiańskim nad jeziorem niedaleko rzeki Dzienny.

Dawidow. M. w wojew. brzesko litewskiém, pow. pińskim na wyspie rzeki Horyń, która o dwie mile ztąd uchodzi do Prypeci

Dawność po teraźniejszemu przedawnienie *(praescriptio)*. Wiele wzmianki o niéj znajdujemy już w statucie, tak zwanym wiślickim. Różne pomniejsze ustawy zawierały względem niéj przypisy i w ogóle ten punkt prawny był u Polaków dobrze i daleko rozwinięty, my tu niemożemy się wdawać w szczegóły, co do treści, w koronie była 1) dawność trzydniowa, przez którą upadała kobieta o zgwałcenie nie skarżąca. 2) Dwutygodniowa, która tamowała skargę o uszkodzenie rzeczy n. p. konia pożyczonego. 3) Roczna, jeżeli pan wiedząc o pobycie chłopa zbiegłego, skargi nie czynił; w niektórych jednak tylko województwach. Taka sama dawność, jeżeli tracący przwiléj na dobra królewskie niezamanifestował, roczną także upadały wszelkie ręczenia słowne i nareszcie zaczęte processa. Do rocznéj dawności dodawano czasem niedziel sześć, 4) Trzechletnia dawność służyła zabójcom do odpowiedzi za przestępstwo, ale nie za szkody i ważyła przeciw tym, którzy z danego sobie królewskiego przywileju nie korzystali; przeciw pupillom już przyszłym do pełnoletności o wydanie reszty

---

*) Kazimierze margrabiance d'Arquien.

majątku, kupcom o towary, wygrywającym proces o zwrót przezysków czyli kosztów sądowych. 5) Trzechletnią i trzymiesięczną dawnością mógł się bronić ten, który dobra w dobréj wierze nabył i od nikogo niebył niepokojony. Służyła i na utrzymanie działów między braćmi zrobionych. 6) Sześcioletnia dawność pozbawiała wdowę (ale nie zamężną powtórnie) prawa do objęcia dóbr na nią spadłych. 7) Dziesięcioletnią dawnością upadał duchowny w prawie do dochodów kościelnych. 8) Dwadzieścia lat służyło zakonnicy prawo dochodzenia posagu, póki zakonnice jeszcze mogły być właścicielkami posagów. 9) Trzydziestu lat dawnością upadał zastawnik w swojém prawie, jeżli co pięć a przynajmniéj co dziesięć lat kontraktu nieodnawiał. 10) Sześćdziesiątoletniéj trzeba było dawności, aby kościół niemógł dochodzić dóbr nieruchomych.

Litwini mieli dawność 1) dziesięćniedzielną: jeżeli wypędzony z dóbr nieskarżył do grodu, w tym sądzie upadał, a musiał iść do ziemstwa. 2) Trzyletnią o kradzież, łupiestwo, podpalanie i wszelkie gwałty. 3) Dziesięcioletnią w skargach o przezyski sądowe, o zatopienie młyna, o posag u braci, o wszelkie nieruchomości (względem tych zmieniono późniéj).

Zasady ogólne były: dawność nieupływa podczas wojny, bezkrólewia, powietrza, niewoli wojennéj, małoletności, dla dóbr królewskich. Nakoniec były dwa wyłączenia: że złą wiarą dobra posiadane nigdy nie podpadają dawności, jako też że dobra w posagu, reformacyi lub innym sposobem przez kogo innego posiadane dawnością się nabyć nie mogą. Obadwa wyłączenia słuszne i prawne, ale, że nieznano ksiąg hypotecznych i regulacyi possessyi, przeto zdawały się być źródłem wielkiego pieniactwa i pierwsze zniesiono roku 1778. Obszerniéj znajdziesz w Ostrowskiego prawie cywilném.

J. M.

Dederkały, wieś w południowéj stronie Wołynia na wschód od Krzemieńca. Jest tutaj klasztor Reformatów z biblioteką, o któréj toż samo, co i o Berdyczowskiéj powiedzieć można. Część wsi téj posiadał dziedzictwem Hugo Kołłątaj, i tu przez czas niejaki przemieszkiwał.

E. K.

Definitos był bożek żmudzki przełożony nad zgodą i pokojem. Niewiadomo, w jaki sposób cześć mu oddawano. *J. M.*

Deime, rzeka w Prusach, która przy Tapiau uchodzi do Pregli. Przez Nową Deine płynącą pod Labiau ma ona komunikacyą z zatoką kurońską, a przez kanał Friederichsgraben z Niemnem i Gilgą. (Ob. Niemen.) *E. K.*

Dekreta kondiktowe były prawie rodzajem sądownictwa. Wyraz kondikt oznaczał zmówienie się, zmowę; kiedy się stronom spornym podobało ułożyć, ale chciały, ażeby ich ugoda miała moc zupełną wyroku, natenczas napisały sobie same wyroki, podały go sądowi przez illacyą, na trzeci dzień tę illacyą powtórzyły; ich wyrok wpisano w sentencyonarz i dekretarz, a dekret stawał się zupełnie prawomocny. Te dekreta kondiktowe zostały pozwolone dopiero konstytucyą z r. 1768. Zastrzegło przy nich prawo, iż, jeżeli trzeci ma być do nich przyzwany, wolno mu się poddać lub też żądać sądowego rozstrzygnięcia względem swego interessu. Mogły też strony tylko niektóre punkta między sobą ułożyć, a drugie zostawić sądowemu rozstrzygnięciu. Te dekreta kondiktowe były tylko w koronie; w Litwie zaś wyraźnie nawet zabronione i to przez konstytucyą r. 1764. *J. M.*

Dekretarz była księga sądowa; zapisywano do niéj wyrok z całemi motywami i w téj formie, jak go pisarz oddawał stronie. (Porównaj sentencyonarz.) Dekretarz trybunalski po zamknięciu kadencyi piotrkowskiéj reponował pisarz trybunału u pisarza ziemskiego sieradzkiego, a dekretarz kadencyi lubelskiéj u pisarza ziemskiego w Lublinie. *J. M.*

Delatyń. M. w części Rusi, pokuciem zwanéj (w Galicy, w obw. stanisławowskim), na lewym brzegu rzeki Prut, z kąpielami solnemi. Spadek tegoż Prutu niedaleko ztąd przy wsi Dorze, przedstawia zachwycający widok. *E. K.*

Delia, delijka u Turków teléj suknia obszerna z szerokiemi rękawami. Nasza delja miała krój ściętéj opończy podbita grzbietami rysiemi lub innem futrem, kołnierz futrzany tém ozdobniejszy, im większy. *W. A. W.*

Delimak, delura, delutka, wołoszka czyli ferezja. Ponsowe albo purpurowe bez rękawów, pasamon złoty w krąg obchodził

Delinkwent. Człowiek przez sąd na śmierć skazany nazywał się delinkwentem. Po odczytaniu wyroku w izbie sądowéj strona skarżąca, albo gdy skarżycielem był instygator, natenczas sąd umówił kata. Na kilka dni przed śmiercią instygator lub pisarz sprowadzali do delinkwenta księdza. Więzienie delinkwenta pilnowane tylko przez stróżów stało otworem; nawet było obowiązkiem sądu, starać się o jak najwięcéj odwiedzin, a to w tym celu, żeby delikwent powziął przekonanie, że społeczność wymierzając na nim sprawiedliwość, skoro go ma już za oddalonego z pośród siebie, wróciła z nim do dawnéj zgody. W ciągu tych ostatnich dni zaopatrywano delinkwenta we wszystko lub czego tylko do jadła, picia żądał. W dzień tracenia usypano tylko piaskiem przed ratuszem, na zamku grodzkim lub gdziekolwiek, stawało wojsko albo nareszcie tylko młodsi, (majstrowie cechów) w koło w środek wchodził ksiądz, instygator securitatis albo pisarz lub inny urzędnik sądowy i kat. Po exekucyi złożono ciało w trumnę, pospolicie między kolana kładziono głowę, we większych miastach do sklepu pod jakim kościołem już dla delinkwentów przeznaczonego, w małych zaś miastach na smętarz. Lud zgromadzony rzucał się z wściekłością na miejsce exekucyi i łapał okrwawiony piasek, który miał mieć moc czarodziejską iż zachowany pomiędzy napojami, lub rzeczami jadalnemi sprawiał wielki pokup. Jeżeli delinkwent był skazany na powieszenie, wtedy wyprowadzono go pod szubienicę, która dawniéj stała przy każdém sądowém mieście i była miana jakby za oznakę godności. Kobiet nie wieszano, ale w rzekach topiono, a podobno i duszono. Delinkwentów niekiedy wplatano w koło przez bicie kołem za życia lub po ścięciu. Palenie na stósie, albo zakopywanie kobiet żywo i potém przebijanie palem i inne męczarnie, wszystko to odprawiano pod szubienicą i wszystko prócz ścinania, wykonywali tylko parobcy katowscy czyli chycle. Ciała wisielców, części ludzi czwartowanych i wpleceni w koło, leżeli na szubienicy lub gdzie ich zostawiono, dopokąd kruki niepojadły mięsa a kości same niespadły. Widok ten miał ludzi poprawiać, lecz on zatwardzał serca i stąd ludzi psował. Sądy wysokie przyznawały sobie prawo ułaskawienia. Marszałek wielki kogo chciał to nawet i po wyroku wolno puszczał. Żona Augusta III. jak świadczy Kitowicz w opisie obyczajów, często zanosiła instancye ale daremne, do krwi niesytego Marszałka Bielińskiego. Jeżeli delinkwent wyprowadzony na śmierć podjął się zrobić co bardzo szczególnego, jeżeli był żyd i obiecywał chrzest przyjąć, wtedy nieraz darowano go życiem. Czacki powiada, że z Węgier przeszedł do Polski obyczaj, iż gdy delinkwentowi nieżonatemu, dziewczyna rozwiozłego życia rzuciła chustkę i on oświadczył, że się chce z nią żenić, wtedy magistraty dawały ułaskawienie. Z Dworzanina Górnickiego zdawałoby się, że to niebył obyczaj pierwiastkowo węgierski, jak mniema Czacki, ale obyczaj czy też całego zachodu, czy też tylko hiszpański i że wcześnie ustał. Słowa Górnickiego są: »Jako kiedyś na króla hiszpańskiego dworze, trafiło się, iż jednego zacnego młokosa, król o różne przewinienie w więzienie wziąć kazał: w którém kiedy był przez noc, a nazajutrz wyniść mu kazano, przyszedł na pałac, gdzie dworzan, pań, panien, pełno było: także gdy te ten, to on szydził z onéj jego przygody, rzekła jedna zacna wdowa do niego: Zaprawdę żałowałam ja bardzo téj niefortuny Waszmości a zwłaszcza, iż tu drudzy za to pewnie mieli, żeby król Jegomość miał kazać Waszmość obwiesić. A młokos on zaraz tak: I jam się po prawdzie nie pomału bał tego; alem wżdy miał nadzieję, żeś mię Waszmość za męża uprosić sobie miała. — Już to w Hiszpaniey, y w innych królestwach jest ten obyczaj, y u nas też to snadź pierwey było; że kiedy złodziéja tracić wiodą, jeśli wszetecznica jawna prosi go sobie za męża, gardłem takiego darują.« Jest powieść iż jednemu delinkwentowi niezmiernie straszna baba tym sposobem ofiarowała pardon, ale delinkwent obejrzawszy się na nią, zawołał na butla czyli chycla: »Panie Jakóbie wieszaj Waćpan!« i stąd te wyrazy stały się przysłowiem, kiedy kto jakiéj niekorzystnéj łaski przyjąć niechce. Znakomici panowie, posłowie zagraniczni wypraszali czasem życie delinkwentowi od tych, którzy wyprawiali przeciw niemu wyrok śmierci. Niektóre zakony przywłaszczały sobie prawo uwalniania, w wielki piątek jednego delin-

kwenta. Kiedy wskazany na śmierć uciekł do kościoła, niemógł tam być imany. Kitowicz opowiada, jak za Augusta III. studenci warszawscy odbili niejakiego Dąbrowskiego i wprowadzili do kościoła Dominikanów. Na żądanie Marszałka Bielińskiego Dominikanie go wydać niechcieli. Bieliński trzymał w oblężeniu klasztor i kościół. Nuncyusz zwołał teologów z każdego warszawskiego klasztoru po dwóch i ci rozstrzygnęli że niemoże być wydany, zwłaszcza iż nie było przeciw niemu dostatecznych dowodów. Nietylko teologowie narzucali się na sędziów, ale bywały przypadki, że kat oświadczył zwłaszcza względem wyroku magistrackiego, iż delinkwent według jego przekonania niewinny; niechciał go ściąć i nieraz tym sposobem od śmierci obronił.

Szlachcica zawszwe karano tylko mieczem a przynajmniéj bardzo rzadko były wyjątki. Za rozboje na najeżdżania i kradzieży exekwowano wyrok w nocy w piwnicy. Nawet za porwanie się do szabli na Trybunale jeszcze za Stanisła Augusta kazał Trybunał ściąć szlachcica w piwnicy a nazajutrz rozgłoszono, że umarł; zrobiono składkę, dzwoniono po wszystkich kościołach, wyprawiono mu wielki pogrzeb i modlono się za jego duszę. Wypadek ten wybornie maluje: sprawiedliwość połączoną z miłością braterską. Według praw litewskich za uwięzionego poddanego i za jego exekwowanie nie strona, ale jego pan płacił koszta. Gdy delinkwent był zamknięty a oskarzyciel niesprowadzał kata, natenczas delinkwenta puszczono bezkarnie. Ze sądów szlacheckich tylko marszałkowskie same exekwowały wyroki na śmierć; sądy grodzkie bardzo rzadko Trybunały i wszelkie inne sądy, przerzuciły to zatrudnienie sądom miejskim. *J. M.*

Dembica. M. w wojew. sandomirskiém pow. pilznieńskim (w Galicyi obw. tarnowskim) nad Wisłoką.

Dembowiec. M. w wojew. krakowskiém (w Galicyi w obw. jasielskim) nad Wisłoką. R. 1474. Węgrzy wpadłszy w okolice tutejsze, okrótne spustoszenia poczynili; wiele miast a między innémi i Dembowiec spalili.

Denar z łacińskiego *deni aeris* dziesięć pieniążków. W Polsce liczono na grosz nie 10 ale 12 denarów; litewski grosz zawierał 10 denarów. Wartość denara zmieniała się porówno z wartością grosza. Obacz artykuł moneta polska i litewska. *J. M.*

Denkow. M. w wojew. sandomirskiém, dwie mile od Opatowa, nad rzeką Kamienną, sławne przedażą garnków.

Departamenta. W roku 1775, została ustanowiona rada nieustająca, która była właściwie delegacyą sejmu do ciągłego i wspólnego z królem rządzenia. Wydziały téj rady nazywano departamentami.

1) Departament cudzoziemski (spraw zagranicznych) składał się z czterech tylko członków, a między tymi musiał być jeden z W. X. litewskiego, jeden z pieczętarzy i dwóch z stanu rycerskiego. Prezydował pieczętarz lub senator. Ważne rzeczy departament musiał przełożyć ogólnemu zebraniu rady nieustającéj, bieżące zaś sam załatwiał.

2) Departament policyi miał ośmiu członków jak trzy inne, a przewodniczył w nim jeden z marszałków koronnych lub litewskich. Ustąpić jednak musiał gdy przyszły zaskarzenia na marszałków. Departament ten trudnił się bezpieczeństwem stolicy i dochodami królewskiemi z dóbr.

3) Departament wojny stał pod jednym z hetmanów. Odbierał dwa razy na rok rapporta od hetmanów. Hetman prezydujący skarg przeciw hetmanom nierozpoznawał. Departamenta wspólnie z hetmanami wydawał rozkazy względem mustry; pilnował regularnéj opłaty żołdu, odebrał sądy, które dawniéj kommissya wojskowa sprawowała.

4) Departament sprawiedliwości miał dozor nad sądownictwami marszałkowskiemi i assessorskiemi.

5) Departament skarbowy odbierał od kommissyi skarbowéj koronnéj rachunki potoczne co miesiąc, a z wpływu jeneralnego co kwartał; od kommissyi litewskiéj po każdéj kadencyi i extrakadencyi.

J. M.

Dependent, był to pomocnik mecenasa, albo patrona czyli adwokata; czasem był on applikantem i sam późniéj zostawał obrońcą sądowym; często też do śmierci utrzymywał się tylko z dependenctwa. Od swego pryncypała rzadko dostawał pieniężne wynagrodzenie; powszechnie był tylko na jego stole, a pomieszkanie i ubiór musiał sobie obmyślić

z akcydensu, to jest drobnych podarunków, które klienci a jak w Polsce zwano pacyenci, przy polecaniu spraw adwokatowi lub odbieraniu od niego papierów, nie bardzo chojnie bo tylko w kilku złotówkach, czynić byli zwykli. Dependent expediował wszystko u obrońcy. Kiedy obrońca występował przed sądem z wywodem skargi lub odpowiedzią, dependent stał za nim z artykułami praw, które przy cytowaniu przez obrońcę zaraz czytał. Za awantury dependentów, w czasie trybunału mecenasi byli odpowiedzialni i karę w grzywnach ponosić musieli. *J. M.*

Depozit publiczny był w Polsce znany od bardzo dawnych czasów. Ile jednak przypomnieć sobie możemy pierwszą o nim wzmiankę w prawach polskich napotkaliśmy za Jana Olbrachta przy zatwierdzeniu statutów nieszawskich w roku 1496., gdzie powiedziano, że skoro idzie o odkupienie dóbr w nieobecności sędziego lub podsędka summa szacunkowa ma być złożona na ręce pisarza i komorników, a w kancellaryi zachowana. Wynikało to z prostoty prawa, że każdy naczelnik sądu odbierał depozit, a tam go zachowywał, gdzie było miejsce dla akt sądowych, które dla zabezpieczenia przeciw fałszerstwu chowano w skrzyniach żelaznych lub dobrze okowanych, a pod sklepieniami dla pewności od ognia. Statut litewski przepisywał że zastawnik rzeczy ruchoméj może ją sprzedać za wiedzą sądu i należytość sobie zatrzymać, a resztę złożyć do sądu, oczywiście na tak zwany teraz depozit. Większe summy oddawane były pod depozit samego króla. Zygmunt I. r. 1524. kazał biskupowi wileńskiemu aby 10,000 czerwonych złotych do wzrostu małoletnich Józefowiczów chował w kościele katedralnym.

Co do depozitu prywatnego stanowiły prawa: ze szkodę przez przypadek ponosi właściciel rzeczy deponowanéj. Gdy kto zaprzecza, iż nic do depozitu nieodebrał obowiązany jest zaprzysiądz. Jeżeli na depozit położony został areszt, depozitaryusz niepowinien go był wydawać przed wyrokiem. *J. M.*

Deraźnia. M. niegdyś obronne na Podolu, w ziemi łatyczewskiéj nad zbiegiem rzek Wołk i Wołczek, które przezto formują jezioro.

Deraźnia. M. na Wołyniu nad Horyniem.

Derecsyn. M. w wojew. nowogrodzkiém, pow. słonimskim nad rzeką Zelwią, na północ wschód od Wołkowysk.

Derkacz, zabawa. Ćwiki dworskie wyprawiają fryca, niebywalca na derkacze w pole z obwiązanemi oczami, płachtą; każą mu wabić derkacze; w tém wypadają z boku i pytkują drwiąc z fryca. Ztąd sposoby mówienia: posłał go na derkacze; grał już derkacza; idzie dopiero na derkacze; łowić mu jeszcze derkacze; przedni myśliwiec na derkacze i t. p. *W. A. W.*

Dermań. Opactwo Bazylianów na Wołyniu pomiędzy Dubnem i Ostrogiem, założone przez książąt Ostrogskich, położone w obfitéj i miłéj okolicy.

Desna, rzeka, wypływa w Rossyi z jeziora Peczkoj przy miasteczku Repicy. Ma bieg ku południowi około miast Elnia, Wołodimirowki, Gabii, Zolubeja, Uszycy, Brańska Siewierskiego, Wasilewka i Trubczewska. Przy mieście Gremjaczej wchodzi do dawnego wojew. Czerniechowskiego i obléwa tamże miasta Nowogrod Siewierski, Makoszyn, Dewicę, Brusiłow, Czerniechow i uchodzi niedaleko Kijowa do Dniepru. *E. K.*

Deutsch Eylau. Ob. Iława.

Deutsch Krone. Ob. Wałcz.

Deyma. Ob. Deine.

Dewoytys, miał to być bożek czczony nawet nie na całéj Żmudzi, ale tylko w okolicy pojurskiéj, gdzie się polami opiekował. *J. M.*

Diabeł południowy. Rusini mieli wiarę, że jest jakiś diabeł, który przybiera na siebie postać staréj wdowy i we żniwo chodzi po wsiach; kogo napotka, a ten nie upadnie przed nim na twarz, temu nogi gruchoce. Gdzie jednak w lesie było stare drzewo, pod którém niegdyś przodkowie odbywali nabożeństwo, tam zdarłszy korę i przyłożywszy na bole można było wrócić do zdrowia. Dla czego zaś nazywał się ten diabeł południowym, niewiadomo ale trzeba się domyślać, że o samo południe ludzi przetrącał. *J. M.*

Dignitarze, byli to urzędnicy, którym się dodawały tytuły wielki, nadworny, polny; pierwiastkowo należeli do dworu, późniéj zaś byli urzędnikami, jedni czynnymi, drudzy tytularnymi przez cały kraj i ztąd zwali się koronni lub litewscy, lecz nie mieli prawa zasiadania w senacie. Porządek tych dignitarzy był następujący: sekretarz duchowny wielki koronny, tenże

sam litewski; sekretarz świecki wielki koronny, takiż litewski; referendarz duchowny wielki koronny, takiż litewski; referendarz świecki wielki koronny, podobnyż litewski. Podkomorzy wielki koronny, drugi litewski; pisarzów wielkich koronnych było czterech i litewskich tyluż. Chorąży wielki w każdym kraju jeden i także po jednemu: miecznik, konjuszy, kuchmistrz, stolnik, podczaszy, krajczy, podstoli, cześnik, łowczy, pisarz, strażnik wielki, obózny wielki jenerał artyleryi, jenerał-inspektor kawaleryi, jenerał-inspektor infanteryi, instygator, chorąży nadworny, podkonjuszy, łowczy, strażnik polny, obózny polny, kustosz, rejent kancellaryi wielkiéj, rejent kancellaryi mniejszéj. — Wojski wielki i piwniczny czyli podczaszy nadworny byli tylko w Litwie.

Dignitarzy tych wyliczyliśmy porządkiem ostatnich czasów Rzeczypospolitéj, a mianowicie z kalendarzyka politycznego na rok 1792. Jakim sposobem ten porządek się kształcił, to poszukawszy artykułów o wszystkich tu wyliczonych urzędnikach łatwo będzie powziąść wyobrażenie. *J. M.*

Dilacya. Była to przewłoka czyli odroczenie sprawy z powodów słusznych i na mocy prawa. Należy ona do późniejszego i już ukształconego prawodawstwa Rzeczypospolitéj. Prawa liczyły ich dwanaście: 1) Dilacya dla małoletności (dilatio ob minoritatem); 2) dla choroby (ob infirmitatem); 3) dla dostawienia woźnego (ob statuendum ministerialem); 4) dla interessu większéj wagi w innym sądzie (pro majori); 5) dla nieobecności z powodu usługi publicznéj (propter absentiam Reipublicae causa); 6) dla wyszukania dokumentów (ad munita); 7) dla wynalezienia ręczyciela (ad evictorem); 8) dla przekonania się naocznego (ad visionem); 9) dla uskutecznienia śledztwa (ad scrutinium); 10) dla naradzenia się z patronami (ad deliberandum); 11) dla żołnierza i dworzanina królewskiego z powodu wojny; 12) dla zagodzenia w dobry sposób (ad quietationem). Wiele jednakże sądów nie wszystkie te powody uznawały za dostateczną zasadę do zezwolenia dilacyi i tak sądy assessorskie, skarbowe i edukacyjne odroczały termina tylko dla wyszukania dokumentów. Że oskarżeni czyli obżałowani tłumaczyli się bardzo często, iż nie mają w pogotowiu dokumentów i dla tego bardzo wiele szło w niesłychaną przewłokę, przeto stanęło prawo, iż w sprawach, a osobliwie od lat 10 zadawnionych zaraz na pierwszym terminie strony powinny sobie kommunikować dokumenta. *J. M.*

Diplomata. Wszelkie oryginalne przywileje cesarzów, papieżów, królów, książąt, biskupów, opatów i t. d., wszelkie dokumenta pisma urzędowe, zowią się w ogólności **diplomatami** od słowa διπλόω składam, bo diplomata zwykle na pergaminie pisane dla wygodniejszego przechowywania w kilkoro składano. Z czasem diplomatów u wszystkich narodów nadzwyczaj się namnożyło. Polskie diplomata z pierwszéj połowy XI. wieku zaginęły w czasie wielkiego rokoszu kmiecego po śmierci Mieczysława II. i podczas bezkrólewia przed Kazimierzem. Po podziale Krzywoustego najwięcéj powstało diplomatów. Zawierają one powszechnie słowa: *de consensu et consilio,* albo *consentientibus militibus, baronibus nostris.* Wszystkie diplomata Piastów są pisane tylko w łacińskim języku.*)

Najstarsze a ztąd bardzo rzadkie diplomata polskie z XI. wieku. Zawierają przywileja nadawane duchowieństwu. Wszystkie diplomata aż do czasów Jana Olbrachta są pisane na pergaminie. W korrespondencyi i w rzeczach urzędowych mniéj ważnych pisano na papierze już od r. 1330.; diplomata jednakże, według zdania Czackiego dopiero w ostatnich kilku latach XV. wieku na papierze wychodzić zaczęły; w przywilejach zaś tak zwanych wieczystych używano zawsze tylko pergaminu.

Diplomata XI. wieku były w formie rozłożonego arkusza dłużéj lub krócéj zapisanego, a czasem składane w formę listu. Jak zaczęto fałszować diplomata, wprowadzono zwyczaj zagraniczny, że jeden diplom był na dwóch lub więcéj stronnicach pisany, potém w międzystronach, gdzie były słowa jakie najczęściéj nabożne usunięte, wyrzynano zęby, aby w przypadku potrzeby jeden eksemplarz z drugim mógł być złożony. Takie diplomata nazywały się *dentitata* albo *identitata.* Czacki widział transakcyą Jana z Krotoszyna z Pawłem z Jerzowa w roku 1394. w ten sposób zębowaną. Pieczęcie weszły w używanie dopiero za Kazimierza

*) Dotąd wzięte z przedmowy Wiszniewskiego do **pomników**.

Sprawiedliwego, a zatém po środku XII. wieku. (Porównaj artykuł pieczęcie.)
J. M.

Dirschau. Ob. Tczew.

Dissidenci. W trzeciéj ćwiartce XII. wieku, niejaki Piotr Waldo (Vaud) z Lugdunu (Lyon) kazał sobie wytłumaczyć niektóre miejsca pisma świętego, aby mógł żyć jak apostoł. Majątek rozdał ubogim, miewał kazania i utworzył sektę szczególniéj z rzemieślników, którą zwano ubogimi Lugduńczykami, Leonistami; od używania zaś sandałów *Sabatati* albo *Insabati*, a dla pokory i zadawania sobie umartwień *Humiliati*; najpowszechniejsze jednak nazwisko było Waldenczykowie (Valdenses). Na zborze werońskim r. 1184. byli oni wyklęci, jako heretycy. Kiedy w XIII. wieku kościół rozpoczął krucjatę z wielką rzezią przeciw innéj sekcie, Albigensami zwanéj, wtedy natępiono mnóstwo tych Waldenczyków, wielu schowało się w góry Piemontu, a wielu wysypało się na całą Europę, podobno aż do Polski. Przez Szląsk r. 1261. i dalsze kraje Polski przechodzili jacyś biczownicy (flagellatores), może to była gałąź Waldenczyków z osłonionemi głowami, a obnażonemi plecamy, którzy sami się smagali. Niebyli to oczywiście reformatorowie, ale właściwie fanatycy (patrz art. Biczownicy). W drugim dziesiątku wieku XIV. powstała dziwaczna sekta, zwana w Niemczech Bracia i siostry wolnego ducha, a we Włoszech i w Polsce Dulcyni. Uważali oni wszelkie zewnętrzne oznaki nabożeństwa za rzecz zbyteczną. Dla utłumienia chuci i panowania zupełnego nad ciałem: mężczyzni i kobiety na zgromadzeniach występowali nago. Z czasem miało się to wyrodzić w rozpustę wieczorną, do któréj po zagaszeniu światła hasłem były słowa pisma świętego: Rośnijcie a mnóżcie się. Papież Jan XXII. ustanowił Peregryna, Dominikana z Opola rodem i Mikołaja, Franciszkana z Krakowa inkwizytorami w dyecezyach krakowskiéj i wrocławskiéj. Czytamy w *Breve chronicon Silesiae*, że r. 1315. spalono wielu heretyków w Świdnicy, Wrocławiu i po innych miejscach. Zapewne to byli ci Bracia i Siostry czyli Dulcyni. Około tego czasu z kłótni Franciszkanów włoskich powstała sekta Fraticelli albo Beguini, którzy uważali za swój obowiązek naśladowanie ubóstwa Chrystusowego, niechcieli uznawać żadnéj władzy religijnéj i wszystko zasadzali na rozmyślaniu i własném pojmowaniu. Ze zachodu Europy Beguini, do których szczególniéj wiele kobiet przystawało, rozszerzyli się i do Polski. Jan XXII. pisał do Łokietka i arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby inkwizycya, do któréj użyto Dominikanów, temu złemu tamę położyła.

Utrzymują pisarze niekatoliccy, że w Czechach i Polsce, zapewne z obrzędu słowiańskiego, katolicy długo komunikowali pod dwiema postaciami, że się to niedało wytępić aż za środek wieku XIV. Ale i wtedy powstał jakiś Czech, nazwiskiem Milicz, który burzył lud w swoim kraju, a nareszcie wpadł do dyecezyi gnieźnieńskiéj i wiele chałasu narobił. Papież Gregorz XI. wydał z Avinionu r. 1374. bullę do arcybiskupa Jarosława, w któréj ganił lenistwo inkwizytorów (inquisitorum haereticae pravitatis), że temu Miliczowi tak dokazywać pozwalali.

W Anglii w r. 1356. wystąpił na scenę jako autor i nieprzyjaciel rządów religijnych doktor Wiklef. Papież zrzucił go z rektorstwa w kollegium w Kanterbory. Edward III. niechciał był płacić Świętopietrza i Wiklef jako professor czytał kollegia w Oxforcie przeciw papieżowi a za królem. Póżniéj Edward wyprawił Wiklefa jako swego posła do Rzymu, gdzie się naturalnie nie mógł podobać. Nareszcie duchowieństwo wytoczyło mu w swoich sądach w Anglii sprawę o ośmnaście punktów heretyckich. Dwa razy był wyrokiem od zarzutu uwolniony, trzeci raz pod panowaniem Richarda II. r. 1382. został za heretyka zaocznie uznany. Trwał jeszcze process o wymierzenie przeciw niemu kary; tymczasem w Rzymie powstały zatargi i Wiklef umarł; w czterdzieści jeden lat r. 1428. papież Marcin V. kazał jego zwłoki odkopać i jako heretickie spalić.

W r. 1400. Jan Huss, bakalarz utalentowany i uczony, liczący lat dwadzieścia siedm, otrzymał kapłańskie święcenie, a w krótce był kaznodzieją czeskim przy kaplicy bethlehemskiéj w Pradze, dziekanem wydziału teologicznego w uniwersytecie i spowiednikiem królowéj. Lud, uczeni i dwór znali go i szanowali. Jeden czeski szlachcic, który był na uniwersytecie w Oxforcie, przyniósł z sobą książki Wiklefa; dwaj Anglicy, uczniowie tegoż au-

tora przyjechali na uniwersytet praski. Huss z książek i rozmów dowodami Wiklefa wzmocnił system, nad którym sam z dawna rozmyślał. Powstał więc w kazaniach na sprzedawanie odpustów, opłacanie mszy; na obrazy, klasztory, spowiedź uszną, a szczególniéj na rozdzielanie kommunii tylko pod jedną postacią. W Rzymie trwały zatargi i dwanaście lat Hussowi nikt nieprzeszkadzał.

Królowa polska Jadwiga założyła była fundusz dla Litwinów przy uniwersytecie praskim; nauka więc Hussa miała otwarty kanał do Litwy i Polski. Hieronim z Pragi, wielki zwolennik Wiklefa, osobisty przyjaciel Hussa, był powołany r. 1410. do zaprowadzenia lepszych urządzeń w akademii krakowskiéj. Odwiedził podobno i Litwę, gdzie inny Hieronim z Pragi z poszanowaniem, ten zaś z odrazą dla Rzymu nawracał. Duchowieństwo polskie zaczęło się mieć na baczności przeciw wszelkim różnowiercom: w Litwie było bardzo wielu Rusinów, rozumie się słowiańskiego obrzędu czyli jak duchowieństwo zwało schizmatików. Kiedy Władysław Jagiełło r. 1413. utwierdzał w Horodle unią Litwy z koroną w akcie utwierdzenia powiedziano, że na dostojeństwa i do rady mają być przypuszczeni tylko ci, którzy są rzymskiéj wiary. Rządca Litwy przez króla polskiego stanowiony musi być katolik, kościołowi rzymskiemu poddany, a nie schizmatik, albo niewierny.

Tymczasem nauka Hussa, jak wszystko dla Polski nowe rozgościła się naprzód w Wielkopolsce. Na zjeździe w Wieluniu uchwalono, ażeby heretyków, starostowie i wojtowie, jako winnych obrazy królewskiego majestatu karali, a wszyscy z Czech przybywający, aby byli stawiani przed swoich urzędników inkwizycyi religijnéj (magistri ordinarii haereticae pravitatis). Czechowie nauką Hussa obudzeni, niezmiernie obstawali za kommunią pod dwiema postaciami i nawet ofiarowali Władysławowi Jagielle koronę, aby tylko tę zasadę religijną popierał. Witowd, książe litewski nieskrępowany tak od duchowieństwa jak Władysław, wyprawił brata Koributa do Czech z pięciu tysiącami jazdy litewskiéj, ale z wielu Polaków złożonéj. Duchowieństwo Czech i Polski psuło tę wyprawę, a nawet papież Marcin V. ten sam co zwłoki Wiklefa kazał spalić, pisał do Witowda i w liście powiedział: »Jeżeliś się Ty w jaki sposób zobowiązał, dać pomoc Hussytom, to wiedz, że heretykom, którzy swiętéj wiary się wypierają, nie powinieneś był dawać przyrzeczeń i że grzech śmiertelny popełniasz, gdy przyrzeczenia dotrzymujesz, bo wierny nie może mieć żadnego wspólnictwa z niewiernym.« Zygmunt cesarz obiecywał Jagielle, że mu wyjedna pokój z Krzyżakami, byle on cofnął Litwinów i przestał mu niepokoić Czechy. Władysław przystał na to, lęcz gdy Zygmunt słowa niedotrzymał, owszem Krzyżaków podburzał, Koribut na nowo poszedł do Czech r. 1424. Wielu z wojska Polaków chwyciło się nauki Hussa i przyjmowało kommunią pod dwiema postaciami. Na Władysława Jagiełłę podniosły się krzyki, że sam jest Hussytą. Chciał się z tego oczyścić i pokazać, że Litwa mimo jego woli wojuje w Czechach, a w tym celu posłał sześć tysięcy Polaków w pomoc Zygmuntowi. Zygmunt atoli obawiał się, aby to niebył podstęp i pochód wojska tego w Olomuńcu wstrzymał. Jagiełło nakazał powrót Litwinom pod utratą dóbr. Przyszedł do skutku zjazd Jagiełły, Witowda i Zygmunta w Łucku (r. 1429.). Z papiezkiéj strony był na nim Andrzéj Dominikan. Litwę i Polskę nastrojono przeciw Hussytom. Koribut poszedł z wojskiem do Szląska, ale niszczył już tylko osady hussyckie w Bytoniu, Odmuchowie i po innych miejscach; miał atoli w wojsku niemało Hussytów. Wierzbięta z Przeszowa i Zawisza Wrząszowski, Worniczek jego podkomendni nietylko Hussytów oszczędzali, ale nawet klasztor lechnicki nad Dunajcem zrabowali. Sam biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki niegdyś znakomity wojownik poszedł ze szlachtą, aby im świętokradzką zdobycz odebrać. Za pozwoleniem Zygmunta i papieża Jagiełło podjął się pośrednictwa między Czechami a Zygmuntem. Stanęli deputowani czescy w Krakowie, a Jagiełło na audyencyą przywołał professorów akademii, aby się z nimi wydysputowali. Z czeskiéj strony byli Prokop Holy, Piotr Payne Anglik, Bedtrich Strażnicki, Wilhelm Kostka z Bustupie; od akademii zaś krakowskiéj: Stanisław ze Skarbimirza, Mikołaj z Kozłowa, Jędrzéj z Kokorzyna, Franciszek Brzega z Kreświc, Jan Ellgot, Benedikt Hessen, Jakób z Paradyża, Elian z Wawelnicy.

Jagiełło trzymał przy sobie astronoma Prachaliciusza i lubił bardzo Mężyka z Dąbrowy wojewodę ruskiego niemniéj Piotra Kurzboka, którzy byli Hussyci. Zbigniew Oleśnicki wszczynał o to zatargi, ale Jagiełło bardzo się wypierał wszelkich skłonności dla nowéj nauki. Zbigniew groził, że nawet ze dworu każe Hussytów imać i sądzić, aż ich król nareszcie pozbył. Gdy posłowie hussyccy przez Kraków przejeżdżali, Zbigniew zaraz wydawał interdikt i nabożeństwo zawieszał.

Ze znakomitszych Polaków byli Hussytami: Sędziwoj z Ostroroga, wojewoda i generał wielkopolski, Stanisław z Ostroroga, wojewoda kaliski, Jan Mężyk z Dąbrowy, Jan Giza, Piotr Kurzbok, Jan z Rogowa, Jan z Lancuta, Spytko z Melsztyna, wojewodzić krakowski, Dersław z Rytwian, wojewodzić łęczycki, Jan Stroś. Dobiesław Puchała z Wengrow, Piotr Szafraniec, Jan Kuropatwa, Abraham ze Zbąszynia Zbąski, który w Zbąszyniu miał siedmiu mistrzów. Biskup pomorski Andrzéj z Bnina obległ i przez kapitulacyą wziął Zbąszyń; pięciu mistrzów, których mu wydano (bo dwaj uciekli) publicznie spalił. Duchowieństwo po swoich i po szlacheckich zjazdach przyprowadzało do skutku rozmaite ustawy przeciw heretykom. Za panowania Władysław Warneńczyka r. 1438 na zjeździe w Korczynie stanęła nawet konfederacya, że, kto się będzie w wojny zagraniczne wdawał bez pozwolenia króla, (Hussytom pomagał) sądów ziemskich nieslachał i herezyą szerzył, przeciw temu wszyscy obywatele, jako przeciw nieprzyjacielowi powstać mają. — Jeden prałat imieniem Adam i czeski ksiądz Maciéj zostali spaleni, jak się zdaje w końcu XV. wieku za wpływem biskupa władysławskiego, Krzesława z Kurozwęk. — Za Zygmunta I. byli w Polsce już tylko potajemni Hussyci, którzy utrzymywali korrespondencye z Czechami, Ale też wtedy wystąpił Luther ze swoją nauką. Jego książki znalazły stronników. Fabian Lusignan biskup warmiński zaczął sprzyjać nowéj nauce, a Tideman Giza biskup chełmiński, stał w ścisłych stósunkach z Erazmem rotterdamskim. Jan Drojewski biskup władysławski, Filip Padniewski, biskup krakowski, patrzeli przez spary na szerzenie się nowéj nauki; Jerzy zaś Piątkowicz biskup żmudzki i Mikołaj Pac biskup kijowski zostali wyraźnymi Lutheranami. W r. 1526 na zjeździe toruńskim wydano rozkaz pod konfiskatą i wygnaniem, przywożenia książek lutherańskich z Niemiec. W Gnieźnie odbył się Synod w celu obmyślenia sposobów przeciw nowéj nauce. Tymczasem Lutheranie polscy wyprawili do Lutra jakiegoś Ludwika, sekretarza królewskiego, (pewnie historyka Deciusza) Rupu udawał się do króla; zebrał się zbór w Łęczycy i wyklęto naukę Hussa i Lutra. W Krakowie imano mistrzów i upowszechniających zakazane książki. Na zjeździe mazowieckim w Warszawie r. 1525. książę Janusz i szlachta ogłosili także edykt przeciw Lutheranom, w którym poddali ich karze śmierci i konfiskacie. Na zborze łęczyckim z roku 1527. ogłoszono statut o Inkwizycyi; podług którego w każdéj dyecezyi miał być ksiądz świecki lub zakonnik mianowany do robienia śledztwa na podejrzanych i donoszenia o tém biskupowi. W dyecezyach zaś kujawskiéj, do któréj i Gdańsk należał, i wrocławskie, gdzie się oczywiście najbardziéj Lutheranie mnożyli, nakazano trzymać dobrych teologów, którzyby lud przez wykładanie pisma świętego w uległości dla Rzymu utwierdzali. Za wpływem Macieja Drzewickiego arcybiskupa zbór piotrkowski zalecił r. 1532., aby przeciw upowszechniającym książki Lutra biskupi używali surowości, któréj w królestwie hiszpańskiém używają przeciw winnym lub podejrzanym w rzeczach religii. Z tém wszystkiém wysełano młodzież na nauki do Wittenberga; wydał więc król edykt do marszałka Piotra Kmity, aby młodzież ze szkół heretyckich do domu wróciła, a to pod zakazem odmówienia jéj w przyszłości wszelkich urzędów. W r. 1535. przez edykt publikowany w Wilnie wszelkim wznowicielom i ich pomocnikom w księstwie litewskiém zagrożono wygnaniem i konfiskatą. Górnicki w Dziejach w Kor. Pol. wspomina o spaleniu r. 1539. na rynku w Krakowie mieszczki Malcherowéj, która, podług niego, przeszła do religii żydowskiéj, a jak się zdaje, zaczerpnęła coś z nauki nowych Arianów, bo bóstwa Jezusowi Chrystusowi zapierała. Gamrat biskup badał ją z kanonikami i członkami kollegiat; powiedzieli jéj: »Źle mówisz niebogo, obacz się, są proroctwa o tém,

iż miał Pan Bóg na świat posłać syna swego i miał być ukrzyżowan za grzechy nasze, aby nas nieposłusznych jeszcze Ojca naszego Adama, swém posłuszeństwem zjednał z Bogiem Ojcem.« Im więcéj doktorowie mówili, tem bardziéj ośmdziesiącio letnia Malcherowa dowodziła, iż to niedorzecznie, żeby Bóg miał być człowiekiem i żeby Bóg miał się rodzić. Oddano ją do exekwowania urzędowi miejskiemu i na śmierć szła bynajmniéj niestrwożona. Tak tedy na babie naprzód duchowieństwo swoję pokazało sztukę inkwizycyjną XVI. wieku. W r. 1542. odprawiono znowu zbór, który do króla wnosił, aby prawa przeciw nowéj nauce ściśle wykonywane były. Ale tymczasem dissidentów tak się namnożyło, że ich wpływ równoważył się z katolickim, a r. 1543. wydano edykt względem odwiedzania szkół zagranicznych w ten sposób, iż każdy może się uczyć, gdzie ma wolę, byle nowych nauk i książek niezwoził. Zbór piotrkowski z r. 1544. groził już tylko teologom, że beneficia potracą, ani żadnych nie otrzymają godności kościelnych ci, którzy w sześć miesięcy z Wittenberga i Królewca lub innych szkół heretyckich nie wrócą. Za panowania Zygmunta I. dissidenci byli sami tylko Lutheranie, a swoje nabożeństwo odbywali jedynie po domach prywatnych. W Krakowie jednakże istniał już liczny tak zwany zbór ewangielicki. Pierwszy podobno Oleśnicki dziedzic Pinczowa wypędził zakonników i klasztor r. 1550. zamienił w kościół lutherański; pobudowali kościoły Lasocki w Polesnicy, Stadnicki w Niedźwiedziu, Marcin Zborowski w Stobnicy i wielu panów zwłaszcza nad rzeką Śreniawą, że aż duchowieństwo katolickie zaczęło ją zwać **rzeką luterską**. Mieszczanie, których wszędzie pełno było rodu niemieckiego, musieli się ukrywać przed duchowieństwem zamożnych panów.

Przez koronne niemieckie prowincye, Prusy, Kurlandyą, Inflanty, nowa nauka wielki postęp robiła w Litwie; w Wilnie lutheranie mieli już kościół i szkołę roku 1539. Kwitnęła reforma w Prusach. Podczas zjawienia się Luthra, Zygmunt I. był w wojnie z Krzyżakami. U Krzyżaków Luther szybko znajdywał stronnictwo; choć r. 1521. w Toruniu stanął rozejm, przecież nie było pokoju. Gdyby rząd polski był silnie tępił nową naukę, niewątpliwie Gdańsk, Elbląg, Toruń byłyby wzięły stronę Krzyżaków. Trzeba więc było pobłażać; stąd naprzód w Gdańsku Jacób Knade mistrz lutherański i zakonnik już w r. 1518. miewał kazania, zrzucił habit i ożenił się. Tak więc stanowczem wprowadzeniem zasad w życie swoje, samego Luthra o sześć lat uprzedził. W r. 1525. domagano się już w radzie gdańskiéj, aby kazania w nowym duchu wolno było odbywać po kościołach; zakonników i zakonnice z klasztorów wypędzano. Biskup (kujawski) powstał przeciw temu i poparł go reskryptem Zygmunt I. Jakóba Knade poimano i zamknięto z rozkazu biskupa w Czopkowie aż dopiero w pół roku wyprosił go ojczym jego żony u biskupa, co dowodzi, że niebrano się do silnych sposobów nawet przeciw samym naczelnikom nowéj nauki. Ponieważ Knade nieporzucił żony, kazał go sam król poimać, ale znowu był puszczony. Nowa nauka wzięła tak dalece górę w Gdańsku, że rada ogłosiła, iż zakonnicy nie będą już miewali kazań w mieście, ani słuchali spowiedzi, aby im tylko dano pokój. Powstał jednak rozruch, radę miejską zrzucono i obrano nową. Król zjechał do Gdańska. Naprzód przysięgę wierności odebrał, radę nową uchylił, a starą przywrócił, potém śledztwo rozpocząć kazał. Naczelnika powstania Jana Schultza z trzynastu innymi śmiercią ukarał. Co się zaś tyczy religii, wywołał z miasta zwolenników Luthra, księży zwrócił, kościoły pootwierać i w nich obrzędy katolickie rozpocząć kazał. Z tém wszystkiém niedługo rada liczyła członków tylko lutheranów; z Polski patrzano na to przez spary. Miasto Toruń równie wcześnie chwyciło się nowéj nauki. Legat papieski Zacharias przysłany dla obmyślania środków zaradczych, przed kościołem Świętego Jana palił portret i książki Luthra. Mieszkańce kamieniami rozpędzili tłum duchownych i wydobyli portret z płomieni. Odebrał go biskup kamieniecki Miedzylewski i wsadził w ogień, ale wtedy tak już zaczęto sypać kamieniami, że trzeba było ustąpić ludowi. W r. 1530. miewano po kościołach toruńskich kazania podług nowych zasad; w ciągu następnych trzydziestu lat miasto było czysto lutherańskie, a Zygmunt August na żądanie dał mu przywiléj: że może sobie utrzymywać kaznodziejów, jakich chce, byle tylko uczo-

nych i że każdemu wolno przyjmować kommunią pod dwiema postaciami. W dziewięć lat później (1567. r.) wezwał Zygmunt August biskupa chełmińskiego, aby mieszkańców wyznania augsburskiego, w Torunių nietylko nie prześladował, ale nawet protegował.

W Elblągu r. 1523. już rada i większość mieszkańców byli lutheranie; w r. 1536 w szkole uczono religii podług wyznania augsburskiego. W rok od początku panowania Zygmunta Augusta Hozius został biskupem warmińskim i zaczął Elbląg nie tak prześladować, jak raczéj szykanować, na sejmie pruskim oświadczył, że deputowanym elblągskim niemoże podać swéj ręki na powitanie, dopóką nie będzie wiedział, czy są katolicy czy też heretycy. Deputowani elblągscy wnieśli o to zażalenie do sejmu pruskiego. Hozius wyrabiał sobie u króla pozwolenie do napomnienia miasta publicznie na sejmie i zagrożenia karami, jeżeli się niezrzecze nowéj nauki. Gdańsk, Elbląg i Toruń wysłały razem deputacyą do Zygmunta Augusta, aby im pozwolono nabożeństwa lutherańskiego. Kanclerz Ocieski odpowiedział, że król pozwolenia dawać niemoże, ale będzie patrzał przez spary. Klątwy biskupów, na które się skarzą, są tylko słowami, skoro ich król nie exekwuje. Elblączykowie mieli więc już u siebie nabożeństwo nowe, a tymczasem Hozius został kardynałem; był wyznaczony do liczby prezydentów na zbór trydencki i ze zboru przybył do Polski r. 1564., żądał natychmiast, aby miasto Elbląg przyjęło kanonika Timmermana i dwóch Jezuitów. Miasto oświadczyło, że już wyznaje inną religią, a zatém księży katolickich niepotrzebuje, ale Hozius odwoływał się na swoje prawa, jako biskup warmiński; zesłano z Polski kommissyą i miasto tych księży przyjąć musiało. Dopiero Stefan Batory r. 1577. zatwierdził Elblągowi wyznanie augsburskie. Malborg miał przywiléj na nie z r. 1569.

Kiedy Luther wystąpił ze swoim protestantyzmem w Niemczech, spółcześni różni teologowie poczęli reformować Szwajcarów, Niderlandczyków, Anglików, Francuzów. Pomiędzy Szwajcarami głównie się odznaczyli: Ulrich Zwingli i Jan Oekolampadius albo Hausschein, który polecał dzieła Luthra, ale sam ich nieczytał, żeby jego naśladowcą niezostał. Natworzyło się w saméj Szwajcaryi mnóstwo wyznań, dopiero wystąpił Jan Kalwin, (Calwin) który wiele różnic pojednał i niby jedno ogólniejsze, tak zwane szwajcarskie, czyli helweckie spoił. Ale byli tacy, którzy się trzymali nauk Luthra, Zwinglego i jeszcze innych reformatorów; tych wszystkich lutheranie bardzo nielubili i Synkretystami, często też Kryptokalwinami, to jest: utajonymi kalwinami, nazywali. W Malborgu wystąpili, jako podobnego rodzaju teologowie, Sarierius i Antoni Bodenstein. Mieszczanie zanosili o to skargi do królów, a ponieważ dano tylko lutheranom przywiléj, przeto głównych Kryptokalwinistów z miasta wypędzono. Sprawy podobnego rodzaju, jako kommissarze królewscy, sądzili: Senatorowie i często katolicy, lecz z zupełną tolerancyą. Grudziądz, Tczczew, Starogród, Chojnica, Christburg, Gniew i inne miasta przeszły do Luteranizmu. W biskupstwie warmińskiém chwytano się także gorliwie nowego wyznania. Księża i zakonnicy żenili się na gwałt. W Braunsbergu burmistrz Grzegorz Rabe awantury wyprawiał: urządził na rynku parodią teatralną mszy świętéj, do kościoła w harlekinskim ubiorze przychodził. Księdza katolickiego z ludźmi z ambony spędzał, a kiedy się biedny ksiądz chciał schować, to za nim biegł, palcem pokazywał, a wołał: »Tu wilk! tu wilk!« Katolicki rząd polski to wszystko cicho puścił i równie Braunsbergowi, jak innym miastom, dał przywiléj na spokojne wyznawanie luteranizmu. Za Malborskiém poszła i ziemia chełmińska a przynajmniéj w główném mieście Chełmnie wcześnie rozszerzyło się wyznanie augsburskie; jednakże w całéj téj ziemi nowa nauka brała słabszy popęd, niż w dolnych Prusach, dla tego że daleko mniéj było mieszkańców rodu niemieckiego.

Największy zapał wzbudzała reforma Luthra w Prusach krzyżackich. Od razu sprzyjali jéj wszyscy biskupi. Wielki mistrz krzyżacki, a Markgraf Brandenburski, Albert upatrywał w niéj zamienienie państwa zakonnego w księstwo dziedziczne; byłato u panujących podówczas rzecz zwyczajna, że na reformę religijną pod względem korzyści polityczněj patrzyli. Bądź, co chcesz, około r. 1522. ściągnięto do Prus krzyżackich znakomitych lutheranów: Brismana, Amarda, Osiandra.

Do owego czasu Albert był, niby mi-

strzem krzyżackim i choć nie w pokoju z Polską, to w zawieszeniu broni od lat czterech; teraz zaś zjechał do Krakowa, zawarł wieczysty pokój, podług którego obie strony przyrzekły przebaczyć sobie wszelkie skutki zmian w religii, powrócić miasta zdobyte; Albert zaś, jako dziedziczny wasal, miał złożyć hołd Zygmuntowi. Po złożeniu tego hołdu Albert wrócił z Krakowa do Królewca już nie w urzędzie Wielkiego mistrza, ale jako książę świecki i lutheranin. Biskup sonilandski Polenz w obliczu stanów rozwiązał i oddał dyecezyą w ręce księżęcia. Po innych dyecezyach Prus książęcych rozwiązano organizacyą katolicką. Tym sposobem wyznanie augsburskie od razu stało się religią panującą. Albert, który miał w swojém państwie dostatkiem Polaków, sprowadził z królestwa Sekluciana, Trepkę, Malewskiego. Pierwszy zaczął zaraz wiele po polsku pisać, między innemi znane są: **Wyznanie wiary chrześciańskiéj Jana Sekluciana. — Rycerstwo chrześciańskie w Królewcu 1558. — Przygotowanie chrześciańskie ku śmierci, a wyprawa do wiecznego żywota, w Królewcu r. 1558. — Wiatik.** Prócz tych wydawał postille, komentarze, kancyonały; przetłumaczył ewanielią Mateusza, a **Friese** (w dziele: Beiträge zu der Reformationsgeschichte in Polen und Litthauen. Breslau 1786) dowodzi, że Biblia zwana Leopolity jest w istocie tłumaczeniem Sekluciana. W ogóle reforma religijna, która powstała przeciw Rzymowi, jako córka rewolucyi, chciała się opierać na massach, musiała więc znienawidzieć łacinę, a stąd równie, jak język niemiecki, bardzo wiele jest jéj winien i język polski.

Uczniowie Hussa w Czechach zaczęli się rozdzielać na różne zdania. Między nimi miała się nawet utworzyć sekta zwana Adamitami, a od założyciela swego Picarda czy Begharda, Pikardami. Odbywać miała swoje zgromadzenia, jak Adam i Ewa, to jest: na wzór Dulcynów, o których niżéj wspomnimy. Jedni Hussyci przestawali na tém, że kommunikowali pod dwiema postaciami i niewprowadzali żadnéj dalszéj reformy; tych było najwięcéj i z takich składali się radni mieszczanie w Pradze. Tymczasem drudzy sądzili, że na tém przestawać niedosyć i woleli o wiele nadużyć w kościele, tak że połowę zasad katolickich w niwecz obrócić chcieli. To absolutne zdanie wykształciło się w grodzie Hradislionu, gdzie się schroniło wielu Hussytów przed katolikami; mieszkali oni tam za wałami, jakby w obozie czyli taborze i stąd nazywali się taboristami; przeciwników zaś, że przestawali na kommunikowaniu z kielichem od łacinskiego *calix,* mianowali Kalixtami. Ilekroć zdarzą się dwa stronnictwa, są zawsze ludzie, którzy nie umieją ich zrozumieć, albo za mało biorą do rzeczy udziału i ci zwykłe stanowią środek; w tento sposób między Kalixtynami a Taboristami stanęli Orphani. Pomiędzy pierwszymi i drugimi niesnaski zamieniły się w formalną wojnę. Taboriści musieli porzucić Pragę; nigdy nie przyszli do większego znaczenia i za swoję stolicę uważali niejako Litomyśl, byli jednakże rozsypani nie tylko po Czechach, ale Morawii, a zapewne Szląsku i Polsce. Zaczęli oni się wtedy mianować Jednotą braterskiego kościoła albo jednotą braci (*Unitas fraternae ecclesiae* albo *Unitas fratrum*). W r. 1466. katolicy i kalixtini zaczęli tych braci silnie prześladować. Zasłabi sami do odporu łączyli się z Waldenczykami, którzy im biskupów święcili. Na zborze trzech seniorów i dziesięciu conseniorów sobie obrali. W r. 1505. wielu ich w Pradze naścinano i natopiono, a przez to właśnie wzmocnili się w wierze; Kalixtynów zaś codziennie ubywało; jedni wracali do kościoła rzymskiego, a drudzy przechodzili do Braci; jak się pokazała reforma Luthra, wtedy Kalixtyni już zupełnie zaginęli. W r. 1547 wyszedł edykt królewski, aby Bracia mieszkający po czeskich królewskich miastach w czterdzieści dwa dni własność sprzedali i kraj opuścili. Książe Albert pruski okazywał się z potężnych panów najżyczliwszym dla opierających się władzy rzymskiéj; prócz tego dla Polaków w swoich ziemiach kazał był rozmaite książki Braci do nabożeństwa przerabiać, wyprawili więc Bracia do niego poselstwo, aby ich przyjął. Ów edykt wygnania był ogłoszony dnia 4. Maja 1548., a w sam Święty Jan kilkuset wchodziło ich już uroczyście do Poznania, drudzy zaś udali się do Kurnika, Koźminka, Szamotuł i innych miasteczek lutherańskich panów w Wielkopolsce; przybywali ciągle aż za środek Sierpnia. Inny oddział ciągnął prostą drogą do Pruss

i osiadł w Królewcu, Kwidzynie, Niborgu i innych miastach.

Jędrzéj Górka, kasztelan poznański i generał wielkopolski, a zagorzały reformator okazywał wielką gościnność. Bracia zaczęli odbywać w Poznaniu nabożeństwo podług swego zwyczaju ze śpiewami w niedzielę, czwartek i piątek. Lud się zgromadzał naprzód przez ciekawość, a potém znajdywał smak i w naukach. Biskup poznański Izbinski nie mógł tego cierpieć, uczynił wniosek do króla, i Bracia, od katolików zwykle zwani Pikardami albo Waldeńczykami, dostali rozkaz opuszczenia Wielkopolski. Z miasta Poznania wychodzili w sam Święty Bartłomiéj. Lutheranie żegnali ich z wielkiém rozczuleniem; nareszcie było wielu mieszkańców tak im życzliwych i tak w ich nauce zagłębionych, że i w oddaleniu z nimi stosunki utrzymywali. W przechodzie przez Toruń zatrzymali się Bracia ośmnaście tygodni; nabożeństwo równie, jak w Poznaniu, odbywali tylko po domach prywatnych. Ale i ztamtąd Tideman Giza, biskup chełmiński, wypędził ich przez mandat królewski, lubo dissidenccy pisarze utrzymują, że sam sprzyjał reformie, lecz musiał uledz wpływowi podwładnego duchowieństwa. Jeden duchowny Braci czeskich utaił się jednakże w Toruniu i znalazł dosyć liczną gminę, dla któréj nabożeństwo odbywał; skoro atoli Hozjusz dyecezyą chełmińską objął, wkrótce go odkrył i wykurzył. Bracia czescy przybywszy do Prus przez examin z ich duchownymi odbyty musieli udowodnić, że nie będą heretikami między wyznawcami zasad Luthera; poczém zyskali obywatelstwo i dostali kościół w Kwidzynie. Z tém wszystkiém twardzi Lutheranie, jak n. p. Morgenstern, pastor w Królewcu, wcale nie byli z nich kontenci i skoro umarł książę Albert, (r. 1568.) zakazano im odbywać nabożeństwa oddzielnego; w r. 1574. wielu Braci wróciło do Czech, a wielu zatrzymało się rozproszonych po całéj Polsce. W Poznaniu główne było ich siedlisko; niejaki Maciéj Sioński w rok po odwiedzeniu w przechodzie tego miasta, bawił tam pod pozorem kuracyi i wielu wciągnął do swego wyznania. Odbywano zwykle nabożeństwa i utrzymywano związki z Braćmi w Prusach. Duchowni, jak Czerwonka i Jerzy Izrael, ilekroć z Prus udawali się do gmin morawskich, zawsze wstępowali do Poznania i wzmacniali wyznawców w zasadach Braci.

W ogóle dyssydentyzm wzmacniał bardzo przez uczniów uniwersytetu krakowskiego, którzy z powodu bitwy z ludźmi proboszcza Czarnkowskiego opuścili Kraków, udali się na zagraniczne uniwersyteta i z tych powrócili ze zasadami Luthra i innych reformatorów. Biskupi mieli sądzić szlachtę o herezyą, a to na konfiskatę i bezzecność. Możni dyssydenci postanowili zrzucić z siebie jarzmo duchowieństwa katolickiego i przygotowali się do rozprawy na sejmie. Tymczasem miały tam być i rozprawy o małżeństwo króla z Barbarą Radziwiłłówną. Bona knuła na wszystkie strony intrygi, dodawała otuchy biskupom i tak wszystko się pomięszało, że mówiono aż o detronizacyi. Zygmunt August powiedział, że rzuci o ziemię koronę polską, a z Barbarą wyprowadzi się do Litwy. Na tym sejmie przyszła na stół sprawa znanego Stanisława Orzechowskiego, któremu, jako najuczeńszemu i wielkich talentów człowiekowi, jako kanonikowi, który się miał żenić, a więc niedwuznacznemu wyznawcy nowych zasad, panowie dyssydenccy z planu otwierali drogę do publicznego występowania i rozebrania spornych punktów religijnych. Orzechowski w obliczu biskupów miał mowę do króla o małżeństwie; gdy zaczął rozbierać celibat, biskupi powstali i prosili króla, żeby mu mówić niedał. Król kazał powiedzieć, żeby Orzechowski mówił daléj, ale, aby unikał słów obraźliwych. Biskupi wezwali Orzechowskiego do rozprawy w pałacu prymasa Dzierzgowskiego. Orzechowski niebardzo ufał tym zaprosinom i szedł w towarzystwie Górki jenerała wielkopolskiego, Mikołaja Radziwiłła, wojewody wileńskiego, Marcina Zborowskiego, wojewody kaliskiego, Mikołaja Jaronda z Brudzewa, wojewody łęczyckiego, Rafała Leszczyńskiego, wojewody kujawskiego. Widząc w tak pięknem towarzystwie Orzechowskiego biskupi niechcieli się wcale z nim wdawać. Posłowie wyprawili z pośród siebie dwunastu w deputacyi do prymasa z oświadczeniem, że wszystka szlachta stanie w obronie Orzechowskiego. Miał on się żenić z panną ze dworu Piotra Kmity, wojewody krakowskiego; duchowieństwo potrafiło wyrobić, że Kmita przyrzekł tak długo wstrzymać małżeństwo, dopókąd Rzym nie da

pozwolenia Orzechowskiemu do wzięcia ślubu. Tymczasem Górka i Zborowski namówili Orzechowskiego, że się prędko zdecydował do innéj panny i pojął Magdalenę Chełmską. Biskup przemyślski wyznaczył mu do odpowiedzialności trzydniowy termin, ale sam wyjechał. Orzechowski dowiedziawszy się, gdzie jest biskup, przybył z przyjaciółmi. Biskup kazał mu się stawić samemu jednemu; Orzechowski nieśmiał, a odebrawszy świadectwo stawienia się na terminie, odjechał. Biskup ogłosił Orzechowskiego za heretyka, wskazał na wygnanie z dyecezyi, utratę dóbr, bezecność i do tego przydał exkommunikę. Orzechowski udał, że o niczém niewie i w gronie licznych przyjaciół poszedł na mszą. Skoro go księża postrzegli, przerwali mszą i jeden urzędownie go wezwał do ustąpienia z kościoła, ale Orzechowski wszedł na ławkę, usprawiedliwiał swoje przyjście, skarżył się na zawziętość biskupa, zapowiedział appellacyą i poszedł z protestacyą do grodu. Biskupi tymczasem pozywali panów przed sądy; Konrad Krupka Przecławski był skazany w Krakowie o herezyą; Stadnicki w Przemyślu: przez sąd zaś arcybiskupi dwaj Lasoccy i Jakób Ostrorog o herezyą; niemniéj bracia Białobrzescy, jeden opat z Mogiły, a drugi z Andrzejowa, że się pożenili. Kiedy się szlachta zjechała na sejm do Piotrkowa r. 1552. wielu słuchało mszy bez przyklęknienia, a nawet z czapkami na głowach. We Środę mało gdzie niedano na stół mięsa, a gdy przyszła od tronu propozycya, aby się względem nieprzyjaciół kraju porozumieć, wołano, że wprzód musi być skończone z nieprzyjaciółmi domowemi, to jest księżmi. Rafał Leszczyński oświadczył, że szlachta nie pozwoli się odtąd sądzić komu innemu, jak królowi. Orzechowski za wpływem Jana Tarnowskiego i Drohojowskiego biskupa kujawskiego został przypuszczony do złożenia wyznania wiary, poczém prymas zniósł wyrok biskupa przemyślskiego. Sejm niechciał o niczém radzić, dopókąd z pod władzy biskupiéj szlachta nie zostanie emancypowaną. Król przez Ocieskiego kanclerza dał odpowiedź, że, lubo duchowieństwo ma prawo pilnować zasad wiary, przecież niemoże obywateli pozbawiać dóbr i czci, a tém mniéj życia. Biskupi przez trzy dni nieprzyszli do senatu, ale przeprosili się z obawy, aby ich na zawsze niewykluczono.

W Poznańskiém szczególnie przez Jakóba z Ostroroga rozszerzyli się bracia Czescy. Można było napotkać kaznodziejów w Ostrorogu, Koźminku, Marszewie, Łobżenicy, Barcinie. Biskup Czarnkowski nieśmiał nie mówić szlachcie, ale kazał imać mieszczan. Paweł Organista, szewc poznański, nietylko stanął na terminie w pałacu biskupim, ale nawet, mówi Józef Łukaszewicz we **Wiadomości o dyssydentach w Poznaniu**, lekce sobie ważąc władzę duchowną niezapierał się tego, co mu zarzucane, owszem o różnicach swojego wyznania z katolickiém pragnął duchowieństwem rozprawiać. Oburzyła biskupa śmiałość Organisty, kazał go wtrącić do więzienia, z którego niepierwéj wypuszczonym został, aż złożył rękojmię, że po dwóch niedzielach w Ciążyniu, wiejskiém mieszkaniu biskupów poznańskich, na terminie się stawi. Ostrzegł Paweł Organista przez duchowieństwo wyznania swojego o niebezpieczeństwie nad głową jego wiszącem, znakomitsze reformacyi sprzyjające osoby w Wielkopolsce, mianowicie zaś Jakóba Ostroroga. Gdy tedy nadszedł termin, zjechali do Pyzdr, miasta królewskiego pół mili od Ciążynia odległego, Jakób Ostrorog, Jan Tomicki, kasztelan rogoziński, Rafał Leszczyński, starosta radziejowski, Wojciech Marszewski i wielu innych szlachty tak dalece, że orszak cały liczbę stu osób przechodził. W tym orszaku znajdował się i Paweł Organista. Biskup dowiedziawszy się celu przybycia tak licznéj szlachty do Pyzdr, wydał niezwłocznie wyrok zaoczny śmierci na Pawła Organistę. Tymczasem ruszyła szlachta z Pyzdr do Ciążynia; biskup udając, jakoby o niczém niewiedział, przyjął gości z największą uprzejmością, a uwiadomiony nareszcie od nich o celu przybycia »zapóźno,« rzekł, »przybyliście panowie, winowajca bowiem osądzonym już został w przeznaczonéj na to godzinie.« Spytany o błędy, dla których Pawła Organistę, jako heretyka, potępił, milczał, aż zgromiony o to, że człowieka nieprzekonanego o przestępstwo na śmierć wskazywał, rzekł: »Dziwi mię mocno, moi panowie, że się tak za szewcem ujmujecie, jakbym któremu z pośród was krzywdę jaką wyrządził.« — »Niebierzemy na siebie obrony szewca, (!) odpowiedział Ostrorog — ale przewidujemy, iżbyś to samo, coby ci się

dziś z szewcem udało, zrobił jutro z Marszewskim, Tomickim, Ostrorogiem i innymi.« Tu biskup zaczął się uniewiniać: »Boże zachowaj, rzekł, mości panie Ostrorogu, znam należny tobie szacunek, chciéj inne o mnie mieć przekonanie.« Tymczasem stół zastawiono i biskup prosił na obiad przyjacielski. Ostrorog nieprzyjąwszy zaprosin biskupa z całym orszakiem wrócił do Pyzdr, gdzie wyprawiwszy sutą ucztę, do niéj i obżałowanego szewca Pawła Organistę przypuścił.« Późniéj Andrzéj Wyszyński przełożywszy w r. 1558 z czeskiego języka na polski dziełko: Powinności pomocników przy zborzech jednoty braterskiéj, przypisał je temu odważnemu szewcowi.

W saméj Wielkopolsce liczono sześćdziesiąt kościołów Braci czeskich. Mieli oni nawet własną drukarnię w Szamotułach, którą do Leszna przenieśli. Na Swięty Bartłomiéj r. 1555. po kilku innych odbywał się wielki synod dyssydencki w Koźminku u Jakóba Ostroroga; zjechali się tam kaznodzieje lutherańscy, Braci czeskich, wyznania szwajcarskiego czyli Kalwini. Książe pruski zesłał liczną deputacyą. Uchwalony tam był akt pojednania. Małopolanie, to jest: Kalwini małopolscy, przyjęli konfessyą Braci czeskich, zastrzegli sobie zachowanie niezawisłych seniorów i niektóre ceremonie. Jędrzéj Prażmowski, senior Kalwinów kujawskich, którzy mieli kościół w Radziejowie, był na tym zjeździe głównym reprezentantem wyznania kalwińskiego czyli helweckiego. Po synodzie w Koźminku odbył się synod w Pinczowie. Friese, który w swojém dziele jest stronny za Lutheranami, powiada, że tam tylko w małéj liczbie byli Kalwini, ale zdaje się, że właśnie oni przeważali.

Około r. 1551. zjawił się był w Polsce nowy i wielki reformator Leliusz Socinus rodem Włoch. Wypędzono go z kraju, że niewierzył w istnienie Trójcy. Bawił niejaki czas w Witembergu, zkąd wszedł w styczność z Lutheranami, a potém w Krakowie między nimi swą naukę rozsiewał. Reforma religijna tak brała górę, że nowowiercy mieli zamiar doprowadzić do skutku synod narodowy, na którymby król, jak na sejmie, prezydował; nieprzyszło wprawdzie do tego, lecz Zygmunt August złożył żądania na zborze trydenckim: *)

1) aby mszą odbywano po polsku,
2) aby kommunikowano pod dwiema postaciami,
3) aby zniesiono celibat,
4) aby zniesiono annaty,
5) aby zbór narodowy rostrzygał nadużycia i różność mniemań w Polsce.

Papież przysłał w legacyi kardynała Lippomanna, który Zygmuntowi Augustowi doradzał jedność w kościele tym sposobem zaprowadzić, aby kazał pościnać co najznakomitszych heretyków. Mniemał on, że, pomimo całych ograniczeń, jeszcze król potrafiłby dla swéj władzy ścieszkę znaleść, byle mu tylko dobréj woli nie brakowało. W Łowiczu odbywał Lippomanu z duchowieństwem polskiém synod, na którym uwięziono lutherankę stanu szlacheckiego, Dorotę Łazęcką i kilku żydów, że hostią wydała tym żydom, a oni ją pokłuli i butelkę krwi naciekło. Gdy podkanclerzy biskup Przerębski skarżył królowi na to świętokradztwo, wyszydził go Stanisław Myszkowski kalwin, że śmie takie głupstwa za prawdę przed tron przynosić. Król miał rozkazać, aby obwinionych puszczono, lecz zbór prowincyalny Łazęcką kazał spalić, a żydów po karkach wrzącą smołą polewać, aż pomarli. To okrucieństwo pod wpływem Lippomanna wykonane zniszczyło całkowicie jego wziętość na dworze i w narodzie. Sejm r. 1557. był bardzo burzliwy z powodu sporów religijnych: biskupom nakazano, aby pastorów nowych wyznań przestali niepokoić. Wrócił też niedawno do Polski Jan Łaski, synowiec dawnego prymasa, biegły w językach starożytnych, wychowany za granicą; był dawniéj proboszczem katedralnym w Gnieźnie, kustoszem w Płocku, od pretendenta do tronu węgierskiego, Jana Zapolity, został mianowany biskupem wesprimskim, lecz dyecezyi, ani zatwierdzenia nieotrzymał. Starał się o biskupstwo kujawskie, a, gdy go i to minęło, opuścił Polskę. Przybywszy do wschodniéj Fryzyi ogłosił się lutheranem, za co w sądzie arcybiskupim gnieździeńskim został przez wyrok od wszelkich godności kościelnych odsądzonym. W r. 1542. był pastorem w Emden, ztąd urządzał kościoły w zachodniéj Fryzyi i innych okolicach, lecz miał mawiać, że Doktor Marcin (Luther) był to chłop nieuk.

*) Uczony Karol Sienkiewicz zaprzecza to factum w Skarbcu historycznym, lecz porównaj Dzieje i prawa kościoła polskiego przez Ostrowskiego pod r. 1550.

Łaski stał w stosunkach z Edmundem IV. królem angielskim. Zarzucano mu, że miał przeprowadzić jakiś traktat Anglii z Polską przeciw Cesarzowi. Było wiadomo, że niejakiś czas tajemnie wyjeżdżał. Nareszcie z żoną, którą pojął w Brabancyi i dziećmi, przewiózł się do Anglii i w Londynie został superintendentem protestantów uszłych z Hollandyi, Francyi, Włoch i innych krajów. Gdy królowa Maria zaczęła prześladować różnowierców, Łaski ze swemi parafianami musiał wsieść na statek duński. O jego pracach na urzędzie duchownym w Anglii najzupełniejszą wiadomość podaje Waleryan Krasiński w dziele: *Historical Sketch of the Rise, Progress and Decline of the Reformation in Poland. London.* 1838. W Danii Łaski zastał twardy lutheranizm, a on, niby był kalwinistą, lecz właściwie miał siebie samego za pierwszego i najmędrszego reformatora; jego parafianie pokładali w nim zupełne zaufanie, a zatém musieli z nim opuszczać i Danią. Łaski wrócił do Emden, jego parafianie potłukali się po Wesel, Strasburgu i innych miastach, aż osiedli w Frankfurcie nad Menem. Łaski znalazł się tam za nimi, ale ich i ztamtąd późniéj wypędzono. Pisarze protestanccy zaczęli Łaskiego nazywać włóczęgą, odszczepieńcem. Po synodzie kalwinów małopolskich odbytym w Pińczowie Łaski przez Radziwiłła, wojewodę wileńskiego, upewnił sobie względy króla i wrócił bezpiecznie do Polski. Lippomann z całem duchowieństwem polskiém na audiencyi uprassał Zygmunta Augusta, aby tego arcyheretyka przed swoje oblicze nie przypuszczał i z państwa wypędził. Król dał odpowiedź, że Łaski był osądzony tylko przez duchowieństwo, a nie przez Rzeczpospolitą, a zatém nie ma prawa nic mu mówić. Atoli Łaski spokrewniony z najznakomitszemi domami, majętny i zgoła należący do magnatów, a przytém uparty, zaczął między dyssydentami niesnaski robić, tak iż Zygmunt pisał do niego, aby cicho siedział, bo będzie go musiał z kraju wypędzić. Między lutheranami, a kalwinami niewątpliwie wzrosły spory od przybycia Łaskiego. Umarł nareszcie w Pinczowie r. 1560. Około tego czasu odbywał się zbór dyssydencki w Xiążu, w Krakowskiém, a to w celu ściślejszego połączenia Kalwinów z Braćmi czeskimi. Na nim pierwszy raz głośno, ale pod pokrywką, występowali Socinianie, albo Antitrinitiści, których w Polsce zwykle zwano Arianami, że mieli podobne zasady, jak uczniowie Ariusza heretyka, wyklętego na zborze Nicejskim r. 325.

Zjechali rozmaici różnowiercy na obradę (Colloquium) do Piotrkowa r. 1562., a tam dopiero Jan Niemojewski, sędzia inowrocławski, Hieronim Filipowski, Jan Kazanowski, Stanisław Lutomirski i wielu innych szlachty, jakotéż Krowicki, Pakleziusz, Szomon z duchowieństwa dyssydenckiego wystąpili otwarcie przeciw Trójcy Świętéj. Oburzyło to wszystkich innych nowowierców, a gdy i w niektórych kościołach zaczęło się odbywać niceo odmienne sociniańskie nabożeństwo, padł wielki postrach na kalwinów i Braci czeskich. Zaczęli się starać, aby socinianów z kraju wypędzono i wołając o nietolerancyą duchowieństwa katolickiego, sami puścili się na prześladownictwo.

Na sejmie w Piotrkowie r. 1565. Zygmunt August pozwolił dysputować lutheranom ze socinianami. Wytoczono téż tam skargę przeciw poecie Erazmowi Otwinowskiemu, który w Lublinie napadł na znajomego sobie księdza celebranta w processyi i powiedział: »mówiłem Ci już nieraz, że niemasz grzeszyć odbywaniem processyi, przyrzekłeś, że już tego niezrobisz, a jesteś tak głupi, że znowu robisz. Powiedzże mi ojcze nasz. Ksiądz się zmięszał, oddał monstrancyą innému i mówił ojczenasz; a gdy przyszedł do słów: któryś jest w niebie, Otwinowski zawołał: »stój!.. więc widzisz, Bóg jest w niebie, a nie w pudełku« i z wściekłością porwał monstrancyą z najświętszym sakramentem, rzucił na ziemię i podeptał. Lud zebrał się ku niemu, lecz Otwinowski uciekł naprzód do domu pana Piotra Suchodolskiego, a potém i z miasta. Bronił go w Piotrkowie przed sądem sejmowym kollega poeta Mikołaj Rey, który się naprzód nauki Luthra, a potém Kalwina trzymał. Puszczono Otwinowskiego bezkarnie. (Łubieniecki. Histor. Reform. Polon.) Od téj napaści miał powstać obyczaj strzelania przy processyi.

Trzy tedy główne były wyznania dyssydenckie, to jest: augustiańskie, augsburskie, zwane luterskiém, saskiém, a które sobie dawało tytuł ewanielicznego; drugie czeskie, a które się wtedy pisało: Jednota Braciéj zakonu Krystusowego

i trzecie helweckie, szwajcarskie czyli kalwińskie. Postanowiły one złączyć się w jednę całość i nazwać: **Wyznaniem pospolitém polskiém.** Złożono w tym celu obradę w Poznaniu w domu wojewody Łukasza Górki lutheranina, a następnie zebrał się synod walny dyssydencki w Sandomierzu. Swoje posiedzenie zaczął dnia 9. Kwietnia 1570. Należeli do niego: Stanisław Myszkowski, wojewoda krakowski, Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, Stanisław Bniński, sędzia ziemski poznański, imieniem Łukasza Górki, wojewody poznańskiego i Jana Tomickiego, kasztelana gnieźnieńskiego, Stanisław Chrząstowski, Zygmunt Myszkowski, starosta oświecimski i wielu duchownych dyssydenckich po większéj części rodowitych Polaków. Dyrektorami synodu obrani zostali wojewodowie Myszkowski i Zborowski, oraz Stanisław Iwan Karmiński. Na prezesów obrano duchownych, Pawła Gilowskiego, seniora zatorskiego i oświecimskiego, Andrzeja Praznowskiego z Radziejowa, a na sekretarza Sokołowskiego. Po wysłuchaniu poselstw od rozmaitych gmin i panów dyssydenckich wezwano Trydeistów, Socinianów, Stankaristów, jeżeliby się jacy znajdowali aby z izby wystąpili i oczekiwali z sobą dysputy. Jako Socianinie, to jest niewierzący w Trójcę świętą, podali się Alexander Witrelinus, Melchior, Klemens z Gornic i inni. Bracia Gliczneroowie utrzymywali, że najlepiéj wyrozumowane wyznanie wiary jest augustiańskie, (lutherskie) niema więc co nowych rzeczy wymyślać, ale najlepiéj będzie, gdy je dyssydenci polscy przyjmą. Wojewoda Myszkowski złajał ich, że Luthra mają »za wyrocznią.« Tarnowski dowodził, że **Jednota Braciéj zakonu Krystusowego** nie pięć oddzielnych wyznań wiary, ale już tylko jedno posiada, które nawet poddała Zygmuntowi Augustowi, a jako przez niego przyjęte już się niejako potokiem stało. Myszkowski bił w to, że synod nie na to się zebrał »aby konfessyą czyją przyjmował«, ale, aby jednę wspólną wszystkim trzem wyznaniom na znak jedności wydał; »konfessya ta, rzekł, niema być ani Braci czeskich, ani lutherska, ani helwecka, **ale nasza własna, polska.**« Niemożna było zgody przewieść na ułożenie jednego wyznania wiary; ztąd umówiono się, że teologowie wszystkich trzech kościołów zjadą się do Warszawy, a tymczasem dla silniejszéj i wspólnéj obrony przeciw katolikom ułożono akt, któryby przymierzem tylko, a nie połączeniem, nazwać należało. Względem utwierdzenia różnych punktów synodu sandomierskiego zebrały się w tymże roku dwa jeszcze synody w Poznaniu. W dziele: **O kościołach Braci czeskich w Wielkopolsce** czyni uwagę **Józef Łukaszewicz**, że dissydentom potrzebne było połączenie, bo mieli stanąć w zapasy z najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem, Jezuitami. »Panowanie Zygmunta, mówi tenże pisarz, płodne w tak wielkie zdarzenia, jest oraz pamiętném przez zaprowadzenie u nas zakonu Jezuitów. Stanisław Hozius obeznawszy się z powołaniem i instytucyami tego zgromadzenia duchownego uznał je za zdolne położyć nieprzebytą tamę szerzącéj się reformacyi w Polsce. Sprowadzeni od niego w roku 1566. do Braunsberga z Włoch i innych krajów, niszczali natychmiast powzięte o sobie dobroczyńcy swojego nadzieje.« Biskup Konarski wkrótce ściągnął Jezuitów do Poznania, a dnia 25. Czerwca 1576. otworzyli w tém mieście swoje szkoły.

Nieżył już wtedy Zygmunt August; nie było téż żadnego z krwi Jagiełły, któryby rościł prawo do tronu; miał nastąpić obór niewiadomego kandydata. Dyssydenci byli za słabi, żeby popierali kandydata swego wyznania. Wielka była jeszcze władza biskupów; Prymas Uchański sprzyjał niegdyś nowéj nauce, ale się z latami zmienił, a może téż i obraził, że go dyssydenci za mało się radzili. Trzeba więc było myśleć tylko, jakby się przeciw katolikom bronić i nadal od władzy królewskiéj niezawodnie katolickiéj ubezpieczyć.

Firlej marszałek wielki koronny i wojewoda krakowski właściwie przeciw prawu obyczajowemu niepytając się prymasa zwołał zjazd do Krakowa, tam konfederacyą zawiązał, niby podług dawnéj formy, a właściwie dla obrony praw dyssydenckich i nowy zjazd do Knyszyna rozpisał. Kardynał Commendoni, który przód był legatem do Zygmunta Augusta, otrzymawszy wiadomość o śmierci króla, wrócił z Wiednia w Krakowskie. Konfederaci dyssydenci bojąc się jego zręczności kazali mu powiedzieć, że król nie żyje, a więc i jego legacya już się skończyła. Commendoni

odparł, że ma polecenia nie do województwa krakowskiego, lecz do Rzeczypospolitéj, jednakże jego granice opuści.

Na sejmie konwokacyjnym w początku r. 1573. konfederacyą krakowską zamieniono w pospolitą czyli ogólną (warszawską); w jéj akt wpisano co do dyssydentów te słowa: »A iż w Rzeczypospolitéj jest dissidium niemałe *in causa religionis christianae:* zabiegając temu, aby się z téj przyczyny między ludźmi sedycya jaka szkodliwa niewszczęła, którą po inszych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie wspólnie, *pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientia nostris,* iż, którzy jesteśmy *dissidentes de religione,* pokój między sobą zachować, a dla różnéj wiary i odmiany w kościelech krwie nieprzelewać, ani się penować, *confiscatione bonorum,* poczciwością, *carceribus et exilio* i zwierzchności żadnéj, ani urzędowi do takiego progressu żadnym sposobem niepomagać: i owszem, gdzieby ją kto przelewać chciał, *ex ista causa* zastawiać się o to wszyscy będziem powinni; choćby też za pretextem dekretu, abo za postępkiem jakim sądowym kto to czynić chciał.« Tym sposobem zagrodzona została droga wszelkim gwałtom z powodów religijnych. Gdy legat Comendoni zaczął mówić na sejmie gorliwie, jako poseł papiezki o prawach kościoła katolickiego w Polsce, przerwał mu Piotr Zborowski wojewoda sandomirski, ażeby się za nadto nierozwodził, bo nie jest posłem ani senatorem Rzeczypospolitéj, ale cudzoziemcem. Ujęli się za legatem Chodkiewicz, kasztelan wileński i Łaski wojewoda sieradzki, mieli aż za szable chwycić. Comendoni zaś odparł, iż wie, kto jest i co czyni, a pan Zborowski niejest senatem Rzeczypospolitéj, ale tylko senatorem. Choć nie przemogli w niczém katolicy, czyli od dyssydentów tak zwani papieżnicy, przecież królem obrano gorliwego katolika Henryka Walezego. Duchowieństwo katolickie z Rzymu i Polski wpływało na niego, aby dyssydentom żadnych przyrzeczeń nie czynił. Gdy w kościele przy koronacyi miał wykonywać przysięgę; prymas chciał protestować przeciw słowom: *pacemque et tranquilitatem inter dissidentes de religione tuebor, manu tenebo, nec ullo modo vel jurisditione Nostra vel officiorum Nostrorum et Statuum quorumcis authoritate quemquam affici opprimique causa religionis permittam, nec ipse afficiam nec opprimam.* Król już klęczał na poduszce, kiedy nuncyusz papiezki i duchówieństwo żądało, aby ten artykuł pominął, a dyssydenci, aby go zaprzysiągł. Firlej marszałek koronny i wojewoda krakowski naczelnik dyssydencki głośno oświadczył: »*si non jurabis, non regnabis*« i wziął koronę z poduszki i chciał ją z kościoła wynieść. Zaczęto zewsząd wołać: »Zgoda i pokój na wszystko.« Jednakże na prędce dodano: *salvis jurium partium.*

Gdy Henryk dnia 18. Czerwca 1574. z Polski uciekł i znowu było bezkrólewie, dyssydenci niepytając się o prymasa, odbywali sejmiki. Przez Samuela Zborowskiego, który dla zabójstwa Wapowskiego uszedłszy z kraju siedział w ziemi siedmiogrodzkiéj, dyssydenci mieli bliższe wiadomości o Stefanie Batorym. Jako posłowie przybyli od niego Berzewicz i Blandrata, nietylko dyssydent, ale nawet Arianin. Dyssydenci zatém przewiedli jego obór i dokazali, że między dziesięciu posłami, którzy go na tron zapraszali, sam tylko Jerzy Mniszech był katolik. Niespało jednak i drugie stronnictwo: kardynał Commendoni i biskup Karnkowski wyprawili cicho Jana Dimitra Solikowskiego z oświadczeniem do Batorego od księżniczki Anny, że tylko wtedy będzie mógł zostać królem, jeżeli wróci na łono kościoła rzymskiego. Stefan Batory niedał się drugi raz napomnieć i. w jakimś klasztorze uczynił wyznanie wiary katolickiéj.

Była to już epoka przesilenia się potęgi dyssydenckiéj. Odtąd całe stronnictwo widocznie słabnąć poczęło. Reforma religijna, jako myśl europejska, łatwo znalazła stronników w Polsce. Charakter narodowy, który nie zabiegami, lecz rozrębowaniem węzła zwykł nowe wprowadzać systemata, łatwo rozszerzył obcą naukę, ale to tylko pomiędzy ludźmi oświeconymi, a przynajmniéj umiejącymi zagraniczne stosunki pojmować. Ztąd szlachta i mieszczanie, między którymi ostatnimi niemało było Niemców, rzucili się w odmienianie wyznania. Chłopom przeciwnie zagrodzono drogę. Owa dyssydencka konfederacya, na którą z biskupów jeden tylko Krasiński się podpisał, przyjęta na sejmie konwokacyjnym po śmierci Zygmunta Augusta wyrzekła te słowa: »Wszakże przez tę konfederacyą naszę, zwierzchności żadnéj nad poddanymi ich, tak panów duchownych

jako i świeckich niederogujemy, i posłuszeństwa żadnego poddanych przeciwko panom ich niepsujemy: i owszem, jeżeliby takowa licencya gdzie była *sub pretextu religionis*, tedy, jako zawsze było, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego *tam in spiritualibus, quam in secularibus* podług rozumienia swego skarać." Tak wyraźnie dyssydenci, którzy wolność sumienia za najwyższą ogłaszali zasadę, chłopa, jakby nie człowieka, w rzeczach duchownych niewolnikiem zrobili. Była też powiastka, że jakiś dyssydent pytał się chłopa, czemu się niechwyta wyznania prawdziwie ewanielicznego, a chłop mu na to: Panowie już nas tak zatrudnili, iż ani w niedzielę niemamy czasu nad religią myśleć, i co chłopom w to wchodzić, kiedy dobrze wiedzą, że ich, ani Pan Bóg, ani djabeł z niewoli niewybawi. Śmiałobyśmy rzekli, że, co do uciemiężenia, dyssydenci przesadzili katolików, bo według katolickich zasad inkwizycyą mógł tylko prowadzić biskup, z chłopem najczęściéj żadnéj interessowanéj styczności niemający, z woli zaś dyssydentów, każdy pan wsi, na którego chłopi pracowali. Naturalnie że taka zasada niemogła ludu wciągnąć w nowe wyznania i stanowisko dyssydenckie zaczęło być w Polsce tak nienaturalne, jakby był naród złożony ze szlachty i mieszczan po wypędzeniu z kraju wszystkich chłopów. Skoro więc nowa nauka nieprzyniosła ulgi cierpiącéj ludzkości i wręcz oświadczyła, że się o nią niekłopoce, przeto niezwiązała się z postępem i tylko już do kłótni dobrą być mogła. Słabość stronnictwa dyssydenckiego dodawała coraz więcéj otuchy nabożnisiom i Jezuitom, którzy młodzieży wtłaczali w serca nienawiść. W r. 1574. akademicy krakowscy zburzyli kościół kalwiński w Krakowie. W następnym roku zrobili wyprawę na cmętarz kalwiński, gdzie podobno aż trupów z grobów wywlóczyli. W r. 1577. na nowo uderzyli na kościół dyssydencki i na pomieszkanie duchowieństwa. Batory wydał surowe rozkazy przeciw podobnym bezprawiom, ale pismo działać samo niemogło. I w łonie reformacyi zaczęła się rozwijać wielka niemoc. Kościół lutherański i helwecki czyli kalwiński wycelowały w Europie. Między obiema urosła walka względem pojmowania wieczerzy pańskiéj. Lutheranie niemieccy zaczęli ze swoich krajów wypędzać Kalwinów. Skutki téj niezgody musiały się objawiać w Polsce. Dyssydenci niemogli już myśleć o sile przez zjednoczenie swoich odcieniów, o synodzie narodowym, królu i rządzie dyssydenckim i o oderwaniu całego kraju od władzy papiezkiéj, ale tylko o bezpieczeństwie przeciw katolicyzmowi, dopókąd rozprzęrzenie niezniknie, a szczęśliwsza pora nie zawita.

W Litwie nowa religia znowu szerzyła się tylko między mieszczanami. Dopiero Mikołaj Radziwiłł Czarny, wojewoda wileński, wyniesiony na godność książęcia przez cesarza Karola V. niemało szlachty wciągnął za sobą. Zrazu zdaje się, że był Lutheraninem, potém Kalwinem, a umarł w socyanizmie (r. 1567.). Wszyscy czteréj jego synowie wrócili na łono kościoła rzymskiego. Po tym Mikołaju nastąpił na województwo wileńskie drugi Radziwiłł tegoż samego imienia, brat Barbary żony Zygmunta Augusta, a synowiec poprzednika swego. Był on nierównie gorliwszym dyssydentem; miał pomoc w Mikołaju Pacu biskupie kijowskim, w wojewodzie mścisławskim, w kasztelanie żmudzkim Mikołaju Talwoszu i wielu senatorach i panach. Od roku 1562. dyssydenci litewscy dzielili się na narody albo stany to w ten sposób, że wszyscy Polacy, którzy oczywiście byli szlachtą, trzymali się zasad helweckich, a Niemcy, prawie sami mieszczanie, lutherańskich. Przyznawano się do dwóch oddzielnych kościołów, to jest, polskiego i niemieckiego. Radziwiłł postanowił znieść tę różnicę: zebrany synod r. 1578. w pałacu Radziwiłłowskim w Wilnie zagaił biskup Pac. Dysputowano względem wieczerzy pańskiéj i innych przedmiotów, a Niemcy czyli lutheranie zarzucali Polakom, że w ich katechizmie niema wzmianki o Trójcy i że trącą socyanizmem i anabaptyzmem. W ogóle powiedziawszy synod ten dyssydencki, jak wiele późniejszych w Litwie i w koronie, skończył się na spisaniu jakiéjś, niby zgody bez treści, a w istocie rozbił się całkowicie z powodu dwóch różnych wyobrażeń o wieczerzy pańskiéj, jakie, mieli Lutheranie i wyznawcy zasad Jana Kalwina, że ich ówczesnem zatytułujemy nazwiskiem. Równie w Wilnie, jak w Krakowie, powstawały krzyki na dyssydentów. Biskupem wileńskim był

jeden z synów Mikołaja Radziwiłła Czarnego; z trzema drugimi bracmi złożył podobno pięć tysięcy dukatów i zakupywał z księgarni dzieła dyssydenckie, a głównie socyniańskie ojcu i innym członkom domu jego przypisywane, późniéj je gwałtem zabierał i publicznie na rynku palił. Czynni też byli i Jezuici: podług podań dyssydenckich mieli przekupić jednego towarzysza drukarskiego, że im tajnie wydał wiele czcionek drukarza socyniańskiego Dawida z Łęczycy i tym sposobem drukarnią ubili. Lud ze studentami na obchody pogrzebowe z kamieniami napadał. Kościoły dyssydenckie były często zagrażane. Stefan Batory z obozu pod Pskowem (26. Września 1581.) zakazał biskupowi złego przykładu i po mieście opiekę królewską dla dyssydentów ogłosił.

Po Stefanie Batorym nastąpił Zygmunt III., wychowany przez Jezuitów. Miał przy sobie dwóch Jezuitów, jako radców sumienia, Piotra Skargę i Justa Raabe. Nie pytał się o rządy, ale pilnował nawracania. Bawił w Krakowie, kiedy studenci r. 1591. zburzyli kościół kalwiński, i mówiono, że sam był skrytym przewodcą. Do senatorskiéj godności przypuszczał samych tylko niepodejrzanych katolików. Skoro który pan wrócił do kościoła katolickiego, to natychmiast i kościoły dyssydenckie w jego dobrach oddawano katolikom i tym sposobem po mniejszych miasteczkach niknęły gminy dyssydenckie. Dla urzędów, dla starostów, dla małżeństw szły sumienia dyssydenckie na frymarki.

Protestanci, to jest, dyssydenci krajów niemieckich, jako zacięci przeciwniéj władzy papiezkiéj, szukali stosunków z patryarchą konstantynopolskim i myśleli o połączeniu z kościołem greckim. Professorowie teologii z Tybingi rozpoczęli korrespondencyą z patryarchą w roku 1575.; prowadzili ją przez cztery lata, lecz niemogło przyjść do porozumienia z tego powodu, że Protestanci zbyt lekce ważyli pisma ojców kościoła. Ta dążność ku pojednaniu dwóch potężnych wyznań musiała zatrwożyć katolików i to szczególniéj w Polsce, gdzie obadwa wyznania były liczne, a mogły się stać silnemi. Jako autorowie wystąpili przeciw téj sprawie Stanisław Sokołowski, spowiednik Batorego i kanonik krakowski; późniéj Jakób Gorski.

Byli też i Jezuici tego zdania, że w Polsce na nic się nie zda myśleć o wytępieniu nowéj i słabszéj herezyi, skoro się nie zrobi końca ze starą i silniejszą, to jest, kościołem słowiańskim, ruskim, albo greckim czyli wschodnim, lub nareszcie schizmatyckim, bo mu tyle dawano nazwisk. Sokołowskiego pisma zmierzały do wykrycia jedności między kościołem zachodnim i wschodnim, były z pewną gruntownością ułożone i niezostały bez skutku na duchowieństwie ruskiém. Przyrzekano władykom miejsca w senacie między biskupami i metropolita kijowski Rahoza, jako naczelnik duchowieństwa ruskiego, dał się nakłonić do zwołania synodu r. 1590. do Brześcia litewskiego, dla porozumienia się z kościołem rzymsko-katolickim. Miał tam usilnie pracować Jezuita Possevin i skończyło się na tém, że Władykowie: łucki Cyril Terlecki, piński Leontiusz Pelczycki, chełmski Dionizy Żyrowski i lwowski Gedeon Balaban zobowiązali się przeprowadzić połączenie czyli tak zwaną unią. Skoro o tém doszła wiadomość do Konstantinopola, patryarcha Jeremiasz ogłosił metropolitę kijowskiego za złożonego z urzędu. Tymczasem r. 1594. dnia 2. Grudnia otworzono na nowo synod w Brześciu. Prezydował tam Bernhard Maciejowski w imieniu papieża. Ułożono artykuły względem popierania zjednoczenia czyli unii i podpisali się z metropolitą kijowskim niektórzy Władykowie. W r. 1595. wysłano deputacyą od tego synodu, naprzód do króla do Krakowa, a potém do papieża do Rzymu, dokąd udali się Hypaciusz Pociej, biskup unicki włodzimirski i Cyril Terlecki, biskup łucki. Kronika kozacka, którą Wacław Alexander Maciejowski miał od jakiegoś rossyjskiego jenerała, podaje, że na brzeskim synodzie z kilku Władykami miał protestować i Ataman kozacki Kosiński, za co, jako katolik z urodzenia, został skazany na zamurowanie żywcem i że istotnie stracił wtedy życie. To podanie kroniki kozackiéj (?) niezasługuje na wiarę. Pisarze dyssydenccy polscy mieli już taki dostatek nienawiści przeciw duchowieństwu katolickiemu, że ich żaden ruski, ani rossyjski kronikarz nieprzesadzi. Mieli też i najpewniejsze wiadomości, bo jeszcze posiadali i najwyższe urzędy, a że rozumu im niebrakowało, toć widziała cywilizacya całéj kuli ziemskiéj. Gdy po powrocie deputacyi z Rzymu otworzono na nowo synod dnia 6. Października 1596.

i wyklęto wszystkich, którzy nie chcieli należeć do unii; ci wyklęci pod przewództwem Konstantyna Kniazia na Ostrogu, wojewody kijowskiego, zebrali się na oddzielny synod, unitów exkommunikowali, z czego późniéj wywikłały się wielkie rozruchy, które sięgnęły daleko aż za panowanie Zygmunta III. Na sejmie krakowskim r. 1595. dyssydenci umówili zjazd do Torunia. Miasto bało się zemsty jezuickiéj, a ztąd i królewskiéj, lecz nieśmiało się też opierać znakomitym panom dyssydenckim, których opieki potrzebowało. Po środku Sierpnia zjechali się: wojewoda brzesko-kujawski Jędrzéj Leszczyński, wojewoda miński Abrahamowicz, kasztelan bydgoski Balinski, wielu szlachty jako deputowani od parafii z województw, krakowskiego, lubelskiego, sandomirskiego, bełzkiego, ruskiego, sieradzkiego, brzeskiego, inowrocławskiego; z ziemi chełmskiéj, zatorskiéj i t. d. Samych kaznodziejów dyssydenckich liczono siedmdziesiąt, a siedmdziesiąt czterech patronów kościelnych czyli, jak polscy katolicy zowią, kollatorów. Byli burmistrze i ławnicy z Gdańska i Elbląga. Znalazł się i kommissarz królewski Bykowski, kasztelan łęczycki. Synod przyjmował rozmaite poselstwa od panów i parafii. To zaś było niezmiernie ważne, iż zgłosił się Łyszkowski, jako poseł Konstantyna Kniazia z Ostroga, a za nim wystąpiła deputacya od szlachty greckiego wyznania z Rusi Czerwonéj, Wołynia, Podola, Ukrainy. Deputacya ta ofiarowała pomoc i usługi przeciw katolikom. Zgłosił się zaraz do obrady Bykowski i oświadczył, że król nieotrzymał żadnego zawiadomienia względem tego synodu i tylko na chybi trafi, dał mu polecenie zjechania. Przybywa zatém na rozkaz Najjaśniejszego pana, jako senator i brat, żeby, ile będzie można, dobrą radą był pożytecznym. Zawitali także posłowie od Hieronima Rozrażewskiego, biskupa kujawskiego, jako władzy dyecezyalnéj, i protestowali przeciw zborowi, jako zmierzającemu do zakłopotania Rzeczypospolitéj. Byli z protestacyą posłowie sąsiedniego województwa płockiego i województwa pomorskiego. Bykowski deputowanym Gdańska i Elbląga zagroził w imieniu królewskiém i niebywali na posiedzeniach, lecz tylko skrycie porozumiewali się z synodem. Dwa główne punkta wzięto tam pod rozwagę:

1) co utrzymać i co przywrócić w zarządzie kościoła,
2) jakby dopomódz kościołowi przeciw uciskowi w brew wszelkiemu prawu, umowom, zgodom i wolnościom.

Synod składali prawie sami tylko szlachta i duchowni: ci po jednéj, owi po drugiéj siedzieli stronie. Narobiło się sprzeczek niemało, a to z powodu układu sandomirskiego. Paweł Gerike duchowny lutherański z Poznania, gdzie parafia składała się z samych rzemieślników niemieckich, jako ich prawdziwy reprezentant niemiał wiele na uwadze interessu dyssydentów polskich, ztąd nie pytał się o wyznanie inne, ale piłnował swego lutheranizmu i ztąd mu się układ sandomirski niepodobał. Blisko jego zdania było wielu duchownych; szlachta zaś z religii robiła politykę i duchownych łajała; ci znowu odpierali twarde wyrażenia, pańskie rozkazywania i oczywiście wzrastały sprzeczki. Gdy w imieniu Konstantyna z Ostroga przemawiał jego poseł do synodu, wszedł powtórnie kommissarz królewski Bykowski z Żelskim, kasztelanem dobrzyńskim i Świętosławskim, posłem na sejm z ziemi dobrzyńskiéj i oświadczyli, że nikt prócz króla niema prawa zwoływać zjazdów. Szafraniec odpowiedział, że takie synody są zdawna, że ich wierność dla ojczyzny znana, że tu nie chodzi o sprawę Rzeczypospolitéj, króla, ani katolików. Starosta Radziejowski, jako dyrektor synodu, dał piśmienną odpowiedź. Kommissya królewska odeszła, a Łyszkowski poseł Konstantyna z Ostroga mówił daléj i złożył pisma od szlachty czerwonéj Rusi, wołyńskiéj, podlaskiéj i ukraińskiéj z użaleniem, że ich władykowie wchodzą w jakieś skryte umowy z katolikami względem jarzma papieskiego. Gdy na sessyą, jak zwykle, z kościoła udał się synod do miejsca obrad, to jest, do sali szkolnéj, starano się tam, aby Gerike układ sandomirski podpisał, ale daremnie. Grożono mu exkommuniką, jednak nie podpisał i cicho do Poznania odjechał. Synod wyrzekł na niego exkommunikę, oraz na drugiego i to polskiego kaznodzieję w Poznaniu, gdyby układu sandomirskiego w pewnym terminie niepodpisali. Nie był synod w stanie obmyślić żadnego sposobu na poparcie i obronę sprawy dyssydenckiéj; a ztąd jego uchwały ograniczały się na niektó-

rych rozporządzeniach kościelnych i to mniejszéj wagi. Z wyrokiem synodu przyjechali do Poznania kommissarze, a gdy Gerikę i kaznodzieję polskiego Luperiana z urzędów złożyć i innych osadzić chcieli, gmina niemiecka zrobiła rozruch i zbrojnie obsadziła drzwi kościoła i ambonę. Skończyło się na tém, że obadwa ci duchowni sami swoje urzędy opuścili. Wypadek ten rozgłosił się po Niemczech, Lutheranie tameczni napominali przez pisma Lutheranów polskich, że się łączyli z wyznaniami innemi i dla widoków politycznych uciemiężali prawowiernych wyznawców. Tak więc gminy lutherańskie coraz bardziéj reprezentowały interes niemiecki, oddzielały się od Braci czeskich i kalwinów, słabiły dyssydentyzm, wykluczały język polski ze swego kościoła, aż nareszcie od r. 1603. zerwały wyraźnie układ sandomirski i zrzekły się wszelkiéj styczności z innemi wyznaniami dyssydenckiemi.

W r. 1599. Konstantyn z Ostroga przyprowadził do skutku synod w Wilnie, na którym mieli się połączyć Rusini z innymi dyssydentami. Oprócz wielu duchownych było tam wielu panów, jak Konstanty z Ostroga, Krzysztof Radziwiłł, Leszczyński, Abrahamowicz, Zienowicz i inni. Szlachta, która z religii zawsze politykę robiła, chciała pojednania, ale z duchownych naprzód ruski metropolita Łukasz oświadczył w ruskim językn: »mylicie się, jeżeli wam się zdaje, że my od wiary odstąpimy; połączenie tylko w ten sposób nastąpić może, jeżeli wy do nas przejdziecie.« Konstantyn z Ostroga napomniał metropolitę, że to za przykre oświadczenie, aleć metropolita ubił od razu tysiączne kwestye, któreby i tak bez skutku przeszły. Zgodzono się, że Konstantyn z Ostroga ma rozpocząć korrespondencye z patryarchami w Konstantynopolu i w Alexandryi egipskiéj. Ponieważ Tumowski duchowny Braci czeskich pisał do patryarchy alexandryjskiego Melecyusza, przeto ten odpowiedział mu pod dniem 4. Listopada 1600. r., a zarazem przysłał list do Marcina Broniewskiego, z którym już dawniejsze miał stósunki. Dnia 25. Maja na sessyi synodalnéj odczytano akt konfederacyi dyssydenckiéj, od któréj naturalnie niewyłączano i katolików. Owszem w duchu prawdziwie polskim, dla Rzeczypospolitéj zawsze zbawiennym, uważano różność religii za pozwoloną, braterstwa obywatelskiego naruszać niemogącą, z polityką i miłością ojczyzny w sprzeczności niestojącą. Członkowie greckiego kościoła zwali się w tym akcie konfederacyi **Polakami i Litwinami, wyznawcami greckiego wschodniego kościoła i władzy patryarchów wschodnich ulegającemi**; inne zaś niekatolickie wyznania nazwały się **Polakami i Litwinami, należącymi do religii ewangielicznych przez unią sandomirską połączonymi w Trójcę Boską wierzącymi i tylko Chrystusa za głowę i pasterza kościoła uważającymi.** W ciągu aktu konfederacyi wyliczywszy uciemiężenia, a głównie oddalanie od senatu, starostw i wszelkich godności, zobowiązali się dyssydenci wzajemnie sobie do obrony stawać.

Reforma religijna, któréj Luther dał początek, zaczęła się w Polsce prawie z trzecim dziesiątkiem XVI. wieku. Wiek XVII. zastał ją całkowicie osłabioną i jedynie tylko na wciągnieniu w sprzymierze greckiego kościoła opartą. »Pomnożyły się, mówi Łukaszewicz w dziele o kościołach Braci czeskich, prześladowania dyssydentów polskich, gdy w r. 1606 rokosz Zebrzydowskiego wybuchnął. Do rokoszu tego należało wielu dyssydentów którym zdawało się, że tym sposobem swobody swoim wyznaniom zapewnią. Okoliczność ta posłużyła Jezuitom i ich stronnikom za słuszny powód do prześladowania dyssydentów, jako nieprzyjaciół bogobojnego Monarchy. Mszczono się na nich także za to, iż Szwedzi opanowawszy w prowincyach polskich jakie miasto, rugowali z niego natychmiast duchowieństwo katolickie, a z Jezuitami obchodzili się nawet okrutnie. Odbierano tedy dyssydentom lub burzono kościoły, szwłaszcza po miastach królewskich; usuwano ich od urzędów, znieważano publicznie; duchownych ich krzywdzono rozmaitemi sposoby, zakazywano im wyrokami trybunalskiemi wolnego wyznawania wiary. — Od r. 1606. do 1620. utracili dyssydenci polscy dwie trzecie części świątyń swoich.« W r. 1627. wypędzano znowu z Czech wszystkich niekatolików. Wielu familiom dali przytułek Rafał Leszczyński w mieście Lesznie i Jędrzéj Rey w Skokach, niemniéj inni panowie po swoich dobrach.

Zwiększyła się przeto liczba dyssydentów o kilka tysięcy. Samych duchownych przybyło wtedy z Czech do Wielkopolski sto osób. W Lesznie i Skokach odbywano nabożeństwo w czeskim języku. Byłto lud niebardzo przemyślny; majątki panów dyssydenckich, gdy zasiłku niedostawały ze starostw i godności, szczuplały coraz bardziéj, boć wiadomo, że w Polsce tylko urzędy rodziły i żywiły magnatów. Wygnańce czescy żyli bez wsparcia w nędzy i rozpoczęli przez swoich emissaryuszów zbieranie składek po Szwajcaryi, ale składki, jak zwyczajnie składki, nie przyniosły wiele.

Gdy umarł Zygmunt III. r. 1632. zebrali się Polacy greckiego, niemniéj sandomirskiego wyznania, do Warszawy na sejm konwokacyjny. Krzysztof Radziwiłł, hetman polny litewski, łubo kalwin, został marszałkiem koła poselskiego. Dyssydenci, rozumie się szlachta, wnieśli do sejmu dwadzieścia punktów, których cały sens, aby mieli równe prawa z Katolikami, aby po miastach była wolność sumienia, aby dyssydent niezależał od duchowieństwa katolickiego. Już robota jezuicka tak się pięknie rozwinęła, że te słuszne żądania ogół sejmu poczytywał za grzech wołający do Boga o pomstę, za zgubę narodu, jakby Bóg dla swéj chwały i naród dla swego bytu uciemiężenia i nieprawości potrzebowali. Jednakże wyznaczono Kommissyą i ułożone zostały artykuły, podług których szlachta niekatolicka została przy prawach obywatelskich, w miastach kościoły czyli zbory zabezpieczono. Łacińskie wyrażenia *dissidentes de religione*, które dotychczas oznaczało tak katolików jak niekatolików, zamieniło się na tym sejmie w dyssydentów, to jest chrześcian nienależących, ani do kościoła rzymskiego, ani do greckiego. Na sejmie elekcyjnym pracowano, aby owe artykuły nadto pozwalające dyssydentom były usunięte. Dla téj sprawy dyssydenckiéj sejm ten był bardzo burzliwy. Achacy Grochowicki, biskup łucki, zaniósł do ksiąg wieczystych protestacyą o nadużycia na korzyść dyssydentów. Dyssydenci domagali się wymazania téj protestacyi i sarkali na zastrzeżenia katolików przy podpisie uchwały, które kładziono w słowach: »*Salvis juribus catholicae Romanae ecclesiae* albo *excepto articulo confoederationis Dissidentium*. Podkanclerzy Zamojski w mowie swojéj powiedział: »Religia wasza przychodnią jest; niedawno z cudzych krajów do Polski przywędrowała, katolicka zaś wiara była i jest jako pani i gospodyni dawna w domu swoim. Tyle tedy możecie mieć swobód, ile wam z łaski jéj pozwolono. Bo inaczéj, jeżelibyście chcieli więcéj wymagać, niż wam pozwalają, życie raczéj nasze i majątki kłaść będziem, niżeli tak wolno wam i swobodnie w Rzeczypospolitéj gospodarować dopuścimy.« Była mowa już i o tém, aby na dyssydentów zbrojno uderzyć, a ci gotowali się także do odporu. Gdy Władysław IV. przybył do Warszawy, zaczęły się układy; biskup Grochowicki protestacyą cofnął i wszelkie uchwały konwokacyjne dyssydenckie zostały w swéj mocy. Z dyssydentów głównemi osobami na tym sejmie byli: Rafał Leszczyński, wojewoda bełzki, Mikołaj Ostroróg i Jędrzéj Rej. Gdy Władysław pakta konwenta zaprzysięgał, Jan Wężyk, arcybiskup gnieźnieński odezwał się do niego, iż przysięga jego w żaden sposób religii katolickiéj nieuwłoczy, mianowicie przez ów punkt: »Pokój z dyssydentami w wierze zachowam. Zastawił się natychmiast temu Rafaał Leszczyński, aby prawa dyssydentów w wątpliwość podawane nie były, a na to odpowiedział arcybiskup: »Wierzę, że dozwolony pokój dyssydentom zachowujemy, ale o żadnem prawie i ustawie publicznéj to potwierdzającéj nie wiem.« Potém obróciwszy się do króla napominał go, że dla téj przyczyny stojącemu przed oltarzem Boga rządy państwa poruczają, aby wiedział i pamiętał, że królestwo katolickie ma od katolików dane i że przez to samo już do obrony religii katolickiéj jest obowiązany.

Na sejmie koronacyjnym prymas podczas saméj koronacyi stojącego przed oltarzem króla napominał, że sama religia katolicka berła w Polsce trzyma i one królom daje; że się dla tego przed oltarzem katolickim namaszczają, aby nie zabaczali przyjętego na siebie obowiązku bronienia i rozkrzewiania religii katolickiéj. Przytoczył nadto, że tego, co dla dobra pokoju w czasie bezkrólewia i elekcyi różnowiercom dozwolono, za prawo wieczyste trzymać niemożna. Dyssydenci usłyszawszy to zaczęli sarkać, a mając na czele izby poselskiéj swego spółwiercę,

Mikołaja Ostroroga, chcieli prymasa przymusić do odwołania, ale zabiegi ich były daremne. Król Władysław sprzyjał dyssydentom, lecz nie był w stanie zapobiedz prześladowaniom, jakie ich spotykały.

Roku 1638. wyrokiem sądowym zniesiono stanowe szkoły i zbór Socyniański w Rakowie, podobnież zbór i szkoły kalwińskie w Wilnie, dozwoliwszy je atoli przenieść za miasto. Trzeba tu powiedzieć, że dyssydenci bardzo dbali o dobre i prawdziwie polskie wychowanie swéj młodzieży. Mieli szkoły: krakowskie, pinczowskie, biechowskie, dubieckie, lewartowskie, chmielnickie, turobińskie, oxeńskie, kryłowskie, łańcutskie, rumowieckie, krasnobradzkie, bełżyckie, kostkowskie, poznańskie, ostrorogskie, koźminkowskie, wieruszowskie, łobżenickie, barcinskie, leszczyńskie, radziejowskie. Nie mało szkół w Inflantach i Kurlandyi, a mnóstwo w miastach pruskich; w Litwie słynęły: brzeskie, nieświezkie, siemiatyckie, wileńskie, szydłowieckie, bierzańskie, keydańskie, słuckie. Dla rozkrzewienia swych zasad dyssydenci wcześnie mieli drukarnie w Pinczowie, Łaszczowie, Paniowcach, Baranowie, Brześciu, Nieświeżu, Wilnie, Oszmianie, Lubece nad Niemnem, w Łoście, w Gdańsku, Toruniu, Elblągu, Lesznie, Szamotułach i innych jeszcze miejscach. W Wielkopolsce odebrano Braciom czeskim kościoły jako niegdyś katolickie, w Dębnicy, Skokach, Kwilczu i wielu innych wsiach i miastach. Największy zaś cios zadano im przez zajęcie kościoła w Ostrorogu mimo mocnego oporu Jędrzeja Reja, starosty liburskiego, natenczas dzierzawcy Ostroroga, gdzie, oprócz siedliska seniorów Barci czeskich, były seminaryum duchowne, archiwum, biblioteka.

Władysław IV. wpadł na pomysł połączenia dyssydentów z Katolikami. Zachęcał go do tego Jerzy Ossoliński, kanclerz koronny. Nadwinął im się niejaki Bartłomiéj Nigrynus urodzony w socyniańskiém wyznaniu, naprzód Lutheranin, a potém duchowny kalwiński przy kościele Ś. Piotra w Gdańsku, nareszcie nawrócony na wiarę katolicką. Ten znalazłszy przystęp do króla wystawił mu wielką łatwość połączenia wyznań w Polsce. Władysław IV. polegając na zdaniu człowieka, który kilka razy religią odmienił, a zatém mógł ocenić wszelkie trudności, przedsięwziął swój dawny zamiar niezwłocznie wykonać. Chwyciwszy się rady Nigrynusa postanowił rozmowę przyjacielską wyznań (*Colloquium charitativum*), to jest, rozprawianie się kilku teologów z każdego wyznania. Zniosłszy się w tym celu z Maciejem Łubieńskim prymasem i otworzywszy póżniéj myśl swoję Innocentemu X. papieżowi, zwołał naprzód synod (r. 1643.) katolicki do Warszawy. Synod ten wyznaczył termin rozmowy na dzień 10. Października 1644. r. w Toruniu i wybrał dwunastu teologów katolickich pod przewodnictwem Jerzego Tyszkiewicza, biskupa żmudzkiego. Póżniéj król i synod wydali odezwy drukowane do dyssydentów polskich; można powiedzieć, że niebardzo mądrze ułożone: były w nich bowiem wyrażenia: iż katolicy spodziewają się, że dyssydenci błędy heretyckie porzucą i t. p. W odezwach tych zapraszano dyssydentów, aby swoich teologów na nie posłali. Bracia czescy odbyli w tym przedmiocie synod w Lesznie, a kalwini małopolscy w Chmielniku, gdzie z braci czeskich Wielkopolanów był Maciéj Gloskowski i wielu Litwinów. Ułożono tam zebrać synod jeneralny wszystkich wyznań połączenia sandomirskiego do Orli na Podlasiu, o czém zawiadomiono elektora brandenburskiego, książęcia kurlandzkiego, niektórych książąt szląskich, miasta pruskie i rozmaite w Niemczech akademie protestanckie. W Orli zebrało się mnóstwo kalwinów i kilku braci czeskich z Wielkopolski. Prezydował książe Janusz Radziwiłł. Uchwalono tam, aby prosić króla o odwleczenie terminu rozmowy przyjacielskiéj i wyprawiono w tym celu trzech deputowanych. Prócz tego polecił synod braciom czeskim w Wielkopolsce, aby Lutheranom przypomnieli, że się także niegdyś na połączenie, którego niedotrzymują, w Sandomierzu pisali. W dziele o kościołach Braci czeskich w Wielkopolsce Józef Łukaszewicz, który o sprawach dyssydenckich za Władysława IV. wprawdzie krótką, lecz najgruntowniejszą podaje wiadomość, donosi, że król na żądanie synodu orlickiego istotnie termin rozmowy przyjacielskiéj odroczył: mimo to Jan Kos, kasztelan elbląski i Tyszkiewicz, biskup żmudzki przybyli z teologami katolickimi do Torunia, a gdy zostali tylko trzech duchownych braci czeskich, czterech szla-

chty dyssydenckich; tudzież kilku socynianów zanieśli zaraz do ksiąg wieczystych manifest względem nieustawienia się teologów i nazajutrz dnia 11. Października r. 1644. Toruń opuścili. Wkrótce atoli Władysław IV. wydał nowe odezwy do lutheranów i kalwinów, z którymi ostatnimi braci czeskich już wtedy za zupełnie jedno poczytywano, aby na dzień 28. Sierpnia 1645. r. swoich teologów do Torunia przysłali. Bracia czescy odbyli nowy synod w Lesznie i wezwali lutheranów wielkopolskich, aby z nimi »jeden pułk w Toruniu przeciw nieprzyjacielowi stanowili.« Lutheranie atoli odpowiedzieli, że chcą zgody, ale się muszą spytać teologów wittemberskich, lubo na wszelki przypadek wspólnie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi na rozmowie toruńskiéj działać będą. Lutheranie w podaniu do Wittemberga uczynili przedstawienie, że ich za mało w Polsce, aby na sejmy i sejmiki wpływać mogli i tylko w połączeniu z braćmi czeskimi utrzymać się potrafią. Wydział teologiczny wittemberski niepytając się o politykę dał odpowiedz, że wyznanie braci czeskich niezgadza się z lutherańskiém, a zatém niemogą mieć nic wspólnego, ani niepowinni w Toruniu razem z nimi działać; wreście wydział przyśle na rozmowę toruńską Jana Hülsemanna. Na otworzenie przyjacielskiéj rozmowy w dniu 28. Sierpnia 1645. r. wstawili się jako prezes, mianowany przez króla Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny a wiceprezes Jan Leszczyński, kasztelan gnieźnieński. Jerzy Tyszkiewicz, biskup żmudzki, przybył na czele dwudziestu czterech teologów katolickich, między którymi trzecia część była Jezuitów, a reszta teologowie od katedr akademii krakowskiéj i z rozmaitych klasztorów, wszystko, co najzdatniejsi, ludzie. Zbigniew Gorajski, kasztelan chełmiński, przewodniczył dwudziestu trzem teologom, braci czeskich i kalwinów. Güldenstern, starosta sztumski, wprowadził za sobą dwudziestu czterech teologów lutherańskich. Prócz tego nazbierało się niemało szlachty wszelkich wyznań. W sali ratusznéj po prawéj stronie zasiedli teologowie katoliccy, po lewéj na przodzie bracia czescy i kalwini, a w tyle późniéj przybyli teologowie lutheranscy; środek sali był przeznaczony dla dysputatorów, pisarzy. Ossoliński zagaił posiedzenie, że Władysław IV. chce kraj zachować od wojen religijnych, każde wyznanie ma wynurzyć skromnie swoje opinie religijne; iż różnice wyznań uprzątną się z łatwością, ułoży się organizm kościoła; nakoniec swój list wierzytelny wręczył Teodorowi Zaporskiemu, sekretarzowi królewskiemu, który go głośno odczytał. Czytano instrukcyą względem formy obrad i naprzód miano wyłuszczyć naukę każdego wyznania, potém radzić względem fałszywości lub prawdy w wyznaniu, a nareście zająć się obrzędami kościelnemi. Miano się znosić przez dysputy i piśmienne objaśnienia, a zawsze z przyzwoitością i wzajemném uszanowaniem. Protokuły mieli pisać notaryusze wyznań między sobą dysputujących i oddawać je opieczętowane kommissarzowi królewskiemu; zalecono, aby nikt przed rozwiązaniem zgromadzenia nieważył się obrad porzucać. Blisko trzy tygodnie radzono nad formami, tytułami i tym podobnemi rzeczami. Lutrzy niechcieli obrad rozpoczynać modlitwą, którą ułożyli katolicy, kalwini i bracia czescy; czytali rzeczy, które duchowni katoliccy musieli uważać za paszkwil przeciw sobie. Z tego Gorajski przemówił się z kanclerzem i biskupem żmudzkim. Lutheranie podali swoje punkta stanowcze i zaczęli się kłócić o pierwszeństwo z kalwinami. Gdy katolicy niepozwalali na czytanie punktów lutherańskich, zatamowały się obrady. Wszystkie wyznania wyprawiły posłów z użaleniem do króla na drugie; wszystkie do protokułów podawały przeciw sobie protestacye i reprotestacye. Dziwna też była myśl, żeby Karmelici bosi, Dominikanie, Reformaci, a nawet Jezuici mieli co wspólnego uradzić z pastorami kalwińskimi i lutherskimi. Dnia 21. Listopada już nie na wielkiéj sali ratusznéj, ale w małéj izbie poseł królewski miał krótką mowę, w któréj ubolewał nad niepomyślnym skutkiem rozmowy przyjacielskiéj. Lutrzy niechcieli podpisać protokułów, owszem do akt miejskich toruńskich zanieśli manifest o pokrzywdzenie, w którym zarazem zrzucali ze siebie zarzut, jakoby byli przyczyną złego wypadku. Owocem téj rozmowy były rozliczne pisma drukowane po całéj Europie z uszczypliwemi przycinkami wyznania jednego dla drugiego.

Po śmierci Władysława IV. Szlichting, sędzia ziemski wschowski i Gorajski w żar-

liwych mowach na sejmie konwokacyjnym skarzyli na uciemiężenia dyssydentów i złożyli szesnaście tak zwanych grawaminów, w których głównie wyrzekali na ścieśnianie wolności wyznań przez wyroki trybunalskie i na usuwanie od urzędów. Balcer Sarbiewski, sędzia ciechanowski, wspomniał jeszcze ów edykt mazowiecki przeciw lutheranom za książęcia Janusza, według którego pod karą śmierci sektarstwo było zakazane i dodał: »O to w Warszawie w ogrodzie książąt Radziwiłłów miewają publiczne schadzki religijne i obelgi na ś. kościół katolicki. miotają.« Słowa te wznieciły wrzawę i brano się do szabel. Ale po chwyceniu szabli, jak zwykle między Polakami, przyszło zaraz i do zgody. W akcie konfederacyi i paktach konwentach zaręczono pokój i bezpieczeństwo dyssydentom, a na grawamina niedano żadnéj odpowiedzi. Na sejmie koronacyjnym pozwolili dyssydenci na odłożenie swéj sprawy na sejm następny, atoli późniéj stały ciągle wojny na przeszkodzie.

Przed niewielu laty Gustaw Adolf król szwedzki wmięszał się w zatargi religijne Niemców: w wojnie trzydziestoletniéj wyszedł niejako na naczelnika i obrońcę protestantyzmu niemieckiego. Imie Szwedów było wielkie u wszystkich niekatolików, a niemcy w Polsce prawie sami lutheranie królów szwedzkich wyżéj cenili, niż polskich. Gdy Karol Gustaw wszedł do Polski, było zepsucie we wszystkich wyznaniach i we wszystkich krajach. Środek XVII. wieku dla całéj Europy jest epoką hańby, poniżenia. Na zachodzie rządziły nałożnice królewskie, w Polsce republikańckiéj zakwitnęło *liberum veto*.

Do Karola Gustawa rzucała się wszystka szlachta, aby tylko wrócić do domu i spokojnie gospodarować. Dyssydenci w szwedzkim obozie mieli więcéj zaufania, więcéj wiary i byli téż życzliwsi. Tymczasem nienawiść z saméj religii między Szwedami, a Polakami coraz bardziéj wrastała. Szwedzi łupili kościoły i klasztory: wyrzynali zakonników, mordowali księży świeckich i prałatów. Przyszło do konfederacyi tyszowieckiéj, do koronowania Najświętszéj Maryi Panny na królową polską; wojnę przeciw królowi Gustawowi zamieniono na wojnę wspólną przeciw najezdnikom i herezyi. Szlachta dyssydenci pozostali przy Karolu Gustawie, choć już cały naród od niego odpadł, a fabrykanci i kupcy, po większéj części Niemcy i lutheranie, naprowadzali wojska szwedzkie na Polaków. Tym sposobem rozwinęła się walka exterminacyjna przeciw dyssydentom w Polsce. W Lesznie mieszkańce ze Szwedami bronili się i nawet z nimi opuścili miasto, które naturalnie złupione i spalone zostało przez Polaków. Dyssydenci, nietylko Czechowie i Niemcy, ale i Polacy pouciekali po większéj części do Szląska, Saxonii, Brandenburgii, a nawet i Hollandyi. Za księży polskie żołnierstwo mściło się na kaznodziejach dyssydenckich, że tu przytoczymy jeden tylko przykład srogości: duchownemu braci czeskich, Samuelowi Kardusowi w Świerczynku w Wielkopolsce wszczepiono głowę między drzwi a słup i zgnieciono. Aż do r. 1660. duchowni dyssydenccy nieśmieli ani nabożeństwa odbywać. Mnóstwo rodzin szczególniéj uboższych dla ślubów i chrztu przeszło do kościoła katolickiego. Uchwałami sejmowemi z lat 1658., 1659. i 1661. wypędzono z kraju socynianów czyli tak zwanych arianów. W roku 1661. chciano oddalić z sejmu Bogusława Radziwiłła, że był kalwin; drogę do senatu i dygnitarstw zagrodzono dyssydentom przez prawo. Na sejmie r. 1666. wnieśli posłowie mazowieccy, aby zabroniono wyłączania się od kościoła katolickiego. W r. 1668. stanęło, że pod karą na socynianów, to jest, konfiskaty i śmierci, nikomu niewolno przechodzić od kościoła katolickiego do herezyi. Socynianie ciągnęli na wszystk.e strony; jeden orszak z 380 osób złożony, który się do ziemi siedmiogrodzkiéj prowadził był, na granicach węgierskich od rozbójników napadnięty i złupiony. Po abdykacyi Jana Kazimirza, choć już nikt nieśmiał się upomnieć o prawa dyssydenckie, przecież w pakta konwenta jak i w rotę przysięgi króla, z dawnego obyczaju wsadzono wzmiankę o pokoju dla dyssydentów. To samo było i przy wstąpieniu na tron Jana Sobieskiego, lubo zabroniono wszelkich nabożeństw w domach prywatnych, śpiewań, kazań, schadzek. W akcie zaś konfederacyjnym zastrzeżono, aby nietylko królowie, lecz królowe byli wiary katolickiéj, bądź przez urodzenie, bądź przez powołanie. Sądy sejmowe zaczęły się trudnić processami właściwemi dla

inkwizycyi świętéj; wskazywano na śmierć o ateuszowstwo, jak się to z Łyszczyńskim stało.

August II. podług obyczaju zaprzysiągł w paktach konwentach pokój i swobody dyssydentom, lecz bez względu na sprzeczność przyjął obowiązek, że urzędów senatorskich, dygnitarskich, starostw sądowych, równie jak Jan Kazimierz, Michał i Jan III., nie będzie dawał komu innemu, jak katolikom. Gdy Karól XII. wszedł do Polski, w dyssydentach prześladowanych znalazł gotowych pomocników. Leszczyński, lubo gorliwy katolik, ale jako król protegowany przez Karola XII., musiał być życzliwszym dla dyssydentów, którzy zgromadzali się około niego. Skoro August II. wrócił do władzy, musiała przeciw dyssydentom nastąpić reakcya. Ztąd też ów sławny s e j m n i e m y pod rozkazami Piotra Wielkiego odbyty wylał całą zawziętość katolików przeciw dyssydentom. Zakazano urzędom kanclerskim pieczętować wszelkiéj łaski dla niękatolików, cudzoziemców i nieszlachty. Inne rozporządzenia uciążliwe mniéj zasługują obok tego na uwagę, bo w tém leży właściwe pozbawienie prawa obywatelstwa. Oddano też dyssydentów prędszéj sprawiedliwości i uznano ich religią za czyste przestępstwo, bo powiedziano, że, kto będzie trzymał p r e d y k a n t ó w, tego sądy marszałkowskie, trybunały, a nawet grody mogą skazywać na wygnanie wraz z p r e d y k a n t e m. W miastach królewskich wyginęły już od stu lat kościoły dyssydenckie. Bracia czescy pomorscy jeździli na nabożeństwa do miast szlacheckich, Ostroroga, Leszna, Skoków, a Lutrzy do Śmigla. Rzemieślnicy Niemcy spolszczeli, pozostawali katolikami i cechy przyjęły także zasadę, aby majstrów i czeladzi dyssydentów między sobą niecierpieć. Bodaj więc sto familii szlacheckich w całéj Polsce liczyło się do kościoła Braci czeskich i kalwińskiego, kilka pewnie tylko do luterskiego, tu i owdzie, bogatszy kupiec, oficer w wojsku autoramentu cudzoziemskiego; nabożeństwo odbywali po domach, chyba że w którém mieście pan sam dyssydent, albo dla przemysłowości i zysku luteranom sprzyjający, pozwalał im kościół budować i wziął na siebie ich obronę przeciw Jezuitom. Za panowania Augusta II. dyssydenci polscy zaczęli szukać protekcyi tajemnéj za granicą. Daniel Jabłoński, senior Braci czeskich, a ztąd naczelnik religijny najgłówniejszéj partyi dyssydenckéj w Polsce, miał nawet tytuł nadwornego kaznodziei króla pruskiego. Zaczęły się odbywać synody, lecz naturalnie bardzo nieliczne, słabe i bardziéj tylko utyskujące na nieszczęścia i prześladowania, niż mające jakie sposoby zaradcze. Do takich synodów należy ów jeneralny z r. 1718. odbyty w Gdańsku pod prezydencyą Krzysztofa Arnolda, seniora kościołów lutherskich w Wielkopolsce, a dyrekcyą Szambelana Bonawentury Kurnatowskiego. Z tego synodu wyszło dzieło pisane przez Jabłońskiego pod tytułem: »*Libellus supplet Serenissimo Augusto II. e. t. c. anno* 1718. *humillime exhibitus e. t. c.*; z tego także synodu wyjechali emissaryusze do rozmaitych dworów protestanckich w Europie prosząc, aby się za niemi do króla i Rzeczypospolitéj wstawiły. Ruch ten dyssydencki oburzał jeszcze bardziéj katolików. Gdy w dniu 3. Października (r. 1718.) otworzono sejm w Grodnie, izba poselska tak długo nie dała się uspokoić, dopókąd nieoddalił się Piotrowski, poseł wieluński, który należał do kościoła Braci czeskich. Z zagranicy zaczęto dodawać coraz więcéj ducha dyssydentom; po owym sejmie grodzieńskim znowu odbywały się synody, w Kiejdanach i Gdańsku. W Prusach książęcych, które teraz z Brandenburgią stanowiły oddzielne królestwo, było główne schronienie prześladowanych zasad. Najbardziéj też przeciw katolikom, a ztąd i polskiemu rządowi, krzewiła się nienawiść w Prusach do Rzeczypospolitéj należących — w Prusach za czasów przedreformacyjnych tak do rządu polskiego, jako do prawdziwie wolnego i swego ojczystego przywiązanych. Nienawiść rosnąca w Prusach musiała się szczególniéj zbierać w Toruniu, gdzie całe miasto było ściśle dyssydenckie, a siedzieli Jezuici ze szkołą dla polskéj szlachty i ze stósunkami nietylko u dworu i sejmu, ale, jak zwyczajnie Jezuici, u wszystkich dworów katolickich całéj Europy. W dniu 10. Lipca 1724. odbywała się processya w koło kościoła świętego Jakóba, który miały zakonnice Benedyktynki. Obrzędowi temu przypatrywali się chłopcy miejscy i inni ludzie, Niemcy i Lutheranie. Studenci jezuiccy weszli z nimi w spór o przyklęknięcie,

czy też o jakieś popełnione nieuszanowanie. Przyszło naturalnie do wzięcia się za łby i za uszy. W dwie godziny po processyi jeden student mający pewnie nienawiść z owéj jeszcze walki zaczął na ulicy nową z synami mieszczańskimi i służącemi. Przyszło do bijatyki, w któréj na jednéj stronie byli ucznie szkół jezuickich, a na drugiéj lud. Poczęto już na dobre ciskać kamieniami; nadeszło atoli wojsko miejskie, rozpędziło rozruch i przewodzcę poimało. Uczniowie jezuiccy rozgniewani o skrzywdzenie swojéj godności przez wartę wojska miejskiego zebrali się nazajutrz, napadli mieszczanina na ulicy, który wpływał do uwięzienia ich kolegi. Gdy się wmięszali inni mieszczanie, chłopcy poczęli karabelami rąbać. Przyszła warta miejska i uwięziła z nich drugiego. Wdał się w to prefekt szkół jezuickich i prezydent miasta kazał wypuścić ucznia pierwszego, lecz niechciał wypuścić drugiego bez zniesienia się z samym naczelnikiem kollegium, to jest, z Rektorem jezuickim. Studenci poszli więzienie wyłamywać, ale im się nieudało. Napadli znowu innego mieszczanina, a nareszcie porwali chłopaka ze szkół niemieckich, który na kruczéj ulicy wyszedł w szlafroku przypatrywać się ze drzwi domu rozruchowi, i zawlekli do szkół jezuickich, aby przez repressalia zamknąć także w więzieniu. Prezydent posłał sekretarza miejskiego do rektora o wydanie z aresztu chłopca niemieckiego, ale rektor dał odpowiedź, że wydany nie będzie, dopókąd nieodbierze swego studenta. Gdy się tak spory toczyły między władzami i prezydent nawet z radą miejską zasiadł do rozbioru, co tu robić należy, lud niemiecki z przyrodzenia powolny, cierpliwy i wiele z łatwością znoszący zaczął szemrać, że Jezuici przez swoich studentów już dosyć kościołów, szkół i cmentarzy ewanielickich poburzyli, że niema potrzeby ustępować; że on liczniejszy, że się chłopcom i mnichom poniewierać nie da, a nareszcie się zebrał, poszedł przed kollegium i oczewiście zaczepnie występować zaczął. Chłopcy walili z okien kamieniami. Sekretarz miejski, który miał rozmowę z rektorem, wyszedł do ludu, uśmierzył natarczywość, a tymczasem nadeszło miejskie wojsko, tłum rozpędziło i przed kollegium zostało pod bronią. Atoli lud gromadził się jednak, z okien ciskane znowu kamieniami, a miał nawet strzał paduąć. Lud wdarł się do zabudowań jezuickich, potłukł i poniszczył wszystko; nareszcie nałożył na ulicy ogień, gdzie po różnych rzeczach spalił z kościoła obrazy świętych, a nawet i obraz Najświętszéj Maryi Panny. Zarzucano Toruńczanom, że magistrat sprzyjający temu rozruchowi, kazał o godzinę wcześniéj zamknąć bramy miasta, w czém nic złego, bo lud polski z okolicy byłby rozruch zwiększył, a zatém magistrat mógł to zrobić w myśl porządku i prawa. Wypadek ten przez krzyki Jezuitów stał się tak głośnym, tak ogromnym, że najazd Tatarów na całą Koronę i Litwę przy nim tylko poczytanoby za drobnostkę. Gdy rzecz doszła króla, przez naradę senatu wyznaczono kommissyą do Torunia, złożoną z biskupa kujawskiego i dwudziestu dwóch innych panów, rozumie się, samych katolików, przed którą Instygator koronny, Nakwaski zapozwał miasto Toruń. Wszystkiém głównie kierował Lubomirski, podkomorzy koronny. W ciągu tygodnia od rozpoczęcia śledztwa uwięziono do ośmdziesięciu obwinionych. Który z nich zgłosił się do powrócenia na łono kościoła katolickiego, był tém samém uznany za niewinnego i wypuszczony na wolność. Kommissya ta prowadziła śledztwo przeszło dwa miesiące. Tymczasem zebrał się już był nadchodzący sejm. Niektórzy byli tego zdania, aby sprawę toruńską pod rozsądzenie sejmu oddać, lecz skończyło się na sądach assessorskich, z których wkrótce wyszedł wyrok bardzo krwawy. Miasto Gdań, król pruski, który od dawna umiał zjednać sobie wielką miłość w Toruniu, udawali się z przedstawieniami do Augusta II., ale to nie było w jego mocy. Sejm nietylko zatwierdził wyrok, ale rozkazał hetmanom koronnym, aby jego wykonanie siłą zbrojną poparli. Dnia 19. Listopada Lubomirski stanąwszy w Toruniu, w okolicach którego rozłożono trzy tysiące wojska, kazał prezydenta Roesenera i wice-prezydenta Zernike w swoim domu uwięzić. Rozpoczęły się prośby do tronu i korrespondencye od kommissyi. Dnia 5. Grudnia obwinionych przywołano i czytano im wyroki po łacinie. Świadkowie musieli na nowo zaprzysięgać, lecz nie na podane fakta, nie na protokuły, ale tylko, że obwinieni są

według ich przekonania istotnie winni, bo staropolskie prawa niemiały innego rodzaju świadectw. Dyssydenci zarzucają, że ci świadkowie byli od Jezuitów nie tak nasadzeni, jak raczéj przez wmawianie i nauki przeciw heretykom nastrojeni W nocy dnia 7. Grudnia kilka polskich skich chorągwi osadziło miasto. Nazajutrz o 5 rano kapitan z 50 ludźmi udał się do pomieszkania prezydenta Roesnera, gdzie się pod strażą gotował na śmierć i sprowadził go na dziedziniec ratuszny; tam już kat czekał i przy pochodniach ściął go mieczem. O godzinie 8 zaczęła się exekucya na rynku; byli ścięci Chohaupt, Haertel, Becker, Merz i Wunsch. Cztéréj zaś obwinieni o zniewagę rzeczy świętych, Karwis, Gutbrodt, Schultz i Stoft, mieli przód ręce, a potém dopiero głowy ucięte. Na ostatek ciało Karwisa czwartowano. Był obyczaj, że oprawca pokazując serce czwartowanego ogłaszał jego przestępstwo, a tą razą przez niewczesny dowcip miał mówić: »Patrzcie, o to serce lutherskie.« Taką tedy pomstę za obrazy znieważone, jakby Afrykanie za swoje bożyszcza, wzięli potomkowie zgłupiali owych Polaków XVI. wieku, którzy nietylko tolerancyą, ale braterskość, jak pojedyńczych obywateli tak i wyznań uważali za jedyną podstawę potęgi narodowéj. Dyssydenci niezaniedbali owéj exekucyi nadawać postaci, ile być może, najstraszliwszéj. Po krajach protestanckich powstało oburzenie wielkie. Choć się wszędzie ze spraw religijnych podobnego okrucieństwa dopuszczano, ale to już sto lat wcześniéj; Polacy się za bardzo spóźnili i dla tego większymi zdawali się barbarzyńcami. Anglia, Prusy, Szwecya, Dania i Hollandya, jako mocarstwa protestanckie i które miały udział w traktacie oliwskim, odezwały się przez noty i posłów za dyssedentami. Piotr Wielki uznawał za zgodne ze swoją polityką, z powodu sprawy toruńskiéj wojną grozić. Najszczersze spółczucie dla dyssydentów polskich było jednak w Anglii. Ztamtąd kilkakrotnie na drodze dyplomatycznéj i przez memoryały wstawiano się do Augusta II. i Rzeczypospolitéj o zniesienie uciemiężeń, a przywrócenie uciśnionych obywateli do równości, którą im warowały dawne prawa. Atoli sami Anglicy niedawali dobrego przykładu, bo równie uciemiężali w swych krajach katolików. Po śmierci Augusta II. w akcie konfederacyi zwykłéj w czasie bezkrólewia, oświadczono się wprost za obroną kościoła katolickiego, a to w téj myśli, że nie będzie obok siebie cierpiał żadnych zagranicznych. Powiedziano także wyraźnie, że dyssydenci w izbie poselskiéj, w trybunałach i na kommissyach, jako członkowie cierpiani być niemogą. Odtąd prawa dyssydentów były równie ścieśnione, jak żydów. Trybunały sądziły ich, jako Arianów, duchowny nie mógł iść do chorego, boby od ludu był napadnięty. Chrzty, śluby, pogrzeby wolno było odprawiać tylko za pozwoleniem od księdza katolickiego i to ze znaczną opłatą. Pogrzebu publicznego wszędzie broniono i umarłych pospolicie tylko w nocy chowano. W wielu miastach zmuszano dyssydentów, aby za processyami chodzili. Dzieci z małżeństwa mięszanego zawsze do kościoła katolickiego zapisywano; nawet często pasierbom za ojczymem katolikami być kazano; prawa kanoniczne katolickie do dyssydentów gwałtem rozciągano. Uciemiężeni szukali coraz bardziéj protekcyi za granicą. Fryderyk II. i Piotr III. między innemi punktami traktatu warowali sobie wspólną opiekę nad dyssydentami polskiemi; zapewne we widokach dalszych, które późniéj dojrzały. Po obraniu Stanisława Augusta na tron, Repnin poseł rossyjski i Carolat, poseł pruski, podali noty w interessie dyssydentów. W nocie do sejmu koronacyjnego Repnin oświadczył, że Imperatorowa użyje wszelkich sposobów dla przywrócenia dyssydentom praw utraconych. Posłowie, pruski, duński i angielski także nalegali. Sejm na to wszystko niezważał. Baron Saldern, poseł inny rossyjski wznawiał żądania poprzednika. Rzewuskiemu, posłowi polskiemu w Petersburgu, który miał zawrzeć z Rossyą traktat, oświadczono, że Rossya do niczego nieprzystąpi, póki sprawa dyssydencka załatwioną nie będzie. Tymczasem dwór rossyjski powołał do Petersburga deputowanych dyssydenckich, i z Litwy wyprawiono Krasińskiego Kalwina, a z Korony Golcza lutheranina. Na sejmie r. 1766. ruszyły się na nowo żądania mocarstw wdających się za dyssydentami, a Benoit, rezydent pruski, miał do sejmu mowę i złożył notę, w któréj między innemi domagał się, aby kościoły i szkoły, odebrane dyssydentom po trakta-

cie oliwskim, zostały zwrócone; aby dyssydenci mogli sobie sprowadzać duchownych i nauczycieli, aby seminaria Braci czeskich w Lesznie i Greków Nieunitów w Mohylowie nie były niepokojone. Duch narodowy obrażał się tą silną protekcyą, zewnątrz i wszędzie się odezwały głosy oporu. Sołtyk, biskup krakowski, uczynił do sejmu wniosek, aby każdego poczytać za nieprzyjaciela ojczyzny, coby za dyssydentami śmiał przemówić. Wniosek ten został przyjęty z hucznemi oklaskami. Wiskonti, nuncyusz, miał na sejmie mowę, w której piorunował przeciw równości politycznéj dyssydentów z katolikami, a wolność sumienia ogłosił za nadwerężenie religii katolickiéj i praw kościelnych. Posłom więc zagranicznym odpowiedziano, że dyssydenci mają zostać tylko przy tém, co im r. 1717. zostawiono; a, jakby na wyśmianie dodano, że skargi względem ograniczenia wolności religijnéj w niektórych miejscach, biskupi roztrząsną. Rossya, Prusy, Anglia, Dania, a nakoniec Szwecya, związały się do przeparcia sprawy dyssydenckiéj. Repnin, poseł rossyjski zaczął zręcznie budować konfederacyą radomską, aby przez przywrócenie liberum veto i innych błędów rządowych, osłabić Rzeczpospolitą, któréj naczelnikiem dał się zrobić Karól Radziwiłł. Spółcześni dyssydenci polscy zawiązali konfederacyą w Toruniu dnia 19. Marca 1767. i obrali na Marszałka Jerzego Wilhelma Golcza; dyssydenci zaś krajów litewskich i ruskich, Kurlandyi oraz Inflant, spisali akt w Słucku i zrobili marszałkiem Jana Grabowskiego. Obiedwie wydały pisma, jako manifesta przeciw uciemiężeniom. Wojska rossyjskie ułatwiały im oblatowanie czynności po księgach grodzkich. Konfederacye dyssydenckich stały pod bezpośredniemi rozkazami posła rossyjskiego i zdawały mu sprawę z czynności swoich. Po Jerzym Golczu, który umarł wkrótce, objął marszałkostwo brat jego August Ten był daleko czynniejszym. Wyprawiono zaraz posłów z podziękowaniami do dworów zagranicznych i z prośbą o dalszą pomoc. Poszła deputacya do króla, a nawet i do prymasa. Posłowie do dworu petersburskiego wrócili z uprzejmemi listami od Imperatorowéj i Panina, a zarazem z orderami Ś. Alexandra Newskiego dla marszałków. Konfederacya toruńska na wezwanie miast pruskich, to jest: Gdańska, Elbląga i Torunia, zniesienie wszelkich uciemiężeń spisała w formie traktatu między Rzecząpospolitą, a mocarstwami. Redaktorem tego projektu do traktatu był Lengnich, syndyk Gdański, znakomity publicysta i historyk polski. W akcie tym przyjęto zasadę równości braterskiéj bez względu na wyznanie podług konfederacyi z r. 1573. Naturalnie żądano zniesienia wszelkich przeciwnych późniejszych konstytucyi. W szczególach zaś domagano się zwrócenia swoich szkół, uwolnienia od władzy sądowéj katolickiego kościoła, uwolnienia od dziesięcin, meszznego, wolności zakładania drukarń i odbijania w nich dzieł bez cenzury duchowieństwa katolickiego; nadto żądano, aby wszystko było ułożone na stopę przed traktatem oliwskim, a tym sposobem klasztory i wiele kościołów przez katolików dyssydentom pozabieranych musiałyby być oddane. Do aktu tego przystąpiła i konfederacya słucka, poczém go przesłano do Petersburga. Imperatorowa nie miała wtedy potrzeby drażnić Rzeczypospolitéj i akt ten w kąt wrzucono. Konfederacyom dyssydenckim kazano się przyczepić do ogólnéj radomskiéj.

Na rozkaz imperatorowéj Stanisław August przystąpił do konfederacyi radomskiéj i zwołał sejm. Tymczasem papież przysłał breve, w którém duchowieństwo odwodził od konfederacyi; następnie zjechał nuncyusz Durini i miał bullę rzucającą klątwę na każdego, któryby radą, głosem lub czynem sprawę dyssydentów popierał. Na czele oppozycyi przeciw konfederacyi radomskiéj, ogłaszając sprawę dyssydencką za pałkę rozbójniczą wymierzoną przeciw kościołowi i Polsce, stanęli Sołtyk, biskup krakowski, Branicki, hetman wielki koronny, Czacki i wielu innych. Mimo pogróżek posła rossyjskiego, biskupi, kijowski Załuski i płocki Szeptycki, ogłosili breve i przydali piorunujące przeciw dyssydentom listy pasterskie. Bez względu na oppozycyą Sołtyka i Załuskiego sejm konfederacyjny za wpływem panów, którzy z Petersburga pensye pobierali, wyznaczył kommissyą z siedemdziesięciu osób, która z posłem rossyjskim i marszałkami konfederacyi toruńskiéj i słuckiéj ułożyła w formie traktatu akt na korzyść dyssydentów. Do téj kommissyi z biskupów dali się wyznaczyć na rozkaz Repnina,

Podoski, prymas, Ostrowski, biskup kujawski, Młodziejowski, biskup przemyślski i kanclerz koronny. Według tego traktatu religią katolicką zostawiono przy tytule panującéj; zastrzeżono, aby król i królowa byli Katolicy; przejście od kościoła katolickiego do innego uznano za przestępstwo. Zakazano nazw, heretycy, odszczepieńcy, schizmatycy, dysunici, a rozkazano używać Grecy oryentalni, nieunici, dyssydenci lub ewanielicy. Wszelkie kościoły i domy kościelne i szkolne dyssydenckie pozwolono budować i naprawiać. Grunta kościelne, szpitale po traktacie oliwskim zabrane kościołom dyssydenckim zwrócić. Pozwolono w każdém wyznaniu swoich duchownych ordynować, chorych duchowieństwu nawiedzać, umarłych publicznie grzebać, bez pytania się duchowieństwa katolickiego. Nieunici zyskali pozwolenie na swoje processye. Powiedziano, że, kiedy processye lub pogrzeby miałyby być razem, duchowny nieunicki lub dyssydencki i katolicki powinni się znieść względem czasu, a który przód się do drugiego zgłosi, ten będzie miał pierwszeństwo. Dyssydentom dopuszczono urządzić konsystorze i odbywać synody. Nieunici i dyssydenci zostali wolni od wszelkich sądów kościelnych katolickich; jako też zniesiono *jura stolae* księżom katolickim opłacane, podarunki na nowy rok dawane, pozwolenia do nabożeństwa, dziesięciny, meszne. Dano pozwolenie zakładać drukarnie i książki dyssydenckie, ale nieheretyckie drukować. Małżeństwa mięszane zostały dozwolone, a synowie za ojcem, córki za matką iść miały. Ślub miał dawać duchowny kościoła, do którego narzeczona będzie należała. Inne wyznania uwolnione od świąt katolickich, processyi, obrzędów albo jakichkolwiek na nie opłat. Ustanowiono sąd mięszany (*Iudicium mixtum*) z 17 katolików, a 8 nieunitów i dyssydentów. Biskup nieunicki, białoruski na swojéj kadencyi miał prezydować; 16 sędziów król mianował. Skoro katolik prezydował, protokuł prowadzić musiał dyssydent i przeciwnie. Byłto sąd appellacyjny od grodów i ziemstwa, lecz tylko w sprawach z religią styczność mających, a głównie spokojność z dyssydentami naruszających. Do tego sądu należały Korona, Litwa, a nawet wielkie i małe miasta pruskie.

Pozwolono, aby nieunita lub dyssydent w swoich dobrach miał prawa kollatora, nawet względem katolickich kościołów. Wreszcie, co do urzędów i wolności, szlachcie i mieszczanom zapewniono zupełną równość w swoich stanach bez względu na religią. Pomnik w kościele jezuickim Świętego Jana w Toruniu miał być zniesiony, a napis magistratowi wydany. Przeciwko wpływowi zagranicznemu, a dla tych, co polityki nierozumieli, przeciw tak zwanéj tyranii dyssydenckiéj powstała konfederacya barska; w niéj dyssydenci musieli się do Warszawy lub do Szląska chować, wielu jednak majątkami i życiem musiało przypłacić obcą protekcyą. Konfederacya barska upadła i granice Rzeczypospolitéj w r. 1775. znacznie ścieśnione zostały, a w zamian za to przez traktat, który Repnin zawierał, pozwolono, aby dyssydenci niewchodzili do senatów i ministeriów, aby z każdéj prowincyi, to jest, z Wielkopolski, Małopolski i Litwy niewięcéj, jak tylko trzech razem posłów, było dyssydentów i nieunitów. Sąd mięszany zniesiono, a sprawy do niego należące, odesłano do assessoryi. Postanowiono, żeby w święta katolickie dyssydenci chowali swoich umarłych tylko bardzo rano albo na wieczór i żeby przy kościołach, które późniéj wystawią, na wsiach dzwonów nieużywali. Rozwody, w których jedna strona należała do kościoła katolickiego, konsystorzom katolickim oddano. Ustawa 3. Maja przywróciła zupełną równość praw bez względu na wyznania. *J. M.*

Dispensy. Tak się nazywają pozwolenia do zawarcia małżeństwa między krewnemi, które wydawają w bliższém pokrewieństwie papieże, a w dalszém biskupi dyecezyalni. W linii prostéj żadne prawa europejskie małżeństw niedozwalały, w linii pobocznéj, gdzie męszczyzna i kobieta równo oddaleni od wspólnego przodka, małżeństwo aż do czwartego stopnia podług liczenia kanonicznego bez pozwolenia kościoła zawarte, było nieważne. Tém bardziéj, jeżeli męszczyzna lub kobieta nierówno byli odlegli od wspólnego przodka, że zachodził stosunek pokrewieństwa w prawie kanonicznem *respectus parentelae* zwany. Dispensy w drugim i trzecim stopniu, to jest, między stryjecznemi, wujecznemi, ciotecznemi i ich dziećmi dawał papież; gdzie zachodził *respectus parentelae*, tam chyba dla mo-

narchów; można było wyrobić i dispense. W czwartym i w dalszych stopniach dawali dispensy biskupi. Papież atoli udzielał czasem biskupowi lub nuncyuszowi gracyą, to jest, pozwolenie na dispensy i do drugiego stopnia. Z prostéj chęci żenienia się w bliskiém pokrewieństwie niewolno było ani podawać o dispensę papiezką, dla tego zmyślano zawsze na pannę, że za daleko posunęła się w zaufaniu dla krewnego i bez małżeństwa posłaby w niesławę. Co do powinnoctwa w prawie polskiém, jak kanoniczném była zasada: w jakim stopniu jest jednego z małżonków pokrewieństwo, w takim drugiego powinowactwo. Co się tyczy dispens względem powinoctwa, te same zachowywano prawidła, co względem pokrewieństwa. Żeby jednak w tém nie zamięszać się, trzeba pamiętać, że tylko sami małżonkowie są nawzajem krewnych powinowatemi, a niekrewni jednéj strony z krewnymi drugiéj strony. I tak po zejściu brata i siostry ich pozostali małżonkowie mogli się brać bez przeszkody; ale niemogli brać męszczyzna siostry po siostrze, ani kobieta brata po bracie. Te zasady obowięzują jeszcze i dziś w krajach katolickich, jeżeli ślub kościelny jest i cywilnym. Prawo kanoniczne uważa jeszcze na powinoctwa duchowne, to jest, stosunek tego, który chrzci z ochrzconym i stosunek chrzestnych z chrzestnięciem, a w podobnych przypadkach nakazuje żądać dispensy. Ile dawniéj kosztowała dispensa papiezka, tego niewykryliśmy; w ostatnich czasach Rzeczypospolitéj płacono najmniéj 100 dukatów officyałowi lub jakiemu pralatowi katedry, który ją za to wyrabiał, sprowadzał i wręczał interessentowi. *J. M.*

Dłubnia, rzeczka w Krakowskiém ma swe źródło pod wsią Jangrodem, ujście zaś pod Mogiłą do Wisły.

Długosiodło, wieś w Mazowszu w ziemi nurskiéj. R. 1262. połączone siły Litwy, Rusinów i Jadźwingów, mając na czele Mendoga i Swarna, książąt łuckiego i Drochickiego, okropnie ziemię czerską i całe Mazowsze niszczyli. Szlachta mazowiecka, niemogąc daléj na to spokojnem spoglądać okiem, zebrawszy wieśniaków, tutaj nieprzyjacielowi zabiega drogę, mężnie się potyka, przemożona jednakże liczbą pogan na témtu miejscu polega.

E. K.

Dniepr rzeka największa na wschodzie Europy, w starożytności od Greków Danapris albo Boristhenes, co znaczy: siła północna; przez Turków zaś i Tatarów Usi zwana. Bierze swój początek około dwudziestu mil powyżéj Smoleńska, z kilku jezior w okolicy miasteczka Dneprowo. Ma bieg w kierunku południowo zachodnim i przepływał województwa witebskie, mścisławskie i mińskie, odgraniczał kijowskie od księstwa czerniechowskiego, a nakoniec przez Tataryą dąży do morza czarnego, do którego uchodzi pod Oczakowem. Miasta nad Dnieprem leżące są: Mikulino, Dorohobusz, Smoleńsk, gdzie poczyna być spławnym, Dubrowna, Orsza, Kopyś, Szkłow, Mohilew, Nowy i Stary Wrakiabow, Bychow, Rogola, Rochaczew, Rzeczyca, Chełmiec, Łojowy gród, Lubiesz, Wyszogrodek, Kijow, Trypol, Stajkow, Ryszow, Trechtymirow, Kaniow, Bobnowka, Czerkassy, Buzyń, Woronowka, Własowka, Perewołoczna i Cherson. Od Katarynosławia poniżéj od Kudaku aż do Alexandrowska są owe 13 porohów czyli wodospadów, które wszelki spław na Dnieprze w téj przestrzeni niepodobnym czynią (ob. Porohy). W przestrzeni 240 mil, którą Dniepr przebiega, bierze w siebie wiele innych pomniejszych rzek. Znaczniejsze są, z prawego brzegu: Wop, Drnć, Berezyna, Prypeć, Ciecierow albo Teterow i Irpień. Do błot Dniepru przy miasteczku Tripol wpada Stuchna i Krasna; następnie zaś rzeki Roś, Moszna, Min, Tasmina; nakoniec Zybulnik, Omielnik pierwszy i drugi, Jugul, Boh i mnóstwo innych pomniejszych. — Rzeki uchodzące do Dniepru z lewego brzegu są: Wiazma, Kropiwnia, Sosz, Desna, Trubiec, Supoj, Suła, Pszoła, Worskla, Orel, Samasa i inne Nad brzegami Dniepru rozwinęła się potęga Rusi w X. wieku. Nestor opisuje jego ważność témi słowy: »Polanie (kijowscy) mięszkali sobie sami na górach i była droga z Waregii do Grecyi, z Grecyi zaś wzdłuż Dniepru i powyżéj jego źródeł do Lowoti; z Lowoti był wjazd na wielkie jezioro ilmeńskie: z tego zaś wypływa Wołchow i wpada do wielkiego jeziora newskiego, które się wlewa do morza waregskiego, a na tém morzu można dopłynąć do Rzymu, a z Rzymu daléj morzem aż do Carogrodu. Od Carogrodu można się dostać do morza pontickiego, do którego właśnie Dniepr

wpada.« — Za czasów panowania Kniaziów w Kijowie zbierano ruskie floty na téj rzece, do których dostarczali także inni Słowianie łodzi z Prypeci i innych rzek ujście w Dnieprze mających. — Bolesław Chrobry zakreślając granice swego państwa kazał w Dnieprze bić żelazne słupy; a za czasów Olgierda około roku 1370. płynęła ta rzeka przez środek posiadłości litewskich. Od traktatu andruszowskiego roku 1667., aż do drugiego podziału Polski roku 1793., był Dniepr w części granicą między Polską i Moskwą. Kozacy po Dnieprze na swych czajkach aż do Konstantinopola wpadali. *E. K.*

Dniestr, Niester, Dnestr, Danastris, rzeka przez Greków i Rzymian Tyras w Mołdawii także Turla zwana, ma swój początek w górach karpackich, w południowéj części wojew. ruskiego (w Galicyi w cyrk. samborskim). Ma bieg ku wschodowi, i przepływała wojew. ruskie i odgraniczała potém wojew. podolskie i bracławskie od Multan. Miasta nad Dniestrem są: Sambor, Żydaczew, Żurawno, Marcinow, Halicz, Jezupol, Maryampol, Uście, Zaleszczyki, Grodek, Zwaniec, Okopy S. Trójcy, Kitajgrod, Studziennica, Kaluż, Mohilow, Jaruga, Jampol, Kuszeniec, Kamieńcza, Ratkow, Rybnica i Jahorlik. Odtąd oddala się całkiem od granic dawnéj Polski i dążąc przez multańskie pola ku Benderowi i Akiermanowi, przy ostatniém mieście uchodzi do morza czarnego. Cały bieg Dniepru wynosi 168 mil. Spławnym być zaczyna pod Zaleszczykami. Bieg ma bystry, i często w skalistém toczy się korycie. Jeden jest na nim Poroh pod Jampolan, gdzie spada z dwudziestu stóp wysokości i tam też wszelki spław jest przerwany. Z prawego brzegu przyjmuje w siebie rzeki: Stryj, Świecę, Żywkę, Łomnicę, Łukiew, Bystrzycę i inne w Mołdawii. Z lewego brzegu: Suchodolkę, Zwirsz zgniłą i złotą Lipę, Krepiec, Stripę, Seret, Zbrucz, Smotrycz, Tunawkę, Studziennicę, Uszycę, Bystrzycę, Wierzbicę, Ładowę, Niemiję, Derlo, Morachwę czyli Muraszkę, Horodnicę, Terożenicę, Żolanicę, Olszankę, Kamienicę, Raszkowkę, Mełoczycę, Rybnicę, Jahorlik i inne. *E. K.*

Dobczyce. M. w wojew. krakowskiém (w Galicyi w cyrk. bocheńskim) nad rzeką Rabą, na południe od Wieliczki z zamkiem niegdyś obronnym.

Dobra. M. w wojew. i pow. sieradzkim leży na południe od Turka, niedaleko Warty,

Dobre. M. w wojew. mazowieckiém, w ziemi liwskiéj.

Dobromil. M. w wojew. ruskiém (w Galicyi w cyrk. sanockim) na południe od Przemyśla. W 17. wieku było wioską jeszcze do Felixa Herburta należącą. Była tutaj drukarnia, z któréj po raz pierwszy r. 1612. wyszła historya polska Kadłubka (in officina Joannis Szelegiae). Herburta staraniem wydrukowano tutaj także po raz pierwszy r. 1615. kronikę Długosza, lecz tylko sześć pierwszych ksiąg, czyli do roku 1240. Wydawca przypisał ją Rzeczypospolitéj weneckiéj. W Dobromilu jest kościół i klasztor Bazylianów, którzy chroniąc się przed napadami Tatarów ze Lwowa uszli i tutaj pustelnicze prowadzili życie. Do nich znalazło się wkrótce i więcéj braci; odwiedził pustelników powyżéj wspomniony Herburt, w towarzystwie wielu panów dnia 24. Czerwca 1613. roku i tegoż samego roku w Sierpniu dał im przywiléj wystawienia klasztoru. Stanisław Koniecpolski r. 1635. i Krasiński r. 1663. uczynili klasztorowi darowizny. R. 1784. Białogłowska dziedziczka wsi Tarnowy leżącéj blisko Dobromila zapisała klasztorowi wysoki zamek nad wsią Tarnową. — Kościół łaciński w Dobromilu zbudował Jan Herbart r. 1531., lecz wylew rzeki Wyrwy r. 1635. zniszczył go. Teraźniejszy na inném miejscu wymurowany odnowiony i powiększony został roku 1772. Zamek dobromilski, w którym Herburtowie, a po nich Koniecpolscy, Krasińscy i Lubomirscy mieszkali, był położony na miejscu, na którém dzisiaj budynki urzędu gospodarczego kameralnego stoją. *E. K.*

Dobrowo, wieś w wojew. sieradzkiém przy ujściu rzeki Neru do Warty. Tu błogosławiony Bogumił, późniéj od r. 1167. arcybiskup gnieźnieński wystawił kościół pod tytułem S. Trójcy, tenże bogato uposażył i sam zostawszy xiędzem kościoła tego był proboszczem. Powiadają, iż, gdy został dziekanem archikatedry gnieźnieńskiéj, z Gniezna do Dobrowa, o 15 mil drogi na nabożeństwo zjeżdżał. Tu też na pobliskiéj puszczy życie swe zakończył dnia 10. Czerwca 1182. roku. Ciało jego najprzód w kościele tutejszym złożono, gdzie zaraz lud pobożny do gro-

bu tłumnie zgromadzać się zaczął. Lecz gdy kościół ten z czasem podupadł, przeniesiono ciało do Uniejowa r. 1637.
E. K.

Dobrydzień (Gutentag). M. szląskie, niegdyś w księstwie opolskiém, między Opolem i Częstochową w Polsce.

Dobrylow. M. nad Prutem na Rusi (w Galicyi w obw. stanisławowskim) przez Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego zbudowane, murami umocnione i przez tegoż mężnie po kilka razy od napadu Tatarów obronione. *E. K.*

Dobrzyca. M. starożytne w wojew. i pow. kaliskim, między Koźminem i Pleszewem. Przy mieście, tam gdzie dzisiaj pałac się wznosi, stał dawniéj zamek stary obronny, otoczony bagnami, który był zniesionym roku 1799. *E. K.*

Dobrzyń. M. nad Wisłą, stołeczne niegdyś ziemi tego nazwiska. Ziemia ta przyjemnemi i żyznemi wzgórzami najeżona, na prawym brzegu Wisły leżąca, od niepamiętnych czasów była w dzierzeniu polskiém. Zamek dobrzyński wzmiankowany jest w Długoszu już za Bolesława śmiałego r. 1065., gdy ten monarcha między innemi nadaniami Benedyktynom mogilnickim (jeżeli przywiléj niefałszowany) naznaczył im także pewien dochód z zamku dobrzyńskiego. Około roku 1138. Bolesław Krzywousty dzieląc państwo między synów swoich, dał Bolesławowi Kędzierzawemu: Mazowsze, ziemię dobrzyńską, kujawską i chełmińską. Leszek, syn tegoż Bolesława schodząc bezpotomnie, uczynił dziedzicem państw swoich, a zatém i ziemi dobrzyńskiéj, stryja swego Kazimierza Sprawiedliwego, króla polskiego. Kazimierz zostawił dwóch synów: Leszka Białego i Konrada, a przy podziale, pierwszy wziął królestwo, drugi zaś wszystkie powyżéj wspomnione ziemie i tento był Konrad I. ks. mazowiecki, głowa dwóch linii książąt mazowieckich i kujawskich. Pod tenczas coraz szerzéj i grozniéj rozlewały się napady Prusaków i trwogą napełniały sąsiadów. Konrad niemogąc im podołać, sprowadził kawalerów mieczowych czyli inflantskich (1217. r.), aby ciż uformowaniem nowego rycerstwa w Mazowszu się zatrudnili. Szczęśliwie wojowali oni w Inflantach z pogańskimi Litwinami i dawali przeto Konradowi otuchę, że i w Prusach téż same odniosą korzyści. Wzmocniwszy przeto zamek dobrzyński oddał im dla przytułku, dla wyżywienia zaś i utrzymania ludzi włość w ziemi kujawskiéj, nazwaną Cedlice, z tym jednak obowiązkiem, iż kawalerowie nabytą orężem na poganach ziemią mieli się wspólnie dzielić z książęciem. Posada miejsca nadała tym zbrojnym mnichom nazwisko braci Dobrzyńskich. Sprowadzenie ich jednakże nic wiele dopomogło do obrony kraju. Prusacy bowiem o tém zawiadomieni, zapobiegając w samym zawiązku wzrostowi nowych nieprzyjaciół, wyciągnęli z licznemi hufcami ku ich siedlisku. Bracia Dobrzyńscy zaprosili na pomoc miecznych z Inflant, w mniejszéj jednakże będąc liczbie, nie zdołali wytrzymać nawału Prusaków. Trwała zapalczywa bitwa przez dni dwa, a z wyciętych wszystkich prawie kawalerów ledwie pięciu do zamku dobrzyńskiego uciec zdołało. Zwycięzcy i potém często napadali na Dobrzyń, a nawet gardząc słabą obrońców liczbą, w małych częstokroć oddziałach koło zamku się wałęsali, albowiem nikt z niego wyniść się nieodważył. Widząc Konrad nadzieje swoje tak bardzo zawiedzione, obrócił oczy na Krzyżaków i sprowadziwszy ich tutaj roku 1228, nadał im, prócz chełmińskiéj ziemi, także zamek dobrzyński z okolicznemi włościanami między rzekami Kamienicą i Kulmienicą. Do téj darowizny przyłączony był warunek, już dawniéj na braci Dobrzyńskich włożony, to jest: podziału zdobytéj ziemi. Z różnych jednakże późniejszych czynności pokazuje się, że Krzyżacy jeszcze za życia Konrada ustąpili mu zamku dobrzyńskiego i całéj ziemi, jako zwierzchniemu panu i zatrzymali w niéj niektóre tylko dzierzawy, tém prawem, jakiém inni obywatele koronni swoje possysye dzierzyli. Owszem widzieć możemy że Kazimierz, syn Konrada I., umierając r. 1268., zostawił do podziału między swych synów, także i Dobrzyń, a który się dostał Ziemowitowi, młodszemu bratu Władysława Łokietka i pozostawał długi czas dzielnicą książąt kujawskich. Lecz będąc w pobliżu posad Prusaków, Litwy, a nawet owych na pomoc Polski zwołanych Krzyżaków, same tylko nieszczęścia dla siebie mógł rokować. R. 1287. Litwa napadłszy na Dobrzyń w dzień niedzielny, gdy się lud mnogi do świątyni zebrał, wszystkich starców i dziatwę w pień wy-

cięto, a lud zdolny do pracy w liczbie 9000 w niewolę zabrano. Słabe panowanie w Polsce Wacława, króla czeskiego, około roku 1300 tém mniéj mogło zasłonić Dobrzyń od najazdów tejże Litwy. Toż samo działo się i za Władysława Łokietka roku 1323., w którym Litwini zburzywszy wiele włości i miasteczek w téjże ziemi, wyciąwszy lub w niewolę zabrawszy do 20,000 mieszkańców, napadli na samo miasto stołeczne i tu także do 2000 ludzi wybili, szkoły zniszczyli i studentów wymordowali. Tak wielką klęską zniszczona ziemia mocniejszego potrzebowała obrońcy. Czychali prócz tego na nię Krzyżacy, opanowawszy dawniéj sąsiednią ziemię michałowską, czyniąc ustawiczne najazdy i zabierając plony i dostatki, aby wycieńczonych z sił i majątku książąt i obywateli tem łatwiéj do poddania się przymusić. Przeto Władysław, synowiec króla Łokietka, ocalając dla siebie i dla Polski tę część księstwa kujawskiego, udał się osobiście do Krakowa z prośbą, aby król przez litość nad nim, bratem jego i matką Anastazyą, dał im jakie księstwo dożywociem, zdolne do utrzymania stanu książęcego. Że na to miejsce ustępuje mu prawem wieczystem ziemię dobrzyńską ze wszystkiemi zamkami i przynależytościami, nie będąc w stanie onéj daléj bronić przeciwko najazdom pogan i chciwości Krzyżaków. Przychylił się król do prośby synowca, a odebrawszy rzeczoną ziemię puścił im księstwo łęczyckie. Krzyżacy jednak raz powzięty zamysł nie łatwo porzucili i przy pomocy Jana, króla czeskiego opanowali Dobrzyń r. 1329., a nieprzestając na tém, przedał im w roku następnym tenże król Jan ziemię dobrzyńską w całych swoich granicach, jakie się podówczas po obu brzegach Wisły znajdowały, jakoby ona do niego prawem wojny należała. Summa téj przedaży wynosiła do 4800 kóp groszy pragskich (około 384,000 złp.). A tak Władysław Łokietek roku 1330. znaglonym się być widział mocą oręża położyć koniec tym ciągłym Krzyżaków zaborom i z liczném wojskiém naszedł ich posady. Był wtenczas i zamek dobrzyński dobywany przez Polaków, lubo bezskutecznie, a Krzyżacy uląkłszy się szkód i zniszczenia, które z Polakami postępowało, skłonili się do ugody i obiecali powrócić koronie powiaty: bydgoski i dobrzyński. Gdy jednak z tém się ociągali, następca Łokietka Kazimierz W., szukający w pokoju szczęścia ludu swego, schował miecz do pochwy i przez ugodę rzecz całą załatwić się starał. Na zjeździe w Wyszohradzie roku 1335. postanowiono, iż ziemia dobrzyńska wrócona być miała Władysławowi, ks. kujawskiemu, dawnemu za Łokietka onejże dziedzicowi. A gdy Krzyżacy ciągle wyszukując powody do niedotrzymania warunków w dzierzeniu Dobrzynia pozostawali; na zjeździe nowo wyznaczonym w Władysławowie r. 1337. postanowiono, żeby Kujawy i Dobrzyń oddać królowi czeskiemu; jako pośrednikowi, który dopiero po całkowitém zajęciu Pomorza przez Krzyżaków, ziemię tę Polakom miał oddać. Król niechcąc stanowić w tak ważnéj sprawie, gdzie szło o ustąpienie Pomeranii tak obszernéj, a przez Polaków zdawna dzierzonéj prowincyi, zwołał zjazd narodowy, a ten jednomyślnie żądania Krzyżaków odrzucił i zarazem wysłał zażalenia do stolicy apostolskiéj. Wyznaczony przez papieża sąd roku 1339. najniekorzystniéj wypadł na stronę tego dumnego zakonu. Lecz, iżby wyrok ten nabrał mocy, trzeba było oręża, ten zaś dla naglących okoliczności gdzieindziéj obrócony być musiał. W ogólności zaś Kazimierz W. przenosząc pokój nad wojnę zawarł z Krzyżakami ugodę w Kaliszu r. 1343., mocą któréj, lubo Kujawy, Dobrzyń i powiat bydgoski przez tyle lat od Polski odpadłe, nazad powrócone zostały, zobowiązania się jednakowoż królewskie tego były rodzaju, iż je za hańbiące naród uważać mógł. Od tego czasu aż do końca panowania Kazimierza Wgo pozostała dobrzyńska ziemia w posiadaniu Polaków. Ten zaś król umierając zapisał ją Kazimierzowi, wnukowi swemu z córki Elżbiety i Bogusława, ks. szczecińskiego. Umarł ten książę bezpotomnie w roku 1376, a ziemia dobrzyńska w roku następnym powtórnie puszczoną była Władysławowi, ks. opolskiemu. Król Władysław Jagiełło roku 1395. dopominał się hołdu z ziem koronnych przez tegoż księcia dzierżonych i aby te po jego bezdzietném zejściu do korony wróciły. Niechciał na to przystać ks. opolski i owszem obawiając się, aby ziemia dobrzyńska przemocą królowi się niedostała, oddał ją nanowo w zastaw Krzyżakom za

50,000 złotych węgierskich. Różne zabiegi tego zakonu dozwoliły dopiero w roku 1408. wykupić tę ziemię. Pomimo jednakże zawartéj z tym dumnym zakonem ugody, niedługo się cieszyli mieszkańcy Dobrzynia błogiemi pokoju owocami. Już roku 1409. wpadłszy do miasta, nietylko je zrabowali i spalili, ale także załogę zamku wraz z jéj dowódzcą wycięli. Wojna w następnym roku, która się tak sromotnie dla Krzyżaków na polach grunwaldzkich ukończyła, zrodziła pokój w Toruniu r. 1411. i w tenczas znów ziemia dobrzyńska nazawsze Polsce ustąpioną została. Lecz i teraz nawet niezakwitła spokojność téj ziemi z powodu najazdów krzyżackich r. 1431. i 1460., a dzień dopiero upadku tego zakonu był pierwszym dniem szczęśliwości Dobrzynia. Lecz i to nie na zawsze, wojna bowiem szwedzka r. 1656 dokonała reszty, co dawne najazdy rozpoczęły, od tego też czasu już się to miasto podźwignąć nie zdołało. Takie są dzieje ziemi i miasta jéj stołecznego, które dzisiaj licząc około 2000 mieszkańców tylko w liczne pamiątki jest bogate, a, gdzie stał zamek tyle razy dobywany, tylko gruzy wskazują.

Ziemia dobrzyńska zawarta była od wschodu: między wojew. płockiém; na południe Wisła oddzielała ją od wojew. brzesko-kaliskiego; na zachód zaś od inowrocławskiego; na północ graniczyła z wojew. chełmińskiém. Za herb używała głowę człowieka sędziwego z bawolemi rogami, u któréj były dwie korony, jedna na głowie, druga zaś u spodu pod samą brodą. Powiatów liczyła trzy: dobrzyński, rypiński i lipiński. Sejmiki i popisy rycerstwa odbywały się w Lipnie. *E. K.*

Dobrzyń. M. nad Drwęcą w woj. płockiém, ojczyzna Kajetana Krzyckiego naukami sławnego.

Dobrzyńscy bracia, patrz Dobrzyń.

Dochna, rzeczka w wojew. bracławskiém, która płynie około miasteczka Bersady, biorąc tutaj w siebie rzeczkę tegoż nazw. uchodzi do Bohu. *E. K.*

Dokszyce. M. w wojew. i pow. mińskim. Tu Berezyna rzeka bierze swój początek.

Dolina. M. w wojew. ruskiém (w Galicyi obw. stryjskim) na południe od Żurawna, dawniéj starostwo; posiada żupy solne.

Dołhinow. M. w wojew. wileńskiém, pow. oszmiańskim, niedaleko źródeł rzeki Wilii.

Dolsk. M. w wojew. poznańskiém, pow. kościańskim, leży w zgórzystéj okolicy nad jeziorem, które Długosz Bdanie nazywa. Założone przez Jana Doliwę, biskupa poznańskiego, zmarłego roku 1374. i przez niego do biskupstwa przyłączone było. R. 1383. w czasie rozruchów wielkopolskich wiele ucierpiało. *E. K.*

Dombroszna, rzęczka w wojew. poznańskiém. Bierze swój początek pod wsią Siedlec, między Krobią i Pogorzelą. Płynie około Górki i przy granicy szląskiéj łączy się z Orlą. *E. K.*

Domesnez, przylądek w Kurlandyi, w stronie bardziéj na północ oddalonéj. Miejsce to niebezpiecznem jest z powodu mielizn piaszczystych na mil cztery rozciągających się. Dla tego téż nad morzem, na pewnéj wzniosłości są dwa ogniska, jedno 12, drugie $8\frac{1}{2}$ sążni wysokie. Na tych, dla wygody żeglarzy, od Sierpnia aż do Stycznia palą się w nocy ognie i jeżeli oba są zapalone, oznaczają niebezpieczeństwo, jeżeli zaś tylko jedno, oznacza, iż żeglarze bezpiecznie do brzegu zawijać mogą. Na drzewo, którego corocznie do 1000 sążni wychodzi, koszt łoży miasto Ryga i daje 2500 Tal. *E. K.*

Dominice. Tak Długosz nazywa jezioro, które się rozciąga pomiędzy wsią Brenno i Przementem w wojew. poznańskiém.

Dominikanie. Właśnie wtenczas, gdy Waldensowie i Albigeńczycy przy końcu XII. wieku pod hasłem zwrócenia chrześciaństwa do pierwotnéj prawdy i czystości rozsiewając dzikie zasady, a działając jeszcze gorzéj, psuli naukę i obyczaje kościoła, a razem i cywilnym stósunkom towarzystwa ludzkiego grozili wielkiém niebezpieczeństwem, nie już kacerze, ale zbrodniarze najzuchwalsi, w każdym kraju, mniéj nawet ucywilizowanym zasługujący na karę śmierci, środki zaś do onych poskromienia, użyte przez władze duchowne i świeckie, nie skutecznemi się okazały; podobało się opatrzności do poskromienia postępu zgorszeń, użyć za narzędzie Dominika i jego synów duchownych. Ten święty, wydany na świat

r. 1170., rodem Hiszpan, domem Guzman, stanem kanonik regularny, mąż rzadkiego pojęcia i gorliwości, przybywszy do Francyi i tam przekonawszy się, że zła wola owych bezbożników pochodziła najwięcéj z grubéj ich ciemnoty, a bardzo jątrzyła się znaczném skażeniem prawowiernych, postanowił tak urządzić nowych zapaśników kościoła, iżby i słowami i samą życia powierzchownością jak najdzielniéj wypleniali kąkol na jego niwie rozsiany. W tym celu zgromadzonych i gromadzić się mających towarzyszy, obok innych zakonnych powinności, zobowiązał z jednéj strony do ciągłych prac kaznodziejskich, z drugiéj do najściślejszego ubóstwa i utrzymywania się z saméj jałmużny, tudzież przestawania na habicie sukiennym i tylko maślnych potrawach. Honoryusz III. r. 1216. potwierdził jego ustawy oparte na zasadach S. Augustyna. Za czasem pozwolono im mieć stałe dochody, chodzić w habicie lżejszym i używać mięsnych potraw. Tak powstał zakon kaznodziejski i podział zakonników na zwyczajnych i obserwantów. Lecz w ostatku i ci zwolnili w części pierwotną ostrość.

Jeszcze za życia S. Dominika Ś. Jacek, kanonik krakowski, z Czesławem rodakiem i towarzyszem swoim będąc w Rzymie przy boku Iwona, biskupa swego i krewnego, z rąk rzeczonego patryarchy przyjął habit r. 1219., a następującego uczynił professyą zakonną. Za powrotem do kraju naprzód osiadł w Krakowie, w pałacu biskupim, a po czterech latach założył mieszkanie przy Ś. Trójcy r. 1222., zkąd farę przeniesiono w tym roku do ukończonego zupełnie kościoła Panny Maryi. Od tego czasu zaczynają się przysługi, jakie ci bracia kaznodzieje czynili kościołowi i krajowi. Jedni bowiem ze Ś. Jackiem udawszy się na Ruś pracowali z początku nad ustaleniem unii kościelnéj, a póżniéj od czasów Kazimierza W. nad rozszerzaniem łacińskiego obrządku i utrzymywaniem jego przez zakładanie łacińskich katedr biskupich. Drudzy w Prusiech i Inflantach pomnażali osady chrześciańskie i niemi rządzili. Tym sposobem powstały katedry i pierwsi biskupi Dominikanie w Chełmie, Kijowie, Kamieńcu, Pomeranii, Sambii, Serecie na Wołoszczyznie. Inni w kraju gorliwemi kazaniami i wszelkiemi posługami duchownemi zabezpieczali czystość wiary i obyczajów np. w Gnieźnie Marcin II., w Płocku Bernard, w Łucku Grzegorz, w Chełmnie Jan i Henryk, w Kamieńcu w Pomeranii Piotr i Arnold. — W miarę ich gorliwości i poświęcania się na użytek kościoła i kraju rosła liczba klasztorów:

1224. w Sandomierzu przy kościele Ś. Jakóba na górze za miastem, fundowanym od Adelaidy Domicilli i Leszka, dzieci Kazimierza Sprawiedliwego, a przez Iwona biskupa ustąpionym Ś. Jackowi. — Drugi klasztor tamże przy kościele Ś. Maryi Magd. fundował Leszek Biały r. 1224.

— W Oświecimie od księcia Oświecimskiego i Eufrozyny jego żony za Ś. Jacka wkrótce po fundacyi krakowskiéj. Zakonnicy po śmierci Ś. Jacka wypędzeni przez heretyków i żydów po 150 latach niebytności powrócili nazad i są dotąd.

1227. w Gdańsku od Swiętopełka księcia pomorskiego.

1228. w Chełmnie od Hermanna de Salza mistrza krzyżackiego.

1231. w Poznaniu na przedmieściu Środcę przy kościele Ś. Małgorzaty od Pawła biskupa, potém za Bogufała biskupa przez Przemysława, ks. wielkopols. 1224. przeniesieni do parafialnego kościoła Ś. Gotarda.

1234. w Płocku przy kościele Ś. Dominika od Konrada mazow., a od 1244. przy Ś. Trójcy.

1235. w Sochaczewie z jałmużn XX. mazowieckich.

1241. w Przemyślu za Ś. Jacka z jałmużn. Tam ma być statua, którą Ś. Jacek wyniósł z Kijowa.

— we Lwowie od Ś. Jacka przed założeniem miasta Lwowa. Gdzie był, nie masz pamięci. Póżniéj Grzegorz. XI. r. 1234. przysłał Dominikanów na Ruś pod imieniem braci pielgrzymujących. Daniel, książe halicki, miał ich kapellanami. Lew, syn Daniela, 1270. darował im to miejsce, gdzie są teraz, a gdzie przedtém był pałac książęcy i cerkiew z klasztorem księży Bazylianów.

1260. w Sieradzu od Kazimierza, ks. kujawskiego, łęczyckiego i sieradzkiego.

1262. w Brześciu kujawskim od tegoż księcia.

1263. w Toruniu przy kościele Ś. Mikołaja od Hanna de Sagerhausen, mistrza VII. pruskiego.

1279. w Warce od Bolesława i Trojdena, książąt mazow.

1282. w Opatowcu od Tomaszą, opata Tynieckiego, na instancyą Leszką Czarnego.

1289. w Czczowie blisko Gdańska od Mszczuga, książęcia pomorskiego.

1342. w Lublinie od Kazimierza W. Tam jest, mówią, znaczna część drzewa krzyża ś. z Carogrodu przeniesiona przez Włodzimierza I. i Annę jego żonę do Kijowa. Za Władysława Jagielły Iwan, książe kijowski, darował ją Andrzejowi dominikanowi, biskupowi kijowskiemu. Ten wiozące do Krakowa, gdy r. 1420. wstąpił do swoich braci w Lublinie, był zmuszony tu ją zostawić i sam zamieszkał aż do roku śmierci 1434. Iwan książe z żoną Maryą i synem Ignacym przeniósł się w tym czasie do Polski i żył w zamku lubelskim. Pochowany u Dominikanów przy owym biskupie.

1370. w Piotrkowie od Kazimierza Wielkiego.

— w Łęczycy od tegoż króla.

1375. w Bochni od Jadwigi królowéj córki Ludwika, króla węgierskiego.

1376. w Horodle od Władysława ks. mazow., za pozwoleniem i potwierdzeniem Kazimierza W.

1394. w Łucku od Witołda i Jagielły.

1394. w Bedzie kosztem Ziemowita ks. mazowieckiego.

1400. w Łowiczu z łaski Mikołaja Kurowskiego arcyb. gniezn.

1318—1341. w Żninie od Janisława Kotwicza, arcyb. gnięzn.

1406. w Samborze Elżbieta Spytkowa wojew. krakow.

1410. w Kościanie z jałmużn miejskich.

1416. w Hrubiszowie od Jana, biskupa chełmskiego łaciń. obrządku.

1497. w Włodzimierzu od Alexandra, W. ks. litews., potém króla polskiego.

— w Środzie (w poznańs.) od Jana, biskupa chełmińskiego, za pozwoleniem Władysława Jagielły.

1506. w Wronkach w Wielkopolsce 1279. od Przemysława, ks. wielkopols. Po zburzeniu odbudował Władysław Jagiełło.

— w Łanawie od Stadnickich zburzony do szczętu przez heretyków, odbudowali książęta Lubomirscy, imiennie zaś Stanisław, wojew. krakow., który umarł r. 1655.

1506. w Żmigrodzie od Stadnickich za błogosławieństwem Jana XXII. papieża.

1602. w Janowie nad Bugiem od Stanisł. Gomolińskiego, biskupa łuckiego.

— w Warszawie z początku było na nowém mieście szczupłe *hospitium* i *oratorium*. R. 1603. zaczęto klasztor z jałmużn, 1605. zaś kościół. Pierwszy przeor Abraam Bzowski. Rozszerzonego klasztoru dokończył p. Baryczka z powodu syna swego Jana Baryczki Dominikana.

1613. w Klimuntowie od Jana Zbigniewa i Jerzego ojca i syna, Ossolińskich. Jest tam obraz N. Panny w Moskwie malowany, a ztamtąd przez Ossolińskiego przeniesiony. Postać ma grecką czerniawą.

1623. w Gidlach od Anny z Ruszocic Dąbrowskiéj, kasztel. wieluńs.

— w Brześciu litewskim od Swiętosławy z Rajeckich Leszczyńskiéj, podkomorzyny brzeskiéj, a 4to voto Potockiéj, jenerałowéj podolskiéj.

1628. w Koszerskim kamieniu od Adama Alexandra Lubartowicza Sanguszki, wojew. wołyńskiego.

1650. w Janowie lubelskim od Zamojskich ordynatów.

1658. w Jadowicach od Samuela Dalmata Isajkowskiego, sędziego ziem. łuckiego.

1670. w Borku na podgórzu pod Tyczynem z jałmużn.

1676. w Dzikowie od Jana Stanisł. Amor Tarnowskiego.

— w Krasnobrodzie od Maryi Kazymiry, żony Sobieskiego króla.

1680. w Cieszanowie od Bełzeckiego, wojew. podolskiego.

1698. w Niewierkowie, czyli Rokszyckiéj woli od Mikołaja Rokszyckiego.

— w Zafibrodzie, czyli Domaszewnicy w ziemi łukowskiéj od Franc. Nowosielskiego, starosty łukow.

1738. w Kozinie od Kajetana Amor Tarnowskiego i z różnych ofiar.

Oprócz tych Dominikanów znajdowali się jeszcze w Kijowie za czasów Ś. Jacka: w Żytomierzu, Haliczu, Trębowli, Kolnie, Czerwonogrodzie, Nowogrodzie, Lubartowie, Podkamieniu, gdzie plądrujący Tatarzy wielu zakonników pomęczyli. W Wilnie za Zygmunta I. od Ulryka Hozyusza, gubernatora wileńskiego. W Ołyce, Konstantynowie, Smoleńsku, Potoku, Żółkwi, Pińsku, Grodnie.

W prowincyi litewskiéj są te nadto klasztory:

Agłoński, kalwaryjski, kowieński, duniłowski, łukiewski, nieświeżki, orszowski, ostrowicki, oszmiański, petersburgski, połaniecki, połocki, poporcki, rosieński, rożanostocki, rygski, słonimski, szumski, trocki, werkowski, zabialski.

Kolonie czyli rezydencye, w których po jednemu lub dwóch zakonników ciągle mieszka, są: Złotouście, Eychwald, Grosswerden, Jamburg w Eketarynosławie, Jamburg, Landhaus, Meinheim, Nowogród, Odessa, Psków, Rewel, Tomsk, Wiburg. W prowincyi ruskiéj oprócz Jałowic, Łucka, Włodzimierza, są w Kamieńcu podolskim, Murachwie, Lachowicach, Pińsku, Lubarze.

Dominikanie obserwanci byli:

W Wysokiém kole wsi r. 1637. od Witowskiego, kaszt. sandomirs., reszta z ofiar. To miejsce zajmują teraz zwyczajni. W Terespolu 1697. od Józefa Bogusława Słuszki, kaszt. wileńs., teraz wcieleni do zwyczajnych. W Warszawie, Lublinie, Górze Kalwaryi. W prowincyi litews. było klasztorów 44, w ruskiéj 65.

Klasztory zniesione:

a) Koronne: w Sandomirzu, Ś. M. Magdaleny, Płocku, Warce, Opatowcu, Łęczycy, Łowiczu, Hrubieszowie, Horodle, Warszawie na krakow. przedmieściu i górze Kalwaryi.

b) Pruskie: w Gdańsku, Elblągu, Chełmnie, Poznaniu, Toruniu, Wronkach, Tczewie, Kościanie, Środzie, Żninie.

c) W Galicyi: w Oświecimie, Przemyślu, Bochni, Bełzie, Samborzu, Łancucie, Żmigrodzie, Borku.

d) W Rossyi: w Koszewskim kamieniu, Brześciu litewskim, Niewierkowie, Kozinie, prócz tych jeszcze merecki, dereczyński, ostrogski, wysokodworski, grodzieński, witebski, choroszczewski, wasilkowski, jelmeński, klimowkowski, kniażycki, chołopieński, posiński, drojecki, skopiwski, uszacki; także rezydencye: koniuchowska, krzyczewska, ruszońska, polońska i walowska w litewskiéj prowincyi, w ruskiéj ogólnie zniesiono klasztorów 35, zostało 8. *K. T. K.*

Domnau. M. pruskie między Friedlandem i pruską Sławą. Założone r. 1400. r. 1571. i 1776. zgorzało. W okolicy tutejszéj leżało dawniéj miasteczko Romowo i dąb poświęcony, pod którym dawni Prusacy swe bałwochwalcze ofiary odprawiali. (Habner geogr. T. II. str. 189.)

Domontów, dawniéj obronne miejsce przy ujściu rzeki Supoj do Dniepru na Ukrainie.

Domra, muzyczny jakiś instrument środek trzymający między manualną, a dętą muzyką, nakształt organów.

Domy, można podzielić domy podług trzech stanów składających ludność Polski; a zatém wiejskie, obacz artykuł: chałupy, chaty, lepianki, miejskie i szlacheckie. W początkowych wiekach, gdzie niegdzie stały zamki, resztę domów rachując w to i pozakładane miasta miały postać chałup, chat, lepianek. Gdy wojownicy powróciwszy z wypraw z zagranicy dalekich, zaczęli podług widzianych tamże wzorów u siebie lepsze stawiać domostwa, gdy z podniesieniem się miast wpłynęli niemieccy rzemieślnicy, natenczas domy musiały być większe, okazalsze. W miastach Niemcy osadnicy domy z cegieł najprzód murować zaczęli; Polacy zaczęli ich naśladować, idąc za smakiem włoskiego budownictwa, mówi Kromer. Mieszczan domki po mniejszych miasteczkach tém się tylko rożnią od chłopskich świetlic, że nie słomą, ale dranicami lub gontami pokryte i drugi przydany im pokój. Żydowskie zajezdne domy pospolicie drewniane. Małéj szlachty mieszkania snopkami poszywane nieróżniły się od chłopskich chałup. Przed szlacheckim dworem atoli musiały być koniecznie wrota wysokie, choć podwórze całe chróściannym płotem ogrodzone było. Szlachcica dworek miał dwie izby po rogach, a sień w środku; w województwach wielkopolskich porządniejsze mają dworki chłopi, sołtysi, holendrzy, aniżeli szlachta mazowiecka. Pomniejszych panów i majętnéj szlachty dwory drewniane we dwa piętra lub w jedno budowane w prosty czworogran, jak stodoły i szopy, rzadko kiedy ozdobniejsze. Jeżeli był gmach wielki, czy to murowany, czy drewniany miał wedle siebie oficyny, pałacem się nazywał; — jeżeli ich niemiał, a do tego pomiernéj był wielkości, zwał się dworem, dworkiem; — jeżeli murowany był, a do tego wystawiony na kopcu jakim i wodą oblany lub fossami i wałami obwiedziony, nabywał imienia zamku. Za

Kazimierza Wgo dopiere zaczęli Polacy nabierać upodobania w murowanych gmachach. Kościelecki pałac królewski czyli zamek w Krakowie z takim przepychem ozdobił, że cudzoziemcy nad nim się zastanawiali. Wielu zamków piękne budowy przypisują królowéj Bonie i jéj nazywano mieszkaniem. Domy Polaków w sobie mieszczą specyałów (t. j. zwierciadeł, ozdób, obrazów) gwałt, pisze Maria Kazimierza. Za Augustów przyjęliśmy gust do budowy okazalszych domów i gmachów. Drewniane stare dwory były dla trwałości i z modrzewiowego drzewa; podwaliny były mocne, drzewo suche, wiązanie krzepkie i dach wysoki, czasem piętrzysty z wielu w nim okienkami, zwykle gontami pokryty, dachy płaskie włoskie nigdy ogólnie nie były używane. Takie stare dworce były szanowane aż do połowy panowania Augusta III., lecz natenczas młodzież, która poliznęła cokolwiek cudzoziemczyzny, zaczęła rozwalać odebrany po pradziadach pałac, zamek, dwór, a nowy kształtniejszy stawiać, którego dla braku funduszów zwykle niedokończono; — starodawną murowaną strukturę, jeżeli nie zwalono, to przynajmniéj przerobiono na nowy fason. Odtąd zagęściły się po całym kraju fabryki nowomodnych pałaców w kształcie i ozdobach z zagranicznemi walczących. Kilka lat sposobiono jak najlepsze do budowy materyały; ułożenie abrysu, obranie miejsca, z któregoby był piękny widok i któreby suche i zdrowe było, zajmowało budujących. Przy zakładaniu prawdziwie dobrych fundamentów poświęcano to miejsce, w naczyniu albo wydrążeniu jakiem kładziono blachę z napisem, pargamin w szkle, pierścień, później przydawano do tego pieniądze, medale. Gdzie mniéj urzędowości przy zakładzinach, na belce u pułapu rok postawienia i krzyż wydłubano. — Pałac, w nim albo osobna w bliskości kaplica, oficyna kuchenna z mieszkaniem dla marszałka, oficyna gościnna, częstokroć dwa jeszcze pawilony, skarbiec albo lamus na ustroniu, na przeciwko lub opodal kordegarda, przy niéj turma, czyli koza, stajnie, wozownie i inne mieszkania, w pewnem oddaleniu nad fossą prywety, brama okazała z górką, balkonami dla kapeli, przy bramie furta z kratą, aby bydło nie przechodziło, most na arkadzie albo zwodzony, fossa w około lub sztachety. Na środku dziedzińca kompas, sadzawka, fontanna, latarnia, słup z kółkiem żelaznym dla chłopa do przywiązania konia, z mosiężnym dla dworskiego do przywiązania konia, a z srebrnym dla szlachcica. Pałac, jeżeli miał gadę, czyli piętro, albo półpiętrze, ozdobiony był facyatą uzbrojoną w herby i cyfry właściciela i właścicielki. Wystawa front, fronton wsparty na filarach spoczywających na swéj podstawie, później miejsce ich zajęły kolumny i główny portyk. Kramzans, czyli gzéms krasił drzwi i około domu szły gzemsy, tudzież gliffy czyli węgły mularskie, okap rynnami upewniony, ostrew, czyli słup napełniony kolcami drewnianemi do właženia na dach. — Starożytne domy zewnątrz szczególną miały budowę; wieżyczki z zegarem, czyli godzinnikiem, narożniki zwykle *panieńskie* mieszkanie, na wierzchu banie *złociste*, powiotrzniki blaszane, któremi były żurawie, kogutki, murzyny, od środka szedł czasem ambit, czyli krużganek, po rogach były barjery, czyli ganki, koło wjazdu bałasy, niekiedy łańcuchy zawieszone u słupów, na wierzchu balustrady, balkony. Koło pałacu, albo od niego do główniejszych oficyn chodniki czyli kurytarze. Przedsionek, sień wielka, ztamtąd wchodziło się do antykamery, przedpokoju, stamtąd do różnych komnat, izb, pokoi głównych czyli architriklinów, do alkierzy, alkowów, następowały spalne, jadalne izby, lawaterz, łaziebnik, ptaszarnia i t. d. Próg dawnych pałaców bywał wysoki, ztąd przysłowie: za wysokie te progi na moje nogi. Powiment (posadzka) był kamienny, marmurowy, drewniany. Drzwi, oddrzwi wspaniale portjerami pokryte; piece kachlane, porcelanowe, gipsowe; boazerje lamperje piękne. Mury dawano grube, miąższyste; kominy pewne, nie bardzo łamane, wykręcane.

W. A. W.

Dondangen. M. i zamek w północnéj stronie Kurlandyi w powiecie piltyńskim, należało dawniéj do stołu biskupów ryskich.

Donat. Aelius Donatus sławny gramatyk, który żył około r. 354. po N. Chr. Był nauczycielem Śgo Hieronima, a napisał gramatykę łacińską w dwóch częściach *a) Ars sive editio prima de litteris*

sillabisque, pedibus et tonis, b) editio secunda de octo partibus orationis. Z téj to książki uczuły się dzieci prawideł języka łacińskiego przez wszystkie wieki średnie. U nas pierwszy Donatus wyszedł r. 1509. w Krakowie z objaśnieniami Jana z Głogowy, a ostatni r. 1795. Z tych dzieł Donata pierwsze nazywano *Majus alphabetum*, albo *Donatus Major*, a drugie *Octo partes orationis* albo *Donatus Minor* i dla tego to bywa mowa o dwóch Donatach. (Z hist. lit. Wiszniewskiego tom II.)

Donosiciel nazywano zwyczajnie **delator**, był to powód czyli skarzyciel w sprawach kryminalnych, to jest, takich, w których pozwany mógł był głową odpowiadać. W sprawach obrażonego majestatu i zdrady kraju jako oskarzyciel wywystępował instygator, a donosiciel stawał tylko jako świadek; natenczas w pozwie musiało być wytknięte imię i nazwisko donosiciela. W pierwszéj instancyi donosiciel musiał osobiście stawać na terminach. Jeżeli zaś nie stanął, sąd zawieszał wyrok względem głównego przedmiotu, a przedwstępnie wydawał sentencyą: *Teneri adesse delatorem* (przypozwać donosiciela). W appellacyi donosiciel mógł niestawać i wolno było komu innemu nawet bez upoważnienia od kogokolwiekbądź wystąpić przeciw appellującemu, ale musiał złożyć rękojmię (vadimonium), że w przypadku przegranéj karę niesłusznego zarzutu poniesie.

Skoro donosiciel nie był possessyonat, a skarzył przeciwko possessyonatowi, był także obowiązany do rękojmi, zamykano go nawet do więzienia, aby po przegraniu sprawy nieuciekł przed karą za potwarz. O nie szlachectwo tylko szlachcic mógł być donosicielem, a powoli weszło, że w ogóle przeciwko szlachcicowi tylko szlachcic. »W liczbie najpóźniejszych praw, mówi **Ostrowski** w **Prawie Cywilnem**, wielokrotnie o delatorach czytamy ustawy, jako to:

1) Delator dowodzący deputatowi nabytku lub przedaży dóbr w czasie funkcyi (zasiadania na trybunałach) 2000 grzywien zyskuje.

2) Przekonany o przestępstwie praw oszczędności płaci delatorowi 2000 grzywien.

3) Delatorowi o uszkodzeniu majątku pojezuickiego tajnie w sądzie czyniącemu dziesiąta część, a gdy otwarcie pozywa, czwarta część przysądzonego majątku należy.

4) Delatorowi dowodzącemu *vacua spatia* (zostawienie czystego papieru) w protokułach kancellaryi ziemskiéj lub grodzkiéj 2000 grzywien pisarz ziemski lub regent grodski o to przekonani płacić powinni.« *J. M.*

Dorobek majątek nie po rodzicach odziedziczony nazywał się dorobkiem. Według praw polskich i litewskich żona nigdy się nie dorobić nie mogła, ale wszystko należało do męża. Statut litewski pozwalał jednak, iż, gdy umarł mąż, po którym został tylko majątek przez niego zrobiony, aby żona brała jednę trzecią, a na dzieci szły dwie trzecie. Skoro dzieci niebyło, natenczas żonie służyło dożywocie, to jest, użytek z majątku aż do śmierci. Wszelki majątek dorobkowy powinien był iść na równy dział między synów i córki. *J. M.*

Dorotka, gruba kiełbasa.

Dorohinka. Miasto, pod którém poczyna się rzeką Udaj w Ukrainie zadnieprskiéj.

Doroszeński, szańce sławnego dowódzcy Kozaków, pozostałych jeszcze przy Polsce po traktacie andruszowskim, a który się poddał r. 1666. Szańce te są na Ukrainie u brzegów lasu czarnego, niedaleko Ingułu małego, teraz zrujnowane.

Dorpat także Dorpt albo Derpt, w starożytności Tarbat, Tarbeten; po szwedzku Dorfft albo Darft; po łacinie Derptum, Derbatum albo Terpatum, miasto w Estonii nad rzeką Embach, niegdyś z obronnym zamkiem, handlowne i do związku anzeatyckiego należące. Święcki w opisie starożytnéj Polski idąc za zdaniem Hilzena mówi: iż na tém miejscu był niegdyś zamek ruski Iwangród zwany, który około roku 1228. Volquin, mistrz krzyżacki (albo raczéj mistrz kawalerów mieczowych), Rusi odebrał i na tém miejscu Dorpat wybudował. Nieubliżając powadze autorów opisu Inflant, niemożemy jednakowoż z nim zdania tego podzielać. — Mieszkańców okolic tych, gdzie dzisiaj Dorpat jest położony, nazywali Rusini w dawnych czasach Czudami. O tych Czudach powiada Nestor, kronikarz ruski, że ich wojował Jarosław I., syn Włodzimierza W. i miasto ich Juriew odebrał. Tenże wspomina o powtórnym roku 1191. na Czudów napadzie Jarosława

jednego z potomków Włodzimierza Monomacha, w którym miasto Juriew powtórnie zdobyte, a okolice spustoszone zostały. Że ów Juriew jest toż samo, co Dorpat, z dawnych czasów od Rusi tak nazywany, o tém świadczy Jan Scherer, wydawca i przypiśnik Nestora. Tegoż zdania jest także Herberlein *in commentariis rerum Moscovitarum*, Bandke w dziejach królestwa polskiego, a nakoniec i Büsching. O owym zaś przez Hilzena wspomnionym Iwangrodzie nigdzie nie znaleźliśmy wzmianki, prócz miasta naprzeciw Narwy leżącego, które dopiero r. 1492. założone zostało. R. 1210. ujrzał Dorpat po raz pierwszy kawalerów mieczowych. Późniéj zajęty przez Duńczyków, znów roku 1229. do kawalerów powrócił. R. 1323. Gedymin W. X. litewski korzystając z niesnasków pomiędzy arcybiskupem ryskim i Krzyżakami inflantskimi, wpadł do Inflant i zniszczył Dorpat wybiwszy tutaj do 5000 obywateli, wielu zaś zabrawszy do niewoli. W ręku kawalerów pozostawał Dorpat do roku 1558., w którym car Iwan Wasilewicz, wtargnąwszy z wojskiem zamek tutejszy z wielkiemi skarbami zdobył. Wkrótce całe Inflanty uciekły się pod panowanie polskie, Dorpat zaś dopiero przez traktat zapolski r. 1582. za panowania Stefana Batorego, do téjże ziemi napowrót przyłączony został, a w roku następnym miasto to zostało stolicą województwa pod panowaniem polskiém. Wspaniałość domów tak publicznych jak i prywatnych podówczas miasto zdobiących, była świadkiem, iż niegdyś do najpierwszych w Inflantach należało. Szczęśliwe okoliczne grunta może się najwięcéj do tego przyczyniły, nad które żyzniejszych w całych niemasz Inflantach (Heidenstein). R. 1601. opanowali miasto Szwedzi, a 1604. Karol Chodkiewicz męstwem swém Polsce odzyskał. R. 1625. dnia 26. Sierpnia zdobył Gustaw Adolf, król szwedzki, wystrzeliwszy 1206 kul 24funtowych. Od tego czasu pozostało pod panowaniem Szwedów, aż w pierwszych latach 18. wieku przeszło w ręce Moskwy. *E. K.*

Dorsuniszki, małe miasteczko ze starostwem w Kwiekowieńskim, w. wojew. trockiém nad Niemnem.

Dojnica była miara nasypna używana w Litwie i na Ukranie bardzo różna: w jednych okolicach ledwo 8 garncy, a w drugich i 60 przechodziła. *J. M.*

Dożywocie podobno razem z Mazowszem za Zygmunta I. dostało się do korony. Na rokach wielkich w Warszawie r. 1414. za Jana księcia mazowieckiego uchwalono, że wdowa bezdzietna, która niema zabezpieczonego, ani posagu, ani wiana, wtedy w tych dobrach, w których z mężem mieszkała, pozostaje do śmierci, ale inne dobra oddą; własnością w pieniędzach, w złocie, w perlach podzieli się na połowę z krewnymi męża; wszelkie zaś bydło i zboża weźmie sama. Dożywocie wykształciło się w koronie dopiero za Zygmunta III. Ustawy bardzo skąpo je opisują i polegało głównie na obyczaju. Dożywotnik obowiązany był dobra w tym stanie utrzymać, w jakim je odebrał. Dożywocie dobrowolnę czyli uczynione przez akt powinno było być oblatowane. Między małżonkami niewolno było robić dożywocia z jednéj tylko strony, ale musiało być wzajemne. Dożywocia były w ogóle naganne i szkodliwe: Pan dożywotni obchodził się często z dobrami jak z cudzą własnością, a to czasem przez wiele dziesiątków lat, co naturalnie szkodziło niezmiernie kulturze krajowéj; dożywocia kojarzyły małżeństwa starców z ubogiemi młodemi dziewczynami, które potém pieszcząc się ze swemi mężami, wzdychały do stanu wdowiego. Trucizny, które szczególniéj w małżeństwach grywały wielką rolę od środka XVI. wieku aż do ostatnich czasów Rzeczypospolitéj, często miały na celu rychlejsze przyjście do dożywocia. — O dożywociach pod względem prawnym obszerniéj piszą Zawadzki i Zalaszowski. *J. M.*

Draganty, cukry wystawione na stole do przyozdobienia; wyobrażały herby, mitologią grecką, Olimp, Parnas, szpaler, ulicę miejską i t. p., według okoliczności zastósowane. *W. A. W.*

Drahim, dawniéj miasto i starostwo; w wojew. poznańskiém, pow. wałeckim, przy granicy Pomeranii leżące, wraz ze starożytnym zamkiem, nad obszernem jeziorem. Zamek ten i starostwo od dawna do Polski należały. Krzyżacy zająwszy Pomeranią i tę okolicę wraz z twierdzą opanowali. Władysław Jagiełło roku 1407. zażądał od nich, aby zamek, jako własność Polaków zwrócili, albo przynajmniéj, aby hołd, jako z lenności

królowi oddawali. Gdy jednakże ani pierwszego, ani drugiego uczynić niechcieli, wysłał król z wojskiem Tomasza z Węgleszyna, kasztelana sandomirskiego i jenerała wielkopolskigo, który w przeciągu dni czterech Drahim zdobył. Od tego czasu zamek ten przy Polsce pozostał, czego dowodem, iż roku 1466. w pokoju toruńskim, gdzie wyszczególnione są wszystkie miasta i zamki Polakom przywrócone, Drahimia wcale nie widzimy. R. 1657. kiedy Polska pośród największych nieszczęść o przyjaźń elektora brandenburskiego błagać przymuszona była, traktatem bydgoskim warowano, iż, jeżeliby Rzeczpospolita w przeciągu trzech lat nie wypłaciła 120,000 Tal. za dane wojskowe posiłki, starostwo drahimskie elektorowi objąć wolno. Naród nasz zapłacenia długu tego zaniedbał, niezapomniał zaś o nim książę pruski i w czasie bezkrólewia roku 1668., nieopowiadając się wcale stanom polskim, starostwo to mocą najechał, porozumiawszy się o wydanie onego z księciem Demetrym Wiśniowieckim, owczasowym starostą drahimskim. Zalecały stany w przedwybierczych królów ugodach, pacta conventa zwanych, Michałowi królowi i jego następcom wykupno Drahima, zachodziły reklamacye polskie do elektora przez Bogusława ks. Radziwiłła, ale bezskutecznie. Nakoniec obrały stany inną i daleko skuteczniejszą drogę, uchwałą bowiem sejmową w roku 1726. poznańskiemu i kaliskiemu województwu pozwolono wykupić starostwo to z zapewnieniem, że dochody z dóbr drahimskich pochodzące, województwa te na swój użytek i potrzeby obracać mogą. Zebrane w tym celu ze składek pieniądze, długo w Poznaniu bez korzyści leżały, aż nakoniec ministeryum saskie r. 1756. na inne jego obróciło potrzeby, a obudwom tym województwom za wynagrodzenie ustąpiona była Sierakowszczyzna. *E. K.*

Drausen, znaczne jezioro w wojew. malborskiém, niedaleko Elbląga, według Długosza cztery mile długie, a dwie szerokie.

Drawa (Drage), rzeka, wypływa z jeziora pod Tempelburgiem, a między Drezdenkiem i Wieluniem uchodzi do Noteci. Dawniéj stanowiła granicę między wojew. poznańskiém i Marchią brandeburską.

Starożytności Polskie.

Drengfurth. M. pruskie nad rzeką Omet, na zachód od Angerburga, założone roku 1403.

Drezdenko (Driesen). M. dawniéj do Wielkopolski należące nad Notecią. Kronikarze nasi pisząc o porazce Pomarzanów i Prusaków r. 1092. powiadają, iż to się stało na miejscu Drdzeń nazwaném. Z powieści téj niewiadomo, czy to było miejsce jakie, wieś lub miasteczko, lecz zdawałoby się jednakowoż, że to był zamek, gdzie dzisiaj Drezdenko. R. 1251. zamek tutejszy przez Barnima, X. Szczecińskiego, zabrany, lecz wkrótce przez Przemysława, X. wielkopolskiego odzyskany został. R. 1265., gdy wypadające z zamku żołnierstwo, sąsiednie trwożyło kraje, a częstokroć nawet złoczyńcom przytułek dawało; Bolesław, X. kaliski, porozumiawszy się z Konradem, margrabią brandeburskim, zamek ten kazał rozwalić. Lecz gdy Bolesław ujrzał, że ze strony brandeburskiéj nie myślą o dochowaniu warunków ugody, sądził się być także od swoich zobowiązań uwolnionym. Zniesiony przeto dawniéj zamek drezdeński, znowu roku 1270. wzmacniać zaczął, a robotę tę w ośmiu dniach ukończywszy, ludem go swoim osadził. Niedługo w nim jednakowoż Polacy przebywali, albowiem Otton, margrabia brandeburski, upatrzywszy w nocy dogodną porę, zajął go tegoż samego jeszcze roku w Grudniu, i dopiero roku 1272. do Polaków powrócił, przyczém wiele przez ogień od Kaszubów z Polakami sprzymierzonych ucierpiał. Od tego czasu pozostało Drezdenko przy koronie aż do Kazimierza W., i tylko za Łokietka na chwilę oderwane przez margrabiów wkrótce zaraz przez tegoż króla przywrócone zostało. R. 1365. drezdeński i santocki zamek prawem lennóm puszczone zostały Dobrogostowi i braciom jego. Familia ta była jeszcze w posiadaniu Drezdenka roku 1422., w którym jeden z nich będąc w zakonie krzyżackim bunt podniósł i do mnichów tych uciekł. Drezdenko zaś późniéj przy nastąpionym z Krzyżakami pokoju wróciło do Polski. Szwedzi zabrali ten zamek roku 1630. i dopiero roku 1650. powrócili. Przy pierwszym rozbiorze Polski przeszedł pod panowanie Prus. *E. K.*

Drezlowanie, czyli wykręcanie złota lub srebra z nici takowych, jako to: z starych galonów, lam, kutasów i t. p.,

było dawniéj ulubionem zatrudnieniem wielkich pań. *W. A. W.*

Drobin. M. w wojew. płockiém, niedaleko Raciąża.

Drogi. W całéj Europie dosyć póżno zwrócono na to uwagę, że dobroć dróg wiele się przyczynia do obrony w czasie wojny, podniesienia handlu i w ogóle do potęgi i prawie szczęścia narodu. Za Piastów był kraj tak dalece bezdrożny, że w dalszą podróż nawet starzy biskupi zwykli byli jeździć konno. Zygmunt I. postanowił, że drogi główniejsze powinny miéć dozór i upoważnił starostów, aby za przybraniem dwóch szlachty, znających się na rzeczy, wszystkich głównych dróg w swoich okręgach ustanowili szerokość. Za Stefana królewczanie i inni kupcy miast pruskich uskarżali się, że ponoszą znaczne szkody ze złych dróg. Za tego króla uchwalono, że każdy właściciel wsi obowiązany, prócz gościńca publicznego, dozwolić wolnych dróg do kościoła, do targu, do młyna i do przewozu. Cudzoziemcy, którzy Polskę zwiedzali, zawsze ganili jéj drogi i na zachodzie Europy powtarzano wszędzie dowcip, że do jechania przez most trzeba w Polsce miéć tyle odwagi, co i do jechania przez samę wodę najgłębszą bez mostu, gdyż niebezpieczeństwo jednakowe. Mawiali téż i sami Polacy, że »polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, wszystko to błazeństwo.«

W statucie litewskim powiedziano: że ktokolwiek myta pobiera, a niepoprawia dróg lub źle utrzymuje mosty i groble, za wszystkie szkody ma odpowiadać. Drogi nakazano prostować i poprawiać, a zarazem zastrzeżono, iż bez rewizyi i ustanowienia kosztów nikt przywileju na myto niedostanie. Z tém wszystkiém równie w Litwie, jak w koronie mało się o drogi starano, a co mila zdzierano z podróżnego mostowe i groblowe. Sam tylko szlachcic wolny był od tych nieprawych opłat.

Kluk, który w dziele **O Rzeczach kopalnych** zastanawiając się nad ziemiami gospodarskiemi, mówi także o drogach, jako najlepsze za Stanisława Augusta wspomina w ekonomii grodzieńskiéj i w dobrach księżny Jabłonowskiéj, wojewodziny bracławskiéj. Jednakże już wiele wcześniéj sadzono drogi drzewami, a szczególniéj lipami, kiedy wpadały prosto w okna jakiego zamku lub pałacu. W prawach polskich znajdują się liczne przepisy względem dróg handlowych, to jest, oznaczono przez jakie miasta z różnych krajów towary zagraniczne do miast z prawem składowem prowadzone być winny, aby ich właściciel za kontrabandę nie odpowiadał. *J. M.*

Drogie kamienie. Przedniejszych drogich kamieni Polska niemiała w stanie przyrodzonym, ale je sprowadzała z krajów zagranicznych. Gallus świadczy, że żony dworaków Bolesława Wielkiego już się stroiły w drogie kamienie i perły. Przez Bulgarow i Kijow zapewne wcześniéj, niż o Polsce wspomina historya, płynęły wszelkie bogactwa Azyi za pośrednictwem państwa rzymsko-wschodniego do krajów nad Wisłą i Wartą. W późniejszych czasach, a mianowicie za Piastów i Jagiellończyków, drogie kamienie stały się bardzo powszechne, lubo miały niezmierne ceny. W epoce elekcyjnéj poczytywano je za zbytek i były nawet wyłączone od sprowadzania zagranicy. Niestały się jednak przez to rzadszemi. *J. M.*

Drohiczyn. Miasto, stolica niegdyś narodu Jadźwingów, póżniéj województwa podlaskiego i ziemi drohiczyńskiéj, leży na pagórkach nad Bugiem, a w dawniejszych czasach posiadało zamek obronny na wysokiéj górze. Święcki mówi, iż miastu temu początek nadała osada Rusinów z Jarosławem, księciem nowogrodzkim około roku 1061. na Podlasie przybyła. Są powody do mniemania, iż wcale inny był tego miasta początek. Jadźwingowie, którzy się tułali po różnych krajach, nim na Podlasie przybyli, czy to gościnnie przyjęci od Drohiczanów, ludu mieszkającego w ziemi chełmskiéj, czyli téż tylko, jako pograniczny naród okolice te zamieszkując, wspólnie z Drohiczanami, miasto ich Drohiczyn, nad górnym Bugiem posiadali. (Ob. niżéj). Rzecz do prawdy podobna, że wypłoszona część jaka tych Jadźwingów z ziemi chełmskiéj przez sąsiednich Rusinów, szukała sobie u dolnego Bugu bezpieczniejszéj siedziby, a na pamiątkę dawnego Drohiczyna, założyła inne tegoż nazwiska miasto. R. 1241. Litwini pod dowództwem Radziwiłła, opanowali zamek tutejszy, przez Tatarów spustoszony. R. 1321. przez książąt ruskich napowrót

odebrany, przez ugodę r. 1366. Litwie ustąpiony został. R. 1382. ziemia drohiczyńska wraz z zamkiem zabrana była przez Janusza, ks. mazowieckiego. Ziemowit, brat Janusza, zaprzątniony staraniem o koronę polską oddał Drohiczyn roku 1385. pod straż Sasinowi, marszałkowi swemu. Sasin był człowiek mężny, lecz załoga nader słaba, a on téż sam niebył w tenczas przytomnym, kiedy Jagiełło W. ks. litewski ze Skirgiełłem przywiodłszy z sobą potężne wojsko, zamek drahiczyński oblegli. Zebrawszy Sasin 30 kopijników i kilkunastu strzelców przedarł się przez obóz nieprzyjacielski, a nasi go poznawszy do zamku wpuścili. Bronili się przez dni kilka Mazurowie, lecz ich Rusini zdradzili, zapaliwszy bowiem zamek, przeskakiwali sami przez wały i do Litwy uciekali. Sasin ogniem wypłoszony, gdy się mężnie na wałach ścinał, wzięty w niewolę, wielu zaś z załogi od ognia lub miecza nieprzyjacielskiego poległo. A tak drohiczyńską ziemię znów Litwini opanowali. R. 1385. zamek przez Jagiełłę Witoldowi był puszczony. Stefan Batory w Drohiczynie przepisał dla miasta Rygi ustawy, które w Sokołowie przed Zamojskim kanclerzem W. koronnym, Solikowskim i Agrippą sekretarzem, delegowani tegoż miasta poprzysięgli. Za Jana Kazimierza napad Karola Gustawa ze Szwedami i Rakocego ze Siedmiogrodzianami, miasto to dosyć zamieszkałe oraz zamek w gruzy i popiół obrócił. Było tu kolegium jezuickie, a teraz księży Pijarów klasztor ze szkołami; klasztor Franciszkanów, Panien Benedyktynek, XX. Bazylianów, dwie cerkwie dysunickie i jedna unitów. Miasto dzieliło się niegdyś na lacką i ruską stronę. Lacka leży na prawym, a ruska na lewym brzegu rzeki Bugu. Dawniéj było tu starostwo, a szlachta podlaska sejmikowała w tém mieście. Podług świadectwa Gwagnina z téj i bielskiéj ziemi stawało saméj szlachty w potrzebie 20,000. Herb ziemi: koń z jeźdzcem zbrojnym na nim siedzącym, z literą pierwszą nazwiska króla Zygmunta Z. *E. M.*

Drohiczyn. Podług zdania Naruszewicza, ku końcowi X. wieku mieszkali w okolicach Chełmna i Hrubieszowa nad Bugiem Drohowiczanie, naród słowiański. Ośmieliłbym się nawet twierdzić, iż nazwiska dwóch wsi Drahiczany w okolicach Uchania, Grabowca i Hrubieszowa, są starym zabytkiem, pozostałym po tymże narodzie. Miastem ich stołeczném był podobno Drohiczyn nad Bugiem, inny od podlaskiego, który późniéj wraz z całą ziemią dostał się w moc ks. ruskich. I ten to jest Drohiczyn, w którym zapewne odbyła się r. 1246. koronacya pierwszego króla ruskiego, Daniela ks. kijowskiego i halickiego przez legata papieskiego Opizona. Święcki zdaje się całkiem o bycie tego miasta powątpiewać, koronacyą zaś tę kładzie pod Drohiczynem podlaskim. Lecz, że miasto to istnieć mogło, mamy wielorakie dowody. Kadłubek opisując wyprawę Kazimierza Sprawiedliwego do Drohiczyna mówi, że to miasto było otoczone lasami i bagnami, do którego Kazimierz z wojskiem szedł dni trzy ciągle przez podobne pustynie. Jawnie się zaś z tego pokazuje, że mowa jego ściąga się do Drohiczyna chełmskiego, albowiem coś podobnego można tylko powiedzieć o okolicach dawnéj ziemi chełmskiéj, bynajmniéj zaś o tych, gdzie leży Drohiczyn na Podlasiu. Jako inny dowód można przytoczyć, że często znachodzimy, między tytułami, książąt ruskich, łuckich i drohiczyńskich, które ziemie z sobą graniczyły. Zanoni nawet w swym atlasie umieścił między miastami Swirszem i Dubienką nad Bugiem miasto Dorost albo Drogeczyn. Jeżeli więc miasto to istniało, pocóżby Daniel koronacyą swą przenosić miał do Drohiczyna na Podlasiu? Skoro zaś bliżéj zbadamy okoliczności ówczesne tego ostatniego, uznamy bez pochyby, że uroczystość ta na żaden sposób na Podlasiu odbyć się nie mogła. Mieszkali tam Jadźwingowie, którzy, lubo podbici od Rusinów, z każdéj jednak sposobnéj chwili korzystając, buntowali się, książęta ruscy tam panujący byli hołdownikami Polaków. Litwini nakoniec korzystając ze zburzenia tych krajów ruskich przez Tatarów wpadli tutaj roku 1241. i z Podlasiem Drohiczyn także zabrali. Czyby po takich tego kraju nieszczęściach mógł Daniel pięć lat późniéj wybrać sobie Drohiczyn podlaski na miejsce koronacyi, w kraju, który albo wcale do niego nie należał, albo którego tylko był lennikiem, gdy zaś przeciwnie koronując się w Drohiczynie w ziemi chełmskiéj, był w swém własném udzielném państwie. Na miejscu swego Dro-

hiczyna, jeżeli się nie mylę, może dziś leżeć wieś Dorochucz. *E. K.*

Drochobycz. M. w wojew. ruskiem, w ekonomii samborskiéj, na drodze ze Sambora do Stryja, nad rzeką Tyśmienicą, w gruncie bardzo żyznym, z ośmiu przedmieściami, kilku kościołami, klasztorem Bazylianów, synagogą. Jest tu inspekcya górnicza i w koło miasta kilka warzonek soli, do 80,000 cent. rocznie wydających. Handel u żydów.

Druc rzeka, płynie w dawném woj. mińskiém i pod Rochaczowem uchodzi do Dniepru.

Drusja czyli Sapieszyn, miasto nad Dźwiną w wojew. wileńskiém, pow. bracławskim, handlowne z klasztorem Bernardynów, dawniéj także Dominikanów.

Druk i drukarnie w Polsce. W ostatnich czasach rzuciło się grono najuczeńszych mężów do skreślenia historyi druku w Polsce. Oby każdéj gałęzi przemysłu, lub każdego oddziału nauk dzieje były równie dokładnie jak druku wyjaśnione, a nie pozostałoby dla dziejopisma polskiego nic więcéj do życzenia! — Pierwszy dał do tego przykład J. S. Bandtkie, bibliotekarz Jagiellońskiego uniwersytetu, najprzód w pojedyńczych rozprawach, potém w dziele: »historya drukarń krakowskich,« a nakoniec w dziele: »historya w Polsce i W. ks. litewskiém.« — Ostatnie dzieło ułożył podług dzieła Jana Daniela Hoffmanna, Torunianina: »*de typographiis earumque initiis et incrementis in regno Poloniae, magno Ducatu Littuaniae. Dantisci* 1740.« i zachował tenże sam porządek, co Hoffmann, zganiony przez Lelewela; to jest alfabetycznym sposobem wyliczając miasta, które miały drukarnie w Polsce, kreśli tychże historyą przy pomocy i spółpracownictwie Stanisława Piotrowskiego, bibliotekarza zakładu Ossolińskich. — Pierwsze dzieło Bandtkiego o drukarniach krakowskich idąc krok za krokiem obszernie komentuje Lelewel w swoich dwóch księgach bibliograficznych; prócz tego kreśli sam historyczny obraz drukarstwa i drukarń w Polsce. — Rozliczne i drobiazgowe wiadomostki o tymże przedmiocie rozrzucone są po pismach Czackiego, Bentkowskiego (w historyi literatury i w piśmie: o najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce), Aloizego Osińskiego, Janockiego, Ossolińskiego, Chłędowskiego, Styczyńskiego, Arnolda, Sobolewskiego i w notatach Andrzeja Schotta, ławnika gdańskiego, które Lelewel znalazł przy kupionym eksemplarzu Hoffmanna. Żeby kto wszystkie te pisma porównał, ze wszystkich chciał korzystać i jeszcze raz napisał obszerną historyą drukarstwa w Polsce, we wszystkie drobiazgi i zatargi tych uczonych mężów wchodząc, starając się ich pogodzić, utworzyłby dzieło nakładem ogromnéj pracy i wielkiego czasu, któreby żadnego użytku, ani dla nauk, ani dla dziejów nieprzyniosło, któreby tak mało wrażenia zrobiło, iż wątpię, żeby się wielu znalazło, którzyby mieli męstwo takowe całkowicie przeczytać; jakiego zaś heroizmu potrzeba do napisania takiego dzieła! — Szczęśliwy, że czytelnikom Starożytności Polskich tylko ogólny rzut oka na dzieje druku, tylko historyą początku drukarń, ich wzrostu, upadku, podźwignienia obowiązany jestem przedstawić, postanowiłem wszystkie drobiazgowe wiadomostki na bok odrzucić i nawet z komentującego dzieło Bandtkiego, Lelewela nic nie korzystać; ale jedynie historyą drukarń w Polsce i W. ks. litewskiém Bandtkiego w trzech tomach, i z pierwszego tomu ksiąg bibliograficznych Lelewela od str. 168. do str. 224. historyczny obraz drukarń i drukarstwa w Polsce wziąść sobie za źródła; a ponieważ w dziele Bandtkiego historyą d r u k a r ń, t. j. ich zawiązania się, powiększania rozkrzewiania, przenoszenia z miejsca na miejsce dokładnie skreśloną znajduję, atoli bez wyjaśnienia dostatecznego przyczyn, bez wyliczenia przeszkód i pomocy ich istnieniu towarzyszących, ale tylko co do faktów z opuszczeniem nawet zupełném historyi d r u k a r s t w a; i ponieważ przeciwnie w Lelewelu znajduję historyą drukarstwa i drukarń więcéj z dziejami krajowemi, z historyą literatury powiązaną; a mniéj szczegółową, mniéj zupełną co do biografii pojedyńczych officyn drukarskich; przeto, w jaki sposób oceniałem te dzieła, w taki z nich korzystałem, i czytelnik wchodzący w myśl moję łatwo rozróżni, co z Bandtkiego, co z Lelewela wyjąłem.

Wiadomo, że sztuka drukarska w okolicach Renu, w Strasburgu, w Moguncyi przez Guttenberga wynaleziona około r. 1438. dopiero przez spólnictwo Fusta i Schoifera, którzy chwałę wynalazku prócz zarobku pieniężnego z Guttenbergiem dzielili, rozpowszechniona została około roku

1462. Odtąd świadomi drukarstwa Niemcy przez obowiązkowe pielgrzymowanie w terminowaniu majstrowskiém rozbiegli się po świecie. Tym sposobem drukowali po świecie Polacy, Jan Adam de Polonia r. 1478. w Neapolu, a Stanisław lub Władysław Polak (Lanzalao Polono) r. 1490. w Hiszpanii; nie dowodzi to przecież, żeby się w Polsce sztuki drukarskiéj nauczyć mieli lub żeby w Polsce drukarnie przed r. 1465. istniały. Tym sposobem zawędrował do Polski Ginter Zainer i drukował w Krakowie dzieło pod tytułem: »*Joannis de Turrecremata explanatio in Psalterium Cracis impressa,*« bez daty roku; niema już wątpliwości, że *Cracis* znaczy w Krakowie, gdyż Bandtkie wprowadzony na ten domysł przez Zapfa i Denisa znalazł w rękopiśmie kalendarze z XIV. wieku, gdzie Kraków zawsze jest nazywany Cracis; — a zatém przypuścić można za rzecz pewną, że pierwszy druk w Polsce uskutecznił Ginter Zainer, koczujący drukarz z Augsburga, lecz w którym czasie? na to odpowiada domysł na prawdopodobieństwie oparty: około r. 1465. — Polska potrzebowała dla siebie ksiąg drukowanych, jednakże zbieg jakiś okoliczności stale w niéj otworzenie drukarni odwlekał, a chociaż i te założone zostały, jednakże poszukiwane były inne zagraniczne drukarnie. W Moguncyi 1487. r.; w Norymberdze 1494., 1511., w Lipsku 1490., 1499., 1500.; w Metzu 1501. i w Wenecyi 1501. drukowali swoim nakładem winiarz Haller, księgarze Szarffenbergerowie, Hyber, Schickewick i inni; drukowali dla Polski kalendarze, mszały, księgi liturgiczne, syntagmata, czyli statuta regni, dzieła o filozofii. Tymczasem w samym Krakowie ukazała się drukarnia, ale inna od wszelkich w Europie drukarń; drukarnia do drukowania ksiąg słowiańskich, literami cyrilickiemi. Założył ją Swiętopelk Fiol, albo Feiel rodem z Frankonii. Ten Swiętopelk Fiol był więc niezawodnie pierwszym drukarzem słowiańskich cerkiewnych kirylicą bitych dzieł na całym świecie; drukował w Krakowie kilka książek znacznych r. 1491.; czy łacińskie też wydawał, jest wątpliwie; niewiadomo przecież, ktoby inny drukował statuta dwa in 4to za panowania Kazimierza Jagiellończyka. Ossoliński utrzymuje, że je Swiętopelk Fiol drukował równocześnie z słowiańskiemi książkami: Czasosłówcem, Ośmiogłaśnikiem, Psałterzem r. 1491. Jak każde przedsięwzięcie ludzkie z początku powoli wzrasta, potém rozkwita i w téj bujności znajdzie przeszkody, ostygnienie zapału i takie ciosy, które do upadku prowadzą, a w tym upadku zawiąże się i na wierzch przebije nowe życie i nowa siła, która do doskonalszéj prowadzi bujności; takie też same koleje przechodziło drukarstwo w Polsce, dla tego też historyą druku i drukarń zamknę w czterech epokach, które będą: pierwsza epoka wzrostu, druga rozkwitnienia, trzecia upadku, czwarta podźwignienia drukarstwa.

Pierwsza epoka wzrostu od 1494. do r. 1550. Jan Haller bogaty kupiec, rodem z Rotenburga pierwszy założył stałą drukarnią w Krakowie, ale to dopiero około r. 1503., tymczasem od r. 1494. i 1495. miał już handel księgarski w Krakowie, ale nic na miejscu nie drukował, tylko, jak się to już wyżéj powiedziało, w Norymburgu u Jerzego Struchsa, albo w Lipsku u Wolfganga Stekel, lub u Melchiora Lottera, gdzie, jak Lelewel twierdzi, powyższe dwa statuta polskie po łacinie mogły być drukowane, to nawet w Wenecyi, a w Krakowie je przedawał. Był on uczonym, ale nie w swojéj professyi, nie był umiejętnym drukarzem; dobierał sobie przecież dobrych artystów za spólników, jak np. Kaspra Hochfeder z Herligbrunn pod Norymbergiem, który pierwsze r. 1503. dla Hallera w Krakowie drukował książki, między temi jest np.: »*Epistola Caiji Plinii secundi majoris ad Titum Vespasianum Imperatorum.*« Nie jestto zatém wątpliwą rzeczą, że na całą Polskę i Litwę Kraków co do wszelkich druków pierwszém był źródłem; nigdzie bowiem w całéj Polsce nie zjawiają się inne druki w XV. wieku, tylko w Gdańsku druk łaciński Baumgartena r. 1499. Księgi kościelne, kalendarze, grammatyki wszędzie najpierwéj były drukowane; jestto jedną z głównych przyczyn rzadkości pierwszych druków, że księgi kościelne przez częste używanie się psują, kalendarzy mało kto chowa, grammatyki szkolna drze młodzież. Niemamy zatém prócz dwóch krakowskich kalendarzy Judicia r. 1494. żadnych zabytków, a pierwsze słowa polskie znajdują się drukowane w Lipsku w grammatyce Alexandra Galla r. 1525. — Druki słowiańskie nie

wychodziły już w Krakowie, lecz Czernohorni (Montenegryni), Serbowie i inni południowi Słowianie udali się do Wenecyi r. 1492.; druki pierwsze cerkiewne w Wilnie: Apostoł Ś. Łukasza w biblii F. Skoryny dopiero r. 1525. wychodziły. — Niepomyślny przesąd, żeby niedrukować w ojczystym języku, tamował wydawanie dzieł polskich, dla tego i Jan Haller żadnéj polskiéj książki całéj nie wydał i ledwie Hieronim Wictor rodem z Szląska zdobył się w r. 1522. na druk pierwszy książki polskiéj: »S. Bonawentury życie Pana Jezusa przez Baltazara Opecia tłumaczone,« którą uczony Linde wygrzebał z zapomnienia. Czynny Wictor i po niemiecku: najpierwéj po węgiersku r. 1528. w Krakowie drukował, miał w Krakowie i w Wiedniu r. 1518. do r. 1536. officyny; jednak, zdaje się, nie wyrównał Hallerowi w bogactwie, choć w drukach nic mu nie ustępował Najbogatszym księgarzem był Haller, radzca krakowskiego magistratu, prezydent miejski, dla tego dominus Haller; w jego officynie wielu się uczyło; dla niego i u niego prawie wszyscy, jacy tu byli, na początku wieku XVI. w Krakowie drukarze Wolfgang Lern, Floryan Ungler i inni robili. Rzut oka ogólny okazuje, iż pierwsze druki łacińskie już były w Krakowie r. 1465. za Kazimierza Jagiellończyka, słowiańskie kyrylicą 1491. r., czyli Ginter Zainer, czyli kto inny drukował 1465. po łacinie, czyli z Świętopełka Fiola czyli z innéj officyny były druki łacińskie krakowskie z r. 1494. i inne. Za panowania Alexandra były już dwie drukarnie r. 1503—1506. w Krakowie Haller i Hochfeder, a czasem i jedna, sam tylko Haller, a wtedy jeszcze nic nie wychodziło w całéj Polsce i Litwie, tylko w Gdańsku na krótki czas zjawił się jeszcze r. 1499. wyżéj spomniany Konrad Baumgarten. Za Zygmunta I. r. 1512. było w Krakowie drukarń trzy Hallera, Lerna, Unglera. Większy ruch nadano handlowi księgarskiemu, jak Wictor przeniósł się z Wiednia i w Krakowie najwięcéj przemieszkiwał, aż na końcu se wszystkiem osiadł od r. 1536. Wnet i Szarffenbergerowie i Floryan Ungler zaczęli się ubiegać z drukami polskiemi r. 1530—1532., a że sobie pierwsze druki polskie przypisywali, zapomniano o Wictorze.

Pierwsze druki w Polsce, jak wszystko zawsze i wszędzie w pierwotnych przedsięwzięciach nie jest doskonałe, były nieszykowne i niepoprawne; powoli dopiero poczęły się ulepszać przez napływ cudzoziemców coraz większy do Krakowa drukarzy; przez wpływ zaś uczonych na druki nabierały coraz wytrawniejszéj poprawności i już około r. 1550. druk w Polsce na równym stopniu z obcemi stanął drukami. Niebyły jeszcze wtedy drukowane książki bardzo tanie, bo papier był drogi i niedrukowano inaczéj, jak na pięknym, ledwie nie welinowym, papierze. Dla tego przepisywano jeszcze nie raz książki na końcu XV. i na początku XVI. wieku. Tak znajduje się w bibliotece uniwersytetu krakowskiego przepisana edycya Fustowska r. 1465.: »*Ciceronis de officiis;*« drukowany zaś eksemplarz na pargaminie, niegdyś własność Kaspra de Logau, biskupa wrocławskiego, znajduje się w Puławach. Tak na czterech ogromnych foliantach: »*Antonini Florentini summa Theologia,*« drukowanych w Norymbergu 1477—1479. r. Swiętosław z Cilęcka darując je do biblioteki krakowskiéj zapisał, że to dzieło zawsze warte 20 czerwonych złotych. Dla zwyczajnéj jeszcze na końcu XV. wieku rubrykacyi książek malowaniami rozmaitemi ozdabianéj nie można było inaczéj drukować, jak na klejonym papierze. Dopiero w XVI. wieku wynaleziono, że drukowy papier nie potrzebuje być klejonym i że dla dania mu kleju introligator może go planirować przepuszczając go przez wodę ałunem zaprawną tańszym kosztem. Odtąd staniały druki o połowę swéj ceny i były dość taniemi, aż znowu w późniejszych czasach papier w XVIII. wieku zdrożał.

Co do przedmiotów, jakie zajmowały drukarnie, to już u Wictora drukowano klassyków łacińskich, jako to, Klaudiana Swetoniusza, Horaciusza, Pliniusza, Cicerona, a po grecku 1536. Focylidesa wiersze, kiedy u Szarffenbergerów Lukan 1533. r. wyszedł Heziod po łacinie 1530. r., *a aurea carmina Pythagorae* 1536. mają w sobie texta greckie. Wszędsie jest piękna scholastyka, piękna antykwa i kursywa, piękna greczyzna i hebrajskie litery. Zaszczyt to czyni akademii krakowskiej, że ona przełamała wstręt do narodowych książek, a płeć piękna, jak Jadwiga, Władysława Jagiełły żona pierwsza i Zofia czwarta, przyczyniły się do

pomnożenia rękopismów polskich, tak prawnuczka ich Izabella, cudnéj urody pani, mogła się przyłożyć do tłumaczenia Opecia, akademika, który jéj ten pierwszy druk polski r. 1522. ofiarował.—Cały handel węgierski był w ręku mieszczan krakowskich, między którymi byli teraźniejsi książęta niemieccy Fuggerowie i Turzonowie, hrabiowie węgierscy; niedziw zatém, że do bliskiego Krakowa trafiono do Wictora z książkami węgierskiemi, z górnych Węgier prędzéj, jak do dalszego Wiednia. Handel księgarski zaczynał téż już w Krakowie kwitnąć r. 1517. — 25., bo pięć, sześć, lub więcéj bywało księgarzy, jako to: Haller, Szarffenbergerowie, Ungler, Lern, Wechter, Bajer czyli Bojus i t. d. Żaden z synów Hallera niezostał przy księgarstwie i drukarni. Na końcu panowania Zygmunta I. było w Krakowie już drukarń pięć, jako to: Wictorowska, Unglerowska, dwie Szarffenbergerów jednych i drugich, Macieja Siebeneychera, a czasem i sześć, jeżeli się pomniejsze, niedługo trwałe, rachować będą, jako to: Heliczów przechrztów r. 1540. W Wilnie od r. 1525. drukowane druki słowiańskie nabożne i było tam więcéj niż jedna drukarnia. Ustawały téż i przesądy przeciw drukom ojczystym. Nieprześladował nikogo o wiarę Zygmunt I., lecz obawa, ażeby się błędy luterskie przez druk nie szerzyły, zaostrzyła pilność biskupów krakowskich. Z niespokojnością widzieli oni mnożące się dzieła w polskim języku. Zapowiedział nareszcie 1547. r. 26. Kwietnia Maciejewski, biskup krakowski, kanclerz koronny drukarniom, ażeby się nie ważyły céżkolwiekbądź na widok publiczny wydawać bez przejrzenia i wyraźnego pozwolenia biskupa lub jego umocowanych, albo bez rektora uniwersytetu Zdawało się tedy, że biskupi zabezpieczyli sobie drukarnię, które pod ich dozorowaniem nie przestały wszelkiego rodzaju księgi drukować i nowe w języku polskim pomnażać. Ateli, jak niegdyś pisarze ksiąg *scriptores librorum* do akademii należeli, tak i drukarze pod jéj byli dozorem, lecz że roku 1539. czasem była im uciążliwa (zwłaszcza o kalendarze) ta opieka, woleli się wyłamać z pod akademickiéj zwierzchności i zostawać pod zwierzchnictwem magistratu zwyczajném, a to tém bardziéj, gdy cenzura akademii czasem ostrzejsza się stała z rozmaitych przyczyn, jak to i gdzieindziéj bywało.

Druga epoka: rozkwitnienie od r. 1550. do r. 1650. Dopiero za Zygmunta Augusta zaczęły być w Wilnie trzy drukarnie; ruskie dwie i radziwiłłowska, pierwsza książęcia Mikołaja Czarnego, potém jezuicka jedna. Wnet utworzyli różni panowie pod Zygmuntem Augustem r. 1560. rozmaite drukarnie w dobrach swoich dziedzicznych, a lubo te drukarnie tylko czasem do druku aktów synodalnych, do książek nabożnych niekatolickich, do druku polemicznych i innych widoków służyły, n. p. w Pińczowie roku 1560., nieco późniéj w Łosku, w Lubeczu i t. d., jednak pomnażała się liczba czytelników i kształcił się język polski w pisaniu. Od r. 1550. do 1583. co do liczby dzieł ważnych, tylko Królewiec z Krakowem mógł się równać. Dosyć tu spomnieć edycyą Stryjkowskiego; dosyć i to, że książę Albrycht r. 1525. zamyślał tu założyć akademią ze wszystkiém polską, a król Zygmunt August udarował uniwersytet królewiecki przywilejami. Od połowy więc XVI. wieku do połowy XVII. razem z rozkwitnieniem oświaty rozwinął się handel księgarski i drukarstwo w Polsce.—Jednakże drukarnie w całym kraju wzięte nie wyrównywają krakowskim. Drukarze i księgarze krakowscy byli uczeni, jako to świadczą pochwały Hallerowi dawane, Janickiego nadgrobek dla Unglera, druki Wictora, przedmowy i dedykacye, tudzież i Marka Szarffenbergera. Ale podobno w ojczystym języku nikt nauką i starannością nie przewyższył dwóch braci Stanisława i Mikołaja Szarffenbergerów, synów Marka, którzy obadwaj polskie dzieła pisali. Im winniśmy ustalenie pisowni polskiéj; dzieli z nimi ten zaszczyt i Januszowski, drukarz i księgarz, którego król Stefan duchownym chlebem opatrzył, gdy mu się handel sprzykrzył albo nie szedł pomyślnie, to jest archidziekanią sandecką. Przy zgonie Zygmunta Augusta r. 1572., było w Krakowie przynajmniéj drukarń siedm, a między temi dwie, co z Plantynami w Antwerpii, stolicy handlu całego świata na owczas, równać się mogły, jako to: 1) architypografia Łazarzów od r. 1550.; 2) Piotrkowczyków od r. 1570. A ledwo nie na równéj szali z niemi; 3) Wierzbiętowska; 4) Siebeneycherowska; 5) Garwołczyka; (6 Szarf-

fenbergera Mikołaja; 7) Szarffenbergera Stanisława. Pokup częsty biblii Leopolity i tylokrotne wydania Psalterza Wróbla dowodzą, że czytelników nie brakło. A za walecznego Stefana króla nieubywało też drukarń, ani w Krakowie, ani w kraju, ale raczéj przybyło ich więcéj. — Wszakże za pierwszych lat panowania Zygmunta III. nastało jeszcze kilka nowych drukarń w Krakowie, jako: 1) Kobyliński r. 1590.; 2) Kempini r. 1661.; 3) Skalski r. 1605.; 4) Lob r. 1606.; 5) drukarnia Cezarych r. 1612. Około r. 1610. było w Krakowie dziesięć przynajmniéj, a gdzież nie było ich po większych miastach polskich? W Wilnie było kilka drukarń, jako to: jezuicka, Mammoniczów, Karcanów, Kmitów, a może jeszcze i jedna ruska. Drukarnia Aryanów w Rakowie kwitnęła jeszcze przed Zygmuntem III., najwięcéj od r. 1602. do 1632.; ale i ona nie wydawała wiele innych dzieł, jak tylko polemiczne i teologiczne. Czasem wyszło tylko dobre jakie kompendium, jako to Stegmana, matematyczne dziełko. Tak i w Lesznie, dla bliskości Szląska, pod Leszczyńskimi utrzymywały się jako tako drukarnie; ale za Władysława IV. znikła rakowska drukarnia. — Drukarnie zajęte były wszelkiego rodzaju przedmiotami; wyexekwowanie biblii lub zbioru praw bywało najogromniejszą drukarń pracą. Krakowskie oficyny ubiegać się naówczas mogły z najpierwszemi w Europie typografiami co do dobroci druku, piękności, co do papieru i wielkiéj poprawności. Za granicą dużo też drukowano dzieł polskich, a najwięcéj w Bazylei, w Antwerpii, w Bononii, w Kolonii, w Amsterdamie. — Różni panowie, bądź heretycy, bądź biskupi, nie raz druk protegujący, na druk nakładów nieszczędzący, potrzebowali drukarni dla propagacyi swoich nauk, a biskupi dla zabezpieczenia dawnego obrządku. Za tém poszło, że drukarnie po różnych stronach Rzeczypospolitéj, po miasteczkach, lub wioskach zakładane bywały, lub przez nich zwabiani drukarze osiadali; — powstawały tym sposobem drukarnie biskupie, braci czeskich, socynianów i przedsiębiorących księgarzy. W takowém rozbieżeniu się drukarstwa, którego Kraków był początkiem i które Kraków rozsiewał po kraju, widzieć można wprzód po małych miasteczkach oficyny niż po większych, niż w Wilnie, niż w Lublinie, w Warszawie. W większych miastach (oprócz pruskich) są raczéj katolickie, nawet z większych heretyckie ustępować muszą; po mniejszych miasteczkach rozgnieżdżają się dyssydenckie, a mianowicie socyniańskie, a tych płody stały się największemi osobliwościami. Tak zaś rozwijającego się drukarstwa najokwitszym przedmiotem i zatrudnieniem stawały się księgi liturgiczne, przekład biblii i polemika, która najczynniejszą pobudką do rozkrzewiania drukarstwa była. Powszechne było takie drukarń zatrudnienie, a chociaż prassy ich nie zamykały się przed innego rodzaju piśmiennictwem, rzadko, gdzie jak w Zamościu tyle naukowemi przedmiotami zajmować się mogły. Rozszerzyło się drukarstwo nie tylko gockiém i łacińskiém pismem, ale równie w cyrylickiém i w hebrajskiém. Drukarnie, lubo nie wyłącznie jednemu wyznaniu były poświęcone, jak to ich chciano dzielić na katolickie, protestanckie, arjańskie i t. d., przecież jedne więcéj drugie mniéj głównie za organa wyznaniom do polemiki religijnéj służyły i ztąd ten podział. — Z wiekiem XVII. za Zygmunta III. nie każde dzieło mogło być drukowane, bo władze duchowne i Jezuici, wielom zapobiegali przystępu do pras, nie każdemu pisać i drukować było wolno, bo dyssydenckie pisma przez druk nie miały się stać w Polsce publicznemi. Ogłoszone zostały 1603. i 1617. indexa ksiąg zakazanych, a za ich przewodem liczne bardzo, najwyborniejszéj polszczyzny dzieła były niszczone. Dzieła Reja, wszelkie księgi, które z pod prasy Wierzbięty wyszły (u Wierzbięty w Krakowie wychodziły najśmielsze polemiczne pisma) miały być jedne z drugiemi poniszczone. Istotnie tego doznały losu i dla tego Wierzbięty druki są rzadkie. Z końcem więc pierwszéj połowy siedmnastego stulecia spospolitowała się sztuka drukarska; zaniedbana poprawność, niedbalstwo o dobroć druku i papieru powszechnemi stały, handel księgarski, drukarstwo upadać zaczęło.

Trzecia epoka: upadek od r. 1650. do r. 1750. Zbliżały się już dla Polski inne czasy, zupełna zmiana wolności, bezrząd, prześladowanie pod pozorem gorliwości o wiarę. »Niechcę wyobrażać tutaj, jakie były czasy, mówi Bandtkie, kiedy Bielski z kroniką świata i hurmem cały nakład druków Wierzbię-

towskich wszedł w poczet książek zakazanych r. 1603.—1617.; dosyć mi tu powiedzieć, że po przeniesieniu się króla po rokoszu 1608.—1616. do Warszawy, Kraków zaczął upadać, a Warszawa się jeszcze nie bardzo podnosiła. Wszelako jeszcze w Krakowie przy akademii zawsze kilka utrzymywało się drukarń, sześć do ośmiu; w Warszawie była jedna, lub dwie, w Wilnie kilka, po większych miastach przynajmniéj po jednéj. Bywały jeszcze niektóre panów drukarnie prywatne w Łaszczowie, w Baranowie, w Lubecsu, w Kiejdanach, ale nie razem, tylko jedna po drugiéj.« — W dykcyonarzu poetów polskich ks. Juszyńskiego opisano dokładnie na swojém miejscu, jak całe biblioteki polskie spalono i kto je palić kazał: był to uczony zakon Jezuitów, który miał wielki zamiar ściemnić naród; i tylko aby temu złemu, które z ich zakonu wypłynęło, nadać jakąkolwiek równowagę, z dobrego trzeba się ciągle odwoływać do tych kilku zacnych mężów z ich grona, jakimi byli: Kojałowicz, Sarbiewski, i do tych, co po polsku tak pięknie pisali, jako to: Wujek, Skarga, Wysocki, Wielewicki. — Jezuici rozgłaszając imie większych szkół swoich w Wilnie, we Lwowie, w Poznaniu, odciągali od uniwersytetu krakowskiego, zamojskiego. Przy szkołach jezuickich były wielkie drukarnie; drukowano wielką ksiąg liczbę. —Obok podupadających światowych, wzrastały zakonne i jezuickie.—Stolica z Krakowa do Warszawy przeniesiona, Kraków podupadł, Warszawa tak prędko się nie podniosła. W Gdańsku tylko celowały drukarnie i literami pięknemi i papierem dobrym. Częstokroć przygotowane i wzniecane jeszcze za Zygmunta III. od r. 1595. bunty kozackie wybuchnęły prawie ze śmiercią Władysława IV. r. 1648. Za Jana Kazimierza wszystko upadło. Przemysł handlowy, nauki, bogactwa zniknęły w oka mgnieniu. — Nareście ze wszystkich drukarń krakowskich, trzy tylko pozostały; Piotrowczykowie już się mało drukarnią trudniący, Cezarowie, Schedlowie, a z tych tylko Cezarowie o piękność druku dbali. Co było wówczas najlepszego w piśmiennictwie polskiém, to się u Cezarych drukuje. Greckie i hebrajskie druki nie były wiele używane od drukarni właściwie polskiemi, lub łacińskiemi księgami się trudniących. Gockie pismo téż w nich zarzucone, łacińskie z wielkiém niedbalstwem we wszystkiém zachowane. Od roku więc 1650., jak się wyżéj rzekło, zmniejsza się ilość świeckich drukarni, pozostają tylko zakonne. Te zaś nie drukują dzieł czysto polskich, tylko makaroniczne, o wzorowych polskich dziełach, o starożytnych klassykach zapominają, drukują scholastyczne i konceptowe. Prywatne, więc pańskie i świeckie officyny odłogiem leżały; protestanckie, zupełnie znikły; jedynie tylko kilku świeckich drukarzy, którzy tytuł i przywiléj królewskiego drukarza pozyskali, dźwigali drukarstwo z upadku i stawać mogli w szranki z zakonnemi.—Takim dyplomatem udarowąni Elert i Schreiber od Jana III. r. 1665.—Królewskiemu typografowi i jego następcom służyła pełna wolność drukowania konstytucyi sejmowych lub konfederacyi, elekcyi królewskich, inwentarzy, summariuszów, listów skarbowych, statutów koronnych i litewskich, a ktoby się ubocznie ważył tego rodzaju druki przedsiębrać, ulega karze tysiąca czerwonych złotych. Sejm podobne potwierdzał przywileje; jezuickie i pijarskie officyny także się spółubiegały i uzyskiwały takowe prawa. — Po r. 1707. już tylko Cezarowie w Krakowie, jedni sami z starodawnych typografów; w Warszawie, prócz pijarskiéj, żadnéj innéj nie było drukarni, prywatne zupełnie zaiknęły. Czasem jeszcze coś Cezarowie i Pijarowie warszawscy i wileńscy wydali okazałego. Dogiela kodex dyplomatyczny, Tom I. IV. V. i inne jego pisma Pijarom wileńskim za panowania Augusta III. zawsze wielki czynić będą zaszczyt, a Pijarowie warszawscy konstytucye dosyć dobrze przynajmniéj drukowali. Ale sam Józef Jędrzéj Załuski udawał się po niejeden dobry druk do Lipska, do swego, jak mówił, przyjaciela Weidmana. — Ogólny więc rzut okazuje, że w wieku XVIII. sztuka drukarska w Polsce zupełnie spodlała i do największego poniżenia przyszła; brzydki papier, brzydki druk, w exekucyi niedbalstwo odrażające, opuszczanie się, nieświadomość i niesmak; jeszcze gorzéj było z odpadłemi prowincyami. — Nałogowe wady wcisnęły się, a wieku koncepta niemi kierowały; takiemi były: dziwaczna w tytułach wysada, obładowanie ich szerokim rozpisem, godnościami, przypisaniem, westchnieniami do niebiau, ter-

minami krotofilnemi zacierały prawdziwą dzieła osnowę. — Pod niemi zaś najwięcéj kryły się in folio, a niekidy in quarto, w cienkich broszurkach ogłaszane panegiryki, albo in quarto panegiryczne kazania; w różnych formach i wielkościach kazania, swady, żywoty świętych, obrazów cudownych, bractw dzieje i przywileje, medytacye, księgi do zbudowania w pożyciu pobożném, ascetyczne koncepta komedyi pańskiéj i podobnych krotofili, nawet ze sztychami licznemi n. p. pląsy anielskie i t. p.

Czwarta epoka: podźwignienie i odżycie od r. 1750. do 1794. r. Niepodnosiły się drukarnie bynajmniéj w Polsce, ani za Augusta II., ani za Augusta III., ale dopiero za Stanisława Augusta stać się to mogło, gdy znowu wolność druku powoli nastała Wpływ oświeconéj Francyi na kulturę Europy zrządził odmłodnienie i poprawę w drukarstwie. Zakwitła staranność i poprawność; doskonaliła się sztuka i przesadzała coraz w piękności. Tę poprawczą zmianę zrządzili Baskerwille w Anglii, Didot we Francyi, Bodoni we Włoszech. U nas budzili z letargu drukarstwo: Załuski, Jabłonowski za krajem w Lipsku dzieła polskie drukujący, Tyzenhauz prywatną officyną, a Bohomolec i Mitzler de Koloff w stolicy; przecież Konarski i Stanisław August, którzy zrządzili reformę nauk w Polsce, najbardziéj dźwignęli moralnym swym wpływem księgarstwo, a z niém i druki. Mielera i Bohomolca druki niemają jeszcze pięknego wejrzenia; jednak ukazują już większą typogafii czynność. Po zgonie Bohomolca przeszła jego officyna w ręce Ragoczemu; zrywano się do wydawania pism peryodycznych; już dawniéj przyszło na myśl za Augusta II. officynie Radziwiłłów w Nieświeżu, gazety chwilowe wydawać obok teatru Radziwiłłowéj in folio; teraz zaś Łuskina wydawaniem swéj gazety utrzymuje przy życiu po Bohomolcową, czyli Ragoczową officynę. Gröll sprowadził druki lipskie, jakiemi Breitkopf Niemcy przyozdobił; papier dobry i wielkie koło poprawności staranie; zacne jego były przedsięwzięcia i ryzykowne. Bandtkie zaś powiada, opierając się na podróży Bernouillego do Polski roku 1777. — 78., że przemysł typograficzny w bardzo miernym w óczwas był stanie, chociaż już Gröll i Dufour w Warszawie 1762. — 63., wsparci od króla i od innych, tamten znaczny handel i drukarnią, ten znaczną drukarnią posiadali. Jak biedny stan drukarń był w Polsce, powiada Bandtkie, pokazuje się z maléj ich liczby na 10,000 mil □. Ogółem drukarń było 33; w Warszawie pięć, t. j. Exjezuitów, Pijarów, Kadetów. Dufoura, Grölla. W Poznaniu dwie, jako to: akademicka i pojezuicka. W Lesznie dwie Presserów. W Kaliszu jedna pojezuicka. W Łowiczu jedna księcia prymasa. W Częstochowie XX. Paulinów. W Krakowie pięć: dwie akademickie, seminaryum biskupiego, Stachowicza, Jakowskiego. W Sandomierzu pojezuicka. W Supraślu bazyliańska. W Poczajowie bazyliańska. W Berdyczowie XX. Karmelitów. W Grodnie hr. Tyzenhauza. W Słonimie Ogińskiego. W Wilnie pięć: akademicka, pijarska, Franciszkanów, Bazylianów, Exjezuitów pruskich. W Gdańsku trzy: Bartlowska, Wedela, pojezuicka. W Toruniu jedna, magistratu i gimnazyum. Gdańskie i toruńskie prawie nie polskie typografie, dwie hojnością wielkich panów utrzymywane; w Grodnie Tyzenhauza niedługo trwała, bo Tyzenhauz niedługo był podskarbkiem, a Ogińskiego w Słonimie też niedługo, bo skutki konfederacyi barskiéj na majątku jego ciążyły; — dwie tylko niemieckie prywatne, a cztery polskie były w ręku prywatnych; reszta zaś albo w ręku korporacyi duchownych lub świeckich. Ostatnie niewiele, a pierwsze wcale nie z drukarni korzystać nie mogły, która ciągłego potrzebuje dozoru, nakładu, obrotu, a uchwały korporacyi czekać nie może i regularnego nie wydaje zysku, jak procenta stałe, co niezawodny czynią dochód. W wieku XVI. uczeni byli drukarze, jak się już wyżéj powiedziało. Dosyć tu jeszcze spomnieć o Piotrowczykach, którzy się, choć nie tyle pismami, jak Januszowski, jednak pomyślném dawaniem nauk w akademii wsławili; nie ustępowali im téż Cezarowie, chociaż nie byli professorami, jednak byli godnymi uczniami akademii. A tak i w najgorszych czasach od r. 1660. do r. 1707. byli uczeni Schedlowie i Cezarowie typografami i bibliopolami, a chociaż dla zepsucia czasów pisma ich niebyły tak ważne, jak poprzedników ich w wieku XVI., wszelako różniły się od współczesnych użytecznością, jako to Schedla arytmetyka i inne. A roku 1777.

i 78. ani jednego nie było uczonego typografa w całéj Polsce; księgarzami zaś ledwie nie wszyscy, prócz osiadłych tu cudzoziemców, tylko byli introligatorowie, co kupcami przez szczęście na jarmacznych targach zostali, rozwożąc nabożne książki od Dniepra aż do Przewoszy i Noteci, czyli od Prus obojga aż do gór karpackich. Atoli im większy był upadek handlu książkowego, im więcéj zaniedbane były drukarnie, im mniéj pomyślne były częstokroć czasy, tém większą przyznać trzeba zasługę tym, którzy oświatę w Polsce na równy stopień z europejską podniosły; mądrość Stanisława Augusta, jeniusz dobrych pisarzy, Naruszewiczów, Krasickich i tylu innych przyczyniły się do wskrzeszenia literatury i do odrodzenia się nauk w Polsce. A ztąd wzrost drukarstwa stawał się oczywistym i krajowym; był podsycany szczęśliwym zbiegiem okoliczności, które Rzeczypospolitéj wnet zniknąć mającéj, jaśnieć się zdawały. Towarzystwo do ksiąg elementarnych dawało wiele zatrudnienia drukarniom, równie ożywiony Jagielloński w Krakowie uniwersytet, który miał uczone greckie pismo, z którém się Warszawa poszczycić niemogła; gdyż, prócz łacińskich, miała tylko do ksiąg dla starowierców cyrylickie. — Lecz tam w Warszawie zbliżały się ostatnich lat Rzeczypolitéj najpiękniejsze chwile; w podwójném zebraniu obradował naród, a kilkoletnia praca wybrnienia z upadku i zadawnionych błędów drukarnie Grölla, Dufoura, pijarskie, Piotra Zawadzkiego, drukarnią wolną Jana Potockiego, zasypywała ulotnemi politycznemi pismami. Wreszcie od początku panowania Stanisława Augusta tyle politycznie żyjący i działający, mocno schorzały naród ogłaszał swoje obrady i ustawy, a témi dyaryuszami, konstytucyami w foliałach poprawnie wychodzącemi, trudniła się drukarnia pijarska, niemniéj owocami prac zgromadzenia zajęta. Chociaż Polska została r. 1795. po raz trzeci rozebrana, jednak nauki się utrzymały i drukarstwo się jeszcze bardziéj wzmogło.

Miasta Polski, które miały drukarnie w różnych czasach, podług Bandtkiego alfabetycznym porządkiem wymienione: B a r a n ó w, miasteczko nad Wisłą w Sandomirskiém, miało drukarnię pierwszą jakiegoś Piotrowczyka, od krakowskich Piotrowczyków innego r. 1625.; a po téj drugą Twardomęskiego od r. 1638. do r. 1648. — B e r d y c z ó w miał karmelicką drukarnią dawną; przecież niemasz z niéj druków przed r. 1760. — B i a ł y m i c z e miało także drukarnią karmelicką około r. 1653. — B r a u n s b e r g, miasto stołeczne biskupstwa warmińskiego; pierwszy, który tam założył drukarnią r. 1590. był Johann Sachse; drugi Jerzy Schönfels r. 1601. — 1624.; trzeci Jakób Biskup r. 1599; czwarty Kasper Weingärtner 1639.—1653.; piąty Piotr Freimuth; Elżbieta Weingärtnerinn do r. 1660; szósty Henryk Schultz od r. 1663.; siódmy Piotr Rosenbüchler r. 1689.; ósmą i ostatnią drukarnią mieli Jezuici. — B r z e ś ć l i t e w s k i miał drukarnią r. 1559. — C h e ł m n o nad Wisłą było od dawna siedliskiem nauk, gdyż już r. 1387. otrzymało bullę od Urbana VI. na zaprowadzenie akademii; można więc sądzić, że miało drukarnie; ale tego niemasz śladu przed r. 1762. — C z e r n i e c h ó w nad Dzisną miasto stołeczne województwa Czerniechowskiego, miało druki ruskie około r. 1646., a druki polskie od r. 1680. do r. 1684. — C z ę s t o c h o w a miała drukarnią przy klasztorze Paulinów; druki świadczą o jéj bytności r. 1693. — D ą b r o w a za Wisłą w Galicyi ma druk r. 1618. — D e r m a n, dermański klasztor na Wołyniu, własność Ostrogskich, którzy tu założyli drukarnią; najdawniejszy jéj druk r. 1605. — D o b r o m i l, miasto w przemyślskiéj ziemi, niegdyś Herburtów dziedzina. Tu Szczęsny Herburt około r. 1620. chciał wydać wszystkich łacińskich pisarzów historyi polskiéj; powiadają, że drukarnia w Dobromilu nie była Herburta, ale Jana Szeligi z Krakowa roku 1611. Wyszedł tu Kadłubek i pierwszy tom Długosza. — E l b l ą g (Elbiąg) miał czternaście drukarń, czyli raczéj czternaście po sobie następujących od r. 1556. do r. 1753.; wychodziły tu pisma Górnickiego. — G d a ń s k miał, zacząwszy od Baumgartena, który pierwszy tam założył drukarnią r. 1499. dwadzieścia drukarń, czyli dwadzieścia różnych firm. — G r o d n o dopiero przez Tyzenhauza miało założoną drukarnią przy klasztorze pojezuickim około 1777. — G r o d z i s k o, miasteczko w województwie poznańskiém miało drukarnią około r. 1572. (ewangielicką). — J a r o s ł a w nad Sanem. Przyprowadził się tu Jan Szeliga, drukarz lwowski roku 1618. — Ł w i e, miasteczko

w woj. nowogrodzkiém, majętność Ogińskich, miało druki ruskie i polskie około r. 1612. — Kalisz niema starszego druku jak 1606. r. Miał tam drukarnią Jan Wolrab, Gedeliusz r. 1606.; ku końcowi Jezuici, potém była drukarnia rządowa i księcia prymasa. — Kiejdany na Żmudzi, własność Radziwiłłów. Janusz Radziwiłł założył tam drukarnią około roku 1650. — Kijów, sławna pieczarska drukarnia nastała około r. 1619.; miała prócz ruskich, niemieckie i polskie czcionki. — Knyszyn na Podlasiu; jeden tylko tam jest druk z r. 1680. — Kościan miał druk około roku 1648. — Koźminek w Wielkiéjpolsce; był tu zbór braci czeskich i miał drukarnią około r. 1561. — Kraków, tu pierwszy początek drukarstwa na całą Polskę się zawiązał, tutaj zawsze było siedlisko najlepszych i najbogatszych drukarzy; słowem w każdéj epoce stan drukarstwa w Krakowie, jest najświetniejszy w całym kraju. — Krzemieniec, była tu podobno drukarnia ruska około r. 1638. — Kryłów, niedaleko Halicza, około r. 1606. miał drukarnią ruską. — Kutejński klasztor pod Orszą w Litwie; drukowano tu kirylicą r. 1632. Kwidzynie, miasto nad Wisłą, miało drukarnią od r. 1790. — Leszno, gniazdo Leszczyńskich, miało założoną przez Jana Amoskomeryusza drukarnią około r. 1624., która należała do braci czeskich, było tu ośm różnych drukarń aż do roku 1794. — Lubecz nad Niemnem, miało przez Jana Kiszkę, kasztelana wileńskiego, drukarnię założoną około r. 1620. Trzy tu były różne drukarnie. — Lublin, żydzi tu mieli r. 1559. już drukarnie; chrześcianie dopiero od r. 1622. — Łucławice, wieś o dziewięć mil od Krakowa; podobno tu pińczowska drukarnia była po r. 1560. przeniesiona. — Lwów miał przed r. 1573. drukarnią ruską, a łacińską i polską dopiero od r. 1578.; tych ostatnich miał pod różnemi firmami do r. 1794. dwadzieścia dwie i miał téż żydowską i ormiańską drukarnią. — Łaszczów, na pograniczu Wołynia, miał kościół reformowany ewangielicki i drukarnią w XVI. wieku. Łosko w Litwie, miało przez Kiszkę, Arjanina, około r. 1572. założoną drukarnią, która trwała tylko pewnie do r. 1584. Łowicz miał już w r. 1566. druk. Łuck miał drukarnią od r. 1628. — Malborg, stolica Krzyżaków; miała tu być drukarnia r. 1512. — Mohiłów nad Dnieprem; wyszła tu już pierwsza książka kirylicą drukowana r. 1616. — Mokrzko, wieś nad rzeką Nidą, milę od Jędrzejowa. Stanisław Kożuchowski drukował tu zbiór konstytucyi r. 1732. — Nieśwież; nad Niemnem, majętność Radziwiłłów. Wyszedł tu najprzód katechizm kirylicą drukowany luterski w cerkiewnym języku r. 1562., były tu druki r. 1568.; były tam potém trzy drukarnie do r. 1794. — Nowogrodek Siewierski w województwie czerniechowskiém, drukowano tam po polsku r. 1678. — Nowy Wereszczyn; drukowano tam 1597. r. — Oliwa, miasto i klasztor cysterski pod Gdańskiém; drukowano tam od r. 1681. — Oszmiana, w woj. wileńskiém, miała drukarnią w XVIII. wieku. — Ostróg nad rzeką Heryń na Wołyniu. Biblia tu drukowana r. 1581. — Paniowce, dziedzictwo Potockich pod Kamieńcem Podolskim; Jan Potocki fundował tu drukarnią i akademią około r. 1610.; lecz fundacya ta niedługo trwała. — Pińczów, margrabstwo Myszkowskich, niegdyś Oleśnickich, którzy najpierwsi w Polsce przyjęli reformę; drukowano tu już biblią Radziwiłłowską r. 1563. — Pińsk, Jezuici mieli tu drukarnią. — Piotrków w woj. sieradzkiém, miało drukarnią około r. 1714. — Poczajów miał założoną drukarnią r. 1732. — Podhorce, wieś w Galicyi; była tam prywatna drukarnia Rzewuskich. — Połock, jezuicka tu była drukarnia. — Poznań późno miał drukarnią, bo dopiero od r. 1577. założoną przez Neringa; znajdują się przecież wzmianki, z którychby wnosić można, że już r. 1539. była w Poznaniu drukarnia Jana Sącza; a drukarze byli tu sławni Wolrabowie, Lubrańscy, którzy tu już r. 1510 założyli akademią; siedm różnych firm miały tu drukarnie, a ósma była jezuicka. Była tu téż żydowska drukarnia w XVI. wieku. — Przemyśl miał dopiero od r. 1751. drukarnią. Pułtusk, Jan Sącza, drukarz poznański był tu r. 1539. — Raków, miasteczko w Sandomierskiém, gniazdo Socynianów w Polsce; szkoła tu była arjańska i drukarnia założona około 1659. Były tu także papiernie; cztéry drukarnie były w Rakowie. — Rawicz dopiero od r. 1759. miał drukarnią. — Ropkowa; zdaje się, że tu Arjanie mieli drukarnią. — Sambor, pierwszy druk znajduje się tu oko-

lo r. 1790.—Sandomierz, była tu drukarnia jezuicka około r. 1716. — Sejny, była tu drukarnia od r. 1603.—Sławuta na Wołyniu, miała tu być żydowska drukarnia. — Słonim, miał tu prywatną drukarnią Hetman Ogiński około r. 1777. — Słuck ma pierwszy druk r. 1674.—Stratyń r. 1604.—Supraśl, między Białymstokiem, a Grodnem, klasztor Bazylianów 1713. r. — Szamotuły, Górka dla braci Czeskich założył tu drukarnią około r. 1558; przeniesiono ją potém do Leszna. Szlichtyngowo; emigranci ewangieliccy szląscy z Wschowy tu przenieśli drukarnią w r. 1645.—Targowica miała drukarnią r. 1649. — Tarnów dopiero od r. 1786. — Tartaków Radziwiłłów, niedaleko Żółkwi, żydzi tu mieli drukarnią.—Toruń od r. 1569., było tu 18 drukarzy.—Tulczyn, prywatna Potockich. — Warszawa, pierwsze tu druki Mikołaja Szarffenbergera od r. 1578; miała szesnaście różnych officyn do r. 1794. — Węgrów na Podlasiu miał drukarnią od r. 1570.—Wilno miało pierwéj druki ruskie 1525. r. od łacińskich, które były dopiero r. 1576. miało siedmaście officyn prócz żydowskiéj w XVII. wieku. — Wschowa; drukarnia tu była r. 1660. —Zabłudów, w woj. wileńskiém, miał druk ruski r. 1568.—Zakliczyn krótko trwałą miał drukarnią, niepewno kiedy. — Zamość, Zamojski założył tu akademią około r. 1595. W tymże czasie powstała drukarnia tu Marcina Łęskiego. Sławne tu były drukarnie; czternaście officyn. — Zasław Litewski; kiedy tu drukarnia wzięła początek, niewiadomo. — Żółkiew, była tu około r. 1694 żydowska drukarnia. *W. A. W.*

Drwęca rzeka wypływa w Prusach z jeziora od Osterode ciągnącego się. Płynie przez dawne wojew. chełmińskie, około Nowego miasta, Kurzętnika, Brodnicy i Golubia, przy wsi zaś Złotoryi powyżéj Torunia uchodzi do Wisły. Z lewego brzegu przyjmuje w siebie rzeczki: Pisię, Rypnicę i Rusiec. Drwęca użyta była roku 1776. za granicę między Polską i Prusami (ob. Jezierskiego traktaty Tom IV. str. 350., także Büschinga Tom II. str. 191.). *E. K.*

Dryatow, zamek w wojew. kijowskiém nad rzeką Leslą.

Dryssa. M. w wojew. połockiém, przy ujściu rzeki teg. nazw. do Dźwiny, niegdyś z zamkiem.

Dryświaty. M. w wojew. wileńskiém, pow. bracławskim nad jeziorem tegoż nazwiska.

Drysayn. M. w wojew. mścisławskiém, nad rzeką Pronie.

Drzastow podług Długosza jezioro w ziemi lubelskiéj, przy wsi Łęczny, pół mili długie, a ćwierć szerokie.

Drzeń. Ob. Drezdenko.

Drzewica, małe miasto nad rzeką teg. nazw. w wojew. sandomirskiém, niedaleko Opoczna. Niegdyś posiadało zamek, kościół tutejszy jeszcze za czasów Władysława Łokietka fundowany. Dawniéj była tutaj fabryka pąsów; w okolicy znajdują się rudy żelazne.

Drzewica, rzeczka w wojew. sandomirskiém, płynie około Opoczna, Gielniow, Drzewicy, Odrzywoła i naprzeciw Nowego miasta uchodzi do Pilicy.

Dubena, mała rzeczka w Inflantach, która uchodzi do Dźwiny, naprzeciw miasteczka tegoż nazwiska.

Dubenow. M. w Semigalii nad Dźwiną naprzeciw ujścia rzeki Dubny czyli Dubeny.

Dubica. M. w wojew. wileńskiém, pow. lidzkim.

Dubiecko. M. w wojew. ruskiém, w ziemi przemyślskiéj (w Galicyi w obw. sanockim), leży nad rzeką Sanem, w górzystéj, nader pięknéj okolicy. Władysław Jagiełło roku 1407. wieś tegoż nazwania, dziedzictwo Mikołaja Kmity, podniósł do rzędu miast. Wiekiem późniéj było własnością sławnego Piotra Kmity, marszałka W. koronnego. Podanie mówi o zamku na górze, Horodysko zwanéj, który miał być mieszkaniem dziedziców Dubiecka, dzisiaj jednak niema żadnego śladu zamku tego. Roku 1580. kupił Dubiecko wraz z przyległościami Stanisław Krasicki, starosta przemyślski, a potomek tegoż sławny poeta Ignacy Krasicki tu się urodził dnia 3. Lutego 1735. roku. W sali jadalnéj pałacu znajdują się wizerunki familijne od najdawniejszych czasów i portret piętnastoletniego Ignacego Krasickiego, pendzla Meerissa. W kościele zaś farnym jest obraz przedstawiający Annę Krasicką, matkę Ignacego, otoczoną siedmiorgiem swych młodocianych dzieci. W księgozbiorze tutejszym znajdują się pomniejsze rękopisma tegoż

poety, jakoto: rozmowy, drobne wiersze i t. d. *E. K.*

Dubienka. M. nad Bugiem w ziemi chełmskiéj, pamiętne w dziejach narodowych bitwą roku 1792. dnia 18. Lipca, pomiędzy Polakami pod Kościuszką i Rossyanami pod dowództwem Kochowskiego.

Dubinki. M. w wojew. wileńskiém, na północ od Wilna. Za Witolda jeszcze były Dubinki naczelném miastem powiatu (Districtus Dubinensis), a późniéj przeszedłszy w dziedzictwo Radziwiłłów nadały tytuł książęcy, jednéj linii tegoż domu, którzy się pisali na Birżach i Dubinkach. Na znacznéj ze wszech stron jeziorem oblanéj górze, wznosił się w XVI. wieku, mało przystępny zamek téjże rodziny, do któréj na około obszerne należały włości. W tym zamku mieszkała niegdyś Barbara Radziwiłłówna. Dzisiaj znikł zamek już od dawna i zaledwo dochowały się słabe ślady w obalonych murach, w gruzach szeroko wierzch góry zalegających. Widok z téj góry jest zachwycający. Pierwszy kościół parafialny w Dubinkach był z drzewa założony przez Witolda na górze oblanéj jeziorem. Kazimierz Jagielończyk potwierdził tę fundacyą r. 1449. Teraźniejszy kościół od czasu odnowienia fundacyi i zrobienia konwencyi z kapitułą wileńską r. 1672. przez Karolinę Radziwiłłównę, X. nejburgską, wystawiony został na innéj górze. (Baliński Pamiętn. Barb. Radziwiłł. Tom I. str. 34.). *E. K.*

Dubissa, rzeka na Żmudzi, bierze swój początek z błot za miasteczkiem Piątkiem, między Kurszanami i Szawlami. Płynie z północy na południe około Rosien i Eyragoli, i przy mieście Średnikach uchodzi do Niemna. Z prawego brzegu przyjmuje w siebie rzeczkę Krozańkę od Kroz płynącą. *E. K.*

Dubno. M. nad rzeką Irwą na Wołyniu, niegdyś do ordynacyi Ostrogskiéj należące obszerne, z zamkiem, którego dzisiaj tylko ruiny pozostały. Posiada kilka kościołów greckich i katolickich, mieszkańcy po większéj części żydzi, znakomity prowadzący handel. Za ostatniego polskiego rządu było Dubno daleko świetniejsze, dla kontraktów, które się tutaj od roku 1774., to jest, od odpadnięcia Lwowa pod panowanie austryackie odbywały. Po podziale kraju kontrakty te do Kijowa przeniesiono.

Dubrowna czyli Dąbrowna, miasto w wojew. witebskiém, niedaleko ujścia rzeki Kropiwny do Dniepru. Tu Konstanty, X. ostrogski r. 1514. dn. 8. Września stanowcze odniósł zwycięztwo nad wojskiem Jana Bazylewicza. Dziejopisowie twierdzą, iż przytém do 40,000 Moskwy poledz miało.

Duchenka, czapka nocna w kształcie małéj poduszki jedwabna płótnem od potu obszywana.

Duchowieństwo polskie przedchrześciańskie, czyli słowiańskie, nie jest przez żadnego historyka opisane. Co się da tu i ówdzie zebrać, kończy się na tém, że przy świątyniach po większéj części w lasach ukrytych mieszkali duchowni, którzy może byli zarazem naczelnikami świeckimi, a rządzili ludem okolicznym przez wróżby, ofiary, pieśni i przemowy. Dochód ówczesnego duchowieństwa składał się ze zwierzyny, ryb, może pszczół i wszelkich produktów lasów świętych, to jest, świątynie ukrywających. Ofiary podług zatrudnień ówczesnego narodu, który był rolniczy, czyniono zbożowe, a dawane dla bogów żywiły sługi ówczesnego ołtarza. Leczenie chorych, pilnowanie umierających, wyprowadzanie pokoleń do boju za koniem, lub chorągwią i orężem jakiego z bogów należały także do obowiązków duchowieństwa. (Porównaj artyk. słowiańska religia.) Litwa z Prusami czyli pokolenia łotyckie, które późniéj stanowiły część Polski, albo miały lepiéj hierarchią wykształconą, albo nam więcéj o tém wiadomo. Krywe krywejto czyli arcykapłan był naczelnikiem Wajdelotów. Wajdeloci odprawiali pomniejsze ofiary, oświecali lud w religii, wskazywali drogę życia według zasad boskich; modlili się, aby bogowie do rozmów nocnych z duchownymi przybywali. Wajdelotów obowiązkiem było ludowi błogosławić, wróżby czynić, dni świąteczne, dni żniwa i cały kalendarzowy podział czasu ogłaszać. Umierających dysponowali na śmierć, a to utwierdzaniem w nich wiary, że na drugim świecie nierównie większych rozkoszy doznawać będą. Na żądanie familii ciężko schorzałych powinni byli poduszką zaduszać. Dęby przez swą wysokość wystawione na bicie piorunów były przybytkiem bogów, którzy u nich objawiać się mieli pod postacią smoków, wężów i ognia. Do tych dębów podczas grzmotu

Wajdeloci nosili krywe krywejto, aby słuchał rozkazów jawnie dawanych od Perkunosa, a po grzmocie boskie słowa na wszystkie pokolenia roznosili. Dusze ludzi świéżo zmarłych zwykle wstępowały do krywe krywejty i opowiadały mu się względem przejścia do lepszego świata. Sigonoci i Wurskajci mieli być kapłani prawie tacy, jak i Wajdeloci; Tilussoni i Lingussoni trudnili się pogrzebami; na nich zwykle modły odbywali i kazania prawili. Swalgoni małżeństwa kojarzyli, Puttoni z pijany wodnéj, a Swakoni z płomienia i dymu przeszłość przepowiadali. Wejonowie swoje proroctwa zasadzali na wiatrach, a Burły umieli wszystko wywnioskować z lanego wosku na wodę. Seitoni chorym różne amuleta na szyi przywiązywali.

Trzecia część łupu wojennego szła zawsze na ofiarę bogom, a pod rozporządzenie krywe krywejty i naturalnie stanowiła główny dochód duchowieństwa. Ofiary zwierząt, zbóż, chleba i t. d., niemniéj połów z lasów i wód świętych pomnażały ten dochód. (Porównaj artykuł łotycka religia.)

Co do chrześciaństwa, że obrząd wschodni czyli słowiański, jeżeli nie w całéj Polsce, to przynajmniéj w okolicach Krakowa pod Pilicą był przed Mieczysławem zaprowadzony, to o tém już dzisiaj powątpiewać niemożna. Czyli Wiznog, uczeń Cyrilla i Methodiusza był rzeczywiście głównym apostołem, trudno się wdawać w dowody. Najpewniéj, jak po Niemczech, tak i po Polsce światło wiary rozprzestrzenili Benedyktyni. Bardzo jest rzecz do wiary podobna, że w IX. wieku, kiedy jeszcze nie tak bardzo kłótnie rozdzielały Rzym z Konstantynopolem, nawet i Benedyktyni nieunikali obrzędu i języka słowiańskiego, a nawet Methodiusz, Cyrill, Wiznog mieli należeć do tego zakonu. (Porównaj artykuł chrześciaństwo.) Dithmar, biskup merseburski wspomina o klasztorze (coenobium) w Poznaniu i o klasztorze w Międzyrzeczu. Z pierwszego niewątpliwie powstała katedra, jak w Merseburgu i Magdeburgu; o drugim nie masz więcéj wzmianki w historyi. (Wywód nań, że to były klasztory Benedyktynów słowiańskich, znaleść można w artykule chrześciaństwo.) Biskup poznański podobno przez dwa lata zostawał pod władzą biskupa mogunckiego, a potém przypadł pod nowoutworzonego arcybiskupa magdeburskiego. Otto III. podczas podróży do Polski ustanowił w Gnieźnie archidyecezyą i pierwszemu arcybiskupowi Radzimowi, bratu czy towarzyszowi Świętego Wojciecha, poddał ustanowionych i mianowanych także wtedy biskupów krakowskiego, wrocławskiego i kołobrzeskiego. Katedry kujawska i płocka jeszcze nie do tego czasu należą, a wszystkie inne o wiele są późniejsze, mimo podania nawet pisarzy rzeczy kościelnych Ten stósunek kościoła polskiego w wiekach X. i XI. pokazuje wyraźnie, że duchowieństwo wtedy głównie przychodziło z Niemiec: wnosiło do Polski obce obyczaje, monarchizmu władzę nieznaną; obalało narodowość, ale te niedogodności i szkody wynagradzało wprowadzaniem oświaty i prawa. Niszczyło braterskość słowiańską, ale podnosiło braterskość człowieczeństwa, braterskość w imie Chrystusa. Niebyło wprawdzie wolne od chciwości i sam papież wcześnie zażądał Świętopiętrza, a księża wymuszali dziesięciny. Powstanie tak zwane chłopskie, a właściwie stronnictwa narodowego po śmierci Bolesława Wielkiego obróciło się głównie przeciw duchownym, których wiele namordowano. W pierwszych zaraz wiekach chrześciaństwa duchowni tak po klasztorach benedyktyńskich, jak przy katedrach pozakładali szkoły. Naczelna władza kościelna przez Grzegorza VII. stanęła do walki o pierwszeństwo z władzą naczelną świecką czyli cesarską. Tą samą siłą pchnięty Stanisław biskup krakowski wystąpił przeciw Bolesławowi Śmiałemu; legł od miecza, któremu chciał wydrzeć panowanie, ale przez swą śmierć więcéj duchowieństwu polskiemu oddał władzy w ręce, jak jéj dostąpiło w innych krajach. Władysław Herman był tylko igraszką, którą sobie z rąk wydzierali, to duchowni, to rycerze. Bolesław Krzywousty stał pod rozkazami duchowieństwa. Jego wojny przeciw Pomorzanom, Prusakom były z rozkazu biskupów. Sam podział kraju pewnie i dla tego wymanewrowano, aby biskupi z drobnymi książątkami łatwiéj do końca przyszli i rządy prowincyi w swoim ręku utrzymali. Władysław Wygnaniec wspólnie przez rycerstwo i duchowieństwo już spolszczałe z kraju wypędzony, że się majestatycznością przez swą żonę od Niemców zaraził, ale Mieczysław stary, Konrad Mazowie-

cki, Władysław Laskonogi ulegli zawsze wpływom duchowieństwa, którego nieszanowali; przeciwnie Kazimierz Sprawiedliwy, Odonicz bardziéj byli ajentami Rzymu i biskupów, jak panującemi w Polsce lub księstwach. Kiedy znowu duchowieństwo chciało położyć tamę ciągłym zatargom, bojom, łupiestwom, ukoronowało Przemysława i zaczęło spajać dawne części w jednę całość.

Książęta i przedniejsi rycerze stawali naprzeciw duchowieństwu, które, trzeba oddać sprawiedliwość, choć wymagało dziesięcin, przecież całemi siłami zasłaniało ubogich od ucisku mocniejszych. Niemasz wątpliwości, że panujący w Polsce byli wiązani uchwałami podwładnych pierwiastkiem wiecowym z czasów jeszcze słowiańskich; musieli z przedniejszymi odbywać narady względem spraw krajowych i niemogli nic przedsiębrać przeciw ich woli. Kronikarze pierwiastkowi i dyplomata zowią tych przedniejszych *comites, barones, proceres*. Zdaje się, że biskupi, choć swoją radą bardzo wcześnie wpływali do rządów, to jednak tylko na drodze prywatnéj, gabinetowéj, a nareszcie pokątnych zabiegów i poduszczań ludu. Dopiero za Kazimierza Sprawiedliwego zjazd łęczycki z roku 1180. uważają historycy zwykle za pierwsze posiedzenie senatu, lubo Mateusz Cholewa radę krajową już wcześniéj *Senatus* zowie, a radzców nawet *Patres conscripti* tytułuje. Na zjeździe łęczyckim byli obecni Kazimierz Sprawiedliwy, Bolesław wrocławski, Leszek mazowiecki, Otton poznański z duchownymi: Zbisławem, arcybiskupem gnieźnieńskim, Gedeonem krakowskim, Żyrosławem wrocławskim, Cherubinem poznańskim, Lupusem płockim, Onulfem kujawskim, Gaudentym lubuskim i Konradem kamieńskim (zapewne dawnym kołobrzeskim). Uchwała łęczycka była: »Kto kmieci lub chłopów w zbożu, bądź w innéj rzeczy gwałtem lub innym nieprawowitym sposobem uszkodzić albo ukrzywdzić rozkaże, niech będzie wyklęty; kto pod pozorem publicznego lub prywatnego poselstwa, prócz w czasie napadu nieprzyjaciela na ojczyznę, bydle cudze, sprzężaj lub podwodę zabierze lub zabrać każe, niech będzie wyklęty; kto puściznę biskupią lub księżą po śmierci ich zagarnie, lub jakimkolwiek sposobem na nie targnie się, chociażby była osoba najznaczniejsza, a nawet królewskim, książęcym lub innym podobnym zaszczyconą tytułem, niech będzie wyklęty. Kto łupiezcą dóbr biskupich lub księżych bez powrotu lub nagrody rzeczy zabranych rozgrzeszy, albo biskupstwo lub plebanię tym sposobem skrzywdzoną, przed dopełnionem za gwałt dosyć uczynieniem przyjąć poważył się, niech będzie wyklęty.« — Duchowieństwo polskie wcześnie też umiało się sprzeciwiać nawet rozkazom papiezkim. Gdy roku 1149. Grzegorz legat przysłany za wpływem cesarza niemieckiego chciał gwałtem do rządów wtłoczyć Władysława Wygnańca, biskupi z całym narodem oparli się temu; poszli po dwakroć, a mianowicie r. 1149. i r. 1159. pod klątwę, a jednak nieuważając na to pozostali przy swojém. Wychodzili ze zasady lepszych teologów, że papież w rzeczach wiary się nietyczących jest omylny.

Wiek XII., w którym po całym świecie chrześciańskim rozrzażono gorliwość religijną przez wojny krzyżowe, wzmocnił duchowieństwo polskie. Już to Henryk sandomierski i lubelski był na wojnie w Palestynie. Wróciwszy do kraju, w Zagościu nad Nidą założył zakon Templaryuszów. Mieczysław Stary osadził w Poznaniu Braci szpitalnych, czyli późniéj zwany zakon rycerski kawalerów Maltańskich. (Patrz ten artykuł.) Konrad mazowiecki fundował Braci dobrzyńskich. Jan arcybiskup klasztor jędrzejowski dla Cystersów jeszcze r. 1140. przez Jana i Klemensa Gryffów założony, chojnie uposażył. Mieczysław Stary także Cystersów w Lublinie i Wągrowcu osadził. Jaxa, dziedzic Miechowa, za powrotem z Jerozolimy, wprowadził do Polski (r. 1162.) zakon Stróżów Grobu Chrystusa, u nas powszechnie Miechowitami zwany. Nareszcie Konrad Krzyżaków zaprosił.

Od dawna Rzym zesyłał do Polski legatów, którzy duchowieństwo urządzali, a nawet w sprawy polityczne się mięszali; takim był Idzi, który najpewnéj za Bolesława Krzywoustego Polskę odwiedzał. Późniéj ów Grzegorz, co w sprawie przywrócenia Władysława Wygnańca, polskie duchowieństwo wyklął. Nareszcie w r. 1189. przybył od Klemensa III. kardynał Jan Malabranką, który na synodzie krakowskim prezydował, a głównie starał się wyrobić, jakoż i wyrobił, dziesięcinę z dochodów duchowieństwa, sala-

dynąką zwaną, iż była przeznaczona na wojnę w ziemi świętej przeciw Saladynowi, sułtanowi. W wieku XIII. wzrosły i podniosły się katedry i klasztory. Tak świeckie jak zakonne zgromadzenia przez dar książąt zyskiwały z dóbr dochody, dawniéj przez kmieci na obronę kraju przeznaczone; powoli duchowni stawali się nietylko ziemi w tych dobrach, ale nawet samych kmieci panami i właścicielami. Byli prawie książętami panującymi; utrzymywali wojsko, bili z własnym stęplem monetę. Biskupi i opaci do swoich katedr i zakonów sprowadzali krewnych, ludzi świeckich z Niemiec; pozwalali im się rządzić prawem i obyczajem niemieckim, katedry i zakony więcéj potrzebowały dla okazałości budowli, dla przystrojenia kościoła, sprzętów, ozdób, niż rycerz żyjący wojną. Ztąd do zaprowadzenia różnych rzemiosł i do zamienienia grodów słowiańskich w miasta, jakie znał tylko handlowny zachód Europy, w Polsce najbardziéj się przyczyniło duchowieństwo. Dawne wielożeństwo między Słowianami, a bardziéj pewnie przyzwyczajenie do małżeństwa duchownych, z obrzędu wschodniego czyli słowiańskiego, trudno było od razu sprowadzić aż na celibat. Ztąd księża miewali żony, liczne nałożnice, a obarczeni mnóstwem dzieci, niedbali dostatecznie o dobro kościoła. W końcu XII. wieku Celestyn III. wyprawił Piotra kardynała do krajów słowiańskich, żeby księżom małżeństwo wyperswadował. Na pograniczu słowiańszczyzny, w Bawaryi, łatwo zamiar do skutku przywiódł, lecz w Pradze, w gnieździe głównem niegdyś obrzędu słowiańskiego, tak kijami od plebanów został zbity, że ledwie z duszą do Polski uszedł. Synody dwa, jeden w Krakowie, a drugi w Lubuszu złożył, na których względem celibatu dosyć zgodnie, lecz, jak się zdaje, jeszcze nie ze zupełnym skutkiem rzecz obrabiał. Objechał także wszystkie siedm ówczesnych dyecezyi polskich, o których wspomnieliśmy powyżéj z okazyi zjazdu łęczyckiego.—Henryk Kietlicz, arcybiskup gnieźnieński, r. 1219. zwołał synod prowincyalny i ogłosił za nieważne małżeństwa tych, którzy mimo praw kościelnych w związki małżeńskie wchodzili; księżom na ewanielie przysięgać kazał, że się żon i nałożnic zrzekają.

Po upadku wojen krzyżowych, obróciły się wszystkie usiłowania rycerzy zakonnych przeciw reszcie pogan na północy Europy. Krzyżacy osiedli naprzód w Inflantach, jako kawalerowie mieczowi, a późniéj, jak wspomnieliśmy, za wpływem Konrada mazowieckiego i w Prusach. Wtedy dopiero datuje się początek biskupstwa chełmińskiego, które podobno pod arcybiskupem ryskim zostawało, a późniéj dopiero do archidyecezyi gnieźnieńskiéj przyłączone było.

W wieku XIII. przybył w duchowieństwie zakon kaznodziejski, Dominikanami zwany. Przeciągał on Ruś pod wpływem kniazia Daniela do kościoła rzymskiego i założył biskupstwa łacińskie w Haliczu i Czerecie, które pewnie wkrótce przeminęły. Pierwszy klasztor kaznodziejski był w Krakowie, a podobno w ciągu kilkudziesięciu lat przybyły w Sandomierzu, w Płocku aż dwa, w Poznaniu, Gdańsku, Bydze, Elblągu, Królewcu, Kijowie, Haliczu, Lwowie, Przemyślu. W 17 lat po osiedleniu Dominikanów w Krakowie, a mianowicie r. 1237. Grzymisława, matka Bolesława Wstydliwego, obsadziła także w Krakowie Czechów czy Rusinów zakonu Braci mniejszych klasztornych czyli Franciszkanów. Ci wspólnie z Dominikanami trudnili się przełacinianiem Rusi oraz nawracaniem Litwinów i Jadźwingów. Dla skuteczniejszego wpływania na Ruś znowu w Opatowie urządzono roku 1236. biskupstwo ruskie. Pierwszym biskupem był Gottard, opat Cystersów opatowskich. Za Henryka Brodatego rzeczone biskupstwo upadło, samo miasto Opatow ze wsiami i dziesięcinami, niemniéj miasto Kazimierz w Wielkopolsce, także ze wsiami i władza tytularno-dyecezyalna nad Rusią cofnęły się aż do biskupstwa lubuskiego. Dopiero w XIV. wieku biskupi lubuscy utracili swe prawa do Rusi, jak niżéj się powie. Śmierć Jana Czapli, scholastyka kujawskiego i kanclerza mazowieckiego, którego książę Konrad kazał powiesić, wzmocniła bardzo wpływ duchowieństwa. Piotr arcybiskup gnieźnieński wyklął Konrada, a zarazem położył interdykt na dyecezye płocką i kujawską. Konrad udał się do Łęczycy, odprawił publiczną pokutę i odebrał rozgrzeszenie. Jest powieść, ale podobno bezzasadna, że Konrad na przeprosiny nadał archidyecezyi prawem własności miasto Łowicz z poblizkiemi wsiami i puszczami, z czego późniéj powstało znakomite duchowne

księstwo. Arcybiskup na uznanie zwierzchnictwa co rok grzywnę złota do skarbu księcia mazowieckiego opłacał. Nadto zastrzegł sobie i następcom kanonią z prependą w katedrze płockiéj. Roku 1244. zjechał do Polski legat papieski, Jakób, archidyakon leodyeński; na synodzie wrocławskim chciał od biskupa połowę dochodów na wojnę przeciw wyklętemu cesarzowi Fryderykowi II., przestał jednak na ⅓, a za to pozwolił, aby post wielki, nie jak w kościele wschodnim, od starozapustnéj niedzieli czyli septuagesimy, ale aby się od popielca zaczynał. Rzecz wiadoma, że wtedy kościołów do widowisk teatralnych na jakieś dyalogi błazeńskie używano. Był to więc wiek i sprzedajny i krotochwilny. W środku XIII. wieku na scenie politycznéj Europy pokazała się Litwa. Mendog z jéj książąt był najpotężniejszy i niejako króla przedstawiał. Jego synowcowie dla zyskania pomocy i władzy pobratali się z Krzyżakami i przyjęli religią chrześciańską. Mendog był party przez synowców, Krzyżakow i kniazia ruskiego Daniela; musiał przystać na traktat niekorzystny, odstąpił część swoich krajów, kazał się ochrzcić i wyprawił poselstwo do Innocentego IV. papieża, oddając państwo z sobą pod protekcyą stolicy apostolskiéj i prosząc o koronę i tytuł królewski. Henryk, biskup chełmiński pod gołem niebem koronował i namaścił Mendoga, a przytém sześciuset rycerzy litewskich ochrzcił. Wit Dominikanin został biskupem litewskim i zaczęto szerzyć wiarę rzymsko katolicką w tym kraju. Otwierała się pora do prac i wpływu dla duchowieństwa polskiego. Niedługo to jednak trwało. W ośm lat póżniéj r. 1260. Mendog znowu, jako naczelnik ludu i religii starożytnych Łotów, księży wypędził i bił Krzyżaków. Wtedy to złych obyczajów człowiek, biskup krakowski, Paweł z Przemankowa miał wchodzić z Litwinami w zmowy przeciw Bolesławowi Wstydliwemu. Otto i Żegota Toporczykowie schwytali go w Kunowie i zamknęli w Sieradzu u Leszka Czarnego, co pociągnęło za sobą interdykt arcybiskupi. Paweł uwolniony wiele lat jeszcze Polskę mięszał. Władysław Łokietek wojskiem swojém uciemiężał dobra duchowne w Wielkopolsce. Przeciwnie Henryk głogowski szukał tronu przez duchowieństwo; stąd dobra duchowne od stanowisk wojskowych i dostaw uwolnił; zaręczył składanie dziesięcin snopowych z dóbr na polskiém prawie, a maldraty w połowie ziarnem, w połowie pieniędzmi ze wsi prawa teutońskiego. Andrzejowi, biskupowi poznańskiemu przyrzekł, że, jeżeli królem zostanie, kanclerstwo na zawsze z biskupstwem poznańskiém połączy. Andrzéj porozumiał się z Jakóbem, arcybiskupem i Łokietka wyklął. Przyszło wprawdzie do zgody między Andrzejem a Łokietkiem, jednakże duchowieństwo wolało nawet Wacława, króla czeskiego i ogłosiło go roku 1300. w Gnieżnie królem polskim. Łokietek poszedł ze skargą do papieża Bonifacego VIII., ale że Wacław umarł, snadno się dostał na księstwo krakowskie, a nareszcie i na Wielkopolskę. Za Łokietka nacisnęło się do Polski z Czech i Niemiec stronnictwo B r a c i i s i ó s t r w o l n e g o d u c h a, także Dulcynami zwani. Uważali oni wszelkie zewnętrzne oznaki za rzecz zbyteczną. Dla utłumienia wszelkich chuci i panowania nad ciałem mężczyźni i kobiety na zgromadzeniach siadali nago. Z czasem miano to zamienić na rozpustę wieczorną. Gaszono światło, a słowa pisma świętego: R o ś n i j c i e, a m n ó ż c i e s i ę, były hasłem. Muskata, biskup krakowski miał na tę sektę obojętnie patrzeć; zlecił więc papież, Jan XXII., Peregrynowi Dominikaninowi z Opola rodem i Mikołajowi Franciszkanowi z Krakowa, aby inkwizycyą w dyecezyach krakowskiéj i wrocławskiéj otworzyli. Czytamy w *Breve Chronicon Silesiae*, że roku 1315. spalono wielu heretyków w Świdnicy, Wrocławiu i po innych miejscach Szląska; zapewne to byli Bracia i siostry wolnego ducha. Z kłótni Franciszkanów włoskich powstali Fraticelli albo Beguini, którzy przyjąwszy za obowiązek ściślejsze naśladowanie ubóstwa Chrystusowego oraz nieuznawanie żadnéj zwierzchności religijnéj, lecz własną tylko kontemplacyę w miejsce cudzéj woli, rozgałęzili się po zachodzie Europy, a nareszcie sięgnęli do Polski. Kobiety bardzo się chwytały téj sekty. Jan XXII. papież (r. 1331.) napisał do Łokietka arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby inkwizycya, do któréj użyto Dominikanów, złemu tamę położyła.

Za panowania Władysława Łokietka Krzyżacy, którzy niepokoili kraje polskie, weszli w tak wielkie zatargi z Maciejem

biskupem kujawskim, że go wraz z kapitułą prawie o chleb żebrany przyprawili. Podług ugody Macieja z Krzyżakami w Toruniu (r. 1230.) zawartéj, w miejsce dziesięciny w snopie po całém Pomorzu wybieranéj, mieli biskupi kujawscy pobierać tylko po trzy skoja z każdego łanu uprawnego. Maciéj biskup pogodził się, a nawet tak pobratał z Krzyżakami, że niejako w sprzymierzu z nimi pracował przeciw Kazimierzowi, tak zwanemu Wielkiemu. Podobnież Jan Grot, biskup krakowski, nieokazywał dla tronu posłuszeństwa i podczas bytności Kazimierza na Węgrzech, obległ zamek Królowej Anny z powodu uwięzienia w nim jednego z jego dworskich. Kazimierz wysłał posła do Benedykta XII., który bawił w Awinionie, z prośbą o usunięcie dwóch tych biskupów, o uwolnienie miast polskich od Świętopiętrza i ze skargą na Krzyżaków. Papież niechętny Kazimierzowi, że z Węgrami i Czechami wiązał się przeciw cesarzowi, na wszystko nieprzychylnie odpowiedział i tylko dla pozoru sprawiedliwości kommissyą przeciw Krzyżakom wyznaczył.

Duchowieństwo było zdawna przywykłe do rządów, chciało téż dobra swoje, jako własność Chrystusową, mieć wolne od wszelkich ciężarów. Kazimierz połączył się ściśléj z rycerstwem i wspólnie z niém bił na duchowieństwo. Statut, tak zwany wiślicki, nakazywał, aby sołtysi z dóbr duchownych, równie jak świeckich, szli na każdą wojnę; osobom duchownym lecz święceń niemającym, tak zwanym żakom, groził konfiskatą, jeżeli się w czasie potrzeby zbrojno niewstawią, lub dóbr dziedzicznych krewnym nieoddadzą; stanowił, że, gdyby prawującemu się zniweczono w sądzie świadectwa dla tego, że świadek zostawał w klątwie kościelnéj, aby prawujący się wezwał tego księdza, co wyklął, o rozgrzeszenie świadka; skoroby zaś rozgrzeszenie nienastąpiło, aby i wyklętego świadectwo było ważne, bo **istnie zasada, wprawdzie nie od kościoła, ale od Boga, że, kto się upokorzy, już jest rozgrzeszon.** Dobra duchowne bez względu na przywileje dawnych monarchów musiały się przyczyniać do naprawy i budowy licznych zamków. Nadto wszystkim, którzy o dziesięciny spory wszczynali z duchowieństwem, Kazimierz widoczną protekcyą dawał. W oczach zaś nabożnego chrześcianina niemógł uchodzić za człowieka dobrych obyczajów i należytego nabożeństwa, bo przez lekkomyślne miłostki stał się niejednego nieszczęścia i zaboju powodem; z żydówką Esterką żył w jawnych stósunkach i córki z niéj podobno w religii żydowskiéj wychowywać pozwalał. Takiem życiem Kazimierz, który duchowieństwo prześladował w sporach, przeciwko niemu bardzo słabą i niezasłonioną sławiał swoją stronę. Ośmielili się biskupi do napomnień; udawali się ze zażaleniami do Rzymu, a nareszcie biskup krakowski, Bodzonta, rzucił klątwę na króla, o któréj Baryczka, wikary kościoła krakowskiego, gdy przyniósł zawiadomienie, został poimany, uwięziony, a późniéj w Wiśle utopiony. Kazimierz szukał wpływów z góry i przez poselstwo do papieża zyskał rozgrzeszenie. Pod tenczas miało duchowieństwo polskie do czynienienia z Biczownikami, którzy od czasów Bolesława Wstydliwego tak się rozszerzyli, iż śmieli złożyć (r. 1350.) synod w Kaliszu. Jarosław, arcybiskup gnieźnieński, ogłosił przeciw nim kary i klątwy za pozwoleniem stolicy apostolskiéj, która ich wtedy dopiero nie za ludzi nabożnych, lecz za sektarzów jedności kościoła szkodliwych uznawać zaczęła. Powstały téż zatargi o biskupstwo płockie. Kapituła obrała była Janisława Wrońskiego, a papież Innocenty VI. dał ją Bernardowi, zakonu kaznodziejskiego czyli późniéj tak zwanego dominikańskiego. Król ujął się za prawami kapituły, zarzucił bezeceność Bernardowi i przeparł, że papież nominacyą cofnął. Kazimierz, lubo trwał w niezgodzie z Bodzantą, biskupem krakowskim, przecież dla duchowieństwa w ogóle już się okazywał sprawiedliwszym. Zachodziły spory między Ziemowitem, książęciem mazowieckim, a Janem biskupem poznańskim; Kazimierz mając do pomocy Macieja, biskupa kujawskiego i Władysława, książęcia gnieźnieńskiego, polubownie załatwił te spory w Raciążu; odtąd Ziemowit miał dawać dziesięcinę z dóbr swych i wszelkich włości; poddanym jego do dóbr biskupich, jak nawzajem poddanym biskupim do dóbr ziemowitowych pozwolono się przesiedlać; biskup miał dostać sto grzywien za dziesięciny zatrzymane, a ośmdziesiąt za karę; Ziemowit zaś na-

dal miał się trzymać tylko praw i przywilejów, przez jego brata i poprzednika Kazimierza, księcia mazowieckiego używanych. Tymczasem zatargi z duchowieństwem krakowskiém bardziéj a bardziéj wzrastały; rycerstwo sądów duchownych w sprawach o dziesięciny niesłuchało; nietylko dziesięcin dawać niechciało, ale, gdy ją kmiecie na polu dla księdza wyznaczali, pod pozorem, że komu innemu sprzedana, a dziedzicóm służy pierwszeństwo w kupnie, gwałtem sobie przywłaszało. Stąd znowu księża po wszystkich parafiach klątwy ogłaszali, nietylko przeciw dziedzicom, ale i przeciw kmieciom, jeżeli wyklętemu panu nieodmawiali posłuszeństwa. Rycerze znowu chwytali księży i tak zwanych podówczas żaków, to jest, osoby święcone, lecz nie kapłańskie, po zamkach więzili, bili, ranili, zabijali. To znowu bywało powodem, że biskup żądał wydania winowajcy rycerza, aby go podług praw kanonicznych ukarał; że go zaś królewskie władze broniły, przeto biskup kładł interdykta na kościoły, to jest, zakazywał w nich wszelkiéj służby bożéj i wypełniania sakramentów. Za wiele było zgorszenia, walk i zabójów. Kazimierz zrobiwszy naradę z rycerstwem wezwał Jarosława, arcybiskupa na sędziego polubownego w sprawie z biskupem Bodzantą. Wyrok Jarosława stanowił: iż zabor dziesięciny, po uczynionéj przestrodze, ma być klątwą karany; za zabójstwo tak zwanego żaka (kleryka) lub kapłana ma ściągać interdykt na kościół miejscowy; że dziedzic życzący sobie zakupić dziesięciny ze wsi swojéj, powinien się o nię odezwać i ugodzić przed Ś. Jakubem; że ogrody pługiem zaorane i zbożem lub konopiami zasiane, prawu o dziesięcinach podpadają. (Patrz Art. Statut wiślicki, przy którym wyrok Jarosława dosłownie.) Kazimierz był także w sporze z biskupem lubelskim, Henrykiem i zabrał mu dobra w krajach swoich leżące. Henryk wytoczył Kazimierzowi sprawę przed papieżem, lecz, nim ją skończył, rozstał się z tym światem, a następca jego Piotr za pośrednictwem znowu Jarosława, arcybiskupa oraz Floryana krakowskiego i Jana poznańskiego, biskupów, przystał na zgodę z Kazimierzem.

Mimo ciągłe kłótnie z duchowieństwem i życie najrozwiozłejsze, Kazimierz tak zwany Wielki, niemało zakładów duchownych przysporzył; na wzmiankę głównie zasługuje sprowadzenie Pustelników, to jest, zakonników reguły świętego Augustyna z Iwagi do Krakowa, którym kościół i klasztor wystawił.

Ludwik, król węgierski kupił sobie tron polski za zniesienie wszelkiego podatku, wyjąwszy poradlne, także królestwem zwane. W trzecim roku panowania rozkazał starostom i poborcom, aby rzeczony jedyny podatek według dawnego zwyczaju, rachując sześć skojców z jednego łanu, w całym kraju ściągali. Wzniecило to niechęć i wyrzekanie; szlachta poszła w nową ugodę o tron, przez którą następstwo zabezpieczone dla potomstwa Ludwika płci obojéj, a Ludwik przestał na dwóch groszach z łanu. Duchowieństwo atoli i na najmniejszą ilość zezwolić niechciało. Ludwik nakazał starostom i poborcom, aby od duchownych za upór po połowie zwykłéj dawniéj opłaty ściągneli. Duchowieństwo wyprawiło deputacyą do Władysława, księcia opolskiego, który, jako namiestnik podówczas Polską sprawował, aby exekucyą wstrzymał, a po wstrzymaniu jéj, na synodzie kaliskim podatek ten za nieprawy uznało. Pojechali do Węgier Floryan, biskup krakowski i Dobrogost, dziekan tejże saméj kapituły. Poselstwo to przewiodło, że król Ludwik pozwolił, aby duchowieństwo także tylko dwa grosze płaciło. Na wspomnionym kaliskim synodzie odmówiono i składek przez Mikołaja legata i Mikołaja Strosberga imieniem papieża, Grzegorza XI. żądanych. Podobno już Kazimierz zwany Wielki, przyłączywszy Czerwoną Ruś do Polski, za zniesieniem się z papieżem Urbanem V., ustanowił metropolię ruską we Lwowie, lecz jéj osadzenie w Haliczu i całkowite urządzenie ma pochodzić od Ludwika, który téj metropolii poddał dyecezye: łucką, przemyślską, kamieniecką, kijowską i chełmską, tudzież bakońską na Wołoszczyźnie. Biskup lubelski wytoczył o to sprawę przed Grzegorzem XI. z powodu owéj tytularnéj władzy nad Rusią, lecz mu zostało nakazane milczenie.

Zdaje się, że Bolesław Wielki i jego następcy mianowali biskupów; od czasów Bolesława Krzywoustego obierały ich kapituły, a niekiedy wyjątkowo mianowali wprost papieże, z czego powstały sławne

spory o katedrę poznańską za Bolesława kaliskiego i o katedrę płocką za Kazimierza Wielkiego. W r. 1382. kapituła gnieźnieńska obrała Dobrogosta, dziekana krakowskiego, a poznańska niejakiego ks. Mikołaja. Król Ludwik uważał obudwóch za stronników Ziemowita, księcia mazowieckiego, który miał w głowie koronę polską, z wyłączeniem jego córek. Obadwaj elekci udali się do Rzymu, lecz za wpływem dworu byli przytrzymani w Trewizie przez księcia weneckiego, a tymczasem papież Urban VI. podług przedstawienia Ludwika, zatwierdził Bodzantę na arcybiskupa gnieźnieńskiego, a Jana na biskupstwo poznańskie. Za Władysława Jagiełły duchowieństwo polskie naprzód zajęło się nawracaniem Litwinów. Wspomniony dopiero Bodzanta z królem i Jadwigą pojechał do Wilna i miał udział w zjeździe walnym, na którym przedniejsi Litwini pojedynczo chrzest przyjmowali; a tłumy ludu do chrześciaństwa przyjętego dla skrócenia tylko wodą kropiono. Arcybiskup Bodzanta założoną katedrę w Wilnie (r. 1386.) oddał Jędrzejowi Wasile, zakonu franciszkańskiego, a biskupowi Ceretuńskiemu. Jagiełło z Jadwigą wystawili i uposażyli kościoły: wilkomirski, meyszagolski, niemczyński, miednicki, krewski, obolczyński i chayninski. Jagiełło z duchowieństwem sam wszystkie prawie główne miasteczka objechał i resztę świątnic letyckich poobalał. Wróciwszy do Polski, klasztor i kościół w Krakowie wystawił dla Benedyktynów z Czech sprowadzonych, którzy nabożeństwo w słowiańskim języku odprawiali. Było od dawnych czasów zasadą Rzymu, aby spadki po biskupach i innych duchownych brano na fundusz kościelny, lecz przeciw temu występowała wszędzie szlachta, między którą zawsze znajdowali się sukcessorowie i pretendenci do tych zwykle znacznych spadków czyli puścizn. Z tego powodu w kłótnie o dziesięciny za Kazimierza W. z biskupem krakowskim wchodziły także i zatargi względem puścizn biskupich. Zdarzało się, że pozostałość biskupia wpłynęła do kamery apostolskiéj, to jest, skarbu papieskiego, lecz jednak niezawsze, chcieli to papieże wynagrodzić sobie innym sposobem i zaprowadzili, że pierwszoletni dochód osieroconych beneficyi większych, na swój zysk ściągali. Bonifacy IX. bardzo ściśle w tym względzie praw swoich pilnował; zarzucają mu także, iż niekonten z ofiar, które nabożni pielgrzymi na jubileusz do Rzymu poznosili, przez kollektorów, którzy mieli moc rozgrzeszania po wszystkich krajach, kazał zbierać pieniądze czyli, jak się zwykle mówi, przedawać odpusty. Tenże sam papież niejakiemu Janowi Kropidło, który naprzód zabiegami wyjednał sobie katedrę poznańską, po niéj wrocławską, oddał arbiskupstwo gnieźnieńskie; Władysław Jagiełło oparł się temu, a nareszcie Jana poimać i zamknąć kazał. Skończyło się na tém, że Dobrogost, biskup poznański przez króla podany zyskał zatwierdzenie papiezkie. W Krakowie znowu innego rodzaju spór się rozwinął: Sieciecha Chmielnickiego obrała kapituła, a król się sprzeciwił i Piotra, proboszcza wrocławskiego, kanclerza Kolonii, ze zatwierdzeniem papiezkiem na biskupstwo osadził. Były zatargi i w Płocku, do którego papież naprzód przysłał Włocha, a po jego odrzuceniu Polaka; jeszcze sprzeciwiali się książęta mazowieccy Ziemowit i Janusz wraz z kapitułą, ale dla Polaka nareszcie ulegli woli papiezkiéj. W samym końcu życia swego Jagiełło znowu o poznańską katedrę spór prowadzić musiał. Papież Marcin V. dał ją Mirosławowi, proboszczowi gnieźnieńskiemu, kapituła zaś obrała Stanisława Ciołka, podkanclerza koronnego, za którym i król trzymał. Papież usilnie pracował przez dwa lata, lecz śmierć Mirosława wprowadziła na katedrę biskupią Ciołka. Za panowania więc Jagiełły duchowieństwo królowi czasem aż za nadto ulegało, skoro wyborów swoich niemogło utrzymać. Czasem znowu król dał mu się nawet w rzeczach politycznych prowadzić, czasem je dobrodziejstwami obsypywał, ale czasem téż prawie i obdzierał, a mianowicie, kiedy szlachcie kujawskiéj i dobrzyńskiéj dobra biskupie rozdawał. Dobra duchowne miały zatwierdzoną wolność od stanowisk dworskich i leży wojskowych, niemniéj od wszelkich dostaw. Rycerzy zagrabiających dziesięciny wolno było kląć, a gdy klątwy niesłuchali, starostowie pod zagrożeniem także klątwy mieli ich dobra zajmować i szkody duchownym z dochodów wynagradzać. Dowódzcy oddziałów z wojny wracających, pod karą niemieli ciążyć budynków kościelnych i klasztornych. Wszelkie do-

stojeństwa duchowne zastrzeżono li tylko dla szlachty, a to w kościołach małopolskich dla małopolan, a wielkopolskich dla ziomków tejże prowincyi.

Jagiełło ukończywszy wojnę krzyżacką, z żoną Anną i córką Jadwigą udał się (r. 1417.) na nawracanie Żmudzi. Jak przed trzydziestu laty w Wilnie, tak i tam do ludu mowy miewał, ich bogów potępiał, ognie święte gasić, ołtarze Perkunosa rozbijać kazał. Jan arcybiskup ruski, który metropolią z Halicza do Lwowa przeniósł i Piotr, biskup wileński, założone biskupstwo żmudzkie w Miedniewikach, oddali biskupowi Maciejowi, rodowitemu Niemcowi, lecz języka łotyckiego dobrze świadomemu.

Długie spory aż trzech papieżów, z których każdy prawowitość swego oboru potwierdzał, miały się skończyć przez zbór powszechny w Konstancyi; z duchowieństwa polskiego wyprawieni byli przez Władysława: Mikołaj arcybiskup, i biskupi: Jan kujawski, Jakób płocki, Laskar (Gosławicki) poznański; ze stanu zaś świeckiego Janusz, kasztelan kaliski i Zawisza na Garbowie, niby to w poselstwie od króla i narodu. Duchowieństwo polskie musiało wtedy już być bardzo bogate, gdyż wjazd Polaków do Konstancyi i cały ich pobyt okazałością, przepychem, hojnością wzbudzały podziw. Na zborze tym obrano papieżem Marcina V., lecz Mikołaj, arcybiskup gnieźnieński, jako drugi kandydat, znalazł także stronnictwo.

Długo była w Polsce jedna tylko metropolia gnieźnieńska, bo względem krakowskiéj rzecz niejawna w historyi; po utworzeniu arcybiskupstwa ruskiego, a nareszcie za jego przeniesieniem do Lwowa w ciągu panowania Jagiełły Jan Rzeszowski, arcybiskup lwowski co do wpływu na duchowieństwo, a bardziéj na Rzeczpospolitą zaczął się równoważyć z arcybiskupem gnieźnieńskim i na królową koronował Elżbietę Granowską. Mikołaj arcybiskup poczytywał to za ubliżenie starszeństwu metropolii gnieźnieńskiéj; wzięto tę rzecz na uwagę w Konstancyi i dla uczynienia archidyecezyi gnieźnieńskiéj wyższą nad lwowską przydano arcybiskupom gnieźnieńskim tytuł prymasów.

Mimo oboru papieża głównem zatrudnieniem zboru konstancyańskiego była sprawa Hussa. Biskupi nasi podobno do niéj źle niewpływali, a Laskar Gosławicki mąż celujący na zborze nauką i rozumem wniósł na sessyi piątéj, aby do rozpoznawania w rzeczach wiary, a osobliwie w sprawie Hussa, kommissya wyznaczona była. Niewchodzono jednak w takie formalności, kazano tylko Hussowi swoje błędy odwołać, a że się oparł postawiono go na stósie, spalono i popioły w Ren rzucono.

Naprzód przez Wiklefa, a potém przez Hussa na widokręgu religijnym zatlone były błyskawice, które w następującym wieku miały przyjść z wielką chmurą i zagrzmieć piorunami reformacyjnemi nad całą Europą. Kościół przeczuwał doskonale zbliżającą się katastrofę, ztąd tedy ta zaciętość w paleniu Hussa, ztąd odgrzebano, aby spalić szczątki zmarłego przed czterdziestu laty Wiklefa. Duchowieństwo polskie podzielało usilność w zapobieganiu upadkowi władzy papiezkiéj. Kiedy Władysław Jagiełło (r. 1413.) utwierdzał w Horodle unią Litwy z koroną, w akcie utwierdzenia powiedziano, że na dostojeństwa i do rady mają być przypuszczeni tylko ci, którzy są rzymskiéj wiary. Rządca Litwy przez króla polskiego stanowiony musi być katolik kościołowi rzymskiemu poddany, a nie schizmatyk, ani heretyk. Marcin V. papież, aby Litwę pewniéj w posłuszeństwie dla stolicy apostolskiéj utrzymał, Jagiełłę i Witowda swymi wikaryuszami jeneralnymi w tym kraju mianował. Mimo te wszystkie zabiegi nauka Hussa coraz więcéj zyskiwała stronników w Polsce, a w Czechach wyznawcy jego zrzucili z siebie władzę Zygmunta cesarza. Posądzano samego Jagiełłę, że Hussytom sprzyjał i nawet Hussyci czescy ofiarowali mu berło. Zbigniew Oleśnicki niegdyś rycerz znakomity, a podówczas biskup krakowski stał na czele duchowieństwa i z królem o zasady religijne, a przynajmniéj o pobłażanie Hussytom spory toczył.

Za panowania Władysława Jagiełły spostrzegamy, według niektórych już dawniéj sprowadzonych Paulinów do Częstochowy i Wielunia; Karmelitów w Krakowie (na Piaskach) i w Poznaniu, niemniéj po innych miastach; Brygitki w Lublinie.

Po śmierci Jagiełły Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, testamentowy opiekun

małoletniego Władysława III. pracował nad oddaniem mu tronu; jako przeciwnicy wystąpili najpotężniejsi z Hussytów polskich, a mianowicie Spytko z Mielsztyna, Dersław z Rytwian, Abraham ze Zbąszynia, Jan Stross, Kościelnicki i inni. Nauka Hussa obejmowała w sobie zarzut chciwości księży, a mianowicie sprzedawanie odpustów i zdzierstwa dziesięcinne, atoli i rycerstwo, treść narodu świeckiego nie było mniéj interessowaném; rozwinęły się tedy kłótnie czysto wydziercze. Szlachta małopolska robiła z księżmi kołowody o dziesięciny z ról pustych, to jest, po kmieciach przez szlachtę przywłaszczanych; wyrzekała także, iż przez utratę słomy w dziesięcinach, a ztąd mierzwy gospodarstwa niszczeć muszą; szlachta znowu wielkopolska niechciała nic księżom dawać z nowin. Tego rodzaju spory po rozmaitych wszczynały się zjazdach i tak dalece zatrwożyły duchowieństwo, że wspomniony powyżéj Stanisław Ciołek i Lasocki, dziekan krakowski, wyrobili listy od zboru bazylejskiego nakłaniające rycerstwo do zgody, lecz to wszystko było daremne.

Albert arcybiskup gnieźnieński roku 1435. zawołał synod do Łęczycy, ale na nim tylko uchwalono, aby przeciw szlachcie spornéj klątw i kar kościelnych używać. Niedługo potém nastąpił zjazd w Piotrkowie, na który przybył arcybiskup ze wszystkimi biskupami w assystencyi delegatów kapituł, opatów i doktorów obojga prawa. Trwały przez dni kilka spory w kościele piotrkowskim, nareszcie księża wydali wyrok: że Jarosława dekret między Kazimierzem, zwanym Wielkim, a biskupem Bodzantą nietyczył się arcydyecezyi gnieźnieńskiéj; że z ról pustych szlachta dziesięcinę płacić musi, grunta zaś samej szlachty od dziesięcin konopnych wolne; żaden szlachcic niepotrzebuje księdzu dziesięciny zwozić i on, a nie ksiądz, ma ją wytykać, skoro tylko nie jest ze zgniłego zboża. Szlachta za nic miała ten wyrok i oświadczyła, że dziesięcin nie wyda, a księża odpowiedzieli, że powszechny interdykt ogłoszą. Skończyło się jednakże tylko na pogróżkach.

Za panowania Władysława III. na zjeździe w Korczynie przewiodło duchowieństwo konfederacyą, w któréj powiedziano, że, kto się będzie w wojny wdawał bez pozwolenia króla, a właściwie znaczyło to, kto będzie Hussytom czeskim pomagał, sądów ziemskich niesłuchał, co też w duchu szlachty wsunięto i kto będzie herezyą szerzył, przeciw temu wszyscy obywatele, jako przeciw nieprzyjacielowi, powstawać mają.

Kiedy Kazimierz IV. tron obejmował, trwała właśnie walka o tiarę papiezką. Akademia krakowska utrzymywała statecznie stronę Felixa V., a że on uznał zaraz Władysława III. królem węgierskim, więc za nim król, duchowieństwo i cały naród poszli. Po śmierci Eugeniusza IV. jego przeciwnik Felix zrzekł się prawa swego i Mikołaj V. był uznany papieżem. Wyprawiono do Mikołaja poselstwo z żądaniem, aby posiłki duchowieństwa na potrzebę przeciw Turkowi były na dziesięcinach zapewnione, aby Swiętopietrze ustało, aby papież zrzekł się kollacył dziewięćdziesięciu prebend w dyecezyi gnieźnieńskiéj, do których z dawna miał prawo. Papież do niczego się nieprzychylił, tylko przez legata przysłał Kazimierzowi Różę złotą. Późniéj dał pozwolenie na wielki jubileusz w dyecezyach gnieźnieńskiéj, krakowskiéj, lwowskiéj i wileńskiéj z zaleceniem, aby każdy chcący dostąpić odpustu, bogatszy połowę, a uboższy czwartą część tego złożył do skarbonki, ileby potrzebował na drogę do Rzymu. Fundusz zaś skarbonki w jednéj części miał iść na wojnę turecką, w drugiéj pod rozporządzenie królowéj Zofii na posagi dla ubogich panien, a w trzeciéj na kościoły w Rzymie. Zbigniew Oleśnicki nienawidził lekkomyślności króla, a ufny w swój wiek, tytuł byłego opiekuna i wziętość u szlachty i duchowieństwa dopuszczał się surowych nagan, a nareszcie przełożył królowi przywileje ze swobodami. Król wprost oświadczył, że ich zaprzysięgać nie myśli. Wadziła się szlachta z królem w Sieradzu, Parczowie, aż nareszcie zagrożono detronizacyą w Piotrkowie i wtedy dopiero Kazimierz skłonił się do zaprzysiężenia przywileju. Zbigniew wszczął nowe zatargi, został bowiem kardynałem, a ztąd lubo biskup krakowski, chciał mieć wszędzie pierwszeństwo przed arcybiskupem gnieźnieńskim. W celu załatwienia téj sprawy Kazimierz zwołał zjazd panów i duchowieństwa do Piotrkowa roku 1451. Przyznano pierwszeństwo arcybiskupowi;

pozwolono, aby na obradach tylko kolejno bywali, żeby jeden nie zdawał się być niższym od drugiego; prawo koronowania króla i królowéj li tylko dla prymasa zastrzeżono. Duchownym starać się o kapelusz kardynalski bez woli króla i jego rady zabroniono. Pomógł też do ułatwienia téj sprzeczki Jan Kapistran Włoch, który w Szląsku i w Polsce zajmował się nawracaniem Hussytów, a słynął wielką wymową. Zakon jego zwany Braci obserwantów Ś. Franciszka obsadził w Krakowie Zbigniew Oleśnicki przy umyślnie wybudowanym kościele Ś. Bernarda, zkąd potém pod nazwiskiem Bernardynów rozmnożył się po całéj Polsce.

Szlachta niemiecka, osiadła w Prusach, uciemiężona przez swych rodaków, zakon krzyżacki, chciała połączenia z Polską. Stolica apostolska upatrując w Krzyżakach bardziéj zakał, niż podporę kościoła, nie kłopotola się o utrzymanie zakonu. W duchowieństwie polskiém odezwało się uniesienie nie religijne, lecz często patryotyczne: dyecezye gnieźnieńska, poznańska, kujawska srebro kościelne na żołd dla wojska ofiarowały; biskupi i wszyscy duchowni połowę, a Strzempczyński biskup krakowski trzy czwarte dochodu ofiarował i wraz z kapitułą ówczesnéj monety pięćtysięcy złotych przypożyczył. W ciągu wojny pruskiéj, a w dwanaście lat po owych ofiarach na synodzie łęczyckim (r. 1466.) duchowieństwo złożyło po dwanaście groszy od każdéj grzywny dochodu, a w dyecezyi krakowskiéj, jako łepiéj zaopatrzonéj, jeszcze po sześć groszy dobrowolnéj składki przydało. Nieskończyło się na samych pieniądzach, ale bez pytania się o dawniejsze przywileje, duchowieństwo różne potrzeby na wojnę dostawiało, a nawet ludzi zbrojnych z dóbr swoich licznie przysyłało. Mimo to wojsko jednak w takiéj było niekarności, iż dobra duchownych, a nawet kościoły łupiło i niszczyło. Z tego powodu pozwolono sprawy w sądach świeckich lub duchownych wytaczać, a starostom nakazano pod karami kościelnemi wszelkie wyroki w wykonanie wprowadzać. Wiele już spomnieliśmy w ciągu artykułu niniejszego sporów względem obsadzania biskupstw. Kazimierz IV. postanowił siłą przeprzeć papieża i kapituły, a rozdawnictwo na zawsze prawem majestatyczném zrobić. Po śmierci Strzempczyńskiego król polecił kapitule Jana Gruszczyńskiego, biskupa kujawskiego i kanclerza koronnego, kapituła obrała Jana Brzezińskiego podkanclerzego, a papież Pius II. zamianował Jakóba Sienieńskiego, proboszcza gnieźnieńskiego i krakowskiego. Król Jakóba Sienieńskiego natychmiast za bezecnego i wygnańca uznał. Jakób ufny w swój ród zamożny i plemienny zjechał do Pinczowa, na biskupa się wyświęcił i ogłosił klątwę papiezką przeciw tym wszystkim, którzyby się jego prawemu objęciu dyecezyi sprzeciwiać śmieli. Zrazu kapituła odwoływała się do sądów zboru powszechnego, lecz potém wprost za Jakóbem Sienieńskim występowała. Król rozkazał Jerzego Franciszkana, że z dwoma suffraganami do owego święcenia w Pinczowie miał udział, z Krakowa wypędzić; Krzyżanowski kanonik w ubior kanoniczny przybrany z trzema księżmi takiéjże karze podpadł. Jakób Sieniński był bliskim krewnym Zbigniewa Oleśnickiego, a ztąd tego wychowaniec nasz główny historyk kanonik krakowski Jan Długosz trzymał bardzo za Sienieńskim, król kazał mu dom złupić; wreszcie cała kapituła musiała przysiądz, że tylko królewskiego mianowania biskupa uzna. Hieronim legat papiezki pracujący w téj sprawie utrzymującemu królowi, że bez prawa mianowania biskupów przez króla naród upaśdźby musiał, miał tę nieostrożność odeprzeć i dla dobra kościoła niejeden już naród upaśdź musiał; król się więc oburzył i na zjeździe piotrkowskim roku 1462. oświadczył, iż koronę gotów złożyć, ale biskupa nieobranego w kraju nigdy na katedrę nie wpuści. W rok późniéj na drugim zjeździe piotrkowskim i legat i sam Sienieński u króla pracowali, lecz daremnie i skończyło się na tém, że Gruszczyński katedrę bez sporu objął. Podobne zatargi powstały o opactwo lubieńskie i opat Albert wraz ze zgromadzeniem przysiądz musieli, iż bez wskazania kandydata przez króla do oboru nieprzystąpią, a biskup poznański zaręczył, iż niepoświęci obranego, póki się o zezwoleniu królewskiém nieupewni. — Odtąd znikły w Polsce spory o prawo osadzania biskupstw; król został przy mianowaniu, a kapituły odprawiały tylko ceremonią wyboru.

Za Jana Olbrachta prócz zatwierdzenia dawnych przywilejów duchowieństwu,

zastrzeżenia prelatur na rzecz szlachty, oraz obsadzania urzędów kościelnych podług zasad wcześniejszych, znajdujemy ustawę, która dla ludzi prostego stanu wyłącza funduszowe kanonie dla doktorów teologii, prawa i medycyny; w których zaś kapitułach ich niebyło, w tych warują dla doktorów teologii dwie, dla doktorów prawa tyleż, a jednę dla doktora medycyny. Rozszerzenie praw duchowieństwa, względem chłopów, propinacyi i t. d. pomijamy wspominając tylko, że w tym względzie przywileje duchowieństwa zawsze wspólnie ze szlacheckiemi wzrastały. Także z czasów tego króla do najważniejszych ustaw należy prawo o Kortezanach. Pod tą nazwą rozumiano duchownych przy dworze (Corte) papiezkim, którzy mając często beneficia w Polsce woleli siedzieć w Rzymie i tam sobie prezenty na prałactwa i biskupstwa do ojczyzny wyrabiać. Od czasu Kazimierza Jagiellończyka, jak siłą przepasty został w tym względzie wpływ papiezki, Kortezani poczęli być uważani niejako za przestępców, winnych obrazy majestatu; ztąd im i ich krewnym, rozumie się w zabiegach dopomagającym, (bo za krewnego już podług statutu wiślickiego nikt nieodpowiadał) pogrożono wygnaniem i konfiskatą. Król Alexander wyrobił u papieża dla księży pozwolenie trudnienia się sztuką lekarską i zasiadania oraz głosowania w sądach na śmierć.

Za Zygmunta I. (r. 1513—1515.) na zborze laterańskim był posłem Łaski, arcybiskup gnieźnieński i zyskał tam tytuł dla swoich następców *Legatus natus*. Za tegoż króla przyszedł do skutku konkordat, w skutek którego miejsca sporne, które zawakowały w Styczniu, Marcu, Maju, Lipcu, Wrześniu, Listopadzie, to jest, w sześciu miesiącach pod liczbą nieparzystą obsadzał papież, a w drugich biskup lub kapituły według miejscowego zwyczaju. Ale to rzecz mniejszéj wagi; wielkim przedmiotem zajęło się duchowieństwo: Marcin Luther rozpoczął reformę religijną w Niemczech, a nauka jego za pośrednictwem Czech i prowincyi niemieckich do Rzeczypospolitéj należących, jak Prus, Kurlandyi, otwarty i spiesznie wiodący kanał znalazła. Niektórzy nawet z wyższego duchowieństwa chwycili się nowéj nauki, jak Jerzy Piątkowicz, biskup żmudzki i Mikołaj Bac, biskup kijowski, Tydelman, biskup warmiński, Jan Dantiscus jego następca, Filip Padniewski, biskup krakowski, Wilhelm, arcybiskup ryski; między prałatami i kanonikami odznaczyli się jako przyjaciele nowości Stanisław Orzechowski historyk, Jakób Przyłuski prawnik i sławny arcyreformator, co Luthra i Kalwina chciał przesadzić, Jan Łaski, proboszcz gnieźnieński i łęczycki. Dwaj spowiednicy królewscy, Jan Koźmiński, Wawrzyniec Praśniski, niemniéj Włoch spowiednik Bony Lizmanin, Franciszkan z Franciszkanami Stanisławem z Opoczna, Wojciechem Kozabowskim, Janem Szoldrą także chwycili się nowych zasad i niemal wszyscy związki małżeńskie pozawierali. Arcybiskup Łaski zwołał zbór prowincyalny do Łęczycy, w skutek którego biskupi mieli mianować inkwizytorów i wyklęto naukę Hussa i Luthra. (Porównaj artykuł Dissidenci.)

Dla ułatwienia wszelkich sporów z powodu nowych wyznań czyli tak zwanego w Niemczech protestantyzmu Paweł III. postanowił zwołać synod powszechny. Początek tego sławnego synodu, który się w Trydencie zebrał, przypada na koniec r. 1545. Po zawieszeniu dziesięcioletniém trwał od r. 1552. i skończył się w r. 1563. Ze synodu tego dwie ważne instytucye zyskało duchowieństwo polskie, to jest, szkoły dyecezyalne dla chcących się poświęcić kapłaństwu, czyli tak zwane **seminarya** i Jezuitów. Z powodu powstania nowych wyznań w Polsce wszczęła się wielka i zacięta kłótnia między duchowieństwem, a szlachtą. Biskupi od dawna z rozkazu papieżów, a pozwolenia królów i narodu stanowili inkwizytorów, sądzili tak zwanych heretyków. Od czasów reformacyi chcieli wystąpić ze swoją władzą. Magistratowi krakowskiemu biskup krakowski, Gamrat z kapitułą i kollegiatami, kazali spalić ośmdziesięcioletnią mieszczkę Malcherowę (r. 1539.), że zapierała bóstwa Chrystusowi. (Patrz obszerniéj w artykule **Dissidenci.**) Późniéj w sprawach księżych o małżeństwa a mianowicie Walentego, plebana krzczonowskiego, jak pisze Górnicki (**Dzieje w kor. pols.**) a najbardziéj głośnego Stanisława Orzechowskiego, władza ta sądownictwa duchownego została przełamana oporem szlachty; żaden starosta niechciał exekwować w tym względzie

wydanego wyroku biskupiego. Zebrzydowski, biskup krakowski, przywołał Krupkę Przecławskiego, iż sobie naukę Marcina Luthra upodobał i jawnie ją za dobrą uznawał. Z Krupką przybył Marcin Zborowski z wielu szlachtą; biskup kazał wrota zamknąć, a za wrotami działa zatoczyć i tylko furtkę otwartą zostawić. Marcin Zborowski, kasztelan kaliski oświadczał, że chciał być na sądzie, ale ten jest pokątny, nie jawny, działami obwarowany; dziurą się na niego wciskać niemyśli. Biskup ze zwykléj grzeczności dla senatora musiał się uniewiniać. Koniec końcem Krupka się przyznał do skłonności dla nauki Luthra i biskup w obecności kanoników kollegiackich ogłosił go heretykiem i odesłał do starosty po wymierzenie kary. Ztąd krzyki ogromne między szlachtą, żeby zaś księdza mogli szlachcica infamisem robić, bo heretyk cześć tracił. Na sejmie piotrkowskim r. 1552. wielkie były chałasy. Król przez dekret zawyrokował, że biskupi mają sądownictwo w rzeczach religii, lecz od czci odsądzać niemogą. Obraziło się duchowieństwo; biskupi spisali protestacyę, że się gwałt dzieje, kilka dni do rady niechodzili. Skończyło się, że biskupi sądzić przestali; niewydawano z kancellaryi listów względem sekwestrowania dóbr tych szlachty, którzy rok sześć niedziel w klątwie trwali; bez sądów duchownych, bez dawania dyspens żeniono się w bliskich pokrewieństwach, a ztąd nawet bardzo wiele bigamii powstawało za Zygmunta Augusta i istniały, jakby prawem pozwolone. (Górnicki Dzieje w kor. pol.). Na sejmie r. 1565. ustanowiono, że starostowie wyroków duchownych exekwować nie mają; zapozwy przeciw nim wydane uchylono i sądy duchowne tylko przy karach kościelnych zostawiono. Ponieważ zaś z klątw zwolennicy nowych wyznań niewiele sobie robili, przeto sądy duchowne o herezyą, niby na zawsze, zeszły z pola. Protestowało duchowieństwo i Zygmunt August kazał protestacyę w metrykę wciągnąć. Papież przysłał był duchowieństwu polskiemu na doradzcę legata Lippomanna, człowieka biegłego w obrabianiu spraw trudnych, zapalonego w interesie Rzymu i gotowego do wszelkich kroków ostatecznych. Lippomann radził Zygmuntowi Augustowi jedność w kościele tym sposobem zaprowadzić, aby pościnał co najzaciętszych heretyków; mniemał, iż mimo ograniczeń jeszcze król potrafi to przeprowadzić, byle tylko miał dobrą wolę; w Łowiczu odbywał (r. 1556.) synod prowincyalny z duchowieństwem polskiem i pewnie tylko dla utrzymania w mocy sądów heretyckich nad szlachtą, spalono tam Dorotę Łazęcką, szlachciankę, iż hostyę wydała żydom, a oni ją kłuli, aż butelkę krwi zebrali. Tak więc duchowieństwo XVI. wieku zaczęło palenie z babą mieszczką i zrobiło już postęp aż do baby ubogiéj szlachcianki, lecz daléj posunąć się niemogło. Gdy podkanclerzy, biskup Przerębski, skarżył królowi na owę zbrodnię męczenia hostyi, Stanisław Myszkowski, kalwin, złajał go popędliwie, że śmie takie głupstwo przed tron przynosić. Lippomann spaleniem Łazęckiéj zamiast znaczenie duchowieństwa podnieść, właśnie się do jego poniżenia przyczynił.

Po ukończeniu zboru trydentskiego legat Comendoni przybył na sejm do Piotrkowa i przełożył ustawy trydenckie do przyjęcia przez naród. Prymas Uchański mówił nad niemi z wielką pochwałą, ale uczynił wniosek, iż wprzód przez króla i naród roztrząśnione być winny. Oburzyli się biskupi, a nawet senatorowię świeccy katolicy, aby uchwały ogólne kościoła potrzebowały roztrząsania władzy jakiego kraju, sam Zygmunt August miał niepodzielać zdania prymasowskiego i ustawy trydenckie, niby jakoś przez zagłuszenie, lecz bez rozbioru, miano przyjąć, co nie bardzo zgodne z okolicznościami czasu. Sprawiło to wielką radość w Rzymie; Pius IV., papież, na konsystorzu dnia 6. Października 1564. ogłosił uroczyście ten pocieszający wypadek. Przyjęcie jednak rzeczonych ustaw odbyć się mogło najwięcéj tylko dla jakiéjś formy, a nie dla istoty; według nich wszelka tak zwana herezya powinna była ustać, z tém wszystkiém nikt dyssydentów niepokoić niemyślał.

Gdy Zygmunt August umarł, dyssydenci pokwaszeni z prymasem Uchańskim, który, już niby prawowiernym, a przynajmniéj opartym na nowo okazywał się katolikiem, chcieli wmówić w naród, że to nie z prawa, lecz z przywłaszczenia w bezkrólewiu najwyższa władza przy prymasie; wpadało im to tém dogodniéj w całą robotę, iż, gdyby nie prymas, tøby

marszałek Wielki miał władzę najwyższą, a marszałkiem był właśnie Firlej, wojewoda krakowski, gorliwy dyssydent. Spisano tedy kaptur czyli akt konfederacyjny względem zasad bezkrólewia, którego treścią, że dla religii nikt nie będzie naruszał pokoju pospolitego i że w religii każdemu szlachcicowi (chłopów wyjęto) zostawia się zupełna wolność. (Patrz art. Dyssydenci). Uchański prymas z całem duchowieństwem polskiém widzieli tu położoną na zawsze tamę inkwizytorom i sądownictwom biskupim o herezyą, a co większa przeciw duchowieństwu obrócenie bezkrólewia, téj pożytecznéj pory do robienia ustaw. Zredagowany manifest zaniesiono do grodu warszawskiego, lecz Wolski starosta, a kasztelan czerski odmówił przyjęcia; udano się więc do Sochaczewa z pomyślniejszym skutkiem. Sam tylko Krasiński, biskup krakowski z duchowieństwem podpisał akt konfederacyi jeneralnéj. Po wielkich sporach, zabiegach skończyło się na tém, że obrany król Henryk Walezy zaprzysiągł szlachcie wolność pod względem religii. Podobnie uczynił i Stefan Batory. Jakby na przekorę duchowieństwo na synodzie piotrkowskim r. 1577., odbywało uroczystość wprowadzenia w wykonanie uchwał zboru walnego trydenckiego, niby to ze wszelkiemi ścisłościami przeciw dyssydentom, których jednakże szlachta jeszcze bać się niepotrzebowała.

W ciągu sporów religijnych zachwiało się całkowicie prawo dziesięcin; komu się tylko podobało, ten ich niepłacił. Przy ustanowieniu trybunału głównego koronnego sprawy o dziesięciny oddano pod jego władzę, o co duchowieństwo przyzwyczajone do sądów biskupich, wielkie wszczynało spory. Niežałowano téż w trybunale księży i sam prymas Uchański w województwie sieradzkiém był skazany kilkakroć sto tysięcy grzywień z przeszyskach. Obiecywano ułatwić wszystko przez ugodę, czyli tak zwaną kompozytę, ale zwlaczano rzecz od sejmu do sejmu. Król i Zamojski byli za kompozytą; duchowieństwo na sejmie r. 1585. podało warunki wyznaczonéj umyślnie kommissyi do ugody, ale kommissya nic nierobiła, a zatargi i spory po sądach ciągle trwały.

Od ukończenia zboru trydenckiego, jak wszędzie tak i w Polsce, zaczęli się gnieździć i coraz bardziéj rosnąć w znaczenie Jezuici. (Patrz ten artykuł). Stefan Batory uległ ich wpływowi. Już Jezuita Possewin wyperswadował mu, aby z carem w traktacie łagodnie wyszedł, bo car unią z Rzymem zrobi; opanował Stefan wprawdzie Inflanty, lecz prześladowaniem lutheranizmu, który tam głęboko puścił korzenie, zrobił téż i podstawę do obalenia rządu. Wpływy duchowieństwa, a mianowicie jezuickie, wywołały rokosz Zborowskich. Zygmunt III. myślał sobie, że pierwszy Bóg, niż ludzie, więc całe państwo chciał poświęcać Bogu — najpiękniejsza zasada! ale trzeba obok niéj mieć na uwadze, że często rzecz boską można pomięszać z bardzo ludzkim interessem sług bożych. Zygmunt III. chciał państwo poświęcać Bogu, a poświęcał je tylko Jezuitom. Prymas Karnkowski na synodzie gnieźnieńskim r. 1589. przeprowadził uchwałę, aby biskupi niedopuszczali szkół i kościołów dyssydenckich po miastach. Jezuici pracowali za tą uchwałą. Już za Stefana Batorego rujnowanie i palenie kościołów i szkół dyssydenckich powstało, a za Zygmunta III. było tak powszechnem i częstem, że daremną stało się rzeczą o budowaniu ich myśleć. Rozruchy w Rydze, Dorpacie, Gdańsku, Toruniu za wpływem duchowieństwa, a mianowicie Jezuitów, naprzód wprowadziły niechęć, potém nienawiść przeciw rządowi polskiemu, aż go w koło morza baltyckiego w późniejszych czasach całkiém obaliły. Synod brzeski, na którym przeprowadzono połączenie kościoła katolickiego z cząstką tylko ziem ruskich, należących do kościoła wschodniego, pod względem duchowieństwa, tę tylko pociągnął zmianę, że je o wiele pomnożył. Wstąpienie na tron Władysława IV. otworzyło na krótki czas pole do bardzo zaciętych sporów, w których dyssydenci żądali zatwierdzenia wolności swych wyznań, a duchowieństwo całemi siłami kładło zawady. Odbyła się znowu ceremonia upewnienia dyssydentów, że ich swobody szanowane będą. Władysław IV. widząc skutki fanatyzmu swego ojca, rozumiał, że przez ugodę między wyznaniami potrafi pojednać umysły różnych prowincyi, które dla sporów religijnych gwałtem rozdzierały się z połączenia; w tym celu przywiódł do skutku sławne *Colloquium charitativum*. Jezuici, Dominikanie, Karmelici, pastorowie luter-

scy, kalwinscy, popi ruscy i niewierzący w bóstwo Chrystusa. Socynianie mieli się wydysputować w Toruniu, a potém żyć w zgodzie, jako owieczki jednego pasterza. Naturalnie, że przyjacielska rozmowa musiała się zmienić w bardzo nieprzyjacielskie zwady. Za Jana Kazimierza, który sam w młodości był Jezuitą, odżył wpływ duchowieństwa; znowu dobra duchowne uwalniano od stacyi i leży żołnierskich, księżom katolickim w Prusach dawano silną protekcyę, dyssydentów prześladowano, Arianów wypędzono. Trzeba atoli oddać sprawiedliwość duchowieństwu, że w wojnie zaciętéj przeciw Szwedom samo się tylko godnie zachować umiało. Szlachta na czcze słowa Karola Gustawa, że będzie religią i przywileje szlacheckie szanował, rzuciła się pod jego nogi z czapkami; niepytała się o niepodległość narodową, ale duchowni królowi szwedzkiemu, naczelnikowi niemal kościoła lutherańskiego, niemogli tak od razu zaufać; pozostali więc przy Janie Kazimierzu i przy niepodległości. Szwedzi księży rabowali, zabijali, zakonników z miast warownych wypędzali. Księża zaś i zakonnicy Najświętszą Pannę częstochowską, we Lwowie z Janem Kazimierzem na królowę polską koronowali, cuda po kraju rozgłaszali, chłopów do oporu namawiali; wota, srebra kościelne na ofiary znosili; biskupi, Jezuici, kapituły i kto tylko w duchowieństwie był bogatszy, składał pożyczkę dla skarbu. Cześć duchowieństwu, że się do wyswobodzenia wtedy kraju w znacznéj części przyłożyło! Za panowania rodziny Wazów wiele zgromadzeń i zakonów przybyło do Polski. Zygmunt III. osadził XX. Reformatów w Warszawie (r. 1621.). Za jego czasów pokazali się w Polsce Karmelici bosi, oraz ku posłudze chorych, żołnierstwu szanowny zakon Bonifratrów. Władysław IV. osadził Kamedułów na Bielanach; Marya królowa za Jana Kazimierza sprowadziła (r. 1651.) do Warszawy Missyonarzy, Panny Miłosierne, Wizytki.

Za króla Michała i Jana III. najbardziéj zakwitało panowanie religii katolickiéj; naród już tego się schylił ku smutnéj epoce, ale dla duchowieństwa witały złote czasy; Arianów ścigano, Grekom wszelkich związków z ich prawą władzą, patryachą w Konstantynopolu zakazano; do Inflant i Kurlandyi wpływy katolickie gwałtem wciskano. Na uwiecznienie pamiątki po bitwie pod Chocimem, sprowadził Sobieski Kapucynów, a dla odkupywania jeńców od pogan Denhof, Trynitarzy do Warszawy.

W bezkrólewiu po Janie III. biskupi wyklinali hetmanów za postawienie wojska w dobrach duchownych. Za Augusta II. Jezuici wyrobili wyrok u sądów assessorskich, skazujący na rzeź urzędników toruńskich, że tam w rozruchu przez lud zrobionym, spalił ktoś obraz Najświętszéj Panny. Za Augusta III. powstały kłótnie względem obsadzania opactw, Kamil Paulucci, legat, zawarł ugodę z rządem polskim r. 1738., według któréj opactwa Benedyktynów: tynieckie, lubieńskie, płockie; kanoników Lateraneńskich, [illegible]ąchockie i mogilskie; Norbertanów, hebdowskie; Strażów Grobu Chrystusa, miechowskie zostały oddane w komendę i nominacyi królewskiéj; inne zaś opactwa pozostały obieralne z zatwierdzeniem papieskiem. Powstały téż hałasy, że księża szlachtę do swoich sądów powołują względem dziesięcin i w sprawach rozwodowych; wyrzekano na exkomuniki i appellacye od sądów duchownych do Rzymu. Z tego wszystkiego, tylko co do dziesięcin spór się utrzymał i dopiero na sejmie r. 1768. w ten sposób został ułatwiony, że sprawy o dziesięciny sądom ziemskim z appellacyą do trybunału przekazano.

Za Stanisława Augusta do dziejów duchowieństwa należą wypadki tyczące się dyssydentów. Rossya i Prusy dały im tak dalece protekcyę, iż wrócili do praw, które sobie konfederacyą r. 1573. warowali. Na czele oppozycyi przeciw dyssydentom stanął Sołtyk, biskup krakowski. Papież wydał bullę niepublikowaną, lecz rzucającą klątwę na każdego Polaka, któryby radą, głosem lub czynem dyssydentów wspierał, a przez nuncyusza nadesłał brewe, zakazujące duchowieństwu przystępować do konfederacyi radomskiéj, która sprawę dyssydencką popierała. Mimo pogróżek posła rossyjskiego, Załuski, biskup kijowski i Szeptycki, biskup płocki, ogłosili brewe i dodali piorunujące listy pasterskie. Przeszła atoli kommissya sejmowa do ułożenia prawa na korzyść dyssydentów i znaleźli się duchowni, którzy nawet jéj członkami zostali, jak prymas Podolski, biskup kujawski Ostrowski

i kanclerz koronny, podówczas biskup przemyślski, Młodziejowski. Sołtyk zaś i Załuski, jako naczelnicy oppozycyi z innymi senatorami świeckimi, zostali przez posła rossyjskiego pojmani i z kraju wywiezieni.

Przez wszystkie czasy Rzeczypospolitéj duchowieństwo stanowiło czoło narodu. Rozum i naukę można było znaleść między biskupami i prałatami. Nasi historycy, począwszy od Mateusza Cholewy aż do Naruszewicza, są po większéj części biskupi. Interessa zagraniczne czyli wydział dyplomacyjny potrzebował dobrych łaciników i potrzebował osób, któreby łatwe i liczne mogły mieć stosunki za granicą. Któż zaś łatwiéj do nich przychodził, jak ksiądz wyższego wychowania, który pewną część życia w Rzymie spędził, z młodzieżą duchowną po całéj Europie znajomości pozawierał, a gdziekolwiek przybył, w każdym duchownym i dobrym katoliku przyjaciela znalazł.

Wychowanie duchowne zmieniało się w Polsce, jak się rozwijały instytuta naukowe. (Patrz artykuł szkoły.) Naprzód uczeni wychodzili ze szkół katedralnych, ze zakonów benedyktyńskich, ze szkół parafialnych, z akademii krakowskiéj i jéj kolonii, od Jezuitów, Pijarów i z różnych szkół klasztornych. Bogatsi wcześnie odwiedzali akademię paryską, a późniéj różne włoskie. Od środka XVI wieku, a mianowicie z uchwały zboru walnego trydenckiego przy dyecezyach otworzono seminaria, a to w tym celu, aby już nietylko prałat i biskup, ale każdy duchowny miał prawo liczyć się do oświeceńszéj klassy narodu. O kształceniu duchowieństwa w owéj epoce po założeniu seminaryi kładziemy tu w krótkości wiadomość powziętą z pamiętnika Kołłątaja. Klerycy duchowieństwa świeckiego łacińskiego wszyscy się edukowali w seminaryach; w nich uczono młodzież mającą przygotowanie właściwe, doświadczano jéj przymiotów do powołania duchownego, obznajmiano ją z obrzędami i ceremoniami kościelnemi. Wszystkie dyecezye miały swoje seminarya, a nawet i po kilka; w dyecezyi krakowskiéj trzy były pod dozorem XX. Missyonarzy, dwa w Krakowie, a jedno w Lublinie i jedno pod dozorem akademii krakowskiéj, jedno znowu pod dozorem Jezuitów w Sandomierzu i jedno pod dozorem Bartoszków w Kielcach. W najlepszym porządku były zwykle seminarya missyonarskie. Wszelkie miały prefekta i viceprefekta, każdy jednak kleryk podlegał, oprócz tego, starszemu przełożonemu domu, przy którym znajdowało się seminaryum. Doświadczenie ducha odbywało się przez rekolekcye, naznaczenie kleryków na posługi kościelne i domowe, przez medytacye, przez konferencye czyli pożytki z medytacyi. Życie co do pożywienia było tam nietylko skromne, ale biédne; wstrzemięźliwość w napojach wielka, układność powierzchowna przepisana, że aż każdy kleryk nabierał miny swego instytutu, porządek godzin, co do pracy, bardzo ścisły; skromność w mowie, zabawach: nigdy sam jeden kleryk niemógł wyjść na miasto. Kleryk przychodzący do seminaryum musiał umieć po łacinie, bo w tym języku uczono loiki, metafizyki, teologii moralnéj i sakramentalnéj; w niektórych seminaryach missyonarskich była teologia dogmatyczna, historya kościelna. Uczono podług wszelkich systematów teologicznych, a jednak w zgodzie. Nauki miały swój roczny popis, to jest, dysputy; wprawiano kleryków do kazań, do exort. Rzadko które seminaryum miało bibliotekę i to jeszcze tylko z dzieł scholastycznych. Kleryk bawił w seminaryum najdłużéj lat trzy; ubodzy niemieli się za co utrzymywać, bogatsi zaś byli zwykle koadjutorami, zwali się kanonikami, lepiéj jedli, mniéj się uczyli i w ogóle nielubili bawić w seminaryum: »a tak, mówi Kołłątaj, jednym bogactwo, drugim ubóstwo przeszkadzało ukończenia całkowitéj edukacyi w seminaryach.« Ubodzy szli na wikarych, plebanów i składali *Clerus inferior*, bogaci brali kanonie, prelatury, opactwa, probostwa, a nawet zyskowne plebanie. Dla bogatych były w modzie seminarya missyonarskie. Uboższe duchowieństwo pochodziło z miasteczek i ze wsi duchownych, lub, jak zwano, ze wsi wolnych królewskich. Chłop szlachecki musiał mieć pozwolenie od dziedzica. Zdarzyło się, że Lanckoroński, stolnik podolski, a nareszcie wojewoda bracławski przez proces odebrał w Krakowie z seminaryum akademickiego subdiakona; kazał go z sukni zewlec, ochłostać i na forysia obrócić. Klerycy bogatsi, to jest, szlachta i mieszczanie z wielkich miast mogący się podnieść przez otrzymanie tytułu doktorskiego udawali się do akademii krako-

wskiéj i przykładali się do prawa duchownego, a drudzy szli do Rzymu wprost. Wojaże młodych prałatów niczém się nieróżniły od świeckich kawalerów; najczęściéj skończyło się na długich chorobach i złych obyczajach. W Rzymie uczyli się głównie prawa z praktyki u adwokatów, prokuratorów i expedycyaryuszów. Duchowieństwo polskie, jak każde inne w wiekach, kiedy na oświatę padło jakie przyćmienie, okazywało się prześladowniczém zaciętém; choć łagodniejsze od duchowieństwa innych krajów, bardziéj form prawnych przestrzegające, przecież nieżałowało klątw kościelnych; używało ognia przeciw heretykom; w wieku XVII. wypędzało czartów z opętanych, ucinało głowy upiorom, dopomagało w paleniu czarownic.

Najpiękniejsza strona polskiego duchowieństwa jest w zarządzie dóbr, których więcéj w kraju, niż szlachta posiadało. Po wielu wsiach wszyscy ludzie umieli czytać; zdolniejszy chłopak łatwo znalazł drogę do poświęcenia się stanowi duchownemu. Nigdzie chłopi niebyli przeciążeni robocizną, ani czynszem; nieznali tych prac oprócz zaciężnych i tak zwanych promic; nikt im przeszkody niestawiał w zawieraniu małżeństw; nigdy z dóbr duchownych nieuciekali, a jeśli uciekli, to także niekorzystano z praw o zbiegach. Po wielu dobrach duchownych chłopi mieli własność gruntów, przywilejami zapewnioną, a wszędzie wolność osobistą. W ogóle duchowni, a mianowicie plebani, jako sami pochodzący z miasteczek i ze wsi, a potém jako mający najwięcéj styczności z uciemiężonym ogółem narodu przez nieliczną cząstkę, to jest szlachtę, zawsze na stronie uciemiężonéj stawali. Lecz że wtedy znaczyło urodzenie, że bez niego tylko nadzwyczajnemi drogami było można przyjść do wyższéj oświaty, plebanie i całe niższe duchowieństwo mogło się tylko o ucisk kłócić, ale niemogło ucisku zmniejszyć.

Dudy. M. nad rzeką teg. nazwiska w wojew. wileńskiém w południowéj stronie powiatu oszmiańskiego.

Dudy, jest to instrument muzyczny od wieków i w całéj Europie znany; nazywają go także kozą albo wołynką. Dawniéj miał być od wszystkich Słowian ulubiony; w XVIII. wieku znano go jeszcze tylko w niektórych okolicach Wielkopolski. *J. M.*

Dugnaj bogini żmudzka, która rozczyniała chleb czyli nadawała mu tę fermentacyą, jaką ma po rozrobieniu. *J. M.*

Dukla. M. nad Wisłoką, w wojew. krakowskiém pow. bieckim, w bliskości gór karpackich. Przy wpadnieniu Węgrów do Polski r. 1474. wiele ucierpiało. Za miastem jest klasztor OO. Bernardynów, piękny pałac; miasto prowadzi wielki handel winem.

Dukt nazywała się linia graniczna, którą sędzia pociągnął w miejscu sporném. Dukt oznaczano kopcami, a gdzie się to niedało dla gęstości drzew wielkie pnie mających, znaczono ciosami na drzewach; w grząskich zaś bagnach palami olszowemi. Zyskujący odgraniczenie czyli dukt, przy ostatnim i na różnym kopcu lub innym znaku granicy, wykonywał przysięgę ze sześciu równymi sobie, że nic ziemi przeciwnéj stronie niezajął. (Porównaj XIII. sądy podkomorskie w art. sądy w Polsce.) *J. M.*

Duma. Gatunek poezyi lirycznéj i tylko poezyi narodowéj Małorusyan właściwy. W innéj części dawnéj Polski, jak np. w Wielkiéjpolsce, w Mazowszu nie znajdują się w poezyi gminnéj dumy, ale wszędzie tam, gdzie małoruskim mówią językiem; a zatém w wschodnéj części Galicyi, na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, w południowéj Litwie, gdzie małoruski język jest ogólny, poezya gminna bogato jest uposażona w dumy. Obszerniéj o dumach patrz: **Elegia.** *W. A. W.*

Duna. Ob. Dźwina.

Dunajec, rzeka w dawném wojew. krakowskiém (w Galicyi), powstaje z dwóch odnóg Dunajec, czarny i biały zwanych, które mając swe źródła, pierwszy z doliny Kościelisko, drugi z Zakopanego, łączą się niedaleko miasteczka Nowego targu. Dunajec płynie w kierunku północnym około Czorsztyna, Krościenka, Starego Sandecza, przy którym powiększa się ujściem rzeki Popradu, i odkąd także jest spławnym; daléj idzie pod Nowy Sandecz, Zakliczyn, Wojnicz, niedaleko Tarnowa w pow. pilznieńskim bierze w siebie rzekę Białą, pod Opatowcem zaś uchodzi do Wisły. *E. K.*

Dunajów, M. w wojew. ruskiém w ziemi lwowskiéj, na wschód od Lwowa. Węgrzy pod Maciejem królem wpadłszy

do Polski roku 1474 zniszczyli na sto mil kraju wzdłuż, a na 30 w szerz. Dunajow wtenczas broniony przez Grzegorza, arcybiskupa lwowskiego ocalał.

Dunajowce. M. i zamek niegdyś obronny na Podolu, niedaleko Kamieńca podolskiego, z klasztorem X. Kapucynów.

Dünamünde. Ob. Dyament.

Dünaburg. Ob. Dynaburg.

Duspino. M. w wojew. poznańskiém nad rzeką Orlą, niedaleko granicy szląskiéj, wystawione przez Bolesława, X. kaliskiego około roku 1269.

Durben, wieś w Kurlandyi w ziemi goldyngskiéj nad jeziorem tegoż nazwiska, niedaleko Libawy, ze starym spustoszałym zamkiem założonym roku 1264.

Dwarkonik. Bóg żmudzki, ale niewiadomo co za jeden.

Dwór królewski. Kiedy Otto III. odwiedzał Bolesława Wielkiego, dwór polski okazywał wielki przepych. Do dworu owych czasów należy liczyć prawie wszystkich najwyższych urzędników. Byli tam już kapelani, potém cześnicy i stolnicy, którzy, jak widać z Gallusa, nietylko nad jadłem i piciem, lecz nad sprzętami ku temu przydatnemi, dozór mieli. Kobierce, pościele, obrusy, dozorowali komornicy. Na wojnę urzędnicy ci wychodzili z królem, bo w Gallusie znajdujemy wzmiankę, że stolnik Wysław żywił Bolesława Krzywoustego. Tenże autor dzieło swoje przypisał także i kanclerzowi. Na czele całego dworu stał w XII. wieku wojewoda i że to był naczelnikiem palacu, stąd go równano z niemieckim palatinem. Innych dworskich urzędników nienapotykamy w owych rycerskich czasach. Możnaćby wprawdzie do dworu policzyć owych dwunastu przyjaciół, których miał przy sobie Bolesław Wielki, jakotéż i wojsko dworskie (acies curialis) o którém wzmianka za Krzywoustego, a nakoniec psiarników i łowczych, którzy byli już za Bolesława Wielkiego, z rodzimaitych krajów sprowadzani. Inne urzędy kształciły się dopiero w podziale państwa pomiędzy synów Krzywoustego. Za Henryka Brodatego napotykamy sędziego nadwornego (iudex curiae). W przywileju z r. 1243 znajdujemy Miecznika (ensiger). Bolesław Wstydliwy miał już podkomorzych, krakowskiego i sandomierskiego. Przemysław I. chował i lektora. Za Władysława Jagiełły był kuchmistrz i krajczy, a pewnie mało już brakowało którego urzędnika. Po spojeniu księstw w jednę Polskę, dawnych dworzanów książęcych zostawiono tylko urzędnikami ziemskiemi, a zwolna pomianowano innych, znakomitszych na całe królestwo. Ci znowu nie wdawali się w posługi królowi, mieli inne ważniejsze sprawy do ułatwienia i tak właściwy dwór królewski składali tylko dworzanie (patrz ten artykuł oraz artykuł Dwory.)

Trudném, a przynajmniéj nad nasze siły byłoby zagadnieniem opisywać wszystkie osoby dworu pod każdém panowaniem. To jest pewna, że od najdawniejszych czasów dwór polski odznaczał się prostotą, poufałością do króla i wesołością w zabawach. Bolesław Wielki wyprawiał uczty, do których mieli przystęp rycerze. Przez całe panowanie Jagiellonów, a tém bardziéj późniéj każdy szlachcic miał prawo na pokoje i uczty wchodzić. Ponieważ królowe bywały cudzoziemki i każdy znakomity cudzoziemiec na dwór się opasł, przeto na dworze zakradały się zawsze naprzód obce obyczaje, mody i języki. Można jednakże oddać pochwałę dworowi polskiemu, że zepsucie nigdy w nim tak niewygórowało, jak po innych krajach. Bona nie pociągnęła wiele Polek złym przykładem. Inne późniejsze królowe, w znacznéj liczbie Austryaczki, były bardzo pobożne i skromne. Choć się działy zabiegi o urzędy i starostwa, to jednak w rzadkich tylko zdarzeniach, bo godności miały także stopniowania, że każde wakujące miejsce znajdywało takiego, któremu się niemal prawnie należało i król bez narażenia się na krzyki, pominąć go niemógł.

Za Piastów dwór w obyczajach brał wzory z Niemiec, za Jagiellonów oglądał się na Austryą. Za Zygmunta III. górowała niemczyzna, ale i nad nią panowali Jezuici; za jego synów oraz za Michała i Jana III. przeważał wpływ i obyczaj francuzki. Późniéj na wszystko szły wzory z Saxonii, a Poniatowski patrzał głównie na Petersburg. *J. M.*

Dwór królowéj. Od najdawniejszych czasów królowe miewały dwór osobny. Główni urzędnicy jéj dworu byli: marszałek, kanclerz, koniuszy, podskarbi, podczaszy, krajczy. Marszałek zarządzał wszystkiém i nosił laskę, skoro królowa szła w ceremonii, a nie z królem razem,

wprowadzał osoby na audyencyą do królowéj. Kanclerzem bywał zwyczajnie jaki prałat: na posłuchaniach odpowiadał imieniem królowéj, miał pod dozorem jéj pieczęć i zarządzał kancellaryą. Królowa niemogła mieć żadnego dworzanina innego, jak szlachcica koronnego lub litewskiego. Co się tyczy kobiet, te stanowiły tak zwane Fraucymer. (Porównaj ten artykuł.) *J. M.*

Dwory. Dwór w wiekach dawnych byłto zjazd króla na różne miejsca, gdzie święta uroczystsze odbywał, obywateli zgromadzał, sprawy sądził; okoliczności powiatowe ułatwiał, igrzyska i uczty dawał, ztąd w historykach sposoby mówienia: na wielkanoc miał król Jmć dwór w Sandomierzu, był dworem, stanął dworem. Były dwory kanclerzów, by się obeznać z publicznemi sprawy; dwory hetmanów, ażeby przy ich boku w ćwiczeniach wojskowych, w rycerskiém obuczyć się rzemiośle. Wkrótce wszystkich możnych domy stały się licznych dworzan siedliskiem; wymagała tego bowiem ich duma, skłaniała i staropolska uprzejmość, że nie odmawiali proszącym o synów pomieszczenie przy ich boku; najmniejszy urzędnik wreszcie, szlachcic na wiosce bez jednego przynajmniéj dworskiego niemógł się obejść. Dwór Zygmunta I. składali kapelani, dworzanie, urzędnicy dworscy, *officiales mensae*, pokojowcy, chłopięta, trębacz, kuchmistrze, kucharze, kuchciki, piekarze, piwniczych 7, oddźwierny, przełożony służby dziennéj, łaziebnicy, familia obozna, dróżni czyli drażni do podróży użyci, myśliwi, masztalerze, kowal, apteka, krawiec. Królowéj Bony marszałek Mikołaj Wolski, Piotr Opaliński, króla młodego marszałek, trzech dworzan do sześciu koni, razem dworzan trzydzieści jeden. Nadto u téjże królowéj znajdujemy stafierów, kuchmistrzów, pomiędzy tymi Włocha, kuchcików, piekarzy, piszczków, oddźwiernych, dziennéj służby przełożonego, piwniczego łaziebników, dróżnych, sług skarbcu, sług panien, masztalerzy; woźnice, kowala, sług od srebra, haftarki. Prócz tych wszystkich miał jeszcze Zygmunt August organistę, doboszy, harfistę, zegarmistrza, golarza, sokolników, praczkę, ptasznika, niedźwiedziarza, Pawła temperującego pióra, karcerzy i tém podobnie u innych królów. Wyżsi, mniéj czynni dworzanie szczupléj byli płatni od tych, którzy ich wyręczali, jedni są płatni, drudzy zaś bez płacy służyli, mieli tylko wygody i zaszczyt, niektórzy na stole, inni na strawném. Strawne było na tydzień dawane np. marszałkowi nadwornemu 15 zł., krajczemu 10 zł., lokajowi 2 zł., chirurgowi 2 zł., piechocie 15 gr., praczce 4 zł., kucharze, piekarze i t. d. nie brali strawnego. Prócz tego na wino, na piwo, na chleb dostawali np. marszałek dworu 15 zł., krajczy 8 zł., dworzanie po 1 zł., konjuszy po 2 zł. i t. d. na tydzień. Zasług dostawał marszałek 4000 zł., dworzanie po 400 zł. rocznie, temperujący pióra 50 zł., kuchmistrz 400 zł. i t. d. Potrącano płatnym nieobecność. Sukno dawano: karazyą, fajlendysz, lundeńskie, kir, utersfin, harcerzom po łokci 12, muzykom po 9 łokci, clientibus po 9 łokci. Wyższym dworzanom wolno było pewną ilość chować koni, na które obrok dostawali np. marszałek trzymał dwanaście koni i dwanaście konnych dworzan, stolnicy mieli po sześć koni, inni dworzanie po dwa. Posłowie ziemscy brali opłatę, bliżsi 35. po 32 zł., dalsi 62 po 48 zł. Złoty ówczesny podług tablic Czackiego wart dzisiejszych ośm, groszy siedemnaście.

Dwory możnych panów z rozmaitéj liczby dworzan składały się. Tomicki młodzież dworu swego na trzy klassy podzielił; uboższych w krakowskim zamku w szkole utrzymywał na naukach, możniejszych u siebie w domu, najwyborniejszych, z akademii biorąc dla nich nauczycieli; dorosłych z wielkiéj familii posyłał za granicę. — Marszałkował u ks. Ostrogskiego wojewoda jaki i brał 70,000 zł. pensyi rocznéj, pamiąt było do 2000 na jego dworze. Zamojski utrzymywał kilkunastu paziów, bardzo wielu szlachty, dwoistą gwardyę. Dwór Stanisława Lubomirskiego z 6000 sług i wojskowych składał się, a w czasie wojny 9000 osób miewał pod bronią; tak go Stanisław Czerniecki podstarości żytomirski, kuchmistrz Lubomirskiego i zarazem sekretarz Jego Królewskiéj Mości opisuje: był prezydent dworu, kapelan, 2 bernardynów, marszałków, 2, pisarzy pokojowych 4, z których jeden Kitnicewski był potém kasztelanem malborskim, sług rękodajnych 80, krajczych 4, srebrnych kozaków, od srebra litego nazwanych 60, różnych ludzi, szlachty, Węgrów, Tatarów na dobrych rumakach. Szablę mieli oprawną, rzędy lite, każdy

samowtór. Komorników (ob. art. Komornicy) bywało 40. Przyjaciół bardzo wiele przy boku Jmci Lubomirskiego bywało, senatorów, dygnitarzów, między niemi książęta, którym jednak *ex humanitate honoraria* co ćwierć roku po kilka tysięcy dawano. Pokojowych prezydent pan Morsztyn; pokojowych synów szlacheckich było 20. Tych ćwiczenie wdzień z łukami, dzidami, kopjami bywało do pierścienia; odmieniano im szaty jedwabne co ćwierć roku, futra także dawano. Konjuszych było dwóch, kawalkatorów trzech. Koni 60, tyleż masztalerzy, dragonii 200, Niemców z swemi oficerami i trębaczami. Piechoty węgierskiéj 400. Muzyków i śpiewaków było 27; między niemi Markiety i Martes Włosi, najsławniejsi wówczas w Europie kapeliści. Myśliwców było 30. Doktor Mucharski, 2 aptekarzy, 2 cyrulików. Kuchmistrzów 2 szlachty (między niemi Czerniecki, autor tego opisu), kucharzy różnych narodów 12, pasztetników 3, piekarzy 4. Zostawił w skarbcu 400,000 talarów, 100,000 czerwonych złotych, sukna różnego postawów 400, wina węgierskiego beczek 330, które nawiedzając ciało zmarłego pana goście wypili. Stan. Jabłonowski, wojewoda ruski trzymał 7000 ludzi na swym dworze. Za Stanisława Augusta znaczne dwory mięli Tyzenhauz, Czartoryscy, Potoccy, Radziwiłłowie, Sołtyk. Główniejsze podziały dworu były: służba religijna, przyboczna, pod względem zdrowia pańskiego, wychowania dzieci, albo udziału w pracach tyczących się polityki, służba gospodarska i prawnicza, wojskowa i cywilna. W oddziale religijnym był kapelan, spowiednik, lektor, czasem świecki, czasem osobny dla pana, osobny dla pani. Pod kapelanem był zakrystjan, organista, świętnik czyli dzwoniący na nabożeństwo, posługacze do mszy, dziadek i babki, szpital dla starych, dyrektor szkółki i szkólna młodzież. Pod względem zdrowia, doktor, cyrulik, aptekarz, golarz czyli balwierz, łaziebnik, palacz; doktor zależał od pana i pani, powinnością jego było dbać o zdrowie całego dworu; miał dozór nad szpitalem dla chorych; wyręczał się chirurgiem Guwerner, metrowie; nauczyciele wszelkich nauk dla dzieci pańskich, samych tylko państwa, znali władzę. Sekretarz i jego kancellarya albo pisarz stanowili oddział ważny osób zaufania, którym i tajnie polityki były udzielane. Do nich należały wszelkie publiczne czy prywatne pisma; do bibliotekarza zbiór ksiąg pańskich i rękopismów; ci nie znali nad sobą marszałkowskiego zwierzchnictwa. Kommissarz i plenipotent; pierwszy przewodniczył gospodarstwu, drugi interessom. Pierwszy miał pod sobą gubernatorów, włódarzy, ekonomów, podstarościch, rachmistrzów, rewizorów, pisarzy, kluczwójtów, dziesiętników, karbowych, polowych, jeometrów, na Litwie komornikami zwanych, leśniczych, gajowych, bartników, szyprów, pisarzy statkowych. Plenipotentowi podlegał archiwista. Na czele wojskowéj części dworu był jenerał, komendant albo rotmistrz, pod nim porucznik, chorąży, namiestnik, towarzystwo, a siłę zbrojną składali: husarze, ułany, jańczary, kozacy, tatarzy, hajducy, dragony, strzelcy, harcerze, puszkarze, kanoniery, dobosze, bębeniści, surmacze, piszczki; do niego równie obozowy należał marszałek. Błazen, patrz artykuł: Błazen. Pani saméj udziałem dwór niewieści, na czele którego szanowana ochmistrzyni miała nadzór nad respektowemi i nad dworskiemi pannami, tudzież rezydentkami, czas tylko jakiś bawić mającemi, co do obyczajów zwłaszcza i nad haftarkami. W przedmiocie służby wyprawna panna lub przyboczna kierowała wszelką usługą; jéj słuchały skinienia garderobianna, dziewczęta, szwaczki, blech i pralnia. Bywał z mężczyzn dworzanin rękodajny, który podawał rękę pani, sekretarz jéj własny, paź, albo karzełek niosący ogon jéj szaty. Pod władzą marszałka dworu stała wszelka służba domowa, kuchnia, kawiarnia, kredens, piwnica, stajnia, garderoba, kassa, muzyka, łowiectwo i ogrody; — jego władza nieograniczała się tylko na wyliczeniu kańczugów; mógł on nawet pomniejszych sług odprawiać, wyższych oskarzyć i usunięcie ich od pana zyskać. W służbie dworskiéj były chłopcy, węgrzyny, turczynki, kozaczki z czerwonym seledźcem (pękiem włosów na ogolonéj głowie spleconym czerwoną wstążeczką) pacholęta dworskie, pazie; (dworski, dworzanin znaczyło sługę honorowego szlacheckiéj kondycyi); kommunik była pospolitsza czeladź, oddźwierny, (janitor, wrotny) z turecka ubrany, kozacy, pachołki, hajducy, pajucy, lokaje, fro-

tery. Murgrabia zawiadywał domem, do niego należeli zamiatacze, stróże, kominiarze, wartownicy. Kuchmistrz miał pod sobą kucharzy, piekarzy, pasztetników, kuchcików, kuropłochów, stróżów kuchennych, kucharki, pomywaczki. Szafarz dostarczał wszystkiego i był często kontrollerem kuchennego departamentu. Krajczy rozbierał przyniesione do sali jadalnéj potrawy, orator czytał gości z rejestru. Kawiarnia w garderobie pani bywała albo przy kredensie; w niéj kawiarz do czarnéj kawy Turczyn, do kawy ze śmietanką Polak. Deconfektor, cukiernik osobny miał wydział. Turczyn kawiarz podawał lulki. Kredencerz miał chłopców i babę do zmywania. Do podczaszego należały trunki, wino, do piwniczego piwo. Koniuszy miał pod sobą podkoniuszego, zawiadywał stajnią, masztarnią, wozownią i stadniną; jemu podlegali stafiery czyli paradne stangrety, laufry czyli biegūny, woźnice, furmani, forysie, masztalerze, kawalkatory czyli berajtery, mulatery, co jeździli mułami, konowały, obroczni, stadnicy, angielczycy czyli żokieje, majstrzy, jako to: kowale, ślusarze, kołodzieje, stelmachy, koleśniki od kolasek zapewne tak nazwani, rymarze. Szatny po polsku, a z cudzoziemska kamerdyner zawiadywał garderobą; pospolicie pan miał szatnego, kamerdynera pani. Podskarbi lub skarbnik rządził kassą. Kapelmajster uczył muzykantów, kierował muzyką i teatrem nadwornym. Łowczego podwładni: podłowczy, myśliwi, sokolnicy, bobrownicy, dojeżdżacze, psiarze, stróże zwierzyńca. — Dwory były niejaką dla młodzieży wówczas szkołą: nauczył się tam młodzieniec dworskich obyczajów, języka dworskiego, nabył poloru; poznał, jak to mówią, świat, to jest, przypatrzył się zblizka haniebnym intrygom i zepsuciu, które najbardziéj w pałacach gościć zwykły. Przyzwyczajał się do służalstwa i nabierał stronniczego ducha, gdyż patrzał na sprawy publiczne krajowe tak, jak go tam patrzeć nauczono. Po dworach niknęły starożytne cnoty, zamiłowanie ogólnego dobra kraju, tworzyły się stonnictwa i dworzanin każdy tracił z oczu ojczyznę, widział tylko Zebrzydowskiego, Radziwiłła, Jerzego Lubomirskiego, ich wielkości dziwił się i ślepem stawał się narzędziem, niebacznym służalcem, dzielił zatargi możnych, niecne złych, błędne cnotliwych nawet i zapamiętale wspierał zamysły. Coyer opisując r. 1694. powiada: »Podczas sejmów, słudzy panów szlachta tworzą dwa wojska, polskie i litewskie: oba mają swych marszałków, hetmanów, wychodzą w pole z cymbałami, trąbami, biją się na kije, ścigają, uciekają, oblegają po domach, wracają z tryumfem;« — takiemi ćwiczeniami wprawieni, gdy z nieprzyjacielem walczyć przychodzi, nieustraszonymi, i zręcznymi stają się żołnierzami, ale prócz odwagi coraz mniéjbyś w nich dostrzegł cnót obywatelskich. Za Augustów dwory skaziły się całkowicie, jak Włodek powiada malując dworzan: »że to są zęborwoły, okoleki, lekoroby, krążyświaty, biegusy, pasibrzuchy, darmojady, pleciuchy bałamuty, świerzopki i świergoty, którym język, jak na kołowrocie, biegał i storzypiętki, którzy półmiski u dworu oblizując i rozmowom pań u dworu się przysłuchując, różnemi wiadomościami język sobie pomazali i tém pomiędzy czeladzią szermują i prostych nauką swą omamiają, świzdrygały, trzpioty.« — Opis obyczajów Kitowicza podaje nam obraz dworu za Augusta III. Dworscy musieli się uczyć służby. Szkolato przystojnéj powierzchowności, obyczajów, grzeczności i kształtnéj postaci. Wierność, trzeźwość i czystość była konieczną. Do prostych dworzan należało przyjść zrana na pokoje w ubiorze przystojnym i czekać, aż pan da rozkazy; wyszedłszy na salą, tamci je wnet spełniają, inni rozmawiają, grają w karty, lub inne mają zabawy. Stali, aż pan ruszył do głębszych pokojów, wtenczas rozchodzili się, lub zebrawszy się u kogo pili wino, miód, wiśniak, maliniak na Rusi, w Polszcze piwo. Dworscy honorowi siadali do stołu pańskiego, płatni jak gdzie zwyczaj; gdzie niesiadali, stół osobny był dworskich, osobny panien, u innych razem u marszałkowskiego stołu. Tam nieszczęśliwe nowicyuszki młode panny: każde słowo przekręcano, pełno żartów, ucinków. Dawne dwórki odcinały się, za dobry koncept, który do państwa doszedł, panowie dworzanom, panie pannom dawały podarunki. — Gdzie wielkie dwory prócz marszałkowskiego, bywały osobne stoły dla pokojowych, chłopców i kuchmistrzowski, u którego siadał kamerdyner i paziowie. Masztalerze i pacholiki nie służyli do stołu, chyba że pan innego niemiał sługi. Stoły u jednych obfitsze, u drugich szczupłe,

tworzyły chapaninę i głód; tam się nie trzymano obyczajności i w drodze popełniano bezprawia. Robiono krzywdy w zapłacie za rzeczy brane w przejeździe i przekleństwa na złamanie szyi im towarzyszyły, zabierano i konie do wozów; te krzywdy robili najwięcéj wielcy panowie, marszałkowie i deputaci trybunalscy. Ruscy panowie i litewscy trzymali wielkie dwory; wielkopolscy gospodarniejsi, mniejsze prowadzili za sobą na podwodach potrzeby, niebiorąc prócz siana, piwa, gorzałki nic po karczmach. U niektórych dworów słudzy dworzan posługiwać do stołu nie mogli, ale hajduk, lokaj, kredencerz, oddzielny był do stołu marszałkowskiego. Piwa do stołu, ile kto chciał, dawano, czasem po kieliszku wina lub szklance miodu; do stancyi nie zwykle, dla dworzan jednak dawano po 1 lub 2 garnce piwa; — na odgłos dzwonu odbierali ich słudzy. U niektórych stołów, gdzie z panami siadali, u skąpszych chleb bywał piękny przed niemi, gruby dla dworzan; wyśmiewano to i zniknęło. Były miejsca, gdzie większéj części sług dawano strawne. Dworzanie respektowi pospolicie możniejszych osób synowie, dla poloru i promocyi oddawani. Dworzanin u większych dworów miał trzy konie, rząd suty z kulbaką, kilka lub kilkanaście par sukien, szablę oprawną, ładownicę blachmalową; zawsze prezentował się strojno i modnie; na strawnem pacholika lub masztalerza, a czasem i służkę miał jeszcze. U miernego dworzanina podwójnego, para koni i człowiek, porządki takież mniéj sute. U szlachcica urzędnika dworzanin pojedyńczy na jednego konia; miał konia mierzynę, kulbaka od rzemienia, rządzik czerkieski, 1 lub 2 par sukien i inne porządeczki; szabla w żelazo opawna ze srebrnym kapturkiem. Uroda, mina dobra popłacały. Talentem jego rostropność, obyczaje, zręczne wykonywanie rozkazów, umiejętność robienia dobrze szablą. Podarunki ich spotykały: — koń goły, z rzędem i siedzeniem, karabela ze skarbcu w srebro oprawna, pas, czapka, para sukien, para pistoletów, fuzya lub co innego. Na imieniny pańskie pospolicie wszyscy odbierali prezent, gdy w pieniądzach nie więcéj jak 10 dukatów; inni zbyli to okwitszym trunkiem, wieczerzą i tańcami. Pokojowi chodzili w barwie: mieli powszednią i świąteczną; w drodze tylko assystowali wyznaczeni; do parady należeli wszyscy; służyli do stołu z talerzami, do butelki z tacą wraz z liberyą. Należeli do juryzdykcyi marszałkowskiéj biorąc plagi na kobiercu, a liberya na goléj podłodze. Za słowo w dyskurs pański włożone, odpowiedź lub niewczesne milczenie, nieochędóstwo, plamę na sukni, niewyczesanie czupryny, nieobcięcie paznogciów, nieranne wstanie, drzemanie wieczorne, złe opasanie się, grę w karty lub w koście, skosztowanie trunku podawanego, kłamstwa, umizgi ćwiczono w skórę. Marszałek był sędzią i wykonawcą, pan gdy co postrzegł, posłał biedaka z listem, czasem niepowiedziano mu za co, winien był się domyślać. Po wysłużeniu trzech lat nowicyatu, pan podczas jakiéj gali, przy gościach wyzwoleńca ubranego w suknie paradne, niebarwianne uderzył w twarz, aby laskę pańską pamiętał i przypasał mu szablę do boku, wypił kielich wina do niego, dał mu konia z siądzeniem, z masztalerzem drugiego czekającycb na dziedzińcu; to całą zapłatą było trzechletniéj służby. Zostawał tym samym dworzaninem miał stajnią wygodniejszą i brał zasługi; albo opatrzony kilku lub kilkunastu dukatami, zarekomendowany był gdzieindziéj.— Pokojowi listy wozili, spraszali gości na festyn, odwozili podarunki drugiemu panu: z klejnotów, futer drogich, konia, psa, karety, przyczém dostawały im się podarunki; — oni wyzywali na pojedynki. Gdzie niebyło pokojowych, dworzanie to dopełniali, podawali rękę pani: podający nazywał się rękodajnym. Używani za szyprów do Gdańska, Królewca, chodzili z wołami, końmi i innemi produktami i to był dowód łaski, próba sprawności. — Dostawali prezent od kupca i od pana; gdy źle się sprawili, zaniedbani albo służbę tracili. Zasłużonym puszczano wsie dzierżawą za niższą cenę, albo do wiernych rąk dawali im panowie dożywocia, żenili ich dobrze. Przychodzili tacy do substancyi po dworach, stawali się obywatelami; na sejmikach, sejmach, trybunałach, służąc im żarliwie, czy słuszny, czy niesłuszny był interes; — podczas wielkiéj kompanii dworzanie respektowi i płatni mogli pójść do tańca. Pokojowy, gdyby się wyrwał do tańca, natychmiast byłby odprawiony; niższy, w randze chłopców, choćby ostatni w parze tańcował z panienką, wziąłby w skórę. — Te są szczegóły wiel-

kiego obrazu możnych dworów, które nadawały przez kilka wieków ton i modę Polsce. — w końcu dopiero, a mianowicie od konfederacyi barskiéj, gdy możni panowie nie tyle wpływu wywierali na uboższą, równie oświeconą szlachtę, zniknęła i ta niewola dworska, która wprowadzona na wzór arystokracyi niemieckiéj, francuskiéj i włoskiéj, w Polsce niemając swego zarodu, nigdy się kwitnąco nie rozkrzewiła. *W. A. W.*

Dworzanin. Wszyscy urzędnicy dworu królewskiego, nie będący urzędnikami kraju a tak od osoby królewskiéj zawiśli, iż przez śmierć lub zejście z tronu króla, ich urzędowanie się kończyło, nazywali się dworzanami. Dworzaninem podług umów z królem zawieranych, powinien był bydź tylko swój i szlachcic. Henryk, Zygmunt III. pierwszy z Francyi, drugi z Szwecyi, wielu z przywiezionych dworzan oddalić, a zatrzymanych indygenatem polskim zaopatrzyć musieli. Jan Kazimierz, Sobieski, obadwaj Augustowie mimo przyrzeczeń, większą, jak im paktami dozwolono, liczbę dworzan cudzoziemców trzymali. Augustowi II. jako elektorowi saskiemu, ustawą z roku 1699. dozwolono mieć przy sobie kancellaryą do interessów saskich, złożoną nie więcéj, jak sześciu osób, lecz zalecono kanclerzom W.; aby czuwali, ażeby ci cudzoziemcy pod żadnym pozorem nie wpływali do rządu kraju. — Liczba i rodzaj dworzan zależały zupełnie od woli królewskiej. — Nazwiska brali lub od obowiązku który pełnili, lub od upodobania królewskiego. — Zwykle przy dworach królewskich byli urzędnicy tych samych tytułów, co i dygnitarze; dla rozróżnienia ich od tych, jakoteż i od urzędników ziemskich tych samych nazwisk, dodawano im zawsze królewski. Wszyscy dworzanie byli pod władzą W. marszałków. Jeżeli król w królestwie się bawił koronnego, jeżeli w Litwie, litewskiego. Marszałek królewski najwyższy dworzanin miał tylko władzę służbową, a w szczególności dozór nad paziami i szambelanami. Spowiednicy, kapelani, nie należeli do dworzan, tak, jak paziowie i gwardya królewska, których mylnie niektórzy liczyli. Dworzanie królewscy płaceni byli z dochodów dóbr stołowych.

Dworzanie możniejszych panów różnili się od dworzan królewskich jedynie szczupłością dochodów i brakiem obowiązków; główny ich obowiązek był towarzyszyć wszędzie panu swemu, czyto na wojnę czy na biesiadę, w których równy z swym panem mieli udział. Bernard Connor rodem anglik, lekarz Jana Sobieskiego w piśmie swojem o Polsce mówi o dworzanach jak następuje: »goście zaproszeni na »biesiady wyprowadzają z sobą znaczną »liczbę służących, (dworzan) którzy tyle »są niegrecznymi, iż nie tylko zjadają po»dane im przez własnych panów, na od»dzielnych talerzach potrawy, lecz nawet »te, które obficie na półmiskach pozosta»ją, a to przy oddzielnych stołach; niezwa»żając na panów, do zbytku wypróżniają »przyniesione z winem butelki.« (Obacz artykuł Dwory,) *R. M.*

Dworzec. M. w północnéj stronie wojew. nowogrodzkiego nad rzeką Molczacz.

Dworzyszcze. M. w wojew. i pow. wileńskim, na południe od Wilna.

Dyament (Dünamünde). Miasto obronne w Inflantach przy ujściu rzeki Dźwiny do morza baltyckiego, ze wszystkich stron wodą oblane, ma wysokie wały a pod niemi więzienia. Już pod rokiem 1263. znajdujemy wzmiankę o tém mieście. W latach 1609. i 1617. przez Szwedów zajęte. Roku 1621. tenże sam Fahrensbach, który dawniéj oddał zamek dyamentski Szwedom, znówu przywrócił go Polakom. Roku 1700. zdobyte przez Sasów, a w roku następnym przez Szwedów, którzy zabrali tu piękną artyleryą saską; nakoniec roku 1710. przez Moskali, którym ostatecznie roku 1721. pokojem w Nystadt przyznane było. Dawniéj był w Dyamencie klasztor Cystersów założony przez biskupa inflantskiego Alberta. *E. K.*

Dyblik miał być bożek słowiański czczony przez Morawów i inne pokolenia. *J. M.*

Dybow. M. w wojew. inowrocławskiém nad Wisłą naprzeciw Torunia; miało być założone jeszcze za tych czasów, kiedy Krzyżacy przyszli do Polski.

Dyby. Może z niemieckiego, że je używano na złodziejów (Dieb). Są to proste dwa wielkie drewna: pomiędzy niémi jest wyrznięty przestwór, że nogę w kostce objąć może; te drewna zbijają się na jednéj tylko nodze więźnia wielkiemi drewnianemi gwoździami. Przez

taki ciężar chód człowieka jest bardzo utrudzony. Nazywano też dybami wszelkie inne więzy, a nawet na ręce, ale to niewłaściwie. Kronikarze po łacinie piszący zowią je *compes.* Bolesław Łysy, książe lignicki, kiedy poimał Tomasza, biskupa wrocławskiego, to dwóch prałatów, którzy z biskupem byli, wsadził w dyby. Choć o dybach wcześniejszéj wiadomości w historykach nieznaleźliśmy, ale zdaje się, że to bardzo stare narzędzie i prawie powszechne dawniéj używane. Niemcy, Czechowie, Rusiny i inne narody do XVI. wieku zabranych Polaków często oprawiali w dyby; Polacy podobnie robili ze swymi jeńcami. Dyby wreszcie są i dzisiaj jeszcze używane w niektórych krajach dawnéj Rzeczypospolitéj polskiéj. *J. M.*

Dynaburg. M. w Inflantach nad Dźwiną, w dawnéj Liflandyi, niegdyś stolica kommandora krzyżackiego, czyli powiatowego rządzcy. Miasto wraz z zamkiem założone było roku 1278. przez mistrza krzyżackiego Ernesta de Rosburg, w tém miejscu, gdzie był niegdyś stary zamek; dwie mile od teraźniejszego Dynaburga. Roku 1403. Skirgiełło urażony na Władysława Jagiełłę, że go od rządów Litwy oddalił, uciekł do Krzyżaków. Witold wtenczas z Polakami Dynaburg zajął i zamek wraz z miastem spalił. Roku 1560. z całemi Inflantami przeszedł i Dynaburg pod panowanie polskie, a lubo Iwan Wasilewicz zdobył go r. 1577., lecz był odebrany przez Polaków i tak krótki tylko czas w nieprzyjacielskich pozostawał rękach. Stefan Batory, po zapewnieniu Inflant dla Polski przez traktat z Moskwą zawarty roku 1582., miasto i zamek dynaburgski na tém miejscu, gdzie dzisiaj się wznosi, wystawił i mocno ufortyfikował; kollegium Jezuitów, kościół murowany wspaniały i szkoły ufundował. Przez mądre rozporządzenie Władysława IV., równie biegłego wojownika jak przezornego władzcę roku 1647., handlujący zbożem na rzece Dźwinie, niedaléj toż z krajów polskich odstawiać mogli jak do Dynaburga, co dało wzrost i świetność temu miastu, gdyż Ryga była już podówczas w ręku szwedzkim. Po odpadnięciu przez traktat oliwski roku 1660. większéj części Inflant do Szwecyi, Dynaburg stał się stołecznėm miastem Inflant polskich i to przez ordynacyą z r. 1677. pod tytułem księstwa urządzonych. Od tego też czasu odprawiały się tu sejmiki, sądy i popisy czyli okazywania szlachty inflantskiéj. Dynaburg wraz z krajem, którego był stolicą, odpadł do Rossyi przy pierwszym podziale Polski roku 1772. *E. K.*

Dynow. Miasto w wojew. ruskiém w ziemi przemyślskiéj nad Sanem, dawniéj umocnione, osiadłe żydami.

Dywin. M. w wojew. i pow. brzesko-litewskim.

Dziady, obrządek na cześć zmarłych w Litwie, na Żmudzi, w Kurlandyi i Prusiech około 2. Listopada czyli dnia zadusznego obchodzony. Przynoszą duszom pokarm: miód, piwo, ryby, mięso, — rzucają z każdéj potrawy pod stół, zlewają nieco trunków; kadzą mąką, zbożem, solą i kadzidłem nócąc: »*a sa wissumos priatelos musu.*« Po uczcie zamiata ofiernik izbę wołając na duszyczki: »jadłyście, piłyście, teraz idźcie precz!« Ten obrządek ma swój początek w religii łotyckiéj. (Patrz Religia łotycka.) *W. A. W.*

Dziakla. Według Czackiego byłto starożytny obowiązek w Litwie dawania siana na stajnię książęcą; późniéj znoszenie osepów, drobiu i jajec liczono do dziakli, która trwała jeszcze aż za Zygmunta I. *J. M.*

Działdow (Soldau). M. pruskie, w okolicy błotnistéj nad rzeką Działdowką, ze starożytnym zamkiem założonym roku 1306., miasto zaś samo roku 1349. zbudowane. Roku 1377. miasto i okolica wiele ucierpiały w zatargach Krzyżaków z Litwinami. Roku 1409. przed bitwą pod Grunwaldem miasto przez Litwin spalone i złupione; po bitwie zaś zajęte, przez Władysława Jagiełłę, Ziemowitowi księciu mazowieckiemu oddane było, lecz tegoż jeszcze roku napowrót przez Krzyżaków zdobyte. Roku 1454., gdy całe Prusy wypowiedziawszy posłuszeństwo Krzyżakom, Polsce się dostały, także i Działdow po wyrzuceniu załogi niemieckiéj Koronie się poddał. Roku 1455. powierzony był zamek tutejszy Sławkonowi z Wierzborga, chorążemu Działdowskiemu, skoro atoli król z Prus się oddalił, zamek żadną nie naglony koniecznością poddał się Krzyżakom. Jan Kołda Czech, stronnik królewski, zmyśliwszy nazwiska komandora elbląskiego, wszedł napowrót do Działdowa, tamże wiele lu-

dzi krzyżackich i mieszkańców pozabijał, miasto zaś całkiem spalił. W latach 1737. i 1748. wiele od ognia ucierpiało.

Działdowka, rzeka w Prusach, w Polsce zaś Wkra zwana. Wypływa w Prusach z błot na zachód od Neidenburga. Oblewając Działdow, od niego bierze także swe nazwisko. Przerzyna województwo płockie w kierunku południowo wschodnim, około miast Bieżunia, Radzanowa, Sochocina, a niedaleko Nowego dworu pod wsią Pomiechowem uchodzi do Narwi. Przyjmuje w siebie z prawego brzegu rzeczkę Płonkę; z lewego zaś Mławę, Lidynią i Sonę.

Działoszyce. M. w wojew. krakowskiém, położone w nizinie nad rzeką Nidzicą.

Działoszyn. Miasto nad Wartą w wojew. sieradzkiém, pow. radomskim, z pięknym ogrodem. W XVI. wieku był tu kościół wyznania helweckiego.

Dzianet, koń biegły (zawodnik); osobliwie neapolitańskie, mantuańskie, hiszpańskie konie zwano dzianetami.

W. A. W.

Dzianka, dziana (haftowana) szata nie szyta; była to nocna kamizola watowana. *W. A. W.*

Dzieciobójstwo. — Względem dzieciobójstwa znajdują się ślady z XV. wieku. Jan Olbracht wydał wyrok roku 1469., aby ojciec dziecko, które zabił, trzymał przez dwa dni i dwie noce w ręku przed kościołem. Za króla Alexandra r. 1502. Jan Niemiera był zaskarżony, że zabił syna. W odpowiedzi na skargę tłumaczył się: iż go wtenczas zabił, kiedy uciekał do nieprzyjaciela, a przytrzymać nie był w stanie. Stanął tedy wyrok, że trudno rozsądzić w sprawie, w któréj miłość ojczyzny przeważała nad miłością ojcowską i dopókąd nie wykryją się dowody zbijające, ma być wolny od kary. Statut litewski stanowił, że tak ojciec, jak matka zabijający dziecko mają siedzieć rok i sześć niedziel, a po wysiedzeniu wieży mają przy kościele wyznawać swój grzech. Jednakże dzieciobójstwo zwykle, to jest zabójstwo dzieci nieprawych zaraz po urodzeniu przez matki unikające hańby karano tak w Litwie jak w Koronie śmiercią. Przynajmniéj z XVIII. wieku jest wiele wyroków. Miasta karę tę wymierzały już w XVI. wieku z dziką prawie srogością, bo wskazaną matkę żywo zakopywano i dopiero wbiciem pala w grobie przebijano. *J. M.*

Dzieccy, byli to w Litwie kommissarze delegowani od dworu książęcego; przebiegali oni za rozkazem kraj i załatwiali sprawy w imieniu panujących. Za Witowda już byli znani; powoli ich urząd spadał, aż nareszcie zamienili się w woźnych i uciemiężali tylko mieszkańców swemi exekucyami. Dzieczkować znaczy więc to samo, co exekwować, fantować. Kazimierz Jagiellończyk przez przywilej ziemski roku 1457. zaręczył Litwie, że dzieccy nie będą posyłani do dóbr szlacheckich, jeśli bądź za pierwszém, bądź za drugiém obwieszczeniem, albo pozwem szlachcic pozwany do sądu stanie. Za Alexandra miewali i wojewodowie dzieckich. Na sejmie r. 1554. i 1558. prosiła szlachta żmudzka, aby przez samego starostę, a nie przez dzieckich była sądzona. Oczywiście dziecki w Litwie, a komornik w Koronie było to samo. *J. M.*

Dziedzictwo (haereditas). Tego zapewne żaden historyk niezaprzeczy, że po życiu błędném, łowieckiém, pasterskiém, gdy nastało rolnictwo, pierwsze osady były własnością osadnika, a nie żadnego przełożonego nad osadnikiem. Z tegoć wprost wypływa, że w pierwszych czasach dziedzicami gruntów mogli być tylko kmiecie. Gdy powstały wojny, a u nas Słowian zachodnich obronne przeciw Niemcom, którzy kraj przed Elbą aż pod Wisłę opanować, zabrać i niewolniczym uczynić chcieli, powstało zarazem i rzemiosło wojenne, to jest, rycerstwo z różnymi starszymi wodzami, a nareszcie z naczelnikiem, z królem. Kmieciom szło najbardziéj o obronę, a musieli się trudnić rolą, płacili więc rocznie królowi, znosili osepy, dawali podwody, posłańców, pomagali robić okopy, budować grody. Król w grodach dawał pozwolenie, jakby markietanom, na trzymanie jatek mięsnych, rybnych, chleba, soli i na karczmy. Tak więc król w imieniu rycerstwa z każdéj osady miał dochód, każdego zaś grodu uważał się dziedzicem, właścicielem. Lelewel dziedzictwa rycerskiego niepoczytuje za proste prawo własności dóbr ziemskich, ale za przywilej, który nadawali książęta w XII. i XIII. wieku niejako na udzielność. Posiadający prawo dziedzictwa był w swych dobrach prawodawcą, sędzią, władzą wojskową; mógł

budować zamki, nakładać podatki, wydawać przywileje swoim znowu poddanym. Monarcha w Polsce był niejako tylko najstarzym dziedzicem, z równém prawem swoje większe dobra posiadającym. Tak pojmując prawo dziedzictwa w dziele swojém wyborném: Początkowe prawodawstwo polskie, cywilne i kryminalne (w Warszawie u Pijarów 1828.) wykazuje Lelewel, że było konsekwentném, iż ojciec za życia mógł robić z dobrami, co mu się podobało; gdyby je zaś chciał pozbyć, musiał żądać przyzwolenia nawet od dzieci. Brat dóbr familijnych nie mógł ustąpić obcemu człowiekowi bez zezwolenia drugich braci. Córki dóbr ziemskich ojczystych musiały ustępowac nawet swoim stryjecznym braciom. Zgoła dziedzictwo polskie było rycerskie tak, jak jest dziedzictwo tronów w tych krajach, w których kobiety panować nie mogą. Sam wreście wyraz pochodzi od dziecie, że to było z prawem na dzieci. (Porównaj artykuł szlachta.) *J. M.*

Dziesięciny mimo najstarożytniejszych wywodów, powstały podobno dopiero w VI. wieku po Chr. Sobor odbyty w Tours r. 568., wydał we Francyi okolne listy zachęcające do dawania dziesięcin. Karol W. podbiwszy Sasów, wydał rozporządzenia: aby po zwycięženiu i bronią i wiarą, Panu i Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi i kapłanom jego ze wszelkiego bydła, zboża i całego przychodu dziesięcinę i żywność, bogaci i ubodzy składali.« (Boehmer dissert. de orig. et ratione decimarum in Germania.) U nas pewnie dziesięciny, jak w innych krajach, niedały na siebie długo czekać po zaprowadzeniu chrześciaństwa. W najstarszych pismach można o nich napotykać wzmianki, lecz nic nieobjaśniające. Dziesięciny już za Karola W. miały przeznaczenie ¼ dla biskupa, ¼ dla parocha, ¼ na ubogich, ¼ na budowę kościoła, trzeba się domyślać, że tak je uważano i w Polsce. Henryk głogowski, gdy jako przeciwnik Łokietka przez duchowieństwo chciał przyjść do tronu polskiego, zaręczał składanie dziesięcin snopowych i dóbr na prawie polskiem, a maldraty czyli sepy, w połowie ziarnem, a w połowie pieniędzmi ze wsi prawa teutońskiego. Za Władysława Łokietka Krzyżacy, którzy niepokoili kraje polskie, weszli w tak wielkie zatargi z Maciejem, biskupem kujawskim, że go wraz z kapitułą prawie o chleb żebrany przyprawili. Podług ugody Macieja z Krzyżakami w Toruniu r. 1330. zawartéj, w miejsce dziesięciny w snopie po całém Pomorzu wybieranéj, mieli biskupi kujawscy pobierać tylko po trzy skojce z każdego łanu uprawnego. Za Kazimierza Wielkiego duchowieństwo widocznie nie wiele miało głosu w sprawach publicznych. Statut wiślicki stanowił, aby sołtysi z dóbr duchownych, równie jak ze świeckich chodzili na wojnę; osobom duchownym bez święceń, tak zwanym żakom, zagrożono konfiskatą, jeśli na wojnę nie pojdą; ludzi wyklętych, skoro ksiądz niechciał z nich zdjąć klątwy, pozwolono jako świadków przyjmować w sądzie. Król zaś prowadził życie wcale nie świętobliwe, na co duchowni sarkali. W takim stanie rzeczy wywinęły się zacięte spory między rycerstwem a duchowieństwem, które miały ten najbliższy skutek, że rycerze nietylko niechcieli dawać księżom z folwarków dziesięciny, ale gdy ją kmieć przygotował, to na swoje użytki zabierali. Król choć niezapierał prawa dziesięciny, to utrzymywał, że jéj nikt niepotrzebuje księdzu odwozić. O dziesięcinę trwały także zatargi między Ziemowitem, książęciem mazowieckim, a biskupem poznańskim; te Kazimierz z Maciejem, biskupem kujawskim, ułatwili polubownie w ten sposób: że Ziemowit miał dawać dziesięcinę z dóbr swoich i ze wszelkich włości. Tymczasem w krakowskiém kłótnie wzrastały, rycerstwo dziesięcin niedawało, nawet je zabierało pod pozorem, że bez dziedzica, który powinien mieć pierwszeństwo w kupnie, sprzedane były. Do sądów duchownych w sprawach o dziesięciny nikt stawać nie chciał. Ztąd księża stósownie do praw kanonicznych i uchwał synodalnych krajowych, po wielu parafiach klątwy ogłaszali, nie tylko przeciw dziedzicom, ale i przeciw kmieciom, jeśli wyklętemu panu nieodmawiali posłuszeństwa. Rycerze znowu chwytali księży i tak zwanych żaków, po zamkach więzili, bili, ranili, zabijali. To znowu było powodem, że biskup żądał wydania winowajcy rycerza, aby go podług praw kanonicznych ukarał; że go zaś królewskie władze zasłaniały, przeto biskup kładł interdykta na kościoły, to jest zakazywał w nich wszelkiéj służby bożéj i wypełniania sakramentów. Kazimierz zrobiwszy naradę

z rycerstwem, wezwał Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, na sędziego polubownego w sprawie z biskupem Bodzantą. Wyrok ten (znajdziesz przy artykule Statut wiślicki) stanowił, że dziesiąta część sprzętu z pola (z ogrodów nie) przypada księdzu. Co się tyczy konopi, to każdy kmieć bez względu na ilość zbioru, jeśli orze całym pługiem, powinien ich dać cztéry kity, ajeśl i półpługiem, to tylko dwie. Z ról świeżo wykarczowanych czyli z nowin, płacono po cztéry grosze; gdyby szlachcic dziesięcinę zabrał, miał być wyklęty. Jeżeliby w klątwie przetrwał sześć miesięcy, a mieszkańcy wsi nienagrodziliby zagrabionéj przez szlachcica dziesięciny, natenczas i oni mieli być klęci. Kiedyby szlachcica niebyło w domu, a żona wpadłaby w podobny zatarg z księdzem, wtedy ją téż czekałaby podobna odpowiedzialność. Jeżeliby który pan chciał od księdza nabyć dziesięcinę, wtedy powinien się o nią przed Ś. Jakubem ugodzić, bo potém mógł ją ksiądz przedać, komuby chciał. Ksiądz wtedy dziesięcinę składał u kmiecia i przedawał ją do innéj wsi lub miasta dziesięcinnikowi (decimator).

Nauka Hussa, która się po Polsce rozszerzyła, obejmowała w sobie wyrzuty chciwości księżéj, a mianowicie sprzedawanie odpustów i zdzierstwa dziesięcinne; rycerstwo, treść narodu świeckiego, niemogło się także chełpić łatwém poświęcaniem swego interessu, a ztąd powstały kłótnie zacięte. W Małopolsce rycerstwo sprzeczało się o dziesięciny z ról pustych, to jest, po kmieciach przez szlachtę sobie przywłaszczonych i wyrzekało na upadek gospodarstw, że księża o granice wyprzedają dziesięciny w słomie stanowiącéj mierzwę jedyną podstawę urodzajności; rycerstwo znowu wielkopolskie niechciało księżom nic dawać z nowin.

Tego rodzaju spory po rozmaitych wszczynały się zjazdach i tak dalece zatrwożyły duchowieństwo, że Stanisław Ciołek, biskup poznański i Lasocki, dziekan krakowski, wyrobili listy od zboru bazylejskiego nakłaniające rycerstwo do zgody, lecz to wszystko było daremne. Albert, arcybiskup gnieźnieński roku 1435. zwołał synod do Łęczycy, ale na nim tylko uchwalono, aby przeciw szlachcie opornéj klątew i kar kościelnych używać. Niedługo potém nastąpił zjazd w Piotrkowie, na który przybył arcybiskup ze wszystkimi biskupami w assystencyi delegatów kapituł, opatów i doktorów. Trwały przez dni kilka spory w kościele piotrkowskim, nareszcie księża wydali wyrok: że dekret Jarosława między Kazimierzem, zwanym Wielkim, a biskupem Bodzantą nietyczył się archidyecezyi gnieźnieńskiéj; że i z ról pustych szlachta dziesięcinę płacić musi; grunta zaś saméj szlachty od konopnéj dziesięciny wolne; żaden szlachcic niepotrzebuje księdzu dziesięciny odwozić i on, a nie ksiądz, ma ją wytykać, skoro tylko nie jest ze zgniłego zboża. Szlachta za nic miała ten wyrok i oświadczyła, że dziesięcin nie wyda, a księża utrzymywali, że powszechny interdykt ogłoszą, lecz skończyło się na pogróżkach. W Małopolsce biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki ugodę zawarł z wojewodami, kasztelanami i szlachtą roku 1447. Ułożono się, że gdy szlachcic porwie dziesięcinę ma być pozwany przed sąd biskupi, albo przed inny, któryby sobie z księdzem obrali. Od pierwszego terminu może się szlachcic wymówić niemocą, gdy na drugim niestawa, powinien przysłać pełnomocnika; skoro się niemocą wymówi musi ją zaprzysiądz, albo koszta podróży zwrócić; kto się wcale niestawi, ma być klęty. Uchwalono, że dla ulgi gospodarstwa połowa dziesięcinnéj słomy ma być zostawiona. Gdy mający odbierać dziesięcinę nie zastawia jéj wytkniętéj w tydzień po Ś. Jakóbie powinien protestować w obliczu dwóch kmieci, że się po nią wstawił, a jeżeli zaś do owego czasu nie zgłasza się, wtedy wolno kmieciom wieść zboże do stodół, a na kopiskach zostawić dziesiąty snopek. Biorący dziesięcinę niemoże kop najlepszych wyszukiwać, ale z porządku odbierać musi. Pan dziesięcinę składa u kmiecia, ale nie co rok u tego samego, lecz zawsze rzetelnego; z gruntów pokmiecych winien ją oddać, lecz nie potrzebuje jéj odwozić; od dawania konopi w każdym razie wolny.

Mazurowie, którzy porówno ze szlachtą koronną wszczynali spory o dziesięciny a zwłaszcza mieszkańce tych ziem, które należały do dyecezyi poznańskiéj, w roku 1446. zawarli ugodę z biskupem rzeczonéj dyecezyi i przyrzekli, że wszyscy sołtysi i wojci rodu nieszlacheckiego, mieszczanie i kmiecie, ze wszelkich zbóż dziesięcinę oddadzą; że ją biskupowi po-

mańskiemu lub księdzu, któremu się będzie należała, odwiozą na skład do obranego kmiecia; że książę i szlachta nic dać nieobowiązani i dziesięciny zagrabiać nie będą; że robotnicy za żęcie wezmą nagrodę z całego sprzętu bez wyłączenia dziesięciny; że duchowny będzie miał prawo, zabrać wszystką słomę lub jéj połowę dać za wymłocenie; że wreszcie w sprzedaż dziesięciny nikt mu się mięszać niemoże. Układ ten pokazuje zbyt jasno, że duchowieństwo tyle miało zatargów ze szlachtą, iż już zrzekło się dziesięcin z jéj ról, byle tylko nierobiła kłótni przy dziesięcinach kmiecych. Niespotkaliśmy śladu, aby w XV. wieku przez zgodę załatwiono spory w Wielkopolsce, atoli zdaje się, że za Zygmunta I. już księżom niezapierano dziesięciny z ról świeżo podartych i wsi nowo założonych, lecz chodziło tylko o to, komu z dwóch: czy plebanowi parafialnemu, czy téż biskupowi dyecezyi służyć powinna? Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, który w r. 1513. należał do zboru laterańskiego, wyrobił w tym względzie bullę papiezką. W niéj powiedziano, że podobne spory były już za króla Kazimierza (Jagiellończyka) i wcześniéj za Władysława (Jagielły), a w tych rozstrzygnięto: iż nowiny do wsi przydarte dziesięcinę przynoszą plebanowi; wsie zaś na stepach lub w lasach nowo powstałe mają dawać dziesięcinę na stół biskupi; dodano w bulli zarazem, że gdyby kto wieś przeniósł w inne miejsce, lecz mieszkańce pozostali przy starych rolach, wtedy kto z tych ról pobierał dziesięcinę, ten i nadal ma przy niéj pozostać.

Tymczasem Marcin Luther zaczął na dobre reformacyę w Niemczech, a nauka jego za pośrednictwem Czech niemniéj prowincyi niemieckich do Rzeczypospolitéj należących, jak Prus, Kurlandyi zaczęła się spiesznie po Polsce szerzyć. Znowu, jak za Hussytów, powstały chałasy o sprzedawanie odpustów. Kto się chwycił nowéj nauki, ten zerwał stósunki ze swoim plebanem, musiał dawać składki na swój nowy kościół i naturalnie, zamiast płacić dziesięcinę do starego, wolał wrzeszczeć, że nie masz zdzierców, jak papieżniki. Niemało księży zostało dyssydentami i pobrali żony; biskupi zapozywali ich przed siebie i za heretyków uznawali; późniéj zadarli téż i ze szlachtą, która się nauk reformacyjnych jawnie chwytała i ministrów chowała. To zrobiło wielkie krzyki na sejmach i na dworze Zygmunta Augusta; większość przelutrzonéj szlachty wołała, że księża są wewnętrznym najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem Rzeczypospolitéj. Król, jak każdy rządzca, chciał zgody, szedł średnią drogą i stanęło, że księża mogą w rzeczach religii sprawy rozpoznawać, lecz niemogą od czci odsądzać. Ponieważ zaś uznanie kogo heretykiem, było według prawa polskiego uznaniem go i za bezecnego, przeto duchowni musieli milczeć o zmianę religii. To biskupów tak obruszyło, że swoje sądy i konsystorze porozwiązywali. Kto miał ochotę, ten się z krewną żenił; kilka żon pojmował i, jak świadczy Górnicki, nikt mu nic niemówił. Sprawy o dziesięciny należały do sądów biskupich, przez ich więc rozwiązanie zginął wszelki przymus i kto chciał, ten dziesięcinę dawał, ale w wielu miejscach całkiem poszła w zapomnienie.

Za Batorego przymknęli się już do rządów Jezuici; duchowieństwo zaczęło śpiewać o wykonywaniu surowych ustaw trydenckich przeciw reformacyi; więcéj znowu oddawano dziesięciny, a na sejmie r. 1578. była mowa o układzie, który nazywano k o m p o z y t ą. W téj kompozycie chciano naturalia zamienić na pieniężną gotowiznę, atoli biskupi sprzeciwili się temu. Konstytucya sejmowa z r. 1578. stanowiła, że, gdzie duchowny nie jest w używaniu pobierania dziesięciny, ani nie posiada na nię przywileju, założenia, zapisu, lub ugody, albo wyroków prawomocnych, tam jéj ma niepobierać i ma pozostać z nią w zawieszeniu aż do zawarcia k o m p o z y t y. To samo powtórzono r. 1607. Atoli, gdy w dalszych latach za Zygmunta III. duchowieństwo rządziło państwem, ustała tak zwana kompozyta i wszędzie nie w pieniędzach, ale w snopie musiano składać dziesięcinę. Sławny jest tego króla wyrok z roku 1614. w sprawie Andrzeja Lipskiego, kustosza gnieźnieńskiego, scholastyka krakowskiego i sekretarza królewskiego, przeciw mieszkańcom Zatorskim, którymto wyrokiem bez wszelkich dalszych dowodów, lecz na téj prezumcyi, że dziesięciny wszędzie zaprowadzone były, a zarazem na zasadzie, że żadne przedawnienie kościołowi szkodzić niemoże, Zatorzanie zostali wskazani, aby za dwa ostatnie lata

i na wieczne czasy od dziesięcin usuwać się nieważyli. Podobne sprawy dały się przeprowadzić przeciw miastom, lecz niemogły ujść przeciw szlachcie, gdyż od zaprowadzenia trybunałów spory o dziesięciny poszły pod ich rozstrzyganie; więc już nie sami księża, ani nie z królem, ale ze szlachtą pospołu sądzić je musieli.

Za Władysła IV. duchowieństwu niepodległego przyjęto znowu zasady, że o dziesięcinę układać się można. Urban VIII. na wniosek wyprawionego w poselstwie do Rzymu Jerzego Ossolińskiego wydał r. 1634. brewe względem kompozyt, w którém stanowi: ażeby kompozyty o dziesięcinę biskupi zatwierdzali, a gdyby ksiądz który niechciał zgody, choćby nawet chodziło o nowiny, aby z dwoma członkami kapituły rzecz rozpoznali i, jaka ma być kompozyta, zawyrokowali, do pięćdziesięciu złotych bez odwołania, a pod względem wyższéj summy z odwołaniem do sądu metropolity także z dwoma członkami kapituły. Jeżeliby zaś metropolita, jako naczelnik swéj dyecezyi, wyrokował w pierwszéj instancyi, wtedy drugą ma stanowić nuncyusz papiezki. Spory szlachcica z metropolitą ma rozstrzygać nuncyusz i gdyby nuncyusz wyrokował w pierwszéj instancyi, wtedy drugą ma stanowić którykolwiek biskup polski z dwoma członkami swéj kapituły. W roku następnym sejm wydał rozporządzenie względem dziesięcin podług tego brewe i postanowił: że każdy ksiądz musi wchodzić w ugodę, a skoro nie wejdzie, biskup z dwoma członkami oznaczy wysokość pieniędzy czyli kompozyty; skoro ksiądz nie będzie ich chciał przyjąć, szlachcic je złoży w grodzie do depozytu. Który szlachcic chce, może nawet ze zobowiązaniem dla swoich sukcessorów pozostawić dziesięcinę wytyczną. Z tém wszystkiém wielu szlachty nietylko podówczas, ale nawet do ostatnich czasów Rzeczypospolitéj, lubo niechcieli dawać dziesięcin, przecież niemogli się wybrać do zrobienia kompozyty ze swoim plebanem. Sprawy względem dziesięcin wytycznych oddano ziemstwom, a sprawy o kompozyty pieniężne grodom, te bez appellacyi, a pierwsze z appellacyą do trybunału. Znajdowali się jednak zawsze duchowni, którzy niechcieli uznawać sądownictwa świeckiego i zapozywali przed sądy duchowne, co nawet r. 1768. zakazano pod karą tysiąca grzywien. Dyssydenci z dóbr swoich byli zawsze obowiązani do dziesięcin, równie jak katoliccy dziedzice.

Główniejsze zasady tyczące się dziesięcin, które zawsze zachowywano, były te: choć się dawała piąta, dwudziesta lub jakakolwiek część, przecież to zawsze nazywano dziesięciną; dziesięcina nie może być osobistą, lecz tylko gruntową; nie daje się z ogrodów, lasów, łąk, lecz tylko z pól uprawnych i jakiémkolwiek ziarnem obsianych; zamiast dziesięciny, mogły być maldraty, (wymiary ziarnem) kompozyty lub meszne. Daléj było zasadą, że dziesięcina na korzyść człowieka świeckiego przedawnieniem upadać niemoże, lecz kościół w parochii drugiego kościoła może korzystać ze czterdziestoletniego przedawnienia, a nawet każdy ksiądz ze swoim prywatnym majątkiem. Powtarzana zasada *Clericus clericum non decimet* wyrzeczona za papieża Paschala II. (w r. 1110.), upadła całkiem i nietylko ksiądz świecki, a nawet biskupi i metropolita z ról swoich i kościelnych w innéj parochii, ale i klasztory były do dziesięciny obowiązane. Jezuici polscy chcieli się od dziesięcin uwolnić, ale w roku 1653. przyszła przeciw nim skarga jednego plebana do Rzymu i pleban wygrał. Kościoły i księża mogą z sobą robić układy o dziesięciny. Układ wolno zawierać księdzu na swoje życie, lecz na wieczność musi go potwierdzić biskup.

Co do kompozyty, powiada Ignacy Miączyński w rozprawie o dziesięcinach, że księża się ociągali i wyłamywali, aż za Jana III. konstytucyą r. 1678. musiano ponowić rozporządzenia sejmu r. 1635. i unieważnić wszelkie wyroki nieprawnie zapadłe. Około r. 1750. jednakże duchowieństwo zapozywało szlachtę do sądów konsystorskich, oparł się temu Szamocki, skarbnik ziemi warszawskiéj, (jak donosi Kitowicz w Opisie obyczajów za Augusta III.) Za jego przykładem wszyscy szlachta ziemi warszawskiéj i czerskiéj względem dziesięcin udawali się do ziemstwa. Konsystorz szlachtę niestawającą przed sobą wyklinał, a sądy ziemskie niestawających księży okładały kondemnatami. Ziemie, czerska i warszawska uczyniły manifest. Na tym manifeście podpisał się najpierwszy Bieliński, marszałek Wielki koronny, a potém posłano go do Rzymu z pro-

ībą o kommissyą w połowie z duchownych, a w połowie ze świeckich. W téj kommissyi przeważył swem zdaniem Kępiński, sekretarz marszałka Wielkiego i podług dawnych praw i słuszności nietylko sprawy o dziesięciny oddano ziemstwom, lecz nakazano, aby księża robili kompozyty w myśl bulli Urbana VIII. z roku 1634.

Na konwokacyi roku 1764. stany przyrzekły, że załatwienie sporów o dziesięciny wsadzą w pakta konwenta. Tegoż roku na sejmie koronacyjnym Stanisław August mianował kommissyą do traktowania o uzupełnienie kompozyty powszechnéj. Z tém wszystkiém nalegano jeszcze i na sejmie r. 1775. W dalszym ciągu panowania Stanisława Augusta bardzo wiele kompozyt powstało i tylko ledwie w tysiącznéj wsi utrzymała się dziesięcina wytyczna. O dziesięcinach najlepiéj się można wywiedzieć u Załaszowskiego *Jus regni Polon.*, oraz u Czackiego i u Miączyńskiego w rozprawach o dziesięcinach. Miączyński sędziego doskonale objaśnić może. *J. M.*

Dzieje bajeczne polskie. *) Jeden z najstarszych historyków czeskich Kozmas, który umarł roku 1125., w swej kronice łacińskiéj napomknął, że Bohemią założył Bohemus. Nietwierdził on tego na żadnéj pewnéj zasadzie, ale tylko dla tego, że dawniéj miasta i kraje nieumiano tak pojąć bez założyciela, jak trudno pojąć dziecko bez matki. Kilku innych historyków czeskich, którzy wzięli po Kozmasie pióro, nie wspominali o zakładaniu państwa czeskiego przez Bohema. Dopiero kronika tak zwana Dalemila, a pisana w drugim dziesiątku czternastego wieku wyrzekła te słowa:

»W Srbskiey iazyku gest zemie
Giez Charwati gest gmie
W te zemi biesje lech
Jemu gmie Czech
Ten mužoboystwa se doczynie
Pro nyež swu zemi prowinie
Ten Czech gmiel bratow ssest.«

To znaczy:

W serbskim narodzie jest ziemia,
Która się Chorwacyą zowie,
W téj ziemi był młodzian,
Któremu imie Czech
Ten mężobójstwo popełnił
I dla tego swą ziemię opuścił.

Dalemil pisząc po czesku, jak przetłumaczył Bohemią na Czechy, tak oczywiście i Bohema musiał nazwać Czechem.

Najstarsi polscy pisarze Gallus, Mateusz Cholewa, Kadłubek nic niewiedzą o Lechu. W Bogufale u Sommersberga i w tłumaczeniu Kownackiego (prawda, że we wstępie, a nie w samém dziele) czytamy, że pan książe Pańonów miał trzech synów, Lecha, Rusa i Czecha. Schlözer, uczony niemiecki, który za czasów Stanisława Augusta pisał rozprawę nad bajką o Lechu, dowiódł jasno, że Lech, Rus, Czech zostali tylko wpisani w Kodex Bogufała u Sommersberga i jako pierwszego obwoływacza bajki o Lechu każe uważać autora dzieła *Chronica principum Poloniae cum eorum gestis*, który zakończył opowiadanie na roku 1383. Autor ten sam wyraźnie mówi, że o Lechu nie w Kadłubku, nie w historykach polskich, ale w czeskich wyczytał. Jest wielkie podobieństwo do prawdy, że owe słowa tak zwanéj kroniki Dalemila:

»W te zemi biesje lech«
W téj ziemi był młodzian.

dały cały powód bajce naprzód u Czechów. Domysł ten stwierdzają poniekąd podania historyków czeskich Pulkawy i Merignoli.

Że Lech założył Gnieżno, to czytamy w Bogufale, ale naturalnie także wsunięte; że zaś Lech znalazł tam gniazdo, to dopiero Długosz donosi.

Po Lechu panował syn jego Wizimir. Ten król polski najwięcéj flottą dokazywał; przepłynął morze wenedyckie czyli bałtyckie, zabrał Duńczykom Rugią, Fionią i inne wyspy, aż król duński Sywart został tylko przy kawałku królestwa, jako lennik. Córkę jego Jutyą przedali Polasy Norwerczykom, a Skanią Niemcom, syna zaś trzymali, jako zakładnika. Wizimir założył Wismar i Gdańsk.

Bajka ta jest bardzo późna; wciągnął ją do dziejów polskich dopiero Wapowski, który swoje dzieło doprowadził do roku 1535., a z którego tylko ułamek istnie. W téj robocie dopomógł i Sarnicki, który opowiadanie swoje na roku 1586. zakończył.

Wapowski Wizimira wyjął z kronik

*) Artykuł niniejszy kładziemy dla tego, iż podania w nim objęte nie będą spominane w ciągu dzieła; niedamy zaś artykułu Dzieje prawdziwe polskie, gdyż całe obecne dzieło ma ten artykuł stanowić.

duńskich, aże tam powiedziano o nim, iż był Słowianinem, zrobił go Polakiem. Co do nazwiska, jest też nieco zmiany, gdyż ów król słowiański, a niewątpliwie wódz Pomorzanów, nie nazywał się Wizimir, ale właściwie Ismar (Ismarus).

O Wizimirzu, lecz królu wandalskim, spomina Jornandes. To zapewne dało Sarnickiemu powód, że Lecha wyprowadził od Wandalów i znalazł bardzo naturalném, iż Lech nadał familijne imie swemu synowi.

Co się tyczy Duńczyków, to o nich napomknął i Mateusz Cholewa, ale u niego w tych wojnach zamorskich, a mianowicie na wyspach danomalchickich Polacy pojmali i okuli króla Kanuta.

Po śmierci Wizimira, na którym wygasł ród Lecha, objęło rządy dwunastu mężów czyli rządców. Jeszcze i Długosz nie zowie ich wojewodami. Wiarę w ten rząd dwunastu mężów zaszczepił Bogufał. Słowa jego są: »za czasów króla Assuera, gdy Gallowie (ma znaczyć Franków) rozmaite państwa i królestwa najeżdżali, najechane zabierali, Lechitowie, jakoby synowie jednego ojca, niemiewali królów, ani książąt, wybierali tylko z pomiędzy siebie dwunastu roztropniejszych i możniejszych mężów, którzy spory pomiędzy nimi sądzili i rzeczpospolitą sprawowali, niewymagając od nikogo żadnéj poniewolnéj daniny, ani posługi.«

O takich pierwotnych, patryarchalnych rządach Słowian, a szczególniéj u Słowian Polanów, donosi i Nestor. Najobszerniéj zaś świadczy Kozmas pragski.

Obawiając się (Lechici) napaści Gallów, mówi daléj Bogufał, obrali jednomyślnie wojewodą, a właściwie wodzem wojska (bo wódz wojska nazywa się w polskim języku wojewoda) pewnego najwaleczniejszego męża zwanego Krak i t. d.

Taka tedy wzmianka była u starego naszego pisarza, naprzód o dwunastu roztropniejszych i możniejszych mężach; potém zaraz o oborze jednego wojewody. Dodać trzeba, że Słowianie wprzód, jako pokolenia albo powiaty, stawali pomniejszemi oddziałami na wojnę pod swymi chorążemi czyli wojewodami. Łatwa rzecz, że owi roztropniejsi, owi sędziowie w pokoju, miewali naczelnictwo i w wojnie. Zważywszy jeszcze, że w kronikach duńskich można się doczytać o dwunastu wojewodach słowiańskich, postrzeżymy, jak zwolna wywinęła się bajka, że wojewodowie i w téj liczbie rządzili Polską.

Mateusz Cholewa podaje początki Polski zupełnie w inny sposób. Sam wyznaje, że te początki są powieścią tylko od starszych wziętą. Skoroć niemówi o Lechu, o Wizimirzu, o dwunastu wojewodach, dowód, że go takie powieści wcale niedoszły. Może to poniekąd służyć za stwierdzenie, iż dopiero po nim skłamane Mateusz Cholewa powiada, że Gallowie mieli podbić Grecyą i cały świat, ztąd też sięgnęli do partyi Węgier i Karyntyi. Po wielu potyczkach z Rzymianami ci Gallowie zrobili rządcą i książęciem Karyntyi jakiegoś Gracha. Gallowie pognuśnieli, zostali wytruci i od krajowców wybici. Wtedy dopiero zaczęli myśleć niektórzy o przywłaszczeniu sobie krajów. Grachus wróciwszy z Karyntyi, zwołał lud na wiec, wszystkich usta sobą zajął, względy wypolował, uległość sobie zjednał. Mówił on, że śmiesznie wygląda okaleczałe bydle, i człowiek bez głowy. Czém ciało bez duszy, czém lampa bez światła, czém świat bez słońca, tém państwo bez króla. Inne tedy poddawał obrachowane myśli, mówiąc: światło objaśnia kształt rzeczy, słońce zaś uczy ludzi dobroczynnych, jak rozpuszczać promienie dobrodziejstw, któremi, jakoby jakiemi perłami, korona na głowie królewskiéj ozdobnie gore; na czole połyskuje węgiel wspaniałomyślności, na tyle głowy obejrzałości, a na każdym boku przestronnéj wytrwałości. Przyrzekał Grachus, że nie królem, ale towarzyszem będzie w królestwie, jak go obiorą, bo ma wiarę, że nie dla siebie, ale dla całego świata się rodził. Zwycięzyły nad demokratycznymi słuchaczami te monarchiczne argumentacye i Grachus od wszystkich został jako król powitany; zaraz prawa pourządzał, ustawy pogłaszał. W ten tedy sposób powstał pierwiastek rządu. W skale pewnéj siadywał smok, któremu co tydzień dawano pewną liczbę bydła, a o ile go niedostał, tylu rolników śmiercią karał. Wtedy Grachus, prawy syn ojczyzny na radzie do swoich synów miał mowę, w któréj między innemi wyrzekł zasadę: iż obrona swych spółobywateli wyższa jest nad tryumfy wszystkich wieków; nikt niepowinien ani pomyśleć o własném życiu, kiedy jest zagrożony ogół; mają tedy smoka zgładzić. Synowie odpowiedzieli, że do niego rozkazywać,

a do nich tylko wypełniać należy. Podłożono tedy skóry bydła wytkane siarką i zatlone; smok je połknął i ziejąc płomieniem skończył życie. Młodszy atoli syn chciał tylko sam tryumfować, zabił starszego i powiedział, że go smok życia pozbawił. Ten syn Gracha po ojcu na tron wstąpił, ale, jak się wydała zbrodnia, został wypędzony z kraju.

Lelewel w piśmie: **Uwagi nad Mateuszem herbu Cholewa**, które wydał w Warszawie jeszcze r. 1811., dowodzi, że Mateusz za prawdziwe dzieje podaje dopiero panowanie Ziemowita. Pod Gallami, o których spomina, każe Lelewel rozumieć wielkie państwo Franków. Wykazuje, że podbici Partowie byli właściwie Pieczyngowie. Niema wątpliwości, iż Frankowie trzymali w swojéj władzy Karantanów, to jest Słowian naddunajskich koło miasta **Carnuntum** albo **Carantanum**, i upokorzyli Abarów, czyli Obrów, których kraje późniéj zajęli Węgrzyni czyli Madziarowie. Lelewel doczytał się w życiu S. Wirgilego, że Hunni najechali Karantów, że najechanym pomagali Bawarowie i wzięli ze sobą królewicza Karacyusza. Gdy zaś umarł król karantski Boruth, wtedy Bawarowie z rozkazu Franków odesłali Karantom Karacyusza. Tak tedy Lelewel znalazłszy Franków, zwanych często Gallami, Karantów, Słowian i Karacyusza, a to przy osadzaniu rządcy, czyni wniosek wiele za sobą mówiący, że ztąd powstała powieść o owém panowaniu Gallów i wyniesieniu na rządcę Karyntyi Grachusa, albo właściwiéj Kraka. Czy on był z rodu Lechów, czy bawił w Karyntyi, czy tam wojował, mniejsza o to. Lelewel oczywiście nasuwa, że Karantanie, Chorutanie, Chorwaci i Chrobaci w koło Krakowa siedzieli, jest to jeden i ten sam naród, albo raczéj szczep słowiański.

Na pagórku smoczym wkrótce założono miasto dla wieczněj pamiątki Krakusa; że zaś do smoka zlatywały się kruki i krakały, przeto miasto nazwano Krakowem. Po śmierci Krakusa senat, przedniejsi panowie i cały lud jedyną dzieweczkę po nim imieniem Wandę, obsadzili przy władzy. Była prześliczna, najmędrsi zdumiewali nad jéj zdaniem, a najsrożsi łagodnieli przed jéj obliczem. Jakiś tyran niemiecki napadł kraje i chciał sobie przywłaszczyć władzę. Skoro jego wojsko zobaczyło tylko Wandę, jakby jakim promieniem słońca tknięte, złożyło uczucie nieprzyjacielskie i z boju wyszło. Wtedy tyran czy z miłości czy z gniewu rzucił się na miecz własny. Tyle tylko wspomniał o Wandzie Mateusz Cholewa. Bogufał, późniejszy historyk podaje, że Wanda odebrawszy od Allemanów, to jest Niemców, zaręczenie wierności i hołdu, powróciła do domu, a na podziękowanie Bogu za sławę tak wielką i powodzenie, skoczyła we Wisłę i wypłaciwszy dług naturze przeniosła się do wieczności.

Następni historycy polscy, których znamy, zaprzestali na podaniu Mateusza Cholewy, albo nic o tém niepowiedzieli. Długosz dopiero tu całą postać rzeczy zmienił. Rozczytawszy się w kronikach czeskich, z Krakusa krakowskiego i Kroka czeskiego jednego zrobił króla. Gdy mu umarł, osadził na tronie czeskim córkę Libussę, a na polskim jéj brata Lecha II. Po śmierci tego Lecha objęła Wanda rządy; Długosz także owego Niemca zaraz z początku wykierował na kochanka Wandy, nazwał Rithogarem i w bój wprowadził tylko dla tego, że wzajemności niedoznał. Wandy powrót do Krakowa był podług Długosza uroczysty: trzydzieści dni odbywały się suplikacye, a potém dopiero nastąpił ów tragiczny koniec.

Prokop w dziele o wojnie gockiéj wspomina jednego Ritigiera, który z Anglikami wojował i zdaje się, że to właśnie tego przeniesiono pod Kraków.

Po Wandzie długo bez króla biedziło się królestwo, jak nam donosi Mateusz, i obierano tylko wojewodę oraz dwunastu rządców (gubernatores), jak powiada Bogufał. Wtedy to podług Mateusza Cholewy, albo raczéj powieści, które on spisał, a w które niewierzył, od Polaków zaczął żądać daniny Alexander Wielki. I gdy przyszli niektórzy Macedończykowie, zapytano ich się, czy są posłami czy poborcami, odpowiedzieli, że jednem i drugiem. Więc rzeczono do nich: »Naprzód macie doznać uszanowania nieskazitelnego i wspaniale przyjętych uczcimy wspaniałemi darami; potém jako poborcom złożymy należną daninę; oddamy cesarzowi, co cesarskiego, żebyśmy o obrazę majestatu obwiniani niebyli.« I z biednych Macedończyków za życia powyjmowano kości, potém skóry zdarte wypchano złotem i mchem, a nareszcie odesłano z listem takim: »Kró-

lowi królów Alexandrowi Polska władająca wszystkiém. Źle ten drugimi rządzi, kto sam sobą rządzić nieumie. Niegodzien ten sławy tryumfalnéj, nad którym gromada namiętności tryumfuje. Gdy dla twego pragnienia niema ochłody, niema miary; gdy twoja chciwość jest bez granic, twoja skwiercząca nędza wszędzie żebraniną zajęta, a lubo twéj żarłoczności nienasyconą przepaść trudnoby i światem zapełnić, my jednakże przynajmniéj twoich sług potrafiliśmy zadowolić. Wiedz, że my niemamy trzosów i dla tego te małe podarunki dla ciebie powierzyliśmy twoim najwierniejszym torbiarzom. Pomnij, że Polaków podług ducha waleczności, podług hartu ciała, a nie podług bogactw należy cenić. Niemają oni tego, czémby podobnego króla, albo podobne dzikie zwierze do syta zatknąć potrafili, ale niewątp, iż obfitują w skarb prawdziwy, to jest w młodzież z duszą nieospałą, a ta młodzież potrafi razem z tobą zagładzić chciwość.« Niedziw, że korrespondencya tak niegrzeczna, obok skór z przedniejszych Macedończyków, rozgniewała Alexandra i z nieprzeliczoném wojskiem ciągnął na Polskę. Przez Morawią wpadł w Krakowskie, i do Szląska, odnosił zwycięstwa, burzył wszystko i wielka panowała trwoga. Znalazł się złotnik, który porobił z kory, czy téż z jakiegoś drzewa i ze skór rozmaite tarcze i szyszaki. To wszystko pozawieszał na górze, a jak weszło słońce i odbijało promienie, każdy musiał myśleć, że to połyskuje wielkie wojsko. Postrzegli to Argyraspidzi, oddział niezwyciężony z wojska Alexandra; ruszyli zaraz naprzód, a wtedy ów złotnik pręciuteńko spalił swoje mamidło; ukryci zaś rycerze wyskoczyli ze zasadzki, pobili do nogi, przywdziali z trupów zdarłe zbroje, wpadli do obozu macedońskiego, straszną rzeź zrobili. Ledwie uszedł Alexander z małym orszakiem.

Historya Mateusza Cholewy składa się z jego listów historycznych i z listów z uwagami Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Gdy więc Mateusz opowiedział te wypadki, w które, że tu znowu przypomniemy, sam niewierzył, wtedy Jan arcybiskup uczynił uwagę, że jest książka, która zawiera dwieście listów Alexandra, a w jednym z nich pisanym do Aristotelesa powiedziano: »Żebyś się o mnie daremnie niekłopotał, donoszę ci, że u Lechitów bardzo mi dobrze idzie. Jest sławne miasto lechickie do północnéj Panonii dotykające, które Karantas zowią; bardziéj one w mężów, niż w bogactwa obfituje; mocniejsze sztuką, niż położeniem; z niego i z pobliższych podług zamiaru odniósłem tryumfy.« Arcybiskup Jan kładzie i odpowiedź Aristotelesa, w któréj filozof niejako gani postępek Alexandra z Lechitami i naigrawa się z jego przegrany. Lelewel w uwagach nad Mateuszem szuka podobnych jako tako wypadków, z którychby uklejono bajkę o wojnie z Alexandrem Wielkim i znajduje u historyka Teofila Simokata, który żył na początku VII. wieku, naprzód, że Priskus wódz rzymski, spaliwszy stolicę Ardagesta królika słowiańskiego na północy Dunaju r. 593., kazał Tribunowi Alexandrowi przejść rzekę ku Helibacyi (Chrobacyi?) i że przed nim Słowianie do lasów i w błota się skryli, a potém, że prefekt Alexander wyciął sześćset Słowian łupem obładowanych.

O tych bitwach Alexandra, w których Jan arcybiskup gnieźnieński znalazł Lechitów, jest czyste urojenie i ani na uwagę niezasługuje.

Po zbiciu Alexandra Wielkiego ów złotnik nazwany Leszek, jakby Liszek dla swego lisiego podstępu, panował długo nad Polakami.

Obejrzymy się teraz na to, cośmy dotychczas powiedzieli o rządcach Polski. Pierwszy był Lech, tego uznaliśmy za bohatera, który urodził się tylko w głowie historyka i to podobno przez złe zrozumienie kroniki czeskiéj. Wizimierz, późny bardzo przybysz i niewątpliwie Pomorczyk, niezasługuje na uwagę. O dwunastu mężach, którzy po nim kraj sprawować mieli, także jest podanie tylko wysztukowane z Bogufała. W ogóle aż do Kraka historya niejest powieścią, która z ludu wyszła, ale jest bajką, którą wymarzyli historycy przez zgadzanie rozmaitych podań. Potwierdza się to i tém, że pierwszy historyk Mateusz Cholewa dopiero od Kraka swoje opowiadanie zaczyna.

Lelewel Kraka, Wandę jego córkę i Leszka złotnika uważa za bohaterów powieści krakowskiéj i chrobackiéj. Niemają oni nic wspólnego z Polską, to jest tym krajem, który późniéj nazwano Wielkopolską, nic wspólnego z Mazowszem. Za tym wnioskiem, lubo tylko we mgle domysłów i na powietrzu wiszącym, da się przytoczyć, że Kraka, Wandę i Leszka opisał

właśnie biskup krakowski Mateusz, a milczy o nich Gallus, który Frank czy Polak zawsze znał lepiéj kraje nad Wartą i w nich zapewne bawił. Kraka i Wandy pomniki usypane pod Krakowem; Kraków zaś z Polską, a jak dziś mówimy Wielkopolską, dopiero Bolesław Wielki złączył.

W historyi polskiéj długo tylko krakowskiego wojewodę widzimy. Kraków miał więc nietylko swoje miejscowe oddzielne podania, ale inny swój rząd i inne swoje instytucye.

Jeżeli Grachus czyli Krak był obierany, to został obrany wojewodą krakowskim, bo Bogufał przód wojewodów, niż królów u Słowian osadza i mówi wyraźnie, że z obawy przed Gallami, a ma znaczyć Frankami, obrali sobie wojewodę. Ten wypadek przecudnieby wpadał w system wykrywania przez nas pierwiastku życia słowiańskiego, a szczególniéj polskiego, w którym systemie niektóre słowiańskie rządy i społeczeństwa wyprowadzamy z wojny i to odpornéj. Instytucye polskie, cały charakter i historyi i narodu wykażemy, jako promienie oporu przeciw germanizmowi. U nas Polska powstaje tylko dla obrony Słowiańszczyzny z pogrożenia zagładą imieniu słowiańskiemu. U nas Polacy prawie mówią do Karola Wielkiego, do Ottona I.: niegwałcie granic naszych, oddajcie nam w ręce chrześciaństwo i cywilizacyą zachodu, my je też potrafimy nieść ku wschodowi i lepiéj, jak wy, bo bez zagłady wielu milionów ludu. Zabory Ottona I. miały gdzieś ku Krakowu sięgnąć; obór więc wojewody krakowskiego przeciw Frankom znowu tu wybornie przystawa. Długo będziemy widzieli, jakby dwa oddzielne państwa, to jest, krakowskie i Polskę, albo jak późniejsze przyjdą nazwy, Małe-polskę i Wielko-polskę. Przemysław będzie tylko królem polskim, a Władysław Łokietek i Kazimierz Wielki, królami krakowskimi i polskimi. Różnica dopiero za Jagiellów zupełnie się zatrze. Teraz przechodzimy do powieści, które u nas nad Wartą wzrosły. Uważano je za późniejsze, lecz one może i starsze, tylko w innéj okolicy z wypadków prawdziwych usnute, pobarwione i w żywe obrazy przerobione.

Wielkie było zamięszanie w Polsce, jak to opisuje Mateusz, a szczególniéj między monarchistami, (reguicultores) jak donosi Bogufał, pisarz XIII. wieku. Wtedy więc były już dwa stronnictwa między Polakami, republikanckie i monarchiczne. Ułożono, żeby tego obrać królem, kto do wyznaczonego słupa naprzód dojedzie konno. Dwaj młodzieńcy zrobili zakład na piechotę, pod warunkiem, że prześcigniony drugiego będzie się zawsze nazywał królem. Gdy biegli do słupa, pokaleczyli sobie nogi ostrowiami żelaznemi, które jakiś, oczewiście kowal, bo Mateusz powiada *artis ope fretus vulcaniae*, chcący zostać królem, umyślnie był posypał. Gdy ruszono na wyścigi o koronę, jeden z owych młodzieńców już podgojony pędził na piechotę obok konnych i dopadł słupa tuż za kowalem, co zostawioną sobie ścieszką pierwszy przybiegł i już został królem. Skoro atoli zdradę wykryto, kowal był w sztuki rozszarpany, a przez senat i znakomitszych, ów piechotny młodzieniec pod imieniem Leszka okrzyknięty. W szatę królewską odziany, złożył ubogą suknię swoję po prawéj stronie tronu na pamiątkę pochodzenia i dla przykładu potomności; był chojny, roztropny, trzeźwy, wielu cnotami jaśniał i zasnął w Bogu szczęśliwie zostawiwszy syna Leszka.

Ten Leszek trzeci panował także nad Getami, Partami i narodami, co jeszcze w tyle Partów były. Pobił on Juliusza Cesara w trzech bitwach, a w kraju Partów zniósł wojska Krassa i potém mówiąc: »masz pragnienie na złoto, pijże złoto«, kazał mu w gębę nalać roztopionego złota. Juliusz Cesar widząc, że to nieprzelewki z takim królem polskim zadzierać, dał mu w małżeństwo siostrę Julię, a w posagu Bawaryą, Leszek zaś na wiano przeznaczył Sambią. Julia na cześć brata założyła miasto Juliusz, które późniéj nazwano Lubosz oraz Julin, który przekręcono na Lublin, jak stoi u Mateusza, a na Wielin, zapewne ten nad Notecią, jak stoi u Bogufała. Senat rzymski pogniewał się na Cesara, że Polakom tak plasem puszczał i jeszcze im prowincyą przydał, z tego powodu nadanie Bawaryi zostało odwołane. Leszek zaraz też Julię odesłał, a syna Pompiliusza, którego po polsku zwanoby Popielem, przy sobie zatrzymał. Z rozmaitych związków Leszek miał do dwudziestu synów; tym marchie księstwa i królestwa powyznaczał. Bogufał wie nawet ich nazwiska i byli: Bolesław, Kazimierz, Władysław, Wratysław, Otto, Barwisz, Przybysław, Przemysław,

Jaxa, Siemian, Ziemowit, Ziemiomysł, Bogdal, Spitigniew; Spitimir, Zbigniew, Sobiesław, Wismar, Czesemir i Wisław. Komentator Mateusza Cholewy niezapomniał powiedzieć, gdzie który panował. Nie będziemy tu ich krajów liczyli, ale dosyć, że Brzemie, to jest miasto Bremen i nadbrzeża Dunaju jeszcze posiadali. Bogufał czyni uwagę, że właśnie za czasów Leszka z Panny Maryi narodził się Chrystus, a sam Leszek umarł w starości za czasów Nerona. Pompiliusz czyli Popiel, jako syn najstarszy, objął władzę i to nietylko nad Polską, nietylko nad całą Słowiańszczyzną, ale jeszcze i nad innemi państwami.

Wypadało z obyczaju, jakim pojmowano przeszłość, że nad Lechami musieli Lechowie albo Leszkowie panować. Co do oboru owego Leszka przez konne wyścigi w rozmaitych textach Mateusza Cholewy trudno się znaleść i niewiadomo, czy ów, cośmy go za kowala uważali, czy téż piechotny młodzieniec, miał być rozszarpany. Przez Getów i Partów rozumieć należy Prusaków i Pieczyngów. Lelewel list Mateusza, w którym znajdujemy opis owych zajść i stósunków z Juliuszem Cesarem, nazywa **szkaradnym listem o sprawach Leszka i jego potomstwie**; dwie ma do tego przyczyny, naprzód że ten list bardzo popsuty, może późniéj wsunięty, a potém główniejszą, że zbyt wielkie zawiera baśnie.

Popielowi, jak donosi Bogufał, bracia z wielką powolnością ulegali. Gdy zachorował, spieszyli do Kruświcy, a że go żywo już niezastali, syna jego, Popiela młodszego, królem uczynili.

Mateusz Cholewa kładzie obszerną mowę, przez którą zła żona kusiła Popiela, aby się pozbył stryjów, co właściwie rządzą, a z niego sobie tylko igraszkę stroją. Popiel młodszy nie był téż nic poczciwego: lubił chulać, w boju ostatni nacierał, a pierwszy uciekał; łatwo więc dał się skłonić, zmyślił chorobę, stryjów sprosił i potruł. Z ich ciał wysypało się mnóstwo szczurów i myszy. Marcin Gallus, nasz najstarszy historyk, który to sam za bajkę uważa, odtąd zaczyna historyą swoję i podaje: Rodzina Popieła uciekała, broniła się żelazem, ogniem, wodą, płynęła na Gople, ale nieuszła żarłocznym szczurom i myszom. Obadwa nasi najstarsi historycy, to jest: Marcin Gallus i Mateusz Cholewa skończywszy powieść w ten sposób, opowiadają ją powtórnie znowu w inny.

Książę Popiel, który według Mateusza mieszkał w Kruświcy, a według Galla w Gnieźnie, i jego oracz Piast mieli w jednym czasie swoim synom wyprawiać postrzyrzyny. Kiedy u dworu zgotowano ucztę, znalazło się dwóch podróżnych, których, jako ubogich, niewpuszczono i zaprosił ich oracz Piast do siebie. Częstował piwem, którego był zrobił *ceber* i mięsem z wieprzka, ale nietylko mu nie nie zbywało, lecz wszystkiego miał coraz więcéj. Za radą tych gości Piast z żoną Rzepichą zaprosili na postrzyżyny samego Popiela. Jeszcze wtedy księstwo polskie nie bardzo było wielkie, ani rządzący nie napuszał się dumą, chodząc w licznym tłumie dworaków, powiada Gallus. Przy otworzeniu uczty, podróżni według zwyczaju ostrzygli chłopca i dali mu imie *Ziemowit*. Ten chłopiec wzrastał dniem za dniem, a kiedy Bóg wytępił ród Popielów, jego wyniósł na książęcia polskiego,

Jak Gallus tak Mateusz Cholewa dali zrozumieć, że wszystko, co do tychczas z historyi polskiéj powiedziano, niema żadnéj podstawy i jest tylko bajką, to jest, podaniem urojoném lub powieścią, to jest, podaniem zdarzeń prawdziwych, lecz fantazyą przebarwionych. Odtąd zamyślają już spisywać rzerzywiste wypadki luboć zdarzają się jeszcze i wątpliwe.

Ta historya bajeczna znajdowała długo wiarę w narodzie. Mamy wprawdzie ślad, że Grzegorz z Sanoka, który żył w XV. wieku, już się z niéj, jako z gromady baśni naigrawał, ale Grzegorz z Sanoka należał do tych bywalców zagranicznych, którym wszystko to dobre, co obce, i którzy właśnie dla tego mają pewną łatwość we wykrywaniu wad narodu swego. Zostają atoli bez wpływu, bo każdém słowem tylko odpychają od siebie rodaka, a prawdę z wyrzutami miło słuchać tylko od tego, kogo się kocha. Ci skutecznie dają narodowi nauki, którzy w narodzie położyli zasługi, ale nie ci, którzy z różnych pieców chleb jadali.

Lepsi nasi historycy, wiele powieści, jako zbyt wielkie kłamstwa woleli minąć: już Długosz wojnę z Alexandrem Wielkim przerabia na węgierską i morawską. Naprzeciw Leszka III. w miejsce legii rzymskich pod Juliuszem Cesarem, wolą

wyprowadzać tylko w ogólnych wyrazach Italów, Greków i Węgrów. Nasza historya bajeczna różni się tém od czeskiéj, że się samą tylko wojną zajmuje. Raz oracz Piast i raz sztuka kowalska przy owych wyścigach konnych występują. Prawda, że napotykamy i złotnika, który właściwie jest artysta, ale podówczas był tylko rzemieślnikiem. Przemysł więc polski niewznosi się do budownictwa, do handlu, do żeglugi, ale ogranicza się tylko na rolnictwie i rzemiosłach do rolnictwa i wojny przydatnych; nawet oracz, który w przemysłowym kraju byłby tylko na wsi, w Polsce mieszka na przedmieściu stolicy i uprawia rolę księcia. Sam więc panujący nie porzuca rzemiosła rolniczego. Wojna i rola są wszystkiém, koło czego się wszystko krząta. Walki ze smokiem, wyścigi o koronę, pogróżki do Alexandra Wielkiego, sprawy najważniejsze są przy młodzieży, bo jest ten stosunek polski, że więcéj w niéj odwaga, serce, niż doświadczenie i rozum popłacają. Wanda prowadzi wojsko do boju, oddaje się na ofiarę za zwycięstwo i sławę narodu; nikt jéj zarzutów nie czyni, żeby pilnowała kądzieli. Wanda zapowiada życiem i śmiercią, że Polki nieograniczą się na zatrudnieniach domowych, że będą umiały mieć udział w wielkich przedsięwzięciach, że są zdolne do poświęcenia się dla idei. Rząd w historyi bajecznéj jest obieralny i dziedziczny czyli obieralny przez dynastyą. Wanda nie z prawa, ale z oboru zostaje królową, choć jéj ojciec panował. Przy synach królewskich widzimy proste następstwo. Oczywiście więc jest różnica między synami, a córkami. Niech się tu nikt nie uśmiecha, że te bajeczne rzeczy tak głęboko rozbieramy, bo w nie długo wierzono i obór Wandy wpływał na obór Jadwigi. Kiedy zaś ród królewski obfituje w potomków męskich, wtedy obór rządzcy pozostaje w ręku tylko tych potomków. Widzimy, że stryjowie obrali sobie na króla synowca, Popiela drugiego. Mamy wcześnie i detronizacyą i wygnanie, a mianowicie owego syna Kraka, co zabił brata. Jest więc król, ale najwyższa władza pozostaje przy narodzie.

Obory królów w braku męskich potomków, czy to Kraka czy owego Leszka przez wyścigi, czy Piasta, dzieją się przez lud i w obliczu całego ludu. Do ubiegania się o koronę ma prawo każdy człowiek. Ów młodzieniec z ubogiego stanu i Piast oracz wstępują na tron. Przy owym oborze przez gonitwy, jako sędziowie do rozstrzygnięcia są senatorowie i inni przedniejsi. Co do zasad życia społecznego, miłość ojczyzny, poświęcenie, już Krak synom wykłada: dobro ogułu stawia za cel najwyższy i życie pojedyńczego dla niego lekce ważyć każe. Takie są nasze stare zasady: kto chce aby zarobek został pierwiastkiem życia polskiego, chce, jak owo dziecko, brać księżyc z wiadra wody, chce płynąć przeciw strumieniowi albo raczéj chce cofać nurty w rzece, co tysiąc lat długa. Niegardził naród polski zarobkiem, ale się wstydził uważać go za cel ludzkości, bo on też jest tylko środkiem.

W owym pięknym liście do Alexandra Wielkiego maluje się pogarda bogactw. Polacy zakładają wyższość człowieka nie na rzeczach zewnątrz niego, ale na godności charakteru, na duchu. Gościnność, to przyjacielskie się wylewanie nawet dla obcego Pan Bóg wynagradza Piastowi na jego synie Ziemowicie. Człowiek tylko skromny do wyższych spraw zdatny. Młodszy Popiel, że chulacz, pierwszy z boju ucieka, ostatni naciera, daje się łatwo uwieść złéj żonie, podaje truciznę najbliższym krewnym. Jakaż znajomość charakteru w téj powieści, jak zastósowana do życia narodowego!

Ze stosunków prawnych mamy wzmiankę o obrazie majestatu, gdy Polacy z posłami Alexandra Wielkiego rozmawiali, i o wianie, które Leszek III. zapisał swéj żonie, siostrze Juliusza Cesara.

Co do postrzyżyn, które napotykamy przy synach Popiela i Piasta, zachodzi spór pomiędzy dwoma bardzo znakomitymi badaczami. Lelewel uważa to za obrzęd, przez który ojciec pokazuje przyjaciołom syna, ażeby wiedzieli, że ma dziedzica, że majątek jego po śmierci będzie miał prawego następcę, a nie zostanie puściznną do zajęcia w posiadanie dla każdego otwartą. Maciejowski zaś, któremu się niezmiernie podoba przeprowadzenie kościoła słowiańskiego przez całą Polskę, mniema, że postrzyżyny były obrządkiem tegoż kościoła. My wolimy trzymać z Lelewelem, z pewnością rzadziéj zbłądzimy. *J. M.*

Dziesięcinna palecz. Pinaze wszelkiego rodzaju, a zatém i dziesię-

pisarze zajmować potomności tyle niemogą, jako ludzie, ile ją zajmują, jako twórcy dzieł jéj pozostawionych; przeto nie biografie, to jest, nie ich żywoty, ale dzieła, jako puścizna ich ducha, szczególniej dla potomności ważne tutaj pod rozbiór przychodzą. Szczegóły ich życia zaś mogące służyć do objaśnienia utworzonych dzieł znajdują się zawsze wzmiankowane przy krytyczném ocenieniu ich pism. Co do dziejopisarzy ogólnych, czyli polihistoryków odsela się do artykułu: Dziejopismo; co do szczegółowych historyków, to jest, kronikarzy, annalistów, biografistów i t. d., odséla się do artykułu: Dziejopismo i do artykułu: Kronika, Roczniki, Biografia i t. d. *W. A. W.*

Dziejopismo polskie. Dzieje narodów tworzy zwykle wrodzona chęć uwiecznienia obecnych zdarzeń, przesłania ich potomności. Te z ust do ust przed umiejętnością pisma przechodzą przez starców i kapłanów opowiadane, przez wieszczów głoszone, zamknięte w mitologii i w poezyi ludu stanowią podania jego, czyli tradycyą. Tradycya potrzebuje powszechnéj wiary, wielkiego podobieństwa do prawdy i zgody z zawartemi gdzieindziéj dziejami, aby mogła służyć za podstawę dziejopisma; przecież od śpiewania głównych wypadków przez wieszczów krok już tylko do pierwszych dziejopisów. Pierwiastkowi zatém dziejopisowie tylko na podaniach opierać się mogą. Podania są przecież często mylne i najczęściéj, albo upiększenie, albo powiększenie, albo cudowność fałszuje w nich wypadki. — Najbystrzejszéj więc krytyki wymaga dziejopismo w swéj kolebce, aby baśń nie zamieniła się w dzieło, gdyż istotą dziejopisma jest prawda, a prawdy tak trudno dociec. — Późniéj przy powszechnéj umiejętności pisma, po ustaleniu pierwiastkowych dziejów, gdy wszelki główniejszy wypadek przez kilku lub kilkunastu naocznych świadków dokładnie jest opisany, niezmiernie łatwiéj jest rozsądzić, co prawdą, co fałszem. — Od tegoto czasu można dziejopismo wszelkie podzielić na dwa główne rodzaje: jedno, które jest pisane przez naocznych świadków i innych dziejów w sobie nie mieści, jak tylko te, które za życia pisarzy ze spółczesnych wypadków urosły, jest albo rocznikami, annalami, czyli zbiorem wypadków w jednym roku zaszłych, albo czasopismami, kronikami, które zamykają pewien okres życia pisarza i to dziejopismo jest źródłowe. Drugi rodzaj dziejopisma jest zebranie wszystkich źródłowych pism w jednéj epoce pisanych, porównanie ich i wyciągnienie z nich treści historycznéj, czyli dziejów ważnych nietylko dla spółczesnego, ale i dla następnego pokolenia, i to dziejopismo może zawierać, albo pewien okres czasu, być tylko szczególną powieścią jednego głównego wypadku, albo téż zawierać kilka epok, a nakoniec ogarnąć dzieje narodu całkowite od pierwszych jego podań aż do ostatnich czasów.

W dziejopiśmie polskiém podania ludu przed pismoznawstwem mało przysługi czynią. Czerpali z nich wprawdzie pierwiastkowi dziejopisarze polscy, lecz na nieszczęście nie rozsądzili oni trafnie i dokładnie, co w nich było baśnią, ani dociekli związku tych podań, ani nie wywinęli z nich ogólnego rysu pierwiastkowych dziejów; rozplątali oni niedbale gmatwaninę tradycyjną, poprzyjmowali do podań dawnych bajki późniéj utworzone i niemogąc sobie dać rady w tym odmęcie uzupełnili przerwy i sprzeczności w podaniach własnemi nakoniec zmyśleniami. I tak mięszali oni zawsze dawnych Scytów, Sauromatów i Słowian razem; mieli sobie za powinność sięgać potopu, wyprowadzać ród Polaków od którego z synów Noego, powiedzieć coś o pomieszaniu języków, udawać się w niedorzeczne badania etymologiczne i przypisywać Polakom dzieła innych narodów bez względu na czas i na prawdę. Przyprawili nas o zupełną zgubę pierwiastkowych dziejów, gdyż przez intolerancyą i niedbalstwo nie skreślili nam nawet dokładnie religii, która u nas przed Chrześciaństwem istniała; powrzucali w swe pisma z pogardą niektóre tylko ogólniki, rozerwane cząstki, niedokładne wzmianki, i domysłami chyba możemy uzupełnić ten szczerb w dziejach, gdy ręka królów i prałatów ówczesnych poniszczyła pomniki religijne. Druga główna podpora tradycyi, poezya ówczesna ludu, zaginęła i już jéj się w dzisiejszéj gminnéj poezyi nie doszukamy. Ponieważ religii u nas przedchrześciańskiéj dokładnie nie znamy, poezyi ówczesnéj wcale nie mamy, posągów, nadgrobków, świątyń zgoła żadnych z owego wieku pomników nie posiadamy, przeto domysły o pierwotném pochodzeniu Słowian, o ostatniéj ich

wędrówce, o osiedleniu się Polaków na téj ziemi nie mają żadnéj podstawy historycznéj. Pytania: jakie koleje przechodził naród Słowian, Polaków od czasu swego osiedlenia nad Wisłą? jaki był u niego początkowy skład rządu? i t. p., niemogą nigdy gruntownie być rozwiązane. Dziejopismo polskie zaczyna się istotnie od wprowadzenia Chrześciaństwa; z rychlejszych czasów wiary pewnéj pokładać prędzéj niemożna, jak od Ziemowita, syna Piasta, który po Popielu gnieźnieńskim w okoliczne strony panowanie swe rozniósł, a zatém od roku mniéj więcéj 840. Uważając zatém dziejopismo polskie, co do czasu, znajdziemy, że zaczyna się z dwunastym wiekiem i już nieprzerwanie ciągnie aż do obecnych czasów; są wprawdzie okresy czasu, które są bogatsze w dziejopisów, a okresy, których wiele kronik do nas niedoszło i tylko nam jest znanych z późniejszych ogólnych dziejopisów, którzy je jako źródła przytaczają. Lecz niemasz już okresu czasu, któryby nie miał swego dziejopisarza, a zatém nie ma przerwy w dziejach. Co niedostatecznie w ojczystych jest wyjaśnione, to znajdujemy u obcych dziejopisarzy, którzy się dziejami Polski trudnili. Gołębiowski w swém dziele: O dziejopisach polskich i t. d., na którego powadze najczęściéj się opieram, daje dziejopismu polskiemu trzy epoki, to jest: epoka I. od początkowych dziejopisów, Marcina Galla i Mateusza Cholewy do Długosza, pierwszego ogólnego historyka, czyli przeddługoszowa epoka; druga epoka od Długosza i Kromera do Naruszewicza czyli podługoszowa epoka; trzecia zajmuje Naruszewicza i spółczesnych mu historyków. Ja za tym podziałem idąc, chronologicznie przechodzić będę następujących po sobie historyków.

Epoka I. — Z cytowanych, a do nas niedoszłych pierwsze jest pismo: Żywot S. Wojciecha między 1000. a 1100. pisany. — Daléj kronika Nestora, mnicha kijowskiego, obejmująca okres od 825. do 1100. Spółczesna jest kronika Marcina Galla, któréj pierwsza księga pisana około roku 1109., potém jest przerwa między pierwszą, a drugą księgą; trzecia księga pisana do r. 1138. Przedpiastowe czyli Lechowe czasy zupełnie są opuszczone. W księgach Galla historya zaczyna się dopiero około r. 850. i w tym niepewnym okresie przebiega Gall w krótkości wątpliwe dzieje, a dopiero obszerniéj rozwodzi się nad Bolesławem Krzywoustym, pod którym żył i pisał, a zatém od r. 1085. do 1139. Widać w jego księgach wiele wiadomości historycznych i jeograficznych, oswojenie z dziejami i pojęcie jasne. Dwa są rękopisma tych ksiąg Galla, jeden heilsberski, z którego Gall pierwiastkowo drukowany i wydany przez Lengnicha, drugi gnieźnieński, czyli potém puławski, wydany w Warszawie r. 1824. przez Bandtkiego. Tłumaczył Galla z łaciny po polsku Kownacki. — Trzech po Gallu następuje annalistów, których prace zmięszane i w jedno zlane pod nazwiskiem roczników Kadłubka są znane. Trudno dziś rozsądzić, co w tych rocznikach do Mateusza Cholewy, biskupa krakowskiego, co do Janika, herbu Gryff, arcybiskupa gnieźnieńskiego, a co istotnie do Wincentego, syna Kadłubka należy. Dość na tém, że z nich wszystkich, jedno imie Wincentego Kadłubka głośném się stało. Wiele sporów uczonych o to się toczyło. Przeważa zdanie tych, a między tymi i Lelewela, którzy Mateuszowi Cholewie najwięcéj w téj pracy przyznają. Podług zdania tych uczonych Mateusz Cholewa pisał około r. 1164. i objął dzieje Polski od początku do końca roku 1164. Pierwsza jego księga jestto skład podań i wieści niepewnych, jak n. p. Krakusowe, czyli krakowskie wieści z wieściami Lechów i Pomorzan pomięszane. Lecz bajkom w pierwszéj księdze zawartym sam zdaje się niedawać wiary i wyznaje to, zaczynając drugą księgę. Dwie drugie księgi pozostaną dla nas zawsze drogim i bogatym skarbem. Wincenty, syn Kadłubka, pisał około roku 1220., zaczyna od r. 1173., kończy swą pracę na osiągnieniu tronu przez Władysława Laskonogiego w 1203. r. On dziejopisarstwa stanowi epokę, on dziś służy za skazówkę do rozpoznania wielu baśni, które się później w dzieje nasze wcisnęły. Ulegał on błędom wieku i niemógł się otrząść z zarazy pospolitéj, przecież wśród mgły złego smaku, nieoświecenia przebija dowcip własny, sąd trafny, rozum bystry, przenikający. Prawo rzymskie znał dobrze, na Justynie się kształcił, łacina u niego zepsuta, kaleczona wyrazami własnego tworu. Następcy, naśladowcy Kadłubka historyi, jéj dopełniacze i ko-

mentatorowie ledwo zasługują na uwagę, więcéj krzywdy dziejopisarstwu przynieśli, aniżeli przysługi, owszem pododawali oni swoje bajki, zaćmili tło prawdy. Prace Dzierzwy, Jana Dombrówki, komentatorów Kadłubowskich napełniły dzieje polskie wywodami rodu Słowian od Jafeta, Jawena, Anchizesa, Eneasza i innemi podobnemi bredniami. Bogufała prace, tudzież archidyakona gnieźnieńskiego i różne Anonimów kroniki uzupełniają czas od Kadłubka do Długosza, który po Mateuszu Cholewie i Wincentym Kadłubku, głównym jest drugim dziejopisarzem. Oprócz wyżéj wymienionych dzieł, oprócz komentarzy Kadłubowych zostawili nam niektórzy dziejopisowie prace, które zasługują na uwagę i na wzmiankę, bo albo istotnie rzucają wielkie światło na pierwotne dziejopismo, albo téż zapełniają przerwę od Kadłubka do Długosza. Są to najprzód roczniki, (annales polonici) bezimiennych autorów, które się w Sommersberga wydaniu pisarzy szląskich natrafiają bez ładu, bez porządku, pomięszane na mierzwę. Mieler je przedrukował, a Semlen nadał sobie pracę rozgatunkować te roczniki, co porównywając z innemi podziałami daje następny wypadek: I. rocznik r. 1140. kronika krakowska; II. rocznik r. 1248. (annales Poloniae vetustissimi Sommersberg t. II. p. 81, 82); III. rocznik 1273. r. Baszkona; IV. rocznik r. 1282. annalista krakowski; V. rocznik r. 1308., kroniki szląskiéj najstarszéj wyjątki (Inter Script. Siles. Sommersberg t. II. p. 17.); VI. rocznik r. 1312. annalista Mnich (Monachus), VIII. rocznik z r. 1366. Ephemerides; IX. rocznik annalista gnieźnieński r. 1376; X. rocznik 1384. r. — 1395.; XI. rocznik, kontynuator annalisty Mnicha r. 1426.; XII. rocznik r. 1430. annalista sandomierski; XIII. rocznik (gesta Chronicalia) r. 1464. i inne należące już do epoki Długoszowéj. — Takich roczników bezwątpienia wiele zbutwiało, wiele ogniem spłonęło, niemało musi się jeszcze ukrywać w archiwach kościelnych i w różnych innych miejscach. Gołębiowski mówi o tych rocznikach: »dostrzega się w wypisywaniu lat pomyłki; suchsze i zwięźlejsze w początkach, nieco gadatliwsze w XIII., a więcéj jeszcze w XIV. wieku, w którym pierwotne dzieje przekształcać poczynają, a powszechna wszystkim cecha lekkowierności w opisywania nadprzyrodzonych zdarzeń, wydaje powołanie autorów i przesądy wieków mniéj lub więcéj od prawdziwego światła oddalonych. Miejscowość częstą z stósownych szczegółów dociekać można; sprawy publiczne pospolicie skąpo, bez wielu okoliczności, bez badania ich powodów i tajemnych sprężyn, dosyć wiernie według tego, co o nich głośném było, opisują.« — Dzieje pisane przez Bogufała II. biskupa poznańskiego, około r. 1250. obejmują dzieje narodu zacząwszy od jego pierwiastków, aż do r. 1249; są osądzone nie za oryginalną pracę Bogufała, ale za skrócenie historyi Wincentego Kadłubka; pomnożył tylko te dzieje rocznikami od r. 1220., na którymto roku historya Kadłubkowa się kończy; przydane są prócz tego anegdoty i zdarzenia, o których ani Mateusz, ani Wincenty nic nie powiedzieli. Lecha swego nie czyni Bogufał Polaków królem, lecz ojcem ich pokolenia; prócz tego wiele bajek do Kadłubkowéj historyi przydał, ale text Bogufała drukowany, jest tak skażony, że niemożna wiedzieć, co własne autora, co obce. — Kanonizacya Św. Stanisława, biskupa krakowskiego, r. 1254. pobudziła do pisania jego żywota. Gielko, żołnierz mający przeszło 100 lat, opowiada Piotrowi, magistrowi te cuda i wszystko to, co aż do czasów kanonizacyi o Św. Stanisławie powiadano. Dla historyi jest ten żywot ważny, gdyż prócz żywota Św. Stanisława, znajdujemy kilka rozdziałów przed rozpoczęciem rzeczonego żywota o wypadkach z kronik zebranych, a na końcu jest rozdział o śmierci Bolesława, zabójcy Św. Stanisława, w którym znajdują się wspomnienia i o dalszych królach. Dzieje pisane przez jakiegoś Jana kronikarza od początków narodu nie zajmują wcale, bo są najprzód powtórzeniem Kadłubka, później od podziału Polski pomiędzy synów Krzywoustego, do r. 1359. przywiązał się zupełnie do rzeczy szląskich; tak, że tylko sprawy książąt szląskich, małżeństwa i ród wymienia, ztąd widać, że był Szlązakiem. Kronika jakiegoś Anonima jestto zbieranina z coraz mniéj czystych źródeł, z Jana kronikarza, z Żywota Św. Wojciecha, z ksiąg czeskich, zkąd o Lechu wiadomości zaczerpnął. Znajdują się téż wypisy z Galla, ale te wypisy przeistoczone i fantastycznemi przydatkami ubarwione mało do oświecenia

ciemności dziejów służą. Kronika ta objmuje od początku dziejów aż do r. 1382. Na większą daleko zasługuje uwagę kronika archidyakona gnieźnieńskiego, gdyż dokładnie opisuje bliskie siebie i spółczesne wypadki, zacząwszy od Leszka Czarnego, to jest, od r. 1279. do 1395. — Obszernie i porządkiem lat opisuje dzieje, a od zgonu Kazimierza W. w najmniejsze wchodzi szczegóły, opisuje Ludwika panowanie i bezkrólewie aż do r. 1584. a zatém prawie do czasu Jagielły; odtąd do r. 1395. są jeszcze różnych zdarzeń przytaczane daty, ale pewnie jakiegoś dopełniacza lub przepisywacza.—Maleńka kronika jakiegoś Anonima 1460. r. zapisuje przy każdym królu jedno, lub drugie główne zdarzenie. Tych dwudziestu kilku annalistów i kronikarzy należyte zgłębienie dostarcza cały zapas źródeł krajowych, które nas o zdarzeniach zaszłych na téj ziemi w epoce przeddługoszowéj uwiadamiają. — Ciż sami annaliści i kronikarze zwykle od początku dziejów Polski sięgając wzajemném powtarzaniem siebie wyświécają, jak pierwotna historya nasza różném stopniowaniem przekształcała się i kaziła, a tém samém wyjaśniają, jakiemi rzeczywiście były pierwiastkowe dzieje. Spoglądając na szereg ten annalistów i kronikarzy słusznie każdy dziwić się powinien, że od czasu archidyakona gnieźnieńskiego w XIV. w., kiedy piśmiennictwo upowszechniło się, kiedy dla Polski w całéj zupełności świetne zajaśniały czasy, nie możemy przytoczyć znamienitszego annalisty lub kronikarza, jacy przecież w XIII. i XIV. w. byli, którzyby godnie spółczesne wystawili dzieje. Kilku ulotnych annalistów tylko dostrzegać można i kilka, albo kilkanaście jeszcze ułomniejszych notat nieszykownie wystawują okruchy, na jakie się każdy z przypisywających zdobywał. W XV. wieku zamiast pisania, przepisywano potężnie. Co mamy dziś znajomych kronik, te w XV. wieku przepisane; co pozostało nam rękopismów, te wszystkie niemal z XV., albo z końca XVI. stulecia. Ale w tém przepisywaniu kronik i roczników niemało one ucierpiały przez pomyłki, a więcéj jeszcze przez uczone nieuków poprawki.

Główne rysy, jakie znajdujemy w dziejopiśmie polskiém, pierwszéj epoki są: duch religijny, miłość ojczyzny, moralność i światło, jakiego wiek, w którym żyli, dozwalał. Dziejopisami w znacznéj części mieliśmy kapłanów wyższego rzędu, stąd interes religii przed wszystkiém. Kapłani bezstronnymi powinni byli być sędziami, lecz dawali pierwszeństwo potrzebom i opiniom swego stanu. Dobroczynność fundatora przeważała niekiedy winy panującego. Przesadzoná miłość ojczyzny każe im zawsze chwalić skład rządu, upojeni dymem czarownym wolności obstają z przekonania i zamiłowania przy zgubnych przesądach, łechcących ich próżność, tyle im pochlebnych, dogodnych. Ślepi na przyszłość niechcą, ani mogą jéj przeniknąć. W ciasnym obrębie zamknięci dość im było spomnieć ród panującego, wymienić żonę, potomstwo, czas objęcia rządów, koronacyi; stoczone z niemi boje, wygrywać walki, ostatnią chorobę, zgon i uroczystość pogrzebową opowiedzieć. Zaledwie gdzie i to w najcelniejszych tylko znajdują się uwagi, które w słabości lub mocy rządu, w wielkich cnotach lub wielkich zbrodniach okazują źródło znaczniejszych wypadków. Niemieli wyobrażeń o administracyi, o związku nauk z rządem, a tak roczniki pisali raczéj, aniżeli dzieje.

Lecz w epoce przeddługoszowéj należy nam jeszcze spomnieć o tych dziełach historycznych, które mają na celu dziejopismo krajów, dopiero późniéj do Polski wcielonych. A zatém dzieje Litwy, Prus, Rusi równie nas zająć muszą. Z litewskich dziejów nic do naszéj pewnéj wiadomości niedoszło prócz jednéj kroniki łacińskiéj pod tyt.: *Origines Livoniae sacrae et civilis seu chronicon vetus a pio quodam sacerdote conscripta.* (wydał ją Gruber w Frankfurcie 1740. r.) podobno przez jakiegoś Henryka Łotwaka, zakładnika litewskiego u braci mieczowych, późniéj księdza i tłumacza u Filipa, biskupa raceburskiego. Pisarz jéj nie jest podpisany, tylko z częstéj wzmianki o Henryku Łotwaku w ciągu powieści wpadł Gruber na trafny domysł, iż to on sam jest jéj autorem. Od przybycia Mejnarda, pierwszego biskupa do Inflant czyli od r. 1184. sięga ta kronika do 1226. r. Dzieje w niéj nie podług lat ery chrześciańskiéj opowiadane, ale, co za którego biskupa się stało. Z téj kroniki mamy najdokładniejsze wiadomości o pierwszém koło Dźwiny w Inflantach i Kurlandyi działaniu, o osiadaniu Niemców, o pierwszych

biskupach i pierwszém zjawieniu się zakonu. Prócz téj kroniki znajdujemy w ruskich latopismach z XIII., XIV. i XV. wieku, z nich najwięcéj nam dostarcza wiadomości litewsko-ruska Daniłowicza, a bardziéj jeszcze wołyńska kronika. Z litewską łączy się pruska historya, a w téj posiadamy kronikę przez księdza Piotra Duisburga, zajmującą okres od 1190. do 1326. r.; bezimienny posunął ją do r. 1433. Duisburg powiada, że pism żadnych niemiał, z którychby czerpał, tylko z powieści i z tego, co sam widział, kronikę układał. Musiał przecież korzystać z archiwum zakonu teutońskiego. Nieznośny przebija w téj kronice nierozsądek, łatwowierność w opowiadaniu dziwów i podchlebstwa swoim. Dopełniacz jego jeszcze przesądniejszy, wszystko nieporządkiem pomącił.

Daleko bogatsze są dzieje **Rusi**. Tam natrafiamy naprzód na kronikę Nestora, zakonnika kijowskiego, w któréj Nestor wiele napisał, jako spółczesny (ur. 1056. r.), wiele dowiedział się od zakonnika Jana, który mając lat 90, umarł 1106. r. Widać, że Nestor całe ruskie dzieje przed nim dwa wieki niespełna początek swój biorące, z powieści spisywał, daty z cerkiewnemi porównywając notatami. Ale te powieści wsparte były bizantyńskiemi latopismami i powtórzonemi przezeń w całéj obszerności traktatami, jakie Ruś z Carogrodem między latami 907. i 945. zawierała. Początek swéj kroniki, w którym o podziale ziemi pomiędzy synów Noego mówi, całkiem wypisał z Carogrodzkich latopisów. Co nawet o osiadaniu i dawnych posadach Słowian powiada, to prócz własnéj miejscowéj wiadomości, jest podobnież wsparte greckiemi i bizatyńskiemi pismami. Kronika ta zamyka się rokiem 1116., od którego inni dopełniać zaczęli. Prócz téj kroniki są żywoty ojców świętych peczerskich przez Nestora. Po Nestorze następuje długi szereg bezimienników, z których jedni pisali **Chronografy**, czyli kroniki świata, drudzy **Wremienniki**, czyli kroniki, latopisma na wzór Nestora, obejmujące tylko dzieje ruskie, inni dopełniali Nestora kronikę. Z ostatnich pisał Sylwester, opat, a później biskup perejesławski od r. 1116. aż do śmierci swéj 1123. r. Bezimienny kontynuator podobno Nifon, opat posunął Nestora kronikę do r. 1157., tém się od innych szczególnie odróżnia, że bardzo starannie opisuje wzrost, potęgę i ryszy wielkich książąt. Bezimiennik drugi zapełnia czas od r. 1157. do 1203. Powszechnie utrzymują, a osobliwie Schlözer, wydawca kroniki Nestora, że podówczas Ruś prócz tych dopełniaczy Nestora, innych kronikarzy niemiała, chociaż Karamzin Bazylego zakonnika cytuje, który będąc przez Dawida, księcia włodzimirskiego wzięty, zdarzenia, których był świadkiem, opisuje. Cytuje jeszcze Karamzin innych kronikarzy: włodzimierskiego z czasów Wszewioda Wielkiego; kijowskiego spółczesnego Rurykowi II. Od r. 1203. liczba ich znacznie się mnoży, piszą na Wołyniu, na Białorusi, w Archangielu, w Zaleskich krajach nad Klaźmą, w Nowogrodzie sami zakonnicy, albo księża; ale piszą rozmaicie, dla tego rozróżnić trzeba **Chronografy** i **Wremienniki**. Chronografy są to kroniki świata, obejmują dzieje czterech mocarstw, z których wynika *greckie cesarstwo*, a w tych dziejach znajduje się pomieszczona kronika ruska z kronik po krótce wyciągniona, czasem z niejakiemi odmianami. Pisanie Chronografów wzmogło się w XV. wieku, a chociaż i późniéj były pisane, zwykle się kończą datą zdobycia Konstantynopola przez Turków roku 1454. Co do ruskiego dziejopisma, więcéj wartości i zasługi mają kroniki, czyli Wremienniki, niż Chronografy, przeto o pierwszych tylko należy tu wzmiankę uczynić. Wremienniki, kroniki, latopisma, które powszechnie zaczynają od wypisania z Nestora i trzech jego dopełniaczy nie dosłownie, ale skróconym sposobem z przydatkiem skądinąd nabytych wiadomości, dopiero daléj swoje lata zaczynają. W tych to kronikach są ułomności i wady podług autora, który je pisał, jedne więc są dobre, pełne biblijnéj mocy i wyrazistości; drugie pomieszane, napełnione błahemi powieściami, obcemi szczególami, wypisanemi z ksiąg bizantyńskich. Wypadki wydarzone w okolicy, w któréj są pisane, dokładniéj i obszerniéj skreślone, co czyni te kroniki częstokroć stronniczemi; interes Rusi rozerwanym. Pisanie kronik trwało do 1630. r.

Prócz tego cerkiewne księgi (cerkownyje knihi), obejmujące żywoty świętych ruskich nie są obojętném dla historyi źródłem.

Epoka II. Od Długosza, czyli od r. 1480. do Naruszewicza, czyli do r. 1784.

Dziejopismo stało, jak widzieliśmy ku schyłkowi epoki pierwszéj w XV. wieku na stopniu, który nieodpowiadał stanowi ówczesnéj oświaty, i dziwić nam się należy, że od czasu archidyakona gnieźnieńskiego do Długosza nieznajdujemy kronikarza dla dziejów ojczystych zasłużonego, tylko napotykamy długi szereg kompilatorów, którzy dość ciemne same przez się i nieliczne oryginalnie napisane kroniki coraz bardziéj kazili. Potrzeba było człowieka uczonego i światłego, któryby kroniki Kadłubkowe, Bogufałowe i archidyakonowe, ile możności, z owych przydatków oczyścił, któryby dziejopismu polskiemu nadał pewną podstawę. Sprzyjające zewsząd dla ukształcenia takich ludzi gromadziły się okoliczności. Oświata dotąd tylko w murach klasztorów zamknięta poczęła z nich wyzierać i raz zatlone światło coraz się szerzyć zaczęło. Założenie akademii przez Kazimierza W., przeniesienie jéj do stolicy przez Jagiełłę mnożyło liczbę pragnących nabywać nauki, ściągało do Polski uczonych zewsząd, a mianowicie z Włoch, gdzie nauki klassyczne zakwitnęły. Już Buonaccorsi, Callimach, Guagnini z klassyczną łaciną w wykładzie historyi występowali; już Brutus w Krakowie wydawał prawidła, jak pisać dzieje, już czytano w Polsce Cycerona i Liwiusza; czas było, ażeby się dla Polski Liwiusz ukazał.—Różnemi więc, jakeśmy widzieli, drogami o potrzebie innego pisania dziejów przeświadczano się i lepsze wzory stawały się nam wiadomemi; a zatém kronikarski, dawny pisania sposób, inną łacinę przybrać, styl ulepszyć, opowiadanie bogaciéj rozwinąć, wypadki polityczne szczodrzéj skreślać i spisywać, zgoła ze wszystkiém zmienić się i więcéj historycznym stawać się musiał. Tak sama niedostateczność lub wady istniejących dotąd kronik, sama potrzeba kraju i duch wieku nowego dla dziejopisma wymagały kierunku, z téj potrzeby, jako też z natłoku mnogich wypadków, liczba pisarzy niezmiernie w drugiéj epoce się powiększyła; ztąd też rozmaita dążność, rozmaity charakter i układ w pismach wymagają ścisłego podziału tych prac historycznych, a tak najprzód: I. dziejopismo, które cały ogrom krajowych dziejów zawiera; II. kroniki, czyli dzieje spółczesne piszącym; III. materyały do historyi, a temi są: biografie, herby rycerstwa, wywody początków narodu, krytyczne badania; IV. historya pojedyńczych prowincyi, już natenczas jedne ciało z Polską składających. V. historya szczególowa różnych instytucyi, nauk i t. d, a temi są: historya kościoła, historya praw i t. d; VI. zbiory ogólne dziejów.

I. Dziejopismo, które cały ogrom dziejów krajowych zawiera:

Nową u nas epokę dziejopisarstwa zaczyna Długosz; przestaje być kronikarzem, a staje się ojcem niemałego szeregu pisarzy, którzy albo jego wyrazy powtarzali, albo go naśladowali. W zamieszaniu wszystko Długosz zastał, zgromadził dawne kroniki, podania ich między sobą niezgodne porównał i zastósował. Niewyśledził on prawdy niezaprzeczonéj, ale połączył różność zdań i zgodził, z nich jakowyś twór w związku zostający i do rzeczywistości podobniejszy wystawił. Rozszerzył on powieść Dzierzwy i komentatorów Kadłubkowych o rodzie naszym i patryarchach słowiańskich. To uczynił Długosz, co do czasów najdawniejszych, co do późniejszych zaś korzystał z dziejopisów krajowych i obcych, zbierał materyały po archiwach publicznych, w zabytkach starożytności. W podeszłym wieku nauczył się po rusku, aby to nietykane źródło dla niego było dostępném. Co do ocenienia historyi napisanéj przez Jana Długosza (Joannes Longinus), sięgającéj od początków narodu aż do r. 1480., do roku śmierci jego, nader rozmaite są zdania. To przecież pewna, iż oszczędził badaczowi dziejów pracy czytania dawnych kronik i że ostatnie jego prace, uzupełniające czas między archidyakonem gnieźnieńskim a nim, są źródłem pierwotném, dotąd niewyczerpaném. Z Długosza korzystali Miechowita, Kromer, Wapowski i wszyscy inni. Układ jego historyi zaleca się porządkiem, a co do okwitości na czele wszystkich stawa. Obwiniają go, że przesądnym jest niekiedy, lecz to wada czasu. Rozwodzi okwicie baśnie o Lechu, prawnuku Noego, o początkach narodu; o wojnach Bolesławów z Niemcami dokładnie powiedzieć nieumiał, bo nieznał niemieckich kronik. Mieszał i dopełniał ciemne powieści o nazwiskach, zawikłanych anachronizmami, a tak wtrącił do klasztoru Kazimierza, wyklął Bolesława, niepojmując Nestora z nad Dniepru nad San przeniósł narody. Dalsze wieki, to jest XIII. i XIV. czyściéj poniekąd u niego zachowane zostały; roztrząsał on pracowicie an-

chiwa kościelne, a może też i inne pomniki historyczne, które później zaginęły. Spółczesne sobie dzieje dokładnie, z pewnością, jakby urzędownie skreślił, bo był świadom wszystkiego, jako bliski dworu królewiczów nauczyciel, jako prałat i jako powołany od Kazimierza Jagiellończyka historyk. (Szczególna rzecz, że główni nasi dziejopisarze, powoływani byli od królów do pisania historyi: Kadłubek pisał za roskazem Kazimierza Sprawiedliwego, Długosz z woli Kazimierza Jagiellona; Kromer na żądanie *Zygmunta Augusta*, Naruszewicz z natchnienia Stanisława Augusta.) — Długosz pisze chronologicznie, mając wzgląd nietylko na lata, lecz i na miesiące. W opowiadaniu, lubo rozwinięcie bywa dostatnie, często bardzo obszerne i rozwlekłe, lubo je przystraja mowami i wyluszczeniem różnych działań, wszelako nieoddala się od kronikarskiego poziomu i w nim się zatrzymuje. Styl jego niejednostajny, często nadęty, szumny, azyatycki. Łacina byłaby dobra, gdyby niemieszał słów, łacinie średnich wieków właściwych, dając zawsze pierwszeństwo wyszukanym i dziwacznym wyrażeniom nad powszechnie używanemi. W ostatnich księgach znać bardzo gadatliwość podeszłego już wieku. Nikt przecież pomimo tak celne wady, historycznéj wartości jego dziełu odjąć niemoże. Dzieło to bardzo długo, bo nawet po upowszechnieniu druku, ciągle tylko przez przepisywanie w możniejszych domach i klasztorach się mnożyło, i dopiero w r. 1615., Herburt w Dobromilu pierwsze sześć ksiąg wydał. Wiek niemal upłynął, jak księgarze lipscy i pierwsze powtórzyli i następne sześć ksiąg wydrukowali. Trzynasta księga, w któréj dzieje do r. 1480., czyli do śmierci autora doprowadzone, przez Huyssena dopiero 1712. r. wydrukowana. Różne podają przyczyny, częstokroć śmieszne i dziwaczne, dla których księgi Długoszowe drukiem niebyły ogłoszone, z tych najpodobniejsze do prawdy są najprzód: że nikt się nieznalazł, ktoby chciał na tak wielki nakład łożyć, ponieważ drukarstwo z daleko większemi było powiązane wydatkami wówczas, niż później; powtóre, że osoby z duchowieństwa i cywilne, których wady i błędy bezwzględnie i rzetelnie wytknął za swego życia, wstrzymywali wyjście na świat tych ksiąg. — *Pierwszy*, który Długosza przepisywał i z niego swoję utworzył kronikę, był Maciéj z Miechowa, czyli Miechowita umarł r. 1523. Pisał od początku i chwali się, że przed nim żadnéj historyi polskiéj niebyło; niespomina o Długoszu, jak gdyby go nieznał, a widocznie z niego wypisuje aż do r. 1480.; odtąd do r. 1506. sam dopełnia. Miał tę pociechę Maciéj, że wsześ jego historyą drukowane, bo w r. 1519. za życia jego. Przed nią krajowéj historyi niebyło, miano ją za pierwszą, bo Długoszowéj ogólnie nieznano. Grzeszył także Maciéj wielomówstwem i przesądami, między którremi mieścił także astrologią, jako przyczynę wielu ziemskich zdarzeń. Łacina jego lepsza od długoszowéj. Prócz swéj historyi wydał niewielkie dzieło: opis Sarmacyi, czyli krajów polskich. Czerpał on te wiadomości z różnych zagranicznych autorów, mianowicie poczynił wyciągi z opisania Sarmacyi przez Pomponiusza Melę, rodem Hiszpana, z Ptolemeusza *i niektórych innych pisarzy*. Dzieło *to dwa razy* drukowane po łacinie w Krakowie 1517. i 1522. roku, przełożone na język polski w Krakowie r. 1545. wydane, tłumaczone na niemiecki 1518. r. w Augsburgu drukowane, wielką epokę w dochodzeniu pierwiastków polskiego narodu zrządziło. Odtąd wywód od Sarmatów przez wielu pisarzy powtarzany z dodaniem jeszcze więcéj cytacyi uczonych na poparcie tego zdania tak ogólnie był przyjęty, iż nikomu się nieśniło wątpić o tém, sperać i badać. W dalszém pisaniu kronik spostrzegamy zupełnie ślepe zawierzanie i powtarzanie tego, co dotąd Długosz i Miechowita powiedzieli, bez podejmowania żadnéj pracy w poszukiwaniu prawdy. Mało od téj metody wyjątków, przecież do tychże liczyć się może Marcin Kromer, (umarł r. 1589.), który pisał od początku narodu do 1506. r. Chociaż korzystał z Długosza i sam to wyznaje, przecież nieporzestał na nim, czerpał z archiwów i wyjaśnił lepiéj od Długosza stósunki polityczne z zagranicznymi. Od spółczesnego sobie Wapowskiego przejął bajkę o Wizimirzu, zwycięzcy Duńczyków, o którym baczniejszy Długosz niespomniał. Chwali czasem zanadto swoich, a uszczupla i ukrywa to, co sławie przodków mogłoby być przeciwném. *Zresztą* nic w nim niema suchego, nic przymuszonego; w opowiadaniu niemasz ustępów, któreby z rzeczą niebyły w związku. Styl jasny, zwięzły, równy i dobrze utrzymany; łacina czysta, lepsza, jak u jego

poprzedników. Lecz nie tyle jeszcze jego kronika, jak opis Polski w dwóch księgach niewielkiéj objętości prawdziwie historyczną ma wartość. Pyszny to jest opis, łacina wzorowa, czyste rzeczy widzenie i wyborne stanu Rzeczypospolitéj wystawienie. Ani gadatliwość, ani ciasna zwięzłość, ani pochlebstwo, ani niechęć niepsują wrażenia, jakie czytelnik odbiera. Jestto jeograficzny, statystyczny, polityczny i moralny obraz Polski w XVI. wieku przez statystę i filozofa skreślony. To dzieło wielką znalazło wziętość u obcych. Najlepsze Kromera wydanie jest w Kolonii 1589. r. Tłumaczył go po niemiecku Henryk Pantaleon i wydał w Bazylei 1562. za życia Kromera. Błażowski przetłumaczył wybornie Kromera na ojczysty język. Z Wapowskiego całkowitéj historyi zaledwie nam pozostał ułamek, obejmujący część panowania Zygmunta I., który wielkie rzuca światło na tę chlubną epokę naszych dziejów; lecz ani co do jasności, ani co do zapatrywania się z wyższego stanowiska na dzieje równać się z Kromerem niemoże. Jest gadatliwy, drobiazgowy, uskakujący za widokami ubocznemi. Kromer szacował wielce jego dzieło całkowitéj historyi. Herburt, Bielski, Gwagnin historyą tę cytują; z niego wypisują, a mianowicie bajki o Lechu, któremu on naznaczył 550. i Wizimira Wandala robi księciem polskim, zwycięzcą Duńczyków na morzu. Widać więc, że Wapowski pisał od najdawniejszych czasów do 1535. roku. To, co pozostało po nim, jest od 1506. do 1535. r. — Po Wapowskim znajdujemy wypisywaczów i skróicieli Kromera, Miechowity i Wapowskiego, a takiemi są: Herburt z Fulsztyna, który z nich wszystkich najwięcéj ma zalety. Skrócenie Kromera dopełnił dość szczęśliwie, dziejów niekaleczył, ani obcych rzeczy pod ciągał; gładkim stylem pisał i dla tego był dużo cytowany i czytany, przez Balduina na francuzki język przetłumaczony w Paryżu 1573. r. Stanisława Chwalczewskiego, który żył między 1506. a 1549., kronika polska wynaleziena w tych czasach wyszła w Warszawie 1829. r. w 2ch tomach. Niema ona początku; zajmuje od czasów Bolesława W. aż do Bolesława Wstydliwego. Zasługuje na uwagę jako pierwsze dzieło w tym przedmiocie po polsku, w którém jest wiele i o dziejach ruskich. Erazma Glicznera kronika miała od najdawniejszych czasów sięgać do Zygmunta III., ale bajki o początkowych czasach z całego rękopismu pozostałe ledwo na wzmiankę zasługują. To samo można powiedzieć o Neugebaura pracach, który wypisywał z wypisywacza, to jest, z Herburta. Jego *historia polona* od początku do r. 1586. i jego życia książąt i królów aż do Zygmunta III. większą mu zjednały zaletę, niż mu się należało. Alexander Gwagnin, (Guagnini, Włoch urodził się w Weronie 1514. r.) za czasów Zygmunta Augusta odbywał z wojskiem polskiém wyprawy: inflantską, wołoską i moskiewską, jako inżynier. Przytém miał sposobność dobrze położenie Polski poznać i nabrać wiadomości potrzebnych do dokładnego jéj jeograficznego opisu. Korzystał prócz tego z powierzonego sobie w tym samym przedmiocie rękopismu Stryjkowskiego, swego podkomendnego i przyjaciela. Stryjkowski obwinił go o kradzież literacką. Wszyscy uczeni krajowi sarkali na tak bezczelny czyn cudzoziemca, ale ten zarzut pokazał się nieuzasadnionym, skoro tylko kronika Stryjkowskiego na świat się ukazała. Różnica jéj od dzieła Gwagniniego jest zbyt wielką, zbyt w oczy bijącą, aby Gwagniniego o kradzież posądzać można; i niepojęta rzecz, jak podobny zarzut Bentkowski w historyi literatury polskiéj z dobrą wiarą powtarzać może. Naprzód układ obydwóch dzieł zupełnie jest odmienny; daléj, kronika Stryjkowskiego po polsku, Gwagniniego po łacinie pisana; Stryjkowskiego wierszami przeplatana, Gwagniniego prozą ciągle ułożona; w dziele pierwszego pełno nieładu, sprzeczności i anachronizmów; w drugim wszystko w jak największym porządku i w swém miejscu. Wydał Gwagnin po łacinie: Sarmacyi europejskiéj opis w Krakowie 1578; kronikę Sarmacyi europejskiéj tłumaczoną przez Paszkowskiego 1611. r. Gwagnini, mówi Gołębiowski, niestworzył nic nadzwyczajnego, ale usiłował objąć dzieje każdéj prowincyi rzeczpospolitą polską składającéj, wyłuszczyć jeograficzną nomenklaturę i dać o kraju dobrą wiadomość.—Trzecie pismo Gwagniniego, są to po łacinie opisane dzieła znamienitsze moskiewskiego monarchy. Jestto to samo pismo, które Stefan Batory Iwanowi Wasilewiczowi posłał, mówiąc: »Niech wie i czyta, co o nim w Europie piszą.« — Stryjkowski pierwszy jest, który w języku polskim kronikę napisał i druko-

wał. Kronika jego obejmuje dzieje od początku aż do r. 1582. Widać w niéj ciężką pracę autora, wartowanie po pismach łacińskich, polskich, ruskich i niemieckich drukowanych lub pisanych; zbieranina zewsząd nader okwita, ale w któréj żadnéj krytyki niewidać. Jedno nietrzyma się drugiego, jedne i te same zdarzenia częstokroć pod różnemi datami powtarzane, ztąd pełno anachronizmów i fałszów. Odkrył wprawdzie nowe, dotąd nieużywane źródła dla ruskiéj i litewskiéj historyi, ale ich ani wymienia, ani przytacza rzetelnie, tak że kronikę krzyżacką Duisburga, którą oświadczył się przetłumaczyć, znacznie przeistoczył. Raz bardzo rozwlekle drobne wypadki opisując, drugi raz niesłychanie szczupło najważniejsze zdarzenia wzmiankując, w ciężki odmęt swą pracę wprowadził. Ma jednak tę zaletę, iż lubo bezkrytycznie, lecz bardzo obszernie dzieje Litwy skreślił i co mu tylko było wiadome o Litwie, w nich umieścił, a krytyką obdarzony komentator Stryjkowskiego, łatwoby znalazł i rozpoznał w jego dziejach wyobrażenia, które wówczas w Polsce swój obieg miały i stan rzeczy politycznych za jego czasów; gdyż lubo Stryjkowski uniwersalnym starał się być pisarzem, lubo zbierał wiadomości w licznych podróżach po Europie i Azyi, zawsze przęcież ówczesnym pozostał Polakiem. Miał niezmierną skłonność do wierszowania i kronikę swą rymem przeplatał, tak że nawet osobne przedmioty całkiem wierszami napisał, np. koronacyę Henryka, wywód narodów Sarmackich, królów żywoty i tém podobne. — Po nim Marcin Bielski wydał dzieje po polsku, lecz ponieważ przylgnął do nowości religijnych, przeto wstręt miano do jego kroniki, jako jadem kacerskim zarażonéj. Chcąc temu zapobiedz syn jego Joachim nawróciwszy się we 22 lat po śmierci ojca, przerabiał i przedrukowywał jego dzieła. Upewnia Joachim, że tylko panowanie Stefana Batorego dopisał, lecz uczeni badacze, a między nimi Ossoliński, więcéj Joachimowi, jak ojcu w tém nowém wydaniu kroniki świata, w któréj i Polska znajduje się, przypisują. Kronikę zaś osobną Polski, która nas więcéj zajmuje, i która ogarnia dzieje od początku do 1586. roku, Ossoliński niechce uważać wcale za Marcina Bielskiego dzieło, ale tylko jako pod jego imieniem chodzące. Dzisiaj trudno takie domysły i zarzuty rozsądzić; jestto praca czcza, żadnego użytku badaniom dziejów nieprzynosząca. Zostawując więc szperaczom tę rozprawę, będziemy prace Marcina i Joachima spólnie uważali, jako materyał historyczny pod tytułem: Kroniki Bielskich. — Kronika świata i kronika polska, wiele mają spólnego. Kronika polska lubo niedoszła do wysokości historycznéj, jest jednak ważnym bardzo materyałem historyi polskiéj; jest ona spółczesnym świadkiem czterech panowań, wiernie opisuje wypadki, chociaż nieśmie powstawać na przywary i występki im towarzyszące; źródła tych wypadków nieszuka, intrygi Bony w tych wypadkach zamilcza. Niemasz w niéj ozdób mowy, ale jest pracowita zwięzłość wyrażenia. Bohomolec dokończył kronikę Bielskich aż do Augusta III.

Jużto w owym czasie upowszechnił się był w Europie zwyczaj wyprowadzania wszystkich narodów z arki Noego; już na ten cel wiele nazwisk nazmyślali uczeni, aby szereg królów nieprzerwanie ciągnąć od synów Noego; w dziejopiśmie zaś polskiém, lubo Długosz i niektórzy przeddługoszowi dużo już nazmyślali, niesięgały daléj bajeczne dzieje, jak do Lecha, fundatora Polski, którego osadzili pod r. 550., a chociaż jeszcze Lecha wiązali z Jafetem, to już w sposób tylko domysłu czasami napomykanego. Sarnicki na swój wiek uczony, obeznany tak z starożytnemi dziejami, jak téż z pracami uczonych swego czasu, którzy się silili i łamali z prawdą, aby swoje urojone wywody o początkach narodów na gruncie historycznym postawić, czuł się powołanym do zapełnienia przerwy w dziejach ojczystych między Jafetem, a Lechem. Niemógł uważać dziejów za skończone, niemógł ich dalej posuwać, póki tego niemałego okresu czasu niezapełnił bajkami wprawdzie uczonemi, ale nad któremi tutaj niewarto się zastanawiać. Zawsze nazywa Słowian Sarmatami i niemało sobie nałamał głowy, aby owe bajki skojarzyć z grecką historyą. Niebrakło mu przecież na światle i na bystrości rozumu, i dla tego szkoda, że wpadł w błąd wieku. W kronice swéj dochodzi do r. 1586.; w wykładzie coraz bliższych czasów z coraz większą postępuje krytyką, okazuje znajomość prawa i innych okoliczności narodowych; chociaż innéj religii, nieokazuje zajadłości. Prócz téj kroniki zasługuje na wzmiankę opis jego starożyt-

tnéj i nowéj Polski. Jestto jeograficzne dzieło bardzo ważne, lubo także zbytecznemi napstrzone etymologicznemi wywodami i historycznemi bajkami.

II. Kroniki, czyli dzieje społczesne piszącym:

Wykładając całkowite dzieje Polski wszyscy wymienieni dziejopisarze, dołączali także swego czasu historyą; większa przecież była liczba takich, którzy li tylko historyą wypadków, których byli świadkami, skreślali, albo też niedługo przed ich życiem zaszłe zdarzenia, które ich swą nadzwyczajnością zastanawiały, opisywali. Nigdy dosyć takich pisarzy; im większa liczba osób różnego stanu, różnych stronnictw zajmuje się podobną pracą, tém większą mamy okwitość szczegółów, tém większą mamy rozmaitość zdań, których porównywanie bogate źródło historyi stanowi. Wiele jest dzieł takich dotąd ukrytych, w rękopismach zostających, jak np. kronika Rafała Leszczyńskiego, dedykowana Władysławowi 1623. r., znajduje się w rękopiśmie w bibliotece berlińskiéj. Najpierwszym u nas tego rodzaju pisarzem jest Kallimach, Włoch, nauczyciel synów Kazimierza Jagiellończyka, który napisał historyą panowania pod Warną zabitego Władysława. W téj kronice znajduje się wiele szczegółów o tym bohatérze; jest pisana ozdobnie i z historyczną powagą. Pisał též życie Grzegorza z Sanoka, znajdujące się w rękopiśmie. — Jodocus, Ludovicus Decius cudzoziemiec, opisał, niewięcéj, jak dziewięć początkowych lat Zygmunta I. panowania, czyli zdarzenia do r. 1516. zaszłe. Pisał on istotnie całkowite dzieje, lecz bardzo w krótkości; najprzód pismo o starożytnościach polskich mieści w sobie dzieje do Jagiełły; drugie pismo o Jagiellońskiéj familii opowiada pokrótce panowania pięciu Jagiellów przed Zygmuntem I. — Dzieła pierwszego piszącego po polsku poety, Reja z Nagłowic, nięsą dla historyi obojętne, ponieważ z nich wiele można zasięgnąć wiadomości o zwyczajach narodowych w XVI. wieku, np. w księdze zwanéj: »Zwierciadło, w którém każdy stan może się snadno przypatrzyć swém prawom.« — Dzieje w koronie polskiéj z przytoczeniem niektórych postronnych od r. 1538. do 1572. przez Łukasza Górnickiego są ważną swego czasu kroniką, ponieważ, jako dworzanin króla, wiele szczegółów oddaleńszym nieznanych umieścił. Inne dzieło Górnickiego: Dworzanin, malując obyczaje i mieszcząc różne wiadomości o życiu dworskiém staje się nieobojętne we względzie historycznym. Lecz od Dworzanina i dziejów w koronie polskiéj daleko większéj wagi jest Górnickiego: rozmowa o elekcyi w Krakowie 1616. Skreślony tu jest czysty i wierny, lecz przerażający obraz mniemań i wyobrażeń ze schyłkiem XVI. wieku do następnego przeniesiony, nadużyć i bezpraw w sądach, we wzajemnych mieszkańców stosunkach, w dopełnianiu obowiązków urzędowania, jakich się stan szlachecki niebacznie dopuszczał, nierządu, jaki rzeczpospolitą trapić poczynał; a w tym obrazie smutne dla przyszłości wróżby. W Górnickim jest czysta, ale nieco surowa polszczyzna, starożytna prostota, sposób pisania poufały. — Roczniki Orzechowskiego wyborną łaciną pisane, a równie dobrze przez X. Wyjńskiego na język ojczysty przetłumaczone, obejmują okres od roku 1548. do 1572. czyli te same dzieje, które Górnicki skreślił. Ale nierównie jest to dzieło od Górnickiego ważniejsze, bo Orzechowski już dojrzałym był świadkiem tych zdarzeń, które na młodość Górnickiego przypadają, bo Orzechowski śmieléj mówił prawdę od dworaka, bo miał nierównie wyższe usposobienie na dziejopisarza, jak Górnicki. Dla tego roczniki jego nie są tak ubogie w treść, są owszem pełne głębokich uwag, które zebrał w allegoryi: sen na jawie, gdzie przepowiada przyszłe losy rzeczypospolitéj. Lubo Czartoryjski w swoich myślach o pismach polskich wszelkie zalety Orzechowskiemu odmawia; lubo słuszną można dać Orzechowskiemu przyganę za pamiętniki o rokoszu lwowskim w księdze VI. zawarte, (które inni chcą mieć przez nieznajomego autora pod nazwisko Orzechowskiego wciśnione), gdzie burdom możnych przywłaszcza gorliwość o prawa i wolność, gdzie temu niesfornemu rokoszowi przysądza pochwały; przecież dzieła Orzechowskiego, do których policzyć trzeba żywot Jana Tarnowskiego po polsku pisany, przez Bochomolca wydany, są pełne głębokich uwag, z pragmatyczną powagą i stylem pięknym, wyborną łaciną pisane, zawsze znakomitą wartość mieć będą. — Elekcyę i koronacyę Henryka skreślił bawiący przy Hozyuszu Stanisław Reszka; równie Stacyusz opisał tę epokę pamiętną. — Andrzéj Maxymilian Fredro to samo

uczynił, ale zacząwszy od śmierci Zygmunta Augusta całe panowanie Henryka dokładniéj od pierwszych opisuje, a po odjeździe tegoż króla do Francyi, drugie bezkrólewie i wybór Stefana Batorego. Nie opuszcza żadnych wypadków, ani wtargnienia Tatarów do Polski, ani wypadków na Wołoszczyźnie, ale nie tyle zasługuje na wiarę, bo nie był spółczesnym, gdyż żył za Jana Kazimierza. Jego fragmenta i maxymy po polsku pisane stawiają go w rzędzie moralnych filozofów i statystów. — Solikowskiego, komentarz krótki rzeczy polskich, od śmierci Zygmunta Augusta do 1590, słusznie jest ceniony. Solikowski na trzech elekcyach się znajdujący umiał je rozróżnić i z taką jasnością i dokładnością nikt nie rozwinął wypadków spółczesnych, szkoda tylko, że w zbyt ciasnym obrębie się zamknął i grzeszy krótkością. Spokojność pióra aż do oziębłości posunięta, zwłaszcza w czasie prześladowań religijnych. — Reinhold Heidenstein, sekretarz króla Stefana, pisał o wojnie moskiewskiéj, dzieło wydane 1581. r. i zbierał notaty do historyi tegoż króla. Świadek naoczny, świadom wszystkiego wchodzi w szczegóły, wyjaśnia przyczyny i dostarcza znaczną liczbę mniejszych zdarzeń. Rozwlekłym stylem pisał w gładkiéj łacinie. Syn jego, Jan Heidenstein Sollecki, kasztelan gdański, dopisał początek, to jest, elekcyą i panowanie Henryka i dalszy ciąg krajowych dziejów aż do r. 1663, i w to zamieścił sześć ksiąg przez ojca o wojnie moskiewskiéj pisanych, a tak utworzyła się historya od 1572. r. do 1603. Dosyć szczęśliwie wykonał swoje dzieło, które jest źródłem jedném z najważniejszych z owego czasu i jest plodem dojrzałego piśmiennictwa w historyi, które się w ciągu XVI. wieku w Polsce rozwinęło. Reinhold Heidenstein pisał żywot Jana Zamojskiego, który dotąd w rękopiśmie zostaje.

Ponieważ ta epoka była jedna z najbogatszych w zdarzenia, urozmaicona tak wojnami zewnętrznemi, jako téż wewnętrznemi zamieszkami, przeto natłok ścigających się wypadków i interes, jaki obudzały, namnożył dużo pism, lubo małéj objętości i jedno zdarzenie przedstawiających, lecz nie do pogardzenia w wielkim obrazie dziejów narodowych. Niektóre z nich pozostają dotąd w rękopismach, inne zawarte w listach przechowane u różnych familii. Niemożna się tu wdawać we wyliczanie wszystkich, o ważniejszych tylko spomnieć trzeba.

Do tych należy: o wojnie Gdańszczan przeciw Stefanowi Batoremu r. 1577. przez Jana Łasickiego, gdzie autor niemając uwagi na słuszne skargi Gdańszczan unosi się zbytnią nienawiścią ku nim; a drugie tegoż autora, o wejściu Polaków na Wołoszczyznę z Bogdanem. — Na czém w opisie wołoskich zdarzeń skończył Łasicki, to porywa Górecki i opisuje wojny hospodara wołoskiego, Iwoniego z Selimem II., Sułtanem tureckim r. 1574. Spominą Górecki o swojéj historyi polskiéj w 20 księgach, ale téj nikt nie zna. — Stanisław Krzystanowicz, prawnik wydał księgę pod tytułem: *Status regni Poloniae compendiosa descriptio;* zastanawia się w niéj autor nad stanem politycznym kraju polskiego dość zwięźle; przydany katalog książąt i królów polskich. — Tłumacz Horacyusza i Arystotelesa, Sebastyan Petrycy, medyk i bakalarz akademii krakowskiéj r. 1574. pisał historyą swoich czasów po łacinie; prócz tego przydał przypiski swoje do tłumaczenia Arystotelesa, które mają związki z ówczesnym stanem politycznym Polski. Ma jeszcze tę zasługę, że na historyografa przy akademii krakowskiéj wyznaczył fundusz z warunkiem, aby dzieła tegoż dopiero w sto lat bywały drukiem ogłaszane. Sekretarz królewski, Szemberg wydał relacyą rzetelną o wejściu w r. 1620. wojska polskiego do Wołoch i o potrzebie tamże z pogaństwem. — Jakób Sobieski pisał komentarze o wojnie chocimskiéj. Nic nie uszło wiadomości tego wysokiego urzędnika; z wielkim rozsądkiem opowiada narady, których sam był uczestnikiem, jako przydany wodzom i królewiczowi komisarz. — Poselstwo Zbarowskiego do Turków odbyte w 1622. r. opisał Kuszewicz. Jestto ciąg dalszy wypadków chocimskiéj wyprawy. — Jan Innocenty Petrycy mianowany historyografem na funduszu ojca zajął się tą samą epoką i napisał historyą wojny z Osmanem. Nie zjednał sobie tyle zalety, ile ojciec, owszem obwiniają go o nierzetelność; tworzy cuda, wróżby i zmyślone wodzów mowy, a podane przez Sobieskiego narady usuwa. — Przez papieża Lisowczykom za kapelana przydany Dębołęcki skreślił jako naoczny świadek dzieła bohaterskie i łotrostwa Liso-

wczyków, krotofilnym i konceptowym sposobem; prócz tego skutki téj wyprawy dla różnowierców. — Nikt tak dobrze nie wyjaśnia historyi Zygmunta III., jak Stanisław Łubieński, biskup Płocki. Opisanie rokoszu Zebrzydowskiego i podróży Zygmunta III. do Szwecyi dowodzą w nim jasne pojmowanie rzeczy i przenikłość wielką; biegły w polityce znał dobrze stosunki krajowe; obwiniają go wszakże o stronnictwo przeciw heretykom; senatorów pochlebnie zawsze maluje, nie śmie wyjawiać sprawców zamięszań, ani powiedzieć, coby ich mogło dać poznać. Styl czysty, pełen wdzięku; łacina dobra. — Pierwsze lata młodości Władysłada IV. w pełności ducha, pięknie i ozdobnie skreślił Stanisław Kobierzycki, wyświecając wady i skutki czynów, pisał autentycznie w pragmatycznym kształcie, a osobliwie zjednał sobie wiele zalety w stylu łacińskim. — Wassenberg, który także panowanie Władysława IV., ale całkowite opisał, niewyrównywa mu ani co do historyi, ani co do sposobu jéj pisania. Panegiryk to raczéj Władysława IV., aniżeli historya. Wydał jeszcze opis uwięzienia Jana Kazimierza we Francyi; ciekawe tu są szczegóły o tym osobliwszym wypadku. — Paweł Piasecki pisał od 1575. r. do r. 1648; zaczyna od wyboru Stefana i pisze historyą panowania Zygmunta III. szczegółowo; od r. 1638. już historyą w treść zbija i jest bardzo zwięzły. Wolnomyślność i zgłębianie przyczyn, powodów, okoliczności każdego wypadku czynią go prawdziwym historykiem. Wyświeca on, dla czego dobre i najważniejsze przedsięwzięcia celu chybiły, a to przez krętne, pokątne i przyczajone majaki i niedołężność monarchy. Nie jednę niemiłą prawdę usłyszał od niego naród i król. Śmiało za życia wystawił na widok swoje dzieła (wydane pierwszy raz r. 1645); powstały przeciw niemu obrażonych głosy, ale potomność inaczéj go osądziła. Potocki Paweł w dwóch słowach zawarł cechę jego stylu: »przezroczysta zwięzłość«; a Gryphius w tyluż: »męska swoboda.« Pisał on dzieje powszechne Europy po łacinie.

Szymon Starowolski pisał dawne i spółczesne dzieje. Jestto jeden z najniezmordowańszych pisarzy, pisał we wszystkich niemal przedmiotach. Nas tylko dzieła jego czysto historyczne zatrudnią, któremi są: I. Dzieje za Zygmunta I., po łacinie; nic nowego to dzieło w sobie nie mieści, tylko to, co Marcin Bielski o tym królu po polsku napisał. Szczególna rzecz, że z rozkazu Zygmunta III. miało być skonfiskowane, dla tego exemplarze tego dzieła są rzadkie. II. Wojownicy Sarmaci, po łacinie. Stu trzydziestu, bądź królów, bądź wodzów, bądź wojowników narodu polskiego żywoty opisuje. III. Żywoty i pochwały stu sławnych pisarzy polskich, po łacinie. Więcéj ich opisał jak sto, ale w tém dziele przebija wielkie niedbalstwo, krótkość czasem nadzwyczajna, żadnego zdania. Niedbały w datach urodzenia, śmierci i w wyliczaniu tytułów dzieł błędny; chyba tylko z dobrych swych chęci może uzyskać pochwałę. IV. dzieło: O sławnych mówcach Sarmacyi, po łacinie. Równe wady i ta sama niedokładność, co w powyższém dziele. V. *Monumenta Sarmatorum sepulchralia Cracoviae.* — Zbiór tych napisów nadgrobkowych jestto pomysł świetny, lubo także zarzutowi niedokładności ulega. Główna to jest cecha prac Starowolskiego; pomysły piękne, a nietrafne ich wykonanie; rozległe objęcie, wysokie zdolności, ale brak krytyki, ładu i dokładności. — Pisał jednak z talentem; pióro łatwe; styl, czy w łacinie, czy w polszczyźnie gładki. Starowolski więcéj zasłużonym dla dziejów staje się z tego powodu, że w wielu pismach dotyka spółczesnych wypadków. Jego kazania, mowy, panegiryki, pochwały, żywoty, jego listy tureckie, dwór Sułtana tureckiego, dyskurs o wojnie tureckiéj, pobudka na Tatary i t. d.; tudzież pisma zwane Stacye, jak n. p. prawy rycerz (eques Poloniae); votum o naprawie rzeczypospolitéj; reformacya obyczajów polskich kreślą rysy historyczne, w których światło prawdy dostrzegać się daje. Narzekania w nich częste na skażenie i nadpsucie się rzeczy narodowych natchnione są gorliwém uczuciem miłości ojczyzny; tam żywym i ostrym kolorem odmalowane są usposobienia owego czasu, sposób widzenia przyjęty. Stan kraju z różnych stanowisk wzięty w niewielkiém dziele jeograficzném statystycznem: (Polonia sive status regni Poloniae, Coloniae 1632.) jest pracą jedyną Starowolskiego, nad którą, jak głęboko pomyślał, tak należycie wypracował i zwięzléj dopiął zupełności. Prawdziwy statysta śledzi swym

wzrokiem sprężyny, które poruszają rzeczpospolitą i o jéj losach stanowić mogą, dostrzega nowości, które go w lat dwadzieścia do powtórnéj edycyi w Gdańsku 1652. r. skłoniły. Dzieło to zastanowiło statystę niemieckiego Konrynga, który je przedmową pomnożył i trzeci raz wydał; tłumaczone na język polski przez Franciszka Gołębiowskiego niedokładnie, niepracowicie i niedobrze.

Łukasza Opalińskiego zmarłego w 1622. roku: *Polonia defensa contra Barclaium. Gedani.* 1648. dostarcza niejakich wiadomości o stanie oświecenia w Polsce. Pismo to broniące sławy narodu, wznosi się naprzeciwko ostrym satyrom, do naprawy rządu i obyczajów w Polsce Krysztofa Opalińskiego, zmarłego r. 1655.

Nie bez słusznéj przyczyny Krysztof Opaliński, Starowolski i inni ostro wytykali skażone uczucia obywateli i stan zwątlony Rzeczypospolitéj i z trafnemi spostrzeżeniami występowali, środki zaradźcze nasuwali, ale wszystko bez skutku; — gdyż wybiła nieszczęśliwa dla Polski godzina w połowie XVII. wieku i odtąd we wszystkich punktach doznając srogich ciosów i nieszczęść, we wszystkich swych działaniach sparaliżowana została. Sama tylko dzielność ramienia rycerskiego wracała stygnące już życie rzeczypospolitéj i w tym stanie rzeczy zabrakło serca krajowcom do kreślenia swéj niedoli; niespieszyli już z tą żywością, co dawniéj opowiadać dzieje narodowe. Cudzoziemcy tylko zastępowali ich miejsce i niemało pism czasem dość rościągłych w niemieckim i innych językach zdarzenia w Polsce opowiadać, skład i stan Polski opisywać zaczęło. — Polskich pisarzy jedynie prawie zajęły wojny kozackie. Pisał Okolski Szymon diaryusze tych wojen. Jan Bytomski oblężenie Zamościa przez Kozaków. Maciéj Wijuk Kojałowicz o rokoszu kozackim. Joachim Pastoryusz: *bellum Scythico-Cosacicum.* Samuel Grondzki: *historia belli Cosacico-Poloni.* W tych pismach miłość prawdy niepowściągnęła namiętnego gniewu przeciw Kozakom. — Samuel ze Skrzypna Twardowski poeta, który wiele zdarzeń krajowych, spółczesnych sobie wierszem opisał i kozackie wojny za przedmiot do poematu obrał; przecież dzieła jego są więcéj historyą, jak poezyą. Prócz wojen kozackich opisał szczęśliwą wojnę moskiewską 1634. r.; inne dzieła jego są: wojna ze Szwedami i Węgry, przez lat dwanaście się tocząca; legacya Krysztofa, księcia na Zbarażu 1621. roku i Władysław IV., król polski 1649. r.—Wydżga, biskup łucki i kanclerz królowéj napisał: »Historyą, albo opisanie wielu poważnych rzeczy, które się działy podczas wojny szwedzkiéj w królestwie polskiém od r. 1655 aż do r. 1660.« Dzieło to jest rzadkie, bo mała liczba exemplarzy wytłoczona została. Zajmuje go najwięcéj obrona królowéj Ludwiki, jéj czyny i przymioty. Pismo swe najeża zdaniami z starożytnych pisarzy czerpanemi. — Wawrzyniec Jan Rudawski jest pisarzem źródłowym, o tém tylko pisał, co się za jego czasów działo. Był kanonikiem warmińskim, miał cztérdzieści lat, gdy zaczął pisać, to jest, w r. 1657. Rudawski w dziewięciu księgach objął nieszczęśliwy przeciąg czasu od śmierci Władysława IV. do pokoju oliwskiego, czyli od roku 1648. do 1660. W pierwszéj księdze opisuje Polskę, starożytne dzieła narodu, wzmiankuje o Batorym i jego monarszych cnotach, nieszczęścia Zygmunta III. i tryumfy Władysława IV. opowiada; przechodzi do wojny z Kozakami i do następnych; listy królów, pisma urzędowe, posłów mowy, słowa znakomitsze nawet kiedyś wyrzeczone przytacza, a tak niezaprzeczone z sobą niesie dowody; opisuje narady, urządzenia wewnętrzne, kreśli charakter królowéj i celniejszych osób. Popełnia niekiedy błędy i w sprzeczności z sobą wpada, jest pełen przesądów swego wieku i tłoczy do wypadków cuda i dziwy. — Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska z czasów panowania Jana Kazimierza, Michała i Jana III. wydane dopiero z rękopismu przez Edwarda Raczyńskiego w Poznaniu 1836. r., są ważnym dla historyi materyałem. Pasek, jako odważny i doświadczony żołnierz, najlepiéj w swych pamiętnikach wyprawy wojenne opisuje, które zaczyna od r. 1656., kiedy już zaczął służyć, jako towarzysz w dywizyi Czarnieckiego. Odbija się w tych pamiętnikach bardzo rzetelnie prawdziwy duch owego czasu i w samym przedmiocie maluje się szczerość i prawda. Styl jest poufały i zaniedbany. — Pisma Kochowskiego należą do ostatnich najcelniejszych pism XVII. wieku pomimo wad stylu, sposobu wykładu i przemilczenia zbyt często prawdy jest Kochowski jedynym pisarzem, który burzli-

wą epokę panowania Jana Kazimierza z największą zupełnością podaje. Kochowski ma sposób myślenia szlachty i z tego względu często jest stronniczy; nieśmiał obrazić spółżyjących osób i nigdy niewytyka tam prawdy, gdzieby to z ubliżeniem dla nich było. Klimakterami nazywają te księgi, że po siedem lat obejmują. Styl napuszony, lecz nie jędrny. Inne dzieło jego (hypomnema reginarum Poloniae 1672.) obejmuje królowe polskie od przyjęcia chrześciańskiéj wiary aż do Eleonory, żony Michała. Panegerycznym sposobem to dzieło pisane nie wielką historyczną ma wartość. — Kazimierz Zawadzki opisał wybór Michała; burzliwe sejmu tego narady, rozchukane stronnictwa, przedajne umysły dość rzetelnie maluje. W drugiém dziele (historia arcana sive annalium polonicarum libri VIII.) powtarza dosłownie sejm pierwszy 1676., opowiada następne cztéry, tudzież zapędy Turków i Tatarów aż do Lwowa. Nie odpowiada wszakże tytułowi ta książka, ani to są roczniki, gdyż prócz sejmowych dyaryuszów, co u dworu, co w wojsku, w kraju dziać się mogło, pominął to wszystko, ani téż żadnéj nieodkrył tajemnicy. Napisał on jeszcze *Monita politica*, czyli skazówkę dla króla, Jana Sobieskiego, wedle któréj ma rządzić. Za to pismo powołany przed sąd biskupa krakowskiego zaledwie przepraszaniem i spaleniem wielkéj liczby exemplarzy grożącą sobie uspokoił burzę.—Teraz okazuje się coraz większy niedostatek pisarzy, godnie występujących w historycznym wykładzie. Pism ulotnych, listów, wierszy, notat podostatkiem, ale płodu historyczno-kronikarskiego już niewidać.—Janina i promienie cnót Augusta II. są pisma Rubinkowskiego, żadnéj korzyści dla historyi przynieść nie mogące; pierwszy zawiera przynajmniéj listy niektóre i napisy, ale w drugiém więcéj zajmują autora przepowiednie i komety, jak wypadki.—Wszystkie pisma ówczesne są pisane mieszaniną polszczyzny, i łaciny; we wszystkich przebijają przesądy i stronnictwa.—Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa warmińskiego, listy historyczno-familijne (epistolae historio-familiares) w czterech tomach są ważnym materyałem dla historyi drugiéj połowy 17. wieku. Załuski był głównym działaczem w dyplomatyce polskiéj i w zbiorze tych listów opisuje porządkiem chronologicznym dzieje za życia jego przypadłe; to jest: od roku 1665. do 1710. Lipiński dodał do listów Załuskiego objaśnienia i szczegóły różne, tyczące się miasta Gdańska; a Jan Samuel Bandtkie posiadał index chronologiczny i komentarz do tychże listów Załuskiego w rękopiśmie. Prócz tego są jego mowy na radach i sejmach po polsku. — Drugie dzieło, które jeszcze w ówczesnym opłakanym stanie dla kraju i nauk uwagę historyka ściąga, są Pamiętniki o ostatniéj rewolucyi w Polsce (Mémoires sur les dernières révolutions de Pologne à Rotterdam 1710.) przez Przebendowskiego, jednego z najczynniejszych stronników Augustu II. Wyjaśnia tam przyczyny powrotu do kraju Augusta II. i odzyskiwania wydartego sobie berła. Dzieło to dobrze i w przyjemny sposób napisane.

Pod nazwiskiem Mikołaja Chwałkowskiego, pisarza dziejów prawa pospolitego[1], po łacinie wydał po jego śmierci Jan Tobiasz Kaller, księgarz poznański: Pamiętnik, albo kronikę mistrzów i książąt pruskich, tudzież historyę inflantską i Kurlandyi, z przydaniem rzeczy pamięci godnych, oraz szwedzką i moskiewską wojnę za czasów August II. Poznań 1712.

Gdy przestali o swoim kraju pisać rodacy, tém więcéj zaczęli o nich głosić cudzoziemcy, i dziejów polskich w dziełach obcych dość okwity jest zapas. Z tych znaczniejsze wymienić wypada i lepszych spomnieć pisarzy:

Bizardière napisał historyą sejmów i elekcyi od r. 1572. do 1674., (Histoire des diètes de Pologne pour les Élections des Rois depuis 1572. jusqu'au 1674.) W inném dziele opisał rozdwojenie umysłów przy wyborze Augusta II. i księcia Kontego. Uwagi tego pisarza są trafne, styl gładki. — Relacyą podróży Maryi Ludwiki księżniczki, którą pani Guébriant, obdarzona charakterem poselskim, jako małżonkę Władysławowi IV. z Paryża do Warszawy odwoziła, opisał jako świadek i towarzysz podróży **Laboureur**. Wiele tu jest ciekawych opisów; uroczystość przy wjeździe, przyjęciu i t. d. królowéj; maluje dobrze zwyczaje i obyczaje. W drugiéj księdze jest wiadomość o rządzie polskim, stanie mieszkańców i skrócona historya Polski od Lecha do Władysława IV.; w trzeciéj powrót pani Guébriant. — **Andrzéj Cellarjusz** napisał dzieło jeograficzno-statystyczne i nieco history-

czne, pod tytułem: *Regni Poloniae regionumque omnium ad id pertinentium novissima descriptio.* Lubo jako cudzoziemcowi zdarzyło się zrobić błędy w datach i inne, przecież liczba uchybień takowych niewielka i dzieło to dobrze napisane. Prócz wymienienia rzek, gór, miast przechodzi krótko historyą polską od początku, dopiero od Henryka Walezego nieco obszerniéj. — Bernard Connor, Anglik, lekarz nadworny Jana III., bawiąc rok w Polsce, starał się od znaczniejszych osób i z ksiąg drukowanych stan kraju poznać i w dziesięciu listach do Anglików przebiega historyą polską od jéj początków do czasów ostatnich, zastanawia się nad statystyką kraju, zwyczajami i obyczajami narodowemi, mówi o znaczeniu szlachty, a niewoli kmiotków, o mieście Gdańsku, o zakonie teutońskim, o stanie nauk w Polsce i t. d. Obszerniéj mówi o Sobieskim i przymioty jego oznacza. — Daleko lepiéj i dokładnéj maluje nam panowanie Jana III. dzieło Dalleraka, który przez trzynaście lat na dworze jego przebywał, pod tytułem: *Les anegdotes de Pologne ou mémoires sécrets du régne de Jean Sobieski* 3 *vol.* W pierwszym tomie opisuje dokładnie stan wojska, daléj kampanią 1633. r., szczęśliwe ocalenie Wiednia, potyczkę pod Parkanami, która zaledwo Jana III. nieprzyprawiła o zgubę i t. d.; — kampanią z 1634. r., dobycie Jazłowca, przejście Dniestru i t. d. Drugi tom zawiera opis dalszych kampanii, gdzie mówi także o niesnaskach Paców z Sapiehami, o żywéj mowie Pieniążka, wojewody sieradzkiego do króla. Autor, więzień u Turków, posłaniec do Rzymu i do Paryża, to z małemi, to z ważniejszemi poleceniami, podaje szczegóły bardzo ciekawe, skąd inąd nieznane. Nigdzie tak dokładnie opisanych kampanii Jana III. znaleść niemożna, jak w tém piśmie szacownem, które nosi na sobie cechę prawdy. — Życie Sobieskiego, jako bohatéra Europy, zajmowało wielu pisarzy. Coyer je także opisał bezstronnie, gdzie chwali bohatéra i wodza, gani słabego rządcę w Janie III. Jonsac napisał życie Stanisława Jabłonowskiego, które można uważać za dalszy ciąg Coyera. — Parthenay i anonim literą D. F. oznaczony, którym jest Fassmann, pisali historyą Augusta II. Pierwszy pisał po francuzku; Fassmann pisał po niemiecku. Dobre to dzieła; wiernie dzieje skreślone. Bezimienny jakiś objaśnił tę samą epokę życiem hrabiego Brühla, a Jungschultz życiem Radziejowskiego, prymasa. Tłumaczył te dzieła Zagórski. Nad dziełem Jungschultza ubolewa Czacki, iż tak niedołężne pióro wad prywatnych i występków publicznych Radziejowskiego z energią niewystawiło. — Aubert, Proyart, Ranftius, Seyler; ci wszyscy zajęli się przedstawieniem życia Stanisława Leszczyńskiego; z nich Seyler i Ranftius, najdokładniéj dopełnili zamierzonego celu; u nich wiadomości z wiarogodnych czerpane źródeł, sąd o rzeczach umiarkowany i szczéry.

III. Dzieła obejmujące historyą pojedyńczych prowincyi:

Takiemi są: typografia czyli opisanie Mazowsza przez Święcickiego około roku 1600. napisana. — Podania mytologiczne Żmudzi i Litwy, o które wywiadując się za czasów Zygmuntów, Jan Łasicki zebrał w dziele pod tytułem: *de diis Samogitarum caeterumque Sarmatorum.* Dzieło to jest bardzo szacowne, porównać je można ze Stryjkowskim i tym sposobem sprostować błędy obydwóch, gdyż i Łasicki brał często same wyrazy za bóstwa i przez to liczbę ich niezmiernie pomnożył. — Michayła Litwina ułomki o Litwie roku 1615. wydane po łacinie dają wiadomość o Litwie, którą pisarz ze złéj strony uważa. — Nikt dokładniejszego nie zostawił nam dzieła o Litwie, jak Wijuk Kojałowicz; wprawdzie spuszcza się téż często na Stryjkowskiego, osobliwie w epoce przed Gedyminem; w drugiéj epoce, to jest, zjednoczenia Litwy z Polską nie wyłuszcza natury rządu i granic władzy, jaką sobie Jagiellończykowie w dziedzicznem państwie aż do lubelskiéj unii zostawili; nie tłumaczy, dla czego Skirgełło, Witowd, Zygmunt Starodubowski, namiestnicy ich w Litwie brali na siebie tytuł Wielkich książąt litewskich. Te i inne mniéj ważne zarzuty są, które Kojałowiczowi robią; przecież ów zawołany Szlecer chcąc napisać historyą Litwy, nie ufał własnym siłom, ażeby mógł coś lepszego utworzyć, jak to, co Kojałowicz wypracował i sam wyznając, że go przetłumaczył, chwali go w ten sposób: »Kojałowicz jest niezaprzecznie z pomiędzy najlepszych XVII. wieku historyków jeden, tak co do sposobu pisania, jak co do wyboru rzeczy i rozsądku, a nawet co do historycznéj

krytyki. Stylem męskim i klassyczną odznacza się łaciną.« — Po polsku tłumaczył go ks. Ratomski, a Naruszewicz tłumaczenie to poprawił.

Prusy licznych posiadają historyków, między tymi Murinius znalazł jakiś rękopism w Toruniu i dodawszy do niego wiele ze Stryjkowskiego, przetłumaczył go po polsku i wydał pod tytułem: Kronika, czyli spisanie ziemi i mistrzow pruskich r. 1582. w Toruniu. Exemplarze tego dziełka bardzo rzadkie, chociaż co do osnowy, ponieważ wiele baśni zawiera, nie zasługuje bardzo na poszukiwanie. Naśladowaniem co do Prus Muriniusza, a co do rzeczy pomorskich, inflantskich i ruskich, mięszanina nader błędna, jest dzieło Chwałkowskiego pod tytułem: Pamiętnik, albo kronika mistrzów i książąt pruskich, tudzież historya inflantska i kurlandzka w Poznaniu 1712. roku. Daleko większą wartość ma kronika Łukasza Dawida, wydana w Królewcu 1812. r. przez Henninga w sześciu tomach (IVto). Dawid w r. 1522. był w akademii lipskiéj. Od r. 1541. był kanclerzem przy Tiedemanie Giese, biskupie chełmskim. Przez lat czterdzieści zajmował się pisaniem dziejów, miał wstęp do królewieckiego archiwum i prywatnego u księcia Alberta; w archiwum toruńskiém, gdańskiém i elbląskiém szperał, kronikę swą doprowadził do roku 1410. Rzetelność i prostota jest cechą tego pisarza. — Kroniki pod imieniem Lindenblatta znanej autorem jest Jan Pusilie, jak tego docieklí nowi téj kroniki wydawcy Voigt i Schubert w Królewcu. Pierwiastkowy to jest pisarz; rzetelny, prawy, prosty i bez ozdób; zdarzenia spółczesne od 1360. do 1419. r. mięszając nieco europejskich rzeczy dość wiernie kreśli; zaniedbane przez innych okoliczności wojny i pokoju wymienia, zakon usprawiedliwia. — Kasper Schütz w dziele (historia pruthenica a principio ordinis theutonici ad annum 1525.) aż do r. 1400. z kronik zwięźle wypisuje z wypuszczeniem baśni; odtąd do r. 1525. wypadki zaszłe w Prusach dokładnie i obszernie opowiada. Dziejopisto pierwszego rzędu, oparty na dowodach z archiwum czerpanych. Dopełnienie tego pisarza przez Chytreusza nie zasługuje na uwagę. Hartknoch jest godnym Schütza następcą; najprzód w dziewiętnastu rozprawach o rzeczach pruskich, a potém w dziele: *Alt und Neu-Preussen* 1684. *Frankfurth.* W krytycznym sposobie przeszedł i wyłuszczył, co się tyczy wiary, początdków starożytności pruskich, stanu publicznego, praw, miast i t. d., od wnijścia Krzyżaków aż do swoich czasów pisarzy innych porównał, wątpliwości załatwił. — Dyonizy Runau opisał wojnę trzynastoletnią z powodu poddania się Prus Kazimierzowi Jagellonowi z Krzyżakami toczoną od 1454. do 1466. r. także walkę Zygmunta I. z Albertem 1520. i 1522. i dalsze czyny tegoż książęcia do 1566. — Historya pruska przez Jana Leona, dziekana guttsztatskiego po łacinie pod opieką Krzysztofa Szembeka, biskupa warmińskiego dopiero 1726. roku wydana, zajmuje epokę za czasów Zygmunta III. i Jana Zygmunta, księcia pruskiego, kończy na roku 1612. Opisane tam są obyczaje Prusaków, tudzież szkodliwe roszerzenie się działania różnowierców, a w końcu życia biskupów warmińskich. — Gottfried Lengnich napisał historyą Prus polskich pod tytułem: *Geschichte der preussischen Lande königlich polnischen Antheils* i wydał ją w siedmiu tomach in folio w Gdańsku w r. 1734. Zaczyna od r. 1526. i prowadzi aż do końca panowania Jana Kazimierza. Czerpał ze źródeł i ze wszechmiar dzieło jego jest dobre. — Reinhold napisał historyą Gdańska Gralatha: *Versuch einer Geschichte Danzigs* jest nierównie lepsze. — Falkonius opisał niedokładnie wierszem Elbląg; Zernecke historyą Torunia; inni Memla i Królewca. — Z nowszych dziejopisarzy pruskich jest Kotzebue najznamienitszym, ale ten już do téj epoki nienależy. — Waisselius wydał pruskich, inflantskich i kurlandzkich kronikarzy, niewspominając jacy to? — nie całkowicie ich umieszcza, tylko co mu się zdawało, wiele jest w nim pomyłek — Kronikę Inflant napisał Russau rzetelnie, z rozsądkiem, zwięźle, po prostu i twardo. — Jan Hylzen wydał dzieło pod tytułem: »Inflanty w dawnych swych i wielorakich aż do wieku naszego dziejach i rewolucyach z wywodem godności i starożytności szlachty tameczném, tudzież praw i wolności zdawna i teraz jéj służących. zebrane w Wilnie 1750. r. in IVto.« Rozwija stan tego kraju za pogaństwa, opowiada przybycie tam Niemców i wprowadzenie wiary Chrześciańskiéj, dzieje za czasów mistrzów mieczowych, daléj za podległości królom polskim, wszędzie

Starożytności Polskie. 35

autentyki cytując dokładnie skreśla; w drugiéj części o starożytności i zacności szlacheckich tamecznych familii rozprawia, jeograficzne tych krajów położenie opisuje. Ze wszechmiar książka ta jest ważna. Pomocniczemi jeszcze dziełami będą co do historyi Prus: Kodex brandenburski; zebranie rzeczy pruskich (collatio rerum prussicarum ed: Lipsiae); historya zakonu teutońskiego (histoire de l'orde Théutoniqe) i inne, które są nowsze.

Beauplan odbywający jako inżynier z Koniecpolskim wyprawę na Ukrainę przeciw zbuntowanym Kozakom wydał opisanie Ukrainy (Déscription de l'Ukraine et des provinces adjacentes) 1650. r. Opis nader dokładny; obyczaje zamieszkałych ludów od granic Rossyi do Siedmiogrodu, ich sposób życia wojowania wiernie oddane. Niepospolita w tém piśmie okazuje się zdatność i rozsądek trafny. Przetłumaczył ten opis Niemcewicz w pamiętnikach o dawnéj Polsce.

IV. **Historya szczegółowa; kościelna, historya praw, heraldyka.** Historya kościoła o tyle tylko może być częścią dziejopisma narodowego, o ile wpływu kościół i jego słudzy wywierali na wewnętrzny i zewnętrzny stan kraju, na polityczne wypadki, prawa wewnętrzne hierarchii kościelnéj, jéj wewnętrzna administracya i cała dogmatyczna strona niemoże być już częścią wcieloną w dzieje, ale musi stanowić oddzielną historyą, do któréj pragnącego więcéj szczegółów czytelnika odesłać musimy. — Wymienić nam pokrótce tylko wypada dzieła służące do historyi kościelnéj, które mogą być przydatne do objaśnienia dziejów narodowych: 1) *Miscelanea rerum ad statum ecclesiasticum M. D. Lithuaniae* przez Alberta Wijuka Kojałowicza; 2) Forteca duchowna królestwa polskiego roku 1662. Jestto poczet świętych, błogosławionych i pobożnych mężów, pomiędzy ostatnimi znajdują się: Jan Łaski, Stanisław Warszewicki, Długosz, Kuczborski, Dresner, Herbert, Treter. Historyą kościoła ruskiego wydał 1747. r. Kulczyński po łacinie. Są tam konstytucye Wielkich książąt dla Rusi, synody, kijowski, nowogrodzki, kobryński. — Dzieje i prawa kościoła polskiego wydał w trzech tomach Teodor Ostrowski 1793. w Warszawie.

Żywoty biskupów i innych duchownych pisali: Stefan Damelewicz, 1) życia arcybiskupów gnieźnieńskich 1649.; 2) biskupów kujawiskich; 3) proboszczów władysławskich. W tém dziele błędy historyczne, pochwały przesadzone, łacina nie dobra; Starowolski życia biskupów krakowskich po łacinie; Długosz życia biskupów poznańskich; Stanisław Łubieński życia biskupów płockich po łacinie w Krakowie 1642.; Jakob Skrobiszewski żywoty arcybiskupów lwowskich i halickich po łacinie 1628.; Treter o biskupstwie i biskupach warmińskich, dzieło pogrobowe po łacinie 1685.; Piechowski o biskupach chełmskich. — Ogólne o wyższém naszém duchowieństwie dzieło wydał Rzepnicki pod tytułem: *Vitae praesulum Poloniae magnique Ducatus Lithuaniae ad annum* 1760.; tomów trzy. Rzepnicki z różnych dzieł tego rodzaju do jego czasu napisanych wypisywał, ale bez doboru rzeczy, bez krytyki, rozwlekle pisane.

Historyą zakonów pisali: o zakonie Jezuitów aż do Zygmunta III. 1615. po łacinie Joannes. Argentus; o zakonie Jezuitów w Litwie 1768. r. Rostowski po łacinie; Nakielski pisał o zakonie stróżów grobu świętego 1615 r. po łacinie i historyą klasztoru miechowskiego w Krakowie 1364.; Stanisław Szczygielski zakonu Benedyktynów początek i postęp; dzieje klasztoru tynieckiego i poczet opatów trockich po łacinie napisał. Okolski w dziele: *Russia florida* naucza nas o pierwszych fundacyach Dominkanów na Rusi białéj, czerwonej i czarnéj. Ciżemski męczeństwa Franciszkanów od Tatarów, Kozaków, Szwedów i Węgrów w Polsce doznane po łacinie opowiada. Matuszewicz historyą kanoników regularnych laterańskich w Polsce. Ks. Adam od Św. Trójcy wydał zebranie wszystkich redempcyi, które Polska od r. 1688. do 1773. uczyniła. Miło w niém czytać poczet osób za staraniem tego zakonu z niewoli tatarskiéj i tureckiéj oswobodzonych. — Ks. Ignacy Stebelski wydał w Wilnie 1781. r.: »Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim, czyli żywoty Św. Eufrozyny i Parascewii z chronologią i przydatkiem krajowych wiadomości z rozmaitych dziejopisów zebranych.« Dzieło to wiele rzeczy historycznych i krajowych mieści.

Dzieje różnowierców w Polsce pisali:

Jan Łasicki: dzieje braci Czeskich wyjaśnia po łacinie. Lauterbach: Arjano-

Socjanizm niegdyś w Polsce (po łacinie) 1725. r.; dzieło to jest ważne. Historya reformacyi w Polsce 1685. po łacinie przez Stanisława Lubienieckiego *Andreae Wengierscii Slavonia reformata*. Dzieło to do historyi różnowierców w Polsce bardzo ważne. Friese: *Kirchengeschichte des Königr. Polen* czyli *Beiträge zu der Reformations-Geschichte in Pohlen und Litthauen. Breslau* 1780. Dzieło gruntowne na badaniach historycznych zasadzone. Historya prawa o wiele ważniejsza jeszcze dla dziejów narodowych, ale ponieważ nie mamy dzieł dawnych, któreby w ogólności tworzenie się, wzrost i zmiany praw krajowych malowały; cząstkowe są tylko pisma i drobiazgowe rozprawy, przeto ciekawego czytelnika odsełam do historyi szczególowéj prawa. Mniéj ważna heraldyka dla dziejów. Pisma o herbach i pisarzach heraldyki znajdzie czytelnik pod artykułem: Heraldyka i jéj pisarze.

V. Materyały do historyi, a temi są: wywody początków narodu, krytyczne badania, zbiory ogólne historyków. O początkach narodu pisali Warszewicki, Pretorius, Kleczewski, ostatni w swojéj *Sarmatia europaea* stara się dowieść bytność Lecha i pochodzenie Polaków od Noego. Dębołęcki pisał po polsku wywód Polaków od Judama, Setha i Jafeta, nazywając Polaków, to Sarmatami, to Scytami; na dowolnych i dziwacznych domysłach etymologicznych wszystko buduje. — Józef Jabłonowski w piśmie: *l'Empire des Sarmates* i w dziele: *acta Societatis Jablonovianae* napisał wiele rozpraw o Lechu i Czechu, o Wendach, Antach, Sorabach, o początkach narodu polskiego, o imionach narodów Słowiańskich, o zmianie siedlisk Polaków, o ich dawnych obyczajach i t. d. Pisma w tym względzie Jabłonowskiego od wszystkich powyżéj wymienionych pisarzy najlepsze i najgruntowniejsze.

Krytyczne badania. Józef Jędrzéj Załuski napisał: *Specimen historiae polonae critice;* gdzie nietylko rzecz o mniemanym rokoszu gliniańskim przez Kołudzkiego przywiedzioną całkowicie zbija i jako fikcyą historyczną okazuje, ale prócz tego krytycznie roztrząsa panowanie Ludwika króla i czasowe okoliczności. Dzieło to Leszczyńskiemu przypisane, gdy był obleżony w Gdańsku. To wydanie nader jest rzadkie; drugie było roku 1735. w Warszawie z dedykacyą dla Augusta. — Felix Łoyko, szambelan Stanisława Augusta wiele prac krytycznych w rękopiśmie zostawił. O nimto mówi Stan. Potocki: »Niezmierne materyały, które do historyi, ekonomii politycznéj zebrał, służą za dowód, jak ucząc się całe życie chciał dopiero dojrzały owoc pracy swéj wydać.»

Zbiory historyków polskich: Pierwszy zbiór wydał Pistoryusz pod tytułem: *Polonicae historiae Corpus* w trzech tomach 1582. r. w Bazylei. Tom I. zawiera z znaczniejszych: Gwagnina opis Sarmacyi, Kromera opis Polski, Miechowity opis Sarmacyi. Tom II.: Decyusza pisma, Gwagnina kompendium historyi polskiéj, wiersz Janickiego o królach, Kromera kronikę. W tomie III. są listy Zygmunta I., Orzechowskiego i Kromera mowy na pogrzebie Zygmunta I., Łasickiego historyą wyprawy wołoskiéj, a następnie Góreckiego. Są tu przecież liczne prócz tych znaczniejszych pism okruchy (opuscula vel crustula) historyczne, o których rozprawiać w wielkim obrazie dziejopisma niepodobna, lecz wzmiankę tu i owdzie znajdzie czytelnik o nich pod artykułem: Kronika, biografie i t. d. — Drugi podobny zbiór wydał Feyerabend, używszy imienia Gwagnina dla nadania całemu zbiorowi powagi, pod tyt.: *Rerum polonicarum tomi tres. Francofurti* 1584. Mieści prawie to samo, co Pistoryusz. — Trzeci zbiór jest Elzewirski wydany w szeregu 32 tomów, *Rerum publicarum* pod tyt.: *Respublica sive status regni Poloniae* 1626. Są tu pisma Krysztanowicza; Kromera, Michayla, Łasickiego, Neugebanera i inne. — Czwarty zbiór; *Scriptorum rerum Polonicarum* trzy tomy w Amsterdamie 1698. Są tylko tu pojedyncze rozprawy różnéj wartości, podobnież jak piąty zbiór pod tym samym tytułem w Gdańsku 1753. r. wydany, nic ważnego nie mieści.—W szóstym zbiorze księgarz lipski Weydmann, prócz znanych dwunastu ksiąg Jana Długosza, trzynastą księgę znalezioną w rękopiśmie w bibliotece Huyssena, którą umieściwszy w tomie drugim, dodał do niéj Kadłubka, Sarnickiego i Orzechowskiego kroniki. — Siódmy zbiór jest Sommersberga pisarzy szląskich, gdzie się znajdują kroniki i roczniki polskie,

powyżéj w epoce przeddługoszowéj spomniane, a w artykule: **Kronika** dokładnie wymienione.— Ósmy zbiór wydał Micler de Kolof w Warszawie 1761. roku w czterech tomach in folio. Jestto zbiór bardzo obszerny, ale bez krytyki zrobiony, skąd wiele jako i z innych zbiorów urosło pomyłek, anachronizmów i apokryfów, które ostatnie mieszcząc swe pisma pod sławne imiona wielkie zamięszanie dla nieświadomych rzeczy sprawić mogą. We wszystkich zbiorach są tu ułamki i pisma ulotne historyczne, których tu wymieniać niemógłem dla uniknienia rozwlekłości; ale które także mogą mieć swą szczegółową wartość.—Ostatni zbiór historyków polskich wyszedł w języku polskim za przyłożeniem się Józefa Załuskiego, a staraniem Bohomolca pod tyt.: »Zbiór dziejopisów polskich« w 4 tomach w Warszawie 1764. Tom pierwszy zawiera: kronikę Bielskich aż do Augusta III. doprowadzoną. Tom drugi zawiera: kronikę Stryjkowskiego i historyą państwa rossyjskiego przez Kniaziewicza; w tomie trzecim jest kronika Kromera tłumaczona przez Błazowskiego i kronika Gwagnina tłumaczona przez Paszkowskiego.

VI. **Kompendya, czyli krótkie i ogólne zbiory dziejopisma:**

Kompendyum Demitrowicza jest, jak to sam autor oświadcza, dla tych napisane, którzy szerokiem czytaniem nieradzi się bawią. Jestto bardzo wierny wyciąg z Kromera po polsku napisany. Joachim Pastoryusz de Hirtenberg z wielu pism historycznych w dziejopiśmie polskiém zasłużony napisał historyę polską w skróceniu; naśladując Florusa nadał mu tytuł: *Florus polonicus.* Pastoryusz równie, jak Demitrowicz, skracał Kromera, ale szczęśliwiéj i z większym doborem; prócz tego dzieje po Kromerze daléj ciągnął i równie dobrze to dopełnienie uskutecznił, przechodząc panowanie Zygmunta Augusta, Batorego, Zygmunta III. i synów jego. Książka ta jest dobrym przewodnikiem w dziejach polskich. — Hartknoch także napisał kompendyum historyczne po łacinie, dzieło to jest z wielu miar ważne, gdyż Hartknoch z licznych źródeł z doborem czerpał. Pisali kompendya Barthold, Naramowski, Kołudzki; ostatni po polsku pod tyt.: **Thron oyczysty** w **Poznaniu** 1727. r. Jestto zbiór żywotów książąt i królów polskich od Lecha zacząwszy z przydaniem krajowych okoliczności; wizerunki wszystkich monarchów są rznięte na drzewie. — Lauterbach napisał: *polnische Chronik*, czyli życia i czyny monarchów od Lecha do Augusta II. również z wizerunkami. Dzieło Lauterbacha nierównie od Kołudzkiego lepsze. — Lengnich napisał historyę polską również od Lecha do Augusta II. w skróceniu po łacinie. Bohomolec użył téj historyi w tłumaczeniu na dokończenie kroniki Bielskich. — Historya polska z opisaniem rządu przez Władysława Łubieńskiego arcybiskupa gnieźnieńskiego prymasa 1763. r. — Ks. Jan Bielski, Jezuita wydał: Widok królestwa polskiego dla użytku szkolnéj młodzi w trzech tomach. — Niedługo to dzieło w szkołach było używane, w miejsce jego przyszła: Historya książąt i królów polskich przez księdza Teodora Wagę, Pijara 1770. r., pierwszy raz wydana, późniéj kilkakrotnie przedrukowana, w szkołach pijarskich i innych używana. Wiśniewski Pijar wydał historyę polską w tabellach chronologicznych z przyłączeniem na boku w krótkości prawa publicznego polskiego w języku francuzkim. Joli i Massuet pisali razem po francuzku historyą królów polskich w pięciu tomach; dzieło ich nie wiele znaczące. — La Croix w swojém: *Abrégé de l'histoire Ottomane* umieścił historyę polską od Lecha pod r. 340. do 1733. r.— Schmidt napisał: *Abrégé chronologique de l'histoire de Pologne;* korzystał najwięcéj z Lengnicha. Dzieło to pozostałoby na zawsze podrzędne, gdyby go Albertrandy tłumacząc na język polski nie był poprawił i przydał prócz tego całkiem panowanie Augusta III. Stolterforth napisał: *Entwurf einer pragmatischen Geschichte von Pohlen* aż do Stanisława Augusta i dodatki do téj historyi pod tytułem: *Beiträge zu den Staatsveränderungen und Begebenheiten in Pohlen.* Polega całkiem na Lengnichu, dzieło to nie wielką ma zaletę. Z wszystkich cudzoziemców, którzy w tym czasie historyę polską pisali, Solignac sekretarz Leszczyńskiego najwięcéj ma zalety. Zdaje się, iż to dzieło pod wpływem samego Leszczyńskiego napisane obejmuje historyą polską od jéj pierwiastków do Henryka Walezego w pięciu tomach; szósty tom dochodzi aż do Stanisława Augusta, ale jest dopełniany przez kogoś innego. Solignac mieści w so-

bie wiele trafnych uwag, którychby gdzieindziéj znaleść nie można. Przebija w nim wprawdzie lekkość francuska, ale dzieło to należeć zawsze będzie do lepszych. Po niemiecku historya ta cała tłumaczona przez Paulego; po polsku zaś tłumaczona tylko historya przez samego Soliniaka napisana, t. j. do r. 1575. W dziele historyi powszechnéj, wychodzącém podług planu Gutrego i Graja, zawiera tom czternasty całkowitą historyę polską przez Wagnera ułożoną w trzech częściach; I. część obejmuje samę historyą Polski; II. historyą Litwy i Prus wschodnich; III. część historyą Prus wschodnich pod panowaniem domu Brandenburskiego zastających i dzieje Kurlandyi. Dzieło to z prawdziwie historyczną krytyką napisane, godne jest przełożenia na język polski.

VII. Bajeczni pisarze.

Bajeczni pisarze wiele krzywdy dziejopismu zrobili, gdyż, póki im wierzono, póty się ich bajki historyczne rozpowszechniały i wiele z nich zostawało w dziejopiśmie, kosztowało to uczonych mężów pracy znów te bajki rugować, wiarę im już raz daną psuć; niezasługują na wzmiankę tutaj z innego względu, chyba z tego, żeby się nieświadomi ich pism jako nieczystych źródeł strzegli. Na przestrogę więc wymieniam ich tu, są to: Nakorsz, Warmisz, Niczko kanonik i Prokosz.

Epoka III. Adam Naruszewicz po zniesieniu Jezuitów wystąpiwszy z zakonu wszedł w stan świecki duchowny i niezadługo dawszy się poznać jako mąż światły, wierszopis znakomity i jako tłumacz Tacyta pozyskał wysokie dostojeństwa. — Stanisław August przyjaciel nauk poznał w nim usposobionego dziejopisarza i zachęcił go do pisana historyi narodu polskiego i wszelkie, ile tylko być mogło, zapewnił mu ułatwienia. Zgromadzono dla niego materyały z archiwów publicznych, obywatelskich, biskupich i miejskich całego kraju, z zagranicy nawet, szczególniéj z Rzymu i Szwecyi okwicie we wszystkie, jakie tylko mógł żądać, dzieła opatrzono go. Lecz mimo wszelkie te ułatwienia rozważyć trzeba, iż wszystko to, co dlań zebrano, on sam roztrząsnąć i zgłębiać był przymuszony, gdyż żadnego niemiał poprzedzającego, ani spółczesnego badacza materyałów historycznych, któryby mu był w tym odmęcie przewodnikiem, któryby mu drogę w tych bezdrożach utorował. Sam własnym zostawiony siłom czuł ogrom przyjętego obowiązku i odpowiedzialność, jaka nań spadać miała z mniéj szczęśliwie dopełnionego zamiaru. Łamie się z kronikarskiemi błędami i baśniami, z głęboko zakorzenionemi uprzedzeniami i wstrząsa przesądy. Nieśmiał w niedostatku gruntownéj podstawy historycznéj wyrokować zaraz o początkach narodu i pierwiastkowych jego dziejach, wolał to późniejszemu zostawić czasowi i od Mieczysława, czyli od II. tomu zaczął; w późniejszych atoli edycyach historyi jego już pierwszy tom z rękopismów po nim pozostałych wydano, jako uzupełnienie niepewnéj dziejów epoki. Lęka się tam często Naruszewicz, aby rzecz przez siebie odkrytą i zapewnioną inne nowe dowody nie zbiły i fałszywą nie okazały. Ciemność panującą w dziejach narodowych światłem biegléj krytyki i bystrém dociekaniem rozproszył. Odmiany zwyczajów, praw i stanu mieszkańców nie są wydatnie i dokładnie w ciągu historyi skreślone, owszem są ukryte i zaniedbane, dla tego czuł potrzebę przypiskami uzupełnić ten niedostatek; przypiski zaś te są to osobne rozprawy w szczególnych przedmiotach. Zarzucają Naruszewiczowi, iż w szóstym i siódmym tomie jest mniéj dbały, niedostateczny, iż dał licznym wśliznąć się uchybieniom, że szukał słupów żelaznych w Elbie i Dnieprze i t. d. — Przyznać mu jednak trzeba bezstronność i miłość prawdy. Przywiązanie do religii nie pobudziło go do usprawiedliwiania błędów, jakich się duchowni dopuszczali. Jako badacz wypadków wiąże z historyą politykę zewnętrzną; nie zaniedbuje wewnętrznéj, mianowicie w wyjaśnieniu stopniowego wzrostu arystokracyi. Może nie dość zachował charakter wieków, jakie malował, dając im połysk swoich czasów. Napróżno w nim szukać tych urozmaiconych widoków, jakie dzisiejszego wieku historyczną szkołę zajmują; trzymał on się po prostu ściśle kolei wypadków, opierając się na budowie Długosza i Kromera. Pisał Naruszewicz uczenie i porządnie; rozsądek miał trafny, pracowitość wielką, posiadał obce języki, ruskiego tylko nie umiał; z tego powodu nic prawie nie korzystał z ruskich kronik. Historya jego ciągnie się do r. 1386. — Roczny wykład dziejów z kronikarskich

nizin dźwignął i do wyższego stanowiska historycznego podniósł. Opowiadanie jego proste, bez poetyckich wyrazów, bez namiętności celuje jasnością powieści i dobitnemi wyrazami; nie rozczuli, nie zachwyci on nigdy czytelnika, ale uwagę jego potrafi w natężeniu treściwością rzeczy i myśli ciągle utrzymać. Styl nie ognisty, ale jędrny i surowy; niema kolorów żywych i rozmaitych, ale tylko wymówne i wykończone rysy. Język polski czysty i męski, na starożytnym zygmuntowskim kształcony, wiele jego obrotów zachowuje. — Przerzutnia wyrazów nader bogata morduje czytelnika. Pisał on prócz tego życie Chodkiewicza, opis podróży Stanisława Augusta do Kaniowa i opis Tauryki 1787. r.

Tadeusz Czacki zasilony pracą Naruszewicza, ożywiony duchem Monteskiego, jął się pracy i te najmocniéj zachwyciły go czasy, których stanęła budowa prawodawstwa krajowego polsko-litewskiego i nowe rzucił światło na perjod najpiękniejszy, czyli na Jagiellońskie wieki. Wczytał się on w słowa czasu, wyższy od ślepego zawierzania i uprzedzeń śledził pracowicie prawdy; zgłębił on i przeniknął nieprzejrzane ciemnice i wyświecił dzieje. Wprawdzie uczyniony przezeń rozbiór statutu, czyli dzieło o prawach polskich i litewskich niejest historyą, lecz tyle ma w sobie poszukiwań trafnego badacza, że je niejako za historyczne uważać możemy. Dzieło Czackiego zdaje się być przepełnione tłumem wiadomości, i jak rzeka wezbrana w korycie swym pozostać nie może, samą okwitością wód występować z niego zmuszona. Liczne jego przypisy zawierają nauki prawodawczéj zasady, porównanie ustaw i zwyczajów odległych wielu narodów z polskim, wiele wyjaśnień prawniczych, i takim sposobem historyą prawa w Polsce od początku kreśli. Każdy większy przypisek może być uważany za oddzielną rozprawę, jak np. o wojskowości, o sejmach, o senacie, o pieczęciach, o gospodarstwie. Osobno drukowane rozprawy są: o dziesięcinach, o Żydach i Karaitach, Cyganach, Tatarach, Kozakach, o prawie do wolnego szynkowania piwa, miodu i gorzałki, o monecie, o prawach mazowieckich.

W kombinacyjnych poszukiwaniach Czackiego znajdują się wielkie pomysły rozwinięte, w krytycznych są błędy, lecz wszędzie zupełniejsze rzuty światła. Nieraz on rzęsistą sypie erudycyą, a niema czasu wskazywać źródeł; gdzieindziéj znów przytoczeniami gęstemi trwoni czas i prostotę wyłuszczenia gmatwa. — Prace Czackiego uważać można za przygotowawcze do wielkiego dzieła, za materyały do historyi polskiéj, którą chciał dopełnić od czasu, na którym Naruszewicz zakończył. Niezawodnieby był Naruszewicza prześcignął w bogactwie i w głębokości, ale śmierć wczesna niedozwoliła mu téj pracy dokonać. W całym Czackim widać wielki gienjusz; dla nawału wiadomości wyobrażeń i uczuć styl jego jest zwykle zanadto zwięzły; w peryodach krótkich i ucinkowych, gdzie przeskok myśli niespójony niczém, łatwość objęcia utrudza; lecz kiedy uniesiony i natchniony wielką myślą, wzniosłém uczuciem tak w badawczém dziele, jak bardziéj jeszcze w listach, mowach i odezwach zrywa pęta powszedniego wysłowienia, giną wtenczas wady stylu, a ogniste, silne wyrażenia wstrząsają duszę i rozczulają; wtenczas płyną nadzwyczajne pomysły z nadzwyczajną łatwością wyrażone i porywają z sobą uwagę czytelnika; unoszą go nad poziom pospolitego uczucia.

Jan Potocki śledził początki Scytów, Sarmatów, Słowian i pierwiastkowe dzieje Polski. Jan Potocki opuścił wszystkie prawie badania przed nim dopełniane i ruszył w manowce historyczne zupełnie własnym torem. — Opatrzony biegłą wielu języków znajomością, żywych i umarłych, umiał ocenić etymologiczne środki; przez podróże obeznany z miejscami i ludami Azyi i Europy umiał zastósować źródeł historycznych wyrazy do szczegółów innym nieznanych. Wszystkie jego dzieła są tak pisane, że przytacza text źródeł historycznych i ten komentuje, a czytelnik z tego sam sobie całość wiązać musi. Wiele bardzo nowych widoków otwiera i, jako badacz starożytności słowiańskich i polskich, liczonym powinien być do tych, którzy stanowią epokę dziejopisarstwa polskiego, to jest zgłębiania dziejów narodowych. Początkowe dzieje Polski są czysto wydobyte, lecz w domysłach o dalszych wiekach, gdzie mu imienia Słowian brakuje, błąka się niepewny. Pisał w języku francuzkim:

1) *Essay sur l'histoire universelle et recherches sur celle de la Sarmatie; Varsovie* 1789. 4 *volumes in 8vo maj.*

2) *Chroniques, mémoires et recherches*

pour servir à l'histoire de tous les peuples slaves. 1792. *in* 4.

3) *Voyage de Basse Saxe*. 1795.

4) *Frangmens historiques et géographiques sur la Scythie, la Sarmatie et les Slaves à Brunsvic* 1796. *in* 4o.

Przy wszystkich tych dziełach są karty geograficzne; wszystkie mają jeden i ten sam przedmiot badania starożytności słowiańskich.

5) *Histoire primitive des peuples de la Russie avec une exposition complette de toutes les notions locales naturelles et traditionelles, necéssaires à l'intelligence du IVmre livre d'Hérodote à St. Petersbourg.*

Trzech tych pisarzy stanowi nową epokę w dziejopiśmie polskiém; nadaje mu wyższe stanowisko, głębszą podstawę; gruntowne ich badania i światło równym krokiem z oświatą wieku postępujące, wyrugowały z niego wszystkie baśnie dla swéj zgrzybiałości szanowane, krytyką dotąd nietykane. Obok tych trzech pisarzy, z których jeden początki i pierwiastki z szczęśliwym skutkiem swéj pracy badał, drugi, wypadki i koleje narodu pod panowaniem Piastów, trzeci, wewnętrzną historyą, to jest prawa i administracyą narodu dokładnie i gruntownie wyświecił, niema nikogo z spółczesnych im równego do wymienienia. Pomniejsze pisma gdzieindziéj będą spomniane; późniejsze już do téj epoki nienależą. *W. A. W.*

Dziesna, m. w wojew. połockiém, przy ujściu rzeki Dziesny do Dzwiny. Zamek i miasto po utraceniu Połocka, przez Zygmunta Augusta zbudowane. Dawniéj był tu klasztor Franciszkanów.

Dziesna, rzeka wypływa z jeziora na granicy powiatu wiłkomirskiego. Bieży około miasta Widzow i Łuczaj w wojew. wileńskiém, przy mieście zaś Dziesnie uchodzi wielu korytami do Dzwiny. *E. K.*

Dziewałtow, m. w północnéj stronie Żmudzi; tu podług powieści Kojałowicza, miał być gaj święty i mogiła księcia Kierna.

Dziewanna albo Dziewonia, bogini czczona przez Polaków, miała być przełożona nad lasami i wszelkimi zwierzętami. Po miastach i wsiach stawiano posągi Dziewannie, gdyż miała bronić bydła od pomoru. Jak jéj posąg wyglądał, tego doczytać się niemożna. *J. M.*

Dziewieniszki, m. w wojew. wileńskiém, na południe od Oszmiany.

Dziewka, góra w wojew. krakowskiém (w Galicyi), nad rzeką Solą, niedaleko Babiéj gór, do pasma gór Karpatów należąca.

Dzik, to jest dzika świnia, zwierz dosyć powszechnie znajomy. Słowianie przy ujściu Odry wierzyli, że jeżeli kraj miał się spodziewać cięższéj wojny, natenczas z wody pokazywał się wielki dzik i rozjadowiony z wielkiemi białymi kłami biegał po kraju, tarzał się i wycierał. Nim powycinano lasy dębowe i bukowe, dzików w Polsce było daleko więcéj. Czytamy u Gallusa, jak Bolesław Krzywousty z oszczepem tylko bez psów nawet na niedźwiedzi i dziki uderzał. Przed wynalezieniem strzelby polowanie na dziki było niebezpieczniejsze jak dzisiaj. Miano wprawdzie sieci z lin, w które łapano nawet dziki, ale główny sposób były zawsze psy a oszczep. Mięso dzika używano i na wykwintnych stołach. W dawniejszéj medycynie różne były ingredyencye z dzika: sadłem jego smarowano zbolałe boki, albo zamieszane z octem lub winem pito, gdy kto przez spadnięcie z wysokości tak się potłukł, że aż mu krew szła ustami; żółcią smarowano wole na szyi wyrosłe; łajno ususzone brano z napojami na suchoty, a mocz z łamikamieniową i pietruszczaną wódką na kamień. Te lekarstwa wypisaliśmy z Haura, autora XVII. wieku. *J. M.*

Dzików, m. nad Wisłą w wojew. sandomierskiém (w Galicyi), powyżéj Sandomierza. Kościół xx. Dominikanów z cudownym obrazem matki Boskiéj.

Dziel, ruski dawny taniec.

Dzisna. Ob. Dziesna.

Dziunkow, m. w wojew. bracławskiém, pow. winnickim.

Dźwina (Düna) rzeka, przez Ptolomeusza geografa Rubo, po letycku zaś Daugawa zwana; powstaje z jeziora, które w południowéj części gubernii pskowskiéj w Rossyi się rozciąga. Niektórzy nazywają jezioro to Łobicz, inni zaś twierdzą, iż początek i nazwisko swe bierze z jeziora Dźwina zwane, w wołkońskiém lesie. (Ob. Itinerarium Moscoviticum à Meyerbeck editum). Dźwina w swym biegu, oblewa miasta niegdyś polskie Wieliz, Suraz, Witebsk, Biszczynkowice, Ułę, Połock, Dziesnę, Dryssę, Sapiezyn. Od ostatniego miejsca była rzeką graniczną między Inflantami i Semigalią; płynąc około Dynaburga, Kreitsbork, Jakobstadt, Koken-

haμsu, Friedrichstadt, Rygi, nakoniec przy Dyamencie uchodzi do morza Baltyckiego. Cały bieg téj rzeki, zajmuje mil 140. Spławną zaczyna być od Wieliza. Bierze w siebie około 20 innych pomniejszych rzek; znaczniejsze są: z prawego brzegu Uzwiadz, Łuskinia, Oboła, Połota, Dryssa, Dubna, Ewst; z lewego zaś: Wieliza, Kasplia, Wiedzba, Ula, Usacz, Dziesna i Beweru. Od r. 1772., stanowiła Dźwina północną granicę Polski. *E. K.*

Dźwinogród, m. w wojew. podolskiém nad Dniestrem, niedaleko Chocimia, pamiętne niegdyś w dziejach Rusi.

Dzwony. Wynalazek dzwonów przypada na wieki średnie i podobno na koniec wieku IX. U nas zapewne zaraz od zaprowadzenia chrześcijaństwa, przy kościołach zaprowadzono dzwony. Jeżeli *campana* nieznaczy co innego jak dzwon, to w Pradze gdy Czechowie powstali przeciw Bolesławowi Chrobremu według Ditmara bito w dzwony. Że zaś za tego króla kościoły polskie, pewnie nieustępowały czeskim, przeto zdaje się, że za niego i w Polsce używano już dzwonów. Za Krzywoustego ów rycerz, co dał powód do ucieczki i odebrał za to kądziel, wrzeciono i zajęczą skórkę, obiesił się także na powrozie od dzwona. Przy spaleniu się kościoła katedralnego w Poznaniu r. 1266. popsuły się dzwony, o których powiada archidyakon gnieźnieński, że niemiały równych sobie w świecie. Pierwszeństwo między dzwonami polskiemi ma dzwon zwany Zygmunt, sprawiony przez Zygmunta I. r. 1520. dla katedry krakowskiéj. Nosi na sobie herby korony i Litwy, wisi na wieży nad samą zakrystyą. Dzwonią w niego tylko w czasie znakomitych uroczystości. Nie do małych należy i dzwon dawnego kościoła Maryi Magdaleny w Poznaniu. Większy jednakże ma być dzwon toruński. *J. M.*

E.

Ejnał, hejnał. W Krakowie dawniéj na wieży P. Maryi, przez kilka niedziel przed Bożem narodzeniem, od północy do świtu grano na dętych instrumentach, aż do samego Bożego narodzenia; to zwano *ejnał.*

Ekau, rzeka w Semigalii, która poniżéj Mitawy uchodzi do rzeki Aa. Z prawego brzegu przy wsi Rothhof bierze w siebie inną pomniejszą Swirzdal zwaną.

Ekonomia polityczna. Ta umiejętność rozwinęła się dopiero w zeszłym wieku; jednakże były jéj przedmioty rozbierane pod innym tytułem, a mamy jéj ślady w Polsce już za Zygmunta III. Jan Abrahamowicz wydał r. 1595. pismo pod tytułem: Zdanie Litwina o kupczy tanio zboża, a drogiéj przedaży. Stara on się zbić krzyki na tych, którzy znaczne zapasy gromadzili, żeby je pozbyć późniéj z korzyścią, i dowodzi: 1) że kupcy tacy kupują zboże wtedy, kiedy jest tanie, azatem wtedy, kiedy najmniéj kupców, kiedy najpotrzebniejszy kupujący. 2) Kiedy niemasz podobnych spekulantów w kraju, a producent sprzedać musi, kończy się natém, że co jest zboża nad potrzebę kraju, wychodzi za granicę. 3) Skoro tylko niebędzie towarzystwa, które rząd uprawnia, konkurencya i chęć przedaży zniży cenę do miary zgodnéj z trudnością w dostawaniu zboża. 4) Wszelkie taxy zboża nietylko że naruszają własność, ale nieprzynoszą pożytku, bo właściciel niebezpieczeństwo oparcia się władzy rządowéj sowito opłacać sobie każe; nieprzywożąc na targi, w własnym domu jest większym panem ceny, niżeli w publicznéj przedaży, gdzie przytomnych przedających zazdrość może przynosić kupującym korzystniejsze kupno. 5) W wielkim kraju, jakim jest Polska, niepodobny głód, aby tylko była kommunikacya prowincyi, którą ułatwić koniecznie trzeba. W tém piśmie zatém główne punkta ekonomii politycznéj, jak względem wartości, konkurencyi, wolności handlu są dotknięte.

Jędrzej Frycz Modrzewski, sekretarz Zygmunta Augusta, wydał najważniejsze dzieło: *De republica emendanda libri quinque.* Równie w tém piśmie, jak i innych, dotknął nieraz tych przedmiotów, które teraz liczą się do ekonomii politycznéj.

Antoni Popławski, Pijar, wydał dzieło: Zbiór niektórych materyi politycznych, przez A. P. w Warszawie,

u Pijarów r. 1774. Połowa tego dzieła poświęcona jest ekonomii politycznéj według ówczesnego jéj stanu.

Strojnowski w swéj Nauce prawa przyrodzonego zwraca także uwagę na ekonomią polityczną; jednakże z czasów Rpltey, właściwie téj umiejętności poświęcone dzieło, dziś już wprawdzie mało ważne, mamy tylko jedno pod tytułem: Wykład początkowych prawideł ekonomiki politycznéj it. d. w Warszawie r. 1790. Jego autorem był Nax, hidraulik królewski. *J. M.*

Elbing, mała rzeczka w wojew. malborgskiém, która wypływa z jeziora Drausen, płynie przez miasto Elbląg i uchodzi do Frischehaff.

Elbląg (Elbing), m. w wojew. malborgskiém, niegdyś stolica prowincyi pruskiéj Hockerland, pod panowaniem zaś polskiém miasto powiatowe. Przytyka stroną jedną do wzgórz, drugą do płaszczyzny wielkich Żuław, od których tylko rzeczką Morning jest oddzielone, leży w przyjemném położeniu nad rzeczką Elbing, w pobliżu Frischehaffu i Wisły. To korzystne dla handlu położenie sprawiło, iż Elbląg, który w dawnych czasach do ligi hanzeatyckiéj należał, ubiegał się o pierwszeństwo nawet z Gdańskiém i liczył około czterdziestu własnych okrętów. Twierdzą niektórzy, iż początek swój wziął od ludu Elveonów czy Helvekonów, którzy te okolice niegdyś zamieszkiwali, ztąd nazwisko Elbing; Augusta Aelveonum, Aelveopolis, często mu Fryderyk Zamelius rajca elblągski nadaje. Niepodziela jednakże zdania tego Hartknoch, (Noty na Dusburga Część 3. Cap. 16.), i owszem twierdzi, iż zamek elblągski założony był roku 1237. przez przybyłych z Niemiec Krzyżaków, przy ujściu rzeki Elbing do Frischehaffu, około roku zaś 1239. przeniesiony na to miejsce, w którém potém gimnazyum sztuk wyzwolonych wzniesiono. Około zamku tego wystawili Lubeczanie miasto i nadali mu nazwisko Elbing, od rzeki tamże płynącéj i u wielkiego mistrza krzyżackiego wyjednali, iż pozwolił do niego wprowadzić prawo, które dla Lubeczanów niedawno przedtém Fryderyk II. cesarz zatwierdził. Henryk więc Hohenlohe, mistrz wielki krzyżacki, obdarzył miasto pierwszym przywilejem roku 1246., w którym nadał mu toż prawo lubeckie, jako herb zaś dwa krzyże i sieć z herbu lubeckiego. (Ob. Hartknoch jak wyżéj, Dissertationes st. 341., Długosz 660.) Roku 1243. było miasto już tak obronném, iż, gdy Świętopełk, książę pomorski, wszystkie miasta, wioski i zamki od Warmii aż do morza zniszczył, tylko Elbląga i Balgi dobyć niemógł. Roku 1347. nowe miasto otrzymało różne przywileje. Roku 1454. po wypowiedzeniu posłuszeństwa krzyżakom i zburzeniu zamku mieszkańcy Elbląga wraz z Prusami Polsce się poddali, a król Kazimierz Jagiellończyk ustanowił wtenczas województwo elblągskie. Pokojem toruńskim roku 1466 Krzyżacy miasta tego na wieczne czasy się zrzekli. Rozporządzeniem Kazimierza Jagiellończyka z roku 1468. ustanowiony został zjazd, który co rok w Elblągu miał się odprawiać; na nim znajdować się powinno było 12 osób od korony i tyleż od Krzyżaków, a miano roztrząsać zachodzące spory i skargi między poddanymi króla a zakonu. Roku 1520. Elblążanie walecznie odparli Albrechta, margrabię brandenburskiego. Roku 1542. założono tu akademię. Roku 1577. Stefan Batory, aby się zemścić na Gdańszczanach, iż go uznać niechcieli, usiłował przenieść do Elbląga cały handel polski i o to z miastami hanzeatyckiemi traktował. Kompania angielska w tym celu już tu osiadła, a król polski polecił komissarzom swoim szukać miejsca na Nerindze, w którémby Haff z morzem łatwo mógł być połączony. Roku 1592. senat elblągski akademią restaurował, bibliotekę piękną przy niéj założył, oraz inne kolegium ze szkołą dla utrzymania i uczenia ubogich ufundował. Ostatnie lata wieku XVI. pamiętne są jeszcze dla mieszkańców Elbląga kłótnią ewangelików z katolikami o zabrany kościół. Zygmunt III. król roku 1593. kościół ten katolikom napowrót przysądził, lecz roku 1618. znów go ewangelicy zajęli. To dało pozór Szwedom do wmięszania się w interessa miasta i burzenia mieszkańców. Roku 1626. Elblążanie zmówili się z Fabianem Dena, ministrem szwedzkim i dobrowolnie Gustawowi Adolfowi poddali miasto, które dopiero na mocy ugody roku 1636. dnia 14. Stycznia Polakom zwrócone było. Wtenczasto utraciło wiele swych przywilejów. Roku 1655. dnia 22. Grudnia, powtórnie Szwedom bramy otworzono. Traktatem welawskim r. 1657. zastawiła rzeczpospolita polska Elbląg i okolice jego Fryderykowi Wilhelmowi, elektorowi

brandenburskiemu w summie 400,000 talarów. Ale zaraz po pokoju oliwskim roku 1660., skoro szwedzka załoga z Elbląga wyszła, rzeczpospolita wojskiem swojém go osadziła. Próżno się dopominał elektor o wypełnienie traktatu welawskiego, potém zaś, aby mógł łatwiéj pieniądze odebrać, zrzekł się prawa do Elbląga i jeszcze 100.000 talarów z kapitału ustąpił. Nakoniec Fryderyk elektor, syn poprzedniego, roku 1698. dnia 11. Listopada Elbląg z wojskiem opanował. August II. król polski zawarł z elektorem dnia 12. Grudnia 1699. traktat w Warszawie, mocą którego elektor obowiązał się dnia 1. lutego roku 1700. oddać Polakom Elbląg pod warunkiem, aby w trzy miesiące po następującym sejmie summa 300,000 talarów wypłacona mu była. Dla pewności zaś tego klejnoty niektóre ze skarbu królewskiego w zastaw mu oddano. Pomimo, iż w tym celu podatek na młyny był nałożony, przecież summy powyższéj niewypłacono; elektor, podtenczas już król pruski zabrał r. 1703. przedmieścia i włości Elbląga. Miasto zaś samo, tegoż jeszcze roku zostało obsadzone od Szwedów, którzy na nie 70,000 tal. kontrybucyi włożyli. Roku 1710. przez wojska Piotra W. dobyte i Szwedom odébrane. Podczas wojny siedmioletniéj służył Elbląg za skład wojenny wojsku rossyjskiemu. Roku 1773. przy pierwszym podziale Polski przeszedł pod panowanie pruskie i od pierwszego do drugiego podziału, im więcéj Gdańsk cierpiał, tém bardziéj się Elbląk wznosił. *E. K.*

Elegja i jéj pisarze. Elegja jestto rodzaj poezyi lirycznéj opisowéj. Elegja najlepiéj po polsku nazwać się może **duma**; gdyż poezye, u wszystkich Słowian, a mianowicie u Malorossyan, pod nazwiskiem dum znane, są tylko elegjami. Prócz tego wyraz duma jest najlepszém oznaczeniem własności elegji. Słowo dumać jest co innego, niż być smutnym, lub zamyślonym; jestto pewien środek między jednóm, a drugiém. Jestto rozpamiętywanie z rozrzewnieniem złączone, błąkanie się serca między tęsknotą, a wspomnieniem za wodzą wyobraźni. Jak człowiek w gwałtownym żalu, lub uniesieniu nie duma, ale rozpacza, lub się zapala, tak elegja niemoże zajmować gwałtownych uniesień; spokojnym smutkiem być tylko winna. Jak o wesołych lub smutnych zdarzeniach, które już przeminęły, z miłém uczuciem dumamy, tak elegja maluje równie smutne jak rozkoszne obrazy; w tém jednak tak się wyraża, że jéj wesołość cieniuje jakowyś smutek, a smutek promykiem wesołości jest ożywiony. To jest pierwsza i ogólna własność elegji; ten stan uczucia zowiemy **dumaniem**. Takowém uczuciem tchnie narodowa wszystkich Słowian poezya; jestto szczególną cechą poezyi polskiéj i jéj głównym charakterem. Piękne elegje znajdujemy w poezyi gminnéj, pomiędzy dumami ukraińskiemi; niektóre krakowiaki z treści są elegjami, chociaż ich forma jest pieśniowa. Lecz nieszukajmy wyłącznie elegji u prozaicznych Wielkopolanów, u pustych i ochoczych Mazurów, u wesołych rzadko czém zafrasowanych Krakowianów; idźmy na wschód na Ruś, Wołyń, Ukrainę, Podole i ku północy do Litwy, a znajdziemy poezyą narodową w piękne dumy czyli elegje bogato uposażoną. Poezyi narodowéj polskiéj przed wiekiem Zygmuntów wcale nieznamy; i ile razy nam przyjdzie skreślić historyą któregoą rodzaju poezyi, zawsze zaczynać musimy od Jana Kochanowskiego, który jest jéj ojcem. Do podziwienia, że Jan Kochanowski wiele pięknéj prostoty z pod strzechy wiejskiéj do swoich poezyi przenosząc niewpadł na myśl stania się tłumaczem poezyi gminnéj, narodowéj. Ta myśl, powiada Chodakowski, tuż za nim stała. Elegją najpierw znajdujemy u tego wielkiego poety; tchnie ona duchem narodowéj poezyi i w niéj Kochanowski najmilszy. Elegje jego pod nazwą Trenów, czyli żalów na śmierć Urszuli, córki swéj mimo upłynione wieki tak są jeszcze znane, tak są ulubione; są one jego arcydziełem, bo je w własném wynalazł sercu; nie tam naciąganego, sztucznego, obcego; każdy czuje żal ojca szczéry i pełen prostoty. Elegją przybrał w żałobną szatę bez żadnych ozdób, niema w niéj innego uczucia, tylko ojcowskie, innego przedmiotu, tylko córki, innéj sceny, tylko kąty izdebki, które »ciesząc rodziców zawsze obiegała.«—Elegje jego łacińskie treści miłosnéj niesą tworem prawdziwie wieszczego ducha; to samo powiedzieć można o Klemensa Janickiego łacińskich elegjach, tłumaczonych przez Urmowskiego. Jak każde arcydzieło, tak i treny Kochanowskiego zyskały u nas wielu naśladowców. Grochowski niezły na swój wiek poeta pisał elegje. Jan Damiecki

i Klonowicz, który opłakuje śmierć J. Kochanowskiego, idą w jego ślady. Jan Dominik Morelski, Gawiński, Gruszczyński, Twardowski, Kmita, Morsztyn, poeci żyjący przed Stanisławem Augustem, pisali treny w różnych, a najbardziéj Kochanowskiemu podobnych przedmiotach. Twardowski, zwykle nadęty, zachował przecież w trenach na śmierć córki tok rzeczy właściwy. Zimorowicz jest po większéj części elegicznym w swoich sielankach. Żale Orfeusza po stracie Eurydyki, z powodu śmierci żony Fr. Zabłockiego, przez Kniaźnina tkliwie i ze smakiem napisane. Mniéj był Kniaźnin szczęśliwy w elegjach łacińskich. Karpiński w tkliwych swoich poezyach najwięcéj na imię elegicznego zasłużył poety. Powrót z Warszawy na wieś, duma nad grobem Zygmunta są wzorem elegji narodowéj. Obok tychże dumy Niemcewicza, wiosna i inne elegje, opiewające nieszczęśliwe przygody ojczyzny, które poeta dzielił długo pięknemi pomnikami poezyi narodowéj pozostaną. Lecz w elegji patryotycznéj Woroniez nad wszystkich celniejszy; głosem mocnego, pełnego żalu, a częstokroć rozpaczy, albo uroczystego, wielkiego smutku śpiewał na grobie ojczyzny, i był Jeremiaszem Polski. *W. A. W.*

Elekcya i sejm elekcyjny. Niektórzy historycy polscy utrzymują, że tron w Polsce zawsze był elekcyjnym. Że tak było, wątpić nie można, bo nawet z czasów bajecznych historyi polskiéj liczne tego mamy przykłady; przyjąć przecież trzeba, iż początkowo miano zawsze wzgląd na sukcessyą, następnie na pokrewieństwo i w późnych dopiero czasach obierano królów bezwzględnie. Tak z historyi niebajecznéj widzimy, iż aż do Władysława Jagiełły trzymano się linii Piastów; od Władysława do Zygmunta Augusta linii Jagiellońskiéj męzkiéj, od Zygmuntka Augusta do Sobieskiego żeńskiéj. Kazimierz Jagiellończyk, którego Miechowita nazywa pierwszym elekcyjnym, był jeszcze sukcessyjno-elekcyjnym. Uznany na zjeździe w Sieradzu następcą Władysława Warneńczyka, uchwałą zjazdu piotrowskiego został prawda zagrożony, iż Bolesław, książę mazowiecki tron pozyska, jeżeli on dłużéj w oporze nieprzyjęcia korony trwać będzie. Jan Olbracht, Alexander i Zygmunt I, byli także sukcessyjno-elekcyjni i z opuszczeniem nawet najstarszego brata, Władysława, pod ten czas już króla czeskiego.

Z czasów Zygmunta I. jest ustawa, którą przepisano, prawo wyborów i są wyłączeni z liczby wyborców, książęta mazowieccy, mistrz krzyżacki i synowie zmarłych królów.

Obór Henryka przyjęto za pierwszy i za normę wszystkich oborów.

Skoro tron zawakujący już to przez śmierć już to przez prawne złożenie, już téż przez dobrowolne zrzeczenie się króla, uznanym został; prymas, jako bezkról zwoływał sejm, nazwany przyzywny (convocationis). Na tym oprócz postanowień koniecznych w czasie bezkrólewia i podpisania konfederacyi generalnéj stanowiono czas odbycia się sejmu, oboru króla (electionis). Czasu pomiędzy sejmem *convocationis i electionis*, który bardzo był nieoznaczonym, a jak po śmierci Jana III. do ośmiu miesięcy przeciągniętym, użyto na przygotowania do oboru: to jest, na sejmikach *relationum* nazwanych, zdawali posłowie swym komittentom sprawę z czynności sejmu przyzywnego; obierano posłów na sejm elekcyjny i radzono o kandydatach do tronu, którym aż do oboru Augusta II. mógł być ktokolwiek, tak obcy jak i swój. Do obcych należeli książęta cudzoziemcy, do swoich nie tylko synowie lub krewni zmarłego króla, lecz każdy szlachcic rzeczypospolitéj polskiéj. W r. 1696., przez niechęć ku królowéj i królewiczom, gdy sejm konwokacyjny zwołanym został, postanowiono, iż każdy za nieprzyjaciela ojczyzny uznanym będzie, ktokolwiek rodakowi do tronu dopomagać się odważy. W bezkrólewiu r. 1733. ustawa ta nie tylko odwołana została, lecz nawet przeciwnie postanowiona, jak się to przy elekcyi Stanisława Augusta 1764. pokazało.

Prawo wybierania i glosowania na króla mieli nietylko wszyscy senatorowie i szlachta przez wybranych z pośród siebie posłów, ale nawet każdy szlachcic osobiście, nie mieszając się przecież do innych obrad sejmu elekcyjnego. Przed oborem Henryka powstało pytanie, czy każdy szlachcic indywidualnie ma prawo głosować na elekcyi. Jan Zamojski, pod ten czas poseł belski, utrzymywał, iż prawo to powinno służyć każdemu, gdyż każdy osobiście musi się wstawiać na pospolite ruszenie. Za Zamojskim poszła

większość i lubo nigdy o tém nie stanęło prawo, ściśle się tego trzymano. W konfederacyach generalnych z r. 1696. i 1733. wzywano szlachtę na elekcyą jak na pospolite ruszenie.

Oprócz szlachty od elekcyi Władysława IV. nadano także niektórym miastom prawo głosowania na króla przez wybranych posłów. Początkowo miały to prawo, Kraków, Poznań, Wilno i Lwów. Na króla Michała głosowała i Warszawa, a na Stanisława Augusta i Kamieniec Podolski. Z miast pruskich służyło to prawo Gdańskowi, Toruniowi i Elblągowi. Na niektórych elekcyach są podpisy i miasta Rygi. Posłowie miejscy mieli tylko prawa pojedyńczego szlachcica i pisali na dyplomach elekcyjnych swe nazwiska po wszystkiéj szlachcie swego województwa.

Książęta polscy lenni żądali także prawa głosowania na elekcyi, lecz to im, równie jak i wojsku, nigdy udzielonem nie zostało. Z wojska każdy pojedyńczy jako szlachcic, mógł głosować w swojem województwie. W bezkrólewiu roku 1632. napróżno o pozyskanie tego prawa starali się Kozacy; z oburzeniem nawet odprawiły ich sejmujące stany, iż, gdy nigdy do żadnych obrad nie wpływają, zkąd do elekcyi rościć prawo sobie mogą.

Dawniejszemi czasy obory czyli uznawania królów odprawiały się podług świadectwa Macieja z Miechowa, w Piotrkowie, a wyjątkowo tylko w Krakowie, jako w miejscach, gdzie się najwięcéj zjazdów odbywało. Po złączeniu Litwy z Polską, gdy w Warszawie obradować zaczęto, przeniesiono tamże i elekcyą, lecz, że trudnoby było wszystkich w mieście pomieścić, wyznaczono na elekcyą pole pomiędzy Warszawą a wsią Wolą, gdzie wyjąwszy Henryka i Augusta III. wszystkie odbyły się obory. Miejsce w polu elekcyjnem przeznaczone do obrad sejmowych otoczone było rowem i wałem i przystęp do niego tylko trzema otwarty bramami, zachodnią dla Wielkopolski, południową dla Małopolski i wschodnią dla Litwy. W obrębie tego zabezpieczonego miejsca wystawiano na każdy raz budynek w kształcie namiotu, z drzewa, nakryty tarcicami, z płóciennemi ścianami, nazwany szopą. W téj szopie zasiadali **senatorowie**. W niewielkiem za szopą oddaleniu, pod gołem niebem zbierali się na obrady posłowie ziemscy. Miejsce to nazywano kołem; zgromadzonych zaś posłów kołem rycerskiem. Zgromadzona osobiście na elekcyą szlachta schodziła się za okopem na polu elekcyjnem pod znakami swych województw, każde województwo w wyznaczonem przez W. **marszałka** miejscu.

Sposób i forma oboru króla żadną ustawą nie były oznaczone. Już za Zygmunta Augusta domagały się stany ustawy co do formy elekcyi. Na zjeździe jędrzejowskim w r. 1576. ustanowiono, iż na pierwszym sejmie po koronacyi króla Stefana sposób obierania królów prawem opisany będzie, lecz tego jak i wszystkich późniejszych projektów niewykonano. — Wszystko, cokolwiek wiemy o elekcyi, zasadza się na zwyczajach, nie na prawie.

W dniu otwarcia sejmu elekcyjnego zebrane stany po uroczystem nabożeństwie w kościele S. Jana, odprawianem albo przez nuncyusza papiezkiego albo przez prymasa, udawały się naprzód do wdowy królewskiéj (jeżeli została) z kondolencyą; w imieniu senatu przemawiał do niéj prymas, w imieniu stanu rycerskiego, marszałek ostatniego sejmu. Po téj ceremonii wychodzili wszyscy na pole elekcyi, senatorowie do szopy, a posłowie ziemscy do koła, aby pod laską marszałka ostatniego sejmu, wybrać marszałka sejmu obecnego. Dopóki marszałek nie był wybranym, posłowie radzić niemogli.

Na elekcyi Augusta II. bez względu na dawny obyczaj przypuszczono do oboru marszałka, wszystką szlachtę i obór marszałka, który prawami z r. 1678. 1690. w pierwszym zaraz dniu ukończonym być powinien, do czternastu dni przewleczono. Prawa późniejsze z r. 1699. i 1736. nie zapobiegły temu złemu. Na elekcyi Zygmunta III. dwóch było marszałków razem, Kasper Dembiński z strony Zborowskich a Paweł Orzechowski z strony Zamojskiego; na elekcyi Augusta III. dwóch następnie, to jest Antoni Poniński po Franciszku Radzewskim, gdy ten się partyi Leszczyńskiego chwycił.

Nowo obrany marszałek wykonywał przysięgę, iż wierny wszystkim swym obowiązkom tylko prawnie i za ogólną zgodą obranemu królowi wygotuje dyploma elekcyi. Po tym obrzędzie deputacya złożona z jednego wielkopolskiego, jedne-

go małopolskiego i jednego litewskiego posła udawała się do szopy senatorskiéj z zawiadomieniem, iż koło ma marszałka. Senat dodawszy do téj deputacyi trzech członków, wysyłał ją do koła rycerskiego, zapraszając posłów do szopy na wspólne obrady. Po wysłuchaniu deputacyi senatu w kole rycerskiem posłowie ziemscy mając na czele swego marszałka wchodzili do szopy, wprowadzani uroczyście przez marszałków WW. lub nadwornych, a w braku tychże, przez któregokolwiek z ministrów. Marszałek izby poselskiéj powitawszy ukłonem prymasa, siadał na niższem od senatorskiego krześle pomiędzy dwoma marszałkami, lub pomiędzy dwoma przytomnymi najpierwszymi ministrami i przemawiał w imieniu koła do senatu, witając tenże i zapewniając o czystych chęciach i bezstronności w mającéj nastąpić elekcyi. Bezkról odpowiadał na to, chwaląc koło rycerskie, iż zgodnie obrało marszałka i zalecał podobne w ciągu całego sejmu postępowanie; wykładał wszystko, co od sejmu przyzywnego aż do téj chwili w kraju ważnego zaszło; zdawał sprawę z swych czynności w czasie obecnego bezkrólewia, odczytywał listy książąt zagranicznych i przedstawiał izbom, co i jak na tym sejmie zdziałać wypada.

Na najbliższych sessyach stanów połączonych radzono naprzód: o sądzie zwanym kaptur generalny, którego powinnością było karać wszelkie przestępstwa popełnione tak na polu elekcyi jak i gdziekolwiek w czasie sejmu elekcyjnego. Nazywał się generalnym, dla różnicy sądów kapturowych ustanowionych po ogłoszeniu bezkrólewia po województwach. Wybrani sędziowie kapturowi wykonywali w połączonych stanach przysięgę.

Powtóre: stanowiły stany ustawy potrzebne do zachowania porządku i bezpieczeństwa sejmu elekcyjnego, dalej potwierdzały postanowienia deputacyi wyznaczonéj do sprostowania exorbitancyi (patrz t. art.).

Na kilka sejmach elekcyjnych układano warunki ugody pomiędzy obrać się mającym królem a narodem, (pacta conventa); lecz gdy późniéj uznano za rzecz potrzebną, inne pacta dla króla ziomka, inne dla cudzoziemca stanowić, zaczęto o nich dopiero po obiorze radzić.

Wyjątkowo na elekcyi króla Jana dla uniknienia zaburzeń i niezgód, jakich pełne były obory Zygmunta III. i króla Michała, zobowiązały się stany wzajemną przysięgą, złożoną prymasowi, iż zgodnie na dobro ogólne pamiętne, bez względu na intrygi i nie z uszczerbkiem wolności narodowéj obiorą króla i że każdego, ktokolwiekby inaczéj działał, za zdrajcę kraju uznają.

Lubo już przed sejmem przyzywnym wysłana do wojska deputacya odebrała od tegoż przysięgę na wierność dla kraju, przecież jeszcze od hetmanów zwykle na elekcyi, iż wierni swym obowiązkom i pilni tak w strzeżeniu granic, jak i dowództwie wojska, swéj powagi wojskowéj na szkodę kraju lub własną korzyść nienadużyją, wojska na pole elekcyi nie sprowadzą i nad granicą kraju trzymać je będą.

Gdy sejm elekcyjny po odbyciu zwykłych i koniecznych czynności już tak postąpił iż do głosowania na króla miano przystąpić, prymas państwa, wszystkich posłów dworów zagranicznych na elekcyą przybyłych, a którzy ani w Warszawie ani na polu elekcyjnem, lecz w wyznaczonych im miasteczkach lub wioskach pobliskich téj chwili oczekiwać byli powinni, na audyencyą do połączonych stanów zapraszał. W dniu przeznaczonym do audyencyi wybrana deputacya z senatu i izby poselkiéj, mając na czele którego z marszałków i marszałka izby poselskiéj z licznym orszakiem i wielką okazałością wyjeżdżała naprzeciw przybywającym posłom i wprowadzała ich do koła rycerskiego, dokąd już wprzódy senatorowie z szopy byli przyszli. Ilość członków witającéj deputacyi, sposób wprowadzenia posła do koła rycerskiego, miejsce tamże im przeznaczone, następstwo posłów w audyencyi były zwykle oznakami szacunku i czci, jaką chciano oddać dworowi lub narodowi reprezentowanemu przez obecnego posła. — Te wszystkie oznaki nie były obcemi dla cudzoziemców. Jeżeli poseł przejeżdżając na audyencyą około namiotów zebranéj w województwach szlachty, od téj z honorami wojskowemi, przy odgłosie muzyki i z rozwiniętemi chorągwiami był przyjętym, wiedział, iż pana jego uczcić chciano, lecz gdy go w milczeniu przepuszczono, przeciwnie wnosił. Na obiorze Henryka,

powstał spór pomiędzy posłem francuzkim, a hiszpańskim, kto z nich wprzódy ma mieć audyencyą; gdy stany francuskiemu dały pierwszeństwo, hiszpański tém urażony, wolał niewysłuchany wrócić do ojczyzny, jak pozwolić ubliżyć godności narodowéj. Hiszpania po tém zdarzeniu nigdy na elekcyą do Polski nie wyprawiła posła.

Reprezentant papiezki był uprzywilejowanym pierwszym i najwięcéj czczonym posłem. Deputacya na jego powitanie wysyłana składała się prawie zawsze z samych biskupów; prymas na powitanie jego wstawszy z krzesła dwa kroki postępował i pomiędzy sobą, a najbliższym sobie biskupem sadzał. — Naprzeciw innym posłom nie wstawał prymas; wprowadzała ich deputacya złożona z którychkolwiek członków senatu i sadzono ich zwykle naprzeciw prymasa, pomiędzy wprowadzającymi ich marszałkami.

Naprzód oddawali posłowie swe listy wierzytelne, jeżeli do obudwóch izb były pisane, WW. referendarzom, którzy głośno je odczytywali. Jeżeli w listach tych nie były zachowane wymagane od Polaków tytuły, i jeżeli ani stanów ani rzeczypospolitéj najjaśniejszemi nie nazywano, referendarz bez odczytania zwracał je posłom. Na każdym sejmie elekcyjnym zwykle z którym z posłów o niezachowanie tytułów były zatargi; szczególniéj od elekcyi króla Michała, gdy powaga narodu już słabieć zaczęła. Listy do każdéj izby oddzielne, do senatu referendarze lub który z sekretarzy, do izby poselskiéj marszałek izby, odbierali od posłów i głośno odczytywali. Po oddaniu listów nakrywszy poseł głowę i usiadłszy na przeznaczonem sobie miejscu, miał do stanów mowę w języku łacińskim, Na elekcyi Henryka, Rosenberg, poseł cesarski, rodem Czech, miał mowę po czesku, a na Władysława IV., Jan Kazimierz, jako poseł brata po polsku zaczął, w którym języku kanclerz ją dokończył. W swéj mowie poseł pozdrawiał stany imieniem swego pana i lub własnego kandydata przedstawiał do tronu lub téż za cudzym a jego narodowi życzliwym się domawiał. Prymas w imieniu senatu, a marszałek koła rycerskiego w imieniu posłów ziemskich odpowiadali. Na tém kończyła się audyencya i posłowie zagraniczni z témi samemi ceremoniami, jak przyszli, oddalali się z koła elekcyi

Posłowie książąt pomniejszych i książąt Polsce lennych, z tą samą okazałością i z tymi obrządkami, lecz w rozdzielonych izbach mieli audyencye. Jeżeli pomiędzy kandydatami do tronu był także swój, natenczas, ponieważ kandydatom niewolno było osobiście starać się o koronę, deputacya z senatorów i posłów ziemskich sprzyjających kandydatowi, przez tegoż uproszona, również jak o zagranicznych powiedziano, poselstwo do izb odbywała. Na elekcyi Władysława IV. odbywali to poselstwo cztérej jego bracia, dwóch senatorów i kilku szlachty. To poselstwo prymas z całym senatem wyszedł witać aż do jednéj z bram okopu. Jedyny przykład w historyi polskiéj tak znacznego szacunku dla posłów. Poselstwo Jana Kazimierza składało się z senatorów i kilku posłów.

Po odbytych wszystkich audyencyach, czytano listy tych mocarstw, które nie przysłały wcale posłów, jak prawie zwykle Sułtana tureckiego, lub listy tych posłów, którzy dla choroby osobiście wstawić się niemogli, a czas był zbyt krótkim, aby o téj przeszkodzie do ich kraju wiadomość dojśdź mogła i inni przysłani byli. Na elekcyi króla Stefana poseł jego Jerzy Blandrata zachorował, kollega jego Marcin Berzewicki odbył przeto stósownie do odebranych od Stefana poleceń audyencyą tylko listownie.

Ponieważ ani kandydaci od tronu, ani posłowie zagraniczni niemogli się znajdować na polu elekcyjnem, przeto w bezkrólewiu po Zygmuncie Auguście, zamianowano dla każdego kandydata deputacyą z senatu, która u szlachty o obór poleconego sobie kandydata starać się miała.

We wszystkich innych bezkrólewiach wolno było kandytatom prywatnie do tego usposobić sobie kogo z senatu lub z izby poselskiéj; urzędownie żadnego nieczyniono w tém kroku, wyjąwszy, że prymas w mowie, po audyencyach w połączonych izbach mianéj, wyliczał kandydatów do tronu, na najgodniejszych zwracał uwagę stanów sejmujących, z wnioskiem, ażeby też na ich wybór u reszty wyborców wpływać się starały.

W dniu przeznaczonym do głosowania na króla senatorowie i posłowie ziemscy

w kole stawali, szlachta w polu na koniach pod chorągwiami na województwa i ziemie podzielona. Prymas po krótkiéj do stanów przemowie, klęcząc zaczynał śpiewać hymn *Veni Creator Spiritus*, wspierany głosami całego zgromadzenia. Po odśpiewanym hymnie dawszy błogosławieństwo senatorom i posłom, tychże do własnych województw rozpuszczał, zostając sam z marszałkiem sejmowym w kole. Senatorowie i posłowie tych województw lub ziem, których szlachta na sejm się nie zjechała, zbierali się albo w kole, albo w szopie. Na oborze króla Michała Litwa i województwa: bełzkie, wołyńskie, ruskie, zebrały się w kole; malborskie zaś w szopie.

Za przybyciem senatorów i posłów do swych województw, jeden z senatorów w każdém województwie przemawiał do szlachty; wyliczywszy téjże kandydatów do tronu i zaleciwszy którego z nich szczególnie, skoro szlachta zgodnie i jednomyślnie za którym z nich się oświadczyła, to jest, na wymienienie nazwiska kandydata »Zgoda« krzyknęła, zebrawszy głosy przez własnoręczny podpis, każdego z głosujących; senatorowie i posłowie wracali do koła. Zebrane głosy oddawano marszałkowi sejmowemu, który wspólnie z prymasem z podobnie zebranych głosów w wszystkich województwach większość obliczał. Niekiedy senatorowie przed rozejściem się do województw, głosowali oddzielnie między sobą; zwykle każdy senator jak i inny szlachcic w swem województwie głos dawał.

Po odczytaniu zebranych głosów w przytomności wszystkich obierających, szlachta zbliżywszy się do wałów, otoczyła szopę i koło sejmujących; prymas objeżdżał województwa zwykle konno. Przy oborze Stanisława Augusta, prymas Łubieński dla bólu w krzyżach, jeździł karyolką bogatą, od złota, aksamitu ponsowego i galonów, na wszystkie strony blask rzucającą, czterokonną ze stangretem i forysiem na koniach, a w galonach i końmi z czubami złotemi. Stanąwszy przed województwem, mówił: »Witam waszeciów mościwych panów i braci na tém elektoralném polu, oraz pytam, jaka jest wola i zgoda prześwietnego województwa i kogo mam mianować za króla i pana?« Odebrawszy od wojewody nazwisko obranego kandydata, oraz akt z podpisami szlachty, czyli tak zwaną kandydacyą, pytał się po trzykroć, czy się zgadzają wszyscy na obranego króla, jeżli się nikt nieodezwał, w następujących słowach oznajmiał króla:

»W Imie Pana Naszego mianuję królem polskim i w. ks. litewskim N. N., błagając Króla Niebios, ażeby tego, którego przed wiekі królem naszego narodu postanowił, przez łaskę swoję w sprawowaniu tak ważnego urzędu wspierał, i wybór dla kraju błogim i szczęśliwym szczególniéj zaś kościołowi rzymsko-katolickiemu pomyślnym uczynił.«

Za powrotem prymasa do koła rycerskiego, wezwani marszałkowie przez prymasa, ogłaszali oznajmionego króla przy wszystkich bramach okopu, w następujących wyrazach:

»Zgodnie wybrany król N. N. jest już »oznajmiony przez bezkróla, tego więc »za króla prawnie obranego i oznajmio»nego uważajcie.«

Po tych ogłoszeniach całe zgromadzenie przyklęknąwszy odśpiewało hymn *Te deum laudamus*. Radośne okrzyki całego zgromadzenia powiększane hukiem dział, dźwiękiem trąb i łoskotem kotłów były oznakami powszechnéj radości z szczęśliwie odbytéj elekcyi, która się w dniu tym po powtórnie odśpiewanym hymnie *Te deum laudamus* w kościele S. Jana, w mieście dla wyborców niesejmujących, kończyła. Jeżeli nowo-obrany król był przytomnym, jak było na elekcyach Władysława IV., Michała i Jana, prowadzono go z jego pomieszkania, jakoby w tryumfie do kościoła, marszałkowie szli przed nim, lecz z spuszczonemi laskami; w razie przeciwnym posłowie obranego króla, reprezentowali przy téj uroczystości jego osobę.

Trafiało się czasem, że przez rozdwojenie umysłów niezgodna była elekcya, jakto króla Stefana, Zygmunta III. i obydwóch Augustów. Przypadek taki nieściągnął dla kraju nigdy żadnego nieszczęścia; po niejakim czasie bowiem wszyscy przez większość obranego i oznajmionego króla jednomyślnie uznawali, chociaż przy obieraniu zdaniami się różnili. Królowie obrani do takich, którzy ich późniéj uznali, niemiewali nigdy żadnéj o to urazy; niekiedy nawet z najzaciętszymi swymi przeciwnikami późniéj w najściślejszych żyli stosunkach. Obrany król przez przyto-

mnych na elekcyi, od nieprzytomnych za prawego uznanym być musiał, w razie bowiem przeciwnym tych wszystkich konfederacya z r. 1573. poczytywała za nieprzyjaciół ojczyzny.

Dnia następnego po ogłoszeniu króla sejm zebrał się albo w kole rycerskiém, albo na zamku warszawskim, aby wygotować i podpisać dyplom elekcyi. Od czasów króla Michała radzono także o ugodach pomiędzy obranym królem, a narodem (pacta conventa), które dawniéj w trzecim tygodniu sejmu przed elekcyą układano. Do redakcyi tych ugód wyznaczona była deputacya, złożona z sześciu senatorów zamianowanych przez prymasa i dwónastu posłów, po czterech z każdéj prowincyi wybranych przez marszałka sejmowego. Ministrowie kraju należeli do redakcyi tych ugód z urzędu. Pacta wygotowane i przez stany zatwierdzone osobiście przytomny nowo obrany król uroczyście w kościele Ś. Jana zaprzysięgał i z rąk bezkróla dyplom swéj elekcyi odbierał. Za nieprzytomnego posłowie tylko tymczasową wykonywali przysięgę; zwykle bowiem do nieprzytomnego obranego króla wysłał sejm poselstwo, z uroczystem zawiadomieniem o jego wyborze na tron, z zleceniem odebrania od niego przysięgi na pacta i wręczenia mu dyplomu elekcyi.

Po zaprzysiężeniu ugody w kościele Ś. Jana ogłaszał marszałek powtórnie, iż Polacy prawego mają króla, a sejm przez prymasa i swego marszałka składał przytomnemu, lub nieprzytomnego króla posłom, powinszowania. Nowo obrany król wyjeżdżał niekiedy na pole elekcyi, dziękować za obór zebranym częstokroć jeszcze oborcom.

Przy zgodnéj elekcyi szlachta wracała do domu, a senat i posłowie ziemscy kończyli obrady wyznaczające dzień pogrzebu zmarłego króla, dzień koronacyi nowego, i czas sejmików przedsejmowych sejmu koronacyjnego. Jeżeli przy obraniu króla jaka zaszła niezgoda, nowy zjazd powszechny nakazywano. Zjazdy te znane są pod nazwiskiem poparcia obierania króla i były w Jędrzejowie przy elekcyi króla Stefana i w Wiślicy przy elekcyi Zygmunta III.

Sejm elekcyjny podług prawa nad sześć tygodni trwać niemógł; kończył się uroczystością w kościele S. Jana, po któréj na polu elekcyi okopy rozrucono, bramy i szopę rozebrano.

Wszystko, cokolwiek na sejmie elekcyjnym ustanowiono, jakoto: obranie, oznajmienie, ogłoszenie obranego króla, *pacta conventa,* ich podpisanie, zaprzysiężenie, dyplom elekcyi, nazwiska tych wszystkich, którzy głosowali, drukowano w jednę księgę i między prawa kraju mieszczono. *R. M.*

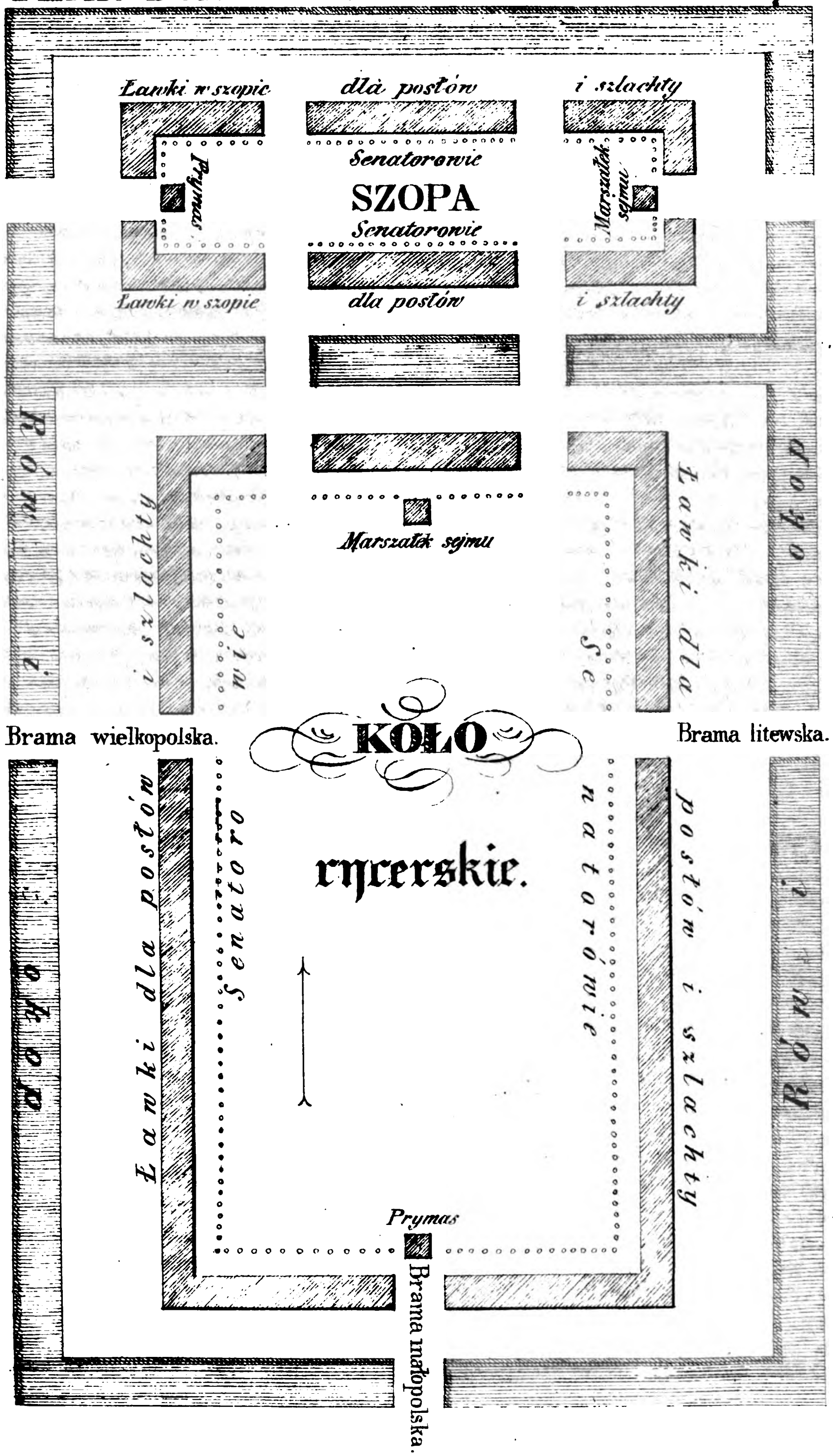
Ełk (Lyck), m. pruskie (w Prusach wschodnich, w obwodzie gumbińskim) niedaleko granicy polskiéj nad jeziorem Somnan, które nazwisko często także miastu temu nadają. Zamek wzniesiony był roku 1272. na wyspie jeziora, miasto zaś samo założone roku 1435. Roku 1588. ustanowiono szkoły dla całéj okolicy; roku 1656., 1688. i 1695. Ełk wiele ucierpiał od ognia. Roku 1782. było tu 2000 mieszkańców.

Ełk (Lyck) rzeczka, bierze swój początek w Prusach z jezior około Margrabowa, płynie przez jezioro przy mieście Ełk; potém zaś w Polsce około Grajewa i niedaleko Goniądza uchodzi do Biebrzy.

Elmiazow, m. w Kijowszczyznie zadnieprskiéj nad rzeką Supoj.

Era. Wyraz ten oznacza sposób rachowania lat od pewnego punktu i tak chrześcianie dziś mają erę od narodzenia Chrystusa. Polacy trzymali się w tym punkcie przynajmniéj od przyjęcia religii rzymsko-chrześciańskiéj przepisów Rzymu, a zatém polskie daty zgadzają się zupełnie z datami narodów zachodniéj Europy. Rozbiór więc tego przedmiotu należy do historyi ogólnéj. Ale z Litwą i Rusią ma się inaczéj. Tam się ustaliło chrześcijaństwo obrzędu słowiańskiego, podległe patryarsze konstantynopolitańskiemu. W Konstantynopolu zaś liczono od stworzenia świata. Ta era ustała w Konstantynopolu r. 1453., a u chrześcian słowiańskich utrzymała się dłużéj. Czacki mniema, że do akt urzędowych litewskich zaprowadził ją Władysław Jagiełło, ale to niema zasady. Litwa miała prawa i obyczaje ruskie: skoro zaś u Rusinów kościół, kronikarze i zgoła wszyscy odwiecznie liczyli podług téj ery, toć ją musiała przyjąć bardzo wcześnie. Na przywileju ziemskim dla Litwy danym przez Kazimierza Jagiellończyka położono r 1457. po Chrystusie i 6966. od stworzenia świata. Zrobiwszy rachunek z tych dwóch dat pokazuje się, że stworzenie świata było przyjęte na r. 5509. przed narodzeniem Chrystusa. Ale w Konstantynopolu ta era od stworzenia świata była

PLAN POLA ELEKCYJNEGO POD WOLĄ.



Do starożytności polskich. tom I str. 288.

dwojaka; miały zaś tylko te małoznaczącą różnicę, że kościelna zaczynała się dnia 21. Marca, świecka zaś 1. Września. Słowianie trzymali się kościelnéj. Historycy nasi wzięcie Kijowa przez Bolesława Chrobrego kładą na rok 1018. po Chrystusie; Nestor zaś powiada, że to było, a przynajmniéj wojna zaczęła się, r. 6526. od stworzenia świata. Ztąd wypadłoby, że stworzenie świata było przyjęte na rok 5508. przed Chr. Od pierwszego więc rachunku zachodzi różnica tylko o rok jeden, która może wynikać z różnicy er kościelnéj i świeckiéj, albo że kronikarz ruski wziął początek wojny, a nasi biorą koniec, lub z innych powodów nam niewiadomych. Ilekroć zatém zdarzy się w dyplomatach litewskich lub ruskich data od stworzenia świata, trzeba od niéj odciągnąć 5509., a wypadek będzie rokiem po Chrystusie. Za Zygmunta Augusta porzucono w pismach krajowych dawną erę, a przez grzeczność używano jéj w expedycyach litewskich dla Moskwy aż do panowania króla Stefana. Duchowieństwo nieunickie jeszcze w roku 1624. trzymało się ery konstantynopolitańskiéj. Moskwa miała ją do r. 1700., a starowiercy rossyjscy między sobą jeszcze podobno po dziś dzień zachowują. Była inna era w Litwie *Indictio* (patrz ten artykuł.) *J. M.*

Erajcayns, miał być u Żmudzinów bóg domowy, przełożony nad gospodarstwem.

Eslaw. Ob. Iława.

Ewikcya, tak się po staremu nazywała rękojmia czyli zaręczenie na dobrach zapisane. Skoro dłużnik nieuczynił zadosyć wierzycielowi, ten mógł zaraz dochodzić ewiktora. Niemógł nikt wystawiać ewikcyi na dobrach posażnych swéj żony, na dobrach zastawnych i na dobrach królewskich. Innemi słowy do ewikcyi na dobrach trzeba było mieć tytuł possessyi tychże dóbr. Można téż było dać ewikcyą i za siebie samego, np. dzierżawca w interessie dzierżawy mógł wystawić ewikcyą na swych dobrach dziedzicznych. Ewikcya zeznawała się zawsze przed aktami wieczystemi. Ewikcya mogła téż być i niezapisana, ale z samego prawa, domyślna (tacita). Służyła taka żonie z powodu posagu na majątku męża, małoletnim na majątku opiekuna. *J. M.*

Ewikseta, czyli

Ewest, rzeka w Inflantach, która pod Eweshost wchodzi do Dzwiny.

Excepta mazowieckie. Księstwo mazowieckie pod Kazimierzem I. miało oddzielnych rządców. Po zbiciu dopiero Masława, lubo go historycy tylko dworakiem króla robią, zaczęło należeć do korony. Bolesław Krzywousty w swoim podziale wyznaczył je Bolesławowi Kędzierzawemu. Jego syn Leszek przekazał je testamentem Kazimierzowi Sprawiedliwemu, w którego linii utrzymało się do XVI. wieku i pozostało udzielnem, lubo lennem. Wykształciły się oczywiście w niem inne ustawy aniżeli w drugich krajach polskich. Po śmierci ostatniego księcia Janusza Zygmunt I. przyłączył Mazowsze do korony r. 1529. i zostawił pod dawném prawem. Za Stefana Batorego sejm toruński r. 1576. uchwalił, aby Mazurowie zostawali pod ogólnem prawem polskiém, ale że jednak chcieli zachować dawne swoje prawa i zwyczaje, przeto im je pozostawiono subsidiarnie i nazwano e x c e p t a m i, czyli w y j ą t k a m i m a z o w i e c k i e m i. Obejmują je statuta mazowieckie (patrz ten artykuł.) *J. M.*

Exekucya. Co do kryminalnéj rozwodziliśmy się obszernie pod artykułem d e l i n k w e n t, co zaś do zwykłéj cywilnéj wnosząc z całego kształtu rządu zdaje się, że w najdawniejszych czasach wykonywali ją komornicy królewscy z wojskiem dworskiem. Za Kazimierza Wielkiego odbywała się w ten sposób, że skazanego wiązano w sądzie i oddawano przeciwnikowi. Jeżeli uciekł, był wolny od długu lub kary, tylko rzecz zyskaną przez kradzież oddać musiał. W późniejszych wiekach exekucya przeciw szlachcie wykonywała się tylko przez sądy grodzkie, a to na mocy wyroku innych wszelkich sądów lub własnego grodzkiego. Sądy marszałkowskie exekwowały także wyroki, lecz tylko własne. Dopiero od r. 1784. władza exekwowania dana była wszystkim sądom. Trybunał swój interes exekwował i dawniéj, lecz w tym jedynym przypadku, gdy chodziło o grzywny do skrzynki mającéj iść na podział między deputatów. Brano się tak skwapliwie, że exekucya rozpoczynała się przed publikacyą dekretu. Instygator dla bezpieczeństwa przydawał takiemu skazanemu wartę do stancyi i wartę do osoby dla pilnowania w chodzeniu po mieście.

Nim grod rozpoczął dzieło exekucyjne, strona żądająca musiała u niego zrobić wpis sprawy już zadekretowanéj, stanąć na terminie i zyskać wyrok exekucyjny.

Do exekwowania grody w rzeczach ważniejszych wysyłały subdelegata, albo burgrabiego, którzy nosili charakter sędziowski; w sprawach mniejszych załatwiał wszystko woźny z dwoma szlachcicami. Jeżeli grod doznał oporu, posyłał drabów, to jest, wojsko grodowe, policyjne, a późniéj, gdy drabów już niebyło, przyzwał komendę wojskową; wojsko jakiego pana, albo nareszcie zebrał jaką taką siłę ze szlachty. Strona, woźny i tłum szlachty, stanowiły zajazdy tak sławne w dziejach rodzin szlacheckich.

Kiedy się rozchwiał rząd polski w posadach swoich, exekucya przeciw szlachcie szła słabo, a przeciw panom o niéj ani niemyślano, i też jéj nawet potrzeba niebyło, bo sądy wyrokować nieśmiały. Kitowicz w opisie obyczajów za Augusta III. powiada: »Prawa polskie nie tak są surowe w exekucyi jak w osnowie; instancye, respekta na urodzenie i familią, a czasem skłonne do miłosierdzia serce sędziego, rygor prawa determinują do łagodniejszéj sentencyi.« Daj Boże dla ludzkości, aby takich cnót i takich serc sędziowskich już więcéj niebyło. Pobłażenie jednemu winnemu, jest to prześladowanie wielu niewinnych. *J. M.*

Extrakty. Tak nazywano wypisy z ksiąg, czyli akt grodzkich, ziemskich lub jakichkolwiek wieczystych. We wszystkich sprawach strony rzadko składały same oryginały dokumentów, ale po większéj części tylko extrakty; te były zawierzytelnione przez kierującego księgami i kancellaryą, oraz pieczęcią władzy, od jakiéj wychodziły. Koszta za extrakty liczyły się podług arkuszy i za każdy płacono złoty. Rejent w kancellaryi grodzkiéj, a pisarz w kancellaryi ziemskiéj zwykle ustępował tego dochodu swemu zastępcy. *J. M.*

Exofficya. Miasta, w których się odbywały sejmy, trybunały, komissye, lub jakiekolwiek zjazdy publiczne, miały obowiązek dawania bezpłatnie stancyi dla przybyłych senatorów, posłów, deputatów, lub komissarzy. Domy szlachty i duchownych były wolne od tego obowiązku, nazwanego *exofficium*. Na sejmie konwokacyjnym r. 1764. zniesiono *exofficia* i tylko marszałkowi i prezydentowi trybunału dawano stancye darmo; dla innych przybywających, zalecono właścicielom domów nieprzedrażać pomieszkań. *R. M.*

Exorbitancye. Wszystko to, co się bezprawnie, z uszczerbkiem praw lub wolności rzeczypospolitéj w kraju stało, to jest, nie podług kolei praw, nazywano exorbitancyami (extra orbitam legum). Do exorbitancyi liczono nietylko nadużycia urzędników w ich urzędowaniu popełnione, lecz nawet wszystko przez króla i inne stany przeciw prawu przedsięwzięte. W bezkrólewiu r. 1669. pomiędzy exorbitancye policzono wyrok Jana Kazimierza przeciw Lubomirskiemu, abdykacyą tegoż króla i wszystko do czego się król przysięgą zobowiązał, a nie wykonał.

W czasie każdego bezkrólewia na sejmie elekcyjnym kommissya z członków obudwóch stanów, z sześciu senatorów, zamianowanych przez prymasa i dwunastu posłów wybranych przez marszałka koła rycerskiego, wszystkie exorbitancye do jéj wiadomości doszłe, a w czasie ostatniego panowania popełnione znosiła, czyli przez exorbitancye nadwątlone prawo do dawnéj powagi przywracała. Uchwały téj kommissyi musiały być potwierdzone przez stany sejmujące i to w pierwszych tygodniach sejmu elekcyjnego. Sessye odbywała rzeczona kommissya w zamku warszawskim tylko przedpołudniem; po południu zaś członkowie jéj musieli być obecnymi na obradach sejmowych w polu elekcyjnem. *R. M.*

Eyragoła. M. drewniane nad Dubissą na Żmudzi, stołeczne dawniéj powiatu. Podług opowiadania Strykowskiego, miał się tu urodzić Witenes, ojciec Gedymina, dziad Olgierda, a pradziad Władysława Jagiełły.

Eyszyszki. M. i starostwo dawniéj w wojew. wileńskiém, w pow. lidzkim, na pograniczu trockiego.

Ezagulis, był jakiś bożek żmudzki, na którego cześć obchodzono święta Skierstuwes zwane. Podczas tych świąt zapraszano Ezagulisa przez modlitwę na kiełbasy. *J. M.*

Ezernim, bóg żmudzki przełożony nad jeziorami; może był wprzód od Słowian czczony i może byśmy go teraz wymawiali Jeziornia. *J. M.*

F.

Falagi; palki, którémi Turcy w pięty biją. Mówiono: tęgie wziął falagi.

Falenty, wieś w wojew. mazowieckiém o półtory mili od Warszawy, niedaleko Raszyna. Gniazdo niegdyś familii Faleneckich, potém dziedzictwo Opackich. Pałac dotychczas stojący wystawił roku 1625. Opacki, podkomorzy warszawski. Zygmunt III. kupił to miejsce i często tu przemieszkiwał. Marya Gonzaga, królowa, żona Władysława IV. wjazd swój do Warszawy r. 1645. stąd odprawiła.

Falsz nazywano nadstawienie płótnem w miejsce materyi, gdy jéj zabrakło u żupana lub sukien kobiecych.

Fałszerstwo wszelkie było w Polsce niezmiernie karane. Według prawa koronnego z r. 1527. fałszujący monetę podpadał karze śmierci i konfiskacie majątku. Zmieniono to roku 1611. w ten sposób, że za śmierć miał tylko bezecność ponosić, ale w roku 1659. wrócono znowu do dawniejszego obostrzenia. Statut litewski nietylko fałszujących monety, ale nawet złotników, złoto lub srebro fałszujących, na ogień wskazywał. Najczęściéj karano fałszerzów piętnowaniem, jak świadczy Andrzéj Lipski. Fałszowanie aktów wieczystych przez urzędnika, który je miał pod dozorem, na gardle karcono i w Litwie i koronie. (Porównaj artykuł Mankament). Po ustanowieniu trybunałów wszelkie fałszerstwa należały do nich. W ostatnich czasach względem fałszerzów pieniędzy stanowiły kommissye skarbowe. *J. M.*

Fastow. Ob. Chwastow.

Felin, po estońsku Wiliandi lin, w starożytnych pismach Vellnio, Veliende, miasteczko w Inflantach w powiecie parnawskim; stolica Wielkich mistrzów inflantskich, którzy potężnie je wzmocnili. Felin z jednéj strony oblewa rzeka Moldara a z drugiéj otaczają głębokim parowem przedzielone góry; zamek, dzisiaj całkiem zrójnowany broniły niegdyś podwójne baszty i znaczne przekopy. Roku 1602. oblegał to miasto przez trzy miesiące Zamojski, przyczém zginął Fahrensbach, wojewoda wendeński, a Zamojski został raniony; jednakowoż nie odstąpił, dopóki niezdobył. *E. K.*

Felsztyn. M. w wojew. ruskiem, w ziemi przemyślskiéj, dawniéj dziedzictwo Herburtów, z pięknym w pobliżu zamkiem, a zniszczonym jeszcze przez napady tatarskie.

Felsztyn, obronne niegdyś miasto przy źródłach rzeki Smotrych, w południowéj stronie Podola. Osada Wielkopolan dała początek temu miastu i zachowuje dotąd swoje ubiory. R. 1615. we Wrześniu spalone przez Tatarów; zamek się tylko obronił.

Ferezya; Turcy wymawiają fereze, jestto suknia zwierzchnia, nieprzepasana, długa, lekko podbita. »Chłopskato w niektórych częściach kraju odzież«, mówi Starowolski. — Wszakże w połowie XVII. wieku jeszcze ferezya była szlachecką suknią.

Ferton była czwarta część grzywny, zwano ją także Wiardunek ze staroniemieckiego Vierdung. Pod fertonem albo wiardunkiem rozumie się zawsze 12 groszy. Ile czynił ferton w każdym roku począwszy od r. 1300. do r. 1766. to znajdziesz w tabelli przy artykule: Moneta polska i litewska. *J. M.*

Fers (Ferze), rzeczka wypływa w dawném wojew. pomorskiém około miasteczka Kościerz (Behrend) i przebiegłszy okolice Skarszewa i Starogrodu uchodzi pod Gniewem do Wisły.

Feydany. M. na Żmudzi, niedaleko granicy pruskiéj.

Filipowo. M. nad rzeką Nettą, blisko granicy pruskiéj w wojew. trockiém, w pow. grodzieńskim. Pamiętne bitwą ze Szwedami roku 1656. Tu r. 1608. urodził się Andrzéj Wiszowaty Arianin, wsławiony wielu pismami.

Filippony. W środku XVI. wieku wyszedł nowy przekład biblii dla dyzunitów i patryarcha moskiewski Nikon przepisał nową liturgią. Znaczna część Moskali niechciała uznać téj zmiany i zostali przy dawnych obrzędach; wielu także wyszło do Polski. Noszą oni powszechnie nazwisko Starowierców, Filipponów, albo Filippowców. Dzielą się jeszcze na dwie sekty: Popowców, którzy mają kapłanów, i Diakowców, których obrzędy tylko tak zwani sludzy kościelni odprawiają. Byli z nich pracowici rzemieślnicy i chodowali po wsiach szczególnie len i konopie. Obwiniano ich i w Polsce o zasady religijne szkodliwe społeczeństwu i z tego

powodu kanclerz Wielopolski za czasów Sobieskiego kazał zbadać szczegóły ich sekt, jednakże z tego nic niewynikło. *J. M.*

Firlej. M. w wojew. lubelskiém, na południe od Kocka.

Firlejów. M. w wojew. ruskiém, ziemi lwowskiéj, nad zgniłą Lipą.

Fischhausen. M. pruskie, na zachód od Królewca nad Frischehaffen, ze starożytnym zamkiem, wystawionym, jak świadczy Rzepnicki, *in Vitis praesulum,* przez Henryka Morawczyka, pierwszego sambieńskiego biskupa. Wojciech opowiadając prusakom ewanielią, od tychże obskoczony, włoczniami skłóty, poległ w okolicy tego miasta roku 997, dnia 23. Kwietnia. Za Krzyżaków była tu stolica biskupa sambieńskiego, a potém została do Balgi przeniesioną.

Flatow. Patrz Złotowo.

Flecse. M. w południowéj stronie wojew. podolskiego, niedaleko Mohilowa, przez Święckiego tak nazwane, podług Zanoniego zaś Śledzce.

Flins, bóg słowiański u Sorabów nad Elbą wielce poważany, może i od Lechów czczony. Wystawiano go sobie bladego z rysami trupa, włosem czarnym kędzierzawym, okrytego płaszczem czerwonym. W prawéj ręce trzymał na kiju pochodnię gorejącą, na lewém zaś ramieniu nosił lwa z głową podniesioną. Uważano go za przełożonego nad umarłymi, a głównie, jako mającego władzę wskrzeszania. *J. M.*

Flota polska. Polska, najobszerniejszy kiedyś kraj w Europie, przypierała do dwóch mórz nader od siebie odległych, to jest: Czarnego i Baltyckiego. Z tych pierwsze jednakowoż w szczęśliwych tylko czasach za panowania Jagiellończyków, a osobliwie za Kazimierza IV., Zygmunta I. i Zygmunta Augusta, oblewało polskie hołdownicze kraje. W tenczas woziły wprawdzie ładowne statki pszenicę polską do Cypru i krain nadbrzeżnych morza Środziemnego, lecz o korzyściach pod względem wojennym nigdy ani nie pomyślano. Dla tego téż zwrócimy całą naszę uwagę tylko na morze Baltyckie, które przez wiele wieków statki kupieckie, a nawet wojenne pod banderą polską nosiło.

Niebędąc Polacy bezpośrednimi mieszkańcami nadbrzeżnych okolic wpływ swój na toż morze wywierać mogli, tylko w miarę stósunków mniéj lub więcéj przyjaznych, jakie zachodziły między nimi i ludźmi nadbrzeżnymi. Od najdawniejszych czasów mieszkali po nad morzem Baltyckiém z lewéj strony Wisły, Pomorczykowie, lud z pokolenia Słowian Lechów, równie jak Polacy. Od Odry aż do Persanty były miasta: Szczecin, Wolgast, Uzedom, Wolin i Kamin, które jako niepodległe, rząd osobny składały. Kraj od Persanty aż do rzeki Leba, gdzie dziś Rügenwalde i Stolpe, stanowił ziemię Kaszubów; od Leba zaś aż do Wisły, Pomerellią zwany u Niemców, początkowo województwo gdańskie. Od Wisły nakoniec aż do granic Litwy, Prusacy mieszkali. Polacy kraje te niemal wszystkie, jedne prędziéj, drugie późniéj, zdobyli, rozszerzając niekiedy panowanie za Odrę aż ku Elbie. Władza Polaków w Pomorzu sięga bardzo odległych czasów. Prusy jeszcze przez Bolesława Wielkiego podbite zostały, lecz silna ich narodowość oparta na dobrze uorganizowanéj religii, oraz baguiste i lesiste położenie pomogły zawsze do odzyskania wolności i wypędzenia księży, jako missyonarzy przez Polaków zostawionych. Powiadają niektórzy historycy, iż r. 1124. Bolesław Krzywousty zebrawszy okręty spieszył z wojskiem do Danii dla pomszczenia śmierci Henryka króla, przez Abla brata zabitego, lecz Naruszewicz dowiódł, iż Bolesław ani w Danii niebył, ani téż nigdy na morzu nie wojował. Polacy zapewne przez czas długi tak pod względem wojennym, jako i handlowym żadnego na morzu nie mieli znaczenia. Przybycie nakoniec Krzyżaków do Prus, kuszenie się ich o zdobycia, a roku 1310. o Pomorze, odcięło całkiem Polaków od morza. Trzeba było rozpocząć długą, krwawą i niepewną wojnę nie tylko o brzegi morza, ale nawet o niebezpieczeństwo i nietykalność granic polskich. Rozpoczął ją roku 1310. Władysław Łokietek, a po 156 latach, z małemi tylko przerwami prowadzonego boju chlubnie ukończył Kazimierz IV. Jagiellończyk. Wtenczas dopiero handel zakwitł i podniósł świetność rzeczypospolitéj za Zygmunta I. i Zygmunta Augusta. Miasta nad rzekami spławnemi wzmogły się i do znacznéj przyszły okazałości. Kupcy z Krakowa i innych miast na własnych okrętach zapuszczali się do Anglii, Holandyi i Hiszpanii. Z handlem zawię-

zywały się związki polityczne z różnemi zamorskiemi państwy. Zygmunt I. był pojednawcą królów duńskiego i szwedzkiego, a miasta hanzeatyckie o protekcyą prosiły Zygmunta Augusta roku 1557. Długo jednakowoż żeglugą Polaków na Bałtyku ograniczała się na samych tylko handlowych korzyściach. Zygmunt August dopiero okolicznościami znaglony pierwszy o uzbrojeniu na morzu myśleć zaczął. Przyczyna zaś była taka: Inflanty miotane długiem zamięszaniem, uciekły się pod opiekę rzeczypospolitéj około roku 1560. Rozszerzenie się Polski aż za Dźwinę zrobiło jéj nieprzyjaciół ze Szwecyi i Moskwy. Eryk król szwedzki zajechał niektóre zamki w Inflantach, a Estonią całą zabrał. Niemogła na to rzeczpospolita spokojnem poglądać okiem: zalecono przeto książętom pruskiemu i pomorskiemu oraz i miastu Gdańskowi, aby uzbroili kaprów i imali okręty szwedzkie albo jakiekolwiek udające się ze zbożem lub bronią do portów w Inflantach przez nieprzyjaciela zajętych; korzyść ztąd przeznaczono chwytającemu, dziesiątą tylko część zastrzeżono dla skarbu polskiego. Nieskutkowały jednakowoż te sposoby. Gdańszczanie gniewając się podobno, iż król miał zamiar nałożyć cło wychodowe od zboża prowadzonego za morze, oziębłe sprawę tę popierali. Przekładał obszernie Zygmunt August miastom hanzeatyckim i królowi duńskiemu, iż Szwecya opanowawszy Inflanty, pomyśli o dalszych zaborach brzegów morza Bałtyckiego i posunie się aż do Niemiec, aby zostać panią handlu północnego. Wspierano jego zamiary, ale tylko pozornie, a żołnierz niemiecki zaciągnięty pod chorągwie szwedzkie, spokojnie przepływał do Inflant. W pośród tych okoliczności Iwan Wasilewicz odżywił swe prawo także do tego kraju i zdobył Narwę, port bardzo ważny nad morzem Bałtyckiem. Wypadek ten wzmocnił usiłowania Zygmunta Augusta i już niespuszczając się na nikogo uzbroił flotylę kaprów pod dowództwem kapitana Szerpinka. Ten uwijając się po morzu chwytał wszelkie okręty płynące do Szwecyi i Narwy, a szczególniéj niedopuszczał zaciągu żołnierzy, sprowadzania prochu, dział, broni i żywności z Niemiec. Skarżyła się Elżbieta królowa angielska, skarżył się i król duński o zabranie okrętów należących do ich poddanych, ale król polski nieporuszony odpowiadał, iż wolno jest odejmować sposoby wzmacniania się swemu nieprzyjacielowi. Kiedy więc na morzu Bałtyckiem rzeczpospolita tak panować zaczęła i kiedy przecięto zupełnie żeglugę do państw północnych, nieprzyjaciele zaczęli robić zabiegi, aby ją w domu zamieszać. Obywatele Gdańska skłonili się do zamysłów nieprzyjaciół i z bronią w ręku porwali się na Szerpinka. Kapitan ledwie z życiem uszedł, a jedenastu jego ludzi mieszczanie z okrętów porwali i ścięli. Niedarował im tego Zygmunt August i kommissya polska winnych pokarała, żądania zaś Gdańszczan w ściśléjszych zamknęła granicach. Z temwszystkiém kaprowie polscy, a pewnie i Szerpink na duchu opadli, aż przez króla duńskiego zniesieni zostali.

Po śmierci Zygmunta Augusta naród polski przy wyborze Henryka Walezyusza położył szczególny warunek w umowie o tron względem wystawienia i utrzymywania floty na morzu Bałtyckiem, potrzebnéj dla bezpieczeństwa portów polskich i utrzymywania władzy na morzu, oraz przeszkodzenia żegludze narwickiéj alboli zdobycia jéj portu. Krótkie panowanie tego króla nie przyniosło skutku z owego zobowiązania; lecz warunek tenże sam w każdą umowę czyli pacta conventa, aż do Władysława IV. zamieszczano. Stefan Batory wojną lądową ciągle zatrudniony nie miał czasu myśleć o flocie, pomimo nawet tego, iż król hiszpański i papież niechętni Duńczykom zachęcali go do jéj wystawienia, iż nawet obiecywali dopomódz pieniędzmi, aby tylko w połączeniu z Polakami Duńczykom swe krzywdy przypomnieć.

Zygmunt III. wplątawszy się w nieszczęsną wojnę o tron szwedzki doznawał wiele trudności w przebywaniu morza; na najętych bowiem od miasta Gdańska i innych okrętach był przymuszonym przeprawiać swe wojska. Rozpoczęta w Szwecyi wojna przeniosła się w krótce do Inflant. Chodkiewicz zabrał r. 1609. w Parnawie dwa szwedzkie okręty z kilku pomniejszemi statkami; kupił kilka innych od Anglików i Holendrów, osadził je zbrojnym ludem swoim i natarł na flotę szwedzką pod Szakiem miastem, spalił dwa wielkie okręty i wiele innych pomniejszych, resztę zaś do ucie-

czki zmusił. Ale nie same tylko Inflanty teatrem wojny być miały. Gustaw Adolf porozumiawszy się z elektorem brandenburskim port Piławę opanował i do Prus wkroczył. W tenczasto Zygmunt III. wystawieniem floty wojennéj na morzu zająć się musiał i dopełniając umowy z narodem zawartéj własnym kosztem dziewięć okrętów wojennych uzbroił. Z tą flotą admirał Appelmann dnia 23. Listopada 1627. stoczył bitwę na morzu pod Gdańskiem przeciw flocie szwedzkiéj z jedenastu okrętów złożonéj, a przez admirała Sternschild dowodzonéj. Admirał szwedzki zginął, wielu Szwedów z rozpaczy wysadziło się w powietrze, dwa ich okręty zabrano, a kilka uszło do Piławy. Polityka domu austryackiego upewniając Zygmuntowi III. pomoc morską z Hiszpanii skłoniła go, iż posłał w tymże jeszcze roku swą flotę cesarzowi Ferdynandowi II. do Wismaru naprzeciw Duńczykom, którzy ją znów znieśli tak, jak niegdyś Szczepinka, a Zygmunt III. utracił i flotę i nadzieję szwedzkiego tronu. — Władysław IV. sławny wieku swego wojownik, pogromca Szwedów, Turków i innych narodów umacniając siłę wojenną na lądzie i o morzu nie zapomniał. On to w Pucku wygodniejsze stanowisko dla okrętów sporządzić kazał, a dla ubezpieczenia założył na półwyspie Heli dwie twierdze, z których jednę od swego imienia Władysławowem, drugą Kazimierzowem przezwał. Warownie te w potrzebne działa zaopatrzył, a spodziewając się odnowienia wojny z Szwecyą, flotę wojenną na morzu Baltyckiem, w miejsce straconéj przez ojca budować kazał. Odnowiwszy roku 1635. admiralicyą przez Zygmunta III. w Gdańsku ustanowioną, rzecz całą prowadził do najświetniejszego stanu. Zebrani wkrótce majtkowie, okręty zbudowane i uzbrojone, znowu na morzu pod banderą polską się ukazały. Okoliczni starostowie odebrali rozkaz, aby dostarczali żywności dla floty i miejsc obronnych nadbrzeżnych, a staranie i dowództwo nad tą flotą powierzył Władysław Dönhofowi i Gudelsternowi. Dla uniknienia wszelkich nieporozumień kazał przybrać niektórych z mieszkańców Gdańska. Temi to sposobami zmusił Szwedów do uczciwego pokoju albo rozejmu na lat 26, po którym z Prus zupełnie ustąpili. W r. 1637. Władysław umocniwszy siłę polską na morzu ustanowił także cło od wszystkich towarów wychodzących i przychodzących w porcie gdańskim, a które dotąd miasto sobie przywłaszczało; cztéry wojenne okręty pod dowództwem Spiringów, głównych nieprzyjaciół miasta, naprzeciw ujścia Wisły dla straży pozostawił. Wyprawili Gdańszczanie poselstwo do króla z przełożeniem, jakoby o naruszenie przywilejów swoich, a spodziewając się bezskutecznéj odpowiedzi, tajemnie do królów szwedzkiego i duńskiego skargi swe zanieśli. Król duński zajął się tą sprawą i wysłał Kochiusza z ośmiu okrętami, który niespodzianie w nocy napadłszy na okręty Spiringa, dwa zabrał, drugie zaś dwa do ucieczki zmusił, poczém czterdzieści okrętów kupieckich z różnemi towarami bez cła sprowadził pod Mindę. Skarżył się o ten niesłychany gwałt Władysław w liście swym z dnia 28. Grudnia 1637. roku do króla duńskiego; wyrzucał prawom narodów przeciwny postępek i odebrał pozorne usprawiedliwienie, ale, co było ważniejsze, i obadwa okręty. Dokonał życia Władysław IV. dnia 20. Marca 1648., a z jego ciałem można śmiało powiedzieć wstąpiła także do grobu potęga Polaków na lądzie i na morzu. Panowanie nieszczęsnego Jana Kazimierza przemieniło szczęśliwą niegdyś Polskę w pustynię, miasta jéj w gruzy i zwaliska, a na krwią mieszkańców spłukanéj ziemi wzniosły się smutne mogiły, po dziś dzień wymowne pamiątki okropnych rzeczy. Za tych czasów zbrojownia Pucka przez mieszczan gdańskich wypróżniona, okręty zaś i wszelkie zebrane z troskliwością przez Władysława IV. do uzbrojenia floty rynsztunki, stały się łupem nieprzyjaciół. Tak więc znikła bandera Polaków z wód morza Baltyckiego, szczątki jéj tylko po obcych zachowują zbrojowniach i portach, aby pokazywać i przypominać podróżującemu, że istnie na północy naród, którego wielkie były czyny na lądzie, a zaczęły wchodzić i na morze. *E. K.*

Fontaż, fontanż, fontazik, związana w różę wstążka lub tasiemka.

Forbot, koronki. Najwięcéj cenione holenderskie i brabanckie.

Fordon, m. w wojew. inowrocławskiém, blisko ujścia rzeki Brdy do Wisły. R. 1656. opanowane było przez Szwedów. Zdaje się, że to jest Wyszogród pomorski, wspominany w historyi XIII. i XIV. wieku.

Forga, kita, pióropusz.

Forsztat, materya jedwabna wzorzysta; i półforsztat bywał.

Frampol albo Franopol, małe miasto w wojew. lubelskiém leży nad rzeką Łada, mil cztery na zachód od Zamościa.

Frankiści. Za panowania Augusta III. około r. 1750. znalazł się w Warszawie Żyd zagraniczny, nazwiskiem Frank. Mówił on tylko po rusku, turecku i wołosku, co poniekąd ślad rzuca, że przybył z okolicy, która prowadzi handel towarami z morza śródziemnego. Niebyło pewności, ale go uważano za Żyda wołoskiego. Jego zjawienie się zrobiło wielki chałas pomiędzy Żydami korony i Litwy; zjeżdżali się z różnych okolic rabini i inni żydowscy uczeni, a odbywali z nim dysputy. Umiał także zwabić i księży katolickich. Dosyć, że wyglądał, jako apostoł pośredniczący między starym, a nowym zakonem. Codziennie pokazywał się z większym wpływem i wielu Żydów polskich, a nawet i rabinów ochrzcić się kazało. Było prawo w statucie litewskim, że Żyd ochrzcony ma być szlachcicem; przyjęto w praktyce, że gdy prawa koronne milczały o czém, a statut to stanowił, wtenczas artykuł statutu, miał i koronę obowięzywać, przeto ci wychrzceni Żydzi polscy, czyli Frankiści uważali się za szlachtę, ale pod skartabellatem i dla tego tylko praw szlachectwa jeszcze nie żądali. Ubożsi niemyśleli o szlachectwie: zakładali w Warszawie szynki i handle wiktuałami, mieli różne sklepy. A że często Żydom od marszałków koronnych broniony był pobyt w stolicy, przeto Frankiści znaleźli wielkie pole do zarobku i bogacili się znacznie. Frank tymczasem rozszerzał swoje stosunki do Litwy, a zdaje się, że już wcześniéj miał był czy uczniów, czy spółwyznawców, których sam był uczniem w Multanach i Wołoszczyźnie. Ściągał on składki znaczne, żył w obfitości i coraz wyraźniéj z pierwszymi panami mięszać się zaczął, a było widać działania ciche i tajemne. Pomiarkowano, że ma odległe, ale dowcipnie ułożone zamysły: uwięziono go i odesłano na zamknięcie do twierdzy częstochowskiéj. Że Frank był człowiekiem nie pospolitym obdarzonym wszelkiemi zdolnościami do wykładania, albo raczéj tworzenia nowéj religii, to nie z jednego widzieć można. Niemasz wątpliwości, że pozornie tylko przyjął chrześciaństwo. Na zasadzie tłumaczenia starego testamentu dowodził Żydom, że wskrzeszenie ich królestwa powinno się zacząć od zewnętrznego połączenia się z religiami, dziś mającemi przewagę. Handel otwiera im pole do wielu wpływów i utrzymuje między nimi dostatek i kommunikacyą. Mając jeszcze oświatę, godność i harmonią w działaniach spokojnych do jednego celu, potrafią opanować rządy krajów, a to będzie prawdziwe królestwo Izraela i to kościół Salomona. Dziś tylko Żydzi są po całéj ziemi; od Boga Żydzi rozruceni na ogniwo narodów: ich obowiązek ludzkość wiązać w całość. Pójdzie im to łatwo, bez trosków, a ich niewola panowaniem się stanie. Do wykonywania takich planów właśnie Polska przestronnem jest polem: w niéj Żydów moc niezmierna, z bogactwami znacznemi; rząd republikański z policyą mniéj ścisłą, a na knowania polityczne zupełnie nieuważną. »Polska, mawiał Frank, jest ziemia najmilsza, w niéj najwyraźniejsza moc i boska potęga.« Polskę więc obrał na stolicę wielkich kapłanów. Uczniowie jego, którzy się sami Mamini zwali, już o Franku, jak o cudownym proroku zaczęli opowiadać różne mityczne podania, a z nich te tylko zachwycić nam się udało. Chamianków Templaryusz starożytny był właściwie pierwszym założycielem kościoła Maminów, stał długo na czele, ale niemógł upatrzyć godnego następcy; zostawił po sobie płaszcz i sandały, a mówił do uczniów: »kto się godnym uzna niech je odziedziczy, aby tylko godnie dzierzyć umiał, bo śmiercią umrze«; i nikt się nieznalazł, ktoby płaszcz i sandały odziedziczył i wiele wieków przeleżały w kościele Tessaloniki, a nawet nikt ich się tykać nieważył. Dwaj dopiero znaleźli się prorocy Adonaj i Melechim, ci płaszcz i sandały podjęli i poszli w świat daleko szukać takiego, coby je odziedziczył. Gdy raz zbłądzili w Grecyi, znalazł się Turek, który ich na drogę wyprowadzał. W ciągu rozmowy postrzegli w nim wielką mądrość, znał i kabbałę, to jest w prostem rozumieniu sztukę robienia cudów; przyjęli go więc prorocy na Mamina, a nawet oddali mu płaszcz i sandały; wdział natychmiast te insignia najwyższego kapłaństwa, wzbił się w powietrze, może wiele wieków latał, aż upadł w Polsce, gdzie pod nazwiskiem Franka kościół budować zaczął. Kiedy w Warszawie wszczęła się zaraźli-

wa choroba i wielu zabrała Maminów, pytali się swego kapłana Franka, czyby jéj zapobiedz nieumiał. »Jeden, odrzekł on, jest tylko spósób, to jest, jeżeliby się znalazł między wyznawcami taki, któryby za lud swój śmierć dobrowolną i z zupełnem poświęceniem ponieść umiał.« Zgłosiła się do téj ofiary jego żona. Natychmiast Frank uzbroił się siekierą i głowę jéj na próg położyć kazał. Gdy po modlitwie przyklękła i już w pogotowiu oczekiwała śmiertelnego ciosu, te przemówił słowa: »Białą jesteś przed obliczem twego Boga, jak te białe suknie, co ciebie odziewają; przepowiadam ci kobieto, dla ciebie, dla twoich dzieci, dla twoich wnuków szczęście, jakiego oko ludzkie nie widziało, jakiego serce ludzkie nieprzeczuwało,« i bez ucinania głowy wstać kazał żonie, upewniając obecnych, że Bóg przyjął chęć za skutek. Czyn ten pokazuje wyraźnie, że Frank widział, iż Żydom do osiągnięcia wielkiego celu brakuje jedynie wiary w poświęcenie się za ogół i że tę obudzić usiłował. Po uwolnieniu od Moskali Częstochowy, jak Czacki wspomina, udał się Frank do Wiednia i do Morawii, ale Józef II. kazał mu cesarstwo opuścić. Osiadł więc w Offenbach nad Renem; wielu uczniów wyszło za nim z Warszawy. Już w podeszłym wieku miał swoję śmierć kilku dniami przepowiedzieć, przepisał suknie, w jakich ma być chowany i te dobranym dziewczynom swego wyznania szyć kazał. Grzebany był z dziwaczną okazałością. Jeszcze podziś dzień do jego grobu przyjeżdżają nabożni pielgrzymi. Zdaje się, że wielkie kapłaństwo przeniósł na swoję córkę, któréj w następstwie substituował familiią warszawską M.

Nieraz między Frankistami polskimi człowiek podeszły odbiera bez pytania na co? składki w tysiącach. Sam zawsze w niedostatku, ale w poszanowaniu u swoich spółwyznawców bogatych i uczonych. Frankiści mają wszelkie przymioty i wady ludzi, należących do tajemnych towarzystw: wielkie u nich braterstwo, wielka pracowitość, wielka usłużność dla sprawy ogółu, ale też zapamiętałe bieganie za znaczeniem i osobistem i członków korporacyi; krzykliwe popisywanie się z dowcipem, wynajdywanie pobocznych wschodów i strojenie wszelkich kabał. Lubo Frankiści warszawscy z Żydów pochodzą, polskiéj duszy zaprzeczać im niemożna; nawet męstwo stało się ich przymiotem. Z powodu tego Frankistów w bezkrólewiu po Auguście III. Czartoryscy objaśnili, że statut litewski wychrztów szlachtą nierobi, lubo słowa statutu wyraźne były, jak światło słoneczne. Sądzilibyśmy, że w archiwach Czartoryskich muszą się znajdować ważne objaśnienia całéj rzeczy; podobno i biblioteki lwowskie jednemu uczonemu dostarczyły materyałów do napisania historyi i Franka i jego kościoła, która jednak światła dziennego nieujrzała. Wreszcie i akta Ministeryum policyi w. Berlinie musiałyby dać niejednę wskazówkę, gdyż wiadomo, że policya południowo-pruska udybała całą korporacyę na walném zebraniu i śledztwo rozpoczęła. Dobrzeby było rzecz tak wielkiéj wagi bliżéj poznać, my czynimy początek przez ogłoszenie samych ustnych podań, które mogą być mylne, lubo z dobrego źródła pochodzić się zdają. *F. B.*

Franopol. Ob. Frampol.

Francymer. Francymer był to żeński dwór królowéj; miał on się składać ze samych polskich szlachcianek, ale nigdy niebyli Polacy tak naprzykrzeni, aby wyrzucali któréj królowéj, że ze swego kraju przywiozła sobie przyjaciółki swéj młodości. Francymer zostawał pod dworem ochmistrzyni, która zwykle była żoną jakiego senatora i w życiu wyższego społeczeństwa obrócić się umiała. Według praw francymer miał być daleki od rządu, ale kiedy królowa przewodziła nad królem, natenczas i bez francymeru nieobyło się w polityce. *J. M.*

Frauenburg, miasto w Warmii, (w Prusach wschodnich, w obw. królewieckim), leży nad Frischhaffem, niedaleko ujścia rzeki Schon. Założone roku 1297. przez Henryka, biskupa warmińskiego, wraz z kościołem katedralnym, i przez tegoż katedra biskupa warmińskiego z Braunsberga przeniesiona tu była. Do téjto katedry należał sławny astronom Mikołaj Kopernik. Widać tu jeszcze wodociąg, który wystawił, a przy kościele katedralnym wieżę, z któréj obserwacye astronomiczne robił. Tu, jako kanonik, najczęściéj przebywał, dzieła swe wiekopomne pisał, a r. 1543. życia dokonał. Zwłoki jego w tymże kościele katedralnym po prawéj stronie wielkiego ołtarza złożono. Prosty kamień na płask położony, służy mu za nagrobek, zakryty w części marmurowym gankiem; napis na nim jest zatarty i nieczytelny.

Miał być w ścianie drugi napis przez Kromera r. 1581. położony, ale niewiadomo, co się z nim stało. Dziś, gdyby nie wizerunek Kopernika nad jego grobem na filarze zawieszony, nikt by go w tym kościele nie przypominało. W ogólności kościół ten jest wspaniały, w ołtarzach ma piękne obrazy, roboty włoskich malarzy. Roku 1460. Polacy Frauenburg Krzyżakom odebrali. Roku 1626. Gustaw Adolf go opanował. Roku 1656. Karól Gustaw król szwedzki w czasie powietrza panującego w Prusach tu się z żoną swoją schronił.

E. K.

Frauenburg, m. kurlandzkie w ziemi goldyngskiéj ze starożytnym spustoszałym zamkiem.

Freybeller. Towarzystwa górnicze zwane gwarectwami obowiązane były składać opłaty do skarbu królewskiego. Według przywileju r. 1374. przez regentkę Elżbietę nadanego gwarectwo opłacało freybeller, to jest: podatek od każdego cetnara wydobytego kruszcu.

Freistadt, m pruskie, na południe wschód od Kwidzyny nad jeziorem.

Friderichstadt, m. w Semigalii nad Dźwiną. Założone r. 1630. przez ks. Fryderyka kurlandzkiego, początkowo nazywało się Neustädtchen. R. 1646. nanowo odbudowane i w tenczas otrzymało nazwisko pierwiastkowego swego fundatora. Odtąd zaczynała się górna Semigalia.

Friedek. Ob. Wąbrzyźnia.

Friedland (Preusisch Friedland.) M. w wojew. pomorskiém leży nad jeziorem, na zachód od Tucholi. Po bitwie grunwaldskiéj, gdy wiele miast pruskich Polsce się poddało, Władysław Jagiełło oddał w tenczas Friedland z wielu innemi Bogusławowi ks. stolpeńskiemu. R. 1455. Krzyżacy pod tém miastem znaczną ponieśli klęskę. Póżniéj znów im się dostało w posiadanie, a dopiero roku 1461. Kazimierz Jagiellończyk zdobył je po ośmiodniowém oblężeniu, ale jeszcze tegoż samego roku mieszkańcy posłyszawszy o zbliżaniu się nieprzyjaciół załogę polską wysiekli, a Krzyżaków wpuścili. R. 1464. załoga krzyżacka dla niewypłaconego żołdu do ostatniéj nędzy przyprowadzona porzuciła miasto, zrabowawszy je wprzódy i spaliwszy. R. 1466. poddali się mieszkańce królowi Kazimierzowi.

E. K.

Friedland, miasto niegdyś w województwie poznańskiém, w pow. wałeckim, przy granicy Marchii, dziś Maerkisch Friedland.

Friedland, m. pruskie (w obw. królewieckim) nad rzeką Allą założone r. 1312. W różnych wiekach przez wojnę, osobliwie za Szwedów i od ognia wiele ucierpiało.

Frisch-Haff, jedna z dwóch wielkich odnóg, czyli zatok morza Bałtyckiego przy brzegach pruskich. Ciągnie się od okolic Elbląga aż pod Królewiec i ujście rzeki Pregel, na mil dwanaście długości i jednę milę średniéj szerokości. Wąskim przesmykiem ziemi Nehrüng zwanym oddzielona jest od Bałtyku, z którym tylko przez cieśninę przy mieście Piławie $\frac{1}{4}$ mili szeroką, a 12 stóp głęboką w komunikacyi pozostaje. Przesmyk ten piaszczysty i znacznie wyniesiony nigdy niebywa zalany od morza. Są na nim gdzieniegdzie wiejskie osady, biednymi tylko rybakami zaludnione. Sama zaś zatoka niebędąc tak głęboką, jak rzeka Pregla, niemoże też wielkich i wyładowanych unosić statków, tę więc w Piławie pozostawać muszą.

Frymarki z niemieckiego *Freimark* dziwnym sposobem znaczyło zamianę dóbr rzeczypospolitéj na dobra ziemskie. Konstytucya r. 1552. kazała osobom delegowanym od ziem przejrzeć wszystkie frymarki i te, któreby były uznane za przynoszące stratę rzeczypospolitéj, cofnąć. Postanowiła oraz, aby rewizorowie od sejmu wyznaczeni przed każdym frymarkiem od stanów dozwolonym dobra jedne i drugie oglądali.

Frysztak. M. w wojew. sandomirskiém, pow. pilśnińskim nad Wisłokiem. R. 1474. miasto to, jak mówi Kromer, naówczas bogate Węgrzy złupili i całkiem prawie spalili.

Fryzury; sposób ubrania głowy od francuzów przyjęty, za Jana III. najbardziéj wszedł w modę. Wyśmiewano tę modę i mówiono: co przedtém kobiety chodziły w czołenkach, to dziś o trzech piętrach noszą fryzury. — I mężczyźni nosili fryzury rozmaite, a zawsze bogato pudrem okryte. Sprowadzony z Paryża fryzyer Clairemont za jedno ufryzowanie brał 3 dukaty. *W. A. W.*

Fulsztyn. Ob. Felsztyn.

Funt polski składał się z dwóch grzywien, lecz, że grzywny były różne, przeto i funty niejednakowe. Funt aptekarski warszawski przeszedł z Nüremberga i ważył 7,453 assów. Konstytucya r. 1565. kazała rachować 160 funtów na jeden centnar. O funcie polskim do r. 1764. niema śladu, w tym zaś roku powiedziano, iż funt wrocławski ma być uważany za polski. Jakubowski w Artyleryi, którą wydał od roku 1781. do 1783., zamieścił tabellę wagi w stósunku do funta lipskiego, który dzielono na 32 łótów, a każdy znowu łót na 240 granów, czyli cały funt na 7680 granów.

Kładziemy tu wyjątek téj tabelli.

J. M.

Miasta.	Granów funta lipskiego.
Amszterdam	8125.
Berlin	7697.
Królewiec staréj wagi . . .	6255.
» nowéj wagi . . .	7695.
Kraków swojéj staréj wagi	6660.
Nürenberg	8385.
Petersburg	6723.
Ryga	6878.
Warszawa staréj wagi . . .	6215.
» nowéj wagi . .	6667.
Wiedeń	9240.
Wrocław dał nową wagę Warszawie, a zatém .	6667.

G.

Gabie, był bożek żmudzki, któremu władzę nad ogniem, albo raczéj nad pożarami przyznawano. *J. M.*

Gadea znaczy piętro, lub półpiętrze.

Gagenburg. Ob. Gilgenburg.

Gajda, (gęśle) proste i podobne do dudy narzędzie, którego nazwa ślad wyrazu dawnego gędźby zachowuje.

W. A. W.

Galicya. Ob. Halicz.

Galindya, prowincya pruska za panowania Krzyżaków. Miasta znaczniejsze w niéj były Ortelsburg i Neidenburg.

Gaje święte, laski z tych gajów. Gaje święte miano nazywać **bóżnicami**, ołtarze miano nazywać **koło**, którem miały być w pewnym kształcie składane ogromne kamienie. W wielu miejscach w Polsce są dotąd gaje noszące nazwisko Bóżnic. Takie w parczowskich lasach widział Staszic. Laska z gajów świętych (przed wprowadzeniem Chrześciaństwa) miała służyć za berło lub hetmańską buławę. Takie miały być pierwiastkowe znaki wodzów rycerstwa. Taki początek berła królów lub książąt. *W. A. W.*

Gamaj, gamajniki. Pierścień lub medalion. Pierścień z obrazem N. Panny.

Gardensee. Ob. Garnsee.

Gardensk. M. na Żmudzi przy granicy pruskiéj.

Gardeojen, bóg ten sam, co Gardoëter. *J. M.*

Gardoëter, bożek łotycki równie jak Perdoytus przełożony nad okrętami i ztąd główny patron mieszkańców nadbrzeżnych i żeglarzy. Czczony bardzo u Prusaków i Żmudzinów, a podobno i u Litwinów. *J. M.*

Gardunithis, bożek żmudzki miał opiekę nad jagniętami, modlono się więc do niego w czasie kotu owiec.

Gardzienice, wieś w wojew. lubelskiém nad rzeczką Rademirką na południe od Lublina. Dziedzictwo Stefana Czarnieckiego. Stérczą zoswaliny zamku, gdzie bohatér ten przemieszkiwał, a mury w dobrym stanie będące podają wszelką łatwość uczynienia go dziś jeszcze mieszkalnym. Ku końcowi przeszłego wieku zastanowił tu Kozaków oddziału Kochanowskiego ogromny kamień leżący w sieni. Unieśli go z wielką pracą i znaleźli skrzynię żelazną, a w niéj siedło bogate turkusami wysadzane. Zapewne był to dar drogi Czarnieckiemu, albo téż jakie pamiętne zdobycie. (Tańska.)

E. K.

Garnice, jak wszystkie miary w dawniejszych czasach, był bardzo różny w rozmaitych okolicach. Z uniwersału kommissyi skarbowéj litewskiéj r. 1765. pokazuje się, że 4 garnce litewskie czyniły 3 garnce koronne. Dla wykrycia teraźniejszéj wartości garnca koronnego

podajemy, że zawierał 190 cali sześciennych (pouce) podług stopy paryzkiéj, która była miarą francuzką, najpowszechniéj w Europie znaną, nim w końcu XVIII. wieku przyjęli Francuzi system dziesiątkowy. Tenże sam garniec waży wody dystylowanéj, w cieple + 10⁰ Reaumura, a na 27¾ cali paryzkich, ciężenia atmosfery funtów paryzkich $9\frac{3965}{10000}$. — Wreszcie garniec warszawski i krakowski były to samo, co koronny albo polski. Gdzie chodzi o podatki od wódki w starych dokumentach, należy uważać, że naczynie gorzalne nazywa się także garncem i zawierało przynajmniéj osmdziesiąt garncy służących za miarę. *J. M.*

Garnsee albo Gardensee, miasto pruskie na południe od Kwidzyny, na granicy wojew. chełmińskiego nad niewielkiem jeziorem, w przyjemném położeniu, ze starożytnym zamkiem. Binching nazywa to miasto po polsku Szlemno. *E. K.*

Garwolin. M. dawniéj i starestwo nad Wilgą w wojew. mazowieckiém w ziemi czerskiéj. Z dawnych czasów znakomite jest piwem. Dawniéj miasto było daleko ludniejsze i większe, a między 182 rzemieślnikami liczyło samych piwowarów 63. *E. K.*

Gąsawa. M. w wojew. gnieźnieńskiém niedaleko Żnina. Naznaczył tu Leszek Biały zjazd na dzień S. Marcina r. 1227. Swiętopełk, ks. pomorski napadł miasto, właśnie gdy Leszek z Henrykiem brodatym, ks. szląskim, do łaźni się udali. Znaleziono Henryka już w kąpieli, a gdy mocno zranionego dworzanin własnem zasłaniał ciałem, dzikie żołdactwo rozsiekawszy sługę, rozumiało, że z nim razem i pana zabiło. Tym sposobem, lubo mocno zraniony, uniknął Henryk śmierci. Leszek zaś posłyszawszy o zdradzie nagi prawie dosiadł konia i z kilku wiernymi uciekać począł. Wysłani w pogoń Swiętopełka siepacze, dobiegli go na polu wsi Marcinkowo górne i po dość mężnéj obronie śmierć mu zadali. *E. K.*

Gąsior. Była to machina, albo raczéj mała budowla do wymierzania kary. Skład gąsiora był taki: stały dwa słupki nad łokieć wyższe, a na trzy, cztery łokcie od siebie; między słupki wsuwały się deski w kształt płota; w drugiéj lub trzeciéj desce były wyrznięte otwory do szyi i rąk, na wierzch przychodziła deska ciężka także wyrznięta. Zamknięty człowiek miał więc postawę, jak gdyby iszedł o czterech. Za wielkie przewinienia bito jeszcze zamkniętego. Gąsiory niebyły machiną sądową, ale stały przed sołtysami, lub na dworskim dziedzińcu; wskazywał na nie pan, ksiądz lub sołtys. Haur, który pisał rozmaite dzieła w przedmiotach gospodarskich za Sobieskiego, mówiąc o sądach wiejskich powiada: »Zrozumiawszy, z kogo swarów przyczyna, tego więzieniem, lub gąsiorem karać.« Za szkodę w zbożu, łące, lub w czemkolwiek z niepilności, radzi Haur za uznaniem ludzi osiadłych, winnego wskazywać na wynagrodzenie i na dwie godziny do gąsiora. W razie powtórzenia radzi przydać postronkową cięgę. *J. M.*

Gazety, pisma zawierające w sobie wiadomości polityczne, czasowe, pewne lub niepewne, pisma urzędowe i t. p. uważać można za zbiory do historyi w niektórych okolicznościach bardzo ważne. Kiedy w Polsce gazety wychodzić zaczęły, żaden z bibliografów naszych z pewnością nieoznaczył. Czacki spomina gdzieś nawiasowo, że za Władysława IV. ogłaszano drukiem wiadomości o powodzeniu wojska i wypraw wojennych pod tyt.: Doniesienia obozowe. Niewiadomo, czyli te doniesienia wychodziły peryodycznie, czyli téż w czasach nieoznaczonych podług wydarzającéj się okoliczności jakowéj. Lelewel także nawiasem tylko w historyi drukarń w Polsce, (I. tom ksiąg bibliograficznych str. 215.) powiada, że w Nieświeżu drukarnia Radziwiłłów wydawała za bytności Augusta II. chwilowe gazety. Bentkowski składa się niewiadomością i powiada, że przypadkowo znalazł jeden numer gazety, wychodzącéj za Augusta III.; niepodaje przecież, ani tytułu, ani miejsca jéj nakładu. — Jeżeli gazety istniały, to pewno ani z teraźniejszą chciwością były poszukiwane, ani starannie zachowywane, owszem należały do rodzaju pism, które najprędzéj na makulaturę bywają obracane; i to jest pewnie główna przyczyna, że egzemplarze takowych do naszych czasów przynajmniéj w znacznéj ilości niedoszły. Powodem zaś do tego był duch wieku tego w Polsce napiętnowany nietylko zaniedbaniem nauk, ale największą obojętnością co do wypadków politycznych; gazety zaś same liche były co do treści, wieści w nich niepewne, zmyślone niezasługiwały na poszanowanie. Dopiero za Stanisława Augu-

sta ocucony z letargu naród żyć zaczął politycznie i działać; skutkiem tego było ukazanie się równocześnie kilku pism politycznych. Wydawał najprzód około r. 1770. ks. Łuskina S. J. gazetę dwa razy na tydzień po pół ark. in IV. w Warszawie. Licha to była gazeta bez krytyki i bez stałego piętna. Gazeta warszawska rządowa wychodziła pod różnymi redaktorami aż do rozbioru kraju. W czasie czteroletniego konstytucyjnego sejmu wychodziła: Gazeta narodowa i obca dwa razy na tydzień po jednym arkuszu in fol. maj. Wydawcami téj gazety byli: Tadeusz Mostowski, Weissenhof i Niemcewicz. Jestto pierwsza gazeta w Polsce, która kierowała opinią publiczną i pisana z wielką krytyką była organem konstytucyi trzeciego Maja, objaśniała naród w jego własném położeniu, zbijała dzielnie przesądy opór nowościom stawiające. Poczęła wychodzić 1. Stycznia 1791., przestała wychodzić za rozkazem Szczęsnego Potockiego 8. Sierpnia 1792. r. Korrespondent warszawski zaczął wychodzić 3. Maja 1792. r. do końca tegoż roku, trzy razy w tydzień na pół ark. in. 8°. W r. 1794. wychodziła od 1. Lipca do dnia 3. Listopada, to jest do wilii zdobycia Pragi, codziennie po pół ark. in 4to gazeta rządowa. Redaktorem jéj był Franciszek Dmóchowski, naówczas członek rady najwyższéj. Wychodziła także gazeta w niemieckim języku: *Warschauer Zeitung für Polens freie Bürger*. 1794., lecz byt jéj był krótki. *W. A. W.*

Gdańsk (Danzig, Dantiscum, Gedanum). Miasto w wojew. pomorskiém wiele handlowne z portem, oraz twierdzą pierwszego rządu w Europie, z powodu położenia swego nader ważną we względzie politycznym. Rozciąga się na rozległych nadwiślańskich równinach, o milę od ujścia téj rzeki do morza Bałtyckiego, zakryte od południa wzgórzami zwanemi: grudowa, biskupia i cygańska góra. Gdy w czasie wojny szwedzkiéj r. 1655. i w następnym dostrzeżono, że góry te w ręku nieprzyjaciół mogłyby szkodzić, zrobiono z nich trzy cytadele. Gdańsk przerznięty jest jeszcze rzeczką Motławą, po któréj zagraniczne płody z morza i obciążone zbożem statki Polaków z Wisły do miasta wpływają. Toczy tam także swe wody i rzeka Radunia, która wpada w mieście do Motławy, obracając ośmnaście kół wielkiego młyna, królewskim zwanego dla tego, iż z tego królowie polscy brali dochód. Motława, która rozchodzi się w mieście na dwie odnogi, dzieli je na dwie części, na stare czyli właściwe miasto i dolne miasto czyli przedmieście Langgarten. Na wyspie zaś utworzonéj przez te dwie odnogi Motławy wystawiony jest szereg spichlerzy, ztąd nazwisko spichrzowéj wyspy (Speicher-Insel). Budowa domów w ogólności gotycka, ulice ciasne, w długiéj zaś ulicy i przedmieściu Langgarten ukazują się budowle piękniejsze i w nowszym guście stawiane. Liczba mieszkańców w dawnych czasach do 80,000 dochodziła. — Przedmieście Schotland należało dawniéj do biskupów kujawskich. Ruch po ulicach bardzo jest ożywiony, czego powodem handel znakomity miasta. Powierzchnia Wisły od Gdańska aż do morza nieledwie ciągle zakryta jest ładownemi statkami. R. 1752. przyszło do Gdańska z Polski statków 1288, z morza zaś 1014. okrętów. — Między kościołami najznaczniejszy jest protestancki, zachowujący z katolickich jeszcze czasów imie Panny Maryi, wielki i wspaniały. Napis jego świadczy, że r. 1343. zaczęto ten gmach budować. Organy, chrzcielnica i obraz, sąd ostateczny przedstawiający, godne są widzenia. — Kościół i klasztor dawniéj Dominikanów, podług napisu w nim będącego, Sobiesław, rządzca czy książę Pomorza Gdańsk założył, albo raczéj osadzie tutejszéj postać miasta nadał i roku 1185. kaplicę pod tyt. S. Mikołaja zbudował. Na miejscu téj kaplicy Świętopełk, ks. pomorski r. 1226. kościół późniejszy Dominikanów S. Mikołaja wystawił. Prócz tego mieli w mieście kiedyś swoje klasztory Karmelici, Panny zakonne. Była także kaplica królów polskich, któréj zawiadywanie do Jezuitów należało. Na przedmieściu Schotland mieli ciż Jezuici klasztor, którym Hieronim Rozrażewski biskup kujawski kolegium pobudował. Zrujnowane późniéj przez luteranów Stanisław Dąbski, kujawski, a późniéj krakowski biskup wymurował i przyozdobił. Reformaci, na przedmieściu zaś Stolcenberg kolegiata biskupa kujawskiego. Lecz prócz kościołów Gdańsk mieści jeszcze wiele wspaniałych budowli i pożytecznych zakładów. Gymnazyum posiadające bibliotekę, przeszło 30,000 ksiąg liczącą, w którém wielu ludzi sławnych się ukształciło. Pier-

wsze początki téj szkoły były w 16. wieku. Jan Rollau, mnich przy kościele Ś. Trójcy, będąc ostatnim z tego zakonu oddał kościół i klasztor ten senatorowi miasta roku 1555. dnia 22. Września. W tém zabudowaniu wkrótce potém urządzono szkoły, w których w roku 1558. po raz pierwszy począł nauczać Jan Hoppius rektor. — Ratusz, w którym przez pięć prawie wieków magistrat złożony z najznakomitszych w każdym względzie osób czuwał nad dobrem mieszkańców, z którego murów wychodziły uchwały przyczyniające się do wzrostu miasta, rozszerzenia handlu, utrzymywania porządku, a niekiedy i do klęsk własnych; ratusz ten gra niepospolitą rolę w dziejach Gdańska, a nawet w dziejach Polski. Wzniesiony został, jak się domyśla Kuricke w opisie swoim tego miasta, w roku 1311. W roku 1465 przydano mu wysoką wieżę. W roku zaś 1556. dnia 3. Października wybuchły ogień w jednéj z dolnych izb w przeciągu kilku godzin zniszczył znaczną część tego wspaniałego gmachu i dopiero w r. 1561. odbudowano go w tym kształcie, w jakim go dzisiaj widzimy. Jeżeli piękną jest powierzchowność téj budowli, daleko ozdobniejszem jest wnętrze. Szczególniéj zwracają na siebie uwagę dwie sale, w których magistrat gdański niegdyś posiedzenia swe odbywał. Sufity i ściany ich ozdobione są najpiękniejszą sztukaterską robotą, częścią z drzewa, częścią z gipsu w guście 16. wieku wystawiającą rozmaite figury i herby miasta Gdańska i królestwa polskiego. Ławy na około nich starożytnéj, lecz pięknéj roboty, wybite są adamaszkiem. Tenże ratusz posiada ogromne archiwum, od 13. wieku począwszy w jak najlepszym porządku utrzymywane. Zawiera nieprzebrane materyały do historyi Polski i Prus królewskich. — Giełda kupiecka, w któréj jest posąg Augusta III. roku 1755. przez obywateli wystawiony, zbrojownia i t. d.

Początki tego miasta giną w odległéj przeszłości. Dziejopisowie starożytni polscy obfici w dowody lub domysły i o Gdańsku nie zapomnieli, lecz zdanie ich jest za mało ugruntowane, aby na wiarę zasługiwać mogło. Wapowski, Bielski, Sarnicki i ich powieści powtarzający Kromer powiadają: iż Gdańsk założony był przez Wizimira, księcia niby polskiego na pamiątkę zawojowanych przez siebie Duńczyków czyli Danów i dla tego Duńskiem dawniéj miał być przezwany. Schütz w historyi pruskiéj twierdzi znów, iż na górze, gradową zwanéj był zamek, w którym panował Hadgel, wandalski czy słowiański panek i że tegoż mieszkańcy wsi Wiek, niegdyś w tém miejscu, gdzie dziś stare miasto, leżącéj, w czasie biesiad i tańców zabili i od tego osada miała wziąć nazwisko Dantzwick. Około r. 1185., mówi daléj tenże Schütz, Sobiesław, rządzca Pomorza uwolniwszy się od napaści Waldymara, króla duńskiego, wieś tę rybacką wzmocnić i w miasto przemienić postanowił i kaplicę Ś. Mikołaja, gdzie późniéj był klasztor ks.ks. Dominikanów, pobudował. Nie wchodząc w obszerniejszy rozbiór, jaki przypadek, lub kto temu miastu mógł nadać początek, śmiało je tylko do bardzo dawnych policzyć możemy. Albowiem Lebrek, pisarz życia biskupów Miśdeńskich, jeszcze za czasów Ludwika Cesarza w IX. wieku wspomina o Gdańsku nad Wisłą leżącym. Kosmas także Pragski, pisarz Ś. Wojciecha wyraźnie mówi pod rokiem 997., iż Bolesław Chrobry tego świętego męża aż do miasta Gidanie czyli Gdańska odesłał. Cewer także po raz pierwszy mówi o Gdańsku pod rokiem 1170., jakoby od Duńczyków założonym. Ztąd się téż pokazuje, iż powyższe zdanie Schützа, według którego Gdańsk dopiero około roku 1185. przybrać miał postać miasta, nie zasługuje na wiarę, ale być może, że wtenczas był wzmocnionym, lub rozprzestrzenionym. Świętopełk, który klasztor Dominikanów założył w pierwszéj połowie XIII. wieku, zamyślał o nadaniu prawa magdeburskiego miastu. Roku 1271. podczas zatargów braci Warcisława i Mestwina ks. pomorskich, Konrad, margrabia brandenburski przyzwany na pomoc przez pierwszego z nich zamek i miasto zabrał. W roku następnym Mestwin złączywszy się z Bolesławem, ks. wielkopolskim lądem i wodą Gdańsk obległ i po wielu trudnościach zdobył. R. 1295. Przemysław, król polski urządziwszy tę prowincyą na polski sposób utworzył województwo gdańskie, samo zaś miasto i fortecę zniszczoną dawniejszemi czasy wzmocnił. R. 1307. Waldemar, margrabia brandenburski sprowadzony przez zbuntowanych Szwenców obległ zamek, a mia-

sto składające się z niemców, zaraz mu się poddało. Sprowadzeni na pomoc przez Bogusza, starostę, Krzyżacy odebrali przez ugodę połowę zamku, a przed końcem roku i miasto z nieprzyjaciół oczyszczone było. W następnym roku ukazał się nowy nieprzyjaciel, a tym byli Krzyżacy, połowę zamku posiadający. Oddawna już miasto to ich chciwość łechtało, dla tego też tem chętniéj w roku zeszłym do obrony nakłonić się dali, byle tylko do zamku się dostać. Nabrawszy sił przez nowe z Niemiec posiłki załogę polską z drugiéj połowy zamku wyrzucili. Przedsięwzięli odebrać i miasto, które jeszcze pod strażą polską zostawało. Właśnie podówczas odprawiał się w niem wielki jarmark pierwszych dni Sierpnia. Natłok bezbronnego ludu zdawał się im najlepszą porą. Nagle niemieckie hufce stanęły pod murami. Potrzeba uzbroiła niezwykłe nawet do oręża ręce, a rycerstwo polskie i pomorskie z ludem pomięszane mężny przez kilka dni dawało odpór, ale mieszczanie niemieckiego rodu weszedłszy w zmowę z nieprzyjacielem, bramy otworzyli. Wysieczeni żołnierze obojga narodów, a wściekłość zwycięzców nie mając dosyć na zgubie obrońców, rzuciła się na lud bezbronny, nieprzepuszczając płci i niedołężnemi wiekowi, do 10,000 ludzi wybito. Krzyżacy zniszczyli zaraz dawne miasto, wzięli mieszkańców powstałych na inne miejsce ku Motławie i założyli z drzewa dzisiejsze właściwe miasto (die rechte Stadt) około roku 1311, które późniéj, to jest, roku 1343, Ludolf König, mistrz krzyżacki, murem obwiódł. Od tego też czasu, mówi Schütz, zaczęło miasto wzrastać z handlu polskiego i zamorskiego. R. 1352 z powodu morowego powietrza 13,000 ludzi umarło. R. 1361 Kiejstut, ks. litewski po ucieczce swéj z Malborga posłał zbrojnych utajonych Rusinów, na statkach naładowanych towarami do Gdańska, w celu zdobycia miasta, lecz ci przez pijaństwo tajemnicę odkryli i za tak śmiały zamach w pień wycięci zostali. Roku 1390 Konrad Wallenrod, W. mistrz krzyżacki założył w Gdańsku nowe miasto nad Wisłą, które w kilka lat późniéj obdarowano osobnym senatem i oddzielnemi prawami, a kompanii angielskiéj także dom nadano. R. 1393 Anglicy, Francuzi i Holendrzy z powodu wielkiego głodu, przybyli w 300 okrętach i zboże niezmiernie drogo kupowali. Konrad, mistrz krzyżacki wielkie dostatki w ówczas zebrał. R. 1395 Gdańsk, jako miasto hanzeatyckie, należał do pośrednictwa między Małgorzatą i Albertem o tron szwedzki. R. 1410 po bitwie pod Grunwaldem poddał się Gdańsk Polakom, lecz gdy nowe nadeszły posiłki W. mistrzowi z Inflant i Niemiec, a Polacy okazali się opieszałymi, Gdańsk tego jeszcze roku pod panowanie zakonu wrócił. R. 1414 Gdańszczanie dom przez Zbiluta, biskupa kujawskiego, na biskupiéj górze zbudowany rozrzucili, za co do sądów duchownych pozwani zostali. R. 1416 był rozruch w mieście z powodu nadużyć Gerarda, burmistrza, którego sam W. mistrz uspokoić nie był w stanie. R. 1433 Polacy i Czesi pod Władysławem Jagiełłą stanęli na górach gradowéj i biskupiéj, zagrażając miastu. Wtenczas to Polacy doszedłszy do morza z radością nawzajem sobie winszowali, wodę w bukłaki czerpali i onę na pamiątkę do domów przynieśli. R. 1454 gdy Prusacy niemogąc znieść uciemiężeń krzyżackich, na zjeździe w Toruniu wypowiedzieli posłuszeństwo W. mistrzowi, a komandor gdański sam miastu zamek poddał, wtenczas zamek ów przez Sobiesława niegdyś wystawiony od ludu zniszczonym został. Tegoż roku w dzień Ś. Trójcy Kazimierz Jagiellończyk, król polski ustanowił opactwo gdańskie, miastu zaś nadał plac zamkowy, młyny, dochody miejskie 700 grzywien wynoszące, wyspę Nehrüng z wszystkiemi wsiami, wyjąwszy trzynastu i dwóch dworów, które dla siebie zachował. Żuławy, niemniéj administracyą portu im powierzył, jednakże z zachowaniem sobie panowania nad morzem. Zastrzegł także, iżby ten port bez wiedzy królewskiéj niebył ani zamykany, ani też otwierany. Włożył zaś na miasto obowiązek płacenia co rok królowi 2000 zł., bez względu, że przedtém Krzyżakom 60,000 zł. płacić musiało. Nakoniec nałożył na Gdańsk obowiązek opatrzenia króla z dworem we wszystkie potrzeby przez dni cztery corocznie i wystawienia w miejsce zburzonego zamku, nowego pałacu ze spichlerzami i stajnią na 200 koni. Ten przywiléj wyniósł Gdańsk do największych dostatków, a zarazem dał powód do nadużyć, jakich Gdańszczanie późniéj tak pod względem uległości dla rzeczypospolitéj, jakoteż i w handlu się do-

puszczali. R. 1455. nowe miasto, na upokorzenie głównego starego miasta zostało przez Krzyżaków swobodami obdarzone, lecz wkrótce pod pozorem, iż mieszkańcy Krzyżakom sprzyjają, przez Gdańszczan starego miasta zburzone, przyczém prawie 1400 domów z ziemią zrównano, cztéry kościoły z klasztorami zniszczone, jeden tylko kościół Ś. Michała ocalał, a potém był na szpital obrócony. R. 1456. gdy się król Kazimierz z Polski do Litwy oddalał, stronnicy krzyżaccy wmówili w lud, iż on niedba o interes Prus; zniechęceni a podżegani przez Marcina Kog, zrobili powstanie. Zrucono dawnych rajców, a w ich miejsce wspomniony Kog siebie i stronników swoich postanowił. Wkrótce atoli rozruch tén radami Ulryka Czerwonki poskromniony został. R. 1463. niektórzy mieszkańcy Gdańska, na których czele stał Maciéj Schimman, Grzegorz Kog uczynili zmowę z Krzyżakami. Krzyżacy przebrani, jako posługacze, znosić mieli różne sprzęty z okrętów do miasta, potém W. mistrz z wojskiem miał uderzyć. Spisek ten został wcześnie odkryty i zniweczony. R. 1476. zdarzył się nowy bunt w mieście, łagodnością jednak króla poskromniony. R. 1516. wszczął się spór między szlachtą pruską i miastem Gdańskiem, lecz przez Macieja Drzewieckiego, biskupa kujawskiego zagodzony. R. 1520. gdy Albrecht, W. mistrz krzyżacki ogłosił się w Prusach księciem udzielnym i wypowiedział wojnę królowi Zygmuntowi I., wtenczas Zygmunt Schonberg z wojskiem niemieckiém obległ Gdańsk, a gdy go przez układy dostać nie mógł, przygotowania do szturmu czynić zaczął. Załogą polską uczyniwszy wycieczkę nie tylko wszystkie przygotowania zniszczyła, ale nawet nieprzyjaciela całkiem odegnała. W roku 1522. ksiądz Jakób Finkenblok po raz pierwszy zaczął w Gdańsku rozszerzać naukę Lutra. Uwiadomiony o tém Zygmunt I. częstemi napomnieniami starał się w roku następnym temu przeszkodzić, a gdy roku 1524. biskup kujawski przybywszy do Gdańska, księdza jednego o udział w tejże nauce przekonanego do więzienia wtrącił, taki gwałtowny wszczął się rozruch, iż biskup uwięzionego wypuścić, a sam z miasta uchodzić musiał. Od tego czasu nowe to wyznanie coraz hardziéj poczęło się szerzyć, a ztąd téż coraz częstsze i groźniejsze były kłótnie z katolikami. Przyszło nakoniec do tego stopnia, iż roku 1525. w niedzielę przed nawróceniem Ś. Pawła lud pobudzony przez żeglarza Jana Schulca wszczął najgwałtowniejszy rozruch w kościele Panny Maryi. Zrócono dawny senat i w miejsce jego inny postanowiono, z kościołów powyrzucano obrazy świętych, różne sprzęty i naczynia do obrzędów. Przybył Zygmunt król do Gdańska w Kwietniu r. 1526., a skarawszy śmiercią Schulca i trzynastu innych przywódzców, rząd dawny miasta przywrócił i wiele innych odmian poczynił. R. 1568. Gdańszczanie pochwyciwszy jedenastu kaprów królewskich po morzu krążących pościnać ich kazali. Wyznaczono z tego powodu kommissyę, przywódzcy ukarani, a ustawy administracyi miejskiéj ściśléj przepisane, na sejmie r. 1570. potwierdzone zostały. Po wyborze Stefana Batorego na króla, uznały go tak Polska jak i Litwa, Gdańsk tylko i Prusy uznać niechciały. Ruszył król z wojskiem do Prus, a roku 1576. i następnego poddały się wszystkie miasta, ale Gdańsk obawiając się umniejszenia swych swobód i przywilejów, a ufając na warowne wały i zaciężne z Niemiec posiłki, niechciał pójść za przykładem. Oblegał król miasto, nakoniec za pośrednictwem książąt niemieckich stanął pokój w Malborgu d. 11. Grudnia 1577. Miasto zapłacić 20,000 dukatów na naprawę zburzonego przez lud klasztoru oliwskiego, a 200,000 zł. obowiązało się płacić corocznie przez pięć lat za koszta wojenne. Dozwolił wtedy król wyznania augsburskiemu publicznych obrzędów i traktat portorii przepisał. R. 1626. Gustaw Adolf zająwszy grunta miejskie, nałożył kontrybucyą 100 łasztów owsa i 70,000 talarów, przyczém i handel Gdańszczan wiele ucierpiał. R. 1639. powietrze grasowało. R. 1646. wylew wody z Wisły wielkie szkody w zabudowaniach poczynił. W tym téż czasie sięgnął Gdańsk do najwyższego stopnia w handlu i zamożności, a ludność jego prawie do ośmdziesiąt tysięcy głów dochodziła. W takim stanie zastała go królowa Marya Ludwika, gdy roku 1646. w towarzystwie pani de Guebriant ambassadorowéj francuzkiéj jadąc z Paryża do Króla Władysława IV., niejakiś czas w Gdańsku zabawiła. R. 1655. Gdańsk zabezpieczając się od napadu Szwedów, góry przyległe

biskupią i jagielną obwarował, a w Listopadzie tegoż roku zniszczono na przedmieściach wiele pięknych ogrodów i domów, osobliwie całe przedmieście Schottland wraz z kościołem i klasztorem Jezuitów. Przez cały przeciąg wojny szwedzkiéj za czasów nieszczęśliwego Jana Kazimierza od roku 1655. do 1660. ucierpiał Gdańsk wiele od flot szwedzkich w handlu, a od wojsk nieprzyjacielskich w dobrach. Pomimo jednak tego dawał ciągle dowody wierności, przywiązania i poświęcenia się dla sprawy polskiéj. Wtenczas to kraj cały najechany niemiał żadnego zakątka, któregoby stopa nieprzyjacielska nie przestąpiła, sam tylko Gdańsk nieprzyjaciela w murach swych nieoglądał. R. 1697. ks. de Conti przybył pod Gdańsk, jako wybrany przez część jednę Polaków do tronu i przez Radziejowskiego, prymasa królem ogłoszony, lecz z sobą ani pieniędzy, ani wojska dla poparcia elekcyi nieprzywiózł. Generał saski Brandt i Gałecki niespodzianie na niego dnia 8. Lipca w Oliwie natarli, stronników jego rozpędzili i ujęli Towińskiego, kasztelana łęczyckiego z 200,000 talarami w podarunku od Contego dla prymasa wiezionemi. Sam książę zaraz pod żagle wyruszył, wziąwszy ze sobą cztery okręty gdańskie kupieckie, które w Danii za 33,000 talarów sprzedał. W powtórnéj wojnie szwedzkiéj za Karola XII. odnowiły się klęski dla tego miasta, chociaż nikt wprawdzie nieprzystąpił do zupełnego oblężenia. Powietrze grassujące w Polsce r. 1709. zagarnęło w Gdańsku 24,543 mieszkańców. Roku 1734. Stanisław Leszczyński na elekcyi po Auguście II. obrany na króla schronił się przed przemocą do Gdańska, a oczekując na posiłki z Francyi dostał tylko 2,193 ludzi pod dowództwem de la Motte Perouse i hrabi de Plelo, lecz ci po walecznéj obronie szańców broń złożyć musieli w dniu 22. Czerwca. Król Stanisław z wielkiém niebezpieczeństwem życia i wolności w łódce rybackiéj do Królewca uszedł, a miasto zawarło kapitulacyą dnia 9. Lipca z Hr. Munich, dowódzcą rossyjskiego wojska i zobowiązało się zapłacić 1,000,000 talarów kontrybucyi, a dla generałów rossyjskich 30,000 dukatów. W czasie tego oblężenia, mówi Proyard w historyi Stanisława Leszczyńskiego, gdy Poniatowski, imieniem króla Stanisława oświadczył senatowi, że uwalnia miasto od przysięgi, jeden z senatorów, nazwiskiem Hünüber zapytawszy tegoż, czy to już się nieodmieni, wkrótce zaniemiał i padł trupem u nóg Poniatowskiego. Pomnikami téj pamiętnéj dla Gdańska epoki, są najprzód: miejsce przed jagielską górą, do dziś dnia rossyjskim grobem zwane, dla mnogiéj liczby poległych, przy odpartym przez Gdańszczan szturmie do okopów. Potém wyspa Westerplatte, między morzem i kanałem Neufahrwasser, naprzeciw twierdzy weichselmündzkiéj, gdzie odparci przez Rossyan Francuzi niejaki czas obozując, nakoniec poddać się musieli przez kapitułacyą. Potrzecie, pałac gubernatorów gdańskich na ulicy Langgarten, gdzie przy końcu oblężenia przemieszkiwał Stanisław Leszczyński i nakoniec bastyon zwany Ochsenbastej, zkąd spuścił się król do rowu i na małém czołenku do zalanéj wodą dostał się okolicy. Po téj klęsce spadła ludność Gdańska do 40,000. Bardziéj się jeszcze zniżyła, gdy r. 1773. przy pierwszym podziale Polski całe Prusy zachodnie zostały zabrane. Gdańsk zaś ze wszystkich stron państwem pruskiem ściśniony, port swój nawet, to jest, kanał Neufahrwasser, w obce oddać musiał ręce. Ztąd téż niezmiernie ucierpiał handel. Przy drugim podziale Polski r. 1793. dnia 28. Marca przeszedł i Gdańsk pod panowanie pruskie. — Za czasów polskich będąc wolném hanzeatyckiém miastem miał prawo głosowania na sejmach i elekcyach królów i prawo bicia monety. Rządzony był przez czterech burmistrzów i 14 senatorów, z których jeden zawsze burgrabią, czyli namiestnikiem od króla był mianowany, i to był pierwszy urząd miasta. W sprawach 500 złt. pol. przenoszących miała miejsce apelacya do sądów zadwornych królewskich w Warszawie; w sprawach zaś handlu, żeglugi i kryminalnych sądzono bez apelacyi. — Te są w krótkości opisane historyczne wypadki miasta, którego niegdyś losy tak ściśle z polskiemi były połączone, miasta, które stanowiło bramę handlu polskiego i które miłość dla rzeczypospolitéj polskiéj aż do ostatniéj chwili dochowało. *E. K.*

Gedymeise, zamek niegdyś w Litwie, o którym często wzmianki natrafiamy w historyi litewskiéj. W XIV. jeszcze wieku przybrał on już postać miasta, albowiem, jak świadczy Dusburg pod rokiem 1317. i 1324., Krzyżacy około tego czasu przed-

mieście jego spalili. Dusburg kładzie posadę zamku tego w powiecie Pogrande, najpewniéj jednak będzie, co mówi Hartknoch, (noty do Dusburga st. 401.), iż to było miasto Wilno podówczas właśnie przez Gedymina założone. *E. K.*

Gędźba; gędzieć, gędziebny, gędać, wyrazy dawne polskie zamiast dziś pochwyconych z obcego języka: muzyka, muzyk, muzyczny; wtedy mówiono: gędziebne naczynie, to znaczyło: instrument muzyczny. Mówiło się niegdyś gędzić, zamiast grać. Rysiński w przysłowiach powiada: sam sobie gędę, sam wesół będę. *W. A. W.*

Genealogia; grecki wyraz znaczy historyą rodu jednéj rodziny; a zatém po polsku rodowód, rodopismo. Rzadko pisano genealogią takiéj rodziny, któréj członki byli ludźmi zwyczajnymi, pospolitymi; zwykle do pisania historyi swéj rodziny pobudzali tacy tylko ludzie, którzy głównymi byli działaczami w sprawach narodu, lub którzy zkąd inąd na świecie stali się głośnymi; pierwszy zatém warunek, żeby sława towarzyszyła rodopismu. Genealogia pod tym względem jest częścią dziejopisma. Jak dziejopismo wskazuje początek, wzrost i dalszy byt całego narodu, tak genealogia wskazuje początek, wzrost i rozgałężenie się tych rodzin, które naród składają. Genealogia prócz rodowodu przytacza niektóre o sławnych w rodzie ludziach biograficzne wiadomości, dla tego graniczy z biografią i panegirykiem. Ponieważ tylko szlacheckie familie o swój rodowód dbają i każą go pisać, przeto genealogia mieści w sobie wiadomość o herbie téjże familii, z tego względu należy do heraldyki. Potrzeba tu téj wzmianki, że genealogie są nieczystém źródłem historyi; ponieważ genealogista przychylnością, lub pochlebstwem dla rodziny, któréj rodowód pisze lub miłością własną, jeżeli do niéj należy, pobudzony, czyni zwykle zadosyć arystokratycznéj dumie; sięga on wtenczas odległych wieków, w których niema o téj rodzinie żadnéj w dziejopiśmie wzmianki, nakręca dzieje do swego kłamstwa, tworzy imiona, nazwiska, ukrywa początek rodziny téj z niskiego, ciemnego stanu, a robi jéj przodków książętami, hetmanami, a przynajmniéj kasztelanami. — Rychło w Polsce zaczęto pisać genealogie. W r. 1592. wydrukowano pierwszą genealogią Radziwiłłów. Jestto poemat Radwana po łacinie w miarowych wierszach pod tyt.: »*Radivilias;*« raczéj panegiryk Mikołaja Radziwiłła i Jerzego, wojewody wileńskiego; przydana mowa pogrzebna Wolana na śmierć tegoż i kilka epigrammatów. Kojałowicza genealogia Radziwiłłów: »*Fasti Radiviliani*« najrzadsze pismo Kojałowicza wyszło w Wilnie 1653. r. — Wywód historyczno-genealogiczny domu Sobieskich przez Chrościńskiego, pod tyt.: »*Clypeus serenissimi Joannis III.*« Genealogia Sapiehów napisana po łacinie przez Misztolta. Wieruszowskiego Jezuity wywód domu Leszczyńskich z powodu zamęścia Maryi Leszczyńskiéj za Ludwika XV. po łacinie w r. 1725. napisana, w którym dowodzi Europie spokrewnienie Leszczyńskich z cesarzami wschodnimi i zachodnimi i z królami polskimi. Konarski napisał po polsku genealogią domu Potockich; późniéj przy dziełach Pawła Potockiego przez Józefa Załuskiego z rękopismu wydana roku 1747. Prócz tablic genealogicznych na czterech arkuszach pół dwunasta arkusza zajmuje spis fundacyi, które Potoccy po różnych miejscach poczynili. »Wiadomość genealogiczna o domie Brzostowskich od wejścia z Polski do Litwy r. 1776.« To samo tłumaczone po francuzku z napisem: *nobilitas sola est atque unica virtus* z Juwenalisa; autorem tego pisma ma być Paweł Brzostowski, referendarz w. ks. L., który w swych dobrach w Pawłowie nader chwalebne dla włościan pozaprowadzał urządzenia. *W. A. W.*

Generał, a podług teraźniejszéj pisowni jenerał, to jest, officer wojska liniowego — nie artyleryi; wyższy od pułkownika, był w wojsku polskiém, cudzoziemskiego autoramentu tylko urzędnik tytularny. Generałów, jako dowódzców pułków, napotykamy wprawdzie już za Jana Kazimierza, ale może być, że tak mianowano tylko tych, którzy za granicą dosłużyli się tego stopnia. Od Augusta III. każdy szef regimentu był generałem.

Tych szefów regimentowych nazywano generałami aktualnymi, czasem téż i generałami majorami, która to ostatnia nazwa za Stanisława Augusta nabrała innego znaczenia. Generałowie nieforsztellowani, czyli patentowani właściwie ani do wojska nienależeli. Byli to ludzie młodzi, bogaci, którzy dla munduru kupowali sobie patent. Zwano ich żartobliwie ge-

neralami od pustéj chorągwi. Oficer rzeczywisty nieczynił im żadnych honorów; nawet szyldwachy przed nimi broni nieprezentowały. Za takich generałów udawało się pełno awanturników, szulerów. Nosili oni mundury, jak i generałowie aktualni koloru ponsowego, suto złotem szamerowane. *J. M.*

Generał adjutant był to zrazu stopień wojskowy, lecz nie rzeczywisty, ale tylko tytularny. Zrazu generałowie adjutanci należeli do generałów nieforsztellowanych, czyli patentowych. (Patrz art. generał). Stanisław August miał dwóch rzeczywistych generałów adjutantów, którzy kolejno co tydzień służbę przy nim pełnili. Ta służba ograniczała się jednak tylko na ważniejszych posełkach i na jeżdżeniu z królem w karecie. Generałów adjutantów tytularnych niebrakowało w żadnéj stronie kraju. Kupowali oni sobie patenta, nosili białe mundurowe fraki, lub kontusze ze złotemi akselbantami i niektórzy nigdy ani obozu, ani króla nieoglądali. *J. M.*

Generał artyleryi. W przeszło lat 200 po wprowadzeniu dział do Polski powstał ten urząd, bo pierwszym generałem artyleryi w koronie był Paweł Grodzicki w r. 1637., w Litwie Mikołaj Abrahamowicz w r. 1638., a już za Władysława Jagiełły puszkarze dawali dowody swéj sztuki. Generałowie artyleryi, jako w późniejszych czasach utworzeni, ostatnie między dowódzcami wojskowymi mieli miejsce. Obowiązkiem generałów artyleryi było nie tylko działa i wszystko, co do artyleryi należy, jakoto: proch, kule, ludwisarnie, wozy i t. p., a ich dowództwu powierzone gałęzie, w dobrym porządku utrzymać, lecz także i stan tego wszystkiego polepszać. Generał artyleryi koronny składał na każdym sejmie zwyczajnym przed komissyą z członków obudwóch izb złożoną rachunek z odebranych gotowych pieniędzy na wydatki artyleryi; generał artyleryi litewski ze swych pieniędzy rachował się rokrocznie w trybunale ks. litewskiego. Jako urzędnicy wojskowi byli generałowie artyleryi pod rozkazami hetmanów, w ostatnich zaś czasach pod komissyą wojskową. Urząd ten był dożywotni i mógł być piastowanym obok drugiego, jeżeli ten drugi niebył wojskowym, co jednak ustawą z r. 1776. zniesionem zostało. Z dochodów przeznaczonych na artyleryą pobierali i generałowie pensye. (Porównaj artykuł Artylerya.) *R. M.*

Generał inspektor powstał w ostatnich czasach panowania Augusta III. W koronie było ich dwóch: jeden kawaleryi, a drugi infanteryi. Litwa miała tylko jednego generała inspektora wojsk litewskich. Należeli oni do wojska autoramentu cudzoziemskiego. Mianowali ich hetmanowie wielcy z pośród generałów, ale niezawsze aktualnych, lecz téż tylko patentowanych. Ich obowiązkiem było: regimenta objeżdżać, lustrować i hetmanowi sprawę zdawać. Kiedy który regiment brali ściśle, wtedy kazali całemu na raz stanąć, pościągawszy nawet warty; odczytali listę od generała i pułkownika aż do woźniców sztabowych i chorągwianych. Każdy na wywołanie swego nazwiska musiał zawołać »*hier*« salutować i przejść na drugą stronę koło generała inspektora. Jeżeli się okazał niekomplet, wtedy oficerowie winni usłyszeli naganę i niekiedy byli zmuszeni aż następcy przedać rangę. Po rachunku głów generał inspektor pytał się ogólnie żołnierzy, jeżeli niedoznali krzywdy od kapitanów. Żaden się nieodezwał i niewystąpił, bo wiedział, że kapitana czekała lekka nagana, którąby przy okazyi odpłacił stu kijami. Przystąpiono potém do robienia bronią. Jeżeli generał szef regimentu był kontent z lustracyi, to podczas objadu na honor generała inspektora kazał dawać ognia. Pospolicie nierównném strzelaniem źle się żołnierze popisali, ale to na proch spędzano, którego podczas pokoju rzeczpospolita niedawała i chyba generał za swoje pieniądze kupować musiał. Początkowo pensyą generałom inspektorom płacili hetmani wielcy ze swoich urzędowych funduszów. Przez konstytucyą roku 1776. policzono generałów inspektorów do dygnitarzy, i koronnym wyznaczono po dwadzieścia tysięcy złotych rocznie, a litewskiemu tylko dwanaście. Na sejmie czteroletnim zniesiono generałów inspektorów, ale ówczesnych zostawiono przy ich pensyach. *J. M.*

Generał kujawski. Pod wyrazem generał niezawsze się rozumiała osoba, ale czasem i rzecz. Z łacińskiego przymiotnika *generalis* z opuszczeniem rzeczownika zrobiono generał i utworzono wyraz niby polski z właściwem znaczeniem. Tym sposobem zjazdy ogólne całéj prowincyi *Colloquia generalia* zostały genera

lami. Zjazd czyli generał kujawski został ustanowiony roku 1510. i odbywał się w Radziejowie. Zaginął może dopiero w XVII. wieku, a może też i niedługo po ustanowieniu. *J. M.*

General kwatermistrz. O tém wiemy tylko, że jego urząd zniesiony został r. 1786. Niemógł długo istnieć, skoro tak mało się o nim doczytać można. Zapewne powstał około r. 1775., kiedy po pierwszym rozbiorze kraju zaczęto do wojska wprowadzać lepszy porządek, ale na wzór cudzoziemski. *J. M.*

General litewski. Wyrażenie to ukształciło się od łacińskiego *Colloquium generale*, to jest sejmik ogólny. W wieku XVI. odbywał się we Wołkowysku, a w XVIII. w Słonimie. *J. M.*

General leutnant. Stopień ten w wojsku polskiém powstał dopiero roku 1775., kiedy po pierwszym rozbiorze chciano wszędzie zaprowadzić porządek. Generał leutnant dowodził dywizyą i miał pod sobą dwóch generałów majorów. Co dwa tygodnie odbierał od nich rapporta peryodyczne, a co miesiąc układał rapport ogólny dla hetmana. Dywizyą swoję przynajmniéj raz w rok musiał ściśle rewidować pod względem karności, mustry, gospodarstwa i sprawowania się regimentów. Generał majora mógł aresztować tylko w razie nieposłuszeństwa, buntu i zdrady; w innych zaś razach miał rapport do hetmana zrobić. Pułkownika wolno mu było aresztować na dwie niedziele, oberszt leutnanta na miesiąc, majora na dwa miesiące; wszystkich niższych oficerów nie dłużéj, jak na trzy miesiące. Generał leutnant bez urlopu w lecie najdłużéj na dni ośm, a w zimie na czternaście mógł odjeżdżać od dywizyi i zawsze powinien był zdać komendę generał majorowi. W Warszawie niewolno mu było postać bez pozwolenia hetmana. Adjutantów mógł mieć dwóch, jednego kapitana i jednego niższego oficera. Gdzie tylko występował w ubiorze niedomowym, tam musiał nosić swój uniform generalski. Pensyi brał ośmnaście tysięcy złotych. *J. M.*

General major. Szefów czyli tytularnych naczelników regimentów, to jest, pułków konnych i pieszych cudzoziemskiego autoramentu, przez nadużycie już za Augusta III. nazywano generałami majorami. Rzeczywiści generałowie majorowie powstali dopiero r. 1775. razem z generałami leutnantami. Każdy z nich miał pod swoją komendą brygadę. Mógł aresztować pułkownika na dni cztery, oberszt leutnanta na dni ośm, majora na dwa tygodnie, innego zaś oficera na miesiąc. Mógł mieć tylko jednego adjutanta, a z każdego regimentu, którym dowodził, po jednym unteroficerze na ordynans. Generał major niemiał oznaczonéj liczby regimentów, któremi komenderował, lecz zależała ona od umiarkowania hetmana. Pensyi brał dwanaście tysięcy złotych. *J. M.*

General małopolski. W znaczeniu wyższego urzędu starościńskiego z przepolszczenia *Capitaneus Generalis* pisali się generałami małopolskimi starostowie krakowscy. Podobno dopiero za Jana Kazimierza Jerzy Lubomirski pierwszy tego tytułu używać zaczął i to na zasadzie, że starosta krakowski miał zarazem władzę nad powiatami: proszowskim, książkim i lelowskim. *J. M.*

General małopolski. Sejm prowincyalny odbywał się w Nowém-mieście, Korczynie. (Porównaj artykuł sejmy.) *J. M.*

General mazowiecki, to jest sejm prowincyalny odbywał się w Warszawie. W konstytucyi z roku 1565. powiedziano, że na sejmikach generalnych w Kole, Korczynie i Warszawie, »mają być ucierane i korygowane artykuły sejmików partykularnych. *J. M.*

General pruski ze sejmów prowincyalnych był najważniejszy. Przed nim wychodziły z kancellaryi uniwersały w języku łacińskim do wojewodów: chełmińskiego, malborskiego i pomorskiego, w skutek których wojewodowie wyznaczyli sejmiki powiatowe. Biskupi warmiński i chełmiński otrzymywali także uniwersały, lecz w języku polskim. Po ukończeniu wyborów po powiatach i w miastach: Toruniu, Elblągu i Gdańsku, biskup warmiński, jako najwyższy godnością, naznaczał zjazd do Grudziądza lub Malborga, według tego, jak wypadało z kolei między temi dwoma miastami. Skoro się stany zjechały i po nabożeństwie marszałka, czyli dyrektora obrały, wprowadzono uroczyście kommissarza czyli posła królewskiego. Ten składał swoje listy wierzytelne w języku łacińskim pisane, przełożył wnioski królewskie i uroczyście znowu do domu został odprowadzony. Następnie generał pruski rozdzielał się na dwie izby: do wyższéj należeli dwaj biskupi, trzej wojewodowie,

trzej kasztelanowie, trzej podkomorzowie i sześciu delegowanych od wspomnionych powyżéj trzech miast. W izbie niższéj pierwiastkowo miały głos miasta drugiego rzędu, a mianowicie Malborg, ale w XVII wieku już tylko sama szlachta zasiadała.

Po rozdzieleniu izb w izbie niższéj posłowie czytali instrukcye od braci szlachty. Przy skończeniu jakiego wniosku, jeżeli się podobał, wołano: »zgoda«, jeżeli miał kto co do nadmienienia, ten obracał się do marszałka i mówił: »proszę o głos«. Wnioski przez zgodę przyjęte spisywano zaraz jako uchwały; wnioski zaś, na które niebyło zgody, zamieszczano w oddzielném piśmie z wyrażeniem: »do góry«, to jest do izby wyższéj. Gdy tedy instrukcye wszystkich ziem odesłano i porównano, łączyły się znowu obiedwie izby. Marszałek zasiadł do stołu senatorskiego, posłowie obok niego, lub gdzie było miejsce i roztrząsano na nowo owe punkta sporne. Choć obrady toczyły się po polsku w jednéj jak drugiéj izbie, przecież uchwałę ogólną po łacinie spisywał sekretarz toruński i z nią, jako z instrukcyą, udawali się na sejm walny koronny posłowie ziemscy. Podkomorzowie rzadko kiedy, a delegowani miast nigdy, niechcieli należeć do sejmu koronnego, odwołując się, że Kazimierz Jagiellończyk przyrzekł, iż królowie na sejmy pruskie zjeżdżać będą. Prócz tego ci sześciu deputowani miast, zwykle jeszcze Niemcy, z trudnością byliby zdołali utrzymać jakikolwiek wpływ w tłumie polskiéj szlachty. W XVII wieku z pewnością byłby im już wstęp wzbroniony. Generałom pruskim trzeba oddać sprawiedliwość, iż się odbywały z wzorowym porządkiem. *J. M.*

Generał wielkopolski to samo, co starosta generalny. Obsadzał on urzędnikami siedm grodów wielkopolskich, a mianowicie: poznański, kaliski, kościański, gnieźnieński, pyzdrski, koniński i kcyński. W Poznaniu i Kaliszu sądzili surrogatorowie; pozostałe zaś grody miały starostów podwładnych generałowi. (Patrz starosta.) *J. M.*

Generał wielkopolski. Sejm, na którym radzili sami tylko Wielkopolanie. Te generały wielkopolskie weszły w obyczaj zapewne w wieku XV. Ustanowił je zaś na zawsze statut Zygmunta I. z roku 1510. w Kole. (Porównaj artykuł sejmy). Przed generałem wielkopolskim odbywały się sejmiki w Środzie i Piotrkowie. Generał wielkopolski za powstaniem sejmu koronnego w środku XVI. wieku upadał coraz bardziéj, aż w wieku XVII. całkiem zaginął; wygurowały znowu sejmiki średzkie. *J. M.*

Generał ziem podolskich. Służył ten tytuł staroście Kamieńca podolskiego, a to na téj zasadzie, że oprócz kamienieckiego także latyczewski gród należał do niego. *J. M.*

Georgenburg. Ob. Jarborg.

Gerdauen, m. pruskie nad rzeką Omet, na południe od Allenburga, założone roku 1352. Nazwisko wzięło, mówi Büsching, od pruskiego szlachcica, przy którego zamku pobudowane zostało. Krzyżacki mistrz Richtenburg wynagradzając usługi hr. Jerzego Schlieben, który zakonowi dopomagał, gdy ten w wojnie z Polakami pozostawał roku 1460., darował mu i jego następcom to miasto roku 1469. *E. K.*

Gęśl, gęśla, gędźba. Jedno z najdawniejszych muzycznych słowiańskich narzędzi, miało pospolicie trzy struny druciane, które pałeczkami drewnianemi uderzane różny dźwięk wydawały. Niewiadomo, czy o takiéj gęśli powiada Wojcicki w Przysłowiach, że ten instrument niezbyt dawno w Polsce zaniedbany, a na Rusi jest dotąd lubionym.

Gidle, wieś w wojew. sieradzkiém na południe od Radomska z kościołem ks.ks. Dominikanów, w którym obraz cudowny się znajduje, jest tu także klasztor Kartuzów, nieco opodal odwsi.

Giecz, niedyś miasto ludne w Wielkopolsce, w późniejszem wojew. gnieźnieńskiém położone blisko tego miejsca, gdzie się téż województwo z kaliskiém i poznańskiém stykało, z zamkiem najobronniejszym w całéj okolicy, dzisiaj wieś tylko. Do wojska Bolesława Chrobrego dostawiał Giecz 300 ludzi pancernych, 2000 zaś w puklerzach uzbrojonych, co jest największym dowodem jego owczesnéj wielkości.*) R. 1039. Brzecy-

*) W Edycyi Gallusa przez Wincentego Bandtkiego, Gdech, w innéj Edycyi Gdetu; w Gdańskiéj, Condeck; Akonius u Sommersberga Odech albo Odecto. Ztąd téż późniejsi historycy różnie to nazwanie tłómaczą. Naruszewicz, Jękell, Surowiecki przez Santok. Samuel Bandtkie przez Kołobrzeg. Lecz Winc. Bandtkie dowodzi, iż to był Giecz (ob. Marcina Galla Edyc. z roku 1824. str. 52.)

sław, ks. czeski wpadłszy do Polski, posmykał zabory swoje aż ku Gnieznu. Grodzianie miejscowi z włościanami okolicznymi wyszli za warownie i oświadczyli, że chcą iść dobrowolnie. Brzeczysław posłał ich do Czech na trzebienie lasów nazwanych Cirnin i na robienie tam nowych osad. Dał im przełożonego z ich narodu z pozwoleniem, aby się prawem polskiém sądzili. Kozmas, czeski dziejopis, który żył za Bolesława Krzywoustego, to jest około roku 1128. powiada: że jéj osadnicy za jego jeszcze czasów Gieczanami się zwali. Giecz przeto może także służyć w historyi prawodawstwa polskiego, jako pierwszy ślad ustaw krajowych. Przy podziale Wielkiéj Polski między Przemysława i Bolesława braci roku 1247. znajdujemy Grodecz czyli Giecz, jako miasto, które razem z okolicą gnieźnieńską dostało się ostatniemu. W r. 1286. Przemysław Pogrobowiec nadał Giecz kapelanowi swemu Thilonowi w nagrodę, że mu uzyskał kochaną małżonkę, panią Ryxę i że towarzysząc jéj przez morza i rzeki, był wystawiony na różne przygody i niebezpieczeństwa. Jakiego zaś losu doznał ów niegdyś obronny zamek, niewiadomo, lecz już nie istniał za czasów Długosza, który umarł roku 1480. I owszem wspomina on o wysokiéj i przestronnéj górze między Gnieznem i Poznaniem, na któréj stał niegdyś zamek książęcy, a teraz kościół jest zbudowany. Jest tu zapewne mowa, nie tak o górze, któréj nigdzie w téj okolicy nieznajdujemy, jak raczéj o okopie Grodziszczka, na błotach pod wsią Gieczem usypanym, na którym podług świadectwa tegoż Długosza pierwszy kościół pobudował Piotr na Skrzynnie, dziś zaś mały kościołek parochialny się wznosi. *E. K.*

Gieldy, tak się zowią do dziś dnia karczmy zajezdne po niektórych miasteczkach. Były to po miastach zaludnionych przez kupców i rzemieślników niemieckich miejsca codziennych schadzek. Miewali umówione godziny, w których swoje sprawy ułatwiali. Tam zajeżdżał każdy cudzoziemiec i znajomego lub interessenta szukał. Zgromadzały się nowiny z rozmaitych stron miasta. Nietylko bogatszy, ale téż uboższy człowiek, choć w innéj izbie znalazł za swoje drobne pieniądze przytułek i zasiłek. Z upadkiem handlu i przemysłu giełdy stały się prostemi karczmami. *J. M.*

Giedrojce, m. w wojew. wileńskiém o siedm mil na północ Wilna. Około roku 1282. Nargmund, ks. litewski, po śmierci ojca swego Trabusa chcąc się uchylić od braterskiéj nienawiści braciom obszerne dobra z prawem poddaństwa ponadawał. Trzeciemu bratu Giedrusowi miała się dostać majętność Giedroicka i do tego Giedrusa chcą się wywodzić kniazie Giedrojcowie. *E. K.*

Gielniow, m. w wojew. sandomierskiém nad Drzewiczką, $3\frac{1}{2}$ mili od Opoczna pamiętne urodzeniem się Ś. Władysława i dobrem piwem.

Gierada lub szczebrzuch były rzeczy, które pannie idącéj za mąż przy posagu dawano (paraphernalia), a zatém gierada równała się dzisiejszéj wyprawie. Wyraz ten u mieszczan zdaje się być więcéj używanym, aniżeli u szlachty. Do gierady należały: stroje, bielizna, kosztowne ozdoby, klejnoty, miednice, zwierciadła, skrzynie, skrzynki, pościel, rzeczy łazienne, len, pierścienie, księgi do nabożeństwa i t. d. — Gieradą nazywano jeszcze naczynie wszelkich rzemieślników, statek, sprzęt domowy i ztąd powstało nazwanie, grat, szczebrzuch domowy. *W. A. W.*

Gierla, sukno.

Giermak suknia długa niegdyś na dworze królewskim przez panów używana, późniéj przez szkolną młodzież, a dziś na Rusi przez pospólstwo. — Giermak do łóżka znaczył tyle, co pawilon. *W. A. W.*

Giermek był to niby więcéj, jak sługa rycerza, właściwie pomocnik jego, czasem szlachcic, czasem téż i niższego urodzenia. Sam wyraz jest węgierski. Rycerze polscy od najdawniejszych czasów aż do wieku XVIII. mieli giermków tylko, co późniéj nazywali się wyrostkami. Giermka obowiązkiem było mieć dozór nad sprzętami wojennemi i końmi rycerskiemi, starać się o wszelkie potrzeby rycerza podczas wojny, a w bitwie i obok niego stanąć. Jak giermkowie przeszli na wyrostków, wtedy już tylko jako ochotnicy brali udział do boju, ale do liczby wojska wciągani nie byli. *J. M.*

Gierunowy w dawniejszych dokumentach zwano właściwiéj po litewsku

Geranojnie, leżą prawie o 9 mil od Wilna ku południo-wschodowi, za Soleeznikami w bok traktu pocztowego grodzieńskiego. Ruiny dawnego zamku Gastoldon, w pierwszym dziesiątku bieżącego wieku, dochodziły jeszcze wysokości pierwszego piętra. Ale nieszczęsną obojętnością właścicieli na zachowanie zabytków starożytności krajowych w owym czasie rozebrane zostały w znacznéj części na materyał do różnych budowli w sąsiedzkich dobrach Lipniszkach. Dotąd jednak pozostałe ślady owego zamku okazują, że budowa jego zewnętrznych ścian, czyli raczéj wałów była czworoboczna z basztami po rogach okrągłemi, przekopem otoczona. Wewnątrz obwodu tych murów niemasz prawie znaku teraz, że było kiedyś zabudowanie, a to dla tego, że u dawnych Litwinów po większéj części między wysoko wzniesionemi murami na równym placu stały ochronione niemi mieszkania drewniane, których ślad musiał naturalnie zniknąć zupełnie. Prócz tego zaś w basztach tylko zamkowych były główne mieszkania, wprzód wojowników strzegących zamku, a późniéj spokojniejszych właścicieli zarządzających okolicznemi dobrami. — (Baliński Pam. królowéj Barbawy T. I. str. 5.) Michał Pac woj. wileński, hetman W. ks. litewskiego, dobra gieranczowskie i lipniskie ze wszystkiemi przynależytościami zapisał w 17. wieku: aby ztąd puszkarze, prochownicy, furmani i stada do wożenia armaty prowidowani byli, także prochy i inne wszelakie potrzeby i cekauz wileński aby był restaurowany. (Konstyt. sejm r. 1670.)

E. K.

Giersynek materya.

Gilge. Odnoga Niemna. Ob. Niemen. Jest i kanał tego nazwiska w Prusach, który się poczyna przy wsi Lapienen, a kończy u rzeki Gilge pod wsią Sköpen. Zaczęto go kopać roku 1613. a ukończono roku 1616. *E. K.*

Gilgenburg. Ob. Dąbrowna.

Gips pospolity według Kluka znajdował się w Wielkopolsce pod Keynią, jakoż do dziś dnia kopią go w téj okolicy, a mianowicie we wsi Wapno. W Małéjpolsce był pod Staszowem i Szońcem jako też pod Trębowlą i Wiślicą.

J. M.

Glatz (Kłodzko). M. szląskie nad rzeką Neissą, na granicy czeskiéj wśród gór wysokich. Döbner w uwagach swóich nad historyą Hajka mówi, że Klasko znaczyło w sławiańskim języku tyle, co jatka, szlachtuz, rzeźnica, czyli raczéj jaskinia rozbójników. Okolica ta górzysta i lasami zarosła w starożytności wcale zamieszkaną nie była, rozbójnicy zaś korzystając z dogodnego położenia jatki czynili z kupców czeskich i polskich. Kto zbudował to miasto, nie jest pewno*), tyle jednakże wiadomo, iż od czasów Chrobrego do Szląska, a tém samém do Polski należało, albo przynajmniéj Polacy z Czechami raz po raz je sobie wydzierali. Jakoż r. 1012. obległ Bolesław Chrobry Czechów w zamku, lecz wszczęta w obozie zaraza kazała mu odstąpić i do Moraw się posunąć. Tenże król zajął późniéj Kłodzko. Po śmierci Mieczysława II. Czechowie Glatz odebrali. Jednakowoż zdaje się, iż Henryk III. cesarz ujął się za Kazimierzem I. i Czechow przymusił do wrócenia Polakom Szląska, a razem pewnie i Glatzu. Władysław Herman, jak świadczy Kosmas prągski, oddał Glatz z okręgiem synowi swemu Bolesławowi Krzywoustemu. W czasie różnych jednakowoż z Czechami zatargów musiał Glatz znów do nich odpaść, gdyż znajdujemy w historyi, iż Bolesław Krzywousty r. 1114. podciągnął pod to miasto, lecz gdy ani mocą, ani namowami poddać się niechciało, wrzucił ogień na stykający się z murami zamek, który i inne okoliczne domy ogarnął. Zatrwożeni mieszczanie ofiarowali otworzenie bram pod warunkiem, aby ich przy życiu zostawiono. Wszedł król do miasta, lecz trudny do ugaszenia pożar całe prawie zniszczył, a rozbiegłe po okolicy żołnierstwo wszystkie włości zrabowało. Glatz należał i do potomków Krzywoustego książąt szląskich. Roku dopiero 1277. król czeski Przemysław III., który już dawniéj z ojcem Władysławem oderwał od Szląska księstwo Opawskie, zażądał i zamku glatzkiego. Oddali mu go Wrocławianie, z tym jednak obowiązkiem, aby po zejściu jego znowu do Henryka, księcia wrocławskiego powrócił. Zaraz w roku następnym zakończył król czeski dni swoje w bitwie z Rudolfem cesarzem i Glatz

*) Büsching mówi, iż Henryk I. król, r. 936. Glatz założył, nie wspomina jednak, jakim był królem, mógł zaś być królem niemieckim, który tego roku umarł.

wrócił do Henryka IV. ks. wrocławskiego, który dla silniejszego utwierdzenia swego dziedzictwa pisać się począł panem na Wrocławiu i Glatzu Ziemia glacka przeszła później do książąt ziembickich czyli minsterbergskich, z których Bolesław przedał ją ostatecznie Janowi, królowi czeskiemu roku 1322. *E. K.*

Gdda (Küddow) rzeka na Pomorzu, powstaje z jeziora Billerbeck, niedaleko miasteczka Bublitz. Płynie w kierunku południowym około miasteczka Landek, u którego oddzielała niegdyś Pomorze brandenburskie od województwa pomorskiego. Od Jastrowia około Piły tworzyła dawniéj granicę między wojew. gnieźnieńskiém i poznańskiém. Uchodzi zaś pod Uściem do Noteci. Rzeka ta jest bardzo rybna, osobliwie poławiają się w niéj pstrągi. W Zanonim i w niektórych dawnych autorach znajdujemy rzekę tę pod nazwiskiem Piły. *E. K.*

Głębokie lub Hlubokie. M. nad jeziorem w wojew. wileńskiém niedaleko granic połockich z klasztorem Karmelitów. Tu roku 1661. wojska litewskie poraziły 20,000 Moskali pod dowództwem ks. Chowańskiego.

Gliwice (Gleiwitz), M. szląskie nad rzeką Kłodnicą, dawniéj w księstwie Opolskiem było niegdyś stolicą książąt rodu Piastów.

Gleyty, treugae, listy bezpieczeństwa, przymierze. Kiedy za Piastów sądownictwo było wyłącznie w ręku królewskim i kiedy królowie przeciwko szlachcie, jako przeciw ludziom wojskowym bez wielkich wkołowodów pochozowemu często sobie postępowali, zdarzały się bardzo nieprawne prześladowania, szlachta poznańska chcąc się ubezpieczyć przeciw temu, a mając na celu, aby nikt bez sprawy w sądzie i wyroku nie był wskazywany, przeprowadziła następujący sposób: Każdy, którego niesłuchano i niesądzono, poszedł się użalić do biskupa poznańskiego lub proboszcza katedralnego, ten, przed którym się żalił, wydał mu gleyt, (treuga) albo list bezpieczeństwa na sześć niedziel; w ciągu tego czasu mógł sobie w kraju bezpiecznie mięszkać, nikt go imać, więzić, zabijać nie miał prawa. Wtedy wojewoda nietylko cierpiał go w kraju, lecz powinien był do króla się za nim wstawić, a dopiero po sześciu niedzielach miał go bezpiecznie do granicy dostawić. Taki wygnaniec zostawał przy czci i majątku, a nawet na zawsze, byle tylko corocznie dopraszał się u króla o sprawiedliwość. Jeżeli zaś szkodził rzeczypospolitéj, wtedy to wszystko upadało i jego dobra mogły być zaraz na skarb zajęte. W tłumaczeniu polskim Świętosława z Woyciesżyna z roku 1449. ustawa ta brzmi jak następuje: „Vstawyamy ysz gdiby ktho przeth namy alybo przeth starostą naszym, sz ktorego slego vczynkv był obvynyon a kv vkazanyu swogey nyewynnoszy przeth namy abo przeth naszym starostą nyebylbi przypusczon, a dla thego przygodzi się gemv chczecz sbyezecz aby gemv sbyesthwa gego kv saromocze nyebylo vinowano ma przeth w bodze uczczonymy panmy byskvpem Poznyanyskym alybo probosczem w bodze oczczy oszwyathczycz ysz my abo starosta nasz kv viwyedzenyv a oczyszczenyv gegosmy nye przypvsz szyly, alye woyewoda tego tho begayącego chowacz moze przesz szecz nyedzol sz obyczayv dawnego a przes then czasz then tho woyewoda v nasz alybo v naszych namyastkhow lvb v naszych starosth sprawyedlywoszy gemv szvkay a nyebądzaby mocz odzyrzecz esz przypusczon kv sprawyenyv alybo kv vskazanyv swogey nyewynnoszy otho ocz by był obvynyon tedi rzeczony voyewoda tegutho sbyega na granycze przespyecznye na swem gleyczę ma dowyescz i t. d." Ustawa ta wráz ze statutem wielkopolskim, którego część stanowi, została wcielona w tak zwany statut wiślicki. W późniejszych textach, nie biskup poznański i proboszcz, ale stoją biskup krakowski oraz wojewodowie krakowski i sandomirski jako panowie, którym służy prawo wydawania gleytów. Według kronikarza Rudawskiego taki gleyt otrzymał Hieronim Radziejowski, podkanclerzy od Władysława Kniazia Ostrogskiego, woj. krakowskiego przeciw Janowi Kazimierzowi.

Szlachcic dla niedopełnienia wyroku podlegający bannicyi prostéj, mógł żądać zawieszenia wyroku u króla lub kanclerza. To zawieszenie zwano także gleytem.

Prawa mozowieckie biorąc na uwagę zemstą krewnych za zabicie nakazywało, aby każdy zabójca zaraz z kraju uchodził. Gdy później był publicznie do odpowiadania pozwany, wtedy bez gleytu przed sąd jechał i już był bezpiecznym.

Gleyt pochodzi niewątpliwie od niemieckiego Geleit straż podróżna. W średnich wiekach panowie i miasta dawali straże podróżne panom, ich posłańcom i kupcom. Panujący po drogach głównych, jak n. p. do Rzymu, miewali zamówione i uporządkowane stacye strażnicze. Zdaje się, że w Polsce podróżowanie zawsze było bezpieczniejsze, jednakże w XII. wieku bez siły zbrojnej zapewne trudno było jeździć na pograniczu czeskiém albo pomorskiém, gdzie łupiestwa prawie nieustawały. Wyraz gleyt może jeszcze wtedy przeszedł do Polski. Czytamy o rozbojach kupców w ciągu panowania Ludwika i w bezkrólewiu po nim. Kupcy napadani staczali walki ze szlachtą, trzeba się domyślać, że także z miejsca do miejsca straż podróżną sobie najmowali, gleyty jak w Niemczech opłacali. *J. M.*

Gliniany, m. dawniéj starostwo w wojew. ruskiem w ziemi lwowskiéj na wschód od Lwowa. Miejsce to pamiętne jest w dziejach zmyślonym rokoszem, który się za panowania Ludwika króla miał wydarzyć. Opisanie tegoż ułożone zapewne przez któregoś ze stronników Zebrzydowskiego, sprawcy rokoszu za Zygmunta III., ukazało się za panowania tegoż króla dla postrachu jego, a tém samem dla poparcia sprawy rokoszu. Opisanie samo nie zasługiwało na zupełną wiarę, doczekało się tylko lekkich wspomnień w Piaseckim, Pastoryuszu i Kochowskim, a wreszcie długo w rękopiśmie się ukrywało. Pierwszy dopiero Augustyn Kołudzki zamieścił je całkowicie w dziele swem: Tron ojczysty, albo plac wieczności w krótkiém zebraniu królów i książąt polskich. Naruszewicz w historyi narodu polskiego w tomie 7 str. 145 całe to podanie przepisał, a dodawszy własne uwagi dowodami historycznemi rzecz całą zbijał. — po śmierci Zygmunta Augusta ziemie ruskie w tych Glinianach zjazd odbywały. Tu także r. 1648. wojska polskie pod Mikołajem kniaziem Ostrogskim i Alexandrem Koniecpolskim przeciw Chmielnickiemu się zbierały. W roku zaś następnym sam Jan Kazimierz król tędy przeciw Kozakom i Tatarom z wojskiem ciągnął. Pod tém miastem odbywały się okazowania czyli popisy wojskowe szlachty ziemi lwowskiéj. *E. K.*

Gliniany, m. w wojew. sandomierskiém, $3\frac{1}{2}$ mili na północ od Sandomierza.

Glinsk, m. w Ukrainie zadnieprskiéj nad rzeką Sułą, mieszkanie niegdyś kniaziów tegoż nazwiska, z których pochodził Michał Gliński, sławny w dziejach polskich za Alexandra i Zygmunta I., królów.

Głody bywały dawniéj taką chłostą ludzkości, jak i morowe zarazy. Prócz głodów, które powstawały z powszechnego nieurodzaju, z przelotu szarańczy, jak r. 1334. i r. 1652., a nareszcie ze szkód od myszy, jak r. 1470., z wojen, z morowéj zarazy, były téż głody i z dobréj poplaty na zboże. Poprzedawali chłopi, poprzedawała i szlachta; nadszedł przednówek, chłop poszedł z workiem do dworu, ale mu nie niedano, bo niebyło. W głodach zaprzedawali się ludzie w niewolę: widzimy to ze statutów litewskich. W roku 1529. postanowiono, iż sprzedający siebie, lub dziecko w głodzie odkupić się może. Statut drugi z roku 1564. dodał, że każdy summę, za którą się sprzedał, może odsłużyć przez lata; statut trzeci z r. 1588. potwierdził to wszystko i oświadczył, że przedaż czeladzi w czasie głodu jest ważna.

Podczas głodu poruszały się całe osady i chodziły po kraju za wyżywieniem; zamożne klasztory, bogatsi świeccy duchowni i szlachta kazali gotować dla tych przechodniów. Głód pociągał za sobą różne choroby; szedł zwykle tuż za nim pomór bydła, a zamykała nieszczęście morowa zaraza na ludzi. Pierwszy głód podają historycy na rok 987.; w roku 1124 nietylko Polska, ale i pograniczne kraje wiele z głodu ucierpieć miały. Z powodu wojny r. 1153. mało co zboża sprzątniono i głód nastąpił; w r. 1226. ciągłe deszcze w lecie zniszczyły zboża oźminne, a nawet i jarzynne; wtedy głód trwał przez trzy lata. Także dla deszczów był głód r. 1310. i w r. 1312. dzieci z rodzicami zabijali się o jadło, a byli ludzie, co trupy gotowali; do trzeciego roku tak się działo, a potém przyszła morowa zaraza i to na całą Polskę. W roku 1362. udały się zboża, ale burze czerwcowe zniszczyły kwiecie i powstał głód, któremu Kazimierz Wielki, jak mógł, kładł zapory. W r. 1439. ludzie żywili się liściem, latoróżgami, korzonkami. W Litwie po morowéj zarazie roku 1440. przyszło także do jedzenia trupów; niektórzy ludzie uchodzili, żeby z dziećmi od dzikich zwierząt poginąć;

między psami na białéj Rusi taka powstała zażartość, że ludzi napadały i rozdzierały. Dla głodu w Krakowie roku 1551. korzec żyta przedawano po trzy złote (prawie dwa dukaty). Prusy w r. 1557., a Litwa w r. 1570. doznały ciężkich głodów. W Wilnie dla niedostatku dwadzieścia pięć tysięcy ludzi umarło. W Inflantach r. 1598. nieraz jeden zjadł drugiego. W Poznaniu był głód r. 1620., jak świadczy Łukaszewicz. Po mokrém lecie r. 1627. chłopi wielkopolscy tylko żołędzią się żywili. Na Podolu w r. 1638. wiele ludzi zaprzedało się w niewolę; suszyli różne zioła, korę tarli na mąkę, mięszali do tego groch i proso i tak jedli, przez co ściągali sobie febry i puchliny. W r. 1665. także głód panował. Na Wołyniu roku 1699. mnóstwo ludzi z głodu wyschło, a drudzy znowu tak popuchli, że niemieli podobieństwa do człowieka. W r. 1700. zasiewy na Wołyniu wcale nie zeszły, co naturalnie wielki brak zboża i głód spowodowało. W r. 1710. z Wołynia na osi sprowadzono żyto do Wilna: zdechłe konie rozdzierano, a psy i koty uważali chłopi litewscy za największe łakocie. Wtedy wzięły górę rozboje i chłopi panów mordowali: jedno małżeństwo zabiło, ugotowało i zjadło dwoje swoich dzieci. Karczmarze podróżnych zarzynali i mięso z nich w beczkach solili; działo się to wszystko głównie koło Wilna, Nowogrodka i Dynaburga. W roku 1713. wylew Wisły i Dunajca ogłodziły brzegi. O tém wszystkiém można się naczytać u Rzączyńskiego (Hist. Natur.)

W początkach panowania Augusta III. był wielki głód: do Warszawy pełno zchodziło się ludu. Majętniejsi, jak donosi Kitowicz w **Pamiętnikach**, robili składki: każdemu głodnemu dawano codzień porcyą chleba w miejscach murem albo parkanem opasanych. Byli ludzie z długiemi biczami, pospolicie bicznikami zwani, którzy zganiali ów lud, jak bydło, ażeby się na wydzielanie chleba stawiał, bo niejeden myślał, że przez ten czas po domach więcéj nażebrze, a potém się zawiódł i z głodu umarł. Po smętarzach kopano przestronne mogiły, a po mieście jeździli wyznaczeni ludzie, którzy zbierali i odwozili trupy. *J. M.*

Głogów, m. szląskie dość znaczne na lewym brzegu Odry, stołeczne niegdyś księstwa tegoż nazwiska, oraz twierdza, nad któréj wzmocnieniem pracują już od r. 1654. Miasto posiadało dawniéj stary zamek, początkowo przez ks. Konrada r. 1260. założony, w którego wieży niegdyś Jan X. na Saganie sześciu miejskich radzców umorzyć kazał. Kronikarze starożytni różne tu wyliczają kościoły, z tych zaś niektóre dziś jeszcze się znajdują, lub téż inne odebrały przeznaczenie. A najprzód kościół katedralny, czyli tum największy i najwspanialszy między głogowskiemi kościołami, który początkowo w mieście przez Bolesława (zapewne Krzywoustego króla polskiego) r. 1120. założony, a r. 1260. na wyspę rzeki Odry przeniesiony został. Wyspa ta r. 1474 okopami otoczona po dziś dzień tumskiéj wyspy nosi nazwisko i połączona jest z obustron z miastem drewnianemi mostami. Kościół farny w południowéj stronie bardzo starożytny z wysoką wieżą. Kronikarze wspominają jeszcze o trzech klasztorach: Panien zakonnych w wschodniéj stronie, przy saméj rzece; Franciszkanów, których potém Bernardyni zastąpili; i w północnéj stronie kościoły Dominikanów i Jezuitów. Podania o początkach tego miasta są bardzo niedokładne, tyle tylko pewna, że je do bardzo starożytnych liczyć można. Kureusz w kronice szląskiéj (Tom II. st. 44) mniema, iż Głogów powstał na zwalisku miasta Lugidunum, wzmiankowanego przez Ptolomeusza geografa. Pierwiastkowe położenie jego było na prawym brzegu rzeki, na tém miejscu, gdzie pierwszy kościół tumski był wystawiony, a ciasne, błotniste, głogiem i cierniem zarosłe miejsce zjednało mu, jak twierdzi Kureusz, nazwisko Głogowa. Ditmarowi Merseburskiemu, który żył około roku 1000., już był Głogów znajomy; a r. 1011. wytrzymał oblężenie od cesarza Henryka. Roku 1109. przez Henryka V. oblężony okazał najchlubniejsze dowody swego przywiązania do ojczyzny. Gallus, nasz historyk z czasów Krzywoustego podaje, iż z starości ku upadkowi pochylone mury słabo do obrony przyczynić się mogły. Aż do owego czasu leżał Głogów na miejscu pierwiastkowego założenia, gdy zaś w r. następnym stanął pokój, Bolesław Krzywousty powracając z Bamberga przybył do Głogowa, a chcąc upiększyć i rozprzestrzenić to miasto, położeniem ścieśnione, przeniósł je w obszerniejsze okolice lewego brzegu Odry. Roku 1157. Bolesław Kędzierzawy cofając się przed Fryderykiem I. cesarzem spalić kazał Głogów, aby nie-

służył za schronienie nieprzyjacielowi. Po podziale Szląska pomiędzy synów Władysława II. Głogów rządzony był przez własnych udzielnych książąt z familii Piasta. Z tych Konrad II. r. 1260. miasto wielce rozprzestrzenił, a sprowadziwszy do niego mieszkańców z Niemiec wielu wolnościami i prawem magdeburskiém udarował. Była to chwila nowego odrodzenia się Głogowa: Konrad rozprzestrzeniając miasto niezapomniał także o dobrym bycie mieszkańców, małżonka zaś jego Salomea ks. wielkopolska wznosiła gmachy czci Boga poświęcone i przyczyniła się do wewnętrznego upiększenia. Za jéj staraniem na miejscu, gdzie się pierwiastkowo tum wznosił, wystawiono kościół i klasztor Dominikanów, a w innéj stronie kościół z klasztorem dla panien zakonnych. Śmierć jednakowoż stanęła jéj na przeszkodzie i dopiero syn téjże Henryk III., ks. na Głogowie, skończył zaczętą budowę. W latach 1315. i 1395. ludność miasta przez straszliwe powietrze mocno się zmniejszyła. Roku 1333., gdy Henryk IV. ks. na Głogowie i Saganie Janowi królowi czeskiemu poddać się niechciał, został od niego wygnany. Henryk V. syn poprzednika powolniejszy na żądania króla odzyskał znów Głogów r. 1360. Panowali jeszcze w Głogowie książęta z familii Piastów, aż gdy tyrańskie rządy Jana X. ks. na Saganie doszły do uszu Macieja króla czeskiego, odebrał mu władzę, a tém samém i Głogów, który do Czech przyłączył r. 1488. Roku 1401. spalono w Głogowie kilku żydów, których obwiniano, iż ukradłszy z kościoła Najświętszy Sakrament nożami go żgali. Roku 1406. spaliło się całe przedmieście nad Odrą, Steinweg zwane. Roku 1420. na drugi dzień po Wniebowzięciu Panny Maryi zgorzało całe miasto i tylko Dominikański kościół pozostał. Roku 1433. w dzień Ś. Jakóba powtórnie miasto prawie całkiem zgorzało. Roku 1442. postawiono kaplicę przy kościele farnym. W tym roku i 1445. nawiedzone było miasto znów przez ogień. Roku 1453. zaszły w mieście rozruchy. Roku 1480. zamek długo był oblegany przez Jana ks. Saganu. Tegoż roku przez tegoż księcia Dominikanie z miasta wygnani zostali. Roku 1486. zamek został wzmocniony. Roku 1488. tenże książę broniąc się przeciw wojsku cesarza miasto wzmocnił i przytém kościół Bernardynów niedaleko zamku leżący zburzyć kazał, po długiém jednak oblężeniu poddać się musiał, przyczém miasto wiele ucierpiało, domy zaś, które ocalały, pochłonął pożar w następnym roku dnia 15. Maja. Zgorzał w tenczas także kościół farny i panien zakonnych i tylko w północnéj stronie kilka domostw pozostało, a usiłowania mieszkańców w odbudowaniu miasta zniszczył nowy pożar roku 1517. W połowie 16. wieku przeszedł Głogów wraz z Czechami w posiadłość domu austryackiego. Roku zaś 1740. wraz z całym prawie Szląskiem zdobyty został od Fryderyka II. króla pruskiego. Opuszczając drobniejsze szczegóły podtenczas Głogowa się dotyczące, dosyć będzie spomnieć, iż r. 1615. miasto zgorzało prawie całkiem; r. 1631. powiększéj części, a w latach 1642. i 1678. znów całkowicie. W ostatnim pożarze spłonęło także kolegium Jezuitów, w którém ogień powstał, kościoły farny i ewanielicki. Ztąd łatwo poznać, jak wiele nieszczęśliwych wypadków przeszkadzało wzrostowi miasta; kilka zaś wytrzymanych oblężeń w trzydziestoletniéj wojnie nieledwie je całkiem do upadku przyprowadziło. *E. K.*

Głogów górny albo mały, dla różnicy od powyższego, miasto szląskie, dawniéj w ks. opolskiém. Posiada kollegiatę, ustanowioną r. 1379. pod nazwą Św. Bartłomieja i piękny zamek. Był dawniéj także kościół i klasztor Minoritów, który r. 1769. zgorzał wraz z większą częścią miasta; a w bliskości stał niegdyś jeszcze i klasztór Paulinów. Nieszczęśliwy Jan Kazimierz król niewidząc w całéj Polsce i kawałka ziemi, któryby był wolny od zalewów nieprzyjaciół, uszedł wraz z małżonką swoją do tego miasta roku 1655., a ztąd przeniósł się do Opola. *E. K.*

Głogów, m. w wojew. sandomierskiém, w pow. pilznieńskim, ozdobione pałacem ks. Lubomirskich. Leży od Rzeszowa na północ mil 2.

Głosowanie. Jakim sposobem głosować w obradach wszelkiego rodzaju, wszędzie było bardzo ważném pytaniem; u nas szlachta, choć tylko sejmowała i sądziła, przecież aż pod koniec rzeczypospolitéj o głosowanie mało się kłopotała i głosować się niewyuczyła. W sądach już za Kazimierza Jagiellończyka, jak pokazuje statut Nieszawski, były księgi, później sentencyonarzami nazwane; w tych jednak niezapisywano zdania pojedyńczych sędziów,

ale tylko treść uchwały. Niechodziło téż tam o większość głosów, ale tylko o znaczenie i możność głosujących. Do Zygmunta I. wiece były razem i sądami i sejmami, dopiero zaczęły się tworzyć zjazdy generalne od sądów oddzielne, a razem z Zygmuntem Augustem objęły panowanie nad Polską sejmy walne. Niedługo pokazał się koniecznym urząd marszałka poselskiego, to jest, naczelnika izby, któryby nie był mianowany przez króla, lecz owszem królowi wskazany przez izbę, jako sama treść myśli szlacheckiéj, wcielona w jednego człowieka. Wybór takiego szlachcica wymagał już głosowania ogółu: Weszło więc w obyczaj, że na jednym sejmie z województw małopolskich krakowskie, a na drugiém z wielkopolskich poznańskie wymieniały kandydata, drugie zaś mógły mówić »pozwalam« lub »niepozwalam«, albo wymienić innego. Z tém wszystkiém jawność głosowania względem osoby obecnéj, grzeczność w oczy, powodowały samo »pozwalam«, i ztąd wybór marszałka zależał prawie od posłów, albo krakowskich, albo poznańskich. Głosowanie takowe nazywało się *per turnum* województw i oczywiście było do niczego.

Niedługo w daleko ważniéjszéj sprawie trzeba było ukształconego głosowania, bo w wyborze króla. Sztukowano je więc tym sposobem: do szlachty każdego województwa przemawiał senator i wyliczał kandydatów do tronu, a szczególniéj zalecał jednego; na kogo krzyczano »zgoda« i na kogo ta zgoda najhuczniéj grzmiała, ten uchodził za kandydata województwa. Choć to był sposób trochę nieokrzesany, nam się zdaje, że dosyć sprawiedliwy, boć w wielkim tłumie stopniem głosu można tak dobrze mierzyć zdanie, jak liczeniem kresek. Tym sposobem zebrane głosy wojewódzkie znosili senatorowie do szopy elekcyjnéj dla obliczenia ich przez prymasa i marszałka polskiego w przytomności senatorów i posłów. Prosta większość oddawała kandydatowi berło w rękę. Dotąd był wybór dobrze prowadzony, i gdyby na tém przestawano, niebyłby dziwaczny. Ale tu dopiero prymas konno wyruszał, przed każdém województwem stawał i trzykroć pytanie robił, czy się téż wszyscy zgadzają? Ten dodatek unieważniał oczywiście pierwsze głosowanie i musiał być wymyślony, jak zwykle, przez tych ludzi, co zdanie ogółu za nic mieli i chwycili się matactwa, aby mniejszości dać zwycięztwo. Naturalnie, że co do jednego wszyscy się zgodzić niemogli, powstały natychmiast spory, a matacze dopiero w zamąconéj wodzie łowić chcieli, lecz nawet pod protekcyą Rossyi przy wyborze Augusta III. zwyciężyć niemogli. To, co różni pisarze wykrzykiwali na elekcye, należy wliczać tylko na karb głosowania elekcyjnego, boć sama elekcya była koniecznym wypływem republikanizmu i potępiać jéj zasadę, jest to potępiać ludzkość.

Na sejmach prócz wyboru marszałka *per turnum* prawie wcale niegłosowano, ale tylko dla przełożonego wniosku werbowano stronników, łagodzono nieprzyjaciół i torowano drogę, aż cichaczem doprowadzono, że wniosek bez oppozycyi wyszedł na uchwałę sejmową, czyli tak zwaną konstytucyą. Możni panowie niemogli byli przypuszczać głosowania, bo kreska lada posła byłaby się mogła równoważyć z ich pańską wolą. Przeparci zaś przy kilku elekcyach dla rozpoczęcia na nowo zabiegów, wprowadzili zasadę, że wybór króla miał być ów podwójny i jednogłośny. Tym sposobem zachwycili serce ubogich pacholików, ale téż rozdali miecze pomiędzy szalonych, bo każdy poseł mówił, kiedy przeciw woli jednego szlachcica króla obierać niemają, to téż i mniejszéj rzeczy bezemnie, który jest posłem, niezrobią. Jeden krzyknął, że się sprzeciwia i sejm ma ustać, a drudzy przyznali, że mu służy do tego prawo i sejm ustał. Odtąd *liberum veto,* potwór wylęgły z popsutego mózgu człowieczego, stał się perłą w złotéj koronie wolności szlacheckiéj; odtąd wszelkie uchwały były rzeczą prawie niepodobną: a tu rząd był republikancki na samych uchwałach oparty, a zatém prosto w biegu stanąćby musiał. Rozwinęły się zatém sejmy pod związkiem konfederacyi, to jest takie, które przed rozpoczęciem obrad umówiły się i podpisały, że to lub owo do skutku przywiodą. W tych sejmach miała stanowić większość, ale, że nieznano innego głosowania, jak *per turnum* województw, więc prawdziwéj większości nigdy niewykryto. Potém sejmy konfederacyjne były zawsze niejako rewolucyjnemi, pewnem sprzysiężeniem jednego stronnictwa przeciwko drugiemu; musiały być więc osłonione jakąś siłą, wojskiem od napaści przeciwników; ztąd pan najbardziéj osłaniający, czyli najmożniejszy najwięcéj sta-

nowił i stąd o głosy tych, co się pod jego skrzydła chowali, ledwie chodzić mogło. Wniknęło też głęboko w serca szlacheckie *liberum veto* i nawet w samych sejmach konfederacyjnych przeciw niemu wymyślonych często się błąkało. Wszakże wszystkie elekcye odbyły się pod związkami konfederacyjnemi, a przecież prymas nie o większość na wybór króla, ale o zgodę wszystkich przed województwami się pytał, lubo na niezgodę ani uważać niemógł, boby króla nigdy niebyło.

Zaczęło się niejako kształcić głosowanie w trybunałach, lecz i tam niewielki zrobiło postęp. Dawano wprawdzie kreski, obliczano je, ale większość jeszcze niestanowiła, gdy zaś przyszła równość głosów, to już był sęk za twardy. Ważyły tam słowa uchwały sejmowéj z roku 1578.: »A gdzieby się trafiała różność, albo też *paritas votorum*, mają raz, dwa, trzy znowu *per vota* puścić.« W korrekturze trybunału koronnego uchwalonéj na sejmie roku 1726. równość głosów przy wyborze marszałka przez kreski tajemne kazano także powtórném głosowaniem usuwać. We wszystkich pismach niższych sądów czytamy: »Działo się przed tym lub owym jaśnie wielmożnym i wielmożnymi sędziami tymi i tymi, jako też w obecności wielu innych wiarogodnych osób.« W tych czynnościach i wyrokach ów jaśnie wielmożny tak dobrze się wybija, iż widać, że przy nim wielmożni sędziowie byli tylko posągami na przyozdobienie sali sądowéj. Miasta w swoich obradach i sądach także głosowania niewykształciły.

Dzieło Komarskiego: »O skutecznym Rad Sposobie, a głównie wypadki r. 1772.« otworzyły oczy, że w Polsce wszystko od radzenia ma zależeć, a niemasz żadnéj rady, bo niemasz głosowania. Wyrzeczono więc pierwszy raz r. 1775., że gdy sejm będzie obierał członków Rady Nieustającéj i okaże się równość kresek, wtenczas król rozstrzygnie tę równość. W przepisach zaś dla téjże Rady położono na doświadczeniu i rozumie oparte zasady głosowania. Kiedy w radzie zasiadało więcéj, jak czternastu członków, wtenczas każdy musiał dawać głos za imiennem przywołaniem, co nazywano *per turnum* członków. Głos jawnie oddawano tym sposobem, że każdy członek w protokóle posiedzenia własną ręką napisał »pozwalam« albo »niepozwalam.« Głosowanie zaś tajne było dwójakie:

1) przez gałki tym sposobem, że za firankami stały dwa naczynia, jedno z napisem *affirmative*, a drugie *negative*. Każdy członek dostał tylko jednę gałkę i według swego zdania w to lub owo puszczał ją naczynie.

2) Głosowanie przez karteczki używane tylko przy obieraniu urzędników miało przepisy takie: każdego kandydata nazwisko było napisane na stemplowanéj oddzielnéj kartce dla każdego głosującego; ilu więc było kandydatów, tyle karteczek dostawał każdy członek rady. Kartki tych, którym dawał głos, wkładał do naczynia, a kartki drugich wrzucał w przygotowany umyślnie ogień, lub z sobą zabierał.

W ogóle głosowanie jawne było używane tylko dla pospiechu przy rzeczach mniéj ważnych, lecz na każde żądanie któregokolwiek z członków musiało być wzięte głosowanie tajne.

Kiedy w roku 1791. przepisano porządną formę sejmików, wtedy wydano także postanowienie tak zwanych wotów sekretnych: przed marszałkiem sejmiku stało naczynie elekcyjne we środku przyrządzone, a z wierzchu w jednéj połowie czarno, a w drugiéj biało pomalowane z napisem negative i affirmative. Z przedniéj strony naczynia tego u dołu było dwoje zamczystych drzwiczek: jedne do czarnéj, drugie do białéj połowy. U góry zaś naczynia był otwór, w którym włożona ręka mogła sekretnie do czarnéj lub białéj połowy rzucić gałkę. Gałki do wotowania były wszystkie jednéj wielkości, kształtu i koloru; liczba zaś ich odpowiadała liczbie osób wotujących. Klucz od jednych drzwiczek był przy marszałku, od drugich przy ostatnim z porządku assessorze. Skoro zaszła równość głosów, puszczano rozstrzygnięcie na los. Niemasz wątpliwości, że takie naczynie farbowane biało i czarno jest daleko praktyczniejsze, aniżeli używanie gałek w tychże kolorach. Daleko mniéj się tam rachuje na uwagę głosujących i rzadsze są omyłki.

Tajemne głosowanie było tylko używane co do osób, a mianowicie przy obórze posłów i wielkich urzędników, a co do spraw zawsze tylko jawne i to przez rozchodzenie się lub rozsiadanie głosujących na dwie strony. *J. M.*

Głowaczów. M. w wojew. mazo-

wieckiém, pow. wareckim. Założone przez Łeżańskiego, dziedzica, który Witoldowi na wyprawach przeciw Tatarom towarzyszył.

Główszczyzna była to zapłata, którą zabójca składał krewnym zabitego. Ta zapłata istniała w całéj Europie, w Niemczech utrzymała się aż do wieku XVI., w Polsce może dwa wieki dłużéj. Główszczyzna była naprzód złagodzeniém krewnych, którzy, pewnie podług przedchrześciańskich wyobrażeń w całéj Europie nietylko mieli prawo, lecz i obowiązek zemsty; potém stała się wynagrodzeniem tych, którzy przez śmierć zabitego tracili sposób do życia, a na koniec zakupem milczenia u tego, który oskarżał. Zabójstwo, więc było prawie bezkarne. Za Krzywoustego już zabójstwo można było opłacić dwunastu grzywnami, jak to przywiléj tyniecki pokazuje. Późniéj jakieś prawo wymagało głowy za głowę, przynajmniéj przetłumaczone słowa tak zwanego statutu wiślickiego są: »Lubo zabijający człowieka według praw powinien być na głowie skarany, (capitalis poena plectendus) przecież my ścieśniając tę surowość stanowimy: że zabijający wojskowego (militem) trzydzieści grzywien zapłaci rodzicom, dzieciom lub spokrewnionym (amicis).« Za chłopa wyznaczał statut sześć grzywien familii, a cztéry panu jego. Ta taxa zmieniała się znowu w innem miejscu tegoż statutu i jeszcze pewnie przez inne ustawy. Liczenie główszczyzny na grzywny miało swój wyłączny sposób, jak to znajdziesz w artykule Grzywna. Jan Olbracht ustanowił: że zabijający szlachcica ma zapłacić 120 grzywien i rok i sześć niedziel w wieży siedzieć, choćby strona się ugodziła, ta kara wymierzona być powinna.

Z reformacyą, w któréj stronnictwa religijne zaczęły się ubiegać o wyższość, stronnicy protestantyzmu, a w Polsce tak zwani dyssydenci popierali mocno zasadę, żeby główszczyzny były zniesione i w karach szło życie za życie, a zabójstwo chłopa było taką samą zbrodnią, jak zabójstwo szlachcica. Księża katoliccy niechcąc zostać w tyle za dyssydentami pisali i prawili kazania na podobnéj zasadzie i w równym celu; jednakże interes ciemnéj massy szlacheckiéj przemógł nad oświeconymi mężami wszystkich wyznań chrześciańskich. Szlachcic za chłopa aż do ostatnich czasów rpltéj płacił główszczyznę, która była podnoszona w liczbie grzywien, lecz, że grzywny od czasów najdawniejszych spadały w wartości, przeto, choć więcéj płacono grzywien, główszczyzna za chłopa była ciągle mniejsza. *J. M.*

Główna rzeczka. Źródła jéj w okolicy Pobiedzisk, z jeziora lednogorskiego, ujście zaś do Warty przy wsi Główna, niedaleko Śródki, przedmieścia poznańskiego.

Główno. M. nad rzeczką Mrogą, w wojew. i ziemi rawskiéj.

Głuszec (Tetrao urogallus), ptak wielkości indyka, z wierzchu koloru czarniawego, w różne farby mieniącego się, brzuch popielaty, pierś czarno śniąca, szyja gruba krótka: na barkach skrzydeł plama biała: piora styrowe ciemne, w poprzecz mają pręgę i końce białe: około oczu skórka czerwona bez piórek, nogi pierzem obrosłe. Samica mniejsza jest od samca, ma pióra styrowe rudawe z czarnemi poprzeczniemi pręgami i białemi końcami: głowa, grzbiet i szyja są także koloru rudawego. Głuszcze żywią się pączkami brzozowemi, sosnowemi, różnemi jagodami i ziarnem. Były wcale pospolite po wszystkich puszczach Polski. Mięso ich uważano zawsze za wyborną potrawę. W końcu zimy znajdowały się w Warszawie na targach. *J. M.*

Głusko. M. w wojew. lubelskiém, o milę na południe od Lublina.

Głuszyna, według Długosza, niegdyś miasteczko nad Wartą niedaleko Poznania. Tu Jan, biskup poznański r. 1296. dnia 17. Listopada ówczesny kościół parochialny wyniósł do godności kollegiaty, przy niéj ustanowił próboszcza i trzech kanoników i wyznaczył pewne dziesięciny i inne dochody. R. 1331. okoliczni mieszkańcy, aby ocalić siebie i majątki swe przed najściem Krzyżaków, usypali wał obronny około Niezamyśla, począwszy od kempy aż do Głuszyny.

Gment, kment, bisior płótno cienkie, białe.

Gniew (Mewe) miasto w wojew. pomorskiém przy ujściu rzeki Ferz do Wisły. Pierwszą o niem wzmiankę znajdujemy w Długoszu pod rokiem 1271. kiedy zwaśnieni bracia Mestwin i Warcisław ks. pomorscy uczyniwszy między sobą zgodę podzielili się ojczystém państwem w ten sposób, iż Gdańsk, Wyszo-

gród, Tesów, Gniew i Świece przy ostatnim pozostały. Niewiadomo, czyli tęn podział w Długoszu jest zgodny z prawdą, bo pewna, że Samtor stryj wyżéj wspomnionych książąt darował Krzyżakom r. 1276. Gniew wraz z ziemią tegoż nazwiska, któréj granice w ówczas prawie te same były, co późniéj powiatu starogrodzkiego. Odebrał im Mestwin tę darowiznę roku 1278. połączonemi siłami z Bolesławem ks. W. polskim. Wszczęte ztąd skargi Krzyżaków doszły do Rzymu, a zesłany legat apostolski w ten sposób roku 1282. rzecz całą zagodził, iż Gniew Krzyżakom powrócony został i w roku następnym zamek dźwignęli. (Dusburg) r. 1454., gdy całe Prusy Polsce się poddały, i Gniew tenże sam los podzielił. Po przegranéj Wko Polan pod Chojnicami, znów Gniew dobrowolnie do zakonu powrócił. R. 1457. w Wrześniu, Kazimierz Jagiellończyk przysławszy część nadwornych żołnierzy i niemało ludzi zaciągnionych w Wko Polsce długiem miasto trapił oblężeniem. Lecz wojsko znużone i zniechęcone, lub téż może przez niechętnych namówione pomimo prośb i nalegań dowódzców samo się rozeszło. Odtąd Gniew przez lat kilka w spokojności pozostał, dopiero gdy załoga krzyżacka coraz bardziéj utrudzała żeglugę i handel na Wiśle, prosili obywatele Gdańska i Torunia, aby król niezwłocznie do oblężenia przystąpił. Rozpoczęto oblężenie na lądzie i wodzie r. 1465. lecz częste wycieczki załogi i warowność położenia niepozostawiały innéj nądziei dobycia, jak tylko głodem. W saméj téż rzeczy po długiem oblężeniu zmorzony Gniew poddał się dnia 26 Grudnia tegoż roku. R. 1465. Krzyżacy Gniew dobyć chcieli, ale Marcin Brzeński, szlachcic pruski z niewielką liczbą swoich mężnie się bronił, aż mu nareszcie odsiecz przybyła. R. 1626. i 1655. zdobyli Gniew Szwedzi, pierwszy raz pod Gustawem Adolfem, powtóre zaś za Karóla Gustawa. Główny tutejszy kościół odebrali katolicy lutrom gwałtem r. 1596. *E. K.*

Gniewkowo. Miastecz. w wojew. inowrocławskiém. Bolesław Krzywousty dzieląc pomiędzy swych synów całą Polskę dał tem samem początek wielu późniéj tworzącym się udzielnym księstwom, które się mnożyły wraz z rozradzaniem się jego potomków.

Gniewkowo nałożno najpréd do książąt kujawskich przy podziale pomiędzy synami Ziemiomysła, brata Leszka Czarnego dostało się Kazimierzowi z tytułem osobnego księstwa gniewkowskiego. Miasto samo wiele zniszczeń od sąsiednich Krzyżaków wycierpieć musiało. Ciż r. 1330. zamek spalili. W roku zaś 1332. Kazimierz, książę za umową wyszedł z zamku i w oczach Krzyżaków spalić go musiał. Krzyżacy potém pobudowali inny zamek z cegieł. Kazimierza syn Władysław Biały, sławny awanturnik sprzedał Gniewkow królowi Kazimierzowi Wielkiemu r. 1365. za 1000 czerwonych złt., a sam został mnichem w Dijon we Francyi. Po śmierci Kazimierza Wielkiego, Władysław uszedł potajemnie z klasztoru, aby wzniecać rozruchy w Wko Polsce i Kujawach; wtenczas Gniewkow (r. 1375.) spalony został. R. 1376. tenże Władysław niemogąc się dłużéj w Polsce utrzymać, przedał powtóre Gniewkow z powiatem Ludwikowi królowi za 10,000 dukatów, sam zaś otrzymawszy w Węgrzech bogate opactwo, na niém osiadł. R. 1377. Ludwik król puścił lennem prawem Gniewkow Władysławowi ks. opolskiemu z warunkiem, aby po zejściu jego bez zostawienia potomka płci męzkiéj do korony powrócił. Zdaje się, iż to nastąpiło za Władysława Jagiełły około roku 1395. Późniéj ziemia gniewkowska do województwa inowrocławskiego wcielona, a samo miasto podrzędne tylko zajęło miejsce. *E. K.*

Gniewoszew. M. w wojew. sandomierskiém, niedaleko Wisły.

Gniezno. M. stoł. wojew. tego nazwiska jedno z najdawniejszych miast, dla częstych jednakże wojen i pożarów mało dochowało pomników dawnéj świetności. Położone przy jeziorze i otoczone wzgórzami mimo niewielkiéj rozciągłości dość wielką liczbę obejmowało kościołów i klasztorów. Ostatnie dziś zniesione, a z kościołów dziesięć jeszcze pozostało. Najgodniejszym gmachem widzenia jest kościół katedralny, o którym będzie niżéj pod arcybiskupstwem. Fara przez Skotnickiego, arcybiskupa założona, który także pałac arcybiskupi nad jeziorem wystawił, kościół i klasztor Franciszkanów, fundowane roku 1250. przez Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego; Panien zaś téjże reguły przez S. Jolantę, małżon-

kę tegoż księcia, a córkę Beli IV. króla węgierskiego, która po śmierci męża habit zakonny przyjąwszy, tu przemieszkiwała i dnia 6. Marca 1298. Bogu ducha oddała. (Kanonizowana przez Leona XII. papieża dnia 22. Września 1827., zwłoki jéj spoczywają na wielkim ołtarzu.) Za miastem kościół S. Jana z konwentem dawniéj kanoników grobu Chrystusa, założony roku 1243. przez Przemysława i Bolesława Pobożnego, braci książąt wielkopolskich wraz z matką Helingą, z tym warunkiem, aby tamże ubogich utrzymywano. Nakoniec przy katedrze kolegiata S. Jerzego i t. d.

Początki miasta tego są dość zawikłane, a niektórzy chcą jeszcze w nazwisku Limiosaleum upatrywać dawną tego miasta posadę. Lecz najpospolitszem jest zdanie historyków średnich i nowszych wieków, a nawet w całéj Polsce między ludem upowszechnione, iż Lech pierwszy książę polski nabłąkawszy się przez czas niejaki z swymi towarzyszami po głuchych lasach trafił nakoniec na obszerne pola, których położenie polubiwszy sobie rzekł do otaczających go: »zagnieźdźmy się tutaj,« i tam miasto Gniezno założył. Inni dodają jeszcze, iż ten Lech na tém miejscu znalazł gniazdo orłów białych, co za pomyślną dla siebie uważając wróżbę miasto założył, Gnieznem je od gniazd orlich przezwał i pierwszą dla siebie założył stolicę. Śliczne to są powiastki, szkoda tylko, iż w nich więcéj znajdujemy poezyi, niż historycznéj prawdy. Lech ten jest tylko utworem historyków XIV. wieku, w rzeczywistości zaś nigdy nie istniał, a tém samem miast zakładać nie mógł. Nieznał go Marcin Gallus, najdawniejszy kronikarz polski, za czasów Bolesława Krzywoustego żyjący; niewiedział o nim Mateusz Cholewa i Wincenty Kadłubek. Co się zaś tyczy samego nazwiska Gniezna, zdaje się, iż to rzeczywiście od gniazda pochodzi. Tego zdania był już Marcin Gallus, gdy mówi: »in civitate Gneznensi, quae nidus interpretatur Slavonice.« (str. 19.) a labo może nie gniazdo z orłami, jak raczéj ten powód Gnieznu nadał nazwisko, iż okolica ta jako gniazdo, czyli pierwsza siedziba Polaków uważana była.*) R. 997 Bolesław Chrobry ciało S. Wojciecha w Fischhausen przez Prussaków zabitego tutaj sprowadził. Otton III. cesarz odwiedzając te święte zwłoki roku 1000. przez tegoż króla w Gnieznie wspaniale był przyjmowany. Jak znakomitem podówczas Gniezno być musiało, mamy ztąd najlepszy dowód, iż, jak pisze Gallus, dostarczało w czasie wojny 6500 ludzi uzbrojonych. R. 1039. miasto przez Brzetysława, ks. czeskiego okropnie zrabowane zostało. R. 1108. Bolesław Krzywousty odebrał mocą Gniezno Zbigniewowi bratu swemu i Włodarza postanowił. Po podziale Polski między synów tegoż Bolesława, Gniezno, jako do W. Polski należące dostało się w dziale Mieczysławowi staremu. Otton syn tegoż najstarszy wygnał ojca z Gniezna r. 1178. i inne zamki pozabierał, a szukając pomocy udał się przez posły do stryja swego Kazimierza Sprawiedliwego króla, ofiarując mu związek, przymierze i posłuszeństwo. Kazimierz zostawiwszy pod władzą jego księstwo poznańskie wziął mu zamek gnieznieński z miastem i okolicami. Niezapominał jednak Mieczysław stary o krzywdzie sobie wyrządzonéj i roku 1181. wpadł do Gniezna w nocy z Pomorczykami, a wziąwszy miasto, wkrótce całą W. Polskę opanował. Po śmierci Mieczysława, ponieważ syn Otton przed ojcem jeszcze umarł, objął Gniezno i W. Polskę Władysław Odonicz, czyli Plwacz, syn Ottona. Jego rządy, gdy się wielu sprzykrzyły, wysłano tajemnie do Władysława Laskonogiego, stryja Odonicza, aby objął panowanie nad W. Polską. Otoczony spiskowym ludem Władysław, rozpoczął oblężenie Gniezna roku 1231. przy którem napróżno strawiwszy dwa miesiące od oblężenia odstąpił. Roku 1236. Henryk Brodaty ks. wrocławski wszedł z wojskiem do kraju i zaczął wojenne kroki od miasta Gniezna. Długie, lecz bezskuteczne oblężenie przy mocnym oblężonych oporze sprzykrzyło mu się nako-

*) O nazwisku Gniezna mówi Sarnicki str. 997: Nam sicuti nidi sunt avibus in refugium tempestatis tempore, ita et illi Gnesnam veloti nidum, idest refugium et arcem belli esse voluerunt.—Mniéj trafne zdaje mi się być zdanie Surowieckiego (o rzekach i spławach str. 136): Wzajemna zamiana zgło ek g i k, mówi on, jest zwyczajna w dyalekcie używanym nad Wartą; tam zamiast: gruszka, wymawiają pospolicie kruszka; zamiast: kocieł, gocieł; za wielki, wielgi; tym samym sposobem bez wątpienia Knieżno od knes książę, zamieniono w Gniezno, jakoż nazwisko to od gniazda wcale wyprowadzić się nieda

nica. Porzucił miasto, strąciwszy przy niem wielu ludzi i różne machiny do bicia murów. — Odonicza synowie Przemysław i Bolesław podzielili między sobą kraje W. polskie roku 1247. w ten sposób, iż pierwszemu dostało się księstwo poznańskie i gnieźnieńskie ze wszystkiemi zamkami. R. 1249. Przemysław zmusił brata swego do innego podziału, w którym ostatniemu dostało się Gniezno z zamkami Bninem, Gieczem, Biechorem, Ostrowem, Nakłem, Ujściem, Czarnkowem i Śremem. Dzielnica tego księcia przeszła na synowca jego, Przemysława roku 1279., który odtąd był panem całéj W. Polski. Tenże Przemysław na zjeździe szlachty w Gnieźnie r. 1295. był królem ogłoszony. Wacław król czeski także się w Gnieźnie koronował. R. 1331. Gniezno wraz z kościołem katedralnym złupione i spalone zostało przez Krzyżaków. Przy wstąpieniu na tron Ludwika króla r. 1370. Wielkopolanie dopominali się, aby koronacya króla, jak niegdyś przed Łokietkiem, tak i nadal w Gnieźnie się odbywała, na co Krakowianie przystać niechcieli. Król Ludwik, aby obudwom stronom dogodzić, obiecał Wielkopolanom, iż po odbytéj w Krakowie uroczystości pojedzie do Gniezna i tam się w kościele katedralnym ludowi ukaże w zwykłych ozdobach, Potém zaś koronę, berło i jabłko w skarbcu tamecznym złoży, jak było w zwyczaju do Łokietka. Niedotrzymał jednakże tego przyrzeczenia z powodu obywateli krakowskich, a od tego czasu Kraków pozostał miejscem koronacyi. W XV. wieku Gniezno należało do nędzniejszych miast polskich, a Długosz mówi: iż znakomite raczéj z imienia, jak z rzeczywistości, z dawnéj sławy, jak z obecnéj świetności, i gdyby nie kościół katedralny, od wielu nie byłoby znane. R. 1613. dnia 27. Kwietnia, podczas jarmarku spłonęło od przypadkowego ognia całe prawie miasto, wyjąwszy tylko kościół S. Jana; przytém wiele skarbów z kolegiaty zniknąć miało. R. 1655. Szwedzi to miasto opanowali, następnego jednakże roku Polacy znów je odzyskali. — R. 1793. to jest przy przejściu pod panowanie Prus miało tylko 3345.

Gnieźnieńskie arcybiskupsto — Upowszechnione nieledwie jest zdanie, iż Mieczysław I. wprowadzając religią chrześciańską do Polski ufundował dziewięć biskupstw po znaczniejszych swego państa miastach, jak n. p. w Gnieźnie, Krakowie, Poznaniu, Kruszwicy i t. d.; a wielu w najnowszych nawet czasach w tym przedmiocie piszących, zdaniu temu całkiem błędnemu uwierzć się dało. Czasy te zanadto od nas oddalone, a ztąd głęboką pokryte zasłoną nie pozostawiają nas wprawdzie w możności, abyśmy nie mylnie w téj mierze mogli wyrokować, lecz zgłębienie źródeł historycznych podaje nam myśl, iż żadnéj niemamy w Polsce katedry, którahy królowi temu początki swe zawdzięczać miała. Mieczysław I. wstępując w śluby małżeńskie z Dąbrowką, księżniczką czeską, był nawrócony do wiary, z namowy téjże a bardziéj jeszcze za staraniem Jordana, biskupa poznańskiego, katedra zaś poznańska jeszcze przed Mieczysławem przez Ottona I. cesarzą założona była. Ze światłem nowéj wiary wnijść musieli do kraju także duchowni, którzy lud nauczali i nowe wyznanie rozszerzali. Musiano także budować kościoły, te jednakże, jak dawniéj w Niemczech, tak później w słowiańszczyźnie, nosiły początkowo tylko nazwiska probostw (praepositurae), nim je po większych miastach ze wzmagającem się chrześciaństwem na biskupstwa pozamieniano. Dytmar opisuje, jak Otton I. gdy ufundował metropolią magdeburską, przyłączył do niéj niektóre kościoły, a rządzców tych kościołów zowie: *pastor ecclesiae Merseburgensis. provisor ecclesiae Mimensis, custos Havelbergensis ecclesiae*. Tych probostw mamy ślad i w Polsce: przypiśnik Kadłubka, który żył za Kazimierza W. (Edyc. lipska, str. 641), mówi o Mieczysławie I., iż władzę nad kościołem w Krakowie oddał Jordanowi, biskupowi jeszcze nie poznańskiemu, ale p o l s k i e m u, aby świeżo założonéj owczarni Chrystusowéj sam w niedostatku duchowieństwa rządził pod imieniem proboszcza. Z tego więc wynika, iż w Polsce przez długi czas były kościoły, nim niektóre z nich na biskupstwa zamieniono. Że Jordan, jako apostoł polski, był początkowo naczelnikiem duchowieństwa w całéj Polsce i z tąd nosił nazwisko nie biskupa poznańskiego, gdzie zamieszkiwał, lecz ogólne biskupa polskiego; tak jak później Chrystyan, biskup chełmiński, nazwisko pruskiego, to świadczy spółczesny Dytmar. Mamy wreszcie świade-

ctwo jak najdowodniejsze, że w Gnieźnie wprzód był kościół, w którym spoczywały zwłoki Ś. Wojciecha, niż był ustanowiony arcybiskup. Fundacya biskupstw była w ówczas u panujących książąt stopniem najwyższéj władzy. Przywłaszczali ją sobie cesarze, przyłączając nowo nawrócone zaodrzańskie kraje do słowiańskiéj metropolii w Magdeburgu. Mieczysław I., którego Dytmar merseburski mógł znać osobiście i o którym mówi, iż z takim był szacunkiem dla Ottona I., że nawet przed margrabiami cesarskimi usieść nie śmiał, niebyłby zapewne sobie przywłaszczał praw, które wyłącznie tylko samym cesarzom służyć miały. I że tego istotnie nieuczynił, mamy oczywisty dowód w niektórych historykach naszych. Kadłubek w edyc. lipskiéj (str. 643.) przypisuje Bolesławowi Chrobremu ufundowanie dwóch metropolii bez wyrażenia których i jakie im poddał dyecezye. Tenże w edycyi gdańskiéj zakłada jednę metropolią w Gnieźnie, drugą w Krakowie. Bogufał, biskup poznański w swéj kronice nie wzmiankuje o żadnéj metropolii, twierdząc tylko w ogólności, że Bolesław ufundował sześć katedralnych kościołów, najpierwszy poznański, potém gnieźnieński, daléj mazowiecki, czwarty zaś krakowski, wrocławski i lubelski. To samo co do słowa potwierdza bezimienny przypiśnik Kadłubka, (str. 644). Anonim także kronikarz XIV. wieku to tylko powiada, że Bolesław wiele zbudował kościołów i biskupów ustanowił, że ufundował metropolią gnieźnieńską, poddając jéj wielu sufraganów. Lubo więc są cokolwiek różne zdania kronikarzy naszych, w tém się jednakowoż całkiem z sobą zgadzają, iż Mieczysław I. żadnego biskupstwa nie założył, co potwierdza i Gallus przed Kadłubkiem jeszcze żyjący. (Edycya Bandtkiego str. 37, 61 i inne). Pierwszy dopiero Długosz (edyc. lipska T. I. str. 95) utworzył sobie hierarchią kościelną w Polsce, od czasów Mieczysław I., to jest, od wprowadzenia wiary świętéj do Polski podzielił ją na dwie metropolie, gnieźnieńską i krakowską i bez żadnych dowodów wprowadził nową bajkę w dzieje narodowe. Zdaniu Długosza uwierzyli niektórzy późniejsi historycy całkowicie, jak Miechowita i Bielski; inni z większą rozwagą, jak Kromer. Nieledwie ci sami historycy także, którzy nieprzyznają Mieczysławowi I. fundacyi biskupstw, przeciągają, lubo mylnie, życie tegoż króla aż do roku 999. W roku zaś następnym przybył Otton III. cesarz do Gniezna; dla odwiedzenia grobu Ś. Wojciecha i był przyjmowanym przez Ungera, biskupa polskiego (poznańskiego), w czém mamy nowy dowód, że gnieźnieńskiego ani żadnych innych biskupstw prócz poznańskiego w Polsce nie było. Rok tedy tysiączny można śmiało uważać jako ten, w którym katedry nasze prócz starszéj poznańskiéj początek wzięły. Czas ten uważał Bolesław Chrobry za najdogodniejszy, aby państwo swoje od wszelkich, nawet duchownych z Niemcami oddalił związków. Czyli zatém cesarza powodowała umowa jaka z Bolesławem zawarta, czyli téż niechęć tajemna ku Gizelchanowi, arcybiskupowi magdeburskiemu i metropolicie wszystkich słowiańskich kościołów, aby władzę jego umniejszyć, najprędzéj zaś, iż Otton ujrzał w Polsce religią chrześciańską szeroko rozgałęzioną, dość na tém, iż spólnie z Bolesławem wyniósł kościół gnieźnieński na godność metropolitalną, zamianował arcybiskupem Radzyna czyli Gaudencyusza, brata Św. Wojciecha, a trzech innych biskupów, zapewne wtenczas także nowo fundowanych, to jest: kolbergskiego, wrocławskiego i krakowskiego, pod władzę jego poddał. Z upływem lat godność arcybiskupa gnieźnieńskiego coraz bardziéj się powiększała. Był on księciem, pierwszą osobą po królu, prymasem, a od roku 1515. nosił tytuł: *Legati nati*. Dochody jego wynosiły przeszło 600,000 zł. pol., a w księstwie łowickiem był jakoby udzielnym księciem, stanowiąc sędziów i starostów, a nawet tamże prawo miecza posiadał. Władysław Ordonicz, książę Wko Polski roku 1232 prawem bicia monety arcybiskupów udarował. Władysław Jagiełło przywilejem w Jedlnie nadał im prawo zakładania miast, stanowienia jarmarków i targów w ziemiach im podległych (porównaj artykuły Arcybiskup gnieźnieński, Bezkrólę).

Sam kościół pierwiastkowy, późniéj zamieniony na katedralny, wystawiony był podobno przez Mieczysława I. na pagórku Lech niegdyś zwanym i poświęcony na cześć Wniebowzięcia Panny Maryi. Był on zapewne, jak wszystkie inne ówczesne świątynie chrześciańskie w Pol-

sce, z drzewa budowany. Dopiero podług świadectwa Ditmara po zgorzeniu r. 1018. w Maju, przez Bolesława Chrobrego, który właśnie z wyprawy kijowskiéj powrócił, na nowo ozdobniéj odbudowany i znacznemi kosztownościami wzbogacony został. R. 1039. Czechy zająwszy Gniezno wpadli także do katedry i zabrali z tych podarunków Chrobrego: krzyż szczerozłoty, który król ten trzykroć odważył ciężarem osoby swojéj, a Kosmas pragski mówi, że go w Pradze podczas tryumfu zaledwo 12 kapłanów unieść zdołało. Wzięto także trzy tablice szczerozłote drogiemi kamieniami wysadzane, z których jedna 300. funtów ważyć miała. Rozciągnęła się nawet grabież do samych dzwonów wielkością swoją podówczas najokazalszych. W tenczas także, jak twierdzi Kosmas, uwieziono i święte ciała: Ś. Wojciecha Radzyna i pustelników, co za Bolesława w lasach podobno kazmierowskich umęczeni byli. Nasz Gallus wspomina o zabraniu samego tylko Ś. Wojciecha. Odtąd przez długi czas leżała katedra gnieźnieńska w gruzach, wydźwignął ją dopiero arcybiskup Marcin i poświęcił roku 1097. dnia 1. Maja w przytomności Władysława Hermana i małżonki jego Zofii; a jeden z następców jego Zdzisław roku 1184. na godność tę wyniesiony, świątynię upiększył i w sprzęty złote i srebrne zaopatrzył. Lecz do wzrostu i przyozdobienia tego kościoła najwięcéj podobno przyczynili się Władysław Odronicz, Przemysław i Bolesław, ks. W. polscy, którzy go w 12. i 13. wieku znacznemi dobrami i różnemi przywilejami hojnie uposażyli. R. 1331. Krzyżacy wpadli do Gniezna i na wzór Czechów kościół ten złupili. Kromer i Długosz wspominają pod rokiem 1455., iż piorun w kościół ten po kilka razy uderzył. Pierwszy raz w Maju po Ś. Stanisławie gałka pozłacana ze szczytu świątyni zrucona została. Powtóre w piątek po Bożem ciele przy strasznym grzmocie i błyskawicy piorun w tenże sam szczyt uderzył, potém zaś wpadł do zakrystyi. Tamże rozbiwszy gałkę owę ze szczytu dachu, która w zakrystyi schowana była, wysadził całą podłogę cymentem wykładaną, na wieży zabił człowieka jednego, spaliwszy na nim suknie i włosy. Pożar wielki roku 1613. dnia 27. Kwietnia podczas jarmarku zagrzebał w gruzach kościół katedralny. Starania trzech arcybiskupów, Wojciecha Baranowskiego, Wawrzyńca Gembickiego i Jana Wężyka nie zdołały świątyni do dawnej przywrócić świetności, co dopiero Maciejowi Łubieńskiemu zostawione było. Z troskliwości jego i kapituły kościół na nowo z gruzów powstał, kaplice miedzią pokryte i wieże wzniesione zostały. W tym stanie przez lat sto przeszło, żadnéj nie doznał przygody, lecz naraz jeden dzień 25. Sierpnia roku 1760. przez powtórny pożar zniszczyć potrafił trzydziestokilkoletnią pracę. Pożar ten powstał ztąd, iż tłustość zapalona w pobliskim domu przez nieostrożne smażenie zaniesiona od wiatru na dach kościelny podczas upałów spadła przez szczerbę blachy na wiązanie drewniane. Siedział wtedy na stolicy arcybiskupiéj Władysław Łubieński, chojną ręką udzielał dochodów i własnego majątku na odbudowanie zniszczonéj katedry. Teraźniejszy więc kościół gnieźnieński, powiększéj części przeszłego wieku jest dziełem i mało zachował dawnych starożytności. Wielki spadzisty dach miedziany wznosi się na białych murach, drugi nieco niższy, lecz zanadto spłaszczony pokrywa 14 pobocznych kaplic. Z strony zachodniéj są dwie 145 łokci wysokie wieże, w znacznéj części murowane w stylu 18. wieku. Na jednej z nich wiszą nie małéj wielkości dzwony, z których największy waży przeszło 43 centnary. Na samym szczycie facyaty kościoła błyszczy herb Łubieńskich, pomian, grubo złocony. Wewnętrzny kościół, lubo mu na ozdobach wcale nie zbywa, okazuje jednakże największą mięszaninę. Jako pamiątki pierwotnéj budowy zostały tylko po bokach krużganki gotyckie, w kształcie gwiazd sklepione z cienkiemi i wysmukłemi słupami. Nieodpowiadają im wcale wspaniałe marmurami w włoskim powiększéj części guście przyozdobione kaplice. Znikło gotyckie sklepienie nawy, wspierające się na 14 filarach, zamienione na okrągłe rzymskie; znikły owe wąskie w ostre kąty zakończone okna, malowanem szkłem ozdobione, a miejsce ich zastąpiły okrągławe, niestósowne wcale do wysokiego dachu. — Ołtarz wielki, do którego wstępuje się po ośmiu marmurowych stopniach, murowany, wzniesiony przez Władysława Łubieńskiego, zdobi

szość filarów, pomiędzy któremi są posągi świętych wyzlacane. — Na środku kościoła ukazuje się grób S. Wojciecha. Gdzie zwłoki tego świętego sprowadzone z Trzemeszna do Gniezna początkowo spoczywały, niewiadomo. Przez arcybiskupa Jakuba III. z Sienny umieszczone były w środku świątyni r. 1474. w ołtarzu z marmuru wzniesionym i kosztownie ozdobionym. Utrzymywał się ten pomnik aż do wtargnięcia Szwedów do kraju, przez których złupiony, a roku 1682. naprawiony legł na nowo w gruzach, strawiony pożarem razem z wielką częścią świątyni. Dzisiejszy grobowiec jest wystawiony kosztem Macieja Łubieńskiego, dziekana metropolii gnieźnieńskiéj roku 1767., podług wzoru jednego z pomników S. Piotra w Rzymie. Cztéry znacznéj wysokości marmurowe filary, pięknéj snycerskiéj roboty unoszą baldachin nąd ołtarzem, na którym w śrebrnéj trumnie mają spoczywać zwłoki S. Wojciecha. Boki jéj, w wypukłéj rzeźbie przypominają ważniejsze czyny biskupa, figura zaś śrebrna na wierzchu trumny wystawia tego świętego męża w arcypasterza ubiorze, z podniesioną głową i lewą ręką, jakoby powstawał głosić naukę, za którą krew swą przelał. Za trumną widać figurę marmurową Radzyna czyli Gaudencyusza, brata S. Wojciecha. Zygmunt III. ofiarował trumnę śrebrną dla tego świętego r. 1626., którą Szwedzi podczas napadu swego na Gniezno z wielu innemi bogactwami uwieźli. Dziś na ołtarzu stojąca jest darem ks. Pilchowicza, sufragana gnieźnieńskiego r. 1662. Głowa świętego biskupa w osobnym bogatym relikwiarzu dwa razy do roku wystawioną bywa. Codziennie odprawia się przy tym grobie msza święta, a podczas niéj w święta śpiewają księża według ustawy pierwszych arcypasterzów pieśń Bogarodzica, według melodyi noszącéj cechę pierwszych czasów chrześciaństwa. — Podług podania w świątyni téj spoczywać mają zwłoki Dąbrowki, żony Mieczysława I. i Judyty, żony Bolesława Chrobrego, (Obszerniejsze opisanie téj świątyni i grobów w niéj się znajdujących ob. *Monumenta ecclesiae Metropolitanae Gnesnensis per Mart. Siemieński, Praelatum custodem ejusdem ecclesiae, edita Posnaniae* 1823) Do władzy arcybiskupa gnieźnieńskiego należały dawniéj biskupstwa: krakowskie, wrocławskie, kujawskie, poznańskie, płockie, łuckie, żmudzkie, chełmińskie, inflantskie i smoleńskie, a niegdyś jeszcze kamieńskie i lubuskie. Rociągłość téj metropolii zachodziła daleko na zachód, nawet po oderwaniu Szląska od Polski i zabraniu nowéj Marchii. Pismo *de ArchiEpiscopatu Gnesnensi* przy Tomie Iszym dzieł Załuskiego umieszczone twierdzi, że Karol ks. austryacki biskup wrocławski, (obrany 1608.) w liście swym do arcybiskupa gnieźnieńskiego podległość swą wyznał i o pomoc przeciw szerzącéj się herezyi upraszał. Karolowi IV. cesarzowi usiłującemu biskupstwo wrocławskie do metropolii pragskiéj przyłączyć skutecznie sprzeciwiał się Kazimierz W. król polski. — Prócz powyższych biskupstw obszerność saméj archidyecezyi podają dawnemi czasy na mil 50 w szerz, w dłuż zaś mil 58. Zawierała województwa: kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, rawskie, pomorską i kaszubską ziemię, a nakoniec powiat opoczyński w sandomirskiém województwie. W przestrzeni téj było dwanaście kolegiat świeckich: w Łęczycy, Łowiczu, Kaliszu, Uniejowie, Kurzelowie, Wieluniu, Łasku, Wolborzu, Gnieźnie u. S. Jerzego, Sieradzu, Choczu i Kamieńcu. Zakonnych zaś kolegiat, kanoników regularnych trzy: w Kłodawie, Mstowie i Kaliszu. Podzielona była na siedm archi-dyakonatów: gnieźnieński, łęczycki, łowicki, kaliski, uniejowski, kuszelowski i kamiński. Kapituła liczyła prałatów siedmiu: proboszcza, dziekana, archidyakona, kantora, scholastyka, kustosza i kanclerza. Po prałatach zasiadał opat trzemeszyński i 24 kanoników, pomiędzy którymi pierwsze zawsze trzymał miejsce sufragan. Po kanonikach następowali inni opaci, jakoteż proboszczowie: S. Jana, kaplicy Łubieńskich i Koludzkich. Z powyższych kanoników prócz sufragana musiało być szlachty 18, doktorów teologii, którzy zarazem byli kaznodziejami katedry, dwóch, doktorów *Ut. J.* dwóch i *Medicinae* jeden. Kapituła dwa razy do roku się zgromadzała, to jest: w dniu S. Wojciecha i na przeniesienie tegoż świętego. Obierała dwóch deputatów na trybunał koronny, z których pierwszy zawsze tam prezydował. Herb kapituły: trzy lilije w polu błękitném. Od roku 1737. używać poczęła kapituła orderu, na co z wielkim kosztem

wyrobiła sobie bullę u Klemensa XII. papieża. Order ten ma w sobie krzyż, a w krzyżu orła białego, na którego piersiach z jednéj strony jest S. Wojciech, z drugiéj zaś lilije, herb kapituły. Order ten noszony bywa na piersiach, na łańcuchu złotym.

Gnieźnieńskie województwo. Gniezno z swym powiatem, jakeśmy widzieli pod opisaniem znaczniejszych wypadków miasta tego, należąc do Wielkiéj Polski, przydzielone było do województwa kaliskiego. Konstytucyą dopiero z roku 1768., jako oddzielne województwo, utworzone zostało z północnéj części kaliskiego. Graniczyło na północ: z Pomorzem, na wschód: z wojew. inowrocławskiém i brzesko-kujawskiem; na południe: z kaliskiém; na zachód: z poznańskiém. Wojewoda gnieźnieński otrzymał miejsce w senacie po czerniechowskim. Podzielone było na dwa powiaty, to jest: gnieźnieński i kcyński. Munduru używało tegoż samego, co i wojew. poznańskie. Krótkie jednakowoż było istnienie tegoż województwa, gdyż już roku 1772. większa część do Prus odpadła. *E. K.*

Gniłopiat, Hugłopiat, albo Zgniły potok, rzeczka w wojew. kijowskiém. Ma swe źródło na granicy bracławskiego, płynie pod Berdyczew, Słobodyszcze i poniżéj Trojanowa uchodzi do rzeki Teterow.

Gniotek, dawny taniec, niewiadomo już jaki.

Golce, gatunek płótna ordynaryjnego.

Godne, (na Podolu zwało się Gostinna), powinność chłopska ofiarowania panom w pewne uroczystości pieniędzy, darów lub bydła. Byłto obyczaj ruski: wynikał niewątpliwie z feudalizmu waregskiego i pod panowaniem polskiém w XVI. wieku powszechnie ustawał. *W. A. W.*

Godu, bóg żmudzki czczony od dziewic podczas gód weselnych. *J. M.*

Godziny. Zdaje się, że pierwiastkowo u Słowian i u Polaków epokę dnia i nocy, czyli dobę dzielono tylko na wschód słońca, na południe, na zachód, na pianie kura, na zmiany stróży do świtu. We dnie głównie miarkowano się po cieniu, w nocy po gwiazdach. W kronikarzu archidyakonie gnieźnieńskim, który żył w XIV. wieku, mamy ślad podziału doby podług obowiązków kościelnych, a mianowicie wzmiankę o godzinie tercyalnéj i o godzinie nieszpornéj. Podobnież i w przywilejach są wzmianki o godzinie nieszpornéj. Z tak zwanego statutu wiślickiego zdawałoby się, iż we wieku XIV. dzielone dobę nawet właściwiéj, aniżeli we wiekach późniejszych; jest bowiem w nim rozporządzenie, że sądy mają trwać do południa, czyli do godziny dziewiątéj. Trzeba więc z tego wnosić, że południe w każdym dniu przez cały rok było o godzinie dziewiątéj. Ile jedna doba zawierała godzin, na to nieznaleźliśmy żadnego śladu historycznego, lecz przyjąwszy, iż dwadzieścia cztery, jak we wiekach następnych, wtedy pierwsza godzina musiała przypadać na teraźniejszą trzecią zrana. Ponieważ na dniu najdłuższym słońce wschodzi między trzecią a czwartą, więc się zdaje, że w XIV. wieku wschód słońca w samém przesileniu latowém był chwilą początkującą do liczenia godzin przez dobę i na cały rok. W XVI. wieku zegary dwadzieścia cztery godzin pokazywały. Zachód słońca był zawsze godziną dwudziestą czwartą. Haur, pisarz z XVII. wieku powiada w *dziele:* Skład albo Skarbiec *Oekonomii* ziemiańskiéj: »W Krakowie, stołecznym mieście królestwa polskiego, przy kościele farnym Panny Maryi w rynku, na wysokiéj wieży zegar piękną akkomodowany inwentią. Najprzód każdego dnia globus miesięczny obraca się, wszystkie każdego miesiąca wyrażając kwadry, przytém są dwie niemałe statuy, więc za każdą godziną jeden z nich dzwoni, a zębami, jakoby licząc zegar, kłapa; drugi zaś tak długo regimentem uderza, poko bić nieprzestanie. Tén zegar jest cały, który po zachodzie słońca zawsze tak w lecie, jako i w zimie każdego czasu godzin dwadzieścia cztery wybija jednakowym ciągiem.«

Skoro tedy na zachód słońca przypadała zawsze godzina dwudziesta czwarta, ztąd chcąc redukować jakąkolwiek godzinę wieku XVI. na godzinę teraźniejszą trzeba najprzód wziąć na uwagę, którego to było dnia w roku i pod jakim stopniem długości wschodniéj, ażeby wynaleść teraźniejszą godzinę zachodu, a po niéj wynaleść godzinę szukaną. Dopiero za czasów Sobieskiego rachunek teraźniejszy, to jest, że pierwsza zaczyna się ze samém przesileniem południa, i że się liczy tylko do dwunastu, wszedł w obyczaj razem z tak zwanemi półzegarzami, to jest, zegarami o dwunastu, a nie o dwudziestu czterech godzinach. Te półzegarza regulowane już

podług wschodu i zachodu słońca zastósowanych do południka miejsca. Książeczki do tego wydali matematycy Żorawski i Gostumiowski. Zaczęto później przy kalendarzach drukować tabelle. *J. M.*

Godeiny, wyraz z prawa litewskiego miał to znaczenie, iż gdy sprawę przywołano, strona stawała i prosiła na zasadzie słusznych powodów, aby sąd odbył przód innę termina, a jéj sprawę kazał jeszcze raz późniéj za kilka godzin przywołać. *J. M.*

Gofry, gatunek ciasta.

Goldap. M. pruskie, niedaleko granic dawnego wojew. trockiego, leży nad rzeką Goldap w bliskości jeziora. Założone było przez markgrafa Albrechta r. 1564. Hübner w swéj jeografii wydanéj roku 1743. mówi: iż nabożeństwo odprawia się tu w niemieckim, polskim i litewskim języku, a mieszkańcy utrzymują się powiększéj części ze sprzedaży miodu, który na napój sposobią, w bliskości miasta jest wysoka góra tegoż, co miasto nazwiska, a z niéj widok na mil dwanaście ma się rozciągać. *E. K*

Goldberg. M. szląskie na południe od Lignicy (dziś pod pan. Prus, w obw. reg. lignickiéj.) Leży nad rzeką Katzbach, na wyniosłości i między górami. Nazwisko swe wzięło od kopalni złota, które tutaj niegdyś znajdować się miały. Kronikarze szląscy mówią: iż około roku 1210 wydobywano w Goldbergu co siedm dni 150 funtów złotego piasku, z którego funt jeden zawsze radzie miejskiéj składano. Jak mocno się temi kopalniami w ówczas zajmowano, ztąd można wnosić, iż Henryk II. ks. wrocławski w bitwie z Tatarami pod Lignicą 1241. roku 500 górników z kopalni goldbergskiéj w swem wojsku liczył. Fryderyk II. ks. na Lignicy i Brzegu, założył tu r. 1523 w starym i spustoszałym klasztorze Franciszkanów sławne gymnazyum, które w późniejszych czasach całkiem upadło. R. 1554. dnia 17. Lipca miasto powiększéj części zgorzało. Dawniéj była tu komandorya kawalerów zakonu S. Jana Jerozolimskiego.

Na milę od tego miasta leży na górze stary i spustoszały zamek Graetzberg. Władysław II., gdy prowadził wojnę z bratem swoim Bolesławem Kędzierzawym, zamek ten założył. Ks. Fryderyk I. na Lignicy bardziéj wzmocnił go roku 1473.; lecz na rozkaz cesarza, krótko przed pokojem westfalskim zburzony został. *E. K.*

Goldynga. M. w Kurlandyi nad rzeką Windawą, która tu kaskadę tworzy. Obszernie, ale źle budowane ma być z Windawą najdawniejszem miastem téj prowincyi; założona bowiem roku 1247. przez Henryka de Groeningen, ministra inflantskiego, na pamiątkę zdobycia Kurlandyi. Spustoszały dzisiaj zamek był nieraz mieszkaniem tychże mistrzów, a późniéj książąt kurlandzkich. R. 1659. przez Polaków zdobyty i spalony został. Niegdyś handlowne, dziś podupadłe miasto posiada dwa kościoły, jeden katolicki drugi ewangielicki. Było tu także dawniéj starostwo. *E. K.*

Golesz, góra w dawném w wojew. ruskiém, nad Wisłoką z zamkiem niegdyś do opactwa tynieckiego należącym.

Golina. M. w wojew. kaliskiém, niedaleko rzeki Warty, $2\frac{1}{2}$ mili od Konina.

Golub. M. i starostwo nad Drwęcą, w ziemi michałowskiéj, w wojew. chełmińskiém. Zamek tutejszy na górze wystawiony został przez Konrada Saka mistrza prowincyonalnego w Prusach około r. 1300., który złożywszy swój urząd tamże przemieszkiwał. R. 1422. Polacy spalili miasto zdobywszy je na Krzyżakach. R. 1410. Krzyżacy porażeni zostali pod tém miastem. Dwa tu w tenczas były zamki, z których niższy załoga krzyżackiego spaliła, aby być w stanie silniéj wyższego bronić, lecz i ten Polakom poddać się musiał. Kazimierz Jagiellończyk król puścił zamek golubski z kilku innemi Ulrykowi Czerwonce roku 1457. R. 1460. Golub przez zdradliwe poddanie się mieszkańców dostał się na nowo w ręce Krzyżaków, zamek tylko przez Czerwonkę obroniony został. R. 1462. dwunastu ludzi Czerwonki wkradłszy się do miasta, zabiwszy na straży będących i bramy otworzywszy, pana swego wpuścili, który załogę krzyżacką poczęści wyciął, poczęści w niewolę zabrał, miasto odzyskał i zdrajców ukarał. W późniejszym czasie przemieszkiwała tu Anna, siostra Zygmunta III., a w r. 1623. król ją odwiedził. R. 1655. dnia 33. Listopada zamek przez Szwedów opanowany został. *E. K.*

Gołąb', wieś w wojew. lubelskiem niedaleko Wisły o dwie mile poniżéj Puław. Miejsce pamiętne zwycięstwem Szwedów nad Czarnieckim dn. 18. Lutego 1656.

roku. Za panowania króla Michała roku 1672. zgromadziło się tu przeszło 100,000 szlachty i uchwalili związek za królem przeciw prymasowi Prazmowskiemu i hetmanowi Sobieskiemu, późniejszemu królowi. Tu między innemi uchwalono także, jak czytać można w Załuskim w tomie Iszym, str. 409., postanowienie w tych słowach: »ponieważ dla zaniedbanego uzbrajania rycerzy narodowych w proporce tyle prowincyi Polska utraciła, przeto w czasie pospolitego ruszenia każdy szlachcic odtąd sam się stawić lub zastępców wysyłać z proporcami powinien.« *E. K.*

Gołańcz, małe miast. w woje. gnieznieńskiem z klasztorem niegdyś Bernardynów zostało zdobyte szturmem przez Szwedów za Jana Kaźmierza.

Gołogóry, m. w woje. ruskiem, o 2 mile na wschód od Glinian, leży pomiędzy górami, a jak mówi Sarnicki, z tąd wzięło swe nazwisko.

Gołota, zwany w statucie wiślickim także ołomek jedno, co holata, — prawo pod tym wyrazem rozumiało człowieka wolnego, ale bez posiadłości i pomieszkania stałego Takimi byli np. słudzy niepoddani, cudzoziemcy bez zatrudnienia, potłukający się tylko dla wyżywienia po dworach. Zgoła kto niebył szlachcic, mieszczanin, kmieć lub żyd. Późniéj jak wszyscy kmiecie zostali poddanymi, chłop wolny, bez własności gruntowéj, należał do gołoty i nazywał się luźnym człowiekiem. Względem gołoty były różne ustawy. Według statutu tak zwanego wiślickiego, gdy służebny gołota zrobił komu szkodę, pan za niego odpowiadał. Pozwanemu gołocie kładzono pozew przez przybicie go na drzwiach kancellaryi sądowéj, lub na drzwiach kościoła parafii, w któréj przebywał. Gołotę pozwanego zwyczajnie zaraz imano i do wyroku więziono. Za ostatnich czasów rzeczypospolitéj zdarzało się, że awanturnik, szuler, który po wysokich towarzystwach bywał i bez patentu nosił mundur generalski, gdy popełnił jakie przestępstwo, niemógł być gdzieindziéj policzony, jak do gołoty i zaraz pojmany został. Za gołotą mógł jednak ręczyć gospodarz domu. Do gołoty należeli włoczęgi (patrz ten artykuł). *J. M.*

Gołuchów, wieś w wojew. kaliskiem, między Pleszewem i Kaliszem, z pięknym i starożytnym zamkiem. Wydatną ma on i charakterystyczną powierzchowność, i jest jednym pomnikiem, który się z całéj okolicy najlepiéj do dni naszych dochował. Za króla Ludwika wspominany jest Przecław z Gołuchowa. W 16. wieku wieś ta była własnością familii Leszczyńskich. Z tych Rafał, generał W. polski, zamek ten wystawił roku 1507. Kościół tutejszy katolicki oddał Rafał kasztelan Sremski braciom Czeskim r. 1581. Wacław jednak syn tegoż, kanclerz koronny i generał wielkopolski, któremu się Gołuchow działem dostał, przeszedłszy znów na łono kościoła katolickiego, odebrał kościół braciom czeskim roku 1601, a opatrzywszy go w wszelkie sprzęty kościelne i ozdoby katolikom przywrócił. *E. K.*

Gombin, m. powiatowe w wojew. rawskiem leży w równinie między błotami nad rzeczką, która do Wisły uchodzi.

Goniądz, miast. nad rzeką Biebną w wojew. podlaskiem, ziemi bielskiéj. Za wojen szwedzkich zniszczone i teraz jeszcze dość jest nędzne. Podług Sarnickiego najsławniejsze tu były polowania królów polskich.

Gónia, grubsza tkanina jak kobierzec, to samo znaczy kilim, wschodni wyraz u nas przyjęty.

Goniec był to poseł dworu moskiewskiego do króla lub sejmu. Wypełniał swe polecenia, jak każdy poseł ustnie, a różnił się od posła tylko brakiem okazałości. W interesach mniejszéj wagi przysyłano zwykle gońców. Gońcami bywali zawsze urzędnicy niższego rzędu. *R. M.*

Goniony, taniec, jak go nazywa Kochanowski, szalony, coś na kształt dzisiajszéj galopady.

Gopło, jezioro w wojew. brzeskokujawskiem długie według Surowieckiego mil trzy, a szerokie pół mili, w dawnych czasach uchodziło za morze polskie. Długość naznacza temuż 5 mil długości, lecz to zdawałoby się znacznie przesadzonem, przypuściwszy jednakowoż z jednéj strony, że mile za jego czasów nie równały się dzisiejszym; a z drugiéj, że przerwane dziś jeziora strugami, jakoto Lubstowskie, Melno, Slesinskie, Gosławskie i inne, mogły przedtem w bezposrednim z sobą być związku, nie można go obwiniać o zbytnią przesadę. Widzimy też rzeczywiście, że z tem jeziorem wielkie zaszły zmiany. Długosz koniec Gopła północny kładzie pod zamkiem Szarlejem, dziś widzimy, iż to jezioro kończy się pod Kobylnikami za

Kruświcą, a jezioro szarlejskie, które się ciągnie na pół mili aż do Łojowa, oderwane zostało błotami bachorskiemi, przez ćwierć mili długości. Tenże Długosz opisując przyległe jeziora wcale nie czyni wzmianki, ani o Szarlejskiem, ani też o Melnie, stąd domyślać się należy, że wówczas obadwa były jeszcze częścią składającą Gopło, i że późniéj przy znaczniejszem opadnieniu wód oddzielone zostały. Wtenczas to i rzeka Goplenica, uchodząca pod Moszysławiem do Warty, a łącząca Wartę z Gopłem tak wyschła, iż za dni naszych inżynierowie śladu nawet dawnego jéj koryta odkryć nie mogli. Surowiecki w dziele swém: O rzekach i spławach krajów księstwa Warszawskiego obrachował, iż powierzchnia tego jeziora stała niegdyś o 11 stóp wyżéj, jak dzisiaj. Skoro ten przedmiot więc lepiéj rozważymy, wcale może nas nie zadziwiać, że Polacy przed wiekami prowadzili wielką żeglugę od Warty przez Gopło do Wisły i Gdańska, a wystawiona na wyspie jeziora niedaleko Kruświcy wieża może ten cel miała, aby zapalone na jéj wierzchołku ognie przyświecały zabłąkanym w nocy żeglarzom i wzywały ich do bezpiecznego portu w Kruświcy. Z opadkiem wód żegluga ta całkiem ustać musiała. Do Gopła przywiązane są liczne historyczne pamiątki, które lubo z bajecznemi graniczą czasami, niemogą jednakowoż dla Polaka być obojętnemi. *E. K.*

Góra, m. nad Wisłą w wojew. mazowieckiem, w ziemi Czerskiéj, początkowo zwane nowe Jeruzalem, gdyż to nazwisko przywilejem erekcyjnym było mu nadane. Założone r. 1670. przez Stefana Wierzbowskiego, biskupa Poznańskiego, który także wystawił lub znacznie uposażył klasztory i kościoły ks. ks. Pijarów, Dominikanów fundowany przez ks. Stanisława Święcickiego, Maryanów, panien Dominikanek i kościół farny. Urządził nakoniec kalwaryę, postawiwszy 14 stacyj i kaplic. W kościele ks. ks. Maryanów spoczywają popioły kapelana króla Jana Sobieskiego, ks. Pawińskiego, założyciela czyli zakonu Maryanów jedynego z istniejących zakonów przez Polaka ustanowionego. W kościele Bernardynów leży ciało sławnego z surowych swych wyroków marszałka Bielańskiego, który był fundatorem tego kościoła. Według pierwiastkowego planu miasto to powinno było się składać z 4 ulic formujących krzyż, i jakkolwiek założyciel jeszcze za życia myśl tę w części do skutku przyprowadził, dziś przecie już śladu kalwaryi niemasz. (Kalend. poli. Warszaw na r. 1825.) *E. K.*

Góra (Guhrau), m. szląskie na wschód od Głogowa niegdyś w ks. głogowskiem, położone na wzgórzu, skąd też w polskim języku Górą przezwane. W Dogielu znajdujemy przywilej pod rokiem 1167. dany przez niejakiego Rafaela wojsk jerozolimskich najwyższepo wódza dla kościoła ś. Katarzyny w Górze. Lecz przywilej ten podobno fałszywy i w późniejszych czasach przez księży podsunięty. Dla tego też dajemy więcéj wiary Kurenszowi (kronika t. II. st. 57.) który założenie Góry przypisuje Henrykowi brodatemu. Książe ten często polując w tych stronach miał wiele zamków i domów myśliwych pozakładać. Przed skończeniem 13go wieku żadnéj o Gorze wzmianki w historyi nie natrafiamy, co najlepszym jest dowodem, iż przed tym czasem do rzędu miast większych nie należało. R. 1457. przypadkowo, a r. 1759. przez Rossyan spalone zostało. Miasto posiada kościół katolicki i ewangelicki, oraz stary zamek.

Góra biskupia pod Gdańskiém Ob. Gdańsk.

Goraj, m. w wojew. lubelskiém, pow. urzędowskim, nad rzeczką Lada.

Gorale. Lud ten u pisarzów naszych rzadko wspominany, jako historyczny nieda się jeszcze opisać; może późniéj będą odkryte do tego źródła. Bogusławski w ostatnich czasach rzeczypospolitéj wyprowadził go na scenę w sławnéj naonczas operze narodowéj: Krakowiacy i Górale. Górale teraźniejsi znaleźli swego malarza w Ambrożym Grabowskim, który w piśmie Kraków i jego okolice taki wystawia ich obraz: »I ci mieszkańce niedalekich ztąd gór karpackich lub Tatrów do liczby włościan Krakowa należą: tu oni bowiem spieniężają swe wyroby, tu szczuple do utrzymania życia nabywają potrzeby — i na każdym targu znaczna ich liczba w Krakowie widzianą bywa. Ubiór zwykły Górala jest: krótka siermięga (gunia) koloru kaffowego, niezapięta i tylko na rękawy zarzucona, kapelusz mały okrągły, koszula bez kołnierza, spodnie opięte kroju węgierskiego, na nogach chodaki (kierpce) z grubéj skóry. Takim jest letni i zimowy ubiór jego; przyczém dodać trzeba, że

w czasie najtęższych mrozów piersi jego zawsze są odsłonione. Góralki ubierają się prawie tylko w białe płótno. Obyczaje ludu tego wiele podobne do obyczajów innych włościan polskich; jest przecie w charakterze Górala odcień widoczna, która mu znaczną nad mieszkańcem płaszczyzn wyższość zapewnia. Zręczność podziwienia godna jest jego udziałem. Górzysta ziemia niewydaje mu innego zboża nad owies, przeto w przemyśle i pracy musi on znajdywać środki utrzymania. Szczególniéj posunął on swą biegłość w robotach stolarskich, czego dowodzą kanapy, krzesła i t. p. do Krakowa dostarczane. Nadto oni zaopatrują targi tutejsze w tarcice i gonty, kleszczyny do chomąt, terlice do siodeł, dzwona na koła, miarki, łyżki i inne sprzęty drewniane. Nadewszystko zwracają uwagę ich zaprzęgi: konik mały, lecz silny i do górzystéj drogi sposobny zaprzężony w pociągi mocne, bo rzemienne: wózek lekki, dobrze okuty i tak zręcznie budowany, że go za wzór sztuki kołodziejskiéj uznać można. Inni obrabiają i przywożą ciosy, kamienie młyńskie: inni jeszcze rozchodzą się z kosą do ościennych krajów dla zarobku w wiośnie, a nadewszystko podczas żniwa — ci z siekierą najmują się do robót ciesielskich, owi obchodzą wioski trudniąc się ściąganiem drutem starych naczyń kuchennych — a wszyscy dopiero w jesieni do siedzib swych powracają z szczupłym zarobkiem. Są jeszcze, co w handlu płótnem, kwiczołami, suszonemi rybami i sokiem jałowcu szukają korzyści, wskazani przez naturę, aby to, co im ziemia odmawia, skrzętnością i pracą sobie wynagradzali. Pozostáli w domu zakładają na całe lato wielkie na górach szałase, do których z całéj okolicy zbierają owce i robią serki (oszczypki), oraz bryndzę z ich mleka, któréj potém część jakąś oddają w zysku właścicielom wraz z owcami. Przytém jest to lud zdrowy, czerstwy, wesoły i kształtnie zbudowany; gościnność jest mu wrodzoną cnotą.— Góral jest równie z głębizną wody, jak z wysokością gór nad podziw oswojony: albowiem obalając po najwyższych skałach drzewo na sprzedaż przeznaczone rzuca się z niém obojętnie w bystre bieżące potoki, zatrzymuje takowe z trudną do wiary zręcznością, zbija w tafle i płynie śmiało w czasie największéj powodzi na miejsca przeznaczone. Ztąd wnieść można, że z Górali mogą być nietylko dobrzy i śmiali żołnierze liniowi, ale nawet zręczni i biegli majtkowie.« Obraz ten jest zakończony rysem ogólnym Górali, który w dziele o zimorodztwie gór skreślił Staszic: »W całém podgórzu Tatrów, i wszędzie w najwyższych Tatrach lud jest rosły, żywy, wesoły. Jak ciało czerstwe, tak równie we wszystkich władze umysłowe do wszystkiego zdolne. Niekiedy między nimi wyradzają się olbrzymy do półósmy stopy miary. — Pola tutejszych osad po górach z trudnością tylko wydają owsy. Doliny ich zasypane są wysoko samych głazów i granitów rumowiskiem. — Po tych chodząc i przypatrując się pracy tutejszego rolnika zastanawiała mnie często uwaga wielkości skutku w ludach mocy fizycznéj i mocy moralnéj. Włościanie tutejsi o dwa i o trzy łokcie na swych polach zbierają granity i głazy: z tych wiekami popruszonych otrząsają prochy, aby z nich na głębszych zwaliskach takiż i z głazów i granitów usłali sobie kawałek ziemi, gdzieby posiali owies, lub zatkali ziemiaki, a których im zbierać często ledwie dozwalają zbyt tu wczesne śniegi. Uprawa pracowita! pory czasów i sama ziemia niewdzięczne! Co im długość i przykrość zimy niewydrze, to im krótkość lata dokończyć niepozwala. Przecież oni tu siedzą: oni tę ziemię lubią; oni na tych gołych skałach, gryząc suchar owsiany, równie, jak kamień twardy, znajdują więcéj powabów, niżeli na każdéj innéj najobfitszéj ziemi. Głód po kilka kroć ich do roku z tych gór na równiny wypędza. Natura przymuszając ich szukać chleba za górami zdaje się nieustannie mówić do nich: dla tego te skały rozwalam, te góry zniżam, dla tego odpycham morze, a na jego miejscu ścielę urodzajną ziemię, bo tam zamierzyłam moje w pracach człowieka cele. Oni po kilka razy do roku tysiącami zjeżdżają, pieszo schodzą w równiny po zboże, lecz niepożywają go nigdy na dole: ale jedni: których stać na koniach, drudzy ubożsi wóz z żytem na własnych plecach powrozem przykrępowany, niosą go w góry, aby tak ciężki, tak drogi chleb pożyć na tym nieużytym, na tym twardym i zimnym głazorumie...... Lecz on im staje się tu i przyjemniejszym i słodszym nierównie: bo go tu pożywają na swych ojców siedzibie. Powszechnie polscy Górale w Bio-

skiadach w Bieszczadach i Tatrach są strasznie zuchwali. Wszystkich zewnętrzny skład ciała przystojny. Wszystkie ich zmysły bystre, a żywość namiętności bez porównania od mieszkańców równin więcéj porywcza i dzielniejsza. Są popędliwi, mściwi, ale razem odważni, rzetelni i gościnni. *J. M.*

Gorce, wieś pół mili od Warszawy pamiętna okopaniem się Jana Zamojskiego w czasie elekcyi Zygmunta III., a to dla ostróżności przeciw partyi Zborowskich.

Gorce, część gór karpatów wznoszącą się na północ od Nowego targu, tak okoliczni mieszkańcy nazywają.

Gorka miejska, m. w wojew. poznańskiem niedaleko granicy szląskiéj i Rawicza. Tu stąd pochodzi familia Górków, która tylu wydała generałów wielkopolskich, wojewodów, biskupów i innych najwyższych urzędników w kraju. Gorkowie żeniąc się bogato, piastując tak dobrze niegdyś uposażone urzędy, a po śmierci żon swoich zmieniając ubiór żołnierza na szatę kapłana, i to z infułą biskupią doszli do takich bogactw, iż jeden z nich na elekcyi Zygmunta III. związawszy się ze Zborowskimi przeciw hetmanowi Zamojskiemu na pole elekcyjne 10,000 żołnierzy przyprowadził. Niesiecki dodaje, iż podczas tego bezkrólewia dla zjednania sobie popularności chojnie traktując szlachtę co tydzień wydawał na samę kuchnią 14,000 tal. bitych, to jest około 120,000 zł. teraźniejszych. Okolski i Niesiecki kładą tę Gorkę w szląsku, podług zaś stopni jeograficznych zamieszczonych w Sarnickim wypada, że miasteczko Miejska Górka przy granicy szląskiéj była gniazdem rodziny Gorków. *E. K.*

Gorlice, m. nad rzeką Ropą, w wojew. krakowskiem, (dziś w Galicyi, w obw. Jasielskim). Wyrabiają tu wełnę i płótno; miasteczko to jest tak handlowne, iż mu nazwisko małego Gdańska dawano.

Goruszki piękny niegdyś klasztor Reformatów, leżący na ustroniu w boru niedaleko Miejskiéj Górki w wojew. poznańskiem.

Góry w Polsce. Kraje niegdyś Polskę składające przedstawiają jednę niezmierną równinę, która tylko w południowych okolicach coraz bardziéj nad płaszczyzny się wznosi. Tu i owdzie porozrzucane wzgórza w wojew. krakowskiem, jakoto, góry Olkuskie, Łysa i Jasna góra, Tyniec i inne nie tworzą żadnego pasma, ani też niedochodzą do znacznéj wysokości, są to niejako tylko wysłańce i pierwsze czaty odległych karpat. Silniejszą już straż mają karpaty przed sobą na Podolu, gdzie pasmo gór Miodoborskich przecina to województwo na dwie połowy. Same zaś góry karpackie tworząc niejako południową granicę dawnéj Polski ciągną się od Siedmiogroda i Wołoszczyzny i dopiero nad brzegami Wisły przypłaszczają się i nikną. (Ob. karpaty.) *E. K.*

Gorzałka, wynaleziona została w Niemczech w wieku czternastym. Wyraz niemiecki *Brandwein* pokazuje, że ją palono, to samo i polski gorzałka. Napój ten bardzo przystający do powietrza zimniejszego rozbiegł się spiesznie po północy i może zaraz w XIV. wieku znalazł przyjaciół licznych między szlachtą. Za Jana Olbrachta gorzałka była już pospolitą i ważnym dochodem królewskim z miast; w r. 1498. w mieście żmudzkiém Euragoli przedawano różne gatunki gorzałki. Jéj palenie było ważną gałęzią przemysłu i bogaciło miasta; w epoce elekcyjnéj szlachta i duchowni przywłaszczyli sobie prawo monopolium na produkcyą; ledwie dziesiąte miasto potrafiło sobie wyjednać i utrzymać przywilej palenia. *J. M.*

Gorody. M. i starostwo niegdyś na Żmudzi, przy granicy pruskiéj, niedaleko Memla.

Gorzkow. M. nad rzeką Żółkiewką w ziemi chełmskiéj, półtory mili od Krasnego stawu. Założone przez króla Jana III. w pięknem położeniu.

Gorzno. M. w wojew. chełmińskiém na granicy ziemi dobrzyńskiéj. (Dziś w Prusach zachodnich, w obwodzie kwidzyńskim).

Gorzow (Landsberg). M. szląskie przy granicy polskiéj nad rzeką Prosną.

Gościna była opłata, którą składał panu zagrodnik wychodzący ze wsi. Spominają o niéj konstytucye łęczyckie z r. 1418. i 1419. (Patrz *Jus polonicum* Bandtkiego str. 197.) *J. M.*

Gościniec był to upominek, dar przywieziony z podróży. Gościniec, jako droga wielka, patrz pod artykułem Drogi. Gościniec w znaczeniu wielkopolskiém znajdziesz pod artykułami Karczma i Giełda.

Gościnność była cnotą wszystkich słowiańskich pokoleń, lecz u Po-

laków kształ rządu, życie obywatelskię, równość szlacheckiego stanu, należenie całéj szlachty do wyboru urzędników, królów nawet - czyniły ją najpotrzebniejszą. Ztąd u najuboższych i najmajętniejszych, u chłopa i pana stół nakryty był zawsze obrusem, dywanem, kobiercem; stała flasza z napojem i czarka; leżał chleb i sól, ażeby niemi gościa powitać; ztąd obyczaj powszechny całéj niemal Sławiańszczyzny przyjmowania gości w progu chlebem i solą, ztąd grzeczność i uprzejmość w przyjęciu stwierdzona dawném przysłowiem: Czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą.

W. A. W.

Goślina murowana. Miasto w wojew. poznańskiém dwie mile od Poznania. Nosi nazwisko murowanéj, dla różnicy od innéj Gośliny, długą zwanéj wsi o milę od miasta odległéj.

Gospodarstwo w Polsce. Z potrzeby utrzymania życia w krajach, w których niezawsze lato i niezawsze są na powierzchni ziemi owoce i korzonki, gospodarstwo wcześnie wyniknąć musiało. W pierwiastkowych czasach wszędzie gospodarstwo polegało zapewne tylko na przechowywaniu przez zimę owoców, które się dziko rodziły, na łowiectwie, rybołóstwie, a potém chodowaniu bydła, czyli pasterstwie. W ciągu wieków, do których wnika pierwiotna sławiańska historya, dwie napotykamy klassy ludzi; mieszkańca lasu i mieszkańca pola. Nestor Słowianina leśnego maluje daleko dzikszym, bez małżeństwa, rozmawiającego nieprzyzwoicie, jedzącego wszelkie nieczyste mięso, skłonnego do zabójstwa; mieszkaniec zaś polny ma wcale inne obyczaje: żyje w posłuszeństwie i uszanowaniu dla naczelnika rodu i każdego starszego, a zwłaszcza pokrewnego, odprowadza narzeczoną do domu jéj męża z pewną uroczystością, daje jéj nawet posag. Tu wybijają się dwa rzemiosła, to jest: łowieckie i rólnicze.

Nim naród słowiański wszedł w styczność z ucywilizowańszymi narodami, które szukały nad nim panowania, żył niewątpliwie w zupełnéj równości, a bezróżnicy, jaką stanowią zewnętrzne stósunki, które idą z bogactwa, z rodu. Gdy się przyszło bronić w wojnach przeciw nieprzyjaciołom, łowiec i rolnik stawali do boju, jako ludzie równi. Jak wojna była częstsza, stała się rzemiosłem; natenczas powstał rycerz i stanął naprzeciwko kmiecia. W początku byli oni zapewne długo braćmi. Szabla więcéj wymagała poświęcenia, trudu, zdolności, niż lemiesz; dodawała także siły, a za nią przewagi, panowania, aż rycerz wyniósł się znacznie nad kmiecia. W X. wieku pewnie się poczęła, a w XII. dokonała różnica dwóch stanów w Polsce.

Do XIII. wieku nieściśle jeszcze była oznaczona własność gruntowa; role do uprawy zdolne miały z pradziada właściciela kmiecia, ale lasy, zarosłe stepy były niby wspólne, niby niczyje, a ztąd najmocniejszego, więc królewskie. Rycerze dopraszali się o nie u królów i zaczęli je także uprawiać, jak kmiecie. Powoli rycerz potrafił kmiecia do uprawiania swéj roli zmusić. (Porównaj art. chłopi, szlachta, wojsko.) Mówiąc o gospodarstwie musimy mieć ciągle na uwadze szlachcica i chłopa, bo się składali na całkowity przemysł wiejski.

Najdawniejsze przywileje i kroniki nauczają nas wyraźnie, że głównym przedmiotem gospodarstwa pierwiastkowego w Polsce były łowy. Skórami zwierzęcemi płacono tak, jak pieniędzmi, co nawet dało powód baśni o monecie rzemiennéj. Jeszcze za Kazimierza W. kto chciał appelować do wyższego sądu, sędziemu swemu dawał futra. Przywiléj klasztoru tynieckiego z roku 1124. mówi o daninie skórek wewiórczych, czy wcale popielic. Do łowów należy właściwie i chodowanie bobrów. Konrad Mazowiecki utrzymywał żeremie, to jest, osady bobrze, a r. 1229. miał nad niemi dozór Jasko z Makowa. Rybołóstwo stanowiło ważną także gałęź dochodów. Zakonnicy, Cystersi miewali opactwa i klasztory pospolicie w borach nad mocnemi jeziórami i słynęli jako znakomici rybołowcy. W końcu wieku XIII. ryby przynosiły znaczne korzyści. Książęta wielkopolscy dawali przywileje na jatki rybne po grodach. W miastach tworzyły się cechy rybackie. W wieku XIV. rybołóstwem trudnili się wszyscy prawie kmiecie i wolno im było po wodach swojéj wsi sieciami robić.

Większe łowiectwo czy na zwierza czworonożnego, czy na ptaki, czy na ryby wymagało podówczas wielkich i kosztownych sieci; ztąd wypływało z saméj natury rzeczy, że łowiectwo większe utrzymało się tylko przy monarchach i panach.

Główniejszą gałęzią gospodarstwa od

łowów były pasieki. W przywileju tynieckim z r. 1124. czytamy, że wieś Radzieszów oddaje się z pasieką; że w innych wsiach kmiecie co rok miarę miodu składać powinni, że na kradzieży uchwycony trzy miary dać musi. W statucie wiślickim miód i barcie okazują się, jako ważniejsze przedmioty sporów. Jan, książę mazowiecki r. 1401. odbył w Warszawie wiec z wojewodą, kasztelanami i dostojnikami, na którym głównie układali statuta o miodzie.

Pielęgnowanie czerwca między Słowianami pewnie daleko Polskę uprzedza. Musiał zaś być pospolity w naszych stronach, że miesiącowi nadał nazwisko. Niema o nim wzmianki w statucie wiślickim i w późniejszych prawach, i zdaje się, że od XIV. wieku już niebył tak ważną gałęzią gospodarstwa.

Obok łowów, pszczelnictwa, zbierania czerwca, pasterstwo, to jest, chodowanie bydła i koni w lesie trawą, a zimie sianem bez wdawania się w uprawę roli było niektórych okolic głównem zatrudnieniem: w najstarszych przywilejach są wspominani *pecorarii*, których śmiemy uważać za ludzi żyjących z dzikiego pasterstwa. Wyraz wielkopolski skotarz znaczył pewnie człowieka, który żył z bydła niewdając się w rólnictwo. Statut wiślicki pokazuje, że źrebce były głównym przedmiotem gospodarstwa szlacheckiego w Wielkopolsce. Kazimierz legował je w testamencie katedrze gnieźnieńskiéj, a za króla Ludwika, jak donosi nam spółeczny archidyakon gnieźnieński, ukradli te legowane i jeszcze inne źrebce Dobrogost i Arnold bracia Ulrichowie z Drdzenia i wypędzili je do Brandenburgii, za co arcybiskup obłożył ich klątwą i interdikt posłał do Rogoźna i Drdzenia.

Już w XIII. w. nietylko sady, ale i winnice nierzadkie były w Polsce. Winno może pielęgnowano tylko na użytek mszalny. Lubo lasów było za wiele, aby w nich miano prowadzić jakie takie gospodarstwo; przecie już w XIV. wieku dąb i cis miały swoję wartość. Co do samego rólnictwa widać z historyi, że ludzie w Polsce przed Mieczysławem, a pewnie i Ziemowitem orali i siali. Gallus, nasz pierwszy historyk spółczesny Bolesława Krzywoustego opisując nasz kraje, w których wspomina o rycerstwie walecznem, chłopach pracowitych, o zdrowém powietrzu, lasach pełnych miodu, wodach rybnych dodaje, że konie są wytrwałe, woły do órki bardzo przydatne, krowy mleczne, owce wełniste. Do obrabiania gruntów rycerskich czyli folwarków, które pewnie już w XI. wieku zaczęły powstawać, byli pierwiastkowo używani jeńcy wojenni, lub ludzie kupieni (servi), albo ich potomkowie (orygínaryi) niejako dochowek z tych ludzi, którzy byli własnością; także ludzie, którzy kmiecego gospodarstwa prowadzić nieumieli, nareszcie młynarze, karczmarze, rybacy, kowale i inni wiejscy rzemieślnicy. Folwarkami rycerskiémi zarządzali włodarze: łąka i źrebięc były rzeczą główną w gospodarstwie szlachcica. Zbożem, nabiałem, wełną i mięsem targi miejskie tylko sam kmieć zaopatrywał. Z układu z biskupem krakowskim o dziesięciny r. 1361. zawartego widzimy, że jedni kmiecie uprawiali rolę pół pługiem, a drudzy całym pługiem, co może znaczyło parą lub czterema wołami. Rydlem lub motyką obrabiali ogrody pod kapustę, rzepę, mak, cebulę, czosnek i inne warzywa. Że wtedy gospodarstwa szły we trzy pola, o tém nikt wątpić niemoże, bo napotykamy zboża ozime i letnie, a z ich kolei ugór sam wynika. W późniejszych czasach (w XV. wieku) stwierdza się bardzo domysł o trzypolowem gospodarstwie i przez to, że łan dzielono na trzy włoki. Za Kazimierza Jagiellończyka znajdujemy wykład różnicy zagrodnika od kmiecia w tém objaśnieniu, że zagrodnik jest rolnik, który ma posiadłość nie w trzy pola, lecz tylko w jedno. Do środka XV. wieku Polska przez Krzyżaków wielkich swych nieprzyjaciół oddzielona od brzegów morza Baltyckiego niemogła się bardzo wdawać w handel zbożowy, ale szlachta już kmieci z ich ról wykurzała i ztąd nietylko frymarczyła między sobą końmi, lecz wypędzała wielkie stada wołów na jarmarki szląskie do Brzegu, Świdnicy i Nissy. Świnie oddawna stanowiły ważną gałąź gospodarstw wielkich, czyli szlacheckich. Już w XIV. wieku istniały przepisy względem przepędzania stad na swoję lub zadzierżawioną żołądź. W czasie żniw i do omłotu najmowano kośników, wyżynarzy i malderników, bo w układzie mazowieckim o dziesięciny z r. 1446. powiedziano: że żniwiarze wezmą nagrodę z całego sprzętu bez odliczania dziesięciny, a ksiądz ma prawo zabrać wszystką słomę lub połowę

dać jéj za wynagrodzenie. Słomę wtedy nawet poczytywano za bogactwo rolnictwa i to nietylko z przydatności na dachy, ale jako główną podstawę nawozu, a stąd urodzajności. W układzie o dziesięciny z Oleśnickim, a szlachtą małopolską (r. 1447.) powiedziano, że, lubo słoma powinna zostać w tych dobrach, w których się dziesięcina spożywa, a to w celu ulepszenia ról, przecież tymczasowo stanowi się inaczéj.

Zdobycie Prus i ich serdeczne połączenie się z rzecząpospolitą otworzyły handel na morzu, lecz téż obudziły chciwość na zbiory i wściekłą żądzę w rycerzu do panowania nad kmieciem. Wychodziły więc coraz częściej i coraz chaniebniejsze w tym przedmiocie prawa, a pokrywane bezwstydne wydzieranie wolności najpiękniejszemi słowami. W wieku XVI. chłop już był na dobre przez szlachcica opanowany, stracił po większéj części własność gruntową. Podniesienie się oświaty w Polsce wywarło znaczny wpływ i na ulepszenie gospodarstwa. Z tém wszystkiém chodowanie koni i wołów były jeszcze głównym celem. Zawadzki pisarz agronomiczny siewał mięszaninę z jęczmienia, owsa, wyki, gorczycy, którą na siano sprzątał; rachowano jednakże bardzo i na dochody z pszenicy, żyta, lnu, konopi. Dla tego chodziło téż o mierzwę i Gostomski ekonomiczny autor z téjże epoki każe oborę uważać za podstawę całego gospodarstwa. Oprócz pola, barcie rachowano w tym wieku na klepki i potaż, oraz na ryby nie z dzikiego połowu, lecz chowane w stawach i to z wielką starannością. Lubo szlachcic prowadzący gospodarstwo był oświeceńszy, umiał lepiéj wymyślać źródła dochodu, przecież wykonywanie przeszkadzało zamierzonym skutkom. Chłop coraz bardziéj gnębiony przyjeżdżał na pańszczyznę z coraz gorszą chęcią, gorszem bydłem i gorszemi porządkami. Wiek XVII dawniejsze gospodarstwa całkiem zniszczył; nieszczęśliwe wojny z Kozakami, Moskwą, Tatarami, a nareszcie Szwedami spustoszyły wsie po całym kraju; sprowadziły kilkakrotne głody, morowe zarazy. Choć potém nastąpił pokój, przecież jeszcze cięższa i już nieludzka niewola nad chłopem niedała się wydźwignąć z nędzy, ani gospodarstwom chłopskim, ani szlacheckim, które od położenia chłopów całkiem zawisły.

W ostatniéj ćwiartce tego wieku zjawił się niepospolity na ówczas pisarz o rzeczach gospodarskich Jakób Kazimierz Haur, szlachcic polski na wielkorządach krakowskich i ekonomiach sambuskich jego kr. mści ekonom. Dzieło jego główne: Skład albo Skarbiec znakomitych sekretów Oekonomii ziemiańskiéj, jest encyklopedyą gospodarstwa wiejskiego. Mówi Haur o zbożach, a mianowicie pod względem siewów, żniw, zwozu, omłotu. Zna chędożenie pszenicy na młynku stolarskim. Rozwodzi się należycie o przysposabianiu ról. Na jałowiznach każe orać jak najmieléj; tłustą rolę pozwala głębiéj, lecz zdaje się jednak, że nieznał korzyści orki głębokiéj. Podorywanie na zimę poleca na tak zwane ekraczki. Widać, że w Krakowskiem zagony były tylko czteroskibowe, ale w Wielkopolsce miały się zdarzać ośm razy tak szerokie, a więc aż w trzydzieści dwie skiby. Podczas żniw nieustawiano jeszcze zboża w mendele, ale tylko w kopy i to kładąc na spód dwadzieścia sześć snopków. Siać każe Haur na wierzch i to na świéżo zoraną rolę. Na gruntach słabych radzi pielęgnować pery, a to dla tego, żeby w zimie zasłaniał korzeń oźminny od zmarznięcia. Mierzwę, jak widać, wywożono wtedy zwykle pod lepsze jare zboża, jako to: pod pszenicę i żyto latowe, groch, jęczmień, orkisz; po nich siewano dopiero pszenicę lub żyto ozime; mierzwienie zaś ugoru było obyczajem tylko niektórych lepszych gospodarzy.

Haur niebardzo jest systematyczny w rozkładzie swego dzieła: od chodowania zbóż przechodzi do zielsk i chwastów. Uważa je jako surrogaty zboża, a zwłaszcza w czasach głodu. Powiada, że stokłosę (pewnie Avena elatior) mięszano po dworach ze żytem, a tę mięszaninę zwaną poślednióm albo chlebném zbożem dawano na wymiar ludziom służebnym; palono z niéj gorzałkę, żywiono nią konie, świnie i drobiazg. Haur czyni nakoniec uwagę: „chléb stokłosny jest posilny ile complexii chłopskiéj, którzy to zawsze ciężko robią; jedzą go tak z gustem, jak piernik toruński.“ Wykę i męcznik poleca Haur na te wszystkie gospodarskie potrzeby, co i stokłosę.

Przechodzi do urządzenia robotników; nieradzi trzymać parobków dworskich, ale każe gospodarstwo osadzać na robociznie zaciężnéj, bo powiada, że jak przyjdzie nieurodzaj, to się iści podług przysłowia: co Maciek zorał i zasiał, Maciek

też zjadł. Kiedy przy orce skiby są kręte, garbate, przerywane, to radzi: oraczowi ozém twardem grzbiet przeorać. Za główne zwierzęta w gospodarstwie dworskiém uważa Haur krowy i świnie, dla tego też o nich dosyć obszernie mówi; potém przechodzi do ogrodów owocowych, warzywnych, do chmielników i łąk. Przy łąkach zastanawia się głównie nad ich sprzętem. Daléj uważa cztery elementa; jest to właściwie meteorologia i astrologia gospodarcza. Po tym niby ustępie wraca znowu do swego właściwego przedmiotu i rozwodzi się nad drobiem, a tam mają swoje miejsce kury, gęsi, kaczki, indyki, gołębie, synogarlice, bażanty, pawie i różne ptaki dzikie, które się mogą w domu chować.

Za dawnych czasów, kiedy mniéj się zajmowano rolą, rybitwa i to chodowanie stało na bardzo wysokim stopniu. Wszelkie doły po polach i miejsca zalewne obracano na stawy. Stawy te co kilka lat spuszczano i obsiewano. Ryby w nich pielęgnowane były: szczupak, karp', okoń, karaś, płocica, pstręga, lin, kiełb', sum. Kiedy staw miano zalewać i zarybiać, zasiewano go rzepą i makiem i wtedy właśnie, gdy kwiat maku wiązał się w owoc, wpuszczano wodę. Stawy podobnie przyrządzone miały być karmnemi dla ryb na lat kilka. Dozorcą stawów był zwykle poddany i miał tytuł stawowego. Stawowym oddawano, a zwłaszcza karpie pod liczbą według karbu. W niektórych miejscach przy spuszczaniu nie mógł się stawowy tłumaczyć, że wydra karpie pozjadała, ale za każdego, którego brakowało, musiał dać na kuchnią kapłona. Gospodarstwo w téj postaci, jak nam je Haur opisał, trwało przez panowanie Sobieskiego, Augusta II. i Augusta III. Niema tu już co wspominać o wojnie szwedzkiéj za Karóla XII., o przechodach i walkach różnych wojsk w W. Polsce podczas wojny siedmioletniéj, o uciemiężeniu chłopa przez żołnierza cudzoziemskiego, o chwytaniu dziewczyn i braniu ich zagranicę z krową i świnią, bo gospodarstwo ówczesne było już na tak lichym stopniu, że te wszystkie wypadki, dolegliwości i szkody nie mogły go już bardziéj zgnębić. Ale, jak dla wszystkiego w Polsce, tak i dla gospodarstwa zbliżała się ta chwila, w któréj miał się zjawić zaród lepszéj przyszłości.

Za Stanisława Augusta, jak chciano formę rządu sprowadzić z Anglii i Francyi, tak też chciano przejąć tameczne gospodarstwo. Grzegorz Kniaziewicz, matematyk biskupa wileńskiego przetłumaczył angielski kalendarz Rolniczy Bradleya; w nim jest przepis, co gospodarz każdego miesiąca ma robić. Dowiedziano się wtedy, że korzystnie jest siać na siano z jęczmieniem koniczynę, a nawet z trawami, jak owsikiem; podobnież siać lucernę, sporki i inne rośliny na pastwisko i zimową paszę. Ksiądz referendarz Brzostowski starał się o tłumaczenie i drukowanie dzieła francuskiego o rolnictwie, które wydał du Hamel. Dopiero gospodarstwo europejskie wskróś pojęte i zrozumiane przyniósł przed oczy Polaków znakomity naturalista ksiądz Krzysztof Kluk. Podając sposoby do poprawy gospodarstwa, która musi wyjść od panów, radził naprzód porozmierzać dobra i pozdejmować z nich mappy, dzieci wiejskie kazać uczyć czytać, zakładać towarzystwa gospodarcze po prowincyach, a nad témi ustanowić niejako akademią ekonomiczną; wydawać pisma peryodyczne o gospodarstwie. Wybornie ocenił Kluk gospodarstwa przemyślniejszych krajów Europy, tak że to wszystko jeszcze na dzisiaj pozostaje przy swéj wartości. Rolnictwo uważał za najlepsze angielskie, które unika ugorów, a wprowadza siane łąki w ich miejsce. Zboże zaś idą na przemianę oziminy, jarzyny, korzenia, strączki. Pola są poogradzane; na uprawę zaś prócz mierzwy do lekkich gruntów używa się gliny, do gliniastych marglu, wapna. Łąki albo raczéj pola trawą obsiane służą na paszę zieloną i na siano, a przez to muszą zwiększać stan mierzwy. Według planu Anglika Patulla wszystkie role jakiéj włości podzielono na dwanaście pól po dwadzieścia pięć morgów: z tych cztery obsiano oziminą, dwa jarzyną, dwa trawami, dwa przeorano jako ugór, a dwa używano jako łąki. Grunta lżejsze w systemacie angielskim miały być dzielone na ośmnaście pól.

Opisał Kluk gospodarstwo francuskie koło Perpignan, gdzie role chłodne jednego roku zasiewają oziminą, drugiego obracają na ugór, a trzeciego biorą znowu pod oziminę. Jeżeli zaś role są ciepłe i przez kanały zalewne, wtedy sieją oziminę, po niéj koniczynę, którą musie-

wano przed zimą i zaraz używano jako pastwiska dla owiec, a na lato jako pastwiska dla bydła rogatego. W następnym dopiero koszono na siano, a potém orano i mierzwiono pod oziminę, po któréj szła jarzyna. Daléj opisał Kluk gospodarstwo normandzkie, gdzie zachowywano koléj: jarzyna, ozimina, jarzyna, stręki, ozimina, owies z koniczyną na trzy lub cztéry lata na pastwisko; daléj gospodarstwo w Angumois, gdzie znowu siewano oziminę, jarzynę na mierzwie, albo téż w pierwszym roku siano trawę, w drugim jarzynę na mierzwie, a potém oziminę. W Niemczech, powiada Kluk, co prowincya inne gospodarstwo, lecz ten cały ogół da się jednak pod dwie nazwy podciągnąć: Gospodarstwo pospolite niemieckie i gospodarstwo *Kopellwirtschaft* zwane. W gospodarstwie pospolitem niemieckiém oglądano się na siłę ziemi z przyrodzenia lub sztuczną i według tego stanowiono, po wielu latach obsiewania ma ugór i na jak długi czas następować: zwykle dzielono grunta na trzy pola, ozime, jare i ugór, albo na sześć. W ugorach, a osobliwie trzyletnich, na połowie sadzono rzepę, kartofle i t. d. Prawie za równie dobre, jak angielskie uważa Kluk gospodarstwo niemieckie *Kopellwirtschaft* zwane; za jego czasów (r. 1789.) było już pospolite w Holsztyńskiém i Meklemburskiem; zasadzało się na tém: że się grunta na więcéj, jak cztéry pola dzieliły; że na odłogach bydło się pasie w zagrodzeniach, że się sieją kawałkami koniczyny dla trzymania bydła i w lecie na oborze. Korzyści Kluk rachuje: że bydło się pomnaża, lepiéj trzyma, mierzwy przybywa, mniéj robocizny, mniéj szkody przy pasieniu, mniéj wysiewu, a więcéj sprzętu. Rozbiera Kluk bliżéj systemata Kamilla, Tarella, Jetro, Thulla, Lüdera, Reicharta, Dariesa, Wöllnera, Bernharda. (Patrz: O Roślinach tom III.) Krzysztof Kluk, który wprawdzie niepisał o gospodarstwie, ale tylko całą historyą naturalną, przecież nigdy z oka niespuścił gospodarstwa. Po wyjściu jego dzieł zaczęto rozważać przyrodzenie roślin, gruntów, pożyteczność machin i zgoła wszelkich stósunków gospodarskich. Niemożna ani wątpić, iż zmienienie od razu dawnego lichego gospodarstwa ani jednemu się nie udało; większa część pojęła nowe systemata tylko przez połowę; mało było korzyści, więcéj tylko dysput gospodarskich. Znakomitego gospodarza praktycznego za czasów Stanisława Augusta niewiemy żadnego, ale jako znakomita gospodyni może uchodzić Jabłonowska, wojewodzina bracławska. Nieznała się ona naturalnie na rolnictwie, ale kazała ułożyć dla rządców dóbr swoich Ustawy powszechne, które r. 1786. naprzód drukowano w Siemiatyczach, a potém tegoż roku w Warszawie u Grölla. Te ustawy zawierają przepisy dla gubernatora, to jest, rządzcy naczelnego dóbr, a potém dla administratorów czyli, jak się zwykle mówi, ekonomów, dworników, to jest, włodarzy, dworniczek. Instrukcya dla dworniczki opiewała, ażeby w oborach codziennie z pod krów wymiatano, piaskiem posypywano; od 1. Maja do 1. Listopada, w którym to czasie chodziły krowy na pastwisko, miały nocować w okólniach ze słomy od słoty; w zimie noszono wodę do obory, a w lecie trzy razy na dzień pojono krowy w polu. Na dwa miesiące przed ocieleniem i takiż przeciąg czasu po ocieleniu dawano krowom słodziny ze sieczką drobną; dla słabszych przydawano po pół garca owsa uprażonego na żelaznéj patelni z garścią soli, szklanką oleju i trochę siekanéj sabiny. Po dziesięciu latach puszczano krowy na brak. Cielęta zaraz po urodzeniu odsadzano, dawano mleko po palcu, potém ze skopka, a po trzech tygodniach poidło z mąki owsianéj z wodą przegotowaną, a po sześciu tygodniach siano i sieczkę z mąką owsianą lub otrębami. Chodowano cielęta swojskie i od krów holenderskich. Krowa musiała uczynić faskę czyli sześć garcy masła i kopę serów, co wszystko rachowano na czterdzieści dwa złote wartości. Owce hiszpańskie niemiały nigdy być razem z owcami polskiemi, na sto owiec dawano ośmnaście wozów parokonnych siana. Na trzydzieści maciorek liczono jednego barana; barany puszczano w Październiku. W lecie owce hurtowały, zawsze im dawano soli, ale szczególniéj na wiosnę.

Pani wojewodzina bracławska brała rzeczy tak gruntownie, że pastuch od świń wykonywał następującą urzędową przysięgę: »Ja NN. przysięgam, jako wiernie i poczciwie sprawować się będę, na szkodę skarbu nic niezrobię. Co obaczę szkodliwego, doniosę, wieprzów stadnych poży-

czać, ani pozwalać nikomu niebędę, ani karmu wydzielonego nikomu niedam, niedaruję, ani też przedawać go niebędę. Tak mi Boże dopomóż. - Ustawy te wykładają zasadę niemal całego gospodarstwa szlacheckiego we wszystkich jego stósunkach; najmniéj atoli powiedziano o rolnictwie. Są tam przepisy względem browaru, rozmaitych fabryk, lasu, nareszcie sposoby robienia krup, mąk, pekielflejszu; wędzonek, półgęsków, szynek, różnych kiełbas, bo aż z kuropatw. To dzieło zawiera wprawdzie małych, ale jednakże ośm tomów; jest ono po większéj części systematyczne, ale czasem aż dziwacznie zamięszane; idzie n. p. rozdział: **Czas rybtarła**; potém: **List cyrkularny Lipskiego, biskupa krakowskiego w r. 1740.**; nim nastąpią **prawa polskie o akcydensach dla duchownych**, a tuż za niemi postępuje: **sposób zaprawy ulów.**

Mówiliśmy dotychczas o gospodarstwie szlacheckiem, gospodarstwo to niewielkiéj doznawało zmiany nawet w ciągu wieków, tém bardziéj jednakowem było gospodarstwo chłopskie. Dopokąd chłop był wolny, na pańszczyźnie ciągle niepracował; dopokąd się nierzucił do gorzałki, nieobsadzano na karczmach żydów, tak długo miał lepsze konie i woły, siewał rychło, młócił do żniw, miał przychód z krów, owiec, świń. Prawie do XVI. wieku tylko chłop był prawdziwym rolnikiem, a szlachcic dbał bardziéj o zwierzynę, ryby, pszczoły, konie; w XVI. wieku có do rolnictwa, pewnie się zrównali, a późniéj chłop został daleko w tyle za bardzo nędznym gospodarzem szlachcicem. W XVII. wieku chyba gdzie w dobrach duchownych miał chłop dobre inwentarze, sprawiał rolę należycie i niecierpiał też głodu przed żniwami. *J. M.*

Gostyń. M. w wojew. poznańskiém pow. kościańskim leży nad strugą błotną, która do Obry zmierza. Gostyń r. 1278. był jeszcze wsią i należał do Mikołaja syna Przedpełka, wojewody poznańskiego. Przemysław, książę wielkopolski wydał Mikołajowi przywiléj na osadzenie Gostynia, a zarazem pobliskiéj wsi Brzezia na prawie magdeburskiém. Pozwolił mu także wystawić sobie twierdzę; może być, że w skutek tego powstał zamek. W r. 1301. dziedzic Przedpełko założył szpital, a Mikołaj, syn Wojciecha w r. 1337. darował miastu wsie Brzezie, Czechorów, Gołą, Daleszyno, Pożegowo, Osiec, Drzenczewo, Smogorzewo, Grabonog, Bodzewo, Podrzecze, połowę Łutkowa na górze, ogrody aż do Piasków i las od wiatraka aż na połowę drogi do Kunowa, górę od Brzezia, skład soli, rolę rybacką, i rolę szewską. Za Zygmunta Augusta Rafał Leszczyński, opiekun małoletnich gostyńskich dziedziców, Gostynia kościół katolicki oddał Braciom Czeskim. Jest tu obszerny kościół farny starożytnéj gotyckiéj budowy. Blisko miasta na wzgórzu wznosi się klasztor i kościół ks. Filipinów postawiony w nowszym włoskim guście na wzór kościoła Piotra i Pawła w Rzymie. Maciéj z Gostynia dziedzic i Stanisław z Oporowa proboszcz gostyński wystawili tu najprzód kaplicę około roku 1511. a to z powodu cudów na tém miejscu wydarzać się mających. Adam Konarzewski sprowadził tutaj księży Filipinów r. 1668. Na utrzymanie tegoż zgromadzenia zapisał połowę wsi Bodzewka; do czego r. 1673. wieś Błażejewo przyłączył, a małżonka jego Zofia z Opalińskich r. 1677. Drzenczewo darowała. Ta ostatnia także czyniąc zadosyć woli swego zmarłego męża wystawiła roku 1698. kościół, który dzisiaj widzimy. Pod górą leży mała kapliczka, a przy niéj cudowna studzienka. Podług podania ludu jakaś kasztelanowa dziedziczka Gostynia i zagorzała heretyczka, kazała sługom swoim skruszyć figurę Matki Boskiéj, ale gdy młotami nawet tego dokazać nie mogli, ani się ogień świętéj figury jąć niechciał, wrzucono ją i gnojem przywalono w swéj polnéj studzience. W trzydzieści lat dopiero ukazała się taż Matka Boska w światłości nad studzienką, a lud pobożny wniósł ją do drewnianego kościołka, stojącego niegdyś na świętéj górze za miastem. Dzisiaj ten święty obraz znajduje się w wielkim ołtarzu kościoła Filipinów. — Z dawnego tutejszego zamku nic już więcéj nie pozostało, tylko okop, na którym się wznosił, i kawał sklepowego muru. R. 1665. podczas domowéj z Lubomirskim wojny stanął Jan Kazimierz król z licznem wojskiem na polach gostyńskich około 20go Sierpnia. W wojnie siedmioletniéj roku 1761., kiedy Fryderyk II. przysłał ze Szląska generała Platen w sześć tysięcy ludzi w celu zniszczenia rossyjskich zakładów, zaszła

tu bitwa pod klasztorem, w któréj Rossyanie zbici trupem pole zasłali, pouciekali i magazyny zostawić musieli. *E. K.*

Gostynin. M. między bagnami, nad rzeką Skrwą, stołeczne niegdyś ziemi teg. nazw. w wojew. rawskiém. Roku 1286. dobyte przez Konrada ks. mazowieckiego na Czersku i Władysławowi Łokietkowi zabrane, z pod udziału różnych książąt dopiero roku 1462. do korony wróciło. W zamku tutejszym (dzisiaj na kościół ewangielicki zamieniony), przemieszkiwał jako jeniec Wasil Szujski, car moskiewski, zabrany w niewolę przez hetmana Żółkiewskiego r. 1610., wraz z dwoma braćmi swymi. Tu dwaj z nich car Wasil i Dymitr w roku następnym dni swe zakończyli, pochowani najprzód przed bramą zamku, później Zygmunt III. ciała ich do Warszawy sprowadzić kazał i ozdobił wspaniałym grobowcem w kościele ks. Dominikanów na Krakowskiém Przedmieściu, a kaplicą moskiewską zwanym. *E. K.*

Goszczyn. M. i starostwo niegdyś w wojew. mazowieckiém, w ziemi czerskiéj. Liczyło wielu siciarzy, którzy się aż do Węgier i Szwecyi puszczali.

Gowarczów. M. w wojew. sandomirskiém na południe wschód od Opoczna.

Goździkowo. Ob. Parzdyż.

Goślice. Wieś o milę od Sandomierza. Miejsce pamiętne porażką Rusinów dnia 3. Lutego 1280. za panowania w Polsce Leszka Czarnego.

Grabów. M. dawniéj i starostwo nad rzeką Prosną w ziemi wieluńskiéj, pow. ostrzeszowskim.

Grabów. M. w wojew. łęczyckiém, na wschód od Koła.

Grabowiec. M. dawniéj i starostwo w wojew. bełskiem. R. 1377. zdobyte przez Polaków na Jerzym Maxymuntowiczu ks. bełskim.

Grabowiec. M. w wojew. sandomirskiém, pow. radomskim.

Grabówka, rzeka w wojew. sieradzkiém płynie około miasteczek Łaski i Widawy, gdzie bierze w siebie rzekę Widawkę i uchodzi pod wsią Patrokoniem do Warty.

Grad największą zawsze szkodę zrządzał około morza bałtyckiego. Hant w dziele Oekonomika ziemiańska powiada, że za jego czasów r. 1669. w dzień Ś. Maryi Magdaleny wielkie spadły grady w Wielkiéj Polsce, w sandomierskiém w powiatach radomskim i opoczyńskim. Zagła powstała na powietrzu burza i grady jako głazy z nieba padały. Nietylko zboża w ziemię wbiły, groble pozrywały, dachy w niwecz obróciły, gałęzie poobcinały, samych drzew niemało połamały, ale ryby w stawach, mnóstwo ptastwa i polnego zwierza natłukły i ludzi naraniły. *J. M.*

Grätzberg. Ob. Goldberg.

Grajewo. M. nad rzeczką Łyk, w Mazowszu, w ziemi wiskiéj. Małe, ale porządnie budowane z wielu rzemieślnikami.

Gramatka, zupa z piwa z chlebem i solą.

Grammatyka, klassa w szkołach jezuickich, pijarskich i wszelkich innych w XVIII. wieku. Uczono w niéj składać pomniejsze frazesy w języku łacińskim; była to druga klassa od najniższéj (infima).

Granica. Miasto niedaleko Wisły, w wojew. sandomirskiem styka się prawie z Gniewoszewem.

Granne. M. nad Bugiem w woj. podlaskiém.

Granów. M. w wojew. bracławskiém, pow. winnickim, z klasztorem Bazylianów.

Gregoryanek, był to chłopiec świeżo do szkół oddany. Wyrażenie to pochodziło ztąd, że Ś. Grzegorz skupował dzieci na targ przywożone i na ich naukę łożył, był więc miany za patrona rozpoczynających szkoły i Polacy obierali jego uroczystość na wprowadzanie dzieci między drugich uczniów. Gregoryanki była zaś rekreacya dawana po szkołach w dzień Ś. Grzegorza, a ztąd téż różne wiersze i pisma dla dzieci przeznaczone nazywano Gregoryankami. Przestrajali się wtedy chłopcy w rozmaite ubiory, jako rycerze, biskupi i t. d. *W. A. W.*

Grissau. Opactwo niegdyś Cystersów w Szląsku o milę od Landshutu w dawném księstwie świdnickiém. Anna, wdowa po Henryku II. pobożnym, który r. 1241. pod Lignicą poległ, założyła ten klasztor r. 1242. i do niego zakon benedyktyński sprowadziła. Ponieważ zaś okolice te podówczas prawdziwą były pustynią, przeto przedali Benedyktyni klasztor swój Bolesławowi I. ks. na Świdnicy r. 1289. z tym jednakowoż warunkiem,

iż dochody klasztorne znów na chwałę Boga poświęcone być miały. Wspomniony więc książę r. 1292. uczynił nową i daleko większą fundacyą dla Cystersów z Henrichau sprowadzonych, a opat tychże został infułatem. Klasztor ten wiele ucierpiał od Hussytów i podczas trzydziestoletniéj wojny, a roku 1683. przez Szwedów całkiem spalony został razem z wielką biblioteką, bogatą w szanowne rękopisma i dokumenta. R. 1638. i następnych znów wspaniale odbudowany. *E. K.*

Grobin. M. w Kurlandyi niedaleko Libawy, ze starym spustoszałym zamkiem. Założony być ma za mistrzostwa Dytrycha de Gröningen, składa się tylko z jednéj długiéj ulicy.

Grób Owidiusza. Wiadomo, że Owidiusz był na wygnaniu gdzieś nad morzem Czarném. Isselt w dziele *Historia sui temporis* powiada, że szlachcic polski Woynowscius, znakomity poeta i historyk namówił posłów polskich r. 1581., ażeby od drogi zboczyli, a pokaże im grób Owidiusza-Nasona. Gdy więc z Wołoszczyzny przez sześć dni od Dniestru przez stepy jechali, w piękną zieloną przybyli dolinę, w jéj środku był sadzaj przezroczysty; od tego dobytemi szablami trawę i chwasty wycinali, aż przybyli do sarkofagu krzakami i mchem obrosłego, na którym po wyczyszczeniu czytali wiersze:

Hic situs est vates, quem Divi Caesaris ira
Augusti, Latio caedere jussit homo.
Saepe miser voluit patriis occumbere terris,
Sed frustra: hunc illi fata dedere locum.

Źródłem téj wiadomości są podobno pamiętniki Milerowe, których tłumaczenie wyszło w Poznaniu r. 1839., a które owego wynalazcę grobu Owidiusza nazywają Woynuskim. *J. M.*

Groby królów. O grobach królów chowanych w Poznaniu to tylko da się powiedzieć, że stały w środku kościoła katedralnego, a potém zniesione zostały. (Obszerniejszéj wiadomości zasięgnąć można w opisie Poznania przez Łukaszewicza.) Marcin Siemieński w piśmie *Monumenta ecclesiae metropolitanae Gnesnensis (Anno 1823. Posnaniae)* domyśla się, że w katedrze gnieźnieńskiéj około choru presbyteriańskiego spoczywa gdzieś Dąbrowka, żona Mieczysława, a przed ołtarzem większym w chórze presbyteriańskim Judita, żona Bolesława Wielkiego. Podług dzieła: Kraków i jego okolice, które napisał Ambroży Grabowski, grób króla z familii Piastów w Krakowie jest najpierwszy Władysława Łokietka. Znajduje się w katedrze w kaplicy Ś. Katarzyny. Kamień z posągiem tego króla ma być obrobiony w owych czasach (około 1333.). — W tymże kościele naprzeciw kaplicy Ś. Jędrzeja grób z czerwonego marmuru otoczony kratą żelazną z posągiem pod baldachimem kolumnami podpartym, chowa zwłoki Kazimierza Wiel. — W katedrze w kaplicy Ś. Stanisława w saméj podstawie wiel. ołtarza napis na marmurze oznacza miejsce spoczynku królowéj Jadwigi. Grobowiec Jagiełły znajduje się w kaplicy Ś. Krzyża, a dawniéj stał w samym kościele pomiędzy filarami. Kazimierz Jagiellończyk spoczywający w jednéj kaplicy ze swoim ojcem ma nagrobek z porfiru nakrapianego, a roboty ówczesnego krakowskiego snycerza Stossa. W kaplicy Ś. Jędrzeja, inaczéj Bożego ciała, jest grobowiec Jana Olbrachta, postawiony r. 1501. Najgłówniejsza pod względem grobów królewskich jest w krakowskim kościele katedralnym, kaplica Zygmuntowska czyli Rorantystów pod tytułem: Wniebowzięcia N. Panny. Ma to być najpiękniejsza budowa w Polsce, zamknięta mosiężną balustradą. Założył ją Zygmunt I. r. 1520. dla pochowania swéj żony Barbary z Zapolich, a następnie pomieściła zwłoki całéj jego rodziny, na któréj wygasło jagiellońskie plemie. — Groby królów w katedrze krakowskiéj nie tylko zwiedzał, ale i otwierał Tadeusz Czacki r. 1791. Grób Zygmunta I. przywalony kamieniem i przyciśniony żelazem czynił trudność do przystępu. Po podniesieniu kamienia znaleziono pod nim tarcice jeszcze niezgniłe, które przykrywały axamit szafirowy ze złotemi krzyżami; daléj piasek ubity przez stwardnienie mający własności kamienia. W dziewiątym calu głębokości tego piasku okazał się Zygmunt I. Pod głową na tablicy srebrnéj pozłacaną obwódką obłożonéj, w parallellogram zrobionéj napis: *Sigismundus I., Rex Poloniae, supremus Dux Lithuaniae, Russiae, Masoviae etc. dominus et haeres, regum specimen, virtutum norma, pietate, religione, sanctimonia, nemini secundus, multis victoriis clarus, sed fidei in Christum constantia clarior: in illius pas-*

sione et sanguine fuso pro omnibus spe et fiducia sua reposita, moritur, ut mori oportebat non solo nomine, sed re ipsa christianissimum regem, ipsa die resurrectionis dominicae. Firma spe se quoque resurrecturum in gloriam aeternam, quod pio regi pro sua Deus misericordia praestare dignetur. Vixit annis octoginta et uno mensibus duobus, diebus septem, mortuus est anno a Christo nato 1548. Miara królewskiéj osoby czyniła łokci trzy cali dwa; twarzy nieznać było, ciała albo raczéj skóry przyschłéj były oznaki, można było widzieć jeszcze włosy na brodzie i głowie. Na głowie była korona; trzy suknie okrywały zwłoki: pierwsza adamaszkowa czerwona, druga z materyi bogatéj, a z trzeciéj były zbutwiałe szczątki. Pasek jedwabny kościelny obejmował te szaty: miejsce obuwia zastępowały obwijki płócienne, przepasywane często galonami złotemi: u nóg ostrogi wielkie pozłacane z napisem: *S. Rex P.* — Na prawéj stronie leżały berło i jabłko pozłacane; na lewéj ułomek, czy od pałasza czy od szyszaka, niewiadomo; miał zaś na jednéj stronie S. Stanisława trzymającego jedną ręką Piotrowina, drugą pastorał, i S. Floryana, trzymającego w jednéj ręce sztandar wojskowy, w drugiéj wiadro do zalewania ognia, niżéj data 1521. — pozostała powierzchnia blachy była naznaczona napisem: Bo— S— na. Na drugiéj stronie tego odłamku widać było blachę srebrną pozłacaną, wyrażającą bohatéra brodatego w szyszaku skrzydlastym, w jakim Merkurego malują, w stroju greckim zamierzającego się na smoka. Pod tym była wielka litera S.; łańcuch złoty ważący 21 i ½ łotów wisiał na szyi, na nim krzyż z jaspisu czerwonego w okół osadzony perłami oryentalnemi: na każdym rogu pereł trzy, a pomiędzy niemi jeden rubin; prócz tego w samych kątach krzyża znajdowało się jeszcze po perle. Liczba wszystkich pereł wynosiła szesnaście; na krzyżu passyjka złota, a cały krzyżyk kamienny osadzony w złote ramki; na palcu u lewéj ręki pierścień złoty grubą robotą; w środku miał osadzony dikstein w kwadrat rznięty, którego każdy bok miał długości blisko ½ cala, ważył zaś do ¾ łóta. Przy nogach Zygmunta I. stała trumienka cynowa, a na niéj był napis: *Albertus Sigismundi I. Regis Poloniae cum Bona Regina infantulus,* 1548. *una cum parente suo humatus, natus vero Anno Domini* 1547. *die* 20. *septembris.* — Zygmunt August leżał w cynowéj wyrabianéj *en bas rélief*, to jest, wypukło rzniętéj trumnie, przysypany cały chmielem i tak dobrze dochowany, jakby co dopiero skonał, lubo ciało wyglądało zupełnie czarno. Suknia z bogatéj materyi była już zbutwiała: na głowie znajdowała się korona, przy prawéj ręce jabłko czyli świat, przy lewéj berło pozłacane, a na piersiach blacha z napisem: *Sigismundus Augustus Poloniae Rex Sigismundi I. filius florentiss. Jagiellonis domus ultimus palmes, Livoniae domitor, Lithuanor: cum Polonis unitor, hostium suorum victor, aerarii Polonici instaurator, cujus prudentiam orbis admiratus est: mansuetus, comis, patiens, justus, et clemens, pacis, belli et domesticorum dissidiorum moderator insignis, in catholica religione constanter perseverans. Anno Domini MDLXXII. die VII. Julii hora XVIII. aetatis suae LIII. Regni vero XXIV.* — Na szyi Zygmunta Augusta wisiał prostéj roboty łańcuch z krzyżem z jednéj strony rubinami i szmaragdami nasadzony, z drugiéj mającym proste złotnicze wyrysowanie N. Panny trzymającéj syna.

W nogach Zygmunta Augusta w podobnéj trumnie leży jego siostra Anna, żona Stefana Batorego; obok niéj są: korona, jabłko, berło, podobne pierwszym. Dwa łańcuchy ma na szyi: na jednym wisi krzyż ośmią rubinami ozdobiony z boku filgranowa robota; na drugim łańcuchu medal, na którego jednéj stronie S. Joachim, S. Anna, w środku N. Panna, napis w około: *Societas S. Annae* 1581. Na drugiéj w czworograniu legenda z témi słowy: *fructus caritatis salus.* Pod głową na srebrnéj nie niezaśniedziałéj blasze wiersze:

Illa Jagiellonidum augusto de sanguine creta
Anna, nurus Regum, filia, sponsa, soror.
Magna ortu magnis, major virtutibus aduc,
Tam magnam brevis haec continet urna deam
Accipite Sauromatae, miseri lugete clientes,
Non domina haec vobis, sed fuit illa parens.

Niżéj:

Sigismundus III. Pol. Rex inclytus materterae quantum matri ulteri opt. meritae, debitae gratitudinis munur, cum luctu et maerore. A. a. Christo MDXCVI.

W kaplicy mansyonarskiéj stoi wspaniały monument Stefana Batorego przez królowę Annę wystawiony. Posąg wielkości naturalnéj leżący, a wsparty na łokciu wystawia dobrze trafione rysy tego króla. Umarł on w Grodnie r. 1586., zkąd zwłoki jego sprowadzone tu zostały pochowane.

Zygmunt III. równie jak Zygmunt I. założył kaplicę przy katedrze krakowskiéj, psałterystów zwaną; dokończył ją dopiero Jan Kazimierz r. 1667. i stała się grobowcem rodziny Wazów; ich ciała spoczywają pod tą kaplicą w kruszcowych trumnach rzeźbą okrytych. Do zwłok Zygmunta III. i Władysława IV. zwieziono zwłoki Jana Kazimierza, który umarł r. 1672. w opactwie swém w Nivernois we Francyi.

W podziemnym grobie pod kaplicą S. Krzyża spoczywa król Michał, a jego pomnik z czarnego marmuru oraz żony jego Eleonory znajdują się w kaplicy cimborium czyli mansyonarskiéj.

Przed kaplicą S Krzyża jest wnijście do podziemnego sklepu; tam w czarnym marmurowym sarkofagu, ozdobionym cyfrą i znamionami królewskiemi leży Jan III., a przy nim spoczywają Kościuszko i Józef Poniatowski. *J. M.*

Grocholice. M. w wojew. sieradzkiém, pow. piotrkowskim, należały dawniéj do kapituły gnieźnieńskiéj.

Gród znaczy po teraźniejszemu zamek. Grody w naszych krajach są starsze, jak Polska. Zapewne powstały jako miejsca obronne przeciw napadom Franków, Sasów i innych Niemców. Miały one na celu i zabezpieczać własność przeciw nieprzyjaciołom, łupieżcom z rzemiosła, łotrzykom, opryszkom. Na pograniczach długo w Polsce trzeba było stadniny końskie, bydło rogate, owce, świnie, niedaleko od grodów pasać, a na noc i na zimę do grodów wpędzać. Pierwotne grody zapewne były tylko prostemi okopami na łęgnach, potem miały budowle z drzewa wałami, palisadą, przekopem utwierdzone. Kiedy Czechowie z Brzecysławem naszli Gniezno, (r. 1039.) zastali mocne przedmurza. Głogów za czasów Krzywoustego miał już starością nadwerężone mury. Po grodach cło rzeczne, karczma, jatka rzeźnicza, rybacza, solna, garncarska, bednarska, a w XV. i dalszych wiekach jatki rozmaitych rzemieślników, opłaty targowe i t. d. przynosiły dochody do skarbu. W grodach za Piastów siedzieli rycerze zawsze gotowi do obrony ziemi przeciw napadom nieprzyjaciela i rozbójników, na gruntach w koło grodów, na o g r o d a c h osadzano jeńców. Grody były zakłady czysto wojenne, lecz że dla bezpieczeństwa musiał w nich siedzieć naczelnik ziemi i że kto miał oręż, ten i władzę, przeto i zakłady sądowe. Od XIII. wieku Niemcy, którzy przyszli ze swojém prawem magdeburskiém, przy grodach pobudowali miasta, to jest, osady rzemieślnicze i handlowe. Od czasów Kazimierza W. grody, a przynajmnéj w nich zamki były murowane. Za panowania Piastów grodami zawiadywali naprzód włodarze i przystawowie, a potém kasztelanowie. W ich ręku była władza wojskowa i sądownicza całéj okolicy. Zdaje się, że Polska cała była podzielona na grodztwa czyli kasztelanie. Zwolna kasztelańskie sądy przeszły w ręce sądów obieralnych ze szlachty, lub do sądów miejskich podług prawa magdeburskiego. W wieku XV. kasztelanom już sądzić zakazano, zostali tylko przy dowództwie powiatów.

W samym początku wieku XIV., kiedy Wacław król czeski ubiegał się o tron polski, obsadził w Poznaniu swego namiestnika, który powoli dostał tytuł jenerał-starosta wielkopolski. Ten, jak sam król, miał sądy i wszelką władzę; po zamkach pogranicznych i ważniejszych obsadzono także komendantów podobnych z władzą podrzędną. Komendanci takowi zwali się starostami grodowymi. Szlachta wolała do królów na ich sądownictwo, bo było za militarne, to jest, za ostre i już około czasów króla Ludwika starostom pozwolono tylko sądzić o najazd, rozbój, podpalanie, usilstwo. Gród zatém był głównie sądem kryminalnym mieszkańców pod polskiém, (a nie magdeburskiém) prawem stojących. Wtedy nieoddzielano władzy sądowéj od policyjnéj, azatém gród imał wszelkich przestępców szlachty i kmieci, oraz osoby, które nienależały do sądów miejskich. Gród w imieniu prawa przywodził także wszelkie wyroki do wykonania i wprowadzał równie w posiadanie dóbr, jak pilnował spełnienia kary śmierci lub uwięzienia. Ścinanie odbywało się zwykle w grodzie na dziedzińcu. Sądy w grodzie wykonywał starosta, czasem téż jego następca podstarosta w Wielkopolsce

surrogatorem zwany; inne zaś czynności przywodził do skutku burgrabia. Ponieważ w grodzie był pisarz, przeto odbywano przed nim takie czynności sądowe, które się do ksiąg wieczystych zapisywały, jednakże te czynności w ciągu roku musiały być przeniesione do akt ziemskich. W saméj tylko Wielkopolsce księgi grodzkie miały na zawsze równą wagę z księgami ziemskiemi i ciągle aktykowały, to jest, podania do akt wpisywały. Oprócz tych urzędników utrzymywano w grodzie przynajmniéj za Zygmunta Augusta sług, jak mierniczego, pisarza prowiantowego, kilku targowników, to jest, poborców targowych, drabów czyli pachołków do imania winowajców, klucznika czyli rządzcę domu, woźnicę i kucharza. *J. M.*

Grodek. M. między dwoma jeziorami w wojew. ruskiém. Tu dokończył życia Władysław Jagiełło król polski r. 1434., który, jak mówią dziejopisowie, przy słuchaniu słowika wieczorną porą mocno się zaziembił, wpadł w słabość, a że był stary, snadno ztąd i umarł.

Grodek. M. nad Dniestrem w woj. podolskiém (dziś w Galicyi).

Grodek. M. na wschód od Bracławia, w wojew. bracławskiém.

Grodek. Miasto w wojew. podolskiém, nad Smotryczą, z klasztorem Franciszkanów.

Grodek. Ob. Grudek.

Grodno. M. w południowéj stronie w wojew. trockiego leży na prawym brzegu Niemna, częścią na wzgórzu częścią w dolinie górami otoczonéj. Jeden okrąg pod nazwiskiem Horodnicy, murowany, reszta miasta z drzewa. Kościołów katolickich liczy ośm, unickich dwa, greckich jeden; opactwo Bazylianów, klasztor ks. ks. Dominikanów, ufundowany około r. 1635. Ci Dominikanie posiadali znaczną bibliotekę i utrzymywali szkoły. Grodno było dawniéj znajome pod nazwiskiem Garthena, czyli Garthe, które ostatnie nazwisko trwa dotąd w języku litewskim. Przywiléj Władysława Jagiełły z roku 1391. nazywa Grodno a r c e m G a r t h e n s e m. Nazwisko Grodna wyszło zapewne z horod, grod. W przywilejach Witolda, który był księciem grodzieńskim widzieć często można dux Hrodnensis. W Dusburgu znajdujemy często Gartena, gdy Krzyżacy czynili wyprawy na Grodno i Litwę. Jakoż roku 1284. po strasznym napadzie i strasznięjszym jeszcze odporze Krzyżacy zajęli zamek, zniszczyli go ogniem, a ludzi wszystkich pościnali. R. 1296. w zimie spalili i złupili przedmieścia Garteny, a prócz zabitych 200 ludzi z sobą do niewoli zabrali. R. 1304. w zimie złupili znów okolice. Pod r. 1306. mówi tenże Dusburg, iż mistrz pruski, Konrad Sack dowiedziawszy się, iż znaczne wojsko z Litwy i Garteny do Polski wyszło, posłał na zdobycie Garteny 400 ludzi. Były wtenczas już przedmieścia zamku na kształt miasta obszerne i ludne, które Krzyżacy spalili i po wycięciu lub zabraniu wszystkich mieszkańców ułowili tyle zdobyczy, ile jéj tylko unieść byli w stanie. Komandor królewiecki spodziewając się, iż po spaleniu przedmieść łatwiéj będzie dostać zamku, poszedł natychmiast ze 100 braćmi i 6000 rycerzami. Ale Litwini posłyszawszy o téj wyprawie silną załogą zamek opatrzyli. Spotykały się te wojska po kilkakroć na polu pod murami, lecz tylko na zobopólnéj stracie ludzi cała wyprawa się kończyła. Późniéj kilkakrotnie jeszcze okolice przez tychże Krzyżaków niszczone były, lecz niewidzimy, ażeby zamek temuż samemu uległ losowi. Ku końcowi XIV. wieku należało Grodno do dzielnicy Kiejstuta. Późniéj przez Jagiełłę dobyte, a gdy się ten książę myślał starać o koronę polską, zostało ustąpione Witołdowi, synowi Kiejstuta r. 1385. Gdy Witold przeszedł na stronę Krzyżaków, Władysław Jagiełło, wówczas król, zdobył Grodno, po pięćdziesięciodniowem obleżeniu. Stefan Batory, na miejscu dawnego nowy wymurowany wystawił zamek, (dzisiaj zniszczony i jedno skrzydło tylko zamieszkane być może,) w którym nieodżałowaną dla Polski stratą po dziesięcioletniem panowaniu życie zakończył dnia 13. Grudnia 1586. roku. Podług Starowolskiego wystawiony za panowania Zygmunta III. most drewniany na Niemnie z powodu swéj piękności od wielu był chwalony. R. 1655. Moskale zajęli i spalili Grodno, które dopiero r. 1659. Sapieha przez ugodę odebrał. Podług ustawy z roku 1673. odprawiały się dwa sejmy walne w Warszawie, a trzeci w Grodnie. R. 1705. podczas wojny szwedzkiéj usadowił się w Grodnie i okolicy Piotr W. z licznem wojskiem moskiewskiem i założył obóz oszańcowany, lecz skoro się tylko do niego zbliżył Karól

XII. król szwedzki, Piotr zaraz ustąpił. W ostatnich latach 17. wieku z powodu sejmów zaczęła się ważność grodów i od tego też czasu miasto znacznie się podniosło. Ciasna i wielce niedogodna dla podobnych zjazdów miejscowość spowodowała królów i magnatów polskich do wystawienia budowli stósowniejszych. August III. przyozdobił miasto sejmowym gmachem. Pomimo to jednakże było całe drewniane i miało ulice niebrukowane. *Za Stanisława Augusta* osiadł w niem Tyzenhaus podskarbi i administrator dóbr królewskich. Jak czarodziejską laską wskrzesił przemysł, pootwarzał rękodzielnie, powystawiał dla sprowadzonych z zagranicy fabrykantów murowane domy i kilka ulic, to jest tak zwaną Horodnicę. Założył naukowe instytuta i wzniosło się Grodno; ale gdy padł ofiarą uknowanych przeciw niemu intryg, upadły wkrótce po nim i liczne jego zakłady. Odtąd było jeszcze Grodno świadkiem ostatnich i stanowczych scen w dziejach polskich. Tu w zamku królewskim roku 1793. po długiem i żałośnem opieraniu się sejmujących podpisany został drugi podział kraju. We dwa lata później przywieziony z Warszawy Stanisław August w tym samym gmachu podpisał abdykacyą dnia 25. Listopada (r. 1795.) Zrzekł się nikczemnie władzy nad narodem, którego ani rządzić, ani bronić nie umiał. *E. K.*

Grodziec. Ob. Grojec.

Grodzisk. M. w wojew. poznańskiém pow. kościańskim. W bezkrólewiu po śmierci króla Ludwika przyjaciele Domarata, starosty wielkopolskiego, który cały kraj zawichrzał, bracia z Ptaszkowa połączywszy część załogi kębłowskiéj z częścią załogi zbąszyńskiéj robili wielkie spustoszenia koło Grodziska. Grodziszczanie z kmieciami okolicznymi poszli w pogoń i odebrali swą własność; wtedy bracia z Ptaszkowa ściągnęli z obudwu grodów powyżéj wspomnionych posiłki i lud niesprawny do boju tak zbili, że sześćset mieszczan i chłopów na placu było (Arnim, archidyakon gnieźnieński). We wieku XV. Grodzisk należał do Ostrorogów. Mikołaj Ostroróg za Zygmunta Augusta szerzył tu luteranizm i kościół parafialny na luterski przemienił. Melchior Nering, drukarz poznański prześladowany przez Jezuitów i biskupa kościeleckiego przeniósł do Grodziska swą drukarnię i wydawał pisma teologiczne dyssydenckie. Jan Ostroróg, syn Stanisława przywrócił kościół katolikom i niedawał protekcyi różnowiercom. Opaliński wojew. kaliski nabył Grodzisk r. 1630., a inny z téjże familii, kasztelan nakielski, piękny tu kościół farny wystawił. Sławne jest piwo grodziskie, dawnym pisarzom już znane. Pomiędzy okolicznym ludem utrzymuje się podanie, iż błogosławiony Bernard, zakonnik klasztoru w Lubiniu, którego zwłoki tamże niedaleko drzwi w bliskości choru spoczywają, przechodząc przez Grodzisk na prośbę mieszkańców pobłogosławił studnią, w środku rynku i od tego czasu sławne piwo z jéj wody warzyć zaczęto. W rocznicę tego zdarzenia przychodzili Grodziszczanie do Lubinia do grobu tego błogosławionego zakonnika i składali ofiary, a pomiędzy niemi także beczkę piwa grodziskiego dla klasztoru. Zwyczaj ten ustał w nowszych dopiero czasach. *E. K.*

Grodzisk. M. na południe od Błocia w wojew. rawskiém. Miejsce rodzinne Tomasza Okunia nauką słynnego męża.

Grodzisko w romantycznéj okolicy Krakowa między Ojcowem i Pieskową skałą w dolinie, którą rzeka Prądnik przepływa, wznosi się olbrzymia skała, a na jéj szczycie kościołek. Grodziską nazwisko nosi zapewne od starego grodu, który tu stał dawnemi czasy. Henryk Brodaty książę wrocławski podczas uporczywéj walki z Konradem mazowieckim założył ten zamek r. 1228. i wojennym ludem obsadził. Natura kształcąc tę niedostępną skałę, któréj ściany zupełnie są prostopadłe, sama jéj warowność zdziałała. Wnijście na szczyt z jednéj tylko strony jest łatwe, a tego bronił mur kamienny. Zbyt ważném było dla Konrada posiadanie tego stanowiska w pobliżu stolicy i wyprawił w celu zdobycia wojsko potężne, które zostało porażone, a w liczbie ofiar poległ i syn jego Przemysław. Klęska ta niepozbawiła go jednakże wszelkiéj nadziei i w r. 1235. wtargnął powtórnie do księstwa krakowskiego, a wtedy drugi syn jego Bolesław zamek ten na skale zdobył. Zdaje się, iż go jednak wkrótce utracić musiał, gdy, jak twierdzi Długosz, nanowo go Konrad dobywał i w r. 1242. przez ugodę zajął. Tak pokilkakroć w ręce obudwu zapaśników przechodząc dostał się nakoniec wraz z księstwem w ręce Bolesława Wstydliwe-

go. Salomea siostra Bolesława Wstydliwego po śmierci męża swego Kolomana króla halickiego wróciła z wielkiemi skarbami do Polski i obrała sobie życie zakonnę w klasztorze Klaryssek w Zaniekoście. Gdy Tatarzy roku 1260. klasztor ten zrabowali i sześćdziesiąt zakonnic, których ona była ksienią, okropnie zamordowali, Ś. Salomea w towarzystwie siedmiu przed śmiercią uszłych osiadła w Grodzisku, gdzie na miejscu dawnego zamku mury klasztorne P. Maryi wzniesiono. Ś. Salomea zakończyła tu świątobliwy żywot r. 1268., a ciało jéj w rok później przeniesione zostało do kościoła Św. Franciszka w Krakowie, gdzie dotąd spoczywa. Zgromadzenie zakonnic pozostało tu aż do początku XIV. wieku. Gdy stoli spokojność ich przez zbójców i zburzenie klasztoru zamięszaną została, natenczas, to jest, r. 1320., za pozwoleniem króla Władysława Łokietka, biskupa krakowskiego Nankiera i potwierdzeniem papieża Jana XXII. klasztor ich przeniesiony został do Krakowa do kościoła Ś. Jędrzeja; a mury opuszczonego kościołka i klasztoru na skale do reszty się zwaliły. Roku 1642. owe zakonnice na pamiątkę przeszłości wystawiły na Grodzisku mały kościołek pod tytułem Wniebowzięcia Panny Maryi, lecz i ten niedługo potrwał. Dopiero r. 1677. ks Sebastyan Pitkorski, prebendarz na Grodzisku, prof. akad. krakowskiej, zrównawszy wierzch góry uprzątnął gruzy i zarośla i swoim kosztem wystawił dotąd stojący kościołek i kaplicę. Kościołek ten posiada niektóre ozdoby z marmuru odcięte ze skały, na któréj się wznosi. Na cmentarzu jego są posągi kamienne Ś. Salomei, Ś. Kunegundy, Bolesława Wstydliwego i Kolomana. *E. K.*

Grojec albo Grodziec., m. w wojew. mazowieckiém, w ziemi czerskiéj. Pamiętne urodzeniem Piotra Skargi, sławnego kaznodziei i spowiednika Zygmunta III. Miało podówczas znaczną ilość domów murowanych, a mieszkańcy zatrudniali się kręceniem stron, które w najodleglejsze rozwozili kraje. Kościół farny leży na górze.

Gronostaj (Mustella erminea), małe zwierzątko dłuższe od szczura, ale cieńsze, całe białe z uszkami tylko i końcem ogonka czarnemi. Znajduje się w całéj Polsce po stodołach i w kupach polnych kamieni, ale wszędzie jest trudne do dostania. Dawniéj jego futro było niezmiernie drogie i nosili je monarchowie. W Polsce w wieku XIII. i XIV. prócz panujących używali futra gronostajowego biskupi i kasztelan krakowski *J. M.*

Grosz. Wyraz ten z łaciny średnich wieków, w któréj *grossus* znaczył gruby. Pierwsze grosze powstały w XIII. wieku. Grosze pierwsze w Polsce zwały się pragskiemi. Kazimierz Wielki bił grosze pragskie. Późniéj grosz pragski zamienił się w polski. Za króla Ludwika 48 groszy zwyczajnych czyniły grzywnę polską. Grosz pierwiastkowy miał wartość czterdzieści razy większą, jak w r. 1766. Grosz polski dzielono na 3 szelągi, albo na 12 denarów; grosz zaś litewski na 10 denarów. Bliżéj względem grosza, a mianowicie co do jego wartości w każdym r. znajdziesz w artykule: Moneta polska i litewska. *J. M.*

Grosz Świętego Piotra, czyli Święto-Pietrze. Polacy w pierwiastkach chrześciaństwa posyłali rokrocznie do Rzymu znaczne summy pieniężne. Dytmar współczesny Bolesława Chrobrego pisze, iż ten król dawał *census Petro apostolorum principi;* ztąd powstało nazwisko grosza Ś. Piotra. Za co tę daninę Polska opłacała, nieprzytacza Dytmar; niektórzy historycy utrzymywali, iż dla tego, że Bolesław starał się o godność królewską u papieża, czegoż przecież przypuścić niemożna, gdyż w tym razie Bolesław chętnie byłby opłacał, a tym czasem podług świadectwa Dytmara, tak nieregularnie ją składał, iż napomniony przez papieża o należytość, na zasadzki czynione przez cesarza Henryka II. spędzał. Ogólnie nasi kronikarze, lubo bezzasadnie utrzymują, iż podatek ten uprawniony został za Kazimierza I., i że za uwolnienie króla od zakonnego życia rokrocznie z każdego domu po groszu na utrzymanie kościoła Ś. Piotra przez naród składano. Trudno iść za takiém zdaniem, bo Kazimierz I. podobno nigdy niebył mnichem, a wreście Czechy, Węgry, Hisspania, Anglik i Szwecya płaciły daninę papieżowi. Pewniejsze późniejszych zdanie, iż tak Święto-Pietrze, jak i wszystkie daniny Rzymowi opłacane jedynie na powadze stolicy apostolskiéj się gruntowały, czego dowodem jest i to, iż z upadkiem téj władzy, a wzmożeniem się ducha narodowego wszelkie opłaty duchowne za granicę wysyłane upa-

dły. Długosz pod rokiem 1318. wspomina, iż Święto-Pietrze zmienione zostało w ten sposób, że niekażdy dom, czyli familia trzy grosze i przetak owsa, lecz każda głowa grosz jeden opłacała. W r. 1447. Kazimierz Jagiellończyk przez posłów wysłanych do Mikołaja V. papieża pomiędzy innemi i zniesienie Święto-Pietrza żądał, co przecież dopiero za staraniem Stanisława Czarnkowskiego posła polskiego w Rzymie za Zygmunta I. uskutecznionem zostało.

Jak niechętnie przez tyle wieków Polacy opłacali ten podatek oprócz świadectwa wszystkich prawie kronikarzy, którzy przytaczają, iż ta należytość niekiedy za lat kilka zalegała, najlepszym dowodem jest przysłowie, podrwił Święto-Pietrze, jeśli kto chce się wyrazić, iż drugi z przyjętéj powinności radby się wywinął. *R. M.*

Grotkow (Grotkau) m. szląskie stołeczne niegdyś księstwa leży w przyjemnéj okolicy i urodzajnéj równinie niedaleko rzeki Nissy. Posiada dość piękny kościół farny, ratusz i zamek biskupów wrocławskich, którzy Grotkow kupili od Bolesława III. księcia na Lignicy r. 1341. Około r. 1299. zostało murem obwiedzione. Roku 1438. przez Polaków pod Władysławem Warneńczykiem, roku zaś 1445. przez Wilhelma ks. tropawskiego spustoszone. W latach 1449., 60. i 91. od ognia wiele ucierpiało. Nakoniec podczas wojen roku 1633. i 1642. zrabowane.

Grodek, wieś nad Bugiem, w woj. lubelskiém, niedaleko Hrubieszewa. Naruszewicz wsparty na zdaniu Długosza powiada, że na tém miejscu był dawniéj zamek Wołyniem zwany, od którego potém wzięła nazwisko ziemia wołyńska. (Ob. Wołyń.)

Grudziądz (Graudenz) m. leży na prawym brzegu Wisły, do któréj pod tém miastem dwiema korytami uchodzi rzeka Orla, dawniéj w wojew. chełmińskiém, dziś w Prusach zachodnich, w obw. kwidzyńskim. Miasto dosyć porządne. Jezuici założyli kolegium roku 1645., które na sejmie dwa lata późniéj potwierdzone zostało. (Dziś w ich zabudowaniu jest gymnazyum katolickie.) Był tu także klasztór panien Benedyktynek, ufundowany około r. 1634. i nadano im wsie Turznicę i Bobrowo. Fundacya ta r. 1638. potwierdzona została. Samo miasto z dawnych jeszcze czasów wysokim obwiedzione murem. Godnym wspomnienia także jest wodociąg, pędzący wodę na 70 stóp do góry z rzeki Ossy do miasta; urządzenie jego przypisują Kopernikowi. — Pisze Naruszewicz, że na miejscu dzisiejszego Grudziądza stał niegdyś zamek Grodek znany już w wojnach Bolesława Śmiałego z Prusakami, ale to mylnie. Naruszewicz pomieszał wojnę czeską z pruską i Gradec pod Opawą wziął za Grudziądz, który dopiero roku 1299. przez Krzyżaków założony na wzgórku panującym nad Wisłą. Obronny z owego czasu zamek dziś w gruzach spoczywa. Po klęsce zakonu pod Tannenbergiem Polacy zdobyli Grudziądz. Roku 1454. dnia 13. Lipca odbył się w tém mieście sejm walny pruski, na którym król Kazimierz Jagiellończyk był obecnym. R. 1655. Szwedzi miasto opanowali i wzmocnili. Roku 1659. d. 20. Sierpnia odebrał je napowrót Lubomirski, przyczem 200 Szwedów wycięto. Roku 1772. przy pierwszym podziale Polski Grudziądz wcielony został do monarchii pruskiéj. Aż do tego czasu kolejno z Malborgiem odprawiały się zjazdy, czyli generały szlachty pruskiéj, to jest, województw: pomorskiego, malborskiego i chełmińskiego. *E. K.*

Grunewald wieś w Prusach na północ od Gilgenburga. Pomiędzy tą wsią, a Tannenbergiem zaszła pamiętna bitwa króla Władysława Jagiełły z Krzyżakami dn. 22. Lipca 1410. Ostatni stracili około 50,000 ludzi, a między innymi poległ także wielki mistrz Ulryk de Jungingen, poczém nieledwie całe Prusy się poddały.

Grusaka, wioska nad rzeczką Mozachwą, na granicy Podola i wojew. bracławskiego. Tu r. 1768. Polacy poraziwszy Hajdamaków pojmali Gontę, dowódzcę znanego z okrutnéj rzezi humańskiéj.

Gry; każdy wiek ma swe zabawy. Niemowlęcego pierwszą zabawą jest zapewne klaskanie malemi rączętami przy którém uradowani rodzice śpiewają dawniejsze może od Reja z Nagłowic wiersze:

Koci koci w łapki,
Pojedziem do babki,
Da nam babka kaszki,
A dziadek okraszki.

Inne z dziecinnego wieku gry myszka, kowal, król, w ostatniéj grze dziecko chowa twarz swoję, rękę na plecach kładzie, inne dzieci dotykają się téj ręki bi-

jąc mocno czasem, kogo uderzony zgadnie, tego na miejscu swojem stawia. Z gier studentskich piłka, po dawnemu chwytka bardzo dawno była używaną. Zygmuntd III. lubił grać w piłkę. Różne téj gry są gatunki: w świnkę, w kaszę, w palanta, żydek i t. d. Bieganie do mety, przy któréj jeńców zabierano, nazywała się także płinie od sławiańskiego plen albo niewola, gonitwa o więźnie, obóz, *captivus* po szkólnemu, *à la barre, à la guerre, alter Bär, Rinaldo Rinaldini* są wszystkie sobie podobne. Polowanie: zwierza jeden udaje, inni psów i strzelców, aż go złowią lub piłką dościgną. Śnieżki, ślizganie, zimowe, huśtawka, kręgle, mustra, już dawne gry. Walka na kije bywała powszechnie używaną, ażeby się nie uderzać tak boleśnie, słoma prosta zamiast kija opleciona, palcatami zwana służyła do tego. Gry cierpliwości uczące: szubieniczka, domino, kardynały, forteca, łomigłówka. Gry studentskie nierozsądne: ślimaki, serki, sawerdaki, finfa, poczta. Gry dziewczątek: wstążeczki, trawki wiązanie, lalka. Z gier doroślejszych osób były warcaby i szachy, jak to z poezyi widzimy Kochanowskiego, dawno w Polsce znane. Warcabnica polska dziesięć miała rzędów sto pól, to jest, 50 białych, tyleż czarnych, więc po dwadzieścia warcabów z obu stron stawiano; później przyjęto szachową, to jest, dziś używaną warcabnicę. Była też osobna gra w warcaby, zwana polską; w któréj białemi grający zwał się białoskurnik, czarnemi czarnoskurnik. Z jakimś Janem dworzaninem grając bierki nasz Kazimierz Sprawiedliwy otrzymał policzek, mówi Kadłubek i nie mścił się, ani ukarał widząc, że sam dał do tego powód. Zakazał i téj gry Kazimierz W., znać, że już wtenczas o pieniądze grano i łacno powstawała zwada. W warcaby grali doskonale dworzanie i zakonnicy. Szachy zwały się sakami, wieża zwała się rochem, koniki rycerzami, pop szaszek, błazen, królowa, baba albo pani, pieszki draby. Gry azardowne: cet, licho albo liszka. Od niezmiernie dawnych czasów aż do Augusta III. dotrwały pliszki. Drewienka to były brzozowe rozłupane na dwoje; kto rzucił do pary, dwie na stronę płaską, dwie na okrągłą, wygrywał, kto wszystkie na jednę którąkolwiek stronę, brał stawkę podwójną. Grato była ulubioną pokojowców i służalców. Również starożytna gra w kości. Krebs, gra azardowna w kości. Grą kmiotków są proste kostki z nóżek cielęcych okrągławe, małe, na piasek rzucane, a sposób ich padnięcia, płasko albo kantem daje wygranę, albo przegranę. Od gry w kości pochodzi i kostera czyli gracz. Ścianki w pieniądze ciskanka były gry dawne azardowne. Faryna jarmarczna gra; kupcy małych towarów ją wymyślili. Z skrzyneczki wyciągają się koszteczki numerowane. Gry w karty (patrz artykuł: karty polskie) polskie były najdawniejsze: chapanka albo chap, druga równie dawna, a może i dawniejsza gra nasza: tryszak czyli straszak, zwany jeszcze flussem; zresztą maryasz później wprowadzony; był także szlifowany maryasz dziś już nie znany. Ćwik, pikieta, rumel już od Kochanowskiego spomniane. Gry azardowne w karty francuskie były u nas dawniéj używane: *à la mort*, na Litwie kurkiem zwana. Kwindecz nadewszystko u nas był upowszechnionym. *Onze et demi, halb zwölf*, tryszelka albo wentuń (vingt-un). Makao czyli *rouge et noir*. Faraon upowszechniać się w Polsce począł od r. 1731; wzmogło się jego używanie za Augusta III. i Stanisława Poniatowskiego; i w ogólności szulerstwo dopiero się wtedy w Polsce rozszerzyło, kiedy już wszystko inne złe grassować poczęło. W wielkich towarzystwach i na królewskich pokojach stawiano na kartę po 1000 dukatów i po 100,000 zł., jednéj nocy przegrywano po 50,000 dukatów; zgrywano się do koszuli, przegrywano pieniądze, skrypta, fanty, wioski; długi kartowe płacono święcie, a nawet sądy za nie zabierać majątek dozwalały. Szulery czyli podstępnie grający w karty wkrótce do ogromnego dochodzili majątku. Ks. Kitowicz oszczędza ich nazwisk nie wymieniając tylko pierwsze litery; z nich najsławniejszy był jakiś W. z markiera billardowego, który biegłością w grze każdéj zimną krwią, w mięszaniem się do gry wtenczas dopiero, gdy najbardziéj zapaleni już w niéj gracze, łożąc wiele, nigdy wszystkiego, co posiadał znalazłszy wstęp do francuskiego dworu, królowę żonę Ludwika XVI., książąt i możnych zgrywał, zawsze wiele świadczył, krzemienieckie szkoły i akademią wileńską darami wzbogacił. Stos. Gry

w karty towarzyskie: Rewersi (Reversino) gra bardzo używana za Jana III., nawet na dworze z uprzykrzeniem królowéj. Whist, Boston, Hombre, Kometa, Karzełek, Loterya w karty, Ecarté, as qui court, pantofel, bałamut, Commerce, Brylant, Szust, Pazozółka, Kalabrak, Imperyał, Pech, Szymel, Szamszurek są to gry w karty dla zabawy, nie dla zysku. Gry kmiotków: czadz, gra w orzechy lub pieniądze. Żurawka, Gryszfort, Grele (Krele) Krąg, Świnka, Pułka, Bierki, Dziewka na wydaniu, na Rusi Werbowaja doska, wierzbowa deska i wszystkie Fryców ki, jakoto u Flisów całowanie baby drewnianéj przy wjeżdżaniu do miasta i t. p. Inne gry spółeczeńskie dawno już znane są: ślepa babka, mrużek, mżyk, mżytek, ciuciu babka: denkacz, zajączek, wilk i gąski, kot i mysz, żaby i bocian, pan Zelman, pani starościna, karczma, gotowaluia, garnuszki, ptaszek, gąska, pary, dzwonek, cztéry kąty piec piąty, komórka, wieża babilońska, cenzurowany, darowany, lis, trzeciak, klapanka, pierścionek na tasiemce na Podlasiu u chłopów używany, mruczek; zielone lub mienione Kochanowski opisał, fanty w których także znajduje się: królowa Bona umarła t. j. figura i inne ledwo z nazwiska znane. *W. A. W.*

Gryczak, placek u pospólstwa z mąki pośledniéj tatarczanéj.

Gryka (polygonum fagopyrum) w niektórych okolicach zowie się hreczką, poganką, w Wielkopolsce tatarką. Klug różni tatarkę (polygonum tataricum) i uważa ją za inny gatunek, jak grykę. Różnica ma na tém polegać, że tatarka nierównie wyżéj wyrasta, że i na zimę siać ją można, że jéj siemię jest nieco ząbkowane. W XIV. wieku miano grykę sprowadzić od wschodniego brzegu morza Czarnego do Włoch i chodować pod nazwiskiem zboża saraceńskiego (frumentum saracenicum), późniéj stała się powszechną w Niemczech. Według Czackiego można się przekonać w rejestrach dóbr królewskich i innych, że w Polsce dopiero od środka XVI. wieku znajoma. Syrenius, który żył na końcu tego wieku, opisuje ją, jako zboże krajowe pospolite. Grykę chodowano bardzo w Sieradzkiém i ztąd nazwisko i sława piotrkowskiéj kaszy; w ziemiach ruskich używał lud z niéj chleba i jeszcze używa, ale to chleb czarny, bez smaku, ciężki i tylko bardzo mocnemu żołądkowi nieszkodliwy. *J. M.*

Grzegorzew, m. w wojew. łęczyckiém o milę na wschód od Koła. Roku 1383. zrabowane.

Grzybów, m. w wojew. krakowskiém nad rzeką Białą.

Grzymałów, m. w wojew. ruskiém na wschód od Trembowli przy granicy Podola.

Grzymałów. Ob. Swarzędz.

Grzywna. Sam wyraz grzywna jest czysto słowiańskiego pochodzenia, oznaczał pewną wagę. W późniéjszych czasach pół funta nazywano grzywną. W historyi polskiéj napotykamy grzywny złota i srebra od najdawniejszych czasów. Do końca wieku XIII. wartość grzywny niewiadoma. W r. 1300 grzywna znaczyła, jak uczy Czacki, 64 zł. i ciągle swą wartość zmieniała. Te zmiany wartości wykazuje artykuł: Moneta polska i litewska. Co do grzywien sądowych za Piastów objaśnia Lelewel w Początkowém prawodawstwie polskiém, że to były tylko $\frac{1}{5}$ całéj grzywny, i tak kara pietnadziesta znaczy trzy grzywny, szesnadziesta trzy i jedna piąta, siedmnadziesta trzy i dwie piąte, piędziesiąt znaczy dziesięć grzywien. Zgoła wszelkie grzywny za Piastów mają być dzielone przez pięć, a wypadnie grzywna sądowa.

Co się tyczy kary sześć grzywien, udowadnia Lelewel, że dawni prawnicy nieumieli się wyrażać ułamkowo i przez sześć rozumieli podział na sześć części, czyli jednę szóstą grzywny. To samo pięć grzywien znaczy jednę piątą grzywny sądowéj, a zatém $\frac{1}{25}$ grzywny.

W przywileju Ludwika z r. 1374. powiedziano, że 48 groszy zwykłych czynią grzywnę polską. — Wiemy skądinąd, że wiardunek albo ferton czyli kwartnik był czwartą częścią grzywny. *J. M.*

Guber rzeczka w Prusach bierze swój początek z jeziora pod miasteczkiem Rein. Płynie około Rastenburga i pod Schippenbeil uchodzi do rzeki Alli.

Guhrau. Ob. Góra.

Guboja, bożek, który miał opiekę nad polami saratowskiemi na Żmudzi. *J. M.*

Gure. M. w wojew. nowogrodzkiém na południe od Nowogrodu.

Gurmana, sukmana z grubego sukna.

Guslaf, patrz przesądy, zabobony.

Guślarz; muzyk t. j. grający na gęśli, po czesku na huśli. Ztąd grających nazywano guślarzami, gdy najwięcéj wędrowali z Czech. Tacy guślarze oprócz muzyki mieli zwyczaj bawić nasz lud wróżbami, lub doradzać sposoby na odpędzenie choroby i innéj dolegliwości. Ztąd oswieceńsi przez pogardę nazywali gusłami wszelkie uprzedzenia, jakie lud powziął od takowych guślarzy. *W. A. W.*

Gurzno. M. w wojew. chełmińskiém (dziś w Prusach zachodnich, obw. kwidzyńskim), o dwie mile na południe wschód od Brodnicy. Pamiętne porażką, któréj Polacy doznali od szwedzkiego generała Wrangel d. 12. Lutego 1629. r.

Gustesnig. Ob. Dobrydzień.

Guttstadt. M. nad rzeką Allą w księstwie warmińskiém (w Prusach wschodnich, obw. królewieckim). Początek swój winno, jak mówi Rzepnicki, (Vitae praesulum T. II. str. 286), Henrykowi I. biskupowi warmińskiemu, który umarł r. 1300. Następca jego Eberhard dzieło zaczęte dokończył i miasto murami wzmocnił. Ku końcowi XIV. wieku wystawił tu kollegiatę Henryk III. biskup. W wojnach Polaków z Krzyżakami doświadczyło miasto różnych zmian losu. R. 1626. przez Szwedów opanowane. W r. 1782. liczyło 2300. mieszkańców. Tu zakończył swój żywot dnia 1. Maja 1711. pochowany w kolegiacie tutejszéj Andrzéj Chryzostom Załuski, biskup warmiński, kanclerz W. koronny, używany jako poseł Jana III. do dworów lizbońskiego, madryckiego i paryskiego, a jako autor dzieła: *Epistolae historico familiares*, stanął w rzędzie najznakomitszych historyków polskich. Dzieło to do dziejów dawnéj Polski, mianowicie drugiéj połowy XVII. i początku XVIII. wieku nieodbicie potrzebne dziś jest rzadkie i kosztowne. Długi szereg innych prac Załuskiego wyliczył Bentkowski, oraz Krasicki w dziele swém: Zbiór potrzebniejszych wiadomości. *E. K.*

Guzow, wieś w wojew. sandomierskiém o 2½ mili od Radomia. Tu Zygmunt III. odniósł znakomite zwycięstwo nad rokoszanami Zebrzydowskiego dnia 6. Lipca 1607. roku.

Gwardya czyli żołnierz nadworny. Do dworu królewskiego liczono także ten oddział wojska. Miał on zawsze straż przy osobie królewskiéj i ztąd był nazywany żołnierz nadworny czyli z obcego gwardya. Oddział ten zostawał pod bezpośrednióm dowództwem swego pułkownika, a pośrednióm marszałka koronnego lub litewskiego stósownie do tego, czy król w Litwie czy w koronie bawił. Żołd pobierał z dochodów dóbr stołowych. Kromer w księdze swojéj: *De situ poloniae*, wspomina już gwardyą konną i nazywa ją *aulici equis stipendia merentes*; przytacza daléj, iż oddział ten był liczny, złożony z saméj młodéj szlachty, z któréj wielu nie tylko urzędnikami dworu królewskiego, lecz także i urzędnikami ziemskimi było; że w uroczystościach jadącemu królowi zwykle piesze towarzyszyli. gwardyą pieszą pódług świadectwa tegoż Kromera urządzono dopiero za jego czasów i wtedy nazywano ją od długich siekier, któremi na wzór niemieckiéj piechoty uzbrojoną była, halabartnikami (stipatores). — Król Stefan pomnożył liczbę gwardyi i ustanowił dla obrony swéj osoby i godności królewskiéj nowy oddział nadwornego wojska, złożony z 1000 ludzi wyborowéj jazdy bez różnicy stanu z korony i W. ks. litewskiego. Oddział ten podzielony był na chorągwie po 100 i po 50 koni, te zaś na towarzystwa po 6 koni. Ubiór ich był węgierski, a zbroje mocne, żelazne; przyłbice, rękawice także żelazne; kopija, miecz koncyrzem zwany, karabinek; dla okazałości zaś i trwogi nieprzyjaciela pióra i inne ozdoby pódług własnego upodobania rotmistrze przydawali. Władzę marszałka W. ograniczył król nad tym oddziałem w ten sposob, iż ją podzielił pomiędzy marszałka, a dowódzcę oddziału i w razie sprzeczności zdań do swéj rady rozstrzygnięcie sporu zostawił. Wojsko to, lubo szczególnie straż osoby króla poruczoną sobie miało, zawsze przecież na każdą potrzebę rzeczypospolitéj gotowe bywało. W boju z nieprzyjacielem zostawił mu król Stefan zaszczyt stawania w pierwszym szyku. Dowództwo nad tą gwardyą powierzył Janowi z Borowa, kasztelanowi gnieźnieńskiemu. Oprócz tego oddziału była jeszcze gwardya koronna piesza i gwardya litewska, ostatnią dowodził za Stefana, Krysztof Radziwiłł.

Ugodą z wszystkimi królami od Stefana aż do Augusta II. zastrzegano, ażeby

i żołnierze i dowódzcy wojska nadwornego zatwsze swoi byli. Ustawą z roku 1646. niepewną liczbę gwardyi ograniczono na 1200 ludzi. Dopiero traktatem warszawskim z roku 1716. i paktami z Augustem III. zniesiono bezwarunkowe wyłączanie cudzoziemców w gwardyi i dozwolono odchodzących lub zmarłych miejsca cudzoziemcami zapełniać. Dowódzca przysięgą zobowiązać się musiał, iż liczba prawem przepisana przekroczoną nie będzie. Żeby dowódzcą gwardyi po roku 1716 mógł być cudzoziemiec, nie nie wzmiankowano. — W tym stanie utrzymała się gwardya aż do roku 1776., w którym za wojsko rzeczypospolitéj uznana, na koszt jéj wzięta i z komputowymi zrównana była. — W roku 1764. przy wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, oddano królowi cztéry regimenta wojska wyjęte z pod dowództwa hetmanów, to jest: regiment jazdy koronnéj, piechoty koronnéj, jazdy litewskiéj i piechoty litewskiéj i nazwano je gwardyą, a owę dawną gwardyą nazwano milicyą nadworną. — Ta gwardya z r. 1764. w r. 1775. wróciła pod dowództwa hetmanów, ale zachowała nazwisko. *R. M.*

Gwałt byłto obowiązek chłopów w koronie i na Litwie, wychodzenia z całą ludnością do pracy zdolną w pole, gdy pan miał jaką pilną bardzo robotę. *W. A. W.*

Gwałt wyrządzony pannie według statutu tak zwanego wiślickiego, który obowięzywał do ostatnich czasów rzeplitéj, życie winowajcy oddawał tylko na łaskę krewnych panny. Gdy jakakolwiek kobieta zgwałcona okazała znaki w ciągu trzech dni, gwałciciel mógł ujść śmierci tylko z łaski jéj krewnych lub króla. Ze zarzutu gwałtu można się było oczyścić przez odprzysiężenie ze sześciu świadkami swego stanu. Statut mazowiecki Ziemowita i Jana z r. 1377. za gwałt kmiotowny, według tłumaczenia Macieja z Rożana z. r. 1450. tak stanowi: „Gdi ktho smyaloscyą złą nyewyescye albo wdowye gwalt uczinilbi albo dzewcze dzyewiczostwo albo panyenstwo zgwałcził, cztirzi grziwni za thaky gwałt dacz bandzę vynen viyąwschi vyul zanząncze sandzi, albo ktorich kole gynshich czestnykow." Za gwałt szlachcianki szlachcic czterdzieści grzywien płacił, a sądowi winę pięćdziesiąt i to od każdéj osoby, jakiéj użył do pomocy. Chłop za gwałt szlachcianki głowę tracił.

Gwarectwo. Tak nazywano towarzystwo albo cechy górnicze, które brały od monarchów przywileje na dobywanie kruszczów. Pierwszy przywiléj tego rodzaju miała wydać Elżbieta, matka króla Ludwika i rejentka polski dla Gwarectwa olkuskiego r. 1374. Gwarectwa obowiązywały się zwyczajnie dawać dziesięcinę kruszcu lub téż roczny podatek. Za Zygmunta I. zaczęły się gwarectwa pomnażać i dla tego król ten postanowił oddzielny wydział pod przewodnictwem komornika górniczego, (Camerarius Montanus) który się trudnił wydawaniem pozwolenia i układów z gwarectwami. *J. M.*

Gwozdziec na Pokuciu nad rzeczką Czarnową na zachód od Śniatynia. Dawniéj obronna twierdza, która za króla Michała Wiśniowieckiego dostała się w moc Turków, dziś należy do rzędu najnędzniejszych miasteczek.

Gywoitos nazywano na Żmudzi węże święte, które chowano w domach i z religijną pilnością pielęgnowano. (Patrz artykuł Łotycka religia.) *J. M.*

H.

Habit, grube suknisko białe z tureczczyzny pochodzące; robiono z niego siermięgi, opończe. Te ostatnie gotowe przywożono. *W. A. W.*

Hadziacz, m. nad rzeką Psełą w Ukrainie zadnieprskiéj, o mil 15 od Pułtawy. Sławne zawartą ugodą d. 16. Września 1658. r. pomiędzy Janem Wyhowskim hetmanem Kozaków, następcą Chmielnickiego, i komissarzami króla Jana Kazimierza. Podług tego traktatu prócz wszelkiéj wolności i przywilejów dla greckiéj wiary na Ukrainie, miało być utworzone także z województw: bracławskiego, kijowskiego i czerniechowskiego, wielkie księstwo ruskie, połączone z Polską w ten

sposób, jak wielkie księstwo litewskie. (Ob. konstyt. sejm. r. 1659. st. 51.) *E. K.*

Haff. Ob. Frischehaff i Kurischehaff, czyli kurońska zatoka.

Hajdamaccy. (Patrz Kozący.)

Hajducy. O hajdukach podał wiadomość Kazimierz Władysław Woycicki w Magazynie powszechnym z r. 1839. Byli oni wojskiem lekkiém pieszém Stefana Batorego księcia siedmiogrodzkiego, który ich przysłał Zygmuntowi Augustowi. Uzbrojenie ich stanowiły samopały i siekierki, które nosili za pasem; w ich ubraniu kuśem węgierskiém odznaczające było to, że mieli trzewiki, a nie bóty. Podczas wojny używano ich głównie do zasadzek i napadów. Im mniéj była upowszechnioną broń palna, tém skuteczniéj działali przeciw nieprzyjacielowi. Gdy Stefan Batory został królem polskim, utrzymywał na żołdzie polskim oddział hajduków węgierskich i siedmiogrodzkich. Moralność hajduków zaraz od początku niebyła wielkiéj sławy; przez swoję grabieżność doprowadzili do tego, że hajduk i łotr jedno znaczyły. Podczas bezkrólewia po Walezym kasztelan biecki na zjeździe uskarżał się na rozpustę i gwałty hajduków.

Panowie w Karpatach przeciw opryszkom trzymali zwykle po dworach hajduków, jako straż i obronę. Brali ich pospolicie z huculów i uzbrajali w pistolety za pasem. Hajducy powoli zaczęli przechodzić w służbę pokojową, w lokajów. Usługiwali do stołu, stawali za pojazdem, a w czasie wspaniałego wjazdu swego pana przybrani bogato powiększali jego orszak. Gdy Jan Zawadzki starosta świecki, podkomorzy i poseł Władysława IV. szedł na posłuchanie do króla angielskiego, miał ośmiu hajduków w deliach lazurowych ze srebrnemi pukłami zamiast haftów, w żółtych bótach, w czerwonych jarmułkach lamowanych żółtym atlasem z trzema piórami: czerwonem, białem i błękitnem, a przy pałaszach bogato oprawnych. Kiedy polskie poselstwo r. 1678. wyjeżdżało do Moskwy, do każdego pojazdu przeznaczeni byli hajducy, silne chłopy, którzy po złych drogach w dzień i w nocy szerokiemi plecami podpierali karety. Byli ubrani ponsowo z węgierska z pętlicami i srebrnemi guzami. Na wjeździe koronacyjnym Sobieskiego sześciu hajduków w łańcuchach srebrnych podpierali pojazd. Hajduków utrzymywano po dworach do ostatnich czasów rzeczypospolitéj. Dzisiaj pod nazwiskiem hajduka rozumieją w Serbii rozbójnika. *J. M.*

Hajduk taniec, jak się naocznie przekonał Kazimierz Władysław Woycicki, jest jeszcze używany na Podlasiu pomiędzy osadami ruskiemi. Parobcy położyli w prostéj linii cztery czapki i w koło każdéj jeden skakał. Niepodobał się Polakom ten taniec już od XVI. wieku, jak dla tego wnosi Woycicki, że wyrażenie: hajducki taniec, lub skoki, było pogardliwe. *J. M.*

Hajna w wojew. wileńskiém na północ od Zasławia. Tu Władysław Jagiełło założył jeden z siedmiu najpierwszych kościołów parochialnych na Litwie.

Halicz, m. w wojew. ruskiém (w Galicyi w obw. stryjskim) na prawym brzegu Dniestru u podnóża gór, na szczycie których sterczą zwaliska zamku niegdyś mieszkania książąt, których Halicz był stolicą. Dzisiaj miasteczko małoznaczące, a z powierzchowności niemożnaby prawie wierzyć o dawnych jego dziejach, albo, iżby dzisiejszéj Galicyi nazwę dać miało.—Utrzymują niektórzy, że osada halicka Grekom jeszcze znana, od wyrazu, ὁ ἅλς, sól, nazwisko wzięła. Jakoż w okolicy znajduje się wiele źródeł słonych, z których sól warzą. Taki więc może był początek nazwiska góry, na któréj późniéj, jak świadczy Długosz, zamek wystawiony i od niéj Haliczem przezwany został. Początki dziejów tego zamku jak i miasta są niewiadome. Łojko w odpowiedzi na wykład praw korony węgierskiéj do Rusi czerwonéj i Podola twierdzi (st. 7.): iż pierwsza wzmianka w historyi o Haliczu jest z roku 1125., gdy Wołodor Rościsłanowicz książę przemyślski przez Bolesława Krzywoustego króla przy Walichowie zbity uciekł do Halicza. Tenże Łojko przydaje, iż niewiadomo, czy zamek ów miał swego kniazia aż do r. 1137. Wtenczas dopiero, gdy Ruś podzieloną była na wiele udzielnych kniastw, jako to: przemyskie, trembowelskie, zwinogrodzkie, belzkie, włodzimirskie i inne, znajdujemy także Jarosława, który nosił tytuł księcia halickiego. Lecz, że Halicz już przed Jarosławem, był stolicą księstwa, mamy świadectwo w Bogufale, który na st. 30. nazywa pierwszą żonę Bolesława Krzywoustego córką króla halickiego. (Filia regis Halitiae unica.) Ten zaś Bogufała król Halicza był Świętopełk,

zyli Michał Stopolk, książę kijowski i żył koło roku 1168. Roku 1182. dwéch książów braci wszczęli między sobą kłótnię o następstwo w Halickiém. Starszy imieniem Mścisław, wygnany przez młodszego Wołodymira czyli Włodzimierza prosił o pomoc króla polskiego Kazimierza Sprawiedliwego, a Włodzimierz wezwał Wszewłoda księcia bełzkiego. Kazimierz wyciągnął z wojskiem ku Haliczowi, zbił Włodzimierza z Wszewłodem, odprowadził Mścisława do Halicza i z niego hołd dla korony odebrał. Tak królowie polscy jednali sobie coraz bardziéj wpływ w Haliczu chcąc ubieżyć Węgrów; albowiem Bojarowie haliccy nieprzychylni potomkom Ruryka woleli opiekę jednego z tych dwóch sąsiednich narodów. W trzy lata późniéj otrutym został Mścisław od poddanych, a następcą jego wyznaczono Romana Mścisławowicza. Musiał on toczyć spór o władzę z stryjem Włodzimierzem wygnanem do Węgier, który prosił o pomoc Bellę III. króla węgierskiego. Wyprawiony na Ruś z licznem wojskiem Andrzéj syn Belli pod pozorem popierania spraw Włodzimierza, sam Halicz opanował, osadził zamek ludem węgierskim, przysięgę wierności sobie wykonać kazał i pod własném imieniem rząd kraju objął. Uwiadomiony o tém Bella, zamknął w więzieniu Włodzimierza, Roman zaś w ogólnym popłochu do miasta Włodzimierza uszedł. I z tego to powodu późniéj w 18. wieku cesarz niemiecki, jako król węgierski usprawiedliwiał swe prawa do Rusi czerwonéj, lubo Węgrzyni czyniąc po wiele razy ugodę z królami polskimi zrzekli się nawet tytułu króla Galicyi. Niedługo wspomniony Andrzéj zostawał w posiadaniu Halicza; albowiem Włodzimierz znalazłszy sposób ucieczki z więzienia najprzód sam kusił się o odzyskanie tego zamku roku 1187., w roku zaś następnym udał się do Kazimierza II. króla polskiego. Posłał tenże na Ruś wojsko pod dowództwem Mikołaja wojewody krakowskiego, a porażony Andrzéj otrzymawszy od zwycięzcy wolny powrót do Węgier z zamku ustąpić musiał. Włodzimierz przywrócony złożył za siebie i swych następców przysięgę wierności koronie polskiéj. Umarł ten książę r. 1198., niezostawiwszy żadnego potomstwa z prawego łoża. Znalazło się zaraz wielu do Halicza pretendentów, a między innymi Roman Mścisławowicz kniaź włodzimirski. Lubo wielu radziło, aby państwo halickie bezpośrednio wcielić, przemogły jednakowoż powabne tego Romana warunki. Wojsku polskiemu, które go prowadziło, zaśli zbrojnie niechętni Haliczanie, lecz przemocą stłumieni bramy otworzyć musieli, a Roman Leszkowi Białemu zaprzysiągł hołdownictwo. Ten kniaź zrywając związki powiele kroć odnawiane wystąpił nakoniec jako nieprzyjaciel Leszka i poległ pod Zawichostem dnia 19. Czerwca 1205. roku. Ohydną była pamięć jego u Haliczanów, bo mawiał, że, aby miodu użyć, pszczoły się wybijają i podług tego prawidła swych Rusinów mordował. Małoletnie dzieci jego, Daniel z bracią i matka ich przed Bojarami uchodzić musieli, a Mścisław, syn otrutego r. 1185. Mścisława objął Halicz. Nielubili i tego kniazia Rusini, jako pokrewnego ciemięzcy ich Romana i wygnali go z Halicza, a wyprawili poselstwo do Andrzeja już podówczas króla węgierskiego, ażeby przysłał Kolomana, drugiego syna swego. Obiecywali Andrzejowi, że przyjmą unią z kościołem katolickim, byleby im z Rzymu obrządku sławiańskiego dozwolono. Pisał więc Andrzej do Innocentego III. papieża i otrzymał pozwolenie dla arcybiskupa strygońskiego, aby Kolomana ukoronował na króla halickiego. Lecz jeszcze jedna zachodziła trudność, to jest, z strony Polaków. Andrzéj zaproponował Leszkowi Białemu zaręczyny Kolomana z Salomeą córką jego małoletnią, nim oblubienica zdolnych lat do małżeństwa dojdzie. Przyjął ofiarę Andrzeja Leszek, woląc w posagu z córką ustąpić praw swych do księstwa halickiego, niżeli prowadzić wojnę z Rusinami i Węgrzynem, który, nim syna ukoronował, już się sam pisał królem halickim. (Andreas Hungariae, Dalmatiae, Croatiae, Romae, Galliciae, Ludomeriaeque Rex. Ob. Raynalda Annales Eccle., pod r. 1214.) A tak wyprawił Andrzéj syna do Halicza, Leszek zaś Salomeę. Otworzyli Haliczanie miasto nowemu królowi przyjmując go z wielkiemi oświadczeniami, arcybiskup zaś strygoński obudwom koronę na głowę włożył, i ten to był pierwszy król halicki. Niepodobał się już w roku następnym Koloman Haliczanom, jako obcy i katolik. Podniecał też niespokojne umysły Mścisław i gdy się Koloman najmniéj spodziewał, zbliżył się z nieprzyjacielskimi

Rusinami ku Haliczowi, a zgromiwszy na pomoc spieszące wojska polskie i węgierskie samego Kolomana w zamku halickim obległ. Wkrótce także i osada zamku głodem i orężem do poddania się znagloną, a Koloman z Salomeą do Torszoka na więzienie posłany został. Andrzéj król węgierski wysłał już groźne, już łagodne do Mścisława poselstwa o uwolnienie syna i oddanie mu Halicza. Lecz poselstwa te bez poparcia orężem, który wówczas gdzieindziéj obrócony być musiał, niewydały skutku. Dopiero w dwa lata późniéj (1217.), stanęła ugoda, mocą któréj Koloman z więzienia uwolniony został. Andrzéj, syn najmłodszy Andrzeja króla węgierskiego, miał pojąć za żonę córkę Mścisława małoletnią i wziąść w posagu od niego kniastwo halickie. Małżeństwo to niedoszło, a Mścisław aż do swéj śmierci (roku 1219.) w Haliczu panował. Po jego śmierci powstały zamieszki. Haliczanie przez niechęć ku obecnemu panowaniu, ogłosili swym kniaziem Daniela syna Romana. Przybył wprawdzie r. 1225. Koloman z wojskiem pod Halicz; dopominał się praw swoich, lecz ze znaczną tylko stratą w ludziach od oblężenia zamku odstąpić musiał. W tych samych także czasach Ruś całkowita uledz miała wielkiemu przeistoczeniu. Tłumy Tatarów przebiegły kraj cały, przyczem także Halicz r. 1240. wiele ucierpiał i nieledwie całkiem zniszczony został. Na gruzach grodów uklękli panujący kniazie i bili pokłon przed jarzmem mongolskiem. Każdy musiał osobnie jeździć do złotéj hordy, żeby oddać czołobitność i otrzymać nominacyą i uprawnienie swéj władzy. Ruś przeto niemiała spojni, ani w swych pierwiastkach narodowych, ani w żadnéj osobie jéj jedność wyobrażającéj. Wpływ cudzoziemski, a przezeń nagromadzone sprzeczne żywioły, rozsadziły ciało potężnéj Rusi, na kilka odłamów. Caritzm usunął się ku Azyi do Moskwy; gminowładczy zaś bojarism zasiedlił się w sąsiedztwie Lachów u stóp Karpat i przyoblekł się w szatę prawdziwie słowiańską. W środku stojący Kijow, niemógł już głowy podnosić w tém powszechném rozpryśnieniu. Przez półtora może wieku rozbijały się o niego wszystkie sprzecznych zasad spory, a cały urok i pamiątki dawnéj chwały i świetności ruskiéj, które niezgwałcone ujść zdołały łupiestw tatarskiego caryzmu, gromadziły się w Haliczu, jako w przybytku narodowym. Przez upadek więc Kijowa podrastał Halicz; a wszystkie dawne kniastwa: przemyślskie, swinogrodzkie, trembowelskie, perejasławskie, kijowskie, spojone zostały w jedno państwo halicko-kijowskie, czyli ruskie. Byłato niemała przestrzeń ziemi, bo od gór karpackich do rzeki Samary; od ujścia Dunaju do uścia Sozy i Berezyny, i zajmowała obie strony Dniestru, Prypeci i Dniepru. Daniel panujący nad tym krajem, pomimo rozciągłości państwa i świetności dworu, musiał się uniżać przed Mogołami. W nadziei, że od rycerstwa zachodniego kościoła uzyska wsparcie, przyrzekł dworowi rzymskiemu zaprowadzić unią obrządków. Innocenty IV. zsyła tym końcem legata, który w Drohiczynie chełmskim Daniela na króla ruskiego r. 1246. ukoronował. Aż do zgonu tego Daniela (r. 1266.) liczy się świetność Halicza. Następca jego Leon, czyli Lew, przeniósł stolicę swą do Lwowa; znikło nazwisko halickiego państwa w ogólném nazwisku Rusi, a Halicz, odtąd gród stołeczny tylko okolicznéj ziemi, powoli upadać zaczął. Roku 1351. pustoszyli Litwini te okolice i aż o miasto się oparli. Późniéj Halicz i od Turków nieraz ucierpieć musiał, jak n. p. r. 1509. Długo jednakże królowie polscy zwracali oko na niego, jako na fortecę pograniczną, ztąd téż dość częste napotykamy o nim wzmianki w konstytucyach. W Haliczu była także od r. 1375. katedra arcybiskupia obrządku łacińskiego, która około r. 1414. przez Jana Rzeszowskiego biskupa do Lwowa została przeniesiona. Także Dominikanie mieli jeden z najpierwszych klasztorów, bo fundowany r. 1220., ale, jak mówi Kromer, niedługo ich tam cierpiał kniaź kijowski Włodzimierz, bojąc się, aby Rusini od greckich obrzędów nieodpadli. Dopiero w pierwszéj połowie 17. wieku, chorąży koronny i starosta halicki wystawił tu kościół Ś. Anny i klasztor dla Dominikanów. Konstytucya z r. 1667. nadająca temu klasztorowi pole Chorostkow nad rzeką Lipą, mówi o téj fundacyi niewymieniając nazwiska fundatora. — Ziemia halicka używała w herbie kawki czarnéj w koronie złotéj z rozciągnionemi skrzydłami w polu białem. Dzieliła się na dwa powiaty: trembowelski i kołomyjski i posiadała swego kasztelana. *E. K.*

Halsbandt, halsband. Ubiór do

przyozdobienia szyi, kosztowny, drogiemi kamieniami sadzony, z przodu gładki, z tyłu zapinany. Z Niemiec ten ubiór przyszedł i w XVI. wieku już wspomniany. *W. A. W.*

Halsztuch. Chustka czyli opaska na szyję z przodu wiązana. Nosiły je kobiety; nosili później mężczyźni skromniejsze, lecz mocno gardło halsztuchami obwiązywali. *W. A. W*

***Hamanowe ucho*,** placuszek lub pierniczek u żydów polskich; był nadziewany marchwią, orzechami laskowemi, lub włoskiemi, migdałami w miodzie smażonemi; żydzi ten przysmak także dla polskich dzieci robili. *W. A. W.*

Hamsbog był ten sam bóg sławiański, co Swentebog i jego najgłówniejsza świątynia miała być w tém miejscu, gdzie Sasi w IX. wieku zamek Hochburg założyli, a około którego później Hamburg powstał. *J. M.*

Hammerstein. M. w wojew. pomorskiém niedaleko źródeł rzeki Brdy. R. 1466. Polacy miasto zdobyli. R. 1627. Koniecpolski, hetman tu dwie legie szwedzkie z Niemiec, na pomoc Gustawowi Adolfowi spieszące, do poddania się zmusił. R. 1719. zgorzało.

Handel. Choć nie podania, to ślady historyczne pokazują, że Polska przed Mieczysławem I. miała związki z państwem rzymsko wschodniém. Zdaje się rzeczą pewną, że bursztyn, czerwiec, skóry łosie, skóry bobrowe i inne, z których piękne kożuchy przesyłała wschodowi. Trudnoby było przeczyć, gdyby się kto domyślił, że w IX. wieku sól, żelazo, len a może i zboże wychodziły za granicę. Choć nie więcéj to pieprz, oliwa, wino, sukno, złote i srebrne naczynia, złotogłowia sprowadzano do Polski Mieczysława i Bolesława W. zbyt często napotykamy już na dworze cesarskim; mieli więc już te same potrzeby życia i tak się zapewne zbierali, jak cesarze niemieccy. Za królami szli przynajmniéj biskupi, prałaci, opaci i rycerze tacy, o których Gallus powiada, że z żonami swemi u królewskiego stołu siadali. Od sprowadzenia do Prus Krzyżaków widzimy jasno, jak cała Europa zbiega się do ujścia Wisły, Niemna i Dźwiny, dla osadzenia w tych stronach ewanielii. Musiały więc przybyć i potrzeby całéj Europy, a przytém musiały powstać i utrzymać się związki handlowe aż do Tybru i Sekwany. W środku XIII. wieku, kiedy miasta zaczęły się rządzić prawem magdeburskiém, w przywilejach mamy wzmianki i o jarmarkach. Po główniejszych miastach Polski zaczęły się kształcić bractwa kupieckie, pobudowano giełdy, a głównie składy dla kupców przyjezdnych. Miasta większe zaczęły na wzór zagranicznych uciemiężać kupca przyjezdnego: brano od niego nietylko rozne opłaty, ale go zmuszano, żeby towary swoje rozkładał, dawał mierzyć, a nareszcie nie pozwolono mu ich daléj rozwozić. Z tego wynikało, że najchciwiejszy monopol bogacił jedno miasto, ściśniał handel, a kraj uciemiężał; nawet małe miasta po województwach chciały monopol soli przywłaszczyć sobie, co do wieku XV., w owych czasach przemocy wszystko zależało od przywileju: miasta więc wyrabiały sobie u królów swobody monopoliczne. Władysław Jagiełło r. 1394. uprzywilejował Poznań, że kupiec przyjezny musiał trzy dni bawić z towarami, a dopiero gdy ich tam nierozsprzedał, mógł dalszą podróż rozpocząć. W XV. wieku napotykamy ustawy względem spławności rzek; starostowie jeneralowie pilnują tak traktatów wodnych jak lądowych i mają obowiązek udzielać pomocy kupcom podróżującym; jednakże mimo to i szlachta i miasta zatrzymywali wozy lub statki, i choć niebardzo uciążliwe, przecież ściągali opłaty. Dla komor celnych musiano kupcom przepisywać drogi; korzyścią téż było miast, jak jest i dzisiaj, aby leżały nad gościńcem, a dla tego i same wypraszały u króla i rzeczypospolitéj przywileja na trakt handlowy. Kazimierz Wielki w samym środku XIV. wieku kazał kupcom pruskim do Wrocławia jeździć z towarami na Toruń, Radziejów, Konin, Kalisz, Ostrzeszow, a na Czechow, Kazimierz nad Wisłą i Lublin do Włodzimierza na Wołyniu. Do Węgier znowu mieli przepisaną drogę na Brześć kujawski, Łęczycę, Opoczno i Sandomierz. Przez traktat z książętami pomorskimi i miastami, Szczecinem, Stralsundem, Wolgastem, Greifswaldem i miastami hanzeatyckiemi Hamburgiem, Lubeką, Wismarem, Rostokiem, oraz miastem Frankfurtem nad Odrą i Landsbergiem roku 1390. Władysław Jagiełło wyznaczył drogę handlową pomiędzy Niemcami północnemi, a Polską na Skwierzynę, Poznań, Pie-

tków lub Łęczycę do Krakowa. Władysław Warneńczyk r. 1444. kazał kupcom poznańskim prowadzić wszelkie towary do Gdańska na Nakło i Tucholę, a do Warszawy przez Słupcę, Kleczewo, Kłodawę, Łowicz. Za Kazimierza Jagiellończyka wyrabiały sobie miasta przywileje, że kupcom przyjezdnym niewolno było prowadzić handlu na wydział, ale tylko ryczałtowo, że n. p. szafran mogli przedawać tylko na funty, inne artykuły handlu korzennego na kamienie; materye jedwabne na sztuki, sukno na postawy i t. d. W XVI wieku owe przywileje na handel składowy zaczęły niezmiernie drugie miasta uciskać i kłótnie między miastami krajów przygranicznych wzniecać. Roku 1538. Polska przez ustawę prawie zniosła wszelki handel wywozowy z Węgrami i Szląskiem; pozwoliła zaś kupcom tych krajów do siebie przybywać. Miano tu na uwadze, że kupiec przyjezdny weźmie inne towary w zamian, a nie będzie wywoził gotowizny i że przez pobyt w kraju opłaci się za życie. W XVI wieku po całéj Polsce namnożyło się wiele jarmarków, jak w Poznaniu, Kaliszu, Wieluniu, Międzyrzeczu i innych miasteczkach. W Toruniu prawo składowe (Jus stapulae, Droit d'etape, Stapelrecht) było tak dalece pilnowane, że żaden kupiec przyjezdny niemógł drugiemu przyjezdnemu nic sprzedać, ale musiał się tylko na czynnościach z Torunianami ograniczać. Prawo to na korzyść Torunia ustanowił mistrz Kniprode r. 1351. Krakowianie mieli złożyć Zygmuntowi Augustowi stary przywiléj (któregoś Władysława); mocą tego przywileju kupiec przywożący do Krakowa miedź mógł ją sprzedać tylko kupcowi krakowskiemu i bez sprzedania niewolno mu było wyjechać, ani nawet do Torunia. Przywiléj Ludwika z r. 1372. nadawał Krakowowi prawo składowe do wszelkich bez wyjątku towarów, które z Torunia przybędą. Kazimierz W. r. 1354. zakazał wyraźnie, aby w Krakowie kupcy przyjezdni neważyli się handlować między sobą, ale tylko z Krakowianami, a to pod konfiskatą i więzieniem. Kazimierz Jagiellończyk nakazał, aby kupcy węgierscy wszystkie towary tylko w Krakowie składali i kupcy szląscy nieważyli się mijać tego miasta. Tenże król zakazywał soli z Wieliczy w bałwanach przedawać w Miechowie, a sól cetnarową tylko w dnie targowe i to także na korzyść Krakowa. Obywatele sądeccy mieli przywiléj na zakupywanie wszystkiéj soli w Bochni. Także miedzi, żelaza i innéj spiży niewolno było za Sącz daléj wozić. Oświecim miał przywiléj od Mieczysława opolskiego i cieszyńskiego z r. 1291. na skład soli i ołowiu. Miasto spiskie podobnież miało przywiléj z r. 1455. na skład wszelkich towarów tamtędy wprowadzonych. Będzin wyjednał sobie r. 1464., że furman wiozący sól do Szląska musiał ją przez trzy dni w tém mieście przedawać. Wieliczanie podług listu z roku 1541. mieli wolne cztéry ławy w Krakowie, na których przez cały wtorek i we czwartek do godziny nieszpornéj, a w piątek także przez cały dzień mogli równie, jak we wszystkie dnie jarmarczne sól przedawać. Sandomierz miał przywiléj tego rodzaju pewnie najstarszy, bo jeszcze z r. 1236., a potém z r. 1366. na skład soli i śledzi. Władysław Jagiełło potwierdził Sandomierzowi, aby tam przez trzy dni sól i śledzie *każdy* przedawał. Wiślica miała prawo na sól bocheńską w bałwanach. Lwów miał prawo składu na sól od Jadwigi z r. 1387. potém z r. 1460., że Halicz, Kołomyja, Stryj mogą towary tylko do Lwowa, a nie do Przemyśla, Jarosławia, Bełza i innych miast wozić. Kupcy wołoscy, zamorscy i wszelcy pogańscy według przywileju z r. 1404. powinni mieć skład we Lwowie. Na sól miały składy: Kolmeya, Krasnystaw, Turobin (na sól drohobycką) Parczow i inne miasta. Gdańsk niemiał od nikogo przywileju na prawo składowe, ale przez praktykę zaprowadził je u siebie. Obrażał tém niezmiernie szlachtę, która Wisłą zboże spławiała, bo jéj ceny narzucał. Zygmunt I. kazał się Gdańskowi ze swego przywileju na prawo składowe wywodzić; Gdańsk się wywieść niechciał, bo niemógł. Szlachta rozgniewana przestała zboże do Gdańska spławiać; upadał więc handel. W r. 1546. sami kupcy gdańscy zaczęli po Polsce za kupiem jeździć; uśmierzyły się zatargi i prawo składowe pozostało jak było. Sukno przechodziło do Polski i przez Gdańsk; w Elblągu zawiązało się towarzystwo angielskie, które Polskę suknem zaopatrywało. Gdańszczanie potrafili u Sejmu wyjednać, że postanowiono, aby sukna zamorskie tylko jednym portem, a to gdańskiem wchodzić mogły.

W Poznaniu prawo składowe za Władysława IV. dosięgło swego szczytu. Postanowił ten król, aby kupcy jadący z Marchii, Szląska, Pomorza i Niemiec wszystko rozprzedawali w Poznaniu pod utratą towarów, wozów i koni. Drogi zaś do Poznania były przepisane z Wrocławia na Poniec, Krzywin i Mosinę; z Głogowa na Kożuchowo (Freistadt), ze Saganu na Wschowę i Kościan, z Marchii na Międzyrzecz i Pniewy, z Pomorza na Wieluń, Wronki i Szamotuły. Leszczyńscy potrafili przemoc, że prawo składowe dostało się Lesznu; miała je także i Wschowa, co w XVII. wieku znacznie Poznaniowi zaszkodziło. Czemu handel polski w jednych wiekach wzrastał, a w drugich upadał, w ogóle zaś nigdy się wysoko nieposunął? ten łatwiéj te pytania rozwiązać potrafi, kto będzie pamiętał, że handel stoi tylko na wolności prawnéj i na spółubieganiu. Niemieliśmy sposobu obeznać się ze wszystkiemi źródłami handlu się tyczącemi, których zapewne w naszéj literaturze niebrakuje i głębsze jego obejrzenie trzeba komuś biegléjszemu pozostawić; nadmieniamy tylko jeszcze, że handel wywozowy z Polski w XVI. wieku składał się głównie z pszenicy, żyta, wełny, skór bydlęcych, pierza, wołów, słoniny, nabiału, śliwek, potażu, szczeci, klepek, grubego sukna, płótna, miodu, wosku, łoju, lnu, konopi, manny, ołowiu, minii, glejty, żelaza, szkła, futer; handel zaś przywozowy z sukna niderlandzkiego, win francuskich, węgierskich, włoskich i greckich; z rozmaitych tak zwanych korzeni czyli towarów kolonialnych, z jedwabiów, cienkich płócien, wyprawnych skór, safianów i mnóstwa przedmiotów wyższego przemysłu. Handel przechodowy prowadziła Polska głównie futrami, które szły z Moskwy do krajów zachodnich, cyną sprowadzoną z zachodu dla Turcyi. — Od XIV. wieku handel był zorganizowany w bractwa; zdaje się, że XVI. wieku najwięcéj było kupców, którzy się trudnili zakupowaniem wyrobów wełnianych zagranicznych, a przynajmniéj w Krakowie i w Poznaniu. Po kupcach między ludźmi handlowymi byli ważni figuranci (w XVI. wieku) tak zwani faktorwie, trudnili się oni zakupywaniem i spedycyą, to jest, wysyłaniem towarów na żądanie i rachunek obcego kupca. Faktor musiał być wpisany do bractwa kupieckiego. Każdemu kupcowi wolno było być faktorem i każdy niemal trudnił się faktorstwem. Faktor w tych miastach, w których się utrzymywało prawo składowe, najściśléjsze, to jest, w których kupcy przyjezni oprócz jarmarków nie mogli nic sprzedawać, miał zakazany handel cudzemi towarami. Skoro padło podejrzenie o to, musiał się w bractwie przysięgą usprawiedliwić, w przeciwnym zaś razie wszelkie towary utracał. Handel więc kommissyjny za czasów rzeczypospolitéj był nieznany. Poczytywano go za rzemiosło występne i haniące, porównane zupełnie z dzisiejszym handlem kontrabandowym. Handel zamienny, który właściwie jest handlem tylko z ludem nieucywilizowanym, utrzymał się pomiędzy Polską, a Węgrami aż do środka XVII. wieku. Polakom nie było wolno jeździć do Węgier po wino, jak spomniono, ale tylko Węgrzyni przywozili je do Krakowa i brali w zamian ołów, żelazo, glejtę, minią, sól, płótna, sukna, korzenia, a nawet i nabiały. Uważano to za wielką korzyść z powodu równoważenia się handlu, że niby gotowych pieniędzy z kraju niewywożono. Dzisiejsi ekonomiści polityczni żadnéj w tém korzyści nieupatrują. Każdy bierze towar, skąd lepszy, a tańszy; trudno zaprzeczyć, że zjeżdżanie się cudzoziemców robi ruch w handlu, ale to także pewne, że kiedy towar przywożą, to w nim niełatwo przebierać, a zatém niewątpliwe straty na drugim końcu. Handel z Gdańskiem był także jakby zamienny: za wszelkię towary od płacali Gdańszczanie korzeniem, rybami morskiemi, suknem, bławatami i żgoła wszelkiemi wyrobami przemyślniejszych krajów. Traktaty polskie główniejsze, które miały handel na celu, były: już wspomniony za Władysława Jagiełły z r. 1390. pomiędzy Polską, książętami pomorskimi, miastami hanzeatyckiemi i miastami brandenburskiemi. Z państwami austryackiemi traktat między Zygmuntem Augustem a Ferdynandem, cesarzem z r. 1549. zapewnił zupełną wolność handlu obywatelom rzeczypospolitéj w Austryi i nawzajem Austryakom w krajach polskich. Z Austryą w r. 1775., kiedy rozbiór kraju zmienił stósunki, ułożono się, aby taryffa od towarów polskich i austryackich nieobejmowała wyższego cła wchodowego, nad cztery procenta, a wychodowego tylko

$\frac{1}{12}$; że od wina węgierskiego czy beczki czy antału skarb polski będzie ściągał tylko $\frac{1}{2}$ czerwonego złotego; że obywatele obudwu państw mają prawo prócz zakazanych przywozić wszelkie towary i z niemi wracać; transito ma czynić jeden procent i t. d. Wolność handlu między Polską, a Moskwą obwarowano przez traktat z r. 1686., potém r. 1768., a ściśléj opisane cła i trakty rzeczne były dopiero roku 1775. pod nieszczęśliwemi okolicznościami dla rzeczypospolitéj, a mianowicie przy odpadnięciu wielu krajów. Po pierwszym rozbiorze zawarto także obszerny traktat handlowy i z Prusami.

Z Turcyą obowiązywał traktat Karłowicki (z r. 1699.), w którym postanowiono, żeby kupcy państw obudwu, skoro główną drogą jadą, tylko jedno cło płacili, żeby od gotowizny nikt nie nieopłacał, żeby kupcom polskim wolno było osiadać w Turcyi, żeby pozostałości po zmarłym kupcu polskim w Turcyi niegrabiono, ale żeby była poruczona drugiemu kupcowi polskiemu dla oddania rzetelnie sukcessorom; żeby bez dokumentów piśmiennych i urzędowych nikt do płacenia żadnéj summy zmuszany nie był.

Z Francyą był traktat handlowy z r. 1500., który zawierali Jan Olbracht, Ludwik XII., Władysław czeski i węgierski przyrzekli sobie wzajemną wolność handlu. Po obraniu Walezego, Karól IX. król francuski kupcom polskim nadał w kraju równe prawa z francuskiemi i obiecał wyznaczyć port na skład handlu polskiego.

Holendrzy, Anglicy, Szkoci mieli zupełnie wolny handel w Polsce i nawzajem Polacy u nich. Z Hollendrami na ich wniosek zaczęto się krzątać koło traktatu za Michała Korybuta r. 1670., lecz nie przyszedł do skutku.

Handel polski przez wiek XV. i XVI. był także pod wpływem Hanzy (patrz ten artykuł) do któréj należały nietylko miasta pruskie i inflandzkie, ale także i Kraków.

Od środka wieku XVII. a w skutek srogich wojen szwedzkich, moskiewskich, kozackich i siedmiogrodzkich handel doznał wielkiéj zmiany; dawniéj żydzi byli wskazani tylko na pożyczanie pieniędzy na procenta czyli na tak zwaną lichwę, bo jéj według zasad religijnych niemógł prowadzić chrześcianin, a bez niéj obejść się nie było prawie podobna; jeżeli się zaś żyd wmięszał w handel, to krzyknięto, że odbiera sposób do życia chrześcianinowi. Najwięcéj kiedy im pozwolono, sukna, płótna i niektóre jeszcze rzeczy na łokcie i funty sprzedawać. Po nieszczęśliwych wojnach XVII. wieku żydzi przedawali wszelkie towary po miastach szlacheckich, potém po królewskich, a za Sobieskiego nawet w Krakowie można było już u nich dostać bławatów i zgoła wszelkich najpiękniejszych rzeczy. Magistraty miast podupadłych nieupominały się o zgwałcenie prawa, bo niebyło takiego, coby z żydem chciał się ubiegać, coby miał myśl handel zakładać. Tylko w Krakowie, a Warszawie raz poraz jeszcze żydów ograniczano, do miasta niepuszczano. Było téż i zepsucie w kraju: wygrywał kto pod tym względem lepiéj wojewodę, starostę generała, marszałka, ile w stolicy opłacił. Trudno na żydów powstawać, praw im zapierać do ziemi, na któréj tysiące lat żyją, a z rozumem niezgodne, bronić im zarobku; przeto i wyrzekać, że handel opanowali, alеć ich ówczesna niemoralność, która, jakkolwiek przynajmniéj, że była skutkiem ich prześladowania po całym świecie, handel polski do reszty podkopała, w ochydę między swoimi i za granicą wprawiła. Z dobrą wiarą ustał kredyt, Polak handlu unikał, bo kupiec, a żyd już prawie jedno znaczyło i chyba tylko gdzie niegdzie Niemiec się zamięszał, który handel kommissyjny prowadził. Zepsucie obyczajów między szlachtą musiało pomnożyć pijaństwo i sklepy po rynkach głównych miast opanowali sami Węgrzyni, Grecy, Wołosi. Za panowania Stanisława Augusta, kiedy nadszedł duch reformy, jakkolwiek jeszcze ślepy, bo nie na pierwiastku rodzimym, ale na przykładach cudzoziemskich oparty, chciano przecie podnieść handel. Panowie wiązali się w spółki bankowe z kupcami, nareszcie wielkie katastrofy polityczne kraju pociągnęły za sobą upadek znacznych przedsięwzięć. Przez wyswobodzenie miast królewskich na sejmie czteroletnim chciano sprowadzić wielkie skutki. Za wiele w tym jednak było rachunku na przybyszów zagranicznych. Śmieszna to staropolska teorya, chcąc zaludniać kraj i podnosić go cudzoziemcami. Wzdychać zawsze do jakichś kolonii. Z wolnego i oświeconego chłopa ma się odradzać miasto, jak z mieszczaństwa odradzało się szlachectwo. Bez po-

dziesienia chłopa, darmo roić o miastach i handlu. Wolność ogólna podstawą handlu, a gdzie chłop poddany, tam niewola i drobny z niéj wyjątek. *J. M.*

Hansbork. Ob. Johannesburg.

Hansa albo *Związek hanzeatycki.* We wiekach X., XI. i XII. podróże po całéj Europie były bardzo niebezpieczne. Po wszystkich krajach, a głównie przy granicach stawiano grody i zamki, nie tak dla zdobywania, obrony kraju, jak raczéj utrzymania bezpieczeństwa. Wszędzie po borach, a głównie na pograniczach roiły się kupy ludu, które żyły z łowów, napadów na domy rólnicze, stada bydła na pastwiskach, a nakoniec z odzierania podróżnych. Rycerze dobrze uzbrojeni, jeżeli się wdali w odpór, to musieli wyjść ze zwycięstwem, gdyż pokonani tracili nosy, uszy, oczy. Panowie na drogach głównych, jak do Rzymu i innych stolic, albo utrzymywali rycerzy, którzy mieli obowiązek urządzać straż dla wysłańców, albo téż przez stósunki pokrewieństwa, przyjaźni, przymierza straż u panujących zamawiali. Kupcowi z towarem niebyło podobieństwem jechać; na niego nietylko czychały błędne kupy leśne, ale i samo rycerstwo osiadłe w grodach, co porządku i bezpieczeństwa pilnować miało. Działo się tak w całéj Europie i bez najmniejszéj różnicy i w Polsce. Zrazu kupcy utrzymywali sobie stałą straż zbrojną, ale królowie i książęta niemieccy powoli zakazali tego, a przydawali im straż ze swego ramienia. W ówczesnych niepokojach, zatargach, złéj organizacyi siły zbrojnéj przyszło prawie wszędzie do tego, że kupiec niemiecki musiał opłacać straż podróżną, ale mu jéj niedano dla braku i tak pozostał sam tylko podatek Gleyt (Geleit).

Miasta nadmorskie Hamburg, Lubeka i Bremen już w XI. wieku miały znaczenie. Około roku 1240. naprzód Hamburg i Lubeka zawarowały sobie zbrojną pomoc przeciw łupieżcom nawet i ze stanu rycerskiego. Do nich przystąpił Brunświk, który był niejako miejscem składowém handlu lądowego i rzecznego tych miast obudwu. Niedługo utworzył się znaczny związek nazwany Hansa, co w staroniemieckiém ma znaczyć sprzymierze wzajemnéj pomocy. Lubeka została stolicą i w niéj miasta hanzeatyckie pierwszy konwent odbyły r. 1260. Co trzy lata na świątki zgromadzał się konwent zwyczajny.

Ziemie pomorskie, pruskie, inflanckie zaludniali i nasadzali swymi kupcami i rzemieślnikami Niemcy. Ryga n. p. była niejako filia religijna i handlowa Lubeki; ztąd związek hanzeatycki wcześnie się rozciągnął do główniejszych miast po nad całém morzem Baltyckiém. Do wszystkich krajów polskich sypali się także na osady kupcy i rzemieślnicy niemieccy. Książęta polscy wydawali im przywileje do urządzenia miast według prawa ich własnego, to jest, teutońskiego, czyli magdeburskiego. Na mocy takiego przywileju z roku 1253. pod Poznaniem Niemcy zbudowali drugie nowe miasto. Kraków uzyskał podobny przywilej r. 1257.; w trzydzieści lat w Krakowie stanowili już wielką przewagę mieszkańce rodu niemieckiego, a w r. 1291. Wacław król czeski za ich pomocą opanował miasto. Do związku hanzeatyckiego Kraków przystąpił r. 1430. Najwyższa liczba wszystkich miast związkowych wynosiła ośmdziesiąt pięć. Dzielono je na cztery klassy: do pierwszéj należały miasta tak zwane wendyjskie i zawendyjskie ze stolicą okręgową Lubeką, do drugiéj miasta w Klewe, Westfalii i Niderlandach ze stolicą w Kolonii, do trzeciéj saskie i brandenburskie ze stolicą w Brunświku, a na koniec do czwartéj pruskie, inflanckie, polskie ze stolicą w Gdańsku. Z miast położonych w krajach, które miały jakąkolwiek podwładną styczność z rządem rzeczypospolitéj, wstąpiły do Hanzy prócz Krakowa, Chełmno, Gdańsk, Elbląg, Toruń, Ryga, Dorpat, Rewal, Królewiec.

Związek hanzeatycki nabrał wielkiego znaczenia w polityce europejskiéj. W XIII. wieku miał już swoje kantory w Londynie, Brügge, Nowogorodzie i Bergen w Norwegii. Królowie i książęta związek uważali za mocarstwo. W układy i traktaty zaczęły wchodzić względy handlowe i ze związku hanzeatyckiego wywinęła się nieznana dawniéj polityka handlowa. We wszystkich miastach sprawiedliwość od kredytu i od handlu nieodłączona nabrała nowego popędu. Miasta należące do hansy musiały utrzymywać pewną liczbę okrętów, wojska, lub opłacać cła na zabezpieczenie rzemiósł i handlu przeciw łupieżcom. Służyły im prawa nabyte dla związku przez przywileje w rozmaitych krajach, n. p. z Anglii wolny wywóz, a do Danii, Szwecyi i na Ruś wolne wprowadzanie wszel-

kich towarów. Hanza toczyła wojny i wysłała ze zwycięstwem przeciw Erichowi i Hakonowi królom norwegskim; złożyła z tronu króla szwedzkiego Magnusa, a powołała na jego miejsce Albrechta księcia meklenburgskiego. Hanza utrzymywała policyą na morzach niemieckiém i baltyckiém, kopała kanały, zaprowadzała miary.

Powoli cała Europa nabrała porządku i ładu, ustały rozboje, zakwitła sprawiedliwość i Hanza niemiała już celu; wreszcie miasta portowe, które przyszły do największego znaczenia, zaczęły pilnować swego tylko, a nie ogólnego interesu, pokazało się rozprzężenie i wszystkie jego skutki. Miasta jedne same się poodrywały, a drugie przez upadek handlu zaniechały stósunki ze związkiem. Ostatni konwent odbywał się w Lubece r. 1630., na którym związek ogłoszono za rozwiązany. Z miast rzeczypospolitéj polskiéj Gdańsk nietylko do końca dotrwał, ale często przystępował do przymierza Hamburga, Lubeki i Bremy, które, choć nie hanzeatycką, to jednak pewną wspólność między sobą dochowywały. *J. M.*

Haras, lub Rasa. Gatunek lekkiéj materyi wełnianéj szorstkiéj. Wielki mistrz pruski chodził w białym harasowym ubiorze; chodzili w nim: zakonnice, zakonnicy, Ś. Jadwiga. Z harasu miewano pasy, a kobiety wiejskie miewały spodnice. *W. A. W.*

Harbusy były potrawą znaczącą odpowiedzenie kawalerowi przez pannę.

Harce był to rodzaj pojedynków, mówi Kazimierz Wojcicki w Przysłowiach Narodowych. Powszechnym dawniéj zwyczajem przed zaczęciem bitwy występowali w uzbrojeniu całkowitém ochotnicy i donośnym głosem wyzywali na rękę nieprzyjaciół z szeregów. Tak w r. 1410. pod Koronowem przed zaczęciem walnéj bitwy Konrad Niemczyc, Ślązak, na harc wyjechał z szyków krzyżackich na frezie (koniu) wyniosłym z rusznicą na łęku i bogatym drzewcem. Stalowy szyszak okrywał mu głowę, a pancerz z kółek żelaznych piersi zasłaniał. Frez pod nim blachą zewsząd ozdobiony, dla ochrony pocisków strzały. Tak przybrany harcując, po niemiecku a czasem po polsku wykrzykiwał donośnie do wojowników naszych: »Jeżeli z was który ma tyle odwagi bić się ze mną sam na sam pojedynkiem, ja placu dostoję.« Wyskoczył z szyków rycerstwa polskiego Jan Szycicki z kopią do niego i złożywszy drzewcem zuchwałego Ślązaka zrzucił z konia i poimał żywcem.

Tak sławny Jan Tarnowski w kwiecie wieku znajdując się w walnéj bitwie pod Orszą, ubrany we zbroje i szyszak z piórami po hiszpańsku, wyjechał na harc, wyzywając którego z nieprzyjaciół sam na sam na pojedynek.

Stanisław Stadnicki, pan na Łańcucie, zwany Djabłem, pod Gdańskiem za króla Stefana, gdy Niemców na harc powabiał, każdego prawie co wystąpić się poważył, ubił, poczém mu żaden pola stawić nie śmiał. Tak w ostatku Kasper Lipski, kasztelan rawski w harcu u Cecory zdjąwszy jednego Turka z konia na kopii go przed hetmana Żółkiewskiego przyniósł.

We wieku XVII. już o harcach nie było słychać. *J. M.*

Hasenpoth, wieś w Kurlandyi, na drodze z Goldyngi do Libawy ze starym zamkiem na górze.

Hassidim, Karlincy także Kitajce zwani, stanowią sektę żydowską. Zjawiła się ona w Polsce dopiero w ostatnich czasach rzeczypospolitéj. Izrael Hirszowicz, rabin międzyboski (na Podolu) zagłębiał się w kabbale, a w historycznych badaniach doszedł, że Laurel żyd 5335. r. (1575.) w Egipcie w bibliotece Maimonidesa nieźmiernie ważne odkrył wiadomości. Każdy żyd ma dwie dusze, jednę w lewéj komorce serca, drugą w mózgu. Te dusze walczą ciągle z sobą. Jeden rabin zaklął swoje lepszą czyli cnotliwą duszę; poszła do nieba i rozmawiała z Messyaszem, który jéj powiedział, że przyjdzie na ziemię, skoro wszyscy będą umieli, tak kabbałę, jak umie ten rabin, do którego ona należy. Hassidim mieli odmiany w modlitwach które Symhedru, to jest, najwyższy Sąd, co w kościele jerozolimskim zasiadał, miał porobić. Przy modlitwach Hassidim powinni byli być weseli, a mianowicie klaskać i poruszać się. Ich rabini ubrani w białe szaty oddawali się kabbalistycznym spekulacyom i głosili obowiązki wyższéj doskonałości i większego zaufania w Bogu. Slynęli w téj sekcie Eliasz rabin wiliński i rabin w Karolinie pod Pińskiem, od którego nawet Karolinców nazwisko. Najsławniejsze dzieło, które Hassidim ogłosili, nazywa się Tania

albo Likutey amorim, a autorem jego był Zelman Beruchowicz. Wyszło z drukarni Sławnickiéj na Wołyniu. Przeciw Hassidim wydano pismo pod tytułem Zemer Orycyn. W ogóle sekta Hassidim niewiele zyskała członków. *J. M.*

Hayssyn. Miasto w wojew. bracławskiém, nad rzeką Sob.

Hazúka; na wzór podobno rzymskiéj; tylko długa do pięt samych szata; późniejsze wzory są francuzkie. Mówią o haznce Wujek, Opaliński, Mączyński. *W. A. W.*

Hebdow, wieś w wojew. krakowskiém nad Wisłą niedaleko Brzeska nowego, z bogatem opactwem Norbertanów, kościół i klasztor wystawił im Jan albo Iwo Odrowąż, biskup krakowski, zmarły r. 1229.

Heiligeberg, góra pod miasteczkiem Zinten w Prusach.

Heiligelinde. Ob. Święta Lipka.

Heiligenbeil. Ob. Święta Siekierka.

Heilsberg, M. nad rzeką Allą, stolica Warmii (w Prusach wschodnich, w ob. królewieckim.) Krzyżacy zawojowawszy te okolice założyli zamek roku 1240., który Prusacy roku 1261. z ziemią zrównali. Dopiero Eberhard trzeci, biskup warmiński (1300.—1326.), zamek odbudował i miasto koło niego wystawił, które Jan I. biskup murem obwiódł. Roku 1414. Władysław Jagiełło zamek i miasto oblegał. R. 1520. Albrecht, margrabia brandenburski, po trzy razy Heilsberg napróżno zdobyć usiłował i tylko przedmieścia spalił. R. 1521. miasto zgorzało. R. 1703. Karol XII. król szwedzki odbył tu kilkomiesięczne leża zimowe. Piękny starożytny pałac biskupi był mieszkaniem sławnych naukami mężów: tu Dantyszek znajomy przez swe pisma i rymy poufały cesarza Karóla V. roku 1548. dni swe zakończył; tu przemieszkiwał Hozyusz, kardynał znakomity przez swe nauki, żarliwość religijną, jako poseł do rozmaitych zagranicznych dworów, członek grona prezydentów na zborze trydenckim i jako ten, co do Polski sprowadził Jezuitów; tu układał dzieje Marcin Kromer i dni swe zakończył roku 1586.; tu nakoniec Krasicki poświęcał się ojczystéj literaturze. Zamek ten roku 1559. przez ogień wiele ucierpiał. Adam Grabowski, biskup w drugiéj połowie 18. wieku znacznie go przyozdobił. R. 1782. liczyło miasto przeszło 3200 mieszkańców, powiększéj części katolików. *E. K.*

Hela, półwyspa do trzech mil długa, lecz bardzo wąska, ciągnąca się pomiędzy odnogą pucką i morzem baltyckiem. Schütz mówi, iż dawniéj daléj jeszcze w morze zachodziła. Jest to ciąg wzgórz piaszczystych, które w różnych miejscach, mimo starannego obwarowania, niekiedy od morza zalane bywają, a wtedy półwyspa wydaje się, jak ciąg małych tylko oddzielnych wysep. Na ostatecznym jéj końcu leży Hela, osada rybaków ze śwevencznikiem morskim, wprost przez morze, o cztery mile od mindy czyli ujścia Wisły odległe. Helą nadana była Gdańszczanom przez Zygmunta I. króla. Na téj półwyspie leżały dwie twierdze Władysławow i Kaźmierzow, dla zabezpieczenia niegdyś floty polskiéj wystawione, o których obacz artykuły. *E. K.*

Helmet. M. inflanckie, na drodze z Wolmaru do Dorpatu, poddało się wraz z zamkiem hetmanowi Zamojskiemu r. 1603.

Henrykowo (Heinrichau), bogaty niegdyś klasztor i opactwo w Szląsku nad rzeczką Oławą, na północ od Münsterberga. Chwalczewski w kronice swéj w tomie II. str. 116 mówi: »Roku 1222. Mikołaj z Henrykowa pisarz księcia Henryka brodatego, (podług Kuręusza zaś kanonik wrocławski i kanclerz) pomysłem i czynem szlachetnym za pozwoleniem tegoż księcia fundował klasztor Cystersów w Henrykowie, swem dziedzictwie, w biskupstwie wrocławskiém, niedaleko Nissy; dawszy tę wieś ze wszystkiem, co do niéj należało, sam wstąpił do tego klasztoru i pozostał w nim aż do śmierci. Hussyci splundrowali ten klasztor siedm razy, roku zaś 1632. wycierpiał wiele od Szwedów. *E. K.*

Heraldyka. Jestto nauka o herbach, o początku i powstaniu herbu, o nadaniu go krajom, prowincyom, miastom, instytutom, bractwom i familiom, o prawach i przywilejach do używania tego herbu przywiązanych; o odmianach, jakim herb ten podlegał i t. d.; zatém heraldyka zawiera całą historyą herbów. Order jestto herb zakonu lub bractwa, zatém zawiera i historyą orderów. Prócz tego szukać należy w heraldyce oznaczenia godności tytułami: książąt, hrabiów i baronów. Całość heraldyczna, zbiór ogólny heraldyki zowie się herbarzem.

(Patrz herbarze). Historya pojedyńczego herbu wiąże się naturalnie bardzo ściśle z historyą rodziny; azatém przechodzi w genealogią. — Wszyscy nasi pisarze o heraldyce naznaczają początek herbom daleko dawniejszy, niż ten okres czasu, w którym dzieje polskie nabierają pewności i jasności; czynili to oni w dobréj wierze bez roztrząsania historyi, bez przytoczenia dowodów na poparcie swych wywodów herbowych. Jakże można bowiem kreślić historyą herbów w tym czasie, w którym niedostaje nam wiadomości o najgłówniejszych wypadkach? Wątpiąc o Lechu, jakże niemamy wątpić o herbach przez niego szlachcie nadanych? Czynili oni to przez błąd wieku, w którym żyli, przez pochlebstwo dla szlachty, która dopóty niebyła zaspokojona, dopóki jéj rodu wprost z arki Noego niewyprowadzono. Na niczém nie są oparte i teraźniejsze domysły, że herby polskie są zabytkiem Sławiańszczyzny i sięgają czasów u nas przedchrześciańskich. Początek i znaczenie trzech rzek, podkowy, księżyca, słupów, panny na niedźwiedziu niedadzą się do słowiańszczyzny przyczepić, ale prawda, że łuk, strzała, koń biały i czarny, głowa tura, gęś, tarcza, krój były znakami symbolicznemi bóstw słowiańskich. Lecz, żeby te znaki były herbami, temu sprzeciwia się historya, z któréj wiemy, że herby są to znaki, jakie główni hołdownicy obowiązani z podległém sobie rycerstém występować na wojnę kładli na zbrojach dla wzajemnego poznania się i spólnéj obrony; azatém herby powstały z feudalizmem. Niemasz najmniejszego śladu, aby feudalizm lub towarzyszące mu rycerstwo istniało u Słowian przedchrześciańskich. Dopiero w XII. wieku panowie polscy zaczęli używać na wzór szlachty niemieckiéj pieczęci i znaków na wojnie; wzory tych znaków czyli herbów znajdują się pod różnemi nazwiskami prawie po całéj Europie. Rycerstwo uważało się za zakon i przyjmowało do swego bractwa i znaków, kogo osądziło tego godnym bez względu na naród; tak się stało z szlachtą litewską i ruską za przyłączeniem jéj krajów do Polski. Niemożemy więc rychlejszym wywodom herbowym dawać wiary, jak od Bolesława Krzywoustego. Że herby niebyły ustalone ani nawet za Kazimierza W., to nietylko widać z historyi, ale nawet pokazuje rozporządzenie statutu tak zwanego wiślickiego, ażeby synowie, dopóki ojciec, jednéj z nim, a nieoddzielnych wali pieczęci. Prócz tego przech z krytyką wszystkie późniejsze wy i nawet z tego czasu, w którym dzie zupełne i jasne, czyliż bajkom zup niedorzecznym o herbach będziemy m dać wiarę? Bajki te bez krytyki j herbarz od drugiego bierzę z przydatk jeszcze więcéj kłamstw, więcéj nied czności, popierając je historykami najm na wiarę zasługującymi. Ztąd powst pytanie, czy heraldyka polska jest wa pomocniczą nauką do objaśnienia dziej W głównych rzeczach tak jest podejrz o nierzetelność, że zaledwie warto her dyczne dzieła jako źródła do histor przytaczać. Ale są tam genealogie, bi grafie, opisy uroczystości, zwyczaje przesądy wieku i t. d., a te podrzędn szczegóły wielce się przydać mogą. O heraldyce pierwszy zaczął pisać Paprocki około r. 1570.; poprzednio Długosz w swojéj historyi nawiasowo o herbach mówi; w Bielskiego kronice polskiéj pierwszego wydania są na boku umieszczone rznięte herby osób, o których w dziele mowa. Inne pomniejsze prócz herbarzy, (patrz herbarze) do heraldyki należące pisma są: *Statuta inclyti ac heroici ordinis equitum immaculatae Virginis.* Wiadomo z dziejów, że zamysł Władysława IV. ustanowienia orderu N. Panny nieprzyszedł do skutku. Dzieło to jest rzadkie. Ustawy te są w Niesieckim. Annotacye historyczne o ustanowieniu orderu orła białego przez Jana Sapiehę po łacinie napisane; drukowane r. 1730.; w tym samym roku na język polski przez Adama Chodkiewicza przetłómaczone. Traktat krótki o heraldyce przez ks. Kola 1747. r. Rozsądnie napisane. Jabłonowski pisał ogólnie o heraldyce. Warszycki wydał Summaryusz imion herbowych. Wywody pojedyńczych herbów łączą się z historyą rodzin takowe posiadających, a zatém przechodzą w genealogią. (Patrz genealogia.) *W. A. W.*

Herbarze. Herzbarz jestto zbiór herbów znanych, ich opis. Wskazanie ich początku: kiedy, z jakiego powodu powstały, jakie rodziny niemi obdarzone były, jakim sposobem te same herby w inne familie przechodziły i t. d. Pod herbarzem rozumiemy coś ogólnego, skończonego, azatém herbarz musi całość stanowić, wszystkie herby mieścić; dzieło

które zawiera genealogią jakiego domu, opis kilku herbów, jest pismem do heraldyi i genealogii należącém, ale nie herbarzem; takich pism szukać należy po artykułem: Heraldyka lub Genealogia. — Pierwszym autorem herbarza jest Paprocki; napisał poprzednio dwa dzieła heraldyczne: 1) Panosza, to jest, herby znakomitych familii Województwa Ruskiego i Podolskiego z złączeniem wierszy na każdy herb. Wizerunki królów polskich z ich opisem wierszami i t. d. w Krakowie u Wierzbięty 1575. 2) Gniazdo cnoty, zkąd herby rycerstwa sławnego królestwa Polskiego W. ks. Litewskiego i t. d. Znajdują się tu wizerunki ryte na drewnie wszystkich królów i książąt polskich, począwszy od Lecha aż do Stefana, opis ich życia wierszem tudzież herby rozmaite z wywodem ich początku historyi i także wierszem. Przy każdym zaś herbie dołączony jest szereg mężów i niewiast do tegoż klejnotu należących w wizerunkach kształtnie na drzewie rzniętych z krótkim podpisem ich godności i roku wsławienia się. Ztąd pochodzi, iż w całem dziele ani jednéj nie ma karty, na któréjby się kilka rycin nie znajdowało, które dochowują pamięć dawnych ubiorów polskich. Na końcu są herby województw i miast polskich. Trzecie dzieło jego: Herby rycerstwa Polskiego. Jestto przerobienie i powiększenie poprzednich dwóch dzieł. Rzadko znaleść całkowity exemplarz; wydzierali bowiem z niego karty ci, których przodków jako piastujących urzędy miejskie w Krakowie Paprocki umieścił. Drugim pisarzem herbarza jest Okolski, który go wydał pod tyt.: *Orbis polonus* 1641. *Cracoviae apud Caesarium.* Dzieło to obszerne, bo w trzech tomach in folio zawiera wiele baśni o wywodach herbowych, tudzież mnóstwo panegiryków. Ledwie na wzmiankę zasługuje herbarz Rzączyńskiego pod tyt.: *Armamentarium Poloniae*; zupełnie ogołocone dzieło z wszelkiéj wartości. Do herbarzy policzyć trzeba dzieło heraldyczno-genealogiczne Kaspra Niesieckiego pod tyt.: Korona Polska i t. d. Herby i familije rycerskie tak w koronie jako W. księstwie litewskiém. Dziwić się trzeba nad ogromem pracy, którą Niesiecki sam jeden wykonał. Zarzucano mu, że wiele domów szlacheckich nie umieścił, zaskarżono go do jenerała Jezuitów do Rzymu, co go o śmierć przyprawiło. Prócz heraldyki znajdujemy w nim wiele rzeczy w biografiach i t. d. a potém zwyczaje i obyczaje, anegdoty swego czasu. Niesiecki jest zabobonny i przesądny, ale przebaczać mu trzeba przez wzgląd na wiek, w którym żył. Na wydanie jego dzieła z warunkiem, aby było w polskim języku, łożyła Tarłowa z Potockich, wojewodzina lubelska; wydane było 1728. r. Dzieło to ma sobie przyznaną moc prawną co do wywodów genealogicznych. Następują potém wypisywacze z Niesieckiego z supplementami co do swego czasu, a takiemi są, Duńczewski i Chmielowski, których herbarze szczególnéj wartości nie mają. Warszycki wydał Sumaryusz imion herbownych, a Jabłonowski o heraldyce w ogólności pisał, Hylzen o szlachcie inflantskiéj patrz Dziejopismo. Te trzy dzieła zebrał w jedno Kuropatnicki, uzupełniając je wypisami z Niesieckiego, Okolskiego, Paprockiego i innych. Jestto w krótkości zebrany bez biografii panegeryków herbarz; ma wiele zalety, jasności i porządku; wydany r. 1789. Heraldyka przez Wincentego Wielądka 1794. r. drukowana jest herbarzem, ale osobliwie zatrudnia się autor tylko familiami żyjącemi, a opuszcza dawniejsze. Sam autor spostrzegł tę niedokładność i obiecał wydać Niesieckiego dzieło bez najmniejszych odmian, przydając osobno swoje dodatki. Niesieckiemu zarzucają, że trzysta familii szlacheckich nieumieścił i Kuropatnicki także miał opuścić niektóre, ale Małachowskiego: Zbiór nazwisk szlachty z opisem herbów własnych familiom zostającym w królestwie polskim i W. ks. litewskiém jest najzupełniejszym, jaki dotąd mamy. Wydanie pierwsze 1790. r. w Łucku u ks. Dominikanów, bardzo niedokładne bo 400 błędów drukarskich mieści, powtórne w Lublinie 1805. r. jest poprawione i pomnożone. Inne pomniejsze zbiory herbów są umieszczone pod artykułem: Heraldyka. Tu jeszcze nadmieniamy, że, co się tyczy czynów bohaterskich, które miały dokonać osoby po herbarzach opisywane, co się tyczy wyższych tytułów urodzenia: względem wszystkich pisarzy heraldycznych trzeba zachowywać niezmierną ostróżność. Historya narodu ulo-

żona z ich podań byłaby najśmiejszniejszym na świecie dziwolągiem. Historykowi wolno się herbarza radzić tylko pod drobniejszemi względami, n. p. kto ten lub ów urząd podówczas sprawował, kiedy się rodził, kiedy umarł. *W. A. W.*

Herbedziejów róg, niegdyś zamek obronny nad Dnieprem.

Herowit, bóg słowiański miał świątynie w Wolgaście. Był to bóg wojny, przynajmniéj w jego świątyni wisiała tarcz z blachy złotéj bardzo kunsztownie zrobiona. Téj tarczy nikomu dotykać niebyło wolno w czasie pokoju. Pewnie Herowit, Berowit, Porewit, Rugewit i Wit było wszystko jedno. *J. M.*

Herrenstadt. Ob. Wąsorz.

Hestry, szwedzkie wielkie konie używane do ciężkiéj jazdy, tak, jak do lekkiéj tatarskie. Poszukiwane były do stał i od nich zapewne pochodził pod tą nazwą znany rodzaj koni już za Alexandra Jagiellończyka, a szczególniéj na Żmudzi. *W. A. W.*

Hetman. Względem urzędu hetmana jest pewna trudność historyczna. Kronikarze nowsi i Naruszewicz spominają hetmana prawie od początku narodu. Trzeba także pamiętać, że oryginały starych kronik pisane po łacinie. *Dux* albo *princeps militum, exercitum* niedał się na polskie inaczéj tłómaczyć, jak przez wyraz już ustalony, to jest, hetman. W pierwiastkowych czasach, król, książę, lub, jak on się tam mianował, niebył niczém więcéj, jak Hetmanem. Połączenie całego narodu w towarzystwo, w całość, w państwo polegało tylko na tém: że obywatele stawali spólnie z orężem, aby wypędzać nieprzyjaciela z domu; a podczas wojny w jego kraju, aby wydrzeć mu sposobność szkodzenia w przyszłości, poimać jeńca do pracy. Ten wódz był obieralny na każdą wojnę, a potém zrobił się dożywotnim, (pewnie Ziemowit) i nazwał się królem. Król podczas wojny był panem życia i śmierci każdego, był wszystkiem, podczas pokoju zaś tylko kommendantem fortec i sędzią dla tych, którzy go prosili o wyrok, lub dla tych, którzy się bali jego siły.

Bolesław Wielki podbił Kraków i tamtejszy książę, wódz, czyli wojewoda stanął pod nim i utrzymał się pierwszym urzędnikiem. Pod Piastami do Krzywoustego wojewoda krakowski był zastępcą i namiestnikiem króla. Ilekroć do podziału Polski przez Krzywoustego słyszymy o hetmanie, pokazuje się, że nim był wojewoda krakowski i że więcéj wojewodów niebyło, tylko ten jeden.

Z książąt udziałowych niekażdy umiał dobywać miecza, ztąd ich wojska musieli prowadzić zastępcy, a ci krakowskim przykładem zwali się wojewodami. I tak téż późniéj natrafiamy wojewodę sandomirskiego, potém mazowieckiego, polskiego (wielkopolskiego), jeszcze późniéj poznańskiego, gnieźnieńskiego, lubelskiego i tak daléj.

Wojska różnych księstw stawały razem do boju, między wojewodami trzeba było jednego wspólnego kommendanta, trzeba mu było i tytułu, nazwano go tedy ze staroniemieckiego hetman. *Het, heyt, hut, haupt, head*, (angielskie) *téte*, (francuzkie) są to wyrazy w językach pochodzenia germańskiego, a znaczą głowę, czoło, przodek jakiéj rzeczy. Hetman, a hauptmann zupełnie jedno i to samo. Ponieważ wódz kozacki nazywał się Ataman, a wyrazy na *an* są często na wschodzie u Persów albo u Turków, jak dragoman, ottoman i t. d. przeto chciano ten wyraz hetman wywiédź od wschodu. Mozna się i na to zgodzić, bo według badaczy językowych Niemcy pochodzą, a przynajmniéj język mają mieć od Persów. Ataman zaś kozacki jest to samo, co Vataman, którym wyrazem nazywano sołtysów na Żmudzi, Rusi i Ukrainie. Zresztą wywody źródłosłowne nic nieznaczą.

Przez cały czas panowania Piastów nie widać, ażeby hetmaństwo było urzędem. Władysław Jagiełło przed bitwą tanenbergską, oddał dowództwo wojska Zyndransowi z Mochcowcza, miecznikowi krakowskiemu; litewskie wojskę prowadził sam Wielki książę Witowd. Władysław Warneńczyk wyprawił wojska do Czech pod rozkazami wojewód. sandomirskiego i poznańskiego. Za Kazimierza Jagiellończyka dwa oddziały wysłane do Multan miały trzech dowódzców, to jest, jeden dwóch, a drugi jednego. Pod Chojnicami na przeciw Krzyżaków dowodziło w równym stopniu dwóch wojewodów i jeden kasztelan. Wojsku, które poszło przeciw królowi węgierskiemu r. 1474. dowodził marszałek koronny. Za Zygmunta I. dopiero wspominają prawa hetmana najwyższego polnego, koronnego,

którym był **Mikołaj Kamieniecki**, wojewoda krakowski. Kiedy r. 1579. Stefan Batory myślał o wojnie przeciw Moskwie, radził się senatorów, jakby ustanowić władzę nad wojskiem; jedni sądzili, że dobrzeby było mieć urzędnika dożywotniego, a drudzy, że bezpieczniéj tylko na jednę kampanią. Wezwany Mikołaj Mielecki podjął się dowództwa tylko na pierwszą wyprawę. Z tego powodu w wojnie moskiewskiéj dowodził i sam król, a wyręczał go Jan Zamojskiego, aż roku 1581. w obozie został obwołany przez marszałka nadwornego hetmanem Wielkim. Od téj dopiero epoki urząd **hetmana Wielkiego** stał się stałym, dożywotnim. Wszyscy następni hetmani wielcy dokonali na hetmaństwie życia, prócz Sobieskiego, który wyszedł na króla.

Jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka był wojskowy urzędnik, który strzegł granicy przeciw Tatarom; tego nazywano po łacinie *Capitaneus Podoliae*. Od tego czasu, jak Jazłowiecki zarządzał całem wojskiem, urząd ten dostał się pomiędzy najznakomitsze, nareszcie taki dowódzca pograniczny, **Stanisław Żółkiewski** zaczął być powszechnie nazywany **hetmanem polnym**. Od tego czasu hetman polny był wyręczycielem i następcą hetmana Wielkiego.

U Litwinów wspominają naprzód hetmanem **Piotra Białego**, który umarł r. 1496. Za Zygmunta I. było dwóch hetmanów; późniéj ta władza czasowa wykształciła się na dożywotnią, równie jak i w koronie.

Sejmy chciały sobie przywłaszczyć prawo mianowania hetmanów, ale jednak utrzymało się przy królach. Hetmanów uważano za ministrów i dla tego członek familii hetmańskiéj nie mógł zostać ministrem. Hetmani w urzędowéj przysiędze brali na siebie obowiązek, że wiernie będą rządzić wojskiem, wojska bez potrzeby i we własnym interesie nieuciążać, granic państwa najstaranniéj bronić, z obcymi monarchami wzajemności listów i żadnych stósunków niemieć, do żadnych wyborów obywatelskich nie mieszać się podczas elekcyi króla tylko granic państwa pilnować, mieszkańców kraju nieuciemiężać, od podatków publicznych nikogo nieuwalniać. Wojsko przysięgało posłuszeństwo samemu tylko hetmanowi. Do hetmana oddawani byli jeńcy i brał za bogatych okup, co niemałe przynosiło zyski. *Starożytności Polskie.*

Z tego, że hetman polny był pierwiastkowo dowódzca komend pogranicznych przeciw Tatarom i że późniéj stał się tylko zastępcą hetmana Wielkiego, wyniknęła dla włady hetmańskiéj moc robienia układów z Tatarami i ztąd to dyplomacya polska z Tatarami przetrwała w ręku hetmana Wielkiego koronnego aż do początków panowania Stanisława Augusta. Według ustawy r. 1717. Hetman W. pobierał rocznie sto dwadzieścia, a hetman polny ośmdziesiąt tysięcy zł. pol. W koronie ściągano te pieniądze z hiberny, w Litwie z czopowego i szelężnego.

Hetman na znak swéj godności nosił w ręku buławę, to jest: krótką laskę. W czasie boju karcił nią tych, którzy obowiązkowi zadosyć nieczynili. Stał także na czele sądownictwa wojskowego aż do r. 1776., które wyrokowało podług **artykułów hetmańskich** (patrz ten artykuł). Władza hetmańska dawniéj ledwie od tronu zawisła, wtedy zupełnie została ograniczona. Wszyscy hetmani zasiadali w departamencie wojskowym, lecz do rady nieustającéj *in pleno* ten tylko należał, który od sejmu był obrany. Przepisy względem karności i musztry wydawał departament, o dislokacyą wojska sama Rada *in pleno*. Hetmani byli wtedy już tylko najstarszymi Jenerałami, ale nie więcéj. Rzewuski głównie dla zniżenia władzy hetmańskiéj porzucił sprawę ogółu, poszedł na prywatę, aż się na Targowiczanina wykierował. Był obyczaj, że przy stole na uczczenie hetmana Wielkiego stawiano przed nim pieczone źrebię; miało to pewnie znaczyć, że przez ciągłe boje i wojny, w których wiele wyżył dla ojczyzny, mógł i do końskiego mięsa przywyknąć. *J. M.*

Hiberna był podatek z dóbr królewskich, składali go chłopi, a ściągali starostowie i dzierżawcy, szedł zaś na żołd wojskowy. Do hiberny dokładało się i duchowieństwo ze swoich dóbr, lecz ta jego dokładka nosiła nazwisko *subsidium charitativum*. Hiberna uchwalała się tylko nadzwyczajnie, ale często. Rzeczpospolita i król mianowali kommissarzy do ściągania hiberny. Roku 1677. hibernę z całéj korony musiano odnosić do Lwowa i to w cztérech tygodniach, począwszy od Ś. Michała, ale też czwartą część defalkowano, to jest, opuszczano płacącym. *J. M.*

Hieras podług Kromera rzeka Prut nosiła w starożytności to nazwisko.

Hipokras, wino przyprawne; picie z miodu, a z wina.

Hippanis. Ob. Boh rzeka

Hladoley, był bożek, słowiański czczony w Morawii; nic się o nim więcéj doczytać niemożna, tylko że miał być podobny do greckiego Saturna. *J. M.*

Hłubokie. Ob. Głębokie.

Hłusko Dobrowickie i

Hłucko Poharyale, miasteczka w wojew. mińskiém, pow. rzeczyckim, nad rzeką Ptycz. W pierwszém jest klasztor OO. Bernardynów, fundacyi Alexandra Hilarego Połubieńskiego, pisarza polnego W. ks. litewskiego, starosty oszmiańskiego około r. 1660. Także klasztor Maryanek.

Hnyłopiat. Ob. Gnilopiat.

Hockerland (Oggerlandia). Jedna z dwunastu prowincyi, na które Prusy pod panowaniem Krzyżaków podzielone były. Dusburg i inni starzy historycy zwykle okolicę tę Pogezanią nazywają. Podług zaś zdania Hartknocha (Dissertatio II. str.38.) nazwisko Hockerland późniéj dopiero od Niemców za czasów krzyżackich powstało, którzy tę część Prus *Hochrichtes Land*, to jest, kraj nierówny nazywali, a to dla górzystości tamecznéj ziemi. Hockerlandyą oddzielała od Natangii rzeka Pasarga, a od Pomeranii rzeki Melsunk i Dransen. Miasta w niéj były: Elbląg, Brandeburg, Frauenburg, Tolkemit, Mühlhausen i zamek Szarpow. (Gwagnin). Traktatem z r. 1466. prowincya ta do Polski przydzielona została. *E. K.*

Hodowo, wieś w wojew. ruskiém, na południe od Złoczowa niedaleko Pomarzan. Tu dnia 5. Czerwca 1694. roku sześćset Polaków pod dowództwem Zahorowskiego i Tyszkowskiego ohronili się ogromnemu wojsku Tatarów i Turków. Widać dotychczas po polach gęste mogiły, a w saméj wiosce stoi w ogrodzie wieśniaka zaniedbany i chwastem zarosły, lecz nie wiele jeszcze uszkodzony pomnik, wzniesiony przez Jana III. w kształcie piramidy z krzyżykiem żelaznym i czytelnym napisem. Ranny zaś w téj bitwie strzałą od Tatara wódz Zahorowski uległszy śmierci w przeciągu dni trzech, pochowany został na cmentarzu rzymsko-katolickim u Ś. Trójcy w Pomarzanach. *E. K.*

Hołdownictwo. Choć niegłówni historycy polscy, to przecież niektóry bronili tego, że Polska królom i cesarzom niemieckim nie hołdowała. Godne uwagi podanie Ditmara merseburskiego a mianowicie to słowa: »Tymczasem Udo, szczigodny margraf Mieczysława cesarzowi wiernego i daniną z krajów aż pod rzekę Wartę płacącego, zgromadzonem wojskiem naszedł, któremu w pomoc przybył ojciec mój (graf Sigfrid) ze swemi wojskami i w dzień Ś. Jana Chrzciciela (r. 972.) przeciw niemu (Mieczysławowi) bił się naprzód ze zwycięstwem, a potém od sprzymierzeńca (frater) jego (Mieczysławowego) Cidebura, wyjąwszy wodzów spomnionych, najznakomitsi wojownicy trupem zostali położeni w miejscu, które się Cidini zowie.«

»Wieścią smutną o tém przerażony cesarz z Italii wyprawił posłów, którzy przykazali Udonowi i Mieczysławowi, iż, jeżeli chcą mieć przebaczenie, obowiązani trwać w pokoju, dopokąd cesarz przybywszy sprawy nieroztrząśnie.« Przeciwko tym wyrazom Ditmara bronili się Polacy w ten sposób: Ponieważ mówił p o d r z e k ę W a r t ę, przeto nie nad nią, tylko do jéj ujścia, a zatém Mieczysław hołdował tylko z krajów zaodrzańskich, a nie z Polski. Przodkom naszym mogło chodzić o hołd, my przeszedłszy przez coś więcéj weźmy to za rzecz mniejszéj wagi. Polska w X. wieku składała się z pokoleń słowiańskich pod jednym wodzem. Jeżeli Mieczysław rządził po lewéj stronie Odry, toć i po lewéj stronie była Polska. Ma zaś co na tém zależeć, że niecała późniejsza Polska, tylko część hołdowała, toć i Ditmar inaczéj niepowiada i nawet inaczéj być niemógło.

Daléj powiada tenże Ditmar o uroczystości dworskiéj na wielkanoc (r. 983.) w Kwedlimburgu, w Dukowie Mieczysław (polski) i Bolesław (czeski) z rozkazu Henryka przybyli wraz z naczelnikiem całego królestwa (niemieckiego). Gdy się Henryk nieutrzymał, ale przyznano koronę małoletniemu Ottonowi III., znowu ci obadwaj książęta stanęli do Kwedlimburga (984.) a Mieczysław przyprowadził w darze wielbłąda.

Że Bolesław Wielki wyłamał się z hołdu, o tém ani wątpić niemożna. Otton III uznał go, a może być, że w Gnieźnie przy nawiedzaniu grobu Ś. Wojciecha za

sprzymierzeńca (socius). Helmold w rozdziale XV. mówi też wyraźnie: »Bolesław król sprzymierzony z Ottonem III. podbił całą słowiańszczyznę za Odrą (po prawéj stronie Odry).« Do tego kilkoletnia wojna przeciw Henrykowi Świętemu potwierdza jaknajwyraźniéj, że hołdownictwo ustawało.

Kazimierz I. za niemiecką pomocą odzyskał tron utracony. Niema śladu, aby publicznie hołdował, ale szedł od Ryxy, zbyt wiele był winien Niemcom, za bardzo spoufalił się z ich obyczami, aby się do uległości nie skłaniał; daje mu też świadectwo niemiecki kronikarz Wippo, że wiernie cesarzowi służył, lubo może nic niepłacił. Cóżkolwiekbądź zdaje się, że Polsce nieprzypominano hołdu i daniny aż dopiero przed ową wojną niemiecką, którą Bolesław Krzywousty prowadził. Pisze Otto Fryzyn geński, że Lotaryusz II. wezwał do siebie Krzywoustego, aby mu złożył hołd i daninę z panowania nad Pomeranią i wyspą Rugią. Za świadectwem annalisty Saxona w dzień niebowzięcia Panny Maryi r. 1135. stanął istotnie Bolesław w Merseburgu »i w dzień uroczysty ze złożonemi na piersiach rękoma był przez cesarza na rycerza pasowany i w pochodzie do kościoła niósł miecz cesarski.« Czyli tym sposobem hołd się składał, czy go też Bolesław oddzielnie złożył, o tém niewiemy. W rozdziale kraju na księstwa, a ztąd słabości narodowéj wzrastały roszczenia Niemców. Władysław Wygnaniec szukając pomocy wmawiał nawet, że jest i powinien być hołdownikiem. Bolesław Kędzierzawy przepraszał cesarza boso i ze szablą nad głową czy w mieście Kargowie we Wielkiéj Polsce, czy też w powiecie Creichgove nad Renem. Mieczysław Stary przyrzekał także hołdować wiernie, byle mu dano pomoc. Skarżył nawet o wypędzenie z Polski przed senatem niemieckim. Z tego wszystkiego pokazuje się, że Polacy dobrowolnie hołdowali Niemcom z kraju nad Wartą w **ostatnich trzech dziesiątkach wieku dziesiątego**; potém z tego się wylamywali, a panujący w miarę potrzeby czasem chcieli hołdu; we wieku XIII. już zapomniano o hołdownictwie. Teraz co do hołdu Czechom. W bezkrólewiu po wypędzeniu Ryxy i Kazimierza wpadł Breczysław, książe czeski do Wielkopolski i zrabował Gniezno, Poznań, a całkiem zniszczył sławny zamek Giecz. Przez ośm lat zatrzymał Wrocław i inne zamki szląskie. Roku 1042. zmusił go cesarz, że je Kazimierzowi I. oddał. Za to według Kosmasa, historyka czeskiego, Kazimierz miał się zobowiązać na wieczne czasy do opłacania corocznie z Polski 500 grzywien srebra i 30 złota. To trzeba brać za prawdę, bo Kosmas żył wtedy, lubo zbijają historycy polscy, ale Czechowie nie tylko z tego datują hołdownictwo.

Kiedy Henrych IV. wojował z duchowieństwem, potrzeba mu było silnych sprzymierzeńców; chciał też pokazać, co może i bez papieżów władza cesarska, i z tych powodów Wratysława wyniósł do godności króla czeskiego i polskiego. Wratysław zażądał z Polski 1000 grzywień śrebra, a gdy ich niedostał, wkroczył do Szląska z wojskiem. Trwała wojna przez dwa lata i Władysław Herman daninę zapłacił. Uznawał się zawisłym od Czech i Bolesław Krzywousty, a zaczepiony w czasie swych godów weselnych także daninę posłał. Kłótnie domowe osłabiły potém Czechy i przewodzenie ich nad Polską niepuściło dobrze korzeni. Cały ten stósunek z Czechami za hołdownictwo ledwie da się uważać. *J. M.*

Hohenstein. M. pruskie przy źródłach rzeki Passargi, (w Prusach wschodnich, w obw. królewieckim). Starożytny zamek tutejszy założony został roku 1312., miasto zaś samo roku 1337. Roku 1410. miasto poddało się królowi Władysławowi Jagielle.

Holland albo *Preussisch Holland*, m. pruskie nad rzeką Weeske na południe wschód od Elbląga. Założone było około roku 1290. przez Meinharda z Querfurda mistrza prowincyalnego pruskiego i otrzymało dla tego to nazwisko, że pierwsi mieszkańcy byli przychodniami z Holandyi. W miarę zawojowania kraju przez Krzyżaków gromadzili się tu przybysze z całych Niemiec. Wtenczas także wzniesiony został na górze zamek, w którym później wiele Wielkich mistrzów przemieszkiwało. Zamek zaś, który dziś widzimy, wzniesiony był przez księcia Albrechta w XVI. wieku. Po bitwie pod Grunwaldem poddało się miasto królowi Władysławowi Jagielle i przez niego Witoldowi, ks. litewskiemu ustąpione było. R. 1463., gdy załoga polska na chwilę o-

puścila miasto, mieszczanie wpuścili Henryka de Plauen z wojskiem krzyżackiem, zamek tylko i jedna brama w ręku polskim pozostały. Powziąwszy o tém wiadomość Piotr Dunin, który stał pod Gniewem, pospieszył natychmiast z częścią wojska swego pod Holland. Krzyżacy przestraszeni i sądząc to wojsko silniejszem, jak było, podpaliwszy miasto na kilku miejscach uciekli. Łatwo jednakże Polacy pożar ten ugasić zdołali, miasto zajęli i zdrajców ukarali. R. 1520. ostatniego Kwietnia przez Polaków na Wielkim mistrzu Albrechcie zdobyte. W latach 1543., 1610., 1663. i 1695. od ognia wiele ucierpiało. Z czasów częstych wojen Polaków ze Szwedami jest do tego miejsca wiele pamiątek przywiązanych. W roku 1656. Fryderyk Wilhelm elektor brandenburski i Karol Gustaw, król szwedzki naradzali się tu przez dni kilka. W roku 1780. liczyło miasto 2900. mieszkańców.

E. K.

Holoskow, wieś w wojew. ruskiem, w ziemi halickiéj, o trzy mile od Stanisławowa. Tu się urodził Franciszek Karpiński, znakomity poeta polski dnia 4. Października 1741. roku.

Hołowczyn. M. w wojew. witebskiém, pow. orszańskim, na zachód od Szkłowa. Pamiętne bitwą roku 1708. między Karolem XII., a Moskalami, która była ostatniém zwycięstwem tego króla szwedzkiego.

Holowno Prypec. M. w ziemi chełmskiéj, u źródeł rzeki Prypeci.

Holszany. Ob. Olszany.

Hołubiec, taniec ruski.

Homel. M. i niegdyś obronny zamek nad rzeką Sosz w wojew. minskiem, w części powiatu rzeczyckiego.

Honiło a czasem Gonidło, bożek. Jego znamiona były obręcz i kij; podziśdzień w wielu miejscach chłopcy bawią się pędząc obręcz kijem i nazywają tę igraszkę Gonidłem. Bożek ten był także czczony i w krajach niesłowiańskich, a mianowicie w Turyngii. Przypisywano mu, iż trudnił się strażą, a najgłówniéj bydła; przynajmniéj w pewne dni pasterz obnosił po domach kij z ręką i obrączką żelazną, a gdzie tylko wszedł był witany: »Pilnuj Honilu, pilnuj.« Że Słowian, ile wiadomo, czcili go Sorabowie, miał u nich świątynię i kapłana.

J. M.

Hoost podług Święckiego zamek u rozejścia się odnóg ***Wisły*** w prawo do Haffu, drugiéj w l[...] Gdańsk. Miała tu być twierdza roku 1637. opanowana od Szwedó[...] rzy w téj wojnie całe prawie okropnie spustoszyli. Miejsca jéj dujemy oznaczonego na żadnéj ani nawet w Zanonim. Rudawsk[...] nie czyni o niéj wzmianki.

Horbasoc. M. w wojew. mi[...] nad rzeką Bobrują.

Horki. M. w wojew. witeb[...] pow. orszańskim, na wschód od Sz[...]

Hornostajpol. M. w woje[...] jowskiém, pow. żytomirskim.

Horochow. M. w wojew. w[...]skiém, pow. łuckim.

Horodek. M. w wojew. i pow brzesko-litewskim, przy bagniskach topolskich, na północ wschód od Kobry[...]

Horodek ostrowczycki. w wojew. i powiecie minskim, na półn[...] wschód od Minska.

Horodek pieczkowski. [...] w wojew. wileńskiém, pow. oszmiańskim na południe wschód od Oszmiany.

Horodek solomirecki. Miast[...] w wojew. i powiecie minskim nad rzek[...] Wiaczą.

Horodeńka. M. w ziemi halickiéj niedaleko Dniepru i granic Podola, dość ludnę i z dobremi jarmarkami.

Horodło. M. nad Bugiem w wojew. bełzkiem. R. 1377. zdobyte przez Sędziwoja z Szubina, starostę krakowskiego z rycerstwem polskiem na Jerzym Narymuntowiczu ks. litewskim, który mając sobie dawniéj przez Polaków oddaną chełmską i bełzką ziemię z pod panowania polskiego wydobyć się usiłował. Horodło pamiętne jest w dziejach narodowych zjazdem Litwy z Polską roku 1413. zwołanym przez króla Władysława Jagiełłę. Tenże zjazd spoił obadwa narody mocniejszym jedności węzłem. Polacy herby swoje podzielili z bojarami, a odtąd szlachtą litewską; warowano także, żeby Litwa bez woli króla i porady senatu polskiego nie obierała sobie W. księcia, i nawzajem Polacy królów bez wiedzy Litwy. Na wspólne zjazdy naznaczono Lublin albo Parczow, nie miały te jednak formy sejmów, jakie późniéj odbywano, gdyż posłowie ziemscy dopiero, jak wiadomo, za Kazimierza Jagiellończyka do obrad przypuszczeni zostali. Przywiléj ten datowa[...]

ny w Horodle *die secunda mensis Octobris Anno Dni* 1473. znajduje się w Dlugoszu T. I. str. 337. W statucie Łaskiego fol. CXXV. — *Vol. Legum* T. I. str. 66. — Miasto to dzisiaj w porównaniu dawniejszych czasów, wielce podupadłe. *E. K.*

***Horodnia*,** rzeczka na granicy woj. mścisławskiego i smoleńskiego, płynie od Kadzynia, około którego bierze swój początek i uchodzi do Wiekry pod Andruszowem.

***Horodnia Toroscenica*,** rzeka w wojew. bracławskiém, która pod Jampolem uchodzi do Dniestru. Bierze w siebie z lewego brzegu rzekę Russowę.

***Horodnica*.** Miasto na Wołyniu nad Słuczem.

***Horodniczy*.** Urzędnik ziemski tylko w Litwie znany. Wiek, w którym urząd ten powstał, niewiadomy. Hartkoch nazywa horodniczych *aediles*, Lengnich zaś *monumentorum curatores*. Polskie nazwisko horodniczy pochodzi od grod czyli hrod, (zamek obronny). Z początku pomiędzy urzędnikami ziemskimi litewskimi szli horodniczy po cześnikach, przed skarbnikami. Może ich obowiązkiem było niegdyś pilnować od niszczenia fortyfikacyi, może też utrzymywać od zagłady stare zamki, rozwaliny i inne pomniki. Później był to tylko tytuł. *R. M.*

***Horodyszcze*,** grodziska; bylyto, jak niektórzy mniemają, nie miejsca, na których stały grody i osady obronne, ale miejsca, gdzie się odbywały ofiary, sławiańskie, igrzyska i biesiady. Grodziska te znajdowały się dość gęsto; Chodakowski albo raczéj autor, co pod jego imieniem pisał, rachuje jedno grodzisko na milę kwadratową, pewniéj możeby było przyjąć, że każda osada miała swoje grodzisko, przeto, ile grodzisk, tyle osad. W Słowiańszczyźnie dziś już zniemczonéj grodziska zowią *Garten*. W bliskości takowych horodyszcz uroczyska miały jednostajne nazwy i położenie. Helmold powiada; iż bywając u panów słowiańskich widział miejsca poświęcone ich bogom, ogrodzone i mające wejście z jednéj strony. *W. A. W.*

***Horodyszcze*.** M. w téj części wojew. brzesko litewskiego, która się z lewego brzegu Bugu rozciągała.

***Horodyszcze*.** M. w wojew. i pow. mińskim na wschód Mińska z opactwem Benedyktynów fundacyi Jana Karola Kopcia, wojewody połockiego. Opactwo to bardzo bogate, posiadające wiele dóbr przeniesione było do Janowa w wojew. brzesko litewskiem.

***Horodyszcze*.** M. w wojew. kijowskiém nad rzeką Olszanką, na południe od Korsunia.

***Horowal*.** M. w wojew. mińskiém, nad rzeką Berezyną, niedaleko jej ujścia do Dniepru.

Horyń rzeka, bierze swój początek na Wołyniu, pod miasteczkiem Horynka, niedaleko Wiśniowca. Płynie krętem korytem około miast: Wiśniowca, Jampola, Łachowców, Zasławia, Sławuty, Ostroga, Alexandryi, Derazni, Stepania, Berezniey i dwie mile późniéj Dawidowa dwiema korytami; z których jedno Wietlica uchodzi do Prypeci. Horyń bierze w siebie z prawego brzegu rzeki: Świtochę i Słucz, z lewego: Stubeł i Potyłówkę. (Piękny artykuł o rzece Horyniu czytać można w dziele Kraszewskiego: „Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy." i w Tygod. liter. z r. 1839. str. 20.)

***Horynin*,** wieś na Podolu na zachód od Kamieńca podolskiego. Od tego miejsca aż do Kupina ciągnie się płaszczyzna najeżona wielu mogiłami.

***Hospodar*.** W słowiańskich wszystkich językach, a po polsku gospodarz. Litwa książąt swoich nazywała hospodarami jeszcze w wieku XVI. Sami królowie polscy pisząc po rusku zawsze się mianowali hospodarami; nawet i w pismach polskich, ale do Moskwy wysyłanych jeszcze aż do Sobieskiego ten obyczaj był zachowany i zaczynano: „My hospodar król i t. d. Książęta Multan i Wołoszczyzny nosili tytuł hospodarów, a królowie polscy dodawali im zawsze: „przyjacielowi, wojewodzie i hospodarowi."" *J. M.*

***Hrabia*.** Wyraz ten, a mianowicie za Zygmuntów pisany był grabia i niewątpliwie pochodzi od graf. Gallus, pisarz z czasów Bolesława Krzywoustego wspomina często tytuł *Comes*. Gallus musiał używać łaciny swego wieku frankońskiéj, a że u Franków i Niemców najznakomitsi dworacy byli *Comites*, więc też tego tytułu dostało się i Polakom. Tak u Gallusa, jak w przywilejach spominani *Comites* polscy byli naczelnicy sierp w pokoju i wojnie, radcy i spółrządcy pierwszych królów, azatém urzędnicy. Z *Comites* powstali wojewodowie i kasztelani, pierwsi

nawet historycy obadwa tytuły kładli koło siebie i był *Comes palatinus* i *Comes Castellanus.* Za Kazimierza W. znika prawie wyraz *Comes*, a zaczyna grać rolę wyraz *baro.* Wypływa to ztąd, iż namiestnicy królewscy mieli już bliżéj oznaczone nazwy: byli wojewodowie, kasztelanowie, starostowie-generałowie, a chciano wraz z nimi rozumieć i tych, co z królem radzili, a do tych urzędów wysokich niedoszli i dla których *Comes* byłoby oczywiście zanadto. Paprocki podaje, że za Kazimierza W. synowie wysokich urzędników brali tytuł komesów, jakby sami byli tymi urzędnikami. W czasie wyprawy multańskiéj na Bukowinie zdarzyło się niebezpieczeństwo i owi komesowie chcieli zajaśnieć ostrożnością, ale szlachta prosiła ich na czoło.

Od panowania Jagiellonów bogatszéj szlachcie, choć ona niemiała udzielnych państw, nieprzychodziła z oddziałami w pewnéj liczbie na wojnę, choć niebyła wassalami swego króla, zaczęły się marzyć bez ustanku tytuły za granicą dziedziczne. Gdyby wszyscy bogatsi byli się naraz nazwali hrabiami, lub czemby mieli ochotę, toby było dobrze i cicho, ale, że to każdy chciał tylko pojedyńczo podnieść głowę i nad drugimi patrzeć, przeto bardzo wcześnie ocknęła się zazdrość i krzyczano o równości urodzenia, choć szlachectwo bardzo ją znosiło względem drugich. Króla uważano wprawdzie za człowieka lepszéj krwi, ale nikogo, co szedł z innéj krwi, jak królewskiéj. Gdy Władysław Jagiełło dał przywilej na hrabiego swemu pasierbowi Wicentemu Granowskiemu, kanclerz niechciał przyłożyć pieczęci. Zagrodzona więc została droga stopniowaniom szlachectwa w Polsce: byli tylko kniaziowie po ziemiach ruskich i Litwie, oraz szlachta wszystka równa. Niektórzy panowie walcząc we wojskach obcych robili się tam sami hrabiami, żeby być za granicą swoim towarzyszom równymi; potém do kraju wracali ze świadectwami i pismami, w których zwano ich hrabiami i tak przy tytule od nikogo nienadanym zostawali. Cudzoziemscy królowie, posłowie jakoś uważali sobie za obowiązek panów znakomitszych mieć za ludzi wyższego urodzenia nad lada szlachcica i bez pytania przynajmniéj hrabiami ich nazywali. Kiedy kto wyjeżdżał za granicę, brał urzędowe polecenia od kanclerza, który przez sprawy dyplomatyczne miał styczność ze wszystkimi narodami. I kanclerz nawet w urzędowém poleceniu po łacinie pisanem nieżałował nikomu wyrazu *Comes*, który, jako towarzyszowi krakowskiemu, mógł służyć każdemu szlachcicowi; w kraju nic nieznaczył, a za granicą uszanowanie i wziętość jednał. Pogromadzone przez kilka pokoleń pisma uważali potomkowie za dowody legitymacyjne. Pomimo to wszystko szlachcic, choć na rozmowie osobnéj, przy obiedzie, a zwłaszcza w każdym razie, kiedy miał interes, gotów był przydać temu, co wymagał tytuł hrabiego, to na zjeździe i w sądzie tego co się hrabią nazwał, miał za zdrajcę równości, braterstwa, ducha narodowego, stronnika cudzoziemczyzny, a zwłaszcza cesarzów. Panowie, którzy byli ze Zygmuntem I. w Wiedniu, z wielką boleścią serca woleli podziękować za tytuły wyższego urodzenia nad szlacheckie, aniżeli się wystawić w kraju na ciągłe chałasy i nienawiść. Dom rakuski mierząc na opanowanie rzeczypospolitéj, co tylko za pomocą przeważniejszéj szlachty można było zrobić, dawał jednak Polakom tytuły hrabiowskie i byli tacy Polacy, co zatknąwszy uszy niepytali się o nie na świecie, byle się łudzić marzeniem, że będą ludźmi lepiéj jeszcze urodzonymi, jak szlachta zwykła. Za Zygmuntów pisali się hrabiami: Tarnowscy, Górkowie, Krasiccy; za Stefana Batorego Rozrażewscy, którzy w niemieckiéj służbie całkiem się wypolszczyli, a potém z tytułem do Polski wrócili. Zaczęły się po zjazdach i na sejmie chałasy, aż prawo z r. 1638. za Władysława IV. zakazało wszelkich tytułów urodzenia, prócz tych, które przyjęto podczas unii z Litwą. Według tego prawa z familii dziś istnących za hrabiów byli uznani przez władzę rzeczypospolitéj sami tylko Ossolińscy w spadku po Tęczyńskich, ale i ci się zrzekli. Roku 1673. zakazano nanowo tytułów książęcych, hrabiowskich i to pod wieczną infamią, słowa téj ustawy są: „*Nobilitarem aequalitatem quae magnis, zawsze Titulis par est* w państwach naszych zachowując Tytuły Cudzoziemskie, iako to: *Principatus, Comitatus*, y wszelkie inne, na instancyą stanu szlacheckiego przez posłów Ziemskich, czasy wiecznemi abrogujemy i znosimy, aby takich tytułów, herbów, pieczęci, *supra aequalitatem Nobilitarem* nikt w państwach naszych zażywać się nieważył *sub poena perpetuae in-*

famiae, o co *forum ad cujusvis instantiam* w Trybunale Koronnym.« Uczyniono zastrzeżenie, że powyższa konstytucya z r. 1638. pozostaje w mocy.

Wszystkie zakazy mało jednak skutkowały. Choć nieurzędownie to niejeden jak mógł, a zwłaszcza taki, co za granicę wyjeżdżał, hrabią się podpisywał ze wstępem »My hrabia« pisma ważniejsze wydawał, swoim dworzanom panem hrabią mianować się kazał. Za Augusta III. nawet w aktach urzędowych pisali się hrabiami Flemingowie, Mniszchowie, Krasińscy; za Stanisława Augusta przed r. 1772. nie hrabiami, lecz grafami byli nazywani dwaj Moszczeńscy, urodzeni z naturalnéj córki Augusta II. i w Saxonii na swą godność wyniesieni. Gdy rewolucya francuzka napędziła do Polski emigrantów i wszytskie szlachcianki zaczęły mówić, korrespondować, a przynajmniéj adressować po francuzku, wtedy niegładko wyglądało *à Monsieur NN.*, ale już zaczęto *à Monsieur le Comte*, a tém bardziéj *à Madame la Comtesse NN.* Odtąd na gwałt zamiast pięciu dziesięć punktów kładziono na koronę zwykle na pieczęci herb nakrywającą.

W tym wywodzie tytułu hrabiowskiego oglądaliśmy się głównie na akta urzędowe, bo spostrzegliśmy, że niektórzy historycy jedną ręką pisali, a drugą wyciągali do panów z tytułami fałszywemi po złotówki lub wcale dukaty; inni sami dla siebie hrabiostwa roili, a jeszcze inni mieli za wiele rozumu, aby o taką drobnostkę chcieli się brać za włosy, zrywać stósunki, bez czego dawniéj niebyłoby się obeszło.

Liczne są domy, które się udają za hrabiów polskich, a te swoje urojenie odwdzięczają pisarzom heraldycznym, a zwłaszcza źródłowym Paprockiemu i Niesieckiemu, którzy *Comes* przez hrabia tłómaczyli, podania familijne, genealogie fałszowane, wszelkie kłamstwa, powiastki i plotki, dla pozostania w dobréj przyjaźni z panami, mimo przekonanie, jak widzimy z Paprockiego, na historyą przerabiali. Od tych licznych hrabiów fałszywych, którzy tytuł, a zwłaszcza na podróż do Niemiec przybierać lubią, wszakże należy różnić znaczną liczbę rodzin, których dziadowie i ojcowie za swoje zasługi otrzymali dyplomy hrabiowskie po pierwszym rozbiorze kraju i w późniejszych czasach we wielkiéj liczbie od dworu austryackiego, w dość znacznéj od dworu pruskiego i w mniejszéj nakoniec od dworu rossyjskiego, ale w to głębiéj wchodzić, leży na teraz za obrębem pisma naszego. *J. M.*

Hrebnia, m. w wojew. i pow. mińskim na południe od Mińska, nad rzeką Plycz.

Hroszow, m. w wojew. nowogrodzkiém, w księstwie sluckiém, na północ od Słucka.

Hrubieszow, m. w wojew. bełzkiém, nad rzeczką Hrubieszą. Roku 1400. Władysław Jagiełło zamienił wieś Rubieszew na miasto i obdarzył je przywilejami, późniéj Hrubieszowem zwać się zaczęło, lubo niektórzy mieszkańcy okolicy po dawnemu je dotąd nazywają. Tu, jak mówi Niesiecki, Paweł z Grabowa biskup chełmski, z Chełmna katedrę przeniósł, a Maciéj ze staréj Łomży następca jego w Krasnymstawie ją ulokował. Kościół niegdyś ks. ks. Dominikanów, murowany, obrócony jest na kościół parafialny.

Hrycow, m. na Wołyniu, nad rzeką Chomar, na wschód od Zasławia.

Hrydnia; izba ciemna (w któréj pierwéj gorąco napalono) do zachowania wszelkiego zboża. Hrydnie używane na Rusi i Litwie nazywają się téż Jawiami.

Huba z niemieckiego *die Hube* znaczy włokę o dwudziestu catérech morgach chełmińskich. Koloniści z Niemiec sprowadzeni za Augusta III., którzy pod nazwiskiem Hollendrów po całéj polsce osiedli dostawali zwykle po hubie.

Huculy. Są to górale pokolenia ruskiego na południowéj stronie Karpat od Bukowiny i Węgier; ich główne, a przynajmniéj poblizsze miasta, bo aż w pieśniach słynne, były odwiecznie Kołomyja i Kuty. Huculy jako górale mało się trudnią rolnictwem, chodują atoli kukurydzę i ogrodowiny, żyją także z owiec i kóz. Główne ich pokarmy, chleb kukurydzowy, bryndza i wszelki nabiał, a czasem mięso baranie lub kozie. Ubiór Hucuła składa się z buchastych szarawarów, koszuli białéj ozdobnie obszywanéj, szerokiego czerwonego pasa i szaréj sukmany z rękawami aż za kolana i pospolicie z chodaków. Ozdobę stanowi toporek za pasem z pięknie rysowanem i malowanem toporzystkiem. Huculy mieszkają w kurnych czyli dymnych chatach, stawianych z drzewa świerkowego i jodłowego. Co do przymiotów podobni góralom, lubo mają większe wady, bo bardziéj do pijań-

stwa i rozbojów skłonni. Od najdawniejszych czasów zawięzywali bandy, które łupiły zamożne dwory. Te bandy od XVI. wieku znajome są pod nazwiskiem Opryszków (pa'rz ten artykuł). Przeciw Opryszkom panowie trzymają w tych tam okolicach hajduków, którzy są zwykle młodzi Huculowie pistuletami uzbrojeni. Zdarzały się nieraz przypadki, że hajducy stawali w zmowie z Opryszkami albo do nich uciekali. Huculy słyną z wesołości, są muzykalni i do śpiewu bardzo usposobieni. Dawniéj było u nich pospolite, a zdarza się i teraz, że dzieciom wykłuwają oczy, aby były **Didami**, to jest dziadami, którzy chodzą z lirą w ręku i jako żebracy śpiewają u drzwi panów i po chatach naprzód nabożne pieśni o S. Mikołaju, a potém różne światowe. Ci didi miewają się dobrze i pomiędzy ubogimi mają imie bogatych. Śpiewy i tańce Huculów noszą powszechnie nazwisko kołomyjek.

Kazimierz Władysław Wojcicki, który w celu obeznania się z Huculami przebiegał ich siedliska, podaje rozmaite ich pieśni; dla pokazania tego narzecza przytaczamy tu dwa wyjątki:

1.

Łetyt oreł ponad more i staw hołysyty,
Horeż myni, na czużyni, nihde sia podity!
Łetyt oreł ponad more, taj letiwszy kryknuw
Horeż myni na czużyni szczo ja ne prywyknuw.

2.

Na wysokoj połonyńci izrodiły riżki
Ta, cy pijdem pane brate, na wesni w opryszki?
A wrobimo topirczyki, ta z samoji stały,
Ta, nekłyczmo my nikoho, pijdemy my samy:
A wrobimo topirczyki, ta z samoji midy,
Jak naskoczym u wikońci ta zaznajem bidy.

Wojcicki zaświadcza, że Jan Wahilewicz w dzienniku »*Casopis Ceského Museum*« *w Praze* 1838. dał dokładny opis Huculów. *J. M.*

Huczwa albo Huczawa, rzeka w wojew. bełzkiém. Bierze swój początek około Laszczowa płynie pod Tyszowce i pod wsią Grudkiem, niedaleko Hrubieszowa, uchodzi do Bugu. Płynie z południa na północ.

Huf lub hufce, z niemieckiego *Haufen*, oddział piechoty uformowany, jak się dziś nazywa, a ściśniętę kolumną do at ku. Brano jednak i dla jazdy tem wyr Huf niemiał oznaczonéj liczby.

Hujwa, rzeka w Kijowskiém, któ jak się pokazuje z mappy Zanoniego, bi rze swój początek z łąk białopolskich uchodzi około dwóch mil powyżéj Żyt mierza do rzeki Teterow.

Human. Miasto w wojew. brach wskiém na południe zachod od Zwin grodu. Widać tu jeszcze ostatki wałów, któremi miasto było obwiedzione, a które dzisiaj na spacery przerobione zostały. Pomiędzy kościołami jest klasztor ks. Bazylianów ze szkołami, fundacyi Potockiego, wdy kijowskiego r. 1768. U Humania, jak mówi Cellarius, kończą się piękne dębowe lasy, a zaczynają stepy i dzikie pola. W 17. wieku miasto to wraz z okręgiem trzydziesto milowym darowane było od rzeczypospolitéj Alexandrowi Koniecpolskiemu. Od Koniecpolskich przeszło do familii Potockich. *Prócz zwycięstwa, które tu Polacy odnieśli nad Kozakami i Moskwą w Styczniu 1655. roku*, Humań zachował same tylko smutne i nieszczęśliwe pamiątki. R. 1675. Turcy po piętnasto dniowem oblężeniu wzięli miasto przez kapitulacyą, któréj niedotrzymawszy, wyrznęli nadzwyczajnem okrucieństwem wszystkich mieszkańców w liczbie około 20,000, bez różnicy płci i wieku. Lecz najpamiętniejsza jest tak zwana rzeź humańska w Czerwcu roku 1768. Gonta dowódzca z Kozakami czyli hajdamakami wpuszczony do miasta przez układ z dowódzcą twierdzy, wyrznął naj przód rozbrojoną milicyą, potém żydów, udali się nakoniec hajdamacy do kościołów i tam schroniony lud, dzieci i dorosłych wszystkich do jednego pozabijali. Liczba trupów dochodziła do piętnastu tysięcy, a głęboką studnią na rynku zapełniono samemi dziećmi. Zarażone powietrze od ciał poszarpanych i bez pochowania gnijących wypędziło morderców z miasta. *E. K.*

Hundsfeld. Ob. Psie pole.

Husiatyń, m. na Podolu nad rzeką Zbruczem, między Trembowlą i Kamieńcem podolskim.

Hussaków, m. w wojew. ruskiém, w ziemi przemyślskiéj o milę na wschód od Przemyśla.

Hussarze. Czołem wojska polskiego tak w XVII. jak XVIII. wieku byli

zawsze hussarze. Zdaje się, że powstali za Batorego i pierwotnie stanowili część wojska nadwornego, a potém odłączeni od niego, czyli od gwardyi zostali wojskiem stałém narodowém. Dla przepychu i kosztowności uzbrojenia sługiwała u nich sama tylko bogata szlachta. Konie ich tureckie albo natolskie niekiedy po dwieście dukatów kosztowały. Każdy towarzysz służył zwyklę na pięć koni, to jest, z czterema pacholikami. Stokonna chorągiew mogła mieć najwięcéj dwudziestu towarzyszów. Hussarz nosił szyszak świetny stalowy; siedział od stóp do głów w metalu. W ostatnich czasach od pasa do nóg zaniechano używać zbroi. Po plecach spływały mu dwie tygrysie lub lamparcie skóry; od barków wznosiły się w górę orle lub sępie pióra w srebro oprawne, które i nieprzyjaciela i konia nieprzyjacielskiego przerażały. W ostatnich czasach, to jest, za Sasów niemiano już skrzydeł, a plecy zakrywała lamparcia skóra adamaszkiem karmazynowym podszyta, na piersiach klamrą złotą albo z drogich kamieni jakby na pazury, spięta. U boku hussarz miał szablę zakrzywioną, u siodła był przymocowany pałasz na pięć stóp długi, czworograniasto zakończony ze spodem rękojeści płaskim, usposobionym do łatwego trzymania przy przebijaniu zwalonego na ziemię nieprzyjaciela. Miewali hussarze młotki, czyli obuchy do rozbijania zbroi; główną ich bronią była zawsze kopia na siedmnaście stóp długa, wydrążona od końca aż do rękojeści, a na drugim końcu żelazcem uzbrojona. U kopii miewał hussarz proporzec z kitajki koloru czarnego i białego, albo żółtego i zielonego, a pospolicie na cztery lub pięć łokci długi; przeznaczenie proporca było straszyć konia nieprzyjacielskiego. Kulbaki niebyły jednakowe, ale podług upodobania każdego hussarza i dzieliły się na pewne rodzaje, przynajmniéj za Augusta III., jak donosi Kitowicz w opisie obyczajów. Łęk był o dwóch kulach równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które kule siadał jeździec na poduszkę skórzanną, sierścią bydlęcą wytkaną, a rzemieniem pod brzuch konia przywiązaną. Terlica była o jednéj kuli z przodu w górę wydanéj i o ławce okrągłéj z tyłu na ćwierć łokcia szerokiéj z taką poduszką w środku, jak u łęka. Jarczakiem zwało się siodło gładkie bez poduszek, na którym chłopcy i ciurowie jeździli. Do zwykłéj potrzeby towarzysze najpospoliciéj używali kulbaki tureckiéj, która była podobna do terlicy, lecz przednią kulę miała wyższą i ostrzejszą, a ławę tylną szérszą; wierzch u niéj był wyścielany i suknem powleczony, azatém niekładzono na nią poduszki. Nietylko kulbaka, ale rząd na koniu błyszczały od srebra pozłacanego, kamieniami sadzonogo, przy prawém uchu konia był buńczuk, (to jest ogon koński biały) z gałką pozłacaną; nad czołem konia kita ze strusich piór, albo szklannego włósia w różnych kolorach misternie zrobiona z egretką czyli naszelnikiem z dyamentami i innemi drogiemi kamieniami srebrno pozłocistą przypięta do rzędu. Wierzchnią część głowy końskiéj i całą szyję okrywał czepiec, to jest, siatka srebrna lub złota z takiemi kutasami gęsto z obustron szyi u dołu wiszącemi. Z tyłu na koniu był dywdyk turecki, albo czaprak aksamitny srebrem lub złotem suto haftowany, a często tak wielki, że się aż po ziemi walał. Koń pacholika niemiał wprawdzie piór, ale ich naśladowanie toczkarską robotą z drzewa, ozdoby udające gałązkę laurową, i choć niekosztownie, to zawsze okazale był okulbaczony.

Pierwiastkowie, kiedy się zdarzało hussarzom występować bez zbroi, to występowali w sukniach rozmaitych, lecz za Sasów, żeby u wojska saskiego mieć poszanowanie, zaprowadzili strój jednostajny, który się składał z karmazynowego kontusza z granatowemi wyłogami i granatowym żupanem. Pod zbroją kontusza niebrano, ale tylko sam żupan. Pacholikowie, czyli szeregowce mieli katany niemieckie pod kolana. Jedni i drudzy buchate granatowe szarawary.

Każdy hussarz prowadził ze sobą dwa lub trzy wozy i znaczną liczbę sług — piękne namioty i inne sprzęty polowe.

Król, hetmani i inni wielcy urzędnicy poważali wysoko niejednego towarzysza; do stołu swego i na uczty zapraszali, po bratersku traktowali. Towarzysz nieczynił honorów wojskowych przed żadnym a żadnym oficerem autoramentu cudzoziemskiego; w boju nieszedł pod komendę jego, ale sam mógł komenderować pułkami i korpusami rzeczonego autoramentu, lubo się to niezdarzało.

Pacholikowie hussarscy niemieli zbroi, lecz tylko przyłbice, a na plecach skóry

białe niedźwiedzie i skrzydła, a podobno żurawie, bocianie i innych wielkich ptaków.

Hussarze umieli tylko uderzyć i rozbić, lecz bardzo im trudno przychodziło wycofnąć się z boju. Byli jedynem wojskiem do wybijania szyby czy w jeździe czy w piechocie, przez którą wpadłszy, mogli dokazywać za nimi leccy i zwinni pancerni.

Było obyczajem, że przy rozpoczynaniu wyprawy dowódzca powinien był hussarzom rozdać nowe kopie i po sto talarów. W r. 1689. hetman Jabłonowski kazał im złożyć kopie i dał muszkiety i odtąd ów obyczaj ustał.

Hussarze byli tylko w koronie i stanowili jeden pułk; ich dowódzcą mógł się nazywać tylko król, albo hetman. Porucznik pierwszéj zwykle królewskiéj horągwi nosił prawnie tytuł pułkownika, ale nieprawnie przydawano go i innym porucznikom. Chorągwiami, jako rotmistrze, dowodzili, albo raczéj dowodzić mieli rozmaici panowie, jak król, hetman, prymas, królewice, senatorowie, dygnitarze, generałowie i kazali się wyręczać swoim zastępcom, którzy nosili tytuł poruczników, tych wyręczycielami byli chorążowie, a ostatni wyręczyciele wyręczycielów zwali się namiestnicy. Za Augusta III. tylko namiestnicy pilnowali chorągwi. Oficer musiał być świetniéj ubrany, trzymał w ręku burdygan, w zimie używał burki. Oficerowie niemieli żadnych znaków, aż dopiero za Augusta III., żeby gwardya i inne wojska saskie także przed nimi skwerowały, to jest, broń prezentowały, przypięli *port d'epée* i zaczęli używać szarfy. *J. M.*

Hussyci. Patrz Dyssydenci.

Hussca, miasto na Wołyniu, nad rzeką Horyniem.

J.

Jablonna, piękna wieś nad Wisłą w Mazowszu, dwie mile od Pragi. Ma pałac i ogród przez Michała Poniatowskiego prymasa założone. Późniéj Jabłonna była posiadłością różnych członków téjże rodziny.

Jabłono. M. i niegdyś twierdza w Ukrainie zadnieprskiéj nad rzeką Orszycą.

Jadow. Miasto dawniéj i starostwo w wojew. mazowieckiém na północ od Stanisławowa.

Jadwisska była to poduszeczka do szpilek.

Jadźwingowie zwani także Jaćwieże, a podobno to samo, co i Sudawi, poczytywani bywają za naród całkiem oddzielny, przynajmniéj przez Kromera. Wielu znakomitych pisarzy, do których liczymy i Szafarika, podzielając to mniemanie domyślają się, że Jadźwingowie, a Jazygowie pokolenie starożytnych Sarmatów, jest to ten sam naród, co Jadźwingowie, o których donoszą kroniki polskie i ruskie. Zdaje się atoli rzeczą niewątpliwą, że Jadźwingowie byli pokoleniem narodu łotyckiego i od Litwinów i Prusaków wiele się różnić niemogli. Mięszkali pierwotnie pomiędzy Bugiem, a rzeczką Walpuszą, która wpada do Narwi, ale ciągle napadani i bici przez Polaków i Rusinów schronili się do zachodniego Podlasia. Żyli podług uposażenia swojéj ziemi od przyrody, to jest, ze zwierzyny, ryb i pszczół. W rólnictwo bodaj się wdawali, ztąd byli dzicsi, jak sąsiednie ludy. Już r. 983, jak świadczy Nestor, podbił ich Włodzimierz Wielki, lecz nietrwali w uległości i r. 1038. znowu przeciw nim poszedł Jarosław; naimał ich wielu i w dalekie strony poprzesiedlał. Miał z nimi wojować Kazimierz I., którego zwykle Mnichem zowią, a potém wojował Kazimierz Sprawiedliwy. Najwięcéj wycierpieli Jadźwingowie od Bolesława Wstydliwego, który prowadzony przez duchowieństwo postanowił ich do chrześciaństwa zmusić albo do szczętu wygubić. Leszek Biały wypędził ich do Litwy. Podług podania Narbutta mieszkańce okolicy skidelskiéj po lewéj stronie rzek Pielasy i Kotry zowią się u Litwinów Jodweżuj, różnią się czarniejszą cerą i obyczajami, mówią językiem białoruskim, ale z akcentem litewskim. Ci Jaćwieże mieli przyjąć chrzest dopiero roku 1553. Pomiędzy Kamionką, a Szczuczynem dwie osady zowią się Jatwiesk, i dzisiejszy Lack zwał się Jatwiesk laski. Z pokoleń ich wspomnieni bywali Zliňcy,

Krysmaticy, Pokeńcy, z osad Zaka, Wizna, Pryweszeza, Taisewiczy, Burialia, Rajmoczy, Komataŋi inne z imion osobowych Nebiast, Warw, Aikad, Jundil, Komat. *J. M.*

Jahorlik. M. w wojew. bracławskiém, przy ujściu Jahorlik do Dniestru. Jest to najpołudniowszy punkt dawnéj Polski. Miasto było niegdyś obwarowane, z zamkiem obronnym, bo, że w samėj granicy z Tatarami i Turkami, było ustawicznie wystawione na napaści. Dziś mało pozostało śladów tych warowni. Jako pomnik historyczny wspomnieć trzeba o podal od miasta wielki słup trójgraniasty z ciosowego kamienia, wzniesiony za Augusta II. Oznaczał on granicę między rzecząpospolitą i państwem tureckiem, jak ją traktat karłowicki roku 1699. zakreślił. Główniejsze punkta traktatu tego wyryte są na słupie, ale dziś już bardzo nieczytelne. (Mała Encyk.)

Jacobstadt. M. w Semigalii nad Dźwiną. Założone było początkowo przez szlachtę ruską, z kraju wygnaną. Roku 1670. ks. Jakób odarzył je wielu prawami i przywilejami, z tego téż powodu przyjęło dzisiejsze nazwisko. R. 1771. ucierpiało bardzo od ogromnych mas lodu na wezbranéj Dźwinie.

Jampol. Miasto w wojew. bracławskiém nad Dniestrem. Leży na schyłku góry ku południowi obrnconéj, na któréj także niegdyś zamek obronny się wznosił. Roku 1651. miasteczko to kozakom odebrane i spalone zostało. Ćwierć mili poniżéj Jampola jest znaczny porech czyli wodospad Dniestru.

Jampol. M. na Wołyniu nad Horyniem znakomite obfitością kredy w okolicy się znajdującéj.

Jamulka, jarmułka czapeczka duchownych, mycka doktorów, ludzi starych lub chorych, a na koniec żydów.

Jangrod albo Januszgrod, miasto w wojew. bracławskiém nad rzeką Rusawą.

Janiszki. M. na Żmudzi, niedaleko granic Kurlandyi na południe od Mitawy.

Janow. M. w wojew bracławskiém, nad rzeką Bok niegdyś warowne z klasztorem Bernardynów.

Janow. M. w wojew. brzesko-litewskiém, niedaleko Bugu. Było tu niegdyś mieszkanie biskupów łuckich, a w kościele bardzo starożytnym są dotąd ich groby. Tu jest pochowany Adam Naruszewicz, który w XVIII. wieku pierwszy dał popęd do głębokich badań w dziejach narodu polskiego. Zwłok jego nie pokrywa żaden napis i w całym tym kościele tylko założyciel jego biskup Kobielski uczczony nagrobkiem.

Janow; małe m. w wojew. brzesko-litewskiém, pow. pinskim, między rzekami Jasiołdą i Piną. Było tu opactwo Benedyktynów, fundacyi Jana Karola Kopcia wdy połockiego, przeniesione z Horodyszcza.

Janow. M. w wojew. krakowskiém, pow. lelowskim.

Janow. M. w wojew. lubelskiém, pow. urzędowskim. Przezwane ze wsi Biała, na mocy przywileju Władysława IV. króla polskiego roku 1648. na wieś Janów; na miasto zaś obrócone dopiero w r. 1687. Otrzymało rozmaite przywileje od Jana Kazimierza, dziedzice ordynatowie Zamojscy nadali mu niektóre swobody i korzyści. Parafialny kościół jest murowany, niemniéj klasztor ks. Dominikanów. (Kalend. polit. warszaw. na rok 1829.)

Janow. M. w Mazowszu w ziemi ciechanowskiéj przy granicy pruskiéj nad rzeką Orycz.

Janow. M. w wojew. podolskiém, nad rzeką Seretem o milę od Trembowli, niegdyś obronne z zamkiem, którego ślady dziś ledwo są wiadome.

Janow. M. w wojew. ruskiém na zachód od Lwowa. Posiadłość króla Jana Sobieskiego i jego ulubione mieszkanie.

Janow. M. w wojew. trockiém, na południe zachód od Grodna.

Janowa. Ob. Janow w woj. trockiém.

Janowiec. M. w wojew. sandomirskiém nad Wisłą naprzeciw Kaźmierza. Na górze z wapiennego kamienia przy mieście nad samą Wisłą wznoszą się rozwaliny wspaniałego niegdyś i starożytnego zamku. Pierwiastkowo za Zygmunta I. przez Piotra Firleja, wojewodę ruskiego w mniejszym zbudowany kształcie, został powiększonym i ozdobionym przez następnych posiadaczy Tarłów i Lubomirskich. Był on, jak wszystkie owych wieków zamki, warowny i jakby stolicą obszernego kinęza, który rozciągał się o kilka mil w około i do jednego należał pana. Przez trzy wieki stał zamek coraz nowym jaśniejąc blaskiem,

aż sprzedany wraz z całym kluczem przez ks. Marcina Lubomirskiego Piaskowskiemu, podkomorzemu krzemienieckiemu, przez tegoż poraz ostatni odnowionym został. Gmach ten okazały i ogromny, dwa mając dziedzińce, sal wielkich siedm, pokojów 98, piękne malowanie na ścianach, marmurowe posadzki, kominki i kolumny obejmował, przedstawiając oku wspaniały obraz zamożności dawnych swych mieszkańców. »Takim go jeszcze, mówi Tańska (Tom 5. str. 25), przed trzynastu laty widziano, dziś bez dachu, okien i podłóg, zdaje się być budową przynajmniéj od wieków opuszczoną, wszystkie ozdoby znikły, a gmach cały chyli się szybko do zupełnego upadku.« Zamek janowiecki jako obronny został wzięty przez Szwedów na początku roku 1656. Z téj epoki znamy jego rysunek w dziele Puffendorfa, z niego zaś kopie w różnych dziełach, między innemi w Opisie Polski starożytnéj Święckiego, w edycyi pierwszéj. — Kościół w Janowcu nie wielki, lecz w starożytnym stylu, zastanawia ciekawego. Był on niegdyś w posiadaniu Aryanów, dopiero przez Stanisława Tarlę, starostę sochaczewskiego Rzymowi wrócony. Świadczy o tém nagrobek marmurowy po lewéj stronie ołtarza, w ówczasowym smaku, to jest, małéj postaci rycerza w zbroi leżącego wyobrażający, przez tegoż Tarlę dla siebie i żony w roku 1599. położony. — Pod tém miastem r. 1606. Zygmunt III. zawierał umowę z rokoszanami Zebrzydowskiego. *E. K.*

Janowiec. Miasto w wojew. gnieźnieńskiém nad Wełną.

Januszgrod. Ob. Jangrod.

Januszpol. M. w wojew. kijowskiém niedaleko źródeł rzeki Teterow.

Jańczarowie. Hetmanowie polscy zapewne w wojnach tureckich utworzyli sobie gwardye przyboczne z Janczarów. Za Augusta III. należały do wojska rzeczypospolitéj, komputowem zwanego i były płatne ze skarbu. Hetmani wielcy koronni i litewscy nieruszali się nigdzie bez Jańczarów. Każdy miał po jednéj kompanii. Ubiór ich był turecki, taki zupełnie jak Jańczarów sułtańskich. Mamy opis jego w Obyczajach Kitowicza. Nakrycie głowy było wysokie, u wierzchu płaskie z blachą mosiężną na przodzie, a stało zawsze prosto, bo miało wszyte dwa pręty żelazne; druga połowa tego nakrycia spadała przez plecy do pasa, a była jako długi rękaw pod prostą linią z boków i końców przystrojony. Na wierzch nosili Jańczarowie kireję sukienną z rękawami krótkiemi, tylko pod łokieć wprost ściętemi, w stanie bez kroju, pod kireją był żupan; szarawary mieli buchaste na buty spuszczone; w czasie parady buty zawsze żółte. U pasa z prawego ramienia pod kireją, a na żupanie wisiała szabla turecka prosta, drugi pas przez piersi na krzyż był od ładownicy; oba dwa przyozdobiały wykładania mosiężne. Przy strzelbie Jańczarowie występowali tylko na wartę, a wtedy używali karabinów z bagnetami, jak inna piechota. Dobosz jańczarski niósł ogromny bęben suknem koloru mundurowego nakryty. Oficerowie jańczarscy byli tak ubrani, jak żołnierze; w zimie wolno im było występować we futrach i miewali kosztowne sobole, a przynajmniéj kuny; w lecie używali lekkich atłasów. Głowę nakrywali turbanami ze szalów lub muślinu; u turbanów miewali przeciągnięte pierścienie. Szable nosili u pasów tureckich, perskich i innych bogatych nie przez ramię, ale przez brzuch; w ręce prawéj trzymali jukę czyli szponton długi, czarno farbowany drewniany o dwóch konarach u wierzchu mosiężnych, pozłacanych, z dwoma dzwonkami.

Oficerowie ubiór jańczarski nosili tylko w służbie, w życiu zaś prywatném występowali po polsku, albo w mundurach pancernych lub husarskich, jeżeli który był towarzyszem jednego z tych znaków. Co do koloru mundurów jańczarskich, te były jednakowe, lecz zmieniały się podług woli hetmanów, a często stósowały się nawet do liberyi, jaką dawali swoim sługom. Muzyką jańczarska składała się z sześciu oboistów albo raczéj piszczków, którzy na szałamajach podobnych do obojów, przeraźliwie wyświstywali; z sześciu doboszów, dwóch paukierów z parą kociołkami i dwóch brzękaczów, co bili tacami mosiężnemi. Z daleka udawała się dobrze, ale z bliska była tylko chałasem bez harmonii. *J. M.*

Jaraczewo. M. w wojew. kaliskiém, na południe od rzeki Warty, nad Obrą.

Jarczow. M. w wojew. bełzkiém, na wschód od Tomaszowa.

Jarft, rzeczka w Prusach, która się

pod Heiligenbeil z Bahnau łęży i uchodzi do Frischehaff.

Jarmuslach z tureckiego jak **murłyg**, opończa od deszczu.

Jarocin. M. w wojew. kaliskiém, niedaleko Jaraczewa.

Jarosław bogate i handlowne niegdyś miasto w wojew. ruskiém nad Sanem. Założone było, jak mówi Okolski (Tom II. str. 66), przez Jacka z Melsztyna, kasztelana krakowskiego, który żył około r. 1333. Od roku 1485. stało się własnością ks. Ostrogskich, a nareszcie Sieniawskich. R. 1498. Wołosi i Ruś pustosząc Jarosław spalili. Na początku 17. wieku stało się to miasto znakomitem przez swe jarmarki, osobliwie zaś w dniu wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny. Miało niegdyś po Frankforcie nad Menem pierwsze w Europie trzymać miejsce, zjeżdżali się tu kupcy z Włoch, Niemiec, Turcyi, Moskwy, Persyi, Węgier, Multan i całéj Polski, a jak świadczy Starowolski, bardzo często na jeden jarmark 20,000 koni i 40,000 wołów na przedaż przyprowadzano. W r. 1625. wszczął się w czasie jarmarku w sam dzień Ś. Bartłomieja w pośród drewnianych domów przypadkowy, lecz tak gwałtowny pożar, iż całe miasto wraz z towarami kupieckiemi do 10 milionów zł. ówczasowych wartości, a 40 milionów zł. pol. teraźniejszych, podług tabelli ewaluacyjnéj Czackiego strawił, a ludzi przeszło trzysta zginęło. Nieszczęsny ten przypadek opisał wierszem Chlebowski, jak świadczy Bentkowski w historyi literatury polskiéj w Tomie I. str. 292. Klęska ta zapewne na czas długi handlującym w Europie uczuć się dała, a bojaźń zjeżdżania się do drewnianych miast, lecz zapewne bardziéj stan kraju polityczny położył koniec jarmarkom. Wszelako jeszcze roku 1656., gdy król szwedzki, Karól Gustaw, Jarosław opanował, podług świadectwa Puffendorfa był tak obszerny i bogaty, iż całe wojsko szwedzkie w nim utrzymać się mogło. A nawet przy wtargnieniu Karola XII. do Polski na początku 18. wieku za bardzo handlowne miasto jeszcze uchodził. Dziś wiele utracił z dawnéj świetności, a z giełdy zostały tylko zwaliska. Łubieński w swéj jeografii str. 426, wylicza tu świątynie: farę Jezuitów ze szkołami, których tu przy kościele bolesnéj Maryi Panny umieścił Henryk Firléj, opat Tyniecki, a późniéj biskup poznański za Zygmunta III., kościół niegdyś bernardyński, reformacki, dominikański i panien Benedyktynek, o którym ostatnim Starowolski opowiada, iż jest ze wspaniałością królewską wystawiony.— Jan Śniadecki w rozprawie o języku polskim mówi: »chcąc nauczyć ucho o słodyczy języka polskiego, trzeba słyszeć wieśniaczki i włoscian w bliskości mówiących, a ci więcéj nas o przyjemności języka naszego swém mówieniem nauczą, jak wszystkie uczone spory i rozprawy.«

B. K.

Jaruszow. M. w wojew. podolskiém niedaleko ujścia rzeki Ładawy do Dniestru.

Jaruga. M. w wojew. bracławskiém nad Dniestrem.

Jaselka czyli **szopka**. Był zwyczaj, że po kościołach ruchome pokazywano jaselka. Wyobrażały one narodzenie pańskie, trzech królí, inne przytém sceny dziwaczne, pochód wojska, zabawy, miłostki, tańce, to szynkarkę, dziewczęta dojące krowy, dziadów, nareście żyda oszusta, którego unosił i porywał djabeł. **Sceny i deklamacye** pokazujących nadto silne wzbudzały śmiechy, uniesienia radości, hałasy, a czasem przychodziło do tego, że sludzy kościelni chłopców prętem rozganiali. Zakazał jaselek ruchomych po kościołach Czartoryski, biskup poznański, ale pozostały nieruchome szopki, które wkrótce spowszechniały; jaselka zaś prawdziwe przeniosły się do prywatnych domów i szynków. Okazywano je w stolicy, po miastach, miasteczkach i po wsiach od Bożego narodzenia aż do zapust; bawiły lud i dzieci, ale i możniejsi lubili się przypatrywać i przysłuchiwać śpiewanym przytém kantyczkom i prawionym oracyom, za które dawali nagrodę. Kościelne jaselka najpiękniejsze bywały w Warszawie u ks. ks. Kapucynów, Reformatów, Bernardynów, Franciszkanów; domowe a mianowicie za Augusta III. bywały na Pradze, w domu obywatela tamecznego Zamojskiego, które się składały z 1000 przeszło figur.

W. A. W.

Jaryczów. M. w wojew. ruskiém na północ wschód od Lwowa.

Jasiołda rzeka wypływa na pograniczu dawnych województw nowogrodzkiego i brzesko litewskiego, około wioski Sielca niedaleko Bereza. Oblewa to

ostatnie miasto Chomsk i około półtory mili poniżéj Pinska uchodzi do Prypeci. Rzeka ta za pomocą kanału ogińskiego połączona jest ze Szczarą.

Jaśki, poduszki małe.

Jaskra rzeczka na Podlasiu; płynie niedaleko Krzyszyna i uchodzi do Narwi.

Jaśliska m. ruskie leży w górach z lasami obszernemi, pół mili od granic węgierskich dwie od Dukli. Niegdyś murowane; ma wielkie składy wina.

Jasło, m. w wojew. krakowskiém, przy ujściu rzeki Ropy do Wisłoki. Roku 1474. przez Węgrów spalone.

Jasna góra. Ob. Częstochowa.

Jastrów, miasto nad rzeką Gldą w wojew. poznańskiém, na granicy Pomorza i wdztwa gnieźnieńskiego.

Jastrząb' (Falco palumbarius) wielkości kury, ma dziób i odrostek na nim czarniawy, pióra na grzbiecie szarawe, brzuch białawy z poprzecznemi szaremi kréskami; nad oczami krysa siwa aż do karku ciągnąca się, na pogardku podłużne pręgi ciemne, pióra styrowe poprzecznie ciemno pręgowane, w końcach białe, nogi żółte. Żywi się ptastwem. Brano go z młodu z gniazda, pasiono mięsem, noszono zawsze na ręku, za gwizdaniem lub kiwaniem ręką karmiono mięsem lub jajecznicą we wodzie rozdrobnioną, a zawsze na ręku. Przy nauce, pierzeniu się, chorobie obchodzono się, jak z krogulcem. (Patrz ten artykuł). Puszczany chwytał on kaczki, gęsi, cietrzewie, a nawet dropie; ze zwierząt czworonożnych króliki, zające. Niekiedy psom przytrzymywał młode dziki, kozy i sarenki. Używano go także do nakrywania kuropatw, a robiło się to tym sposobem: gdy wyżeł wskazał kuropatwy, jeden myśliwiec został w tyle z jastrzębiem, a drugi obszedł i stanął na przodzie. Skoro tylko postawił berło, to jest, tyczkę z krukwią nieco od siebie wyższą i świsnął, jastrząb' puszczony spodziewając się na berle mięsa, przeleciał i to nisko nad ziemią; znowu świsnął drugi myśliwiec, a jastrząb' podobnie do niego wrócił. Po tych dwóch przeleceniach kuropatwy tak ze strachu do ziemi przylegly, że je nakryto siécią, i jak kury z kojca brano.

Jastrząb' obłaskawiał się lepiéj, niż krogulec, bardziéj kochał łowców i myśliwców, którzy koło niego chodzili i bywał im posłuszniejszy. Zdębił on pomieszkanie myśliwca; leżała naprzód w kącie s[...] na niéj spał wyżeł, a nad wyżłem na be[...] siedział zamróczony jastrząb'. Ze wsz[...] stkich łowów z ptakiem drapieżnym, k[...] re ustały przy wydoskonaleniu strzel[...] palnéj i prochu, a mianowicie w poc[...] tkach XVIII. wieku, najdłużéj trwały i[...] wy z jastrzębiem przez nakrywanie ku[...] patw, bo aż do ostatnich czasów rzecz[...] pospolitéj. *J. M.*

Jastrząb', m. w wojew. sandomir[...] skiém niedaleko Szydłowca.

Jaswojny, m. na Żmudzi, n[...] rzeką teg. nazw. niedaleko Kiejdan.

Jawór (Jauer), m. szląskie międz[...] Lignicą i Świdnicą, nad rzeczką wściekł[...] Nissa zwaną, stołeczne niegdyś księstw[...] teg. nazw. Posiada stary zamek, któr[...] niegdyś służył książętom za mieszkanie, a lubo r. 1648. zgorzał, od stanów jednakowoż księstwa jaworskiego i świdnickiego do dawnéj okazałości przywrócony; od r. 1748. za dom poprawy i pracy użyty został. Kościół farny S. Marcina jest dosyć okazałą budową. Dawniéj był tu także klasztór Bernardynów.

Jawornik, m. w wojew. ruskiém, na północ od Dynowa z wielkiemi lasami jodłowemi. Własność ks.ks. Radziwiłłów.

Jawornik podług Długosza góra w ziemi oświecimskiéj okryta lasami, gdzie w dawnych wiekach mnóstwo jeleni i sarn się żywiło.

Jaworów, m. starod. w wojew. ruskiém, na zachód od Lwowa. Jaworów i blisko leżący Janów posiadłość niegdyś króla Jana Sobieskiego.

Jazdów. Ob. Ujazdów.

Jazłowiec starodawne miasteczko w wojew. podolskiém nad rzeką Strypą (w Galicyi w cyrk. zaleszczyckim). Są tu rozwaliny starego i niegdyś warownego zamku. Między ludem okolicznym krążą rozmaite podania o zamku i o dawnych jego mieszkańcach, z czego Niemcewicz dumę ułożył. Jazłowiec był stolicą biskupa i naczelnika Ormian, przybyłych na Ruś w drugiéj połowie 13. wieku za panowania Lwa Daniłowicza. Późniéj przenieśli się oni do Lwowa, a Jazłowiec odtąd niezdołał się już podźwignąć. Roku 1672. Turcy wpadłszy na Podole wraz z Kamieńcem i Jazłowiec zabrali, a haniebny traktat tegoż roku d. 18. Października w Buczaczu zawarty Jazłowiec w ich ręku pozostawił. W trzy lata późniéj da-

15. Października zawarty traktat w Żurawnie, lubo zniósł traktat Buczacki, los jednakowoż Jazłowca w niczém nieodmienił i dopiero pokojem karlowieckim roku 1699. miasto do Polski wróciło. *E. K.*

Jęczmień (Hordeum sativum) zboże znane jeszcze u Słowian przed powstaniem Polski. Z jęczmienia robiono chléb, kaszę i piwo. Według wszelkiego podobieństwa do prawdy piwo jęczmienne także przed X. wiekiem znajome było Polakom, lubo pewnie jeszcze bez chmielu, a ztąd słabe i słodkawe. Jęczmień bywał po większéj części spożyty na potrzeby krajowe i tylko w urodzajniejszych latach, a zawsze w bardzo małych partyach wychodził za granicę. *J. M.*

Jedlinsko. M. w wojew. sandomierskiém, nad rzeką Radomką, na północ od Radomia. Były tu dawniéj szkoły pod dozorem akademii krakowskiéj.

Jedlnia wieś w wojew. sandomierskiém między Radomiem i Kozienicami. R. 1430. około zapust odbył się tu sławny zjazd, na którym król Władysław Jagiełło przywileje narodowi polskiemu i litewskiemu nadawał. Przywiléj ten datowany w Jedlnie *Sabbato ante dominicam Invocavit anno* 1430., znajduje się w Długoszu str. 536. Że zaś dopiero późniéj zatwierdzony został w Krakowie, przeto w Statucie Łaskiego fol. *L.* i *a Volum. Legum.* Tom I. str. 89. położono: *Datum in Cracovia feria sexta intra octavam Epiphaniae Dni. Anno* 1433. — Lubo wprawdzie niektórzy zjazd ten kładą pod powyższém miastem Jedlinskiem, my się jednakże na to zgodzić niemożemy. Wszyscy autorowie mówią: *in Jedlna*, Kromer zaś (str. 297) dodaje: *pagus hic est in tractu Radomiensi, venationibus tantum nobilis.* *E. K.*

Jednane. W przywileju dla niektórych ziem księstwa mazowieckiego z r. 1448. powiedziano, iż jeżeli strony zostające w sporze sądowym zrobią między sobą zgodę, natenczas strona godna kary najwięcéj w dwa tygodnie po zgodzie obowiązana do skarbu książęcego zapłacić jednane. (Porównaj artykuł Rucha.) *J. M.*

Jednorzdek, suknia.

Jędrzejów. M. w wojew. krakowskiém, pięć mil na południe zachód od Kielc, z opactwem Cystersów, o których fundacyi tak się Kromer wyraża: (tłóm. Błażowskiego str. 129) „Janisław herbu Gryf wprzód biskup wrocławski, a potem arcybiskup gnieźnieński z bratem rodzonym Klimuntem, klasztor jędrzejowski założyli r. 1140., do którego miasteczko samo Jędrzejow z siedmią wsi własnych swoich, to jest: Brzeźnicę, Rakoszyn, Potok, Łysakow, Łączyn, Rakow, Tarszawę i Chorzewo nadali i zakonniki w nim Cystercyany rzeczone z Morymundskiego Burgundyej klasztoru przywiodłszy osadzili. Włożyli tylko pomienieni fundatorowie podatek ustawiczny na mieszczany klasztorowi obowiązane, aby oni serca zabitych bydląt i coś niewiela śledzi owym samym (to jest fundatorom) i potomkom ich dla wiecznéj pamiątki dawali. Ale ten podatek opat, niewiedzieć który, odkupił. Przydali potém Radosz i Gedeon, biskupi krakowscy dziesięciny niektóre temu klasztorowi, więc i Janik zostawszy arcybiskupem gnieźnieńskim, już go nie tylko dziesięcinami, ale też dwunastu wsiami, to jest, Ujazd, Błonie, Zarzecze, Błonice, Skowronno, Kamieńczyce, Dzierząsno, Rusko miasto, Tropiczow, Białę, Best i Mieszawę do dawnych je przydawszy ubogacił.“ W tym klasztorze żył jako zakonnik Wincenty Kadłubek, wprzód biskup krakowski, jeden z pierwszych dziejopisów naszych i tu grób znalazł r. 1223. Konrad, ks. mazowiecki naszedłszy zbrojno kraje polskie roku 1235. klasztor jędrzejowski murem opasał i wojskiem go swojem obsadził. Historyą klasztoru tego skreślił dokładnie Starowolski w życiu Kadłubka. — Roku 1576. odprawił się w mieście tém zjazd szlachty na poparcie elekcyi Stefana Batorego, a inny zjazd roku 1592. za Zygmunta III. Roku 1607. dnia 28. Marca mieli tu zgromadzenie rokoszanie pod przewodnictwem pamiętnego w dziejach Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego. *E. K.*

Jedwabnica bławat, materya jedwabna. Jedwabnicę i miękkie szaty mężczyźnie przedtém za hańbę poczytywano. Był równie obyczaj dawny, że ramoty (hramoty) królów polskich i książąt litewskich w jedwabnice bywały obszyte. Dyspensy biskupie w jedwabnicowe płaty bywały obwijane.

Jedwabne. Miasto w Mazowszu w ziemi wiskiéj na północ od Wisny.

Jeleń, według Długosza, jezioro pod Gnieznem.

Jeografowie. Każde miejsce bez historycznych pamiątek jest tylko zimnym kościotrupem, dla tego też jeografię można śmiało nazwać dzieckiem historyi, albowiem ta ostatnia napawa ją życiem i nadaje jéj powagi. Nauka jeografii wypłynęła też niejako z historyi i w dawnych czasach nieodłączną jéj część stanowiła. Dziejopisowie pierwszymi byli, którzy uznali za potrzebę obznajmić czytelników swych z położeniem tego kraju; którego polityczne i domowe życie opisać zamierzyli. W Polsce aż do 15. wieku niemamy żadnego starojeograficznego dzieła. Pierwszy Eneasz Sylviusz z domu Pikolominich, najprzód biskup warmiński, późniéj papież pod nazwiskiem Pius II., (który żył od r. 1405. do 1464.) w dziele swém: *Cosmographia seu rerum ubique gestarum locorumque descriptio*, poświęcił kilka rozdziałów (25 do 29) niektórym wiadomościom o Polsce, Litwie i Prusach. Lubo wiadomość ta małéj jest wartości, przedrukował jednakże ten wyjątek Pistoryusz w Zbiorze historyków polskich, a powtórnie Micler z przypiskami *in Collectione magna histor. Polon.* — Słaby to jednakże był zarodek i rzeczywiście Długosz dopiero, (┼ 1480.) który stanowi epokę w piśmiennictwie historyczném kraju naszego, był zarazem twórcą opisu jeograficznego ziemi polskiéj. Ledwie, iż niespółcześnie z Sylviuszem, wstąpił on na nietkniętą prawie niwę jegoraficzną, i w pierwszéj księdze swych dziejów opisał z większą już dokładnością własności ziemi polskiéj, jéj granice, rzeki, jeziora, góry i niektóre miasta aż pod Kijów. Ile starań mąż ten uczony zadać sobie musiał, łatwo odgadnąć, skoro rozważymy, iż niemając żadnéj piśmiennéj pomocy sam sobie torując drogę na miejscu szukać musiał wiadomości do swéj pracy. Szacowne ze wszech miar zostawił on dla późniejszych jeografów źródło osobliwie z powodu licznych nazwisk rzek, gór i jezior, które z pilnością pozbierał. Niepodobno jednakże było od razu przezwyciężyć wszystkie trudności i uchronić się od pomyłek; dla tego też chcący użytkować z Długosza ostróżny być powinien, gdyż podania jego, osobliwie co do biegu mniejszych rzek, niezawsze są z prawdą zgodne. — Od Długosza jeografia ściśle połączona z historyą, z nią razem postępowała, a każdy prawie historyk był zarazem jeografem. Maciéj z Miechowa, Miechowitą także zwany, (┼ r. 1523.) zostawił nam dzieło jeograficzne: *Descriptio Sarmatiarum Asianae et Europeanae, et eorum quae in eis continentur.* Odbite po kilka kroć, najprzód w Krakowie r. 1521.; w Zbiorze, który wydał Huttichius Herwagio i osobno w Bazylei r. 1582., a nakoniec przedrukowane w Zbiorach Pistoryusza i Miclera, które ostatnie najlepsze wydanie i w liczne przypisy jest zbogacone. — Jakób Przyłuski pierwszym był w 16. wieku, który niebędąc historykiem i owszem powszechnie znany za Zygmunta Augusta, jako wydawca praw i statutów krajowych, umieścił w zbiorze tym jeograficzną i historyczną wiadomość o pojedyńczych prowincyach polskich, którą z dzieła tego wyjętą drukowali Pistoryusz i Micler.

Po nim nastąpił Kromer (┼ r. 1589.), który z powodu głębokiéj nauki nietylko swych ziomków stał się ozdobą, ale nawet za miarę oświaty wieku, w którym żył, uważany być może. Piękny styl łaciński, treściwe wysłowienia i silna w każdéj chwili krytyka odznaczają dzieło jego historyczne, nad które przenoszą niektórzy opisanie Polski, pod tytułem: *Polonia, sive de situ, populis, moribus, magistratibus et republica regni poloniae, libri duo.* Jak sam tytuł już pokazuje, opisał on w pierwszéj księdze Polskę pod względem statystycznym, w drugiéj zaś stan polityczny tego kraju. Wydane najprzód przy Kromera historyi najlepszéj edycyi, w Kolonii roku 1589., późniéj przedrukowane także w zbiorach Pistoryusza i Miclera. — Nim przystąpimy do Gwagnina i Stryjkowskiego, wspomnieć nam tu jeszcze należy dzieło: *Joannis Crasinii* (Krasiński ┼ 1612.) *Polonia*, poświęcone Henrykowi Walezemu, królowi polskiemu, wydane w Bononii r. 1574. Dzieło bardzo rzadkie, podające obraz polityczny stanu ówczesnego Polski, wyborną napisane łaciną, przedrukowane u Miclera. — W roku 1578. ukazało się w Krakowie, a roku 1581. w Spirze przedrukowane dzieło pod napisem: *Sarmatiae europeae descriptio* przez Alexandra Gwagnina. Gwagnin młody Włoch, przybył szukać szczęścia wojennego do Polski, odbył rozmaite wyprawy w Inflantach, Moskwie i Wołoszech, a nakoniec, jako biegły inżynier, był przez lat 18 dowódzcą załogi w twierdzy pogranicznéj Witebsku. (┼ r.

1614.). Stryjkowski jego przyjaciel i przez długi czas podkomendny wyjeżdżając z poselstwem polskiém do Turcyi zostawił mu swoje raptularze o Sarmacyi europejskiéj. Korzystał z nich Gwagnin. Za powrotem Stryjkowskiego do kraju oskarżył go o kradzież literacką. Wszyscy ówcześni uczeni krajowi sarkali na ten bezczelny czyn cudzoziemca, ale gniew ich się uśmierzył, gdy Stryjkowski sam własne dzieło drukiem ogłosił, albowiem okazała się znaczna w układzie obu pism różnica. Gwagnin napisał w łacińskim języku kronikę Polski, Litwy, Rusi, Prus, Inflant i innych pogranicznych prowincyi, a przy każdéj opis jeograficzny dodawał; całe dzieło poprzednie jest objęte i wykonane; Stryjkowskiego zaś kronika w polskim języku ułożona pełna jest nieładu, sprzeczności i anachronizmów, do tego co najniesmaczniejszy sposób rymami przeplatana i jak przykra do czytania, tak niezdatna do porady. Gwagnin usiłował objąć dzieje każdéj prowincyi, rzeczpospolitą polską składającéj, wyłuszczając jeograficzną nomenklaturę i dać o krajach tych dobrą wiadomość. Zastanawia jednakże to, iż przy opisaniu Prus położył przy każdym zamku lub mieście rok założenia jego, czego przy innych prowincyach nie czynił, a podania te nie zawsze się zgadzają z historykami pruskimi, jak n. p. Dusburgiem, Hartknochem i innymi. Dzieło to Gwagnina przedrukował Pistoryusz w odmiennym układzie, Mieler zaś pod nazwiskiem Stryjkowskiego. Wszystkie pisma pomnożone i przez Marcina Paszkowskiego na polski język wytłomaczone, wydał Gwagnin na nowo r 1611. — Roku 1585. ogłosił Stanisław Sarnicki: *Descriptio veteris et novae Poloniae, cum divisione ejusdem veteri et nova. Adjecta est vera et exquisita Russiae inferioris descriptio, juxta revisionem commissariorum regiorum, et Livoniae juxta Ordoporicon exercitus polonici redeuntis ex Moschovia.* Pismo to składa się z trzech części, pierwsza mówi: o Sarmacyi, jéj położeniu, granicach i podziale, według zdania starożytnych pisarzy. W szczególności zaś o Wandalach, Mąskomanach, Swewach, Gotach, Warynach, Awarynach i innych wielu. Lecz tu wdaje się autor w ciemną etymologią, powiększéj części nakręcaną i wymuszoną i na niéj zasadza swe rozumowania. Cała ta część małéj jest wartości. Druga i trzecia część dzieła Sarnickiego ułożona jest w sposobie słownika, z dodaniem przy miastach i znakomitszych miejscach stopni położenia jeograficznego, a kruciuchnych opisów; trzecia część poświęcona wyłącznie Inflantom. Obie te części mają swe zalety. Lecz liczb długości i szerokości podanych przy każdem mieście dziś za niezawodne uważać niemożemy, gdyż wiadomo, że wtenczas nie były jeszcze dokładnie oznaczone. Oprócz powyżéj wspomnianéj pierwszéj edycyi Sarnickiego ukazało się jeszcze kilka innych przedruków. A najprzód roku 1711. w zbiorze historyków wydanych w Lipsku, z biblioteki barona Hiessen przez księgarza Weydmana; powtóre w zbiorze Miclera. — Abyśmy na jeden rzut oka przejrzeli cały obraz literatury jeograficznéj w 16. wieku, dodać nam tu jeszcze wypada dwa dzieła opisowe pojedynczych prowincyi do Polski należących, to jest: *Erazma Stell de Borussiae antiquitatibus, Basileae* 1518. i drugie z przypadkowego tylko powodu napisane. Zygmunt baron Herberstein, poseł cesarza niemieckiego do różnych dworów, a między innemi do Polski i Moskwy (żył od r. 1486. do 1566.) napisał dzieło: *Commentarii rerum moscoviticarum, Basileae* 1549., w którém między innemi znajduje się opis Litwy, drukowany późniéj osobno u Pistoryusza i Miclera.

Koniec 15. i cały wiek 16. byłyto najświetniejsze czasy dla literatury naszéj. One także wydały mężów, których prace nieprzestaną być najobfitszem źródłem dla późniejszych historyków, a ciż sami ukształcili zarazem pole badań jeograficznych. Któż dzisiaj będzie chciał opisywać starożytną Polskę bez pomocy Długosza, Miechowity, Kromera, Gwagnina i Sarnickiego? — Wiek następny, czyli już nie zdołał wydać w umysłowym względzie tak silnych, aby obie te nauki prowadzić zdołali, albo, co pewniejsza, prace poprzedników postawiły naukę jeograficzną na takiéj stopie, iż już nie jako podrzędny wydział historyków, ale jako nauka oddzielna uważana być mogła, dosyć, iż jeografia z historyą całkowity rozbrat uczyniły. Szymon Starowolski, którego liczne pisma bardziéj polityczną, niż historyczną okazują stronę, sam jeden tylko w swéj osobie jeszcze historyą z jeografią łączył. Dzieło *Polonia*, po-

dające obraz stanu politycznego i jeograficznego Polski do najlepszych prac jego należy. Wydane najprzód w Kolonii r. 1632., potém w Gdańsku 1652. i znów tamże r. 1656., a nakoniec w zbiorze Mielera. Lecz już od początku 17. wieku historya przeszła w ręce Bielskich, Kojałowicza, Kochowskiego i innych; jeografia także oddzielną sobie obrała drogę, a upadek ducha i rozprzężenie się rządu na żadną może gałąź piśmiennictwa tak szkodliwego nie wywarły skutku, jak właśnie na nię. W 17. wieku pochlubić się może jeografia kilku znakomitymi pisarzami. Święcki pisarz ziemi nurskiéj dokładny zrobił opis Mazowsza, który syn jego Zygmunt wydał pod napisem: *Topographia sive Masoviae descriptio*, najprzód w Warszawie r. 1634., potém przedrukowane w zbiorze Mielera. — *Nova descriptio regni Poloniae et magni ducatus Lithuaniae per Mart. Zeillerum*, o którém dziele, jako o opisie podróży po Polsce odbytéj, wspomina Hoppiusz (Schediasma str. 14). Było naprzód wydane w języku niemieckim w Ulmie roku 1647., a następnie kilka razy przedrukowane i w zbiorze Mielera umięszczone. Z tych edycya trzecia z roku 1657. jest najlepsza, autor czerpał wiadomości z Starowolskiego, Kobierzyckiego i innych, a bardziéj się trzyma jeografii, niż historyi. — Wilhelm Beauplan Francuz służył przez lat 17 za Zygmunta III. i Władysława IV. jako inżynier i dowódzca artyleryi i z Koniecpolskim wszystkie odbył wyprawy na Ukrainie. Powróciwszy do swéj ojczyzny wydał opis Ukrainy tak dokładny, jakiego do owych czasów nie było: *Description de l'Ukraine etc. Rouen* naprzód r. 1650. powtóre 1660. Widać w całym opisie męża z trafnym rozsądkiem i opowiadającego interessownie rzeczy widziane. Mieler przełożył ten opis Ukrainy na język łaciński i wydrukował w swym zbiorze. — Cellaryusz Andrzéj wydał: *Regni Poloniae magnique ducatus Lithuaniae descriptio. Amstelodami* 1659. Przedrukowane w zbiorze Mielera. Wyłożywszy autor w krótkości dzieje Polski dawne i późniejsze podaje stan polityczny kraju i przystępuje nakoniec do właściwéj jeografii, podług prowincyi, przy każdem mieście wyliczając osobliwości. Opisy są dość wierne, a do dzieła dodane są widoki miast znaczniejszych. Cellaryusz w ogólności stał się niezbędnym dla późniejszych jeografów. Do mniéj ważnych z tego wieku pism jeograficznych należy: *Caroli Ogerii ephemerides iter Danicum, Suecicum, Polonicum Parisiis* 1656. Z którego dzieła wyjął Mieler podróż przez Polskę i wydrukował w swym zbiorze. Bernarda Connora Anglika, nadwornego lekarza króla Jana Sobieskiego opis jeograficzny Polski, który dołączył do historyi swéj tego kraju. Dzieło ukazało się najprzód pod tytułem: *The History of Poland*; przetłumaczone na język niemiecki, wyszło w Lipsku r. 1700.; a nareszcie na łaciński przez Mielera umieszczone w jego zbiorze historyków polskich. — We wieku 18. pomijając kilkanaście książeczek doręcznych lub szkolnych i to jeszcze słabe tłumaczenia z obcych języków, odznaczali się jako jeografowie polscy Łubieński, Niemiec Büsching i Wyrwicz. Pierwszy w dziele swém: Świat we wszystkich swoich częściach opasany. Wrocław 1740., po raz pierwszy w języku polskim opisał kraj ten tak pod politycznym jak i jeograficznym względem. — Büsching w obszernem swem opisaniu ziemi najlepszem podówczas w Europie, poświęcił połowę tomu drugiego jeografii polskiéj. Dzieło to, o ile się Polski dotyczyło, wytłumaczone na język polski i wydane w Lipsku i Dreźnie u Grela r. 1768., a przy zupełnym natenczas braku polskiéj jeografii nie jeden Polak szukał w niem wiadomości o własnym swym kraju. Dzieło Büschinga nie jest bez pomyłek, ale że to cudzoziemiec od źródeł oddalony, należną pochwałę oddać musimy nauce i pracy, które rozwinął. To nas atoli zadziwić i obruszać może, że tłumacz Polski pomyłek tych o kraju polskim nie sprostował. — Wyrwicz († r. 1793.), mąż uczony, napisał najprzód jeografią polityczną wszystkich krajów i starał się przez nię wpłynąć na polepszenie stanu politycznego i rządu Polski. Dzieło to na wniosek posła jednego mocarstwa zagranicznego przytłumione zostało. Wyrwicz wydał geografią powszechną czasów teraźniejszych, dla użytku młodzi narodowéj w Warszawie 1773.; dość obszernie opisał kraj własny, a ciągle mając na uwadze polepszenie jego losu, przy końcu, choć jeden rozdział, przyłączył o polityce, to jest, o zwierzchności krajowéj, o prawie i o handlu Europy. *E.K.*

Jeremiec, miasto w wojew. nowogrodzkiém nad Niemnem.

Jeremionka, m. na Ukrainie na lewym brzegu Dniepru, które niegdyś do Jeremiasza księcia wiśniowieckiego należeć miało.

Jesse miał być najgłówniejszy bóg Polaków i proszono go o wszystko. Miał świątynię w Gnieźnie, ale to podaje dopiero Długosz, a więc zbyt odległy historyk, aby na jego podanie jaką taką ważność kłaść można. *J. M.*

Jesiotr (Accipenser sturio) uważają go za rybę, ale w innych systematach naukowych jest gadem pływającym. Bywa niekiedy 9 łokci długi, głowę ma podłużną, pysk pod głową mały, okrągły, bez zębów; wąsików przy pysku cztéry, otworów po każdéj stronie karku cztery, płetwy chrząstkowate. W podłuż grzbietu jest pięć pasków łusek twardych chrząstkowatych; w średnim pasie łusek jedenaście. Mnoży się w morzu z ikry, wychodzi czasami do rzek. W Dnieprze i Wiśle poławiał się prawie corocznie; a w Warcie i innych rzekach tylko co lat kilka. Rybacy wiślańscy utrzymują, że idzie aż pod ujście Saczu, i jak tylko z téj rzeki wody zakosztuje, wraca natychmiast do morza. Przez Wisłę robi swoję podróż tylko latem, przez Dniepr zaś tylko zimą. *J. M.*

Jeserich See jezioro w Prusach, które się ciągnie od Saalfeld do Niemieckiéj Iławy (Deutsch-Eilau).

Jesierzyszcze, m. w północnéj stronie wojew. połockiego i zamek pośród jeziora, z którego rzeka Obola wypływa. Zamek ten najdawniejszy jest w Połockiém. Miejące to pamiętne zwycięstwem odniesioném przez Stanisława Paca nad wojskiem moskiewskiém d. 13. Lipca 1564. r.

Jesiora, rzeczka w Mazowszu, źródła pod wsią Osuchowem, ujście do Wisły pod miasteczkiem Czerskiém.

Jesiorce, m. w wojew. wileńskiém w pow. bracławskiém nad rzeką Iłuksztą.

Jesierna, m. w wojew. ruskiém, między Złoczowem i Tarnopolem z zamkiem niegdyś warownym. Tu roku 1655. Chmielnicki niespodzianie obtoczony przez Tatarów z Polakami sprzymierzonych z nimi zawarł ugodę, mocą któréj: Jana Kazimierza za króla swego musiał uznać, związek z Moskwą zerwać i nadal żadnéj z nikim ugody bez wiedzy króla niezawierać, siły swe z Tatarami przeciw Szwedom połączyć, znakomitych zaś Moskali, których miał przy sobie, tymże Tatarom wydać. (Rudawski str. 201.)

Jesiora, m. w wojew. trockiém, na północ od Grodna.

Jesów, m. w wojew. rawskiém, na zachód od Rawy. Należało dawniéj do opactwa lubińskiego.

Jesuici było to towarzystwo księży, których trudno nazwać zakonnikami. W krótkim czasie przyszli oni do wielkiego znaczenia i trzeba przyznać, że wywarli ogromny wpływ tak na Polskę, jak na wszystkie inne narody. Powstanie tego zakonu jest awanturnicze: Inigo albo Ignacy, najmłodszy syn z jedenastu dzieci szlachcica hiszpańskiego na zamku Loyola w Biskai urodził się r. 1491., był paziem na dworze króla Ferdynanda i wyrósł na młodzieńca próżnego, ubiegającego się za miłostkami, lecz nie bez zalet rycerskich. W bitwie z Francuzami pod Pampeloną r. 1521. odniósł ranę w nogę i poszedł na długą kuracyą, w któréj noga pozostała mu krzywa, a z nudów naczytał niemało pism, tyczących się życia Jezusa Chrystusa i innych przedmiotów religijnych. Wpadł więc w nabożność. Poświęcił się na służbę ku czci Najświętszéj Maryi Panny, porzucił swoję rodzinę, złożył ubiór rycerski u cudownego obrazu w Monserate i o żebranym chlebie puścił się do Jerozolimy. Namawiał zakonników palestyńskich, aby z nim szli nawracać Turków, ale, gdy te namowy były daremne, wrócił do Hiszpanii, zaczął się w Barcelonie z małymi chłopcami uczyć po łacinie. W dwa lata późniéj o żebranym chlebie udał się do Alkali dla słuchania filozofii, a przytém zaczął publicznie dawać nauki religii. Niepodobało się to Inkwizycyi Święcéj i stało się powodem, że uszedł do Paryża, gdzie zyskał stopień magistra licząc już lat 43. W Paryżu żebrał po staremu, ale zamiast nauczania ludu, zbierał sobie towarzystwo z młodzieży naukom poświęconéj, które ślubowało żyć w dobrowolném ubóstwie, nawracać niewiernych i odbydź podróż do Jerozolimy. Piotr le Fevre Sabaudczyk, Franciszek Xavier Nawarczyk, Jakób Lainez i Mikołaj Bobadilla Hiszpanie, oraz Rodriguez, szlachcic portugalski byli pierwszymi towarzyszami Loyoli. Towarzystwo to naprzód po Francyi, a potém po państwie weneckiém krążyło żebrząc, a nauczając. Wojna turecka prze-

zakładała podróży do Jerozolimy i dla tego członkowie rozsypali się po uniwersytetach Włoch północnych dla werbowania więcéj kollegów. Loyola z towarzyszami Le Fevre i Lainez udał się do Rzymu, gdzie wykonał swój plan zawiązania zakonu (1539.) W skutek cudownego objawienia, które mu się przywidziało, swój zakon nazwał »Towarzystwem Jezusowem (Societas Jesu). Owi towarzysze, którzy z nim byli w Rzymie, oprócz ślubu ubóstwa, czystości, ślepego posłuszeństwa względem przełożonych zobowiązali się jeszcze, iż pójdą bezwłocznie i bez wszelkiego wsparcia do każdego kraju, do którego papież wyśle ich przeciw heretykom, albo niewiernym i całemi siłami ku spełnieniu odebranych poleceń pracować będą. Nowicyusze prócz ćwiczeń duchownych mieli się ze zdatnością swoją popisywać przez wykonywanie najniższych posług przy chorych. Oddzielna bulla papieża Pawła III. w roku 1540. potwierdziła ten wiele obiecujący zakon, który w następnym roku Loyolę obrał za generała. Swoim zapałem religijnym porywał Loyola wszystkich towarzyszów; w kościele zakonu wypełniał najniższe posługi; choć po włosku niedosyć umiał, trudnił się sam nauczaniem małych dzieci; zbierał składki na zaopatrywanie żydów i kobiet publicznych, których skłanianie do życia przyzwoitego najgłówniejszą było jego pracą. Tymczasem towarzysze Loyoli, a szczególniéj Lainez nigdy nieodstępny od boku swego generała, mając dostateczny zapas nauki i znajomości świata, nierównie wyżéj celowali. Kwitnęła wtedy już na całą Europę wylana reforma religijna. Zdawało się, iż w swoich podstawach na wieki pęka i wali się władza papiezka. Paweł III. i Juliusz III. upatrując tęgą podporę w Jezuitach nadali im przywileje, jakich żaden zakon nigdy nieposiadał. Dozwolono im używać wszelkich praw, które służyły zakonom żebrzącym, a zarazem i duchowieństwu świeckiemu: z całą swoją własnością zostali niezawiśli od sądów biskupich i świeckich; nieulegali żadnéj a żadnéj władzy na ziemi prócz jednego papieża; wykonywali wszelkie czynności kapłańskie bez pytania się o zwierzchność parochialną nawet podczas wydanego interdiktu; rozgrzeszali od wszelkich grzechów; od kar kościelnych uwalniali, śluby ludzi świeckich w inne dobre uczynki przemieniali; bez wszelkiego papiezkiego potwierdzania wszędzie kościoły, dobra i wszelką własność dla zakonu nabywać mogli; w miarę potrzeby uwolnienia od godzin kanonicznych, postów i nawet używania brewiarza sobie samym udzielali. Prócz tego oddano generałowi nieograniczoną władzę nad wszystkimi członkami towarzystwa; pozwolono, aby rozdawał towarzyszom wszelkie polecenia, jakie za potrzebne uzna, aby wszędzie ich, a nawet pomiędzy wyklętych heretyków posyłał, aby jako nauczycieli osadzał, stopniami akademickiemi zaszczycał. Wkrótce zakon Jezuitów zaczął się organizować w ogromną monarchią po całéj ludzkości rozrzuconą. Jego członkowie byli podzieleni na klassy czyli stany. Wciągano ludzi najznakomitszych talentami, majątkiem, urodzeniem. Nowicyusze, wybór młodzieży ze wszystkich stopni społeczeństwa, przez dwa lata musieli zostawać w domu nowicyackim i dawać wszelkie dowody poświęcenia i posłuszeństwa, nim ich za członków zakonu uznano. Prawdziwymi członkami, lecz w najniższéj klassie, byli koadjutorowie, czyli spółpracownicy świeccy; ci nieczynili żadnego ślubu i dla tego wolno im było występować. Służyli oni zakonowi, jako agenci, jako sprzymierzeńcy i stanowili właściwie lud, massę monarchii jezuickiéj. Znakomici panowie, urzędnicy i zgoła wszyscy ludzie wpływu byli starannie wciągani; można spomnieć nawiasem, że Ludwik XIV. miał zaszczyt w swéj starości być przyjętym do tego stopnia. Wyżéj w godności stali: nauczyciele, scholastici, albo uczniowie, czyli duchowni koadjutorowie, lub spółpracownicy, którzy musieli posiadać wiadomości, śluby zakonne uroczyście spełnić, a w szczególności zobowiązać się do nauczania młodzieży. To byli uczeni, artyści, ludzie przemysłu czyli mieszczanie państwa jezuickiego; ci zajmowali katedry po uniwersytetach i kollegiach zakonu, byli kaznodziejami po miastach, kapelanami i spowiednikami u możnych; wciskano ich do rządzenia majątkami bogatych wdów, u których zapisy testamentowe wyrabiać musieli. Najwyższą klassę, niejako arystokracyą zakonu stanowili professorowie; téj klassy dosługiwali się tylko mający najwięcéj doświadczenia, energii i miłości zakonnéj, biegli w sztuce kierowania ludźmi. Wy-

pełnianie professu odbywali przez to, iż prócz ślubów zakonnych zobowięzywali się do przyjmowania wszelkich poleceń, a jakie zwykle były posłannictwa między pogan i heretyków, sprawowanie zarządu w odległych koloniach, sprawowanie urzędów kapelańskich i spowiedniczych przy monarchach, rezydowanie po krajach i miastach, w których chodziło o wprowadzenie zakonu, lub o jakie sprawy jego. Od obowiązku uczenia młodzieży professorowie byli całkiem wolni; kiedy niemieli żadnéj missyi, żyli w tak zwanych domach professów (domus professa) zaopatrywani po pańsku. Tylko professowie głosowali na wyborach generała, assystentów, prowincyałów, superiorów i rektorów. Generał dożywotni mieszkał w Rzymie i miał przy sobie admonitora, oraz pięciu assystentów albo radców, którzy reprezentowali pięć głównych katolickich narodów: Włochy, Niemcy, Francyą, Hiszpanią, Portugalią. Był to centralny punkt rządu, odbierał miesięczne raporta od prowincyałów, kwartalne od superiorów, to jest, przełożonych nad domami professów i kwartalne od rektorów, którzy kierowali kollegiami czyli zgromadzeniami, to jest, niby klasztorami jezuickiemi, a nakoniec od przełożonych nad domami próby (domus probationis), w których nowicyat odbywali młodzi Jezuici. Raporta te były względem wypadków politycznych, charakterów, zdolności i zasług każdego Jezuity, w skutek dopiero czego rozporządzano z Rzymu, jak ten lub ów powinien być użyty. Generałowi wszystko na oślep nawet w brew własnemu przekonaniu winno uległość; przeciw jego rozkazowi niesłużyło żadne odwołanie; mógł nawet reguły zakonu zmieniać, członków bez śledztwa wypędzać, na wygnania rozsełać, wszelkie kary według upodobania zarządzać. Ignacy Loyola, który umarł w Rzymie d. 31. Lipca 1556. roku, pozostawił zakonowi projekt téj konstytucyi i mistyczną książkę do nabożeństwa pod tytułem: Exercitia spiritualia, którą każdy nowicyusz przez pierwsze cztery tygodnie czytywać musiał. Z Rzymu najpierwsze kollegia rozrodziły się w Portugalii, gdzie Xavier i Rodriguez już w r. 1540. zajęli się organizacyą na wezwanie króla. Prętko także szło z rozszerzaniem zakonu w państwach włoskich, Hiszpanii i Niemczech, a szczególniéj w krajach austryackich i bawarskich. Na uniwersytetach w Wiedniu, Pradze i Ingolsztadzie Jezuici zyskali zupełną przewagę. W ich ściśle hierarchicznych zasadach, w ich uporczywéj, entuziastycznéj pracowitości, w ich skutecznych sposobach nawracania monarchowie katoliccy ze stolicą apostolską postrzegli najwyborniejsze lekarstwo przeciw reformom religijnym. Przed publicznością wystąpili Jezuici, jako dzieci najświéższego ducha czasu, a ludzie wielkiego świata nieupatrywali w nich rabuśnych mnichów, ale elegantów posuwisto chodzących, a ze skromnie spuszczonemi oczami; biegłych w teologii, filozofii i wszelkich naukach, umiejących się wybornie znajdować w towarzystwach, mających pełne usta grzecznéj, uprzéjméj, rozumnéj i płynnéj wymowy. Obowiązkiem ich było okazywać jak największą dostępność, za głupstwo poczytywać sam cień jakiéj wyniosłości lub dumy wszystkie plany wykonywać z największą łagodnością, z ustępowaniem bez sporu i zatargów z uśmiechem. Gwałtem i siłą rzeczy przełamywać tylko na pewne, a przez sprężyny odległe tak zakryte, aby ich nikt niepostrzegł, aby zakon skompromitowany niebył. Mieć tylko na oku dobro kościoła i zakonu, a mniéj się pytać nawet o własną ojczyznę, zagłuszać drobne skrypuły sumienia, a trzymać się zasady: »cel uświęca sposoby.«

O bigoteryą niebyło można Jezuitów posądzać; modlili się wcale niezanadto: nawet w domach professów niepytali się o godziny kanoniczne; na kapelaniach odbywali nabożeństwo krócéj, niż inni duchowni. Ubiór Jezuitów był w ogóle ten sam, co duchowieństwa świeckiego, tylko staranniejszy i droższy podług krajów zmieniany, ale w potrzebie wolno im było i cywilne suknie przywdziewać. Duch téj sztuki życia, zręczność w działaniach wszelkiego rodzaju poszły ze zasad ich drugiego generała Jakóba Lainez, który wszelką pierwiastkową rubaszność do szczętu wytępić, a wszystkiemu nadobny i misterny pozór nadać umiał. Pracowali więc Jezuici podług dewizy: *In majorem Dei gloriam* (na większą chwałę bożą), a za najgłówniejsze drogi uważali szkołę, konfessionał i ambonę.

Od ogłoszenia reformy przez Luthra powstał w Polsce ogromny ruch religijny. Szlachta, która pobierała nauki we Wło-

szech, przebiegała w swéj młodości całą Europę, była wysoce uczona i wtedy brała zawsze udział w sprawach wielkiéj wagi, a zwłaszcza mogących nadawać inny kierunek życiu społecznemu, wkrótce obeznała się z dziełami reformatorów i przylgnęła snadno do nowéj nauki. Naprzód Wielkopolanie poszli tłumnie za Luthrem, a przez niemieckie koronne prowincye szła reforma do Litwy. Miasta prawie całéj rzeczypospolitéj miały, choć niewiele, przecież pewną liczbę mieszkańców niemieckich, którzy utrzymywali związki ze swemi krajami i stąd coraz bardziéj mnożyli się w nich dyssydenci. Wypędzani późniéj z krajów niemieckich, w których się ściśle trzymano zasad Luthra, uczniowie Oskolam, Padinsa, Kalwina, Anabaptiści, albo Bracia czescy ze swojéj ojczyzny, lub Socinus, Ochimus aż z Włoch, zgoła reformatorowie i zwolennicy reformacyi jakiegokolwiek rodzaju, z któregokolwiek końca świata, wszystko znajdywało przytułek i zupełne bezpieczeństwo w Polsce pod skrzydłami wolności republikańskiéj. Ztąd pewnie nieprzesadzają pisarze dziejów kościelnych, kiedy utrzymują, że była chwila w XVI. wieku, w któréj Polska liczyła aż trzydzieści dwa nowych wyznań chrześciańskich; trzy jednak były główne i które przez układ na synodzie sandomierskim miały niejaki węzeł, to jest, luterskie, kalwinskie i braci czeskich. Nazywały się już nawet, kładąc na to pewien stopień godnosci, w y z n a n i e m p o s p o l i t e m p o l s k i é m, myślały o zachwyceniu wszelkich władz w swoje ręce i o zrobieniu swego kościoła panującym w rzeczypospolitéj. To się działo w krajach koronnych polskich, lecz w krajach koronnych niemieckich, jak w całych Prusach, w Kurlandyi, w Inflantach, reforma religijna wzięła zupełnie górę i już trzeba było katolikom rzucić nadzieję, aby potracone kościoły kiedykolwiek odzyskać mogli. Między duchownymi polskimi gorliwością o utrzymanie praw kościoła katolickiego słynął Stanisław Hoziusz, biskup warmiński. On na Zygmunta Augusta nalegał z niesłychaną natarczywością, aby wszystko poświęcał, a drobniuchnéj niekonsenkwentnéj n o w é j w i a r e c z c e (fidiuncula) zaporę położył, on z legatami i Rzymem ciągle narady przeciw reformacyi odbywał, między duchowieństwem w kraju i panami pracował, ze sąsiedniemi innych krajów biskupami ciągle w postępowaniu i w planach się znosił; rozprawy przeciw reformatorom pisał, wydawał i upowszechniał; zgoła rozwinął czynność niezwykłą i olbrzymią. Przez te swoje zasługi w kościele rzymsko-katolickim doszedł godności kardynalskiéj i był wyznaczony do liczby prezydentów na zbór trydencki, na którym niemało podał sposobów przeciw herezyi. Wróciwszy do kraju otoczył się natychmiast Jezuitami z Włoch i Niemiec. Już w roku 1564. posłał do Elbląga kanonika Timmermana i dwóch Jezuitów. Miasto oświadczyło, że od dawna wyznaje inną religią, zatém księży katolickich niepotrzebuje, ale Hoziusz odwoływał się na swoje prawa, jako biskup warmiński; zesłano od króla kommissyą i miasto tych księży przyjąć musiało. Lubo Jezuici niemieli jeszcze nigdzie stałego siedliska, przecież się coraz bardziéj po kraju przewijać zaczęli. Hoziusz biorąc za pozór trydencką uchwałę, (Sess. 23. c. 18.) aby wszędzie przy kościołach katedralnych były seminaria i szkoły, postanowił ich zakon po całym kraju rozszerzyć. W Brunsbergu o mile od kościoła katedralnego urządził kollegium. Pierwsi ojcowie Jezuici, jak powiedziano, byli sami Włosi i Niemcy; Hoziusz na synodzie prowincyalnym w Heilsbergu dnia 30. Październik 1565. r. zawarł z nimi ugodę w obecności legata Komendoniego, w skutek któréj nowe kollegium miało liczyć dwadzieścia osób zgromadzenia jezuickiego i dwudziestu cztérech uczniów seminaryjnych. Dochody miało mieć niejako przypożyczone od biskupa i kapituły, bo je dano z tém zastrzeżeniem, że, skoro o ile zgromadzenie zyska co skądinąd, o tyle zaprzestanie pobierać rzeczonych dochodów. Hoziusz pracował, aby wydobyć z Elbląga fundusze sekularizowanych klasztorów, ale mu się to nieudało. Niedługo jednak ci pierwsi polscy ojcowie czekali na legaty, bo Katarzyna żona Jana III. króla szwedzkiego, a siostra Zygmunta Augusta zapisała im 10,000 dukatów, aby za część dóbr sobie nakupili, a za część Szwedów w swoim kollegium utrzymywali. Za przykładem Hoziusza Andrzéj Noskowski, biskup płocki sprowadził Jezuitów do Pułtuska (r. 1565.), inni biskupi osadzili ich w Poznaniu (r. 1570.)

Kaliszu, we Wilnie (1579), Toruniu, pod Gdańskiem na Schotlandzie, Łucku, Kamieńcu, Łomży. Rok za rokiem, a szczególniéj przez panowanie Stefana Batorego i Zygmunta III. mnożyły się, wzrastały i bogaciły zgromadzenia. Jezuici znaleźli pełno protektorów w magnatach: Krzysztof Mikołaj Radziwiłł sprowadził ich do Nieświeża. W Warszawie, gdzie od śmierci Zygmunta Augusta zaczynały się odbywać sejmy i inne sprawy, Jezuici urządzili dom professów, a wsparli go Felix Kryski, Warszycki, Bobola. Z kobiet najgłówniéj protegowały Jezuitów Katarzyna z Maciejowic Wapowska, Katarzyna Tęczyńska, Katarzyna Uchańska, Barbara z Tarnowskich Zamojska, Zofia Kostkowa, wojewodzina sandomirska, Anna z Ostroga, Elżbieta z Gostomskich Sieniawska i wiele innych, a wszystkie co najbogatsze w Polsce i Litwie. Kwitnęły domy professów oprócz warszawskiego, w Krakowie i Wilnie, oraz kollegia prócz wyżéj już wspomnionych w Dorpacie, Rydze, Orszy, Płocku, Przemyślu, Lublinie, Jarosławiu, Sandomierzu, Rawie, Lwowie, Malborgu, Barze, Krośnie, Bydgoszczy, Wałczu i po innych jeszcze miastach. Jezuici niedługo byli cudzoziemcami w Polsce, gdyż nietylko najzdolniejsza, znakomita bogactwami i urodzeniem młodzież cisnęła się do ich nowicyatów, ale opaci, kanonicy, professorowie, doktorowie teologii porzucali swoje klasztory, kapituły, katedry i inne posady i zatrudnienia, a zgłaszali się do zgromadzeń jezuickich. Już Zygmunt August, który miał skłonność do protestantyzmu, który z dyssydentami stał w ściślejszych związkach, ku końcowi panowania swego uwierzył w Jezuitów, i w przywileju zatwierdzającym ich kollegium w Pułtusku mówi o nich, jako o ludziach wielkiéj nauki i szczególnych zasług, którzy w Polsce położą koniec bezbożnym zabiegom fanatyków! (to jest dyssydentów) i dodał: »Spodziewamy się, że pod ich naczelnictwem ubezpieczona religia chrześciańska w królestwie naszém odzyska dawną powagę i w potomne lata zachowa.« Henryk Walezy podczas swego krótkiego panowania nie był wolny od wpływu Jezuitów. Stefan Batory, ów w młodości zagorzały protestant, którego Zborowscy dyssydentom polecili, który tylko przez dyssydentów koronę osiągnął, uważał Jezuitów za zbawców ludzkości; on zaprowadził kollegia w Rydze, Dorpacie, Połocku, on założoną w Wilnie akademią przez Protasowicza, biskupa wileńskiego Jezuitom oddał, on w brew prawom akademii krakowskiéj nieśmiejąc jeszcze na kollegium przez przywiléj tylko na nowicyat i kościół Ś. Stefana Jezuitów w Krakowie osadził. Kiedy Stefan Batory pod Pskowem stanął i niepłonną miał nadzieję opanowania całego carstwa moskiewskiego, a car przyrzekał papieżowi Grzegorzowi XIII. przejść do kościoła zachodniego przyjechał przebiegły Jezuita Possewin i z pomocą Jezuitów polskich przewiódł pokój w Zapolu i Kiwerowéj horce zawarty, którym król zobowiązał się Moskwie wszystkie zdobyte miasta przywrócić. W gabinecie, w obozie i wszędzie Stefan rady od nich zasięgał, luboć to jeszcze z pewną przyzwoitością się działo. Na dobre zakwitnęły ich czasy dopiero za Zygmunta III. Wychowany przez Jezuitów na całe życie został dla nich z posłuszeństwem ucznia. Długo mu jako królowi rozkazywał ojciec Bernard, który przy nim, kiedy jeszcze był dzieckiem, urząd spowiednika sprawował. Paweł Piasecki, biskup przemyślski, w kronice swojéj europejskiéj, która téż i sławę europejską zyskała, powiada; że łożniczy królewski (cubiculi regii praefectus) Andrzéj Bobola, człowiek ciemny i swarliwy był na ten urząd wkręcony przez Jezuitów, którzy z królem, kiedy tylko chcieli, prywatnie mówić mogli. Przez ciągłe natręctwo tak Zygmunta III. skrempowali, że wszystko tylko za ich radą robił; cała nadzieja i łaska na dworzan tylko od nich zależała. Co w sprawach publicznych podszepnęli, to król zarządził, a najczęściéj z wielką szkodą rzeczypospolitéj, bo do téj poufałości byli przypuszczani głównie spowiednik i kaznodzieja ze stanu nauczycielskiego, albo z magisterium nowicyackiego, polityki całkiem nieświadomi. Zgadzają się wszyscy pisarze, że Zygmunt III. nikogo o dyssydentizm podejrzanego do senatu niewpuścił, a miejsce po dyssydencie zawsze tylko przyjacielem i sługą Jezuitów osadził. Kto wystawił kollegium, darował zgromadzeniu dobra, ten mógł być pewien, że na wysokich urzędach i na starostwach, które mu się dostaną, sowicie się odegra. Ztąd uposażanie Jezuitów

nie tak często pochodziło z nabożeństwa, jak raczéj ze spekulacyi najwyższe procenta przynoszącéj. Wielkich wpływów byli Piotr Skarga i Justus Raab. Pierwszy stoi na czele naszych pisarzy w rzeczach religijnych; jego styl, jego język pozostaną na zawsze wzorem. Trudno Skardze odmówił i cnót prawdziwie obywatelskich, miłości ojczyzny, zapału dla wolności, nienawiści przeciw uciemiężeniu a stąd bardzo podówczas rzadkich, nader pięknych chęci dla najliczniejszéj klassy rodaków, to jest, dla chłopów. Atoli i Skargi rady musiały prowadzić przewrotność, nieszczęście, zgubę dla téj ojczyzny, którą miłował, bo jezuicki interes był zawsze przeciwny Polsce, a kto był Jezuitą, ten wbrew nawet przekonaniu ze ślepem posłuszeństwem tylko w myśl swojéj cudzoziemskiéj najwyższéj władzy działać i radzić miał obowiązek poprzysiężony i téż radził i działał. Za panowania Stefana Jezuici zaczęli walkę w ten sposób z dyssydentami, że w swoich kościołach po dwa razy do roku odbywali dysputy. Propozycye do takowych dysput rozsyłali drukowane do uczonych katolików i dyssydentów. Jeżeli żaden teolog dyssydencki nie stanął, wtenczas go zwykle zastępował Jezuita, albo uczeń ze szkół jezuickich. Dysputa odbywała się po łacinie i zwykle miewała wielu słuchaczy. U możnych dyssydentów Jezuici szukali wpływu i przyjaźni; często udało im się zyskać zaufanie i jednę lub drugą rodzinę przywrócić do kościoła katolickiego. Z młodzieżą dysputy, rozmowy prywatne, przykłady naukowe zawsze miały na celu dyssydentów. Pokazywały się w niektórych punktach kraju i rozruchy połączone z napadami na dyssydentów, jak się to stało w Krakowie, a z większą zaciętością w Wilnie, Poznaniu i Lublinie.

Kiedy za Zygmunta III. panowali tylko Jezuici wszechwładnie; lud, a szczególniéj młodzież po seminaryach duchownych, szkołach, a najbardziéj szkołach jezuickich pałała nienawiścią przeciw dyssydentom. Zygmunt III. bawił w Krakowie (r. 1593.), kiedy studenci zburzyli kościół kalwinski, a Skarga, jakby żartując z dyssydentów, wydał pismo: Upominanie do Ewangelików i do wszystkich społem Niekatolików, iż o skażenie zborów krakowskich gniewać się y nic burzliwego wszczynać niemają. Napady uczniów jezuickich z przybranym ludem ze wsi sąsiednich z głowniami w ręku na kościoły, domy parafialne, cmentarze i szkoły dyssydentów zaczęły być czemś zwyczajném po wszystkich głównych miastach rzeczypospolitéj. Podają pisarze dyssydenccy i nie przesadzają, że trupy panów od wielu lat pogrzebionych z grobów wydobyto i włóczono. Luboć każdy wiedział, że te rozruchy podszczuli, układali i organizowali Jezuici, przecież im mało kto o to robił wyrzuty, a ich przeciwnicy dyssydenci tak byli słabi, że się nietrzeba było tłumaczyć i już uchodziło okazywać im nawet pogardę. — Pod protestantami w zachodniéj Europie, a dyssydentami w Polsce rozumiano głównie kalwinów i lutrów, w których powoli wrosły inne wyznania od czasów reformacyi powstałe. Gdy tych Jezuici we wszystkich krajach katolickich, a stąd i w Polsce swemi bardzo skutecznemi sposobami doskonale przetrzebili i w niwecz obrócili, przyszło im na myśl, że kościół rzymsko-katolicki ma jeszcze wprawdzie śpiącego, ale starego i twardego przeciwnika, który się raz może obudzić, to jest, kościół wschodni czyli grecki. Za granicami Europy Jezuici pracowali przez swoich missyonarzy w Indyach wschodnich, gdzie jeden jeszcze z towarzyszów Loyoli Franciszek Xavier nawracać rozpoczął, w Chinach i najgłówniéj w Ameryce południowéj; w Europie zaś wszelkie usiłowania do nawracania wymierzywszy głównie przeciw kościołowi wschodniemu musieli je zkoncentrować w tym kraju, w którym rząd był ściśle katolicki, a lud w znacznéj liczbie należał do kościoła wschodniego, to jest, w rzeczypospolitéj polskiéj. Niedobitki dyssydenckie widząc, że Jezuici myślą o Rusinach, wezwali ich, aby pod jedną z nimi chorągwią stawali do boju. Kroki jezuickie względem Rusinów, jak zwykle w początku, zaczęły być łagodne, pojednawcze. Pracował najbardziéj delegowany w tym celu do Polski ów Possevin. Dokazano, że w Brześciu litewskim władykowie: łucki Cyrill Terlecki, pinski Leontiusz Pełczycki, chełmski Dyonizy Żyrowski i lwowski Gedeon Bałaban zobowiązali się przywieśdź do skutku połączenie kościoła wschodniego czyli ruskiego z katolickim rzymskim i akt ten nazwano unią. Unia niebyłaby wprawdzie niczém nagannem, ale kto ją chciał

zacząć, ten powinien być pewny, że leży w sercach, że ją do skutku na drodze układów doprowadzi, bo inaczéj poświęcał jéj Polskę. Ludzie nasi rozumiejący życie publiczne wołali, że rzeczpospolita stoi na braterstwie obywatelskiém bez względu na różnicę wiary, że nigdzie niewyrzeczono, iż toleranci zbawieni być nie mogą; że Polska jest samem spojeniem zachodu ze wschodem, że uderzyć w to spojenie można skaleczyć serce, w którem nikt krwi zatamować niepotrafi. Ale cóż mogło chodzić o to Jezuitom? Nigdy niebyło ich rzeczą myśleć, żeby ten lub ów naród istniał; powstali tylko na to, żeby z Rzymu po całéj ziemi jedna panowała władza. Nie będzie tego narodu, to będzie w tém miejscu inny; ziemia tak łatwo bezludną niepozostanie, a więc zawsze nad tym krajem Rzym i Jezuici panować będą mogli. Od Rusinów, którzy unią przyjęli, Pociaj, biskup włodzimirski i Terlecki, biskup łucki pojechali w deputacyi do Rzymu, ale Rusini świeccy obruszali się (mówi Piasecki), najbardziéj możniejsi, którzy mieli wielki wpływ na lud pod względem religijnym, że mała liczba przywłaszczała sobie prawo do dzieła tyczącego się wszystkich; głównie zaś kniaź Konstantyn Ostrowski, wojewoda kijowski, który bogactwami, rodem, swą siłą zbrojną i godnością senatorską wyniesiony, wynosząc się z innych miał władzę najwyższą w rzeczach religijnych i uważał się za poniżonego w przeprowadzaniu téj unii. Ztąd także drudzy, którzy rzeczywiście téj unii nienawidzili, ale sami przeciw niéj wystąpić nieśmieli, dostawszy takiego naczelnika z wielkim chałasem się poruszyli i te unią ludowi swemu tak obrzydzili, że usłyszawszy tylko sam wyraz prawie drzenia dostawał i nic do tego czasu bardziéj, jak te burzliwe rozruchy i wieczne żale za unią i przeciw unii, rzeczypospolitéj polskiéj nie mięszało. Ta sprawka Jezuitów nietylko w następnych czasach uzbroiła przeciw Polsce Chmielnickiego, ale pepchnęła Ruś ku wschodowi. — Zygmunt III. robiąc podróż na koronacyą do Szwecyi torował drogę Jezuitom do wzięcia góry nad miastami pruskiemi, które się ich wpływom opierały. Ztąd podczas jego bytności w Gdańsku rozruch powstał, nawet na dom, w którym mieszkał, napadnięto i strzelano. Odtąd król w Prusach, zamięszkałych od Niemców i tak ściśle i serdecznie do rzeczypospolitéj przywiązanych nietylko przeciw Jezuitom, katolikom, sobie, ale przeciw narodowi i krwi polskiéj nienawiść zasiał i rozkrzewił. Nie poszło lepiéj w Inflantach i Kurlandyi. W Rydze lud zrobił powstanie, Jezuitów wypędził, ale siłą polską przygnieciony znowu ich przyjąć musiał. Działo się coś podobnego i w Dorpacie. Skończyło się tedy, że w ogromnéj rzeczypospolitéj, w któréj trzy obok siebie żyły wielkie ludy: Polacy, Rusini i Niemcy, nietylko trzema językami, ale i trzema wyznaniami między sobą różne, w Jezuitach pokazał się klin, który te ludy na swoje części rozsadził. Starali się dyssydenci połączyć z Rusinami na synodzie w Toruniu (r. 1595.); niedało to się zrobić, ale dosyć i na tém, że u jednych i u drugich musiała się gnieździć nienawiść przeciw matce ojczyźnie; że dwie części zostały w uciemiężeniu, a jedna trzecia i to ze krwi Polską stanęła w cudzoziemskim interessie z Jezuitami, aby swą własną rzeczpospolitą gnębić, obalić i zgubić.

Po raz pierwszy w roku 1569. miało się pokazać dwóch Jezuitów w Krakowie. Akademia była przeciwna ich zamiarowi osiedlenia się w tém mieście. Jezuici atoli kupili sobie dom przytykający do kościoła Ś. Barbary, którego prawa kollatorskie były przy akademii. Jako właścicielom domu niemógł nikt w pobycie i dalszych planach przeszkody czynić, a nabożeństwa w kościele niepodobna było zabraniać. Miała się akademia długo na baczności, ale, gdy nuncyusz i król powiedzieli, że lubo Jezuici dostali bullę na założenie szkół, przecież ich nie założą, akademia oddała kościół Jezuitom. Skrępowani tedy owem przyrzeczeniem króla i nuncyusza myśleli, jakby się zrzec łaski od akademii doznanéj i sprzyjaźnili się z Tomaszem Plazą, plebanem od Ś. Stefana, który na nich swoje prawo plebańskie przelał, a Stefan Batory to przelanie zatwierdził i zezwolenie do założenia seminaryum przydał. Jezuici zyskawszy pewność stanowiska swego zwrócili na akademią oczy i usiłowania. Nałowili dla siebie niemało młodzieży, a nawet wielu professorów i to celujące talenta, że wspomnimy Jakuba Wujka, Piotra Skargę, Stanisława Grodeckiego, Benedykta Herbesta, Marcina Ujazdo-

wskiego. Trzeba tu powiedzieć, że Jezuici, skoro usadowili się w Poznaniu, niedługo potém, bo podobno w trzy lata otworzyli szkoły, a nawet myśleli akademią założyć. Była tam akademii krakowskiéj kolonia, którą biskup Czarnkowski przez sprowadzenie z Krakowa Benedykta Herbesta i Grzegorza Samborczyka do dawnéj świetności przywrócił. Akademia krakowska, matka akademii poznańskiéj protestowała i Paweł V. dał zrozumieć, że słuszność jest na stronie protestującéj; poczém sami Jezuici będący kardynałami, jako to: Bellarmini, Montalto i Aquaviva pisali do akademii krakowskiéj, że się w popieranie akademii jezuickiéj w Poznaniu wdawać przestali, lecz to było właściwie oczekiwanie tylko lepszéj pory. Ucichły zabiegi na lat kilka; ale toczyła się polemika piśmienna nie bez osobistości. Razem gruchnęła wieść, że Jezuici myślą o szkołach publicznych w samym Krakowie; mieli już niemało uczniów odmówionych od akademii, naprowadzili swoich ze szkół innych i niepytając się nawet o inhibicyą papieża, Urbana VIII. pod zasłoną załogi grodzkiéj danéj przez życzliwego starostę w roku 1624. szkoły swoje otworzyli.

Choć szkoły Jezuitów były ganione, wprowadziły w głupotę szlachtę polską, przecież trzeba przyznać, że w ogóle Jezuici położyli zasługi nauczycielskie po wszystkich krajach Europy. Gdyby nawet najgorszéj używali metody, przecież nikt nie zaprzeczy, iż przez namnożenie szkół zwiększyli niesłychanie liczbę uczącéj się młodzieży. Lecz metoda pamięciowa wspierana kańczugiem dopiero się późniéj zakorzeniła. Generał Aquaviva wydał dzieło: *Ratio et institutio studiorum societatis Jesu* i stał się tarczą nowéj pedagogiki. Szkoły jezuickie stały zwykle przy kollegiach, bywały w części pensyami (convictoria alumnorum) dla chłopców wszystkich stanów, w części seminariami dla kandydatów jezuickich. Nauki dawali scholastycy i koadjutorowie. Z początku uważano na potrzeby młodzieży, uczniowie robili ogromne postępy. Jezuici słynęli łagodnością przy naukach; uczący i uczeń żyli w braterstwie, a przytém posłuszeństwo, dozór, obyczajność nietylko nietraciły, ale bardzo kwitły. Obrachowano emulacyą, nagrody, zabawy.

Szkoły jezuickie, lubo miały wszędzie jednakową organizacyą, przecież stósowały się do potrzeb miejscowych rozmaitych krajów. Po kolegiach jezuickich (Collegia nobilia) w Polsce dawano lekcye języków niemieckiego i francuskiego, a prywatnie greckiego i hebrajskiego. Były to jednak szkoły dla stanów tylko wyższych i dla przyszłych kandydatów na Jezuitów; szkoły zaś zwykle jezuickie dzieliły się na klassy (scholae) *infima, grammatices, syntaxeos, poeseos, rhetorices, logicae, physicae, methaphysicae, moralis et experimentalis philosophiae, matheseos, theologiarum controversiae, moralis canonisticae, sacrae scripturae speculativae.* Głównym przedmiotem nauki był język łaciński, którego uczono przez zadawanie na pamięć gramatyki Alwara Hiszpana, po raz pierwszy podobno roku 1599. drukowanéj. Ta nauka pamięciowa obrzydzała młodzieży polskiéj nauki i zamieniała ją w ludzi bez myśli, w papugi sejmowe, sądowe i wszelkich zatrudnień społecznych.

Jezuici szukali wpływu i popularności przez zakładanie rozmaitych towarzystw. Pominąwszy tu i owdzie bractwa ku czci Najświętszéj Panny stali się pożytecznymi przez B r a c t w a M i ł o s i e r d z i a. Były takie, które wspierały samych ubogich, wstydzących się żebrać, a słynęły w Wilnie, Poznaniu, Lublinie, lecz szczególniéj w Warszawie i Krakowie sparte, chojnością Zygmunta III. Bractwa z mieszczan i samych ojców familii zawiązane, w których Jezuici rozszerzali światło wiary i Jezuickich nauk, słynęły w Krakowie, Poznaniu, Kaliszu, Jarosławiu i Brunsbergu. Niemasz wątpliwości, że członkowie tych bractw byli ludem, pospolstwem monarchii jezuickiéj, jak wyżéj wspomniono, jednakże mimo to nieupada i cel, skutek moralny.

W r. 1620. Argentus, prowincyał polskich Jezuitów napisał dzieło o sprawach swego zakonu do Zygmunta III. Jest to głównie obrona Towarzystwa Jezusowego przeciw zarzutom, których już i wtedy niemało się nagromadziło. Przytoczymy tu niektóre przykłady loiki Jezuitów polskich. Argentus mieszanie się w rzeczy polityczne tak tłumaczy: polityka jest dwojaka, s p r a w i e d l i w a, sztuczna, podług praw boskich, a druga b e z b o ż n a, tylko chęć panowania na celu mająca. Niema nic nagannego, dobre wspierać, złe gnębić; ktoby ganił rządzenie, tenby po-

tępiał królów, wszelkich rządców i Boga samego, dobrych rządów pierwszego sprawcę. Mięszać się zaś w rządy przez kłamstwa, rzucanie podejrzeń, sprawowanie obowiązków cywilnych, prawa towarzystwa jezusowego ściśle zakazują. Na Jezuitów robią krzyki tylko ci ludzie, co się nieznają na polityce, co Jezuitów widzą przy monarchach, jako spowiedników i kaznodziejów, a że ich przy monarchach widzą, więc i myślą, że oni już z nimi rządzą. Któż może ganić zakonnikowi, jeżeli zwróci uwagę króla, aby Boga, króla królów miał przed oczami, sprawiedliwość, ten węzeł społeczeństwa, szanował i tym podobne. Któż ma kierować sumieniem monarchy, jeżeli nie teolog? Święty Ludwik, żeby błędu niepopełnił, zawsze na obradę teologów przywoływał. Nigdy Jezuita z monarchą o senacie, o rządzie, o pokoju, o wojnie, o urzędach publicznie nie dysputował. — Jeżeli tajemnie; jakżeż o rzeczy niewiadoméj można rozprawiać? Bajka to jest, żeby kardynał Bernard Maciejowski miał pisać z wyrzutami do Doży weneckiego, że Jezuitom polskim dopomagał do mięszania się w sprawy. Maciejowski lubił Jezuitów i spowiednikiem miewał Jezuitę; tak był dla towarzystwa jak kardynał Jerzy Radziwiłł. Dosyć, że papież i cesarze oddają najlepsze świadectwa Jezuitom. Stefan Batory powiedział w przywileju, że Jezuici są jedynym środkiem do podniesienia katolicizmu w Polsce i przywrócenia do zdrowia dusz odszczepieństwem rażonych, a Hoziusz, ozdoba kardynałów, lub Chodkiewicz, mąż pierwszy w narodzie, jakże się okazali względem Jezuitów? Jezuici polscy nie królowi niepodszeptują, ani urzędów u niego niewyrabiają, bo on sam (Argentus) raz pytał się o to Zygmunta III., a on powiedział, że wiele krąży o tém bajek i fałszów. Prawda, że różni naprzykrzają się Jezuitom o urzędy, lecz napróżno. Jeżeli chodzi o pobożność, sprawiedliwość, lub co podobnego, wtedy na chwałę Bożą, a na zasługę monarchy można wygodzić jednėm słówkiem człowiekowi uczciwemu; zdarzały się polecenia osób, ale na nie mało zważano. W rzeczach duchownych toć Jezuici jako zakonnicy mogą mieć głos prawnie. Hieronim Gostomski, wojewoda poznański powiadał, że wszelkie godności i zaszczyty u królów sobie wysłużył, a przez spoufalenie się z towarzystwem jezusowem tylko nieba dostąpić zamyślał. Że Jezuici urzędy wyrabiali ze wynagrodzeniem, na to niema co odpowiadać, bo skoro wcale urzędów nie wyrabiali, toby dziwny był wywód, że sprzedajnie. Prawda, że byli tacy, co chcieli Jezuitów przekupywać, ale ci ich zawsze z pogardą odprawili. Prawda, że jako biedacy chrystusowi przyjmowali Jezuici jałmużny z czystéj miłości Chrystusa ofiarowane, lecz nigdy nie z innego tytułu. Te krzyki na Jezuitów podnoszą zwykle ludzie do urzędów niezdatni i którzy mają tylko zaletę w języku do robienia chałasu i podburzania drugich. Na przywileje zaś zakonu tak względem rzeczypospolitéj jak względem biskupów wykrzykują sami tylko heretycy. Uczącéj się w szkołach jezuickich młodzieży można liczyć na 8 do 10,000; z samych szkół poznańskich w jednym roku wstąpiło do różnych klasztorów przeszło 50 młodzieńców. Niekatolicy posełają do Jezuitów dzieci, bo szkoły dobre. Jezuici w koronie ubodzy, rzadko które kollegium może utrzymać 60. członków, a drugie ani 20. Koszt na jednę osobę niewielki, bo 60. zł. pol. rocznie; o Litwie nie ma co wspominać, tam biéda okropna. Towarzystwo jezusowe, choć ubogie, z pewnością nieczycha na cudzą własność, jak mu to zarzucają; co darmo dostanie, to darmo rozdawać ma obowiązek — za posługi wynagrodzenia niewolno mu przyjmować; trudny dowód, ża ciemnych oszukuje, a bogaczów łapie. Jezuici żyją z jałmużny; a kiedy przyjdą do funduszów, porzucają jałmużny. Najwięcéj dochodów mają kollegia, bo to są fundusze naukowe na seminaria. Skoro kollegia są dostatecznie uposażone, zrzekają się natychmiast wszelkich jałmużn. Kollegium poznańskie najgłówniejsze w całéj Polsce jest bardzo ubogie w zabudowaniach, kollegium wileńskie po spaleniu niemiało o czém wydobyć się z gruzów. Któryż Jezuita Nowodworskiego, Paca, Chodkiewicza i innych tak oszukał, że kollęgia co dopiero pobudowali. Jezuici są ubodzy, gdy ich potrzeba przyciśnie, bez zarómienienia proszą o wsparcie, ale zdarza się najczęściéj, że wsparcie uprzedza ich prośby i częściéj dobrodzieje wzywają ich, aby przyjęli, jak Jezuici proszą, aby co dostali. Obyczaj ten ze skromno-

ści wynikły od kolebki rósł z towarzystwem. Gdyby towarzystwo tak było chciwe, toby pilnowało spadków po swoich członkach, a czyż w téj Polsce, gdzie tyle bogatych było Jezuitów, odziedziczył zakon nie wieś, ale aby jednego chłopa? Wierutne bajki, że towarzystwo klasztory innych zakonów sobie przywłaszczało; prawda, że opuszczony lub od papieża albo króla prawnie dany zajęło. To jest tylko heretycki obyczaj, bez budowania przychodzić do kościołał, jak widzimy w Niemczech, Anglii, Szkocyi, Francyi, Szwecyi; nieinaczéj można widzieć i Prussach, na Pomorzu, w Kurlandyi, Inflantach, a zwłaszcza po miastach Toruniu, Elblągu, Gdańsku, w Królewcu, Rydze. Trzebaby być tęgim arytmetykiem, aby te wydzierstwa policzyć. Pisarz bezimienny największe robi krzyki, że Jezuici polscy w trzech czy cztérych kościołach parochialnych zyskali od królów kollatorstwo. Oczywiście niecierpi zakonu, wie, że co mają Jezuici, to nie pójdzie w ręce heretyckie; że w takich kościołach bardziéj świetnieje cześć boska, którąby heretycy zagasić chcieli. Bajki, co ten bezimienny pisze, że Jezuici w Rzymie oblegali ciągle umierającą bogatą wdowę i jéj siostrzeniec po drabce w nocy do niéj wszedł z notaryuszem, aby testament odmienić mogła; że po śmierci Jezuici spadek po niéj obejmować zaczęli. To rozśmiesza, że Jezuici chcieli z jednego ograniczonego biskupa krakowskiego dochody wyłudzić. Któż to powiedział? czemuż, autor biskupa wsi lub miast (wyłudzanych niewymienia? Często po sejmikach jak i po sejmach walnych rozlegały się chałasy, że Jezuici cudzą własność szarpią, pokój publiczny mięszają i królestwo obalają. W Gdańsku dostali kościół brygittański od króla i biskupa. Gdańszczanie nieśmiejąc uderzyć w prost na katolików, wypędzają Jezuitów; Gembicki, podówczas biskup władysławski przywraca dawny porządek, skoro jednak wyjechał, Gdańszczanie znowu kościół odbierają i strażą obsadzają. Oczywiście Gdańszczanie byli dla króla nieposłuszni, względem biskupa krnąbrni, względem Jezuitów napastnicy. Toruńczanie także krzyki robili, coś tajemniczego knuli, na sejmikach żale wywodzili, przed królem się uskarżali, paszkwile wydawali. Wr. 1614. zrobił się jakiś rozruch, spędzano początek na uczniów jezuickich, a rzecz była taka: Jezuici odbywali doroczne suplikacye, magistrat ich przywołał i suplikacyi zakazał; odpowiedzieli, że to nie do niego, ale do miejscowego plebana należy. Pleban podług obyczaju suplikacyą urządził; na niéj byli uczniowie i nauczyciele jezuiccy. Mieszczanie dla przeszkodzenia processyi ulice łańcuchami po przeciągali, a potém zbrojno uderzyli. Wybornie! żeby zapobiedz rozruchowi, rozruch robią. Tak postępował ów poczciwy człowiek który zapobiegając, żeby złodzieje nieodarli jego przyjaciela w lesie, sam go odarł w karczmie. Pleban miejscowy zaniósł manifest o gwałt wyrządzony wolności religijnéj i sprawę rozpoczął. To wszystko Toruńczanie zwalają na Jezuitów; chcą podług bajki Ezopa przymierza wilczego z owcami, byle tylko psów oddaliły. Toruńczanie mówią, że na Jezuitów niemasz w Polsce sprawiedliwości, że Jezuici sądów żadnych nad sobą nieuznają. Toruńczanie chcą, żeby im podług obyczaju angielskiego wolno było zakonników na ratusz sprowadzać, w rzeczach wiary i obyczajów nad nimi wyrokować, wskazywać, karać, wieszać. Ale trzeba im czekać sprawiedliwości od Najjaśniejszego króla (Zygmunta III.!) Powiada daléj Argentus, że w Rydze przyszedł do niego burgrabia, który był razem burmistrzem, syndyk i inni senatorowie miejscy, że chcą zawrzeć z Jezuitami ugodę względem niektórych punktów spornych. Umówiono termin, na nim wszystko ułatwiono, lecz ci reprezentanci miasta oświadczyli, że niemają jeszcze dostatecznego pełnomocnictwa. Po długiéj przewłoce stawił się tylko pisarz miejski i oświadczył, że senat do wszystkiego gotów, lecz lud wszelkim układom przeciwny. Argentus prosił potém Chodkiewicza, generalnego Inflant kommissarza, aby rzecz miasta Rygi z zakonem ułatwił, ale Ryżanie o żadnych układach ani wiedzieć nie chcieli; ciągłe krzyki na zakon, a właśnie na samego króla podnosili.

Z Dorpatu wypędzono ministrów, którzy w estońskim języku naukę Luthra rozsiewali. Nakazano tam używać nowego kalendarza i znowu wrzaski, że to sprawa Jezuitów. Nie jezuicki, ale królewki wyrok padł przeciw ministrom; w Dorpacie przywilejem warowany nie estoński, ale niemiecki język. Co do kalendarza, kiedy

niema powodów, ale tylko upór, słuszna rzecz znieść niedokładny fałszywy, a zaprowadzić udoskonalony.

Co się tyczy rozruchów we Wilnie i Poznaniu robionych przez młodzież z pod dozoru Jezuitów, to wtenczas tylko można obwiniać Jezuitów, gdy się zarzut będzie czynił rodzicom, panom, wszelkim władzom, a nareszcie i aniołom stróżom za sprawy dzieci, sług obywateli i wszelkich podwładnych. Jeżeli kto w rozruchu uciekł do jezuickiego kollegium i niebył oddany sądowi, to nie dla tego, żeby Jezuici podobnym ludziom mieli sprzyjać, których owszem nienawidzą, lecz że tego wymaga świętość miejsc religijnych, że to chcą mieć w obyczaju monarchowie i władze.

W Lublinie rzecz tak się miała: z niewiadoméj przyczyny powstał rozruch, katolicy na jednéj, a niekatolicy na drugiéj stanęli stronie. Ojcowie towarzystwa jezusowego z kollegium wybiegają, w środek tłumu wpadają, tych rozpędzają, owych zatrzymują i rozruch śmierzą. Z przeciwnéj (niekatolickiéj) strony grożono z bronią w ręku, lecz niewcześnie, bo w mniejszéj liczbie. Jezuici więc rozruch uśmierzyli, a przecież na nich krzyki, że go mieli zrobić. Innym razem w dn. 5. Lipca 1620. r. poburzono synagogi niekatolickie. Gdy bowiem nie u Jezuitów, lecz w domu innych zakonników dysputowali publicznie ministrowie heretyccy, lud wzburzony chciał napaść na jednego ministra dysputującego, lecz że przeszkodzili znakomici mężowie, którzy dla bezpieczeństwa odprowadzali ministra do domu, lud synagogę napadł, pustoszył i niszczył. Cała wina była przy pospólstwie, do którego uczniowie jezuiccy tylko się przyczepili. Gdy pod wieczór na nowo rozruch się wszczynał, marszałek trybunału posłał instygatora do rektora, aby młodzież uśmierzył. Prefekt szkół i instygator udali się na miejsce, lecz tylko sam lud zastali, który niedał im się rozpędzać, owszem kamieniami ciskał. Posłał rektor ojców do deputatów, ażeby oczyścili niewinnych uczniów, jakoż nawet niekatolicy Jezuitów o nic nieposądzali.

W tym urywku obrony Argentusa widać niezmiernie wiele zręczności; widać prawdziwego Jezuitę, który zna sztukę kierowania ludźmi. Wypieranie się wpływów politycznych jest tu dla prostaków, a dla innych właśnie w tém wypieraniu powiedziano: rządzimy i rządzić powinniśmy, bo mamy cel wyższy. Niepotrzebujemy nawet za nagrodami i zyskami biegać, bo umiemy sobie tyle znaczenia zrobić, że dobrodzieje prawie się tłoczą z ofiarami do drzwi naszych. Maluje się tu najzacięptsza nienawiść przeciw Pomorzu, Prusom, Kurlandyi i Inflantom. Haniebne rozdrażnianie króla i władz najwyższych przeciw tym prowincyom. Późniéj dopisali do nich Jezuici wszystkie ziemie ruskie, a zaślepiwszy jednę część rzeczypospolitéj chcieli te dwie ogniem i mieczem zniweczyć. Są stoli jeszcze dzisiaj jedni bezecni, a drudzy głupi, którzy myślą, że jezuityzm drwiący z narodowości w sprawie narodowéj pożytecznym być może.

Władysław IV. niecierpiał Jezuitów, do ich kościołów nawet niechodził, ależ musiał się otaczać przyjaciołmi Jezuitów, bo wysokie urzędy miały swóję pewną koléj, jakieś starszeństwo, którego nieszło pomijać bez krzyków w narodzie. Mieli więc Jezuici wielkie wpływy w senacie, w izbie poselskiéj, u ministrów; mało potrzebowali się kłopotać o łaskę królewską. Jakby na złość Władysławowi wstąpił do Jezuitów Jan Kazimierz, a potém z Jezuity objął i tron polski. Za tego króla znowu wróciły do zakonu rządy gabinetowe, które od śmierci Zygmunta III. ustać musiały. Że za Jana Kazimierza mniéj jednak widać ich skutku, to ztąd tylko pochodzi, że panowanie jego zeszło na wojnach i to nieszczęśliwych, w których dla księdza zwykle mało jest do roboty i że Jan Kazimierz był z ludzi upartych, ale bez zdania; w ogóle tak dalece bez pojęcia i bez charakteru, że się nawet swoim doradzcom w żaden system wciągnąć niedał. Michał Korybut, a zwłaszcza Sobieski już byli przyzwyczajeni mieć wielkie uszanowanie dla rozumu jezuickiego, jakkolwiek ten ostatni pobierał nauki w akademiikrakowskiéj, wrodzonéj nieprzyjaciółce Jezuitów. Panowanie Augusta II. wojenne i pod wpływem już Piotra W. zamknęło grę dzieciom Loyoli. Ocknęli się jednak, a to przez krwawe dzieło w mieście Toruniu. Mieszkańce byli tam sami Niemcy i Lutheranie, a Jezuici Polacy z licznymi uczniami w szkołach ze saméj polskiéj szlachty. Jezuici już od czasów Zygmunta III. publicznością obrzędów sprzeciwiali się mieszczanom; jakeśmy to dopiero w treści obrony Argentusa widzieli. W r. 1724. przy proces-

syi o jakieś nieuszanowanie zaczęli studenci bitwę z Niemcami; z tój wywinęły się inne walki, uwięziono dwóch studentów jezuickich na ratuszu, którzy za to ucznia niemieckiego zamknęli w swojém kollegium. Wszczęły się układy i spory między prezydentem miasta, a rektorem jezuickim. Tymczasem wmięszał się lud rozdrażniony podobno i strzałami studentów złupił zabudowanie, a nawet i ołtarze w kościele Jezuitów, nie dla przywłaszczenia, lecz aby to wszystko spalić na ulicy. Znieważono i spalono podobno nawet i obraz Najśw. Maryi Panny. Czyn był wprawdzie bardzo przestępny, bardzo religią katolicką znieważający, ale skądże tu wina prezydenta, jeżeli sam obrazu niepalił albo go palić niekazał? Jezuici narobili ogromnego krzyku po Polsce, wymogli kommissyą, wpłynęli na sądy assesorskie i ścięto prezydenta Roesnera wraz z pięciu mieszczanami. Ten sąd ryczałtowy w XVIII. wieku zgrozą przejął połowę Europy, hańbą okrył imie Polski, wzbudził najzaciętszą nienawiść w Prusach polskich i po wszystkich protestanckich narodach.

Królowa Marya Józefa, żona Augusta III., jak wszystkie Austryaczki, miała zawsze spowiedników Jezuitów, »którzy, są słowa Kitowicza, dla zakonu swego, co chcieli, przez nią u króla wyrabiali.« W Litwie była jezuicka akademia w Wilnie, ale Jezuici koronni niemogli w swéj prowincyi przychodzić do stopni doktorskich i postarali się u Augusta III. o przywilej podnoszący ich szkoły lwowskie do stopnia akademii. Akademia krakowska znowu protestowała na zasadzie swych przywilejów i wytoczyła proces w assessoryi. Ale i król i kanclerz sprzyjali Jezuitom, puszczali rzecz w przewlokę, aż król umarł i akademia lwowska pozostała.

Jezuici byli niezmiernie zagniewani na Pijarów, którzy swemi szkołami podkopywali ich zasady. Około środka XVIII. wieku Pijarzy zamieścili w kalendarzyku politycznym niektóre uwagi astronomiczne według teoryi Kopernika. Przeciw nim wystąpili Jezuici, przyzwali inne zakony w pomoc i na Pijarów, jak na rozsiewaczy nowych, a złych i niemoralnych nauk, powstawali. Tymczasem Pijarzy niedali się zagłuszyć krzykom, zwracali uwagę na pisma Kartezyusa (Des Cartes), Newtona, Leibnitza; wykładali teoryą kolorów przez prisma.

Zakon Jezuitów w swojem zupełném rozkwitnięciu (r. 1618.) dzielił się na trzydzieści i dwie prowincye, do których liczyły się w naszym kraju dwie, to jest, polska i litewska. Przez wszystkie kraje ten zakon razem się podnosił, ale téż i razem chylić się poczynał. Zbierali się coraz liczniejsi nieprzyjaciele. Że Jezuitów nienawidzili protestanci, to była rzecz naturalna, ale z katolików musieli na nich powstawać uczeni, duchowni świeccy, jak biskupi, a nawet duchowni zakonni. Przywileje Jezuitów w każdego zawadzić, każdemu krzywdę wyrządzać pozwalały. Jezuici ledwie kartuzom przepuszczali i tylko u księdza swojego albo tego zakonu według swych przepisów spowiadać się mogli. Obowiązek milczenia tak uzacniał kartuzów w oczach jezuickich. We Francyi zaraz w XVI. wieku duchowieństwo świeckie i parlament występowały przeciw Jezuitom, a uniwersytet ogłosił ich za instytucyą niepożyteczną i z kościołem gallikańskim niezgodną. Za wpływem dworu bez używania swoich przywilejów pod nazwiskiem Ojców kollegium w Clermont niejaki czas cicho sobie siedzieć musieli. Jezuitów posądzano, że wpłynęli na śmierć Henryka III. (Walezyusza). Jan Chatel, który chciał sprzątnąć Henryka IV., był ich uczniem, nareszcie ten, co go zabił, Ravaillac miał wyczytać w dziele Mariany, Jezuity hiszpańskiego, że królów w interessie kościoła zabijać wolno i trzeba. W Niemczech za Ferdynanda II. i Ferdynanda III. rządzili Jezuici cesarstwem: w wojnie trzydziestoletniéj liga katolicka kroku nieuczyniła bez ich rady i rozkazu. Ojciec Lamormain zgubił wielkiego Wallensteina i utrzymał Bawaryą przy stronie austryackiéj. Ale po tak wielkich wpływach w traktacie westfalskim razem zwalono znaczenie Jezuitów, bo niejako porównano katolików z tak zwanymi dawniéj heretykami, to jest, wyznawcami protestantyzmu. Większe atoli nieszczęście chmurzyło się ze strony mniéj ważnéj na pozór, bo ze sporu czysto teoretycznego. Przeciw systemowi teologicznemu o łasce Janse na biskupa w Niderlandach powstał Jezuita Molina. Wmięszał się w to uczony francuzki Pascal i wydał listy prowincyalne od r. 1656. wielokrotnie drukowane, które wykrywały matactwa jezuickie i podkopywały ich skuteczność. W Polsce wielkim przeciwnikiem Jezuitów był Markie-

wieś Poznańczanin. Biskup Konarski dał Jezuitom poznańskim sześć wsi kapitulnych; Szoldrski biskup późniejszy chciał te wsie odebrać i użył w tym celu pióra Markiewicza, który wydał naprzód w Padwie r. 1641. pismo: *De alienatione sex villarum a Capitulo Posnaniensi.* Jezuici krakowscy z dóbr Gołąmbia niechcieli płacić plebanowi dziesięciny i zyskali korzystny wyrok nawet w rocie rzymskiéj, Markiewicz wydał zaraz dzieło w Paryżu r. 1643. pod tytułem: *Decima cleri secularis in regno poloniae defensa contra exemptiones Patrum Societatis Jesu.* Sprawa o dziesięciny poszła aż przed papieża i Jezuici całkiem ją przegrali. Markiewicz korzystał z pory i wydał aż dwa nowe dzieła przeciw Jezuitom. Zaciętsze miało tytuł: *Decima cleri secularis Cracoviae* 1648. Jezuici potrafili na nie wyrobić zakaz. Po innych jeszcze sporach o dziesięciny wmięszał się Markiewicz w spór między Jezuitami jarosławkimi a familią Lubomirskich i Zamojskich o bogatą sukcessyą po księżnéj Ostrogskiéj. Wydał nawet pismo: *Scandalum expurgatum in laudem instituti Soc. Jesu etc. etc. Gedani* 1654. Markiewicz, który był wtedy kanonikiem warmińskim, utracił naprzód probostwo w Tarnowie, a potém za nastrojeniem Jezuitów, gdy pojechał do Rzymu w swojéj i Lubomirskich sprawie, jako burzyciel spokojności został uwięziony, a przy wypuszczaniu musiał przyrzec, że już przeciw Jezuitom pisać niebędzie. Od środka XVIII. wieku Jezuici mieli wszędzie jawnych piśmiennych nieprzyjaciół, kiedy Jezuita co spłatał, to zaraz okrzykiwano, drukowano, na cały zakon zwalano. Jakiś ojciec Girard miał we Francyi przy spowiedzi siłą przeprzeć swoje złe zamiary względem panny Cadière, z czego powstał process po całéj Europie rozgłoszony. Zarzucano Jezuitom, że w krajach bałwochwalczych, w których byli na missyach, tak dalece zapominali o religii, że poganów dla zysku przy bożyszczach zostawiali utrzymując, iż im włożyli obowiązek myśleć sobie o Chrystusie i Najświętszéj Pannie. Nawet nawróceni Irokiezowie w jednym traktacie (z r. 1682.) żądali oddalenia »tych jak mówili, rozwiozłych zakonników, którzy to wszystko robią, czego Chrystus nierobił.« Jezuici w południowéj Ameryce panowali nad rzecząpospolitą Paraguay i Uraguay, która liczyła stotysięcy dzikich krajowców. W kraju tym wcale dobrze rządzonym zakon zrobił główne swoje stanowisko handlowe; obudził przeciw sobie nienawiść rządu portugalskiego i wmięszał się z nim nawet w wojnę. Zasadzka na życie króla portugalskiego popsuła znacznie nadwerężone imie Jezuitów. W r. 1759. król portugalski Jezuitów ogłosił zdrajcami kraju, a ich dobra poddał konfiskacie. Pod pozorem missyi mieli Jezuici na Martynice dom handlowy, który opanował sprzedaż produktów zachodnio-indyjskich i stał w stosunkach z pierwszymi kupcami francuskimi. Dwa statki jezuickie z towarami wartości dwóch milionów franków wpadły Anglikom w ręce, a były przeznaczone dla kupca Lioncy w Marsylii w potrąceniu za należytość. Gdy go więc niedoszły, a Jezuici uważali się za pokwitowanych, przyszła rzecz pod rozstrzygnięcie sądowe. Jezuici przegrali, a w ciągu sprawy nawykrywano wiele nadużyć w ich zakonie. Wawrzyniec Ricci generał niechciał nic zmienić w instytucyi zakonnéj, ale wyrzekł zasadę: *»sint ut sunt, aut non sint.«* Rząd francuzki łatwo się zdecydował do ostateczności i przez dekret królewski w r. 1764. zakon jezuicki, jako bezreligijny, jako związek polityczny, którego celem tylko przywłaszczanie sobie władzy uchylił w krajach francuzkich na zawsze. Niedługo potém w r. 1764. wypędzono ich z Hiszpanii, a wkrótce z Neapolu, Parmy i Malty. Nakoniec przychyliła się do ogólnych zażaleń i stolica apostolska: papież Klemens XIV, w bulli sławnéj *Dominus ac redemtor noster* z d. 21. Lipca 1773. rozwiązał zakon przez wszystkie kraje chrześciańskie. Zniesienie Jezuitów przypadło, kiedy nieszczęśliwy sejm konfederacyjny pod laską Ponińskiego i Michała Radziwiłła przyznawał ziemię rzplit. mocarstwom sąsiedzkim. Po ogłoszeniu rzeczonéj bulli dwaj wspomnieni bezsumienni marszałkowie wyznaczyli lustratorów funduszów pojezuickich. Pod pozorem rozdania dóbr na wieczystą dzierżawę na korzyść wydziału oświecenia, którego kierunek oddano utworzonéj nowo izbie edukacyjnéj, lustratorowie, kommissye i z różnego tytułu upoważnieni łotrowie zabierali srebra, inwentarze, biblioteki, drukarnie, apteki, instrumenta astronomiczne i fizyczne i wszystko po zakonach i dobrach jezuickich. Zdawałoby się rzeczą trudną do wierzenia, ale było tak istotnie, iż nietyl-

ko grunta, ogrody i domy po miastach; ale częstokroć znaczne dobra pojezuickie przywłaszczać sobie i w spisie opuścić umieli. Tak ów rycerski czyli szlachecki pierwiastek życia narodowego rozwinąwszy się we wszystkich kierunkach musiał nareszcie znikczemnieć i spodleć, a w miejsce poświęcenia za ogół prywatę aż do kradzieży najhaniebniejszéj, a przecież niepotępianéj doprowadzić. Są to zwykłe zjawienia w kolejach narodów przed ich upadkiem albo odrodzeniem. We wszystkich krajach innych Jezuitom powyznaczano dożywotnie pensye, w Polsce się o nich niekłopotano. Wielu jako duchowni świeccy pobrali probostwa i prałactwa, drudzy w szkołach narodowych jako nauczyciele przyjęli umieszczenie; inni szukali przytułku po swoich lub obcych familiach; niemało weisnęło się do krajów polskich do Rossyi odpadłych, w których Katarzyna mimo bulli papiezkiéj zakon utrzymała. Za wpływem Czerniczewa i Potemkina Jezuici zyskali pozwolenie w r. 1779. do założenia nowicyatu, a w r. 1782. do obrania sobie wikaryusza jeneralnego. W r. 1801. papież Pius VII. potwierdził zakony jezuickie na Białéj Rusi i Litwie. Późniéj zgromadził ich na wyspie Sycylii, a w r. 1814. dnia 7. Sierpnia przez *Sollicitudo omnium* jawnie i ogólnie przywrócił. Cesarz rossyjski Alexander w roku 1820. wypędził Jezuitów polskich przez Katarzynę utrzymanych, lecz w historyi pozostaną oni tem ogniwem, które zakon dawny z nowym spajać będzie. *J. M.*

Jezupol. M. w wojew. ruskiém, przy ujściu rzeki Bystrzycy do Dniestru, na wschód od Halicza ze starożytnym zamkiem.

Język polski. Dyalekt, albo narzecze polskie mało się przed wiekiem X. różnić musiało od Starosławiańskiego języka, który jest niezawodnie jednym z pierwotnych języków. Stopniowo zmieniało się na teraźniejszy dyalekt pod wpływem tychże samych okoliczności, które na zmianę języka czeskiego działały; to jest: pod wpływem języka niemieckiego i łacińskiego z tą tylko różnicą, iż, lubo w Polsce długi czas duchowieństwo składało się z samych Włochów i Niemców, lubo wsie i miasta zaludniały się Niemcami, ci jednak wśród większéj massy krajowców niemogli mieć tak wielkiéj przewagi, jak w Czechach nad miejscowym językiem; owszem dla wzajemnego rozumienia się nabywać go byli przymuszeni i chociaż u dworu, w miastach i sądach miejskich język niemiecki był używany, trzymał przed nim pierwszeństwo łaciński, a tak na dworze, między wyższemi stanami, w miastach i sądach ściérały się tę języki ulegając wzajemnéj między sobą przewadze, która w massie narodu tyle tylko była działająca, iż zmieniała powierzchowną postać mowy narodowéj i coraz więcéj oddalała ją od swego pierwszego źródła. W tém zaś oddaleniu to jedynie ratować onę mogło od zagłady właściwego jéj ducha i charakteru, iż zawsze niemczyzna i łacina trawione były przemagającą sławiańszczyzną. Z téj to wzajemnéj trzech języków kombinacyi tworzył się narodowy język polski, przybierający od czasu do czasu nową i właściwą sobie postać. Następowała zmiana w brzmieniu niektórych głosek, w wymawianiu, w iloczasie i niekiedy w zakończeniach wyrawyrazów, któráto postać coraz większą zaczęła stanowić różnicę bez najmniejszéj przecież utraty ducha i charakteru spólnego innym narzeczom sławiańskim. — Lecz inaczéj o dawnym języku niemożna sądzić, jak przez pozostałe nam pomniki piśmienne. Nie zawsze przecięż tak pisano, jak mówiono i pisownia byłaby często mylną skazówką wymawiania. Polaków uczyli pisać cudzoziemcy i jak dziwacznie i źle po polsku wymawiali, tak też dziwacką do języka wprowadzili pisownią, Polacy zaś niemając przez ludzi grammatycznie znających język ustalonéj pisowni błądzili po bezdrożach, macali w ciemności i szukając najpodobniejszéj do swéj wymowy powoli i coraz bliżéj do dziś ustalonéj przychodzili pisowni. Musiała naturalnie i wymowa znacznie, bardzo znacznie być od teraźniejszéj odmienna, lecz jakżeż tę oznaczyć, jakżeż jéj dać pewne określenia, kiedy się na pisownią pozostałych nam pism spuścić niemożemy? kiedy trudno jest przypuścić, żeby tak wówczas wymawiano, jak dziwacko popisano n. p. k s z a n g y, C r u l, X a n s c h e; widocznie chcąc wyrazić ś napisali *ss*, chcąc ż napisali *sch* i t. d., zamiast ę pisali *an* i tém podobnych mnóstwo! — Jakkolwiekbądź przytaczając dawne pisma musimy zachować wiernie ich pisownią, gdyż dzisiejsza równie byłaby może dla tamtych wieków fałszywą, niestósowną

do wymowy, jak była ówczesna. Najpożądańszą byłoby dla historyi naszego języka rzeczą, aby kto pilnie i troskliwie na wzór, jak ks. Dobrowski i Hanka w języku czeskim, zrobił zbiór chronologicznie ułożony z najdawniejszych zabytków języka polskiego, zaczynając od pojedynczych wyrazów, znajdujących się gdzie niegdzie w dawnych łacińskich pismach z wiernem zachowaniem pisowni czasowéj. My skreślając historyą języka w ogólnych rysach możemy tylko wyjątki przytoczyć z najdawniejszych pism. Od X. do drugiéj połowy XIV. wieku nie-znamy prawie żadnych naszego języka pomników. Znajdują się tylko tu i owdzie w różnych z téj epoki pismach łacińskich pojedyncze słowa dziwaczną pisownią wyrażone. Do najdawniejszych naszego języka pomników powszechnie liczą pieśń: Boga Rodzica. — Bardzo przecież uczeni przeczą, ażeby pieśń ta, tak jak nam teraz jest znaną, do wieku X. należała; może już w wieku X. była śpiewana, lecz dawne jéj wyrazy na nowo tworzący się język coraz bardziéj zmieniono i tak jak nam jest dochowaną, należeć może do wieku XIV. Od drugiéj połowy wieku XIV. zaczynają się znajdywać pewniejsze języka polskiego pomniki; między temi część biblii, tłumaczonéj z rozkazu królowéj Jadwigi i psałterz téjże królowéj. Czacki, który te dwa zabytki na pargaminie pisane posiadał, naznaczął im rok 1390. Dla porównania z językiem XVI. wieku obok psalmu z psałterza królowéj Jadwigi umieszczam psalm z psałterza Wróbla wyd. 1539. Z psałterza królowéj Jadwigi: Blogoslawyony mąsz yen szedl poradze nyemyloszczywych y na drodze grzesznych nye stal i nastoyleczu naglego spadnyenya nye szyedzal. — Ale w zakonye bożem wolya yego y w zakonye yego będze myslycz we dnye i wnocy i t. d. Z psałterza Wróbla: »Błogosławiony mąż, który nieodszedł w radę złośników, ani stanął na drodze grzesznych, ani siedział na stołczu zarażonym. Ale w zakonie bożym iest wola iego, a w tymże zakonie będzie rozmyślał we dnie i w nocy i t. d.« Inne pomniki są przytoczone przez Bentkowskiego w historyi literatury polskiéj w tomie 1. str. 182., jak n. p. zeznanie świadków z archiwum metryki koronnéj wyjęte z połowy wieku XIV.; daléj z tegoż archiwum wyrok w sprawie granicznéj z r. 1400. — Prawa polskie i mazowieckie z roku 1449. i 1450. Zbiór praw Kazimierza W. podług tłumaczenia znajdującego się w aktach metryki koronnéj zaczyna się w następujących wyrazach: »Kazymierz z Bozey myloszczy król Polsky i t. d. wyznawamy tamto pysmem chcącz to, aby poddany Crolestwa nassego, a na gymie Polskyego obyga stadla yeden z drugym poczesnye byl, a yeden drugyego nye urazal, alye sprawyedlywosczy dopomagal. Przeto z osobney rady w Bodze oycza Pana Jaroslawa Gnyeznyenskyego Coszczyola Arczy Biskupa i też Prelatów i stołecznyków Woyewod, rycerzow i pospólstwa szlachty nassey i zyemye Polskyey ku wyecznej pamięczy układ albo statuta ustawylyssmy, które popyssemy chconcz aby ye wsseczy Polskye wszythczy zachowały pod myloszczeyą massą i nassego narussenya, a chconcz uydz wyny w tych xyęgach ułożone, bo częstokracz zły acz sye nyechcendzye bał grzey, ale sye bendzye bał wyny.« Z tych zabytków, które tu przywiedziono, widzieć się daje, iż gdy Polacy zaczęli się porywać do pisania mając u siebie zatracony alfabet słowiański, (że Słowianie mieli swe własne pismo, zgodnie twierdzą badacze starożytności słowiańskich, a między nimi Rakowiecki, Surowiecki; o czem ob. Pismo;) męczyli się nad sposobem wyrażenia swéj mowy niestósownym alfabetem łacińskim i ztąd to okazuje się tu ták wielka niepewność i niejednostajność pisowni; zaczęto więc, myśleć nad wynajdywaniem i ustanawianiem jéj prawideł, które dziwacznie z prawidłami łacińskiéj, czeskiéj i niemieckiéj plątano. J. S. Bandtkie odkrył w zbiorze pism łacińskich przed r. 1486. pisanych pierwsze pismo zastanawiające się nad językiem polskim pod tytułem: *Cognitio comodosa Polonorum linguae.* Z przytoczonych tam wierszy jako też z téj uwagi, że Litwini i Rusini, którzy dopiero od czasów Kazimierza W. zaczęli się uczyć po polsku, inny dotąd iloczas w języku polskim od właściwych Polaków zachowują, chcą sądzić uczeni, że w wieku XIV. w języku polskim iloczas właściwy słowiańskoruskiemu czyli małoruskiemu dyalektowi był używany i stopniowo zmieniał się na teraźniejszy. Że dla tego w dawnych pismach był zwyczaj

kréskowania samogłosek, które miały akcent czyli które były długie, któremto zwyczaj Kopczyński nadaremnie usiłował zachować. — Dotyczas zabytki, o których była wzmianka, wszystkie tylko w rękopismach były zachowane, dopiero od końca XV. wieku mamy pomniki języka polskiego drukowane. Wiek XVI. pospolicie jest złotym wiekiem dla języka i literatury polskiéj nazywany. Wtenczas te Czechy już miały ustaloną pisownią przez Jana Hussa i Polacy oczyszczali na wzór czeskiéj pisowni język swój z niemiecko-łacińskiéj i czesko-łacińskiéj pisowni; użyto osobnych liter na wyrażenie dźwięków narzeczu polskiemu właściwych, jak n. p. ą. ę. ś. Lecz nietylko nad pisownią i iloczasem ówczasowego języka zastanawiać nam się wypada; było bardzo wiele wyrazów, które przy kształceniu się języka w XVI. wieku zupełnie zaginęły i całe do nas niedoszły. Takie znajdujemy w dziele, które pierwsze drukowane było: Żywot Chrystusa Pana przez Baltazara Opecia z łacińskiego na język polski tłumaczony; w którémto dziele od początku do końca poprzekreślane są wyrazy niektóre, a inne natomiast znać do późniejszego wydania nad niemi napisane, z których tu kilka przytoczyć wypada: Owszeyki, bardzo, zasromanie, zawstydzenie, zbatał, zlajał, żeńszczyzna, pani, licemiernicy, faryzeusze, onodzy, wszyscy, wietnica, poprawiono ratusz i t. d. Nietylko pojedyńcze wyrazy, lecz rząd i skład wyrazów odmieniano n. p. Ten Joseph był miéście Bethlehemskióm, poprawione z miasta Betlehemskiego; używanie zawsze przedimka ku z wypuszczeniem u; k niey, ku niey, ktemu i t. p. O tychto wyrazach pisze Łukasz Górnicki w Dworzaninie polskim str. 51; do któregoto wyjmka z Górnickiego przyłącza się ówczasowy iloczas podług zdania dzisiejszych grammatyków: »A co się tycze polskich słów starych, ieśli ie odżywiać mamy, tak powiadam: iż ktoby tymi słowy, których teraz używamy zamiétać, a starodawnych na to mieysce chwytać się chciał, nie inaczéyby czynił jedno iako ów ktoby chciał, wzgardziwszy chlebem, żołądź ieść, iako starego wieku ludzie iadali. Słów używać mamy iako monice; bo których ludzie nieznaią, tey niebiorą: takżé i słów nie rozumieią w zwyczaiu pospolitym. Lecz gdzieby dziesiszyszego słowa nie było na tę rzecz, którąby Dworzanina opisać chciał; nietylko się nie obrazi starożytne słowo; ale ie wolę, niż cudzoziemskie.« Widzimy tu często ostatnie zgłoski długie, które dzisiaj krótko wymawiamy.

W dalszym ciągu wieku XVI. wzmagała się nieustanna chęć do pisania i drukowania dzieł w różnych przedmiotach i temiż samemi dziełami coraz bardziéj wzbudzaną zostawała miłość mowy ojczystéj. — Przy téj wzmagającéj się chęci rozszerzania nauk i potrzebnych wiadomości w języku narodowym powstały spory religijne, które przez pisma w języku dla wszystkich zrozumiałym załatwiać się musiały. W poprzednim wieku rozszerzona w Czechach nauka Hussa, a w XVI. nauka Lutra licznych znalazły w Polsce stronników, którzy z duchowieństwem wojnę toczyli piórem; a przez ich pisma wykształcał się język. »Spory religijne, mówi Czacki, pomogły wiele do wypolerowania języka naszego, bo pismo Boże chciano mieć zrozumianém od ludu.« W tém powszechném zajęciu się pisaniem coraz bardziéj ustalano prawidła języka i pisowni, nakoniec za Zygmunta Augusta, szczególniejszego mowy narodowéj miłośnika napisano wiele dzieł, które są wzorem czystości i jędrności języka, którego ówcześni pisarze bardziéj w duchu doskonałéj sławiańszczyzny używać umieli niż dzisiejsi. Na ówczas Kochanowski i Januszowski położyli stałe prawidła dla pisowni i abecadła polskiego, o czém obacz obszerniéj: Pisownia.

Ale ileżto potrzeba było trudnych przebyć zawad, ażeby piszący Polacy zdołali podźwignąć język do téj świetności, do któréj za czasów Zygmunta Augusta istotnie doprowadzonym został? — Jedną z główny zawad, jak się już wyżéj powiedziało, było to, że przez cały wiek po zaprowadzeniu chrześciaństwa duchowieństwo składało się z samych Niemców i Włochów. Jeszcze w wieku XII. wzywano z zagranicy cudzoziemców na pierwsze urzędy duchowne. W wieku XIII. arcybiskupi i wyższe duchowieństwo polskie zaczęło myśleć o nadaniu powagi zaniedbanemu i pogardzonemu językowi polskiemu; przecież ustawy, które w tym względzie czyniono, niebyły nigdy dopełnione. W r. 1237. przepisał Pełka, arcy-

biskup gnieźnieński ustawę: »aby wszyscy plebani za wiedzą swych biskupów utrzymywali szkoły, na czele których aby nie umieszczali Niemców, chyba gdyby doskonale umieli język polski.« Tatarskie napady niedozwoliły, aby ta ustawa wzięła swój skutek. Podobnąż ustawę wydali arcybiskupowie gnieźnieńscy: Jakób Świnka r. 1285. i Jarosław Bogorija r. 1357.; lecz wszystkie te ustawy znać nieskutkowały, gdyż jeszcze Jan Ostroróg w piśmie swém około r. 1640. napomina: »Panowie rządzący rzpltą jakżeście niebaczni dozwalając, iż z klasztorów włościami i dochodami od przodków naszych uposażonych na ziemi polskiéj, w jéj wsiach żyjący waszych ziomków od zakonu wyłączając, a podług ustaw swoich Niemców tylko do klasztorów przyjmować mogą« i t. d. Ci to cudzoziemcy stanowiący w narodzie najoświeceńszą w ówczas klassę, mający wychowanie publiczne w ręku, spiknęli się na zagładę języka narodowego. (ks. Jussyński powiada, że w końcu zeszłego wieku Benedyktyni francuscy przyjęci, jako emigranci, pół biblioteki świętokrzyskiéj złożonéj z ksiąg polskich spalili). Tacyto przybysze od początku wieku X. ciągle niszczyli i wytępiali wszelkie dawne narodowego języka pomniki. Niedozwolili używać go w żadnych czynnościach, ani publicznych, ani prywatnych; wszystkim wyższym stanom potrafili wrazić zupełny wstręt do mowy ojczystéj, jakoby pogańskiéj, dzikiéj i barbarzyńskiéj. Ledwie w końcu XIV wieku ośmielono się używać języka narodowego. Powszechny jednak wstręt i pogarda głęboko w umyśle narodu wpojona trwała aż do końca wieku XV. Kazimierz W. nie używał języka polskiego; w księdze funduszów dyecezyi krakowskiéj znalazł Czacki, że był fundowany kaznodzieja, aby *in vulgari lingua*, w pospolitym języku, do pospólstwa mówił. Spomniany wyżéj Jan Ostroróg gani miewanie kazań niemieckich i pogardę języka ojczystego. — Dopiero za panowania królowéj Jadwigi zaczęto myśleć o podźwignieniu języka; dała do tego przykład królowa, chcąc mieć pismo św. w polskim języku; dali również do tego wielki przykład gorliwi o swój język Czesi. Fundacya akademii krakowskiéj, wprowadzenie druku stały się najdzielniejszemi podporami oświecenia publicznego, a przytém wykształcenia języka narodowego. Lecz w tym wieku nietylko u nas, ale w całéj Europie nauki tylko w języku łacińskim rozszerzano i upowszechniano, a ztąd postęp powszechnéj oświaty do późnych wieków wstrzymano; ztąd język narodowy nigdy dostatecznie rozwinąć się niemógł. Ztąd także powstał uporny przesąd, iż mądrość i nauka koniecznie z łaciną złączone być muszą. W szkołach, w posiedzeniach i w czynnościach publicznych i pismach wszelkiego rodzaju panowała łacina. Niemal wszyscy uczeni akademii krakowskiéj do końca wieku XVI. pisali tylko po łacinie. — »Za synów Kazimierza Jagiellończyka, mówi Czacki, zaczął język polski być językiem dworu, kobiet i towarzystw. Zaborowski w kilku edycyach grammatyki daje prawidła językowi polskiemu. Zaczęto głośno mówić o potrzebie doskonalenia mowy ojczystéj. Pozwolono pisać po łacinie i po polsku dekreta. Zygmunt August niechciał mieć praw, tylko po polsku. Nielubił pisać, jak po polsku, a tak na jego dworze urodzili się prawie Jan Kochanowski, Łukasz Górnicki i Januszowski.« — Lecz choroba pisania po łacinie trwała u nas ciągle i nieustała jak w XVIII. wieku. Pod mądrem Zygmunta Augusta panowaniem w czasie, gdy inne kraje krwią różnowierców zbroczone były, Polska tolerancyą się szczyciła religijną, dopiero po Zygmuncie Auguście zaczęły się w Polsce prawdziwe prześladowanie różnowierców, a z niém palenie księgarni, rewizye u księgarzy i t. p.; wszystko to przyczyniało się, aby ugaszać zapał do pracowania w ważnym przedmiocie powszechnéj oświaty i wzbogacenia języka narodowego; a przytém od wieku XVII. do połowy wieku XVIII. zewnętrzne wojny, wewnętrzne zaburzenia i kłótnie domowe, powszechny nieład, zaprowadzenie Jezuitów, a z nimi upadek nauk, zepsucie języka ojczystego i prześladowanie uczonych różnowierców. Ogarnęli Jezuici pod swą władzę wszystkie w kraju znajdujące się szkoły, do których wprowadzili próżność i nadętość w popisywaniu się szumną, lecz nieklassyczną erudycyą. Upowszechniony w wieku zeszłym język polski niemógł od razu pójść w zaniedbanie; ale nauczyli oni cytować łacinników w mowach sejmowych, na ambonach, w sądach i u dworu. Mówca im

więcéj usiłał być szumnym, niepojętym, niezrozumiałym, im więcéj mięszał w polszczyznę łaciny, tém większe zyskiwał oklaski. Prawdziwie nawet uczeni i rozsądni ludzie nieśmieli inaczéj pisać i mówić. Powszechne zamiłowanie takiego sposobu tłumaczenia, to jest: mięszania łaciny z polszczyzną, makaronizmem zwane, już przez J. Kochanowskiego wyśmiane doszło do najwyższego stopnia. — W ciągu téj epoki upadku nauk i zepsucia języka mieliśmy jednak znakomitych mężów, którzy w swych pismach prawdziwe światło, prostotę i czystość języka zachowali: Skarga, Szymonowicz, Fredro i wielu innych. — W tymto czasie Francya stanęła na wielkim stopniu oświaty i wpływ swój wywierała na resztę Europy; co do Polski wpływ ten był znacznie przez stósunki polityczne powiększony, a to przez panowanie Henryka Walezyusza, przez związki małżeńskie Władysława IVgo i Jana III. z familią francuzką, przez liczne poselstwa, nakoniec przez stan i położenie Stan. Leszczyńskiego. Wprowadzone używanie języka francuskiego obok łacińskiego, tłumaczenie dzieł francuskich osłabiało coraz bardziéj powagę Jezuitów, aż nareszcie Konarski, mąż głębokiéj nauki, będący na czele zgromadzenia Pijarów zaprowadził reformę nauk. Niemało trudności doznawał, lecz gorliwe jego prace, pomoc innych równie znakomitych mężów zwyciężyły takowe i nagle w połowie XVIII. wieku powstały u nas nauki i nową postać przybrał język narodowy. Lecz najbardziéj przyczyniło się do tego zniesienie zakonu Jezuitów, wyrokiem Stolicy Apostolskiéj do skutku przyprowadzone. Wtenczas Polska zajęła się wychowaniem publiczném i dała przykład w innych krajach dotąd nieznany, ustanawiając magistraturę kommissyi edukacyjnéj, która złożona z najznakomitszych osób co do światła, nauki i miłości ojczyzny dzielne przedsięwzięła środki do zaprowadzenia gruntownych i zbawiennych zasad wychowania publicznego. W tym celu urządzone zostało towarzystwo do ksiąg elementarnych, które układało potrzebne dla szkół w języku polskim dzieła. Od téj pamiętnéj epoki, to jest: od r. 1773. wszelkich nauk w języku polskim uczyć zaczęto. Tak tedy w przeciągu ośmiu wieków język narodowy pierwsze i należne otrzymał sobie miejsce; odtąd zaczął nadzwyczajnie nagły brać postęp, lecz r. 1794. przerwał wszelkie nadzieje — —. W podziałach Polski pod panowaniem Rossyi język narodowy został utrzymany, tam akademia wileńska i gymnazyum krzemienieckie wiele dla języka narodowego pracowało. W prowincyach pod panowanie austryackie i pod pruskie przypadłych język niemiecki został panującym. Znakomici, światli i gorliwi ludzie w narodzie przez założenie towarzystwa Przyjaciół nauk w Warszawie usiłowali ożywiać język narodowy. W tymto czasie, lubo nieco poprzednio, Kopczyński Pijar stanowi epokę w ustawodawstwie języka i jest pierwszym grammatykiem polskim, który ducha i naturę języka zbadał. Wtenczasto odebrał język polski dwa ciosy śmiertelne; jeden od wciskającego się germanizmu, drugi od przemagającéj francuszczyzny, któréj zamiłowanie z zaślepieniem graniczące znów w pogardę odżywiony język narodowy kładło. Dwa te szkodliwe wpływy odwrócone przynajmniéj w części przez światłych, a gorliwych o język ojczysty mężów, których prace zacierały uszczerbek przez modę francuszczyzny mowie polskiéj zadany. Szukano w francuzkim języku mocniejszych i śmielszych wyrażeń, jakby mowa polska była w takowe uboga. Słownik téj mowy, obok jéj historyi dało poznać niedbającéj o nię publiczności dzieło Słownika polskiego. Zastanawiając się nad stanem języka polskiego; jak się tworzyć i kształcić zaczął, daje się widzieć główniejszych epok pięć.

I. Epoka, od X. do połowy XIV. w., w któréj stan języka używanego w pospolitéj mowie narodowéj nie jest wiadomy i tylko tyle z pewnością powiedzieć można, iż był bardziéj do słowiańskiego zbliżonym.

II. Epoka, od połowy XIV. do początku XVI. wieku, w któréj pisano bez żadnych prawideł grammatyki i pisowni, nad któremi w ówczas zastanowić się nieumiano; albowiem język narodowy przez nieużywanie go, ani w pismach, ani w czynnościach publicznych dotąd nie był pod piórem. W takowym razie, co się tyczy prawideł grammatycznych, te ponieważ zawsze w naturze języka istną, zatém łatwiéj zachować było można z tą tylko różnicą, iż gdy w téj epoce tworzące się ze słowiańskiego narzecze pol-

skie zaczęło przybierać pierwszy kształt i formę, zatém w pismach z téj epoki napotykane są formy staréj słowiańszczyzny, zmięszane razem z formami grammatycznemi nowo tworzącego się narzecza, do którego takim trybem przelewał się duch staréj słowiańszczyzny. Co się tyczy prawideł pisowni, tych dochodzenie, dociekanie i zachowywanie w piśmie z nadzwyczajnie wielką następowało trudnością, a to z powodu niestósownego alfabetu, którym chcąc wyrazić słowiańszczyźnie właściwe brzmienia, dziwacznie mięszano pisownią łacińską, niemiecką i czeską. Takim sposobem zmieniano niezmiernie wymawianie, tudzież iloczas wyrazów i tworzył się dyalekt polski pod wpływem łacińskiego, niemieckiego i czeskiego. Wpływ ten działał na zmianę wymowy, iloczasu, na zagubienie wielu pierwiastkowych słów i na wywodzenie pojedyńczych słów łacińskich lub niemieckich, które z naturą i brzmieniem języka słowiańskiego niemogąc się pogodzić, przybrały stósowną do narzecza polskiego postać.

III. Epoka, od XVI. do XVII. wieku w któréj przez częste i ciągłe pisanie ustalał się i kształcił właściwy język polski, do którego całkowicie duch staréj słowiańszczyzny przelany, niemniéj formy grammatyczne, tudzież zmiana wymawiania oraz iloczasu w nowy sposób bardziéj ustalone zostały. Wszystkie wyborniejsze z téj epoki pisma zachowały ducha, moc i właściwe znaczenie wyrazów, jako z najpierwszego źródła branych. Pisma te pozostaną nazawsze skarbem i wzorem polskich sposobów mówienia, czyli polonizmu.

IV. Epoka, od XVII. do połowy XVIII. wieku, w któréj nauki upadły, język polski mięszaną łaciną, czyli makaronizmem skażony został. Wyborne jednak z téj epoki dzieła nieuległych powszechnéj zarazie pisarzy są wzorem gruntowniejszych prawideł grammatycznych oraz mocy języka. Lubo sposób wymawiania, tudzież iloczas koniecznie musiał być nieco odmiennym od teraźniejszego, przecież można zarzucić ówczesnym pisarzom, iż mają styl cierpki, niepłynny; wpośród stylu przeciwnych sobie okoliczności niezdołali zastanowić się nad tém, co stanowi w języku milsze dla ucha brzmienie przez stósowne włożenie wyrazów i uniknienie zbiegu nieprzyjemnych dźwięków.

V. Epoka, od połowy XVIII. wieku do r. 1794., w któréj nauki w języku polskim nagle rozpowszechniać się zaczęły. W téj krótkiéj nader epoce język polski do wysokiego stopnia rozwinięcia się posuniętym został. Kopczyński okazał jego ducha i prawidła grammatyczne. Wielu znakomitych pisarzy idąc drogą zastanowienia się nad duchem i naturą języka, poznawania prawdziwéj jego mocy i piękności w wydanych przez siebie różnego rodzaju pismach zachowywali moc i właściwe wyrazów znaczenie połączone z gładkością i płynnością stylu. Ta powszechna staranność w stylu zrobiła wielki skutek na złagodzenie i zmiękczenie języka, oraz większą, niżeli w poprzednich epokach, zmianę wymawiania i iloczasu, która zmiana stanowi języka polskiego szczególniejszą względem innych słowiańskich języków różnicę.

Dzieła o języku polskim w ogólności traktujące prócz słowników i grammatyk przytaczam z Bentkowskiego historyi literatury następujące:

1. *De latinismi usu et maxima utilitate linguae Slavonicae.* W Królewcu r. 1569. Zachwalają to dzieło rzadkie.

2. *Oratio auspicalis de linguarum in genere, tum polonicae praestantia et utilitate. Gedani* 1589. Mowa ta napisana przez Jana Rybińskiego nauczyciela w Gdańsku.

Trzecie dzieło nosi tytuł: Wywód jedynowładnego państwa i t. d. przez Dębołęckiego, o którém już była wzmianka w Dziejopiśmie (patrz Dziejopismo: wywody początków narodu). Wydané roku 1633. Celem Dębołęckiego jest dowieść, że królestwo polskie jest najstarodawniejsze w Europie, że Polacy są prawymi następcami Jafeta, że język słowiański pierwotny na świecie; a źródłem autora do ugruntowania swego wywodu historycznego jest najśmielsza etymologia w świecie; podług któréj Asya Ożyja, Absalon Obszałon (od szaleństwa), Bachus Beczkos i t. d. Z Mageda robi Łęga, z tych dwóch robi Melecha; Melchisedech, tłumaczy przez Melechowego sędziego. Babilon u niego bałém łonem, arystokracya od parzystokraczania i mnóstwo innych.

Czwarte dzieło Jana Daniela Hoffmanna, tego samego professora elbląskiego, któ-

ny napisał historyą pierwszą drukarń (ob. Druk w Polsce) jest z wszystkich dotąd przytoczonych o języku polskim pism najlepsze. Nosi tytuł: *Dissertatio de originibus linguae polonicae Dantisci* 1730. Rozsądnie przechodzi tam autor rozmaite autorów zdania względem początku języka polskiego i wyłożywszy niedorzeczności niektórych względem wywodu z języka perskiego, greckiego lub innych dowodzi, iż z kilku wyrazów o źródle całéj mowy wnosić niemożna, co rozmaitemi potwierdza przykładami.

Piąte dzieło przez Bohomolca napisane pod tytułem: »Rozmowa o języku polskim,« najprzód po łacinie, potém z przydatkami przez Leskiego po polsku wydana r. 1758. Rozmowa ta, którą prowadzą Kochanowski, Twardowski i Makaroński obrońca makaronizmu ma na celu wyśmianie mięszania obcych języków do polszczyzny i wykorzenienie tego nałogu. — Ksiądz Kleczewski wydał dzieło pod tyt.: »O początku, dawności, odmianach i wydoskonaleniu języka polskiego zdania we Lwowie 1767. r.« Widać w tém piśmie biegłość w historyi i rozsądne rozumowanie o rzeczy przedsięwziętéj. — Ksiądz Dudziński professor szkół mińskich napisał: »Zbiór rzeczy potrzebniejszych do wydoskonalenia się w ojczystym języku w Wilnie r. 1776.« Pozbierał autor słowa z rozmaitych pisarzy i poukładał je, niby w słowniczki, jako to: wyrazów różne znaczenia mających, makaronizmów, słów skróconych, składanych, zepsowanych i słów niepospolitych. Włodka dzieło o naukach wyzwolonych wiele zawiera uwag o języku polskim. Ksiądz Nowaszyński, Pijar wydał dzieło: »O prozodyi i harmonii języka polskiego;« w Warszawie 1781. Świętły ten mąż dowodził słusznie, że język polski zdolny jest do miarowych wierszy; lecz, że zbyt niewolniczo podług greckich i łacińskich wzorów układał miary, przenosząc akcent przedostatniéj zgłoski dowolnie, a nie gwoli przyrodzie języka; przeto dziełko jego ani poklasku, ani naśladowców nie znalazło. Jenisch, kaznodzieja berliński, napisał dzieło o porównaniu i ocenieniu języków europejskich, które otrzymało wyznaczoną nagrodę przez akademią w Berlinie za dobre rozwiązanie zadania. Wyszło w Berlinie 1796. pod tyt.: *Philosophisch-kritische Vergleichung und Würdigung von vierzehn ältern und neuern Sprachen Europens* i t. d. Zdanie o języku polskim, litewskim i ruskim dowodzą gruntowną znajomość rzeczy. Trafne spostrzeżenia i rzucone badawcze myśli godne dziś jeszcze zgłębiania i objaśnienia.

W. A. W.

Igumeność, albo

Ihumeń, m. wojew. i pow. mińskim nad rzeką Ihumianką, na wschód od Mińska.

Ihumianka rzeczka, która płynie w wojew. mińskiém około miasta Ihumań, i wpada do Świsłocza.

Ikwa rzeka poczyna się w wojew. ruskiém u wsi Nakwasza, płynie na Wołyniu, około Krzemieńca, Dubna, Murawic i pod Targowicą uchodzi do Styru.

Iława (Deutsch Eilau), m. pruskie niedaleko granicy wojew. chełmińskiego nad jeziorem Jezerichsee (Giestruth podług Długosza) zwanem.

Iława (Preußisch-Eilau) m. pruskie leży pośród jezior o pięć mil na południe od Królewca. Z obronnym niegdyś zamkiem założonym r. 1328.

Iłgi, obrzęd na cześć zmarłych 2. Listopada przez Żmudzinów obchodzony, p. Dziady. Innych znowu jest zdanie, że kiedy Witowd Żmudź Krzyżakom oddał czy tylko zastawił, lud zrobił spisek, wyrznął załogi krzyżackie i wrócił pod panowanie Witowda właśnie dnia 2. Listopada, i dla tego dzień ten u Żmudzinów pozostał bardzo uroczystym.

W. A. W.

Ilinek, m. w. wojew. kijowskiém, pow. żytomierskim.

Ilkusz. Ob. Olkusz.

Illacya, Nazywano tak objaśnienie sądu przy jakiéjkolwiek sprawie, a szczególniéj do punktu, który opuszczony został. Jeżeli kto przysłuchiwał się wprowadzaniu sprawy, a poznał, że pominięto jaki czyn ważny, ten mógł równie w swoim interessie, jak w interessie drugiego odezwać się i uczynić wniosek. W samém czytaniu wyroku niewolno było czynić illacyi, ale zaraz od przeczytania miał każdy trzy dni wolnego czasu. Illacya zrobiona bezzasadnie i tylko dla obejścia prawa pociągała karę cztery tygodnie wieży i tysiąc grzywien. Na mocy uczynionéj illacyi od czytania wyroku wolno było sądowi wyrok zmienić albo téż o illacyą wcale się niepytać. *J. M.*

Iłów, m. w wojew. rawskiém na drodze z Sochoczewa do Gombina. Roku 1797. posiadało 202 mieszkań.

Iłossa albo Lsna rzeka bierze swój początek w wojew. brzesko-litewskiém niedaleko Szereszowa z lasów pruszańskich i szereszowskich, które tworzą część puszczy białowiżkiéj, uchodzi zaś do Bugu około dwóch mil poniżéj Brześcia.

Iłukszta, m. w Semigalii nad rzeką tego nazwiska, która niedaleko stąd uchodzi do Dźwiny. Niegdyś był tu klasztor Jezuitów, którzy tu szkoły utrzymywali.

Iłewa, miejsce w Luzacyi, w którém Bolesław W. witał Ottona III. w podróży do grobu Ś. Wojciecha. Tak je nazywa Dytmar Merseburski. *J. M.*

Iłża, m. w wojew. sandomierskiém, nad rzeką teg. nazw. niegdyś do biskupów krakowskich należące ze starożytnym na górze zamkiem. Kto miasto i pierwiastkowy zamek wystawił, nie wiadomo. Roku 1241. za Bolesława Wstydliwego, Tatarzy pod wodzą Batego miasto Iłżę wraz z zamkiem drewnianym opanowali, dotąd jeszcze zachowała się w ustach ludu pamięć krwi chciwych wojsk tego wodza. Jakoż droga prowadząca z Iłży do Kunowa nosi do dnia dzisiejszego nazwisko: drogi Batego, a nawet ulica jedna w mieście nazywa się Batowką. Roku 1347. Jan Grot biskup krakowski wystawił tu murowany zamek, a następca jego Florsyan miasto murem i wieżami otoczył. W roku 1655. dnia 17. Września Gustaw Adolf król szwedzki opanował zamek tutejszy i załogę w nim zostawił, która większą część miasta w perzynę obróciła. Pod bytność swoję Szwedzi usypali tu szaniec na wzgórzach po prawéj stronie zamku, który się dotąd w całości utrzymuje. Roku 1656. żołnierze związkowi pod dowództwem Wąsowicza, a potém Rakocy łącznie z Kozakami miasto prawie z ziemią zrównali i mieszkańców rozpędzili. Barbarzyństwo do tego stopnia posunięte było, iż nawet ciała umarłych z grobu wywlóczono. Następnie pomór wielki panował w saméj Iłży, jako i jéj okolicach. W roku 1744. dnia 25. Kwietnia pożar gwałtowny miasto w perzynę obrócił wraz kościołem i plebanią. Kościół ten w r. 1693. przez Marcina Szyszkowskiego proboszcza iłżeckiego, późniéj biskupa krakowskiego założony po swem spustoszenia roku 1759. przez Józefa Rogalego proboszcza naprawiony został. W początkach panowania Stanisława Augusta po związku konfederacyi radomskiéj Kajetan Sołtyk biskup, będący jéj stronnikiem zamek iłżecki wzmocnił i milicyą swą obsadzić kazał. Zamek ten późniéj oddany został wojsku rossyjskiemu, a wtenczas zbrojownia z rynsztunkę zupełnie wypróżniona była. Sejm r. 1788. dobra i dochody biskupstwa krakowskiego a z niemi i Iłżę do korony przyłączył. Roku 1798. zamek przez nieostrożność zapuszczonym ogniem spłonął, a w nim rzadki zbiór portretów królów polskich, biskupów krakowskich i innych sławnych Polaków; tudzież obicia, posadzki marmurowe, posągi i inne pomniki, dziś zaś tylko ruiny świadczą o wielkości jego. Widok z miejsca, na którém ten zamek się wznosił, jest bardzo piękny, cóż dopiero być musiało z wież wysokich. Widać było u dołu czystą i obfitą rzekę, w rynku gotyckiéj budowy kościół farny i obszerną, górzystą, drzewem zarosłą okolicę. Na ten piękny widok, jak podanie niesie, z najwyższéj wieży zapatrzyć się miał jeden młody książę polski, a zachwycony urokiem spadł i życie utracił. Matka jego tyle łez wylała, iż to miejsce Jéj łzą nazwano, które dopiero przez długie używanie i zepsucie w Iłżę się zamieniło. Takie jest miejscowe podanie, a chociaż zimni etymologowie Iłżę od iłastego gruntu wywodzą, poetyczniéj jednak widzieć jéj źródło w oczach tkliwéj matki. *E. K.*

Iłża, rzeka w wojew. sandomirskiém bierze swój początek około wsi Bieszkowa na wschód od Szydłowca; płynie około Iłży, Kazanowa, Ciepielowa i uchodzi do Wisły.

Imbramowice wieś w wojew. krakowskiém o trzy mile od Olkusza z klasztorem i kościołem Panien zakonnych Ś. Dominika, przez Iwona biskupa krakowskiego, na początku 13. wieku sprowadzonych. Klasztor ten przez Tatarów roku 1241. zburzony, przez Władysława Jagiełłę dopiero około roku 1415. podźwigniony został.

Imać znaczyło szczególniéj w Litwie to samo, co dobra ziemskie.

Imperatorowie byli to chłopcy, którzy po szkołach jezuickich za czasów Augusta III. zasiadali pierwsze miejsce; na processyach publicznych z laskami przed

swoją szkołą paradowali. Jeden imperator miał pod swoją mocą stronę zwaną *pars romana*, a drugi *pars graeca*. Utrzymywali oni listy swych stron i podług podań auditorów zapisywali, jak który uczeń umiał swoje pensa. Imperatorowie bywali zawsze panięta albo dzieci majętniejszych mieszczan i to urodziwsze, a pięknie ubrane, dla stanowienia piękniejszego czoła szkoły. (Kitowicz obyczaje za Augusta IIIgo. *J. M.*

Indigenat. Długo każdy szlachcic cudzoziemski, skoro osiadł w Polsce, używał praw szlacheckich: pierwsi dopiero Batorowie, to jest: synowce króla Stefana musieli wykonać przysięgę rzeczypospolitéj; od tego czasu kształcił się indigenat, któryto wyraz znaczył przyjmowanie szlachcica zagranicznego do rzędu szlachty polskiéj. Przyjmowanie to mogło się stać tylko przez uchwałę sejmową, musiało być w konstytucye zapisané i drukowane. Żeby cudzoziemiec prostéj kondycyi niemógł się udać za szlachcica, od czasów Jana Kazimierza musiał składać wywód genealogiczny. Obdarzony indigenatem równie, jak świeżo nobilitowany musiał przed kanclerzem wykonać przysięgę na wierność rzeczypospolitéj i królowi. Liczbę wiadomych indigenatów od czasów najdawniejszych aż do ostatnich czasów Czacki podaje na trzysta piędziesiąt pięć. *J. M.*

Indikcie był to sposób liczenia lat podobny, jak na olimpiady albo lustra; miał on powstać w Rzymie owego czasu, kiedy Konstantyn Wielki religią chrześcijańską zrobił religią państwa. Indikcią nazywał się przeciąg lat 15stu. Jedni uczeni powiądają, że cesarze rzymscy wschodni brali przez 5 lat złoto, przez 5 srebro, przez 5 miedź i żelazo, a taka kolej zwała się indictio; drudzy myślą, że była odmiana podatkowa, inni, że epoka brania rekrutów. Czacki wnosi, że co 15 lat wydawano taryffę podatków. Główne indikcie były trzy: pierwsza Carogrodzka, od czasów Justyniana poczynała się z dniem 1. Września; druga Rzymska, od Grzegorza VII. poczynała się 25. Marca, od Innocentego II. na wielkanoc, od Alexandra III. d. 1. Stycznia. Tak carogrodzkiéj jak rzymskiéj indikcyi erę uczeni kładą na rok 312. po Chr. Dyecezye afrykańskie miały także swoję Indikcią Antyocheńską, która się odnawiała z dniem 1. Maja, który to miesiąc zwał się *Yjar*. Erą zaś indikcyi antyocheńskiéj kładą historycy na rok 314. po Chr.

Do zamienienia lat po Chr. na indikcyą rzymską z początkiem od 1. Stycznia służą za prawidło wiersze: *Si per quindenos Domini diviseris annos His tribus adjunctis certa indictio patebit: Si nihil excedit, quindena indictio currit.* Możnaby dać taką zasadę: weź lata od narodzenia pańskiego, dodaj liczbę trzy, summę podziel przez 15, a w ilorazie całości okażą liczbę indykcyi, licznik zaś ułamka liczbę lat na indykcyą niedokończoną. Dając zatem do zredukowania r. 1836. po Chr. na indikcye rzymskie będzie: $1836 = \frac{1836 + 3}{15}$

Po wypełnieniu rachunku pokaże się, że rok 1836. będzie 122. indicką i 9. rokiem na 123.

W odwrotném zaś redukowaniu, to jest, indikcyi na lata po Chr. muszą się odbywać działania odwrotne, azatem indikcya 122 i lat 9 będzie:

$(122 \times 15) + 9 - 3 = 1836.$

Indikcya carogrodzka, ponieważ ma rok o kilka miesięcy wcześniéj, przeto nie 3 ale 4 lata potrzebuje w dodatku i wypada o rok późniéj, azatem rok

1836 = 122 i lat 10.

Świadczy Czacki, że w przywilejach litewskich Władysława Jagiełły czasem trafia się data podług indikcyi carogrodzkiéj, że Bolesław Świdrygayło obok lat po Chr. kładł indykcye rzymskie. Za Kazimierza Jagiellończyka trafiają się indikcye nawet antyocheńskie. Późniéj cesarze niemieccy w indikcyi rzymskiéj różnili się od papieża, stąd różna mięszanina indikcyi napotyka się w pismach litewskich aż do Zygmunta Augusta. Najpospolitsza jednak była indikcya carogrodzka. (Obszerniéj znajdziesz u Czackiego w dziele o litew. i pols. prawach.) Porównaj artykuł Era. *J. M.*

Inducatio negotii. Był to wyrok sądu, przez który bez wniosku stron nakazywano im kończyć sprawę. Jeżeli np. toczył się dawniéj spór i sąd niemógł ostatecznie rozstrzygnąć, a dla tego kazał wyprowadzić śledztwo albo zrobić mappę gruntu spornego i po ukończeniu powód się niezgłaszał do swego interessu: wtedy pisarz sądu na sessyi przedstawił rzecz, a sąd wyrokował przez formułę: »*Iudicium partibus negotium inducere mandat*,« (sąd poleca stronom, aby się rozprawiały) i na-

pisany z téj sentencyi wyrok przesłano powodowi. *J. M.*

Indygeckie były szabelki, których używali dworacy za czasów Kazimierza Jagiellończyka. *J. M.*

Inekwitacya. Z łacińskiego znaczyło **wjechanie konno**; było to wyrażenie prawne najbardziéj w Litwie używane na wyrok, w którym sąd przyznał powodowi prawo do zajęcia dóbr w posiadanie. Inekwitacyi bliską była **reindukcya**, to jest, gdy wypędzonemu siłą czyli, jak dawniéj mówiono, **wybitemu z dóbr** sąd przyznał prawo powrotu. *J. M.*

Infima była najniższa klassa w szkołach. Za Augusta III. infima dzieliła się na dwie: na **infimę minorum** i na **infimę majorum**, lubo w obydwóch jedna była nauka, to jest: zgadzać w łacinie przymiotnika z rzeczownikiem i przypadki imion z trybami i czasami słów. *J. M.*

Inflanty (Livonia, Liefland) znaczna kraina, która od zachodu dotyka brzegów morza Baltyckiego, od północy graniczyła niegdyś z Ingrią dawną, prowincyą króla szwedzkiego, od wschodu z Wielkim Nowogrodem; od południa kraje Żmudzi i Litwy ją otaczały. Najdawniejszymi mieszkańcami Inflant od północy wzdłuż morza aż do ujścia Dźwiny były rozmaite ludy z rodu Czuchońców, które znane były pod ogólném nazwiskiem Liwonów. W górę Dźwiny ku Połockowi zajęły swą posadę pokolenia łotyckie, to jest, na prawym brzegu Letgali, inaczéj Lettami zwani, na lewym zaś Semigali. Plemie to łotyckie zajmowało niemal całą przestrzeń między Dźwiną i Niemnem, a nawet daléj jeszcze ku zachodowi sięgało. W XII. wieku był kraj ten jeszcze w pierwotym stanie nieuprawny i lasami zarosły. Ludy łotyckie po lasach zdawały się nieznać różnicy stanów, myśl braterstwa była pierwiastkiém ich porządku społecznego. Rozum ich był jeszcze za naturalny, aby mogły się w nim ukształcić wyobrażenia o dostojeństwie; język za ubogi, aby mógł dostarczyć nazwy, a ciało i karki niegiętkie, aby się uchylić zdołały, i żaden wypadek w dziejach przed XIII. wiekiem niedostarczył nam imienia ich monarchy. Brzegi Liwonii zostały przypadkiem odkryte. Roku 1158. kupcy czy z Bremy czyli téż Lubeki żeglugując po morzu Baltyckiém do miasta Wizby, sławnego niegdyś północnym handlem na wyspie Gotlandyi przypadkowo od nawalności zaniesieni byli do brzegów Inflant, gdzie Dźwina do morza uchodzi. Poznawszy się z tamecznymi Liwonami zawarli z nimi umowy handlowe. Bezpieczeństwo osób i towarów radziło im zbudować zamek obronny; założyli więc nad rzeką Dźwiną sześć mil powyżéj jéj ujścia do morza zamek Uxhul, i ta jest najpierwsza niemiecka w tych okolicach posada. Dozwolili im tego nieostróżni Liwonowie, albo téż słabsi oprzeć się niemogli. Wrzała naówczas w Europie gorliwość nawracania pogan wzniecona jeszcze przez Piotra pustelnika. Wkrótce jeden z kanoników segeberskich, nazwiskiem Meinhard, kapłan nader pobożny i moralny, pobudzony powieścią Lubeczanów o nowém polu do prac apostolskich, odwiedził Inflanty. Gorliwość jego kilkoletnią wspierał radą i pomocą niejaki Inflantczyk nazwiskiem Kebbe tak dzielnie, iż po wystawieniu kościołów w Uxhul i Kircholmie pierwiastkowa osada pomnożona, już nawet biskupa potrzebowała. Wyjechał Meinhard do Bremy, gdzie od Hartwika arcybiskupa tamecznego około roku 1170. wyświęcony, z niektórymi kapłanami do Inflant powrócił. Przyznawali sobie podówczas ruscy kniaziowie panowanie tak nad Litwą, jak i nad Inflantami. Płacili daninę Estonowie z Liwonami tym mianowicie, którzy w Wielkim Nowogrodzie i Pleskowie panowali. Niektórzy z tych kniaziów około Żmudzi, a nawet w Kurlandyi mieli swe udziały. Meinhard nowy biskup za pomocą Włodzimierza kniazia pleskowskiego dał Rydze początek, założył w niéj katedrę biskupią i niektóre zameczki nad Dźwiną; pobudował kościoły, a za duchowieństwem nasprowadzał i innych Niemców na osadę. Po zejściu Meinharda r. 1196. Bertold jego nieoddzielny pomocnik, otrzymał rząd nowego kościoła. Wyświecony jak poprzednik w Bremie na biskupa, przyprowadził z sobą znaczną liczbę nietylko kapłanów, ale i szlachty niemieckiéj, która jeszcze na wojnę saraceńską w krzyże przybrawszy się, ochoczo pochwyciła sposobność dopełnienia swych ślubów. Pochwalił Celestyn III. papież to przedsięwzięcie, a dowiedziawszy się od Bertolda, iż przeciw zaciętszym w bałwochwalstwie Liwonom dla zasłonienia osiadłych już tam Niemców i nowo nawróconych krajowców, siły nawet użyć musi,

starał się zagrzać różne narody do téj wyprawy, i w tym celu téż same łaski i przywileje nadał udającym się do Inflant, które służyły dążącym do Palestyny. Gromadziło się zatem co żywo rycerstwo z Saxonii, Westfalii i Fryzyi do Lubeki, a z tamtąd do Rygi się przeprawiali. Lubo pomiędzy zbrojnymi przepowiadaczami wiary wielu świętobliwym pałało duchem, daleko więcéj jednakże było takich, których żyzność i dostatki kraju do téj wyprawy zachęcały, a jak pierwsi tak i drudzy niedługo mogli z Liwonami pozostać w pokoju. Liwonowie niechcieli się nawracać, woląc żyć przy swych domowych bogach i wolności, aniżeli przy chrześciaństwie i niemieckiéj niewoli. Bertold ledwo stanął w granicach kraju ze zbrojnym orszakiem przymuszony był zaraz przeciw tym samym zażywać siły, których samą radą, nauką i przykładem dawniéj wojował. Udało się wprawdzie dość pomyślnie kilka wypraw pomniejszych, ale bez żadnego dla wiary pożytku. Późniéj, gdy w jednéj potyczce sam Bertold na czele nowozaciężnego wojska dowodził, obskoczony ze zasadzki padł ofiarą męstwa (roku 1198.). Następca jego Albert kanonik bremeński, nim do Rygi przybył, opatrzył się w liczniejszy poczet zbrojnych ludzi, zagrzanych listem Innocentego III. do podniesienia przeciw pogaństwu inflantskiemu krucyaty. Nazbierał Albert na tę podróż od różnych książąt i biskupów wielu ludzi, rynsztunku, pieniędzy i statków, i zawinąwszy do Dźwiny stał się straszniejszym od swoich poprzedników. Atoli ten natłok niemieckiéj hołoty, złożonéj z próżniackiego ludu i mnichów włóczęgów, bez karności i porządku niewiele mógł przynieść pożytku; a zresztą gdzież jest to wojsko, któreby podołać mogło na polu bitwy ludowi, walczącemu o swą narodowość i swe bogi? — Poznał wkrótce Albert, że prawdziwem przedsięwzięciem owych niemieckich ochotników było, los swój krytyczny i niepewny z rabunków i łupów polepszyć, nie zaś krew swą za wiarę przelać. Obmyślając przeto mocniejszy i trwalszy odpór naprzeciw krajowcom namówił wielu z tych, którzy z nim i poprzednikiem jego do Inflant przybyli, aby nakształt Templaryuszów palestyńskich obowiązali się ślubem do bronienia i zasłaniania od napaści, tak nowo nawróconych Liwonów, jako i osady niemieckie. Ci więc uczyniwszy ślub bezżeństwa zakon i habit zakonny przyjęli ze znakiem dwóch mieczów kształtem krzyża na sukni wszytych, od czego kawalerami mieczowymi, albo krzyżakami inflantskimi (Cruciferi, Gladiferi, Ensiferi livonienses) przezwani zostali. Aby zaś trwałość nowo założonemu zakonowi zapewnić, wyznaczył mu na fundusz wieczny trzecią część dochodów biskupów inflantskich (r. 1204.) Szerzyła się wprawdzie w tym kraju wiara, lecz zarazem i ziemskie posiadłości nawracających, a ztąd kłótnie, które nie tylko niewiernych od dobrowolnego nawrócenia się zrażały, ale nawet obalały zaszłe dawniéj z obustron ugody. Wprzódy bowiem biskupi byli zarazem duchownymi apostołami i świeckimi zaborcami, teraz przedmiot ten rozlał się na dwie osobne władze. Kawalerowie ceniąc więcéj żołnierskie prace swoje, niżeli biskupie starania, chcieli wnieść w równy podział ziemi z fundatorami swymi. Innocenty III. zagodził na czas tę niechęci stwierdzając zawartą między kawalerami i biskupem ugodę, mocą któréj trzecia część nabytków kawalerom, dwie zaś biskupowi dostać się miały.

Taż sama chciwość oblleczona w szatę nawracania pogan sprowadziła nowych do Inflant nieprzyjaciół. Jeszcze roku 1196. Kanut VI. król duński wkroczył do Estonii, to jest: północnéj części Inflant i tam osadę swoję założył. Ale, że była za słaba na odparcie mściwych za hańbę narodu swego krajowców, zaprowadzeni zaś tamże kawalerowie krzyżowi ledwo biskupów do spółki nabytku przypuszczali, zawarł przeto Kanut w roku 1208. z Winonem mistrzem ugodę, która i granicę dzierżaw z obustron oznaczyła i wspólną obronę zapewniała. Mając Duńczykowie ten pierwszy wstęp do Inflant poczęli wiarę przepowiadać i powoli się zagnieżdżać. Andrzéj biskup lundeński zaszczycony urzędem legata od Innocentego papieża najwięcéj pomógł, ścieląc drogę do ufundowania w Estonii różnych biskupstw, aby nad niemi został metropolitą. Szerzyła się zaś z duchowną władzą i świecka zwierzchność. W lat potém kilkanaście, gdy Waldemar II. następca Kanuta wyłamujących się z narzuconego jarzma, a z Litwą, Prusami i Rusią wiążących się Estonów pod Wolmarem pokonał, na nowo ugruntował sobie nad niemi panowanie, osobliwie, gdy papież Honory III. pobu-

dzając go do téj wojny pozwolił mu jako hołdownikowi stolicy apostolskiéj to wszystko pod swoje zagarnąć berło, coby na poganach zdobył. Szły Inflanty i Estonia z pomnożeniem się przybyszów i missyonarzy coraz w większą między rozlicznemi narodami i stanami szarpaninę. Wtenczas to Estonowie utracili zamki: Rewel, Parnawę i Weissenburg, wtenczas też ufundowano biskupstwa rewelskie, derpskie, kurlandzkie w Piltynie i pod rząd arcybiskupa lundeńskiego poddano. Duńczykowie użyli zwycięstwa na gnębienie nawróconego ludu i kawalerowie krzyżowi z praw i nabytków swoich przez nich wyzuci zostali r. 1220. Przyszło zatém wkrótce do otwartych między Krzyżowcami i Duńczykami kłótni. Wydzierali sobie nawzajem zdobyte na Estończykach zamki i powiaty, prześladowali mieszkańców sobie przeciwnych. Cała Estonia stała się łupem obcéj chciwości i wzajemnéj niezgody. Próżno nawet papież pośredniczyć chciał między zapalczywemi stronami, bo już naówczas i Krzyżowcy zapomnieli o duchu swego powołania i Duńczyk hołdownik papieski pochlebiał sobie, że do klątwy, którą mu groził papież Honory, pewnie nieprzystąpi. W takowym stanie Estonowie patrzé musieli cierpliwie na spustoszenie i podział dziedzin swoich; niewidzieli sposobu, aby się oprzeć tak silnym dwom najezdnikom. Oswoili się oni z dawna z narzuconą przez Duńczyków na karki swoje niewolą, lecz znieść niemogli szerzącéj się tyranii tych, którzy pod płaszczykiem religii równie nawróconych, jak i niewiernych prześladowali, równie pierwszych jak i drugich życia i majątku czynili się panami. Przenieślszy zatém życie pod niewolą świecką niż zakonną zmówili się i złączyli z Litwą, napadli niespodzianie na wojska Krzyżowców, zniosli je i wytępili szczęśliwie w kilku potyczkach, ubiwszy samych kawalerów pięćdziesiąt i mistrza Volquina. Ta klęska spowodowała Grzegorza IX. papieża, iż wydał bullę roku 1237., łączącą ich w jeden zakon z Krzyżakami pruskimi, którzy byli pod Wkim mistrzem Hermanem de Salza. Oba zakony rycerzy mieczowych i Krzyżaków mając wspólny cel działania, to jest: ukształcenia wielkiego duchownego państwa, od dawna już układały plany złączenia się. Starali się o to w Rzymie od lat kilku posłowie Volquina, aż nareszcie powyższy przypadek rzecz całą przyspieszył. Odtąd możny zakon rycerski pod władzą Wgo mistrza, który się wkrótce z Niemiec do Prus przeniósł, rozdzielił się na trzy mistrzostwa: niemieckie, pruskie i inflantskie. Inflanty były rządzone przez ośmiu komandorów czyli rządców powiatowych i wystawiały niekiedy do stu tysięcy ludzi zbrojnych. Tak tedy plemie niemieckie już nie przez morze sięgało, ale raczéj zagnieździło się w ziemiach łotyckich z otwartą, a nienasyconą paszczą na pożarcie miejscowego narodu. Okropny ucisk i niewola, oręż i rozpalone stosy, które ludzkość i moralność obrażały, ujarzmiały i wytępiały zarówno Prusaków i Łotwę. Zakon krzyżacki rósł w potęgę na niwach Prusaków, a kawalerowie inflantscy zawojowawszy Kuronów, Semigalów i Letgalów, sąsiadowali Żmudzi i Litwie. Wkrótce ucisk rolniczego ludu w Estonii przez szlachtę wywołał ogólne powstanie i wycięto przeszło 1800 duńskich i niemieckich panów, a Rewal i Habzal w perzynę obrócone zostały. Krzyżacy przyśli w pomoc uciśnionym r. 1344., a tak i Estonia przyszła pod protekcyą zakonu. Waldemar III. król duński gotując się na pobożną podróż do Jerozolimy sprzedał Estonią Krzyżakom, a siły ich nabyciem ważnych portów Rewla i Narwy znacznie wzrosły. Sama tylko Litwa była ciągłym i silnym wrogiem kawalerów. Na Litwie długo przechowały się narodowe bogi, do niéj jednéj zacieśniła się obrona niepodległości i rodziméj wiary. Do Litwy więc garnęli się Lettonowie. Wreszcie chęć zaborów i zdobyczy była silnym także dla obudwu stron bodzcem. Gedymin roku 1323. niszczył Inflanty, zburzył biskupstwo derpskie, wybił do 5000 tamecznych obywateli, a sam pisał do Jana XXII. papieża oświadczając szczérą ochotę przyjęcia chrześciaństwa, byle od krwi rozlewu powściągnął Niemców i Krzyżaków. Gedymin sprowadził do Litwy Franciszkanów na opowiadanie wiary, byle tym sposobem odjął Krzyżowcom pozór do zbrojnego nawracania, byle uniknął ich dzikich i bezbożnych postępków. Do napadów na Inflanty ułatwiały drogę ciągłe kłótnie kawalerów z biskupami ryskimi, którzy im dóbr ich obszernych zazdrościli. Z tego powodu niszczyli dobra kościelne, więzili księży, a chcąc biskupowi wydrzeć Rygę opanowali brzegi Dźwiny i trzymali miasto, jakby

w oblężeniu. Nakoniec, gdy w r. 1328. za mistrzostwa Hilsena z rozkazu Bonifacego papieża arcybiskup rygski habit krzyżacki przyjąć musiał, zginął wewnętrzny nieprzyjaciel, a państwo Krzyżaków w Inflantach wzmogło się w siły i pod każdym względem całkowicie uorganizowane zostało. Pomimo tego zazdrość pomiędzy kawalerami i duchowieństwem, a stąd kłótnie i rozruchy nieustawały i trapiły srodze Inflanty, aż prawie do końca 15. wieku. Korzystne położenie i handel nadmorski pomimo wewnętrznego niepokoju bogaciły pojedyńczych mieszkańców. W świetnym stanie zastała ten kraj szerząca się w Europie reformacya religijna, która zgotowała upadek Krzyżakom w Prusach i Inflantach. Już roku 1513. Wilhelm Plettenberg mistrz inflantski, zapłaciwszy pewną summę pieniędzy, uwolnił się od posłuszeństwa Krzyżaków i od cesarza w poczet książąt rzeszy przyjęty został. W r. 1525. znikł zakon Krzyżków w Prusach, na jego miejscu ukazało się księstwo pruskie sekularyzowane uznające naukę Lutra, która szerzyła się do Inflant i znęcała mieczowych rycerzy. Wielki mistrz Fürstenberg, sam przyjąwszy wyznanie Lutra, wszedł w mocne zatargi z arcybiskupem rygskim Wilhelmem, ciotecznym bratem Zygmunta Augusta i wojnę mu wypowiedział (roku 1557.) Oblężony arcybiskup w Kinkenhauzie dla głodu obronić się niemógł Fürstenbergowi, a ten dostawszy go do niewoli w więzieniu osadził. Kasper Łącki poseł królewski zamiast posłuchania znalazł śmierć w drodze. Temi postępkami obrażony król, zwołał sejm do Warszawy i z wojskiem nadwornem i zaciężnem ruszył natychmiast ku Inflantom. Zabierał się mistrz początkowo do odporu, lecz, skoro się dowiedział, iż król z wielką potęgą już w Poswolu stanął, przestraszony pospieszył do obozu królewskiego i klęknąwszy przeprosił Zygmunta: arcybiskupa do jego praw przywrócić, tudzież pewną summę na pokrycie nakładów wojennych wypłacić się obowiązał. Wtedyto król, wielki mistrz i arcybiskup zawarli przymierze zobopólnej pomocy, gdyby od kogo, osobliwie zaś od Moskwy zaczepieni być mieli. Car Iwan srogi usłyszawszy o tém ruszył natychmiast ze znakomitą siłą do Inflant (r. 1558.), w zamiarze podbicia całego kraju. Opanował Narwę, Dorpat i Felin, gdzie sam Fürstenberg poimany, później w Moskwie umarł. Nowo obrany W. mistrz Gottard Ketler widząc okropne spustoszenie kraju i niesłychane okrucieństwa, które Moskale popełniali, a nieczując się na siłach, aby temu mógł zapobiedz, oglądał się na obcą pomoc. Różne w téj mierze były zdania w Inflantach. Miasta z powodu rozszerzonéj nauki Lutra i związków handlowych życzyły poddać się Szwecyi, co Estonia już uczyniła; biskupi zaś oeselski i piltyński za 200,000 tal. sprzedali swoje posiadłości królowi duńskiemu. Ketler atoli patrząc na sekularyzowane księstwo pruskie, coś więcéj dla siebie spodziewał się wyjednać w Polsce. Spieszy tedy do Krakowa, lecz i stany polskie nieżyczyły sobie wplątać się w wojnę z Moskwą, przeto i tam niczego niemógł dokazać. Znowu więc wespół z arcybiskupem spieszy na zjazd do Wilna (r. 1559.); daremnie za nim przemawia król i Polaków do ujęcia się za tę sprawę nakłania. Nakoniec Zygmunt August sam, jako wielki książę litewski poddanie się zakonu przyjmuje, pieniądze na wojnę zalicza i Chodkiewicza do Inflant z wojskiem litewskiém wysyła. Jakoż daleko lepiéj byłby król uczynił, gdyby za poradą narodu, umocniwszy posiadłość swoję w Kurlandyi, był Inflanty Szwecyi pozostawił, gdyż przecito interes wspólny tych dwóch narodów tém silniéj byłby je połączył przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, to jest, Moskwie. Inflanty zaś do Polski przyłączone wplątały ją w długą i nieszczęśliwą ze Szwecyą i Moskwą wojnę. Nabytek ten nigdy sił Polaków niewzmocnił, a w nagrodę krwi przez sto lat o Inflanty wylewanéj, czekał rzeczpospolitą tylko zupełny upadek. Rozłożył się powtórnie szeroko oręż moskiewski po Inflantach, Szwedzi i Duńczycy zajęli swe posiadłości w tym kraju. Ketler stracił nadzieję, aby się wszystkim mógł opędzić, uczynił zatém w Wilnie d. 28. Listopada 1561. r. Akt ostatecznego poddania Inflant (pactum subjectionis) królowi polskiemu, wielkiemu księciu litewskiemu Zygmuntowi Augustowi pod następnemi główniejszemi warunkami:

1) Król polski żadnéj odmiany w wyznaniu augsburskiém w Inflantach kwitnącém niezdziała.

2) Urzędników narodowych i język niemiecki zachowa.

3) Szlachcie wszelkie przywileje potwierdzi i dobra ich lenne w dziedziczne zamieni.
4) Zakon się rozwięzuje, a W. mistrz Gottard Ketler, stan swój duchowny odmieni; Kurlandyą i Semigalią z tytułem lennego księstwa, hołdującego Polsce, na wzór Prus dla siebie i potomków swoich obejmie.
5) Miasto Ryga od burgrabiego z senatu wybranego tak jak Gdańsk będzie rządzone.

Na mocy więc takowéj ugody zjechał z polecenia królewskiego na początku roku 1562. do miasta Rygi Mikołaj Radziwiłł na objęcie Inflant. Tam publicznie na zamku Gottard Ketler ostatni mistrz od posłuszeństwa sobie Inflanty uwolnił. Habit krzyżacki, płaszcz biały, togę i krzyż złoty, pieczęć wielką i inne dostojeństwa, ozdoby, dyploma cesarskie, archiwa rycerstwa krzyżackiego i szlachty inflantskiéj, nakoniec klucze miasta Rygi na ręce pełnomocnika polskiego złożył. Radziwiłł zaś w imieniu króla zamianował go księciem Kurlandyi i Semigalii i odebrał przysięgę wierności dla króla polskiego od stanów inflantskich. — Tymczasem o posiadanie Inflant dobijali się orężem Moskwa, Szwecya, Dania i Zygmunt August. Talwosz odparł Szwedów od Weissensteina, lecz za to Moskale wkroczyli do Litwy w 200,000 piechoty i 80,000 jazdy. Połock po kilkoniedzielném oblężeniu dobyty r. 1564. Trzy zwycięstwa, jakie Litwa na Moskwie odniosła, nieodzyskały, ani nie zasłoniły Siewierszczyzny od spustoszenia. W samych nawet Inflantach gotował domową wojnę książę meklenburski, dawniejszy koadjutor, dopominając się arcybiskupstwa ryskiego, lecz schwytany przez Polaków w zamku Dahlen, do Rawy do więzienia zaprowadzony, tamże sześć lat przesiedzieć musiał. Gubernatorem Inflant mianowany został Jan Karol Chodkiewicz. Inflanty w coraz ściślejsze wchodziły związki, najprzód przez pacta unii z Litwą r. 1566., a nareszcie na pamiętnym sejmie lubelskim r. 1569., gdzie księstwa Inflant, Kurlandyi i Semigalii, nazawsze przez unią do korony i Litwy wcielone zostały. Nieustawali jednak bynajmniéj nieprzyjaciele w zamysłach swoich mnożąc Zygmuntowi Augustowi odmęt wewnątrz samych Inflant. Iwan, car moskiewski ogłosił Magnusa, księcia holsztyńskiego królem tego kraju r. 1570., dawszy mu swą krewną za żonę. Trwał ten stan nieszczęśliwy aż do wybuchnięcia na nowo wojny r. 1578. za Stefana Batorego, która zwycięstwy tego króla, korzystnie się dla Polski i Inflant ukończyła. Moskwa nietylko Inflant, ale nawet Połocka i Wielisa zrzec się musiała. (r. 1582.) Zaraz tego roku podzielone zostały Inflanty na trzy województwa, to jest: derpskie, wendeńskie i parnawskie. Biskupstwo zaś katolickie jedno, na miejscu dawnych, przez reformacyą zgasłych, we Wenden tenże król ufundował. Za Zygmunta III. gotowały się pierwsze poznaki przyszłego nieszczęścia Polski, a zaczęły się od Inflant. Król ten panował nad Polską, a nad nim zakon Jezuitów, ztąd téż słynie nieszczęśliwa skłonność Zygmunta do nawracania i rozszerzania w niewłaściwy sposób religii katolickiéj. Starostowie polscy pod pozorem rewizyi przywilejów na dobra szlacheckie pozwolonéj przez króla zabierali dobra prywatnym, a ztąd mnożyły się ucisk i niechęci. Miasta niekontente były z Jezuitów, którzy się wszędzie zagnieżdżać i przewodzić chcieli. W Rydze po kilka razy wszczęły się rozruchy, lecz król od zdania swego nie odstępował i postanowieniem z r. 1590. kazał gwałtém Jezuitów do miasta przywrócić. Karol, książę Sundermanii walcząc z Zygmuntem o tron szwedzki widział dla siebie rzeczą najkorzystniejszą, przenieść pole bitwy do zniechęconych Inflant. (r. 1600.) Trwała ta nieszczęsna walka z niejakiemi tylko przerwami lat wiele. Szwedzi opanowali Parnawę, Salis, Telin i Dünaburg. Szlachta inflantska Szwedom sprzyjała, a pożogi i mordy rozszerzyły się po Inflantach męstwem Zamojskiego i Chodkiewicza bronionych. Kraj ten, jak świadczy Hilson, tak w ówczas zniszczał, że wielu obywateli wyrzekłszy się popalonych i poniszczonych dóbr w inne powynosili się okolice. Gustaw Adolf w roku 1621. po cztéro miesięczném oblężeniu dostał przez kapitulacyą Rygę i stawszy się panem całych Inflant, wojnę do Prus przeniósł, którą r. 1615. przez rozejm ukończono, a Inflanty na lat 26 Szwedom pozwolone zostały. Wybuchła za Jana Kazimierza nowa wojna zamieniła całą niegdyś piękną Polskę w smutny stós gruzów. Po-

kój oliwski r. 1660. zatamował boje i pożogi, lecz Inflanty z tamtéj strony Dźwiny i Ryga odpadły nazawsze od Polski. Mała tylko pozostała część przy Polsce, Inflantami polskiemi potém zwana, a w któréj leżały miasta Dünaburg, Rositen, Lützen, Marienhauzen. Lecz i ten kawałek ziemi całkiem był zniszczony, a miasta tak dalece popalone, iż obywatele niemając miejsca sejmikowania, do Poswola w Litwie przenieść się musieli. Szlachta wyrzekła się spustoszałych dóbr, a chłopi rodu łotyckiego po lasach się błąkali. Inflanty te pod tytułem księstwa zostały urządzone, a roku 1677. przepisano im ordynacyą sądową, podług któréj appelacya od sądów ziemskich i grodzkich do sądów assessoryi koronnéj iść miała, a miesiąc Styczeń i Luty do sądzenia spraw inflantskich wyznaczone zostały. Gotowało się nowe wzburzenie, nowa wojna i nowe dla Inflant przygody. Uciemiężania szwedzkie za Karola XI. spowodowały obywateli, na czele których był Reinhold Patkul, iż się upominać zaczęli u króla o krzywdy ich narodowi wyrządzone. Rozgniewany Karol za tkliwe przełożenia kazał sądzić delegowanych: Patkula skazał na ucięcie ręki i śmierć, innych zaś na sześcioletnie więzienie. Zbiegł Patkul z więzienia i udał się do Augusta II., króla polskiego, którego wymową swoją do wydania wojny Szwedom i odzyskania Inflant nakłonił. Panował wtenczas w Szwecyi rok trzeci Karol XII., syn poprzednika. Kiedy August II. roku 1700. pod pozorem naprawienia portu w Połądze wojska zebrał i posunąwszy się pod Rygę bombardować chciał miasto, Karol XII. wyruszył z Szwecyi i wpadłszy ze Szwedami na 80,000 Moskali pod Narwą pobił ich i rozproszył, Sasi zaś po kilku porażkach do Polski uszli. Niewstrzymał Karol oręża aż u ostatnich granic Polski i Saxonii i dopiął, że August II. koronę polską złożyć musiał. W tym czasie skleiło się w celu wzajemnéj obrony ściśle przymierze między Piotrem W. i Augustem II. Stanął ten traktat w Narwie r. 1704. dnia 30. Sierpnia za staraniem Działyńskiego, wojewody chełmińskiego, a na mocy tegoż postanowiono, iż Inflanty powrócić mają do Polski. Wojował Karol XII. z ciągłem szczęściem i dopiero dnia 8. Lipca r. 1709. poniósł wielką klęskę od Moskali pod Połtawą, która dała inną polityczną postać północnéj Europie. R. 1710. objął Piotr W. całe Inflanty i miasto Rygę przez kapitulacyą, a traktatem w Nystadt r. 1721. zrzekła się Szwecya na rzecz Moskwy całego prawa do Inflant i Ingryi. Polska miała tylko w korzyści powszechne zniszczenie i zaledwo przy swéj szczupléj części, Inflantami polskiemi zwanéj zdołała się utrzymać. Po pierwszym rozbiorze rzeczypospolitéj pozostała tylko ta część Inflant, która się na lewym brzegu Dźwiny rościąga. Pomimo to na sejmie znajdowali się zawsze posłowie inflantcy, którzy aż do r. 1793. w Poswolu na Litwie obierani bywali. — Herb Inflant: Gryf biały z koroną na głowie w polu czerwonem, w nodze prawéj miecz dobyty trzymający, a na piersiach litery S. A. związane, dla pamięci, że ten kraj Zygmunt August z Polską połączył. Inflantskie biskupstwo ob. Wenden. *E. K.*

Ingulec. Obacz artykuł następny.

Ingul mały, rzeka, źródła jéj w stepach, czyli w dzikich polach Ukrainy za Taśminą, ujście do Dniepru poniżéj Tiahinki.

Ingul wielki, rzeka, źródła jéj w tychże, co i Ingula małego stępach, ujście do rzeki Bohu.

Iniów. Miasto w wojew. nowogrodzkiém, powiecie słonimskim, nad rzeką Molczad.

Inkluz, był to duch zamknięty w jakim narzędziu, pomagał on właścicielowi narzędzia. Inkluczami nazywano także pewne metale, które czarownicy nosili i za pomocą djabłów przez nie robili. Inkluz pieniądz, który swemu panu pieniądze sprowadzał, a wydany do pana z innemi pieniędzmi wracał.

Inkwizicia, w czystéj polszczyźnie śledztwo, to jest: wykrywanie prawdy potrzebnéj sądowi przez słuchanie osób i zapisywanie ich podań. Sądy nakazywały zwykle śledztwo i to wtenczas, kiedy strony na swoje twierdzenia pokazywały niedostateczne dowody. W sądach najwyższéj instancyi np. trybunałach kommissyach skarbowych, assessoryach niebawiono się słuchaniem, ale je poruczano urzędom grodzkim lub ziemskim. Zeznania świadków, sądy niższe delegowane do słuchania, musiały ściśle świadectwa opieczętować i tak odsyłać. (Porównaj artykuł Świadek). O inkwizy-

cyi przez męki powiemy oddzielnie pod artykułem Tortury. *J. M.*

Inkwizycja święta. Wojny z Albigensami, sektą religijną w południowéj Francyi podały Innocentemu III. pozór do wyniesienia władzy biskupiéj. Na samym początku XIII. w. pod nazwiskiem inkwizycyi świętéj (sanctum officium) zaprowadził on sądy, które pod bezpośrednią władzą rzymską nie tylko Albingensów, ale wszelkich tak zwanych odszczepieńców różnemi karami uciemiężać i tępić mogły. Te sądy nietylko po całéj Francyi, ale i w innych krajach zaczęły się szerzyć. Przez cały wiek XIII. przybywało ich ciągle, a sprawowali je Franciszkanie i zakon kaznodziejski, późniéj dominikańskim zwany. Inkwizytora w Polsce pokazuje się pierwszy ślad za Kazimierza W. i był jakiś brat Mikołaj, przeor zakonu kaznodziejskiego w Sieradzu, który się podpisywał: »Inkwizytorem heretyckiéj niegodziwości (pravitatis) w Wielkopolsce.« Że jego godność była tylko tytularną, tego dowodzić nie potrzeba; bo skoro Kazimierz W. powiedział w statucie, że ksiądz ze swoich dóbr dziedzicznych musi iść na wojnę, albo je oddać braciom, to zapewne władzy duchownéj rozpościerać się niepozwolił. Ale inkwizycya czekała szczęśliwszéj pory; zaczęli się zjawiać Hussyci. Przez statut wieluński r. 1424. pozwolił Jagiełło, aby każdy przybywający z Czech, mógł być badanym przez swoję zwierzchność, lub członków inkwizycyi. Władysław III. wydał rozkaz, aby inkwizytorom we wszystkiém pomagać, a oskarzonych karać. Kazimierz Jagiellończyk zalecił r. 1454. aby inkwizytor w całém królestwie swój urząd wypełniał; żeby na jego rozkaz obwinionych więziono i pod pilną strażą, dokąd inkwizytor zażąda, odprowadzano. Jeżeli ich zaś wskaże i sądowi świeckiemu odda, mają być podług jego wyroku niezwłocznie ukarani. Za Zygmunta I. z rozkazu znowu jakiegoś Mikołaja inkwizytora i Dominikanina, władza świecka spaliła żyda na rynku w Krakowie. W r. 1606. był inkwizytorem do Polski zamianowany przez Jana XXII. jakiś Piotr z Kołomyi. To była inkwizycya papieska czyli dominikańska.

Kiedy za panowania Zygmunta I. przez reformę religijną, zaczął się ruch pomiędzy duchownymi, synod polski r. 1542. pod przewódzictwem prymasa Gamrata, a za wpływem Marcina Krómera, znakomitego historyka postanowił: że odtąd mogą być inkwizytorowie tylko przez biskupów, a nie przez kogo innego mianowani. Ustawę tę opuszczano później w zbiorach, gdyż oczywiście była przeciw papieżowi i na zapobieżenie prześladowaniu religijnemu wydana. Ta inkwizycya biskupia niebyła straszna, jak tego dowodzi całe panowanie Zygmunta Augusta, albo sama kłótliwość Orzechowskiego. Po r. 1555. pod władzą inkwizycyi zostali już tylko nieszlachta, gdyż szlachcic tylko przed sądem królewskim i rzpltéj stawać był obowiązany. *J. M.*

Inowłodz. M. niegdyś powiatowe i starostwo, w wojew. łęczyckiém, nad rzeką Pilicą przez Kazimierza W. murem opasane.

Inowrocław. M. niegdyś stołeczne wojew. teg. nazw. i główne całych Kujaw, niedaleko Noteci w okolicy nadzwyczaj żyznéj położone, liczy się do bardzo starożytnych. R. 1239. Świętopełk, naczelnik pomorski, pustosząc Kujawy, Inowrocław także spalił. R. 1258. oblężony od W. Polanów, pod dowództwem Bolesława, ks. kaliskiego. Toż samo się zdarzyło r. 1269. R. 1332. zdobyty przez Krzyżaków, lecz zawarty w tymże jeszcze roku pokój, zapewne Inowrocław do Polski powrócił. R. 1343. pamiętny zjazdem Polaków za Kazimierza W. w celu potwierdzenia haniebnéj w Kaliszu zawartéj z Krzyżakami ugody, co jednakowoż nienastąpiło. R. 1375. dobywany przez Władysława Białego, ks. gniewkowskiego. R. 1377. dany w lenność przez Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, Władysławowi, ks. opolskiemu. Zdaje się, iż razem z Gniewkowem do korony za Władysława Jagiełły powrócił. R. 1396. odprawił się tu powtórny zjazd Polaków z Krzyżakami, na którym, jak dziejopisowie wspominają, Jadwiga królowa wieszczym niejako duchem upadek zakonowi przepowiedziała. R. 1430. w wojnach z Władysławem Jagiełłą, Krzyżacy Inowrocław spalili. Dziś miasto poczęści murowane z czterema kościołami katolickiemi. Na rynku widać wysoką wieżę z dawnych jeszcze czasów pozostałą.

Inowrocławskie województwo. Inowrocław z swą okolicą należąc do Kujaw podlegał w dawnych czasach książętom

z familii Piastów. Później jako miasto księstwa gniewkowskiego dotrwał w lenniętwie aż do czasów Władysława Jagiełły. Za panowania zaś tego króla do korony przywrócony został stolicą nowego wojew. Inowrocławskiego. Granice tegoż województwa przed r. 1773., w którym powiększéj części przeszło pod panowanie Prus, widzimy oznaczone w atlasie Zanoniego w następny sposób: na północ wojew. pomorskie i Wisła oddzielają je od chełmińskiego; na wschód też Wisła; na południe wojew. brzesko kujawskie; na zachód wojew. gnieźnieńskie, między którém rzeka Noteć tworzyła granicę począwszy na wpół drogi z Inowrocławia do Kruszwicy, aż pod Nakło, skąd szła granica do rzeki Brdy powyżéj Koronowa. Dzieliło się na powiaty: inowrocławski i bydgoski. Herb tenże sam, co wojew. brzesko kujawskiego, to jest: pół orła białego i pół lwa czarnego, jedną koroną uwieńczonych, w złotém polu. Sejmikowało także razem z témże województwem w Radziejowie; popis zaś rycerstwa odbywał się pod Inowrocławiem. Senatorów większych liczyło dwóch: wojewodę i kasztelana inowrocławskich; oraz kasztelana mniejszego bydgoskiego. Należało do dyecezyi kujawskiéj. *E. K.*

Inster, rzeka w Prusach, wypływa około miasteczka Pikkallenu niedaleko granicy żmudzkiéj; pod Insterburgiem łączy się z rzeką Angerap, które tworzą odtąd jedno koryto Pregel zwane.

Insterburg. Miasto pruskie przy spływie rzek Angerap i Inster. Założone zostało r. 1342.; roku 1377. Litwini całą tę okolicę i Insterburg okropnie zniszczyli; roku 1727. murem obwiedzione; w r. 1782. liczyło 4528 miesz. W latach 1590. i 1690. od ognia wiele ucierpiało.

Instygator koronny lub litewski. O instygatorze pierwsza wzmianka za Zygmunta Augusta roku 1565., jak powiada Skrzetuski. Konstytucya r. 1581. nakazuje mu, aby był w pogotowiu do występowania jako powód czyli skarzyciel we wszelkich sprawach, o które nikt się nie pyta. Główném jednak zatrudnieniem instygatora było wnosić skargi o zdradę kraju i obrazę majestatu, a zawsze w porozumieniu z marszałkiem Wielkim, lecz do niego także należało pilnować dochodu z dóbr stołowych, wnosić skargi przeciw podskarbim, wszelkim dygnitarzom, starostom, szafarzom, pobórcom, żupnikom i zgoła każdemu, ktoby uczynił jaką krzywdę skarbowi publicznemu lub szkatule królewskiéj, albo całemu stanowi szlacheckiemu. Tak w Koronie jak Litwie, prócz instygatorów byli wiceinstygatorowie. Nazwano ich także instygatorami przez konstytucyą r. 1775. Wszystkim instygatorom stałéj pensyi wyznaczone wtedy po 6000 zł. pol. Instygatorowie zasiadali w sądach assessorskich z głosem doradczym, a w referendarskich z głosem stanowczym. Instygatorowie Wielcy, a po nich wiceinstygatorowie liczyli się do dignitarzy; ich miejsce było już ku końcowi i kustosz i rejenci kancellaryi po nich następowali. *J. M.*

Instygatorowie trybunalscy, byli to tylko starsi woźni: jeden zostawał przy marszałku, drugi przy prezydencie; pierwszy przed rozpoczęciem każdego posiedzenia wnosił do sali krzyż, a drugi laskę. Utrzymywali oni porządek nietylko w domu sądów, ale w całem mieście. Każdy rozruch z wartą wojskową utłumiali, w innych w imieniu rzeczypospolitéj aresztowali, nad więzieniem dozór mieli. Byli więc zarazem i kommissarzami policyi trybunalskiéj. Na znak urzędu laski nakształt marszałkowskich nosili. Urząd ten sprawowała niska szlachta. Miał obrywcze, jakie zwykle policyanci sobie wymyślają. W ostatnich czasach często marszałek lub prezydent mianowali swoich młodych krewnych instygatorami, żeby swój urząd za sto czerwonych złotych spekulantowi odprzedali. *J. M.*

Instrki. Małe miast. w wojew. wileńskiém na północ od Wilna.

Johannesburg czyli Hansbork, miasto pruskie niedaleko granicy polskiéj leżące w równinie nad rzeką Pisią, która niedaleko ztąd poczyna się z jeziora. Miasto wzięło swe nazwisko od zamku założonego r. 1346. Do roku jednak 1645. było tylko wioską, a w tenczas elektor Fryderyk Wilhelm wyniósł je do rzędu miast. Roku 1687. zgorzało. Roku 1698. naradzał się tu przez dni cztéry elektor brandenburski, Fryderyk III. z królem polskim, Augustem II. Roku 1709. przemieszkiwał czas niejaki w zamku tutejszym Stanisław Leszczyński. W tymże roku i następnym większa część ludności miasta na powietrze wymarła.

Jonasie. Tak górale w Tatrach nazywają od wieków pasterzy, którzy na całe lato wychodzą w górę z owcami i bydłem i dopiero z nadchodzącą zimą wracają do domów. Nie mamy o nich żadnych świadectw historycznych, ale, jak są teraz, byli pewnie zawsze, bo u takiego ludu postęp nie jest prętki. Całym ich pokarmem podczas lata mleko i sery; a pomieszkaniem kolib, to jest, szałas stawiany co kilka dni w innem miejscu. Ubiór ich, jak wszystkich mieszkańców Tatrów, różny od innych górali karpackich. Włosy powszechnie czarne noszą długo, kapelusze okrągłe, ustrojone na okół w różne pióra. Na nogach boćkory, czarnym rzemieniem w różną plecionkę przepasywane; nogawice długie, opięte, białe. Na wierzchu półkoszule, czarne od tłuszczu, którym jest wysmarowane, mocno ślniące: u niektórych tak cienkie, że wygląda jak z angielskiéj kitajki. Na szyi zawieszają kilkanaście sznurków szklannych paciorków rozmaitéj wielkości; te paciorki spinają, albo jakim kamieniem z dziurkami, przez które przeciągają sznurki, albo sprzążką mosiężną. Daléj zawieszają na szyje kilka mosiężnych łańcuszków, które im spadają do piersi; przy tych wiszą rozmaite kamyki zabobonnego znaczenia. U niektórych wiszą pęki szkiełek błyszczących przy uszach. Lud ten bardzo łagodny i gościnny, z powierzchowności piękny, wzrostu wysokiego i smukłego, rysów szlachetnych i regularnych. *B.*

Jordanow. M. w wojew. krakowskiém nad rzeką Skawą.

Jozefgrod. M. w wojew. bracławskiém nad rzeką Kodemą, która je dzieli od miasteczka Balty, tak iż Jozefgrod dziś tylko za przedmieście Balty uważać można. Podają nowsi, że Józefgrod wziął nazwisko od cesarza Józefa, ale to pewnie mylnie, bo na mappie Zanoniego czytamy to miasto.

Jozefow. M. w wojew. lubelskiém na południe od Zamościa.

Irfa, rz. w wojew. kijowskiém, bierze swój początek niedaleko granic Wołynia; ujście jéj do rzeki Teterow.

Irpień albo Irpina rzeka w wojew. kijowskiém. Źródła jéj przy wsi Niecborszczy powyżéj miasta Chodyrkow. Płynie pod Czarnogrodek, Białogrodek i uchodzi przy wsi Borki powyżéj Wyszogrodka do Dniepru. Nad tą rzeką zaszła bitwa Gedymina, W. księcia litewskiego w r. 1320, z książętami ruskimi, po któréj Litwini opanowali Kijow. Od roku 1686., to jest, od pokoju grzymultowskiego aż do roku 1793. była graniczną pomiędzy Moskwą i Polską, począwszy od Czarnogrodka aż do ujścia swego. Do Irpienny wpadają inne pomniejsze rzeki, z prawego: Unawa i Dobrycza; z lewego zaś Zarka, Kutel i Myślin.

Istcieć. Nazywał się dłużnik pierwiastkowy. Według statutu litewskiego dług na dobrach zapisany, a po sprzedaży ich w trzy lata niedochodzony stawał się tylko osobistym długiem istca czyli pierwszego dłużnika. Przeciwnie w koronie dług zaciągniony na dobra przez zapis grodowy, albo dług zapozwem do dóbr wskazany zawsze ciążył na dobrach i wierzyciel Istca szukać niepotrzebował. *J. M.*

Istula albo Isula. Wisła rzeka była tak nazywana przez najdawniejszych jeografów i historyków, jako to: Pliniusza, Ptolomeusza, Ammiana, Marcelina i innych.

Iszwambrato. Waydewut i Pruten pierwsi królowie pruscy mieli się bogom oddać na ofiarę, aby ich ludowi błogosławili. Ofiarę tę spełnili przez spalenie się na stósie drzewa dębowego. Wdzięczny lud policzył tych swoich królów pomiędzy bogów i Waydewutowi miał nadać nazwisko Wurskayto, a Prutenowi Iszwambrato. Pierwszy nad czworonożnemi domowemi zwierzętami, a drugi nad takiemże ptastwem miał opiekę. *J. M.*

Jucha, juszyca, gęś w czarnéj juszce, sos do niéj robiono czasem i z palonéj słomy podług podania. (Patrz art. Kuchnia.) *W. A. W.*

Judasz. W środę wielką wypychały bałwana chłopcy z starych gałganów słomą; tego bałwana nazywali: Judasz. Wyprawili dwóch z pomiędzy siebie na wieżę, a drudzy na pogotowiu pod wieżą stanęli. Skoro bałwan był zrzucony, bili go kijami i włóczyli po ulicy wołając z całéj siły: Judasz! Judasz! Biada natenczas żydowi, jeżeli im się nawinął, bo opuszczali bałwana, a żywego Judę bili. *W. A. W.*

Jura rzeka przypływa ze Żmudzi pod miastem Taurogen i przy Schreitlanken powyżéj Ragnety w Prusach uchodzi do Niemna. Z lewego brzegu poniżéj Taurogen przyjmuje w siebie rzeczkę Szerawę.

Jurborg albo Georgenburg miasto żmudzkie nad Niemnem przy ujściu rzeczki Mitwy. Był tu dawniéj zamek obronny, w wojnach krzyżackich wsławiony. Powiadają historycy, iż dla powściągnienia Kuronow zbudowali Krzyżacy r. 1259. warownią na górze Ś. Jerzego, a lubo niemożemy śmiało twierdzić, wolno jednak objawić domysł, iż to mogło być w dzisiejszym Jurborgu.

Jurgiany. M. w wojew. trockiém nad rzeką Swolą, na wschód od Poniewierza.

Jurow. M. niegdyś obronne nad rzeką Swirsz w wojew. ruskiém w ziemi halickiéj.

Jus communicativum. Tak się nazywa przywiléj królewski, który nadawał starościńskie dobra nietylko staroście, ale po śmierci starosty jego żonie aż do śmierci. Było prawo, żeby starostw grodzkich i starostw pogranicznych (roku 1635.) nie zostawiono kobietom, gdyż te starostwa były urzędami. *J. M.*

Jus retractûs. Za Piastów ściśle trzymano się téj zasady, że dobra ziemskie nie są własnością osób, ale familii i dobra mogli sprzedawać tylko bezpotomni, jednakże na żądanie musiano je odprzedać krewnym; to prawo odkupu nazywało się jus retractûs. Później niepytano się, czy ma dzieci lub nie, ale jus-retractûs zostawiono, i każdy krewny po mieczu w ciągu trzech lat i trzech miesięcy mógł odkupywać dobra; r. 1768. jus-retractûs na zawsze zniesiono. (Porównaj artykuł Dziedzictwo.) *J. M.*

Jutrobok bóg sławiański czczony od Sorabów; jego świątynia zapewne była w środku drogi pomiędzy Berlinem, a Droznem, gdzie dziś miasto Jüsterbogk. Naruszewicz się domyśla, że ten bóg był jutrzenką. *J. M.*

Jutrosin. M. w wojew. kaliskiém pow. pyzdrskim nad rzeką Orlą blisko granicy szląskiéj.

Jużyna, gatunek uczty. Jużyną składały owoce, ciasta, kurczęta z śmietaną lub sałatą.

Iwangrod. M. niegdyś twierdza w wojew. bracławskiém między Bracławiem i Humaniem.

Iwan był moździerz polski w środku wieku XVII., którego historya jest ta sama co Szeremeta (patrz artykuły Cekaws i Szeremet.)

Iwaniska. M. w wojew. i pow. sandomierskiém pięć mil na zachód od tegoż miasta.

Iwanowice. M. w wojew. i pow. kaliskiém dwie mile od Kalisza.

Iwie. Miasto w wojew. wileńskiém, pow. oszmiańskim, na wschód od Lidy mil siedm, z klasztorem OO. Bernardynów, fundowanym przez Mikołaja Kiszkę, kasztelana trockiego około r. 1730.

Iwnica. M. w wojew. i pow. kijowskim, na wschód od Żytomierza, nad rzeką Iwanką.

Ixol. Ob. Uxhol.

Isabellin. M. w wojew. nowogrodzkiém, na południe od Wołkowyjsk. Nowo zbudowane, nazwisko swe wzięło od imienia księżnéj Czartoryjskiéj, generałowéj ziem podolskich, jak mówi Wyrwicz w Jeografii powszechnéj.

Izbica. M. w wojew. brzesko kujawskiém, pięć mil na południe od Brześcia.

Izbica. M. w wojew. lubelskiém, o $1\frac{1}{2}$ mili na południe od Krasnegostawu.

K.

Kacice, wieś w woj. krakowskiém niedaleko miasteczka Słomnik. Należała niegdyś do Iwona z familii Odrowążów, biskupa krakowskiego, który roku 1222. wystawił klasztór Cystersów i przeznaczył im wsie Kacice, Prendocin, Moniaczkowice i Cholewno, (zapewne dzisiejszą wieś Chołdowice), oraz snopową dziesięcinę z dóbr tychże do stołu biskupiego należącą. Później jednakże przeniósł ten klasztor do Mogiły. (Ob. Chwalczewskiego kronikę wydaną r. 1829. T. II. st. 114.) *E. K.*

Kaczkowice, m. w wojew. nowogrodzkiém, niedaleko od Slucka.

Kaczubej, miasto niegdyś i port polski nad morzem Czarném. Edward Raczyński w podróży swéj do Turcyi robi ten domysł, iż dzisiejsza Odessa leży na miejscu tego dawnego portu. Według Stryjkowskiego miejsce to oraz bliskie

słone jezioro miały wziąć swe nazwisko od Kaczubeja jednego z carzyków tatarskich, zabitego r. 1331. w walce z Olgerdem w. ks. litewskim. Od tego też czasu posiedli Litwini brzegi morza Czarnego, a od nich przeszły do Polaków i przetrwały całe panowanie Jagiellończyków. Długosz prawie spółczesny mówi pod rokiem 1415., iż gdy posłowie cesarza carogrodzkiego przybyli do Władysława Jagiełły prosząc, aby kraj ich uciśniony od Turków zbożem chciał zasilić; król czyniąc zadosyć potrzebie, posłał żądaną ilość zboża, na którego odebranie port swój królewski Kaczubej wyznaczył. Naruszewicz w dziele o Tauryce twierdzi, że niegdyś między Dnieprem dolnym, Bohem i obu Ingulami były liczne słobody, w których szlachta polska biorąc od królów grunta puste i zniszczałe, wioski, dwory i folwarki budowała; a Jasłowieccy i Sieniawscy okolice oczakowskie dziedzicznie posiadali. Nietylko więc Kaczubej, ale i cały ten kraj od Jahorlika rzeki począwszy między Bohem i Dniestrem był niegdyś częścią województwa bracławskiego. Potwierdza to i Piasecki (str. 52.) mówiąc, że poniżéj Mohylowa widzieć można było za jego jeszcze czasów w tatarszczyznie ślady dawnych miast, wsi i zamków od Polaków i Litwy pobudowanych i że Soliman sułtan turecki warował Zygmuntowi I., iż, gdyby białogrodzcy Tatarowie chcieli bydło swoje na drugą stronę Dniestru przepędzać, wtedy zapłacą pewną summę pieniędzy właścicielom Polakom.

E. K.

Kaftyrek znaczyło imbryk do kawy; dziś już nieużywany wyraz. Imbryk zaś wzięty z tureckiego *ibryk*.

Kahorlik. M. w wojew. kijowskiém pomędzy Białą-cerkwią i Kaniowem.

Kalamajka materya wełniana w pasy jasnych kolorów. Panowie na ranne suknie czyli szlafroki, kobiety wiejskie i mieszczki na spodnice, a chłopi na pasy używali kalamajki.

Kalefaktorowie byli to młodzieńcy po szkołach około lat dwadzieścia liczący. Jezuici i Pijarzy brali ich z pomiędzy młodzieży wiejskiéj. Kalefaktor miał obowiązek rąbać drwa do jednego, a najwięcéj dwóch pieców szkolnych i w nich palić. Kiedy który uczeń był skazany na baty, kalefaktor za zasłoną w końcu zapiecka wykonywał wyrok. Kalefaktor był u Jezuitów i u Pijarów; jeść dostawał z okruchów refektarskich i czas wolny od obowiązkowych zatrudnień obracał na naukę. Jeżeli nie okazywał szczególnych talentów, po nauczeniu się czytania i pisania opuszczał szkołę. Kalefaktorów napotykamy za Augusta III. i Stanisława Augusta, ależ pewnie byli i wcześniéj.

Kaleta to samo, co worek; wyraz dziś już nieużywany.

Kalisz. M. stoł. województwa tegoż nazwiska niegdyś mieszkanie książąt naokoło prawie wodami rzeki Prosny oblane. Twierdzą niektórzy, iż pokolenie Lygów z rodu Germanów przemieszkiwało niegdyś w Wielkiéj Polsce, a od Ptolomeusza, jeografa z wieku drugiego po Chrystusie, miasto wyraźnie wypisane Calisia miało być stolicą tych Germanów. Kto atoli rozważy wszystkie wątpliwości historyczne, ten dzisiejszego Kalisza od owego przez Ptolomeusza wspomnianego nie zechce wywodzić. Z pewnością zaś wyrzec można, że Kalisz należy do bardzo starożytnych miast polskich i że na innem początkowo był położony miejscu. R. 1106. Bolesław Krzywousty wojując przeciw Zbigniewowi bratu swemu zdobył miasto i zamek, który Zbigniew był wystawił. R. 1233. zamek ten poddany został Henrykowi brodatemu, ks. wrocławskiemu i dopiero roku 1245. Bolesław Łysy powrócił go Przemysławowi, ks. wielkopolskiemu. R. 1284. Henryk IV. książę wrocławski zajął nanowo zamek Kaliski przez zdradę Sendziwoja, kasztelana. Miasto zaś samo było wtenczas bez żadnéj wagi, gdyż nieco przedtém zgorzało. Litwa pod dowództwem Witenesa podnoszące się miasto na nowo spaliła. Roku 1331. Krzyżacy spustoszywszy całą W. Polskę zamek kaliski dobyli, miasta jednakże dostać niemogli. R. 1343. podpisał tu Kazimierz W. z Krzyżakami traktat, mocą którego ziemia michałowska, chełmińska, a nawet Pomorze w ręku zakonu pozostawione zostały. Tenże król miasto na nowo murami opasał. R. 1350. odbył się tu synod sekty biczowników, którzy w następnym roku z Polski wygnani byli. Gdy po śmierci króla Ludwika Polska przez domową wojnę zalana została, Kalisz także nie pozostał spokojnym i w r. 1382. i następnym dobywali go na przemian stronnicy licznych do ko-

rony pretendentów. Bartosz, starosta odolanowski w imieniu Ziemowita, ks. mazowieckiego, po nim Wielkopolanie pod dowództwem Wincentego z Kępy, wojewody poznańskiego życzący oglądać na tronie jednę z córek Ludwika; a nakoniec sam Ziemowit z Mazurami. Odtąd mniéj znakomitą Kalisz gra rolę w historyi aż do wojen szwedzkich. W smutnych tych czasach za panowania Jana Kazimierza roku 1655. Szwedzi opanowali to miasto. Długo i silnie dobywali je Polacy pod dowództwem Weichera, wojew. malborskiego i Jakóba Rozrażewskiego, wojew. inowrocławskiego, nakoniec załoga szwedzka przestraszona przybyciem Jana Kazimierza ze świeżemi posiłkami i wiedząc, że król szwedski do Prus cofnął, miasto oddała. R. 1706. d. 26. Października zaszła pod tém miastem bitwa między wsiami Biskupice i Kościelna wieś, w któréj August II. osobiście na czele wojsk saskich, polskich i moskiewskich Szwedów zwyciężył, a sam dowódzca tychże Mardenfeld dostał się do niewoli. Miasto przytém wiele ucierpiało, a część znaczna spłonęła, wraz z kościołem S. Mikołaja. Jednakże pomimo ciągłych w kraju zaburzeń przychodziło do swéj pory, aż okropny pożar dnia 14. Września 1792. r. wschodnią część w perzynę obrócił. Kalisz, jak wszystkie inne miasta polskie, liczył wiele kościołów. Mieszko Stary za poradą Janika, arcybiskupa gnieźnieńskiego, wzniósł tu około roku 1155. piękną kolegiatę z ciosowego kamienia pod nazwą S. Pawła i ustanowił przy niéj proboszcza i kilku kaznodziejów. Tu także ten książę pochowany został. Później jednakże, gdy Kalisz z dawnéj swéj posady na dzisiejszą przeniesiony został, kościół S. Pawła do kolegiaty Panny Maryi był przyłączony i upadł. Za czasów Długosza miejsce kościoła i grobu Mieszka Starego mieszkańcy ukazywali bardziéj z powieści, aniżeli z jakich dowodów. — Niedaleko kolegiaty Panny Maryi był niegdyś kościół Jezuitów, założony przez Karnkowskiego, prymasa; piękne zaś kollegium, w którém mieszkali i szkoły utrzymywali ci zakonnicy, wystawił powiększéj części Maciéj Łubieński, Prymas. Godne są uwagi: Kościół kanoników regularnych S. Augustyna, których Kazimierz W. przeniósł z wsi Męki z pod Sieradza roku 1318. Kościół ks.ks. Franciszkanów założony przez tegoż Kazimierza W. roku 1338. Ks.ks. Bernardynów i Panien Bernardynek, którym wystawił kościół Alexander Łubieński, sędzia ziemski kaliski, oraz ks.ks. Reformatów, Przemysław II., ks. wielkopolski, wystawił szpital dla chorych i uposażywszy oddał go braciom S. Jana roku 1282.

Kaliskie województwo. Ziemia ta jako część Wielkopolski przy podziale królestwa przez Bolesława Krzywoustego dostała się synowi jego Mieszkowi Staremu. Prawnucy tego podzielili znów WielkoPolskę roku 1247. w ten sposób, iż Przemysławowi dostało się Gniezno i Poznań; Bolesławowi zaś młodszemu księstwo kaliskie. Bolesław ten był zarazem pierwszym i ostatnim udzielnym księciem kaliskim, gdyż Przemysław, synowiec jego przyłączył kaliskie do księstwa gnieźnieńskiego i poznańskiego. Później tenże Przemysław został królem polskim i kaliskie wróciło do ogólnego ciała, jako województwo. W tym kształcie przetrwało kilka wieków, aż dopiero r. 1768. z części północnéj utworzone województwo gnieźnieńskie. W krótkim tym przeciągu od roku 1768. do drugiego podziału Polski, granice województwa kaliskiego były następujące: na północ: województwo gnieźnieńskie i brzesko-kujawskie; na wschód: brzesko-kujawskie, łęczyckie i sieradzkie; na południe: sieradzkie i Szląsk; na zachód: poznańskie. Dzieliło się na powiaty: kaliski, pyzdrski, koniński i nakielski. Herb województwa był: Zubrza głowa, przez któréj nozdrze przechodził pierścień, zwany Wieniawą. Sejmikowało razem z województwem w Środzie; popis rycerstwo odbywało corocznie pod stolicami powiatowemi, a powszechny co czféry lata w poniedziałek po S. Mateuszu także pod Środą. *E. K.*

Kalnik. Miasto niegdyś twierdza w wojew. bracławskiém nad rzeką Sob. Po 27 latach rokoszu poddało się nakoniec królowi Janowi III. 1674.

Kałusz. M. w wojew. ruskiém na południe zachód od Halicza.

Kałuszyn. M. w wojew. mazowieckiém w ziemi liwskiéj.

Kalwarya, kilka jest osad w Polsce noszących to nazwisko. Pochodzą one wszystkie od założonych w tychże miejscach kaplic czyli stacyi męki Chrystusowéj na wzór istniejących dawniéj w Jerozo-

limie na górze kalwaryjskiéj. Do miejsc tych w pewne dni roku przywiązane były odpusty, ztąd téż rożny napływ pobożnych przyłożył się nie mało do ich wzrostu.

Kalwarya. M. w wojew. krakowskiém, na południe od Krakowa niedaleko Lanckorony. Na wyniosłéj górze, malowniczéj okolicy pośród lasu wznosi się kościół i klasztor Bernardynów; przy nim są kalwaryjskie kapliczki. U stóp wzgórza zaległo miasteczko Kalwarya. Miejsce to należało niegdyś do Mikołaja Zebrzydowskiego, wojewody sławnego z rokoszu przeciw Zygmuntowi III. Mieszkając on w Lanckoronie, umyślił wystawić kaplicę Ś. Krzyża na górze niegdyś Zarek zwanéj. Zamysł ten przywiódł do skutku roku 1606 według planu, który mu przywiózł Hieronim Strzała, dworzanin jego, z ziemi świętéj. Ukończoną budowę poświęcił Klaudyusz Rangon legat papieski. — W roku 1603 kosztem tegoż Zebrzydowskiego założono kościół pod imieniem Panny Maryi anielskiéj, oraz klasztor Bernardynów, według rysunku architekta Jana Maryi, Jezuity. Pod kierunkiem Szczęsnego Zebrowskiego jeometry oznaczone zostały w roku następnym drogi jerozolimskie według pomiaru uczynionego w Palestynie. Nowo wystawiony kościół poświęcił r. 1609 Piotr Tylicki biskup krakowski; całe zaś dzieło było ukończone r. 1618. Miejsce to od założyciela zwykle Kalwaryą Zebrzydowską nazywano. Władysław IV. który za powrotem z wojny tureckiéj, Bogu za zwycięstwo chciał złożyć dzięki, przybył tu w roku 1621, obchodził drogi męki Zbawiciela i kosztowne ofiarował podarunki. W ogólności zgromadza się tu w dnie uroczyste znaczna ilość pobożnych. W kościele znajduje się kilka sławnych obrazów pędzla malarza Lexyckiego.

Kalwarya. M. w wojew. trockiém, nad Szeszupą.

Kalwarya w wojew. wileńskiém o milę na północ od Wilna.

Kalwarya w północnéj stronie Żmudzi z klasztorem.

Kalwiniści. Polakom wyznania helweckiego czyli szwajcarskiego to nazwisko dawano od czasów przywileju na cmentarz w Krakowie z r. 1569, podczas sejmu lubelskiego. W przywileju tym wspomniono o wyznaniu helweckiém, jako o następcach Jana Kalwina. Dostateczną historyczną wiadomość o Kalwinach obejmuje artykuł: Dissidenci; zatém czytelnika do niego odsyłamy. *J. M.*

Kamchra znaczyło to samo, co stępek.

Kamcha materya turecka lub chińska jedwabna. Władysław Jagiełło nałożył sto sztuk kamchy czerwonéj daniny na wojewodę wołoskiego. Musiało być to samo, co kosztyr u Bielskiego, a bajbork u Gwagnina.

Kamenta. (Ob. Kamieniec).

Kamień. W Wielkiéj Polsce stolica kasztelanii zagubionéj; Kasztelanię tę liczą powszechnie do województwa kaliskiego, bez oznaczenia jednakowoż bliższéj miejsca. W Dykcyonarzyku jeograficznym (Warszawa 1782. Tom II. str. 9.) powiedziano, iż tenże Kamień leży w wojew. gnieźnieńskiém nad Wartą od Gniezna mil pięć, co wypada na Kamień dzisiaj małą wioskę między klasztorem Lędzkiém i Koninem. W téj liczbie błąd zarzucić można, iż dawne wojew. gnieźnieńskie nieprzechodząc wiele daléj za Wrześnią i Witkowo nigdzie Warty niedotykało, zatém i Kamień należał zawsze do województwa kaliskiego. Tak twierdzi i Sirisa *Rende Polens*, Zannoni w swym atlasie. Kamień ten nad Wartą w wojew. kaliskiém większemi oznaczył głoskami. *E. K.*

Kamień m. w wojew. pomorskiém niedaleko granicy wojew. gnieźnieńskiego nad rzeką Kamionką dwie mile na południe od Chojnic. Założone wraz z zamkiem przez Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego, zmarłego roku 1376. Posiadało dawniéj kollegiatę, a proboszcz jéj nosił tytuł infułata.

Kamień była dawniéj wieś pod Pragą warszawską, przy któréj roku 1573 obrany został Henryk Walezy. Widzieć jeszcze można położenie téj wsi na mapach z czasów Stanisława Augusta. Leżała ona w téj stronie, gdzie dziś stoi pomnik żelazny na pamiątkę ukończenia pierwszéj drogi kamiennéj w królestwie. (Mała encyklopedya.)

Kamień m. w wojew. wileńskiém w południowéj stronie powiatu oszmiańskiego.

Kamień, m. w wojew. brzesko-litewskiém pomiędzy bagnami nad rzeką Wołnką.

Kamień, m. w wojew. połockiém leży nad jeziorem.

Kamieńczyk m. w wojew. mazowieckiém przy ujściu rzeki Liwca do Bugu.

Kamieniec rzeka w wojew. bracławskiém, która pod miasteczkiem tegoż nazwiska uchodzi do Dniestru.

Kamienica. Konrad ks. mazowiecki ustępując Krzyżakom Dobrzyń określił granice tegoż między rzekami Kamienicą i Kulmenicą. Czyli rzeki te w późniejszych czasach inne przybrały nazwisko, czyli też źle oznaczone zostały, trudno powiedzieć. Nieznajdujemy ich na żadnéj mappie, ani téż żaden z historyków lub jeografów biegu ich nieoznaczył.

E. K.

Kamienie młyńskie miała Polska własne; znajdowały się w wielu okolicach: głównie je wyrabiano w wojew. bełzkiém, ziemi chełmskiéj i w województwie kijowskiém.

Kamieniec brzesko-litewski, miasto, leży w wojew. brzesko-litewskiém, nad rzeką Lisną.

Kamieniec (Kamentz). Miasto w Szląsku niedaleko rzeki Neissy, trzy mile na południe od Münsterberga. Gdy Bretysław II. ks. czeski roku 1096. naszedł z Czechami kraje polskie, znalazł tu miejsce niejako od natury umocnione, a przeto do obrony dogodne i wystawił na skale zamek, który ludem swoim osadził, a od posady miejsca Kamieńcem przezwał. Kureusz Szlązak dodaje, że tu także wystawił kościół na cześć Ś. Prokopa. Tenże Bretysław ucieszony, a zarazem zdziwiony walecznością siostrzeńca swego, Bolesła Krzywoustego i licznemi zwycięstwy, które tenże odniósł nad Pomarzanami, zaprosił go do siebie, przyjął jak najserdeczniéj i w podarunku zamek kamieniecki mu oddał. Na początku XIII. wieku dany był zamek ten kanonikom regularnym S. Augustyna, którzy klasztor swój mieli w Wrocławiu na Piaskach. Około roku 1240. za staraniem Tomasza I., biskupa wrocławskiego kanonicy odstąpili Kamieniec Cystersom. Klasztor ich hojnie od książąt szląskich uposażony posiadał prawie wszystkie naokoło wsie i miasteczka. Roku 1427. spalili go Hussyci, iż prawie kamień na kamieniu nie został

E. K.

Kamieniec Podolski. Miasto stołeczne wojew. podolskiego leży nad rzeką Smotrycz, która tworząc znaczny zakręt óblewa miasto prawie naokoło, od zachodu tylko wąskie zostawiając przejście; w tem zas wystawiony był od dawnych czasów warowny zamek, aby wszelki i z téj strony nieprzyjacielowi utrudział przystęp. Samo miasto w ten sposób rzeką oblane spoczywa na wysokiéj i prostopadle wznoszącéj się skale, a prócz tego jeszcze otoczone murem i basztami słusznie uchodziło za niezdobytą warownią. Przy każdym téż najeździe Tatarów lub Kozaków uciekali tu okoliczni mieszkańce, jako do najpewniejszego schronienia. Wątpliwą jest rzeczą, jak chcą niektórzy, aby miasto to pierwiastkowo było starożytną Daków osadą, na dawnych mappach Klepidawa zwaną; tyle jednakże pewna, że odległych sięga czasów. Długosz i Miechowita wspominają już pod rokiem 1218., iż książęta czernichowscy wraz z Połowcami zrobili na Kamieniec wyprawę i Kamieńczanie w otwartem polu obronić się niemogli, a okolica ich całkowitemu uległa zniszczeniu. Deguignes w historyi Hunow opisując pierwsze rozlanie się Mongołów czyli Tatarów po Europie twierdzi, iż Batukan r. 1240. zdobył Kamieniec i ludem go swoim osadził. R. 1331. zwycięstwo Olgierda, W. ks. litewskiego nad Sinemi wodami oswobodziło Podole od Tatarów, a rządy książąt Koryatowiczów nadały téj ziemi inną postać. Oni także na gruzach przez Tatarów zniszczonego Kamieńca nowy odbudowali, a przywilejem z roku 1377. nadali noweosiadłym mieszczanom grunta na lat dwadzieścia bez opłaty. Pozwolili im się także sądzić swojem prawem i przed własnymi rajcami; na potrzeby zaś i budowę miasta wyznaczyli różne dochody, jakoto dwie trzecie części winy pobieranéj od mieszczan, pieniądze za jatki sukienne, kramne, szewskie, chlebne, rzeźnicze i łaźnią. Książęta warowali sobie tylko, aby im wójt i mieszczanie sprzyjali i wespół z bojarami i dworzanami, w złéj i dobréj doli, uczynkiem, słowem i przyjaźnią dopomagali.*) Mieszczanie ci byli Rusini, Polacy i Ormianie, którzy ostatni w środku 14. wieku przybyli, a każdy z tych trzech ludów

*) Przywileju tego dwie kopie wyjęte z archiwum magistratu kamienieckiego zamieścił Przezdziecki w dziełcie: Podole, Wołyń i Ukraina Wilno 1841.; oryginał zaś miał się znajdować w aktach metryki koronnéj.

miał osobnego wojta i ławnika. Następne walki Olgierda z książętami Koryatowiczami, Jagiełły z Witowdem i Swidrigajłą, które rozstrzygały los całego Podola, a w których Kamieniec znakomitą gra rolę, niechcąc jednéj rzeczy powtarzać, obszerniéj pod Podolem opisaliśmy. Podole w ostatnich latach rządów Jagiełły zostało zamienione na województwo, którego Kamieniec stał się stolicą i pomimo politycznego sporu Polski z Litwą, do którego z tych dwóch zjednoczonych państw ma należeć, urządzało się na wzór innym województwom przepisany. Rodzina Buczackich trzymała Kamieniec i całe Podole prawem zastawu. Sejm piotrkowski roku 1463. wysłał poselstwo na Podole, w celu wykupienia ze zastawu i obwarowania miasta i zamku kamienieckiego. Gdy skarb królewski znacznie wycieńczony na nakłady tego rodzaju zdobyć się niemógł, szlachta podolska po jednéj krowie z każdego łanu i od kmiecia dać się obowiązała. Odtąd Kamieniec wiele otrzymywał przywilejów od królów polskich, osobliwie od Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta I., Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III. Były to niejako wynagrodzenia za liczne szkody i wysilenia, gdyż przy każdéj prawie od południa wojnie Kamieniec pierwszego nieprzyjaciela na polskiéj ziemi oglądać musiał. R. 1509. oblegał go Bohdan, wojewoda multański. Roku 1621. Osman, sułtan turecki w 50,000 wojska stanął pod jego murami. Puszczane kule z dział wielkiéj odległości dosięgnąć miasta nie mogły; każde zaś bliższe posunienie się rzęsistym odpierane było ogniem. Wtenczas to, jak pisze Piasecki, rozgniewany Osman przypatrując się obronnéj miasta posadzie, zapytał Wezyra: »któż tę tu skalistą twierdzę postawił?« — »Sam Bóg«, odpowiedział Wezyr. — »Niechże, rzecze Osman, sam Bóg kiedy chce, dobywa jéj sobie« i do odwrotu wydał rozkazy. R. 1633. Turcy pod dowództwem Abasi, baszy naszli na nowo Podole i oblegli Kamieniec dnia 20. Października, lecz przez Stanisława Koniecpolskiego odpędzeni i porażeni zostali. Nieszczęśliwe panowanie Jana Kazimierza, całą Polskę zalało nieprzyjacielem, a prócz Gdańska, jeden tylko Kamieniec został nietkniętym. — R. 1651. oblężony przez 120,000 Kozaków pod dowództwem Chmielnickiego obroniony został przez Piotra Potockiego, komendanta twierdzy. Znów w roku następnym oblężony przez syna Chmielnickiego Timofeja. Rządy króla Michała jeszcze smutniejsze były dla Polski, a tém samém dla miasta nadgranicznego Kamieńca. Po śmierci Chmielnickiego Kozacy pod hetmanem Wyhowskim powrócili pod panowanie polskie; ale część znaczna pod Doroszeńkiem poddała się Porcie, a z tego powodu Sułtan Machomet IV. wydał wojnę Polakom. Bezskutecznemi usiłowaniami drugich niezrażony Wielki Wezyr Kuprieli rozpoczął kroki nieprzyjacielkie w obecności Sułtana, od oblężenia Kamieńca dnia 18. Sierpnia 1672. Niechciał komendant twierdzy generał podolski, Mikołaj Potocki w wolnym jeszcze przed oblężeniem czasie przyjąć załogi od Jana Sobieskiego. Gdy zaczęły grać działa, szlachta z okolicy schroniona z żonami i dziećmi, mając od Turków obiecane życie na poddanie twierdzy nalegała.*) L'Abbé Coyer w życiu Sobieskiego mówi, iż Machomet IV. odprawił wtenczas wjazd na koniu do kościoła katedralnego w Kamieńcu, tak jak Machomet II. do kościoła S. Zofii po zdobyciu Konstantynopola. Zniósł wtedy cały urok niedobytości, który Kamieniec od wieków otaczał, a zarazem tą pomyślność oręża tureckiego zrodziła dnia 18. Paździerika podpisanie w Buczaczu traktatu, mocą którego część Podola wraz z Kamieńcem w ręku Turków pozostały. — Zbił wkrótce Sobieski Turków pod Chocimem; zbliżył się nawet pod Kamieniec już jako król i to w rok po zwycięstwie pod Wiedniem, lecz to wszystko niewydało żadnych skutków. Nakoniec i królewicz Jakób r. 1687. stanął pod miastem, aby szturm do zamku przypuścić, ale po kilku dniach cofnął się do Żołkwi z wielkiem króla Jana nieukontentowaniem. I owszem bez żadnéj przerwy pozostawała ta twierdza przez lat dwadzieścia i siedm w ręku tureckim i dopiero roku 1699. na mocy traktatu karłowickiego odzyskał August II. miasto i twierdzę kamieniecką narodowi polskiemu. Komendant turecki oddając twierdzę Marcinowi Kątskiemu, generałowi artyleryi i okazując prochy

*) Na sejmie r. 1673. Mikołaj Potocki ze wszystkimi oficerami i urzędnikami, którzy w poddaniu Kamieńca udział mieli, pod sąd oddany został.

w lochach podziemnych zapalił lont i chciał jednem poruszeniem ręki siebie, polskiego generała i całą twierdzę w powietrze wysadzić. Wtenczas Kątski z niesłychaną przytomnością zachwyciwszy za lont zgasił go i przezto ocalił siebie i miasto. Napsute mury kazał odnowić Stanisław August roku 1766. i artyleryą osady powiększył, a nakoniec roku 1783. sam osobiście odwiedził Kamieniec, ale słabiejąca coraz bardziéj rzeczpospolita, niezdołała przyprowadzić twierdzy do należytego stanu. Nareszcie roku 1793. przy drugim podziale Polski przeszedł Kamieniec pod panowanie rossyjskie. Kilka napisów pozostałych na dawnych murach zamkowych przywodzą na pamięć niektóre wypadki z dziejów kamienieckich, osobliwie zaś odzyskanie Kamieńca od Turków i odnowienie zamku przez ostatniego króla polskiego. Za dawnych polskich czasów odsełano tu więźniów na całe życie do robót skazanych. Kamieniec był także mieszkaniem wojewody i kasztelana większego, a starosta tutejszy był zarazem generałem podolskim.

Miasto Kamieniec odznaczało się zawsze przez wielość murowanych domów, brukowane ulice, piękne kościoły i dla tego miało zawsze pierwszeństwo pomiędzy miastami drugiego rzędu. Z gmachów kościelnych na szczególniejszą zasługuje uwagę kościół katedralny obrządku łacińskiego. Kościół Dominikanów bardzo starożytny, a fundacyą jego odnosi tradycya do książąt Koryatowiczów. Pierwiastkowy kościołek drewniany zgorzał roku 1420.; a Dominikanie częścią z własnych funduszów, częścią ze składek wymurowali nowy; ten po r. 1596. nakładem Potockich i Kamienieckich rozszerzony i pobocznemi kaplicami powiększony został. Turcy przeznaczyli świątynię tę na meczet, zbudowali kazalnicę filigranową robotą, nakształt koronki kamiennéj i ta po dziś dzień znakiem krzyża poświęcona stanowi najpiękniejszą ozdobę kościoła. — Franciszkanie kamienieccy, których początek także czasów litewskich sięga, przeniesieni zostali do Grodka.

Klasztór Karmelitów bosych fundowany był około roku 1623. przez Krystynę z Białobrzeźnic Cieklińską i leżał początkowo w południowéj stronie miasta, na schyłku góry kamiennéj, a jak zwano; na skale. Turcy znalazłszy to miejsce dla bateryi dogodne mury kościelne rozrzucili, a gruzów zaś most obronny na Smotryczu zbudowali. Po oswobodzeniu Kamieńca Karmelici powrócili do miasta i Marcin Bogusz podkomorzy podolski wymurował im nowy kościół niedaleko katedry. — Trynitarze sprowadzeni zostali już po niewoli tureckiéj. Przeznaczono im najprzód na kościół meczet nowo przez Turków wystawiony przy bramie Lackiéj nad Smotryczem, a gdy meczet ten okazał się być niedogodnym, odprawiali nabożeństwo od roku 1707. najprzód na sali przez Chocimierskiego im zapisanéj, a późniéj wystawiono im dzisiejszy kształtny kościołek. Godny wspomnienia kościół ormiański. — Byli tu także i Jezuici fundowani przez Jana Andrzeja Pruchnickiego biskupa kamienieckiego.

Kamienieckie biskupstwo. — Skrobiszewski w życiach arcybiskupów halickich i lwowskich powiada, że dyecezya kamieniecka do roku 1375. należała do jurisdykcyi biskupów krakowskich. *Zatem* ani biskupa osobnego przed ustanowieniem katedr ruskich niemiała, ani téż, jak chcą niektórzy, do władzy biskupów lubuskich nienależała. Kromer tłomaczenia Błażowskiego (str. 291.), a z niego Łubieński w Jeografii świata całego (str. 348.) twierdzą, że to biskupstwo przeniesione było ze Lwowa do Kamieńca, w tenczas, kiedy przełożone arcybiskupstwo halickie do Lwowa. Lecz zaprzecza podaniu Kromera Ostrowski w dziejach kościoła polskiego (T. II. st. 407.), jako niepolegającemu na żadnych dowodach. I owszem ci, którzy chronologią arcybiskupów lwowskich opisują, kładą biskupa kamienieckiego jeszcze przed przeniesieniem stolicy biskupiéj z Halicza do Lwowa w rzędzie suffraganów metrepolity lwowskiego; sam nawet Kromer wspomina (str. 358.), iż Alexander biskup kamieniecki umarł tegoż samego roku co Jakób, arcybiskup halicki, to jest: r. 1411., a drugi dopiero po Jakóbie następca Jan Rzeszowski katedrę arcybiskupią z Halicza przeniósł. Z powyższego więc wnosić można, że arcybiskupstwo kamienieckie razem z innemi na Rusi około r. 1375. przez Ludwika króla utworzone, a przez Grzegorza XI. papieża potwierdzone zostało. — Świątynia zaś sama w różnych epokach była budowana, a po wzięciu Kamieńca sultan Machomet zamienił ją na meczet. Wtenczas przybudowano do katedry wysoki minaret, z którego

imanowie wzywali prawowiernych Muzułmanów do modlitwy. Podczas tego panowania Turków biskup i duchowieństwo schronili się do Lwowa i dwóch biskupów kamienieckich Jan Czarnocki i Stanisław Wojeński nigdy katedry swojéj nieoglądali. Nakoniec dopiero biskup Gniński wrócił r. 1699. do oswobodzonego Kamieńca. Bielski pisze (Widok król. polskiego str. 217.), iż Turcy przy zwracaniu Kamieńca warowali, aby księżyca z meczetu niezrucano i dla tego pobożny wynalazek dogodził ich żądaniu przez osadzenie na księżycu wyrobionego z miedzi obrazu Niepokalanéj Bogarodzicy. W herbie używała kapituła obrazów Ś. Piotra i Pawła; dyecezya dzieliła się na dekanaty: dunajowski, kamieniecki, santanowski, jasłowiecki i międzyborski. (Cywilne stanowisko tegoż biskupa w Polsce. Ob. biskup kamieniecki.) *E. K.*

Kamienna rzeka często także Kamionka zwana. (Ob. pod tym wyrazem.)

Kamienne woły. Pomiędzy Owruczem a Chwastową jest kamień podłużny, który podług wyobraźni ludu pobliskiego ma wystawiać parę wołów, pług i oraczą. Zgwałcenie święta uroczystego zamieniło niepobożnego człowieka, jego bydlęta i narzędzie rólnicze w ten dziwny kamień. *J. M.*

Kamiensko, m. w wojew. sieradzkiém, pow. radomskim niedaleko rzeki Widawki.

Kamionka, m. w wojew. lubelskiém, od Lublina na południe mil $3\frac{1}{2}$.

Kamionka, m. w wojew. wołyńskiém nad rzeką Słucz, przy któréj leży zaraz miasto Miropol.

Kamionka, m. w wojew. wileńskiém, powiecie lidskim, na wschód od Grodna.

Kamionka m. w wojew. ruskiém, na północ-wschód od Żółkwi.

Kamionka lub Kamienna rzeka w wojew. sandomierskiém. Płynie z okolic Odrowąża pod Wąchock, Wierzbnik, gdzie przechodzi przez jeziora. Daléj bieży około Kunowa, Ostrowca, Denkowa, Cmielowa i pod wsią Pawłowicami uchodzi do Wisły.

Kamionka rzeczka w wojew. pomorskiém. Według Długosza bierze swój początek w okolicy Człuchowa (Schlochau); uchodzi do Brdy około Koronowa. Tenże Długosz dodaje, iż Kamionka dzieliła Wielkopolskę od Pomorza.

Kamionka rzeka na Ukrainie. Źródła jéj na bagniskach białopolskich. Bieg ma naprzód od zachodu na wschód, potém z północy na południe, ujście zaś do Rosi powyżéj Białéj cerkwi.

Kamionna m. w wojew. poznańskiém nad rzeką, która niedaleko Międzychoda uchodzi do Warty.

Kanak, z tureckiego znaczy obwijkę naszyjną kobiécą, częstokroć nader kosztowną.

Kanały. Polacy, którzy dawniéj zbożem swojém całą niemal zasiali Europę, musieli się zarazem o to starać, aby produkt ten jak najłatwiéj przewozić mogli. Kraj polski poprzerzynany na wszystkie strony licznemi rzekami i strumieniami wszelką do tego nastręczał sposobność. Mamy téż w prawach krajowych i konstytucyach od środka XV. wieku liczny szereg ustaw nakazujących czyszczenie rzek i zabranianie na rzekach spławnych sypania grobli, stawiania jazów i młynów żeglugę tamujących. Łączenia atoli rzek za pomocą kanałow znachodzimy ślad dopiero w 17. wieku. Sejm roku 1631. dozwolił królewiczowi Władysławowi przekopać i połączyć rzekę Berezynę z Wilią. Pierwsza uchodzi do Niemna, druga do Dniepru; w ten więc sposób połączone być miało morze Baltyckie z Czarném. Wyznaczeni zostali komisarze do ustanowienia cła w miarę nakładu; późniéj zaś dochód ten miał należeć do starosty borysowskiego, który także nad utrzymaniem kanału miał czuwać. Zdaje się, iż cały ten zamysł spełzł, bo żadnéj już wzmianki o tym kanale nieznajdujemy. Następne wojny i nieszczęścia krajowe niedozwoliły nawet pomyśleć o przedsięwzięciach tego rodzaju i dopiero za panowania Stanisława Augusta przy niejakiém obudzeniu się przemysłu zaczęto kopać dwa kanały, to jest: Muchawiecki i Ogińskiego. (Ob. pod temi wyrazami.) *E. K.*

Kancellarya. U Polaków nigdy niewzięło góry piśmiennictwo urzędowe; bardzo wiele obrabiali słowami, prostą umową. W każdéj władzy był pospolicie tylko jeden pisarz czyli sekretarz: ten na posiedzeniu wpisywał protokularnie, ale jak najmniéj słowami uchwałę do dyaryusza w sejmie lub władzy administracyjnéj,

a do sentencyonarza w sądzie i z tego sporządzał potém rezolucyo lub wyroki.

Izba, w któréj się obrabiały, przepisywały expedycye, oraz odbierały podania ustne do protokółu lub piśmienne, nazywała się kancellaryą i dotykała powszechnie do archiwum. Przełożonym nad kancellaryą był wszędzie pisarz oddzielny; w Mazowszu przez excepta mazowieckie kancellaryą grodzką kierował pisarz ziemski, a pod jego rozkazami Podpisek W innych krajach polskich kancellaryą grodzką kierował Rejent. Pomocnik kancelaryjny, który przyjmował ustne podania do protokółu, zwał się zwyczajnie susceptant. Kancellaryami zwano także biura kanclerzy koronnych i litewskich. Każdy więc tych dwóch narodów miał kancellaryą większą i mniejszą. Wszelkie przywileje, patenta od króla były wydawane z kancelaryi. Od interessenta zależało, czy wymagał przywileju z kancellaryi kanclerskiéj, czy podkanclerskiéj. (Porównaj art. Kanclerz.) *J. M.*

Kanclerz już za Bolesława Krzywoustego był ten urząd w Polsce, gdyż Marcin Gallus swoję kronikę przypisał także i Michałowi kanclerzowi. W pierwszych kilku dyplomatach i autentykach XII. wieku, które nam dochowała historya, albo niemasz napisane, czyjéj były redakcyi, albo téż powiedziano: świadkami byli ten i ten, a nareszcie podano imię tego, co pisał, jakie n. p. »*Florianus, qui privilegium conscripsit*,« jak to czytać można w nadaniu zamków Wiehfridowi przez Kazimierza Sprawiedliwego z roku 1163. — Bolesław Wysoki, syn Władysława Wygnańca, a książę na Szląsku w przywileju klasztoru lubieńskiego w r. 1178. powiada, że swemu kanclerzowi Hieronimowi polecił ten akt wygotować. W upoważnieniu sprzedaży Wierzgona przez Bolesława Wstydliwego w r. 1251. powiedziano, że ten akt pisał podkanclerzy dworu Dobiesław.

U Przemysława Wielkopolskiego, a mianowicie w nadaniu Żegocie dóbr Nieczajny, Wierzbiczan i Lulina wyrażono, że przywilej redagował Chilo, pisarz nadworny (notarius curiae). Henryk Probus nadając księstwo nissęńskie biskupowi wrocławskiemu w r. 1290. nazywa redaktora aktu protonotariusza, ale jako świadka spomina kanclerza.

W przywileju Łokietka z roku 1311., przez który klasztor tyniecki odbiera sołtystwa po buntownikach, powiedziano, że pisał przywilej Zdziesław podkanclerzy i proboszcz od błogosławionego Floryana. W roku 1320. napotykamy Filipa kanclerzem, a Zbigniewa podkanclerzem. Za Kazimierza Wielkiego r. 1368. redaktor ordynacyi żup Dymitr, który sprawował i urząd podskarbiego, nazywa się także nie kanclerzem lecz pisarzem (notarius). Z tego wszystkiego dowód, że pisarzów panujący mieli zdawna, że już w XI. wieku nazywali ich niekiedy kanclerzami i podkanclerzami, a nareszcie, że dopiero za Jagiellonów te urzędy już stale przy swojém nazwaniu pozostały. W Litwie za pierwszego kanclerza kładą Mikołaja Radziwiłła w samym środku XV. w., a dopiero na czasy Batorego pierwszego podkanclerzego, którym był Eustachy Wołłowicz.

Statut króla Alexandra przepisywał, aby kanclerze byli na radzię mianowani. Utrzymał się obyczaj, że marszałek zwołał senatorów, którzy tron otoczyli, mieli niby objawić zdanie, kto na kasztelana zasługuje, lecz właściwie byli tylko świadkami wręczenia pieczęci przez króla wybranemu kandydatowi. Dwa wypadki przy oddawaniu pieczęci dosyć są zabawne: pierwszy, kiedy Gamrat myślał, że zostanie kanclerzem i wstał, a Zygmunt I. kazał mu usiéść, że to nie o nim mowa i drugi, że gdy senator jakiś zaczął wyrzekać, iż nie ma kanclerza, Henryk Walezy zawołał »*Monsieur Wolski*« i przedstawił niezdatnego trzpiota rozumiejąc, że wielką zyska wdzięczność, iż tak prętko osierocone miejsce obsadził. Kanclerza i podkanclerzego nazywano jednym wyrazem pieczętarze. Długo u Polaków urzędy pieczętarzów mieli w ręku duchowni, jako oświeceńsi, potém dobijali się do tych urzędów i świeccy, dla tego Zygmunt I. r. 1507. postanowił, że jeden ma być duchowny, a drugi świecki. Zawsze więc, gdy kanclerz był duchowny, do podkanclerstwa mógł się ubiegać tylko świecki i odwrotnie. Gdy zawakowały obadwa pieczętarstwa, złamał ten obyczaj Zygmunt III. niełamiąc jednakże statutu z r. 1507. i duchownemu dał pieczęć po duchownym, a świeckiému po świeckim. W Litwie zaś kanclerz i podkanclerzy najczęściéj byli świeccy.

Obowiązki kanclerskie zdają się niemałéj wagi: kanclerz przedstawiał żywy organ głosu królewskiego. Gdzie tylko król

potrzebował się odezwać z tronu, tam wszędzie mówił za niego kanclerz, czy to na sejmie, czy do posłów zagranicznych. Wszelkie pisma bez wyjątku, które nosiły podpis królewski, powinny były być przez kanclerzy redagowane. Tak w mowie jak w piśmie kanclerze zawsze używali jednego z dwóch języków: polskiego lub łacińskiego w miarę okoliczności. Za Jana Kazimierza dwór cały zaczął mówić po francuzku i to wznieciło obawę, aby język francuzki niewziął przewagi, a dla tego w exorbitancyach z r. 1669. postanowiono, że język polski i łaciński utrzymać się mają. Piękną łacinę do kancellaryi zaprowadził Piotr Tomicki, kanclerz z czasów Zygmunta I., a poprawił i bardziéj jeszcze ozdobił Jan Zamojski. Kanclerze mieli ten ważny obowiązek, iż powinni byli, jakby prokuratorowie wszystkiego, co jest prawo, pilnować w ten sposób, iżby ani król swéj władzy niemógł nadużywać, ani nikt przywilejów królewskich nienaruszał. Z tego powodu główna odpowiedzialność za nadużycia rządowe polegała na kanclerzu, a na drugą stronę kanclerzowi znowu było dozwolone na wszelki akt z królewskim podpisem pieczęci odmówić. Z tego to powodu na kanclerzy powoływano ludzi w prawie i w historyi najbieglejszych, a zawsze były hałasy gdy król robił kanclerzem układnego dworaka, albo tylko bojami wsławionego wojownika.

Przywileje na godności i dobra, dyplomata i inne większéj wagi pisma, które potrzebowały koniecznie podpisu królewskiego, musiały być w akta wieczyste kancellaryi, to jest: w metrykę wpisane, aby ich odpisy każdego czasu wyjęte być mogły. Ludzie prywatni odbierający przywileje musieli za nie płacić, na co była taxa z r. 1511., lecz to tylko dla szlachty; zaś dla nieszlachty, żydów i cudzoziemców niebyło przepisu i zależało od ugody. Te opłaty przynosiły niezmierny dochód kanclerzowi. Zdzierstwo ograniczało się tylko przez to, że każdego przywileju, dyplomatu i t. d. wolno było żądać czy od kanclerza, czy od podkanclerzego, azatém tworzyła się konkurencya, lubo tylko między dwoma. Kanclerze byli sędziami assessorskiemi, jak się zdaje od czasów Zygmunta Augusta. (Patrz art. Sądy.)

Do kanclerza należało po skończonym sejmie kazać drukować konstytucye i rozsyłać je do akt grodzkich po województwach. Kanclerze byli téż niekiedy wysyłani na ważne poselstwa. Mieli oni obowiązek zastępować marszałków, a za marszałków nawet i hetmanów.

Rozumie się samo przez się, że interessa koronne szły do kancellaryi koronnych, a litewskie do litewskich. Kancellarye kanclerskie zwały się większemi, a podkanclerskie mniejszemi, równie jak pieczęcie. Między kanclerzem, a podkanclerzem była tylko taka różnica, jaką stanowi starszeństwo między dwoma urzędnikami jednego stopnia. Podczas bezkrólewia władza kanclerska bywała zawieszona i dopiero po koronacyi wracała do pierwszego swego stanu. *J. M.*

Kańczuga, m. w wojew. ruskiém, na zachód od Jarosławia. Stefan wojewoda wołoski, za panowania Jana Olbrachta r. 1498. aż pod to miasteczko kraje polskie pustoszył.

Kandawa (Kanden) m. w Kurlandyi nad rzeką Abau, z zamkiem zrujnowanym. Od Mitawy na północ-zachód mil 10.

Kandyba koń rosły, lecz niezgrabny.

Kandydat do tronu. Naczelników swoich może obierali Słowianie na wiecach i to tylko na jednę wyprawę. Późniéj, jak wojny z Sasami zaczęły być ciągłe, urząd wodza trwał dłużéj, został dożywotnim, a że potomkowie wodza czyli królewscy, mieli w ręku sposoby utrzymania władzy, w rodzinie więc Piastów z zachowaniem wolnego oboru utrzymał się urząd królewski. Od Mieszka I. aż do wygaśnięcia rodu Jagiellonów widzimy, że kandydatem do tronu mógł być tylko krewny ostatniego króla, lecz nie był tam bliższy syn od brata, synowca lub stryja. Zatargi Mieszka Starego, Bolesława Wstydliwego, Przemysławów, Łokietka, Wacławów czeskich i zgoła cały okres historyczny od Krzywoustego do Jagiełły jest dowodem obieralności królów (porównaj artykuł Król).

Od Kazimierza W. po liniach żeńskich przeszedł tron do Jagiellonów. Pozostał on i za Jagiellonów obieralny, lecz bardziéj uważano na stopień pokrewieństwa z ostatnim królem tak, iż zwykle obierano tego, który i według praw dziedzictwa byłby najbliższy. Śmierć Zygmunta Augusta mogła znowu tylko liniom żeńskim drogę do tronu otworzyć,

lecz naród chciał właśnie pokazać, że się trzyma swéj republikanckiéj elekcyi i chciał właśnie obrać takiego, któryby z Jagiellonami wcale spokrewniony nie był. Po Henryku cesarz czyli, jak zwano wtedy, dom rakuski chciał objąć koronę i zrobił osobiście znaczną partyą ze stronników cudzoziemczyzny, szlachty, co do tytułów książęcych, hrabiowskich wzdychała, co dla nich narodowość poświęcała. Nieprzyjaciele tytułów, a za to przyjaciele narodowości chcieli obrać Polaka, czyli jak zwano Piasta, lecz że na jednego nawet w ich stronnictwie trudna była zgoda, przeto wziąwszy ów przykład przodków, gdy gasnęła męska linia Piastów obrali na królowę Annę Jagiellonkę „przydawszy Jéj królewskiéj Mości, mówi akt elekcyjny, Jego Mości Pana Stefana Batorego, wojewodę siedmiogrodzkiego, a nie kogo inszego, którego już *ex nunc* królem polskim, a Wielkim księciem litewskim y wszech innych państw do korony należących obieramy y mianujemy.“ Azatém tylko dla jakiegoś pozoru dla polityki ta królowa obierana była. Obrano tym sposobem dwie królewne, to jest, Jadwigę i Annę, a przecież kobieta nie mogła się sama podać na kandydata.

W wieku upadku i intrygi wdowa po Sobieskim potrafiła przemoc, że w konfederacyi r. 1696. zastrzeżono, aby Polak nie mógł być kandydatem. Taka przeciwność jedno tylko trwała panowanie, a po Auguście II. uchwalono owszem, że tylko Polak kandydatem być może. W skutek tego obrano królewicza Augusta III., następnie zaś Poniatowskiego. W ostatnich czasach rzeczypospolitéj najlepsi patryoci chcieli porzucić najmniéj trzynaście wieków rozwijany republikanizm, a jak mniemali przez kilka godzin 3. Maja ubudować silny, azatém i dziedziczny monarchizm. Poniatowski był niedawno pod obcym wpływem wybrany, bezdzietny i nienawidzony, dla tego wrócono się do Sasów i elektora saskiego zrobiono kandydatem i ogłoszono dziedzicem tronu.

J. M.

Kąkolniki. M. w wojew. ruskiém, niedaleko Halicza.

Kaniow. M. niegdyś warowne nad Dnieprem w wojew. kijowskiém, poniżéj Kijowa mil 15, z opactwem Bazylianów i starostwem niegrodowem. R. 1321. poddało się z wielu miastami Gedyminowi, W. ks. litewskiemu. Pamiętne jest zjazdem cesarzowéj Katarzyny z Stanisławem Augustem roku 1787.

Kantorowie właściwie śpiewacy. Od najdawniejszych czasów przy kościołach chrześciańskich tak katedralnych jak klasztornych byli księża śpiewacy. Ze wzrostem kościołów pozostali oni dyrektorami muzyki i przy katedrach pomiędzy pralatami jako znakomitych członków kapituł napotykamy kantorów. Kantorowie zaś albo śpiewacy właściwi byli wtedy już tylko żakowie, to jest, osoby kościelne, mające *ordines minores*. Kantor taki pospolity zaczynał zwykle swój zawód jako rybałt (porównaj ten artykuł). Liczba kantorów przy jednym kościele była rozmaita w miarę majątku kościelnego; czasem utrzymywało ich się razem i piętnastu. Kantor jako żak czyli osoba duchowna niższych święceń niepowinien był być żonaty; jednakże cierpiano i takich, a zwłaszcza przy kościołach wiejskich. Kantorowie lepiéj się mieli po wsiach, jak po miastach; żyli z darów od kmiecia i z opłat przy chrzcinach i pogrzebach; umieli także korzystać z wesół, kiermaszów i tym podobnych uroczystości. Było wiele szkółek, w których młodzież szlachecka i miejska, a nawet ubogie chłopięta uczyły się śpiewu i muzyki. Słynęła muzycznością szkoła w rynku krakowskim, którą opatrywali panowie i w niéj dawali naukę kantorowie i rybałtowie. Kraków żywił mnóstwo kantorów i z niego rozchodzili się na całą Polskę. Między r. 1620. a 1635. była w Krakowie sławna gospoda pod napisem: U szewca Nogi piwo Częstochowskie, tam nietylko piwem, ale i miodem spijali się kantorowie i rybałtowie. Nieraz od szewca prawie zanoszono na chór kantora, a jednak dobrze śpiewał. Około tego czasu z kantorów krakowskich słynęli Adam Mosiężkowski, organista krakowski i Laurencyusz, który śpiewem podziwienie wzbudzał najlepszych znawców. Późniéj osiadł on w Poznaniu; był otyły, a takiego wzrostu, że najroślejsi ledwie mu do oczu dostawali. Zwyczajnym ubiorem kantora był giermak aż do kostek, kołpak lisi, a wielu miało czapkę sobolową. (Opisuje obszerniéj K. W. Wojcicki Stare Gawędy i Obrazy.) *J. M.*

Kap, znaczy tyle, co datek na piwo.

Kap, łopatka wieprzowa wędzona, solona.

Kapcie obuwie chłopskie zimowe ze skóry na jednę stronę wyprawnéj.

Kąpiele od najdawniejszych czasów w Polsce bardzo często używane były; nawet parowe, ob. artykuł Łaźnie. Panna młoda kąpała się w wilją ślubu z swemi przyjaciołkami. Dzieci kąpywano w niemowlęcym stanie u ludu prostego przed zachodem słońca, zabezpieczając je takowym sposobem od strzygi, czyli złego ducha w postaci niewieściéj.

Kapitan. Ten urząd wojskowy napotykamy już za Zygmunta III. Podczas zburzenia Moskwy r. 1611. tysiącem niemieckiéj piechoty dowodził kapitan Borkowski, jak donosi w swych Pamiętnikach Samuel Maskiewicz. Czyli Borkowski przyszedł z tytułem kapitana z obcéj służby, czyli od hetmana został zamianowany, albo przez Niemców pod tym tytułem na naczelnika obrany, to trudno wiedzieć. Że kapitan Borkowski był razem i pułkownikiem, to mamy wyraźny dowód, bo gdy pod Moskwą 16. Kwietnia pułkownik hussarski, Kazanowski rozkazał z boku uderzyć z Niemcami Borkowskiemu, Borkowski odpowiedział: »takim ja pułkownik, jak i ty.« Pułkownik u jazdy był to właściwie starszy tylko rotmistrz lub porucznik, któremu oddawano dowództwo kiedy się kilka lub kilkanaście chorągwi schodziło w jeden oddział. Tym też zapewne sposobem i u piechoty, lubo ta była najczęściéj z cudzoziemców złożona, jeden z kapitanów zostawał pułkownikiem. Raz otrzymany tytuł nieznikał nigdy, lubo pułkownik mógł się cofnąć na dowódzcę chorągwi. Od utworzenia autoramentu cudzoziemskiego po rejmentach pieszych kompaniami dowodzili kapitanowie, ale i wyższy oficer, jak major, oberszlejtnant i sam dowódzca pułkownik lub generał, mieli kompanie, a takiemi dowodzili sztabskapitanowie. Dowódzca kompanii, a więc każdy kapitan za Stanisława Augusta brał ryczałtem pieniądze na oporządzenie swoich ludzi w mundur mniejszy, to jest: spodnie, kurtki, koszule, czapki, z czego niejeden znaczne choć niebardzo prawe ciągnął dochody. Kapitanowie oddzielnie garnizonujący rozpuszczali żołnierzy na urlop, a brali za nich żołd do swojéj kieszeni. Kapitan musiał się starać o ludzi pięknych i udatnych do swojéj kompanii. *J. M.*

Kaplerz, kaplerzyk, część zbroi lub ubioru; kołnierz, albo obojczyk okołoszyjny; przez obręcz wyraz ten Mączyński tłómaczy.

Kapnicy byli to ludzie w szarych lub kolorowych kapach w czasie obchodu wielkopiątkowego na pamiątkę pięciu ran Jezusa i biczowali się przez całe Miserere w pięciu kościołach lub pięć razy w jednym. Dawano im znak, kiedy krzyżem leżeć, smagać się, krzyż całować, dalszą processyą rozpoczynać mają. W późniejszych czasach, że to było widowisko zbyt rażące, zniesiono kapników.

Kapreole taniec lekki powiada Miaskowski.

Kaptiwus, gra szkolna, bieganie do mety, przy którém brano jeńców; zwano ją także plinié od słowiańskiego *plen* (niewola)

Kapucyni. Zakon Ś. Franciszka reformowany r. 1528. ma swego własnego prowincyała. Król Jan III. Sobieski na uwiecznienie pamiętnego w roku 1672. pod Chocimem zwycięstwa sprowadził z Włoch do Warszawy OO. Kapucynów w r. 1681 i kościół im z klasztorem fundował — W r. 1695. przybyli ciż OO. z Warszawy do Krakowa i tymczasowo przy kościele Ś. Piotra małego na Garbarzech zamieszkali, nim dla nich zbudowano najpierwéj kościół drewniany na placu zakupionym przez dobroczynne osoby. W krótkim czasie, bo w roku 1699. fundował w tém samém miejscu teraźniejszy ich piękny kościół z klasztorem, oraz osobną kaplicę zwaną Loret Wojciech Dębiński, chorąży zatorski. Na początku panowania Augusta III. stanęły w Lublinie i w Uścilugu na Wołyniu.

1744. w Zbrzyziu w środku rynku wystawiony od Adama Tarły, starosty gostyńskiego. Od r. 1783. po odpadnieniu parafii skalskiéj w kordon cesarski, OO. Kapucyni utrzymywali tu parafią.

1790. w Dunajowcach kościół i klasztor rozpoczęty przez Stanisława Potockiego, wojewodę poznańskiego.

1745. w Winnicy Ludwik Kalinowski zaczął murować, a w r. 1760. zupełnie go dokończono. Klasztor ten wystawiony był za miastem przy zaczynającym się lesie, dzisiaj ledwie nie w środku miasta leży.

1773. w Kunie zaczęty od Zacharyasza Jaroszyńskiego, a przez Anton. Jaroszyńskiego wspaniale ukończony. Prócz wspomnianych było jeszcze sześć klasztorów w krajach rzeczypospolitéj. Zakon ten żadnych nie przyjmował zapisów, utrzymywał się całkiém z jałmużny, dobrowolnie ofiarowanéj. OO. Kapucyni prócz nauk duchownemu stanowi przyzwoitych uczą się zaraz, wyszedlszy z nowicyatu kucharstwa i ogrodownictwa. Dla tego téż w ich ogrodach owoce, kwiaty najprzedniejsze i potrawy najsmaczniejsze. Między potrawami stokfisz kapucyński celował, a to podobno dla tego, iż w innych kuchniach sprawić się z tą rybą tak dobrze, jak Kapucyni, nie umiano. Żona Augusta III. musiała go mieć zawsze na swym stole, ile razy był dla Kapucynów gotowany i koniecznie nie w inném naczyniu, tylko w porcyi zakonnéj.

Karabella. Jestto szabla zakrzywiona z rękojeścią prostą, jak u noża. Czy zaś wyraz pochodzi z jakiego języka wschodniego, jest niewiadomo. Czacki powiada, że karabelle przez Polaków były dawno używane; można je znaleść w mogiłach, które się na XIII. i XIV. wiek datują. Zygmunt I. chodził z karabellą i z nią pochowany został. Karabelle wreszcie sprowadzano z Turcyi; najsławniejsze bywały damascenki, to jest, z Damaszku. Żelazo w nich było niezmiernie twarde. Wreszcie karabella należała zawsze do stroju uroczystego. W dzień ślubów, pogrzebów, na pokojach królewskich, przy pierwszych odwiedzinach u znakomitszego od siebie, szlachcic nigdy niewystępował bez karabelli. Przez poszanowanie gospodarza nieodpasywał jéj, dopokąd o to proszony niebył, jak dziś zwykle dzieje się ze szpadami oficerskiemi. *J. M.*

Karaczan krajowy (Blatta germanica), jestto owad, który na Mazowszu i Podlasiu persakami czasem prusakami zowią. Jest on wielkości chrząszcza podługowaty, czarny, latający. Samica niesie tylko jedno jaje tak wielkie, że się równa połowie owadu. Mieszka tylko w domach i gdzie się zagnieździ, jest człowiekowi bardzo uprzykrzonym, gdyż stadami w pościel, suknie, jadło i we wszystko wchodzi lub wpada. Chłopi stawiają im na noc, naczynia z wodą, aby się topiły. Ten owad dopiero w końcu XVIII. wieku miał się stać nad Wisłą pospolity, a w niektórych krajach dawnéj Polski dotychczas jest nieznany. *J. M.*

Karaimy, sekta żydowska. Kara w niektórych językach oryentalnych ma znaczyć text pisma, ztąd Karaimy są ci, którzy odrzucają komentarze i wszelkie dalsze rozwinięcia, a trzymają się tylko słów starego testamentu. Karaimy mieli powstać w Babylonie w środku VIII. wieku po Chrystusie. Rozproszeni byli po Azyi, Afryce i wschodniéj Europie. W środku XVII. wieku wszystkich razem niebyło i 5,000, a z tych blisko połowa, bo przeszło 2,000 mieszkało w Litwie i na Wołyniu. Byli oni znienawidzeni od drugich żydów; oddają im historycy sprawiedliwość, iż lubili pracę i odznaczali się rzetelnością. Na końcu XVIII. wieku w Litwie i w koronie liczono Karaimów do 5000. Przywilejów żydowskich nierozciągano nigdy do Karaimów. W sądach uważano ich jako ludzi wolnych prostego stanu. Od chrześcian prześladowania niedoznawali. *J. M.*

Kara talionis. Byłto rodzaj kary, który się wymierzał oskarżycielom czyli delatorom fałszywym, to jest: tym, którzy drugiemu czynili zarzut przestępstwa, a tego przestępstwa nieudowodnili, owszem pokazało się, że tylko potwarzali. Z powodu nieudowodnionego zarzutu szlachectwa, delator ponosił, jako karę talionis 12 tygodni więzienia w wieży dolnéj, wszelkie koszta i jeszcze na dodatek płacił spotwarzonemu 200 grzywien. *J. M.*

Karazia. Sukno proste grube hiszpańskie, późniéj szląskie. Żołnierze polscy w niém chodzili, z niego miewali kurty; powiada Starowolski, że zeszło potém na hajduki. Karazia, sukmana Krakowianów.

Karczew, m. w wojew. mazowieckiém nad Wisłą, trzy mile od Warszawy.

Karczmy u Słowian były już w XI. wieku. Po śmierci Bolesława Wielkiego w żadnéj karczmie przez cały rok niegrano. Przeciw karczmom, jako głównym siedliskom obyczajów przedchrześciańskich i miejscom zgorszenia zaraz od początku niezmiernie powstawali biskupi i inni duchowni. Kiedy w bezkrólewiu po Mieszku II. Brzecysław czeski i Sewer biskup pragski naszli Gniezno, to podług podania Kozmasa historyka czeskiego w obliczu zwłok Ś. Wojciecha pomiędzy innemi ustanowili

dla Czech i to prawo, aby nikt karczmy nieutrzymywał, ani niezakładał, gdyż w środku rynku będzie u pala zawieszony, podług woli woźnego zbity i odarty; majątku wprawdzie nieutraci, ale napoje mają mu być na ziemię powylewane. W dalszych wiekach widzimy ciągle karczmy w Polsce. W pierwotnych przywilejach, to jest, pod wiek XIV. są o nich wzmianki przy drogach. Oczywiście, że stojące na załodze rycerstwo, a tém mniéj będące w poruszeniu i na wstępie bez karczmy się obejść niemogło. Z karczmy szły czynsze na króla, a gdy duchowieństwo zaczęło brać grody i inne dobra, przechodziły te czynsze na biskupów i opatów. Nietylko oni karczm nieznosili, ale jako już potrzebne zakładali. Napoje po karczmach sprzedawane niemogły być w owych wiekach inne, jak miód i piwo. We wieku XV. szlachcic niepowinien był z chłopami w karczmie zasiadać, chyba tylko w podróży; jeżeli zaś zasiadał i co oberwał, to niepowinien był chłopa sądownie dochodzić. W XVI. wieku karczmy po wsiach, a szczególniéj wielcy panowie urządzali porządnie i wygodnie. Rey z Nagłowic wspomina, że goście, którzy do wielkich panów przyjeżdżali, musieli już téż konie do karczmy odsełać. — Tak więc nietylko obrokiem szkody nierobili, ale nawet dochodu przyczyniali. Od dawna po karczmach sprzedawano także chléb, sól, śledzie, a czasem i mięso. Na żądanie gotowano jadło. W końcu XV. wieku do miodu i piwa przybyła gorzałka, która się wkrótce stała główną gałęzią. W XVI. wieku dla oznaczenia karczmy pomiędzy innemi domami wiejskiemi stawiano tykę z półmietlem, to jest: wiechę; ztąd, iść pod wiechę znaczy to samo, co do karczmy. Kiedy jakiemu znakomitemu panu podobało się popasać lub nocować w któréj karczmie, to przed nim przybywali dworscy z kuchnią i innémi potrzebami. Każdego nieszlachcica, co się pod rękę nadwinął, wyrzucili, a czasem w dodatku i zbili. W XVII. wieku żydzi przestali się trudnić samem tylko wypożyczaniem pieniędzy na procenta, czyli na tak zwaną podówczas lichwę, rzucili się nietylko do handlu na bławaty, korzenia i wszelkie zgoła przedmioty, ale także na dzierżawy gorzalń i karczem. Źle to jednak uważano, kiedy który szlachcic przeniósł żyda nad chrześciana. Jakób Kazimierz Haur, znakomity pisarz wieku XVII. w przedmiotach ekonomicznych wykłada wszelkie przedmioty, obowiązki i stósunki karczmarza. Karczmarz według niego powinien być zawsze trzeźwy, czujny, i baczny, bo różne w różnych głowie zdarzają się tam fantazye: znajdują się tanecznicy, są téż napastnicy i złodzieje na nieszczęście ludzkie; jedni piją, a drudzy się biją. Karczmarz powinien być ludzki, każdemu uprzejmy i dogodny. Wszelki chałas musi wcześnie uśmierzać, załatwiać, a szczególniéj narzędzia kaleczące usuwać. Chłop po przednówku, gdy się dorwie do nowego ziarna, pełna go zawsze będzie karczma.

»Karczmarz, są słowa Haura, ma mieć muzykę zwyczajną: dudę i skrzypka, którym tanecznicy płacą, osobliwie ci, którzy w tańcu przodkują. Karczmarz jednak ma téż pewnych czasów utraktować muzykę, aby się od niego gdzieindziéj nieoddalała; albowiem szynk bez muzyki, wóz bez smarowidła, taniec bez dziewki za nic stoi.« Karczmarz powinien mieć na zawołanie gości świece i karty. Niepowinien przedawać cudzych napojów pod karaniem i utratą karczmy. Miary sprawiedliwe trzymać. Za wyszynkowanie dwudziestu beczek piwa powinien dostać dwudziestą pierwszą tak zwanego wkupnego; w takimże stósunku i od wódki. Z roli ma dawać czynsz na Ś. Marcin, podrów odprawiać dla dworu, lecz nieodbywać kolejnéj stróży, ani żadnéj robocizny, ale żeby był na usługi gości; żeby miał w pogotowiu jadło dla ludzi, obroki dla koni.

Karczmarka winną baczyć, aby żłobku w kredzie niewyrzynała, dwóch krések za jednę pijanemu chłopu nieznaczyła, piwa w konewki z góry niepieniła. (Porównaj art. Giełdy.) J. M.

Karczówka, wieś w wojew. sandomirskiém ¼ mili od Kielec, z klasztorem Bernardynów, przy którym wystawił kościół Marcin Szymkowski biskup krakowski zmarły r. 1630.

Kardynały. Gra w drewienka jednostajnéj długości odmiennie wyrabiane i różną wartość mające, np. kardynał równy 60 punktom, król 40 i t. d.

Kargowa, m. w woj. poznańskiém nad zgniłą Obrą, pół mili od granicy szląskiéj. Dawniéj była Kargowa znakomitą przez swój przemysł i w pierwszych jeszcze latach naszego wieku wyrabiano w niéj sukna za przeszło 28,000 tal.

Karkus zamek w Inflantach w prowincyi Estonii między Felinem i Dorpatem. Roku 1563. zdobyty przez Szwedów, a r. 1573. przez Moskali. Przy pokoju dostał się Polakom i objął go na dziedzictwo Jerzy Farensbach. Roku 1601. Dembiński wojewoda parnawski pobił pod Karkusem Szwedów, którzy byli pod dowództwem Karlsona.

Karły. Karzeł był jeszcze nazywany: niziołek, łokietek, jak świadczy słownik Ignacego Włodka. Ubiorem zwykłym karłów był kitlik z pętlicami, czapeczka lisami białemi podszyta. — U Barbary, małżonki Zygmunta Augusta był karzeł Okula. Najsławniejszy z polskich karłów był Krassowski. Wychowany we Francyi, oddany tam królowéj był pieścidłem dworu; rzadką nauką i dowcipem obdarzony znaczne pieniądze zebrał, a na starość do ojczyzny wrócił. Andrzéj Zborowski po śmierci Zygmunta Augusta wysłał go do Francyi z listem do Henryka, w którym przyrzekał mu pomoc do osiągnięcia tronu polskiego. Kwasowski wracał do Polski co prędzéj z uwiadomieniem, że posłowie z Francyi przybędą. U Zygmunta III. było ośm karlątek męskich i żeńskich z Litwy. Karzeł Stanisława Leszczyńskiego Bebe posiadał wiele talentów, zdrowie miał słabe; w 16. roku miał 22 cali, umarł w 21. roku zjadlszy za wiele owoców. Branicki, szwagier Stanisława Augusta miał karła lat 30 mającego, który niemiał i łokcia wysokości. Stawiano go na stół w torcie cukrowym, albo w srebrnym koszu pomiędzy kwiatami. Od czasów Stanisława Augusta ustał zwyczaj miewania po wielkich dworach karłów. Ostatni znakomity karzeł był Borusławwski, który przejeżdżał całą Europę i umarł bardzo stary w Anglii.

Karmazyny. Tak nazywano szlachtę od karmazynowego koloru żupana; łykami zwano mieszczan od łyczannego t. j. żółtego koloru téjże sukni.

Karmelici. Zakon ten ojców duchownych w r. 1104. przez Wojciecha patryarchę jerozolimskiego na górze Karmelu był wystawiony. Do Polski wprowadzony i pierwszy klasztór odebrał w Gdańsku fundacyi Sobiesława, księcia pomorskiego r. 1186. Władysław Jagiełło i Jadwiga Karmelitów z Pragi do Polski sprowadzili, którym w Krakowie na Piasku, na pamiątkę nowo ustanowionego święta Nawiedzenia Najświętszéj Panny założyli i uposażyli r. 1397. To, co Niesiecki Tom III. p. 794. pisze, jakoby ten kościół wystawić miał Piotr Wysz z Radolina, biskup krakowski i Karmelitom go oddał, będąc kanclerzem królowéj Jadwigi, nie koszt i nakład, lecz tylko staranie około téj budowy łożył.

W Poznaniu Władysław Jagiełło fundował i uposażył Karmelitów r. 1406. Zakon ten nazywał się dawnéj ustawy (antiquae observantiae) i liczył klasztorów 48 męskich, które w różnych czasach powstały. Znakomitsze miasta niemi ozdobione były, jako to: Warszawawa, Paczałłowice, Wąsosz, Trembowla, Władysław przez Cecylią Renatę, Lwów, Grodno, Lida, Mścisław, Bohusław, Bielsk, Żołodek, Krupcyce, Gdańsk, Lublin i t. d. Tych zwano pospolicie trzewiczkowymi, dla różnicy od Karmelitów bosych, których zakon reformowany przez Św. Teresę za pomocą Św. Jana od Krzyża, a potwierdzony od Grzegorza XIII. papieża r. 1580. U obu zakonników krój habitu był jednakowy.

Zakon ten za Zygmunta III. początki swoje winien Maciejowi Pstrokońskiemu, biskupowi przemyślskiemu, kanclerzowi W. k. w roku 1605. w koronie, a zaś w Litwie kościoła fundatorowi Szczepanowi Pac, podkanclerzemu W. ks. litewskiego. Liczył ten klasztorów męskich 24. Jako to: w Krakowie, na Czerni, Białynicach, Czawsach pod Mohilowem, w Woli góltowskiéj, Wieśniczu, Przemyślu, Głembocku, Poznaniu, w Warszawie, w Kamieńcu Podolskim, Lublinie i t. d. Zakonnice Karmelitanki tymże sposobem, co i zakonnicy były podzielone i miały klasztorów panieńskich 8, w Krakowie na Wesołéj Poznaniu, Wilnie, Lwowie, Lublinie. Konstancya z Myszkowskich Bużeńska, starościna brzeżnicka po śmierci męża pierwsza do Polski z Niderlandów sprowadziła i klasztor im fundowała w Krakowie 1618. r. wstąpiwszy do niego, przy kościele S. Marcina. R. 1719. Jan Szembek, kanclerz W. kor. i żona jego Ewa z Leszczyńskich, wojew. kaliska na Wesołéj założyli. Karmelitanki starownie zachowują dwie święte swego zakonu. Jedna z nich Krystyna, siostra uczonego Eryka Puteana, professora lowańskiego, przysłaną była z Bruxelli ojczyzny swojéj, dla ustanowienia zakonu tego w Krakowie. Druga jest siostra Myszkowska;

urodzona z znakomitéj w Polsce rodziny, co za tamtéj czasów żyła i stała się towarzyszką w niebie, jak była w świętém życiu. Ciała ich pogrzebione w kościele zachowały się nieskazitelnemi. (Niemcewicz Pamiętniki Tom 4. p. 259.)

Karnal. Kapturek, który dawano sokołom na głowę. Kapturek ten bywał złotolity z najwytworniejszym haftem.

Karniszyn wieś ze starożytnym zamkiem, w wojew. płockiém $3\frac{1}{4}$ mili od Mławy niedaleko Bieżunia. Roku 1464. Krzyżacy pod dowództwem Henryka de Plaken zamek ten ubiegli, ale Konrad ks. warszawski zamek opasał, bronił wprowadzania żywności, aż załoga krzyżacka poddać się musiała.

Karocy, zwano marchew.

Karpaty. Takie nosi nazwisko pasmo gór, które począwszy od Jabłonki w Szląsku austryackim rozciąga się pomiędzy Węgrami i dawną rzecząpospolitą polską sięgając Siedmiogrodu, a nawet Multan i Wołoszczyzny. Lubo to nazwisko Karpat zdaje się mieć źródło czysto słowiańskie, jednakże cała ludność w tych górach mieszkająca nie zna wyrazu Karpaty, a w różnych okolicach całkiem różne swym górom daje nazwiska. I tak Słowacy węgierscy nazywają je Tatrami, polskim zaś górałom tylko najwyższy łańcuch gór znany jest pod tém nazwiskiem, dla niższych pasm niemają ogólnéj nazwy, wyjąwszy niektóre tylko grupy. Wynioślejsze pasmo nad Żywcem nazywają Babią górą, od źródeł Raby Beskidami; pasmo na północ od Nowego targu Gorcami; małą gruppę gór wapiennych pomiędzy Czorsztynem i Szczawnicą Pieninami. Daléj od wschodu na Pokuciu osiedli Rusini nazywają swe góry Bieszczadami. Nakoniec to pasmo, które się ciągnie pomiędzy Siedmiogrodem, Multanami i Wołoszczyzną znane jest pod nazwiskiem Lipsos i Forgacz. Z tego widzieć można, iż nazwisko to Karpaty jest tylko niejako wyrazem piśmiennym i to głównie prawie przez pisarzów cudzoziemskich używanym. Góry te do znacznéj dochodzą wysokości, a najwyższy szczyt Krempak czyli Łomnica zwany ma do 8000 stóp nad poziom morza. Rzek z Karpat wypływających wielka jest ilość, a z tych znaczniejsze w Polsce Wisła, Sola, Raba, Biała, Dunajec, Wisłok, Wisłoka, San, Dniestr, Stryj i Prut. — U starożytnych pisarzy są rozmaite ślady Karpat, pewnie one stanowiły część lasu hercyńskiego. Podług Cezara (De bello gallico) rozciąga się Hercyński las od brzegów Renu aż do Dacyi. Pliniusz (historia naturalis) powiada, iż hercyńskie góry leżały w Germanii aż pod Wisłę. Podług Ptolomeusza rozciągał się hercyński las aż pod góry sarmackie, gdzie zaś w szczególności o nich mówi, nazywa je Karpatami, a oddzielały Sarmacyą i Dacyą od Panonii. Gdybyśmy wzięli wszystkie góry środkowych Niemiec, Czech, Morawii i wyższych Węgier w jedno pasmo, ujrzelibyśmy, iż nasze Karpaty są tylko przedłużeniem tych gór, które u brzegów Renu swój początek biorą. Z Polaków naukowo zwiedzających Karpaty naj znakomitszym był Staszic, który podróż w latach 1804. i 1805. podjętą opisał w dziele: **O ziemiorodztwie gór karpackich.** *E. K.*

Karpiówka. Odnoga Wisły uchodząca do Frischehaff.

Kartofle zjawiły się w Polsce za Augusta III. w ekonomiach królewskich saskiemi rólnikami osadzonych, którzy je z sobą przynieśli. Długo Polacy brzydzili się niemi, za szkodliwe je poczytywali zdrowiu, wmawiali to w pospólstwo księża nawet. Kiedy ujrzano, że w gdańskich żuławach u Hollendrów i Szwabów osiadających po różnych miejscach kartofle rodziły się obficie, jedynym prawie ich były pokarmem i zabezpieczały od głodu, przeszły do pogranicznych tym osadom rólników, późniéj do dalszych i na końcu panowania Augusta III. już były znane w Polsce, w Litwie i na Rusi.

Kartuzi kolorem i krojem habitu podobni są do Kamedułów. Fundator ich zakonu jest Ś. Bruno. Klasztory swoje nazywają Kartuzami. Golą brody, koszul płóciennych używają, pod które kładą na gołe ciało szkaplerz ostry z włosia końskiego. Mieszkania czyli cele mają pod jednym dachem. Na mszą wychodzą do kościoła, ale nieubierają się w zakrystyi, jak inni księża, ale przy ołtarzu: ubrany ksiądz przed ołtarzem czyni medytacyą przez kwadrans, po odprawieniu któréj zaczyna mszą świętą. W święta pewne schodzą się do chóru. Milczenie zachowują ustawicznie w klasztorze, nawet, kiedy przechodzi jeden obok drugiego, niewolno im przemówić innego słowa, tylko te dwa: *memento mori,* przestają jednak z sobą na

migi i pisiemnie. Żeby zaś takowa samotność niewprawiła ich w melancholią, dwa razy w tydzień wychodzą na przechadzkę, podczas której mają wszelką wolność mówienia i bawienia jeden z drugim. Tego zakonu w Polsce tylko się trzy klasztory znajdowało:

1) w Gdańsku wielce bogaty, fundowany od Jana Buścieńskiego nazwany *Paradisus Mariae*. Niemcy nienazywali ich jak zwyczajnie zakonnikami, jak Dominikanów, Bernardynów, ale im mawiali: »Panowie Kartuzi.«

2. w Gidlach pod Częstochową approbowano konstyt. 1667. Do Litwy wprowadził zakon ten Kazimierz Lew Sapieha, podkanclerzy w. ks. litew. i osadził.

3. w Berezie roku 1648. Pierwszym Kartuzyi bereskiéj przeorem był ks. Jan Hagen z Trewiru tu sprowadzony. 1666. r. kościół i klasztor dokończony i tegoż r. d. 6. Lipca fundator tu pochowany. Nadał on temu klasztorowi obszerność ziemi na mil kilka między rzekami Busiaża i Jasiełda. Tu spoczywają Sapiehy i jego następców zwłoki. Wspaniały ten klasztór w Berezie, oraz przepyszne mury kościoła i Kartuzyi wystawiają obraz małego miasta i w Polsce między najbogatsze liczył się klasztory. Zaszczyca się to miejsce cudami, słynącym Św. Krzyżem i jest zwane Kartuzyą Św. Krzyża, wspaniałym oraz Sapiehów pod znakiem krzyża grobem. Roku 1706 odwiedzili to miejsce Piotr W. i August II, a później w r. 1708 Karól XII., który zebrać ztąd kazał w zakład trzech księży wykupionych potém znaczną summą pieniędzy, na co w niedostatku gotowizny część srebr klasztor oddał. Posada ta zabezpieczona była szańcem w sześciogran kosztem fundatora usypanym, w czasie wspomnionéj ostatniéj wojny szwedzkiéj klasztor ten opuszczony stał przez kilka tygodni. Patrz życia Sapiehów przez ks. Kognowickiego.

Karty polskie. Dawni Polacy nie przyjęli kart francuzkich; karty polskie do gry weszły zapewne w obyczaj przy zaprowadzeniu druku albo go i poprzedziły. Vol. leg. 4. str. 82. pod rokiem 1643. wspominają karty do gry flamskie (flamandzkie). Tomasz Ujazdowski odkrył przypadkiem najstarożytniejsze polskie karty, obrócone na tekturę. Były tam 4 tuze, 4 króle na koniach, 4 wyżniki i niżniki. Ubiór nakreślonych tam osób polski, jakiego w czasie wojny używano: uzbrojeni halabardami. Odciski znać na drzewie niezgrabnie koloryzowane; format zwyczajny. — Książki w te karty oprawione wydane były r. 1582. i 1591.; karty zaś zdaje się około 1500. r. odbite. Niebyło między niemi dziesiątek, dziewiątek, ósemek, siódemek, szóstek; może nieużywano ich wtenczas, albo introligator niemiał ich pod ręką. Jest podobieństwo, że początkowo niebyło więcéj kart polskich, jak 4 w każdéj maści. Wkrótce zapewne nastały kralki, późniéj pomnożyła się liczba kart do 36 w czterech kolorach, to jest: bońkowym, czyli dzwonkowym, czerwienym, winnym, żołędnym. Karty nazywano także pisanemi (Kochanowski, Górnicki.) Za Zygmunta III. kaznodzieje już powstawali przeciw kartownikom. W książce pod tyt.: Pałasz duchowny, albo kazania całego roku Gabryela Lwowczyka wydane w Lwowie u Jana Lwowczyka 1619. na str. 758. umieszczone są figury kart na drzewie odciskane, a pod każdą figurą przypowieści. Przed Augustem III. rzadko w którém mieście naszém kart można było dostać, powiada ks. Kitowicz, gra niewielu była znajoma, zaczęła się upowszechniać naprzód w stolicy od 1740. r., wkrótce i po całym kraju. Zarzucono szachy, warcaby, wzięto się do kart i fabrykant ich do Warszawy sprowadzony został. *W. A. W.*

Karwów, wieś w woj. sandomierskiém niedaleko Opatowa, pamiętna urodzeniem się Wincentego Kadłubka biskupa krakowskiego, a kronikarza polskiego.

Kary przed chrześciaństwem były zapewne sroższe. Za Bolesława W. obrzynano oczy, wyłamywano zęby, przybijano goździem na moście. Ztądto monarsze temu przypisują władzę despotyczną, lecz mylnie; mało on się wznosił nad prostych obywateli, tylko podług wieku, w obyczaju narodu wymierzał srogą sprawiedliwość. Była podówczas i kara śmierci przez ukamienowanie, szubienicę i ścięcie. Od czasów S. Stanisława wszelkie kaleczenie wychodziło ze zwyczaju. Przez dalsze panowanie Piastów kara śmierci utrzymała się tylko przeciw złodziejom; zdrajca zaś kraju, ojcobójca, a nawet łupiezca zbrojny często tylko na zapłaceniu kończył. Dziwnie to dziś wygląda; ale w wiekach wojennych złodziéj zbrojny był tylko dokazującym żołnierzem, ojcobójca mógł ujść za porywczego rębacza, złodziéj zaś

wkradający się niewpływał do obrony kraju, lecz w czasie wojny za cudzą własnością biegał. Zamknięcie w więzieniu dopiero w XV. wieku weszło w obyczaj. Kary w różnych epokach zmieniały się, jak wszystko. Te, które były za Zygmunta i doszły ostatnich czasów rzeczypospolitéj, można na następujące podzielić kategorye: 1) śmierć, a ta wymierzała się czwartowaniem, ogniem żywo, utopieniem w worze (za ojcobójstwo), utopieniem prostem (kobiet za kradzież lub kuplerstwo), wbiciem na pal, jak Kozaków za bunty, zakopaniem żywo kobiet, a dopiero przebiciem za pomocą pala, (za dzieciobójstwo) szarpaniem ciała rozpalonemi kleszczami, (za łupienie kościołów lub kilkakrotny rozbój) szubienicą, uduszeniem bez powieszania (kobiet za kradzież), mieczem, a w wojsku rozstrzelaniem. 2) Ucięcie prawéj ręki (plebejuszowi, gdy ranił szlachcica): 3) Wygnanie z kraju z konfiskatą lub bez niéj. 4) Bezecność, to jest: śmierć cywilna. 5) Więzienie w wieży na górze lub ciemnéj na dole. 6) Chłosta cielesna, jak smaganie u pręgierza i wyświecenie przy pochodniach z miasta. 7) Grzywny czyli winy, to jest: kary pieniężne na korzyść sądu.

Sądy cechowe wskazywały rzemieślników na funty wosku, który szedł do kościoła. *J. M.*

Kareelek była gra w karty.

Kasplia rzeka. Źródła jéj w dawném woj. suwlеńskiém, ujście do Dźwiny w wojew. witebskiém przy mieście Surażu.

Kasza. Każdy gatunek kaszy miał dawniéj swoje szczególne nazwisko: kasza żytnia była nową zwana, a robiona z zielonkawego, czyli ś w i d o w a t e g o ziarna, jęczmienna (perłowa) zwana dawniéj g r a d o w ą; jaglanna z czarnego prosa zwana b r u. Kasza krakowska i radomska (nie z Radomia, ale z Radomska) również i piotrkowska najwięcéj były poszukiwane.

Kasztelan. Ziemiami Polski i ich stolecznemi grodami pierwotnie zarządzali żupanowie (Supanii), namiestnicy królewscy czyli włodarze. Późniéj są urzędnicy, których zwano po łacinie *Castellani.* Gallus, Mateusz Cholewa i Kadłubek, wszyscy trzéj wyrazu *Castellanus* jako urzęda nieznają. U nich *Castellani* są wszyscy mieszkańce grodu. Tak i Cosmas, kiedy mówi o Gieczu, pod wyrazem *Castellani* rozumie tylko G i e c z a n ó w, co niejeden nasz historyk fałszywie tłumaczył.

Przywileje zaś i najstarsze mówią o kasztelaniach (Castellatura) i kasztelanach. Zapewne to ztąd pochodzi, że je pisano na dosłowny wzór przywilejów zachodniéj Europy. Przywiléj lądzki z roku 1145: mówi o kasztelanach, jako sędziach i wspomniony jest w nim Bogufał kasztelan gnieźnieński.

W XIII. wieku już wszystkie główne grody miały zapewne kasztelanów, to jest, rządzców tak pod względem wojennym, jak administracyjnym, nieoddzielając od tego sądownictwa. Za Wacława w samym początku XIV. wieku powstali starostowie. Pierwotnie było ich tylko trzech, polski czyli poznański, krakowski, kujawski. Ci starostowie byli namiestnicy królewscy, a wszyscy cudzoziemcy. Po zrzuceniu rządów czeskich za powrotem najwyższéj władzy w Polsce pod Piastem widać tylko starostę polskiego. Za Władysława Łokietka, a nawet za Kazimierza Wielkiego Polska dzieliła się jeszcze na dwa państwa: krakowskie i polskie. W krakowskiém oprócz króla, wojewody, mają sądy kasztelanowie; we Wielkopolsce niewidać tego. Na czele sądów po króla stoi starosta polski czyli poznański, a oprócz niego napotyka się i sędzia poznański. Aleć zapewne ów przytoczony powyżéj Bogufał, kasztelan gnieźnieński miał jaką władzę, a w owych wiekach każda władza w czasie pokoju była sądowniczą; zdaje się więc, że i w krajach tak zwanéj późniéj Wielkiéj Polski sądy stały pod kasztelanami, co pewnię ustało za Wacława, który jako Czech nieufał kasztelanom Polakom i ustanowił namiestnika czyli starostę poznańskiego, a ten jako generał ziem (capitaneus generalis) i cudzoziemiec substituował sobie starostów grodzkich. Łokietek i Kazimierz, królowie z rodu polskiego niemieli powodu ograniczać i poniżać kasztelanów; za cudzoziemca Ludwika widać znowu wysoko starostów. Już przywiléj koszycki wydany przez Ludwika prócz starosty generała polskiego wymienia dwudziestu dwóch innych starostów z władzą sądowniczą. Wtedy kasztelanowie już z wolna od sądownictwa odpadali. Za Kazimierza Jagiellończyka r. 1454. powiedziano wyraźnie w statucie: »ażeby kasztelano-

wie, jak zwykli sądów nieodbywali, gdyż im ani szlachta, ani kmiecie ulegać nie potrzebują; ani im win opłacać niemają. Zatrudnieniem cywilnem kasztelanów było wtedy z wojewodami miary po miastach sprawdzać i wojewodów zastępować; jako zaś właściwy swój obowiązek posiadali dowództwo powiatowe w czasie pospolitego ruszenia.

Gdy dawna rada królewska z rycerstwa i duchownych, czyli z łacinska mówiąc, z baronów i prałatów, w XVI. wieku zamieniła się w istotny senat, natenczas kasztelanowie weszli w szereg senatorów. Konstytucya z r. 1569. podzieliła kasztelanów na dwie klassy i wylicza 35 większych, a 49 mniejszych, oprócz krakowskiego, wileńskiego i trockiego, którzy między wojewodami zasiadali. Ta różnica większych od mniejszych kasztelanów była tylko dla oznaczenia starszeństwa i r. 1775. zniesioną została. Kasztelanom równie jak wojewodom niewolno było sprawować urzędu ziemskiego, albo takiego, którybyśmy dziś ministerstwem nazwali, jak kanclerstwa, marszałkostwa, podskarbstwa. Żaden kasztelan niemógł być burgrabią zamku krakowskiego, a to z téj słusznéj przyczyny, że jako kasztelan musiał należeć do pospolitego ruszenia, a jako burgrabia miałby obowiązek pilnować zamku. W r. 1735. Jan Sapieha dla kanclerstwa litewskiego złożył kasztelanią trocką. Kasztelanowie pruscy mogli sprawować podskarbstwa pruskie; wszyscy zaś rpltéj hetmaństwa i wszelkie dygnitarstwa. Główny obowiązek kasztelana, to jest: dowództwo w czasie wojny opisaliśmy pod artykułem **Pospolite ruszenie.**

Lubo kasztelańska godność była bardzo wzniosłą, przecież na dworach prymasów kasztelanowie bywali marszałkami — czasem służyli i u świeckich panów. Kasztelanów mianował król. Zamiast kasztelan używano także wyrazu **Pan** i ztąd mówiono pan krakowski, pan poznański. Do roku 1569. miejsca, jak który kasztelan następował podług starszeństwa, nie były stałe, lecz w roku tym przy złączeniu rad koronnych z litewskiemi ustanowiono porządek kasztelanów. Kasztelanowie więksi byli: 1. krakowski, 2. wileński, 3. trocki, 4. poznański, 5. sandomirski, 6. kaliski, 7. wojnicki, 8. gnieźnieński, 9. sieradzki, 10. łęczycki, 11. żmudzki, 12. brzeski kujawski, 13. kijowski, 14. inowrocławski, 15. lwowski, 16. wołyński, 17. kamieniecki, 18. smoleński, 19. lubelski, 20. połocki, 21. bełzki, 22. nowogrodzki, 23. płocki, 24. witebski, 25. czerski, 26. podlaski, 27. rawski, 28. brzeski litewski, 29. chełmiński, 30. mścisławski, 31. elbląski, 32. bracławski, 33. gdański, 34. miński, 35. wendeński, 36. parnawski, 37. derpski, (ci trzéj 35. 36. 37. powstali już po r. 1569. i wypadli zupełnie z oderwaniem części Inflant od Polski, w miejsce tych wszystkich trzech utworzono jednego, inflantskiego, tego wspominają Lengnich, Skrzetuski, Trembicki i Kolęda na rok 1771.) 38. czerniechowski, (powstał roku 1633.). W ostatnich czasach utworzono jeszcze 39. mazowieckiego kasztelana i dano mu ostatnie miejsce pomiędzy kasztelanami większymi. — Hartknoch i Lengnich nie wspominają go jeszcze. Między kasztelanami mniejszymi był porządek następujący: 1. sandecki, 2. międzyrzecki, 3. wiślicki, 4. biecki, 5. rogoziński, 6. radomski, (tego ani Skrzetuski, ani Trembicki niewspominają.) 7. zawichojski, 8. lędzki, 9. śremski, 10. żarnowski, 11. małgoski, 12. wieluński, 13. przemyski, 14. halicki, 14. sanocki, 16. chełmski, 17. dobrzyński, 18. połaniecki, 19. przemęcki, 20. krzywiński, 21. czechowski, 22. nakielski, 23. rospierski, 24. biechowski, 25. bydgoski, 26. brzeziński, 27. kruszwicki, 28. oświecimski, 29. kamieński, 30. spicimirski, 31. inowłodzki, 32. kowalski, 33. santocki, 34. sochaczewski, 35. warszawski, 36. gostyński, 37. wiski, 38. raciązki, 39. sierpski, 40. wynogrodzki, 41. rypiński, 42. zakroczymski, 43. ciechanowski, 44. liwski, 45. słoński, 46. lubaczewski, 47. konarski sieradzki, 48. konarski łęczycki, 49. konarski kujawski. Na tym kasztelanie kończy się porządek z r. 1569. Kolęda na r. 1771. i Trembicki dodają tylko 50. buskiego, Skrzetuski zaś oprócz tego dodaje jeszcze 51. łukowskiego, 52. żytomirskiego, 55. owruckiego. *R. M.*

Kasztelania. Zamienić jakie miejsce w twierdzę w średnich wiekach nazywało się incastellare, samę twierdzę zwaną castellum, mieszkańców castellani. Skoro trzeba się było bronić przeciw nieprzyjaciołom, w ziemiach słowiańskich pozakładano **grody** albo **warosze**, mięszkańców ich zwano grodianinami,

albo waroszaninami. Zapewne oznaczono, kto w czasie wojny mógł swój majątek, a może dzieci i starców do grodu wprowadzać, a zarazem pewnie każdy miał obowiązek przyczynić się do usypania okopu i zaopatrzenia grodu żywnością, a zarazem jego obrony. Tym sposobem wśród podziału kraju na ziemie i powiaty utworzył się podział kraju czysto wojenny na grodztwa, kasztelanie. Kasztelan był naczelnikiem wojennym okolicy, a przez to stał się i sędzią. Kasztelanie powstały pewnie dopiero około czasu Bolesława Wielkiego. W następnych czasach kasztelan prowadził tylko pospolite ruszenie, a kasztelanią nazywano sam tylko urząd, a nie część kraju. O kasztelaniach wspomina pierwszy dopiero Bogufał, ale w przywilejach są wzmianki od XII. wieku.

J. M.

Kasztelan krakowski był najpierwszym co do godności senatorem świeckim. Mógł on być razem i starostą krakowskim, lubo żadnemu senatorowi niewolno było w swojéj ziemi sprawować starostwa, rozumie się grodowego. Kasztelan krakowski z urzędu należał do deputacyi czuwającéj nad skarbcem, w którym chowano insignia królewskie. Wyższość w urzędzie kasztelana nad wojewodę krakowskiego Długosz wyprowadza od buntu Skarbimira, którego Bolesław Krzywousty kazał oślepić (r. 1117.), a na uwiecznienie swéj surowości urząd wojewodziński, który Skarbimir sprawował, miał niżéj od kasztelańskiego postawić. Pisarze spółcześni Krzywoustemu, jak Gallus i Mateusz Cholewa, nie wspominają o tém. To pewna, że już za Ludwika węgierskiego kasztelan krakowski był wyższym od wojewody krakowskiego, bo to widać u archidyakona gnieźnieńskiego.

R. M.

Kasztelanowie wileński i trocki zasiadali w senacie na krzesłach przed wielu innymi wojewodami. Powstało to bardzo naturalnie ztąd, że Litwa miała naprzód tylko czterech senatorów. Przy urządzeniu ostatecznéj unii korony z Litwą i zaprowadzeniu senatu zastrzeżono obudwu kasztelanom litewskim prawo starszeństwa przed nowo utworzonymi senatorami i tym sposobem pozostając w swoich miejscach nietylko siedzieli wyżéj od wielu wojewodów litewskich, ale nawet i koronnych. *R. M.*

Kaszuby. Część Pomorza między rzekami Persantą, Notecią, Wisłą i morzem, wyjąwszy Gdańska, nazywamy z dawna Kaszubami. Bogufał i Długosz wywodzą to nazwisko od sukni, któréj mieszkańcy tameczni początkowo używać mieli, a która dla swéj długości i szerokości w fałdy układana być musiała. Lud ten mówi oddzielnym dyalektem słowiańskim, do polskiego zbliżonym, lecz coraz bardziéj niknie w germanizmie. *E. K.*

Kat. Był uważany jako urzędnik sądowy, dla tego niebył w obrzydzeniu jak jego parobek, buleł, czyli ehycel i mieszczaninowi i rzemieślnikowi godziło się z nim jeść u jednego stołu i wdawać. Kaci byli też liczeni niejako do rzemieślników; mieli swój cech w Polsce i każdy z nich musiał odbyć lata nauki czyli terminować. W miasteczku Bieczu było najwięcéj praktyki, gdyż w téj okolicy chwytano Opryszków, to jest: Górali takich, którzy w górach karpackich żyli tylko z rozboju. Nad Opryszkami nierobiono długich ceremonii, ale bywali sądzeni *jure stationario*, albo *stante pede*, to jest: pojmanych ścinano natychmiast. Każdy więc kat wyzwalał się w Bieczu. Ścinanie odbywało się tylko mieczem. Do policzkowania, piętnowania, urzynania nozdrza, ręki lub jakiegokolwiek kaleczenia z wyroku, tudzież czwartowania, palenia, obwieszania używano tylko butlów. Katowi musiał być wyrok produkowany i zdarzało się nieraz, że kat przeciw ważności wyroku protestował i niejednego niewinnego uratował szczególnie przy wyrokach magistrackich po małych miastach. Bywały takie zdarzenia, że kata przeznaczonego do wykonania wyroku zabijano, aby rzecz puścić w przewłokę, a w niéj uwolnić wskazanego. Z tego powodu stało się zwyczajem, że, kiedy brano kata na exekucyą, dawano dwóch ludzi w zakład bezpieczeństwa i assekurowano osobę katowską strażą należytą aż do spełnienia wyroku. Kat nieumiejętny, który źle ścinał, podlegał karom; dla tego dawano często katowi zarękę, iż, gdyby nawet dokładnie powinności swojéj niedopełnił, jednak odpowiedzialnym niebędzie. Kat ubierał się na exekucyą zawsze czerwono, kuso z niemiecka. Miecz swój niósł pod płaszczem i dopiero po zawiązaniu ócz delikwentowi jednem wstrząśnięciem zrzucał płaszcz i już głowa ucięta leżała w piasku. *J. M.*

Kąt naprzeciw drzwi jest najpoważniejsze miejsce w izbie chłopa ruskiego. Ma to pochodzić z religii słowiańskiéj, a mianowicie, że w tym kącie stawiano domowego bożka Pokuć zwanego.

Kaukie były bożki żmudzkie małego wzrostu, bo tylko na stopę długie, z brodami zapuszczonemi. Na ich cześć zastawiano stoły, ażeby szło dobrze gospodarstwo. Pewnie Kaukie żmudzkie, a pruskie Barstuki czyli Markopety i słowiańskie Krasnoludki, Krasnalki były jedne i te same bóstwa.

Kawa w Polsce rozpowszechniać się zaczęła około r. 1724., kiedy jeden z dworzan Augusta otworzył kawiarnię za żelazną bramą w Warszawie. W Wiedniu najpierwszą kawiarnię r. 1698. założył Polak nazwiskiem Kulczycki, powróciwszy z wyprawy tureckiéj. W drugiéj połowie 18. wieku już kawy w Polsce powszechnie używano. Kawę w dni surowego postu nie ze śmietaną, lecz z kuropkiem, albo migdałowém mlekiem pijano.

Kawalu, polewka z sera, chleba i wody.

Kawalerowie maltańscy. Nim powiemy, jak, kiedy i co robili w Polsce, musimy wprzódy pokrótce wspomnieć o stósunkach tego zakonu w całem chrześciaństwie. Na początku wypraw krzyżowych do ziemi świętéj w środku XI. wieku kupcy z Amalfi w Neapolitańskiém założyli kościół w Jerozolimie, poświęcony Janowi Chrzcicielowi, a przy nim klasztor Benedyktynów. Zakonnicy laikowie, którzy mieli nazwisko Braci świętojańskich albo szpitalnych, byli sługami Benedyktynów i pielęgnowali chorych i ubogich, oraz zbrojnie zasłaniali pielgrzymów przeciw Saracenom. Ten klasztór powoli przyszedł do znacznych posiadłości. Bracia szpitalni wyszli na wojowników i zrzucili z siebie władzę benedyktyńską, przyjęli nawet regułę Ś. Augustyna. Po téj zmianie bracia, jak dawniéj, ślubowali bezżenność, ubóstwo, posłuszeństwo, a za cel obierali walki przeciw niewiernym. Mistrz Raymund du Puy podzielił zakonników na trzy klassy, to jest, na rycerzy, księży i szeregowców (serventi d'Armi.) Odtąd już tylko ci ostatni pielęgnowali chorych i przeprowadzali pielgrzymów. Długi czas walczył zakon z Saracenami i Turkami, atoli na końcu XII. wieku został wypędzony z Palestyny. Zdobył wyspę Cyprus, ale ją znowu utracił; na początku zaś XIV. wieku opanował Rhodus i przez dwieście lat trzymał, aż go r. 1522. Soliman II., sułtan turecki stamtąd wyparował. Trzymał się potém w Kandyi, Wenecyi, Rzymie, w Nizza, w Villa franca i Syrakuzie, aż nareszcie Karól V. dał mu wyspy Maltę, Gozzo i Comino z obowiązkiem walczenia przeciw niewiernym i rozbójnikom morskim. Odtąd zakon ten zaczęto nazywać Kawalerami maltańskimi. Najwyższy rządzca zwał się Wielkim mistrzem świętego szpitalu Jana jerozolimskiego i gwardyanem armii Jezusa Chrystusa. Cały zakon dzielił się na ośm oddziałów językami zwanych, a te były: Prowancyi, Avernii (Auvergne), Francyi, Italii, Arragonii, Niemiec, Kastylii i Anglii. Każdy z tych języków obierał jednak naczelnika, którzy zwali się *Balivi Conventuali* i stanowili kapitułę zakonu. Posiadłości każdego języka dzielono na przeoraty, te na balleje, a balleje dopiero na kommandoryje. Rycerze byli dwojacy, to jest: tacy, którzy się ściśle z herbów wywiedli prawdziwi (Cavalieri di giustizia) i kawalerowie przyjęci przez wzgląd na zasługi (Cavalieri di grazia). Każdy kawaler miał obowiązek należeć przynajmniéj do trzech wypraw przeciw niewiernym lub rozbójnikom morskim.

»Za radą Radwana, (mówi Długosz) biskupa poznańskiego założył Mieczysław Stary około r. 1170. szpital przy kościele Ś. Michała, a jego kierunek powierzył braciom domu szpitalnego Ś. Jana jerozolimskiego. Uposażył zaś ten zakład jako wieczną darowizną swemi wsiami Niechrowy, Jagodno, Sameczyrska, Gorka, Glinka, Gosstowo, Gieczewo, Czerlenino, Jarogniewy ze wszystkiemi przyległościami.« Do tego uposażenia biskup przydał z kilku wsi dziesięciny. Łukaszewicz w Obrazie Poznania uczy, że kommandorya poznańska należała do przeoratu czeskiego, że w r. 1250. był kommandorem Teodoryk, roku 1309. Jan Zielewicz, w r. 1338. Helman, r. 1366. Mikołaj Poppo, r. 1417. Bosdziech, r. 1435. Predel. Może to byli Czechowie i Niemcy, boć przeorat czeski do niemieckiego liczył się języka. Następnych kommandorów poznańskich nazwiska po polsku wyglądają. Wszystkich aż do ostatniego Miaskowskiego, który był instalowany r. 1781., li-

czy Łukaszewicz trzydziestu dwóch. Ci kommandorowie zwykle jako młodzieńcy po kilka lat byli w zakonie, czynili professyą i robili wyprawy morskie przeciw niewiernym lub rozbójnikom, potém wracali do kraju i czekali, aż kommandor podstarzały umrze. Kommanderya poznańska miała szpital dla chorych i gospodę dla podróżnych; w wieku XIV. zapewne oprócz kommandora byli w niéj i kawalerowie, w wieku zaś XV. niemasz już śladu tego wszystkiego i kommandor był posiadaczem dóbr bez wszelkich obowiązków, ledwie kilku dziadów i parę bab żywił. Formę wjazdu i instalacyi kommandorów poznańskich wyjął Łukaszewicz z akt i podał w tych słowach: »naprzód kawaler maltański, któremu się kommandorya poznańska dostała, powinien przyjechać na koniu i w zbroi z szyszakiem na głowie, lub téż niesionym za sobą, z łańcuchem na piersiach i w towarzystwie dwóch znakomitych osób. Za jego koniem powinno zaraz postępować dwoje pachołąt: jedno z orderem, drugie z mieczem. Przed drzwiami wielkiemi z kościoła zsiada z konia, wchodzi do kościoła i postępuje prosto ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie go oczekuje duchowieństwo. Wjeżdżać powinien przedpołudniem naznaczywszy godzinę. Do kapituły, ponieważ ciasne miejsce jest, z czterema tylko osobami wszedłszy, listy króla jmci prezydentowi kapituły oddać ma, mogąc sobie przybrać pisarza osobnego, jawnego, któryby mu świadków przytomnych spisał.« Oświadcza następnie kapitule, że jest kommandorem przez króla mianowanym i list wręcza. Członek jeden kapituły oddaje mu szyszak wyzłacany mówiąc: »Wielmożny panie i waleczny rycerzu! Te godła, pomnik pewne stanu twego rycerskiego oddaję ci w ręce, przyłączając je do łańcucha na szyi twojéj zawieszczonego wraz ze znakiem zbawiennego krzyża. One dowodzą i okazują, dowodzić i okazywać wszędzie powinny, że jesteś rycerz ozdobiony łańcuchem, mężem stanu rycerskiego i na kommandora poznańskiego w tym kościele katedralnym niepośledniejsze miejsce pomiędzy najpierwszemi kościołami zajmującym przeznaczony. Tą więc bronią uzbrojony i témi znaki ozdobiony, jako rycerz grobu pańskiego jerozolimskiego i zakonu rodyjskiego czyli maltańskiego kawalér pomnij zawsze na twój zakon, powołanie i śluby, używając zawsze dzielnie téj broni przeciwko niewiernym i pogańskim narodom, przeciw tyranom i heretykom stojąc mocno w obronie świętéj prawowiernéj wiary, kościoła katolickiego, wiernych Chrystusa, którego znacznie krzyż święty nosisz, ojczyzny i króla Jegomości pana mego miłościwego. Nie dajemy ci zaś ozdób duchownych, jakiemi są dalmatyki, komeszki i inne, które osobom duchownym ze względu na ich powołanie przystoją, ale dajemy ci jeszcze ten miecz goły i obosieczny: jako protektorowi i obrońcy naszemu, za jakiego cię uznajemy i przyjmujemu życząc, abyś w długie lata na tym świecie na sławę nieśmiertelną zarabiał, a w przyszłem życiu koronę wieczną osiągnął.«

Kommandorowie poznańscy byli zarazem kanonikami i po prałatach pierwsze miejsce w stalach katedry zasiadali. Przez długi czas, bo od r. 1170. aż do r. 1775. tylko ta jedna była kommandorya w koronie. Janusz Ostrogski założyciel ordynacyi ostrogskiéj (patrz art. Ordynacye) położył zastrzeżenie, iż po wygaśnięciu ostatniego potomka familii do obejmowania spadku wyszczególnionych, ordynacya rzeczona ma zostać własnością maltańską. Janusz Sanguszko ostatni taki potomek niepytał się o rozporządzenie przodka, ale roku 1753. pofrymarczył dobra ostrogskie. Zakon kawalerów maltańskich nadaremnie poszukiwał praw swoich, a nawet na sejmach r. 1766. i 1768. zatwierdzono alienacye Sanguszki z przyznaniem skarbowi koronnemu trzykroć stotysięcy złotych rocznego dochodu na wojsko. Przy pierwszym rozbiorze kraju r. 1772. wszedł między posłów zagranicznych Sagramoso agent zakonu maltańskiego. Wsparli jego usiłowania osławieni Polacy Adam Poniński i Antoni Sułkowski. Z owych trzykroć stotysięcy przyznanych skarbowi wyznaczono r. 1775. sto dwadzieścia tysięcy na przeora maltańskiego i sześciu kommandorów w Polsce, którzy wszyscy mogli mieć żony. Przeorowi przyznano rocznéj pensyi 42,000, a kommandorom po 13,000 złp. Tak przeor, jak kommandorowie, każdy winien był oddać zakonowi czwartą część swoich dochodów. W nagrodę téj roboty został przeorem Poniński i był przez lat 13, dopóki sejm czteroletni całego postanowienia nieunieważnił.

W Litwie od r. 1610. istniała koman-

doria stołowicka, przez Radziwiłłów założona i w ich domu, jako ordynacya aż do ostatnich czasów rzeczypospolitéj utrzymana. *J. M.*

Kawalkatorowie z włoskiego od *Cavallo* (koń), dziś nazywany z niemieckiego *Bereiter*, to jest: ujeżdżacz. Konjuszy i podkonjuszy liczyli się do dworzan stajennych; kawalkator zaś był najstarszym pomiędzy sługami stajennymi. Moniwid na Dorostajach, który za Zygmunta III. wydał Hippikę, to jest: dzieło obszerne o koniach, ubolewa bardzo, że panowie o ujeżdżanie koni za mało dbają i tylko sam król chowa kawalkatorów. *J. M.*

Kawecan, gatunek uzdy na źrebce.

Kawka, instrument dęty.

Kazanow, m. wojew. sandomierskiém nad rzeką Iłżą.

Kazimierz, m. na prawym brzegu Wisły w wojew. lubelskiém stoi w dolinie, a otoczone górami i skałami drzewem porosłemi. Założone przez Kazimierza W., od którego téż nazwisko swe wzięło. Miał on na celu przez to ułatwić handel zbożowy na Wiśle; albowiem przed tém miastem połączyły się już główne rzeki z Wisłą, miejsce to jest środkowém między Krakowem i Lublinem, podówczas najznaczniejszemi miastami w Polsce. Nie zawiódł się Kazimierz W. w swoich rachubach, w następnych bowiem Jagiellońskich wiekach Kazimierz do najhandlowniejszych miast polskich należał. Kupcy z Gdańska, Elbląga, Torunia, zagraniczni po zboże tu przybywali, a nawet pozostały wiarogodne świadectwa, że kupcy angielscy mieli tu swe kantory. Kilkanaście nad Wisłą, dziś w gruzy rozsypujących się a niegdyś ozdobnych śpichlerzy jest widomym tego handlu pomnikiem, a ślady zamożności stąd niegdyś dla miasta wypływającéj postrzegać możemy w gmachach publicznych i prywatnych. Jakoż rynek obudowany starożytnemi z ciosowego kamienia domami, a z tych niektóre wiele liczą wieków. Najwięcéj jednakże uderza facyata czyli ściana od frontu ratusza w równéj połaci z innemi domami stojąca, napełniona rozmaitego rodzaju ozdobami architektonicznemi, rzeźbą płaską i wypukłą, stylu mieszanego z gotyckim. Ratusz ten przez kogo i kiedy stawiany, niejest wiadomo, uważać go jednak można za budowę średnich wieków. — Na uwagę także zasługuje dom poboczny niedyś do magistratu należący z kolosalną figurą dwóch piętér sięgającą, wyobrażającą Św Krzysztofa przechodzącego rzekę. — Zamek potężny na pochyłości góry nad miastem panującéj jeszcze część swego ogólnego zachował kształtu. Zbudowany przez Kazimierza W. był niegdyś ulubionym jego mieszkániem; wtenczas także kochanka jego Esterka, jak podanie niesie, przebywać miała w Bochotniey, wsi o pół mili od Kazimierza odległéj, w któréj ruiny zamku dotąd widzieć można. Powiadają, że przed niedawnym jeszcze czasem widzieć można było szczątki robionéj drogi z Bochotnicy do zamku kazimierskiego. Z góry zamkowéj najpiękniejszy otwiera się widok na zawiślańskie okolice, Janowiec i Puławy. — Na wyższéj górze po za zamkiem o kilka set kroków od niego utrzymuje się dotąd wieża znacznego obwodu i wysokości. Trudno się domyśleć jéj przeznaczenia, jest tylko domniemanie, że w czasach, w których miasto Kazimierz odwiedzane było przez liczne statki handlowe, wieża ta służyła za latarnię, w ten sposób, iż na szczycie jéj żelaznemi kratami opatrzonym rozpalano ogień, aby przyświecał żeglarzom na Wiśle podczas ciemnéj nocy. I rzeczywiście mogła ta wieża toż samo mieć przeznaczenie, co kruświcka na Gople. W późniejszych wiekach, gdy handel zbożowy inny przybrał kierunek, upadło miasto Kazimierz i już żadne inne sprzyjające okoliczności niezdołały go przywieść do dawnéj świetności. Między trzema kościołami najznaczniejszy jest farny gotyckiéj budowy przez Kazimierza W. założony, a przez Henryka Firleja odnowiony, kościół Św. Anny i kościół Reformatów. — Kazimierz był jednym z tych sześciu miast, które należały do najwyższego sądu, appellacyjnego, przez Kazimierza W. w Krakowie dla miast ustanowionego. Roku 1656. przebył tu Karól Gustaw ze Szwedami Wisłę, chcąc siły swoje mierzyć z Czarnieckim. *E. K.*

Kazimierz, m. w wojew. kaliskiém, 1½ mili od rzeki Warty. Pamiętne męczeństwem pięciu braci roku 1005. (Ob. Biniszew). Pod tém miastem stracony został z niesłychaną srogością Jan Reinhold Patkul dnia 10. Października 1707., z rozkazu Karola XII., króla szwedzkiego. Połamano mu kołem obiedwie ręce i nogi, głowę toporem ucięto i na-

kościoła ciało ćwiertowano. Mieszkańce tamieczni dotychczas łąkę z pagórkiem, gdzie się ta straszliwa ekzekucya odbywała, Patkulką zowią. Szczątki łańcucha, którym był Patkul okuty, znaleziono przed niedawnym czasem w jednéj ze ścian pomieszkania Karóla XII. w Kazimierzu, i jako pamiątkę okrucieństwa tego króla w Puławach zachowano. W mieście znajduje się klasztor Bernardynów wystawiony na początku XVI. wieku kosztem Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego. *E.K.*

Kazimierz, m. w woj. łęczyckiém, nad rzeką Ner.

Kazimierz przedmieście krakowskie. (Ob. Kraków.)

Kazimierz wieś w wojew. poznańskiém o 3 mile na zachód od Poznania nad bagnistym strumieniem, który pod Obrzyckiém do Warty uchodzi. Historycy nasi mówiąc o spustoszeniu Kazimierza roku 1384. w zaniewieruchach wielkopolskich, gdy Nałęczowie z Grzymalczykami bój wiedli, nazywają go budownem miastem. Jakoż kopiąc opodal naokoło Kazimierza znajdujemy bruki i gruzy najdobitniéj świadczące, że dzisiejsza wieś niegdyś dość rozległém była miastem. Kiedy i z jakich przyczyn upadek Kazimierza nastąpił, niejest wiadomo, lecz tyle pewna, iż w 18. wieku jeszcze się tu znaczna ilość sukienników znajdowała. *E. K.*

Kazimierzow. Tak się zwała jedna z obronnych twierdz na półwyspie Heli, wystawionych przez Władysława IV. króla dlą zasłonienia okrętów polskich w przystani puckiej. Nazwisko swe wzięła od Jana Kazimierza brata Władysława, którego późniejsze nieszczęśliwe panowanie nietylko całą Polskę w pustynię i miasta jéj w gruzy zamieniło, ale także i téj twierdzy zgotowało upadek; dziś jéj ślad znaleźć trudno. Widać ją tylko oznaczoną w atlasie Zanoniego i w dziele Puffendorfa i według tego ostatniego była to czterobasztowa reduta i leżała na wschód dzisiejszéj wsi Kussfeld. *E. K.*

Keynia. Miasto niegdyś powiatowe w wojew. gnieźnieńskiém. Starostwo tutejsze należało do generałów wielkopolskich. Władysław Herman wystawił tu kościół S. Idziemu poświęcony, prócz tego był tu kościół i klasztor Karmelitów. Przemysław ks. wielkopolski obdarzył Keynię prawem magdeburskiém, która do owego czasu była tylko wsią. R. 1772. przeszła Keynia pod panowanie pruskie.

Kempno. M. w ziemi wieluńskiéj pow. ostrzeszowskim, niedaleko granicy szląskiéj leży nad rzeczką, która uchodzi do Prosny. Miasto to do nowszych należy, a długo je w historyi napotykamy tylko jako zamek obronny (fortalitium). R. 1455 łupiescy pod dowództwem Jozyka Stosa z Olbrachcic, Morawianina i Jana Swieborowskiego Polaka zamek ten obronny podstępem zajęli. Przebrani bowiem za wieśniaków udali, jakoby czynsz odnieść chcieli; tym sposobem do zamku wpuszczeni poimali jego pana, nazwiskiem Wierzbiętę. Skoro o tém posłyszał burgrabia wieluński, zebrawszy wszystkich ludzi ze wsi okolicznych pociągnął do Kempna, zamek ten obległ i przeszkadzał, aby nieprzyjaciel w żywność niemógł się zaopatrzyć. Jan, arcybiskup gnieźnieński i Jan, biskup kujawski pod ówczas w Uniejowie bawiący czeladzią swoją go wsparli, a nawet sam król Kazimierz Jagielończyk przysłał wojska pod dowództwem Stanisława z Ostroroga wojewody kaliskiego i Jana Zaremby starosty wieluńskiego. Ci po długiem oblężeniu obawiając się, aby wojna ta przez zimę się nie przeciągła, dozwolili wyjść nieprzyjacielowi ze wszystkiém, co tylko mógł zabrać, szczęśliwi, że zamek odzyskali. Długo jeszcze i potém jako zamek przetrwało Kempno, aż dopiero Jan Kazimierz na sejmie roku 1661. nadał przywiléj Adamowi z Rudnik Biskupskiemu staroście wieluńskiemu na założenie miasta, które późniéj przez handel, a osobliwie ze Szląskiém dosyć się podniosło. *E. K.*

Kębłow. M. w wojew. poznańskiém, pow. kościańskim nad rzeką Obrą. Był tu niegdyś zamek obronny, który w zamieszkach wielkopolskich roku 1383. dość ważną grał rolę.

Kenty. M. w wojew. krakowskiém nad rzeką Solą o mil 2 na południe od Oświecimia. Urodził się tu r. 1412. S. Jan Kanty professor teologii przy akademii krakowskiéj.

Kermes mała rzeczka w Warmii około Wartenburga, która się łączy z rzeczką Pissą i obiedwie uchodzą do jeziora Wadang.

Kerpice bóg Żmudzinów, który miał opiekę nad mchami rosnącemi po la-

sach i bagnach, a podówczas niezmiernie przydatnemi do budynków, które robiono z samego drzewa utykając mchem szczeliny.

Kibałek, kibałka, obręcz do okręcania włosów u Podlasianek i w Litwie; zastępuje miejsce grzebienia, koło niéj warkocz okręcają; robią zaś z młodéj leszczyny lub dębiny.

Kiejdanow. Ob. Kojdanow.

Kiejdany. M. na Żmudzi nad rzeką Niewiazą. Swięcki mówi, iż założone było przez książąt Radziwiłłów dla osady Szkotów, którzy pod panowaniem Jakuba I. króla angielskiego z powodu prześladowania religii reformacyjnéj ojczyznę swą opuścili. Niema jednak żadnéj wątpliwości, iż miasto to jest daleko dawniejsze, albowiem wspomina o niém Długosz, rządy zaś Jakuba poczynają się dopiero od r. 1603. Długo Kiejdany kwitnęły przemysłem i rękodziełami.

E. K.

Kielce. M. w w wojew. sandomirskiém leży na pochyłości wzgórza wśród gór i lasów. Zamek niegdyś biskupów krakowskich o czterech wieżach i kilka dawnych kościołów nadają miastu starożytną postać. Kielce założył Gedeon biskup krakowski około roku 1171. Wystawił tu także kolegiatę pięknéj budowy z czworograniastego kamienia, ustanowił przy niéj proboszcza, dziekana, kustossą, scholastyka, sześciu prebendarzy i dziesięciu wikaryuszów, i zapewnił im dostateczny dochód z dóbr do biskupstwa należących. Kościół ten żelazną blachą pokryty nieszczególną przedstawia strukturę. Biskup Szaniawski uczynił tu fundacyą ks.ks. Komunistów dla edukacyi szlachty, co konstytucyą sejmową roku 1776. potwierdzono. — Starowolski pisze, iż pod Kielcami były kopalnie złota, srebra, miedzi i lazuru, z których biskupi krakowscy jako posiadacze tego miasta dochody pobierali. I w ogólności okolica ta z całéj Polski najobfitsza jest w rudy kopalne.

E. K.

Kielmy. M. na Żmudzi nad rzeką Dubissą.

Kiereja suknia od Turków przejęta, futrem podszyta. Używana pierwiastkowo jako zdobycz na nieprzyjacielu. Naśladowali tę odzież inni później, chociaż ani widzieli w boju Turczyna.

Kiernowo, jedno z najdawniejszych miast litewskich leży w wojew. wileńskiém nad rzeką Wilią. Powiadają, iż Kiernus pierwszy książę litewski miał być założycielem Kiernowa i tam miał obrać stolicę, którą później Gedymin do Trok przeniósł. Z podziału oddany Kiernow Montwidowi najstarszemu synowi Gedymina, naostatek przeznaczony był na mieszkanie Krywe-Krywejty czyli arcykapłana Litwinów. Tu ostatni z nich Lezdejko doczekał się wprowadzenia wiary chrześciańskiéj i tu umarł jako niezachwiany czciciel swych bogów. Po jego zejściu upadł Kiernow zupełnie. Do budowy zamku w Trokach rozbijano mury kiernowskie i brano cegłę i kamienie. Dzisiaj małe to miasteczko, a raczéj wieś w gruzy rozsypane tylko w liczne wspomnienia jest bogate. W miejscu, gdzie był zamek, stoi kościół parafialny drewniany, a na wysokiem usypanem wzgórzu dotąd nieuszkodzoném, gdzie był ołtarz Znicza, przed rokiem 1795. wsadzano do wieży szlachtę wskazaną na więzienie.

E. K.

Kiernosia. M. w wojew. mazowieckiém na zachód od Sochaczewa.

Kiesa. Tak dawniejsi dziejopisowie polscy nazywali miasto Wenden w Inflantach. (Ob. Wenden.)

Kiewice. M. w wojew. nowogrodzkiém nad rzeczką Mozą na zachód od Słucka.

Kijow wielkie i handlowne miasto stołeczne niegdyś całéj Rusi, późniéj województwa i Ukrainy leży na prawym brzegu Dniepru, gdzie tenże bliskiem ujściem rzeki Desny pomnożony szeroko wody rozlewa. Z powodu swéj ludności, handlu, a stąd bogactw i przepychu Kijow ubiegał się dawniéj o pierwszeństwo z Carogrodem; jakoż trzysta cerkwi lśniących się złocistemi wieżami, złota brama, która była tak wyniosła, iż najsparciéj puszczona strzała dosięgnąć jéj wierzchołka niemogła i ośm rynków, dawały słuszne do tego prawo. Ruska chełpliwość naznaczając miastu siedm mil obwodu prawie granice prawdopodobieństwa przechodziła. Kijow dzielił się na trzy oddzielne miasta, z których każde murem lub wałem było otoczone: na stare miasto czyli tak nazwane górne miasto, Pieczarskie i Podoł. — Stare miasto na wysokiem i skalistem wzgórzu nad samą rzeką położone

było niegdyś mieszkaniem książąt ruskich. Najpiękniejszym i najwspanialszym pomnikiem téj części Kijowa jest kościół katedralny S. Zofii. Starożytna ta świątynia założona zapewne była razem z przyjęciem wiary chrześciańskiéj przez Włodzimierza I. około roku 1008. Spalona nieco przed przyjściem Bolesława Chrobrego, wspaniale odbudowana i hojnie uposażona została przez Jarosława Włodzimierza księcia kijowskiego około r. 1034. Kopuły tego gmachu pokryte złotą blachą. Wewnątrz kościoła wielkie są bogactwa w szatach kapłańskich i naczyniach świętych. Przed wielkim ołtarzem zatrzymuje się oko nad szczątkami pięknéj mozajki na tle złotem, przez Tatarów niegdyś znacznie uszkodzonéj. Grób Jarosława (+ 1054.) jedyny pomnik tego rodzaju na Rusi zasługuje równie na uwagę, jak zasługują grobowce rozmaitych kniaziów i relikwie świętych. — Cerkiew Narodzenia Najświętszéj Panny najdawniejszą z wszystkich kijowskowskich a może i w całéj Słowiańszczyźnie, bo podług świadectwa Nestora zaczął jéj budowę Włodzimierz W. roku 989. i w niéj był pochowany wraz z żoną i babką Olgą. Dziś jednak tylko ruiny tego gmachu pozostały. — Kościół S. Barbary zawiera w sobie szklanną trumnę ze zwłokami swéj patronki, a z tego powodu przybywa tu corocznie wielka ilość pobożnych i składa bogate podarunki. — Prócz tych jest téż jeszcze kilkanaście innych świątyń.

Pieczarskie miasto wznosi się po nad brzegami Dniepru ku południowéj stronie. W niem najwięcéj ciekawości godny bogaty i wspaniały klasztor Czerńców, znany pod nazwiskiem Pieczarskiéj Cerkwi, albo Kijowskiéj Ławry. Nazwisko to ztąd pochodzi, iż z razu Czerńce mieszkali w pieczarach góry, na któréj teraz klasztor stoi. Wygrzebać czyli téż tylko wynaleść te pieczary miał S. Antoni, pierwszy miejscowy opat i najprzód sam, a późniéj z 12stu innymi pustelnicze wiódł tu życie. Z upływem czasu ukształcił się tu wielki klasztor pomiędzy skałami składający się z cel i pieczar, a z tych jedna dochodzi 90, druga 200 sążni obszerności. W pieczarach spoczywają wyschnięte i dobrze utrzymane ciała S. Antoniego i 150 męczenników wiary; mnichów także po śmierci tu chowają, a miejsce to bywa tłumnie odwiedzane przez pobożnych pielgrzymów. Sama cerkiew powstała dopiero za Izasława Jarosławowicza około roku 1055., a przez napływ zwolenników i hojność pobożnych książąt stała się wkrótce najmożniejszą i pomimo rozmaitych w tylu wiekach kolei losu jéj skarbiec słynie ogromnemi bogactwy. Klasztor przy téj cerkwi ma postać raczéj miasteczka, a Czerńce mieszkają swobodnie w obszernych domach ulicami przedzielanych. Wchód do pieczar jest opodal od cerkwi w małéj cerkiewce. Szyja do nich prowadząca ma szerokości łokci dwa, wysokości zaś blisko cztéry. W tym klasztorze żył i jest pochowany najpierwszy ruski dziejopis, Nestor, urodzony r. 1056. W cerkwi także pieczarskiéj spoczywają zwłoki Konstantego Ostrogskiego, sławnego wojownika z czasów Zygmunta I. Rysunek tychże pieczar znajdujemy w książeczce pod tytułem: *Religiosae kijovienses criptae*, przez Jana Herbiniusa roku 1675. w Jenie wydanéj.

Padół czyli dolne miasto. Część ta za czasów rządu polskiego była miastem królewskiém, miała osobnego rządzcę, niezależnego od wojewody i używała różnych przywilejów. Na Padole była akademia kijowska założona roku 1588. przez Konstantego Ostrogskiego; późniéj zapewne upadła i była tylko szkołą wyższą, lecz Piotr Mohiła, metropolita kijowski otrzymał od Władysława IV. przywiléj i znowu ją na akademią przekształcił. Dzisiejszy Kijów nie odpowiada dawnéj sławie i tylko gruzy zaświadczają dawną świetność i pomnażają skarby pamiątek. Za polskich czasów były tu: klasztor Dominikanów, którzy dali początek biskupstwu katolickiemu, kolegium Jezuitów i kilka innych kościołów; poczęści na cerkwie greckie je zamieniono.

Kijow jest bez wątpienia jedno z najdawniejszych miast słowiańskich i początki jego nikną w ciemnościach przedchrześciańskich. Ile się zdaje, założyli Kijow Chionitowie Grecy, którzy ze Scytami od czasów najdawniejszych handel prowadzili i z tego powodu różne osady nad Dnieprem i Dunajem zakładali. Od nich mógł Kijew wziąć swe nazwisko, bo znajdujemy w dziejach pisarzów wschodnich miasto to przez Chue, Chio, Chiew oznaczone. Storch (*Material zur Kenntniss des russischen Reichs* str. 62.) powiada, iż Kijow był założony przez Sarma-

tów, a Kiwi oznaczało w ich języku góry, między któremi miasto założono. Historycy nowsi zgadzają się w ogóle, iż założycielem niebył żaden Kij, o którym Nestor donosi. Założenie Kijowa o wiele poprzedziło czas, który dla Kija historycy przeznaczają. Położenie miasta między dwoma potężnemi rzekami, bliskość Carogrodu, a z tąd obszerny handel łatwo mogły Kijów wznieść i uczynić go zamożnym i świetnym. W takim stanie zastali miasto kniazie ruscy Waregowie, kiedy tu stolicę swą z Nowogrodu przenieśli (r. 880.) Wiemy także z poety Saxona, że Karol W. chciał połączyć Ren z Dunajem, a podobno odwrócenie handlu lewanckiego od Kijowa było jednym z głównych powodów tego przedsięwzięcia. Włodzimierz I. ugruntował panowanie na Rusi wareskiéj dynastyi, a sam przyjął chrzest i uznał zwierzchność nad sobą kościoła wschodniego. (r. 988.) Umarł Włodzimierz roku 1015., a jedynowładna monarchia ruska rozdzieliła się pomiędzy jego synów, stolica zaś Kijow stała się tém dla drobnych kniaziów, czém był Kraków dla potomków Krzywoustego. Odtąd dzieje ruskie wystawiają jedno pasmo ciągłych walk pomiędzy rozrodzonymi licznie kniaziami o posiadanie Kijowa i władzy najwyższéj na Rusi. Słabszy szukał pomocy u sąsiedniego ludu, lub z pokrewnionego z sobą obcego monarchy i w ten sposób obce wojska prowadził na Ruś i do Kijowa. Pierwszym był Bolesław Wielki, który roku 1018. miasto to w najświetniejszym stanie podówczas będące po nieprzyjacielsku nawiedził. Wjechał konno mając przed sobą świetne hufce, a wjeżdżając w bramę, złotą zwaną, ugodził palassem, który od owego ciosu dostawszy na ostrzu szczerby, Szczerbca nazwisko otrzymał. Gallus (str. 46) przytacza osobliwszy powód, który miał król w uderzeniu pałaszem w bramę kijowską, my jednak odsyłając ciekawych do autora tego od dalszego opowiadania się wstrzymujemy. Przepędził Bolesław w Kijowie około jedenastu miesięcy i na znak swego zwycięstwa słupy żelazne w rzece Dnieprze wbić kazał. Kniaziowi Swiatopełkowi na tron ruski wprowadzonemu przykrzył się tak długi pobyt króla polskiego w Kijowie i zrobił powstanie. Król oddał miasto na łup żołnierstwu, sam zaś zabrawszy wielkie bogactwa ze skarbca kniaziów i z kościoła S. Zofii, do Polski odszedł. Od owego czasu, mówi Długosz, lubo Kijow pozostał stolicą Rusi i od kniaziów wielokrotnie był naprawiany, stracił jednakże pierwszą swoję okazałość, ludność i bogactwa i już do nich przyjść niemógł. Jeszcze raz w tym wieku odwiedzili Polacy to miasto, gdy Bolesław Szczodry prowadząc spokrewnionego ze sobą kniazia Izasława na tron ruski, naśladując przodka swego powtórnie mieczem o bramę Kijowa uderzył. R. 1128. odbyła się bitwa pod miastem między Kijowianami i Jarosławem, wspomaganym przez Polaków i Węgrów, w któréj kniaź ten poległ. Zamek jednakże kijowski tak długo był oblegany, dopóki Kijowianie pokoju niezawarli. Daleko jednakże większą klęskę poniósł Kijów roku 1169., w którym dziewięciu kniaziów obległo w zamku kijowskim Mścisława Izasławowicza, a weszdłszy jako zwycięzcy oddali miasto na łup żołnierzom i wtenczas żaden nawet dom święty nie został wolnym od zdzierstwa i chciwości. Znów r. 1202. Ruryk Rościsławowicz wygnany z Kijowa uciekł do Połowców i z nimi przybył szukać praw swoich. Gdy nikt przeciw niemu wystąpić nieśmiał, zajął zamek dnia 2. Stycznia. Połowcy roznosząc zniszczenie i łupiestwa po mieście, zadali mu okropną klęskę; obrali z kosztowności kościół katedralny S. Zofii i wszystkie inne kościoły i klasztory; zagnali prawie całą ludność do niewoli, starców zaś i niemowlęta pomordowali. I na stolicy zniszczonéj i prawie zagładzonéj osiadł Ruryk. Najazd wreszcie Tatarów roku 1240., który tak przeważny wpływ wywarł na losy Rusi, odwrócił nawet od Kijowa i ten urok, który dla Rusinów to miasto otaczał. Walczył jeszcze słowiański pierwiastek z wareskiemi Ruryka zasadami, a Kijow uważany był jako święte narodowe miejsce i przybytek jedności słowiańskiego ludu. Teraz wszystko oziębło i zamarło, lud ukląkł w nędzy i niewoli, a kniaziowie bili pokłony i płacili haracz zwycięskiéj hordzie Mogołów. Następcy Ruryka pod protekcyą Tatarów nowe utworzyli sobie państwo u ludów kozarskich i rozmaitych zadnieprskich. Alexander Newski ogłosił się pierwszym W. kniaziem moskiewskim. Słowianie naddnieprscy nie widząc tam swéj narodowości zaparli się tych obcych kniaziów, a przytulili się do

kości Słowian Polaków i swe świątości narodowe do Halicza przenieśli. Odtąd Halicz stał się stolicą przedniepraskich Słowian, a Kijow zniknął pod panowaniem Tatarów. Na nadwerężonem tylu różnorodnemi wypadkami państwie ruskiém Litwini rozszerzali swe panowanie i Gedymin W. ks. litewski roku 1320. pobiwszy nad rzeką Irpienią książąt ruskich: Stanisława kijowskiego, Olhę perejasławskiego, Romana brańskiego, Leona łuckiego i innych wziął Kijow i okoliczne zamki. Tylu klęskami znękani mieszkańce otworzyli mu swe bramy i odtąd rządzili księstwem kijowskiém, najprzód Włodzimierz Olgierdowicz, brat Jagiełły, później potomkowie jego książęta Olelkowiczowie. Jednakże i pod litewskiém panowaniem nie odetchnęła ta wspaniała niegdyś i starożytna stolica. Roku bowiem 1416. Edyga dowódzca Tatarów Kijow i jego świątynie złupił i spalił, ludu także obojéj płci wielką ilość do niewoli zabrał, zamku tylko, którego bronili Polacy i Rusini, pomimo wszelkich usiłowań i długiego oblężenia dobyć niemógł. Roku 1471. umarł Simon Olelkowicz, książę kijowski i przed śmiercią wysłał z prośbą do Kazimierza Jagiellończyka, aby po nim syna jego Bazylego na księstwie kijowskiém osadził. Na żądanie jednakże Litwinów, król księstwo to urządził na wzór i postanowił starostą Marcina Gasztołda, Olelkowiczom zaś jako wynagrodzenie dał Słuck i Kopyl na Litwie. Po długich sporach między Polską i Litwą, dokąd Kijow ma należeć, na sejmie unii lubelskiéj r. 1569. do korony przyłączony został. Wtenczas także obywateli województwa tego w wszelkich wolnościach z koronnymi porównano. Statut litewski zostawiono województwu, miastom zaś prawo magdeburskie. Język ruski zachował się w aktach rządowych, a religia grecka we wyznaniu. Z tém wszystkiém Zygmunt III. pracował skrycie i jawnie na przekatoliczenie Rusinów ze zapałem przywiązanych do kościoła. Była téż Ruś naddnieprska czyli Ukraina, jak zwali ją Polacy, przepełniona ludem kozackim, co w bojach z Tatarami zamienił się w porządne wojsko: było prawie jednym dobrze urządzonym obozem (patrz artykuł **Kozacy**). Duchowieństwo cisnęło się w okolice Kijowa po władzę nad duszą, a szlachta po władzę nad ciałem; Czerńce mieli się stać polskimi miastami, a Kozacy stanowili jak państwa w powietrzu, zaciągnęli chłopami. Robiono niesłychaną w kraju swawolnicyą, a ze srogościami arystokratycznych właściwemi. Dokazywania Polaków w nowy wszystko rzuciły zamęt i nowe dla Kijowa zgotowały klęski. Kozacy zewsząd brali się do oręża i już roku 1648. układali się z nimi komisarze polscy w Kijowie chcąc ruch ugodzić. Nieczyny z dawna pożar niedał się tak łatwo ugasić; Chmielniski z Kozakami opanował Kijow roku 1650.; Janusz Radziwiłł na czele Litwinów odzyskał go w roku następnym, a przy tém zdarzeniu część miasta ogniem spłonęła. Kozacy uciekli się pod protekcyą Moskwy, (r. 1654.) a car korzystając z téj sposobności zajął Litwę i Kijów swem wojskiém zalał. Pokojem andruszowskim r. 1667. ustąpiono Moskwie Ukrainę z tamtéj strony Dniepru i Kijowa miasta do dwóch lat, po których upłynieniu komisarze od rzeczypospolitéj na jego odebranie zjechać mieli. Ale to nigdy do skutku nie przyszło i owszem traktatem grzymałtowskim roku 1686. także i Kijow mocarstwu temu odstąpiono, a król Jan III. obowiązał się nawet tytułu książęcia kijowskiego w listach do dworu moskiewskiego nieużywać.

Kijowskie województwo. — Ta część województwa na lewym brzegu Dniepru, która do roku 1793. przy Polsce zostawała, graniczyła na północ z województwem mińskiém, na wschód prócz obwodu około Kijowa Dniepr odgraniczał województwo od reszty Ukrainy; na południe były osady Tatarów i wojew. bracławskie; na zachód Wołyń i wojew. brzesko-litewskie. Dzieliło się województwo kijowskie na powiaty: owrucki, żytomirski i kijowski. Za herb używało z jednéj strony chorągwi, anioła białego w czerwoném polu trzymającego w jednéj ręce miecz goły ku ziemi spuszczony, w drugiéj pochwę; z drugiéj zaś strony chorągwi niedźwiedzia w białém polu z lewą nogą do góry podniesioną. Miastem wojewódzkiém był Żytomierz, gdzie sejmiki powiatowe i popis rycerstwa się odbywał. Senatorów liczyło trzech: biskupa, wojewodę i kasztelana kijowskich.

Kijowskie biskupstwo obrządku łacińskiego. — Od dawnych czasów wielu na Rusi i w okolicach Kijowa znajdowało się katolików. Przybyli do Kije-

nia Dominikanie w XIII. wieku bardziéj jeszcze liczbę ich pomnożyli, a nawet podobno biskupstwo założyli. Jednakowoż to biskupstwo albo jest wątpliwém, albo téż później upadło, albowiem katolicy litewscy zależąc całkiem od politycznych okoliczności i przymuszeni walczyć z wyznaniem greckiém, jako panującém, a następnie ze schizmą, słabo tylko swe polityczne stanowisko zakorzenić mogli. Daleko więc słuszniéj fundacyą tego biskupstwa według Kromera Władysławowi Jagielle przypisywać. I owszem biskupi ci nigdy w Kijowie kościoła swego nie mieli, tylko w dominikańskim obrządki duchowne odprawiali. Roku 1730, gdy zniknęła wszelka nadzieja przyłączenia Kijowa do ciała rzeczypospolitéj polskiéj, katedrę tę do Żytomierza przeniesiono i kościół dla niéj pod tytułem Ś. Zofii założono. Liczyła ona prałatów ośmiu i kanoników dwónastu. Na jéj herbie była Św. Zofia mająca głowę otoczoną promieniami i okrywająca płaszczem swym trzy święte osoby. *E. K.*

Kikół, m. w ziemi dobrzyńskiéj o milę od Lipna.

Kilikijew, m. na Wołyniu nad Korczykiem niedaleko Korca.

Kilim wyraz wschodni znaczył kobierzec z grubéj tkaniny, to samo, co gunia.

Kimbarowo, m. w woj. mińskiém nad Prypecią niedaleko od Mozyra z klasztorem Cystersów.

Kirchholm miasto inflantskie nad Dźwiną. Lubeczanie, których okręty około roku 1180. zagnała burza na brzegi Inflant, założyli na wyspie Dźwiny warowny zamek i pierwszy w tych okolicach chrześcijański kościół, który później na ląd przeniesiony został. Pierwszy biskup inflantski Meinhard miał początkowo tu swoję stolicę. — Roku 1605. dnia 27. Września Karol Chodkiewicz hetman polny litewski w półtora tysiąca jazdy i tysiąc piechoty odniósł pod Kirchholmem zwycięstwo nad 14-tysięcznem wojskiem szwedzkiém Karola IX. Dziewięć tysięcy nieprzyjaciela legło na placu; najznakomitsi generałowie ranni, albo zabici, zabrany cały obóz i dział jedenaście, chorągwi 50 i sam król szwedzki ranny ledwo na podanym sobie koniu przez Henryka Wrede niewoli uszedł. *Zwycięstwo* to tak szczupłém odniesione wojskiém do najświetniejszych tryumfów oręża polskiego liczyć można. Lekka kawalerya decydowała w téj bitwie. Fryderyk Kettler książę kurlandzki przybyłem na pomoc w pław rzeki Dźwiny w kilkanaście jazdy wiele dopomógł do zwycięstwa. Owocem téj bitwy było uwolnienie od oblężenia Rygi i Inflant na niejakiś czas od oręża nieprzyjaciół. *E. K.*

Kirnis bóg żmudzki, który się opiekował zamkami, stojącemi nad wodą; na ofiarę wrzucano mu w wodę koguta zabitego. Kirnis był także patronem pól pieleńskich.

Kisielin, m. na Wołyniu, w pow. Włodzimierskim.

Kistrzyn albo Kostrzyn, po niemiecku Küstrin miasto przy ujściu rzeki Warty do Odry należało dawniéj do Wielkiéj Polski, a Bolesław ks. kaliski około r. 1252 nadał ziemię kistrzyńską kawalerom niemieckim za duszę swoję i rodziców swoich. (Raczyński Wspomnienia Wielkopolskie.) *E. K.*

Kiszkowo, m. w wojew. gnieźnieńskiém, dwie mile od Gniezna. Roku 1833 w rozruchach Wko polskich całkowicie zniszczone było.

Kiszpork. Ob. Christburg.

Kitajgród m. w woj. podolskiém, niegdyś obronne, ze szczątkami starego zamku przy ujściu rzeki Tarnawy do Dniestru.

Kiwerce, wieś na Wołyniu pod Łuckiém. Klak powiada, że na polach téj wsi znajduje się ziemia, która ma zapach bursztynu.

Kiwior, kiwiorek wysoka, a szeroka czapka kończata. Bierze się i za turecki zawój.

Klamotis był bożek żmudzki, ale nie się o nim doczytać niemożna.

Klajpeda. Ob. Memel.

Klątwa kościelna także exkomuniką zwana od początku chrześciaństwa aż do ostatnich *czasów* rzpltéj była dosyć powszechną. Już to pierwszy jéj przykład znajdujemy na Bolesławie Szczodrym w podziałach Krzywoustego, biskup poznański pojechał do obozu Władysława Wygnańca, kiedy trzech braci oblegał i także go klątwą obłożył. Mieszko Stary, Konrad Mazowiecki, Przemysław I., Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki ulegli klątwie. Przez wiek XIV. klątwy były nie rzadkie, jak to widać ze statutu wiślickiego, ale téż za to nierobiono sobie z nich

miście; w tym samym statucie powiedziano, że, jeżeli kto podaje świadków wyklętych, powinien się starać o innych, gdy jeśli nie znajdzie, ma od duchowieństwa żądać, aby na czas składania przysięgi zdjęto klątwę, a gdy duchowieństwo odmówi, wyklęci mogą być do przysięgi przypuszczani. Klątwę rzucał byle duchowny, a nawet klecha, który był tylko posługaczem, albo zakrystyanem. Przy rzuceniu klątwy na kmieci nieraz klecha miał dobrze wylejoną skórę. Za Zygmuntów reformacya religijna rozrodziła różność zdania, zatém nowe pole otworzyła klątwom. W tych klątwach nie zawsze chodziło o interes religii lub kościoła, ale czasem też i kłótnie z duchownym były jéj powodem. Wszyscy, którzy się pojedynkowali, podpadali zwykle klątwie, lecz po odbytéj spowiedzi i za oświadczeniem skruchy przed jakąkolwiek władzą kościelną, zdejmowano z nich klątwę. Sławne jest wyklęcie Alexandra Koniecpolskiego za czasów Zygmunta III. Pojął on Zofią Dembińską. Ta zaraz po powrocie od ślubu uciekła do panieńskiego klasztoru Ś. Agnieszki w Krakowie. Kardynał Bellarmin zapewnił ją w imieniu papieża przez list z dn. 24 Lutego 1612. r., że, skoro biskup ją zaświadczy, iż jeszcze męża nie poznała, może zostać zakonnicą, bo małżeństwo było niespełnione. Alexander Koniecpolski dowiedziawszy się o tém, wpadł do klasztoru z ludźmi i porwał żonę gwałtem. W skutek tego biskup krakowski z 12 prałatami wyklął go w kościele wszystkich świętych złorzecząc mu: »aby w domu, na ulicy, na roli, jadząc, siedząc, robiąc i chodząc był przeklęty; aby zdrowego członka nie miał od wierzchu głowy, aż do stopy nożnéj; aby wnętrzności z niego wypłynęły i robactwo ciało jego toczyło; aby dom jego był spustoszony, aby wymazany został z ksiąg żywota i z diabłem tylko mieszkał.« *J. M.*

Klecha był to urzędnik kościelny na wsi w wieku XVI; do niego należało: otwierać i zamykać kościół, dzwonić, śpiewać na mszy w niedzielę, utrzymywać w porządku kościół i sprzęty kościelne, piec opłatki. Musiał także i plebanowi robić usługi, a mianowicie drew narąbać, siano grabić, snopy w stodole układać. Pomimo te zatrudnienia klecha należał do stanu nauczycielskiego i prowadził szkołę wiejską, stąd to jego łacińskie nazwy: *Campanarius*, *Magister triviale*; częściéj wznioślejszy tytuł: Mistrz szkolny. Plebanowie nazywali go *frater*; lud zaś dzieci witali słowami ksze klecho, a nawet księże mistrzu. Za honorarium pobierał nietylko gomółki, masło, chléb, ale i całe obiady najczęściéj z grochu i kapusty złożone, które dzieci przynosiły. Klecha prowadził we wsi i wyliczał lekarski, i dla tego starał się o znajomość ziół i użycia rozmaitych maści. Niekiedy zarabiał sobie na względy u wiejskich kobiet przez zaudawanie wstążek gwiazdnie malowanych. W jego przychodach stanowiły ważną gałąź wpływy szkolne. Przy dziedzicach wsi sprawował często urząd kancelaryjski, to jest: był dworskim sekretarzem. Klechowie bywali więc i u szlachty w poszanowaniu. W Wielkopolsce nieprzyjmowano żonatego klechy, to więc pokazuje, że klechowie czasami należeli do duchowieństwa i miewali niższe święcenia (ordines minores). Wreście tytuł żaka wskazuje także na te święcenia. Rzadko wychodzili klechowie na plebanów. Skoro się klecha ożenił, wtedy tracąc widoki na podniesienie się w stanie duchownym, a nawet na znalezienie służby przy innym kościele musiał być pokorniejszym i pospolicie więcéj polegać niż plebanowi. Klecha był zawsze wielką osobą pomiędzy kobietami wiejskiemi i stanowiła wyższy stopień jego urzędnika gospodyni. Klecha był rzeczywiście wyższym urzędnikiem kościelnym, aniżeli kantor, bo przy tygodniowém święceniu kmieci i domostw chodził po wsi z kropidłem, a kantor wodę święconą nosił. Klecha kiedy niemógł od chłopów ściągnąć należytego myta, to ich czasem klątwą okładał, lecz nieraz za to z grzbietem przetrzepanym do domu wracał. Klechowie kwitnęli w XVI. wieku, ale zaprowadzenie po kościołach organów zgasiło z czasem urzędy klechów i kantorów, a wyniosło do znaczenia organistów. Kiedy duchowni wyprawiali z dóbr swoich łanowego żołnierza, wtedy wyszedł roku 1596 dialog pod tytułem: Wyprawa Albertusa na wojnę, w którym klecha gra śmieszną rolę rycerza, a następnie drugi dialog: Albertus z wojny. (Obszerniéj znajdziesz w Gawędach Wójcickiego.) *J. M.*

Klecko m. w woj. nowogrodzkiém dnia mila na południe od Nieświeża. Miej-

sne pamiętne klęską, którą Tatarzy ponieśli od Litwy będącéj pod dowództwem Michała Glińskiego za panowania Aleksandra króla roku 1506. Kojałowicz mówi, iż przyległy staw zapełniony trupami tych najezdców i zarumieniony ich krwią różowym się nazywał. Był tu klasztór Dominikanów.

Kłecko, m. w wojew. i pow. gnieźnieńskim nad błotami i jeziorem tegoż nazwiska. Roku 1308. zamek tutejszy, którego dziś niema nawet śladu, obległo wojsko Henryka ks. głogowskiego, ale Dobrogost ze Szamotuł, syn Pakosława wojewody poznańskiego wydawszy bitwę Biberstejnowi zniósł go i cały obóz zabrał. Roku 1331. miasto złupione zostało przez Krzyżaków. Podobnegoż losu wraz z okolicą doznało r. 1383. w zamieszkach wielkopolskich po śmierci Ludwika króla. Zdaje się, że tu była szkoła dość znaczna zapewne kolonia akademii krakowskiéj, bo arcybiskup gnieźnieński Wincenty Kot zmusił r. 1447. Macieja z Radziejowa rektora szkoły w Kłecku, który oczywiście był Hussytą, że przysiągł, iż komunią będzie przyjmował tylko pod jedną postacią. Pod tém miastem przy jeziorze stoczyli Polacy ze Szwedami krwawą bitwę roku 1656. *E. K.*

Kleczew, m. w wojew. kaliskiém trzy mile od Konina.

Klejnoty koronne. Nie masz wątpliwości, że już Bolesław Wielki miał własną koronę i skarbiec, bo pokazuje to podróż Ottona cesarza do Gniezna, w czasie któréj król był koronowany i gościowi z różnych drogich rzeczy dar uczynił. Te klejnoty w miarę upadania i podnoszenia się potęgi królów polskich mnożyły się lub szły w zastawy, na przedaż albo w ręce chciwych urzędników w nieprawy sposób, a mianowicie w chwili skonu bezdzietnych monarchów. Za Zygmunta III. r. 1599. sejm wyznaczył komissarzy, a mianowicie Tylickiego, biskupa krakowskiego, Oleśnickiego, wojewodę krakowskiego, Lubomirskiego, kasztelana wojnickiego i Bykowskiego, kasztelana łęczyckiego do zlustrowania skarbcu koronnego. Złożyli tedy spis, a podług tego w szkatule pierwszéj i policy pierwszéj znajdowały się: rubin wielki w kaście złotym bez perły. Dyamentowa tablica w kaście złotym z perłą wielką. Druga tablica dyamentowa wielka, także z perłą, kamit bez szmelcu, — ten klejnot w Królewcu zastawiony. Szpinella wielka, pod nią szmarag okrągły w kaście. Szmaragowa tablica wielka w kaście złotym z perłą wielką okrągłą. Szafir wielki rzezany w kaście, z niego perła okrągła. Rubin balas wielki w kaście ze szmelcem. Róża wielka z dyamentem szmelcowana, około niéj różyczek i tabliczek dyamentowych i rubinowych ośm z perłą podługowatą; ta w zastawie u niebosczyka pana Sendeckiego Komorowskiego na wojnę bycyńską zastawiona przepadła. Dyament punt wielki, około niego puntów mniejszych dwanaście, ten w zastawie u pana Niemojewskiego. Zawieszenie, w niem dyament wielki, na formę rhomboides rzezany, na wierzchu tablica rubinowa, perła na spadku podługowata, a ten w Królewcu zastawiony. Zawieszenie, w niem dyament wielki, na trzy grańce rzezany, nad nim tablica popodługowata, rubinowa z szmelcem, — na ten klejnot jest asekuracya króla Jego Mości, która zostawa u Jpana podskarbiego dla odzyskania. Tablica wielka dyamentowa nad nią rubin; perła wielka okrągła. Zawieszenie, w niem rubin wielki, podługowaty, nad nim tablica dyamentowa, pod nim perła wielka okrągła. Noszenie, w którém tylko jedna tablica dyamentowa, na wierzchu szmarag z szmelcem, perła podługowata; ten klejnot w zastawie u pana Niemojewskiego.

Police druga obejmowała: Zawieszenie, w niem szmarag wielki, nad nim rubin wak, perła podługowata z szmelcem. Zawieszenie takowe drugie bez perły. Zawieszenie, w niem we środku wak rubin, na spodku dwie tablice dyamentowe, pod nim wak szmaradziki, na wierzchu tablica dyamentowa mniejsza, pod nim perła okrągła. Zawieszenie, w niem we środku wak szmarag, pod nim dyamenty punty dwa, na spodku rubin wak, na wierzchu drugi, perła u niego. Zawieszenie, w niem we środku wak szmarag, pod nim rubinki, waki dwa na wierzchu, rzezana tablica dyamentowa, perła okrągła. Zawieszenie, w niem we środku wak szmarag, pod nim rubinki waki dwa, a na spodku tablica dyamentowa, na wierzchu dyament w trzy granie rzezany, perła ogrągła. Zawieszenie, w niem we środku wak rubin, około niego pereł dwie, pod niem szmaradziki waki dwa, na spo-

dku i na wierzchu tablica dyamentowa. Zawieszenie, w niem we środku wak szmarag około niego tablice rubinowe, pod nim tabliczki dwie dyamentowe, a wyżéj tablica rubinowa. Noszenie, w którém jest szmarag, na wierzchu rubin, kaszt ze szmelcem. Zawieszenie trójkątne, na wierzchu tablica dyamentowa, rzezana trochę ostrą, na spodzie rubinowa i szmarag wak bez perły. Zawieszenie trójkątne, w niem na wierzchu dyament rzezany, na spodku tablica rubinowa i wak szmarag. Zawieszenie trójkątne, na wierzchu tablica dyamentowa rzezana, na spodku tablica rubinowa i wak szmarag. Zawieszenie trójkątne, w niem na wierzchu tablica równo rzezana, na spodku rubin i szmarag.

W policy trzeciéj były: Zawieszenie, na spodku tablica dyamentowa, na wierzchu mniejsza rubinowa, bez szmelcu z perłą. Zawieszenie, w niém we środku wak rubin niemały, w około trzy tablice dyamentowe i na spodku tablica szmaragowa. Zawieszenie, w niem tablica dyamentowa z perłą podługowatą. Zawieszenie w niem tablica dyamentowa, na spodku dwie tablice rubinowe, na wierzchu szmaragdzik, perły trzy. Zawieszenie trojkątne, na wierzchu tablica dyamentowa rzezana, na spodku wak rubin i szmarag rzezany. Zawieszenie, w którem imie Jezus, na wierzchu rubin podługowaty, nad nim tablica dyamentowa, perły dwie. Zawieszenie, w którém tabliczka dyamentowa, perły dwie. Zawieszenie, w którém tabliczka dyamentowa, a rubinowa druga ze szmelcem. Zapona w niéj róża rubinowa, około niéj mniejszych dyamentów trzy, tablic szmaragowych dwie, na wierzchu szafir rzezany, pereł 10, łabędź nad nią z maciey perłowéj. Zapona balas rubin, na wierzchu korona dyamentowa, nad nią wak szmarag, dwie perły podługowate, niżéj tablice szafirowe, perła wielka. Szafiranos rzezany wielki, perła mała. Krzyżyk z dyamentów i trzy perły podługowate. Zawieszenie dyamentowe na kształt krzyżyka, w niem tablic dyamentowych 6 pod niem perła. Krzyżyk z 10 dyamentami trójgraniastemi bez pereł ze szmelcem. Noszenie, w którém we środku szmarag wak podługowaty, tablic wyżéj dyamentowych dwie, niżéj rubinowa, na wierzchu rason, druga kaszta ze szmelcem. Noszenie, w niem tablica dyamentowa rzezana, we środku niżéj rubinowa, a nad nią jeszcze dyamentowa; pereł małych na wierzchu dwie, a na dole większa jedna. Ułamek tego spisu zrobionego przez kommissyą sejmową r. 1599. pokazuje nam, że podobnych szkatuł większych, które zawierały po kilka polic, było w skarbcu siedm, szkatułek zaś daleko więcéj, azatém wyliczone dotychczas klejnoty niestanowiły ani dziesiątéj części całego ogółu. Były jeszcze kosztowne zapony (pewnie klamry od pasów) ze Ś. Jerzem, liczono ich coś dziesięć; orły, lwy, medale mitologiczne z Marsem, Wenerą, Kupidynem albo historyczne, jak z Kurcyuszem wpadającym w otchłań, ze Scewolą palącym rękę i. t d. wszystko do zawieszania i to sztuk kilkadziesiąt. Szły rozmaite naszyjniki, manelle pendenty do pasów; dopiero wielka liczba łańcuchów, wachlarze, czary, puszki i różne przedmioty sztuki z dyamentów, pereł, rubinów; nakoniec jabłka berła i właściwe insignia królewskie.

W r. 1792. z polecenia rpltéj przeglądali skarbiec, który się ciągle znajdował na zamku krakowskim, Tadeusz Czacki, ten znakomity pisarz narodowy i Jan Nepomocen Horain; podług ich sprawozdania właściwe klejnoty były już tylko: korona złota *originalis* albo *privilegiata* zwana od Ottona III. Bolesławowi dana z dziesięciu części złożona. Rubinów, szmaragdów, szafirów było w niéj 474. Korona złota królowych polskich złożona z części ośmiu; w niéj znajdowało się kamieni drogich i pereł sztuk 142. Korona *homagialis*, to jest, na odbieranie hołdu używana, złożona z części dziewięciu. Korona węgierska, którą królowie Ludwik i Stefan Batory koronowani byli. Korona zwana szwedzka.—Pereł znajdowało się cztery, dwa złote, a dwa srebrne wyzłacane, jabłek pięć, łańcuchów trzy, miecz Szczerbiec, miecz z herbem koronnym, miecz z herbem litewskim, miecz Zygmuntowski, z napisem *Sigismundus Rex Justus*, nakoniec kilka starożytnych drobnych kosztowności. Widać zatém, przez jaką koléj przeszedł skarbiec od Zygmunta III. do Stanisława Augusta. Gdzie się po r. 1794. podziały klejnoty koronne, tego nieumieliśmy wyśledzić.

J. M.

Kleparz przedmieście krakowskie. Ob. Kraków.

Kleszczele m. w wojew. podlaskiém w ziemi bielskiéj przy puszczy białowieskiéj.

Klewań m. na Wołyniu, o dwie mile na zachód od Alexandryi, otoczone murami z zamkiem starożytnym. Własność Czartoryskich. W kościele tutejszym spoczywa ciało Św. Bonifacego.

Klima polskie. Wiele bardzo jest przyczyn, od których rozmaitość klimatów zależy. Bliskość morza, pasmo gór zasłaniające kraj od północy lub południa; znaczna ilość borów, bagien, wód; sama wreście cywilizacya i ludność ważne wywierają wpływy. Najwięcéj stanowi szerokość jeograficzna, to jest: czy kraj bliżéj lub daléj leży od równika, czyli innemi słowy, czy promienie słońca więcéj lub mniéj z ukosa spadają. Szerokość jeograficzna dawnéj Polski rozciągała się między 48 a 57 stopniem. Jestto strefa umiarkowana od południa równego klimatu z Wiedniem, Monachium, Paryżem, od północy ze Sztokolmem, Dublinem. Kraków niemal w środku téj strefy zajmującéj dziewięć stopni szerokości czyli około sto trzydziestu mil ulega zmianie powietrza między $+ 29^0$ a $- 24^0$ podług Reaumura, azatém przechodzi przez 53 stopnie zmiany powietrznéj. Warszawa i Poznań mają jeszcze większą skalę termometryczną, bo od $+ 30^0$ aż do $- 28^0$. Daleko w szczuplejszym, azatem umiarkowańszym zakresie klima Wołynia, Podola. Wyższa cywilizacya i ludność nadadzą z czasem tym prowincyom łagodność klimatu Włoch północnych. Obok téj ogólnéj zmiany temperatury zdarzały się i inne niezwykłe klimatyczne zjawiska. (Porównaj artykuł Zima.)

Klimuntów m. w wojew. sandomierskiém o mil trzy na zachód od Sandomierza. Elżbieta królowa węgierska, matka Ludwika króla polskiego i węgierskiego obdarzyła Klimuntów r. 1379. prawem magdeburskiém. Miasto to należało niegdyś do familii Ossolińskich. Z tych Jan Zbigniew i syn jego Jerzy wystawili tu kościół i klasztór Dominikanów r. 1613. Jest tam obraz N. Panny w Moskwie malowany, a z tamtąd przez Ossolińskiego przeniesiony. Jerzy także późniejszy kanclerz wielki koronny, fundował około r. 1649. kollegiatę i znacznie ją uposażył. W tym kościele znajdują się groby familii Ossolińskich. *E. K.*

Klimowice m. w wojew. mścisławskiém na południe od Mścisławia.

Kliszów wieś w wojew. sandomierskiém niedaleko rzeki Nidy, na północ od Pinczowa pamiętna bitwą zaszłą roku 1702. dnia 19. Lipca, w któréj Polacy i Sasi od wojsk szwedzkich przez Karóla XII. dowodzonych pobici zostali, a ostatni tu ztąd prosto udał się do Krakowa.

Kłobucko m. w wojew. krakowskiém należało dawniéj do klasztoru częstochowskiego, od którego leży na północ. Piotr ze Skrzynna między wielu innemi miał i tu kościół wystawić. Roku 1457. Jan ks. oświecimski złupił i spalił to miasteczko. Wolski marszałek wielki koronny wystawił kościół i klasztór kanoników regularnych Św. Augustyna, miasto zaś przyozdóbił pałacem.

Kłoda. Była to machina do karania więjskiego ludu; składała się zwyczajnie z dwóch dębowych ciężkich blochów pomiędzy dwoma słupkami. Karany siedział przy niéj na ziemi skrzywiony i miał przyskrzynione ręce w stawach pulsowych i nogi w kostkach, w ten jednak sposób, że mu tylko krzyże wisły, ale w rękach, ani w nogach nie mu dolegać nie mogło. (Porównaj Gąsior i Kuna.) *J. M.*

Kłodawa m. w wojew. łęczyckiém na północ od Łęczycy z kościołem parochialnym fundowanym przez Władysława Hermana na cześć Św. Idziego. Kościół ten posiadał znakomite dochody, a Władysław Jagiełło nadał probostwo kłodawskie biskupom wileńskim, którzy posiadali je tak długo dopóki sami lepiéj uposażeni niezostali. Były tu także kościoły i klasztor Karmelitów i kanoników regularnych Św. Augustyna. *E. K.*

Kłodzko. Ob. Glatz.

Kłonów m. w wojew. sandomierskiém w pow. radomskim niedaleko od Odrzywołu.

Kmieć w czasach słowiańskich przedpolskich znaczyło bogactwo właściciela ziemi. Starzy pisarze używający języka łacińskiego kmieci takich zwali *Jobagiones*. Późniéj wyraz ten oznaczał czynszowników. W Czechach bogata szlachta pierwotnie zwała się kmieciami, a nareszcie było to także nazwą czynszowników. Pierwsi królowie czescy mieli panować pod wpływem kmieci, a kmiecie mieli się dzielić na Lechów i Władyków. Tak mniema Maciejowski. U Serbów podziś-

dzień najznakomitsi ze szlachty, jakby senatorowie mianują się kmieciami. Są domysły nawet, że kmieć pochodzi od *Comes*. W Polsce rycerstwo sformowało się na wzór zachodni i zyskało pierwszeństwo nad spokojnymi uprawiaczami swéj roli, czyli kmieciami. Przyszło do tego, że kmieć (Cmetho) zaczęło znaczyć chłopa, a prawie niewolnika królewskiego, rycerskiego i księżego. (Porównaj artykuły: Chłopi, Szlachta, Wojsko.) *J. M.*

Kniehinec m. w wojew. ruskiém nad rzeką Świrsz.

Kniphova. Część miasta Królewca. Ob. Królewiec.

Knysze była potrawa ludu, gatunek pierogów ruskich z cebulą wysmażanych, okrągłych.

Knyszyn m. na Podlasiu nad małą rzeczką Jaskra zwaną. Był tu dawniéj pałac królewski z ogrodem wielkim i zwierzyńcem kanałami poprzerzynanym, o których świadczą Gwagnin i Stryjkowski. Leży przy wielkich lasach, w których często królowie polscy polowali. Tu Zygmunt August przemieszkiwał i dnia 7. Lipca 1572. r. pożegnał się ze światem.

Kobryń m. w wojew. brzesko-litewskiém, przy ujściu Wołoki do Mehawca. Niegdyś miało tytuł osobnego księstwa, późniéj należało do dochodów stołu królewskiego. Były dawniéj obronny zamek i opactwo Bazylianów.

Kobyla góra m. w ziemi wieluńskiéj na zachód od Ostrzeszowa założone przez Chryzostoma Giżyckiego, sędziego ziemskiego wileńskiego około r. 1667.

Kobylin m. w wojew. kaliskiém pow. pyzdrskim, nad rzeczkami Orlą i Radzącą. Miasteczko to już w XIII wieku istniało, bo akta kościelne wykazują, że kościół stawiał dziedzic Mikołaj wojewoda kaliski r. 1289. Poboczne skrzydła świątyni późniéj przybudowane, jak świadczy wprawiony w murze kamień, na którym wyryty jest rok 1512. W XV. wieku dziedzic Mikołaj Wierzbienta wojewoda kaliski nadał Kobylinowi prawo magdeburskie za zezwoleniém Władysława Jagielly. W r. 1455. wystawili kościół i klasztór Bernardynów obywatele miasta. Tu pochowany Samuel Twardowski, autor dzieła: Wojna domowa z Kozaki i Tatary; ale niema nagrobku. Umarł on w Zalesin pod Kobylinem roku 1660. — Za Jana Kazimierza zrabował Kobylin dowódzca oddziału szwedzkiego Wrzeszczewicz. Za Augusta II. powtórnie miasto splądrowali Szwedzi; nakoniec w czasie wojny siedmioletniéj generał moskiewski Sołtykow znaczne w niém wybrał kontrybucye.

Kocawa rzeczka w Szląsku, według Długosza bierze swój początek z potoku Kliczboru przed miasteczkiem Bitomiem łączy się z rzeczką Kłodnicą i razem z nią uchodzi do Odry pod Kozlem. Dzieliła dawniéj dyecezyą krakowską od wrocławskiéj.

Kochanie wyspa na Dnieprze, jedna z Porochów, jak opisuje Sarnicki do umocnienia sposobna, przez lustratorów Zygmunta Augusta oznaczona i opisana. Podług ich zdania napady Tatarów u przeprawy kuczmieńskiéj i krzemienieckiéj przez Dniepr do Polski niegdyś przechodzących z Kochania mogłyby były być wstrzymane.

Kochanow, m. niegdyś warowne, w wojew. bracławskiém na wschód od Winnicy.

Kock, m. w wojew. lubelskiém nad rzeką Wieprzem. Zygmunt I. nadał je Mikołajowi Firlejowi, marszałkowi wiel. koronnemu i hetmanowi za męstwo w wyprawach przeciw Moskwie i Krzyżakom.

Kodak zamek niegdyś obronny nad Dnieprem był jednym z tych, w których książęta litewscy mieli swe garnizony, aby dać uwagę na Tatarów poniżéj końskiéj wody koczujących.

Kodema rzeka, która oddzielała niegdyś wojew. bracławskie i Polskę od posad Tatarów; wypływa zaś naprzeciw ujścia Sinych wód do Boha.

Kodeń m. w wojew. brzesko-litewskiém nad Bugiem w pięknem położeniu. Znajduje się kollegiata fundowana i uposażona przez Sapiehów. Proboszcz téjże nosi godność infułata, którą wyrobił Jan Fryderyk Sapieha, referendarz w. ks. litewskiego u Klemensa XI. papieża.

Kodnia m. w wojew. kijowskiém pow. żytomirskim nad rzeczką Kodenką na południe od Żytomierza. Tu r. 1768. zwożono Kozaków, trzymano w lochach pod dworem, sądzono pod prezesostwem regimentarza Stempkowskiego i we wielkiéj rzezi wykonywano na nich tak zwane wyroki przez wieszanie, ścinanie i różne dzikie męczarnie. Lochy, gdzie ich więziono, są do dziś dnia, a na miejscu tracenia stoi

ratusz. Wtenczas to urosło przysłowie: »bodaj cię święta kodnia nieminęła,« i jest dotąd w ustach mieszkańców okolicy.
E. K.

Kogut, kur, albo pietuch jako towarzysz domowy rolnika, prorok meteorologiczny i zegar nocny oddawna ma niepospolite znaczenie u Słowian. Diabeł albo jaki inny zły duch, kiedy zasłyszy jego pianie, choćby najważniejszą sprawą był zajęty, zaraz uciekać musi. We wieku XV. i XVI. bawiono się w Polsce walkami kogutów. Chłopcy dawali im ziele zwane włosy matki bożéj (*Adianthum Capillus Veneris*) w dzień Ś. Gawła, w którym koguty do boju puszczali, jak świadczy Syreniusz. Rusin nad Bugiem, Stryjem i Łomnicą do nowo wybudowanéj chaty wpuszcza na pierwszą noc koguta i jeśli o świcie pieje, w dobrem jest postawiona miejscu, jeśli niepieje, łatwy diabłowi przystęp. Po Rusii na Podlasiu goście weselni niosą koguta czyli pietucha na długim drągu w pole, pieką go żywo nad ogniem ze słomy, potém stawiają na stole i podczas objadu rozdzielą go marszałek uczty pomiędzy wszystkich. Kiedy wesele idzie do dworu z kunicą przy korowaju niosą do dworu żywego koguta. Jest starożytny na Mazowszu obrząd pod nazwą K o g u t e k. W święta wielkanocne gromada chłopców wiąże do dwóch kółek koguta, chodzi z nim od domu do domu, a przy skrzypcach wyśpiewuje długą piosnkę do tego obrzędu zastósowaną. W Sandomierskiém parobcy w drugie święto wielkanocne toczą na dwóch kułkach koguta do dworu i do chat gospodarzy, a co w darze dostaną, to obracają na ucztę w karczmie. Dotąd trwa obyczaj po wszystkich krajach rzeczypospolitéj, że chłop idąc z prośbą do dworu niesie koguta, kurę lub jaja. (Obszerniéj pisze Wojcicki w dziele zapowiedzianem »Badania starożytności polskich i ruskich.)
J. M.

Kojdanow. M. w wojew. mińskiém na południe zachód od Mińska. W pobliżu ztąd, jak świadczy Kojałowicz, Skirmund, ks. litewski, około roku 1221. zniósł Tatarów i pod panowanie swe Mozyr, Starodub, Czerniechow, Karaczow i cały Siewierz zagarnął.

Kokanow. Ob. Kochanow.

Kokenhausen. M. inflantskie nad Dźwiną z rozwalinami starożytnego zamku. Zamek ten zgorzał r. 1452., a w nim rękopisma dziejów i metryka inflantska. R. 1601. dnia 23. Czerwca wojska litewskie pod dowództwem Krzysztofa Radziwiłła, hetm. W. litewskiego, poraziły pod miastem Szwedów, dowodzonych przez Karlsona. R. 1623. zajął je Gustaw Adolf. R. 1700. d. 27. Września przez Augusta II. oblężone, późniéj szturmem dobywane, nakoniec przez poddanie się zdobyte było. W roku następnym Polacy mieli zamysł miasto w powietrze wysadzić i dobrowolnie je opuścili; spieszne jednakże nadejście Szwedów zamysł Polaków zniweczyło.
E. K.

Kolbuszow. M. w wojew. sandomierskiém w pow. pilzneńskim. Pamiętne uczynionym podziałem ordynacyi ostrogskiéj.

Kolno. M. dawniéj powiatowe i starostwo w ziemi łomżyńskiéj. W bliskości jest jezioro w starożytności według Święckiego Końsko zwane, a z obfitości ryb słynne.

Kołaczyce. M. w wojew. sandomirskiém, w pow. pilzneńskim leży nad Wisłoką, otoczone wzgórzami zwanemi Liwonicz, Kluczowa i Zamkowa góra; zamieszkane przès garncarzy z Węgrami handlujących. Miasteczko to dosyć jest starożytne. Kościół parafialny założony przez opata tynieckiego w roku 1339, bo miasto to należało niegdyś do rzeczonego opactwa. R. 1477. było przez Węgrów zajęte, którzy ztąd wielu mieszkańców do niewoli uprowadzili. Dawniéj rządziło się prawem magdeburskiém i posiadało prawo miecza.

Kolęda bogini słowiańska, którą wystawiano z kilku twarzami, jéj uroczystości obchodzono różnemi grami i to d. 24. Grudnia. Ztąd to zapewne ruska koliada, a polska kolęda, czyli winszowania z przebieraniem się i śpiewami połączone. Obszerniéj czytaj w Historyi Naruszewicza, w Prawdzie Rakowieckiego, w Przysłowiach Wojcickiego.
J. M.

Kołbiel. M. w wojew. mazowieckiém dwie mile na południe od Stanisławowa nad rzeką Swidrem.

Kolebka; jeden z najdawniejszych pojazdów. W kolebkach siedzenie zawieszone było na łańcuchach, późniéj na pasach wielorybiemi zwanych. Widywano kolebki z szaremi proporcami, axamitem wybijane i złociste. Królowa Bona

miała kolebkę srebrną. Kolebki bywały małe i wielkie pukle pozłacane, wsuwki z axamitów, atłasów, czyli poduszki wełną wypchane; nakrywano się w nich szkarłatną kołdrą, czyli pokrowcem.

Kolęda wywodzą niektóry od **Ko-Lada** święto u Rusinów i u Polaków w czasach przedchrześciańskich na cześć Lady. Parobcy w wilją bożego narodzenia obchodzili domy śpiewając pieśni, w których często powtarzało się: »**ko-lada!**« Słudzy lub wieśniacy złapawszy wilczątko, niedźwiadka lub coś podobnego po domach obnosili, albo sami przebierali się w wilczą, baranią lub niedźwiedzią skórę; ztąd przysłowie: **biega by z wilczą skórą po kolędzie.** Marcin z Urzędowa i Gizeli, archimandryta kijowo-pieczarski zachowali wspomnienie o turze kolędowym. Przeciwnego całkiem zdania jest ksiądz kanonik Jabczyński w **archiwum teologicznem** z roku 1836. Uważa on kolędę za obyczaj chrześciański, a wywodzi od *Calendae*, to jest, pierwszy dzień każdego miesiąca, tu zaś w szczególności Stycznia, koło którego obchodzi się kolęda. Wreszcie nietylko ona u nas, ale u Niemców, a nawet i u Greków znana. W Polsce była połączona z obowiązkiem spisywania ludności przez plebana, co odbywało się w pierwszych dniach Stycznia. Synod prowincyalny gnieźnieński z r. 1628. przypisał księżom, aby na kolędzie grzeszników napominali, każdego do pełnienia obowiązków i przyzwoitości nakłaniali, nieszczęśliwych pocieszali. Od nowego roku do postu ksiądz i organista ze dzwonkiem parafian obchodzili, pieśni śpiewali, a ksiądz młodzież examinował z katechizmu. Gdy wyszedł, dziewczęta ubiegały się do stołka, na którym siedział w przekonaniu, że ta, co pierwsza usiądzie, tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach dawano księdzu: słoninę, sér, grzyby, orzechy, owoce, kokosze i grosze, we dworach sporszy pieniądz. W Prusiech bywała kolęda funduszowa, dawać ją musieli i Lutrzy, a kiedy gdzieindziéj kiełbaski na kółka liczono, tam na łokcie i tak jakiemu kościołowi katolickiemu z téj wsi należało 40 łoki z innéj 80 lub 120 łokci kiełbasy, częściami odbierał ją proboszcz od sołtysa. Czeladź domowa, kominiarczyki, rzemieślniczki, woźni, muzykanci, woźnice, królewska nawet liberya, niemniéj żaki, duchowni słudzy kościelni, bakałarze z dziećmi chodzili po kolędzie. W Kościeleckiego rachunkach jest poczet wydatków Zygmunta I z tego powodu: to jest winszującym kolędy jak n. p. wikaryuszom zł. 10, Tatarom w okowach, Tatarom winszującym, Trynitarzom zł. 30; Żakom grającym niemiecką komedyą grzywnę 1. gr. 42. Kolęda bywała czasem znacznéj wielkości. Magnat dawał niekiedy wieś, konia z złotym rzędem, puhar srebrny, albo kiesę napełnioną złotem. Inni raczyli ofiarą wódki gdańskiéj, pierników toruńskich i t. p. Chłopcy mając przewieszone torby, w których wszelkie zboże razem zmięszane obiegały probostwo, dwór i mieszkania wszelkie, po trzykroć rzucali garść zboża z życzeniem: »Ródź Boże pszenicę i żyto wszelkie.« — Podczas kolędy rozmaite między ludem przebrania, maszkary, za cyganów, dziadów i t. d. Jest muzyka nazwana kolędą; kolędową muzyką.

W. A. W.

Kolet. Krótka suknia jezdziecka z łosiéj skóry. I panowie radni chodzili w koletach.

Kołki. M. na Wołyniu nad rzeką Styrem, własność Radziwiłłów; dawniéj zwało się Romanowem, dopiero po jakimś pożarze w XVIII. podobno wieku, Kołkami zwać się poczęło, bo kołki tylko wówczas pozostały. Za napadów kozackich żydów tu taką ilość wyrznięto, że groblą ich trupami zasłano. Jest także podanie o dawnéj posadzie miasteczka i cerkwi, które się w ziemię zapaść miały, a mieszczanom się zdaje, że jeszcze dziś słyszą dzwonienie w zapadłéj cerkwi i śpiewy nabożeństwa. Bywały tu dawniéj znaczne jarmarki, osobliwie zaś na S. Piotr i to do dwóch tygodni. Z Litwy przyjeżdżano po sól, a kupcy z towarami ciągnęli aż z Berdyczewa. (Kraszewski, Wspomn. Wołyn. Polesia i Litwy.)

Koło m. w wojew. kaliskiém na wyspie utworzonéj przez koryto rzeki Warty. Kazimierz W. zamek wystawił. Zbierali się Wielkopolanie na generał czyli zjazd przedsejmowy; szlachta także na pospolite ruszenie stawała. O pierwszym zjeździe szlachty w Kole wspomina Długosz pod rokiem 1456. Roku 1590. zwołał tu prymas Karnkowski zjazd wbrew woli króla Zygmunta III. R. 1655. Szwedzi idąc z Wielkiéjpolski ku Warszawie pod tém mia-

stem Warte przebyli, a r. 1794. powstańcy polscy stoczyli potyczkę z nieprzyjacielem.

Kolodzieje m. w wojew. mińskiém na północ od Mińska niedaleko źródeł rzeki Wiaczy.

Kolomyja m. nad Prutem pod Karpatami w wojew. ruskiém, stołeczne niegdyś powiatu w ziemi halickiéj właściwie Pokuciem zwanego. Miało wziąć swój początek i nazwisko, jak twierdzą niektórzy, od Kolomana króla halickiego. Roku 1485. w poniedziałek po narodzeniu Najśw. Panny Maryi we Wrześniu Kazimierz Jagiellończyk pod rozbitym namiotem na rozległem polu około tego miasta, przyjmował hołd od Stefana wojewody wołoskiego i 14. bojarów. Stefan złożył wielką chorągiew swego państwa pod nogi królewskie i padłszy na kolana przed tronem odnowił przysięgę wierności Polakom na wieczne czasy, co pieczęciami stwierdzono. Przy téj uroczystości było wielu polskich panów przytomnych. Na północ między miastem i wsiami Piadyki i Ocieniawa po lewéj stronie ku Dniestrowi widać kopiec usypany, na którym miał stać tron Kazimierza, lubo czas i właściciel tego miejsca zniszczyli już po części tę pamiątkę. Poźniéj to miasto zostało starostwem, z którego żona Eliasza wojewody wołoskiego opatrzenie pobierała. Za Alexandra Jagiellończyka wiele ucierpiała Kolomyja z całém Pokuciem z powodu, iż on odmówił siostry swéj Elżbiety Bogdanowi Jednookiemu wojewodzie wołoskiemu; dopiero za Zygmunta I. Mikołaj Kamieniecki hetman koronny pomścił się krzywdy. Roku 1532. Petryło wojew. wołoski spalił Kołomyję mszcząc się naodwrot mieczem i ogniem za poprzednika swego. Roku 1589. było to miasto przez Turków i Tatarów napadnięte, przyczém mieszkańców w pień wycięto, a zabudowania wraz z pięknym klasztorem Dominikanów leżącym nad samym Prutem spalono. Zakonników wycięto i w ornatach kościelnych na cmentarzu klasztornym powywieszano. Odtąd miasto posunięto od Prutu ku północy i odbudowano tam klasztór z drzewa, a później w nim magistrat umieszczono. Sławną była Kołomyja z powodu warzonéj soli. (Powsz. pamięt. krakowski zeszyt 6.) *E. K.*

Kolomyjka taniec górali karpatskich.

Kolo rycerskie. Miejsce w podle szopy senatorskiéj w okopie pola elekcyjnego, w którém posłowie ziemscy w czasie sejmu elekcyjnego na narady się zgromadzali. Od tego miejsca nazywano także kołem rycerskiém całe zgromadzenie posłów w czasie elekcyi; później i w czasie innych sejmów zamiast izba poselska mówiono koło rycerskie. *R. M.*

Koltun. Nazwisko choroby gatunkowéj (sui generis) nieskończoną liczbą dolegań odznaczającéj się, która najczęściéj kończyć się i przesilać zwykła powikłaniem włosów; a podług innych lekarzy, nazwisko przesilenia — crisis — chorób najróżnorodniejszych co do istoty. Kołtun (plica polonica, Trichoma) jest właściwém patologiczném zjawieniem gminném (endemiczném) w Polsce, a mianowicie zdaje się być przywiązanym do następującego stosunku geograficznego naszego kraju: Linią największéj wyniosłości nad poziom morza cała Polska jest rozdzieloną na południowo-wschodnią i północno-zachodnią. Ta linia wychodząc z Tatrów między źródłem Sanu i Dniestru przechodzi między Samborem i Przemyślem przez Grodek, Żółkiew, okrąża źródło Buga, przechodzi przez Poczajów, Włodzimierz, Luboml, przecina kanał Ogińskiego i przechodzi przez Lubarzew, Nieśwież, Radoszkowice, daléj ku wschodowi przez Orszę, w województwie smoleńskiém po nad Dnieprem przez Preczystoje i między miastami Kineszma i Jurjewie, kończy się na brzegach Wołgi. Ta wyniosłość ziemi tworzy w swym biegu trzy kolana: pierwsze około źródeł Buga; drugie okrąża Jasiołdę i bagna pińskie, a trzecie Berezynę i błota nad nią leżące. Otóż choroba w mowie jest najpospolitszą w kolanach wskazanéj wyniosłości ziemi, to jest: u źródeł Buga, Jasiołdy i Berezyny, a im bliżéj ujścia do morza, tém się ją rzadziéj napotyka; w części północno-zachodniéj Polski, im bliżéj Niemiec, tém mniéj kołtuna. W Poznańskiém okolice do kołtuna usposabiające są: nad granicą Szląska, Szmigiel i Kopanice nad błotami; Międzyrzecz, Leszno, Bojanowo, Kleczew, Nakło, Bydgoszcz. Najdawniejsze nazwy téj choroby są powzięte z nazwisk złych duchów lub czarowników. I tak nazywano go Wieszczyce, Kołtki (nazwisko starych bożków słowiańskich), Krzczyce (u Syreniusza) z czeskiego Krtice. Wyraz kołtun podług mniemania Zakrzewskiego powstał dopiero w 16. wieku

na czerwonéj Rusi, a nazwisko (téjże choroby) goździec, gościec, gwoździec utworzyło się w Polsce i w różnych narzeczach słowiańskich rozmaicie przemienianém było; tak w serbskiém gosdz, w szląskiém hoscz. Te nazwy przedstawiają rzeczywistą różnicę źródłosłowu. Wyraz goździec jest to samo, co gozd i ma podobieństwo z wyrazami kost, kość, jako téż z houst, gęsty. Ztąd na czerwonéj Rusi używają wyrazu kopa, zamiast naszego wielkopolskiego: warkocz, a Bulgarowie nazywają kosse włosy na głowie. Gościec przypomina gost, host, gość, że przypadłości nagle rozgoszczają się w ciele, ztąd używano nazwy gościec na oznaczenie choroby zwanéj arthritis. Z postępem czasu dwa te nazwiska: kołtun i gościec wyraźnie rozróżniano, używając pierwszego na oznaczenie jednéj z przypadłości choroby, to jest: powikłania włosów, drugiego na oznaczenie saméjże choroby. Czesi nazywają ją ziwy wlas dla tkliwości włosów w jéj ciągu.

Domysły względem pierwotnego powstania choroby niewytrzymują krytyki historycznéj. Justus Fr. Aug. Schlegel naznacza wiek 11. za początek kołtuna, kiedy pod Kazimierzem I. (1040.) golenie głów i świętopietrze w naród wprowadzoném było. Wszakże golenie głów od wieków było u starych Słowian w zwyczaju, a postrzyżyny w czasach przedchrześciańskich były obrządkiem religijnym. Powszechniéj przyjętém było mniemanie, że kołtun zjawił się w Polsce za trzecim napadem Tatarów pod Leszkiem Czarnym (1288.) Pastorius ab Hirtenberg (1641.) pierwszy je wymówił, a w nowszych czasach obstawali za niem K. Sprengel i Jos. Frank. Ale żaden z pisarzy źródłowych takiego początku chorobie téj nieoznacza, któréj podróżopisarze w Tartaryi nienapotkali. Wielu lekarzy powstanie choroby do wieku 16. odnosi, uważając list rektora akademii zamojskiéj Wawrz. Starnigeliusa polecającego kilku chorych Polaków wydziałowi lekarskiemu w Padwie za najdawniejszy dokument wiarogodnego opisu tego cierpienia. (Epistola Laurent. Starnigelii Acad. Zamosciensis Rect. eloquent. Prof. ad Acad. Patav. Proff. med. data 31. Octobris 1599. w dziele Sennerta: Pract. med. lib. VI. Viteberg 1628. + 35. lib. V. C. IX. pag. 323.) Główniejszym obrońcą tego mniemania jest Dr. Karól Weese (Rusts Magazin der ges. Heilk T. 25 s. 339.). Wszelako świadectwa wcześniejszego istnienia kołtuna, a do tego okoliczność, że przyczyny powodowe w stósunkach geograficznych i sposobie życia od wieków te same pozostały, zniewalają do odniesienia początku kołtuna w najdawniejsze czasy. Przy takiém przypuszczeniu dziwić musi, że pierwsze piśmienne pomniki téj choroby za granicami Polski napotkano, że z czasów kwitnienia literatury polskiéj lekarskiéj, kiedy pod Zygmuntem I. r. 1525. wyszedł: *Decretum Petricoviae pro visitandis pharmacopoliis*, kiedy żyli Falimierz, Marcin z Urzędowa, Struś, Chrościewszy, wzmianki o niéj niewidać. Zakrzewski (najdokładniejszy i najnowszy pisarz w tym przedmiocie) podaje za najdawniejszy pomnik téj choroby rękopism czeski (znajdujący się w Wiedniu) pod tytułem: »Poczynagi se Knizky Lekarszke welmi uziteczne, y prospiessne, lidem i skuszene, które Mistr. Jan Prosticyowski slozyl klidskemu zdrawy.« 4to. W środku książki jest rok 1325. naznaczony. W tym rękopiśmie jest wzmianka o kołtunie pod nazwą »kitice« i »ziwy wlas«, z dodaniem słów kabalistycznych na odczarowanie choroby: »Proti kiticzy na czlowieku (Art. 1.) Napiss tato slowa na w oplatku, a daway człowieku swieti rano, a weczer takto piss — mamla — magabuga — mamlą — meymla — migamla — tolt — nid — Hlaw — sanctud. Proti ziwow wlasu czerwu neb kiticzy. (Art. 2.) Wezmi oczta liteho« i t. d. Od tego śladu niewidać wzmianki o chorobie, aż dopiero w 17. wieku, np. w dziele Bonifacii Rostocki *fons signatus irrigua miraculorum scaturigine exundans Cracoviae* 1696. s. 96. §. 7. (miracula patrata in plicosis ab a. 1633. — 41.) Jednocześnie postrzeżenia J. Stadlera i Schenka dowiodły bytności kołtuna w Niemczech. Ostatni w dziele: *Observationum medicarum rariorum Basileae* 1584. *L.* 1. *observ.* 13. *ed. Franco.* 1665. mówi o chorobie, jako wgminnéj w Bryzgowii, Alzacyi i Niderlandach.

W odpowiedzi na list Starnigela wydział lekarski paduański nazywa kołtun nie istotną chorobą, lecz przypadłością, t. j. skutkiem przyczyny najbliższéj chorobowéj niebędącéj jednorodną z syfilis nieraźliwéj, po obcięciu włosów się wzmagającéj. Jednocześnie wydał dzieło o kołtunie Hercules, Saxonia (de Plica quam Poloni Gwo-

dziec, Roxolani Koltunum vocant, liber nunc primum in lucem editus Patavii 1600.) Uważa on chorobę za epidemiczną, zaraźliwą, nie jednorodną wprawdzie z syfilis, ale łatwo z nią się łączącą. Między jéj przyczynami kładzie sposób życia gnuśny, zbytkowny, nadużycie pokarmów i rozgrzewających napojów. Z lekarzy polskich Jan Petrycy ważne uwagi podał względem koltuna. W leczeniu baczył głównie na odprowadzenie materyi do części mniéj istotnych do życia, do włosów, paznokci, dla tego nie zalecał ani środków pocących, ani rozwalniających, lecz skórę zmiękczające, jako: kąpanie w oleju, smarowanie głowy tłustością. Z niemieckich lekarzy tamtoczesnych w tym przedmiocie najważniejszy Sennert. Poczytuje koltun nie za chorobę nową, lecz za przesilenie (crisis) choroby, przy któréj w ciele pozostająca chorobowa materya główną gra rolę i dopóki się we włosach lub paznokciach nie osadzi, najdolegliwiéj dokucza.

Dotąd miano koltun za chorobę gatunkową. Davison, nadworny lekarz Maryi Ludwiki i Jana Kazimierza od r. 1651. — 1668. wystąpił z mniemaniem, że koltun nigdy niebył chorobą, że jest tylko przez baby wymyślony, że pochodzi tylko z zanieczyszczenia włosów, że powstaje przypadkiem, gdy głowa na ciśnienie i ciepło n. p. przy długiem leżeniu w chorobie jest wystawiona. W obronie gatunkowości koltuna wystąpił Plembius, prof. w Löven (de affectibus capillorum et unguium tractatus, apospasmaticon. Libri sui de particularibus externis corporis humani affectibus. Lewanii 1662.) Utworzenie towarzystwa leopoldyjskiego, *naturae curiosorum* (1670.), w którym wielu lekarzy polskich miało udział, przyczyniło się do rozwiązania wiadomości nad przedmiotem w mowie. Członek jego Szymon Szulce, fizyk miasta Torunia (De plica explicata cum addendis Ros. Lentilii Miscellanea Acad. Nad. Cur. Dec. 1. an. 1675. 1676. s. 190. Dec. 3. s. 137.) uważa koltun za chorobę ogólną, przy któréj powikłanie włosów, częścią jako przesilenie, częścią jako przypadłość się zjawia. Za przyczynę stanowiącą ma odpowiedni skład soków, raczéj dziedzictwem, jak zarażeniem się rozszerzający, a za przyczyny usposabiające skład powietrza, wyziewów ziemi i wód. Do koltuna usposabia: syfilis i gnilec (skorbut), który bardzo do niego jest podobnym. Krwi cieczenie z przeciętych włosów Szulce nie widział. Z pisarzy 18. wieku zajmujących się koltunem przed innémi wspomnienia godni: w Polscę osiadły Onufry Bonfigli (Plica polonica novissime explicata. Cracoviae 1720.) Ma koltun za cierpienie wszędzie sporadycznie się zjawiające, a w Polscę endemicznie. Kłossowski (dykcyonarz powszechny medyki, chirurgii i sztuki chodowania bydląt, w Warszawie 1788. T. III. s. 221.) Lud. Perzyna (Lekarz dla włościan, w Kaliszu 1793.) W leczeniu ich to tylko nowego, że zalecają środki antymonialne, merkuryalne, sasaparillę i Gwajak. Leopold la Fontaine (Chirurgisch-medicinische Abhandlungen Polen betreffend. Breslau und Leipzig 1792. über Weichselzopf I. Abth.) stanowi najznaczniejszy postęp w znajomości naszego przedmiotu. Podług jego postrzeżeń ulegają téj chorobie najczęściéj wieśniacy, żebracy, żydzi, jest zaraźliwą i dziedziczną. Podpadają jéj zwierzęta, konie, bydło rogate i familia psów. Najbliższą przyczyną choroby mianuje nieznaną, kleistą, ostrą materyą w lymfie siedlisko mającą i we włosy i paznokcie jako crisis się osadzającą. Odtąd materyą koltunową, jako udzielnie gatunkową w systemata nozologiczne wprowadzono obok skrofuł, sifilis, ospy. Wywiązało się następnie pytanie: czy materya goićca sama, tylko Polakom jest właściwą, czy téż tylko jéj crisis, to jest, koltun. Przez resztę 18. wieku aż do dni naszych przeważało mniemanie Lafontaina względem istoty koltuna. Wszelako powstawało drugie, że gościec nie jest żadną gatunkową chorobą, lecz tylko metastasis lub przypadłością, lub oddzielnym kształtem innéj ogólnéj choroby. Około r. 1815. Dr. August Wolff wystąpił z twierdzeniem takiem. Podług niego byłby koltun najróżniejszych cierpień przypadłością (Rozprawa o koltunie czytana na posiedzeniu publicznem towarzystwa przyj. nauk dnia 2. Maja 1815. w Rocz. tegoż towarz. T. 10. str. 488. w Warszawie 1817.) Zdanie to poparł Hiacent Dziarkowski (Poradnik domowy w Warszawie 1819. T. II. str. 653.) Przy téj różności zdań względem istoty tego zjawiska patologicznego dała się uczuć potrzeba ściślejszego rozbioru przedmiotu. Towarzystwo warsz. przyj.

nauk ogłosiło program zapytań (Hufelands und Himlys Journal 40. Bd. III. stück. S. 111. Berlin 1825.) których roztrząsanie podjęło towarz. lekarskie warsz. (Hufel. Journ. 56. Bd. IV. ss. S. 119. i V. St. S. 98. Berichte über die Arbeiten der med. Gesellschaft in Warschau.) Z grona tego ostatniego towarz. Dr. Fiałkowski obstawał za gatunkowością chorób kołtunowych, gdy przeciwnie Aug. Wolff poprzednio przytoczone zdanie swoje popierał. Dr. Brandt udzielił zgromadzeniu swoję rozprawę, któréj ostateczną myślą było, że kołtun jest krajowi właściwą przypadłością, któréj podstawą *arthritis vaga*. Większość towarzystwa oświadczyła się przeciw gatunkowości kołtuna. Rozprawa wileńskiego lekarza Dr. Bernard nowego nic nie podała, prócz dwóch nieuzasadnionych dotąd twierdzeń: 1. że osoby na kołtun cierpiące mają nadmiar wapna. 2. że takowe mają niedostatek kwasu fosforowego; dla tego ten ostatni jest środkiem gatunkowym przeciw kołtunowym. Z najnowszych pism patologią choroby w mowie się zajmujących wymieniam: Karóla Marcinkowskiego uwagi nad historyą i naturą kołtuna (Kraków 1836.) Autor uważa ten fenomen za przesilenie właściwe krajowi chorób co do istoty najróżniejszych. Jana Oczapowskiego praktyczny wykład chorób kołtunowych ze względem na ich przyczyny, naturę, bieg przesilenia, wady organiczne i nowe zasady leczenia (w Warszawie 1839.) Autor utrzymuje gatunkowość chorób kołtunowych, zawarty w wodach twardych siarkan wapna obwinia być zasadą chorobną i dodaje, że pierwiastek chorobny w żyjącém ciele wyrobiony może przenieść chorobę na inne osoby. Najbliższą przyczynę kołtuna upatruje »w modyfikacyi krwi kołtunowéj« zależącéj na tém, że krew zdaje się bardzo gęstą, czarną, prędko zsiadającą się w massę gąbczastą, na któréj tle widzieć się daje znaczna ilość zamienionego włókna pod postacią niby włosów biało-żółtawych, które za białko ścięte uważa; część wodna krwi ma wydawać za ogrzaniem zapach zupełnie podobny do zapachu z głowy i wyziewów skórnych. Nie należy do planu pisma niniejszego krytyka różnych mniemań patologicznych; pragnących więc ściślejszego objaśnienia do dzieł przytoczonych się odsyła. W końcu, jako najzupełniejszy i najgruntowniejszy zbiór i rozbiór wiadomości historyczno-lekarskich o kołtunie zaleconą być może praca w kwiecie wieku zgasłego Marjana Floryana Zakrzewskiego pod napisem: *Medicinisch-literarische Geschichte des Weichselzopfes. Wien* 1830. *A. B.*

Kółstka nausznice, kolczyk.

Kołtrys, odzież jakaś gminna.

Kołyska P. Jezusa. Za Augusta III. był jeszcze zwyczaj, że w celi u ks.ks. Bernardynów w Warszawie przysposobiano kołyskę P. Jezusa w bogate materye i w kwiaty ubraną; w niéj było wyobrażenie dziecięcia, a N. Panna i Ś. Józef obok. Zakonnicy klękali w około, śpiewali pieśni z kantyczek, dewoci i dewotki były obecne. Pisze o tém Kitowicz w Opisie obyczajów.

Komargrod. M. w wojew. bracławskiém, nad rzeką Rusawą na północ od Tomaszpola z klasztorem Franciszkanów.

Komarno. M. w wojew. ruskiém w górzystém położeniu na południe od Lwowa.

Komarow. Miasto w wojew. bełskiém o mil dwie na wschód od Zamościa.

Komedye. Mamy świadectwo z dziesiątego wieku o igrzyskach u Słowian odprawianych przy kontynach czyli świątyniach; na tych igrzyskach niezawodnie były i przedstawienia teatralne, lecz, ponieważ igrzyska miały na celu uczczenie zmarłego, przypuścić niemożna, żeby rodzaj tych przedstawień miał charakter komiczny. W pierwszych chrześciańskich wiekach (powiada W. Hanka) były u Czechów teatralne zabawy smętne i pieśniotwory czyli komedye, a raczéj wodewile. Wojcicki podaje r. 1194. w Polsce pierwszy dyalog, grany przed panami dla utulenia żałoby i rozerwania smutku ze śmierci Kazimierza Sprawiedliwego. W XIII. wieku przedstawiano przebiegi olejkarza i jego pajacza na jarmarku; spólna to była sztuka z czeską pod tytułem: Miasticzkarz. — Wojcicki, który pierwszy wyśledził zabytki i pomniki teatru narodowego przed zygmuntowskiemi czasami, upatruje w przenośnych szopkach w zapusty one najdawniejsze ślady naszych dyalogow. Do tajemnic wiary mięszano baśnie i śmieszności i lud prosty bawiono. Siarczyński powiada: »zbierały się gromady pielgrzymów i pątników (tak

zwano pobożne włóczęgi) po miastach i miasteczkach, a śpiewając przygrywali na kobzie. Płaszcze ich i kapelusze okryte skorupami płazów, obrazkami świętych, różniły ich strój od innych. Wystawiono im podniesione miejsca na rynkach i smętarzach kościelnych; do śpiewów przydane migi, udawanie osób tworzyły coś podobnego do sztuki teatralnéj. Takie to jéj początki. Kto przeczyta dzieła Choguet, wydane w Paryżu 1541. r., znajdzie, że sztuka ta nie lepsza była w tym wieku we Francyi jak u nas.«

Ustawy Synodu r. 1420. zakazują duchownym uczęszczać na tańce i widowiska publiczne. W dyalogach, lubo przedmioty były świętobliwéj treści, stawały się jednakże zupełnie komicznemi; a lud te uwielbiał, na których się śmiał i pobożnie bawił. Narodzenie Chrystusa i jego męka były powszechnie główną osnową tych dyalogów. Teatr, lubo w takiém niemowlęctwie, nosił jednakże całe i zupełne piętno narodowego teatru; to jest: oprócz głównéj myśli poprawy obyczajów i obrzydzenia występku, służył za zwierciadło opinii narodu i wyszydzenie tego wszystkiego, co tę opinią obrażało. Dowodem tego n. p. jest, że na dworze księcia pruskiego wyszydzony został dyalogiem Kopernik za swój układ świata. Długosz powiada, że w przytomności króla Przemysława śpiewano mu na hańbę na teatrze, jakim sposobem zamordował żonę swoję Luidgardę. Takiém dziełkiem bardzo głośnéj sławy był dyalog wierszem pod napisem: Wyprawa Albertusa na wojnę roku 1596. i Albertusz wojny. Obadwa poemata miały liczne wydania, a były napisane z tego powodu, że w XVI. wieku nakazano, aby plebani z posiadanych gruntów dostawiali żołnierza, wysyłali swoich klechów uzbrojonych na wyprawę, czyli jak mówiono: »Na Podole.« Dyalogi te czasem kilkanaście osób zawierały w sobie i miały wszystkie przymioty dobréj komedyi. W zygmuntowskich czasach talenta pisarskie nie uchwyciły tego bogatego skarbu rodzącego się narodowego dramatu, ale jęły naśladować obcych starożytnych. Takiemi naśladowaniami były: r. 1522. Sąd Parysa, wystawiony na dworze Zygmunta I. i Bony po łacinie (Judicium Paridis de pomo aureo). Sztukę tę napisał Stanisław z Łowicza. Taką była komedya: Labirynt, napisana przez Niemojewskiego, a grana na weselu Zygmunta III. Stanisław Serafin Jagodziński przełożył z włoskiego: Wybawienie Rugiera z wyspy Alcyny; ogłoszone drukiem w Krakowie r. 1628. nic równego obok przekładu Jagodzińskiego postawić niemożna z dawnéj literatury pod względem języka miłosnego; tak pełen ognia, pieszczotliwy i giętki.

Dalsze dworskie komedye są: Dafnis przemieniona w drzewo bobkowe, z włoskiego przez Twardowskiego. Tragi-komedya Mięsopust, w 3 aktach. Teatrum Diabolorum Jana Borowskiego w 3 aktach.

W XVI. wieku wyprawiano po dworach szlachty dyalogi na prędce osobliwie w czasie Mięsopustu. Dwóch figlarzy, zwykle Pankracy i Czechaczek zwani, niby się kłócąc z trzaskiem do komnaty wchodzili. Nadbiegał trzeci, udający chłopa zwany: Wymyślny Walek. W takim teatrze na dworze szlachcica sieradzkiego grano po raz pierwszy jednę z najwyborniejszych naszych komedyi starodawnych: Z chłopa król, przez Piotra Barykę r. 1637. W tym samym roku wyprawiony we dworze szlacheckim na zaręczynach dziewki szlacheckiéj: Dziewosłąb dworski mięsopustny ucieszny. Roku 1640. wydano zbiór mięsopustnych dyalogów polskich pod tytułem: Bachanalia. R. 1546. Komedya sołtysa z klechą, wystawiona na teatrach przenośnych. — Pisarze tych komedyi są niewiadomi; należy tu wspomnieć Łukasza Piotrowskiego, szlachcica z pod Łukowa, który pisał sztuki dramatyczne i będąc biegłym mechanikiem unosił się na skrzydłach przez siebie wynalezionych przez długość kilku ulic, przedstawiając rolę anioła. — Zjawia się w r. 1664. teatr francuski, ale aktorów szlachta z łuków wystrzelała. Jezuici i Rybałci (patrz Rybałt) napełnili Polskę w 17tym i początku 18go wieku przedstawieniami teatralnemi biblijnéj treści, lecz te wszystkie pod nazwiskiem dyalogów, szopek lub dramatów są w najzepsutszym smaku napisane; język ich nie jest czysty, sztuka pełna grubych przesądów i pisane w celu ociemnienia ludu i zakorzenienia w nim wiary w zabobony, diabły, czary i tam daléj.

Po upadku komedyi rybałtowskiéj i jéj podobnych rozwija się dramaturgia francuska w przykładach i pierwotworach:

Komedye i tragedye przednio dowcipnym wynalazkiem, wybornym wiersza układem i na teatrum nieświeskiem (r. 1746. i późniéj) nieraz pokazane, jest zbytkiem pracy Franciszki z Wiśniowieckich Radziwiłłowéj, wojewodzinéj wileńskiéj, hetmanowéj litewskiéj, biegléj w prawie i dziejach. — Wacław Rzewuski, prócz kilku oryginalnych tragedyi, wydał komedye: Dziwak i Natręt, w Warszawie roku 1750. Przybrał imie Józefa. Napisane z lepszym smakiem i czystym językiem. Franciszek Bohomolec Jezuita jako nauczyciel w tém zgromadzeniu, jeszcze za Augusta III. pisał komedye dla uczniów, bez kobiet i inne, które na królewskim teatrze były wystawiane. Po zniesieniu Jezuitów został w kraju i był radzcą Stanisława Augusta. Teatr jego dla młodzieży czyli komedye, w których niema kobiet, wyszedł 1750. r. i doczekał się w ciągu 25. lat cztérech wydań. Ostatnie wydanie w Warszawie 1775. r. w pięciu tomach mieści dwadzieścia cztery sztuk, w których pięć jest przerobieniem z Moliera i innych, resztę oryginalnych.

Komedye zaś jego, gdzie wchodzą i kobiety pod tytułem: Komedye na teatrum J. K. Mci w Warszawie, w druk. Jezuitów 1767. in 8vo mieszczą cztery szuki oryginalne. Bentkowski przypisuje Bohomolcowi następujące pięć sztuk lubo bez nazwiska autora wydanych; ale w tym samym czasie, tym samym drukiem i w téj saméj drukarni drukowane; témi są: 1) Ceremoniant, 2) Małżeństwo z kalendarza, 3) Staruszka młoda, 4) Staruszkiewicz, 5) Marnotrawca; przeł. z Destuszą (Destouches) — W wielu miejscach jest dowcipny, lubo brak znajomości towarzyskiego pożycia spostrzegać się daje. — Wyższe pod względem sztuki z lepszym smakiem i znajomością charakterów są komedye Józefa Bielawskiego. 1) Natręci, napisana z rozkazu Stanisława Augusta, wystawiana 19. Listopada 1765. i 2) Dziwak, w tymże prawie czasie wydana. Zrażony szyderstwy Węgierskiego przestał Bielawski zaraz pisać. — Załuskiego Józefa ludzkość litująca się i Michniewskiego Teressa albo tryumf cnoty są komedye ledwie wzmianki warte. Adama Czartoryjskiego, feldmarszałka austryackiego jest kilka komedyi wydanych od r. 1774. — 79., bez nazwiska autora. 1) Panna na wydaniu, 2) Mniejszy koncept, niż przysługa, czyli Pysznoskąpski, pod imieniem Daniela Belgrama, kamerdynera; 3) Kawa, komedya. Prócz tego tłumaczył Regniarda kilka komedyi.

We wszystkich jego sztukach wiele jest komiczności i przywary narodowe są wyszydzane. — Kowacza, Oraczewskiego i pod zmyślonem nazwiskiem Piotrą Grozmaniego wydane komedye mało mają wartości. Dopiero Franciszek Zabłocki jest niejako twórcą komedyi oryginalnéj polskiéj podług wyższego pojęcia sztuki dramatycznéj. Napisał oryginalnie: 1) Fircyk w Zalotach; 2) Zabobonnik; 3) Żółta szlafmyca; 4) Sarmatyzm, wydane w Warszawie pojedyńczo około r. 1780.; prócz ostatniéj niedrukowanéj. Zabłocki do dokładnéj znajomości sztuki damatycznéj i charakterów łączył rzadką łatwość w władaniu językiem, unikając obcych wyrażeń. Dowcip jego jest naturalny i może się dziś jeszcze podobać. Dziewczyna sędzią i Balik gospodarski oraz kilka tłumaczeń z francuskiego są także Zabłockiego. Krasickiemu pomimo talentu i dowcipu, nieudawały się komedye, dla tego zapewne wydał takowe pod imieniém Mowińskiego 1) Łgarz, 2) Statysta, 3) Solenizant.

Bezimiennych autorów komedyi namnożyło się w końcu ósmnastego wieku mnóstwo; wyliczanie kilkaset tytułów komedyi albo wcale nieprzedstawianych, albo żadnéj wartości nieposiadających uważam za nieprzydatne dla czytelników w artykule, który nie jest spisem bibliograficznym. Z téj wielkiéj liczby komedyopisarzy w końcu panowania Stanisława Augusta występuje z znakomitszym talentem Drozdowski Jan. Literat z biedy, Umizgi dla przysługi, Bigos hultajski są jego komedye najwięcéj wspomniane. Kublicki, Kossakowski biskup, Marewicz, Toliszewski, Broniszewski, Bończa, Tomaszewski są to autowie komedyi niskiéj wartości, dla tego przytoczeniem tytułów tychże sztuk nie zapełniam napróżno miejsca, należącego się godniejszym wzmianki przedmiotom.—

Rzeczą łatwo z położenia krajowego wynikającą jest gwałtowna chęć poprawy złego stanu: każdy myślący człowiek czuł w sobie powołanie wystąpienia przeciw grożącemu zniszczeniu. Każdy upatrujący wady narodowe podkopujące byt polityczny, chwytał za najostrzejszą broń prześmiewiska; ale ta broń obosieczna nie była radykalna i bez wyrozumowania równoczesnego została wątłą i niemą, bez pewnego, ścisłego charakteru. Ł. Bogusławski wydał w miesiącu Maju 1792. roku komedyą: Miłość w obronie ojczyzny i przypisał ją Łukaszowi Bunińskiemu. Karpiński Franciszek napisał około r. 1782. komedyą pod tyt.: Czynsz. Niemcewicza Juliana Powrót Posła w tym samym celu pisany. Wojciech Bogusławski prócz zasługi, którą jako twórca narodowego teatru niezaprzeczenie posiada, napisał także z talentem kilka komedyi oryginalnych: 1) Dowód wdzięczności narodu; 2) Spazmy modne, a najwięcéj wziętości zyskała komedyo-opera, którą z okoliczności naprędce napisał i zaraz wystawił 1. Marca 1794. r. Cud czyli Krakowiacy i Górale. Po 1794. jeżdżąc po całéj Polsce on tylko zachował teatrowi narodowemu istnienie i zapewnił dalsze rozwinięcie. (Patrz obszerniéj Teatr.) *W. A. W*

Kommissye graniczne. Spór o granice należał do sądów podkomorskich; jeżeli jednak zachodził między prywatnym, a królem, jako właścicielem dóbr, w takim razie już od XV. wieku wyznaczono kommissyą, do któréj późniéj należał podkomorzy lub komornik téj ziemi, w któréj się spór toczył. Kommissye te roztrzygały spór i akta składały do metryki koronnéj. Podczas sejmu roku 1772. marszałek Poniński sprzedawał kommissye szlachcie. Czy była podstawa czy nie, to się sąsiedzi rozgraniczali z dobrąmi królewskiemi, zwykle z wielką korzyścią. (Porównaj artykuły: Sądy w Polsce i Kondescensya.) *J. M.*

Kommissya radomska. Do jéj wydziału należały sprawy skarbowe i sprawy wojskowe; to połączenie dwóch gałęzi rządowych tak dziś różnych wynikało bardzo naturalnie z obyczajów i stósunków ówczesnych. Skarb ściągał dochody i podatki prawie tylko na utrzymanie wojska, więc skarb był ciągle spojony z wojskiem. Wszelkie sprawy główne narodowe, jako w rządzie republikanckim musiały się odbywać przez senatorów i posłów, azatém na zjeździe czyli przez kommissyą. Władza ta, jak dawniéj niemal wszystkie, była razem administracyjną i sądową. Nietylko korona ale i Litwa miała taką kommissyą skarbowo-wojskową.

Urzędowe nazwisko dawano im: Trybunały skarbowe, a początek ich był taki: na sejmie r. 1613. niemiano czasu albo niechciano zrobić obrachunku z podatków z ich poborcami i dzierzawcami, oraz z wojskiem co do jego zasług; przydano więc podskarbim po sześciu senatorów i po pośle z każdego województwa. Te kommissye zebrały się dla korony w Radomiu, a dla Litwy w Wilnie. Aż do Augusta II. mianowały ich sejmy w razie potrzeby, ale późniéj, gdy sejmy niedochodziły, a bez obrachunku względem podatku i zasług wojskowych obejść się niebyło można, trybunały skarbowe stały się władzami zwykłemi. Od roku 1667. w miejsce posłów wysyłały wprost województwa, po jednym kommissarzu wysadzonym na sejmikach relacyjnych i to na lat dwa. Gdy niebyło sejmów, sam senat wysyłał senatorów. Wojsko wyprawiało także obranych przez siebie kommissarzy. Prezydował biskup, ale miała kommissya i marszałka z obywateli, a to zachowując alternatę między Wielkopolską a Małopolską. Rozpoczynała swoje sprawy w pierwszy poniedziałek po Ś. Stanisławie. Sądzono tam zatargi o depaktacyą i konfiskacyą towarów; wszelkie sprawy wojskowe i spory z władzami wojskowemi lub cywilnemi tak wojskowych jak innych mieszkańców kraju; tam każdy skarżył wojskowego o gwałty, wojsko znowu zyskiwało pozwolenie zajeżdżania dóbr, z których niemogło ściągnąć należytości. Kommissya ta miała prawo sądzić także sprawy kryminalne, lecz tylko podczas zebrania w miejscu popełnione. Wojsko przed kommissyą składało rachunek ze swego komputu, czyli ludności, oraz dochodu i wydatków. Palestra grodu radomskiego służyła za obrońców przy sprawach przed kommissyą. Pisarz tegoż grodu trzymał pióro. Miała kommissya instygatorów i woźnych, którzy sprawowali te same obowiązki, co w trybunałach głównych.

Zgromadzenie w Radomiu przez zjazd wojskowych na obradę ze senatorami i obywatelami nabierało właściwéj sobie fizyo-

nomii, którą z czasów Augusta III. doskonale wystawił Kitowicz w Opisie obyczajów. Nazjeżdżało się pełno pułkowników, rotmistrzów, namiestników od znaków wielce poważnych hussarskich i pancernych; niemniéj oficerów z wojska cudzoziemskiego autoramentu. Ci wojskowi bez zaproszenia i zwykłych ceremonii odwiedzali uczty i stoły senatorskie. Trzeba tam było nieżałować wina i wszystkiego. Każdy gość gospodarował, zdrowia wnosił, a nieodebrać kielicha, była rzecz niebezpieczna. »Trafiło się, mówi Kitowicz, że towarzysz pancerny z partyi (oddziału) ukraińskiéj, mało co od hajdamaka, za którymi uganiać się przywykł obyczajniejszy, do panny stojącéj w tańcu wypił duży kielich wina, z którym w strych nalanym czekał na nią, aż taniec skończy, a gdy ta wzbraniała się przyjąć takiego okrutnika, jako niezwyczajna pieścić się tylko z wachlarzem i innemi pieścidłami, towarzysz poczytując nieodebranie za wzgardę, wylał jéj kielich za gors, mówiąc: zagrzały się piersiczki, niechże się ochłodzą.« Chciał on, żeby wina skosztowała przynajmniéj, jak to był obyczaj panien mniejszego świata. Koledzy wyrzucili tego towarzysza za drzwi, gdyby zaś jaki cywilny był mu co mówił, toby wielkiego hałasu narobił. Hussarze i pancerni wszczynali wszędzie zatargi z obywatelami, palestrą, oficerami cudzoziemskiego autoramentu, ale w Radomiu jednak nieprzychodziło do rąbania, ani pojedynku, bo za to kommissya mogła kazać łeb strącić.

Na tym zjeździe kwitnęły karty, kości; szukały także zarobku ubogie, a płoche dziewczyny z Warszawy i Lublina.

Po zamknięciu posiedzień kommissyi, które trwały przez sześć niedziel, likwidacye i rejestra odwożono do Warszawy pod dozór pisarza skarbowego i rejenta kwarciannego. Dekreta zaś składano w grodzie radomskim. Kommissa radomska albo raczéj trybunały skarbowe zniesione zostały r. 1764, przez zaprowadzenie kommissyi skarbowych. (Patrz ten artykuł.) *J. M.*

Kommissya skarbowa. Trybunały skarbowe z sześciu niedzielnemi kadencyami do roku okazywały, że są niedostateczne do ułatwienia wszelkich spraw finansowych i dla tego w r. 1764. zaprowadzając lepszy w całym rządzie porządek, utworzono kommissyą skarbową dla korony i oddzielną dla Litwy, któreby już ciągle swoich obowiązków pilnowały Przez późniejsze konstytucye zostały te władze wykształcone. Kommissya skarbowa koronna zasiadała w Warszawie, a składała się z podskarbiego, jako prezydującego, trzech kommissarzy, senatorów i sześciu kommissarzy, posłów, oraz pissarza kommissyi skarbowéj i instygatora koronnego. Kommissarz niemógł dłużéj, jak cztery lata, jednym ciągiem zasiadać i od posłowania był wykluczony. Pensyi rocznéj pobierał dziesięć tysięcy. Zarządzała ta kommissya wszelkiemi dochodami rzeczypospolitéj, pilnowała wag i miar; utrzymywała dozór: nad przemysłem, handlem, kommunikacyą wodną i lądową; stanowiła zgoła, jakbyśmy dziś powiedzieli ministeryum skarbu i spraw wewnętrznych. Kommissya skarbowa była zarazem i sądem w rzeczach handlowych, jak o zdzierstwa po groblach i mostach, o skrzywdzenie w jakikolwiek sposób skarbu. Tych sądów kadencye były cztery do roku i to cztero-tygodniowe. Przed sądem kommissyi skarbowéj musieli odpowiadać szlachta, mieszczanie i duchowni; w ogóle każdy. (Obszerniéj znajdziesz w artykule Sądy.)

Kommissya skarbowa litewska zasiadała w Grodnie, złożona zaś była z podskarbiego, oraz senatora i siedmiu posłów obieranych na sejmie. Na pensyą wyznaczono każdemu ośm tysięcy złotych rocznie. Na wszystkich posiedzeniach, niewyłączając sądów, mieli udział: pisarz skarbowy i skarbny wielkiego księstwa litewskiego, lubo tylko z głosem doradczym. *J. M.*

Komornicy dworscy. Stanisław Czerniecki opisując dwór Stanisława Lubomirskiego (1691. r.) powiada, że natenczas komornikami zwano młódź, któréj rejestr niebył zawarty: jedni przyjeżdżali, drudzy odjeżdżali, a byli z zacnych ludzi, szlachty i wielkich familii (i samo twór służyli, ale *de proprio*). Osobliwych sług swoich, powozy swoje, a niektórzy jchmość i dworzan chowali. Zdarzało się ich około 40. Powinnością było tych jchmościów do króla jmci i senatorów poselstwa odprawiać, w drodze przed karetą jeździć, a na miejscu panu assystować. Byłito więc dworzanie.

Komornik za Bolesława Chrobrego zarządzał pokojami i sprzętami królew-

skiemi, jak to widać dostatecznie z tego, że komornicy podczas pobytu Ottona III. w Gnieźnie, z czém tylko występowali do służby, jak obrusy, kotary, obicia, pościele, serwety czyli ręczniki do skarbcu cesarskiego z rozkazu króla odnieśli. Zapozywali także przed sąd królewski. W ogóle za Piastów i późniéj komornik byłto urzędnik pomocniczy przy jakim naczelniku władzy; miał zatém komorników król, miał ich wojewoda, kasztelan, starosta, podkomorzy, sędzia i podsędek. Ci komornicy zastępowali naczelników, przy sądach już to w ich nieobecności, już téż w sprawach mniejszéj wagi. Widać to doskonale w rozmaitych prawodawstwach aż pod koniec wieku XV. Za Kazimierza W. komornik zapewne krakowski był starszy urzędnik niż podkomorzy, jak to widać w nadaniu prawa teutońskiego miastu Krakowowi. W konstytucyach łęczyckich z r. 1419. przykazano, aby komornicy starościńscy (zapewne burgrabiowie) sędziowscy i podsędkowscy wyższych spraw jak o dwadzieścia grzywien nierozstrzygali. W Korczynie r. 1465. pozwolono im sądzić do wysokości trzydziestu grzywien. Z ustaw Jana Olbrachta widać, że oświadczenia do ksiąg wieczystych ziemskich przyjmował komornik sędziowski. W XVI. wieku oczywiście wyginęły tytuły komorników. Komornik wojewodziński zwał się podwojewodzym, starościński burgrabią; kasztelański, sędziowski, podsędkowski może rejentem albo téż i zniknął. Pozostał więc tylko komornik podkomorski już granicznym zwykle zwany. W Litwie komornikiem zwano mierniczego czyli jeometrę. *J. M.*

Komornik chłop. W najstarszych przywilejach, a mianowicie od XII. wieku wspominani są *Camerarii*, co znaczy komornicy. Jakie ich były obowiązki, tego wykryć nieumieliśmy. W XVI. w. pod komornikiem rozumiano chłopa, który miał tylko ogród i mieszkał u drugiego, a rzadko kiedy miał swoje bydło. W ostatnich czasach komornik był to parobek dworski, który miał ogród, a wynagrodzenie brał w zbożu. *J. M.*

Komornik górniczy. Gwarectwa, jak to w swojém miejscu powiedziano, były towarzystwa, albo cechy do wydobywania kruszców z ziemi. Królowie zastrzegając sobie opłaty, nadawali gwarectwom przywileje. Zygmunt I. uznał potrzebę urzędnika, któryby obeznał się z tym przedmiotem: z gwarectwami robił układy, wydawał pozwolenia i wszystko załatwiał. W tym celu zaprowadził komornika górniczego (Camerarius montanus). Był nim na całe królestwo Lanckoroński. Zdaje się, że po Lanckorońskim niebyło już takiego urzędnika, gdyż późniejsze gwarectwa miały przywileje wprost od królów. *J. M.*

Komornik graniczny. Ten wyraz komornik, który pierwiastkowo służył rozmaitym zastępcom sądowym od wieku XVI. służył głównie zastępcy podkomorzego. Komornik graniczny nietylko za podkomorzego rozpoznawał sprawy graniczne na gruncie, lecz je rozsądzał. Powinien on był znać jeometryą.

Kompozyta. Kiedy w XVI. wieku przez reformacyą religijną rozwinęły się wielkie kłótnie między duchowieństwem polskiém, a szlachtą lgnącą do nauki Luthra i Kalwina, tak, że duchowni zawiesili swoje sądownictwo, a ze szlachty wielu niedawało dziesięcin; przyszła wtedy potrzeba zrobienia jakiéjś zgody między dwoma stanami. Projekt ten zgody pod nazwiskiem k o m p o z y t a wspomniono pierwszy raz na sejmie r. 1578. Wyznaczono ku temu kommissyą, która przeminęła bez skutku. Wyższe duchowieństwo było przeciwne zamianie dziesięciny na opłatę pieniężną i za Zygmunta III. uduszono mowę o kompozycie. Po wstąpieniu na tron Władysława IV. wróciła rzecz do dawnego stanu. Papież Urban VIII. wręczył brewe r. 1634. Jerzemu Ossolińskiemu, w którém nakazał biskupom zatwierdzać układy względem zmian dziesięcin na pieniądze. (Patrz art. D z i e s i ę c i n y). Następnego roku na sejmie sprawy o wypłatę pieniężne z kompozyty oddano grodom i polecono starostom, iż gdyby znowu ksiądz niechciał odebrać pieniędzy, aby je do depozitu brali i kwitowali. Późniéj także jakąś ugodę większą z duchowieństwem, czyli tak zwaną k o m p o z y t ę miano w projekcie. Gotowano się ułatwić spory: 1) względem annat; 2) połączenie niektórych opactw z biskupstwami; 3) względem forum dla duchownych w sprawach cywilnych i kryminalnych; 4) o nabywanie dóbr ziemskich; 5) o elekcyę opatów; 6) o wychowywanie przez tychże dzieci szlacheckich; 7) o exkomuniki i interdykta, 8) o preskrypcye duchownych; 9) o dzie-

sięciny: 10) o wolności poddanych w dobrach duchownych.

Wszelką zgodę z księdzem szlachcic od czasów Batorego nazywał kompozytą (Compositio). Ponieważ zaś ugoda z księdzem była najczęstsza, że dziesięcinę zamieniano na roczną pieniężną opłatę i wymiar, przeto pieniężne wynagrodzenie dziesięcin zostało przy téj nazwie aż do naszych czasów *J. M.*

Kompust, kanpust. Z serem słodkim i gorczycą tłuczoną przetarta śmietana.

Komput. Wyraz w późniejszém prawodawstwie często używany znaczył to samo, co spis, a zwłaszcza ludności. Wojsko komputowe znaczyło wojsko stałe, utrzymywane ze skarbu rzeczypospolitej.

Kommuniści albo Bartoszkowie nazywano tych księży świeckich, którzy obowiązani byli żyć podług ustaw biskupa Holtzhauser. Wspólnie żyli i mieszkali w zgodzie braterskiéj. W Brzezanach było ich obowiązkiem utrzymać szkołę i nabożeństwo w zamkowym kościele, w Kielcach uczyć młodzież sposobiącą się do stanu duchownego. Toż samo zatrudnienie, w Wągrowie, w Lublinie, Sandomierzu i wielu innych miastach odbywali. — Ich miejsca w czasie późniejszym przyjęli ks.ks. Missyonarze.

Konary, wieś w wojew. sandomirskiém pod Klimontowem. Wśród łąk, gór, dolin i parowów, na dosyć wysokiéj i niełatwego przystępu górze między staremi drzewami sterczą szczątki dawnego zamku, o którym jest miejscowe podanie, w niektórych szczegółach przez Kromera pod rokiem 1401. stwierdzone. Jeszcze za Piastów było tu dwóch braci Słupeckich wielce zamożnych, do których należały Konary, Paszkowice, Czorsztyn i inne wsie i miasteczka pobliskie. Jeden z nich za Ludwika króla na sejmiku w Sandomierzu zabił Jana Ossolinskiego, kasztelana wiślickiego, za co na śmierć wskazany został. Tenże zamknął się wraz z bratem i z licznym pocztem ludzi zbrojnych w zamku swoim w Konarach i z tamtąd wycieczki czynił w okolice, napadał i rozbijał sąsiadów w domach i po drodze. Łączyli się oni po kilka razy, oblegali Słupeckich w tym zamku, lecz dobyć nie mogli i przyszło do tego, że sam król Jagiełło w pierwszych latach panowania swego, na czele wojska podstąpił pod ten gród szlachecki, szturmem go wziął i całą osadę w pień wyciąć kazał. Słupeccy jednak uszli śmierci. Zabójca Ossolinskiego rzucił się z wieży i kark skręcił, drugi, jak mówią, zapisawszy duszę czartowi podziemną drogą dla niego w téj chwili przez czarta sporządzoną uciekł do Węgier z niezmiernemi skarbami. Dotąd zdaniem wszystkich włościan z okolicy istnie ta podziemną droga, gdyż idącym ku węgierskiéj stronie tętni pod nogami. *E. K.*

Konary. Trzy były miasteczka, dziś wsie tegoż nazwiska, mające niegdyś swych kasztelanów, to jest: 1) Konary w sieradzkiem między Mstowem i Radomskiem, 2) Konary w łęczyckiem, 3) Konary w brzesko-kujawskiém, należące do parafii kościelnéj wsi.

Kondemnata. Był to wyrok, przez który sąd uznał, że obżałowany jest dłużnikiem powoda i że mu pod exekucyą zapłacić winien. Kondemnata niewypełniona pociągała za sobą banniecyą prostą (obacz ten artykuł) i ztąd była wielkim ciężarem dla obywatela, który pod nią zostawał. Senator nie mógł się udawać do senatu, szlachcic niemógł objąć żadnego urzędu, niemógł sejmikować, a nawet mieć żadnéj czynności w sądzie. Na 6 niedziel przed sejmami niemogły sądy kondemnować senatorów, lub posłów i podobnież przed trybunałem, deputatów; wytoczone przeciw nim sprawy odkładano do zamknięcia sejmów i trybunałów. Surowość prawa względem kondemnaty była w Polsce koniecznie potrzebna. Gdy bogatemu i przebiegłemu łatwo było uchylić się od wszelkiéj exekucyi, musiał być przynajmniéj opinią publiczną trzymany w posłuszeństwie. Kondemnatom przypisać należy, że się w kraju, a przynajmniéj między szlachtą kredyt dosyć utrzymywał i że wierzono sobie bardziéj na słowo, aniżeli dzisiaj na wszystkie hypoteki, wexle i zobowiązania *coram notario et testibus.* Kondemnata upadała przez zapłacenie należytości. Mógł ją znieść król lub kanclerz przez wydanie gleytu. *J. M.*

Kondescencya. Była to kommissya sądowa, która zjeżdżała na grunt. Mogła być od sejmu wyznaczona dla załatwienia sporu w najwyższéj instancyi. Czasem była przez trybunał nakazana i przez sąd grodzki wykonana; czasem

zjeżdżał też i sędzia ziemski, a mianowicie dla exekucyi wyroku. Najpospolitsze były kondescensye graniczne, które odbywali podkomorzowie i komornicy. Podczas kondescensyi zakładał sędzia zupełne sądownictwo na wsi; woźny przywoływał strony, świadków, wszystko jak w sądzie. Kondescensye odbywały się zwyczajnie po dworach w pomieszkaniu powoda. Jego przeciwnik często najzacietszy nieprzyjaciel przybywał w tym dniu do niego i zawieszano nieprzyjaźń wzajemnie. Jeżeli jednakże strony przez poprzednie zatargi i bijatyki zbyt daleko zabrnęły w nienawiści, albo pomieszkania były za małe do pomieszczenia sądu, przyjaciół i sług sędziowskich, natenczas kondescensyą odbywano na miejscu spornem w polu. Rozbijano namioty, u kołków wiązano konie, palono ognie, rozstawiano stoły sądownicze i obiadowe, zgoła kommissya przybierała postać obozu, który czasem kilka set koni i ludzi mieścił. Jeżeli sprawa była zawikłana i każda strona wielu liczyła interessentów, natenczas trwało to i przez kilka tygodni. Kiedy urzędnik przewodniczący kommissyi był zacny i rozumny, to najczęściéj kończył wszystko przez przywodzenie do zgody. Nieraz zdarzało się, że na kondescensyach strony najnieprzyjaźniejsze weszły z sobą w ścisłe stósunki i ułożyły małżeństwa między swemi dziećmi. Pisarzom romansów narodowych możemy polecać kondescencyą jako przedmiot bardzo ważny i obfity dla fikcyi. (Porównaj XIII. sądy podkomorskie i XVI. w. sądy zjazdowe w artykule Sądy w Polsce.)

Na sejmie czteroletnim r. 1788. Joahim Chreptowicz podał projekt kommissyi granicznéj, którаby rozsądziła od razu wszelkie zatargi graniczne i sporządziła mappę całego kraju. Projekt ten zamieniono w ustawę dla Litwy, a z małemi odmianami i dla korony. Główniejsze punkta téj ustawy były: 1) województwa miały sobie obierać kommissarzy na lat 2. 2) W ciągu ośmiu lat praca kommissyi miała być całkowicie ukończona. 3) W kommissyi granicznéj miała być pierwsza instancya, appellacya i ogólne zebranie do czynienia urządzeń ogólnych. 4) W całym kraju miano używać jednakowéj miary i jednakowéj skali. 5) Kommissya miała podzielić kraj pomiędzy komorników i konduktorów parafiami, miasta zaś porządkiem taryffy. 6) Polecono sądy polubowne. Gdzie zaś granice będą pewne, ale bez znaków, tam miano odznaczyć, gdzie zaś pewne i znaczne podług świadectw wszystkich interessentów, tam miano tylko zdjąć mappy. 7) Kopce miano sypać co 75 łokci. 8) Po skończeniu na gruntach dzieła komorniczego i konduktorskiego miano kommissyą podzielić na okręgi: połowę do sądzenia w pierwszéj instancyi, połowę w drugiéj. 9) Gdzie grunta leżały pomięszane i z niedogodnością dla właścicieli, tam miano je uregulować przez zamiany i wynagrodzenia. 10) Wszystkie mappy miały być złożone do archiw, a na żądanie interessentów wydawane w kopiach. (Obszerniéj o tém rozumném prawie pisze Czacki Tom II. przyp. 1539.) *J. M.*

Kondyment sos do pieczystego lub potrawy.

Konfederacya była stowarzyszeniem rycerstwa w pewnym celu pod przysięgą i zobowiązaniem, że się nikt nieodłączy, dopóki cel niezostanie osiągnięty. Majątek, zdrowie, życie, wszystko musiało być poświęcone dla owego celu. Ztąd też zostający na boku konfederacyi był używany za samoluba tylko zyskać a nietracić chcącego; za człowieka, który jednéj jak drugiéj stronie służyć gotów, a często bardziéj niż nieprzyjaciel szkodzić może. »Kto nie z nami, przeciwko nam« musiało się stać i też było hasłem wszystkich konfederatów.

Początek konfederacyi mógł wychodzić od kilku tylko osób, a czasem i od jednéj. Często utworzył kto związek tajny, pod przysięgą wciągnął do niego kilku; ułożono akt, który obejmował powody konfederacyi; spiskowi udali się na jaki zjazd: jak sejmik, sądy, jarmark, tam cel ogłosili, dla niego przysięgli wszystko oddać w ofierze. Obrali sobie naczelników i do innych części kraju porozsyłali młodzież i odezwy. Skoro konfederacya nieznalazła stronnictwa albo stała się powodem do zawiązania przeciwnéj konfederacyi, która wystąpiła i zwycięstwo odniosła, w tym razie ta upokorzona konfederacya stawała się rokoszem. Rokoszanie poczytywani byli za buntowników i zdrajców ojczyzny. Mieli ulegać najsurowszym karom, ale zwykle wchodził w środek sejm pacyfikacyjny, który ogólną amnestyą udzielał. Jakże prawdziwe braterstwo mogło prowadzić na rustowanie ludzi? z tego

powodu, że się źle obrachowali i na swoich siłach zawiedli.

Konfederacya bywała zawięzywana dla zaprowadzenia lub zniesienia jakiéj nowości, dla obrony swobód, albo téż dla oczyszczenia kraju z najezdników. Znano rodzaj konfederacyi, który chańbę przynosił narodowi, a to były konfederacye wojskowe z powodu niepłacenia żołdu. Częściéj one powstawały z winy sejmu, króla i urzędników skarbowych, niż z winy żołnierza. Lud niemogący pierwszych potrzeb życia uspokoić, a zbrojny, niedziw że się wiązał dla wymuszenia sprawiedliwości, któréj u drzwi wielkich panów swojemi sprawami zajętych, wyżebrać niemógł. (Patrz **Konfederacye wojskowe.**) Kofnederacye choć tem imieniem jeszcze nieochrzcone, pewnie dawno i bardzo dawno powstały. Może to ich skutku doznali Bolesław Szczodry i różni książęta po Krzywoustym, od władzy oddaleni. Trzeba bowiem wnosić, że związki rycerstwa wykształcili potomkowie Piasta i księża, kiedy dla wydzierania sobie władzy, werbowali stronnictwa. U Piastów między braémi, stryjami i synowcami, ciągle chodziły spory o panowanie. Jakkolwiek bądź historycy pierwszą konfederacyą kładą po zejściu króla Ludwika, kiedy Polanie łącząc się z Krakowianami w celu obsadzenia tronu w akcie swoim z feryi trzeciéj po Ś. Katarzynie r. 1382. w Radómsku podpisanym oświadczają: »iż gdyby ktokolwiek ze swoich przeciw wyrzeczonemu zamiarowi ważył się brać do jakiego usiłowania, wtedy wszyscy jednozgodnie przeciwko niemu i jego spólnictwu podnieść się przyrzekają i jako na wiarołomców i swych praw gwałcicieli, całe swe siły wytężają.« Związek ten słusznie nazwano *Confoederatio*, to jest, sprzymierzenie, bo jedna prowincya przystępowała do uchwały drugiéj. — Za Władysława III. r. 1438. przemogli duchowni i ze szlachtą spisali konfederacyą w Nowem mieście Korczynie przeciw każdemu, ktoby niechciał poprzestawać na wyroku sądów ziemskich, ktoby wszczynał zbrojne rozruchy i ktoby brał udział w herezyi. Wszczynanie rozruchów, znaczy tu niesienie pomocy Hussytom czeskim, którzy przez całe panowanie Władysława Jagiełły coraz bardziéj mnożyli się w Polsce. (Patrz art. **Dissidenci.**) Winnego tych przestępstw wszyscy mieli gnębić; zobowiązano się, że nawet krewni za nim »ani słowa niewyrzekną.« W rok potém w témże samem mieście przez konfederacyą uchwalono, że ktoby niestawał do boju lub w innych względach chciał się w jakikolwiek sposób od ogółu oddzielać (a communitate se abscindere) takiego wszyscy mają na życiu i dobrach karać, a ma być uważany, jakoby się sam zrzekł czci i dobréj wiary. — Co za ogromna zasada, co za wzniesienie ogółu nad osóbistość w wieku, w którym majątek tak potężną grał rolę, w którym cały świat za osobistością i przywilejami biegał. Ta konfederacya rzuca śliczne światło na groby przodków naszych.

Po śmierci Zygmunta Augusta (r. 1573.) nietylko szlachta, ale i miasta zobowiąli się pod wiarą, poczciwością i sumieniem, że kraj nie będzie na części podzielony ale jednego wszyscy obiorą króla; z tym zaś królem będzie zawarta umowa, a w téj umowie objęte zastrzeżenie, względem zupełnéj wolności wyznań religijnych, tudzież, że król bez zezwolenia sejmu nigdy niepoprowadzi wojska za granicę. Wreszcie obmyślili środki do zaradzenia nieładowi w czasie bezkrólewia. Te artykuły były i późniéj w **konfederacyach przedelekcyjnych.** Ztąd téż te konfederacye wszystkie do siebie podobne, wszystkie nazywały się warszawskiemi i możnaby im dodać tytuł zwyczajnych. Było ich zaś dziewięć, a mianowicie po Zygmuncie Auguście r. 1573., po Stefanie 1587., po Zygm. III. 1632., po Władysławie IV. 1648., po Janie Kazimierzu 1668., po Michale 1674., po Janie III. 1695., po Auguście II. 1733. i po Auguście III. 1764. Pierwsza konfederacya przeciw najezdnikom podniesiona była owa sławna tyszowiecka. Wszczęła ona się z całym zapałem o wolność kraju. Wyrzekło w niéj wojsko, że tylko dla tego przeszło w usługi Karola Gustawa, aby się ocalić przed zwinięciem, że zgruchocą jarzmo tyranii szwedzkiéj. Przystępując do téj konfederacyi, naczelnicy oddziałów Koniecpolski i Wiśniowiecki złożyli oświadczenie w tych słowach: »niemożemy pozostać pod rządem tak bezbożnego króla i dla tego zrzekamy się i wyprzysięgamy jego przeniewierczéj opieki i tegoż Karola Gustawa, króla Szwecyi, nieprzyjacielem ojczyzny naszéj, kościoła rzymsko katolickiego, wraz z jego stron-

nikami ogłaszamy; przeciw niemu do ostatniego tchu za naszą ziemię i nasze domy walczyć najuroczyściéj poprzysięgamy. Łączmy się więc z naszą rzecząpospolitą, któréj po Bogu życia i majątki nasze winni jesteśmy, ani jéj niedostąpimy, dopokąd ojczyzny naszéj nieprzyjacielowi niewydrzemy, naszego miłościwego pana a najjaśniejszego króla Jana Kazimierza na starożytnem i spokojnem królestwie nieosadzimy i jako pomocy majestatu boskiego wzywamy tak przed majestatem boskim i świętymi pańskimi w obec całéj kuli ziemskiéj uroczyście oświadczamy.« Druga konfederacya XVII. wieku, a nie elekcyjna była gołębiowska z r. 1673. za królem Michałem, a przeciw prymasowi Prażmowskiemu i innym panom, którzy chcieli króla z tronu strącić. W niéj szlachta ogłosiła prymasa niegodnym wszelkich urzędów i na wygnanie do klasztoru wskazała. Rozpoczęty pod Lublinem sejm téj konfederacyi, przeniesiony został do Warszawy i wiele ważnych uchwał ogłosił.

W r. 1704. pod wpływem Karola XII. króla szwedzkiego, Wielkopolanie dali początek konfederacyi, którą prymas Radziejowski w konfederacyą warszawską obrócił i do odsądzenia Augusta II od tronu doprowadził. Przeciw niéj powstała konfederacya sandomirska i przez wypadki wojenne nabrała tyle mocy, że konfederacyą warszawską w rokosz zamieniła. Trwały jednakże niechęci przeciw Augustowi II., że zbyt wiele saskiego wojska do kraju naprowadził i w dziecinnéj nieznajomości narodu polskiego o ścisléj i dziedzicznéj monarchii marzył. Zdawało mu się, że charakter narodowy polski z rodzimego pierwiastku przez ośm przynajmniéj wieków rozwijany, podoła w jednym roku przemienić kilku pułkami wojska niemieckiego. Przeciw tym niedorzecznym zamiarom ukołysała się konfederacya tarnogrodzka, któréj król uledz i do pisania traktatów pokoju z rzecząpospolitą i wojskiem narodowem, nakłonić się musiał. Za Augusta III. zjawiła się konfederacya dzikowska ale w krótce upadła.

Pod panowaniem Stanisława Augusta oprócz konfederacyi zwyczajnéj elekcyjnéj, nadarzyło się kilka nadzwyczajnych. Pierwszą była konfederacya z nowym tytułem obojga narodów, za wpływem obcym r. 1767. urządzóna, z któréj wyrodziła się konfederacya radomska. Obok téj powstały dwie konfederacye dyssydenckie, koronna w Toruniu, a litewska w Słucku; celem ich było za pośrednictwem sąsiednich mocarstw wyjednanie różnych praw w Polsce dla wszystkich wyznań niekatolickich. Nieprzyjaciele obcych wpływów, a żarliwi stronnicy wyznania rzymsko katolickiego, zawiązali przeciw Dyssydentom i Rossyi ową sławną konfederacyą barską, która epokę odradzającéj się Polski rozpoczyna. Jéj córką była konfederacya krakowska. Tymczasem dojrzały plany pierwszego podziału: uklecona została r. 1773. konfederacya obojga narodu: na jéj czele Adam Poniński i Michał Radziwiłł doprowadzili szczęśliwie do skutku haniebne traktaty pierwszego podziału kraju z Austryą, Rossyą i Prussami. Roku 1776. zawiązano konfederacyą generalną w dalszym ciągu poprzedniéj. Jéj zasady były: 1) pozostać przy wierze katolickiéj, 2) przy królu Stanisławie, 3) przy swobodach szlacheckich, 4) przy rządzie wolnym republikanckim, 5) przy utrzymaniu traktatów i sojuszów z postronnymi, 6) przy potrzebnéj harmonii między różnemi władzami rzeczypospolitéj, 7) przy wynalezieniu sposobów de ulgi w podatkach, a umiarkowaniu wychodu, 8) przy ubezpieczeniu sprawiedliwości, 9) przy staraniu o spokojność powszechną. Konfederacya ta splamiła się unieważnieniem wszelkich czynności jak nazywała, »Spisku Barskiego.«

Sejm cztéroletni, z którego wypłynęła owa sławna konstytucya 3. Maja, odbył się także pod związkiem konfederacyi warszawskiéj i wywołał przeciwko sobie konfederacyą targowicką.

Na czele każdéj konfederacyi stał marszałek; konfederacyą tyszowiecką cechuje ten wyjątek, że w niéj tylko hetmanom władzę poruczono. Skoro w konfederacyi był sejm otworzony, wtedy już nieobierano, dla izby poselskiéj oddzielnego marszałka. Marszałkowi do pomocy dodawano radę. W konfederacyi barskiéj były rady prowincyalne, ztąd radzie najwyższéj narodowéj przydano nazwisko »Jeneralność.« Wszystkie obrady konfederacyjne odbywały się większością głosów, a nawet w sejmie i w tych czasach, kiedy *liberum veto* kwitnęło. — Ponieważ het-

man tylko przez króla i podczas sejmu mógł być mianowany. skoro więc pokazała się potrzeba dowódzców, a król do konfederacyi nienależał, albo sejmu nie było, wtedy stanowiono regimentarzy. Ci regimentarze mogli być albo prowincyalni, albo też na całe królestwo, lub całą Litwę.

W konfederacyach zdarzały się kłótnie, rosterki, najazdy, zaboje, ale to było skutkiem wojny; stanu chorobliwego, który konfederacya właśnie chciała usunąć. Te wszystkie klęski zbiegiwały się z konfederacyami, ale bynajmniéj z nich nie wynikały. Konstytucya z r. 1717. zakazała na wieczne czasy konfederacyi, ale ten zakaz niemógł mieć wagi, bo konfederacya tak była wypływem ówczesnego ducha narodowego, że chyba tylko razem z całą istotą rządu, szlachty i narodu zaginąć mogła. Sejm wielki czteroletni przez konstytucyą 3. Maja wznowił ten zakaz z r. 1717., lecz Kościuszko niemógł zrobić poruszenia bez konfederacyi. Spisał ją w Krakowie, a tylko przez poszanowanie dla konstytucyi 3go Maja nazwał powstaniem albo insurekcyą. *J. M.*

Konfederacye wojskowe. — W tych czasach, kiedy się zjawiły konfederacye wojskowe, wojska stałego było mało, ale miało pewne swoje dochody z kwarty. Atoli podczas wojny nawet bez pospolitego ruszenia powiększono zwykle wojsko i to w tén sposób, że najmowano do niego lud zbrojny na jednę ćwierć lub kilka ćwierci roku, obiecując pewną zapłatę na konie. Ustanowiano nowe chorągwie i pomianowano do nich rotmistrzów. Ci rotmistrze dostawali listy przepowiednie, to jest: upoważnienia do formowania chorągwi. Do takiego rotmistrza zgłaszała się szlachta, co z boju robiła rzemiosło, głównie bez dóbr, która u krewnych lub po dworach wielkich panów siadywała. Każdy przyjeżdżał w kilka koni, a czasem i dwanaście; rozumie się co do boju stawały pod pacholkami pocztowymi, czyli szeregowymi, a prócz tego miał więcéj koni powodowych. Nieliczyli się także słudzy, jak wyrostki chłopcy zwykle szlacheckiéj kondycyi, chajducy do pokojowéj posługi, kucharze, strzymienni czyli masztalerze, woźnice od wozów ze sprzętami i t. d.. Taki więc towarzysz miał co zaopatrywać podczas wojny, zwłaszcza, że mu niedawano żadnéj żywności, ani na ludzi, ani na konie. Dopóki wojna była w kraju nieprzyjacielskim, wtedy snadniéj sobie dopomożono, ale w kraju własném trzeba było przed sądem albo workiem albo więzieniem odpowiedzieć za każdego wziętego barana lub trochę owsa. Skoro ćwierci czyli zasługi niedoszły, natenczas wojsko wpadło w trudne położenie. Gdy się bunt zdarzył bez słusznéj zasady, to hetman kazał buntownika złapać i obiesić, ale jak się wszczęły bunty w wojsku zgłodniałém i odartém, to hetman tylko przyjaciół rozsyłał, prosił, zapłatę obiecywał. Czasem nieprzyjaciel stał w bliskości, było go można dojrzeć, a wojsko się grupowało, aby zaradzić swéj biedzie. Nadeszła nareszcie chwila, w któréj utworzono koło; wtedy dopiero zaczęli występować mówcy: jedni, żeby zawiązać konfederacyą i od rzeczypospolitéj wymusić zasługi, a drudzy, że rzeczpospolita jest matka ojczyzna, teraz zakłopotana, ale niezapomni o synach. Inni znowu, że tu sprawa nie z rzecząpospolitą, ale z tymi panami, co to są u góry i w swoje kieszenie dobrze umieją pakować, a o żołnierzu, co krew przelewa, jak pies o głodzie marznie, to zapominają; alboli że tu sprawa z królem, który tylko dworaków, pokędzierzonych Niemiaszków pieniędzmi obsypuje, a o obrońców swoich i rzeczypospolitéj wcale się niepyta. Gdy przemogło stronnictwo konfederacyjne, wtedy, jeżeli dowódzcy się odłączali, obierano nowych: w miejsce hetmańskie regimentarzy, a potém pułkowników na większe oddziały, poruczników na chorągwie. Spisano dopiero i zaprzysiężono akt, że dopókąd zasług nieodbierą tak się wszyscy trzymać będą, a żadnéj innéj prócz swojéj władzy nieuznawać. Na czoło konfederacyi obrano marszałka, i przydano mu siedmiu lub więcéj deputatów zwykle pułkowników. Ustanowiono także sędziego, który nieprzeciw towarzyszom, ale przeciw czeladzi wyrokował; rozumie się i na gardło. Najwyższa władza konfederacyi wojskowéj nazywała się koło. Po zawiązaniu konfederacyi w jednym oddziale, ajenci jéj spieszyli z aktem zawiązania do drugich. Często całe wojsko weszło w konfederacyą. Oprócz koła generalnego były koła oddziałów, pułkowe. Po zawiązaniu konfederacyi wojsko zajmował dopiero dobra królewskie na swoje utrzymanie. Odbywało pochody do okolicy, która mu się zdawała dogodniejsza,

lub mniéj przez wojnę spustoszona. W mieście większem stawało koło i na chorągwie zaczęło przeznaczać dobra czyli tak zwane przystawstwa. Na konia przeznaczano po kilka łanów, a najmniéj trzy. Przez przyjaźń można było ciebaczem jedną i drugą wioskę więcéj dostać na przystawstwo. Biedni tedy chłopi dóbr królewskich zajętych przez wojsko skonfederowane nikomu już nic niepłacili, ale musieli dostawiać czego od nich zażądano. Zwykle kończyła się ich dostawa na owsie, a czasem též na gotówce. Za Zygmunta III. z łanu ściągano za ćwierć (roku) najmniéj ówczesne cztery złote, a najwięcéj ośmnaście złotych. Takie konfederacye lubiły zajeżdżać miasta. Większe atoli zamykały przed niemi bramy i biły się przy nich; do szturmu zaś nigdy nieprzychodziło; za to przedmieścia za bramami położone wydzielano na przystawstwa, bez względu czy miały przywileje od ciężarów wojskowych, czy nie. Konfederaci wojskowi oświadczali zwykle, że przywileja, statuta i konstytucye wszystkie przy ich boku, w pochwie.

Gdy w ciągu konfederacyi zebrał się sejm, wtedy zkonfederowane wojsko wyprawiało do niego od siebie posłów. Jeden poseł dostawał polecenie, co ma powiedzieć królowi jegomości, inny, co sejmowi; to polecenie zwało się instrukcyą. Instrukcya często była w ostrych wyrazach spisana. Powiedziano niekiedy, że człowiek niemoże wisieć w powietrzu i żyć wiatrem, ale na ziemi stać i jeść musi, i z tych przyrodzonych powodów wojsko poszło do dóbr królewskich, które na jego życie przeznaczone. Kanclerz, senatorowie, posłowie ziemscy robili wielkie grzeczności posłom od wojska; łagodzili ich i przyrzekali rychłą zapłatę.

Na sejmie zwykle rozpisano nowe podatki na miasta i dobra królewskie; wyznaczono kommissarzy z izby poselskiéj, którzy do wojsk pojechali, komputy, to jest: ludność oddziałów popisywali i zasługi zaległe całkowicie albo z odstąpieniem pewnéj części wypłacili, stósownie do ugody na sejmie z wojskiem. Inni kommissarze wyznaczeni byli do spraw kryminalnych za przestępstwa większe czyli zbrodnie.

Musiał sejm dać wojsku assekuracyą, to jest: zaręczenie, że nikt niebędzie karany o utworzenie konfederacyi lub o udział do niéj.

Kommissarze do spraw kryminalnych udali się także na miejsce, gdzie było koło jeneralne i zasiadali wspólnie ze sędziami wojskowymi, na których wojsko zwykle robiło nowe wybory, a przysyłało z każdego pułku po jednym. Sądy takie miały władzę wskazywać nawet na bezecność; ich wyroki równały się wyrokom sądów sejmowych.

Trwały one czasem przez kilka miesięcy. Gdy już wszystko było ułatwione, wtedy akt konfederacyi palono i to zwykle w jakim kościele. Wojsko kwarciane wracało pod władzę hetmana; wojsko zaś na ćwierci najmowane, rozjeżdżało się do domów, albo wchodziło w nowe układy o służbę na ćwierci. *J. M.*

Konfederatka, czapka czworograniasta; od konfederacyi barskiéj bierze początek.

Konfessaty to samo, co zeznanie obwinionych w sprawie kryminalnéj. Ponieważ zaś do r. 1776. przy zeznaniu używano tortur, przeto same tortury w delikatniejszém wyrażeniu zwały się kofessatami.

Koniawa, m. w wojew. wileńskiém na zachód od Błotna przy granicy trockiéj.

Konie. Zwierzęta te były dawniéj w Polsce i dzikie. Za Zygmunta I. źrebięta łapane od koni dzikich trzymały się stad swojskich, jednakże i w drugiem pokoleniu zachowywały kształt pierwotny. Czacki utrzymuje, że nawet około r. 1770. widziano w lasach litewskich konie dzikie.

Koń dziki polski był małego wzrostu kości grubawych, łęgowaty aż krzywy z wielkiem łbem, włosisty, nieco do osła zbliżony.—Między domowemi końmi, które się w krajach polskich znajdywały, rozmaite rozróżniano rassy, my jako główniejsze wyliczamy tylko: 1) Koń mierzyna czyli chłopski, w krajach koronnych daleko delikatniejszy, słabszy; ma łeb dosyć duży, kark krótki, gruby, grzbiet łęgowaty, kłąb wyraźny, wzrost drobny; w krajach litewskich jest kościstszy i dla tego silniejszy. 2) Koń żmudzinek z łbem małym karkiem grubym, oczami żywemi; grzbietem prostym, nogami cienkiemi, drobny ale kształtny, mocny, do wierzchu uzdatniony. 3) Koń ukraiński ma łeb dosyć długi, ale suchy, uszy zwyczajnie nie nadto krótkie, wąskie,

kark cienki, tułow długi i suchy, nogi dosyć wysokie; wreszcie nie piękny, ale muszkułowaty, bardzo mocny, rączy i może ze wszystkich koni na całéj ziemi najwytrzymalszy; w paszy niewymyślny: w zimie używi się trawą odgrzebaną z pod śniegu i latorózgami krzewów. 4) Koń tak zwany polski, a właściwie mięszaniec jakiś z arabskim, ma łeb mały, z nosem niewydatnym czoło płaskie, uszy niskie od siebie nieodległe u dołu rozszerzone; oczy na wierzchu wielkie, wypukłe i żywe, kark wyniosły, niegruby, przy grzywie niezawiesisty; grzywę niewielką, pierś szeroką, nogę od góry regularnie ścieńczoną, jabłko kolanowe mierne, okrągłe; goleń od kolana do pętliny jest krótka, a od pętliny do kopyta długa; kopyto wysokie żołędziowate. Nogi przednie przy kopytach stoją w téj saméj odległości od siebie, w jakiéj są u góry w piersiach; wszystkie cztéry pętliny niebardzo znaczne; w ogóle kości nóg cienkie delikatne. Grzbiet jest równy, kłębu nieznać, krzyż równy, uda zadnie ku kolanom zaokrąglone znacznie wygięte. Koń tak zwany polski długość w stósunku ciała ma wielką, brzuch i wzrost średni; wszędzie a szczególnie na nogach i udach muszkuły i żyły wydatne, że ich powiązania prawie okiem dościgać można; sierć na całem ciele ma niezmiernie krótką i równą, ogon włosisty, długi. W chodzie zaś zbiera wysoko nogi przednie, stawia szeroko zadnie, wyniosłością łba i odsadą ogona, wzrost mierny i swoje długość znacznie powiększa; jest rączy, do spinania niż do wierzgania skłonniejszy, często rżać lubi.

Taki koń polski, którego tu w ideale wystawiliśmy, całym kształtem, a nadewszystko krótkością sierci dowodzi, że pierwotnie nie był mieszkańcem kraju północnego i pewnie koń mierzyna jest bliższym naszym ziomkiem w lesie schwytanym i do wsi przyprowadzonym; pomięszał i on swoje krew z cudzoziemcami, ale jéj pierwiastek daleko czyściéj zachował. Ze wszystkich zwierząt koń jedyny od dawnych wieków bronił wspólnie z człowiekiem swojéj ziemi. Słowianie zabłysnęli z orężem w wieku IX., musieli już wtedy starać się o dobre, a tém samem i piękne konie. Mieszko I. r. 984. ofiarował Ottonowi III. wielbląda, mieszkańca południowéj Azyi i ojczyzny pięknych koni; skąd więc dostał wielbłąda, stamtąd zapewne miewał wierzchowce. Bolesław Wielki, największy wojownik swego czasu, który wszystkie rodzaje bogactw zagranicznych u swego dworu zgromadził, niemógł być bez obcych pięknych koni; o staraniach jednak względem polepszania rasy aż za środek XIV. wieku niemamy żadnych podań historyczny. Kazimierz W. utrzymywał stadninę w Wielkopolsce. W Wieku XV. rozpoczęły się wojny z Turkami, a kto odbył wyprawę, ten wie jak przez wojny konie się zmienić mogą. Czacki podaje świadectwo historyczne Micińskiego, autora dzieła O Swierzopach (klaczach) i ograch, że za Zygmunta Augusta w stadninach królewskich, były ogiery tureckie, a nawet i perskie. Mikołaj Radziwiłł sprowadzał konie dla stad królewskich z wysp archipelagu. Stefan Batory umierając, zostawił piętnaście koni tureckich, których używał do wierzchu. Koń ciemno gniady z gwiazdą na czole, musiał być najbardziéj lubionym od swego pana, gdyż nawet w spisie stajennym nazwisko Batory nosił. W tymże spisie znajdujemy i konia hiszpańskiego, który się Balago nazywał. W XVI. wieku piękne konie były bardzo powszechne i we Włoszech, gdzie mnóstwo bogatych panów, myśl fantazyjna krajowców, życie rycerskie i smak wytworny, nadawały takt oświacie i stósunkom Europy, skąd nareszcie Polska lubiła wszystko czerpać: tam uczono ich się chodować. Leży przed nami Hippica, dzieło Krzysztofa Moniwida na Dorohostajach, który zwiedził wszystkie włoskie stajnie, miał najsławniejsze konie europejskie, wiedział co tylko w tym przedmiocie powiedzieli greccy, rzymscy i włoscy pisarze i pewno za Zygmunta III. był najlepszym znawcą koni. Z tego dzieła widzimy, że Polacy koni z Włoch niesprowadzali, ale ich pielęgnowania także od Włochów się uczyli. Moniwid stósownie do filozofii owego czasu i na zasadzie czterech elementów, które się w całéj naturze miały objawiać, dzieli konie na cztéry temperamenta podług sierci: według niego gniady jest żywy, cisawy (kasztanowaty) popędliwy, siwy powolny, flegmatyczny; nakoniec koń czarny, a jak tureckim wyrazem nazywają kary, ma mieć temperament melancholiczny. Stósownie do temperamentu konia, każe się z jednym obchodzić surowo, z drugim łagodnie. Moniwid wierzył w astrologią,

a ztąd i w cechy, które natura kładzie na zwierzęta i pewne ich przeznaczenie wskazuje: powiada, że koń z lewą zadnią nogą białą, tak dalece sprowadza szczęście, że się powszechnie Fortunatem zowie; najniebezpieczniejszy zaś koń z nogami przedniemi białemi, zwłaszcza jeżeli niema już innéj odmiany. W dalszym ciągu dzieła jest obszerna i powiększéj części gruntowna nauka; jak dobierać ogiery i klacze do chowu, jak źrebce ugłaskać i objeżdżać, jakie są obowiązki dworzanów stajennych, to jest, konjuszego i podkonjuszego, oraz slug, to jest, kawalkatora czyli ujeżdżacza, kowala, który nietylko kuł, ale zwykle miewał i wydział lekarski pod swoim zarządem, tudzież masztalerzy. Główną część dzieła stanowi rozbiór munsztuków, które są bardzo rozmaite z wielką ścisłością porysowane i takie jak teraźniejsze; całą rzecz zamyka sztuka leczenia koni. Dzieło Monwida wyszło na początku XVII. wieku (1603.) u Piotrowczyka w Krakowie. Za Zygmunta III. był obyczaj farbowania koni i ten król darował więzionemu Maxymilianowi austryackiemu, cztéry białe konie farbowane żółto, jak świadek naoczny dodał: »prawie cudnie.«

W XVIII. wieku słynęły w Europie konie trackie, hiszpańskie, fryzyjskie i duńskie. Rzączyński w swéj historyi naturalnéj polskiéj, czyni żwawszymi, wytrwalszymi nad wszystkie. Zebrał on z autorów i z powieści różne wypadki na pochwałę koni. Przybysław, rycerz z rodziny Sreniawitów, przedał do Węgier konia, ten w trzy lata ze stadem klacz i źrebaków miał ku Polsce odbywać pochody nocne, żeby przytrzymany nie był: wrócił do swego pana i przed domem tupał. Przybysław zbogacony przez swego konia, postawił kościół z palonéj cegły, a góra nad nim dostała nazwisko Koniusza. Stefan Czarniecki zesłabiszy nagle we wsi Sokołówce pod Dubnem wniesiony do chaty, przykazywał, aby jego koń stał w sieni i był pasiony, ale koń nieżarł, ziemię kopał, boleśnie pokwikiwał, a podczas konania pańskiego wywrócił się i dni zakończył. Nieborowski, szlachcic z województwa rawskiego, postrzegał, że jemu i koniowi jego, na którym wyprawy wojenne odbywał zawsze razem odnawiały się rany. Jeden szlachcic w lubelskiém miał klacz, którą z różnemi rzeczami i z listem posełał do Lublina o trzy mile; przez drogę niedała się nikomu schwytać i wracała bardzo spiesznie. Pod Jarosławiem był koń, który drugie zaganiał, w stadzie utrzymywał i pędzał gdzie należało, a skoro się wilki pokazały, budził pasterzy tupaniem.

Jarmarki na konie w XVIII. wieku główniejsze były w Jarosławiu, gdzie przedawano do dwudziestu tysięcy koni, w Łowiczu, Łęczuie, Gnieźnie i w Jastrowiu na źrebaki z nad Noteci.

Najstarsze prawa względem koni są Kazimierza W. ze statutu wiślickiego, podług których każda gmina obowiązana była pomagać do ścigania złodzieja, ujeżdżającego z końmi pod odpowiedzialnością za szkodę z kradzieży. Kto konia pożyczył i uszkodził, obowiązany był pielęgnować go przez dwa tygodnie, a gdy niewyzdrowiał, właścicielowi nagrodzić. Zygmunt I. zakazał koni wyprowadzać za granicę, któryto zakaz kilkakrotnie obostrzano aż do środka XVII. wieku. Za Stefana Batorego żaliła się szlachta, że bardzo wiele koni przychodzi z Węgier przez co krajowe tanieją i r. 1578. zamknięto drogę temu handlowi.

Statut litewski pierwszy, za przywłaszczenie sobie konia ze stajni pańskiéj 5 kop groszy, to jest, 133 zł. 10 gr. stanowił, za konia zaś chłopskiego 50 groszy, to jest, 24 złp. Za Zygmunta Augusta dobry koń chłopski płacił się w Wilnie dwa złote ówczesne, to jest: teraźniejszy złp. 32. Piękne zaś konie, a szczególniéj pod wierzch uzdatnione od niepamiętnych czasów, płacono w Polsce bardzo drogo i podobno nierówne drożéj jak teraz, kiedy już bardzo mało bogatych młodych ludzi ubiega się za pięknymi końmi. *J. M.*

Koniecpol m. w wojew. krakowskiém nad rzeką Pilicą. Gniazdo pamiętnéj niegdyś w dziejach narodowych familii Koniecpolskich, których dom już wygasł. Koniecpolscy przenieśli się późniéj na Ukrainę i Koniecpole założyli.

Koniecpole, m. w woj. bracławskiém przy wpływie rzeki Sawranki do Bohu, ze starożytnym zamkiem. Było stolicą majętności Koniecpolskich, do których należało na Ukrainie miast 170, wsi zaś 740. Tu się urodził Stanisław Koniecpolski, hetman wielki koronny, zwycięzca Szwedów i Kozaków za panowania Zyg-

munta III. i Władysława IV. Okopy tego miasta założone były r. 1634. przez Beauplana, który pozostawił opis Ukrainy. Na ostatecznym krańcu granie stał słup granitowy z napisem: Koniec Polski.

Konin, m. powiatowe w wojew. kaliskiém nad Wartą, liczy się do starożytnych w Polsce. Piotr Dunin dziedzic na Skrzynnie, za panowania Bolesława Krzywoustego miał także wystawić tu kościół, jeżeli w ogóle podania o nim zasługują na wiarę. Dziełem ma być także tego wątpliwego rycerza Dunina słup wielki kamienny na znak, że z Kalisza do Kruświcy, w których obudwóch miejscach był rządzcą, w Koninie połowa drogi. Kolumna ta dotąd nieuszkodzona z kamienia piaskowego, w górach morzysławskich wykuta, wysoka jest łokci 4 i cali 9 nieliczące postumentu. Miejsce na którym stoi, było cmentarzem przy kościołku S. Krzyża, już od kilkudziesiąt lat zniesionym, w pobliżu zwalisk dawnego zamku. Roku 1331. miasto przez Krzyżaków ogniem zniszczone, przez Kazimierza W. murem opasane i przez tegoż zamkiem opatrzone zostało. Roku 1473. zgórzało. Roku 1655. połączyły się tu wojska szwedzkie generała Wittenberga, który prawie bez dobycia oręża województwa poznańskie i kaliskie opanował z wojskiem dowodzonem przez samego Karóla Gustawa. Roku 1796. miasto znów pogorzało. Na przedmieściu jest kościół z klasztorem Reformatów.

E. K.

Koniusza, góra przy wsi tegoż nazwiska, pod Proszowicami w wojew. krakowskiém, na której podług Długosza, Przybysław szlachcic herbu Srzeniawa na pamiątkę, iż mu koń jego zginiony po niejakim czasie stado całe koni z Węgier przywodził, kościół murowany miał zbudować i nazwisko górze nadać. Okolica obfituje w marmur.

Koniuszka była miara nasypna czyniła około dwóch garncy; jéj nazwisko pochodzi oczywiście od konia i zapewne była wymiarem obroku dla jednego konia na 24 godzin.

J. M.

Koniuszy (Praefectus stabuli.) W którym czasie urząd koniuszego w Polsce powstał niewiadomo, lecz z pewnością przed Kazimierzem W., gdyż na jego pogrzebie znajdował się podkoniuszy, jak donosi archidyakon gnieźnieński, przypuścić zaś trzeba, iż był i koniuszy. Po łacinie nazywają podkoniuszego *subagaso;* koniuszy nazywał się więc *agaso,* późniéj miał tytuł: *Magister agasonum,* a na ostatek dopiero *praefectus stabuli.* — Koniuszych było dwóch: wielki koronny i wielki litewski; ten ostatni powstał za Zygmunta I. r. 1547. i nazywał się *praefectus equisonum.* Koniuszowie niemieli nic do czynienia, gdyż ich obowiązki wypełniali podkoniuszowie; godność dygnitarska była jedyną zachętą do tego urzędu. Pomiędzy dygnitarzami mieli miejsce za miecznikami, a przed kuchmistrzem.

W Litwie byli także koniuszowie ziemscy: szli pomiędzy urzędnikami ziemskimi po miecznikach przed obozn ymi. Tak koniuszych ziemskich jak i wielkich mianował król.

Oprócz tych koniuszych byli koniuszowie królewscy; ci należeli do dworzan, a nie do urzędników.

R. M.

Konotop, miasto na saméj granicy Ukrainy zadnieprskiéj, nad rzeczką tegoż nazwisk, uchodzącéj niedaleko ztąd do rzeki Sem. Miejsce pamiętne zwycięstwem odniesionem przez Wychowskiego hetmana Kozaków nad Moską r. 1659. d. 17. Lipca.

Końska wola, m. w wojew. lubelskiém, niedaleko Puław; r. 1783. zgorzało.

Końskie, m. w wojew. saudomirskiém. Dawniéj było własnością familii Odrowężów, którzy tu wystawili kościół parafialny do dziś dnia stojący, a jak świadczy napis nadedrzwiami r. 1120. założony. Widać tu jeszcze herby i pisma nagrobkowe po ścianach. Karpiński w podróży swéj do Krakowa i jego okolic powiada, iż tych pism wyczytać niemożna, nie żeby były nadpsute, ale że kształt liter jest trudnym do poznania. Niema ich téż w dziele Starowolskiego *Monumenta Sarmatarum,* bo on zwykle opuszczał czego wyczytać niemógł. Przedmieście tutejsze Bawarya ztąd wzięło swe nazwisko, iż osadzone jest powiększéj części przez Bawarczyków, którzy uszedłszy z kraju podczas wojny za Karóla VII. cesarza, tu osiedli. Końskie przeszło do familii Małachowskich, którzy roku 1737. miasto upiększyli. Znakomite było oddawna przez swe fabryki wyrobów żelaznych.

E. K.

Konstantynow, miasto w wojew. podlaskiém nad małą rzeczką do Bugu uchodzącą.

Konstantynow stary, m. na Wołyniu nad rzeką Słucz, niegdyś do

ordynacyi ostrogskiéj należało. Klasztór i kościół Dominikanów fundowane były przez Janusza Ostrogskiego. Konstantynów pamiętny jest potyczkami w latach 1648. i 1651. między Polakami i Kozakami pod Chmielnickim.

Konstantynow nowy w wojew. podlaskiém na prawym brzegu rzeki Bohu. Miasto i zamek niegdyś dobrze były obwarowane.

Konstytucya 3. Maja. Patrz Ustawa rządowa.

Konstytucye. Prawa pisane przez króla z baronami bez wpływu posłów ziemskich aż do czasów Zygmunta Augusta nazywano statutami. Mięszał się wprawdzie niekiedy ten wyraz *Constitutiones,* lecz to bywało rzadko. Pod konstytucyami rozumieją się prawa od r. 1550. już przez sejmy ustanowione, czyli uchwały sejmowe. Czasem nazywano je także *Scita.* Były one zawsze uchwalane w izbie poselskiéj przez kommissarzy téjże izby i senatu redagowane, a potém w obliczu króla i senatu przez marszałka na czele posłów w izbie senatorskiéj dla zatwierdzenia czytane. Konstytucye te podpisywali układający je kommissarze wraz z marszałkiem. Po sejmie marszałek jeden ich exemplarz składał w grodzie tego miasta w którym się sejm odbywał, a drugi podawał do druku. Zdarzało się czasem, że konstytucye inaczéj drukowano, jak na sejmie uchwalone były. I tak r. 1658. dwa razy fałszowane, dopiero trzeci raz podług woli sejmu wyszły z pod prassy. Pierwszy raz konstytucye wyszły w zbiorze drukowanym u Andrzeja Piotrkowczyka do roku 1616., które po tém on sam, jego wdowa i sukcessorowie dodatkami po każdym sejmie aż do r. 1649. doprowadzili. Drugi zbiór konstytucyi i wyborny stanowią *Volumina Legum* Konarskiego aż do r. 1730. Od r. 1730. do r. 1764. sejmy były ciągle zrywane i konstytucye od r. 1764 do roku 1782. dodano jako siódmy i ósmy tom do Voluminów Konarskiego.

Konsyderatka, kieszyń u sukien kobiecych.

Kopajgrod, m. w wojew. podolskiém pow. latyczewskim.

Kopanica miasto i starostwo w woj. poznańskiém nad rzeką Obrą między błotami. Książęta szlązcy rościli sobie w dawnych czasach prawo do téj okolicy, a Bolesław ks. lignicki zamek tu wystawił. Obrażeni książęta wielkopolscy bracia Przemysław i Bolesław, roku 1247. wojsko przeciw niemu wyprowadzili. Nim jednak przyszło do bitwy, stanęła ugoda i książęta wielkopolscy zburzyli zamek kopaniecki; księciu zaś lignickiemu ustąpili Zbąszynia, Międzyrzecza i Santoka.

Kopce graniczne. Czacki powiada, że kopcami zaczęto rozgraniczać dobra dopiero w XV. w. i że biorą nazwisko od kopy, to jest: urzędowego zgromadzenia chłopów, że już w tym wieku kładziono w nie metale. W XVI. wieku rozgraniczenia robiono porządniéj i w każdy prawie kopiec kładziono na spód kamienie, węgle, szkło, a czasem i pieniążki. Naśladowali téż niektórzy przy rozgraniczeniach obyczaj włoski, że bili chłopów wiejskich na kopcach, aby późniéj wezwani na świadectwo tém, lepiéj pamiętali punkt rozgraniczenia. *J. M.*

Kopia był to drąg gruby na końcach obydwóch w żelazo oprawny. Jeździec rzucał kopią z całą siłą, aby nią uszkodzić przeciwnika przez grubą zbroję, lub go z konia zesadzić. Karól Chodkiewicz uważał, że lance z chorągiewkami, które konie straszą właściwsze są po wynalazku prochu, aniżeli dawne kopie. Od jego więc czasów kopie coraz bardziéj ustawać poczęły. *J. M.*

Koprzywnica czyli Pokrzywnica, m. w wojew. sandomierskiém o mil dwie od Sandomierza, z opactwem Cystersów fundowanem roku 1185. przez Kazimierza Sprawiedliwego, który zakonników z Morimond we Francyi sprowadził i miastem Koprzywnicą, oraz wielu przywilejami obdarował. Rodziny Bogoryów i Habdanków znacznie ten klasztór uposażyły. Roku 1241. Tatarzy go złupili wybiwszy mnichów i mieszkańców okolicznych, którzy za murami szukali bezpieczeństwa dla życia i majątku. 1370. Kazimierz W. polując w Przedborzu, upadł z koniem i ciężką ranę na lewem goleniu odniósł, tak, iż z trudnością częścią w pojeździe, częścią w lektyce do Krakowa mógł się dostać. W téj podróży wypoczywał przez ośm dni w klasztorze tutejszym.

Koprzywnica albo Pokrzywno (Engelsburg) m. w wojew. chełmińskiém między Grudziądzem i Radzyniem.

Koprzywnica rzeka w Sandomirskiém, źródła jéj pod Łagowem, ujście do Wisły pod Skotnikami.

Kopcewnica, rzeczka w Kaliskiém. Długosz naznacza jéj źródła pod wsią Dziadowicami blisko Turka, ujście do Warty przy młynie Prandecin.

Kopyl. Miasto w wojew. nowogrodzkiém niedaleko źródeł rzeki Niemna należy do księstwa słuckiego, dawniéj było dość znakomite.

Kopyś. M. w wojew. witebskiém nad Dnieprem, dawniéj obwarowane.

Korce i korczyki. Korzec krakowski, który także zwano korczykiem, miał ⅓ ćwierci krakowskiéj, a zawierał garncy 14. Za świadectwem lustracyi r. 1569. cztéry korce oświecimskie równe były pięciu korcom krakowskim; proszowski, pilzneński, bocheński zawierały po półtora korca krakowskiego; lelowski, słomicki i jasielski po dwa korce krakowskie. Lustracya r. 1660. zaświadcza, że korzec biecki równy jest korcowi jasielskiemu; korczyk mstowski i olsztyński miały korczyków krakowskich trzy; pilecki korzec miał półtora krakowskiego.

W Mazowszu korzec miał garncy 32; korczyk nie był jak gdzieindziéj to samo, co korzec, ale zawierał tylko połowę jego i zwał się także półkorcem. (Porównaj jeszcze artykuł Miary.). *J. M.*

Korczyk m. na Wołyniu na południe wschód od Korca.

Korczyk rzeka na Wołyniu; powstaje niedaleko wód rzeki Horynia, powyżéj miasteczka Annopola przy wsi Zaworowie. Obléwa miasto Korzec i wpada do Slucza.

Korczyn. Ob. Nowe miasto.

Korelice. M. w wojew. nowogrodzkiém nad rzeką Horodeczną, od Nowogródka na wschód mil trzy.

Korol. M. na Ukrainie zadnieprskiéj nad rzeką tegoż nazwiska. Twierdza dawniéj dosyć mocna odpadła wraz z całą tą okolicą do Moskwy r. 1686.

Korol, rzeka na Ukrainie zadnieprskiéj. Płynie około Mirogrodu i Korola, niedaleko zaś Hołtwy uchodzi do rzeki Psoły. Bieg ma z północy ku południowi.

Korolowka. M. w wojew. podolskiém na zachód od Kamieńca Podolskiego.

Koronacya. Bolesław W. koronował się krótko przed swoją śmiercią. Jakie były ceremonie przy początkowych koronacyach, tego wykryć niemożna. Z Kosmasa, historyka czeskiego widać, że monarchowie czescy, których biskupi z duchowieństwem i ludem tylko na tron wprowadzali, nosili tytuł książąt, których zaś jaki arcybiskup lub biskup koronował i namaszczał, stawali się królami. Pewnie to samo było i w Polsce, a brano wzór z cesarzów niemieckich. Zdaje się, że koronacyą z namaszczeniem miała królowi nadawać niezawisłość od innego monarchy, a bezpośrednią styczność z papieżem. Przeciw koronacyom książąt polskich cesarze niemieccy ciągle protestowali, bo niechcieli mieć sobie równych. Z Bolesławem II. Szczodrym ustały koronacye, a ożyły znowu z Przemysławem pogrobowcem. O miejscu pierwiastkowych koronacyi nie niewiemy. Władysław Łokietek był koronowany w Krakowie. Przy wstąpieniu na tron Ludwika chciano obrzęd wykonywać w Gnieźnie, ale przemogła szlachta krakowska i równie jak dziad Łokietek i wuj Kazimierz, kazał się Ludwik koronować w Krakowie. Późniéj z ważnych przyczyn koronacya tak króla jak królowéj mogła się odbywać i gdzieindziéj. Władysław Warneńczyk koronowany był w Poznaniu, Władysław IV. Cecylią Renatę kazał koronować w Warszawie, o co jednak robiono krzyki. Koronował zawsze arcybiskup prymas. Zbigniew Oleśnicki, jako kardynał lubo biskup krakowski chciał sobie przywłaszczyć to prawo, ale Kazimierz Jagiellończyk oparł się temu. Postanowiono, iż, gdyby prymas niechciał koronować lub niemógł, wtedy go biskup kujawski ma zastąpić. To było niby stałem prawem, ale działo się inaczéj, a zwłaszcza gdy przy elekcyi porobiły się stronnictwa, koronował byle biskup. Koronacya doprowadzona do najwyższéj okazałości i która późniéj za wzór służyła, była Henryka de Valois. W sam dzień koronacyi zbierali się arcybiskup, biskupi, tudzież infułaci wszyscy ubrani *pontificaliter*. Senatorowie także wszyscy i posłowie schodzili się. Potém w uroczystym pochodzie uporządkowanym przez mistrza ceremonii z kadzielnicą i wodą święconą ciągnęli do zamku; całe zgromadzenie z opatami i księżmi stawało u wschodów, a arcybiskup z biskupami wchodzili do zamku. Wielki marszałek korony albo inny mistrz ceremonii ubierał króla w złociste trzewiki, tunikę, białą dalmatykę, rękawice

i płaszcz królewski. Tak ubranego i pomiędzy znakomitszymi dygnitarzami stojącego arcybiskup wodą święconą kropił i odmawiał modlitwę. Ztamtąd biskup krakowski i kujawski prowadzili króla do kościoła. Przed królem niósł koronę kasztelan krakowski, berło wojewoda krakowski, złote jabłko wojewoda wileński, szczerbiec goły, jakikolwiek inny wojewoda. Biskupi z arcybiskupem mając krzyż na przodzie oraz opaci infułowani i inni znakomici księża swoim porządkim postępowali; również i posłowie zagraniczni. Insignia królewskie powyżéj wspomniene odebrane od senatorów, którzy je nieśli, składały się na ołtarzu. Król stał na tronie, a jeden z biskupów odmawiał modlitwę. Po jéj skończeniu rozpoczynał mowę i napominał króla troskliwie względem wiary, pabożności i innych cnót królewskich. Dopiero pytał się tenże biskup: »chcesz wiarę świętą od katolickich mężów podaną zachowywać, dziełami sprawiedliwemi utrzymywać?« Odpowiedź: »chcę.« — »Chcesz dla kościołów i sług kościoła być opiekunem i obrońcą?« Odpowiedź: »chcę.« — »Chcesz królestwo od Boga Tobie porucżone wedlug sprawiedliwości przodków sprawować, rządzić i bronić?« Odpowiedź: »chcę.« Po skończeniu zapytań król przed arcybiskupem przyklękiwał z głową odkrytą. Wymawiając ostatek przysięgi wyrzekał słowa: »Tak mi niech Bóg dopomoże i jego święta ewanielia.« Arcybiskup odmawiał tak zwaną kollektę i inną modlitwę. Nareszcie przyklęknął arcybiskup, a król padając na twarz korzył się pobożnie; arcybiskup siadał, a klęczącego króla rozpinano. Arcybiskup nabrawszy oleju Ś. na wielki palec prawéj ręki namaszczał królowi prawicę od dłoni do łokcia, pacierz między łopatkami i prawe ramię, odmawiając słowa: »namaszczam cię na króla olejem święconym w imie ojca i syna i ducha S. amen.« Potem niektóre modlitwy odmawiał. Gdy się to odbyło, jeden z biskupów kubek trzymając, namaszczone miejsca ocierał i zapinał króla odmawiając stósowne słowa. Arcybiskup obmywał ręce i złożywszy infułę, odmawiał wyznanie wiary. Król oprowadzony modlił się na tronie, po *alleluja* we mszy jeden biskup odmawiał modły za króla. Następnie klęczącemu królowi arcybiskup szczerbiec podał i przypasał; koronę włożył, jabłko w lewą, berło w prawą rękę podał, a zawsze przy stósownych modlitwach. Podczas offertorium król chleb i wino na ołtarz składał i chleb podobne całował, a nareszcie najświętszy sakrament przyjmował. Potém szczerbiec został odpasany. Na zakończeniu obrzędu do tronu, który przeniesiono od *ołtarza* w środek kościoła, arcybiskup odprowadzał króla i rzekł: »siadaj i zatrzymaj teraz miejsce od Boga wyznaczone Tobie.« Poczém rozpoczął *Te deum laudamus*. Po odśpiewaniu stojący na prawéj stronie tronu arcybiskup przemawiał: »Niech się utwierdzi ręka twoja, a będzie sławiona prawica twoja.« Na to chór odpowiadał: »Sprawiedliwość i mądrość wstęp zbawienia twego.« Potém nastąpiły modlitwy. Cały obrzęd odbywał się w języku łacińskim. Nareszcie opuszczono kościół, a król zaraz pojechał z przedniejszymi pomiędzy licznie zgromadzoną szlachtą, od któréj uroczyście był do zamku odprowadzony.

W mieście odbywano turnieje, a w późniejszych czasach strzelano z dział, powystawiano łuki tryumfalne, grały po różnych miejscach muzyki, oświecono ulice, rozdawano ludowi pieczone woły i piwo; w ogóle święcono dzień przez uroczystości i zabawy europejskie i odpowiadające swemu czasowi.

Nazajutrz król udawał się na ratusz konno. Podskarbi koronny rozrzucał pomiędzy lud pieniądze. W ratuszu albolí na rynku zasiadł król na tronie, za nim senat na ławach; radni składali pozłacane klucze miasta na złotéj tacy przy stósownéj mowie jednego, na którą kanclerz odpowiedział. Znakomitsi mieszczanie przyklękali i król uderzał ich lekko szczerbcem pomiędzy łopatki, przezco stawali się rycerzami miejskiemi (equites aurati). Za powrotem do zamku trwały kilka dni powinszowania od monarchów, a potém następował zaraz sejm koronacyjny.

Chcących obszerniéj czytać o koronacyi odsełamy do Gwagnina, Chwałkowskiego, Hartknocha. *J. M.*

Korona polska. Kreśląc tutaj monografią korony, zajmować się niebędziemy jéj dziejami w przenośném znaczeniu, tylko uważać ją będziemy pod jednym względem, jako godło, które przy koronacyi na głowę królom polskim przez prymasa lub arcybiskupa wkładane bywało. — Pierwszy

naczelnik narodu koronowany był Bolesław Wielki. W rozdwojeniu są dotąd dziejopisowie, czy on sam królem się ogłosił, czy też przyjął tę godność, o której w czysto-sławiańskiéj Polsce dotąd niebyło słychać, z rąk Ottona III., cesarza niemieckiego. Co bądź, to bądź, Otto odwiedził Bolesława w Gnieźnie 1000. roku, a ztąd pewne mniemanie, że Otto koronę, o któréj skąd innąd niesłychać, dał Bolesławowi w podarunku. — Niezapuszczając się w dalsze badanie, to tylko wiemy, że korona polska pierwszy raz służyła do koronacyi Bolesława Wielkiego. W kilka lat po koronacyi Bolesława uwieziona została przez królowę Ryxę do Niemiec i oddana cesarzowi. W roku 1040. Kazimierz Mnich, wnuk Bolesława, restaurator jedności Polski, odebrał koronę swego dziada z rąk cesarza i obudził tém wrzaski, jakie cesarstwo przy każdéj ceremonii namaszczania króla wznawiało. Od r. 1139. czyli od epoki podziału Polski między synów Bolesława III. korona niebyła używana, ponieważ niemogłaby reprezentować dynastycznego rozerwania, będąc godłem jedności. Chociaż naczelnicy narodu nosili tytuł królewski, przecież korona polska niebyła od r. 1080. używana, raz, dla tego: że naczelnicy narodu niebyli jéj godni, powtóre, że z powodu niezgody i rozerwania zaniedbano uroczystego objawienia jedności państwa. Złożona została w mieście starém, uważaném za gniazdo narodu, w mieście na ówczas upadłém, niknącém, w mieście Gnieźnie i tam od roku 1077. do 1295. spoczywała pod kurzem w świątyni. Gdy jedność narodowa moc swą odzyskiwala, wydobyta korona, włożona została z uroczystą ceremonią i z namaszczeniem religijném na skronie Przemysława dnia 26. Czerwca 1295. r. w Gnieźnie, bez zezwolenia wysokich władz chrześcijaństwa, i odwołania się do sąsiadów chcących nad Polską przewodzić. Niedonosił jéj ani roku. Przemysław, gdyż dnia 6. Lutego 1296. zdradziecko przez Brandenburczyków w Rogoźnie zamordowany został. Koronę Bolesława niezwykły mającą urok nosił od r. 1300. przez pięć lat Wacław król czeski, którego fakcya na tron polski sprowadziła. Z powodu rzadkich koronacyi i przemijających prędko panowań uświęconych aktem koronacyjnym, uroczystość ta zajaśniała, jak błyskawica, bez zostawienia światła po sobie. — Rozerwaną Polskę zjednoczył Władysław Łokietek i jako tłómacz woli narodowéj ogłosił 20. Stycznia 1319. akt jedności państwa od tak dawnego czasu podzielonego i w tymże dniu włożył koronę Bolesława, jako godło jedności narodowéj na głowę, a chcąc uniknąć wszelkich protestacyi zyskał papieża zezwolenie. Ta ceremonia odbyła się w Krakowie i odtąd korona zachowana została w téj stolicy, którą następnie przeznaczono, aby służyła solennéj uroczystości namaszczania królów. Elżbieta, królowa węgierska, córka Władysława Łokietka za czasów Ludwika króla, wywiozła koronę Bolesława Wielkiego do Węgier, gdzie leżała spokojnie dopóki traktatem w Luboczu od Zygmunta luxemburskiego króla węgierskiego Jagielle zwrócona niezostała, a zatém Jadwiga i Jagiełło niemogli się nią koronować; myśl tylko narodu podnosząc Jagiełłę Litwina na naczelnika rzeczypospolitéj wieńczyła go narodową koroną. Inni Jagiellonowie rzeczywiście bolesławowską ozdobieni byli koroną. Ludwik andegaweński (d'Anjou), król Węgrów przez nich Wielkim nazwany, zająwszy w r. 1370. tron polski, zostawił na boku koronę Bolesława przywiózłszy inną z Węgier, któréj użył przy obrządku koronacyjnym. Wróciwszy z Węgier, korona Bolesława wychodziła ze składu swego, tylko w czasie ceremonii zwyczajnych namaszczenia króla, dźwigania rękami narodowemi, które ją późniéj przynosiły do miejsca spoczynku, strzegąc onéj z wszelkiém bezpieczeństwem. Siedem razy wkładana na skronie Jagiellów pokazywała się z urokiem, który do niéj pociągał wiele ludów innych. Do namaszczania królów używano korony Bolesława; a dla koronowania królowych zrobiono inną, szczególną koronę. Po śmierci Zygmunta Augusta 1572. r. wybór znowu padł na krew Jagiellońską; ogłoszono królową księżniczkę Annę i dano jéj za męża króla Stefana Batorego. Stefan Batory książę siedmiogrodzki pominął także koronę narodową i użył do koronacyi korony węgierskiéj. Po śmierci Stefana w 1586. r. wybrano królem Zygmunta Wazę Szweda, siostrzeńca królowéj Anny, a roku 1632. syna jego Władysława IV. Oprócz korony Bolesława mieścił w sobie skarbiec trzy jeszcze korony, a mianowicie: koronę, którą królowe koronowano i dwie, które nazywano koronami węgier,

ską i szwedzką, a których początek odnosi się do stósunków, jakie Polska miała z Węgrami i Szwedami. Korona szwecka przypominała, że jeden król szwecki stracił nawet swą dziedziczną koronę nieumiejąc nadać dobrego kierunku sprawom rzeczypospolitéj polskiéj. — Wszystkie korony były złożone i zachowywane łącznie z koroną Bolesława Wielkiego w skarbcu koronnym w Krakowie. Po Janie Kazimierzu zdaje się, jakoby korona Bolesława wystawioną została na licytacyą, spostrzegłszy ciżbę aspirantów przedstawiających się ze wszech stron na elekcyach. Przemagała jednak przed cisnącymi się cudzoziemcami skłonność do rodaków, a tak najprzód Michałowi Korybutowi, potém Sobieskiemu koronę oddano. Lecz gdy rządy Piastów okazały się nieszczęsnemi dla Polski, wybrano cudzoziemca elektora saskiego Augusta IIgo; i ten zniechęciwszy naród do siebie zwycięzony od Karóla XII. ustąpić tronu musiał dla Stanisława Leszczyńskiego, który pierwszy z królów namaszczony był w Warszawie 1705. r. i korona nieopuszczająca swéj dawnéj stolicy od 345 lat miała robić podróż do usankcyowania nowego wyboru. August II. był koronowany w Krakowie 15. Września 1697. przez Stanisława Dąbskiego biskupa kujawskiego, dnia 4. Października 1705. r. w kościele Św. Jana w Warszawie koronował króla Stanisława Zieliński, arcybiskup lwowski. — Stanisław Leszczyński raz pokonany i ustępować zmuszony znowu w 1733. r. pozyskał głosy współobywateli, lecz korona polska stawszy się przedmiotem szacherstwa kobiet i niejako sprzętem do nabycia przez cudzoziemców, dostała się za wpływem Moskwy i Austryi Augustowi III. Było więc równocześnie dwóch królów polskich, których dostojność uświecona była koroną Bolesława; Stanisław Leszczyński i August III. koronowany w Krakowie 1733. r. Po zgonie Augusta III. Stanisław Poniatowski koronowany w Warszawie w kościele kollegiaty przez Łubieńskiego prymasa na dniu 25. Listopada 1764. roku, w którymto dniu jest święto Katarzyny męczenniczki (umyślnie obrany dzień przez wdzięczność dla Katarzyny II. cesarzowéj moskiewskiéj, z łaski któréj tron polski posiadł.) Po raz ostatni korona Bolesława podniesiona została rękami narodowemi, przywieziona do Warszawy i włożona na głowę pełną loków wypudrowanych, perfumowanych; na głowę odprawionego i wynagrodzonego koroną polską amanta, który wolał wyrzec się stroju narodowego używanego przy téj uroczystéj ceremonii, aniżeli naruszyć wymuskany werżet, ostrzydz długie włosy fryzowane, sztucznie wypomadowane. Bezecne shańbienie starożytnéj korony spełnione zostało. Okryta zgrozą porar ostatni wróciła do skarbu krakowskiego. Co do opisu koron robimy wyciąg z dokładnéj lustracyi skarbu krakowskiego, odbytéj w r. 1730. »Korona pierwsza złota Bolesława Chrobrego, »któréj *ad Coronationem* zażywają, nazwana *Originalis* albo *Privilegiata* ma w sobie *Portiones* dziesięć, jeszcze od Bolesława I. się datujących. Dziesięć łuków »nasadzonych jest 474 rubinami, szmaragdami, szafirami i perlami; korona jest »szczerozłota; zawarcie korony na krzyż »szczerozłociste, kamienie wszystkie we »wszystkich porcyach nieszlifowane, na »wierzchu korony jabłko z krzyżykiem, »aksamit zbutwiały.« — Stanisław August przyczynił do korony łuk, który stanowił jedenastą część służącą do jéj ozdoby. »Korona druga szczerozłota (mówi lustracya) pomniejsza, któréj zażywają *ad Coronationem* królowéj polskiéj, ma w sobie »porcyi siedem, a w każdéj porcyi rubinów 5, szafirów 5, pereł 8; ta korona »bez zawarcia na starym aksamicie. Korona trzecia *Homagialis* szczerozłota, »w któréj porcyi 9, a we wszystkich rubinów 45, tyleż szafirów, pereł 89, zawarcie korony na krzyż z krzyżykiem i »aksamit stary. Korona czwarta węgierska w jednym cyrkule mająca szafirów »wielkich cztery; na wierzchu połamana. »Korona piąta szwedzka także połamana »z pięciu mniejszemi porcyami, jedna złamana, w których wszystkich porcyach »znajduje się 31 szmaragdów, 14 szafirów, »60 rubinów, 20 dyamentów, 123 pereł »prócz fragmentów; zamknięcie téj korony »na krzyż złote, jabłko maleńkie z krzyżykiem odśrubowane, a parte aksamit stary. Do tych koron należały berła cztery »i jabłek pięć.« Rewizya skarbu w Krakowie r. 1633. odprawiona przez Ossolińskiego wzmiankuje o szóstéj koronie srebrnéj pogrzebowéj (Funebralis) pozłocistéj i o koronie moskiewskiéj dla Władysława IV. przysłanéj, różnemi wielkiemi kamieniami i perłami, na wierzchu zaś

szafirem wielkim nakształt gałki i krzyżykiem dyamentowym ozdobionéj; — ta była 1674. r. oddana. *W. A. W.*

Koronowo, m. w wojew. inowrocławskiém nad rzeką Brdą, z bogatém dawniéj opactwem Cystersów. Klasztor ten fundowany był przez Boguszę, wojewodę mazowieckiego roku 1243., który we wsi Szpitalną zwanéj (Hospitale St. Gotthardi) leżącéj nad Wisłą naprzeciw Wrocławka wybudował pierwiastkowo kościół i klasztór i wieś tę wraz z wsią Zadusznikami klasztorowi darował. Tę fundacyą potwierdził Innocenty IV. papież. Długosz podaje, iż klasztór ten naprzód do Byszowa (Bissovia) był przeniesiony, a około roku 1288. Wisław biskup kujawski za rządów opata Engelberta przeprowadził zakonników z Byszowa do wsi Schmeisse, która późniéj Koronowa nazwisko przyjęła. — Pamiętny jest Koronow zwycięstwem, które tu Polacy nad Krzyżakami odnieśli roku 1410. dn. 10. Października. Pod słabe to i niczém nieobronne miasto podstąpili niespodzianie Krzyżacy sądząc, iż tém łatwiéj załogę polską zniszczą i miasto opanują, lecz całkowicie pobici około 8000 ludzi na placu zostawili.

Korostyszów m. w wojew. kijowskiém nad rzeką Teterow poniżéj Żytomierza.

Korowaj, jestto ciasto pszenne uprzywilejowane do obrzędów weselnych. Prócz tego znajdujemy w najdawniejszych spomnieniach religijnych obrzędów Słowian korowaj, niesiony na ofiarę bogom np. Światowidowi w Arkonie i Radegastowi Retrejskiemu według świadectwa Helmolda; korowaj ten tak miał być wielki, iż zakrywał ofiarnika kapłana. Na weselach zaś korowaj był upieczony nakształt kołacza z wielu przyprawami, ozdobiony wielu szyszkami, których im więcéj tém jest piękniejszy, te szyszki u zamożnych bywają wyzłacane. Korowaj jest ozdobiony małemi chorągiewkami, róższczkami jodłowemi i t. d. Powinien być tak wielki, iżby dla zaproszonych na wesele mógł wystarczyć. Na weselu po ukończeniu stołu najstarszy drużba łamie korowaj i wedle porządku starszeństwa rozdaje po kawałku, w którym zatknięta jest chorągiewka, lub róższczka jodłowa. Przyjmujący takowy kawałek wedle swéj możności i chęci kładzie na półmisek śrebrne pieniądze lub oświadcza, czém nowożeńców udaruje. Nowożeńcy kawałek korowaju z powyższą ozdobą przywożą do krewnych, którzy na akcie weselnym być niemogli. Podróż tę odbywają z muzyką i śpiewem lub téż odsełają przez swatów. Dotychczas na Litwie nowożeńcy przynoszą przed ślubem cały korowaj do dworu. Korowaj należy mieć w zasobie przez cały tydzień dla przyjeżdżających gości; przy podawaniu korowaja podaje się kielich z napojem. *W. A. W.*

Korsuń m. nad rzeką Roś na Ukrainie ze szczątkami obronnego zamku, założonego przez Stefana Batorego około r. 1581. Pamiętne klęską Mikołaja Potockiego hetmana wielkiego koronnego i Marcina Kalinowskiego hetmana polnego r. 1648. dn. 28 Maja przez Kozaków im zadaną pod dowództwem Chmielnickiego, przyczém ciż hetmanowie wpadli do niewoli, a po tém zwycięstwie cała prawie Ukraina dostała się w ręce Kozaków. Daniel Wychowski wojew. ruski, na którego padło podejrzenie, iż nowe powstanie Kozaków podniecił, stawiony w Korsuniu przed sąd wojenny na śmierć wskazany i podług zwyczaju wojskowego tamże rozstrzelany został (Rudawski.) *E. K.*

Korszany, m. na Żmudzi nad rzeczką Minią (Minge) niedaleko granicy pruskiéj.

Kortezany. Gdy Kazimierz Jagiellończyk odebrał kapitułom prawo obiorów na arcybiskupów, biskupów i wszystkie znaczniejsze godności duchowne, jakotéż prawo rozdawania prebend w dobrach królewskich, wielu z duchownych polskich bawiących podówczas w Rzymie niechcąc uznać powagi świeckiéj nad sobą, nakłonili papieża Mikołaja V., iż tenże nieważając na rozporządzenia Kazimierza, na godność w kościele polskim przeznaczał różnych księży. Przybyłych z Rzymu z nominacyami papiezkiemi nazywano Kortezanami, że to od dworu (Corte) papiezkiego przybywali. Późniéj rozciągnięto nazwisko to nawet i do tych, którzy się tylko starali o dostojeństwa w kościele polskim u stolicy apostolskiéj. Przeciw Kortezanom wiele stanęło konstytucyi, a wszystkiemi zastrzeżono, iż każdy Kortezan mianowany na jakąkolwiek godność w kościele polskim przez stolicę apostolską z kraju wywołanym zostanie i majątek utraci. *R. M.*

Korycyn m. w wojew. trockiém

przy granicy podlaskiéj pomiędzy Janowem i Knyszynem.

Kortynica m. nad Bugiem w ziemi chełmskiéj.

Korzec m. na Wołyniu leży na wzgórzu nad Korczukiem, stołeczne kniaziów koreckich. Dymitr Olgierdowicz, który poległ na wyprawie Witowda przeciw Tatarom r. 1399. zbudował tu pierwszy zamek na skale, nazwał go Korcem i od tego Dymitra, jak świadczy Niesiecki, pochodzi nazwisko kniaziów koreckich. Samuel Korecki wzięty do niewoli tureckiéj r. 1617. uczynił ślub wystawić tu kościół Franciszkanów, jeżeliby mu się zniéj udało wydobyć. Co potém rzeczywiście dokonał wraz z bratem swoim Janem Karólem kasztelanem wołyńskim po uwolnieniu się tego z niewoli szweckiéj. Roku 1648. Kozacy opanowali miasto. Rodzina Koreckich wygasła r. 1651., a po nich dostał się Korzec do Czartoryskich. Z tych Józef stolnik litewski i starosta łucki wielce się przyczynił do odbudowania i wzniesienia miasta. Na zamkowéj górze, gdzie, jak tradycya niesie, były dawniéj klasztór i cerkiew bazyliańska, są jeszcze gruzy zamku, jak się zdaje, niebardzo dawnego. Obok zamku wznosi się cerkiew, w mieście zaś jest kościół farny.

Kościan m. powiatowe w wojew. poznańskiém nad rzeką Obrą między błotami. O początkach Kościana mówi Długosz, iż roku 1140. książę czeski chcąc korzystać z smutnych dla Polski okoliczności i wewnętrznych kłótni po podziale kraju pomiędzy czterech synów Bolesława Krzywoustego, wkroczył w granice polskie i we wsi Kościan zwanéj zewsząd błotami i jeziorami otoczonéj, a ztąd przez naturę już umocnionéj założył miasto i zamek obronny, który załogą obsadził. Tę jednakże wiadomość z Długosza wyjęliśmy więcéj dla podobieństwa nazwiska i położenia, nie zaś abyśmy śmiało twierdzić mogli, że tu jest mowa o Kościanie wielkopolskim, gdyż i w Szląsku miejsce podobne znajdować się mogło. Jakkolwiek bądź zawsze Kościan należy do rzędu miast starożytnych, a Henryk książę głogowski, pretendent do korony polskiéj roku 1238. wiele w Kościanie nadał przywilejów duchowieństwu polskiemu. Za panowania Władysława Łokietka Polacy pod dowództwem królewicza Kazimierza zdobyli miasto, a następnie zamek i całą załogę czeską w pień wyrąbali. Kazimierz W. wystawił zamek murowany, który dopiero w ostatnich latach 18. wieku rozrzucony został. W 15. wieku miasto to słynęło z fabryk sukiennych, których wyroby, jak świadczy urzędowy dokument Kazimierza Jagiellończyka, wielki znajdowały pokup, a nawet inne miasta fabryczne naśladowały cechy sukienników kościańskich, aby twory swoje za kościańskie udawać. W celu zapobieżenia takiemu nadużyciu tenże Kazimierz nadał miastu herb, to jest: z orłem białym z rozciągnionemi skrzydłami i literą C. Takie pieczęcie na ołowiu wyciśnięte miały oznaczać sukna w Kościanie wyrabiane. Jan z Opalowic, biskup chełmiński, który umarł r. 1440. wystawił tu klasztor i kościół Dominikaków, w którego refektarzu odbywały się późniéj często sądy ziemskie; w r. 1455., obywatele miasta założyli klasztór Bernardynów. W XVI. wieku zakon kawalerów maltańskich miał tu komandoryą, którą wraz z dochodami ustąpił kościołowi farnemu r. 1567. W tym wieku sukiennice kościańskie były jeszcze w najświetniejszym stanie; ztąd téż w tym czasie odbywały się jarmarki wełniane. W ciągu wojen szwedzkich za panowania Jana Kazimierza miasto to dotkliwych klęsk doznało. Wkrótce po opanowaniu Poznania roku 1655. obsadzili Szwedzi Kościan. Gdy król szwedzki z większą częścią wojska udał się do Krakowa, Wielkopolanie wyłamywać się zaczęli z pod jarzma jego, a Żegocki, starosta babimostcki, następującym podstępem miasto opanował. Zwozili Szwedzi do Kościana drzewo na palisady w celu lepszego wzmocnienia miasta i zamku, Żegocki namówił mieszczanina, drzewo to wiozącego, iż w saméj bramie koło z osi zrzucił i tym sposobem zamknięciu wrót przeszkodził. Przez które wpadłszy Żegocki z zasadzki straż rozbroił i miasto opanował. Landgraf heski, szwagier Karola Gustawa przemieszkiwał wówczas w Kościanie i niewiedząc o tém, co się w mieście stało, późno wieczorem z polowania do zamku powracał. Tym sposobem wpadł w zasadzkę, a gdy się poddać niechciał, dwoma kulami ugodzony poległ. Król szwedzki postanowił surowo ten postępek ukarać, a generał Wrzeszczowicz odebrał rozkaz, aby Kościan zdobył i mieszkańców jego

bez różniéy płci i wieku w pień wyciął. I w rzeczywistości Szwedzi po powtórnem zdobyciu miasta zrabowali je i spalili. Po ustąpieniu Szwedów z Wielkopolski roku 1656. wojska brandenburskie osadziły Kościan. Zwróciły go przecież Polakom wskutek umowy z Opalińskim, wojewodą podlaskim. Odtąd stracił Kościan całą swą zamożność. W drugiéj wojnie szwedzkiéj za panowania Augusta II., przybyli tu znowu Szwedzi dnia 23. Listopada 1704., zburzyli warownie przez Sasów naprawione i wiele innych gwałtów się dopuścili, a w czasie konfederacyi barskiéj Moskale miasto zrabowali. — Kościół parafialny w Kościanie jest dziełem XIII. lub XIV. wieku. (Obacz **Wspomnienia wielkopolskie.**)

Kościelisko wieś w wojew. krakowskiém przy źródłach Dunaju u stóp gór karpackich. Piękność téj okolicy wyrównywa najszczytniejszym widokom Szwajcaryi.

Kościelna wieś wieś o ¾ mile od Kalisza. Tu roku 1209. Mieczysław stary założył klasztor S. Benedykta, poddał go klasztorowi tynieckiemu i nadał mu wsi kilka. Pod tą wsią odbyła się bitwa r. 1706. między Szwedami, a Augustem II., z któréj ostatni wyszedł zwycięzcą. (Ob. Kalisz.) »Mogiła dosyć wysoka, blisko wsi usypana jest pamiątką tejże bitwy«, mówi Łubieński.

Kościerz (Behrendt) m. w wojew. pomorskiém nad rzeką Terz, między jeziorami.

Kosel. Ob. Kozle.

Kosiany m. w wojew. połockiém nad rzeką Obolą. Iwan Wasilewicz II. po podbiciu okolicy téj za Zygmunta Augusta wystawił tu zamek obronny. Roku 1579. gdy Stefan Batory przyszedł z wojskiem pod Połock, Kosiany przez Kozaków zajęte i zniszczone zostały.

Kossow m. w wojew. podlaskiém w ziemi Drohickiéj, na południe od Nura.

Kossow m. w woj. nowogrodzkiém blisko granicy brzesko-litewskiéj od Słominia na południe mil ośm.

Kossow m. w wojew. ruskiém pow. kołomiejskim na południe od Kołomyj.

Kostrzyn, m. w wojew. gnieźnieńskiém dwie mile od Poznania. R. 1331. przez Krzyżaków zniszczone. Należało dawniéj do klasztoru panien Franciszkanek w Gnieźnie.

Kostrzyn rzeczka w Mazowszu, która uchodzi do Liwca.

Kosz czyli tabor był to obóz w polu otoczony naokoło wozami dla bezpieczeństwa od nagłego napadu nieprzyjaciół. Paszkowski w tłómaczeniu historyi litewskiéj Gwagnina wydanéj roku 1611. używając tego wyrazu mówi: »Roku 1511. car Przekopski wtargnął znowu na wiosnę do ruskich krain we dwudziestu cztérech tysięcy i położył kosz swój między Buskiem a Oleskiem.« (str. 82.) Koszem nazywano także sicz zaporozką, a ztąd ataman koszowy, (patrz artykuł **Kozacy**). koszami zaś ukraińskie zamki, gdzie mieszkali Kozacy pod naczelnictwem assawułów i sotników w celu bronienia ludu po wsiach osiadłego od napadu Tatarów, ztąd téż powstało nazwisko ataman koszowy, czyli dowódzca obronnego zamku. Kosze te czyli zamki były zwykle przy wielkich szlakach, to jest, drogach, a liczą się do nich Biała Cerkiew, Humań, Sawrań, Bar, Niemirow; za Dnieprem zaś: Perealaw, Lubrica, Samara, Horol. Sławny był kosz w Trechtymirowie, a późniéj na wyspie Dniepru Kudaku; najdawniejszy zaś w Czerkasach. *E. K.*

Koszenie siana. Nawet z dóbr szlacheckich i duchownych chłopi litewscy byli obowiązani po gruntach należących do zamków książęcia kosić siano i odbywać inne zaciągi.* Władysław Jagiełło r. 1432. uwolnił od tego ciężaru ziemię łucką i rozciągnął ten przywiléj do całéj Litwy. Nic to jednak niepomogło i urzędnicy królewscy wymuszali tę robociznę od chłopów.

Rządzcy zamków pod różnemi pozorami wymagali robocizn, Kazimierz Jagiellończyk w przywileju ziemskim, to jest, litewskiéj ustawie rządowéj r. 1457. zniósł powtórnie to nadużycie. Alexander uwolnił od tego ucisku Witepszczanów r. 1502, a Zygmunt I. Wołynianów i Kijowianów roku 1506. *J. M.*

Koszta sądowe, nazywano je także **wydatkami prawnemi** czasem **expensami sądowemi**. To, co brał sędzia, nazywano **salaryami** sędziowskiemi, to zaś, co szło do kassy sądowéj lub do kieszeni niższych urzędników, według prawego przepisu przesądem albo **przezyskami sądowemi**. Prócz tego dawano honoraria sędziom zjazdowym, to jest, delegowanym na kondenscencye,

a poteraźniejszemu do kommissyi nagrant: patronom, mierniczym, burgrabiom i innym urzędnikom. W piętnastym i szesnastym wieku były i te honoraria oznaczone przez prawo i tak podkomorzy lub starosta brali od dekretu groszy trzydzieści ówczesnéj monety, to jest około 10 złp. teraźniejszéj; mierniczemu od włoki chełmińskiéj po trzydzieści morgów groszy dwa, to jest teraźniejszych dwadzieścia; woźnemu groszy jeden. Późniejsze czasy zmniejszyły wartość monety, honoraria musiały się stać większe, prawo ich nieprzepisało, ztąd były dowolne lub podług ugody interessentów.

Co do kosztów, które się płaciły w sądzie, te dzielono na dwa rodzaje, jedne wpływały do kassy sądowéj albo jak nazywano po staremu do skrzynki, drugie zaś brał pisarz za swoję pracę, jako jedyny urzędnik kollegium sądowego, który się niemógł obejść bez pióra. Pisarz ziemski brał od wpisu sprawy złp. jeden. Pisarz zaś trybunalski zł. 3. Extrakt z ksiąg płacił się arkuszowo po złotemu i pieczęć kosztowała oddzielnie złoty. Przyjęcie protokułu do ksiąg według rodzaju kosztowało złotych 2, 3, a najwięcéj 4. Od dekretów mniéj ważnych płacono pisarzowi po groszy miedzianych 15. Od dekretów ważniejszych złotych 6, od najważniejszych złotych 30 albo 40; do skrzynki płaciło się od dekretu także w stósunku ważności: groszy miedzianych 15, potém złp. 2, a nareszcie zł. 6. Ważność tych dekretów, jak wszelkie przepisy względem kosztów opisywały konstytucye z r. 1726. i 1768.; w nich grzywna liczyła się za złoty polski i groszy ośmaście. Zaległe koszta ściągał od szlachty tak zwany assessor skrzynkowy, to jest, urzędnik mało co wyższy od woźnego. Obszerniéj o kosztach sądowych, tudzież ich rozkład tabellaryczny można znaleść w »Prawie Cywilnem« Teodora Ostrowskiego. Porównaj artykuł Przesąd. *J. M.*

Koszyce m. w woj. krakowskiém przy ujściu rzeki Szreniawy do Wisły.

Koszynowka (Andreaswalde) wieś w Prusach niedaleko Jansburga i granicy polskiéj. Tu jeszcze przemieszkiwają potomkowie dawnych polskich Socynianów, wygnanych z Polski za panowania Jana Kazimierza. Mówią polskim językiem jak cała okolica, ale wyznanie ich i obrządki religijne o wiele już się zmieniły. (Mała encyklop.)

Kotelnia m. w wojew. kijowskiém przy ujściu rzeki Kotelni do Hujwy.

Kotra m. w wojew. trockiém nad rzeczką Kotrą na wschód od Grodna.

Kotra rzeczka w wojew. trockiém płynie od północy z jeziora Berstow około miast Nowego dworu, Ostryni i Kozły, i uchodzi do Niemna.

Kowal m. powiatowe w wojew. brzeskokujawskiém w okolicy bagnistéj położone posiadało dawniéj swego kasztelana. Tu urodził się Kazimierz W. dnia 2. Maja 1310. roku. Roku 1327. Krzyżacy zamek zburzyli. Roku 1410. przyjmował tu Władysław Jagiełło posłów, którzy go na tron czeski zapraszali.

Kowalewo (Schönsee) m. dawniéj powiatowe w wojew. chełmińskiém na północ od Torunia z zamkiem niegdyś obronnym założonym przez Krzyżaków roku 1305. Władysław Jagiełło podstąpił pod to miasto roku 1422., ale Krzyżacy obawiając się, aby się w moc nieprzyjaciół niedostało, wcześnie je spalili, przeto król zamek tylko obległ i po długich i silnych usiłowaniach nareszcie zajął. Miejsce to pamiętne jest klęską, którą skonfederowani Polacy od generała saskiego Bose ponieśli r. 1716. Przed rokiem 1772. odbywały się tu sejmiki województwa.

Kowel m. na Wołyniu na granicy ziemi chełmskiéj nad rzeką Turyą. Starostwo kowelskie leżące w bardzo żyznych gruntach dane było od stanów rzeczypospolitéj Stanisławowi Augustowi w dziedzictwo, ale monarcha ten oddał je w nagrodę zasług Wacławowi Rzewuskiemu.

Kowno m. powiatowe w wojew. trockiém z zamkiem niegdyś pięknym i obronnym przy ujściu Wilii do Niemna w bardzo przyjemnéj okolicy położone. Kowno, jak utrzymuje Kojałowicz, założone być miało w X. wieku przez Kunosa czyli Kownusa, syna Palemona owego pierwszego, lecz tylko bajecznego bohatéra Litwy, i odtąd w ręku potomków pozostawało. Kiedy napady Krzyżaków i Polski powołały Litwę do oręża, Kowno, jako bliskie i pograniczne obudwu tym ludom ważne zajęło stanowisko. Za czasów Gedymina było opanowane przez Krzyżaków, a ten książę mając zebrane wojsko z Litwy, Rusi i Tatarów częste na Kowno robił wycieczki. Wzmocniony posiłkami

z Nowogrodka i Polocka, Krzyżaków całkowicie poraził i Kowno wraz z Żmudzią oddał synowi swemu Kiejstutowi. Odtąd téż Litwa i Krzyżacy jako dwa nieubłagane wrogi wystąpili na scenę ciągłych i najzaciętszych bojów. Często i strasznie odbijały się szczęki oręża krzyżackiego o uszy mieszkańców Kowna, aż nareszcie roku 1362. Winrych de Kniprode, wielki mistrz krzyżacki zebrawszy potężne wojsko wszedł w granice Litwy i, po zniszczeniu całéj okolicy obległ zamek kowieński. Przybyli na odsiecz książęta litewscy Olgierd, Kiejstut i Patryk, uderzyli na obóz niemiecki, lecz zwyciężeni ustąpić musieli. Wtenczas Winrych tém gwałtowniéj Kowna dobywać zaczął, mury rozbijał i przez rzucanie ognistych strzał we dnie i w nocy załodze dokuczał. Wojdat syn Kiejstuta z trzema tysiącami Litwinów dzielnie bronił zamku i wielką klęskę sprawiał między oblegającymi, przecież wytrwałość Krzyżaków wszystko przezwyciężyła. Nareszcie w sobotę wielkanocną podkopawszy mury, które wiele Niemców zagniotły, a zapalone wieże mnóstwo Litwinów pochłonęły, Krzyżacy zajęli zamek kowieński. Trzy tysiące Litwy w tém oblężeniu zginęło, a Wojdat z 36 przedniejszymi bojarami litewskimi pojmany i do więzienia wtrącony został. Po tak szczęśliwem zwycięstwie Krzyżacy obchodzili na gruzach kowieńskich dzień wielkanocny, a mszą odprawiał Bartłomiéj biskup sambieński. Nazajutrz dokonał Winrych reszty spustoszenia murów i przekopów kowieńskich. Roku 1364. książęta litewscy zamek wzmacniać i odnawiać zaczęli i most na Niemnie z wielką pracą wystawili. Krzyżacy atoli przybyli z wojskiem pod dowództwem komandora z Ragnety, most spalili i odnowiony zamek całkowicie rozburzyli. W czternaście lat po poprzedniém zniszczeniu znowu Kowno do obronnego stanu przywiedzione korzystnie odpierało napady nieprzyjaciół, osobliwie zaś w latach 1378. i 1390. Za panowania Władysława i następnych Jagiellończyków o ile ściśléj losy Litwy łączyły się z Polską, a upadała potęga Krzyżaków, o tyle Kowno przestając być miastem nadgraniczném i mając większy spokój mniéj ważne stanowisko zajmowało w wojennych wydarzeniach, ale za to wzniosło się do rzędu większych handlowych miast w Polsce. Statki ładowne dążyły Niemnem do Haffu, Królewca i Memla. Zagnieżdżały się tu liczne rodziny z Niemiec i Szkocyi, a prowadząc handel miały swe kantory, a przeto, jak świadczy Starowolski, gromadziła się w mieście zamożność i wznosiły się piękne murowano budowle; nad brzegami zaś Niemna i Wilii mnożyły się okazałe śpichlerze. Wiele się także przyczyniło do wzrostu miasta prawo składowe roku 1647. nadane z wyraźnym zakazem, aby nikt zboża daléj nieprowadził i kupcy przymuszeni byli po nie do Kowna jeździć. Roku 1655. w miesiącu Sierpniu wojska moskiewskie miasto to opanowały, przyczem liczne gmachy ogniém spłonęły. Od téj wojny Kowno upadać zaczęło. Dźwigane i ratowane wszelkiemi sposobami doniszczył pożar w roku 1731., po którym pozostało tylko kilka domów wraz z kościołem ewanielickim. Ościenne Prussy wzmagając się w polityczną wielkość i znaczenie usiłowały wszystkie handlu korzyści z kraju polskiego przenieść do siebie, przez co także niemało szkody Kownu przyniosły. Przechód wreszcie armii rossyjskiéj do Pruss w roku 1750. zmniejszył Kowno o kilkadziesiąt kamienic i ta to była ostatnia klęska, która dotknęła to miasto za dawnéj rzeczypospolitéj. Ztąd téż łatwo się domyślić, z jakich powodów znajdujemy dziś około Kowna gruzy domów, a nawet całych ulic. — Dawniéj posiadało Kowno ośm kościołów katolickich i zakony: Jezuitów, Dominikanów, Franciszkanów, Karmelitów i panien Bernardynek. — W Kownie urodził się Kojałowicz, historyk litewski. Tu żył Paweł Oderben, autor opisu życia Iwana Wasilewicza, cara moskiewskiego. Tu było mieszkanie wysłużonéj na wojnach szlachty. Słynęło Kowno z miodu białego, lipcem zwanego. *E. K.*

Kozacy. Wyraz ten zapewne stary słowiański nad Dnieprem znaczył pierwiastkowo rycerza czyli szlachcica. W XIV. wieku byli jedni Kozacy rodowici, to jest, z urodzenia wolni od podatków, a mieli obowiązek sprawować darmo urzędy i stawać do boju; drudzy Kozacy byli uważani jak mieszczanie i kupcy, wnosili opłaty skarbowe i tylko przez zasługi mogli się stać Kozakami rodowitymi. Wszystka szlachta podolska i ukraińska była właściwie Kozakami. Przy złączeniu Litwy z koroną, a zarazem i wspomnianych krajów Kozakom po-

zostawiono ich własnego hetmana, który mięszkał w Czerkasach nad Dnieprem. Sprawował on nad Kozakami, jak ich chłopami, oraz mieszczanami władzę najwyższą; był obieralny. Pierwszy ze znakomitych hetmanów wszedł w historyą Przecław Lanckoroński r. 1500. obrany. Odniósł on trzy zwycięstwa: nad Turkami, Tatarami i Wołochami, którzy napadłszy Wołyń i Ruś Czerwoną dążyli ku Krakowowi. Skutkiem tych zwycięstw było oczyszczenie zupełne ziem ruskich po nad Dniestrem i Dnieprem z Tatarów tam mieszkających od niepamiętnych czasów. W celu zagrodzenia dalszych napadów osadzono mocną straż z Kozaków pomiędzy Bessarabią i Krymem; umieszczono ją nad Dnieprem niżéj porohów. Tam Kozacy porobili sobie małe twierdze i palisady, nazwali je **zasiekami**, a głównéj z pomiędzy tych twierdz w miasteczku Sedib nadali imie **Sieczy** czyli **Siczy**.

Sami zaś od porohów czyli kamiennych zapor na Dnieprze zwać się zaczęli **Zaporozcami**. Na tę straż zaporoską pierwiastkowo z kolei wysyłano oddziały, ale to nareszcie ustało; zostali jedni na zawsze, przyjmowali do siebie ochotników, przestali się żenić i obierali sobie osóbnego hetmana, którego zwali **attamanem koszowym**, to jest, obozowym. Zaporozcom nadano ziemię po obudwu stronach Dnieprn, między rzekami Kontęka, Samarya, Kalmus, Tałszyk i Boh. Teraz należy już uważać różnicę między wojskiem kozackiém, a **Zaporożcami**. Po Lanckorońskim nastąpił na hetmaństwo Dymitry Wiśniowiecki, a po nim Eustafi Rożyński, także Rożycki zwany. Podróżował on po Francyi i Niemczech, znał dobrze zagraniczne wojska i urządził kozackie. Od niepamiętnych czasów wojsko kozackie było imiennie spisane w księgach czyli rejestrach i dla tego nazywało się Kozakami rejestrowymi. Dzieliło się to wojsko podług korzeni sioł i okólic. Kilka **sioł** albo **słobod** stanowiło jeden **korzeń**, a kilka korzeni stanowiło **okolicę**. Ztąd téż Kozacy nazywali się **korzenną** lub **okólną szlachtą**. Służyli oni w wojsku o swoim majątku biorąc tylko zapomogi z skarbu polskiego. Kto długo służył nazywał się **towarzyszem**, kto przeciwnie, ten był Kozakiem.

Korzeniami rządzili **korzenni attamani**, tudzież ich towarzysze, a jedni jak drudzy obieralni. Małe zatargi oni załatwiali, a większe odsyłali do powiatowych i grodzkich sądów. Publiczne narady miewali w dwóch miejscach: w Białéj wieży, niedaleko miasta Nieżyna i w Kryłowinie za Dnieprem.

Częstokroć bez hetmana, bez chorążych zbierali się, formowali **ochocze komonny** i to konne, a potém biorąc za pozór odbijanie jeńców rabowali Krym i Turcyą. Rożycki dla zapobieżenia temu, urządził za czasów Zygmunta I. dwadzieścia pułków z ludzi rejestrowych. Każdy pułk liczył dwa tysiące, nazywały się kijowski, czerniechowski, siewierski, perejesławski, kamieniecki, czerkaski, czechryński, humański, korsuński, bracławski, kamieniecki, kropiwiański, ostrożski, mirchorodzki, półtawski, hadiacki, łubeński, przyłucki, niżeński, winnicki. Te półki składały się z sotni podług miasteczek zwanych. Sotnią dowodził sotnik, a pułkiem dożywotni pułkownik. Po Rożyckim nastąpił Wężyk Chmielnicki. W r. 1563. porównano zupełnie litewską i ruską szlachtę z koronną, a zatém i Kozaków rejestrowych. W przywileju oddzielnym dla Rusi r. 1569. powiedziano, że **wcieleni są równi do równych, wolni do wolnych**. Odtąd na sejm przyjeżdżali posłowie od hetmana kozackiego, od rycerstwa i nawet od pospólstwa. Za hetmana Michała Wiśniowieckiego nic nie zaszło. Hetman Świergocki r. 1573. pobił Turków. Jego następca Fedor Bogdanka z rozkazu Batorego r. 1577. spustoszył Synopę, Trapezunt, przeszedł całą Anatolią; kanałem od wschodu doszedł pod sam Carogród, nawet przedmieścia zrabował. Batory przeznaczył na rezydencyą hetmana i na zgromadzenia trybunału założone przez siebie miasto **Batoryn**. W Czerkasach zaś mieszkał namiestnik króla polskiego, od Kozaków **nakaźnym hetmanym** zwany, że to przez nakaz bez oboru urząd dostawał. Po Bogdance nastąpił Podkowa, rodem książę wołoski, a późniéj Fedor Kosiński, szlachcic polski. Kiedy Zygmunt III. zwołał duchowieństwo ruskie do Brześcia dla zrobienia unii z katolikami, ośmiu władyków podpisali akt unii, czterech zaś protestowało się na bardzo słusznéj zasadzie, że oni nie są przez nikogo obrani na repre-

zentantów kościoła wschodniego, zatém w jego imieniu w żadne umowy wchodzić niemogą. Protestujących biskupów odsunięto od godności. Hetman Kosiński uczynił oświadczenie do zgromadzenia brzeskiego, że lud ruski nie uzna za swoich kapłanów tych, którzy bez wiedzy jego do unii przystąpili. Tymczasem wojska polskie osadziły Ukrainę: popi dostali po piętnastu Kozaków pospolitych na swoich poddanych; zaprowadzono także katolickie opłaty od chrztów, ślubów i pogrzebów. Polacy wpadli niespodzianie do miasta Czerkasow i zabili siedzącego przy uczcie hetmana Kosińskiego. Wiele dóbr ukraińskich poszło w ręce Polaków. Dawni Kozacy, szlachta popolszczeli, nawet katolikami rzymskimi zostali, drudzy jako błachocześliwi polubili polskie instytucyę, które ich czémś znakomitszém robiły i nietylko nad swoje chłopstwo, ale nad Zaporożców wysoko stawiały. Te ogniwa wiążące Ukrainę z Polską były słabe, bo przeciwne duchowi narodu i wolności; skoro zaś Jezuici z Zygmuntem III. przeparli jeszcze unią i prześladowanie religijne chcieli zamienić na pierwiastek życia narodowego polskiego, wtedy musiało pęknąć całe spojenie. Jako naczelnik Kozaków powstał Nalewajko i wszedł na Litwę w kilka tysięcy; chłopstwo ruskie pomnożyło jego szeregi. Uderzył na siedlisko unitów w Mohyłowie i Słuck szturmem zdobywał. Wydano listy przypowiednie dla pieniężnych, to jest, płatnych rotmistrzów; ruszyły się powiaty i jak donosi Maskiewicz w pamiętnikach, schwytano Nalewajkę pod Łubniami, odesłano do króla i czwartowano. W r. 1597. Kozacy zwykłym sposobem wysłali pułkownika Łobodę, sędziego wojskowego, Fedora Mazeppę, sotnika kijowskiego, Jakuba Kizima jako deputowanych hetmańskich; pojechało także pięciu posłów od województw i pięciu od znakomitych miast i ludu, do których przyłączył się i sam hetman, dla złożenia uszanowania królowi. Skoro tylko przybyli do Warszawy, zaraz ich uwięziono, po dwóch dniach publicznie stracono, a sejm wydał konstytucyą, w któréj odebrał Kozakom prawo reprezentacyi i na chłopów ich zamienił. Podobno niektórzy magnaci cerkwie wydzierzawili żydom, którzy chowali klucze i od nabożeństwa ściągali po pięć talarów, a od chrztu, ślubu, pogrzebu po cztéry tynfy. Odtąd bogatsi Kozacy rejestrowi przyjęli służbę w wojsku polskiem, a ubożsi prześli do Kozaków zaporoskich, którymi władał attaman Piotr Konaszewicz Sachajdaczny. Rejestrowi Kozacy, choć się zmniejszyli, mieli hetmana, wprawdzie nieobieranego, ale mianowanego od króla; był takim naprzód Damian Kuszka, a potém Brodawka. Sachajdaczny krzywo spoglądał na to hetmaństwo, a upatrzywszy porę poimał Bordawkę i rozstrzelać kazał za to, że się hetmanem mianował. Mimo to Polacy żyli w zgodzie z Sachajdacznym i bił się na ich stronie; zniósł on unią w Kijowie i wznowił akademią kijowską, która tam już od czasu Tatarów istniała i na jéj fundusz zapisał cały swój majątek. Polacy zaprowadzili cło wchodowe (inducta) i wychodowe (evecta). Prócz tego każdy Kozak błahocześliwy musiał płacić podatek **apokalipczejska** zwany. Wybierano go po targach przed Wielkanocą i kto niemiał na piersiach tabliczki z napisem: **Uniata**, ten płacić musiał. Następnie wydzierżawiano ten podatek żydom, a ci płacili z miast większych trzysta rubli rocznie; należytość zaś apokalipczejską ściągali od każdéj rodziny. I święcenie chlebów wypuszczano żydom w arendę; węglem lub kredą kładli oni znak na chlebie poświęconym. W r. 1624 Kozacy ośmieleni wstawianiem się Konstantego Ostrogskiego za Rusią i widocznem sprzyjaniem królewicza Władysława znowu sobie obrali hetmana Tarassę Trojassę. Gniewał się o to Koniecpolski hetman koronny i chciał na Kozaków uderzyć. Na Boże Ciało, kiedy się Polacy popili, wpadł na nich Tarass i wszystko im zabrał. Potém Kozacy podzielili się na oddziały, a przebiegając kraj mordowali Polaków i żydów. Dziesięć lat hetmanił Tarass, po którego śmierci obrano Semena Perewiaskę. Kiedy się pokazało, że był przyjacielem Polaków, Kozacy wtrącili go do więzienia, z którego uciekł za pomocą Lejbowicza żyda. Na jego miejsce wybrano hetmanem Pawluka, generalnego chorążego. Pod wsią Kulejki napadł na niego hetman koronny Koniecpolski i zniósł go zupełnie. Szczątki Kozaków schroniły się do miasteczka Borowicza. Przyszedł za nimi Koniecpolski i stanęła ugoda, że Pawluk ustąpi do dóbr swoich, a Perewiasko będzie hetma-

nił. Skoro Pawlak wyszedł z miasteczka, Polacy poimali go wraz z towarzyszami jego, jako to obożnym Gremiaczem, asawulą Pobidaszem, Lietacką, Szkurajem i Putylką. Zaprowadzili wszystkich do Warszawy, a musiano się mścić na nich jakichś zabójstw na szlachcie polskiéj spełnionych, bo ich zbyt srogo karano; darto z nich pasy, a ucięte ich głowy rozesłano na postrach po ziemiach ruskich; hetmańską wbito na pal w Czechrynie, a drugie w Niżynie, Batorynie, Humaniu i Czerkasach. W r. 1638. obrany na hetmana, Stefan Ostrenica, pułkownik napadł na załogi polskie i wyrznął je wraz z wielu panami mieszkającemi na Rusi. Późniéj hetman koronny Lanckoroński wziął go w niewolę i stracił z trzydziestu siedmioma jego towarzyszami. Szczątki Kozaków rejestrowych połączyły się z Sieczą. Powstawały w to miejsce inne wojska, a to nadworne kozackie. Panowie polscy, którzy przychodzili do wielkich dóbr na Ukrainie alboli ukraińscy, którzy polszczeli, musieli dla swego bezpieczeństwa od napadów i tatarskich i zaporoskich mieć się na baczności, lud zbrojny w pogotowiu trzymać.

Gdy owe szczątki Kozaków rejestrowych połączyły się ze Zaporozcami, napotykamy hetmanem zaporoskim Karpa Półtorakożucha. Jednakże ten dla przemagającéj siły polskiéj błędne musiał prowadzić życie obozując po stepach i służąc krymskiemu hanowi przeciwko Tatarom z Chin nowo przybyłym i połączonym z Kalmukami. Tak przez trzy lata tułając się umarł w obozie. Po nim nastąpił mianowany od Polaków Iwan Barabasz, a przy nim był pisarzem niejaki Bogdan Zimowij Chmielnicki. Ojciec jego Michał, potomek owego Wężyka Chmielnickiego miał się dobrze i posiadał miasteczko Sobolow z niektóremi wsiami. Bogdan, którego do chrztu trzymał Sanguszko, z młodu wyprawiony był na nauki do Warszawy. Wyuczył się po łacinie, po grecku i niemiecku; lubili go panowie polscy, a nawet przez Jezuitów był polecony Zygmuntowi III. W bitwie pod Cecorą przy boku ojca swego Michała, sotnika czerkaskiego wpadł także w niewolę Bogdan i przez Mirzę Jerucza był w niewolę tatarską na Krym odesłany. Wykupił go Zygmunt III. i w gwardyi swojéj umieścił. Władysław IV. używał go w różnych wyprawach. Zyskał Chmielnicki różne dobra na Ukrainie, a między temi jeden futor (folwark) na starostwie czechryńskiém. Starosta czerehryński Czaplicki wszedł z Chmielnickim w futor, najechał go, spalił do czterystu kop zboża i poniszczył wszystkie bardzo ludne słobody, wsie Chmielnickiego. Tak donosi Maciejowski w Pamiętnikach o dziejach Słowian podług kronik kozackich. Pewniejszy tu atoli Nathan Moskowicz, żyd hanowerski, który za czasów Chmielnickiego mieszkał w Zasławiu, a ten podaje,*) że młody Koniecpolski, syn hetmana kazał przez łakomstwo Chmielnickiemu, który był prosty ale bogaty Kozak, pozabierać bydło i cały dobytek. Chmielnicki mszcząc się haniebnego łupiestwa wszedł w związki z Tatarami; został uwięziony i miał być ścięty. Za pomocą przyjaciół odzyskał wolność i z nimi zaraz uciekł na Zaporoże, a ztamtąd do hana tatarskiego z prośbą o posiłek, ale dostał tylko siedm tysięcy Tatarów, a oddał w zastaw syna. Hetman koronny Potocki biegł na Ukrainę lecz musiał w Czerkasach zazimować. Chmielnicki wzrosł w siłę. Kozacy rejestrowi wysłani przeciw niemu, swoich polskich półkowników potopili i z Chmelnickim się złączyli, który miał już posiłki od Tatarów. Przyszło do bitwy pod Żółtemi wodami: Chmielnicki zniósł 20,000 Polaków i zabrał do niewoli hetmana wielkiego koronnego Potockiego i hetmana polnego Kalinowskiego. Potocki bynajmniéj nie upadł na sercu i powstał na Chmielnickiego: »Chłopie! czemże zapłacisz tak wielkiemu rycestwu tatarskiemu, które mnie a nie ty zwyciężyło — »Tobą i równymi tobie«, odpowiedział Chmielnicki i natychmiast kazał Potockiego ubrać w siermięgę, okuć w kajdany i oddać Tatarom. Mimo to Chmielnicki tłumaczył się przed Polakami, że okrócieństwa pułkowników, którzy byli sami rodowici Polacy i Czaplińskiego, chorążego koronnego zmusiły Ukrainę do powstania. Sejm wyznaczył kommissyą, ale się pokazało, że Chmielnicki szuka przewłoki, a tymczasem naściągał ludu z Białéj Rusi, Siedmiogro-

*) Pisał on po hebrajsku; jego dzieło wyszło roku 5413. to jest, 1653. w Wenecyi i r. 5487. to jest, 1727. w Dürenfurcie. Wyjątki tłumaczył Abraham Stern, członek tow. Przyj. Nauk.

du, Podola, Wołynia, a żydów i Lachów w pień wycinał. Stanęli przeciw niemu Dominik Wiśniowiecki i Ostroróg podczaszy koronny może w pięćdziesiąt tysięcy wojska, ale Chmielnicki z taką siłą pokazał się pod Piławcami, że Polacy spiesznie cofać się musieli. Chmielnicki zajął Lwów i ściągnąwszy od miasta dwakroć stotysięcy czerwonych złotych, udał się za wojskami polskiemi pod Zamość.*)

Tymczasem wstąpił na tron Jan Kazimierz; napisał list do Chmielnickiego i przyszło do rozejmu, a potém do układów, które jednak nieuzyskały skutku.

Jeżeli w czém Polacy grzeszyli, jeżeli gdzie byli srodzy i dzicy, jeżeli w których przypadkach rzetelności nieokazywali, to pewno w sprawie kozackiéj. Musiał ich Bóg ukarać, bo wolność wolnemu ludowi wydzierali. Teraz kiedy Chmielnicki otoczył Polaków pod Zbarażem, jego wojsko składało się ze siedmnastu pułków:

1. był czehryński, hetmańska gwardya, 2. czerkaski, a dowodził nim Woroczeńko, 3. perejasławski, Łoboda, 4. karwowski, pułkownik Kulah, 5. bracławski, pułkownik Nieczaj, 6. białocerkiewski, pułkownik Hyra, 7. humański, pułkownik Stepka, 8. korsuński, pułkownik Mrozowiecki, 9. kalnicki, pułkownik Eustachi, 10. hadziacki, pułkownik Burlaj, 11. nilijowski, 12. łochwicki, 13. komneński, 14. niżeński, 15. ostreski i jeszcze dwa inne. Przeciw Radziwiłłowi w Litwie wojował w tym czasie pułkownik kozacki Krzeczowski; prawda, że najwięcéj miał zbuntowanego chłopstwa litewskiego, ale dosyć, że prowadził do czterdziestu tysięcy wojska. Po bitwie pod Zborowem, w któréj sam Jan Kazimierz dowodził, han tatarski dał się skłonić do pokoju. Jego odstąpienie zniewoliło do zgody Kozaków: Chmielnicki odbywał ceremonią upadania do nóg królowi, zaprzysięgał wierność, a Polacy przyrzekli: że zachowają swobody wojska kozackiego, że go pozostanie czterdzieści tysięcy, jak bywało dawniéj, a hetman poda komput czyli ludność każdego pułku do ksiąg grodzkich kijowskich. Zaciągi Kozaków będą robione tylko po miastach i dobrach królewskich, nim jednak rejestr kompotowy zamknięty zostanie, wolno poddanym szlacheckim przenieść się do miast i dóbr królewskich. Hyberny i stanowiska po Ukrainie oddziałom przeznaczone odtąd będą służyły Kozakom. Cerkwie i wszelkie prawa religii ruskiéj błahocześliwéj nie będą nagabywane przez unitów; godności i urzędy w województwie kijowskiém, bracławskiém i czerniechowskiém będą dawane szlachcie tychże województw, religii błahocześliwéj. Zobowiązano się nakoniec ze strony polskiéj, zapewne cichaczem, że metropolita kijowski ma mieć krzesło w senacie. Skoro na sejm zjechał, zaczęli pracować świeccy panowie, aby go do senatu wprowadzić, przytaczali, że to konieczny warunek zgody z Kozakami, że przy jego złamaniu Chmielnicki będzie się cieszył gratce do zerwania pokoju, że dobrze mieć człowieka między sobą, co tyle ludu zbrojnego w swym ręku trzyma; że metropolita jest reprezentantem wielu szlachty, że są dissidenccy senatorowie. Ale duchowni polscy zatykali uszy na głos ojczyzny; mieli tylko w głowie nadwerężenie powagi kościoła katolickiego; że metropolita naczelnik schizmy, nieprzyjaciel główny papieża, a miał wyżéj nawet siedzieć, jak arcybiskub lwowski. Kisiel, wojewoda czerniechowski disunita, ale gorliwy Polak, radził metropolicie, aby sobie odjechał i lepszéj czekał pory. Skończyły się więc na tém i sejm i rok 1649.

Wypędzona szlachta ukraińska z dóbr przez Kozaków i swoich chłopów wróciła i osiadła po domach. Nieumiał się ani szlachcic obchodzić z chłopem, który był w bojach i wiele nasłuchał o wolności, ani téż taki chłop nienaginał karku do poddaństwa; wnet więc powstawały nowe rozsterki i zawieruchy. Znalazło się niemało Kozaków, co w ciągu wojny zajęli dobra szlachty, która z królem trzymała; do tego naczelnicy powstania, a nakoniec wielu chłopów szlacheckich, zgoła do stu tysięcy ludzi od Dniestru do Bohu, u których główną osobą był Nieczaj, żądało zapisania w komput zaporoski. Wyprawili deputacyą do Chmielnickiego, aby ich na męki i okrucieństwa Lachom nieoddawał. Chmielnicki przedstawiał Kisielowi, że sam jest w niebezpieczeństwie, że chybił w układach, bo komput wojska zawiera czterdzieści, a tu stotysięcy lu-

*) Dotąd główne źródło stanowią kroniki kozackie, jednak kłamliwe. Podał nam z nich treść Maciejowski w Pamiętnikach o dziejach Słowian.

dzi potrzebuje i wymaga zamieszczenia. Było samych miast siedmdziesiąt, które wrócić były powinny do Wiśniowieckich, Koniecpolskich, Zamojskich i innych panów; z jednych tylko dóbr Koniecpolskiego Mliowa, Chmielnicki przedał potażu za dwakroćstotysięcy bitych talarów. Ogromna intrata była z mnóstwa wsi i z pasiek. Chmielnicki wchodził w ścisłe porozumienia z carem moskiewskim, który pod płaszczem protekcyi dla religii błahoczeźliwéj patrzał chciwem okiem na Ukrainę i wszystkie województwa ruskie. Zręczny Chmielnicki zaczął zabiegi i z Turkami, przyrzekł Ukrainę oddać znowu ich protekcyi i jakby był panującym, przyjmował w swéj stolicy Czechrynie posła tureckiego. Gdy Kisiel, brat wojewody kijowskiego przybył z uwagami, że pohańca w sprawę chrześciańską ciągnie, Chmielnicki odpowiedział, że nietylko Ukrainę, lecz całą Polskę, Rzym i papieża Turkom odda. Trzy lata, niby to w zgodzię, a zawsze z przebiegłemi zamiarami względem Polski uwijał się Chmielnicki na Ukrainie i po gabinetach, aż nakłonił Tatarów, że na Wołoszczyznę wkroczyli i niespodzianie uderzyli na wojsko polskie, które stało na granicy pod Batohawem. Był przy Tatarach z Kozakami i Tymoszko, syn Chmielnickiego, niby wbrew woli ojca. Polaków liczono do dziewięciu tysięcy; bronili się walecznie, aż polegli hetman Kalinowski, generał artyleryi Zygmunt Przyjemski, Marek Sobieski, wielu innych znakomitych wojowników; resztę wszystko zabrano, a nazajutrz pościnano i pokłuto.

Chłopi za Dnieprem niechcieli się poddać panom swoim; siedzieli po miastach, bronili się walecznie, obrali sobie hetmanem niejakiego Mozyrę, a lubo tego poimano i zabito, rozruchy jednak nieustawały. Zaczął Chmielnicki oblegać Kamieniec Podolski, a w listach przyszłą swoję synowę córkę hospodara wołoskiego nazywał księżną podolską i Tatarów nanowo podmówił. Zabiegł im drogę Jan Kazimierz przy granicy wołoskiéj, założył obóz pod Zwańcem i po długich utarczkach zawarł zgodę z Chanem. Ale też zaraz jako przyjaciel Chmielnickiego, opiekun wiary błachoczeźliwéj, mając zaś w myśli tylko panowanie nad całą Rusią, wybrał się na Polaków car moskiewski. Antym jego wojewoda odbierał Kijow i Ukrainę; Chmielnicki, jako hetman całéj Ukrainy z Kozakami wykonywał przysięgę wierności. Objęła Moskwa grody, twierdze, zamki; opatrywała zbrojownie, obsadzała załogi, a po główniejszych miastach stanowiła władze i sądy na swoję stopę. Lud nieposiadał się z radości, jak ta wiara błachoczeźliwa zakwitnie. Cara miał za drugiego Boga, Antyma za Anioła zwiastuna i stróża. Szlachta nawet do aristokratycznéj wolności polskiéj najserdeczniéj przywiązana musiała zmyślać uniesienie w imie wiary i kościoła. Tymczasem duchowieństwo moskiewskie żądało, aby zakonnicy i popi ukraińscy porzucili metropolitę konstantynopolitańskiego, a uznali moskiewskiego; aby wszelkie obrzędy moskiewskim sposobem wypełniali, aby dzieci powtórnie według moskiewskiego przepisu chrzcili; porwali nakoniec za kark metropolitę kijowskiego i do Moskwy wzięli. Starszyznę kozacką mieli, prawda, we wielkiém poszanowaniu; obdarzali ją zyskownemi słobodami, ale za to każdemu innemu dopiekali do żywego. Dobra szlacheckie zajmowali dla swych wojewodów i półkowników; na lud kładli wielkie podatki i cła od najmniejszéj rzeczy. Nikomu niepozwolono gorzałki, piwa, miodów robić: wszystko to z kabaku cesarskiego trzeba było brać za pieniądze. Zakazano strojów, a dozwolono tylko w błahém suknie, czarnych bótach i łapciach chodzić. Źle Kozakom było u Lachów, nielepiéj i u Moskali. Oni potrzebowali niepodległości. Powstały tedy wyrzekania i zmowy: Chmielnicki zapozwał przed swój sąd hetmański półkowników Bohuna i Sierko swych dawnych powierników. Pierwszy uciekł do Potockiego, hetmana polnego koronnego, a drugi za porohy, gdzie zbierał Kozactwo i z Tatarami przyjaźń zawarł. Tymczasem car wszedł na Litwę: dwadzieścia tysięcy Kozaków pod dowództwem pułkownika Złotoreńki było już przy jego wojsku. Hetmani Potocki i Lanckoroński poszli z wojskami na Ukrainę, niektóre miasta się poddały, ale w Buszy z taką zaciętością broniło się Kozactwo, że kobiety dzieci w studnie wrzucały, w ogień same z niemi właziły; jedna sotnikowa na beczce prochu w powietrze się wysadziła, byle niebyć wziętemi od Lachów; zaczém też całe miasto spalono i w pień wycięto. Przyszli w pomoc Tatarzy. Stefan Czarniecki z Polakami na przodzie miasta zdo-

bywał, a dzicz tatarska za nim krew bez litości lała, paliła, rabowała. Wołano na Polaków z krajów cudzoziemskich o to braterstwo w rzezi z dziczą, ale odpowiadali, że kiedy słoniami wojny się toczą i cały świat konia do boju używa, toć Tatar przecie niepodlejszy. Na ten atoli zarzut nieznajdzie się już tak dowcipna odpowiedź, że gdy Tatarzy jeńców, czyli tak zwanego Jassyru do swoich krajów uprowadzić niebyli w stanie, hetmani wsparli ich wojskiem koronnem. Chmielnicki umarł w czasie wypędzenia Karóla Gustawa z Polski: syn jego Tymoszko zginął w Soczawie na Wołoszczyznie od działa, drugi Juryszko był małoletni. Chmielnicki ustanowił opiekunami jego Kowalewskiego i Leśnickiego pułkowników kozackich, ale miał wielką popularność Jan Wychowski. Za młodu pracował on w kancellaryi w Kijowie, lecz, że z ksiąg wieczystych karty powydzierał, na gardło był wskazany, puszczono go atoli z życiem. Był on za Chmielnickiego pisarzem, mówiąc po teraźniejszemu, pełnił obowiązki i pierwszego ministra i szefa sztabu. Tego Kozacy hetmanem zrobili. Zaczął on się z Janem Kazimierzem skrycie porozumiewać, co Moskale wyszpiegowali i nawet najemnych zabójców na niego nasadzali. Wychowski widząc, że się ustrzedz niepotrafi, złożył buławę i poszedł do Monastyru.

Maciejowicz Moskal przez cara zamianowany wojewodą kijowskim zwołał wojsko zaporoskie na obradę do Perjasławia. Zaprosił tam i Wychowskiego, ale ten niezjechał. Gdy odczytano zrzeczenie się hetmaństwa, powstały żale i krzyki. Wołano, że to robota moskiewska, że pewno hetmana narzucą, że już po wolności wojska zaporoskiego. Wtedy z tłumu jeden, a może przez Wychowskiego nasadzony, w te się odezwał słowa: »A bodaj tobe nichto ne doždaw sezob Wyhowskoho z buławy zaparozkoj zkimeły. Ani carowi, ani tobi wojewodo kozacki niezoho ne zdełały sezob wy prawo naszoju kozackoju obieraty nam hetmana, wyderły. Chmelnyczenko syn, a Wychowski Hołowu smażywniu nas z ciežkoj niewoli lachskoj wyzwołyło. Wse pry nim umeraty i z nim žyty hotowyśmy, to wsia Ukraina, pułkownyki, assawuły, attamany, sotnyki i czem progûysiachajem.« Wszyscy Kozacy wołali za Wychowskim, ale Maciejowicz odpowiedział, że muszą zaraz za niego przysiądz, iż, jeżeli cara królem polskim nieobiorą, Wychowski zawsze będzie nieprzyjacielem Polaków i wszystkich nieprzyjaciół moskiewskich, co potém sam Wychowski w Moskwie przed carem powtórzy; Kozacy niechcieli się w to wdawać. Odtąd Maciejowicz zaczął się z nimi równie srogo obchodzić, jak ze sołdatami moskiewskimi. Nieraz powiedział, że swywolą kozacką trzeba siłą carstwa moskiewskiego zwalczyć. Wychowski miał tajnego ajenta przy Janie Kazimierzu, Teodozego Groka, teraz wyprawił Pawła Teterę, prosił o kommissarzów do traktatów, a obiecywał zupełne poddanie się rzeczypospolitéj i królowi. Mając zaś obawę przed Moskwą, zaraz uciekł do hana tatarskiego, który mu dał naprzod Karaczbeja, a potém Nuradina sułtana z dwudziestu tysiącami Tatarów. Już miał Wychowski Kozaków koło siebie, lecz Maciejowicz tak ciągle najmował pomiędzy nimi skrytobojców, że znowu uciec musiał do Tatarów. Wtedy Maciejowicz poprzepłacał zadnieprskich Kozaków i dokazał, że okrzyknęli hetmanem Marcina Puszkarenko. Na sejm r. 1658. zjechali posłowie od Kozaków i ofiarowali poddaństwo rzeczypospolitéj i królowi. Poseł zaś moskiewski niechciał odprawować legacyi, dopokąd poseł kozacki Nosacz, jako ajent buntownika przeciw carowi Wychowskiego nie będzie rugowany. Polacy lubo Kozaków uznawali za członków rzeczypospolitéj, a więc bez najmniejszéj styczności z carem, przecież okazali tę słabość, że Nosaczowi zalecili, aby przynajmniéj na przedmieściu wyjechał.

Trubecki przysłany przez cara w trzydzieści tysięcy wojska zamianował hetmanem kozackim Juryszkę Chmielnickiego, który jeszcze uczył się w szkołach w Kijowie, a Marcina Cieciurę zrobił nakaźnym hetmanem, dopóki Chmielnicki lat niedojdzie. Wychowski wezwał zaś wszystkich Kozaków do obrony praw i swobód. Przyszli mu w pomoc Polacy Jędrzéj Potocki strażnik koronny i Stanisław Jabłonowski obożny koronny w trzy tysiące, oraz Łączyński z dwiema rejmentami dragonii konnéj. Chan tatarski nadesłał trzydzieści tysięcy hordy. Z temi wojskami Wychowski zbił na głowę Trubeckiego pod miasteczkiem Konotopem; zabrał wszystkie chorągwie z najcelniejszą carską, oraz śrebrne kotły, znak najwyższéj komendy. Sam

Trubecki ranny dostał się do niewoli i wkrótce umarł.

Na sejm r. 1659. przysłali już Kozacy posłów i to aż dwustu. Szlachta przyjęła ich do obrady z wielką uprzejmością; między tymi posłami celowali Konstanty i Daniel Wychowscy bracia stryjeczni hetmana, Tymofiéj Nosacz oboźny kozacki, Jerzy Hulanicki pułkownik, Jerzy Niemirycz podkomorzy kijowski. Już Polacy przestali się kłopotać o unią i disunią; każdy mógł się jednéj lub drugiéj trzymać. Jan Kazimierz starszyznę kozacką wyniósł do szlachectwa, herbami i urzędami obdarzył. Miało to zrobić dobry skutek, lecz zrobiło, jak musiało, właśnie najgorszy. Powstanie kozackie nie było konfederacyą szlachecką, gdzie dosyć z kilku naczelnikami rzecz ułożyć, krzykaczom darami lub urzędami gęby zatkać, ale było ruszeniem się całego ludu z powodu wydzierania wolności, narzucania polskiego poddaństwa, które podówczas równało się już i starożytnéj rzymskiéj niewoli. Skoro więc rozeszła się wieść o owych łaskach wylanych przez Jana Kazimierza nie tak na Kozaków, jak bardziéj na panów kościoła greckiego, lud kozacki zamiast się uspakajać powstał o uszczerbek równości i przekupstwa starszych; rwał się nanowo do broni. Nakaźny hetman Cieciura podsycał zapał z całéj siły: kazał najechać i zabić Niemierycza podkomorzego kijowskiego, który miał wielkie dobra na Ukrainie i tylko dla nich trzymał z Kozakami i był kozackim pułkownikiem; Danielowi zaś Wychowskiemu Cieciura kazał roztopionego srebra w gardło i w uszy nalać. Według innego podania miał inaczéj zginąć, (Patrz artykuł Korsuń) ale to podobno pomylenie go z bratem Janem. Dorosł téż już JuryszkoChmielnicki, ubiegł Czechryn i przywiązał się duszą i ciałem do Moskwy. Jan Wychowski hetman, a przez Jana Kazimierza mianowany wojewodą kijowskim widział się opuszczonym od wszystkich i musiał z kraju ujechać. Gdy atoli Polacy zbili Kozaków, a potém Moskwę, pod Cudnowem, Chmielnicki zażądał zgody i w Słobodyszczach poddał się rzeczypospolitéj. Chmielnicki wstąpił do klasztoru Bazylianów w Olszanicy, Wychowski kontent z województwa kijowskiego, już o nic się niekłopotał i Kozacy obrali sobie Teterę, którego Jan Kazimierz zatwierdził. Za Dnieprem jednakże był zawsze hetman nakazany przez Moskwę osadzany. Zadnieprscy Kozacy bili Zaporosców i Brzuchowski oblegał w Czechrynie Teterę. Gdy król sam przyszedł na Ukrainę, Moskwa znowu podszczała Kozaków, Tetera kazał rozstrzelać Wychowskiego, że miał z Moskwą związki utrzymywać. Po odjeździe króla Czarniecki z chorążym koronnym Janem Sobieskim, który potém królem został, uśmierzali rozruchy ukraińskie. Czarniecki zaprosił metropolitę kijowskiego i Bazyliana Juryszkę Chmielnickiego upewniając im wszelkie poszanowanie dla wiary błahoczestliwéj, żądał, aby rozruchy pośmierzyli. Że zaś tego podjąć się niechcieli, posłał ich do króla do Malborga niby dla usprawiedliwienia się, a właściwie na zakładników. Obwołano lackie wiarołomstwo, zatlił się w sercach ogień pomsty, rozległy się okrzyki wolności i cała Ukraina stanęła pod bronią. Wszystkie miasta pozamykały bramy; ruszyły wojska polskie i znowu po dawnemu szturmowano, zdobymano, obieszano, na pal wbijano; wszystkich Kozaków wziętych do niewoli sprzymierzeńcom Tatarom na jassyr oddawano. Poźniéj Tatarzy zmienili przyjaźń, przeszli do Kozaków i niesłychanie znowu dopiekali wojsku polskiemu. Sobieski już hetman wielki koronny, okopał się pod Podhajcami, walczył dzielnie w kilka tysięcy przeciw kilkadziesiąt; zrobił wycieczkę w pośród szturmu, rozpędził nieprzyjaciela, położył straciwszy kilkaset ludzi do dwudziestu tysięcy na placu. Sułtan tatarski Nuradin i Doroszenko hetman kozacki uszli z pola. Nieprzyjaciel zbity żądał zgody, Stanisław Jabłonowski wojewoda ruski dnia 19. Października r. 1667. przez układ piśmienny wznowił tylko dawniejsze stósunki. Skoro Michał Wiśniowiecki został królem, Kozacy zwątpili o pokoju. Ojciec jego postradał wielkie dobra na Ukrainie, prosty więc był wniosek, że syn pomyśli o ich odebraniu; zwiąże się z panami tego samego interessu i znowu się rozpoczną boje. Kozacy zaczęli mówić, iż król powinienby się zrzec wyraźnie wszelkich praw do swych posiadłości w ich ziemiach. Rzeczypospolitéj niechciało się wcale wojny i polecono załatwienie téj sprawy Janowi Sobieskiemu. Sobieski chciał wyjść łagodnie z Doroszenką; jako człowiek wojenny lubił Kozaków. Miał tyle rozpoznania, że wiedział,

aż to niegodziwi poddani szlacheccy, ale wyborni i znakomici rycerze rzeczypospolitéj. Tymczasem Kozacy występowali zaczepnie i trzeba było znowu rozpoczynać wojnę. Sobieski ogłosił hetmanem kozackim Hanękę, zajął Bar, Niemirów, Bracław i cały kraj między Bohem, a Dniestrem. Doroszenko zbity powtórnie pozostał tylko przy kawałku Ukrainy, co mu Sobieski umyślnie prawie zostawił, aby łudząc się nadzieją odzyskania wszystkiego o własnych siłach, nieoddawał się pod protekcyą Turcyi. Król Michał był pod wpływem Austryi otoczony jéj agentami. Cesarz Leopold chcąc odwrócić od siebie wojnę turecką radził nieustępować Kozakom. Kozacy musieli poddać się sułtanowi i tak tedy podług planu austryackiego cała nawałnica turecka została zręcznie obrócona na Polskę, a ograniczony i urożowany król Michał cieszył się, że pobije Kozaków i włości ojczyste na Ukrainie odzyska.

W Turcyi panował Mahomed IV. i miał jenialnego wizira Kuproli. Skoro Doroszenko ofiarował się ze swojém hołdownictwem, przyjęto go z wielką radością, gdyż upatrywano piękną zaczepkę do wojny dla wielkiego rozprzestrzenienia granic. Kuproli wyprawił do Polski wypowiedzenie wojny w tych słowach: »Powiadacie, że Ukraina do was należy i Kozacy są wasi poddani, jak gdybyśmy niewiedzieli, że ten naród zawsze wolny, był niepodległym. Prawda, że się złączył z wami z własnéj woli i pod pewnemi warunkami: aleć niemyślał, że się oddaje tyranom, którzy mu tysiące zniewag powyrządzają. Stanął więc pod bronią według prawa naturalnego, aby odzyskać wolność i stan pierwotny. Udał się pokornie do Wysokiéj Porty o wzięcie go pod protekcyą i zrobienia tyle, ile Porta robi dla wszystkich nieszczęśliwych. Z tych powodów Niezwyciężony Mahomed wysłał Doroszęnce hetmanowi kozackiemu szablę i chorągiew. Wiedzcie, iż jeżeli niezrobicie spiesznie układu z moim panem, który już masseruje do Adryanopola i dopuścicie go z wojskiem ogromném aż pod wasze granice, wtedy układ będzie daremny, ale żelazem i gniewem Boga mściciela rozstrzygnie się spór rozpoczęty.« Tymczasem dla obrony króla, którego panowie niektórzy chcieli z tronu złożyć, zawiązano konfederacyą w Gołębiu. Prymasa wskazano na zamknięcie w klasztorze, a za głowę Sobieskiego miano potajemnie wyznaczyć dwanaście tysięcy dukatów.

W ciągu tych wielkich kłótni wewnątrz Polski, Turcy w sto piędziesiąt tysięcy przebyli Dunaj. U Kamieńca Podolskiego złączyło się z nimi sto tysięcy Tatarów. Doroszenko wywiódł podobno tylko dziesięć tysięcy Kozaków. Sobieski, który miał wszystkiego wojska trzydzieści pięć tysięcy, niemógł bronić Kamieńca i musiał się cofnąć: rozlała się wojna tatarska przez Pokucie, Wołyń i województwo ruskie. Pod Krasnobrodem Sobieski zbił oddział Nuradina; drugi oddział pod sułtanem Gałgą okrył trupami pola Niemirowa i musiał pójść w rozsypkę. Pod Grudkiem, a potém i Komarnem znowu nielepiéj poszło Tatarom. U gór karpackich w pobliżu Multan z oddziału samego Chana zostało na placu piętnaście tysięcy i był odzyskany cały jassyr, może trzydzieści tysięcy jeńca wynoszący, wszelkiéj płci i wszelkiego stanu Polaków. Tatarzy zostali wypędzeni z Polski, ale Turcy siedzieli u Kamieńca Podolskiego, który im się był poddał; porozsyłali swe wojska na załogi do grodów i zamków ukraińskich. Sułtan Mahomed założył główną kwaterę pod Buczaczem, a czterdzieści tysięcy wojska wyprawił na Lwów. Król Michał zamiast na czele sto tysięcy pospolitego ruszenia iść w pomoc Sobieskiemu, posłał do Sułtana prośbę o pokój. Stanęła więc chaniebna ugoda buczacka, przez którą Ukrainę z Podolem zostawiono Turkom i jeszcze z obowiązano się płacić rocznie na wieczne czasy sto tysięcy dukatów. Opieka turecka bardzo była przykrą dla Kozaków, bo oni rodzili się do wolności, a los ich zawsze nowym oddawał tyranom. Tymczasem Sobieski został królem, wielki wezir Kuproli umarł i w Polsce zaczęto myśleć o zniesieniu chaniebnéj ugody buczackiéj. Król szedł z wojskiem na Ukrainę, Turcy niezabierali się do posiłków, więc Kozacy stanąwszy przy swoich pułkach uchodzili za Dniepr pod protekcyą moskiewską. Bar, Niemirów, Bracław, Kalnik poddały się Polakom za pierwszemi strzałami. W Pawołoku Kozacy zaczęli się bronić silnie i zrobili wycieczkę, w któréj kilku schwytano. Sobieski kazał tych jeńców ubrać, dał im pieniędzy i puścił do miasta z listem do naczelników, iż jeżeli się poddadzą, nikogo niezatrzyma i owszem wszy-

stkim pozwoli iść za Doroszenką. Zaléga się nietylko poddała, ale nawet przyjęła służbę rzeczypospolitéj.

Na rozkaz sułtana tureckiego wojska tatarskie wkroczyły na Ukrainę. Sobieski mało sobie z nich robił i przystąpił do oblegania Humania, najgłówniejszego miasta, które wkrótce zdobył. Jabłonowski i Korecki oczyścili z Tatarów wszystko z téjto strony Dniepru. Zima roku 1674. była wprawdzie tęga i Pac hetman wielki litewski, co należał z dawna do przeciwnego stronnictwa, znalazł formułki, któremi się przeciw zarzutom mógł zasłonić: wrócił z wojskami do domu, a króla na Ukrainie zostawił. Sobieski tymczasem wojska koronne rozłożył po miejscach obronnych, a sam zajął Bracław. Tatarzy usłyszawszy o zmniejszeniu się siły nabrali ducha i zaczęli szturmować twierdze. Kalnik zdobywali Kozacy, król poszedł w odsiecz i znowu wszystko poskromił. Tymczasem sułtan turecki wybierał się znowu na wojnę. Stronnictwo nikczemników krzyczało po Warszawie, że to król podrażnił, że najlepiéj cicho siedzieć i characz przecie nietak bardzo wielki płacić. Nikczemnika poznać po tém, że nawet godność narodu na pieniądze otaksować umie. Sobieski ze szczątkami wojska, nie przez pobicie, lecz samemi zwycięstwami zniszczonego wrócił pod Lwów, pojechał do Warszawy i pracował nad zbieraniem nowéj siły zbrojnéj. Paca przywiódł prośbą, że przyrzekł wyjść z Litwinami na Turka, ale bodajby go jako zbiega osądzić i obiesić był kazał. Nowy wizir atoli nieszedł prosto na Lwów, ale wkroczył na Ukrainę i bawił się zdobywaniem Humania, który niemiał żadnéj ważności wojennéj. Lubo przyszło do kapitulacyi, jednakże żołnierz i dziecko legli trupem. Po wzięciu Mikulin co najwaleczniejszych Polaków Turcy na pal powbijali. Podhajcow miał bronić Makowiecki niepospolity w boju, ale tak się uląkł wbicia na pal, że oddał twierdzę i poszedł z mieszkańcami w łańcuchy. W Zbarażu dowodził Francuz des Auteuils: ten niechciał słuchać żadnych warunków tureckich; szlachta z okolicy bojąc się, co to będzie, jak Turcy wezmą szturmem miasto, naprzód robiła przedstawienia, a nareszcie zabiła Francuza i wyrzuciła za mury. Gdy wezir opanował Zbaraż, kazał dla sprawiedliwości i pomsty śmierci komendanta des Auteuils wszystkich ludzi pościnać, żeby nieominęła kara niewiadomych zabójców.

Za zbliżeniem się Tatarów pod Lwów król wyszedł na góry. Miał w ogóle tylko piętnaście tysięcy i niotęgiego wojska. Hussarzom kazał powtykać kopie w ziemię za sobą, żeby liczbę jazdy podwoić. Dragonom kazał zejść z koni i wstrzymywać przednią straż ręcznym ogniem. Kilkakrotnie odparto uderzenie nieprzeliczonych tłumów tatarskich. Tymczasem mały oddziałik uderzył na nich z boku i zmieszali się; wtedy wypadła baterya na pagórek. Dopiero król puścił główną siłę jazdy. Tatarzy sypnęli się w odwrot, a w ogromném zamięszaniu wpadli na bagna i niesłychaną ponieśli klęskę.

Wizir obległ Trębowlę, król pobiegł w odsiecz. Skoro się Turcy dowiedzieli, zaraz rozpoczęli odwrot; zatrzymali się pod Kamieńcem Podolskim, a potém poszli za Dunaj.

Na drugi rok (1676.) Turcy zbliżyli się do Pokucia w dwakroć sto tysięcy. Sobieski czekał ich pod Żorawnem tylko w trzydzieści ośm. Otoczony na wszystkie strony niemógł się wydostać z trudnego położenia. Tymczasem car wystąpił przeciw Turkom i weszli ze Sobieskim w układy, przez które polska Ukraina doznała nowego podziału. Już trzeciéj części tylko część trzecia została przy Polsce, a dwie złączono z Kozakami z pod protekcyi tureckiéj. Odtąd szczupła garsztka Kozaków polskich mniéj była uciskana i mniéj téż myślała o powstaniu. Moskale i Turcy uciemiężali srożéj jeszcze, niż sami Polacy i tak lud zrodzony do wolności giął kark pod jarzmem trzech sąsiadów, którzy ziemię jego haniebnie między siebie podzielili. W późniejszych wojnach przeciw Turkom to trochę Kozaków bardzo było Sobieskiemu do ręki.

Kozacy z pod panowania moskiewskiego byli już najliczniejsi, ale znikli oni ze sceny historycznéj, jak każdy lud, który straci niepodległość aż do chwili, kiedy o niéj pomyśli. Wojna Karola XII. z Polską i Moskwą, osadzenie Leszczyńskiego na tronie mogły obiecywać Kozakom pewniejsze układy z Polakami. Tymczasem Karol XII. zbiwszy pod Hołowczynem Piotra W. przeszedł Dniepr po wyżéj Smoleńska na swoich miedzianych pontonach; szedł potém nad Dnieprem na Ukrainę. Piotr W. dał rozkaz Mazeppie het-

manowi kozackiemu, ażeby z całą siłą ruszył w Listopadzie r. 1708. Cieszył się Mazeppa nad rozkazem, który otwierał pole do wykonania wielkiego zamiaru. Gdy atoli oświadczył Kozakom, że przechodzi do króla szwedzkiego, większość niepodzielała jego zdania i ledwie w cztery tysiące przejść zdołał. Miasta kozackie od wojska carskiego trzymane zdobywano i załogami Mazeppy obsadzano; Wepnik i Hadziacz niezmiernie się broniły Szwedom, ale jednak były wzięte. Batoryn i Niżyn Mazeppa poruczył co najlepszemu wojsku; zimę do końca roku 1708. spędził Karól XII. u moskiewskich Kozaków czyli na tak zwanem Zadnieprzu. Po jego odejściu Piotr W. wkroczył na Ukrainę i zastał opór: przystąpił do oblężenia Batoryna, który wziął z wielkiemi zapasami wojennemi. Zaprowadziwszy wszędzie swą władzę Mazeppę odsądził od orderu Sgo Andrzeja i w portrecie na szubienicy zawiesić kazał, a innego hetmana nad swymi Kozakami zamianował.

Od tego czasu trwało wzburzenie pomiędzy Kozakami, które szerzyło się i po Ukrainie polskiéj. Niejaki Palej zebrał znaczne siły, wyrzynał szlachtę. Nietak bunty, jak najazdy Kozaków ze siczy, czyli hajdamackie, mniéj lub więcéj ważne pokazywały się ciągle przez panowanie Sasów, a przytłumiano je w zarodzie. Dopiero za Stanisława Augusta zasrożała barbarzyńska wojna. Podczas konfederacyi barskiéj rząd rossyjski dla jéj osłabienia zaczął przez duchowieństwo i ajentów podburzać umysły ludu na Ukrainie. Wpadły, jak się często zdarzało, zaporoskie oddziały hajdamaków. Z nimi lud ukraiński rozpoczął wspólną robotę przeciw szlachcie. Wykształciło się zupełne powstanie, któremu zrazu przewodził Kwaśniewski, pułkownik Kozaków nadwornych Lubomirskiego wojewody bracławskiego, a potém Żeleźniak. Z kilku tysięcy urosła siła do kilkunastu: wyrzynano księży, szlachtę, żydów, a nareszcie każdego, kto nienależał do kościoła greckiego. Młode panny zaślubiali sobie ci Kozacy r e z u n i e, to jest: zabijacze i osiadali w ich majątkach jako panowie; rodziców zaś, bracia musieli trupem legnąć. Kto się dał chrzcić na znak przystawania do greckiego kościoła, ten zyskiwał ułaskawienie. Kitowicz podaje w swoich pamiętnikach, jak jeden chłop ukraiński przez chrzest swego dziecka pokumany ze szlachcicem przekrył u siebie tego kuma, ale gdy nadciągali rezunie przyszedł do niego i powiedziawszy: »Moj kumeńku kochaju tebe sercom i duszoju i dla toho szczoby tebe inszy ne muczył, ja tebe zareżu tak gładko, szto i ne posmotrysz«, porwał szlachcica, obalił na ziemię jak barana, przerznął mu gardło, a po tym uczynku miłosiernym złączył się z rezuniami. Od Pobereża szerzyła się sroga rzeź w dalszą Ukrainę: szlachta, mieszczanie, żydzi, kto co mógł to porwał, a umykał do Humania miasta Potockiego, wojewody kijowskiego, które miało zamek wałem i murem opasany, a przeciw Kozactwu licho uzbrojonemu dosyć warowny. Na Ukrainie słynęli nadworni Kozacy Potockiego, których wierność zdawała się niepodejrzaną i odznaczali się w bojach przeciw Kozakom rossyjskim, co z Siczy robili wyprawy do polskiéj części dla łupienia dworów i miast; pomiędzy Potockiego Kozakami prowadził rej sotnik Gonta, który był w łaskach u swego pana i nawet wieś miał od niego w dożywociu. Wysłany z Humania zamiast bronić przystępu Żeleźniakowi z nim się połączył. Pod Grekowem borem bliskim od Humania mieszkańce Ukrainy, którzy niemogli w zamku znaleść przytułku, założyli tabor. Gonta i Żeleźniak znieśli i wyrznęli naprzód ten tabor, może z ośm tysięcy rozmaitego ludu złożony. Poruszenie rozpaczy opanowało mieszkańców i ludność zebraną w Humaniu. Do boju było tylko sześćdziesięciu starych garnizonowych i jeszcze z tych kilku przed obroną miasta zginęło, bo wywarli się z więzienia Kozacy i inni aresztanci, a uciekając zabili wartę. Ci więźniowie wraz z Kozakami, co byli do usługi ekonomicznéj, poprzeskakiwali palisady i uszli do Gonty. Z przedmieścia Turka zaczęto strzelać do miasta z ręcznéj broni. Jeometra Szafrański, który niegdyś służył w wojsku pruskiém z owymi garnizonowymi, jak mógł, przy bramach używał dwóch działek. Ksiądz Kostecki robił po mieście processye, a tymczasem Kozactwo już podrębywało pale. Gdy nareszcie zabrakło kartaczy, Mładanowicz kommissarz Humania zażądał widzenia się z Gontą u bramy nowomiejskiéj, lecz niemógł wyjednać puszczenia mieszkańców z życiem. Lud cały tak jakoś osłupiał, że żydzi jeszcze byli najwaleczniejsi i strzelali z mu-

rów. Wpadli nareszcie Kozacy, powyciągali mieszkańców z kościołów i bez wyjątku zabijali. Co ocalało dziewcząt Polek czy żydówek, te w cerkwi chrzcono.

Po wyrznięciu Humania rozbiegli się ci Kozacy po całéj Ukrainie; w miasteczku Lisiance obwiesili na jednéj szubienicy księdza szlachcica i psa, że to niby jeden rodzaj stworzenia; komunikanty rozsypywali, a z puszki od nich pili gorzałkę za zdrowie prawosłąwnéj wiry (wiary). Rezuniów było już do dwóchkroć stotysięcy: wtedy rząd rossyjski pomiarkował, że rzeź będzie większa, jak on potrzebuje na osłabienie konfederacyi barskiéj i Polski już do rozbioru przeznaczonéj. Kniaź Kreczetnikow z korpusem wojska rossyjskiego i z Branickim hetmanem, który prowadził wojska królewskie, weszli na Ukrainę. Wyprawiono poselstwo do Kozaków: że jejmość imperatorowa pragnie jak najprędzéj wytępić Lachów i łacinników, a w tym celu przysyła posiłki. Gonta ze Zeleźniakiem ucieszeni takiem zawiadomieniem ściągnęli wszystkich rezuniów w jeden obóz i uroczyście przyjmowali Rossyan. Chwalono powstanie i urządzano spólne hulanki przez trzy dni. Kreczetnikow był we wsi Gonty jako gość na uczcie z któréj rychléj odjechał, a pozostawieni oficerowie pili z gospodarzem, dopókąd nieprzyszedł oddział, który go poimał. Spółcześnie wojska rossyjskie obstąpiły obóz kozacki, poimały Zeleźniaka, oraz sześciuset, co w rzeziach najbardziéj dokazywali, a resztę działami i bagnetem mordowały. Gdzie oddział lub pojedynczy Kozak albo chłop ukraiński przy życiu na boku został, tego wynaleźli Kozacy Kreczetnikowa, lub szlachta polska i obiesili na pierwszém lepszem drzewie. Regimentarz Stępkowski w imieniu rządu polskiego odebrał poimanych ową zdradą winowajców. Kreczetnikow kazał trząść wieś Gonty i do sto wozów sreber, worów z pieniędzmi, kufrów ze sukniami do obozu sprowadził. Nikomu nic nieoddał »bo łupy, mówił, są na nagrodą dzieła i nigdy się właścicielowi niewracają.« Gontę i Zeleźniaka Kreczetnikow trzymał w jamie wykopanéj, a w dzień kazał pod pałki wyprowadzać. Przybył Branicki i posłał ośmset Kozaków do Lwowa, pięćset do Brodów, trzysta do Winnicy, a drugich do innych jeszcze miast, dosyć, że wszystkiego na kilka tysięcy. Po ruszeniu Kreczetnikowa ogłosił Branicki jurisdikcyą swoję i kazał przed siebie przyprowadzić Gontę, któremu oświadczył, że ma być gdzieindziéj tracony. Przez dziesięć dni ciągnął z niego śledztwo pod Mohylowem, a potém wyrok kazał odczytać. Był Gonta wskazany od pierwszego dnia aż do dziesięciu na udarcie co dzień pasa jednego; jedenastego dnia na ucięcie nóg obu, a dwónastego rąk obu; trzynastego miano mu wypruwać serce, a cztérnastego dopiero głowę uciąć. Jego części ciała miały być złożone na cztérnastu szubienicach ukraińskich.

Gdy się rozpoczęła exekucya, Gonta dwa dni i dwa pasy cierpliwie przetrzymał, trzeciego dopiero dnia straszliwie zaryknął i zaczął gadać, że tylko na rozkaz królewski powstanie robił. Branicki wspólnik zabiegów i rossyjskich i Stanisława Augusta zakazał Goncie daléj mówić, krzyknął: »na trupie exekwować dekret« i odjechał.

Na tak okropny koniec Gonty cała Ukraina została pogrążona w smutku. Zeleźniak był we Lwowie żywcem czwartowany, gdzie wbijaniem na pal, szubienicą i mieczem sześciuset wytracono. Regimentarz Stępkowski chciał zasłynąć barbarzyństwem nad wszystkich wodzów, którzy z hordami azyatyckiemi do Europy przyszli. Udał się do Lebedyna, gdzie Ihumen, to jest, opat klasztoru dawał błogosławieństwo Zeleźniakowi. Lud zaczął się gromadzić i ściągnięto cztéry działa z Lisianki. Gdy otoczono monastyr, wyszedł Ihumen w processyi, a dwóch czerńców ofiarowali na tacy trzy tysiące dukatów. Żołnierze w momencie w kopali trzy pale i wbili Ihumena oraz dwóch jego assystentów na nie. Zrabowano potém monastyr, a Stępkowski z wielkich łupów znacznie zwiększył majątek. Świadczy to Krebsowa, która była w Humaniu podczas rzezi, a któréj ojciec Mładanowicz, rządzca i kommissarz Humania zginął wtedy. Stępkowski wszędzie kazał szukać winnych: syn ojca, ojciec syna, żona męża wydawali, a żadnego żywo niepuszczono. Wielu ludzi uchodziło na Wołoszczyznę, a niektórzy zaczęli się wieszać, topić i zarzynać. Mało zostało gospodarzy na Ukrainie, która wkrótce miała odpaść całkiem do Rossyi. Tak się tedy pożegnały dwa ludy Polacy i Ko-

zacy, które się kochać były powinny, bo obadwa kochały wolność. Ale wolność rycerska, wolność uprzywilejowana niemogła znieść wolności poddańca. Nie było jeszcze zagadnieniem owych wieków łączyć węzłem braterskim różne pokolenia i wszystkich ludzi. Kreczetników, Branicki, Stępkowski bez wzruszenia serca srożyli się nad Kozakami, bo się mieli za ludzi krwi znakómitéj, a to byli chłopi, schyłek rodzaju ludzkiego ku rzędowi zwierząt. Przyjdzie jednak czas, a ludzkość zawdzięczy go oświacie, że potomek Branickiego uzna sobie równym potomka Gonty. Zgodzą się, że jednakowa ich przodków zasługa i niema się co oglądać na rody, bo z tegoto tylko srogie rewolucye i rzezie.

W ciągu panowania Sasów Kozacy zaporoscy często wpadali za granicę na Ukrainę polską, a to dla łupu. Tych najezdników zwano hajdamakami, jak wyżéj wspomniano, i przeciw nim musiano ciągle trzymać w pogotowiu wojsko. Dzidy, po rusku spisy zwane, Zaporoscy mieli wtedy krótkie, bo bodaj o cztérech łokciach. Ta spisa i fuzya stanowiły uzbrojenie, kulbaka o drewnianych strzemionach, uzdeczka rzemienna cieniuchna, koń zwrotny, ubiór z koszuli łojonéj, szarawarów płóciennych przy kontuszu z cielęcéj skórki, włosem na wierzch robiły jeźdzca lekkim i dogodnie ubranym żołnierzem. Czapkę mieli Zaporosce taką jak kontusz, a w kształcie worka kończystego. Głowę nosili całkiem goloną, zostawując tylko długi kosmyk nad czołem, a za ucho zakręcony; czasem zapuszczali brodę i wąsy, czasem tylko wąsy.

Kitowicz powiada w Opisie obyczajów, że jeden zwinny hajdamak był w stanie pobić i rozpędzić oddział nieruchawych hussarzy polskich ze cztérdziestu ludzi złożony.

Kozacy zaporoscy rzadko trudnili się rolnictwem, a handlowali rybami, solą, kawiarem, wyziną i tranem rybim. Ich targowiskiem był także jarmark świętojański w Humaniu. Rozbójnicy za granicą przykładnie przestrzegali bezpieczeństwa i własności w swojéj osadzie k o s z u czyli s i c z y. Młodzi Polacy jeździli do nich zakupywać konie. Ludzie w koszu wysłużeni jako żołnierze, lub kucharze byli kompańczykami, a po chatach handlowali łupem i czém mogli; trzymali szynkownie. Stół Zaporosców był wspólny: to jest, jagły i bigos z ryb, któremi kucharze ciągle napełniali porozstawiane koryta. Kto niemiał własnéj lulki, ten mógł swój cybuch do wielkiéj publicznéj przysadzać. Kobiet jak pierwiastkowo tak i w ostatnich czasach do siczy niewpuszczano. W ogóle z pracy i przemysłu Zaporosce niemogli wyżyć i dla tego o łup się starali. Rossya opanowawszy wszystkie kraje u morza Czarnego niepotrzebując już żadnéj siły przeciw Tatarom musiała znieść sicz, w proste gniazdo zbujeckie zamienioną. Katarzyna kazała Zaporosców nad rzekę Kubań przeprowadzać, a nimi znacznie zwiększyła się liczba Kozaków Czarnomorców. Skoro znikła sicza, panom wojska trzymać niedano, zniknął i zaród wojenności; dawne okolice kozackie stały się Ukrainą tylko włościanami osadzoną i przemysłowi, choć mniéj wygórowanemu oddaną. Przeminęli tak łatwo Kozacy ukraińscy i zaporoscy, bo byli tylko instytucyą, a nie narodem. *J. M.*

Kozangrodek m. w wojew. brzesko-litewskiém w pow. pińskim niedaleko ujścia rzeki Łachwy do Prypeci.

Koziegłowy m. w wojew. krakowskiém dawniéj w księstwie siewierskiém pomiędzy Siewierzem i Częstochową.

Kozienice m. w wojew. sandomirskiém niedaleko Wisły. Tu dnia 1. Stycznia 1467. urodził się Zygmunt I. Pod tém miastem Czarniecki napadłszy ośm chorągwi szwedzkich tak je zniósł, że podług wyrazów Kochowskiego nikt nie pozostał, ktoby mógł o klęsce swoich uwiadomić. Sławne były Kozienice z obszernych lasów, do których królowie polscy na łowy wyjeżdżali. August III. nadzwyczajny miłośnik łowów zwykł był tu często przebywać. W roku 1781. Kozienice były jeszcze z drzewa pobudowane. Stanisław August chciał w nich wielkie zmiany porobić; świadkiem tego kilka domów stósownie do planu wymurowanych. Jeden dom drewniany zamienił na pałac ozdobiwszy go na bramie wyobrażeniami polowania, lecz ówczesne okoliczności chęciom króla położyły tamę i zarazem przerwały dalszą ozdobę miasta.

Kozin m. na Wołyniu przy granicy wojew. ruskiego między Beresteczkiem i Dubnem.

Kosle (Kosel) m. szląskie dawniéj

w księstwie opolskiém nad rzeką Odrą, oblane naokół rzeką i jeziorami warowne z natury. R. 1107. przypadkowym pożarem spłonęło, a Bolesław Krzywousty nieżałując sił, ani nakładu, zamek nowy z gruntu wystawił i ludem go swoim osadził. R. 1491. ustąpione było Kozle przez Władysława, króla czeskiego, syna Kazimierza Jagiellończyka, bratu Janowi Olbrachtowi i potomstwu płci męskiéj, dopókiby królem polskim nie został.

Koźmin m. dość znaczne w wojew. kaliskiem, nad rzeczką Orlą. Należy do najdawniejszych miast téj okolicy i było własnością zamożnéj rodziny Borkowiczów. Z tych Maciéj czyli Maćko wojewoda poznański oznaczył się za panowania Kazimierza W. przez należenie do rozbojów. Niezdołał go król łagodnemi napomnieniami od tych bezprawi odstraszyć. Gdy z wyroku królewskiego głodem miał być umorzony, umarł we wieży olsztyńskiéj najokropniejszą śmiercią, bo wprzódy wszystko ciało z własnych swych kości poobgryzał. Mówiono, że téj srogości miał być i ten powód, że Maćko stał w zbyt ścisłych stosunkach z królową jejmością. Wkrótce potém doniesiono, że brat wojewody, Jan dziedzic Czacza, chcąc się zemścić śmierci brata, gotuje bunt przeciw królowi, a przeto i ten poimany dał gardło pod miecz katowski, dobra zaś Koźmin i Czacz przeszły na własność skarbu królewskiego r. 1358. Od tego czasu zapewne Kazimierz W. otoczył Kozmin murem i fosami, przynajmniéj roku 1382. był on już mocną warownią, w któréj Bartosz, starosta odolanowski po śmierci Ludwika króla, sprzyjający Ziemowitowi mazowieckiemu, napróżno oblegał załogę Zygmunta brandenburskiego ubiegającego się także o tron polski. Późniéj niewiedzieć w jaki sposób, przeszedł Koźmin w ręce Górków, téj znakomitéj rodziny, która niegdyś większą część miast i wsi wielkopolskich posiadała, a Łukasz Górka, wojewoda poznański już roku 1404. nadał tu przywiléj bractwu sukienniczemu. Szwedzi spalili i złupili po dwakroć to miasto, to jest: za panowania Jana Kazimierza i Augusta II. Powietrze morowe wyludniało jego mieszkańców po kilkanaście razy, a domy stawały się pastwą płomieni. — Górkowie wznieśli tu w 15., a rozszerzyli w 16. wieku wspaniały zamek jeden z najobszerniejszych w téj okolicy, a w 18. Sapiechowie jeszcze go bardziéj rozprzestrzenili. — Piękny kościół farny, niegdyś kollegiata mieści na ścianie swéj napis w łacinskim języku, że był wystawiony 999., a odnowiony 1671. Lubo przypuścić niepodobna prawdziwości téj daty, domyślać się można, że kościół ten bardzo odległych sięga czasów. W nim znajduje się kilka wspaniałych starożytnych nagrobków, jak n. p. Barbary z Herburtów, małżonki Andrzeja Górki, kasztelana międzyrzeckiego z roku 1579. i inne z 16. wieku; w ogóle zawiera wiele starożytności. — Kościół dawniéj Bernardynów fundowany roku 1626. przez Pawła Gajewskiego. (Przyj. Ludu.) *E. K.*

Koźmin m. w wojew. nowogrodzkiém w księstwie słuckiém na północ od Słucka.

Koźmin wieś w wojew. sieradzkiem niedaleko Uniejowa. Miejsce urodzenia błogosławionego Bogumiła arcybiskupa gnieznieńskiego.

Koźminek m. w wojew. kaliskiém dwie mile na wschód od Kalisza. W 14. wieku było własnością Bartosza, starosty odolanowskiego, a Zygmunt, margrabia brandenburski, pretendent korony polskiéj, po śmierci Ludwika króla zajął z Węgrami zameczek tutejszy (fortalitium), lecz wkrótce potém Bartosz go odzyskał. — W 16. wieku należał do familii Ostrorogów. Z tych Jakób, generał wielkopolski, oddał kościół z wszelkiemi funduszami Braciom Czeskim, który odtąd należał do najcelniejszch kościołów tego wyznania w Wielkiéjpolsce. W nim odprawił się ów sławny synod dissidencki roku 1555. Kościół zaś sam zostawał w ręku tychże Braci do roku 1620., w którym miasto dostało się znów w ręce katolickie.

Kożuchy. W kraju tak zimnym, jak Polska, mieszkańce od dawnych czasów i zawsze używali kożuchów. Widać, że za czasów Bolesława Krzywoustego rycerze nosili kożuchy z rozmaitych zwierząt często bez wierzchniego poszycia, bo Gallus wychwalając bogactwa za Chrobrego powiada, że futra kosztowne i nawet nowe poszywano, a wykładano złotogłowiem. Za Kazimierza Wielkiego najpierwsze były gronostajowe; nosili je król, arcybiskup, biskupi i kasztelan krakowski; inni znakomitsi używali popielic lub kun; urzędnicy ziemscy i cała szlachta

okrywała się na zimę bażankami, niedźwiadkami, wilkami, lisami i skórą wszelkich zwierząt włosistych Europy i Azyi. Że lisy były niejako szlachcica oznaką za Piastów, to widać ztąd, iż je dawano urzędnikom niższym. (Patrz art. Appellacya). — Za Zygmunta Augusta Rey z Nagłowic powiada: »Przyjedzie za się szwagier w kilkadziesiąt koni, to już na sześć misz zarębny, już wszystkim równo nalewany, bo każdy będzie z lisiem kołnierzem, trudno będzie poznać kye pan.« Kożuchy w Polsce nietylko były ważnym przedmiotem handlu w XIII. i XIV. wieku, ale gdy często książętom służyła wyłączność łowów stanowiły ważną gałąź finansów.

»Anonim, archidiakon gnieźnieński, mówi Czacki, napisał, (w końcu XIV. wieku) że za Wacława króla małe grosze srebrne weszły do Polski. Pierwéj bowiem czarnem srebrem i skórkami z głów asperillów handlowano. Miechowita, kanonik krakowski piszący we dwieście lat po Wacławie dodał ogonki tych zwierząt asperioli zwane. Alexander Gwagnin z urodzenia Włoch, a dla zasług przyjęty w liczbę Polaków jeszcze kilku słowami rozszerzył powieść bezimiennego pisarza archidiakona. Tłumacz Gwagnina Paszkowski przerobił asperiole na jakieś sztuczki rzemienne wybijane i te pieniądze upowszechnił.« Daléj wyjaśnia Czacki, że asperioli znaczyło w złéj łacinie wiewiórki. Historya zaś klasztoru tynieckiego pokazuje, że za Bolesława Krzywoustego wsie składały w daninie po cztéry skóry wiewiórcze; mieszczanie skarywszczewscy mieli przywiléj od Bolesława Wstydliwego, iż im tylko wolno było kupować te skórki i tak Skaryszew był głównym składem handlu skórkami wiewiórczemi. Z tych skórek nosiło duchowieństwo mucety, to jest, czapeczki. W innem atoli miejscu sam Czacki przypuszcza, że popielice, a nawet sobole żyły dawniéj w Polsce. *J. M.*

Kozy chowano w Polsce i w dawniejszych czasach równie licznie jak owce. Dopiero w XVIII. wieku, kiedy rólnictwo zaczęto przemyślniéj prowadzić, a lasy znacznie się podniszczyły, uważano, że kozy czynią za wielkie szkody w ogrodach, a szczególnie w zagajeniach i dla tego je pozbywano, atoli w Podlaskiém, Lubelskiém, Sandomirskiém, w Krakowskiém, w wielu okolicach Litwy dosyć licznie napotykać się dadzą i ser z ich mleka uchodzi za lepszy. Pod względem historycznym szczególnie na uwagę zasługuje ofiara kozła. Niewiemy, czyli ją czynili Słowianie, ale głównym była obrzędem Sudawów, a po naszemu Jadźwingów, Prusaków, a pewnie i drugich pokoleń łotyckich, jak Litwinów, Żmudzinów. Grunau, który napisał kronikę pruską około r. 1520., podaje, że w Prusach wszedł raz przypadkiem do domu chłopskiego, gdzie zastał ludzi potajemnie zgromadzonych. Ci zaraz tłumem się na niego rzucili i tylko język pruski wybawił go od śmierci, bo gdy się nim odezwał, zawołali z radością: »*Sta nussen rikie, nussen rikie!*« (to nasz pan, nasz pan). Przez imie Perkuna musiał Grunau zaprzysiądz, że ich biskupowi niepoda. Ofiara zaś taka odbywała się w ten sposób: do jednéj szopy zgromadzeni z kilku wsi chłopi układali w podłuż drzewo na ogień; mężczyźni przyprowadzili kozła, kobiety przyniesioną mąkę żytną, czy pszenną rozrabiały. Wajdelotta siedzący na wyższym stołku miał mowę o początku narodu, o dawnych jego dziełach, o prawach boskich i o tém, czego bogowie wymagają od ludzi. Po takiem kazaniu Wajdelotta wywiodłszy kozła na środek wymieniał bogów Okkopirna, Antrimpa i innych mniejszych. Tymczasem słuchacze grzechy swoje rozpamiętywali i publiczne ich wyznanie czynili. Następnie wielu kozła do góry podniosło i tak długo trzymało, dopóki jakiś hymn odśpiewany nie został. Gdy kozła spuszczono na ziemię, ów Wajdelotta ofiarnik napomniał zgromadzonych, ażeby ten cały uroczysty obrzęd, a nabożeństwem od przodków zachowywany nadal trzymali i do potomności przesłać usiłowali. Po napomnieniu przerzynał gardło kozłowi, a lud z naczynia większego nalewał sobie w malenkie garnczki po cząstce krwi do kropienia swego domu i bydła. Wnet kozła ze skóry obdarto, mięso pokrajano i zaraz pieczono i gotowano. Tymczasem Wajdelotta prawie zupełnie w sposób katolicki przyklękujących słuchał po cichu spowiedzi i zamiast naznaczania pokuty każdego uderzał. Po odsłuchaniu rzucili się zgromadzeni na spowiednika i za włosy go targali. Gdy się ta bolesna ceremonia ukończyła, Wajdelotta zaczął kazanie dla kobiet i objaśnił je, przez jaki rodzaj życia mogą so-

bie zjednać zasługę u bogów. Po tém kazaniu mężczyźni stanęli lub zasiedli w koło swego ognia, kobiety zaś z mąki żytniéj czy pszennéj placki wygniatały. Placki te na okół stojący lub siedzący mężczyźni w płomień rzucali i gdy stwardniały wyjmowali. Nakoniec wzięto się do uczty, która trwała przez noc całą, a zapijano tylko rogami. O świcie pijani, gdy wychodzili z nabożeństwa, okruchy uczty za wsią zakopywali, aby od ptaków lub innych zwierząt nie były jedzone.—Kiedy r. 1652. znacznie wylała Wisła, widziano w Krakowie, jak wilk z kozą płynęli na jednéj kupie siana i »w nieszczęściu zgodnie« mówi nieznajomy autor Historyi Jana Kazimierza (wydanéj r. 1840. w Poznaniu). *J. M.*

Krajczy (Incisor). Czy krajczy był już za Kazimierza W., niewiadomo, lecz przy traktacie brzeskim z r. 1436. zawiesił swoję pieczęć.—Lengnich powiada, iż wzmiankowany niekiedy w dawnych pismach *structor mensae* był krajczy, który zawsze nim przystąpił do krajania, stoły zastawiać musiał. Obowiązkiem krajczych było na uroczystościach krajać i podawać potrawy cześnikowi, który je przed króla stawiał. Krajczych było dwóch, to jest, wielki koronny i wielki litewski; pomiędzy dygnitarzami szli po podczaszych w., a przed podstolim.

W Litwie byli krajczowie ziemscy i szli po strażnikach, a przed budowniczemi. — Wszystkich krajczych mianował król. *R. M.*

Krąg według Długosza także nosiło nazwisko jezioro na Pomorzu przy miasteczku Tucholi, mające długości pół, a szerokości ćwierć mili.

Krajna część dawnego powiatu nakielskiego przytykając do Pomorza za rzeką Notecią.

Kraków aż do Zygmunta III. stolica rzeczypospolitéj miejsce koronacyi królów i ich grobów leży pod 50° 3′ 52″ szerokości północnéj i 17° 35′ 45″ długości wschodniéj, podług południka paryskiego, a 669 stóp paryskich nad poziomem morza Bałtyckiego w okolicy nader powabnéj. Od południa oblewa go rzeka Wisła, na któréj lewym brzegu leży, a na prawym wznosi się, w kształcie amfiteatru pasmo wzgórz skalistych teraz Krzemionki dawniéj Lasotki zwanych. Przez nie przeglądają Karpaty, na zachód Kraków sięga do ramienia Krzemionek; a na północ i wschód do urodzajnych płaszczyzn. Już na milę rozwija się powabny widok tego starożytnego miasta, z którém, co do wspaniałości, żadne polskie równać się niemoże. Wysokie wieże licznych kościołów, połysk miedzianych dachów i kopuł, od których się promień słońca odbija, wreszcie zamek królewski, górujący nad mieszaniną gmachów stanowią piękną całość. Jeżeli o Warszawie powiedzieć można, że jest ludniejszą i strojniejszą, to Kraków ma postać okazalszą. Widać po nim, że był niegdyś stolicą potężnéj rzeczypospolitéj. Stare miasto jest najpiękniejsze i stanowi istotną i główną część Krakowa, bo reszta same tylko przedmieścia. Rynek jest w środku zupełnie czworoboczny, 11,400 sążni kwadratowych zajmuje. Boki jego czyli połacie składają się z bardzo porządnych, murowanych i wysokich domów; niektóre z nich obszerne, niektóre znakomite z przeszłości, jak dom narożny od ulicy Św. Anny, niegdyś Jana Zamojskiego, pod baranami zwany; pałace Spiski i Krzysztofory własność niegdyś Tarnowskiego, teraz połączone, alboli dom Wierzynka, owego obywatela krakowskiego, który królów przyjmował. Rynek ten bywał widownią świetnych uroczystości: królowie po obrzędzie koronacyjnym zasiadali pośród niego na wyniosłym tronie i hołd od lennych książąt i przysięgi od większych miast odbierali. Na nim odbył się ów sławny pojedynek Tarnowskiego z Pieniążkiem; na nim odprawiały się gonitwy i uczty wesela Zamojskiego z Gryzeldą Batorową. Gdzie kto spojrzy, gdzie stąpi, wszędzie wspomnienia i pamiątki. Wśród tegoż rynku wznosi się gmach starożytny sukiennicami zwany, gotyckiéj budowy, wąski, a długi Pod wzniesionem sklepieniem ciągnie się ogromny korytarz, czyli sala 180 łokci długa, 18 szeroka, 7000 osób pomieścić mogąca; po obudwu zaś stronach są składy czyli sklepy. Był to niegdyś świetny handlu przybytek. Wybudowanie gmachu tego przez niektórych Bolesławowi Wstydliwemu przypisywane, ale powszechniéj Kazimierzowi Wielkiemu je przyznają. Nazwisko jest od przedawania sukna. Przed sukiennicami w bok zalega ogromny kościół Panny Maryi, opodal zaś ztąd mały kościołek Św. Wojciecha topolami obsadzony. Wzniósł się jeszcze dawniéj na rynku ratusz okazały,

wielu wspomnieniami sławny, dzisiaj pozostała tylko wieża pięknéj budowy i prawie równéj wysokości, jak wieża Panny Maryi. Z rynku dwanaście ulic prowadzi na przedmieścia. Ulice te są: Floryańska, Ś. Jana, Sławkowska, Szczepańska czyli Teatralna, Świecka, Ś Anny, Wislna, Bracka, Grodzka, Sienna, Mikolajska i Szpitalna. Z tych niektóre są bardzo regularne i proste, a ulica Grodzka do zamku czyli grodu na Wawelu wiodąca nietak foremna jak inne, ale najdłuższa i najludniejsza. — Wawel uwieńczony zamkiem wznosi się nad Wisłą. Krakus po zabiciu sławnego smoka, którego jaskinię dotąd pokazują, miał dać pierwszy początek budowie zamku. Bolesław Wstydliwy r. 1265. stósownie do stanu ówczesnego umiejętności wojennéj umocnił i dla pomieszczenia dworzan gmach ów przybudował. Do tego Wacław, król czeski i polski przydał wysokie wieże i mury. Zamek jednakowoż był drewniany, a r. 1306. spłonął. Ręka dopiero Kazimierza W. wzniosła na tém miejscu gmach murowany, który Władysław Jagiełło rozprzestrzenił i podwyższył w okół mury. Do czasów Zygmunta I. nadpustoszał zamek krakowski i Zygmunt I. sprowadził (r. 1512.) budowniczych z Włoch, a corocznie na naprawę 30,000 złp. ówczesnych przeznaczył. Pod zarządem Jana Bonera, burgrabiego i żupnika zamek do porządnego został przyprowadzony stanu; strona od zachodu nowo z fundamentu była postawiona. Niedługo potém pożar (r. 1536.) w popiele go zagrzebał. Późniéj stał się jeszcze dwa razy pastwą płomieni. Naprzód za czasów Zygmunta III., który go odbudował, wewnątrz urządził i roku 1595. pokrył miedzią, dostarczoną od Jerzego Radziwiłła kardynała i biskupa krakowskiego, z kopalni nowo odkrytych w Miedzianéj górze pod Kielcami, a drugi raz z nieostrożności oficera szwedzkiego za Karola XII. dnia 15. Września 1702. Ostatnie swe podźwignienie winien Augustowi II. Stanisław August zwrócił roku 1768. uwagę sejmu na dawne mieszkanie królów i wyznaczono 30,000 złp. rocznie na naprawę, lecz dla nieszczęśliwych wypadków musiano jéj zaniechać. W latach 1789. do 1791. myślano o zamienieniu zamku krakowskiego na twierdzę i od strony zachodniéj wzniesiono już fortyfikacye podług nowszéj sztuki wojennéj, dokonania jednakże tego rozbiór kraju niedozwolił. Z licznych i wielkich gmachów składał się niegdyś ten zamek i, jak pisze Cellarius, z rozległości swéj do miasta był podobny. Kościół katedralny przytyka do zamku. Dawniéj w obwodzie murów zamkowych były dwa kościoły S. Michała i Ś. Jerzego, fundowane przez Kazimierza W., a dotrwała dni naszych psalterya fundowana przez Jana Długosza. Lud muzułmański zbiega się zewsząd do świętego grobu proroka, dla każdego Polaka daleko świętszą jest góra Wawelu. W Mecce tylko jeden grób Machometa, na Wawelu groby tysiącznych i najdroższych pamiątek. Na téj ziemi i murach zarysowały się dziesięciowiekowe dzieje potężnego ludu, a jeżeli dłoń jego sięgała Dniepru i morz odległych, serce jednakże biło na Wawelu. Czas, zaburzenia wojenne i ręka ludzka zniszczyły ten przybytek narodowy. Niema tu już śladów izby, gdzie się opierały filary tronu Jagiellów, przed którym książęta Prus, Pomorza, Kurlandyi i wojewodowie włoscy hołdy składali; gdzie największe mocarstwa Europy związków i przyjaźni, słabsze zaś protekcyi i wsparcia szukały. Ani dojść można, gdzie była komnata Jadwigi, tajemny świadek jéj poświęcenia i modłów; gdzie Elżbieta, Kazimierza Jagiellończyka żona cztérech wykołysała królów; gdzie nakoniec Barbara z światem się rozstała, do którego przez węzły najsłodsze miłości przywiązana była. Dwa tylko sławne w dziejach pozostały pokoje, to jest: izba senatorska sądowa i komnata przybudowana przez Zygmunta Augusta, kurzą stopą zwana. W pierwszéj pozostało jakie takie wyobrażenie dawniéj używanych sufitów: jest to pułap z belek misternie złoconych i malowanych, a między niemi są wyrabiane sztuką snycerską różne ozdoby, zwykle w czworoboki, sto było takich czworoboków, a w środku nich wychylało się sto głów męskich i niewieścich kształtu rozmaitego w kolorach naturalnych. Komnata kurzą stopą zwana jest w wieżyczce na wschód położonéj; nad jéj oknami są herby rzeczypospolitéj. Nazajutrz po przesileniu dnia z nocą pierwsze światło słoneczne rzuca promienie swe na tę wieżę, nie odbijającą ich przez zimę całą i oświeca orła i pogoń, a ztąd to podobno pochodzi, że już przybyło dnia na kurzą stopę.

Pomiędzy gmachami krakowskiemi obok zamku najpierwsze zajmują miejsce liczne świątynie. Niemasz może w północnéj Europie drugiego miasta, któreby tyle kościołów i klasztorów posiadało, z tego téż powodu Kraków niegdyś drugim Rzymem nazywano. W roku 1650. było 65 kościołów i klasztorów, co może bardziéj służyć za dowód pobożności przodków, aniżeli odpowiedniéj wielkości miasta, gdyż wiadomo, że ludność Krakowa i w czasach najświetniejszych niebyła nigdy tak wielką, aby świątynie te z potrzeby stawiane być miały.

1) **Kościół katedralny**, o którym będzie niżéj pod biskupstwem.

2) **Kościół Panny Maryi** na rynku jest z powodu swéj dawności, okazałości i najśmielszéj gotyckiéj architektury pierwszym po katedrze. Założył go roku 1226. Iwo Odrowąż z Końskich biskup krakowski i do niego farę z kościoła Ś. Trójcy, Dominikanom oddanego, przeniósł. Sławny za Kazimierza W. Wierzynek wymurował swoim nakładem tę część kościoła, gdzie jest wielki ołtarz, a znakomici przez swe bogactwa mieszczanie krakowscy Fuggerowie w XV. wieku przykładali się także do budowy. Zewnętrzna postać kościoła jest okazała. Facyatę zdobią dwie wieże, z których jedna 280 stóp wysoka i przewyższa wszystkie inne w Krakowa; druga cokolwiek niższa mieści znaczne dzwony. Cały kościół pokryty miedzią za staraniem ks. Jacka Łopackiego, kanonika i archipresbytera krakowskiego, a z szczodrobliwéj ofiary Piotra Stanickiego, kasztelana wojnickiego w miejsce zdjętéj ołowianéj blachy, pod któréj ciężarem uginały się wiązania. Wewnętrzna budowa godnie odpowiada zewnętrznéj postaci. Sklepienia w wielkiéj nawie kościoła wznoszą się na dziesięciu filarach z ciosowego kamienia, a po obudwóch bokach, niższych od środkowéj części jest dziesięć kaplic. Świątynię zdobi 32 ołtarzy z czarnego krajowego marmuru lub z drzewa, a z tych najwspanialszy jest ołtarz wielki, zabytek z XV. wieku, cały roboty snycerskiéj, zamykany w kształcie wielkiéj szafy. Przedstawia zewnątrz dzieje z życia Zbawiciela, wewnątrz zaś zaśnięcie Panny Maryi wśród apostołów. Jest to dzieło Wita Krakowianina, sławnego w XV. wieku rzeźbiarza i malarza. Obrazy wielce cenione Orłowskiego i Czechowicza zdobią inne ołtarze i ściany. Do szczególnéj ozdoby policzyć można trzy malowane okna nad wielkim ołtarzem zabytek czasów Kazimierza W. Wiele pięknych nagrobków z czarnego i czerwonego marmuru okrywają mury, nikt jednakże z historycznych osób tu niespoczywa prócz może jednego Seweryna Bonera. Kościół ten ma fundusze na utrzymanie znacznéj liczby kapłanów i kosztowne apparaty, a przełożony jego, jest infułatem. W téj świątyni dnia 24. Marca 1794. przy rozpoczęciu pamiętnej walki o niepodległość podpisano akt powstania, a naczelnik Kościuszko kazał przeczytać i poprzysiądz konstytucyą 3. Maja.

3) **Kościół Ś. Piotra i Pawła** na ulicy Grodzkiéj, dawniéj Jezuitów. W tém miejscu był dawniéj kościół Ś. Piotra, który zgorzał, jak pisze Bielski r. 1455. Ten późniejszy założył *Zygmunt III.* na wzór kościoła Jezuitów w *Rzymie*. Kamień węgielny położył kardynał Radziwiłł biskup krakowski d. 23. Czerwca 1597. r. Architektem był Jan Marya Bernardonus S. Jesu, Medyolańczyk. Struktura téj świątyni jest rzymska, facyata z ciosowego kamienia ozdobiona posągami, śmiało wzniesiona kopuła znacznego obwodu; wszystko to połączone stanowi całość okazałą. Przed wnijściem na podstawach kamiennych żelazną kratą przedzielonych, stoi 12 apostołów kolosalnéj wielkości z kamienia wyrobionych. Wewnątrz kościół okazały ma 9 kaplic, wielki ołtarz z marmuru, obraz roboty Czechowicza, jak Chrystus oddaje klucze Ś. Piotrowi. Z kazalnicy, która trwa dotąd nienaruszona, przemawiał Piotr Skarga do króla i narodu, a gdyby jego przestrogi były cenione, późniejsze klęski niebyłyby się spełniły Tu w grobie kościelnym popioły jego spoczywają. († 1612). Są jeszcze piękne pomniki grobowe: Andrzeja Trzebickiego biskupa krakowskiego i Jana Klemensa Branickiego.

4) **Kościół Dominikanów** *czyli* **Ś. Trójcy.**—Podają kronikarze, iż na tém samem miejscu stała niegdyś świątynia jakiegoś pogańskiego bożyszcza. Kto pierwszy tu kościół chrześciański wystawił, niewiadomo. Iwo Odrowąż biskup krakowski sprowadzając wraz z synowcem swym Ś. Jackiem Dominikanów do kraju r. 1222 po zasięgnionéj radzie Leszka Białego

oraz kapituły krakowskiéj, i zwierzchności miejskiéj osadził ich przy kościele podówczas farnym Ś. Trójcy, a w zamian wystawił kościół Panny Maryi i farę tam przeniósł. Dzisiejszy ogromny gmach Dominikanów gotyckiéj struktury przez tegoż biskupa Iwona, zaczęty w następnych czasach kończony był nakładem pobożnych. Obejmuje on dziesięć kaplic, z tych największa jest różańcowa; najokazalszą zaś książąt na Zbarażu po lewéj stronie wielkich drzwi kościelnych, wystawiona przez księcia Jerzego, kasztelana krakowskiego, ma ściany marmurem wykładane. Znajdują się tu wspaniałe pomniki tegoż księcia zmarłego r. 1631. i Krzysztofa brata jego koniuszego koronnego. — Po wschodach marmurowych wewnątrz kościoła wstępuje się do kaplicy Ś. Jacka, który tutejszemu zgromadzeniu klasztornemu przewodnicząc dokonał życia roku 1257., w roku zaś 1594. po długiém staraniu Zygmunta III. przez papieża Klemensa VIII. w poczet świętych policzony został. Śmiertelne jego szczątki podniesione z grobu przez kardynała Jerzego Radziwiłła biskupa krakowskiego, złożone są w trumnie marmurowéj i wystawione na ołtarzu, przed którym Jan III. król w roku 1686. spiesząc pod Wiedeń błogosławieństwo odebrał. Całéj świątyni ściany okrywają obrazy z dziejów zakonu, lecz najpiękniejszemi są dwa małe w skarbcu przy zakrystyi na blasze: *Ecce homo* i Matka bolesna przez Bartołomea Mancini w Rzymie roku 1723. malowane. — Obok wielkiego ołtarza po lewéj stronie chóru stoi pomnik Leszka Czarnego, zmarłego w zamku krakowskim r. 1289. i w tutejszym kościele stósownie do woli jego pochowanego. Ten pomnik z drzewa wystawiony 1690. na miejscu kruszcowego, który w czasie pożaru r. 1661. zgorzał. — Przed samym wielkim ołtarzem, w tak nazwanym małym chórze w grobowcu marmurowym, wzniesionym roku 1618. przez Jana Wężyka arcybiskupa gnieźnieńskiego spoczywają zwłoki Iwona biskupa krakowskiego, fundatora tego kościoła. — Innych nagrobków starożytnych z marmuru jest mnóstwo. Prócz tych, które w murach świątyni i w kaplicach widzieć się dają, wiele znajduje się jeszcze na kruszgankach obok kościoła w kwadrat idących. Za najpiękniejszy pomiędzy niemi poczytać należy znajdujący się w pobliżu drzwi od wielkiego ołtarza bronzowy przewybornéj roboty kosztem króla Jana Olbrachta wystawiony dla uczonego Filipa Callimacha († 1497.), nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka, a sekretarza i doradzcy Jana Olbrachta. — Oprócz tego są jeszcze grobowe pamiątki Benedykta z Koźmina, Wojciecha Nowopolskiego, Szymona Zimorowicza, Jędrzeja Piotrkowczyka, Pawła Szczerbicza i innych uczonych mężów. Szkoda tylko, że z wielu pomników wydarte zostały wizerunki odlane z kruszcu lub malowane na blasze. Zasługują na koniec na uwagę formy czyli ławki przed wielkim ołtarzem. Snycerska w nich robota ręki jednego z braci tego zakonu, wyobraża po prawéj stronie dzieje życia Ś. Dominika, a po lewéj Ś. Jacka, w sposób tak pracowity, iż zaledwo pędzel malarski pilniéj wydaćby to zdołał. Klasztór posiada bibliotekę, która prócz zbioru pięknych edycyi biblii nic ciekawego niezawiera.

5) Kościół Franciszkanów wielki i wspaniały założony był przez Bolesława Wstydliwego na prośbę matki jego Grzymisławy księżniczki ruskiéj około roku 1237. W roku 1465. sklepienie chóru kościelnego i wysoka wieża na niém się wspierająca, osłabione pożarem w tymże roku, upadły. Po kilkokrotném spustoszeniu dawnego kościoła przez pożary, osobliwie zaś w czasie wtargnienia Szwedów r. 1655. gmach teraźniejszy zbudowany został w formie krzyża w końcu XVII. wieku ze składek dobrdczynnych. Sklepienie jego pięknie jest malowane przez Andrzeja Radwańskiego malarza krakowskiego r. 1757. Ołtarz wielki i stalla czyli ławki przy tymże ołtarzu starożytnéj rzeźby bogato wysadzone perłową macicą w hebanie, piękne olejne malowania na blasze, wystawiające z jednéj strony dzieje życia Ś. Antoniego, z drugiéj Ś. Franciszka, wykonane przez Antoniego Swacha prawdziwą stanowią ozdobę. Niemniéj upiękniają ten kościół obrazy znakomitego malarza Pietra Dolabelli. Dawniéj było kilka kaplic, dzisiaj trzy się jeszcze znajdują; z tych kaplica Męki pańskiéj przez Marcina Szyszkowskiego biskupa krakowskiego fundowana tak jest wielka, iż za osobny kościół uważana być może. W kaplicy obok wchodu do kościoła spoczywają zwłoki Ś. Salomei, siostry Bolesława Wstydliwego. I on sam miał być pochowany w chórze tego kościoła. Po pra-

wéj stronie wielkiego ołtarza dochowała się z kamienia wyrobiona płaskorzeźba z jego wyobrażeniem. Pomiędzy znaczną liczbą dawnych nagrobków jest tu Piotra Kochanowskiego tłómacza Jerozolimy Tassa. Tu spoczywa i Sebastyan Petrycy tłómacz i naśladowca Arystotelesa i Horacego. Na kruszgankach kościoła godne są widzenia 28 pomników biskupów krakowskich ze stósownemi napisami. Oddawano je na pamiątkę, iż Św. Stanisław w kościele OO. Franciszkanów w Rzymie był kanonizowany, wiele jednakże z nich przez czas lub różne wypadki zostało uszkodzonych.

6) **Kościół Ś. Anny czyli akademicki.** — Już na tém miejscu zgorzał podczas rozruchów roku 1407. W roku 1428. przerobiony na kościół akademicki a Anna Jagiellonka rada w nim bywała. Że był słaby, rozebrano go, a na tém samém miejscu biskup Małachowski r. 1689. położył węgielny kamień. Skarbiec akademii, zapisy dawnych i składki żyjących na ówczas professorów, niemniéj ofiary króla Jana III. dostarczyły funduszu na budowę jego i wznosi się na podobieństwo kościoła Ś. Jędrzeja w Rzymie. Dwie wieże z boku stron frontonu znacznéj przydają mu okazałości. Sklepienie i mury wewnętrzne okrywa malowanie i najpracowitsza sztukaterya gipsowa. Prócz wielkiego ołtarza fundowanego przez Krysztofa Sowińskiego, w którym jest piękny obraz Ś. Anny, pędzla Jerzego Eleutera, nadwornego malarza Jana III. znajduje się jeszcze 10 innych ołtarzy. Są tu nagrobki professorów i uczonych: okazale się przedstawia grobowiec Ś. Jana Kantego, doktora teologii i professora akademii krakowskiéj zmarłego roku 1473. Jestto ołtarz, na którym ciało tego świętego spoczywa w trumnie marmurowéj, niesionéj od doktorów cztérech umiejętności. Po bokach stoją cztéry kolumny spiralne 14 łokci wysokie z białego marmuru z Grodziska, a zrobione przez Jana Liszkiewicza.

7) **Kościół Ś. Wojciecha.** — Mały kościołek w rynku najstarożytniejszy ze wszystkich krakowskich. Powiadają, że w czasach przedchrześciańskich był bałwochwalnią i że w nowszych czasach wykopywano pod nim szczątki ofiar palonych i ułomki naczyń, które służyły do obrządków. Jest znowu podanie inne, a przez Długosza stwierdzone, iż S. Wojciech w roku 995. miał tu przemawiać do Słowian: jednych nawracał, a drugich w wierze utwierdzał i ten kościołek miał na tę pamiątkę być postawiony. Pewna atoli, iż już Św. Jacek Dominikan roku 1223. z ambony ogłaszał tu naukę zbawienia. W r. 1611. odnowił ten kościołek Walenty Fontani akademik krakowski, malowanie wewnętrzne, a mianowicie kopuły są pędzla Andrzeja Radwańskiego, malarza krakowskiego z r. 1759. Akademia krakowska ma tu prawo prezenty, którego jéj ustąpił Piotr Wysz biskup krakowski.

8) **Kościół Ś. Barbary** jest zbudowany obok kościoła Panny Maryi, i w tymże, co i ten, czasie. Król Stefan sprowadziwszy Jezuitów do Krakowa oddał im go r. 1582.; gmach zaś na pomieszkanie dla księży fundowała Dorota z Goryńskich Barzowa wojewodzina krakowska roku 1584.

9) **Kościół N. Panny na Grodku.** W tém miejscu było mieszkanie wojtów krakowskich, późniéj zaś stał pałac Tarnowskich, który nazywano grodem. Nabyła go Anna z Branickich Lubomirska, kasztelanowa wojnicka od Gabryela Tarnowskiego i na jego miejscu założyła r. 1634. kościół i klasztór Panien Ś. Dominika; wydała zaś na to przeszło 65,000 złot. ówczesnych.

10) **Kościół Ś. Tomasza,** przy którym mieszkali Karmelici, oddany jest zakonnicom S. Spiritus de Saxia reguły Ś. Augustyna.

11) **Kościół Ś. Krzyża** fundowany przez Falkona czyli Pełkę biskupa krakowskiego w XII. wieku. Budowa jego jest gotycka. Dawniéj zawiadywali nim zakonnicy zwani de Saxia.

12) **Kościół ks. ks. Pijarów czyli Przemienienia Pańskiego.** — Roku 1660. przybyli księża tego zgromadzenia z Czech i Morawii po raz pierwszy do Krakowa i mieszkali początkowo na przedmieściu Kazimierz. Gdy to miejsce niebyło dogodne, darował im Jan Gorczyński Wojski Nowogrodzki dom pod bażantami zwany w końcu ulicy Ś. Jana. Dom ten był na małą kaplicę przerobiony, a późniéj roku 1720. na tém miejscu założyli Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska, kasztelanowa krakowska wraz z biskupem krakowskim Konstantym Szaniawskim teraźniejszy piękny kościół. Jest on w no-

wym guście, ma wewnątrz piękne ozdoby gipsowe i malowania.

13) Kościół Ś. Jana wystawiony w XII. wieku przez Piotra ze Skrzynna, później spustoszał i dla braku funduszów stał się prebendą kościoła Panny Maryi. Zofia z Maciejowskich Czeska przyjęła w roku 1621. sukienkę zakonną i w własnéj kamienicy przy ulicy Szpitalnéj klasztór i szkółkę dla ubogich dziewcząt założyła. Gdy jéj użyteczne zgromadzenie z czasem wzrosło, Łubieński biskup krakowski ustąpił mu spustoszałego kościoła Ś. Jana, który pobożni ludzie nakładem swym nanowo odbudowali, a dar Jana Grabiańskiego 40,000 złt. posłużył na kupno dwóch kamienic i urządzenie ich na klasztór, który w roku 1726. zgromadzenie objęło. Są to zakonnice Prezentki, a trudnią się wyłącznie wychowaniem płci żeńskiéj.

14) Kościół Św. Marka założony przez Bolesława Wstydliwego, który roku 1257. osadził przy nim sprowadzonych z Pragi zakonników Cezarytów, pospolicie u nas Maryanami zwanych, żyjących według przepisu dla kanoników regularnych Ś. Augustyna.

15) Kościół Ś. Kazimierza OO. Reformatów. — Za przybyciem Reformatów do Krakowa Krystyna z Zborowskich Grochowska darowała im plac od Michała Sędziwoja kupiony, leżący na przedmieściu Piaskach naprzeciw kościoła Ś. Anny. Na tym placu fundowała im kościół i klasztór Zuzanna Amendówna; lecz gdy te podczas wojny szwedzkiéj w czasie pożaru przedmieść roku 1655. ogniem spłonęły, Stanisław Warszycki kasztelan krakowski darował im kamienicę przy ulicy Rogackiéj, w któréj przez lat kilka nabożeństwo odprawiali. Później Jan Wielopolski wojewoda krakowski i Stanisław Witowski kasztelan sandomirski własne place ofiarowali Reformatom, a konstytucya r. 1662. od podatku je uwolniła. W tém dopiero miejscu Franciszek Szembek kasztelan kamieniecki fundował klasztór i kościół teraźniejszy, w którym wiele pięknych nagrobków widzieć można.

16) Kościół Ś. Norberta.—Założony był roku 1636. dla zakonnic reguły tegoż świętego.

17) Kościół Ś. Michała.—Dawniéj mieszkali przy nim Karmelici bosi.

18) Kościół Ś. Józefa.—Założony w środku XVII. wieku przez Jakóba Zadzika biskupa krakowskiego dla Panien Bernardynek.

19) Kościół Ś. Jędrzeja.—Długosz twierdzi pod rokiem 1144., iż Piotr na Skrzynnie w XII. wieku kościół ten założył. Przywilej zaś klasztorny z roku 1320. fundatorem jego naznacza Nawoja Sieciecha, który go oddał opatowi sieciechowskiemu z obowiązkiem utrzymywania czterech prebendarzy. Starożytne gmachu tego mury odznaczyły się ważnemi w dziejach naszych zdarzeniami. Roku 1235. Konrad ks. mazowiecki dobijając się o opiekę nad małoletnim Bolesławem Wstydliwym prowadził wojnę z Henrykiem Brodatym ks. szląskim i do Krakowa wtargnął. Wtedy oblegając zamek, kościół Ś. Jędrzeja nakształt forteczki umocnił i ludem go swoim osadził, lecz wkrótce go wojsko Henryka odebrało. Roku 1241. Tatarzy pod miasto podstąpili. Mieszkańcy za przykładem książęcia w różne rozbiegli się strony, a nieprzyjaciel znalazłszy miasto bezludne zarzucił ogień na świątynie i domy. W samym tylko kościele Ś. Jędrzeja zamknął się oddział ludu. Tatarzy rozumiejąc, iż tam wszystkie bogactwa miasta są zgromadzone do gmachu silnie się dobijali. Oblężeńcy zaś dzielny dając odpór do odstąpienia ich zmusili. Roku 1320. wprowadzono tu zakonnice Klaryski S. Franciszka z klasztoru Panny Maryi na Skale (w Grodzisku). W późniejszych czasach tak kościół, jak i klasztór znacznie odnowione zostały przez biskupów Jerzego Radziwiłła i Bernarda Maciejowskiego.

20) Kościół Ś. Marcina ma być także przez sławnego Piotra Duńczyka w XII. wieku założony. Około r. 1618. za staraniem Mikołaja Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego oddany został Karmelitankom bosym, które z Niderlandów do Krakowa sprowadziła w tymże czasie Konstancya z Myszkowskich Bużeńska. Teraźniejszy gmach kościelny nakładem pobożnych w roku 1638. nowo wymurowany, lecz zakonnice jeszcze przed rozbiorem kraju do klasztoru téjże reguły na Wesołę przeniesione zostały.

21) Kościół Ś. Idziego. — Mały ten kościołek pod murami zamku stojący, fundowany był w XI. wieku przez Władysława Hermana, wraz z innemi po całéj

Polsce na część tego świętego założonemi. Zawiadują tym kościołem Dominikanie.

Prócz tych posiadało miasto niegdyś jeszcze wiele innych, jako to: 22) Św. Szczepana parafialny, na placu Szczepańskim. 23) Ś. Macieja z kollegium jezuickiém na tymże placu. 24) Ś. Jana Bożego niegdyś Ś. Urszuli z klasztorem Bonifratrów przy ulicy Ś. Jana. 25) N. Panny Niepokalanego poczęcia powszechnie Żłobek zwany, z klasztorem Bernardynów, w ulicy Ś Jana. 26) Ś. Scholastyki z klasztorem Panien Benedyktynek. 27) Św. Ducha z klasztorem kanoników de Saxia reguły Ś. Augustyna w ulicy Szpitalnéj. Nosili ci zakonnicy płaszcz czarny z podwójnym białym krzyżem. Iwo Odrowąż biskup krakowski ufundował roku 1223. w Prądniku kościół i klasztor dla chorych miasta Krakowa, przy nim zakonników tych osadził i przez nadanie wsi i dziesięcin znacznie uposażył. Roku 1244. Prandota biskup szpital ten przeniósł do miasta, do nowo wystawionego kościoła Ś. Ducha, i do niego także kościół Ś. Krzyża wraz z jego dochodami dołączył. 28) Ś. Rocha z szpitalem w téjże ulicy. 29) Wsz. Świętych parafialny. 30) Ś. Piotra kaplica w ulicy Grodzkiéj. 31) Ś. Maryi Magdaleny w ulicy Grodzkiéj. W zamku były 32 i 33. kościoły Ś. Michała i Ś. Jerzego założone przez Kazimierza W. Przed niedawnym jeszcze czasem otoczony był Kraków wysokim murem z 40 basztami, a 8 bram prowadziło na przedmieścia. Bramy te były: Floryańska, Mikołajska, Nowa, Grodzka, Poboczna, Wiślna, Świecka, Sławkoska. Z tych tylko jedna jeszcze pozostała, to jest: Floryańska wzniesiona roku 1498.

Przedmieść jest dziewięć, których nazwiska są: Stradom, Kazimierz, Podgórze, Rybaki, Smoleńsko, Zwierzyniec, Piaski, Kleparz i Wesoła. Z tych Kazimierz i Kleparz oddzielnemi były miastami i własnym ulegały magistratom.

Stradom leży na południe od miasta za bramą Grodzką. Jest tu kościół i klasztór ks. ks. Bernardynów, fundowany przez Zbigniewa Oleśnickiego kardynała i biskupa krakowskiego r. 1453. Kościół ten mniéj piękny od wielu innych krakowskich słynie trzema obrazami w ołtarzach pędzla Franciszka Lexyckiego zakonnika tegoż klasztoru, urodzonego w Krakowie († 1668.) Najpiękniejszy jednakże obraz jest w wielkim ołtarzu i przedstawia wieczerzę pańską. Spoczywają tu zwłoki Ś. Jana Kapistrana, który przybył do Krakowa roku 1450. i błogosławionego Szymona z Lipnicy w trumnie marmurowéj czarnéj z posągiem niebardzo kształtnym. — Kościół Nawrócenia Św. Pawła czyli Missyonarzy, których tu wprowadził Jan Małachowski biskup krakowski r. 1685. Kollegium dla nich wystawił i uposażył Konst. Felicyan Szaniawski biskup. Kościół zaś dzisiejszy wystawił r. 1732. Michał Szembek suffragan krakowski. Wewnątrz białego jest koloru, ołtarze zaś, ozdoby wszystkie i posadzka z czarnego są marmuru, obrazy w ołtarzach pędzla Tadeusza Kopicza. — Dawniéj były tu jeszcze kościoły: Ś. Jadwigi z klasztorem kanoników regularnych miechowskich. Ś. Agnieszki z klasztorem Panien Klarysek. Ś. Sebastyana stał na kępie w pośród łąki takież noszącéj nazwisko. Św. Gertrudy, który stał na końcu ulicy Siennéj.

Kazimierz leży także w południowéj stronie od Krakowa na wyspie, którą tworzą główne koryta Wisły; kanał oddzielający Kazimierz od Stradomia, noszący nazwisko staréj Wisły wykopany r. 1362. z rozkazu i nakładem Kazimierza W. Kazimierz powiększéj części przez żydów zamieszkały składał dawniéj osobne miasto, o którego założeniu tak mówi Kromer: „r. 1346. niektórzy złośliwi ludzie łakomstwem uwiedzeni ciało Chrystusowe z cymborium z kościoła WW. Świętych wraz z puszką wykradli, nie znalazłszy zaś ją, jak mniemali, być złotą, tylko miedzianą i pozłacaną, natychmiast ciało Pańskie we wsi przed miastem leżącéj Bawół zwanéj, do kapituły krakowskiéj należącéj, w kałużę wyrzucili, (blisko kościoła niegdyś S. Wawrzyńca). Miejsce ono światłość niebieska przez kilka dni i nocy oświecać nie przestawała. Skoro się dowiedział Jan Grot Słupecki, biskup krakowski, natychmiast po wykonaniu trzech dniowego postu z ozdobnym orszakiem na miejsce to wyszedł i znaleziony Przenajświętszy Sakrament tam, skąd go ukradziono, odniósł. Kazimierz W. król drugiego zaraz roku na miejscu tém przestronny z cegły wystawił kościół, pod nazwiskiem Bożego Ciała. Tamże późniéj wielką połać miejsca murem otoczywszy miasto założył i od imie-

nia swego Kazimierzem przezwał. Kościół ten Bożego Ciała, wesoły, jasny i ozdobny, marmurami jest zbogacony. Za rozkazem Władysława Jagiełły, Piotr Wysz z Radolina, biskup krakowski sprowadził z Kłocka roku 1405. kanoników regularnych Lateraneńskich Ś. Augustyna i tu ich osadził. Spoczywają tu zwłoki błogosławionego Stanisława Kazimierczyka, który żył w tym zakonie i umarł r. 1545. W czasie najazdu Szwedów w r. 1655. Karol Gustaw w tutejszym klasztorze założył główną kwaterę i ztąd obleżeniem Krakowa kierował. — Za kościołem Bożego Ciała nad Wisłą jest góra zwana Skałką, na niéj kościół Ś. Stanisława, piękny z wspaniałą facyatą. Sławny ten kościół kilka razy zmieniał swą postać, a nawet i nazwisko. Powiadają, że dawniéj na skalistém tém wzgórzu był czczony Swist i Poświst, bogowie Słowian, że Mieszko zaraz po przyjęciu wiary Ś. założył tu kaplicę pod nazwiskiem Ś. Michała i że tu była katedra biskupa, nim ją Władysław Herman na zamek przeniósł. Co do Mieszka, najpewniejsza, że nad Krakowem wcale niepanował. W téj kaplicy przy ołtarzu miał ponieść męczeńską śmierć Ś. Stanisław, biskup krakowski. Ciało jego spoczywało tu aż do 1255. roku, w którym je do katedry na zamek przeniesiono. Długosz wyliczając kościoły przez Kazimierza W. wybudowane w liczbie ich kładzie i kościół na Skałce już pod nazwiskiem Ś. Stanisława. Był on parafialnym, dopiero roku 1472. tenże Długosz kanonik krakowski i znamienity historyk za zezwoleniem biskupa Jana Rzeszowskiego zamienił go na klasztor; osadził przy nim zakonników Paulinów i znacznemi dochodami zaopatrzył. Zdaje się, że i ten kościół zniszczał i za panowania Władysława IV. odnowionym został. Wielki ołtarz ozdobiony jest dosyć pięknym obrazem Konicza. Po prawéj ręce stoi ołtarz, jak podanie niesie, ten sam, przy którym Ś. Stanisław był zabity, ale kropel krwi na murze dostrzedz niemożna. Spoczywają tu zwłoki Długosza, a skromny napis, wcale nieodpowiedni zasługom wskazuje miejsce grobowe. Dawniéj był zwyczaj, że królowie w wigilią koronacyi odprawiali uroczystą processyą z zamku do tego kościoła. — Kościół Ś. Katarzyny gotyckiéj architektury założył Kazimierz W., jak pisze Bielski, sam nawet pierwszy kamień do niego położył i pierścień, który miał na palcu, we fundament wrzucił. Do dalszéj budowy przyłożyli się znacznie Jasko z Mielsztyna i Gniewosz Palowicki, podkomorzy krakowski. Około roku 1363. sprowadził Kazimierz W. do kościoła tego zakonników Augustynów z Pragi. R. 1444. podczas trzęsienia ziemi w Krakowie zawaliło się sklepienie kościelne i dopiero roku 1505. całkiem odbudowane zostało. Dnia 3. Grudnia 1786. nowe trzęsienie ziemi już wprawdzie nie tak szkodliwe, porysowało jednakże toż sklepienie do tego stopnia, iż musiano zaprzestać odprawiania tam nabożeństwa, które odtąd odbywało się w kaplicach pobocznych po kurytarzach. — Kościół Ś. Trójcy, przy którym byli dawniéj Trynitarze. (OO. Redemptiones captivorum) Przybyli oni do Krakowa r. 1688. i z pobożnych składek kościół ten wystawili, lecz ich zgromadzenie wygasło. — Kościół Ś. Benedykta na Krzemionkach, w pobliżu mogiły Krakusa jest dosyć dawny, gdyż o nim już wiedział Długosz. — Na Kazimierzu były jeszcze kościoły ŚŚ. Zofii, Jakóba, Wawrzyńca i Lenarta. — Przy Kazimierzu jest miasto żydowskie, do którego żydzi roku 1494 dla ustawicznych pożarów z Krakowa wypędzeni przenieść się musieli.

Podgórze leży na drugim brzegu Wisły. Przy pierwszym podziale Polski, jak twierdzi Czacki, ledwie liczyło dziesięć chałup; przeszło wtedy pod rząd austryacki i tworzyło oddzielne miasto w Galicyi. Zowie się Podgórzem, że się wznosi na poziomie wzgórków Krzemionek. W paśmie tychże lud pokazuje w skałach miejsce nazwane katedrą Twardowskiego, gdzie ten czarnoksiężnik z diabłami narady miał odbywać. Tu także na szczycie wzgórka do pasma Krzemionek należącego widzieć się daje mogiła Krakusa. Ma ona średnicy u podstawy 30 sążni wiedeńskich wysokości półdziesięta sążnia, bryłowatości zaś 1392. sążni. Mogiła ta nazywaną bywa także *Rękawką*. Mieszkańcy Krakowa wierni starożytnemu zwyczajowi aż do dni naszych corocznie w trzecie święto wielkanocne zgromadzają się na mogiłę Krakusa, aby obchodzić zabawę zwaną Rękawka. (Obchód ten opisuje Tańska. Tom VI. str 84.)

Smoleńsko leży u podnoża góry

Wawelu przy wbiegu Rudawy do Wisły, gdzie przedtém był ogród królów.

Zwierzyniec tu jest kościół ksks. Augustynów założony około r. 1181. przez Jaxę z Miechowa. Tenże usadowił tu zakonnice Norbertanki reguły S. Augustyna i na opatrzenie trzy wioski im nadał, a z nich dochody Gedeon, biskup krakowski dziesięcinami pomnożył. Kościół Dorota Kątska ksieni klasztoru zmarła r. 1643. odnowiła i ołtarzami przyozdobiła.— Kościół S. Salvatora na pochyłości góry Bronisławy miał budować Piotr Duńczyk. Niegdyś była tu fara. — W dawniejszych czasach stał jeszcze kościół S. Małgorzaty.

Piasek, czyli Garbarze leży w zachodniéj stronie od Krakowa. Jest tu kościół Nawiedzenia N. Panny, Karmelitanek trzewiczkowych. Król Władysław Herman rozpoczął budowę téj świątyni roku 1087., po jego śmierci Piotr Duńczyk ze Skrzynna daléj prowadził, lecz dopiero Władysław Jagiełło wraz z żoną swą Jadwigą pracę tę dokończyli r. 1390. i Karmelitów z Pragi roku 1397. sprowadzili. — Kościół Zwiastowania N. Panny ksks. Kapucynów założony był r. 1699. przez Wojciecha Dębińskiego, chorążego zatorskiego. — Mały kościołek Bożego Miłosierdzia leży nad rzeką Rudawą.

Kleparz przedmieście, jako oddzielne miasto, na północ od Krakowa położone przez Kazimierza W. założone. Król ten w przywileju z roku 1358. nazywa je Florencyą, a to od będącego tu kościoła S. Floryana, skąd Długosz i inni historycy toż samo nadają mu nazwisko. Ważnem było niegdyś z powodu odbywającego się tu handlu na zboże, po które co tydzień zjeżdżali Morawianie, Szlązacy i mieszkańce gór karpackich. Kościół S. Floryana wielki, założony był przez Kazimierza Sprawiedliwego, dla uczczenia zwłok S. Floryana sprowadzonych z Rzymu za Lucyana III. papieża r. 1185. Władysław Jagiełło pomnożył dochody kościoła, a Stefan Batory przyłączył do niego probostwo i nadał je akademii krakowskiéj. Tu Jan III wracając z pod Wiednia dziękczynne składał modły. W środku kościoła wisi chorągiew z wyobrażeniem Jana Kantego malowana w Rzymie, a mówią, iż 1000 dukatów kosztować miała. — Kościół i klasztor Panien Wizytek fundowany przez Jana Małachowskiego, biskupa krakowskiego w środku XVII. wieku. — Kościół S. Krzyża, który przed zaprowadzeniem jeszcze w te okolice wiary chrześciańskiéj księża słowiańscy podobno z Morawii w połowie X. wieku założyli i nabożeństwo po słowiańsku odprawiali. Gdy budowę tę czas chylił do upadku, królowa Jadwiga, żona Władysława Jagiełły nowy piękny wystawiła kościół r. 1390. Znacznie go uposażyła i umieściła przy nim zakonników S. Benedykta, obrzędu słowiańskiego z Pragi. Miechowita dodaje, że za czasów młodości jego trzymano się tego obrzędu i dopiero Mikołaj, archidyakon lubelski i Wojciech, podskarbi królewski w miejsce słowiańskiego, łaciński zaprowadzili, a prałaci kościoła S. Floryana za pośrednictwem doktora Jana z Oświecimia, kanonika krakowskiego otrzymali od Alexandra Jagiellończyka prawo kollacyi kościoła tego. Roku 1484. Jan Sroczyński ławnik zrujnowany pożarem kościół nanowo odbudował. — Na Kleparzu i na Piaskach były jeszcze dawniéj kościoły SS. Szymona i Judy, Filipa i Jakóba, Walentego i Piotra małego.

Wesoła leży od wschodu Krakowa. Przyjemne położenie nadało przedmieściu temu to nazwisko. Jest tu ogród botaniczny założony roku 1774. i obserwatoryum, a oba te zakłady zawdzięczają początek Stanisławowi Augustowi. Kościoły na tém przedmieściu są: S. Mikołaja, przy którym akademia krakowska ma prawo prezenty i nikt dawniéj niemógł tu być proboszczem, kto niebył doktorem pisma S. i członkiem akademii. — Kościół Niepokolanego Poczęcia Panny Maryi założony roku 1634. dla Karmelitów bosych. Późniéj ustanowiono przy nim dom podrzutków pod dozorem Panien miłosierdzia, a za staraniem ks. Hugona Kołłątaja. — Kościół i klasztor S. Teressy, Karmelitanek bosych założony r. 1719. przez Jana Szembeka, kanclerza w. koronnego i żonę jego Ewę z Leszczyńskich wojewodziankę kaliską.

Pod względem naukowym równie dobrze Kraków w dawnych czasach był zaopatrzony i prócz akademii posiadał jeszcze szkoły wyższe u S. Anny i 14 szkołek parafialnych, któremi wszystkiemi zarządzał rektor akademii. — Drukarnia Hallera już się tu roku 1491. usadziła i dzieła odciskała. Pod względem drukarskim

Kraków zawsze pierwsze zajmował miejsce w całéj Polsce.

Nakoniec przy opisie Krakowa niemożna także pominąć Celstatu (Zielstatt) czyli szkoły strzeleckiéj. Miejsce na ten cel przeznaczone było przy bramie mikołajskiéj pomiędzy murami, gdzie strzelając do tarczy wyobrażającéj wielkiego koguta, kurkiem zwanego, trafiający w skrzydła, ogon lub łep dostawali półmiski cynowe z wyobrażeniem tych samych części ciała. Kto zaś ostatni szczątek ptaka zniósł, ten został królem kurkowym i cała szkoła strzelecka odprowadzała go do domu w paradzie. Jeden z członków niósł przed nim ozdobionego śrebrnemi medalami śrebrnego koguta, który aż do następnego w drugim roku strzelania u niego wraz z tytułem króla pozostawał. Król kurkowy brał w nagrodę 3000 zlp. i miał przywiléj wprowadzania do miasta bez żadnéj opłaty wina beczek 99.

Ludność miasta wynosiła za czasów Zygmunta I. do 80,000. Po wielu nieszczęściach, które, jak kraj cały, tak i Kraków dotknęły, właściwe miasto roku 1787. składające się z 539 domów liczyło 9449 mieszkańców.

Opisawszy w ten sposób niejako główne członki przystąpmy do wyszczególnienia znakomitszych wypadków tego starożytnego grodu.

Klaudyusz Ptolomeusz, jeograf żyjący w drugim wieku ery chrześciańskiéj przywodzi nazwisko miasta Carrodunum nad brzegiem Wisły, a uczeni mniemają, że to był dzisiejszy Kraków. Idąc za podaniami bajecznemi kronikarze przyjmują rok 700., jako czas założenia Krakowa. Założycielem jego miał być Krakus. Nim głębsze badania historyczne tę rzecz wyjaśnią, wypada powtórzyć to, co kronikarze choć bajecznie opisują. Najznakomitszy z nich Kromer tak mówi: »Krakus miasto po lewym brzegu Wisły założył i od imienia swego Krakowem nazwał; przy nim zamek na pagorku Wawelu, Wisłą natenczas od miasta odzielnym wystawił i ten zamek głową korony polskiéj, Gniezna poniechawszy, uczynił, które miasto z małego owych wieków początku doszło za czasem takiéj, jakiéj widzimy znakomitości i ozdoby, książąt potomnych w niem przebywaniem i życzliwością, iż murów i wież wielkością, ratuszów, kościołów, także kamienic okazałością i wielmożnością, dostatkiem rzeczy nawet do zbytków należących, naostatek obyczajami, ludzkością, wybornością mieszczan i obywateli swoich, niemieckim i włoskim miastom się równa, a między polskiemi pierwszeństwo trzyma. Powiadają, że w jaskini góry téj, na któréj zamek krakowski stoi, smok okrutny legowisko swoje założył i ztamtąd wszystkie powiaty pożeraniem bydła i ludzi pustoszył, którego Krakus sztuką i przemysłem zatracił, to jest, mięsa bydlęce smołą, siarką i żagwią zapaloną natkane na pożarcie rzucić mu w pieczarę kazał i tak ogień zajęty wnętrzności wszystkie smokowi wypalił. Jest i podziśdzień jeszcze w skale wydrążonéj jaskinia głęboka, którą smoczą jamą zowią.« Mateusz Cholewa, który dla Kromera był autorem źródłowym, początek nazwiska Krakowa wyprowadza od krakania kruków, kiedy to ptastwo na pożarcie zabitego przez Krakusa smoka się zleciało. — Nie brakło i takich, co Krakusa i Kraków od Grachów rzymskich wywodzą. (Porównaj artykuł Dzieje bajeczne Polski.) W przysłowiu dochowanem w ustach ludu: nie razem Kraków zbudowany, mamy dowód, że to miasto powoli wzrastało, a południowa część, to jest, ulicą Grodzka, nieregularnym swym kształtem poznać daje, iż nie w jednym czasie stanęła. Ani téż jednemu królowi miasto dawniejsze swe mury było winno, oprócz tego głębokie fossy i wysokie baszty broniące przystępu, w odmiennym kształcie zmurowane nie mogły być dziełem jednego panowania. Podług zdania Naruszewicza zasadzającego się na kronikarzach czeskich i Eneaszu Silviuszu za panowania Bolesława Chrobrego r. 993., kiedy ten monarcha wyprawą na Ruś był zatrudniony, Bolesław, ks. czeski z wojskiem nadszedł i Kraków ze straży ogołocony zajął. R. 999. Bolesław Chrobry z wojskiem pod to miasto podstąpił, szturmem je zdobył i wszystkich Czechów w niem będących w pień wyciąć kazał, o czém mówi Dubrawski, kronikarz czeski. Pod rokiem 1025. wspomina Długosz, iż miasto od ognia wielkiéj klęski doznało. R. 1039. kiedy Polska po śmierci Mieszka II. osierocona w okropném zaburzeniu pozostawała, Brzeczysław, książe czeski, najechał i złupił Kraków, a skarby królów

zabrał. « R. 1081. ujście Bolesława śmiałego do Węgier po zabiciu S. Stanisława w wielkie kraj polski zamieszanie wprawiło. Węgrzy pobudzeni od tułacza króla i jego towarzyszów weszli do Polski i po trzech miesięczném oblężeniu Kraków dobyli. Niedługo przecięż odzyskał go Władysław Herman.« Są to słowa Grabowskiego w Opisie Krakowa; nie wspominają jednakże o téj wyprawie Węgrów ani współczesny Gallus, ani téż następni historycy polscy. W dwunastym wieku wystawiają nam dziejopisowie Kraków już jako kwitnące miasto, drewnianemi, lecz pięknemi gmachami zabudowane, a bogate w towary, które doń z ościennych spływały narodów. Roku 1125. czy to przypadkowy, czyli téż przez Czechów podłożony ogień obrócił w perzynę Kraków ze wszystkiemi świątyniami i gmachami. Przy podziale kraju pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego przy Krakowie pozostała godność stolicy całéj Polski. W ciągu domowéj wojny z tego podziału wynikłéj Władysław najstarszy przez braci pokonany zamknął się w Krakowie, lecz miasto to po kilkodniowem oblężeniu dostało się zwycięzcom r. 1146. R. 1191. Mieszko Stary, książę Polanów korzystając z pory, że Kazimierz Sprawiedliwy na wojnę ruską się oddalił i będąc w związku z niechęconymi Krakowianami opanował miasto. Sam tylko Pełka biskup krakowski z bratem swym Mikołajem, wojewodą krakowskim, stronnicy Kazimierza w zamku się zamknęli. Mieszko inny na prędce wystawił zamek, który jednakże Kazimierz po przybyciu swojém w krótkim czasie odebrał, a tak i miasto i państwo odzyskał. Kiedy Tatarzy okropnie Polskę niszczyli, a mieszkańcy Krakowa za przykładem Bolesława Wstydliwego w dalekie rozbiegli się strony zastawszy Kraków bezludnym na sam dzień Wielkanocny r. 1241. puścili ogień na domy i świątynie, przez co całe miasto poszło w perzynę. Jeden tylko kościół Św. Jędrzeja za murami leżący ocalał. Po takiéj klęsce Bolesław Wstydliwy zniósł (r. 1257.) prawo polskie, jako dla mieszczan uciążliwe, a na to miejsce wprowadził prawo magdeburskie, zdolniejsze do przywabienia cudzoziemców i przez to pomnożenia ludności, którą napady Tatarów znacznie pomniejszyły. Z woli tego monarchy Kreowany, wójt miejski stróż i dozorca porządku, okazalszym kształtem domy i ulice uszykował. Roku 1260. Tatarzy nanowo przybyli do Krakowa i łubo go prawie pustym znaleźli, jednakże, kogo jeszcze z ubogiego ludu pochwycili, zamordowali, lub w niewolę zabrali, miasto zaś powtórnie złupili i zniszczyli. Zamek tylko, w którym się mieszkańcy miasta zamknęli, obronił Klimunt kasztelan krakowski. Bolesław znów odbudował miasto. R. 1285. Leszek Czarny uchodząc przed Konradem, księciem mazowieckim oddał pod straż żonę swą i miasto mieszkańcom, powię[illegible]jeszęści Niemcom, którzy małą obronę [illegible]ąc w murach niskich i słabych udali się do zamku z rodzinami i majątkiem. Zajął Konrad opuszczone miasto i wezwał zamkniętych do poddania. Śmiała odpowiedź rozgniewała Konrada, a w gniewie swym miasto zapalić kazał. Tym pożarem zniszczone liczne gmachy smutne tylko ruin zostawiły widowisko. Wrócił w krótce Leszek, a miasto w warowniejsze mury, przekopy i wieże opatrzone, liczne otrzymało przywileje. Roku 1287. był już Kraków o tyle obronnym, iż, gdy około świąt Bożego Narodzenia Tatarzy znów się o wzięcie jego kusili, po stracie kilku najprzedniejszych wodzów musieli odstąpić i tylko w okolicy zwykłe spustoszenia popełniali. W następnym czasie po śmierci Leszka Czarnego Kraków często swych panów odmieniał. R. 1289. poddany Henrykowi V. wrocławskiemu. R. 1291. Wacław II. król czeski wysławszy wojsko pod sprawą Tobiasza, biskupa pragskiego opanował Kraków za pomocą ciotki swéj Gryfiny, wdowy po Leszku Czarnym i Niemców mu przychylnych. Pasował się o tron polski z Władysławem Łokietkiem i powołany ostatecznie do korony przez niechętnych Łokietkowi Polanów rządził Polską od roku 1300. do 1305. W tym okresie utrzymując liczne fabryki miasto Kraków od południowéj strony znacznie powiększył, a po śmierci jego Władysław Łokietek za sprzyjaniem i radą Wojciecha wójta odzyskał miasto. Wkrótce téż Czechowie głodem ściśnieni niemogąc się z kraju swego doczekać pomocy zamek poddali. R. 1306. dnia 8. Maja zajął się ogień w bliskości kościoła parafialnego WW. Świętych, a ząd węgiel rozpalony siłą wiatru zaniesiony na dach kościoła katedralnego, który był

wówczas ołowiem pokryty, tenże kościół, zamek królewski i część miasta spalił. R. 1311. spiknęli się mieszczanie, powiększéj części z Niemców składający się, zmów na Łokietka, jakoby ten ich chciał niszczyć wielkiemi daninami i że nie poskramniał po okolicach łotrostw i kradzieży. Albert wójt krakowski uczynił zmowę z Bolesławem ks. opolskim o wydanie Krakowa. Książę ten przyjechawszy wpuszczony był do miasta, zamek tylko wiernym pozostał. Książe więc zamiast zamku dom sobie obrał wojtowski, który, mówi Bielski, za jego czasów zwano Grodek i ten ufortyfikował. Skoro się o tém Łokietek dowiedział, ciągnął tam natychmiast z wojskiem chcąc Kraków obledz, lecz Bolesław opolski nieczekając go wyciągnął z miasta, a z nim wójt i inni, co się być wiernymi sądzili. Łokietek wszedłszy do Krakowa pokarał pozostałych winowajców. Którzy zaś z Bolesławem uszli, tych dobra na skarb królewski zabrał, a z ich dochodów wieżę i bramę Ś. Mikołaja dla straży zbudować kazał. R. 1320. gdy Polska zewsząd uspokojona była, po pierwszy raz odbył się w Krakowie obrzęd koronacyi Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi w kościele katedralnym przez arcybiskupa gnieźnieńskiego. Potém zasiadłszy król w rynku krakowskim odebrał od miasta hołd i przysięgę wierności. Od tegoto czasu wszystkie koronacye królów odbywały się w Krakowie, dokąd też korony i inne oznaki królewskie z Gniezna przeniesione zostały. Sam tylko Stanisław August koronowany był w Warszawie. Roku 1333. zasiadł na tronie Kazimierz Wielki, o którym powiedziano, że zastawszy Polskę z gliny i drzewa murowaną odumarł. On też murem stolicę otoczył, a w mieście i na przedmieściach powstały okazałe budowle. On na krakowskim rynku sukiennice postawił i ogród nad Wisłą założył nazwany Zwierzyniec. On pierwszy zamek krakowski wymurował, on fundował wiele świątyń, z których kilka pamięć założyciela odległym potomkom jeszcze przekazywać będzie. Ważnem też dla kraju i równie dla miasta było zniesienie przez Kazimierza W. apelacyi, która od sądów krajowych miejskich do Magdeburga zanoszona być musiała, a ustanowienie roku 1356. najwyższego sądu miejskiego w Krakowie na zamku, do którego wszystkie sprawy od sądów niższych z całéj Polski przychodziły.

Wówczas ze względu wspaniałości domów miasto to liczyło się do najpiękniejszych w Europie. Kwitnęły w niém handel, kunszta i rzemiosła, owoce długiego pokoju. Bogactwa mieszczan krakowskich, jak wielkie były, świadczy historya, gdy Karol margrabia morawski, znaczne naówczas zaciągnął summy od dwóch miasta obywateli, to jest: od Mikołaja Wierzynka, rajcy i kupca krakowskiego i zarazem podskarbiego królewskiego 2333 grzywien, a od Hanka Kempicza 1000. Wiadomo, z jakim przepychem tenże Wierzynek r. 1363. przyjmował u siebie monarchów w czasie wesela cesarza Karola IV. z Elżbietą księżniczką pomorską wnuczką Kazimierza W., przy czém na same podarunki wydał około 100,000 czerw. złt. Napróżno Jan król czeski kusił się (r. 1345.) o zdobycie miasta, a w braku wiadomości, jaką mogła być ludność Krakowa, dość powiedzieć, iż na morowe powietrze roku 1360. wymarło w nim około 20,000 ludzi. R. 1376. za panowania Ludwika wszczął się rozruch między Polakami i Węgrami składającymi dwór Elżbiety matki królewskiéj. W rozruchu tym zginął Jarko Kmita starosta zamku strzałą przez gardło od Węgrzyna przeszyty. Śmierć jego dała hasło do mordów, rzucili się Polacy na Węgrów po mieście rozłożonych, przyczém 160 osób poległo.

Za panowania Władysława Jagiełły około r. 1430. przyłączył się Kraków do związku hanzeatyckiego. Roku 1439. ogień po dwa kroć nawiedził miasto: pierwszy raz zniszczył trzy ulice, Szewską, Św. Szczepana i Żydowską; drugi raz dn. 13. Lipca ulicę Ś. Mikołaja i przedmieście. Roku 1455. dnia 26. Maja w godzinie wieczornéj wybuchnął ogień w domu Tomasza burmistrza krakowskiego przy kościele Ś. Piotra. Zniszczył ulicę Grodzką i Kanoniczą, cztery kościoły, to jest: Ś. Piotra, Andrzeja, Marcina i Maryi Magdaleny i około sto domów. Roku 1461. dnia 17. Lipca zaszło pamiętne zaburzenie ludu w Krakowie z powodu, iż Andrzej Tęczyński uderzył Klemensa płatnerza o niewygotowanie zbroi na czas naznaczony. Rozruch ten wzrósł tak daleko, iż Tęczyński, pomimo, że się do kościoła Franciszkanów schronił, wywleczony ztamtąd przez rozjuszone pospólstwo zamordowany został. Długosz o tém obszernie mówi.

Roku 1462. wynikł ogień z kościoła Dominikanów, czego powodem mieli być niektórzy zakonnicy alchemią bawiący się, a przy czem ten kościół i Franciszkański zgorzały. Prócz tego wiele ucierpiały ulice: Grodzka, Bracka, Gołębia, Srebrna, Poselska, Piekarska i Żydowska; szkoda wynosiła około 200,000 złt. ówczesnych. Roku 1464. żydów, ich domy i synagogę lud napadł z wielkim krwi rozlewem. W następnym roku dnia 7. Kwietnia zgorzało przedmieście Stradom wraz z kościołem S. Jadwigi. Znów roku 1475. dnia ostatniego Marca pochłonął ogień 100 domów od Nowéj aż do Mikołajewskiéj bramy. Powódź także w tym roku była okropna tak, iż woda u Bernardynów na ołtarze wylała. Roku 1494. dnia 29. Czerwca pożar wielki wybuchnął w północno-zachodniéj stronie miasta i znaczną część Krakowa pochłonął. Żydzi rozruceni pomiędzy chrześcianami wiele od rabującego żołnierstwa ucierpieli, a ponieważ im ciągle te pożary przypisywano, przeto z miasta wygnani osieść musieli na Kazimierzu, gdzie do dziś dnia osobne składają miasto. Pod Janem Olbrechtem r. 1498. po nieszczęśliwéj pod Bukowiną klęsce Stefan wojewoda wołoski wtargnął aż do granic małéj Polski, na czele Wołochów, Turków i Tatarów. Jednę tylko pożyteczną rzecz, mówi Kromer, zrobili nasi natenczas, iż ustraszeni trwogą bliskiego niebezpieczeństwa Kraków od północnéj strony wieżami, blankami, wałem i rowem rzeką Rudawą napuszczonym wzmocnili i ozdobili. I wtenczas brama S. Floryana z swemi wieżami była wystawiona i wał od Kleparza zbudowany i Rudawa między wał i mury wpuszczona. Roku 1504. Kazimierz przedmieście, a 1509. Stradom zgorzały. Królowie rodu Jagiełłów nieprzestawali jednakże Krakowa dzielném dźwigać ramieniem podnosząc uszkodzone gmachy i piękniejszą im nadając postać. Za Zygmunta I. liczyło miasto 80,000 ludności. Roku 1523. około 50 domów ogień zniszczył. Roku 1527. wielka część Krakowa od nowéj bramy aż do kościoła S. Szczepana z Kleparzem zgorzała i około sto armat na murach się stopiło, które co rychléj Zygmunt naprawić, onych przyczynić i pod zamkiem piękny Cajkhaus dla nich zbudować kazał. Lecz później zapewne gmach ten mniéj był dogodnym, bo Władysław IV., któremu powszechnie znajomość sztuki wojennéj przyznawano, inny Cajkhaus dotąd w końcu ulicy Grodzkiéj stojący założył. Za królów Jagiellonów zamieszkiwały tu bogate domy: Tucerów, Turzonow, Bethmanow, oraz wielu kupców cudzoziemskich, a szczególniéj Włochów, co poświadczają mnogie pomniki w świątyniach tutejszych. Roku 1549. nastąpiło pamiętne owo zamieszanie w szkołach krakowskich. Studenci mieni o nienkaranie sług ks. Jędrzeja Czarnkowskiego, którzy kilku z ich towarzyszy zabili, opuścili nazawsze szkoły i miasto i po obcych roześli się krajach. Roku 1562., jak świadczy Łubieniecki, odprawił się w Krakowie synod idących za nauką Lutra. Był już podówczas kościół tego wyznania w Woli folwarku Josta Decimsza sekretarza królewskiego i znanego historyka. Jan Bonar wielkorządzca ekonomii królewskiéj w ogrodzie przed bramą Mikołajską miejsce na kościół naznaczył. Nieco wprzód już w domu Trzecieskiego naukami słynącego zbierać się zaczęło towarzystwo nowych zdań w religii. Należeli do niego Wojewódka i Lismanin Franciszkanie, Jakób Przyłuski pisarz grodzki, krakowski, Modrzewski sekretarz koronny, a miano podejrzenie, że Uchański prymas, biskupi Drzewiecki, Zebrzydowski i Drohojewski do tego związku należeli. Towarzystwo to dało początek rozszerzeniu nauki ewanelików w Krakowie. Roku 1580. dnia 10. Października lud napadł na odprawiających nabożeństwo ewanelików w domu przy ulicy S. Jana i tych w liczbie około 1800 rozpędził, przytém wielu zabito i raniono, a dom zburzony i złupiony został. Nachodzono potém domy mieszkańców tego wyznania i książki im zabierano, aby je spalić. Roku 1587. Maxymilian arcyksiążę austryacki od strony przeciwnéj Zygmuntowi III. królem ogłoszony Kraków obległ. W czasie tego oblężenia, gdy garbarze Niemcy na przedmieście swoje Austryaków wpuścili, Zamojski przedmieście to spalić kazał i wojsku nieprzyjacielskiemu wielką klęskę zadał. Dnia 25. Listopada między Kleparzem i Prądnikiem na równinie Biskupia zwanéj zaszła bitwa, w któréj w przeciągu dwóch godzin wojsko Maxymiliana zniesione, a prócz w niewolą wziętych zostawiło na placu 1500 trupów, dział większych 8 i sztandarów 20. Arcyksiążę ku Częstochowie się cofnął, a Zygmunt III. w tryumfie

do Krakowa wjechał. Roku 1595. wszczął się tumult, przyczém kościół odwiedzany od ewanielików, protegowanych przez Annę siostrę Zygmunta III. spalono, a ewanielików zelżono. Roku 1606. Kraków był świadkiem podobnego zdarzenia; lud nietylko zburzył ściany domu, gdzie się odprawiało nabożeństwo ewanielickie, ale nawet, jak pisze Celłariusz, umarłych z grobu powyrzucał. Aż dotąd będąc Kraków stołeczném miastem używał wszystkich ztąd spływających korzyści. Zygmunt III. gdy mu Warszawa, jako bliższa Szwecyi i Moskwy, gdzie ciągle prowadził wojny, dogodniejszą na mieszkanie się zdawała, do niéj między rokiem 1610. i 1616. stolicę swą przeniósł, a tém samém dał powód Krakowowi do upadku, którego dokonały późniejsze nieszczęścia, wojny, oblężenia, załogi, pożary, powietrze i inne klęski. Roku 1655. dnia 16. Września Karól Gustaw ze Szwedami Kraków obległ. Oblężeni spalili przedmieście Stradom i Kazimierz, aby przystępu do murów miejskich nieprzyjacielowi nieułatwiały, przyczém także zgorzała znaczna część miasta wraz z kościołem ksks. Franciszkanów. Bronił téj dawnéj stolicy Stefan Czarniecki na czele 3000 wojska, ale niemając żadnéj nadziei odsieczy oddał miasto przez kapitulacyą d. 17. Paźdź. tegoż roku. Ludne to miasto długim pokojem w dostatki zbogacone dawno od nieprzyjaciela nienawiedzone uległo powszechnéj klęsce i zostało opanowane. Ile wtenczas ucierpieć musiało, ztąd wnieść można, iż mieszkańcy przy poddaniu się 160,000 tal. imperyalnych okupu złożyć musieli; oprócz tego przez dwuletni pobyt garnizonu szwedzkiego pod komendą pułkownika Wirtza co miesiąc po 6000 tal. wypłacali. Tak więc ucisk, który wtedy Kraków dotknął, pochłonął naraz dobre mienie i dostatki długo przemysłem i oszczędnością gromadzone. W roku następnym bronili się Szwedzi w Krakowie przeciw trzyniedzielnemu oblężeniu Polaków pod Michałem Zebrzydowskim, a na koniec Wirtz uczyniwszy wycieczkę całkiem Polaków od miasta odegnał. Niebył szczęśliwszym i Lubomirski, a Jerzy Rakoczy wojewoda siedmiogrodzki, który zwiększył liczbę nieprzyjaciół nieszczęśliwego kraju, wszedł do Krakowa dnia 29. Marca 1657. i wierność sobie poprzysiądz kazał. Nadeszły przecież posiłki dla Polaków z Austryi, a Wirtz oddał Kraków dn. 24. Sierpnia 1657. generałowi austryackiemu Mansfeldowi. Roku 1659. w Lipcu wojska cesarskie Kraków opuściły. W tylu jednakże różnorodnych wypadkach, po tylu nieprzyjacielskich odwiedzinach nachylił się stan miasta, jak i całego kraju do zupełnego upadku.

Wiek następny niebył pomyślniejszym dla Krakowa. Roku 1702. Szwedzi pod Karólem XII. po zwycięstwie pod Klissowem wpadli do miasta, zrujnowali zamek, uwieźli zbrojownię królewską, wydarli 60,000 tal. kontrybucyi nieliczące pogłównego i żywienia najezdników. W roku 1703. oglądał Kraków po trzeci raz tych północnych gości, a w rok potém po raz czwarty i zawsze drogo im się opłacić musiał. Gdy już obywatele kwaterunkiem, żywieniem, dostawą potrzeb wojennych, jako téż opłacaniem żołdu zupełnie wycieńczeni byli, gdy roku 1707. do 1708. wielka część wymarła lub się z miasta wyniosła, a wiele kamienic opuszczonych zupełnie spustoszało, magistrat zniewolony był sprzedać wszelką miejską własność, naruszyć depozyta, summy sierot i znaczne zaciągnął długi. Roku 1768. za konfederacyi barskiéj wojsko rossyjskie w miesiącu Lipcu obległo Kraków, lecz wkrótce od oblężenia odstąpiło utraciwszy w czasie attaku dowódzcę swego generała Panina. W następnym miesiącu obległ go powtórnie generał Appraxin i szturmem dobył wdarłszy się do miasta nową bramą, która słabo strzeżona była. W téj to smutnéj epoce niezmiernie ucierpiały rozległe przedmieścia, gdy prawie całkiem przez oblężonych lub oblegających zburzone i spalone zostały. Roku 1772. dnia 2. Lutego 500 konfederatów dowodzonych przez oficerów francuzkich, a mianowicie zaś pod naczelną komendą téj wyprawy Choisin z Tyńca wyszedłszy w skutek porozumienia się z mieszkańcami niezmierne pokonawszy trudności do zamku się wdarli i takowy po zabraniu garnizonu rossyjskiego opanowali. Po wytrzymanem długiem oblężeniu i silnych szturmach, gdy niedostatek potrzeb wojennych i żywności dokuczał, a nadziei odsieczy niebyło, konfederaci dn. 22. Kwietnia poddać się musieli. Z ubiegiem czasu pogarszała się coraz bardziéj dola Krakowa, ludność jego zmniejszyła się tak dalece, że roku 1787. było pomiędzy murami miasta bez

przedmieść tylko 539. domów i 9449 mieszkańców. Cena domów spadła do czwartéj lub piątéj części istotnéj wartości, a rzemieślnicy wynieśli się do Galicyi. Sławne Sukiennice były tylko składami kilku kupców i kilkudziesiąt przekupniów, W wspaniałym tym przybytku zdawała się nędza przemieszkiwać. Smutny obraz wystawił Czacki w raporcie królowi zdanym, a zarazem podał zaradcze środki, aby miasto od całkowitego ocalić upadku. Nieszczęścia kraju i zupełny jego rozbiór niedozwoliły korzystać ze świetlych jego uwag. Roku 1794; dnia 24. Marca w kościele Panny Maryi Kościuszko wydał hasło do powstania. Po oddaleniu się jednakże wojska polskiego miasto przez Prusaków zostało osadzone, a skarbiec, niewiadomo, jak zginął. Po ostatnim rozbiorze przeszedł Kraków pod panowanie Austryi dnia 5. Stycznia 1796. Stoi teraz ten starożytny gród samotny i opuszczony, przez który dziesięciowiekowe dzieje narodu pędem wichru przeszumiały. Wszystko tam jest obce, stara tylko Wisła ze starym Wawelem gwarzą o ubiegłych czasach świetności. Tęskno tym piastunom dzieci krakusowych, bo dzieci się rozbiegły i ani wiadomo, kiedy powrócą do rodzinnéj zagrody. Ambroży Grabowski wydał dzieło: **Kraków i jego okolice**, które kilku wydań się doczekało. Myśmy sobie pozwolili użyć dzieła tego, jako głównego źródła w powyższym opisie.

Krakowska akademia ma w dziele niniejszém oddzielny artykuł **Akademia**.

Krakowskie biskupstwo. — Religia chrześciańska znajoma już była w téj okolicy przed powszechném nawróceniem narodu polskiego za Mieszka I., do czego Niemców alboli innych Słowian sąsiedztwo powodem było. W Krakowie miał być kościołek chrześciański S. Krzyża na Kleparzu, Morawian słowiańskiego obrzędu. Ci bowiem uchodząc przed okrucieństwem Węgrów udawali się do Wielkiéj Chrobacyi, to jest do późniejszego województwa krakowskiego. Że Mieszko I. przyjąwszy religią chrześciańską, nietylko w Krakowie, ale żadnych innych biskupstw nie ustanowił, o tém już obszerniéj pod gnieźnieńskiém arcybiskupstwem mówiliśmy. Że jednakowoż w Krakowie od czasu Mieszka był kościół chrześciański obrządku łacińskiego, to mamy choć niebardzo uzasadnione świadectwo u pisarza Kadłubkowego, który mówi pod r. 968., iż Mieszko przełożeństwo (praeposituram) nad kościołem w Krakowie oddał Jordanowi biskupowi jeszcze nie poznańskiemu, ale polskiemu, aby ten powszechny świeżo dopiero założonéj owczarni chrystusowéj pasterz sam go tymczasowo w niedostatku duchowieństwa sprawował, pod imieniem proboszcza i był to podobno kościołek na Skałce. Pomimo tego mała jednakowoż musiała być w tych okolicach liczba nowéj nauki wyznawców, Ademar bowiem spółczesny Mieszka I. przypisuje nawrócenie okolicy krakowskiéj S. Wojciechowi, który dopiero około r. 997. do Krakowa przybył. Jak od strony zachodniéj kraje zaodrzańskie nowo nawrócone cesarze przyłączali do dyecezyi magdeburskiéj, tak znów okolice południowe do dyecezyi pragskiéj liczono. Ten był stan rzeczy aż do roku 1000., w którym Otton III. cesarz biskupstwo krakowskie ufundował i poddał pod zwierzchnią władzę metropolity gnieźnieńskiego. Wyprawiają wprawdzie historycy rokiem wprzody biskupa krakowskiego do papieża po koronę dla Bolesława Chrobrego, lecz, jak ci historycy nie zgadzają się w nazwisku posła, tak i samo poselstwo krytyki historycznéj nie wytrzyma. — Długosz prócz tego, iż katedrę krakowską kazał Mieszkowi I. zakładać, wyniosł ją jeszcze na godność arcybiskupią, dodając, że utraciło tę prerogatywę r. 1060. za czasów Bolesława śmiałego, gdy Lampert Zula obrany arcybiskup o palliusz w Rzymie prosić zaniechał. Dawniejsi jednakowoż od Długosza pisarze wspominając o niektórych pasterzach krakowskich przed Lampertem Zulą biskupami ich tylko nazywają. Sam nawet Długosz innego Lamperta, który od Bolesława Chrobrego do Rzymu miał być posłany, biskupem tylko tytułuje. Wreszcie z tegoż samego Długosza możnaby wnosić, że jeżeli kiedy było arcybiskupstwo w Krakowie, to zapewne być poczęło za Kazimierza I., kiedy ten monarcha Aarona, opata tynieckiego na katedrę krakowską wyniósł. Ten wkrótce po swéj elekcyi wyjechał do Kolonii, gdzie na arcybiskupstwo przez Benedykta IX. poświęcony został. Zdaje się jednakowoż, że to jego wyniesienie nie było prawném, ponieważ Benedykt IX. papież, znajomy ze swego złego życia, jeszcze przed obraniem Aarona 1045. zło-

żył był papiestwo i lubo się zawsze starał powrócić na stolicę, jednak jego gwałtowne wdzieranie się nie było nigdy przyjęte za kanoniczne. Z tego w Rzymie rozdwojenia mógł Aaron korzystać i od Benedykta intruza otrzymawszy poświęcenie uczynić się udzielnym arcybiskupem, podciągając pod swą metropolią wszystkie polskie biskupstwa. Następcy Benedykta na papiestwo uznawszy wszystkie jego czynności za nieprawne nie uznawali także krakowskiego arcybiskupstwa i jego metropolii, z tego też powodu nie mógł się téj godności domagać Lampert Zula następca Aarona. Tenże Długosz mówi daléj: że Iwon, biskup krakowski udał się r. 1229. do papieża Grzegorza IX. o przywrócenie arcybiskupiéj godności, którą Zula utracił. Nie przyszło to jednak do skutku, bo Iwon wracając w podróży umarł. Rzecz do prawdy podobniejsza, że Iwon nie dostojność metropolitalną, ale tylko paliusz otrzymał, który teraz biskupi nawet dyecezyalni noszą przez szczególny przywiléj papieżów.

Katedra krakowska, jak już powiedzieliśmy, wzięła swój początek na Skalce, gdzie jeszcze za czasów Mieszka I. kościół postawiono. Władysław Herman dopiero wystawił kościół na cześć S. Wacława na tém miejscu, na którém dziś stoi i przy nim 24 kanoników ustanowił. Syn i następca jego Bolesław Krzywousty roku 1126. kościół ten rozprzestrzenił, mury niskie kościół otaczające podniósł i dwie wieże przymurował, kosztowne sprzęty i naczynia ofiarował, duchownych przy téj świątyni licznemi dochodami uposażył. R. 1212. w miesiącu Lipcu piorun w skarbiec kościelny uderzył, pożar przedarł się wewnątrz i tamże wiele kosztowności i ozdób, dary królów i znakomitych w narodzie mężów zniszczył. Ten sam przypadek zdarzył się powtórnie r. 1215. R. 1230. gdy nakładem Iwona, biskupa krakowskiego wieżę kościelną ołowiem pokrywano, węgiel wypadł z ogniska, w następnéj nocy wybuchnął pożarem i w ten sposób całkowity kościół zgorzał. Ledwo z tego nieszczęścia świątynia podźwigniętą została, gdy znów roku 1306 dnia 8. Maja wszczął się ogień w ulicy blisko kościoła WW. Świętych, ztąd węgiel ognisty siłą wiatru na dach kościoła zaniesiony zniszczył zarazem katedrę i zamek. Nankier, biskup krakowski rozrucił stare mury i budowę nowéj całkiem świątyni z ciosowego kamienia rozpoczął, w téj obszerności i kształcie, jakie dotąd spostrzegamy. Dopomogli mu dochodami swemi kapituła i duchowieństwo biskupstwa krakowskiego. Całe zaś dzieło roku 1330. ukończone zostało, jak świadczy napis łaciński nad wielkiemi drzwiami. Staraniem Kazimierza W. świątynia ta została pokryta miedzią, zbogacona zdobyczami z wojen ruskich, a nawet otrzymała krzyż złoty, drogiemi kamieniami sadzony, ceniony 10,000 zł. ówczesnych. Obok monarchów zajmują godne miejsce biskupi krakowscy, którzy niezapominali o katedrze swojéj. Zawisza Kurozwęcki, Zbigniew Oleśnicki, Jan Przeszowski, Piotr Tomicki, Piotr Tylicki, Piotr Gembicki, który r. 1642 dał na kościół pokrycie, owo bowiem przez Kazimierza W. sprawione czy ogień, czyli rdza zjadła, Andrzéj Trzebicki i Kazimierz Łubieński, który wieżę zegarową przez Trzebickiego założoną, gdy ją wicher obalił, swoim nakładem nanowo wystawił r. 1715., zasłużyli na imie dobrodziejów katedry krakowskiéj. — Gmach ten szczególniejszym rozkładem różni się od innych domów bożych w Krakowie. Sklepienie wielkiego chóru wspiera się na 10 filarach ciosowych, a od połowy zaczyna się tak zwane Presbiterium, które podobne jest do kościoła w kościele. Ma Kraków okazalsze i większe świątynie, lecz żadna z nich nie mieści w sobie tyle pamiątek, a ksiądz Olechowski w mowie swojéj do Stanisława Augusta słusznie powiedział: że, gdyby nie było historyi pisanéj krajów polskich, ściany jéj i marmury w większéj części poznaćby ją dały. Ksiądz Sołtyk z samych pomników i napisów tego kościoła dziełko utworzył. (Series monumentorum ecclesiae Cracoviensis An. 1785.). Wspaniały wielki ołtarz fundowany przez Zygmunta I., ambona, tron biskupów, stalla kanoników zajmują Presbiteryum. Prócz wielkiego jest innych 25 ołtarzy, wszystkie prawie marmurowe, ozdobione sławnych obcych lub krajowych mistrzów obrazami. Ośmnaście kaplic zasługuje na szczególniejszą uwagę, w nich albowiem równie jak i w murach samej świątyni mieszczą się wspaniałe grobowce i pomniki dziewiętnastu królów, dziewięciu monarchin i wielu znamienitych mężów. Do ich grobowych

głasów, gdy się zbliża wędrowiec, niemanem czuciem i uszanowaniem zostają przejęty, które, acz znikła już wielkość, jeszcze na nim wyciska. Gdy zaś wspomnienie wszystkich doprowadziłoby artykuł ten do niezmiernéj obszerności, przeto ograniczymy się na wyliczeniu grobowców tylko historycznych mężów. — Podług świadectwa kronikarzy mają tu spoczywać zwłoki: Bolesława IV. Kędzierzawego († 1173.), Kazimierza II. Sprawiedliwego († 1194.), i Leszka Białego († 1227) Jednakże monarchowie ci żadnych tu pomników niemają i podobno zniszczały w pożarze r. 1306. I. Kaplica S. Krzyża leży po prawéj stronie wielkich drzwi wchodowych, fundowana przez królowę Elżbietę córkę cesarza Alberta, a żonę Kazimierza Jagiellończyka. Niegdyś ta kaplica nazywała się ruską, a dotąd na sklepieniu jéj w pośród starożytnego malowania widać napisy słowiańskie. Są jeszcze dwa ołtarze, które się odznaczają wielką starożytnością; jest grobowiec Władysława Jagiełły († 1434.), z czerwonego marmuru zwanego szwedzkim, bez żadnego napisu, okryty piękną rzeźbą, wzniesiony r. 1524. przez Zygmunta I. Na wierzchu grobowca leży posąg monarchy, mogący zaświadczyć o posuniętych daleko sztukach pięknych w kraju naszym; daléj grobowiec Kazimierza IV. Jagiellończyka († 1492.) z nakrapianego porfiru, równéj jak powyższy okazałości, z posągiem królewskim dłuta Wita Stossa Krakowianina. Był on ojcem 13 dzieci, z których cztérech synów było królami, piąty był bliski godności papiezkiéj, szósty został świętym, a córki związkami małżeńskiemi spokrewniły znaczną część Europy z domem jagiellońskim. Obok małżonka swego spoczywa tu także Elżbieta z domu rakuskiego, żona Kazimierza IV. — Jest także pomnik znakomitéj wielkości z czarnego marmuru kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego zmarłego 1788. — W podziemnym grobie pod tą kaplicą leży król Michał Wiśniowiecki, o czém napis na kamieniu wnijście do grobu okrywającym oznajmia. II. Kaplica N. Panny i trzech królów inaczéj kaplica Rozyców; tę wystawił Zawisza z Kurozwęk, biskup krakowski zmarły r. 1380., a późniéj przebudował ją Filip Padniewski. Prócz innych są tu pomniki: tegoż Padniewskiego zmarłego roku 1571, z posągiem alabastrowym i napis ku pamiątce ks. Jakóba Górskiego, kanonika katedry krakowskiéj zmarłego r. 1585., sławnego z nauk i wydawcy wielu dzieł uczonych. III. Kaplica Szafrańców czyli Capella Doktorum. Są tu napisy pogrobowe: Jana Foxa, archidyakona krakowskiego, sekretarza królewskiego zmarłego r. 1636. Mikołaja Dobrocieskiego, kanonika krakowskiego, zmarłego r. 1608. Jakóba Neymanowicza, rektora akademii krakowskiéj zmarłego roku 1641. Pod tą kaplicą pochowany jest sławny Maciéj z Miechowa, dziejopis i lekarz Zygmunta I. autor dzieła: *Chronica Polonorum. Cracov.* 1521. IV. Kaplica Psałterzystów, pod tyt. Niepokolanego Poczęcia N. Panny, także Wazów zwana. Król Zygmunt III. w miejsce dawniejszéj rozpoczął budowę jéj z ciosowego kamienia na wzór kaplicy jagiellońskiéj, przeznaczając nad nią miejsce na grób swój, oraz małżonek i dzieci swoich. W testamencie przekazał jéj bogate apparaty i fundusz 20,000 zł., a prócz tego zapisał co rok 3000. z sum neapolitańskich, dopókiby fabryka ukończoną nie była. Zamiarów ojca dopełnił syn jego Karol Jan Kazimierz roku 1667. budowy dokończył i na utrzymanie kapelana dochody z wsi Mysławczyc i 500 zł. z żup wielickich naznaczył. Ściany czarnym powleczone marmurem, smutkiem napełniają i mimowolnie przypominają pierwszego króla tego szczepu, od którego zaczęło się pasmo nieszczęść krajowych. Leżą tu zwłoki trzech królów z téj rodziny: Zygmunta III († 1632.), Władysława IV. († 1648.), Jana Kazimierza († 1672.) i ich żon. Tu także spoczywają popioły dwóch jeszcze synów Zygmunta III., Jana Albrychta, kardynała biskupa krakowskiego († 1634.) i Karola Ferdynanda, biskupa płockiego († 1665.). V. Kaplica zygmuntowska, Rorantystów, pod tyt. Wniebowzięcia N. Panny. Kaplica ta najwspanialsza i najkosztowniejsza w całéj Polsce piękną mosiężną balustradą zamknięta powszechnie zwana kaplicą królewską, zygmuntowską lub jagiellońską. Założył ją Zygmunt I. około r. 1520. i na miejsce grobowe dla siebie przeznaczył, dokończyła zaś córka jego Anna Jagiellonka. Budowa jest z ciosowego kamienia w kształcie czworoboku przez architekta Bartłomieja Florentino wykonana. Najpiękniejsza harmonia panuje w całym rozkładzie i we

wszystkich częściach, a światło padające z góry niewymownie piękny dla oka sprawia skutek. Wewnątrz zdobią ją posągi oraz płaskorzeźby z czerwonego marmuru, w kopule mieszczą się bogato złocone orły i pogonie, a całą przestrzeń wewnętrznych jéj ścian okrywa najprzecwitsza rzeźba włoska w kamieniu dowodząca w każdéj najdrobniejszéj swéj części niepospolitego smaku i nadzwyczajnéj pilności dłuta artysty, który okazałe to dzieło królewskie z chlubą dla siebie, a z uwiecznieniem pamięci fundatora wykonał. Dach nawet téj kaplicy jest osobliwy i bardzo kosztowny, miedziany w karpiową łuskę tak grubo pozłacany, że ani czas, ani złe pory jeszcze blasku jego nie przyćmiły. Ołtarz otwierany wewnątrz cały jest srebrny, malowania jego wystawiające różne zdarzenia z pisma Ś. rzadkiéj piękności, kolory ich i styl odznaczają włoską szkołę. Nagrobek Zygmunta I. (✝ 1548.) jest wprost ołtarza z czerwonego marmuru szwedzkiego, pięknéj rzeźby, lecz na nim posąg tego króla w naturalnéj wielkości. Na grobowcu jest napis łaciński téj treści:

Zygmunt Jagiełło
król polski, wielki książę litewski,
Tatarów, Wołochów, Rusi, Prusaków
zwycięzca;
ojciec ojczyzny
pod tym grobowcem wspaniale przez siebie
wzniesionym spoczywa.

Poniżéj tego pomnika jest takiż sam Zygmunta Augusta zmarłego r. 1572. z napisem następującym:

Zygmuntowi Augustowi
polskiemu królowi, wielkiemu Litwy
i Sarmacyi księciu i panu
księciu przenikliwemu w radzie, ostrożnemu
w czynach,
łagodnemu w obyczajach, łaskawemu
w pożyciu,
Anna, infantka polska,
bratu zasług pełnemu swoim kosztem położyła i własnemi skropiła łzami.
(Porównaj artykuł: Groby królów.)

Obok tych pomników spostrzega się tron marmurowy, przed którym jest pomnik Anny Jagiellonki z wyobrażeniem jéj w płaskorzeźbie, napis następujący:

Anna Jagiellonka,
Zygmunta I. córka, z rodu Jagiellów
ostatnia Stefana Batorego, wielkiego króla,
dostojna małżonka religijna, pobożna,
w trzech bezkrólewiach zgody rękojmia;
wspólnego losu śmiertelnych pamiętna
ten grobowiec popiołom swym wzniosła.
W ciągu życia całego słynęła chwałą
wszystkich cnót królewskich.
Tę kaplicę złoconym dachem ozdobiła,
uposażywszy ją hojnie.
Zgasła 9. Września r. 1596., wieku swego 73. z wielkim żalem Zigmunta III. i całego królestwa.

Ciała tych królów spoczywają w grobie pod kaplicą. W kaplicy zaś chowają listy oryginalne królowéj Anny, oraz różne jéj roboty na ołtarze. Nad drzwiami widzieć się dają starodawnego malowania portrety w całéj postaci Zygmunta I. i Anny królowéj w ubiorach, jakie za życia nosili. VI. kaplica N. Panny (Penitencyarzów). Znajduje się tu nagrobek Jana Konarskiego zm. r. 1525. i Konstantego Felicyana Szaniawskiego zm. r. 1732. biskupów krakows. VII. kaplica S. Jana Chrzciciela, Zadzika, Kościeleckich, także kaznodziejska, cała marmurem wyłożona. Nagrobek Jakuba Zadzika biskup. krak. zm. r. 1642. VIII. kaplica S. Jędrzeja inaczéj Bożego ciała. Znajduje się tu grobowiec króla Jana Olbrachta (✝ 1501). Elżbieta arcy-księżna austryacka matka jego i brat król Zygmunt I. położyli mu ten pomnik z czerwonego marmuru z wyobrażeniem jego w wydatnéj płaskorzeźbie. — Prócz innych jest tu jeszcze nagrobek Jana Choińskiego bisk. krak. zm. r. 1538. — Naprzeciw téj kaplicy napotyka się okazały grobowiec z czerwonego marmuru Kazimierza Wgo (✝ 1370) bez żadnego napisu otoczony żelazną kratą. Na trumnie czworobocznéj z kamienia pod baldachimem na kolumnach opartym leży posąg tego króla, według świadectwa Długosza z podobieństwem twarzy zrobiony. IX. kaplica niewiniątek, dawniéj S. Jana Ewangelisty. Kaplicę tę dawnością spadłą odnowił r. 1522. Sylwester Ożarowski podkomorzy koronny, a późniéj Załuski bisk. krak. Są tu pomnik Jana Grota bisk. krak. zm. r. 1342., nagrobek z posągiem Walent. Dębińskiego kasztelana krakowskiego, (✝ 1583) nad wnijściem posąg Andrzeja Załuskiego bisk. krak. (✝ 1758). Przy téj kaplicy pochowany jest ks. Stan. Borek, dziekan krak. zm. r. 1556. Był to mąż dobroczynny, wielki jałmużnik, fundator dotąd corocznie po-

bieranego wsparcia pieniężnego przez ubogich studentów znanego pod imieniem Borkan. X. kaplica S. Tomasza (trzech królów). Jest tu pomnik Piotra Tomickiego bisk. krak. sławnego podkanclerza Zygmunta I., który tę kaplicę fundował. (✝ 1535). XI. kaplica Ciborium, Mansyonarska bardzo dawna, połączona była z pałacem królewskim, galeryą, dotąd jeszcze wewnątrz niéj będącą, zwykle królowie tu nabożeństwa słuchali. Odnowiona została i czarnym marmurem wysłana kosztem ks. Wojciecha Serebryskiego zmarłego r. 1649. Jest tu wspaniały pomnik Stéfana Batorego. Posąg leżący naturalnéj wielkości wsparty na łokciu wystawia dobrze trafione rysy twarzy króla bohatera, który panowaniem swojem przeciągnął jeszcze lat kilka pomyślność i kwitnienie Polski. Napis łaciński jest następującéj treści:

Stéfanowi Batoremu,
królowi polskiemu w pokoju i w wojnie wielkiemu, sprawiedliwemu, pobożnemu, szczęśliwemu zwycięzcy Inflant i Połocka wybawcy Anna Jagiellonka, królowa polska, najdostojniejszemu mężowi.
Umarł w Grudniu r. 1586., panował lat 10, miesięcy 7, dni 12.

Pod tym pomnikiem u dołu mieści się skromna tablica z napisem ku pamiątce królowéj Elżbiety trzeciéj żony Władysława Jagiełły, córki Ottona Pileckiego wojewody sandomirskiego, wdowy po Wincentym Granowskim, kasztelanie nakielskim, zmarłéj roku 1420. Naprzeciw téj kaplicy w tyle wielkiego ołtarza stoi wspaniały pomnik z czarnego marmuru króla Jana III. Sobieskiego, zmarłego r. 1696. Obok tegoż jest równie piękny z czarnego marmuru pomnik króla Michała Korybuta Wisniowieckiego (✝ 1673) z jego portretem w płaskorzeźbie alabastrowéj, oraz żony jego Eleonory arcy-księżnéj austryackiéj. Ciała zaś obu tych królów spoczywają w sklepie, do którego jest wnijście przed kaplicą S. Krzyża. XII. kaplica S. Katarzyny, którą odnowił i przyozdobił ks. Jerzy Grochowski kan. krakowski (✝ r. 1659.). Jest tu nagrobek z posągiem leżącym Piotra Gamrata bisk. krakows., a nakoniec arcybiskupa gnieźnieńskiego zmarłego r. 1545., któremu ten pomnik królowa Bona wystawiła. — Z téj kaplicy wyszedłszy naprzeciw zakrystyi, jest pomnik Andrzeja Trzebickiego bisk. krak. zmarłego r. 1679., a pochowanego w kościele S. Piotra. — Tu także najdawniejszy jest pomnik czyli kamienny grobowiec Władysława Łokietka (✝ 1333.). W posągu jego na wierzchu grobowca leżącym i innych ozdobach, lubo poszczerbionych zębem czasu, dotrwał przecież zabytek owczesnéj w sztukach prostoty, i jeżeli ten pomnik ustępuje w okazałości grobowcom późniejszych królów, to przez swą starożytność jedna dla siebie uszanowanie. XIII. kaplica SS. Kosma i Damiana, znajdują się tu pomniki Zabrzydowskich osobliwie: Andrzeja bisk. krak. (✝ 1560.), i Mikołaja wojewody krak. pamiętnego przez rokosz za Zygmunta III. XIV kaplica S. Wawrzyńca odnowiona przez ks. Stan. Skarszewskiego zmarłego r. 1625. XV. kaplica S Macieja fundowana przez Andrzeja Lipskiego bisk. krak. zmarł. r. 1631., którego tu jest pomnik i drugi Jana Alexandra Lipskiego, kardynała i bisk. krak. zm. r. 1746. XVI. kaplica P. Maryi śnieżnéj, gdzie pomnik Samuela Maciejowskiego bisk. kr. zm. r. 1550. — Pomiędzy tą i następną kaplicą jest pomnik Piotra Boratyńskiego kasztelana bełskiego zmarłego r. 1558. pamiętnego w senacie przeciwnika Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. XVII. kaplica S. Trójcy fundowana przez królowę Zofią księżniczkę kijowską czwartą małżonkę Władysława Jagiełły zmarłą r. 1461. Pomnik jéj kamienny niejest okazały. — Jest tu także pomnik Piotra Tylickiego bisk. kr. (✝ 1616.) Przy drzwiach wchodowych jest pomnik bronzowy Piotra Kmity, marszałka wielkiego koron. i woj. krak. zmarłego r. 1505., a obok niego porfirowy posąg innego Piotra Kmity, te same godności piastującego zmarłego roku 1553. XVIII. kaplica S. Stanisława wznosi się na środku kościoła. Przecina ona widok i zmniejsza świątynię, ale ponieważ budowa katedry niejest regularna, wielki ołtarz niewpada wprost drzwi wchodowych, kaplica przeto uchybienie to zasłania. Zbudowana początkowo przez Zygmunta I. ozdobiona była wielkim kosztem przez Marcina Szyszkowskiego bisk. krakow. (1616. — 1630.), który na ten cel wydał 150,000 złt. ówczesnych. Okryta jest kopułą wyzłacaną wspartą na bronzowych słupach w ogniu złoconych. Na ołtarzu znajduje się śrebrna trumna przewybornéj

roboty w Gdańsku nakładem Piotra Gembickiego bisk. krak. robiona, gdyż dawniéjszą 362. grzywien ważącą przez królowę Elżbietę siostrę Kazimierza W. sprawioną Szwedzi za czasów Jana Kazimierza zabrali. W tym sarkofagu przez aniołów unoszonym złożone są kości Ś. Stanisława. Tutaj zawięszona była chorągiew, którą Sobieski na Turkach pod Wiedniem zdobył. Naokoło kaplicy w filarach podpierających sklepienie kościelne są nagrobki z popiersiami czterech biskupów, jako to: Piotra Gębickiego † 1657., Kazimierza Łubieńskiego † 1719., Jana Małachowskiego † 1697. i Marcina Szyszkowskiego † 1630. W samym kościele w stopniach wielkiego ołtarza spoczywa ciało królowéj Jadwigi. Skromny na marmurze napis miejsce to wskazuje, którego treść tłumaczona brzmi następnie:

Jadwiga,
Ludwika węgierskiego i polskiego króla córka, Kazimierza Wielkiego wnuczka,
Władysława Jagiełły żona,
zmarła r. p. 1399.
Pod tym kamieniem czeka dnia ostatniego.

Obok Jadwigi przed wielkim ołtarzem jest inny jeszcze grobowiec, który poświęcił Zygmunt I. pamięci brata swego kardynała, biskupa krakowskiego, który 35 lat przeżywszy umarł r. 1503. Napis położono łaciński, który tak się tłumaczy:

Tu leży **Fryderyk**,
Kazimierza króla świetna latorośl, wysoka wielkiego domu nadzieja.
Świętobliwością byłby stanął na najwyższym szczeblu, gdyby przedwczesna śmierć niewyrwała mu tego zaszczytu.
Lecz gdy okrutny los tak przeznaczył
On zniósł śmierć stale, rzucił świat i teraz mieszka pomiędzy gwiazdami.

W Presbiterium pochowany jest kardynał, biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki bez żadnego pomnika. Ostatnim z królów polskich, który w téj katedrze spoczywa, jest Fryderyk August II. zmarły roku 1733.

Hojnością pobożnych przodków naszych uposażona ta świątynia wielkie niegdyś posiadała dochody. Znakomite jéj bogactwa w sprzętach złotych i śrebrnych pomniejszyły się znacznie przez napady nieprzyjaciół i przez oddanie ich na ratunek ojczyzny, jak np. w roku 1794. Pomimo to zawsze jeszcze jest ważnym i godnym widzenia skarbiec kościelny zawierający szanowne starożytności, podarunki królów, roboty własnoręczne monarchiń: najkosztowniejsza głowa Ś. Stanisława oprawna w złoto i drogiemi kamieniami wysadzona, a tak ciężka, że ją unieść trudno; są kosztowne apparaty kościelne, kielichy, monstrancye, z których jedna Zygmunta III. ma być roboty, infuły paradne, miednice, nalewki, krzyże i między temi jeden, który Kazimierz W. testamentem katedrze zapisał. — Kapitularz, w którym od kilku już wieków wszystko w tym samym zostaje porządku, ten sam stół, te krzesła, ten krzyż. — Biblioteka, a osobliwie archiwum kapituły zasługuje także na wspomnienie, albowiem zamożna jest w ważne dokumenta i różne rękopisma. — Wieżę obok zakrystyi za Andrzeja Zebrzydowskiego bisk. (1550. — 1560.) wystawioną zdobi największy dzwon w całéj Polsce Zygmuntowskim zwany, którego dźwięk w uroczyste tylko święta wzywa mieszkańców Krakowa do świątyni, lub zwiastuje zgon znamienitego męża. Przybrał on imie fundatora swego Zygmunta I, którego także wyobrażenie z herbami Polski i Litwy z rokiem 1520. na sobie nosi. Jedna z dwóch innych wież ma trzy pomniejsze dzwony, śrebrnemi dla przyjemnego dźwięku zwane, jeden z nich jest ze starożytnym napisem. — Pałac biskupów krakowskich policzyć można do najznakomitszych gmachów miasta tego. Jest obszerny, czoło jego stoi przy Franciszkańskiéj ulicy, tył zaś na Wiślną wychodzi. Kto go początkowo budował, niewiadomo; tyle tylko pewna, że uległ wielu odmianom, przetrwał niemało smutnych kolei i nieraz już był z gruzów dobyty i jakby nanowo stawiany. W r. 1647. Piotr Gębicki biskup krakowski nadał mu okazalszą postać i w téj przetrwał blisko półtora wieku, ale w czasie zaburzeń krajowych nieledwie całkiem opuszczony potrzebował zupełnego podniesienia, którém r. 1798. biskup turski się zajął. Dzisiejszy stan tego pałacu nowszych sięga czasów. — Biskup krakowski pierwsze miejsce dzierżył po arcybiskupie lwowskim. Nosił tytuł księcia siewierskiego, Zbigniew bowiem bisk. roku 1443. kupił to księstwo od Wacława księcia cieszyńskiego za 6000 grzywien groszy pragskich. Kapituła składała się z siedmiu prałatów i 24. kanoników. Mieli także miejsce w stałach: archidyakonowie

lubelski i zawichostski, proboszcz infułat miechowski i opat klasztorny tyniecki. Kapituła wyrobiła sobie znacznym kosztem bullę z Rzymu od Klemenca XII, papieża r. 1732. na wolne noszenie orderu krzyża złotego, w którym się znajduje z jednéj strony orzeł biały szmelcowany, a w nim S. Stanisław z złota wyrobiony, a z drugiéj trzy korony herb kapitulny. Order ten wisi na łańcuchu złotym. Na pogrzebie Ludwiki żony Jana Kazimierza zaszedł spór między gnieźnieńskimi i krakowskimi kanonikami o przedkowanie i był rozstrzygniony w ten sposób, ażeby w processyi po prawéj ręce szli gnieźnieńscy, przy ołtarzowych zaś obrzędach, które arcybiskup sprawował, ażeby posługi duchowne na przemiany sprawowali prałaci i kanonicy obudwóch kapituł. Dyecezya krakowska rozciągała się dawniéj na województwa krakowskie, sandomirskie i lubelskie. Marcin V. papież województwo lubelskie do biskupstwa chełmskiego przyłączył, ale Zbigniew Oleśnicki bisk. krak. za pomocą senatu wyjednał, że rozporządzenie to uchylono. Niegdyś sięgali biskupi krakowscy nawet Halicza i Kamieńca Podolskiego.

Krakowskie województwo. — Tam, gdzie późniejsze województwo krakowskie się rozciągało w dawnych czasach, leżała prowincya znana pod nazwiskiem Wielkiéj Chrobacyi, któréj Kraków był stolicą. Lelewel twierdzi, że prowincya ta dopiero od Bolesława Chrobrego roku 999. do Polski przyłączona została. Z podziału kraju przez Bolesława Krzywoustego przy księstwie krakowskiem utrzymała się godność naczelnictwa nad całą Polską. Granice późniejszego województwa zaś były, na wschód: województwa ruskie i sandomierskie, na północ sandomirskie i sieradzkie, na zachód Szląsk, na południe góry karpackie czyli Tatry. Z tych granic województwo utraciło przy pierwszym podziale Polski wszystkie ziemie po prawéj stronie Wisły, które do Austryi pod nazwiskiem Galicyi przyłączone zostały. W roku 1793. zabrały Prussy część powiatu lelowskiego od wsi Rudnika nad granicą szląską poniżéj Częstochowy aż do miejsca, gdzie strumień idący od Lelowa do Pilicy wpada; w roku zaś 1795. pozostała część dostała się Austryi. Dzieliło się to województwo dawniéj na ośm powiatów, to jest: krakowski, sądecki, biecki, proszowski, ksiąski, czchowski, lelowski i szczerzęcki. Trzy księstwa także od Szląska nabyte, oświecimskie, zatorskie i siewierskie, oraz starostwo spiskie do niego należały. Herb województwa: orzeł biały w złotéj koronie w polu czerwoném z złotą przepaską przez skrzydła. Senatorów krzesłowych liczyło to województwo: biskupa, kasztelana, wojewodę krakowskiego i kasztelana wojnickiego; kasztelanów powiatowych: sądeckiego, bieckiego i oświecimskiego. Kasztelan krakowski przed wojewodą miał miejsce w senacie, czego jedni za przyczynę naznaczają Skarbimira wojewody krakowskiego bunt przeciw Bolesławowi Krzywoustemu, inni zaś ucieczkę z pola bitwy jednego z wojewodów krakowskich za tegoż króla. Jak pierwsze tak i drugie zbija gruntownie Lengnich, a w ogóle przyczyna niewiadoma. Sejmiki do obierania posłów na sejm i deputatów na trybunał odbywały się w Proszowicach. Popis rycerstwa bywał pod Kazimierzem przy Krakowie. Okolica dawnego województwa krakowskiego jest nieledwie z całéj Polski najbogatsza w ziemiopłody wszelkiego rodzaju. Obfituje w wszelkie zboża, osobliwie w pszenicę, a nieledwie taż sama ziemia, która rolnikowi obfite wydaje plony, w wnętrznościach swoich kosztowne kryje kruszce, kopalnie soli i marmurów. Przecięta nakoniec okolica ta różnemi rzekami, jako Wisłą, Wartą, Pilicą, Rudawą, Solą, Białą, Dunajem i Rabą, wszelką ma łatwość spławiania swych płodów do morza. *E. K.*

Krakowiec m. wojew. ruskiém w ziemi przemyślskiéj pomiędzy Lwowem i Jarosławem.

Krampsko jezioro w Wielkopolsce około Walcza, według Długosza trzy mile długie, a ćwierć mili szerokie.

Krasiczyn m. wojew. ruskiem nad Sanem o półtory mili od Przemyśla. Znajduje się tu piękny, obszerny i starożytny zamek, który się w dobrym stanie do naszych przechował czasów. Budowę jego rozpoczął Stanisław Krasicki, kasztelan przemyślski roku 1592., a dokończył syn jego Marcin, wojew. podolski r. 1603. Zamek ten zbudowany jest w duży czworogran z basztami, otoczony szerokim rowem wodą napełnionym. Przestronne korytarze prowadzą do izb powiększéj części sklepionych, po ścianach widać popiersia niemieckich cesarzy, królów, sła-

wnych osób, wiele innych historycznych obrazów. W dawnych czasach kilku królów polskich odwiedziło ten zamek, jako Zygmunt III., Władysław IV. i Jan Kazimierz, którzy w téj obfitującéj w zwierzynę okolicy polować lubili.

Krasiłowo m. niegdyś z zamkiem na Wołyniu na granicy podolskiéj nad rzeką Słuczem. Należało dawniéj do ordynacyi ostrogskiéj.

Krasna rzeka, także Krzna zwana, bierze swój początek na granicy województwa lubelskiego i podlaskiego, niedaleko Zbuczyna wsi o dwie mile od Siedlec. Płynie pod Międzyrzec, Białę i na milę poniżéj Brześcia litewskiego uchodzi do Bugu.

Krasna rzeczka w Kijowskiém, która pod Tripolem wpada do Dniepru.

Krasne m. w wojew. bracławskiém na zachód od Niemirowa dawniéj podwójną warownią umocnione. R. 1651. w Lutym zajęte przez Kozaków. Lecz Kalinowski, hetman polny przybywszy tutaj z kilku tysiącami Polaków miasteczko odebrał, 7000 nieprzyjaciół wyciął, drudzy w zamku się zamknęli; lecz nazajutrz dobyci, przyczém znów 3000 Kozaków wraz z wodzem ich Nieczajem poległo. (Radziwiłł T. II. 433.)

Krasne zamek dawny w wojew. połockiem niedaleko rzeki Oboli. Wystawił go wraz z wielu innemi Iwan Wasilewicz II. car moskiewski po zdobyciu téj okolicy za Zygmunta Augusta w celu umocnienia swego panowania. R. 1579. gdy Stefan Batory z wojskiem szedł pod Połock, Kozacy litewscy pod dowództwem Franciszka Suko podstawiwszy w nocy drabiny zdobyli miasto i zamek wraz z jego załogą i zapasem żywności.

Kraśnik m. w wojew. lubelskiém nad rzeczką Strunią na południe od Urzędowa. Miasto to było niegdyś fossą, murem i basztami obwarowane, co kosztem jednego prywatnego mieszkańca tego miasta w szczęśliwych jagiellońskich czasach miało być zrobionem. Nosi powierzchowność dawnych miast polskich: dają się tu widzieć ślady warownego zamku, lecz na szczególną zasługuje uwagę kościół i klasztor kanoników regularnych. Kościół ten starożytnéj architektury całą facyatę ma z ciosowego kamienia. W nim znajdują się groby Tenczyńskich, dziedziców niegdyś Kraśnika, a między innymi owego Andrzeja Tenczyńskiego, wojewody bełzkiego, który posłując w Stokholmie zjednał sobie serce królewny szwedzkiéj i otrzymał zezwolenie jéj ojca, lecz schwytany od Duńczyków na morzu Bałtyckiem w Kopenhadze w niewoli umarł. Zwłoki jego przewiezione spoczywają w Kraśniku. Pamięć jego uwiecznił swym rymem Jan Kochanowski.

Krasnobrod m. w ziemi chełmskiéj nad Wieprzem od Zamościa na południe mil trzy. Dziedzictwo niegdyś sławnego Jana Tarnowskiego, gdzie często mieszkał. Pod miastem, a przy lesie z kaplicami stoi klasztór Dominikanów.

Krasnoludek albo Krusnalek. U pokoleń słowiańskich była wiara, że w domach po dziurach myszych mieszkają ludzie od much, a przynajmniéj pszczół niewięksi. Tych ludzi nieuważano za nic złego, ani też za nic dobrego; mieli jednak należeć do klassy duchów, niektórym tylko osobom widzialnych. Byli zawsze składu pięknego, przyzwoicie narodowo ubrani, a koniecznie z czerwonemi czapeczkami i wystawiano ich w ogóle jako miłych dla oka i dla tego dostali imie Krasnoludków, czyli pięknych małych ludzi. U Prusaków według świadectwa Hartknocha była także wiara o podobnych duchach, którzy się nazywali Barstukami. O Barstukach za Hartknocha spółczesnego Sobieskiemu opowiadały łalki, jakoż o Krasnoludkach jeszcze i dzisiaj słyszą wszystkie dzieci. W pamiętnikach Paska jest przypowieść, jakiś chory żołnierz polski w Danii przypatrzył się uczcie takich drobnych duchów, co wychodzili z rozmaitych szczelin izby.

J. M.

Krasnopol m. i zamek dawniéj bardzo obronny w wojew. podolskiém między rzekami Studzienicą i Uszycą.

Krasnopol m. i zamek w Kijowszczyźnie nad rzeką Pesolą.

Krasnosielc m. w Mazowszu w ziemi ciechanowskiéj na wschód od Przasnysza.

Krasnosiele miasto i starostwo w wojew. minskiém przy granicy pow. oszmiańskiego.

Krasnystaw m. dawniéj powiatowe w ziemi chełmskiéj nad Wieprzem, który spławnym być poczyna. Miasto to jest dziełem Kazimierza W. Z rozkazu tego króla wykopany tu został głęboki staw, obok którego powstało przedmieście

dzisiaj Zastawiem zwane, a po drugiéj stronie, na miejscu wsi Szczekarów zbudowano z kamienia wiele obszernych gmachów, wspaniałą cerkiew i zamek warowny (stał nad Wieprzem, gdzie dziś stajnie wojskowe). Pierwsi mieszkańcy byli powiększéj części Rusini, przeto gród wystawiony przy pięknym stawie według swego narzecza Kraśnym stawem przezwali. Od poławianych zaś tu karpi miasto otrzymało za herb dwie ryby, jedna nad drugą w przeciwne strony obrócone. Kazimierz W. także opasał całe miasto głęboką fossą, oraz grubym i wysokim murem, który wieki i wszelkie zniszczenia do dziś dnia przetrwał. Roku 1426. Władysław Jagiełło złamawszy nogę na polowaniu w Białowieży długo leżał i leczył się w Krasnymstawie. R. 1558. król Zygmunt August złożył zjazd po Świątkach, na który jednak mało przybyło panów polskich, a tylko się upominali przez posłów, aby zjazd był w Piotrkowie. Stefan Batory przywilejem z roku 1578. zabronił żydom osiadać w mieście, a pozwolił na przedmieściach. Za czasów kronikarza Gwagnina Krasnystaw jeszcze był znacznem i całkiem murowanem miastem. W roku 1588 Maxymilian, arcyksiążę austryacki, pretendent korony polskiéj zwyciężony pod Byczyną przez Jana Zamojskiego został osadzony w tutejszym zamku, gdzie pod dozorem Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, dziada króla Jana rok cały przesiedział. Dopiero w następnym roku na sejmie warszawskim po wielu naleganiach cesarskich i książęcych posłów, a szczególniéj Hipolita Aldobrandina nuncyusza papieskiego został uwolniony z obowiązkiem zrzeczenia się wszelkich roszczeń, ale gdy posłowie arcyksięcia przyrzekli, a sam zaprzysiągł, król Zygmunt III. odwiedził go w Krasnymstawie, zkąd Maxymilian po gościnnem pożegnaniu wypuszczony i aż do granicy przez Goślickiego i Zebrzydowskiego odprowadzony został. Napróżnoby ktoś dzisiaj szukał szczątków tego sławnego zamku: już ich niema, chociaż wiele innych starożytnych pozostało rozwalin (rozebrany 1823.). — Katedra chełmska przeniesiona tu została za czasów Kazimierza Jagiellończyka przez biskupa Macieja ze Staréj Łomży. Mieściła się początkowo w kościele starą farą zwanym, który stał na placu przed kościołem Jezuitów, a po oddaleniu tego zakonu r. 1773. kościół ich przeznaczony został na katedrę i stanowi główną miasta ozdobę, wystawiony był wraz z kollegium Jezuitów przez Felixa Kazimierza Potockiego, kasztelana krakowskiego, starostę krasnystawskiego i żonę jego Krystyną z Lubomirskich hetmanównę polną koronną. Budowany jest na podobieństwo kościoła S. Piotra w Rzymie i uderza wspaniałością, ogromem, a gustownem i starannem wykończeniem. Szczególniéj odznaczają się ołtarz wielki i dwa poboczne. Ściany pokryte są malowidłami al fresco, sklepienia złocone z wizerunkami i sztukateryą gipsową. Budowniczym tego gmachu był Jan Huss. — Drugi kościołek na starym cmentarzu zajęty był dawniéj przez bractwo S. Anny, początkowo przy katedrze przez Mikołaja Świerskiego, suffragana chełmskiego ustanowione. — Cerkiew ruska unicka razem z miastem stawiana, gmach ogromny z kamienia i cegły w stylu prostym gotyckim stoi od wielu lat pustkami. Kościołek drewniany Bonifratrów fundacyi Mikołaja Świerskiego suffragana r. 1677.; i dwa inne jeszcze kościołki godne wspomnienia. — W bliskości Krasnego stawu na puszczy będącéj po prawéj stronie Wieprza leży kościół i klasztór ksks. Augustynów, którzy tu przez Władysława Łokietka osadzeni byli.

Krasnystaw m. na Wołyniu na południe od Korca.

Krasnystawek m. w. wojew. połockiém, niedaleko źródeł rzeki Czerci.

Krasopani bogini słowiańska, ile się doczytać można, czczona przez Morawców: miała świątynię w mieście Bruna wielkim kosztem wystawioną. Sam jéj posąg przedstawiał nago dziewicę bardzo urodną; w oczach jéj malowały się rozkosz i ponęta; rozpuszczone włosy spadały jéj do kolan, a głowę zdobiła korona myrtowa przeplatana różami; w ustach trzymała bogini różę jeszcze w pączku zamkniona, w lewéj ręce kulę wyrażającą całe niebo ze słońcem i ziemią i z morzami, w prawéj zaś trzymała jabłko złote. Taki posąg stał na rydwanie dwukołnym, który para łabędzi i para gołębi ciągnęły; za boginią były trzy dziewice zatrudnione podawaniem sobie jabłka. Niema wątpliwości, że to była przesłowiańszczona Wenus. Jéj posąg miał być zniszczony, gdy

SS. Cyryl i Metodyusz Morawców do chrześciaństwa nakłonili. *J. M.*

Krajsk m. w wojew. wileńskiém powięcie oszmiańskim.

Kreda powszechnie znajoma ziemia znajdowała się pod Ostrogiem, Krzemieńcem, Chełmnem, Hodlem, Torzyskiem i innych miejscach dawnéj Polski. *J. M.*

Krémata bożek żmudzki opiekował się świniami; na jego cześć stawiano piece, które na ofiarę polewano piwem.

Krempak. Najwyższy szczyt Karpat nosi nazwisko wielkiego Krempaku, Niemcy zaś nazywają go Lommitzer Spitze. Góra ta wznosi się, jak wymierzył Staszic, 1370. sążni nad powierzchnią morza. Podług powieści gminnej Krempak i okoliczne góry zamykają w wnętrznościach swoich nieocenione skarby. Zabobonni górale sądzą; iż samo wywołanie niektórych duchów jest dostateczne, aby skarby te się ukazały. Przerzucają oni drukowane i pisane księgi w tém przekonaniu, iż muszą w nich wykryć tajemnicę talizmanu i potrzebne przepisy, podług których skarby te wydostaćby mogli. W całéj rzeczy to jest najbardziéj zastanowienia godne, iż pomiędzy duchami, których oni wywolują, znajdujemy nazwiska Amschaspands i Bachman, które tylko religii perskiéj są właściwe.

Krempsko jezioro w Pomorzu w bliskości Hamersteinu przez Długosza wspominane trzy mile długie, a ćwierć mili szerokie.

Kretynga m. na Żmudzi na granicy pruskiéj, blisko małéj rzeczki Dangi z klasztorem Bernardynów fundacyi sławnego hetmana Karola Chodkiewiczu, architektury gotyckiéj.

Kreutzburg m. pruskie na południe od Królewca. Ukazują się tu jeszcze szczątki starego zamku, który Krzyżacy r. 1252. założyli, miasto zaś powstało roku 1350.

Kreutzburg (Kryszborg) dość znaczne miasto w Inflantach nad Dźwiną. R. 1263. Prusacy znieśli tutejszy zamek przez Mikołaja biskupa inflantskiego wystawiony.

Krewo miasto i starostwo w wojew. wileńskiém pow. oszmiańskim między Oszmianą i Smorgonią. Kiejstut, ks. litewski podstępem przez Jagiellę pojmany pod Trokami przyprowadzony do Wilna i okuty odesłany został do Krewa. Tu go wtrącono do głębokiéj wieży, a po pięciu dniach uduszono. Działo się to roku 1382. Pięć lat późniéj wystawił tu Jagiełło kościół katolicki, jeden ze siędmiu najpierwszych w Litwie po przyjęciu wiary chrześciańskiéj.

Krobia m. w wojew. poznańskiém na południe od Gostynia. Starożytność tego miasta najdobitniéj poświadcza kościołek Ś. Idziego za miastem stojący, którego ściany z polnych granitów starannie obrabianych są stawiane. Długosz na jednem miejscu przypisuje początek jego Władysławowi Hermanowi, gdy mu przez lat wiele niepłodna żona syna powiła i on na podziękowanie Bogu wiele kościołów na cześć Ś Idziego pobudował. Na innem zaś miejscu równie, jak Miechowita, nadmienia, że budynek ten jest dziełem owego sławnego Piotra Duńczyka. Pierwsze podanie zdaje się być więcéj do prawdy podobném, jakkolwiekbądź kościołek ten zawsze jest dziełem XI. lub XII. wieku. W XIII. wieku Krobia była jeszcze wsią, lecz wielką i zamożną, a około roku 1232. nadana została przez Władysława Plwacza, ks. wielkopolskiego biskupom poznańskim wraz z wolnością bicia tu monety. Krobia dawniéj Sułkowem się nazywała, a Długosz nazywa ją Sułkowa Krobia. Niemamy żadnego dowodu, aby biskupi poznańscy rzeczywiście pieniądze tu bić mieli. Trudno także dojść, kiedy Krobia przywiléj miejski otrzymała, lecz za czasów Starowolskiego odznaczała się przez swe bogactwa i wspaniałość gmachów, a biskupi mieli w niéj zamek obronny, który leżał na kopcu za miastem ku Gostyniowi i stawiany był przez budowniczego Włocha nazwiskiem Jana Quadro. Pożar r. 1757. całe prawie miasto w perzynę obrócił i wszystkie akta tak kościelne jak i miejskie zniweczył. Biskup poznański, Teodor Czartoryski Krobią odbudował, nadał jéj nowe przywileje i kościół farny postawił.

Krogulec (Falco nisus) wielkości gołębia ma dziób niebieskawy, obrostek przy osadzie zielony, pierze na całém ciele brunatne z brzegami rudawemi: piérś i brzuch białawe z poprzecznemi szaremi kreskami; pióra styrowe szarawe z ciemnemi poprzecznemi pręgami, nogi żółte, pazury czarne. Chwyta gołębie i małe ptaki. Krogulców, które w Polsce dosyć są pospolite, używano bardzo do polowa-

nia. Krogulec mający się układać powinien być spory, a krótki, naucza Haur w skarbcu ekonomii, z głową małą, piersi miąższych, barczysty, goleni grubych, nóg niemałych, palców długich, paznokci ostrych, pierza gęstego, gładkiego i czarniawego, wzroku bystrego. Kiedy po zwiedzeniu innych został się tylko jeden na gniaździe, takiego łowcy zowiąc gniazdowcem mieli za najlepszego, bo się najbardziéj obłaskawił. Krogulce zaś, co z matką z gałęzi na gałąź już przelatywały, zwano galęźnikami. Krogulec staro złapany był trudny do ułożenia; samice z przyrodzenia swego większe lepiéj się układały. Młodego krogulca żywiono mięsem z ptaków i jajecznicą smażoną, a rozdrobnioną we wodzie. Przed nauką krogulca zmorzono, potém w szopie lub stodole pogwizdując wabiono do pokarmu na ręce. Jak miał być używany w polu, to myśliwiec musiał go dzień i noc nosić na rękawicy i to po kuźni, młynie, karczmie, kiedy grano, papierni, żeby ani krogulec, ani myśliwiec niespali. Takiego krogulca przez południe trzymano w cieniu, potém nakarmiono i puszczano naprzód na wróble i przepiorki, na których się zaprawiał. Choć niewielkie, późniéj przytrzymywał nietylko kuropatwy, kaczki, ale i cietrzewie. Kiedy krogulec co złapał, dostawał zawsze główkę. Jak sobie na bok uleciał, to go myśliwiec przygwizdywał, albo kiwając ręką przywabiał. Używano go, a zwłaszcza na przepiorki i w ten sposób, że puszczony z ręki z dzwonkami u nóg przelatywał pole, a myśliwiec upatrzone i z bojaźni przytulone przepiorki kawałkiem siatki na pałąku przykrywał i do torby ściągał. Z krogulcem trzeba się było obchodzić bardzo łagodnie, a karmić go zawsze na ręce, bo z przyrodzenia jest gniewliwy, mógł się długo niedać zwabić, albo sobie i nazawsze ulecieć. Kiedy się krogulce pierzyły, to jest w Marcu i Kwietniu, wtedy je zamykano do kojca (sadza) opleciońego giętkiemi witkami naprzeciw słońca i dobrze karmiono ptaszem mięsem i jajecznicą.

Kiedy krogulec dostał zapalenia ze zbytniéj pracy na łowach, to mu dla lekarstwa dawano mięso ptasze z potłuczonem nasieniem ogórkowem albo melonowem; kiedy chorował z naziębienia, to dostawał takież mięso moczone we winie ze szałwią, miątkwią i majeranką. Na wiele chorób słabły krogulce, a nawet i na podagrę, co starzy polscy myśliwi wszystko dokładnie leczyć umieli. *J. M.*

Krojanka m. w wojew. gnieźnieńskiém pow. nakielskim na drodze z Piły do Złotowa.

Kroki m. na Żmudzi na wschód od Rosien.

Król. Dawniejsi pisarze utrzymują, że pierwsi królowie nie byli ograniczeni. O rządzie przed Mieszkiem I. i o rządzie tego króla niemamy dostatecznych podań. Bolesław Wielki robił wszystko podług własnéj woli, ale to tylko przez sztukę, siłę rozumu i przebiegłości; zasiadywało zaś przy nim dwunastu radzców. Panowanie Mieszka II. bardzo mało ma źródeł. O Kazimierzu I. także niewiele co wiadomo. Bolesław Szczodry miał prowadzić żelazne berło, Władysław Herman ledwo znowu cień władzy zachowywał, Bolesław Krzywousty dał się wodzić duchownym. W podziałach kraju biskupi krakowscy z wojewodami krakowskimi stali prawie obok rozdrobnionych Piastów. Po spojeniu królestwa Łokietek i Kazimierz byli dobrze ograniczeni radami biskupów i przedniejszych szlachty. Na obudwu tych królach ciążyły klątwy kościelne. W przywilejach, które wydawali, odwołują się na przyzwolenie przedniejszego rycerstwa. Widzimy zatém, że w początkach znajoméj nam historyi narodu raz brał górę niby absolutyzm, potém znowu szło ograniczenie rządzącego i to stósownie do jego osobistości. Śledząc powody tych zmian trzeba je upatrywać w tém, że w Polsce nieustaliła się nigdy lenność, ale panował allodyalism (porównaj ten artykuł). Z tego punktu zapatrując się na królów polskich uważamy ich tylko naczelnikami wojennymi rycerstwa. Który też król chciał mieć posłuszeństwo, ten prowadził wojny na wszystkie strony. Zaraz możniejsi gromadzili się koło niego, zdobywali bogactwa, a za Piastów i jeńce do pracy. Kto niebył posłuszny, został sądzony prawem wojenném i nikt niemógł ani mruknąć, bo do wojny potrzeba największéj karności. Wszyscy królowie polscy niewojenni byli bez poszanowania, bez dochodów i ledwie cieniem władzy. Z prawa atoli wszyscy od najpierwszego byli dobrze ograniczeni. Slady ograniczenia pominąwszy dwunastu radz-

ców przy Bolesławie Wielkim mamy wyraźne dopiero za Władysława Hermana. Biograf S. Ottona, pisarz z XII. wieku donosi: że Władysław Herman nieśmiał się nawet żenić ze siostrą cesarską bez zezwolenia panów. W tym celu wiec (colloquium) odbywał i pozwolenie uzyskał. Ortlieb benedyktyn kościoła cwifalteńskiego (Zwifaltach) w Szwabii, który po śmierci Bolesława Krzywoustego był w Polsce i swą podróż kruciuteńko opisał, donosi, że wdowa Salomea, która była żoną Bolesława Krzywoustego, zwołała na walny wiec (colloquium generale) synów swoich: Bolesława Kędzierzawego i Mieszka Starego do Łęczycy, i radziła z nimi, czy ma córkę dać do klasztoru, czy za mąż. Choć co do córki jest tu wzmianka tylko o naradzie ze synami, przecież wyrażenie *colloquium generale* pokazuje, że do rady więcéj i wiele osób wchodzić musiało.

Kiedy gdzieindziéj w Europie przez organizowanie lenności upadało znaczenie rycerskie czyli arystokratyczne z korzyścią dla władzy monarchicznéj, w Polsce przeciwnie ciągle postępowała arystokracya, a ograniczenie królów wzrastało rok za rokiem. Niestworzył nowéj zasady, ale dopomógł wolności szlacheckiéj Ludwik, kiedy chciał jednéj z córek koronę upewnić. W Koszycach mieście węgierskiém r. 1374. zniósł prawie wszystkie podatki i tylko poradlnego dwa grosze z łanu sobie wymówił, które naturalnie nie szlachcic, ale chłop szlachecki opłacać musiał. Ludwik przyrzekł niedawać urzędów i zamków cudzoziemcom, ani idącym z rodu panującego. Bardziéj jeszcze utwierdził obyczaj układania się ze szlachtą. Władysław Jagiełło przyrzekł przyjąć chrześciaństwo ze swym całym narodem, państwa ojczyste do Polski przyłączyć, prowincye utracone odzyskać, skarby litewskie do korony wnieść, Wilhelma Rakuskiego swoim funduszem uspokoić. Jagiellończykowie, a zwłaszcza Kazimierz podczas wypraw pruskich nieraz swobody i wolności szlacheckie zatwierdzali, jak w każdym zbiorze praw można się dostatecznie objaśnić. Podobnież Zygmunt I., żeby jego dziewięcioletni syn był obrany i koronowany, przyrzekł na piśmie, że Polacy nie będą obowiązani młodemu królowi czynić posłuszeństwa, dopókąd nie zaprzysięże im swobód i przywilei nadanych przez dawniejszych królów, począwszy od Kazimierza W. Tenże Zygmunt I. warował szlachcie zjazdy po śmierci królewskiéj na obranie i ogłoszenie nowego króla. W ogóle wszyscy królowie z domu jagiellońskiego przy wstępie na tron potwierdzali przysięgą i pismem szlacheckie swobody. Po wygaśnieniu rodu Jagiellonów szlachta urządziła sobie formę obierania królów. Ugody, które kandydaci do tronów podpisywać musieli, dostały nazwisko *Pacta Conventa* (patrz ten artykuł). Odtąd każdemu z panujących za granicą i każdemu szlachcicowi polskiemu wolno było ubiegać się o koronę. Kandydat Polak bez względu, z jakiego pochodził rodu, nazywał się Piastem. Zaraz po Zygmuncie Auguście życzyli niektórzy Piasta na królestwo, a po ucieczce Henryka, gdy się stronnictwa pojednać niemogły, większa część szlachty do Piasta się skłaniała. Królowie Michał i Jan III. byli z narodowéj szlachty.

Po śmierci Jana III. r. 1696. po zerwanym sejmie konwokacyjnym uchwalono podobno za wpływem królowéj, a na przekorę jéj własnemu synowi, aby za nieprzyjaciela ojczyzny był poczytany, ktokolwiek z Polaków chciałby zostać królem. Przeciwnie znowu téj ustawie na sejmie konwokacyjnym r. 1733. stanęło, aby tylko rodowity Polak był królem obrany. Nareszcie konstytucya r. 1775. chciała mieć za prawo wieczyste, aby tylko Piast mógł być królem.

W czasach najdawniejszych król było to samo, co wódz. Czasem może został obrany, a czasem też był narzucony. Królowie i ich dzieci od początku chcieli zaprowadzać dziedzictwo władzy i tronu. Duchowni i rycerze świeżo obsypani łaskami ubezpieczając dziedzictwo nadanych sobie gruntów przyznawali dziedzictwo tronu, lecz rycerze z pradziadów zamożni, potężni, panowie byli najczęściéj za oborem. W ogóle stało się obyczajem przez używanie, ale bez prawa, bez ustawy, że ród Piastów uważano za dynastyą, lecz z rodu naród miał prawo obierać pana. Pozwalano też niekiedy wszystkim Piastom stanowić jednego nad sobą i nad Polską. Bolesław Krzywousty przez testament oddał władzę temu, co będzie w rodzie najstarszy. Duchowni stoli i rycerze zrucali i osadzali książąt podług upodobania. W rozdzielonych księstwach po ojcu syn,

po bracie brat, a wreszcie było Piasta, mocniejszy obejmował władzę. Kazimierz W. nie przez dziedzictwo, ale przez obór, jak świadczy Długosz, został królem, a niemiał jeszcze lat czterdziestu i niepotrzebował być bez nadziei potomstwa, kiedy pospołu z panami upewniał po sobie następstwo Ludwikowi. Ród Jagiełły w tym samym zostawał stósunku, co i Piastów. Przez obyczaj uważano go za dziedziczny, lecz mu dziedzictwa nie przyznawano, jakieś obory zachowywano, lubo tylko w radzie panów duchownych i świeckich. W ogóle dziedzictwo tronu polskiego pierwszy raz wyrzekła dopiero konstytucya 3. Maja r. 1791. Porzuciła ona pierwiastek narodowy, a okrzyknęła formę rządu angielskiego za port bezpieczeństwa. Nieznano wtedy téj wielkiéj zasady, że forma i istota, jeśli niemają jednego wspólnego pierwiastku, nieutworzą jestectwa. Władza królów polskich była ograniczona interessem rycerstwa. Każdy szlachcic miał ułatwiany przystęp do osoby królewskiéj. Jeżeli królowie niedoznawali posłuszeństwa od panów, a czasem i całéj szlachty, to za to miasta każdy ich roskaz uważały za największe polecenie. I chłop oglądał się na króla jako obrońcę, choć go w niczém niemógł obronić.

Po śmierci Zygmunta Augusta we wszystkich elekcyach uważano na to, aby król był koniecznie katolikiem i Stefan Batory oraz August II. musieli wprzód wyrzec się protestantyzmu, nim koronę otrzymali. Niemogło też być inaczéj w kraju, w którym duchowieństwo katolickie grało tak ważną rolę polityczną.

Była w dawniejszych wiekach wszędzie barbarzyńska chciwość na pieniądze; pewnie w Polsce nie największa, ale jednak w tym stopniu, że ją dzisiaj ledwie sobie wystawić umiemy. Posłowie zagraniczni zalecali różnych książąt do tronu, a każdy rozsypywał złoto pomiędzy zadłużonych i marnotrawnych magnatów tysiącami, pomiędzy niższych stami i dziesiątkami. Brzydka rzecz to przekupstwo, aleć i dziś jeszcze w Anglii wybór członka parlamentu kosztuje czasem milion złotych naszych.

Po zrzeczeniu się tronu przez Jana Kazimierza r. 1669. stanęło prawo, ażeby królem obrany do śmierci tron posiadał, ani mu niewolno było o ustąpienie traktować. Prawo to potwierdził w przysięgach swoich król Michał i sejm lubelski r. 1703. Prawo głosowania na króla mieli wszyscy senatorowie i szlachta w koronie i Litwie oraz przyłączonych prowincyach. Szlachta wyprawiała na elekcyą posłów, ale prócz tego każdy mógł jechać i głosować. Jeszcze przed oborem Henryka de Valois chciał senat, aby tylko izby sejmowe obierały, ale szakał podówczas popularności pan Zamojski, który był tylko posłem bełskiem i na téj zasadzie, że każdy szlachcic musi się przykładać do obrony ojczyzny, że to najhardziéj republikański jest sposób, że i Zygmunt I. w statucie tak mniemał, udało mu się przeprzeć z oklaskami chucznemi po całym narodzie, ażeby każdy szlachcic osobiście mógł przy elekcyi głosować. Zamojski zyskał popularność, ale zawarł wrota porządkowi i rozumowi w elekcyi. Otworzono pole do obrady tłumowi tak licznemu, jak chyba tylko w Rzymie mógł się niegdyś zbierać. Tym sposobem podkopano najpiękniejszą instytucyą narodową.

Wojsko nienależało do obierania króla, ale każdy żołnierz szlachcic mógł wziąć pozwolenie od komendy i jako cywilny stanąć na elekcyi do głosowania ze swojem województwem. Tak uchwaliły konstytucye r. 1632. 1648. 1668. 1674. Miasta znaczniejsze, to jest: Kraków, Poznań, Wilno, Lublin, Warszawa, Gdańsk i Toruń miały w elekcyi głos przez posłów; na Stanisława Augusta zaszczycono tém prawém i Kamieniec Podolski. Aliści szlachcic był tak wyniesiony, że mieszczaniu z nim, ani do rady należeć niegodził i ztąd ten głos miejski był tylko pamiątką szczęśliwszych czasów, ale nie żadném prawem.

Dawniejszemi czasy obierania czyli uznawania królów odprawiały się za zwyczaj w Krakowie, bo to było najczęściéj miejsce zjazdów. Przy końcu panowania Zygmunta Warszawę na sejmy wyznaczono; już i królowie pod tém miastem bywali obierani w polu, boć do budynku jednego niepodobna było tyle tysięcy szlachty pomieścić. W roku 1573. Litwa zalecała do elekcyi miasteczko Parczow, że w środku między koroną, a wielkiém księstwem leżało.

Jednakże na elekcyą Henryka pole u wioski Kamieni pod Warszawą wyznaczono. Późniejsi wszyscy królowie oprócz

Augusta III. obranymi byli w polu między Warszawą i Wolą i ażeby tam zawsze odprawiały się elekcye, prawami zastrzeżono. Wreszcie bezpieczeństwo pola elekcyjnego mocno było obwarowane, a jadącym na obranie króla nakazywały prawa, aby się spokojnie zachowali i wstrzymali od czynienia krzywd po drogach. Można się jednakże doczytać w Pamiętnikach Jana Paska, których za dzieło zmyślone uważać się niegodzi, że były przy elekcyi gwałty i nawet między senatorów przy stole siedzących strzelano i sam prymas patrzał, czy nie ma gdzie wycelowanéj rusnicy i z boleścią ogłaszał królem nie tego, któremu życzył, ale tego, którego okrzykiwała szlachta. (Obszerniéj o obórze króla i o obejmowaniu rządów patrz pod artykułami Elekcya i Koronacya). Dopiero od koronacyi król panować zaczynał i w prawa majestatu wchodził.

Król w osobie swojéj stanowił tak zwany stan pierwszy, w którym to względzie senat był drugim, a rycerstwo czyli szlachta trzecim stanem. Sam tylko król miał prawo przez uniwersały zwoływać tak sejmy ordynaryjne, to jest, zwyczajne, które co dwa lata bywały, jak i sejmy ekstraordynaryjne czyli nadzwyczajne. Od r. 1775. stanęło, aby rada nieustająca mimo woli króla miała także to prawo. W posiadaniu atoli tego prawa zostawali zawsze królowie polscy i nadwerężać go nigdy niepozwalali. W początkach panowania Zygmunta Augusta, gdy po spełzłym pierwszym sejmie piotrkowskim, szlachta domagała się drugiego, a król z jego złożeniem ociągał się, prymas Dzierzkowski groził, że sam zwoła stany, ale jednak dał pokój. Za Zygmunta III. nalegano na prymasa Bernarda Maciejowskiego, ażeby wydał uniwersały, ale odpowiedział, że to króla, a nie jego prerogatywa. Pod Augustem II. Radziejowski, prymas zwołał naprzód radę senatu, a potém i sejm; ale późniéj zganiono te zjazdy i zakazem utamowano.

Nietylko żadne obrady publiczne bez rozkazu króla zbierać się niemiały, ale było zasadą, że bez niego uczyniona uchwała nie ma mocy. Gdy Jan Kazimierz chorował r. 1652. w pałacu ujazdowskim pod Warszawą, stany odbywały wstęp do narad w tymże pałacu. Marszałek przedstawiał rzeczy leżącemu królowi w łóżku, a kanclerz przekładał materye z królewskiego rozkazu. Naobradowawszy w zamku warszawskim przybyły stany znowu do pałacu ujazdowskiego i tam dopiero w obecności króla uznawszy swoje uchwały sejm zakończyły.

Król polski miał nieraz wiele do znoszenia od wielkich panów, którzy się czasem w jego prywatne stosunki mięszali, na sejmie uszczypliwe przymówki czynili i prawie z dumą względem tego, którego uznawali za pana, występować zwykli. Niższy zaś lud szanował bardziéj króla, niż w którymkolwiek innym narodzie — może dla tego, że wspólnych miał z nim prześladowców. Ile razy obrazę króla rozgłoszono i pod sąd oddano, zawsze większość była za królem. Wszelki zamach na życie królewskie był zawsze śmiercią karany. Króla uważano niejako za nieśmiertelnego, bo dopiero, gdy następca był zamianowany i koronowany godziło się chować zwłoki poprzednika. Obyczaju tego przebija się ślad już przy śmierci Kazimierza W.

Tytuł królewski wzrastał razem z krajem. Ostatni król Stanisław August pisał się: król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, inflantski, smoleński, siewierski, czerniechowski. Dawniéj po tytułach księstw dodawali królowie Dziedzic, ale szlachta dla utrzymania prawa elekcyi po śmierci Zygmunta Augusta przeparła, aby to na zawsze ustało.

Polski skarb królewski nie był oddzielny od skarbu rzpltéj i razem dostarczał na potrzeby dworu i krajowe; póki łupy z wojen i podatki znaczne, a dobra królewskie w starostwa niezamienione, tak długo król miał znaczne dochody. Jakieby one były po zredukowaniu na dzisiejszą monetę, nawet w późniejszych czasach tego wykryć niemożna.

Za Zygmunta III. Litwa wyznaczyła na stół królewski ekonomie: grodziską, szawelską, brzeską, kobrzyńską, olitską, mohilewską, oraz dochody z cła. W koronie zaś na sejmie r. 1590. wyznaczono dla króla wielkie rządy krakowskie, żupy solne krakowskie i ruskie, miny olkuskie; ekonomie: sandomirską, samborską, malborską, rogozińską i tczewską; cła koronne i ruskie; tudzież dochody z miast Gdańską, Elbląga i Rygi. Prócz tego pozostały królowi zyski z mennic i opłaty za

podwody. Te dochody trwały aż do roku 1772. Później Stanisław August z odpadaniem prowincyi ubożał coraz bardziéj, aż mu sejm 4 miliony rocznie wyznaczył. *J. M.*

Królewscy krewni. O królewskiém potomstwie powiedzieliśmy w oddzielnym artykule; co się tyczy dalszych krewnych Ludwik przyrzekł r. 1374. przywilejem koszyckim niedawać urzędów i zamków idącym z rodu panujących, ale, że weszło w obyczaj, iż królewscy krewni uważani byli za równych obywateli drugim i gdy ze swego urodzenia niemogli ciągnąć korzyści, przeto dopuszczano, aby na urodzeniu także nietracili i równie jak drudzy panowie mogli mieć urzędy i starostwa. Z tego względu dalszym krewnym królewskim mogło w Polsce być lepiéj niż królewicom, luboć i względem tych dał się robić wyjątek. *J. M.*

Królewskie potomstwo zawsze stało pod opieką całego narodu. Od czasów najdawniejszych odbierało najlepsze wychowanie, ale pod pewnym względem cudzoziemskie. Czytamy w kronice klasztoru benedyktyńskiego Zwifaltach w Szwabii, że około r. 1139. było tam na wychowaniu potomstwo książęcia polskiego, to jest: Bolesław Krzywoustego. Młodzi książęta miewali ochmistrzów (paedagogus). Dzieje spominają o Skarbimirzu wojewodzie krakowskim przy Bolesławie Krzywoustym. Ochmistrze ci niebyli jednakże ludźmi naukowymi, ale tylko rycerzami i zapewne sztuki wojennéj nauczycielami. Za Jagiellonów napotykamy znakomitych literatów nauczycielami, jak Kallimacha Buonacorsi i historyka Długosza. Piastowie dla utwierdzenia dziedzictwa swoich synów do spraw narodowych mięszali. Już Bolesław Wielki przyciągał do traktatu z cesarzem swego syna Mieszka I. Jagiellonowie swoich synów osadzali na państwach sąsiednich Węgier i Czech, Zygmunt III. na tronie moskiewskim. Potomstwo królewskie używało tytułu **Najjaśniejszych** lub **Wasza Królewiczowska Mość.** Królowie pospolicie zostawiali swym dziecicom prywatny majątek. August II. i III. zaręczyli, że ich potomstwo obejdzie się bez pomocy kraju. Z tém wszystkiem konstytucya r. 1768. synom Augusta III. przyznała każdemu po 12,000 czerwonych złotych rocznie, a późniéj zmniejszyła do 140,000 złotych polsk. Niemogli królewiczowie nabywać dóbr ziemskich, ale je mogli przyjąć od rpltéj, a w tym razie musieli rpltéj i królowi wykonywać przysięgę na wierność. Królewiczowie na sejmie mogli zasiadać obok tronu. Władysław IV. jako królewicz dowodził wojsku, ale z zastrzeżeniem, że to niema uwłaczać władzy hetmańskiéj. Dwaj drudzy synowie Zygmunta III. byli biskupami i senatorami. Potomstwo królewskie z dóbr odpowiadało w sądach właściwych, z osobistych zaś spraw tylko przed królem i sejmem. W herbie używały dzieci królewskie także orła i pogoni. Królewny musiał król swojém majątkiem zaopatrywać i wyposażać. *J. M.*

Królewiec. Długosz nazywa Królówgród, Regiomons Königsberg, a po staremu Kingsberg, po litewsku *Karalaucziuge*, najznaczniejsze i najhandlowniejsze miasto w Prusach; należało dawniéj do związku hanzeatyckiego, było stolicą książąt pruskich, leży w nierównéj okolicy nad rzeką Pregel o milę od jéj ujścia do Frische-Haffu. Obwiedziony jest wałami, lubo od dawnego czasu w bezbronnym pozostaje stanie. Budowa domów powiększéj części staroświecka i ulice wąskie. — Królewiec składa się z trzech miast, to jest: starego miasta, Löbenicht i Knipawy.

Stare miasto wzięło swój początek w środku 13go wieku. Gdy król czeski Ottogar czyli Przemysław III. przybył Krzyżakom na pomoc przeciw Sabitom (roku 1254.) Krzyżacy dla ugruntowania swéj władzy za radą tego króla w następnym zaraz roku zamek obronny na wzgórku, na którym późniéj był książęcy ogród, założyli, a na cześć i pamiątkę Przemysława Kingsberg, to jest: Królowym grodem czyli Królewcem nazwali. Prusacy zaś dawali mu nazwisko Tuwangste. Przy tym zamku blisko kościoła S. Mikołaja, gdzie dzisiaj jest przedmieście Steindamm zwane, założono miasto około roku 1260. Niedobrze było obwarowane i spalili je wkrótce Sambitowie, porabowawszy i wybiwszy wszystkich mieszkańców. Po tym wypadku przeniesiono miasto r. 1264. w to miejsce, gdzie dzisiaj leży stare miasto. Zamek także w tenczas pewnie odebrał dzisiejszą swą posadę i umocniony został podwójnym murem i dziewięciu wieżami. Roku 1286. Konrad Turberg mistrz prowincyalny pruski dał mieszkańcom pierwszy przywilej. Aż do roku 1455. składało

istotny Królewiec i dopiero dla różnicy od miasta Löbenicht starem miastem przezwane było. Kościół Św. Mikołaja tak nazwany polski, w którym niegdyś nabożeństwo w polskim języku zawsze się odbywało, jest najstarszym z królewieckich świątyń i założony był r. 1255. Tak nazwany Dinghaus, w którym niegdyś sądy się odprawiały, leżał także w téj części miasta.

Löbenicht kiedy założone było, różnią się zdania. W pierwszym przywileju danym przez Bertolda Bruhan nazwane jest nowém miastem, zkąd się pokazuje, że nazwisko Löbenicht jest późniejsze. Z jakiego zaś powodu to nazwisko urosło, różne są podania, lecz żadnéj niema pewności. Dusburg str. 177). Dzieli się Löbenicht na dwie części: pierwsza pospolicie nazywana Góra, druga część leży pod górą i posiadała ratusz, wielki szpital z własnym kościołem, który dawniéj był klasztorem panien fundowany około roku 1346. przez Dusnera Artberg wielkiego mistrza na podziękowanie Bogu za odniesione zwycięstwo nad Litwinami.

Knipawa ze wszystkich części miasta najpóźniejsza, założona była według Hartknocha (noty do Dusburga) przez Wernera z Urselu, który jéj pierwszy przywilej nadał r. 1324. Przez co także zbija się podanie Gwagnina, który czas założenia Knipawy odnosi do r. 1380. i założycielem być mieni wielk. mistrza krzyżackiego Winryka de Kniprode, od którego także nazwisko swe wziąć miała. Knipawa zbudowana jest na wyspie rzeki Pregel, która wyspa początkowo Voigds Werder się nazywała, a dzisiejsza ulica Długa była jedyną pierwiastkowéj Knipawy. Pomiędzy znaczniejszemi gmachami zasługują tu na szczególniejszą uwagę kościół katedralny czyli tum, który był początkowo w starem mieście w kościele S. Ducha i tu został przeniesiony przez Ludera ks. brunświckiego wielkiego mistrza r. 1332. Był dawniéj rezydencyonalnym biskupów sambieńskich; gdy jednakowoż Albrecht ostatni mistrz krzyżacki przyjął około roku 1525. wyznanie Lutra i to także całe Prusy uczyniły, upadło biskupstwo sambińskie, a kościół katedralny nowe to wyznanie zajęło. Tu są groby sześciu ostatnich wielkich mistrzów, którzy po ustąpieniu z Malborga w Królewcu rezydowali. Blisko katedry są zabudowania akademii, która zwana jest od miasta Regiomontana, od swego założyciela Albertina, od rzeki Pregel Pregelana; winna swe początki Albrechtowi księciu pruskiemu, który ją założył r. 1544. Zygmunt August król polski nadane téj akademii przywileje zatwierdził, a w prawach porównał ją z akademią krakowską roku 1560. dnia 8. Marca.

Zamek z przyległemi przedmieściami składał także osobną część miasta. O początkach jego jużeśmy wyżéj mówili. Był on mieszkaniem komendatorów krzyżackich z załogą, późniéj wielkich mistrzów, a nareszcie rezydencyą książąt pruskich. Odbudwany r 1584. stał się mocną twierdzą i arcydziełem budowy. Z tych czasów pozostało przy nim jeszcze kilka baszt po rogach i utrzymuje się wieża zegarowa. W ogólności jest to obszerny gmach kwadratowy liczący blisko 180 pokoi, a wewnątrz z dziedzińcem. Pod zamkiem są sklepy, w których odbywały się dawniéj sądy i wykonywano wyroki śmierci. Najciekawszym i nader ważnym zabytkiem w tym zamku jest wielkie archiwum, zawierające wszystkie akta publiczne zakonu krzyżackiego i Prus począwszy od roku 1225. Znikły lub porwane zostały wszystkie prawie archiwa polskie i litewskie w Wilnie, Krakowie i Warszawie, szczęśliwszy Królewiec dochował tylko wiekowe i nietknięte źródła historyczne, i jest dotąd najobfitszym i prawie niewyczerpanym skarbem dla historyków zakonu krzyżackiego, Prus, Polski i Litwy. W bibliotekach zamkowéj i uniwersyteckiéj napotkać można wiele szacownych i rzadkich dzieł polskich. — Roku 1410., kiedy po zwycięstwie pod Grunwaldem i oblężeniu Malborga całe Prusy ulękły się potęgi Władysława Jagiełły, Królewiec razem ze wszystkiemi prawie miastami pruskiemi poddał się królowi. Roku 1454., kiedy pięćdziesiąt i sześć miast i stany pruskie wypowiedziały posłuszeństwo Krzyżakom i poddały się rzeczypospolitéj polskiéj, król Kazimierz Jagiellończyk ustanowił w Królewcu stolicę województwa i powierzył je Augustynowi de Schene, a mieszczanie zamek królewiecki zburzyli. Tegoż jednakże jeszcze roku, gdy się Krzyżacy zbliżyli, mieszkańcy starego i nowego miasta natychmiast im bramy otworzyli i tylko jedna Knipawa wierną Polakom pozostała, a dopiero po długiéj obronie niewidząc z nikąd posiłków uległa przemocy. Roku

1466., kiedy Prusy ostatecznie się Polakom poddały, tylko ta część, która później nosiła nazwisko Prus książęcych, z Królewcem, jako miastem stółecznem pozostała przy zakonie krzyżackim, który odtąd hołdował rzeczypospolitéj. Wielcy mistrze musieli opuścić Malborg, a przenieść się do Królewca. Roku 1520. Albrecht ostatni wielki mistrz niechciał Zygmuntowi I. hołdu złożyć, a wojsko polskie pod dowództwem Mikołaja Firleja odbywszy szczęśliwie wyprawę do Prus zbliżyło się pod Królewiec, lecz zawarta z królem w Toruniu ugoda uwolniła miasto od oblężenia. Roku 1525., gdy tenże Albrecht wyrzekł się dawnéj wiary i ślubów zakonnych, został Królewiec stolicą hołdujących wprawdzie królestwu polskiemu, ale już dziedzicznych książąt pruskich. Roku 1619. przez spadek dziedziczny przeszły Prusy książęce pod panowanie elektorów brandenburskich w Berlinie rezydujących, a odtąd Królewiec stał się tylko miastem prowincyalnem. Wał miasto otaczający miał (r. 1626.) $1\frac{3}{4}$ mili długości, ośm bram i zamykał w sobie wiele ogrodów, staw zamkowy, łąki i role. Roku 1649. wielki pomor w Królewcu panował; r. 1656. powstał rozruch w czasie Zielonych świątek, napadnięto na kościół katolicki i rozmaite zdrożności popełniano. Mieszkańce Polacy wiele wtedy prześladowań wycierpieli, elektor jednakże, jak donosi Cellarius, kazał winnych wyszukać i ukarać. Roku 1657. gdy przez traktat w Welawie Prusy książęce od hołdownictwa uwolnione zostały, znikła tém samem wszelka polityczna styczność Królewca z rzecząpospolitą polską. Z téj przyczyny pomijając dalsze jego dzieje, dodamy tylko, iż roku 1780. liczył domów 4308, a mieszkańców 54,368.

E. K.

Królowa. Było zasadą dawnych Polaków, jak wszystkich ludów wojennych, aby nad nimi kobieta niepanowała. O Ryxie jest wprawdzie powieść Gallusa, lecz współczesny mnich brunwillerski powiada, że z Polski za życia męża Mieszka II. do Niemiec odjechała. Obrali sobie Polacy Jadwigę, córkę Ludwika i Annę Zygmunta I., ale to tylko jako narzeczone i żony przyszłych królów, ale nie, aby same rządziły. Królowe atoli wpływały na rządy. Najwięcéj królowych było Niemek, a pospolicie krewnych cesarskich, szerzyły one obyczaje niemieckie. Duchowieństwo pospolicie pracowało o królowę z rodu cesarskiego, boć cesarze zawsze bardziéj pilnowali sprawy katolickiéj, jak drudzy monarchowie. W późniejszych czasach Austryaczki otwierały wpływy Jezuitom całego świata i nabawiały Polskę wielu szkód i kłopotów. Maria Ludwika żona Jana Kazimierza, jako Francuzka pracowała i na władzę dziedziczną i na oddanie rządu książęciu francuzkiemu; co wiele złego sprawiło. Wiadomo, jak Bona i Maria Kasimiera szkodziły narodowi. Wszystkie królowe były powiększéj części córki monarchów pogranicznych: z pośród szlachcianek polskich wyszły tylko dwie wdowy, Elżbieta z Pileckich Granowska żona trzecia Władysława Jagiełły i Barbara Radziwiłłówna Gasztołdowa żona Zygmunta Augusta. Od najdawniejszych czasów król naradzał się z panami względem małżeństwa swego. Świadczy wyraźnie biograf Ś. Ottona pisarz XII. wieku, że Władysław Herman zasięgał rady na wiecu. Szlachetniejsze uczucia niepozwoliły jednakże panom ograniczać króla w interessie z jego osobistością tak związanym. Dopiero przez gniew na przewagę Radziwiłłów po małżeństwie Zygmunta Augusta stanęło prawo, że król żenić się, ani rozwodzić niemoże bez zezwolenia sejmu. Pierwszy i drugi ślub Zygmunta III. były powodem do zatargów.

Ślub królewski odbywał się z ceremoniami zwykłemi u innych chrześciańskich monarchów. Mamy w Gallusie doniesienie o ślubie Bolesława Krzywoustego. Królowa mogła nienależeć do kościoła katolickiego, ale w takim razie odmawiano jéj koronacyi. Już Helena żona Alexandra niebyła koronowaną, iż należała do kościoła greckiego. Królowa bywała koronowaną razem z królem; jeżeli późniéj została królową, wykonano dla niéj oddzielną koronacyą, zawsze przez prymasa i pospolicie w Krakowie. Jednakże Cecylia Renata żona Władysława IV. i Eleonora żona Michała były koronowane w Warszawie. Choć owdowiała królowa żyła, koronowano jednak małżonkę nowego króla. Jadwiga żona Władysława Łokietka i Zofia żona Władysława Jagiełły niechciały, aby ich synowa Anna Giedyminówna i Elżbieta za ich życia były koronowane. Jadwigę syn Kazimierz ubłagał, że wstąpiła do klasztoru; a Zofii odpowie-

dziano, że mogą być dwie królowe i wykonano obrzęd.

Królowe powinny były pilnować tylko spraw domowych, a niewchodzić w rzeczy publiczne, ale działo się bardzo inaczéj. Marya Ludwika tkwiała tylko w polityce; ztąd téż to zaraz po Janie Kazimierzu r. 1669. stanęło wyraźne prawo, żeby królowe do niczego niewpływały. Ale prawo to niedało się ubezpieczyć i Jan Sobieski cały blask swéj sławy shańbił uległością dla swéj podléj żony.

Królowa miała swój dwór. (Patrz art. Dwór królowéj.) Z prawa dostawała podarunek ślubny dwa tysiące dukatów, a czasem w przydatku ekonomie. Miasta dawały jéj pierścionkowe. Do środka XVI. wieku, jak się zdaje, miały też królowe dochody ze sądów, a mianowicie winy czyli kary pieniężne za gwałcenie kobiet, winy płacone przez kobiety niezamężne i głowszczyzny za zabójstwa kobiet, kiedy się nikt z krewnych nieupominał. Oprawę czyli reformacyą, to jest: majątek posagowy zabezpieczano królowéj na starostwach. Zygmunt I. zapisał Bonie oprawę na Mazowszu i wiele narobił chałasu; późniéj wzięły górę sejmy i do nich należało zapisywanie. Zrazu liczono na wiano i przywianek pięćdziesiąt tysięcy złotych, a od Maryi Ludwiki sto tysięcy. Dobrami królowéj mógł zarządzać tylko szlachcic osiadły i to w koronie koronny, a w Litwie litewski.

Do oprawy królowéj niemiało nic jéj potomstwo. Traciła zaś oprawę, gdy wyjeżdżała za granicę na mieszkanie. Bonie utrudzano wyjazd nietylko dla tego, że wywoziła znaczne skarby, ale że się bano, aby swéj oprawy zapisanéj na Mazowszu nieodstąpiła komu.

Po śmierci króla owdowiała królowa obierała sobie zwyczajnie jaki zamek lub miasto na mieszkanie. Królowéj Eleonorze rzeczpospolita zastrzegła, iż Krakowa wybierać niewolno. (Porównaj artykuł Dwór królowéj.) *J. M.*

Kromołow m. w wojew. krakowskiém na wschód od Siewierza w górzystem położeniu. Za czasów Długosza było lichą wioską. Niedaleko ztąd Warta rzeka bierze swój początek.

Kropiwna mała rzeczka w wojew. witebskiém uchodzi do Dniepru o milę powyżéj miasta Kopyś.

Krościenko m. w wojew. krakowskiém w uroczéj dolinie pod górami Pieninami po obudwóch brzegach Dunajca przez górali zamieszkane. Przed miastem jest staw błotnisty, gdzie przed laty miała stać karczma, a razu pewnego ksiądz z S. sakramentem przechodził, lecz zebrani ludzie niechcieli poprzestać hulanki i karczma zapadła. Oprócz jednego, który wyszedł z karczmy i ukląkł, wszyscy przemienieni zostali w wodne jaszczurki i czołgają się po dnie wody, co teraz w tém miejscu staw tworzy. — Z drugiéj strony miasta leży przy Dunajcu kamień wielki, na którym przypłynąć miała wodą z Węgier Ś. Kunegunda i wyryć swą laską dotąd nie odczytane głoski. Ztąd udała się przez góry do starego Sącza, a stopy jéj w lasach teraz jeszcze są widoczne. Miasto Krościenko bogate we fantazyą ma te piękne powieści.

Krośniewice m. w wojew. łęczyckiém między Kłodawą i Kutnem.

Krosno m. w wojew. ruskiém nad rzeką Wisłoką od strony północnéj wysokiemi obwiedzione górami, handlowne, składem niegdyś win węgierskich sławne i ztąd bogate. Gmach kościoła farnego za czasów Kazimierza W. budowany nosi piętno starożytności. Dwa posiada klasztory: Kapucynów i Franciszkanów. W tym ostatnim znajdują się portrety i groby słynnych przez swą miłość Stanisława i Anny rodzeństwa z Oświecima. Dawniéj było tu także kollegium Jezuitów fundowane w 17. wieku przez Piotra Baka, podkomorzego sanockiego, a powiększone i kościołem opatrzone przez Stanisława Zarembę, sędziego ziemskiego sandomirskiego. Miasto opasane murem przez Kazimierza W. obroniło się przed napadem Węgrów r. 1474. Wojsko koronne i litewskie podniósłszy rokosz za Jana Kazimierza dla niepobierania płacy (roku 1663.) miasto to na zastaw swéj należytości zajęło, dochody miejskie zabrało i wiele szkód poczyniło.

Krosno (Krossen) m. szląskie przy ujściu rzeki Bobru do Odry. O niém w dawnych bardzo czasach wzmiankę znadujemy. W latach 1005. i 1015. Bolesław Chrobry wojując z Niemcami stał tu obozem. Późniéj Krosno było stolicą oddzielnego księstwa z linii Piasta, aż nareszcie roku 1476. przeszło sukcessyą po księciu Henryku X. na małżonkę tegoż Barbarę, księżniczkę brandenburską,

która w dom ten Krosno wniesla. Roku 1241. S. Jadwiga przed Tatarami schronienie tu znalazla wraz zakonnicami z Trzebnicy.

Krotoszyn m. w woj. kaliskiém blisko granicy szląskiéj. Za czasów Starowolskiego ozdobione było pałacem i ogrodem Rozrażewskich swych dziedziców. Kościół farny jest budowlą gotycką, pewnie 14. wieku sięgającą; był tu także klasztor Trynitarzy. R. 1712. Grudczyński partyzant Karola XII., aby na rzecz tego króla nowe wzniecić powstanie, gdy dosyć liczny oddział zebrał, pod Krotoszynem przez starostę Brzuchowskiego, całkowicie pobity został, a stronnicy jego w rozsypkę poszli.

Krowne (vacca). Był obowiązek chłopów w XIII. wieku do dawania bydła na rzeź dla kuchni królewskiéj; zapewne później zamieniony został na podatek pieniężny. Częsta o nim wzmianka po najstarszych przywilejach. *J. M.*

Kroże m. na Żmudzi nad rzeką Krozentą na południe od Miednik. Należało dawniéj do Radziwiłłów, od których przeszło do sławnego Jana Karola Chodkiewicza hetmana litewskiego i wojewody wileńskiego i ten tu ufundował wspaniały kościół i kollegium Jezuitów wraz z szkołami, które akademickiemi niegdyś nazywano. Oprócz tego utrzymywali tu Jezuici seminaryum, które r. 1741. do Worń przeniesiono. W tém kollegium przemieszkiwał poeta Sarbiewski, a później Karol Wyrwicz.

Kruk znajomy ptak daje się łatwo nauczyć słów, które dobrze wymawia. Jest jeden kruk sławny w historyi Prus. Tam, gdzie dziś Chełmża, dawniéj stała wieś Łozia i w niéj był zakon benedyktyński. Opat tamtejszy tak miał poduczyć kruka mówić, że nawet odpowiadał na pewne zapytania słowami łacińskiemi, niemieckiemi i polskiemi. Raz kiedy kruk wyglądał, jak gdyby głęboko zamyślony, opat odezwał się do niego: »*Corve, Corve, quid pensas?* (Kruku, kruku, cóż myślisz?) Kruk zaraz odpowiedział: »*Aeternos annos cum tuo interitu*« (nad wiecznemi latami przy twojem potępieniu). Opat się wystraszył i rzekł: »tyś nie jest kruk, ale zły duch« wyciął go i zabił. Inny Benedyktyn, który lubił kruka, tak się uniósł na opata, że go przebił nożem. Skoro się o tém wszystkiém biskup Henryk dowiedział, wypędził mnichów i kościół katedralny chełmiński zbudował (r. 1251.) Schütz, główny historyk pruski powiada, że to w starych kronikach wyczytał. *J. M.*

Kruksis był to bożek żmudzki, który się opiekował świniami, równie jak Kremata. Sami tylko kowale czynili mu ofiary; zapewne dla tego, że kowale byli dawniéj wszędzie lekarzami zwierząt, zatém dla bogów zwierzęcych więcéj miewali nabożeństwa.

Krukienice m. w wojew. ruskiém w ziemi przemyślskiéj na wschód od Przemyśla.

Krupa m. na Wołyniu nad rzeką Horyniem.

Krupczyce wieś w wojew. brzesko-litewskiém nad rzeką Muchawcem z klasztorem Bazylianów i Karmelitów fundacyi Jana Nestorowicza podstolego brzeskiego i jego małżonki Katarzyny z Wolskich około r. 1717. Tu 18. Września 1794. zaszło spotkanie niepomyślne dla Polaków pod Sierakowskim z Rossyanami pod Suwarowem.

Krupe wieś w ziemi chełmskiéj, o milę od Krasnegostawu. Podanie niesie, że natém miejscu bronił się majętny dziedzic, od miejsca mieszkania Krupą zwany, przeciw Władysławowi Jagielle, którego królem polskim uznać niechciał. Ta jego śmiałość i nazwisko dały powód Janowi Kochanowskiemu do następującéj igraszki w słowach:

Król Jagiełło bił Krzyżaki,
I pan Krupa chciał być taki,
Na co porwał się nieboże,
Krupa jagłą być niemoże.

Później przeszła ta majętność w posiadanie sławnéj rodziny Zborowskich. Samuel Zborowski żyjąc w sporach z Janem Zamojskim, dziedzicem Krasnegostawu, wzniósł tu na przekorę Zamojskiemu zamek warowny, jakich mało było w Polsce. Prócz korzystnéj posady otoczony był jeszcze wysokiemi murami, siedmiu basztami i rowami. Po zabójstwie Andrzeja Wapowskiego, kasztelana przemyślskiego, tenże Samuel odsądzony od czci i wygnany z kraju bezprawnie przemieszkiwał w tym zamku, urągając się z wyroków królewskich. I pewnie byłby uszedł kary, gdyby nie był wyjeżdżał. Po Samuelu Zborowskim przeszedł zamek krupski w posiadanie wnu-

ka jego Samuela Gnoińskiego, który w wojnie za Karola Gustawa zamknął się tu z garstką ludzi i walczył przeciw własnéj ojczyznie. Wtenczas zamek od Polaków szturmem dobyty wiele ucierpiał. Przed niedawnym jeszcze czasem był mieszkalny. Dziś stoją tylko mury zewnętrzne, środkowych już bardzo mało. Gzyms piękny zdobił niegdyś w około tę całą warownię w czworogran budowaną, teraz po dwóch tylko jest bokach. Jedna wieża czyli bastyon jest cały, po drugim tylko znaki pozostały. (Rysunek tegoż ob. Przyjaciel Ludu rok VI. str. 337). W lesie téj wsi jest wielki kamienny kolos mający być wedle podania grobowcem Reja, inni zowią go grobowcem Ariańskim.

Kruświca w wojew. brzesko-kujawskiém nad jeziorem Gopłem, niegdyś główne miasto Lechitów, późniéj powiatowe, dzisiaj najmniejsze i najnędzniejsze miasteczko ze wszystkich w całéj dawnéj Polsce, bo liczące tylko 230 mieszkańców. Znikła już od wieków wszelka okazałość, liczne tylko historyczne pamiątki, bruki i fundamenta przestronnych gmachów opodal znajdowane wzbudzają pewien szacunek dla postawionych w kupce koło kościoła dwudziestu czterech chatek. Nazwisko Kruświcy z dwóch wyraźnie słów zdaje się być złożone z Grod i Świéca. Pierwszego znaczenie jest wiadome i służyło podczas wojny za miejsce obronne, a w pokoju sądy się w niém odprawiały. Drugie albo świécę zwyczajną oznaczało, albo Świcza znane niegdyś pod tém imieniem bóstwo dawnych Słowian. W tym składzie nazwiska mogłaby zajść względem niektórych liter niejaka wątpliwość, lecz i ta ustaje, skoro zważymy, jak mniemał Surowiecki, że wzajemna zamiana zgłosek *g* i *k* jest zwyczajna w dyalekcie nad Wartą, gdzie zamiast gruszka wymawiają pospolicie kruszka, zamiast wielki, wielgi i t. p. Jak gród łatwo przemieniony być mógł na krud, tak litera *d* niegładko się wiążąca ze słowem świéca mogła zupełnie być zagubiona, niepsując złożonego wyrazu. Czyli druga połowa tego przezwiska miała znaczyć imie wspomnionego wyżéj bóstwa, czyli też jaśniejącą w ciemności pochodnię albo świécę, mogłoby się zdawać trudniejszem do rozwiązania. Właściwe znaczenie bóstwa Świcza niejest wiadome, z imienia jednak domyślać się należy, że albo u niektórych Słowian uchodziło za Światowida boga wyobrażającego słońce, albo też za inne bóstwo znaczące księżyc lub ogień. Jak jedno tak i drugie niedalekie jest od siebie i zawsze oznacza oświecenie w ciemności. Tym sposobem Kruświca w złożonem swém nazwisku albo ukazywała opiekuńcze swe bóstwo, albo wyrażała główny swój przedmiot i przeznaczenie. Przez ten wyraz: Kruświca, chciano zapewne wyrazić, gród przyświecający ludziom podczas ciemności nocnych. Goplo, które dawniéj było większe, (patrz ten artykuł) okryte mnóstwem statków może wymagało téj saméj ostrożności i wygody, jaką wyświadczały gdzie indziéj latarnie ukazujące w nocy port, a w śród burzy wyspy i lądy, które omijać należy. To zdanie ma wielu stronników, popiera je oszczędzona od czasu i psotnéj ręki wieża kruświcka, zwana pospolicie Myszą. Szacowny ten zabytek, którego budowa sięga może za wiek XIV., taki ma kształt i tak jest postawiony, że niemógł należeć, ani do składu saméj twierdzy, ani też do jéj obrony. Cel jego postawienia od strony nieprzystępnéj nad samem Gopłem był zagadką: pierwszy dopiero Holsche (Geographie und Statistik von West-Süd und Neu-Ostpreussen. Berlin 1804.) więcéj z instynktu, aniżeli z pojęcia przyczyn wyrzekł, że dzieło to niemogło mieć innego przeznaczenia, jak oświecanie żeglugi na Goplo. Żegluga ta mogła być znaczną, jeżeli Goplo było połączone z Wisłą: wtedy statki z Noteci, Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdwarty, Odry i innych, chcąc płynąć do Gdańska, dobijały do Kruświcy, która zapewne była pośrednim portem i w niéj jedne statki szukały schronienia i odpoczynku, inne składały swe towary. W takiém położeniu Kruświca pomnażając bogactwa i ludność łatwo wznieść się mogła nad inne miasta słowiańskie w pobliżu Wisły. Rozciągała się też niegdyś obszernie, mianowicie wzdłuż grobli nad brzegami jeziora. Strona, w któréj wznosi się kościół niegdyś katedralny, a późniéj kollegiatski, pewnie główną część miasta stanowiło. Zamek na półwyspie musiał być bardzo warowny, a głębokie przekopy, wszystkie wały i groble zamykały przystęp do miasta.

Przebieżmy teraz pokrótce dzieje Kruświcy i jéj zamku. Powiadają historycy,

ale podług podań bajecznych i bez wiary w swoje podania, że Popiel I. syn Leszka III. Kruświcę miał założyć i do niéj stolicę z Gniezna przenieść. Krótko panując zostawił niedoletniego syna Popiela II. Za jego czasów przybyło dwóch podróżnych do Kruświcy podług Mateusza Cholewy, bo podług Gallusa działo się to w Gnieźnie, a mieli to być aniołowie. Nieprzyjęci do dworu książęcego udali się do skromnego mieszkania Piasta rólnika, a, jak inni chcą, kołodzieja, natrafili u niego na ucztę z powodu postrzyżyn syna Ziemowita i byli gościnnie przyjęci, a chcieli gościnność nagrodzić. Popiel II. w obawie, aby z tronu niebył zruconym, z porady żony zmyślił chorobę, konając niby sprosił do siebie krewnych na pożegnanie i trucizną w napoju podaną zgładził wszystkich, a zwłoki ich w Gople potopić kazał. (Patrz artykuł **Dzieje bajeczne**). Z ciał niewinnie poległych powstać miało niezliczone mnóstwo myszy i szczurów, które zjadły Popiela z całą rodziną. Po jego zgonie naród zgromadził się do Kruświcy dla obrania sobie nowego rządcy i wtenczas Piast za sprawą boską i tych dwóch mężów, których dawniéj gościnnie w dom swój przyjął, obrany na tron został. Piast naczelnik familii, która w Polsce aż do Kazimierza W. rządziła, miał wrócić stolicę do Gniezna. Ta okoliczność odjęła Kruświcy wszystkie dobrodziejstwa, jakie zwykle spływają na stolicę państwa. Inna atoli przyczyna mogła pewniéj przyłożyć się do tego upadku, to jest: stan żeglugi na Gople. Za zwróceniem spadku wód w inną stronę, albo téż za ułatwionym ich odpływem przez Noteć cieśniny, które przedtém łączyły jeziora i rzeki z Gopłem, zwolna osychając zarastały i utrudzały coraz bardziéj, aż nakoniec całkowicie zniosły żeglugę. Kiedy to nastąpić mogło, trudno odgadnąć, lecz aż do końca 11. i początku 12. wieku Kruświca należała do rzędu pierwszych miast w kraju. Tu, jak wspominają dziejopisowie, założona być miała początkowo katedra biskupów kujawskich. Roku 1069. Zbigniew syn poboczny Władysława Hermana zbuntowawszy się przeciw ojcu opanował Kruświcę, któréj bramy mieszkańce dobrowolnie mu otworzyli. Nim ojciec przybyć zdołał, już się siedm oddziałów wojska zebrało ze zbiegów polskich, z Kruświczanów i Pomorzan. Otoczył Władysław zamek, a Zbigniew w nim osadził lud pomorski na straży, z resztą zaś wojska wyszedł nad Gopło do stanowczéj bitwy. Stronnicy Zbigniewa stawali mężnie, lecz nareszcie w nieładzie cofać się zaczęli ku jezioru i tam ich dopiero wyścinano, że napełniło się Gopło martwemi ciałami, a woda krwią zarumieniona na czas długi Polakom ryby gopelskie zbrzydziła. Odtąd Kruświca niegdyś ludna i bogata już powstać niemogła. Roku 1109. Bolesław Krzywousty pod tém miastem zgromadzał swe wojska na wyprawę przeciw Pomarzanom; przyczém podają o cudownym młodzieńcu, który otoczony wielką światłością ukazał się na Kruświcy na kościele Ś. Wita i wojsko przeciw Nakłu prowadził. Roku 1149. dnia 6. Stycznia odbył się tu zjazd, na którym byli: Bolesław Kędzierzawy z bratem swym Mieszkiem, Fryderyk arcybiskup magdeburski z innymi książętami saskimi i wzajemną sobie pomoc obiecali. Roku 1230. Konrad ks. mazowiecki nadał tu powtórnie Krzyżakom z dokładniejszém dawnéj darowizny opisaniem ziemię chełmińską. Roku 1271. Bolesław książę wielkopolski zamek kruświcki w przeszłym roku od Ziemiomysła księcia kujawskiego sobie dany ogniem zniszczył, z obawy, aby w zachodzącéj wojnie między książętami Pomeranii niepopadł w ręce nieprzyjaciół. Kazimierz W. podźwignął go w części i na miejsce dawniejszego drewnianego nowy z cegły wystawił. Będąc bliskim śmierci zapisał Kruświcę wnukowi swemu Kazimierzowi z córki Elżbiety i Bogusława księcia szczecińskiego. Testament ten jednak został unieważnionym i Kruświca wraz z zamkiem wróciła do korony. Roku 1383. Abracham Socha wojewoda płocki stronnik Zygmunta księcia mazowieckiego, pretendenta do korony polskiéj po śmierci Ludwika króla opanował zamek kruświcki i tym sposobem całe Kujawy trzymał na wodzy. W kilkadziesiąt lat późniéj za czasów Długosza († 1480.) Kruświca nieróżniła się w niczém od wioski. *In qua hactenus,* mówi tenże dziejopis, *nihil praeter famam durat, vix vici retinens nomen, et magnarum quondam opum tenue vestigium, nec regiam quis vel modernus illic sedem fuisse credat, sed nec regium bustum.* Władysław Jagiełło przywilejem z roku 1422. wyjął mieszczan Kruświcy od wszelkiéj jurysdykcyi kasztelanów, sę-

dziów, podsędków i nadał moc sądzenia, karania, a nawet skazywania na śmierć burmistrzowi czyli wójtowi miejskiému, jak to zwykle bywało po miastach, które prawie wszystkie osadzone były na prawie magdeburskiém. — Kazimierz IV. Jagiellończyk r. 1460. uwolnił mieszkańców Kruświcy przybywających do innych miast w Kujawach od wszelkich opłat targowego, brukowego, bramowego i nawzajem uwolnił wszystkich przybywających z towarami do Kruświcy na jarmak lub na targi od opłaty bramowéj. Zygmunt III. roku 1592. ustanowił cztery jarmarki. Przywileje te zatwierdzone były przez następnych królów w latach 1635., 1680, 1701. i 1720.—W 14. wieku Kruświca była miastem staroświeckiém i powiatowem, zamek zaś był starosty mieszkaniem, uległ ruinie i ostatni raz go naprawiano około roku 1590. za Adama z Chomiąży Balinskiego starosty kruświckiego. Kiedy został zupełnie zniszczony, niewiadomo, zdaje się jednak, iż prócz niedbalstwa starostów wiele i ostatecznie się do tego przyczyniła wojna szwedzka za Jana Kazimierza. Po raz pierwszy opanowali ten zamek roku 1655. dnia 12. Stycznia. Stefan Czarniecki usiłował go odebrać, lecz z niejaką stratą odparty został. Roku 1657. d. 18. Czerwca w odwrocie Szwedów z Polski zburzony i spalony został. Dziejopisarz Karola Gustawa Samuel Puffendorf zostawił nam opis i rysunek zamku kruświckiego, jaki był przed tym rokiem zniszczenia. Odtąd z gruzów niepowstał. W różnych kierunkach nad jeziorem Gopłem i w pobliżu jego dają się spostrzegać szczątki okopów z ubiegłych wieków, które zapewnie dla ubezpieczenia miasta i przyległych mu zamków usypane były. Liczyć można sześć podobnych okopów, pierwszy otaczający wieś Miotlicę nad samem Gopłem, drugi szaniec, na którym stał niedyś zamek Szarlej, kopce przy wsi Rozniatach, Gocanowie nad Gopłem między Gocanówkiem i Głębokiem i nakoniec w bagnach zwanych Bachorskiemi przy folwarku Marcinkach, odległość tych kopców i warowni w prostéj linii od Kruświcy wynosi pół mili lub nieco więcéj.—Kościół kruświcki dawna katedra biskupów kujawskich, późniéj kollegiata stojąca we wsi Kruświcy jest budową gotycką noszącą piętno odległych czasów założenia swego, wybudowana z ciosanych kubicznie twardych polnych kamieni. Znajdują się tu obrazy pierwszych biskupów kruświckich malowane na płótnie i ich nagrobki. *E. K.*

Krwawne. Jeżeli kto chciał rozpocząć sprawę o zabicie swego krewnego, natenczas dla rozpoznania stanu rzeczy do trupa przywoływał woźnego, który w XIV. wieku nazywał się służebnym. Ten służebny za Kazimierza W. brał zwyczajnie odzież z trupa, który to zarobek miał nazwisko k r w a w n e. Statut wiślicki oświadczając, że strapionym nienależy powiększać strapienia, znosi k r w a w n e, a na to miejsce po ukończeniu całkowitego processu przeznacza dla służebnego jeden tylko grosz ówczesny. *J. M.*

Krycsyn m. w wojew. minskiém niedaleko rzeki Berezyny na północ od Boryssowa.

Kryłow m. w wojew. belskiém nad Bugiem z rozwalinami starego zamku.

Kryłow m. w wojew. kijowskiém i zamek od przyrodzenia i sztuki umocnione rzeką Taśminą oblane. W tych okolicach r. 1648. Stefan Potocki syn Mikołaja zniesiony został i sam poległ.

Krymice albo Brzymice jezioro w wojew. belskiem blisko Komarowa pół mili długie, a ćwierć szerokie. Długosz, a za nim Rzączyński mówią, iż dla głębokości trudny w niém jest połów, lecz w przeciągu trzech, a czasem dwóch lat ustępuje woda przez ukryte i podziemne otwory pod górę przyległą i wtenczas nastręcza się wszelka łatwość rybakowi do korzystnego zarobienia siecią.

Krynki m. w wojew. trockiém pięć mil na południe od Grodna pamiętne zjazdem króla Jagiełły z Zygmuntem Kiejstutowiczem r. 1433.

Krysk w wojew. mazowieckiém, między Zakroczymiem i Płońskiém, wieś rodzinna Ś. Stanisława Kostki.

Krysthnos bożek żmudzki, który pilnował grobów.

Krystynopol miasto nad Bugiem w wojew. belskiém od Sokala na południe mil dwie.

Krzeczot według świadectwa Czackiego jest nazwaniem ruskiem ptaka białozora (patrz ten artykuł).

Krzemieńczuk starożytny zamek w Kijowszczyźnie na lewym brzegu Dniepru niedaleko ujścia rzeki Pizoły.

Krzemieniec miasto na Wołyniu nad rzeką Ikwą leży w dole między

górami, a na jednéj z nich stoją rozwaliny starożytnego zamku. W górach tych skalistych znajduje się wiele krzemieni, od których miasto nazwisko swe wziąć miało. Kazimierz W. podbiwszy Ruś r. 1340. oddał Krzemieniec Jerzemu, synowi Marymunta ks. litewskiego i wtenczas to miasto pierwszy raz w kistoryi natrafiamy. R. 1366. przez książąt litewskich Polsce ustąpione zostało. R. 1382. zaprzedane przez rządzcę zamków ruskich Lubartowi, ks. litewskiemu, dział swój na Wołyniu mającemu, dopiero za Władysława Jagiełły do korony przyłączone było. Tenże Władysław dał bratu swemu Dymitrowi Korybutowi ks. siewierskiemu w posiadanie Krzemieniec, a po jego śmierci innemu bratu Swidrygielle. Witold w. ks. litewski bojąc się, aby ten Swidrygiełło nie nastawał na jego życie, lub rządów Litwy mu nie odebrał, Krzemieniec zajął, księcia poimał i osadził w zamku miejscowym, jako więźnia, pod dozorem starosty Konrada Polaka r. 1418. Za pomocą przychylnych Rusinów zemknął Swidrygiełło z więzienia, przyczém starosta w zamku był zabity. Późniéj ten Swidrygiełło po śmierci Witolda zostawszy w. ks. litewskim udarował Krzemieniec najdawiejszym przywilejem na lokacyą wojtostwa z nadaniem prawa magdeburskiego. Przywiléj ten z roku 1438. d. 9. Maja w oryginale znajduje się w archiwum miejskiem. Zygmunt I. król oddał miasto i zamek krewnemu swemu Janussowi, biskupowi wileńskiemu pochodzącemu z książąt litewskich, który wiele się przyłożył do poprawy budowli i obrony zamku. Po nim to od r 1536. Krzemieniec jako starostwo posiadała z rozkazu tegoż króla Bona małżonka jego z obowiązkiem naprawiania zamku i utrzymywania w nim osady. Przez trzy przywileje z lat 1539., 1542. i 1546. nadała miastu wiele swobód, roku zaś 1550. założyła szpital dla chorych, nadawszy na utrzymanie onego dwa łany i na tychto łanach wioska Bonowka późniéj założoną została. Zamek krzemieniecki nigdy niebył zdobyty, ale został zajęty roku 1648. przez Kozaków, że im załoga z Rusinów złożona sprzyjała. Od tego czasu nie przyszedł już więcéj do tego stanu obrony i porządku, co dawniéj, a niemając wsparcia od starostów, którzy dochody na swoje obracali potrzeby, upadał coraz bardziéj i nakoniec przyszedł do tego stanu zniszczenia, w jakim się dziś znajduje. *E. K.*

Krzemionki pasmo wzgórków skalistych, które otaczają Kraków z prawego brzegu Wisły od strony Podgórza. Lud okoliczny okazuje w tych skałach miejsce katedrą Twardowskiego zwane, gdzie ten czarnoksiężnik z djabłami narady miał odbywać. Na szczycie wzgórka do pasma Krzemionek należącego jest starożytny pomnik zwany mogiłą Krakusa, a trwa podanie, że pokrywa grób tego mniemanego założyciela Krakowa.

Krzepice m. w wojew. krakowskiém blisko granicy szląskiéj nad rzeką Liszwartą założone roku 1364. przez Kazimierza W. wraz z zamkiem murowanym niedaleko od miasta na miejscu błotnistem. Kościół zaś parochialny uposażył wtenczas Jarosław herbu Bogoria arcybiskup gnieźnieński. Kościół i klasztór kanoników regularnych fundowane były przez Wolskiego marszałka wielkiego koronnego. Roku 1656. Szwedzi obleżeni przez Jana Koniecpolskiego wojewodę sieradzkiego miasto i kościół kanoników spalili i cynowe trumny Tarnowskich z grobów dobywszy na kule przelali.

Krzeszow m. w wojew. lubelskiém nad Sanem. starostwo tutejsze darowane było przez Zygmunta III. r. 1588. za pozwoleniem narodu hetmanowi Zamojskiemu.

Krzeszowice wieś w wojew. krakowskiém trzy mile na zachód od Krakowa leży w nader piękném okolicy w pobliskości zamku Tęczyna. Znakomita przez swe mineralne wody odkryte roku 1780. przez doktora Leonhardi.

Krzewiantka jezioro w wojew. brzesko kujawskiém niedaleko od miasta Kowala, według Długosza pół mili długie.

Krzna. Ob. Krasna.

Krzyczow m. wojew. mścisławskiém nad rzeką Sosz niegdyś z zamkiém obronnym, po którym dzisiaj tylko ruiny stérczą.

Krzywce wieś w wojew. podolskiém. Niedaleko niéj w górach nad brzegami rzeczek Tarnawy i Studziennicy natrafiamy na obszerne pieczary, do których, jak mówi Ładowski w historyi naturalnéj, ciasne jest bardzo wejście, wewnątrz zaś tak pomięszane, że w nich łatwo zbłądzić można. W ścianach są ró-

żnego rodzaju kamienie szkliste, alabastrowe i marmurowe, na których zdają się być wyrażone różne postacie.

Krzywcza m. w wojew. ruskiém nad Sanem na zachód od Przemyśla.

Krzywin m. w wojew. poznańskiém, między błotami rzeki Obry i pomiędzy Kościanem i Gostyniem; dawniéj miało miasto własnego kasztelana i należało do klasztoru w Lubiniu.

Krzyżacy. Podczas wojen krzyżowych dla odbicia niewiernym ziemi świętéj zawięzywały się rozmaite zakony rycerskie. W końcu XII. wieku, a podobno r. 1191. po zdobyciu Akkony czyli Ptolomaidy niektórzy nabożni Niemcy z Bremen i Lubeki naznosili rannych i chorych pod rozpięty żagiel okrętowy. Gdy to częściéj powtórzono, zrobił się nakoniec instytut dla chorych pod dozorem rycerstwa i zatwierdził go papież. Trzech mistrzów zakończyło życie jeszcze pod Akkoną, czwarty dopiero Herman Salza wrócił ze zakonem i zakonnicy żyli w rozproszeniu po Europie, głównie zaś we Włoszech i Niemczech. Herman Salza otrzymał z tytułem książęcia dla swoich następców od papieża pierścień, a od cesarza cesarskie godło na chorągiew, to jest, orła.

Zakon krzyżacki powstał w bojach i dla bojów przeciw niewiernym; w Azyi już się ostać niemógł, w Europie zaś tylko łotyckie pokolenia były niewierne, między niemi celowali Prusacy. Wypływało więc bardzo ze stósunków, jeżeli niepowiemy z konieczności, iż Konrad książę mazowiecki od Prusaków ciągle napadany, trapiony i upadkiem zagrożony złożywszy radę z biskupami płockim, kujawskim i niedawno zamianowanym pruskim oraz przedniejszymi panami wyprawił poselstwo do Hermana Salza, czyliby się niepodjął wojny przeciw Prusakom. Po naradzie z braćmi i z odniesieniem się do papieża Grzegorza IX. oraz cesarza Fryderyka II., jako swoich zwierzchników Herman Salza posłał na zwiady Konrada Landsberga z innym jeszcze bratem do Płocka. Zastali tylko księżnę Agasią, żonę Konrada, a właśnie Prusacy zrobili napad. Gdy wojsko mazowieckie szło ich odpędzać, Krzyżacy jako ludzie wojenni stanęli na czele. Źle się jednak powiodło i obadwa byli ciężko ranni, a dowódzca Polak zginął. Wrócił nareszcie Konrad, Krzyżacy ómowieli i spisano ugodę, że zakon wojnę pruską podejmuje i ma uważać za zupełną własność: ziemie chełmińską i lubawską czyli Kulmią, oraz wszystko, co zdobędzie.*) Papież i cesarz tę ugodę zatwierdzili.

Konrad gdzieś niedaleko od Torunia po lewym brzegu Wisły postawił zamek Vogelsank, w którym osiedli z wojskiem Landsberg i ów drugi Krzyżak. Wkrótce potém wielki mistrz przysłał na mistrza prowincyalnego Hermana Balke, na marszałka Teodora Bernheim, a na pomocników trzech innych braci z wielu knechtami i końmi; wtedy zbudowano Nieszawę. Prusacy wpadli i bardzo się zdziwili na widok Krzyżaków; Polak, którego mieli w niewoli, powiedział, że to są rycerze do boju tędzy, pochodzą z Niemiec, a przysłał ich papież. Prusacy z uśmiechem odeszli.

Tymczasem papież ogłosił wojnę krzyżową i pielgrzymom do Prus nadał te same odpusty i przywileje, co pielgrzymom do Palestyny. Krzyżacy wielki jeden dąb nad samą Wisłą przyrządzili sobie (roku 1321.) na zamek oparkaniony albo raczéj na wieżą bojową o jednym wchodzie, a to dla zasłony przy wsiadaniu na statki, które zawsze mieli w pogotowiu, aby w razie niebezpieczeństwa do Nieszawy uciekać. W pobliżu tego dębu powstało miasto Toruń, lecz dla zalewów w inne miejsce późniéj przeniesione. Niedaleko także był zamek pruski Rogow, w spotkaniu na polu Krzyżacy dowódzcę pochwytali i poddał im swój zamek. Za jego także pomocą wpadli na pijaną załogę i wzięli drugi zamek. Ten bezecny Prusak do tego się zniżył, że znamienitego rycerza, a swego siostrzeńca Pipina zdradził i wydał; Krzyżacy zdradą wziętego u ogona koniowi zadzierzgnąwszy aż pod Toruń przywlekli i na gałęzi obiesili.

W skutek ogłoszonéj krucyaty jako szarańcza sypnęli się Niemcy na Prusy. Przybyli także z Polaków Henryk Brodaty, książę szląski, Konrad mazowiecki, Władysław Plwacz, książę gnieźnieński i różni rycerze. Krzyżacy wkrótce byli panami Warmii, Natangii, Barthy, Ga-

*) Pisarze polscy nieprzyznają tego. Były wprawdzie wyroki papiezkie także nieprzyznające, lecz in contumaciam przeciw Krzyżakom ferowane.

lindyi; pobudowali miasta Kwidzynę, Elbląg, Bertenstein, Braunsberg, Heilsberg i inne. Chrzcili mięszkańców, zakładali kościoły; osadzali księży, rolników, kupców i rzemieślników, a wszystko Niemców. W Inflantach (obacz ten artykuł) był zakon rycerski pod nazwiskiem Bracia Mieczowi. Z następstwa drugi jego mistrz Volquin, zatrudniony wojną z krajowcami i Duńczykami pragnął połączenia z Krzyżakami, lecz, nim tę myśł wykonał, zginął w boju. Przyszło atoli do połączenia, Papież dał zatwierdzenie i tak w ciągu lat piętnastu od owéj ugody z Konradem mazowieckim, od Wisły aż za Dźwinę z małemi przerwami panował zakon krzyżacki.

Gdy do Prus za Krzyżakami sypały się co dzień większe tłumy Niemców z mieczem, alboli téż na osadników, Pomorczykowie postrzegli, że i chrześciaństwo żadnego krajowca niezdoła zasłonić od poniżenia i niewoli. Swiatopolk, książę pomorski, który walcząc na stronie krzyżackiéj położył raz przeszło sześć tysięcy Prusaków, wszedł nareszcie z nimi w porozumienie, założył obóz nad Wisłą, wyniszczył statki, że ustał dowóz i Krzyżacy w Elblągu i Baldze głód cierpieli. Zjechał właśnie Wilhelm, legat papieski dla podzielenia Prus na cztéry dyecezye i mocą władzy apostolskiéj nakazał Swiatopolkowi, aby pokoju między chrześcianami nie mieszał, aże to niepomogło, wojnę krzyżową i przeciw niemu ogłosił.

Zebrały się tłumy Prusaków do chrześciaństwa tylko zmuszanych, wszyscy zapałem religijnym i miłością ojczyzny, jakby jeden mąż do walki gotowi. Swiatopolk na czele wszystkich, choć miał pół Europy naprzeciw siebie, bez trwogi bój o śmierć i życie rozpoczął. Wszystkie zamki krzyżackie blisko morza prócz Elbląga i Balgi dostał pod swą władzę, w południowych Prusach ledwie Radzim, Chełmno i Toruń ostać się zdołały. Legat Wilhelm wezwał Kazimierza kujawskiego i Bolesława Pobożnego, aby w pomoc biegli. Już téż szczęście wojenne oczywiście przeszło do drugiéj strony; Nakło od śmierci książęcia polskiego Władysława Plwacza należało do Swiatopolka; Krzyżacy zmuszeni do cofnięcia się aż pod to miasto zaczęli tylko udawać oblężenie, a Pomorczykowie wystrachani zaraz zastrzegli sobie życie i własność, otworzyli bramy i wyszli. Krzyżacki marszałek Teodorik w jednéj bitwie położył dziewięćset ludzi na placu i zabrał cztérysta koni Swiatopolkowi, który miał jeszcze drugie wojsko w odwodzie, ale uznał za rzecz właściwszą obóz spalić i uchodzić. Te niepomyślne wypadki rozsiały postrach przez całe Pomorze i Prusy; osłabł duch, bez którego niema siły we wojnach narodowych, Swiatopolk rad nierad musiał zacząć orędownictwo z legatem i Krzyżakami, aż oddał w zakład zamek Sartowice, najstarszego syna Mestwina czyli Mściwa, który był burgrafem wiaiarskim i Wojaka swego wojewodę; do tego za przysiągł na ewanielią pomoc Krzyżakom przeciw niewiernym w każdéj potrzebie, a na ostatek dla utwierdzenia pokoju wręczył pismo z pieczęcią. Krzyżacy zaś zwrócili mu siedmdziesiąt szlachcianek pomorskich, wiele innych kobiet i dzieci. Rok atoli ledwo upłynął, Swiatopolk na czele Prusaków i Sudawów oblégł Chełmno. Raz wypadli Krzyżacy z Chełmna, a Swiatopolk niemogąc zostać w miejscu cofnął się ku Wiśle, lecz że od wiatru statki się rozpierzchły, taką poniósł klęskę, iż ledwie z garsztką uszedł.

Krzyżacy zażądali pomocy w Niemczech, Czechach, Krakowie i u wszystkich książąt polskich. Pozbierali się bracia zakonu, którzy mięszkali w Misnii, Marchii brandenburskiéj, Thuringii. Swiatopolk uderzył na Kujawy i po krwawych bojach z książęciem Kazimierzem biegł zaraz pod Elbląg ze załogi ogołocony, ale weszły na mury uzbrojone Niemki i dały odpór. Krzyżacy już tęgi głód cierpieli, a w tém jakiś szlachcic z krakowskiego, który sam wkrótce do ich zakonu wstąpił, przysłał im do Torunia wielkie statki z winem i miodem oraz trzysta sztuk bydła rogatego i innych zwierząt. Swiatopolk kilkakrotnie pokonany dopiero po jedenastu latach boju zawarł na dobre pokój r. 1251.

Rycerze Mieczowi od Liwończyków sięgnęli już do Żmudzi i Litwy; Krzyżacy podbiwszy Prusaków dotknęli także do Litwy i Jadźwingów. Religia czyli narodowość wszystkich pokoleń łotyckich skryła się w lasach litewskich nad Niewiażą. Broniono się zacięcie i Litwini w trzecim dziesiątku XIII. wieku podrośli w znaczenie. Mindowe albo Mendog, naczelnik Litwinów bił zakon rycerski w In-

flantach, Kuronii, Prusach i gdzie się tylko pokazał. Ale Mendog znalazł jeszcze nieprzyjaciela w Danielu kniaziu ruskim, który przeszedł pod władzę papiezką, pomagał Krzyżakom, burzył synowców Mendoga, a nawet pokolenia łotyckie poduszczał. Mendóg osłabł nakoniec, a potęga Krzyżacka wróciła do dawnéj świetności. Poszedł w układy, a Krzyżacy przyrzekli mu pokój, jeżeli do kościoła łacińskiego przystąpi i rad nierad ochrzcić się kazał, a potém na króla był koronowany. Tak tedy Krzyżacy tyrani Inflant, Kuronii, Prus zrobiwszy Mendoga ze Żmudzi i Litwy lennikiem na pozór papieskim, a właściwie swoim, zaczęli stanowić znaczne mocarstwo. Tymczasem Mendog wziął się na nowo do broni, Prusacy, Jadźwingowie wiązali się tłumami ze swoim wielkim wojownikiem. Krzyżacy na wojnie z Litwą uderzyli i na Jadźwingów, jako sprzymierzeńców swego nieprzyjaciela i północniejsze ziemie już uległe Kazimierzowi kujawskiemu do swego państwa zajęli. Legat papieski Mezano, który krucyatą przeciw Tatarom kierował i ciągle w pobliskości Wisły bawił, stanął w obronie praw książęcia kujawskiego, przez stolicę apostolską zatwierdzonych, a gdy napomnienia nieprzynosiły skutku, wyklął Krzyżaków.

Widać przeto, jak dalece zakon porzucił już swe pierwotne zasady, kiedy obowiązany do najściślejszego posłuszeństwa dla władzy kościelnéj, wyżéj położył swój interes polityczny.

Ziemie pomorskie około Gdańska, Tczewa, Swieca za Bolesława Pobożnego, Przemysława II., a więc i Władysława Łokietka stały pod władzą książąt wielkopolskich. Władysław Łokietek Gdańsk zostawił Boguszowi, sędziemu pomorskiemu w zarządzie, a okolice bardziéj na południe położone oddał swoim synowcom Przemysławowi i Kazimierzowi. Piotr Święca, kanclerz pomorski i syn ówczesnego wojewody pomorskiego wszedł w zmowę z markgrafem brandenburskim na szkodę władzy polskiéj. Władysław Łokietek kazał Piotra Święca poimać, okuć i w Krakowie uwięzić; za prośbą atoli panów pomorskich wypuścił go późniéj, a w rękojmi zamknął braci jego Mikołaja i Jana. Ci atoli przekupili stróżów i uciekli. Zaraz Brandenburczykowie przyszli na Pomorze: Święcowie wprowadzali ich do twierdz i grodów, aż zaczęło się oblężenie Gdańska. W zamku bronił się Bogusz wspierany od rycerza Wojsława, ale trudna była obrona i przez wysłańca żądano posiłków w Sandomierzu, lecz Władysław Łokietek czém innem zajęty kazał się porozumieć z Krzyżakami. Mistrz wielki de Plotzke podjął się natychmiast rok bronić Gdańska bez nagrody, po roku zaś miały koszta iść na wspólkę. W skutek tego Bogusz odstąpił połowę zamku, a objął ją Günther Schwarzburg z Krzyżakami. Mniéjsobie zaraz robiono z oblężenia, przyszło do wycieczek w sam obóz brandenburski, opanowano miasto i wytracono w niem wielu bogatych Niemców, którzy z Brandenburczykami trzymali. Tymczasem wielki mistrz coraz więcéj do zamku gdańskiego nasyłał Krzyżaków i powstawały kłótnie z Pomorczykami. Zaczęto potém grozić więzieniem Boguszowi, aż chcąc niechcąc musiał zamek całkiem oddać, jednakże pod warunkiem, że za wynagrodzeniem kosztów wojennych zwrócony mu będzie. Już to nie pierwszy raz było Krzyżakom brać kraj niby w zastawie. Leszko synowiec Władysława Łokietka, a brat owych książąt Przemysława i Kazimierza, niepodzieloną z braćmi ziemię michałowską samowładnie im zastawił za trzysta grzywien toruńskich, których późniéj Krzyżacy niechcieli, nawet we właściwym czasie odebrać, byle w dobry czy w zły sposób przy zajętym raz kraju pozostać.

Względem sprawy gdańskiéj Władysław Łokietek żądał zjazdu z wielkim mistrzem i odbywali go w Krajewicach pod Radziejowem w przytomności Gerwarda biskupa władysławskiego. Mistrz niezaprzeczał prawa zwierzchniczego nad Gdańskiem Władysławowi Łokietkowi i obiecywał zamek oddać, skoro odbierze koszta, ale tych wysokość na on czas niesłychaną stanowił, bo na sto tysięcy grzywien szerokich groszy pragskich. Po tym zjeździe Krzyżacy z licznem wojskiem podczas jarmarku na Ś. Dominik samo miasto Gdańsk ze wszystkich stron obskoczyli. Ich przyjaciele mieszkańce rodu niemieckiego podług umowy rozwarli bramy, zaczęła się rzeź ledwie u dzikich ludów widziana: co tylko nadwinęło się plemienia słowiańskiego na ulicy lub w domu, starzec i niemowlę, wszystko przebijano, w pień rąbano. Do dziesięciu tysięcy ludu bezbronnego paść miało. Niedosyć było na tém,

ale mistrz pruski obległ Tczew, w którym mieszkał Kazimierz synowiec i niejako namiestnik Władysława Łokietka. Kazimierz niewidząc sposobu obrony udał się do obozu nieprzyjacielskiego i na kolanach błagał słuszności i pokoju. Mistrz zaprosił go po przyjacielsku na objad. Gdy Kazimierz z niczem odprawiony zbliżył się do miasta zastał szturm gwałtowny na wszystkich stanowiskach: od bramy wrócił Wincentego dziekana gnieźnieńskiego, którego miał przy swoim boku, aby oświadczył mistrzowi, że przyjmuje układy pod wszelkiemi warunkami. Cała rzecz skończyła się na tém, że Kazimierz z wojskiem polskiém odszedł do Swieca, gdzie był jego brat Przemysław, a Krzyżacy Tczew odebrali, spalili i ze ziemią zrównali. Po wzięciu Chojnic, Nowego i innych zamków, mistrz znalazł się z wojskami i pod Swiecem. Kazał tłuc mury, a na prost zamku dwie szubienice wystawić, aby się bracia książęta domyślali, co ich przy długim oporze czeka, tymczasowie zaś wieszano Polaków chłopów po wsiach imanych. Mistrz przekupił w Swiecu rycerza Cedrowicza, który poprzerzynał w nocy liny u kusz, popsuł inne polskie machiny wojenne i do jego obozu uszedł. Pomimo to Polacy bronili się, jak mogli, żądali posiłków od Władysława Łokietka, lecz był innemi sprawami zajęty i dopiero w dziewięć tygodni zawarli układ, w skutek którego odeszli. Tak tedy całe Pomorze, ziemie michałowska i chełmińska wszystko było opanowane i zajęte przez Krzyżaków.

Na żądanie mistrza krzyżackiego Władysław Łokietek z przedniejszymi panami wyznaczyli Brześć kujawski do nowego zjazdu. Z polskiéj strony domagano się całkowitego Pomorza, Krzyżacy oświadczyli, że je zatrzymać muszą, a ofiarowali za to oddać Nieszawę, Orłów i Murzynów na wieczne czasy; dostawiać w każdéj potrzebie czterdzieści kopii na własny koszt i założyć jaki klasztór o czterdziestu zakonnikach, jeżeli Polacy zrzeczenie się swoich praw podpiszą.

Dla Krzyżaków, jako zakonu przeznaczonego tylko do bojów przeciw niewiernym z podbicia kraju chrześciańskiego niemogło powstawać prawo panowania i rządów, ztąd potrzebowali koniecznie jakiegoś układu, niby kupna. Skoro zjazd brzeski spełzł bez skutku, udali się do markgrafa brandenburskiego Waldemara, który rządził, jako opiekun markgrafa Jana, aby im prawo do Pomorza sprzedał. Markgraf Waldemar wiedział, że Brandenburgia żadnego prawa do Pomorza niema, ale wiedział, o co chodzi Krzyżakom, ucieszył się takiéj niespodzianéj gratce, wydał zaraz urzędowy przywilej sprzedaży Gdańska, Tczewa, Swieca za dziesięć tysięcy grzywien brandenburskich srebra i zobowiązał się na ten przywilej zatwierdzenie cesarskie wyjednać. Wiadomo, że Inflanty zaludnione były Niemcami sprowadzonymi przez biskupów ryzskich; wiadomo, że kościół ryzski wyniesiony do stopnia metropolii był władzą panującą w Inflantach: biskupi ustanowili rycerzy mieczowych, którzy późniéj zlali się w jeden zakon z Krzyżakami. Zakon krzyżacki przywykły do panowania w Prusach patrzał zazdrosném okiem na władzę arcybiskupów ryzskich, wszedł z nimi w spory i najzaciętsze kłótnie. Wszystkie brzegi morza Baltyckiego przepełnione były dokazywaniami, zdzierstwami, srogościami Krzyżaków. Raz po raz dochodziły przeciw nim zażalenia do Rzymu, aż nareszcie sypnęło się razem mnóstwo przeciw nim zarzutów, a mianowicie, że się z bałwochwalcami przeciw chrześcianom wiążą, że arcybiskupa ryzskiego i biskupów inflantskich więzili, że z czternastu kościołów podległych władzy metropolitalnéj ryzskiéj siedm całkiem zburzyli, kanoników rozpędzili, a braci swego zakonu osadzili, że się na biskupów święcą, a władzy arcybiskupiéj ulegać niechcą, że missyonarzy obcych zakonów niecierpią i nowych ołtarzy im zakładać niepozwalają, że panów żmudzkich chrześcian na ucztę zaprosili i haniebnie w pień wyrąbali, że dziesięć tysięcy ludności do Litwinów pogan z kraju wypędzili i na koniec, że, jak ich kto w Rzymie skarży i potém wróci, to go zawsze zabiją. Przybyła do tego wszystkiego i polska skarga, że Gdańsk zabrali i w nim dziesięć tysięcy chrześcian nieprzepuszczając niemówlętom w pień wycięli. Papież Klemens V. wyznaczył, jako kommissarzy Jana arcybiskupa bremeńskiego i magistra Alberta z Medyolanu kanonika rawetańskiego, aby zjechali, sprawę zgłębili, a winnych klątwą, interdyktem, cofnięciem przywilejów ukarali i w razie potrzeby zbrojnego ramienia od książąt pogranicznych użyli.

Tymczasem umarł Klemens V. w Rzymie, powstały zatargi. Krzyżacy wytyczne dziesięciny biskupa władysławskiego i arcybiskupa gnieźnieńskiego samowolnie na pieniądze pozmieniali. Władysław Łokietek do nowego papieża Jana XXII. wyprawił Gerwarda biskupa władysławskiego między innemi sprawami także ze skargą o Pomorze przeciw Krzyżakom. Jan XXII. wyznaczył na sędziów arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa poznańskiego i opata mogilnickiego. Z królewskiej strony jako pełnomocnicy i obrońcy przed sądem zostali wyznaczeni: Filip kanclerz, Zbigniew podkanclerzy, Jan kapelan królewski i kanonik rudzki. Sąd trzeczony zasiadł w Brześciu kujawskiém i przez Potencyana archidiakona uniejowskiego i Wawrzeńca plebana brzeskiego doręczył pozew Krzyżakom. Stawił się jako ich pełnomocnik presbyter Ziffrid z Papowa i protestował przeciw składowi sądu, zapowiedział appellacyą do Rzymu i Brześć opuścił. Sędziowie przenieśli się do Inowrocławia, cały rok wyznaczali termina; pozwy publiczne co do rozmaitych punktów sprawy przybijano na kościele toruńskim. Jako świadków słuchano biskupów, opatów i różnych wysokich urzędników. Krzyżacy nigdy niestanęli i zawsze zaocznie przegrywali. Wyznaczono dzień 10. Lutego 1321. r. do ogłoszenia wyroku w kościele Św. Mikołaja w Inowrocławiu. Ziffrid z Papowa stanął znowu i przeciw całemu sądowi, jak na początku protestował, ale niezważano na to, lecz przystąpiono do ogłoszenia wyroku. Krzyżacy mieli oddać Gdańsk, Gniew i Swiec z ziemiami przyległemi, zapłacić trzydzieści tysięcy grzywien polskich za używanie i ponieść koszta sądowe ustanowione na sto pięćdziesiąt grzywien. Wyrok ten przybito znowu na drzwiach kościelnych w Toruniu i gdy pełnomocnicy królewscy zażądali jego wykonania, została rzucona klątwa na mistrza i zakon krzyżacki. Co święta wyklinano ich z ambon, a na pokazanie się Krzyżaka zaraz wszelkie nabożeństwo ustawać miało.

W sprawie téj protestacya krzyżacka mogła wreszcie być uzasadnioną, bo sąd składał się ze samych księży polskich, a prezydujący arcybiskup zostawał nawet w sporze z Krzyżakami o dziesięciny.

Przez kilka lat mieli Krzyżacy do czynienia na Litwie i Żmudzi, a ułatwiwszy tam dobrze swoje sprawy umówili się ze sprzymierzeńcem swoim Wacławem czyli Wankiem, książęciem mazowieckim na Płocku, który swemu stryjecznemu stryjowi Władysławowi Łokietkowi niemógł darować tytułu królewskiego, wpadli do Kujaw zabrali zamek Kowal i spalili. Nadeszły Polakom posiłki z Węgier i w odwecie pustoszono ziemię chełmińską.

Tymczasem Krzyżacy gotowali wojnę, w któréj umyślili nazdobywać więcéj krajów polskich, i a Władysława Łokietka z tronu zesadzić. Te swoje nadzieje oparli na przymierzu z Janem królem czeskim, który, że miał za sobą Elżbietę, córkę Wacława I. króla polskiego i czeskiego, [illegible] sobie prawo i pisał się królem polskim. Maszerował on zapewne przez Szląsk i kraje brandenburskie dosyć, że się naraz wynurzył z Krzyżakami nad Drwęcą. Rozpoczęto oblężenie Dobrzynia; z wielu kusz ciskano gęste kamienie, aż Paweł ze Spicimierza, wojewoda łęczycki po mężnéj obronie wszedł w układy, otworzył bramy i ustąpił. Krzyżacy powypędzawszy zaraz władze królewskie, całe księstwo na swój sposób urządzili. Niedługo potém nbiegli Władysław, miasto katedralne, wszelkie zabudowania nawet z kościołami w perzynę obrócili, relikwije, drogie i kosztowne oprawy kościelne pozabierali, ludzi nawet na cmentarzu kościoła katedralnego w pień siekli, a nakoniec biskupowi, kanonikom i mieszczanom zapowiedzieli, żeby się na nowo niebudowali, bo ich pokaleczyć albo i pościnać każą. Ciechocin zaś stołowe dobra biskupie pod swoje rządy wzięli. W odwdzięczaniu za prowadzenie do tronu Jan jako król polski i z żoną Elżbietą, jako prawą dziedziczką tronu polskiego, przez przywiléj według wszelkich przepisów darowali Krzyżakom całe Pomorze ze wszelkiemi przyległościami na jałmużnę w imie pańskie i na cześć Najświętszéj Maryi Panny.

Mistrz pruski, Wernher z Orseli ufny w pomoc czeską poszedł pod Nakło i wziął je z dowódzcą załogi Henrykiem, a potém zamek pobliski nad Wisłą Wyszogród (zapewne gdzie Fordon) spalił. Radziejów sami Polacy wcześnie opuścili i w perzynę obrócili. W Raciążu, mieście biskupa władysławskiego nagromadziło się wiele rycerstwa ze żonami

dziećmi i bogactwami. Mistrz krzyżacki silnym szturmem wszystkie machiny wojenne i sposoby obrony wyniszczył, a nakoniec wodociąg zepsuł; bez machin w srogiem pragnieniu walczono jeszcze, ale przez wybite otwory wzięte zostało miasto: wielka tam była naprzód rzeź, a potém zdobycz; naimano jeńców różnych stanów, Krzyżacy całą okolicę przez miecz i ogień puszczali, a wielu panów uprowadzali.

Władysław Łokietek oczywiście zagrożony w panowaniu nad Kujawami; skąd wreszcie wydzierstwo mogłoby się i daléj rozpostrzec, jednoczył wszystkie siły w kraju i zagranicą. Zięć Karol Robert, król węgierski przysłał mu oddział pod Wilhelmem księciem austryackim, Gedymin sam stanął z Litwinami. Cieszyli się zapewne Krzyżacy Gedyminowi na stronie polskiéj, bo jako naczelnik niewiernych i sam niewierny dawał lepszą farbę wojnie. Krzyżacy pod dowództwem mistrzów pruskiego i inflanckiego zaczęli wzbraniać przeprawy przez Drwęcę. Król udał odwrót ku Brodnicy, a tymczasem przy wskazanym sobie brodzie ukrył kilka tysięcy wojska w lesie. Za odejściem Krzyżaków ukryte wojsko rzuciło się przez rzekę i dało znak przebycia podpaleniem domu. Król zrobił w miejscu zwrót, zdobył łatwo wprzód pomieniony młyn Lubicz i z drugiéj strony Drwęcy rozwinął szyk bojowy. Krzyżacy zagrożeni od przodu i tyłu cofali się spiesznie do utwierdzonego obozu, a Władysław Łokietek wszedł na ziemię chełmińską i nieszczędził głowni i miecza. Nad wszystkiemi wsiami wznosiły się wednie kłęby czarnych dymów, w nocy połyskiwały płomienie, a po drogach nieprzeliczone stada bydła upędzano do Polski. Wrócił się król pod Dobrzyń i zaczął oblężenie, lecz że przez kilka dni silny odpór znajdował, poszedł mimo Kowalewa w kierunku Grudziądza. Zabiegli mu drogę heroldowie od mistrza i zakonu z ofiarowaniem pokoju. Nieprzyszło więc już do przeprawy przez Ossę i stanął rozejm od Ś. Jana Chrzciciela aż do Ś. Trójcy roku następnego 1331. W ciągu zaś rozejmu król węgierski i czeski mieli się zjechać i sprawę względem Pomorza ułatwić. Atoli król czeski niewdał się wiele w pośrednictwo. Zdarzyło się właśnie, że Władysław Łokietek odebrał w Poznaniu rządy Wincentemu ze Szamotuł, wojewodzie i staroście generałowi, a powierzył je swemu synowi Kazimierzowi. Wincenty, jak widać, człowiek popędliwego charakteru, rzucił się od razu w szereg nieprzyjaciół i króla i ojczyzny: pojechał do Malborga i obiecał mistrzowi grody polskie powydawać, a samego królewicza Kazimierza schwytać i dostawić. Podobało się to Krzyżakom: Theodorik z Aldemburga, marszałek zakonu i Otho z Lutenburga wzięli dwa oddziały i przebyli z Wincentym Wisłę u Torunia. Brześć i Inowrocław dały odpór, ale zajechano w Poznańskiém Słupcę, miasto biskupie. Bez straty czasu uderzono na Pyzdry, gdzie bawił królewicz Kazimierz, lecz przecie miał czas do lasu umknąć. Za narąbaniem obywateli i podłożeniem ognia wracano zaraz za Wisłę.

Po téj dorywczéj wycieczce stanęło już gotowe wielkie wojsko piesze i jezdne pozaciągane z Niemców i między tymi aż Nadreńczyków. Znowu dowódzcy Theodorik, marszałek i Otho z przyjacielem Wincentym ze Szamotuł przeszli, jak dawniéj, pod Toruniem Wisłę. Naprzód w Łęczycy rycerstwo polskie dawało dzielny odpór, lecz jednak wzięto zamek i miasto. Nad wszystkiemi budynkami rozległéj okolicy prawie tylko jeden wznosił się pożar. W Kaliszu zdobyto zamek, ale miasto wodami Prosny dobrze obwarowane umiało się obronić. Po daremnem wyglądaniu przez pięć dni króla czeskiego Krzyżacy cofnęli się na Gniezno, i z kościoła metropolitalnego pobrali wszelkie bogactwa, które nie były przekryte. Nad Nakłem, Żninem, Kłeckiem, Pobiedziskami, Kostrzynem, Środą zajaśniały płomienie i wiły się kłęby dymu. Uniejów, Staw, Wartę, Szadek także porabowano i z kościołami popalono. Mikołaj, niegdyś przeor Dominikanów w Elblągu, a pod ten czas w Sieradzu klęczał przed dobrze sobie znajomym Hermanem, komendatorem elbląskim i błagał o litość nad ludźmi i kościołem, lecz w zaparciu dawnych stósunków i jako odmówną odpowiedź usłyszał tylko słowo pruskie: »ne presth«, to jest nierozumiem. Zabrano bogactwa, Dominikanów z kap, innych ludzi z sukien i nawet z koszul porozbierano, a potém zwykłym obyczajem pozarzucano głownie. Znowu pod Kaliszem doświadczano szczęścia, lecz bez skutku, a za to Konin i cała okolica

wśród czarnych pożóg krwią się rumieniły. Te srogości nad wszelką miarę przypisywano głównie Wincentemu ze Szamotuł i rzecz pewna, że wyrodek zdrajca zawsze bardziéj dopieka ojczyźnie, niż obcy najezdnik.

Szlachta poznańska od wsi Zwolna i Kępy nad Wartą przekopała rów do jeziora Niezamyśl zwanego, a ubezpieczona dostatecznie przez dalsze jeziora, które idą na Bnin i przez rzeczkę ku ówczesnemu miasteczku Głuszynie aż do Warty, gotowała się do silnego odporu. Król nadesłał w pomoc marszałka z wojskiem nadwornem. Za nadejściem Krzyżaków wystąpiono w otwarte pole, rozpoczęto bój z wielką rzezią, bo jeńca wcale niebrano; skończone zaś niemałem zwycięstwem. Tymczasem Władysław Łokietek, choć już dobrze starością przyciśnięty, ze Sandomierzami, Krakowiakami i innymi Polanami zabiegał Krzyżakom od Łęczycy ku Kaliszowi. Przerażał go ogrom nieprzyjaciela, nieuderzył, ale sam ruch wojska stał się pożytecznym, bo Krzyżacy mniéj się podpalaniem bawili. Wysłał tuż król tajemnego orędownika do Wincentego ze Szamotuł i obiecał mu zupełną bezkarność, byle tylko zaprzestał szkodzić ojczyźnie. W zdrajcy atoli ruszyło się sumienie i nietylko dał uprzejmą odpowiedź, lecz, skoro upatrzył porę, przybiegł w nocy do obozu. Na radzie u króla wyłożył, iż wojsko Krzyżaków co do liczby niezmierne, ale zajęte już tylko pozdobywanemi łupami i snadne do zwalczenia.

W pobliżu spalonego Radziejowa, a na równinie okiem nieprzejrzałéj pod wsią Płowcami rozłożyli się Polacy o świcie. Mgła dwudziestego siódmego Września zakrywała ich jeszcze i po wschodzie słońca, ale nakoniec ruch i zgiełk w krzyżackim obozie dały napomnienie, że zwłoka już szkodzić może. Król w trąby i kotły uderzyć kazał i zaraz jeden z pięciu nadwornych oddziałów w sam środek szeregów krzyżackich wprowadził. Ścierały się już główne siły, przez mgłę przejrzało słońce, a Krzyżacy mięszać się poczęli. Wtedy dopiero Wincenty ze Szamotuł, aby zdradę ojczyzny naprawić zdradą jéj nieprzyjaciela choć z Polakami narodu swego niegodnymi, których koło siebie dawniéj nagromadził, rozpoczął bój o śmierć i życie. Ci Polacy spodleni wyleganiem w obozie nieprzyjaciela przez cały świat słynne męstwo narodu swego podnieśli już do niesłychanéj potęgi. Zmieniono kilka oddziałów z dowództwa rycerzy zakonnych lub innych, ale dobrze boju świadczonych i już się poczynał czas ostateczny, że Krzyżacy tył poddawali, lecz naraz znowu wielkim się unieśli zapałem. Doniesiono Królowi, że komendator, Piotr de Plauen od oblężenia Brześcia nowe doprowadza wojsko. Nieulękli się atoli Polacy: wtedy to oprócz wielu rycerstwa zakonnego położeni trupem komendatorowie ów Herman elbląski, co to »ne presth« odpowiedział przeorowi Dominikanów w Sieradzu i Albert gdański. Całe wojsko krzyżackie poszło w rozsypkę. Król jako stary a mądry wojownik wiedział, że z wygranéj na polu tylko sława, a dopiero z bojów w pogoni korzyść narodowa rośnie i choć w bezwładność wpadali rycerze, a konie ustawały, przecięż musieli ścigać, póki z miejsca mogli. Od wschodu słońca do godziny dziesiątéj trwała walka: miano położyć na placu do czterdziestu tysięcy prostego ludu, a niemało rycerzy. Theodorik z Aldemburga, marszałek zakonu i dowódzca boju oraz Otho z Brunsdorfu, komendator i pięćdziesięciu innych braci z tłumem knechtów wpadli do niewoli. Tymczasem Jan, król czeski, którego wyglądano w ciągu całéj wojny, wkroczył do Polski i obległ Poznań. Dopomógł przez to niezmiernie Krzyżakom, gdyż Władysław Łokietek musiał go iść odpędzać.

Tenże sam Jan czeski, choć dopiero występował jako nieprzyjaciel, zaczął pośredniczyć z Karolem Robertem, królem węgierskim między Polską, a zakonem; gdy atoli żadna strona niechciała się zrzec Pomorza, wszelkie układy musiały spełznąć na niczém. Krzyżacy tymczasem nazaciągali wojsk najemnych z Niemiec i około Ś. Elżbiety zrobili napad na Kujawy, w którym wiele uprowadzili zdobyczy. W początku następnego 1332. r. oblegli Brześć, a potém Inowrocław i obadwa miasta wzięli przez poddanie. W Gniewkowie stolicy księstwa sam panujący królewicz Kazimierz dowodził, ale i on na układach skończył, po których zamek spalił i z wojskiem odszedł.

Po wszystkich grodach i zamkach kujawskich i dobrzyńskich stanęły załogi krzyżackie. Gdzie było obronniejsze po-

łożenie, stawiane zaraz mury z cegły palonéj. Brześć został zburzony i w dzisiejszem miejscu między przekopami i pięknemi murami zbudowany. Krzyżacy szlachtę z dóbr dziedzicznych z żonami i dziećmi wyganiali, a król im siedziby i opędzenie życia w Krakowskiém obmyślał. Władysław Łokietek zebrawszy rycerstwo, wojska najemne i posiłki węgierskie przez Mazowsze wkroczył na chełmińską ziemię i po dawnemu wsie pustoszył. Krzyżacy zrazu poczęli się gotować do wojny, lecz przysłali heroldów; że zaś siły polskie niebyły zbyt potężne, więc żądania krzyżackie przyszły w samę porę i stanęło zawieszenie broni, w ciągu którego Władysław Łokietek umarł.

Skoro Kazimierz objął rządy, stanęła z mistrzem umowa przedugodna, że król węgierski i czeski mają, jak dawniéj ułożono, wszystko załatwić; tymczasowo Brześć ma trzymać Ziemowit mazowiecki, a gdyby ten niechciał, to Maciéj biskup władysławski; w przypadku atoli, żeby pokój przez pośrednictwo owych królów nieprzyszedł do skutku, Krzyżacy bez zatargu Brześć napowrót odbiorą.

Królowie rzeczeni zjechali się we Wyszogrodzie na Węgrzech. Do pomocy przybrali sobie dwóch arcybiskupów, książąt, markgrafów i rozmaitych wielkich i uczonych panów, król polski stanął osobiście, a zakon przez trzech komendatorów. Treść aktu spisanego była: że Kazimierz odbierze Kujawy i ziemię dobrzyńską bez nadwerężenia w nich prawa do dóbr, które Krzyżacy przed wojną posiadali; że Kazimierz dla pokoju, a ratunku duszy przodków swoich zostawia Krzyżakom Pomorze jako jałmużnę w ten sposób, w jaki niegdyś przodkowie jego oddali ziemię chełmińską i toruńską; wreszcie wszyscy zbiegowie z krajów spornych mogą bezpiecznie wracać i swoje dziedzictwa odbierać.

W ciągu sądu Krzyżacy wyszli nierzetelnie, bo w brew umowie przedugodnéj Brześć kujawski zatrzymali. Gdy król zażądał, ażeby z przyznanych mu krajów ustąpili, dali odpowiedź, że czekają na piśmie zaprzysiężonego aktu zrzeczenia się ziem chełmińskiéj, michałowskiéj i pomorskiéj tak przez niego, jak duchowieństwo i rycerstwo polskie. Ta odpowiedź zniewoliła Kazimierza W., że zwołał walny zjazd do Krakowa.

Tam stanęło, że we Wyszogrodzie niewydawano wcale polubownego wyroku, ale tylko król zawarł układ dobrowolny, a oparty na stósunkach spowodowanych świeżo orężem krzyżackim. Układ ten odrzucono i uchwalono, aby u papieża jako prawnéj sądowéj władzy krzyżackiéj po staremu sprawiedliwości się domagać. Zakonnicy, którzy rozbierali ze sukien osoby duchowne, łupili klasztory, podpalali kościoły katedralne, niemogliby przecież znajdywać pobłażania u władzy apostolskiéj i dla tego z największą pewnością dobrego skutku wyprawiono natychmiast do Awenionu Jana Grota ze Słupcy, biskupa krakowskiego. Papież Benedykt XII. wyznaczył do sądu jako nuncyuszów i exekutorów Galharda de Carceribus, proboszcza tituleńskiego i Piotra Gerwazego kanonika aweceńskiego, którzy dla utrzymania bezstronności udali się na Mazowsze do Warszawy.

Wspomnieni kommissarze sądowi przez pozew piśmienny rozkazali ogłosić w kościele katedralnym władysławskim, oczywiście już odbudowanym i w kościele Św. Mikołaja w Inowrocławiu termin na 4ty Lutego 1339. r. Zamianowany przez króla prokuratorem magister Berthold syn Wojciecha z Raciborza prawnik uczony złożył na piśmie obszerną skargę; w imieniu zaś Krzyżaków wystąpił Jakób pleban ze wsi Arnolda w dyecezyi chełmińskiéj, protestował przeciw sądowi, zapowiedział appellacyą i odjechał. Magister Berthold wygotował zbicie protestacyi krzyżackiéj i sąd się uznał za właściwy. Wtedy magister Berthold wykonał przysięgę, że się niedopuści potwarzy, powie tylko świętą prawdę i zaczął wprowadzać sprawę. Wyznaczono termin co do różnych punktów, a gdy od zakonu nikt się niezgłaszał, postępowano zaocznie. Ustanowiono na koniec dzień do ogłoszenia wyroku w kościele warszawskim S. Jana Chrzciciela. Od Krzyżaków nikt niestanął. Sąd oświadczył, że przytomność boska zastępować ich będzie; kazał rozłożyć ewangelie, ażeby sprawiedliwość z oblicza boskiego spływała i ażeby oczami swemi tę sprawiedliwość dojrzeć potrafił; po przeżegnaniu się w imię Trójcy świętéj kazał wyrok odczytać. Mistrz, komendatorowie i wójtowie (advocati) krzyżaccy winni pokalania kościołów poszli pod klątwę zalecono do obwołania z ambony w metropolii

gnieźnieńskiéj i katedrach: poznańskiéj, władysławskiéj, płockiéj, krakowskiéj, lubuskiéj, wrocławskiéj, chełmińskiéj z nakazem odbudowania spalonych kościołów; zakon został wskazany nietylko na swoim: dobrzyńskiéj, kujawskiéj, pomorskiéj, michałowskiéj, ale nawet i chełmińskiéj, z któréj Konrad mazowiecki zrobił mu dar wieczysty podczas pierwszych układów przed osiedleniem w krajach polskich. Wynagrodzenie za zgorzeliska, łupiestwa i zabór dochodów ustanowiono według przysięgi królewskiéj na sto dziewięćdziesiąt cztery tysiące pięć set, a za wszystkie koszta sprawy przysądzono tysiąc sześć set grzywien polskich.

Zawikławszy się Kazimierz W. w wojnę ruską o Lwów, Przemyśl, Halicz, Łuck, Trębowlę i inne miasta mógł przeciw sobie wywiedz całe siły litewskie, które podówczas znaczyły niemało; z tego powodu wszedł w porozumienie z Krzyżakami prawie przyrodzonymi nieprzyjaciółmi Litwy; przyrzekł im podług owego dawnego układu wyszogrodzkiego, który na wiecu krakowskim odrzucono, wyjednać u narodu i oddać chełmińską i michałowską z całem Pomorzem, byle tylko Kujawy i dobrzyńską ziemię odebrał. Po ułożeniu wszystkiego w Kaliszu zjechali się w Inowrocławiu król Kazimierz i mistrz Ludolf König. Traktat poprzysiężony podpisami książąt mazowieckich i kujawskich oraz kilku miast stwierdzono. Arcybiskup zaś i biskupi o tym układzie, jako z wyklętymi zawieranym ani słuchać niechcieli.

Kazimierz W. prowadził kłótnie z biskupem krakowskim, został sam wyklęty; potém przyszedł do znacznych względów u stolicy apostolskiéj, a z Krzyżakami żył w ścisłéj przyjaźni i nawet mistrza odwiedzał w Malborgu.

Kiedy Jagiełło wjechał do Polski jako narzeczony Jadwigi, a stało się pewném, że Litwa w całości przyjmie chrześciaństwo; Dymitr z Goraja podskarbi odprawiał poselstwo do mistrza krzyżackiego Konrada Zölnera i prosił go na ojca chrzestnego dla Jagiełły. Krzyżacy, którzy dawno porzucili interes chrześciański, a tylko pod jego pozorami chcieli pozdobywać sąsiednie kraje, niemogli się cieszyć z chrześciaństwa litewskiego, a tém bardziéj z połączenia potężnéj Litwy z potężną Polską. Z tych powodów mistrz na owe królewskie chrzciny nieprzyjechał; owszem korzystając z pory z Jędrzejem bratem Jagiełły, który chrześciaństwo ruskie wyznawał, naszedł Litwę. Zdobyty zamek Luboml litewską objął Jędrzéj; otworzyli mu także bramy Połoczanie i swój kraj poddali; w ogóle zaś Krzyżacy niezmierne szkody pozrządzali. Skirgiełło brat rodzony, a Witaud brat stryjeczny Jagiełły z rozmaitymi rycerzami polskimi ruszyli na Litwę i Jędrzeja z Lubomla od razu wyrzucili, a potém Połoczanów do wierności dla Jagiełły przymusili.

Nowe więc powody przyszły do nieprzyjaźni między Polską a Krzyżakami.

Tymczasem Skirgiełło rządził na Litwie. Był to człowiek rozumny, charakteru mocnego i odważny, ale się często upijał, a wtedy nieprzyjaciela i przyjaciela rąbał. Miał upodobanie w chirurgii, a więc snadne tym sposobem praktykę sobie upewniał. Witaudowi, co był człowiek wcale niepospolity, trzymanie z kościołem greckim jednało wziętość u ludu; musiał przecież ulegać Skirgielle, który był namiestnikiem i rodzonym bratem Jagiełły. Niedługo atoli Skirgiełło zaczął Witauda mieć w podejrzeniu o władzę, a potém i zasadzkami na życie ścigać. Witaud niewidząc się pewnym, co najznakomitszych rycerzy i bojarów osadził w swoich warownych miastach Grodnie i Brześciu; z żoną zaś i dziećmi wszedł naprzód na Mazowsze, a potém do Krzyżaków, którzy mu czci i poszanowania nieszczędzili. Wkrótce Witaud otoczony Krzyżakami i Litwinami najechał i łupił Litwę. Przyszło do zgody między Jagiełłą i Witaudem, ale potém i do nowych zatargów, aż Witaud powtórnie do Krzyżaków uszedł i nowe z nimi rozpoczął napady. Pod Grodnem Witaud z Krzyżakami walczył przeciw Jagielle, który miał przy sobie Litwinów i Polaków. Spalono Troki. Przy obleganiu Wilna mistrz pruski Konrad Wallenrod z Anglikami i Francuzami, których przyprowadził Lankaster syn Henryka króla angielskiego, oraz z Niemcami Fryderyka margrafa brandenburskiego i mistrz inflantski spalili tak zwany Krzywy zamek. Gdy w czasie tego pożaru wypadł do boju Korygiełło brat Jagiełły, poimano go i ścięto, a krwawiącą głowę na wysokiéj kopii pokazywano załodze wyższego zamku dla postrachu. Strzały krzyżackie już z broni ognistéj (roku 1390) rozwalały mury; Polacy zawieszali spiesznie skóry wołowe i za

niemi naprzód mierzwę wlili, a potém ziemię sypali. Wilno oparło się kilkakrotnie Krzyżakom, lecz Wilkomirz i Nowogrodek zostały wzięte. Tenże sam mistrz Konrad Wallenrod wraz z Witaudem wybudowali na Litwie trzy zamki: Ritterwerder, Naugarder i Metemburg, z których szerzyli spustoszenia. Gdy Witaud pojednał się z Jagiełłą i odebrał na Litwie namiestniczą władzę, wtedy Krzyżacy dali znowu pomóc Skirgielle rodzonemu bratu Jagiełły. W bitwie pod Surażem legło niemało Litwinów i Polaków. Gdy Skirgiełło dał się ułagodzić, odebrał Kijów w zarząd, a nareszcie umarł. Krzyżacy ujęli się znowu za Swidrigiełłą, który był także bratem Jagiełły: mistrz Konrad Jungen oblęgł zamki wileńskie. Późniéj Werner Thetingar marszałek zakonu krzyżackiego i Ulrik Jungen wójt sambieński i brat mistrza dokazywali koło Lidy i Rosien. Te wszystkie wzniecania kłótni pomiędzy rodzeństwem i w domu Jagiełły doprowadziły do tego, że Krzyżacy na dobre oderwali Żmudź od Litwy. Polacy przestali byli być bitnym narodem; dopiero pobratanie się z wojowniczą na onczas Litwą przypomniało im dawne czasy. Jagiełło pomny na utratę Żmudzi w Litwie, a ziemi dobrzyńskiéj w Polsce, chciał wojnę o śmierć i życie rozpocząć, ale radni panowie polscy byli za pokojem i myśleli rzecz przez układy załatwić. Porozumiano się względem zjazdu i do Inowrocławia przybył mistrz Konrad Jungen z wielu komendatorami pruskimi. W miejsce Jagiełły, którego porywczość mogłaby zniweczyć pokój, udała się Jadwiga z panami. Po długich, a daremnych rozprawach, w których Krzyżacy o oddaniu ziemi dobrzyńskiéj bez wzięcia czterdziestu tysięcy złotych ani słuchać niechcieli, oświadczyła im królowa, że za jéj życia może pójdą rzeczy spokojnie, lecz po jéj śmierci nieobejdzie się bez krwawéj wojny, w któréj odniosą karę za porwanie Polsce Pomorza, a niewdzięczne puszczenie w niepamięć wielu dobrodziejstw.

Tymczasem Krzyżacy wzrośli w nową siłę. Papież Bonifacy IX. człowiek szkaradnie chciwy przedał im za piętnaście tysięcy złotych Rygę z dobrami okolicznemi, odwieczną własność arcybiskupstwa ryskiego. Żeby zaś sporom i zatargom tamę położyć, kanoników katedralnych, którzy byli regularni, pomimo ich woli na Krzyżaków przemienili. Wytoczona sprawa do Rzymu dała się łatwo uśpić, bo strona i sędzia łączyły się w osobie Bonifacego. Niedługo Krzyżacy inflantcy z pruskimi napadli Litwę. Witaud ściągnął swoje siły pod Wilno, ale nieśmiał stawiać oporu. Gdy Krzyżacy wracali do domu, Witaud szedł za nimi z tropu w trop, ale z nienacka, aż wkroczył do Inflant i odebrał przez kapitulacyą zamek Dźwinę (Dynaburg) i spalił.

Zaszły znowu spory pomiędzy Witaudem, a Swidrigiełłą, który ostatni zmuszony z kraju uchodzić szukał przytułku u Krzyżaków pruskich i znowu z nimi Litwę naszedł (r. 1403.) Naprzód zdobyto i spalono Merecz, potém pominąwszy *Troki* w pochodzie przez wieś Steygwik oraz Siedmieliszki, Stokliszki, Nerownę aż do Niemna obracano w perzynę zamki. Ledwie Krzyżacy prusey weszli do swego kraju przez lód Niemna *pod Ragnetą*, znowu mistrz inflantski *przyszedł* robić nowe spustoszenia.

Władysław Jagiełło mając zamiar doprowadzić do skutku pokój pomiędzy zakonem, a krajami sobie poddanemi Litwą i Polską, przywołał naprzód brata Swidrigiełłę i oddał mu w zarząd Podole.

W Raciążu zjechali się król i mistrz krzyżacki Konrad Jungen. Obiedwie strony wyznaczyły po dziewięciu kommissarzy: król z pomiędzy biskupów, wojewodów i kasztelanów, a mistrz krzyżacki dwóch biskupów, wielkiego komendatora, dwóch komendatorów, kanonika, dwóch rycerzy i burmistrza toruńskiego. Po kilku dniach stanął traktat: że Jagiełło i Witaud zrzeką się na korzyść zakonu wszelkich praw do Żmudzi; Jagiełło zapłaci czterdzieści tysięcy złotych, a ziemia dobrzyńska powróci do Polski; lecz darowizny dóbr w niéj przez mistrza poczynione muszą zyskać zatwierdzenie. Po tak poniżającym traktacie udał się Jagiełło do miasta krzyżackiego Torunia, a kiedy jechał konno przez ulicę, oblała go pomyjami kucharka, jak mniemano z poduszczenia krzyżackiego, lubo ją mistrz na utopienie wskazał, a Jagiełło wstawieniem się za nią od śmierci wybawił. Wkrótce potém wpadli Krzyżacy na Mazowsze i Janusza książęcia czerskiego i warszawskiego z żoną, dziećmi i dworzanami schwytali, w powrozy powiązali i na więzienie do swoich zamków uwieźli. Protestował przeciw temu Ja-

giełło, a mistrz rózkazał poimanych puścić, kłamiąc, że się to bez jego wiedzy stało.

Gdy Witaud niechciał Krzyżakom oddać Żmudzi, wpadli znowu na Litwę, a Władysław Jagiełło posłał mu z Polski posiłki, które samem tylko pokazaniem się bez boju spowodowały Krzyżaków do odejścia. W rok spełna po zjeździe raciązkim nastąpił nowy zjazd (roku 1405.) w Gniewkowie. Gdy miano przystąpić do zatwierdzenia dawnych układów, mistrz pokazał pismo Kazimierza W. roku 1343. w Kaliszu wydane, że tytuł księcia pomorskiego z pieczęci majestatycznéj polskiéj wyskrobany będzie i domagał się spełnienia téj obietnicy. Król i Polacy tak się tém domaganiem unieśli, że zjazd bez układów przeminął. Zaraz potém porozumiewali się Krzyżacy z Witaudem w Salinie pod Kownem, dokąd Jagiełło posłał Klemensa z Moskorzewa kasztelana wiślickiego i Mikołaja z Brzezia marszałka królestwa. Zjazd ten spełznął także bezskutecznie, ale przyszło powtórnie do innego, a wtedy Krzyżacy otrzymali od Witauda zrzeczenie się wszelkich praw do Żmudzi w językach łacińskim i niemieckim spisane, które Władysław Jagiełło zatwierdził. Darowani przez książąt swoich Żmudzini bronili się Krzyżakom, jak mogli: napady nocne na ich obozy robili, z lasów do wojska witaudowego wołali: że przecie są z Litwą jednego rodu, jednego języka, jednych obyczajów, zupełnie jednym ludem; żeby ich niedali zabierać *Vokkis ahridlis*, to jest: Krzyżakom niemieckim. Przecież Żmudź znaczy ziemię niższą od Litwy, którą obadwa narody krajem wyższym zowią. Witaud z dotkniętem sercem takiemi żalami, ale jednak oddawał Krzyżakom, stósownie do ugody, ziemię braci Żmudzinów. Postawiono zaraz dwa zamki na rzece Niewiaży, a trzeci u zbiegu Dubiessy z Niemnem, aby się nigdy z pod władzy najezdniczéj krzyżackiéj Żmudzini wydobyć niemogli.

Uspokoiwszy się z Krzyżakami Witaud począł wojować przeciw Bazylemu carowi moskiewskiemu, w czem Krzyżacy nietylko mu nieprzeszkadzali, lecz pomocnymi byli i r. 1408. chorągiew ludu swego jako posiłki nadesłali. Tymczasem powstał głód na Litwie; Krzyżacy dostawiali żywność po cenach wysokich, a ztąd mieli znaczny zarobek. Władysław Jagiełło dla zaradzenia ciężkiéj jeszcze klęsce, wysłał z dóbr królewskich w Kujawach znaczne zapasy zboża, które przez Wisłę spławił wodą zapewne aż do morza, a potém Niemném pod Ragnetę, Krzyżacy rozgniewani o pomoc tak słuszną, ale zarobek im niweczącą, pod pozorem, że w tych statkach miała być broń ukryta, wszystko zboże zabrali. Powstało niesłychane oburzenie w Litwie i Polsce. Poselstwu polskiemu ze znakomitych panów pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego wyprawionemu odpowiedział mistrz Konrad Jungen, że zboża nieodda, a król i Polacy nieuczciwie z nim wychodzą, bo barbarzyńców i niewiernych przeciw zakonowi bronią zasilają. Kazał nadto poimać kupców litewskich, którzy pod Regnatą handlem się bawili i z majątków połupić. Wtedy Witaud posłał z wojskiem Kinbolda marszałka litewskiego, zamki żmudzkie pobrał, załogi z wójtem żmudzkim Michałem Küchmeistrem wyrzucił i za Niemen wypędził. W miasteczku Obornikach nad rzeką Wartą posłowie krzyżaccy zabiegli drogę królowi Władysławowi Jagielle i skarzyli, że Witaud wygnał ich wojska ze Żmudzi, któréj się zrzekł uroczyście i piśmiennie, a na żądanie odezwy ani odpowiedzi niechce; żeby więc król chciał przyjąć pośrednictwo. Jagiełło na to odpowiedział, iż się przód naradzić musi, a na Ś. Alexy odprawi wiec w Łęczycy, z którego będzie mógł dać mistrzowi odpowiedź. Niekontenci z téj odprawy posłowie krzyżaccy zaczęli wywodzić przed panami, rycerstwem i ludem polskim, że kiedy król chce pomagać Witaudowi przy wyrządzaniu krzywdy, to nikt niebędzie mógł brać za złe zakonowi, jak rozpocznie ciężką wojnę dla Polski. Grożąc i machając rękoma w sposób dla poselstwa całkiem nieprzyzwoity, odjechali sobie z Obornik komendatorowie krzyżaccy. Z wiecu łęczyckiego arcybiskup gnieźnieński z jednym wojewodą i jednym kasztelanem udali się w prost do mistrza i dali ostateczną odpowiedź: że król jest dziedzicznym, a Witaud tylko dożywotnim panem Litwy; że obadwa obowiązani zawsze wspólnie i zgodnie działać; jednakże król w swoim czasie i miejscu gotów pośredniczyć, o ile to będzie ze sprawiedliwością zgodne. Mistrz utrzymywał, że stoi w pogotowiu z całą siłą i zaraz najdzie Litwę; na to odparł mu arcybiskup: żeby wiedział, że sprawa

litewska będzie sprawą polską, a król ze swemi wojskami także potrafi do Prus wkroczyć. Na to mistrz krzyżacki: »Dzięki Ci najprzewielebniejszy Ojcze, że zamiaru twego króla nieutaiłeś. Mową twą i objaśniony i upewniony wolę się drzeć do głowy, niż do innych członków: lepsze ziemie osiadłe, niż stepy, miasta i wsie niż lasy. Broń na Litwę podniesioną przeciw Polsce obracam.«

Wkrótce potém Władysław Jagiełło odebrał w Nowém mieście Korczynie wypowiedzenie wojny na piśmie, a zarazem rozpoczęli Krzyżacy działami i strzelbą ręczną zdobywać zamek Dobrzyński. Po wzięciu ścięto jego dowódzcę starostę Jana z Płomieni. Pod ogniem działowym poddały się i Bobrowniki. Rozpoczęto oblężenie Złotoryi, naprowadzano kobiet i panien z Torunia i w ich obecności popisywano się zdobyciem rzeczonego zamku. Otoczono gród Bydgoszcz, w którym miał dowództwo sam Tomasz z Węglesztyna starosta wielkopolski. Wzięcie zdawało się niepodobne, bo warownie były mocne i dla tego Krzyżacy przekupili burgrabiego, o czém dowiedziawszy się starosta padł trupem.

Władysław Jagiełło zwołał szlachtę do zebrania się zbrojnego pod Wolborzem, a Witandowi kazał spiesznie od Litwy ku granicom pruskim ściągać. Przez Łęczyce, Radziejów, Szarléj, Tuczno pod Inowrocławiem stanął król w Bydgoszczy, opanowanéj przez Krzyżaków i zaczął zdobywać zamek działami, od których poległ komendator, dowódzca załogi. Mistrz pruski przysłał Konrada, księcia oleśnickiego, że gotów z Bydgoszczy ustąpić, ale oddałby ją pod zarząd Wacława, króla czeskiego aż do układu stanowczego. Król odpowiedział, że jeżeli całą ziemię dobrzyńską podobnie w zarząd odda, wtedy gotów od oblężenia odstąpić. Po ośmiu dniach Bydgoszcz zdobytą została. Krzyżacy zaczęli się zbierać pod Świecem, ale kilka chorągwi polskich spłoszyło ich z tego stanowiska. Witand zawiadomił Jagiełłę, że z wojskiem przyjść niemoże, a Wacław złożony cesarz i król czeski ofiarował się na pośrednika i żądał wstrzymania kroków wojennych do S. Jana Chrzciciela, obiecując do niedzieli invocavit ułożyć pokój. Niepodobało się to Polakom, ale trzeba było uledz okolicznościom i przyjęto wniosek. Nim Witand miał wiadomość o zawieszeniu broni, wyprawił do Prus swego brata Zygmunta z oddziałem Litwinów, który spalił Działdow, Tomów i Neuerken. Krzyżacy na odwrót robili spustoszenia koło Grodna, Bielska, Wołkowyska. Po zawarciu rozejmu król rozpuścił wojsko i zwołał walny wiec do Niepołomic, z którego wyprawiono posłów na układy do Pragi; następnie udał się król do Brześcia ruskiego, gdzie miał naradę z Witandem, który przywiózł ze sobą chana tatarskiego, zrobili wspólną podróż do Kamieńca ruskiego. Tymczasem zaczął się rok 1410., a posłowie od Króla, Witanda i książąt mazowieckich bawili w Pradze, bo Wacław, król czeski pogrążony w smutku zapijał sprawę i wymyślał sobie rozrywki, a o spór Polaków i Litwinów z Krzyżakami mało się pytał. Jodok, markgraf morawski nieżyczliwy Polakom, że dopomagali Prokopowi drugiemu, markgrafowi morawskiemu, potrafił przewieść wyrok bardzo stronny dla Krzyżaków. Gdy wyznaczono dzień ogłoszenia i zaczęto ów wyrok czytać w języku niemieckim, Polacy, choć wielu z nich dobrze rozumiało, odchodzili utrzymując, że są jak na niemieckiem kazaniu. Napominani nawet przez Wacława, że im i po czesku wyrok odczytany będzie, odpowiedzieli, że tylko po polsku rozumieją i wynosili się spiesznie.

Władysław Jagiełło na wniosek Zygmunta, króla węgierskiego chciał użyć jego osobistego pośrednictwa do zgody rozumnéj z Krzyżakami, ale rzeczony król późniéj sam się uchylił, a tylko posłom całą sprawę oddał. Straciwszy nadzieję pokoju zaczął Władysław gotować wojnę: zaciągnął najemnych Czechów i Morawów; pozbierali się rycerze Polacy, którzy byli w służbie u Zygmunta, króla węgierskiego. Przed upływem rozejmu stanęło czterystu jeźdźców w Inowrocławiu dla zasłonięcia kraju od Krzyżaków; Brześć kujawski osadzono w podobnym celu. Po zachodzie słońca w dzień Ś. Jana Chrzciciela r. 1410., to jest od chwili, w któréj się rozejm ukończył, Polacy zapalili karczmy nad Wisłą i wzięli Nieszawę, Murzynow i inne, które były własnością zakonu krzyżackiego. Posłowie węgierscy zabiegli królowi drogę we Wolborzu żądając przedłużenia rozejmu na dziesięć dni, a obiecując wyjednanie

pokoju. Król skłonił się do żądania posłów, ale postępował z wojskami. Gdy przyszedł powyżéj klasztoru Czerwieńska nad Wisłą, rzucono most na pontonach cichaczem przez niejakiego biegłego rzemieślnika Jarosława aż w Kozienicach przygotowany. Na drugiéj stronie Wisły połączyli się Polacy z Mazurami pod dowództwem książąt Janusza i Ziemowita, oraz z Witaudem, który wiódł Litwinów i Chana tatarskiego, ale tylko z trzystu Tatarami jako jego strażą osobistą.

Gdy mistrz krzyżacki niechciał wchodzić w żadne układy, posłowie węgierscy zawiadomili o tém Jagiełłę. Od Luterberga Polacy cofnęli się na Działdow, a postąpiwszy znowu naprzód zaczęli wojnę od zdobywania Dąbrowny (Gilgenburg), którą wzięto, zrabowano i w pień wycięto, prócz tych mięszkańców, co na jeziora w łódkach pouciekali. Od Dąbrowny ruszyli Polacy na stanowisko bliskie wsi Grunwaldu i Tanenbergu. Mistrz z całą siłą krzyżacką stał obozem w pobliżu i już do boju następować zaczął, kiedy Jagiełło modlił się, a nabożeństwa obozowego i modłów przerywać sobie niedał. Witaud Litwinów, a Zindram z Maszkowic miecznik krakowski Polaków pierwszych na prawem, a drugich na lewem skrzydle uszykowali. Pięćdziesiąt było polskich, a cztérdzieści litewskich chorągwi.*) Na czele stanął wysłużony, a dobrany żołnierz. Wołano na króla, żeby do potkania trąbić kazał; młódź do boju pochopna wymykała się po dwóch lub trzech z pod chorągwi i na przestworze pomiędzy wojskiem nieprzyjacielskiem, a swojem rozpoczynała harce. Już i sam król nabożeństwo skończywszy niebitną zgraję kapłanów i pisarzy pozostawił w taborze, a sam warownie uzbrojony przy wojsku stanął. Przybyli dwaj gońce od mistrza przywieźli po mieczu dla Jagiełły i Witauda, a upraszali, żeby przecie raz i bez obawy do boju wyszli, w zaroślach nietkwieli i, jeśli chcą, mistrz równego pola chętnie im ustąpi. W téj chwili wojsko krzyżackie istotnie tak zrobiło wsteczny ruch, że się do boju przestwór większy otworzył. Witaud odebrał przysłane miecze i dał odpowiedź, że je uważa za rękojmię zwycięstwa w wojnie, któréj unikano. Władysław zabezpieczony strażą stanął na boku: chuknęły trąby, wojsko Boga Rodzicę zagrzmiało. Krzyżacy z dwóch półdziałek dali do Polaków ognia i zaraz z pagórka na nizinę ku nim się sypnęli. Polacy śmiało ruszyli naprzód: zwarły się szeregi i zasrożała bitwa. Długo się porówno trzymano: Krzyżacy główne siły óbrócili na prawe skrzydło złożone z Litwy, Rusi i Tatarów mniéj w boju strasznych; wkrótce je złamali i wielu do ucieczki zmusili. Smoleńszczanie atoli, choć tylko w trzech chorągwiach, zostali na miejscu. Gdy zaś jednę całkowie stracili ustępując przewadze, przerzucili się, gdzie byli Polacy, na lewe skrzydło, ale niepierzchali. Tam bój szedł zajadle. Polacy straconą krakowską chorągiew odbili, szeregi krzyżackie łamali i rozpędzali. Przypadł oddział krzyżacki, co rozproszoną Litwę i Ruś zaganiał, ale odważnie przyjęty niezaszkodził wiele. W odwodzie trzymał mistrz szesnaście chorągwi, te z boku puścił, wpadły na oddział, w którym się król znajdował. Jagiełło był w niebezpieczeństwie, ale go rycerz Zbigniew Oleśnicki, a późniéj sławny kardynał, biskup krakowski obronił przez zwalenie z konia rycerza krzyżackiego. Wojsko prawego skrzydła dało i owym chorągwiom radę; główne oddziały popierzchały, a Polacy wpadli do taboru krzyżackiego, gdzie znaczne dostatki i wiele wina zastali. W tym dniu miało legnąć pięćdziesiąt tysięcy ludu krzyżakiego z mistrzem i wielu komendatorami, Konrad, książę oleśnicki i Kazimierz, książę szczeciński byli wzięci przez Polaków do niewoli. Markwarda Salzbacha, komendatora brandenburskiego i rycerza Schönberga kazał Witaud ściąć na miejscu, że niegdyś pod Kownem matkę jego zelżywie skrzywdzili. Zamki Hohenstein, Morank, Preismark, Dzierzgoń poddały się Polakom. Tu popełniono wielki błąd w narodzie naszym niejako dziedziczny: że po walnem zwycięstwie trzy dni spoczęto. Krzyżacy uszli do swojéj stolicy Malborga i powydawali rozporządzenia. Polacy zajęli wprawdzie to miasto, lecz zamek był postawiony na stopie obronnéj, a do tego spalono most na Nogacie. Polacy od miejsca mostowego i z kościoła wiejskiego walili z dział do zamku. W czasie tego oblężenia prawie wszystka szlachta

*) Zdaje się, że zwykła chorągiew liczyła wtedy dwieście koni, lubo jéj komplet niebył oznaczony.

pruska, chełmińska i pomorska na czele z biskupami, chełmińskim, warmińskim, pomezańskim i sambieńskim przyszła się poddać królowi. Objęto przez poddanie miasta i zamki Gdańsk, Toruń, Elbląg, Chełmno, Królewiec, Swiec, Gniew, Tczew, Nowe, Brodnicę, Brandenburg, Aspurg, Grabin, Wenceslaw, Golub, Grudziądz, Allenburg, Osterrodę, Nidburg, Działdow, Szczytno, Kurzętniki, Bratian, Kowalewo, Hamerstein, Bytom, Lauenburg, Holand, Piskarę, Rogoźno (pruskie), Sztum i Tucholę. Elblążanie wyrznęli swego komendatora, który przypadł z pod Grunwaldu i w zamku się bronić zamyślał Władysław Jagiełło uważał zakon krzyżacki za zniesiony, a wszystkie jego kraje za podbite i wcielone do Polski. Szlachta i mieszczanie wykonawszy przysięgę wierności pozostawieni byli przy dawnych prawach. Tylko grody i główniejsze zamki podostawały polskich starostów i panów. Jan Tarnowski wojewoda krakowski odebrał władzę nad Elblągiem, Witaud nad Króleweem, Hollandem, Janusz mazowiecki nad Osterrodą i Nidburgiem, a Ziemowit mazowiecki nad Działdowem i Szczytnem. Bolesław pomorski, książę słupski (Stolpe) porzucił był wprawdzie przyrodzone związki z Polską, a chwycił się strony krzyżackiéj, jednakże po bitwie pod Grunwaldem przybył zaraz do taboru królewskiego, obiecywał uległość, zobowięzywał się do walczenia przeciw każdemu nieprzyjacielowi, wyjąwszy Węgrów, i to we Wielkopolsce swoim własnym kosztem, a dopiero daléj królewskim. Gdy Pomorczykowie to jego przyrzeczenie zaprzysięgli, król przydał mu Bytom i Hamerstein oraz Frydland, Dalenburg czy Falkenburg, a nareszcie i Człuchow. Inne grody i zamki król podzielił między panów polskich i Czechów, co walczyli, dając każdemu w miarę jego zasług. Chciał Jagiełło przywiązać do swéj sprawy miasto Gdańsk i nadał mu połowę dochodu z młynów, wszelkie grunta w milowym promieniu, które nie były własnością kościelną, lub prywatną; niektóre dalsze wsie, prawo połowu na wodach morskich przez dwie mile ku portowi wschodniemu, prawo osadzania plebanii, szkół i dzwonnictwa.

Krzyżacy siedzieli po zamkach warownych radzyńskim, gdańskim, plochowskim, swieckim, brandenburskim, balgiskim, ragnetskim, klojpeckim. Jednego razu wypadli ze zamku malborskiego i zastali nieprzygotowanych do boju Polaków, którzy atoli zebrali się dość rychło, stawili opór i nawet wpadli aż pod mury. Były one od strzałów działowych osłabione i strzaskane: Krzyżacy wywalili je, zrobili Polakom wiele szkody w pobitych i rannych, ale zarazem okazali też i trudne położenie swoje. Po tym wypadku Henryk Plauen, komendator i dowódzca zamku malborskiego w towarzystwie brata, niektórych Czechów i Szlązaków zgłosił się do taboru królewskiego, a uzyskawszy posłuchanie przyznał, że Krzyżacy mieli niesłuszność, że król chciał wszelkiemi sposobami utrzymać pokój, że rzucili się nierozważnie w ciężką wojnę, a teraz w niwecz obróceni. Prosił pokornie, aby król zatrzymał sobie Pomorze, chełmińską i michałowską ziemię i wszystko, coby za wydarte nieprawnie uważał, a przez Jezusa Chrystusa i Najświętszą Pannę błagał, żeby zakonowi sprawiedliwie nabyte ziemie pruskie pozostawił.

W radzie królewskiéj dwa powstały stronnictwa: jedno litościwe do prośby komendatora całkiem przychylne, drugie wołające, że to niemiecki obyczaj w nieszczęściu się płaszczyć, a w szczęściu wynosić, że niepoczciwe nasienie najlepiéj do szczętu wykorzenić, bo odrośnie i przez gwałt i zdradę swoje poniżenia odwetuje. Silnie przeciw zakonowi musieli już ci przemawiać, co grody, zamki i dobra w spadku po nim wzięli. Byli oni najgłówniejsi w radzie i ich interes przemódz musiał. Zbigniew Brzeziski, marszałek odpowiedział z polecenia króla, że naprzód ma być oddany Malborg, że nie zakon, lecz Polacy będą kładli warunki, że niepójdzie o kraje tak lub owak, wtedy lub owedy przez zakon nabyte, ale z tego się ustąpi, co będzie dogodnie. Na to komendator odrzekł: że przynosił takie warunki, o których wiedział, że słuszne; skoro je odrzucono, przód mu kto na gardle będzie siedział, nim Malborg i inne zamki odda. On widzi, że słuszność sprawy przechodzi do Krzyżaków, azatém pomocy boskiéj pewni być mogą.

Istotnie zaczęło się zaraz źle powodzić Polakom. W kilka dni potém stanowisko wieluńskie rozgromiono, Herman, mistrz inflancki w pięćset koni wemknął się do Prus. Król wyprawił przeciw niemu Wi-

tauda w dwanaście chorągwi polskich, ale Witaud i mistrz zamiast boju obrali układ o Żmudź i oddzielił się interes litewski od polskiego. Herman zostawił swoje wojsko u Balgi i Brandenburga, a w pięćdziesiąt koni przybył do taboru królewskiego i pośrednictwo do wzięcia zamku malborskiego obiecywał. Wpuszczony w tym celu do oblężonych Krzyżaków ducha im dodał, porozumienie z Witaudem przedstawił, sposoby obrony ponasuwał i różne zabiegi poukładał. Potężni rycerze polscy na czele licznego wojska po stanowczem i zgubnem dla nieprzyjaciela zwycięstwie dali się wykierować na dudków dyplomatycznych. Witaud tymczasem obóz polski opuścił, króla z wojny wyciągał, książęta mazowieccy mieli także pilne domowe sprawy i z Prus wyjechali. Przez plebana gdańskiego udało się Krzyżakom wyprawić trzydzieści tysięcy podwójnych czerwonych złotych do komendatorów w Gdańsku, Swiecu i Człuchowie na najem wojska. Najemni polscy Czechowie zaczęli bardzo chorować na biegunkę. Umówili oni się ze żołnierzami krzyżackimi, którzy przyrzekli, że zdradą poddadzą Malborg byle im póżniéj dano czterdzieści tysięcy złotych. Polacy względem nieprzyjaciela zawsze nazbyt rzetelni niechcieli się w takie rzeczy wdawać. Tymczasem gruchły wieści, że Zygmunt, król węgierski i rządzca cesarstwa niemieckiego idzie w pomoc zakonowi. Panowie polscy zaczęli do domu się wybierać, a najpierwéj Jędrzéj Tęczyński, kasztelan wojnicki, który bardzo wzdychał do swéj młodziuchnéj i prześlicznéj żonki. Szlachta pruska i pomorska, mieszczanie okoliczni i wszyscy, co po bitwie grunwaldzkiéj chwycili się Polski, błagali, żeby ich nieopuszczać. Chcieli podatki na wojnę składać; radzili zamki najemnemu żołnierzowi na utrzymanie powydawać. Wspierał ich u króla Mikołaj Trąba podkanclerzy, z płaczem błagał, żeby owocu tylu usiłowań niemarnować; ale cóż potém, kiedy panom polskim chciało się do domów dla pilnowania spraw prywatnych. Władysław Jagiełło dał się nieczynnością wojska zniechęcić i od oblężenia odstąpił. Wziął zamek radzyński, lecz ten niemiał wagi stołecznego malborskiego.

Tymczasem Henryk Plauen obrany mistrzem krzyżackim pożyczył sto tysięcy złotych u mieszczan gdańskich, piętnaście tysięcy u króla czeskiego na dobra Chomętowskie, które zakon krzyżacki w Czechach posiadał i innych pieniędzy u prywatnych osób. Niedługo zaciągi krzyżackie przyjęte w Nowéj Marchii o zamek tucholski kusić się zaczęły, a Osterrode, Nidburg i Działdow wróciły pod władzę zakonu. Michał Küchmeister, który prowadził owo wojsko krzyżackie w Nowéj Marchii zaciągnięte, uderzył na oddział polski w Koronowie, wyparował go o milę aż do wsi Łańska, ale tam się Polacy poprawili i znaczne zwycięstwo odnieśli, bo do ośmiu tysięcy nieprzyjaciela na bojowisku trupem zostawili, a prócz wielu znakomitych samego Küchmeistra poimali. Wojsko krzyżackie udawszy się za Polaków odebrało Tucholę.

Następnego roku 1411. król nową wyprawę pod Bydgoszcz zwołał uwolniwszy od niéj Polanów. Wodzem uczyniony Szafraniec, podkomorzy krakowski dwanaście chorągwi pod Tucholę prowadził. Rzuciwszy przed sobą sześćset kuszników, którzyby okolice pustoszyli, całe wojsko w czterech zasadzkach przyczaił, Krzyżacy na owych kuszników wypadli, a choć fortel wojenny wcześnie spostrzegli, przecież niemało ludzi, pięciu rotmistrzów i tabor przed miastem stracili. Niedługo atoli samo tylko wojsko dworskie pozostało, a reszta bez pozwolenia do domów się rozlazła. Mistrz Henryk Plauen cofnął swe siły w głąb kraju, a za wysadzeniem wieży, w któréj Polacy mieli skład prochu, odebrał Sztum przez poddanie. Po Sztumie poszedł i Morank. Polacy wzięli znowu Brodnicę, lecz Gdańszczanie i Toruńszczanie zagrożeni od Krzyżaków prosili o posiłki, bo się ognać niezdołają. W Gniewkowie doszło króla doniesienie, że już i Gdańsk i Toruń poddane. Zamek jednakże toruński przy załodze polskiéj pozostał.

Król dotknięty tém nieszczęściem pojechał, niby na nabożeństwo do Gniezna i do kościoła Bożego Ciała w Poznaniu, a szlachtę tameczną do wyprawy podmawiał. Polanie pod dowództwem Sędziwoja z Ostroroga, wojewody poznańskiego, ruszywszy przeciw Krzyżakom wzięli zaraz Nowe; ziemię pomorską bez wdawania się w szturmy w dłuż i w szerz ogniem i żelazem poburzyli.

Tymczasem Zygmunt, król węgierski niemogąc przeciw Polakom podusczyć

Węgrzynów, wyprawił Siedmiogrodzianów, Czechów, Morawców, Rakuszanów, i przygraniczne Podgórze pustoszyć zaczęli. Wojska od króla wysłane spłoszyły atoli tych nieprzyjaciół, którzy z okolic Sądcza wiedli znaczne łupy, ale zbici niedaleko Bartwy albo Bardyowa oddać je musieli. To wystąpienie nieprzyjacielskie Zygmunta taki wywarło wpływ na Polaków, że Jagiełło musiał posłać do mistrza, czyliby pokoju niechciał.

Mistrz inflancki przywiódł nowe wojska pod Golnb i odjechał do Malborga, aby dalsze plany wojenne ułożyć. Od Rypina i Bobrownik wypadł polski rotmistrz Puchała, wojsko w zasadzki pokrył, a słabemu oddziałowi wsie łupić kazał. Dali się Krzyżacy wyciągnąć, a skoro minęli główną zasadzkę, zaraz im Puchała zatyłek odebrał i aż do miasteczka gonił; że zaś widząc, co się dzieje, bramy pozamykano, przeto niemało z owéj krzyżackiéj wycieczki musiało życie, a przynajmniéj oręż oddać. Rycerzy do Brześcia kujawskiego odesłanych król zwykłym obyczajem pod ślubem rycerskim na wolność puścił. Kurowieczykow tylko zatrzymał, gdyż się zwykle przeniewierzali. Trzecią już gotowano wyprawę, Witaud z Litwinami nadciągnął, ale grał rolę pośrednika. Zjazd między królem, a Krzyżakami był już dawniéj nastąpił, jednakże do zgody nieprzyszło, tylko Szafraniec rozejm do cztérech niedziel zawarł, a król do Radoszyć dla widzenia się z królową wypadł. Pod Toruniem rozbito tabor i niby miano oblegać Krzyżaków, ale na wyspie toruńskiéj pokój umawiać zaczęto, który stanął pod najniegodziwszemi warunkami dla Polski: Żmudź, Krzyżacy pozostawiali tylko dożywotnie Witaudowi i królowi, dwakroć sto tysięcy kóp groszy w trzech ratach przez rok mieli zapłacić, oddać Jagielle dobrzyńską, a powiat zawkreński Ziemowitowi mazowieckiemu. Co zaś do Santoka i Drzenia po sześcin jednaczy wybrać i na nich się spuścić przyrzeczono nawzajem. Obiedwie strony puściły jeńców, mistrz króla w taborze odwiedził; dary sobie wzajemnie poprzysyłali.

O wypłatę przyrzeczonéj summy powstały spory. Zygmunt, król węgierski był w téj sprawie sędzią, ale zamięszał własny interes, bo cztérdzieści tysięcy kop groszy szerokich pragskich odebrał za Władysława, a jemu Spiż w zastaw oddał. Mistrz Henryk Plauen obchodził się szalenie i surowo z Krzyżakami: niektórych rycerzy i mieszczan pomordował. Zebrali się komendatorowie, aresztowali go w nocy, uwieźli na łódce do Gdańska i we wieży osadzili. Michał Küchmeister sprawy zakonu objął. Komendatorem Gdańska był Ulrik Planen, rodzony brat mistrza, a obawiając się podobnego losu umknął do Władysława Jagiełły. Zrazu był w podejrzeniu, ale potém dawano mu zupełną wiarę. Po wielkanocy r. 1414. Władysław Jagiełło odbywał w Kujawach zjazd z mistrzem pruskim Michałem Küchmeistrem, gdzie mówili o summach przez Krzyżaków płacić się mających, a rozeszli się bardzo pokwaszeni. Tymczasem dawny mistrz Henryk Plauen przenoszony z miejsca do miejsca, a zawsze pod strażą, zawiadomił króla, że chce uciec pod jego protekcyą i być mu przeciw Krzyżakom pożytecznym. Król przez Janusza Stębarskiego zniósł się lepiéj z dawnym mistrzem, ale się wygadał przed Janem Kropidłem, biskupem władysławskim, a książęciem opolskim. Stary to był przyjaciel Krzyżaków, bo niegdyś od króla zagrożony u nich nawet przytułku szukał: zawiadomił więc natychmiast Michała Küchmeistra i komendatora toruńskiego, co się między dawnym mistrzem, a królem święci. Krzyżacy Henrika Plauen poimali i w głąb kraju odwieźli. Król wyprawił prawnicze poselstwo do Budy, aby sprawę o zaległości u Krzyżaków przed Zygmuntem, królem węgierskim i podówczas już nie rządzcą, lecz cesarzem niemieckim bronili. Cesarz sam się niewdawał, ale miał wszystko ułatwić sąd przez niego mianowany, w którym miał przewodnictwo Jan, arcybiskup strygoński. Wyrok stanął i stanowił, aby Krzyżacy za zwłokę wyliczyli Polakom cztérdzieści tysięcy kóp.

Nieucieszono się temu wyrokowi w Polsce, ale zachowywano pokój. Tymczasem kupcy poznańscy wracali z towarami z Gdańska, w drodze nietylko ich złupiono, lecz pomordowano, a potém razem z pobitemi psami zagrzebano. Jak który szlachcic polski z pogranicza zawinił co Krzyżakom, to go zwykle na wrotui przed jego domem powiesili albo ze sobą na ukaranie zabrali. Sami napadali i palili ziemię dobrzyńską, a często podpalaczy i podpalaczki urządzali. Tym sposobem

wiele miast i wsi w perzynę poszło. Król pisywał i reklamował, ale bez skutku i na niedzielę po Nawiedzeniu Najświętszéj Panny roku 1414. zwołał wojska polskie pod Wolborz, a do Witauda wezwanie posłał. Pod Zakroczymem u Wisły zastał król w pogotowiu Witauda z Litwinami, Rusinami i Tatarami, których ostatnich było kilka tysięcy. Oprócz książąt mazowieckich byli przy nim książęta ze Szląska; Bernhard opolski, Janusz raciborski, Bolesław cieszyński, Konrad Kanthner oleśnicki, Wacław żegański, Jan lubieniecki, Konrad Biały kościański, Wacław opawski. W ogóle wojsko było ogromne, niedało się na żadnéj gołaźni w całości rozwinąć i dawno podobnego w Polsce nie oglądano. Przybyli posłowię krzyżaccy i prosili króla, aby wojnie dał pokój, a wszystkie spory oddadzą pod ułatwienie Wilhelma, markgrafa misnieńskiego. Król zajął naprzód miasto Nidburg, a po tygodniowem oblężeniu stał się panem zamku; Hohenstein bronił się mocno; ale także uledz musiał. Po wzięciu Allensteinu, gdzie się wojska u wybornych młynów na rzece Alli w mąkę zaopatrzyły, spalono Guttstad. Nazajutrz po Niebowzięciu Naświętszéj Panny król zaczął oblegać Heilsberg, ale go bardzo Jan, biskup warmiński, przyjaciel z przeszłéj wojny i król odstąpił. Za to aż Kreutzburg wzięto, zrabowano. Tymczasem Jan Wallenrod, arcybiskup ryski z trzema komendatorami jako poselstwo krzyżackie, prosili o pokój, lecz bez skutku. Witaud chciał wracać do Litwy, ale go wstrzymali polscy panowie utrzymując, że głód, który wojsku dokucza, może ich koni pozbawić, lecz i pieszo pójdą przy królu. Odesłał król Witauda z Kreutzburga ku Królewcowi, aby kraj krzyżacki pustoszył. Na moście pontonowym przebyto Passaryą i główny tabor założono pod Hollandem. Wojska wpadły aż do Frauenburga. Niebawiąc się oblężeniem Hollandu rozbito tabor pod Elblągiem. Wzięto Dziergoń, Riesenburg czyli Prabuty, a potém Biskupiec (Bischoffswerder), w którym odniesiono wielkie łupy. Myślał król ciągnąć na Toruń i Chełmno, ale Krzyżacy nasunęli w ręce Polaków posłańca, który od komendatora z Brodnicy do mistrza niósł list z udaniem, że komendator spodziewa się co chwila Polaków, niema ludzi, dział ani prochu, żeby go co ducha wsparto, boby się zaraz poddać musiał. Jagiełło zwiedziony wyprawił natychmiast szesnaście chorągwi, ale te zastały Brodnicę w takim stanie obrony, że i siódmego dnia nie było o poddaniu słychać. Tymczasem Witaud jak dawniéj odszedł sobie do Litwy, Krzyżacy ośmieleni ruszyli razaz pod Brodnicę, napadli na oddziały polskie, lecz utracili w samych poimanych sześćdziesięciu rycerzy od stóp do głów w żelazo okrytych, których podczas obiadu przed króla przywiedziono. Władysław Jagiełło rozgniewany, że go Krzyżacy listem w pole wywiedli, stanął przy uporze wzięcia Brodnicy i bez celu dla jednéj mieściny czas drogi marnował. Z jedzenia samego mięsa bez chleba szerzyła się w wojsku biegunka i stała się zaraźliwą. Tymczasem przybył nuncyusz od papieża Jana XXIV. i kiedy miano szturm przypuszczać, padłszy przed królem i radą wzywał w imieniu chwały bożéj i uszanowania dla władzy apostolskiéj, ażeby uczyniono rozejm na dwa lata, a spory pod rozstrzygnięcie zboru konstancyeńskiego oddano. Król i panowie przystali na to i na zbór wyprawiono Mikołaja, arcybiskupa gnieźnieńskiego oraz Jana, Jakuba, Laskarego, biskupów: władysławskiego, płockiego i poznańskiego, a za świeckich panów Janusza z Tuliszkowa kasztelana kaliskiego i rycerza Zawiszę Czarnego z Garbów.

Władysław Jagiełło i Witaud zjeżdżali się z mistrzem pruskim Küchmeistrem, mistrzem inflantskim Landrem, arcybiskupem ryskim we Wielonie. Krzyżacy chcieli się zrzec praw do Żmudzi, ale żeby Polska nieżądała już żadnych wynagrodzeń. Jagiełło prócz Żmudzi domagał się, aby pretensye polskie do Krzyżaków szły jeszcze pod sąd polubowny. Mistrz Michał Küchmejster obraził się żądaniem króla i bez pożegnania odjechał z radcami swymi. Był on taki hardy, bo się umówił z Tatarami i oni z jednéj, a on z drugiéj strony mieli napaśdź Polskę. Jagiełło i Witaud wyprawili dwóch Litwinów i jednego Polaka na zbór konstancyeński, którzy dopraszali się w imieniu Żmudzi, aby Krzyżakom zakazano ucisku, a wzięto w opiekę katedrę żmudzką przez króla polskiego założoną i uposażoną. Zbór przykazał zaraz, aby Krzyżacy do Żmudzi niewpadli, a arcybiskupowi lwowskie-

mu i biskupowi wileńskiemu poruczył zupełnie urządzenie katedry, którą później (r. 1417.) w Miednikach osadzili. Zygmunt cesarz z Aragonii jechał do Paryża dla godzenia króla francuzkiego z królem angielskim. Chciał, aby mu w téj stolicy towarzyszyli arcybiskup gnieźnieński Janusz z Tuliszkowa i Zawisza Czarny, którzy bogactwami, przepychem i wziętością celowali w całém chrześciaństwie na zborze konstancyeńskim. Raz w poufaléj rozmowie między cesarzem a arcybiskupem zmówiło się, że już upływa termin rozejmu pomiędzy Polakami a zakonem krzyżackim, cesarz był za przedłużeniem, mówił o tém z poselstwem, a wciągnąwszy do wstawienia się u Jagiełły Karola króla francuzkiego wyjednał, że rozejm jeszcze do dwóch lat rozciągnięto. W roku 1418. król i mistrz znowu się zjechali we Wielonie, ale jeszcze niemogło przyjść do zgody. Władysław Jagiełło bawił się łowami nad Niemnem; Krzyżacy wysłali do niego poselstwo, lecz właściwie chcieli przepatrzyć, ile ma ludzi i czyby go poimać niemożna. Król pomiarkowawszy, co się święci, zemknął wcześnie do Polski.

Tymczasem cesarz zaprosił króla do zjazdu na Spiżu. W Lubomli spotkał król dwóch nuncyuszów papiezkich, którzy mieli pracować nad pokojem z Krzyżakami. Pojechali ci nuncyusze do Prus i pozwolili sobie wydać wyrok, że Polacy mają niesłuszność, lubo Polaków wcale niesluchali, ani od Polaków o to proszeni niebyli. Jagiełło pisał list do papieża z wielkiém użaleniem na takich sędziów, na Krzyżaków i na przyjaciół krzyżackich. Cesarz na zjazd umówiony niezjechał, a gdy go król o zawód napomnieć kazał, usprawiedliwił się chorobą, dla której na Węgry do Kaszowa króla zapraszał. Jagiełło dał się skłonić: cesarz namawiał go do pokoju z Krzyżakami, a gdyby zbyt hardymi okazywać się mieli, obiecywał sam z całemi siłami wystąpić, zgnieść i rozwiązać zakon; kraje zaś, które kiedykolwiek należały do Polski, Polsce oddać, a resztę z Polką podzielić. Pokazywał rzeki i miejsca, jak granice iść miały i tak Jagiełłę tymi czczemi i udanemi projektami zadurzył, że zastawiony Spiż myślał mu darmo oddać, tylko go panowie, co z nim byli, napomnieli, żeby téj gadaniny za rzecz szczérą niebrał.

Po powrocie z Węgier w klasztorze na Łyséj górze zajechali jeszcze królowi drogę posłowie węgierscy i prosili, aby miecza przeciw Krzyżakom niejmał, a w pośrednictwie cesarza miał otuchę, ale Jagiełło oświadczył, że go nic od wojny niewstrzyma. Od Wolborza ruszył król z wojskami i na dzień Maryi Magdaleny roku 1419. złączył się pod Czerwieńskiem z Witaudem i zaraz na moście pontonowym Wisłę przebył. Skoro król do Prus wkroczył, zajechał mu drogę arcybiskup medyolański nowy poseł cesarza, a wprowadzony do rady oświadczył, że z Krzyżakami zrobił umowę, że już wszystko pójdzie dobrze, byle król na pośrednictwie cesarskiém przestał. Znowu Witand przemowił za układami i przewiódł, iż rozejm do dwóch lat przeciągnięto.

W następnym roku Jagiełło posłał poselstwo z dziesięciu najznakomitszych panów duchownych i świeckich w orszaku ośmset koni mającym z aktami i papierami do cesarza *Zygmunta pod Wrocław*, a na sąd w sprawie krzyżackiéj. Sprawę od poselstwa, ale tylko na posłuchaniu u Cesarza, zaczął wprowadzać Włodzimierz doktór dekretów i kustosz katedralny krakowski. Niezapomnieli Polacy przywieść za sobą wielkiego rejestru na obszernym pergaminie opieranego na pojedyńczych seksternach w owéj sprawie z Krzyżakami przed ośmdziesięciu laty w Warszawie toczonéj. Kustosz Włodzimierz odwoływał się na wyrok, a potém na dwie bulle Klemensa VI. i Benedykta XII., przez które nakazano Krzyżakom, aby zwrócili Polsce ziemie sporne; zakończył zaś wnioskiem: aby cesarz zniósł się z doktorami prawa boskiego i ludzkiego, on wykaże, iż tylko chodzi o ekzekucyą wyroku stolicy apostolskiéj, a żadne układy i porozumienia nieznoszą prawomocności dawnego wyroku.

Cesarz atoli postanowił, że sprawa ma być na nowo w całości wytoczona. Odrzucał ów ośmdziesięcioletni wyrok kommissarzy papiezkich i bullę, bo późniejsza była ugoda Kazimierza W. w Kaliszu ułożona, a w Inowrócławiu dokonana. Łaskury biskup poznański obstawał już tylko, że nietrzeba przestawać na kopiach, lecz obejrzeć oryginały, a cesarz mu odparł, że též tylko oryginałów się trzyma. Z tém wszystkiém bez rozpoczynania sprawy cesarz tego samego dnia i natychmiast wydał wyrok następującéj treści: 1) Kupcy

jednego i drugiego państwa mają mieć wzajemnie wolny handel. 2) Traktat pod Toruniem zawarty, choćby przez obiedwie strony był pogwalcony, ma być ważny. 3) Ziemie, pomorska, chełmińska, michałowska z Nieszawą i jéj przyległościami mają zostać przy Krzyżakach, bo tak się ułożyli król Kazimierz i Jagiełło pod Toruniem. 4) Za odzyskanie Złotoryi Krzyżacy zapłacą dwadzieścia pięć tysięcy złotych Polakom. 5) Zgładzą zamek Lubicz z młynem na rzece Drwęcy. 6) Granice między państwem krzyżackiem a Mazowszem zostaną podług opisu mistrza Königa. 7) Strony puszczą wszystkich jeńców w ciągu trzech miesięcy. 8) Co do Żmudzi pozostanie w mocy ugoda toruńska, to jest: dożywocie dla Witauda i Jagiełły. 9) Żadna strona niema prawa budować w Żmudzi za żywota króla i książęcia. 10) Żeby król zamek Jasieniec w dwóch miesiącach odbudował. Zastrzegł cesarz, aby strony żyły w przyjaźni, przebaczył stronom wszelkie urazy, zapowiedział, że we wątpliwych przypadkach on będzie ten wyrok wykładał, a strona gwałt czyniąca musi zapłacić dziesięć tysięcy grzywien śrebra czystego. Polacy bardzo sarkali na niesłuszność tego wyroku. Podobno i sam cesarz chciał go zmienić. Trudno zarzucić, że ten wyrok co do Polski opierał się na układach zupełnie prawomocnych Kazimierza W. i Jagiełły, ale wchodziła tu ta okoliczność, że Krzyżacy pisali do papieża Marcina V., iż ziemię michałowską i nieszawską oddadzą. Ziemi żmudzkiéj i sudawskiéj chętnie się zrzekali i nawet u Zygmunta wcale przysądzenia jéj nieżądali. Skoro król i Witaud odebrali osnowę wyroku, natychmiast wyprawili z Litwy Zbigniewa Oleśnickiego Sekretarza królewskiego i Mikołaja Cybulkę, jako posła od Litwy. Zbigniew na publicznem posłuchaniu w Pradze wyrzucił, lubo delikatnie, przecie wyraźnie cesarzowi, że tylko się za przyjaciela królewskiego udawał, że wiele od niego pomocy po zbiciu od Turków doznał i miał pieniężną pomoc w sprawie włoskiéj; że Krzyżakom więcéj przysądził, jak żądali. Zapowiedział nakoniec, iż ten wyrok zamiast być chamuleem, staje się pobudką zaciętéj i krwawéj wojny.

Gdy Polacy mieli w Toruniu od zakonu odbierać część summy przez Zygmunta przysądzonéj, niechcieli jéj przyjąć w śrebrze, ale tylko w złocie. Krzyżacy bardzo się prosili, przysięgali, że innych pieniędzy niemają, aż do łodzi szli za Polakami, ale to nic niepomogło, bo szukano jakiego takiego powodu do wojny. Z tém wszystkiém na prośbę cesarza Władysław Jagiełło znowu na rok rozejm przedłużył. Wytoczono tymczasem sprawę krzyżacką przed papieża. Król posłał Pawła kustosza krakowskiego Polaka i Jakóba Paravesino Włocha, jako obrońców, polecił się zaś protekcyi kardynała weneckiego i kardynała S. Marka. Papież zesłał do Polski Antoniego Zenona obojga praw doktora, ażeby wysłuchał świadków w Polsce i przejrzał i poodpisywał oryginały przywilejów i układów w sprawie krzyżackiéj. Na wniosek Zenona kommissarze polscy i krzyżaccy zjechali się do Solca między Bydgoszczą a Toruniem w celu umowy względem rozejmu, ale Krzyżacy chcieli wsadzić zastrzeżenie, żeby na rozkaz papieża lub cesarza rozejm mógł być zerwany. Była to robota Zygmunta; wiedzieli o tém Polacy, bo pod Koninem umarł żebrak, a umierając, prosił, żeby jego rzeczy odesłano mistrzowi krzyżackiemu. Już inni żebracy pobrali po nim łachmany, kiedy się o tém dowiedział Zbigniew Oleśnicki. Wyszukano je, popruto i znaleziono list cesarza, gdzie zwracał uwagę Krzyżaków, że Polacy z Korybutem dokazują po Czechach, a zatém należałoby korzystać z odsłonienia kraju. Polacy ten list pokazywali Zenonowi i zjazd skończył się bez skutku. Na święty Jakób r. 1422. tak w Polsce jak Litwie zapowiedziano wyprawę przeciw Krzyżakom. Zeno nuncyusz miał ogłaszać wyrok w sprawie krzyżackiéj i to w Głogowie. Naprzód Głogów przed nim zamknięto, za co nawet interdikt położył; atoli naganiony od papieża w liście ucichł ze sądem i wyrokiem swoim. Wszystko to była cesarza robota.

Król od Wolborza szedł z Krakowiakami, Rusinami i Podolanami pod Czerwieńsk, gdzie przebył Wisłę. Złączył się tam z Wielkopolanami i Litwą. Wzięto naprzód Lutherburg. Krzyżacy stali okopani w lesie przed Lubawą. Było ich mnóstwo, bo trzydzieści tysięcy, ale Polaków daleko więcéj, bo sto i to prócz piechoty. Krzyżacy niewiedząc o takiéj przewadze, gotowali się do walki, ale potém stracili ducha, uszli i rozsypali się na zamki i wa-

rownie. Król zajął Lubawę. U Drwęcy Krzyżacy działami i strzałami z łuków chcieli wzbraniać przeprawy, ale ich spędził oddział, co stał pod chorągwią z herbem Gończą. Polacy wzięli Prabuty czyli Zabrzeźno (Riesenburg) i zapalili, przyczém zgorzał kościół katedry pomezańskiéj, który tam był podówczas. Golub puszczony był wojsku na złupienie. Krzyżacy wybili konie w zamku niższym i cofnęli się na wyższy, lecz musieli kapitułować. Załoga, w któréj byli najemni Szlązacy i Misnieńczykowie, poszła do niewoli. Piotr Szeek biskup korbawieński, a poseł cesarza Zygmunta przybył z Malborga i oświadczył podziwienie swego pana, że król i Witaud pozwalają swemu synowcowi Korybutowi wojować w Czechach i to na stronie Hussytów przeciw cesarzowi; że choć już był sąd we Wrocławiu, kraje krzyżackie także władzy cesarskiéj uległe, są napastowane, że Zygmunt chce pokój i przystałby na sąd polubowny. Władysław odpowiedział, że niemógł znaleść na ziemi sprawiedliwości przeciw Krzyżakom i oczekuje jéj z nieba w powodzeniu oręża, że przejął list Zygmunta do mistrza przesyłany, że pod jego sąd już oddawać się niemyśli, że nie on Korybuta do Czech wysyłał. Wtedy Witaud oświadczył, że Korybut z jego rozkazu w Czechach wojuje i to przeciw jego nieprzyjacielowi Zygmuntowi, który niesłusznym wyrokiem kraje dziedziczne mu wydzierał. To usłyszawszy odjechał biskup korbawieński do Malborga.

Tymczasem wojewoda multański przysłał Polakom czterysta rycerzy wołoskich w pomoc; posunęli oni się za żywnością aż pod sam Malborg, a napadnięci od przeważniejszéj siły uderzyli w las, zeskoczyli z koni i taki strzałami dali odpór z gęstwiny, że zniosłszy pierwsze szeregi Krzyżaków, resztę do ucieczki zmusili. Krzyżacy z Nieszawy zrobili wycieczkę przeciw Jędrzejowi Brochockiemu staroście brzeskiemu, który stał z wojskami pomiędzy Murzynowem a Orłowem, lecz udało mu się dać odpór i Krzyżaków porozpędzać i połapać. Z Golubia udał się król pod miasto Kowale czyli Siwisze. Od Papowa posłał król oddział dla zajęcia Radzynia, potém przystąpił do Torunia, w koło którego palono przedmieścia i od Krzyżaków i od Polaków. Cofnęły się wojska znowu na ziemię chełmińską pod jeziorem Melno. Do Chełmży przybył do króla biskup pomezański z niektórymi komendatorami z prośbą o pokój. Wysadzono z jednéj i drugiéj strony kommissarzy, a w namiocie królewskim ze sukna szkarłatnego po umowach od rana do wieczora przyszło do ułożenia traktatu. Wojska polskie cofnęły się pod Brodnicę i zostały rozpuszczone. Wszystko nakłoniło się do zgody i ze Zygmuntem cesarzem. Litwa, Żmudź i ziemia sudawska zostały w obecności mistrza i Witauda kopcami od Prus rozgraniczone.

Prawie dziewięć lat trwał pokój z Prusakami: umarł Witaud, Swidrigiełło objął po nim Litwę, począł zatargi, kłótnie, a nareszcie wojnę z Jagiełłą. Krzyżacy naprzód ofiarowali pośrednictwo, a potém wystąpili za Swidrygiełłą przeciw Polsce, popalili Kujawy i dobrzyńską ziemię, opanowali Inowrocław. Paweł Belizer Rusdorff, mistrz tak zacięcie niszczył, że każdemu, kto wieś spalił, grzywnę, a kto miasteczko trzy grzywny płacić kazał. Dwadzieścia cztéry miasteczek, a przeszło tysiąc wsi spalono. Na Krajnie pod wsią Dąbki niedaleko od Nakla, Jan Jurogniewski, Bartosz Wiszemberg i Dobrogost Koliński zebrawszy chłopów pobili Krzyżaków inflanckich, którymi dowodził marszałek Kroe. Dowódzca i ośmiu komendatorów wpadli do niewoli, a trzech komendatorów legło na placu.

Podczas pobytu króla w Koninie (r. 1433.) przybyli posłowie od zboru bazylejskiego oświadczyli, że Krzyżacy już zostali do pokoju nakłonieni i żądali, aby król posłał kommissarzy do Słońska pod Raciąż. Król wyprawił bardzo znakomitych mężów na układy, ale nikogo w Słońsku niezastali, aż przyjechał jeden członek z poselstwa bazylejskiego i oświadczył, że zjazd znalazł przeszkody. Na Ś. Jan Chrzciciel wojsko krakowskie, sandomierskie, sieradzkie, lubelskie, wieluńskie zebrało się pod Kołem. Przyjechał i król, ale był on już zgrzybiały, miał wzrok osłabiony i przychylił się do zdania panów, aby dowództwo i cały kierunek wojny odebrał Mikołaj z Michałowa, kasztelan krakowski. Król osiadł w Koninie, a wojska pod Bydgoszczą przeszły Brdę, spaliły wsie koło Tucholi i ogniem działowym obsaczyły miasto. Drugi oddział zdobywał Chojnice, pod które ściągnięto nareszcie wszystko wojsko, ale

darmo siedm tygodni strawiono. Tczew zaś po krótkiéj obronie był wzięty i w perzynę obrócony. Zakonnych Czechów dostał w darze Jan Czapka Czech i dowódzca oddziału czeskiego przy Polakach. Naganił im, że przeciw braciom i pobratyńcom Polakom z Niemcami wojowali, a potém stós kazał ułożyć i wszystkich spalić. Wzięto też tam jakichś rozbójników morskich Szewkindri zwanych, tych znowu Jan Strasz z Białaczewa zamkniętych w drewnianym domu kazał słomą obłożyć i już podpalił. Wyłamali oni przecie drzwi i uciekali, a Polacy uciekających mordowali. Przypadł atoli dowodzca wojska pan kasztelan krakowski, kazał ogień zgasić i podobnych srogości zabronił. Szli Polacy ku Gdańskowi, a cały kraj palili. Klasztór w Oliwie ze ziemią zrównano. Strzelano z dział do Gdańska, port zepsuto. Cieszyło się wojsko, że aż do morza doszło. Gdańszczanie starali się o pokój, ale jednak niemógł przyjść do niego. W dzień Św. Wawrzyńca (r. 1433.) odstąpiono od Gdańska udając się do Tucholi. Pod Jasieńcem zgłosili się posłowie od Krzyżaków. Po zdobyciu i spustoszeniu tego zamku spisano ugodę, że do Trzech Króli będzie rozejm, że na Ś. Jędrzej zjadą się kommissarze stron obudwu w Brześciu, że jeńcowie krzyżaccy będą puszczeni, a po rozejmie wrócą do niewoli. Zjazd brzeski spełznął bezskutecznie, ale posłowie krzyżaccy przyjechali do króla do Łęczycy i rozejm aż do dwunastu lat przedłużono. W ciągu tego czasu Polska wzbiwszy się nagle do niesłychanéj potęgi trzymała losy całéj północy, Czechy i Węgry od niéj zależały. Trudno zakonowi było rozpoczynać z nią wojnę i w ogóle niemiał już z kim i o co walczyć. Litwa z Polską niejako jedno stanowiły państwo i Litwa już cała była chrześciańską. Zakon krzyżacki zakończył swoje posłannictwo, bo niemiał się z kim bić i niemiał kogo nawracać. Jako władza wojskowa niemógł dobrze krajem rządzić, owszem musiał siłę materyalną nad moralną stawiać, rękoma sposoby rozumowe zastępować, przewrotności robić, praw nadużywać. Wnet więc powstały kłótnie między zakonem panującym nad Prusami a szlachtą i miastami pruskiémi. Po ziemiach michałowskiéj, chełmińskiéj i pomorskiéj czasem zdarzał się Polak szlachcic, ale i to z trudna. Lud w tych ziemiach był polski, lecz w poddaństwie, a więc nie nieznaczył; w ogóle była to kłótnia Niemców z Niemcami, która rozwiązała wszelką władzę krajową. Obywatele prusey myśleli szukać pomocy w Polsce i na zjeździe parczówskim r. 1453. znaleźli się ich posłowie z prośbą, aby król ich sprawę popierał przed sądem cesarskim. Przysłał znowu mistrz krzyżacki, żeby im król żadnéj niedawał otuchy. Obywatele widząc, że przed cesarzem niewiele wygrają, przysłali do Sandomierza do króla szlachcica Gabriela Bayssen i burmistrza gdańskiego, którzy ofiarowali poddanie Polsce najgłówniejszych pięćdziesięciu miast pruskich. Odpowiedziano im, aby przysłali do Krakowa swoich kommissarzy należytém pełnomocnictwem opatrzonych, a tam się rzecz ułoży. W Krakowie na publiczném posłuchaniu Bayssen przypomniał wojny napaści i krzywdy, jakich Polska doznawała od Krzyżaków. Potém żalił się, że komendatorowie i dzierżawcy zamków szlachcie dobra zabierali, żony i córki na shańbienie z domów porywali. Obywatele prusey dla zabezpieczenia się przeciw podobnym gwałtom utworzyli między sobą związek. Był ów od dwóch mistrzów jako słuszny uważany, trzeci mistrz Ludwik chciał go zniweczyć. Wszczęta o to kłótnia przyszła przed sąd cesarza, który rozkazał nietylko związku zaniechać, lecz sześć kroć sto tysięcy kary zapłacić. Prawnicy zakonu jeszcze niebyli zadowoleni tym wyrokiem, ale żądali ścięcia trzystu osób. Prusacy niesłusznością cesarską przyciśnięci wypowiedzieli uległość mistrzowi i zakonowi. W ciągu dwudziestu dni dwadzieścia cztery miast główniejszych już się wyłamało z pod władzy. Prosił potém Bayssen króla, aby jako ten, co dał ziemię pomorską, michałowską i chełmińską Krzyżakom, przyjął napowrót do Polski tych, co od niéj odpadli. Tylko Zbigniew Oleśnicki biskup krakowski, starzec uparty, a interes władzy papiezkiéj mający na oku i Jan biskup władysławski z kilku innymi oświadczyli się przeciwko przyjęciu Prusaków do ciała rzeczypospolitéj dla tego zapewne, że zakon był niby poddany papieżowi i cesarzowi; wszyscy zaś inni panowie świeccy czy duchowni upatrywali wzrost potęgi narodowéj i przez miłość dla ojczyzny niepatrzyli na inne względy, jednakże niektórzy chcieli odwłoki do zjazdu walnego. Posłowie pruscy

usłyszawszy o tém mówili, że stanowczéj chcą odpowiedzi, bo się udadzą pod władzę czeską. To zdecydowało króla i radę, że uczynione poddanie na miejscu przyjęto. Arcybiskup odbierał zaraz od posłów przysięgę wierności, a król zniósł natychmiast podatki, funthzol, naraz wszelkie cła, dochody z rozbicia statków. Przyrzekł wszelkie korzyści Prusakom, a w szczególności prawo należenia do oboru każdego króla polskiego. Nachylił się niejako czas do połączenia Prus z Polską. I niemogło być inaczéj: wiek XV. co to wielkie dawniejsze i swoje wynalazki wprowadzał w życie, potrzebował nowych styczności między narodami: związków handlowych i przemysłowych. Wisła jest rzeka, co jako arterya od stóp aż do głów ożywia ludy nad nią osiadłe. Wisła może przez jedno tylko nieprzekrawane ciało płyn życia prowadzić. Wisła wiąże braterskim pasem Kraków, Warszawę i Gdańsk; niedziw, że im jednéj władzy trzeba było. Skoro poszły silniéj rzeczy ku postępowi, który ma tę siłę, że przeciwne zabiegi na swój wzrost obraca, tak i Krzyżacy sami pomagali do złączenia Prus z Polską. Komendator z Brodnicy niechcąc się poddawać ludowi, zaprowadził wojewodę inowrocławskiego i kazał mu objąć zamek. Ściśnięty zakon już tylko na Malborgu i Sztumie panował. Król po przyjęciu Prus utworzył cztery województwa: toruńskie, elbląskie, królówgrodzkie i gdańskie. Królówgrodzkie czyli królewieckie dostał Augustyn Scheue, a drugie trzy trzej Bayssenowie. We wszystkich stolicach tych województw mieszczanie znosili zamki, jako gniazda despotyzmu krzyżackiego. To zaś nietylko Polakom, ale i szlachcie pruskiéj bardzo się niepodobało. Wojsko pruskie złożone z najemnych Polaków i Czechów obległo Malborg. Mikołaj Szarlejski wojewoda brzeski w imieniu króla objął Człuchow i Tucholę. Na święty Filip i Jakób apostołów odbywano zjazd w Łęczycy: byli na nim głównie panowie wielkopolscy i książęta mazowieccy Władysław i Bolesław. Znalazł się także Gabryel Bayssen wojewoda toruński czyli chełmiński z niektórymi obywatelami pruskimi. Uradzono wojnę, a mianowicie odebranie Malborga, Sztumu i Chojnic.

Tymczasem Krzyżacy wysłali Alberta markgrafa, a brata panującego na Marchii brandenburskiéj, aby Prusy poddał królowi czeskiemu. Już to Czechom zaczęto głowy zawracać i podsuwali zapytanie, czyby Kazimierz niewziął piędziesiąt tysięcy złotych odstępnego z dziesięciu tysiącami corocznéj daniny. Król z Łęczycy ruszył prosto do Prus: byli przy nim biskupi poznański i władysławski; wojewodowie: krakowski, poznański, brzeski; kasztelanowie poznański i kaliski, oraz kanclerz i podkanclerzy. Wszedł król do Torunia piątego dnia przed Śtym Urbanem r. 1454., gdzie od duchowieństwa, szlachty i ludu z radością i okazałością był przyjmowany. Trzeciego dnia przed Wniebowstąpieniem Pańskiém król na tronie w rynku postawionym zasiadł, a w koronie, z berłem i jabłkiem ustrojony uroczyście odbierał hołd od Gabryela Bayssen wojewody, szlachty i miast chełmińskich. Na Świątki pojechał król do Elbląga i przed ratuszem z tronu odbierał hołd trzech biskupów: chełmińskiego, pomezańskiego i sambieńskiego i od kapituły warmińskiéj, bo biskup siedział z Krzyżakami w Malborgu. Wojewoda elbląski ze szlachtą i miastami wykonał także hołd. Biskupi pomezański i sambieński ze swemi kapitułami zrucili zaraz ubiór krzyżacki, a wrócili do ubioru zakonnego kanoników reguły Św. Augustyna. Katedra warmińska nieuczyniła tego, bo nigdy reguły krzyżackiéj nieprzyjęła. W Królewcu odbierał hołd w imieniu królewskiém Jan Koniecpolski kanclerz. Wróciwszy król do Torunia obdarzał miasta dobrodziejstwami i przywilejami: Gdańskowi opuścił podatki siedm set grzywien, a wrócił młyny i wyspę ze wsiami, wyłączywszy dla siebie trzynaście wsi z dwoma dworami. Przybyli do króla posłowie od papieża Mikołaja V. i cesarza Fryderyka oraz elektorów niemieckich. Zabrał głos doktór dekretów i prowincyał kanoników regularnych, a zarazem przeor Dominikanów ratisbońskich zalecał królowi sprawiedliwość, przez którą zajętą własność miał zwrócić Krzyżakom, łaskawość, któréj potrzebował do przebaczenia im obraz i win popełnionych, poświęcenie, aby się wybrał z panami chrześciańskiemi na odzyskanie Konstantynopola. Zapowiedział królowi, że na zjeździe w Nüremburgu na Św. Michał będzie rada względem Konstantynopola i sprawy krzyżackiéj. Król odparł, że przyśle posłów na zjazd, a ci dowiodą, że jest sprawiedliwy, łaska-

wy i z poświęceniem. Tak odpowiedziano na owę mowę dyplomatyczną według zasady scholastycznéj filozofii mianą. Gdy poselstwo chciało się udać do Malborga, oświadczono mu wprost, że na to nieuzyska pozwolenia. W Sztumie Krzyżacy z głodu dostali biegunki i puchliny, a w skutek tego zawarli kapitulacyą i oddali miasto.

W sobotę po Niebowzięciu Najświętszéj Panny (r. 1454.) wystąpiła załoga malborska pod mury, lecz po ciężkiéj stracie w rycerzach krzyżackich i ludzie zakryta tumanem uszła za bramy. Mazurowie i Czechowie, którzy pojedyńczo poprzechodzili na stronę krzyżacką, zaczęli szukać względów królewskich. Gdańszczanie puścili statek napełniony smołą, łuczywiem, siarką i tak się zamiar udał, że most malborski spłonął. Przyzwano Wielkopolanów do boju i stanęli pod wsią Cerekwicą dwie mile od Chojnic w Prusach; w miasteczku zaś Schibelken w Nowéj Marchii rozłożyły się wojska uzbierane przez mistrza prowincyalnego w Niemczech, jako posiłki dla Krzyżaków pruskich. Skoro król nadjechał z Torunia do Cerekwicy, Wielkopolanie zamiast się okazać w pogotowiu do walki, zaczęli z chałasami żądać zatwierdzenia praw i przywilejów swoich. Król na wszystko przystał i wojsko do boju pourządzał. Nad oddziałami wzięli dowództwa wojewodowie: Łukasz Górka, poznański, Stanisław Ostroróg, kaliski, Mikołaj ze Szarleja, inowrocławski i kasztelan Dersław z Rytwan, ludzie sztuki wojennéj mało świadomi i właśnie dla nieświadomości do niezgody i kłótni niezmiernie skłonni. Król ruszył pod Chojnice, alé postrzegł, że mu z tém wojskiem niedobrze pójdzie i posłał pod Malborg po oddziały Jana Czarnkowskiego, kasztelana gnieźnieńskiego i Jana Wedelskiego. Tymczasem wojsko owo krzyżackie ze Schibelken nadeszło koło wieczora i osłupiało nad tłumem i przewagą Polaków, którzy atoli ze swojéj strony nietylko się Niemców ulękli, ale zaraz jak owce pierzchać zaczęli. Oczywiście nieufność do dowódzców stała się przyczyną postrachu. W nieporządek wprawione zaczęto znowu formować wojsko. Przy pierwszém spotkaniu szło dobrze Polakom: Naczelny wódz bitwy Krzyżak Schönberg został przez nich wzięty, a drugi po nim Bernhard, książę żegański zabity. Niespodzianie i bez powodu padł postrach na tylne szeregi: ruszyła się ucieczka większa, niż na początku. Król zabiegał rozprószeniu, ale nadaremnie: wielu znakomitych rycerzy uszło; trzystu trzydziestu poimano; a między tymi Łukasza Górkę i Mikołaja Szarlejskiego; cztery tysiące znowu zabrano. Mistrz i Krzyżacy malborscy dowiedziawszy się o tém znakomitém zwycięstwie obchodzili radosną uroczystość i kazali bić w dzwony, co korciło Polaków. Zbierał król szczątki wojska w Bydgoszczy i udał się do Nieszawy. Miasta pruskie przestraszone tą klęską wysłały deputacyą, która go błagała, aby tylko ludzi nagromadził, a ziemie pruskie dadzą wszelką inną pomoc, na jaką się tylko zdobydź potrafią. Tymczasem Sztum i Preismark już odzyskane zostały przez Krzyżaków. Król porzucił stanowisko zaczepne i chwytał się obronnego, a z tego powodu wojska, które Malborg zdobywały, na załogi do miejsc obronnych porozsyłał. Tczew i Gniew ledwo zostały oblężone, zaraz poddały się Krzyżakom. Mikołaj biskup sambieński czyli z Kwidzyny uciekł do mistrza do Malborga. Tam Krzyżacy zabranych do niewoli Polaków więzili i morzyli, a skoro który umarł, to mu do nóg konia zaprzęgli, jak bydle wywlekli i na Wisłę rzucili.

Kazimierz król przeniósł się z Brześcia kujawskiego do wsi Opoki, gdzie w ciągu zbierania się i porządkowania nowego ludu piętnaście dni przepędził. Pod Nieszawą na moście przeprawiło się liczne wojsko polskie, pomnożone zaciągami czeskiemi i morawskiemi. Piątego dnia po S. Katarzynie (r. 1454) przybyły wojska z pod Torunia pod Chełmżę. Radzyń był w ręku królewskim, a Łaszyn z drugiéj strony Ossy w ręku krzyżackiem Krzyżacy mieli utwierdzony młyn dla wzbraniania przeprawy, ale go opuścili, a Polacy przebyli Ossę. Od Ś. Łucyi aż na tydzień po trzech królach (r. 1455.) bawiło wojsko w lasach koło Łaszyna. Zburzono wtedy Biskupiec (Bischoffswerder) i Niekisiałkę, miasta, które należały do owego zbiegłego biskupa sambieńskiego. Dla zimy dano pokój wojnie; król ustanowił trzech dowódzców i kraj pruski wraz z wojskiem między nich podzielił: Jędrzéj z Tęczyna miał zająć chełmińską ziemię, Piotr ze Szamotuł, kasztelan poznański pomorską, a Jan Kolda, Czech Prusy niższe. Skoro król odjechał Sławko

z Wierzborga, chorąży działdowski poddał Krzyżakom Działdow. Król pojechał na wiec do Łęczycy, gdzie po naradzie z panami rozesłał poborców, którzyby po wiardunku z każdego łanu na wyprawę pruską ściągali. Chciano dopomódz i przez to, że kazano bić półgroszki w Krakowie. Gdy król pojechał na Litwę, przyszło do niego poselstwo, przez które chan tatarski Eczygier ofiarował się dać posiłki przeciw Krzyżakom.

Tymczasem Krzyżacy nabrawszy nowéj odwagi wystąpili z Malborga i szli prosto na Toruń. Jędrzéj Tęczyński nieufał mieszkańcom nowego Torunia i wolał się przenieść do starego. Od Torunia nawrócił mistrz do Malborga, a w ciągu odwrotu wiele wsi popalił. Niedługo potém Królewiec właściwy z drugim dotykającem miastem poddał się Krzyżakom i tylko część jego zwana Knipawa obroniona została przez posiłek ze załogi gdańskiéj. Jan Kolda z Czechami odebrał znowu Krzyżakom Działdow. Na Niebowzięcie Pańskie (r. 1455.) odbywano zjazd w Piotrkowie i naprzód na wniosek panów pruskich stanęło na nim, aby prowadzić daléj wojnę i wiarduuki z łanów płacić. Wielkopolanie niszczali się bez oporu, ale Krakowiacy krzyczeli i niechcieli się do niego przyłożyć, dopóką d z królewskich dóbr niewypłacono po połowie całkowitego dochodu. Na Ś. Jan Chrzciciel panowie zebrali się powtórnie w Piotrkowie i głównie radzili, jakby wojsku najemnemu żołd wypłacić. Tymczasem gruchnęła wieść fałszywa, że wojska królewskie zbiły Krzyżaków pod Królewcem na głowę; zniknęła więc gwałtowna potrzeba i zjazd piotrkowski rozsypał się bez skutku. To atoli niesłychanie wzmacniało króla, że Krzyżacy już miliony byli winni swoim wojskom najemnym i z tego powodu naczelnicy tych wojsk odbierali u Krzyżaków władzę nad ich majątkiem i rządy, aż nareszcie stali się panami i Malborga i wszystko, co było zakonne, z niego wypędzili. Mimo panowania doznając głodu i wszelkiego niedostatku chcieli z królem wejść w układy o Malborg i całą władzę, byle za to swój żołd odebrali. Jan z Rytwian, kasztelan sandomirski już zawierał w tym przedmiocie zgodę w Grudziądzu, którą jednak zepsuli Niemcy, co u Krzyżaków na najem służyli. Tymczasem Królewiec główne miasto, oblężone przez wojska krzyżackie poddało się mistrzowi, jak wspomniono, Fryderyk, markgraf brandenburski wnosząc, że szala wojny już się przechyliła na stronę krzyżacką, pod pozorem dopomagania cesarzowi w pośrednictwie do pokoju, zawarł tajemny układ z mistrzem na zjeździe w Gniewie.

Król bawił w Brześciu z panami rady. s przybywali przedniejsi z Prus i układali sposoby wojny, ale zgłaszali się i naczelnicy wojsk najemnych z wyrzekaniem na niepłacenie żołdu, a nawet grozili, że do nieprzyjaciela przejdą. Zbieranie wiardunków z łanu szło niesporo i arcybiskup gnieźnieński oraz biskupi władysławski i poznański dali z kościołów swoich wszelkie kosztowne naczynia, sukienki z obrazów i w ogóle bogactwa na zastaw, aby zebrać pieniędzy dla wojska; na co wielu nabożnych ludzi bardzo sarkało. Podczas pobytu króla w Bydgoszczy przyjechał markgraf brandenburski Fryderyk i prosił układnie, aby mógł pośredniczyć do pokoju z Krzyżakami. Zyskawszy przychylną odpowiedź udał się do Krzyżaków i zawiadomił Kazimierza, że może rachować na pokój taki, jakiego się niemógł nigdy spodziewać. Król uwierzył, zatrzymał się zaraz z wojskami pod Toruniem, a wysłał do Markgrafa poselstwo z najznakomitszych panów, aby ów korzystny pokój zawarli. We wsi Kościelcu pod Nowem Miastem posłowie krzyżaccy oświadczyli posłom polskim, że mistrz domaga się, aby wojska polskie z Prus ustąpiły, miasta i ziemie pruskie wróciły pod władzę mistrza i zakonu, a papież, cesarz, elektorowie niemieccy lub jacykolwiek królowie mogą rozsądzić punkta sporne pomiędzy zakonem, a Polską. Posłowie polscy zjeździli markgrafa brandenburskiego, jak ich dla takiéj igraszki śmiał sprowadzać. Markgraf odparł, że Krzyżacy gotowi są oddać ziemie chełmińską i michałowską, a to niemała korzyść dla Polski.

Król tymczasem zaczął oblegać Łaszyn, ale to szło mu zwolna i leniwo. Straże były tak nie czujne, że nieprzyjaciel przeprowadził przez nie czterysta ludzi do miasta. Działo wielkie, którém Polacy wystrzeliwali przestwor w murze, pękło, a deszcze na pół ze śniegiem i niepogody dręczyły wojsko. Niebyło do tego czém żywić koni, bo mięszkańce jedni po ucie-

kali do Polski i na Ruś, drudzy do Niemiec, tak iż kraj w téj okolicy był prawie pusty. Bogatsi rycerze sprowadzali z odleglejszych targów owies, ale drudzy musieli konie żywić słomą z dachów i zestarzałą trawą, co im niemogło być zdrowo, a zwłaszcza przy zimnych niepogodach i musiało spowodować pomor. Nareszcie król odstąpił od Łaszyna i po raz drugi. Nikczemną tę mieścinę wyniósł przez złe prowadzenie wojska na głośną twierdzę. Stanąwszy Kazimierz w Grudziądzu przyzwał do rady nowych i młodych rycerzy: ci tedy uchwalili, aby duchowieństwo z każdego łanu dało po dwa wiardunki, a szlachta tylko po jednym. Nadto duchowni mieli złożyć po połowie wszelkich innych dochodów. Na kwaterę zimową dla króla przeznaczono Toruń. Zaczął król układy ze żołnierzem najemnym krzyżackim, lecz żądano po dwieście złotych na rycerza, ale chciano oddać za to Malborg i wszystkie zamki krzyżackie.

Trzeciego dnia po trzech królach roku 1456, zebrał się walny zjazd w Piotrkowie. Naprzód biskupi powstali o wydzierczo ustawy w Grudziądzu uradzone i zmieniono je natychmiast. Uchwalono pospolite ruszenie na wojnę pruską począwszy od świątek na całe lato; podatek zaś wyrównywający połowie dochodu nietylko z dóbr duchownych i królewskich, ale z rycerskich nakazano, aby było o czém wnijść w układy ze żołnierzem najemnym krzyżackim i już raz zakon całkiem obalić: Jan, biskup władysławski mając przy sobie kilku szlachty zawarł układ z Ulrikiem Czerwonką, naczelnikiem żołnierza najemnego krzyżackiego: za wypłatę czterykroć siedmdziesiąt sześć tysięcy złotych Polacy mieli objąć Malborg i wszystkie miasta warowne jeszcze od władzy zakonu nieodpadłe. Znaczna to była na ów wiek summa, która musiała tém bardziéj niepokoić króla, że jeszcze i własnego żołnierza najemnego miał do opłaty. Na zjeździe szlachty w Piotrkowie na Narodzenie Najświętszéj Panny jednym zdawało się za wiele pieniędzy, a drugim za nic obiecanych dla tego, że Krzyżacy do układów nienależeli. Król tymczasem przez nowe poselstwo obiecywał dotrzymać zgody. Wojsko zaś najemne królewskie groziło, że w razie niewypłacenia mu żołdu rzuci zamki pruskie i na Polskę uderzy, aby przez łupiestwo należytość powetować. Król prosił biskupa i kapitułę kościoła krakowskiego, aby mu pożyczyli sprzętów kościelnych do zastawienia u kupców. Odmówili przytaczając, że rzeczy święte nie są niczyją własnością i nikt niemi rozporządzać nie ma prawa, lecz zaręczyli u kupców sześć tysięcy złotych za króla. Tymczasem Toruńszczanie zrucili swoich rajców, odebrali im klucze od bram i chcieli się poddać mistrzowi i zakonowi; lecz Gdańszczanie dowiedziawszy się o tém, zgromadzili wojska ze zamków publicznych, udali się do Torunia, poimali dwunastu sprawców rozruchów i siedmdziesięciu ścięto w dzień Ś. Michała 1456 r. Ale kiedy Gdańszczanie tak tępili krzyżackich stronników w Toruniu, podobne złe szerzyło się bardzo w ich własnym domu. Niejaki Marcin Koga uknował spisek, złożył z urzędu radnych i chciał swoich stronników osadzić na ich miejsce. Wtedy upadł Ulryk Czerwonka, ów naczelnik najemnych wojsk krzyżackich, złożył naradę z Gdańszczanami, mówił w interessie polskim i utrzymał rząd życzliwy dla Kazimierza. Na powet przyrzeczonéj summy odebrał Czerwonka z Gdańska czterdzieści tysięcy czerwonych, a od Wielkopolanów ze zjazdu w Kole dwadzieścia tysięcy ówczesnych polskich złotych. Do Gdańska udał się Jan Czarnkowski, kasztelan gnieźnieński, powtórnie złożonych radnych na urzędy przywrócił; poimano Marcina Kogę i ścięto. Król odbywał z panami rady w Piotrkowie i Kole, a potém udał się do Bydgoszczy, gdzie w koło niego zbierało się rycerstwo na nową wyprawę pruską. Układano się z wojskami malborskiemi o przedłużenie terminów do wypłaty i po wielkich kłopotach i prośbach później, jak należało, wypłacili Polacy znowu stoszeséćdziesiąt tysięcy złotych. Brakowało im jeszcze trzydzieści tysięcy: byli zatrwożeni, aby dla téj cząstki niedopłaconéj, niéprzepadło wszystko i aż przyrzękli Gdańszczanom przywieść w zastaw Najświętszą Pannę ze srebra i świętą Barbarę z tegoż kruszcu, nawet z kościami téjże Świętéj król przyjechał do Gdańska, ale część wojska najemnego krzyżackiego podniosła się i przeciw Czerwońce, a wskutek tego opanowało wyższy zamek malborski. Czerwonka wziąwszy pieniądze od króla pojechał na miejsce i zamek pod swą władzę odebrał. Królewscy kommissarze udali

się do Malborga, a wtedy dopiero mistrz pruski, Ludwik Erlichshausen musiał porzucić swą stolicę i przeniósł się do Tczewa. Król pojechał do Malborga, a Czechowie i Niemcy krzyżaccy najemni oddali mu także Tczew i Iławę. Czerwonka dostał od króla Swiec i Golub, a jeszcze Preismark, Kowalew i Gniew czekały na niego.

We wojsku polskiém pokazało się nieposłuszeństwo i z tego powodu rozeszli się ci, co Gniew oblegali. Wojska krzyżackie pustoszyły dobrzyńską ziemię i zniszczyły oddział Polaków, cztérysta ludzi wynoszący. Schönberg, dowódzca wojsk najemnych przy Krzyżakach, powstałych za pomocą mieszczan, zajął w nocy Malborg, ale się wcześnie postrzegł Ulryk Czerwonka i w zamku pozostał, z którego ogniem działowym miasto pustoszył. Na zjeździe w Piotrkowie w dzień ŚŚ. Filipa i Jakuba r. 1458. uchwalono nową do Prus wyprawę. Król przeszedł Ossę pod Łaszynem i ciągnął ku Malborgowi: Schönberg z Chełmna uchodził do Sztumu, zbłądził, dostał się pomiędzy kommunikacye polskie, widział, że trudny ratunek, rozpuścił wojsko, a sam uciekł. Oblegano naprzód miasto Malborg, którego zdobycie król poruczył Gdańszczanom i Elblążanom, a sam z wojskiem spoczywał. Niebyło paszy, przyszedł pomor na konie i na ludzi, wojsko samo odeszło od Malborga, a za niém i król do domu odjechał. Na zjeździe piotrkowskim po Ś. Marcellim r. 1459. szlachta pruska domagała się wojny, a mistrz krzyżacki żądał pokoju, obiecując stotysięcy złotych, lennictwo, poprzysięganie wierności przez wszystkich mistrzów, dwie chorągwie wojska na każdą wojnę i dwadzieścia tysięcy złotych rocznie, lecz chciał odebrać wszystkie swoje kraje. Mniejszość panów polskich była za wojną, większość zaś za pokojem, lecz takim, któryby ubezpieczał szlachtę pruską od zemsty krzyżackiéj i ztąd tylko przez tę szlachtę przyjętym. Trwały układy z Krzyżakami nietak względem pokoju, jako raczéj względem rozejmu. Przystawali oni na przełożenie, lecz oświadczali, że ich wojsko najemne nieuznaje żadnéj władzy i robi, co mu się podoba. Mistrz wchodził w układy z mieszczanami z Passenheim, aby mu oddali miasto. Mieszczanie zapytali się Michała ze Sromotny, dowódzcy i starosty polskiego. Ten kazał wpuścić Krzyżaków, a gdy ich trzystu weszło, bramy zamknął, dwustu tym sposobem za murami zostawił, a owych trzystu zabijał, rąbał i imał.

Jakób ze Sienna, protonotaryusz apostolski, a proboszcz gnieźnieński i krakowski pojechał do papieża Piusa II., który bawił w Mantui i żądał naprzód od niego, aby zdjął klątwę z wojska najemnego nieposłusznego Krzyżakom, a potém aby Krzyżaków przeniósł na wyspę Tenedos, z któréj mogliby walczyć przeciw niewiernym, a przestaliby mięszać państwa katolickie. Posłowie wszystkich królów byli za tém, ale sprzeciwiał się każdy, co tylko Niemiec, a ów papież miał właśnie wielką słabość dla Niemców, z którymi zaprzyjaźnił się podczas długiego pobytu na dworze cesarskim. Owszem na mowę Jakóba z Sienna odpowiedział jakiś prokurator od boku papieskiego, a podobno Krzyżak, w sposób dosyć nieprzyzwoity, bo z wyrzutami, że król Kazimierz niesprawiedliwie i bez względu na władzę stolicy apostolskiéj przywłaszcza sobie Prusy. W sobotę po trzech królach r. 1460. przybyło do Krakowa poselstwo od Alberta, arcyksięcia austryackiego i ofiarowało jego pośrednictwo do pokoju z Krzyżakami. Odpowiedziano im, że niesłuszny wyrok cesarza Zygmunta w téj sprawie dał już powód do wielkiego rozlewu krwi chrześciańskiéj, że Kazimierz przystanie na sąd Alberta, ale z władzą ograniczoną i prosi, aby zjechał do Wrocławia na śródpoście. Zgłosił się poseł książęcia bawarskiego także z ofiarowaniem pośrednictwa, a nareszcie dwaj nuncyusze papiescy żądali listów bezpieczeństwa, na drogę z Wrocławia do Krakowa, ale im ich odmówił król, bo jeden nuncyusz Wenecyanin z kupca niedawno wyświęcony na księdza był dawniéj na bezecność wskazany, a drugi Hisspan stronnik i znany w Rzymie obrońca Krzyżaków. Tymczasem miasto Malborg oblegane przez Jana Kościeleckiego poddało się królowi. Czwartowano tylko dwóch mieszczan, którzy przez zdradę miasto oddali mistrzowi, a wzięte tam wojsko najemne krzyżackie rozbrojono i uwięziono. Prowadził wtedy Bernhard Schönberg do trzech tysięcy nowego wojska z Czech i Morawii, ale gdy we Frankfurcie nad Odrą doszła go wiadomość o straceniu Malborga, tylko pięćset ludzi

przy nim pozostało. Przeminął on szczęśliwie Walcz, który niedawno przez Krzyżaków ubieżony był w oblężeniu polskiém; mimo Chojnic doszedł pod Gdańsk, przed którym na mile odległą fortecę zdobywać zaczął. Gdy wypadli przeciw niemu Gdańszczanie, sześćdziesięciu zabił, a dwustu poimał. Zdradą odebrał Golub, w którym poimał niemało szlachty dobrzyńskiéj. Erik, książę szczeciński nawet krewny króla, oddał Krzyżakom Lauenburg i Bytow; w ogóle sprawa krzyżacka zaczęła się na dobre wzmagać. Na drugi rok (1461.) Polacy obronili od oblężenia krzyżackie Sempepell, Rastemburg i Morank, ale tylko na czas krótki. Król oblegał naprzód bezskutecznie Frydland., a potém poszedł pod Chojnice. Tam spędzał czas daremnie, a niektórzy rycerze wziąwszy Tatarów litewskich, ktorych przy królu było sześćset, wpadli do księstwa szczecińskiego: spalili mały Szczecin i inne miasta, aż dopiero żona książęcia wyprosiła u Kasimierza wstrzymanie miecza i ognia. Tymczasem Morank, Sempepel, Rastemburg, Bielawy wojskami polskiemi obsadzone popoddawały się mistrzowi. W Gdańsku pracował przeor Kartuzów paradyskich i w Toruniu były zabiegi i poruszenia w interessie zakonu krzyżackiego. Brodnicę ściśnięto wojskiem krzyżackiém, a załoga z Chojnic wpadła aż na Pałuki i znaczne porządzała szkody. Wojska znowu polskie pustoszyły koło Boguścia czyli Pucka, Starogrodu, Bytowa, Lauenburga; wojska zaś gdańskie nietkniętą do tychczas Sambią. Jéj chłopi wszyscy walczyli w szeregach krzyżackich, a obfitowało w bydło, które pozabierano. Polacy odnieśli zwycięstwo nad Krzyżakami pod Boguściem (r. 1462.) i po innych miejscach; odzyskali Golub. Na zjazd piotrkowski przybył Hieronim, arcybiskup kreteński, jako legat apostolski i zachęcał do pokoju z Krzyżakami, a to w celu połączenia wszystkich sił chrześciaństwa przeciw Turkom. Z legatem tym rozszedł się król w kłótni i to dla tego, że król powiedział, iż lepiejby było, gdyby królestwo polskie zaginęło, niż gdyby Jakób sienieński miał zostać biskupem krakowskim, a legat odparł: że mniéj znaczą trzy królestwa, niż jedno nadwerężenie praw stolicy apostolskiéj. Spełzł więc widok pokoju z Krzyżakami za pośrednictwem papiezkiém. Jednakże pod zasłoną wojskową legat do mistrza do Królewca został odprowadzony. We wojnie dobrze się powodziło Polakom: ludzie mistrza i Pawła, biskupa warmińskiego umówili się z mieszczanami Ornety (Wormdit) i wpadli do miasta, lecz ich pomocnik stał im tylko na zdradzie i wydał ich Janowi Skalemu, przełożonemu nad ludźmi królewskiemi warunkowemi, to jest, załogą. Wycieczkę z Brodnicy złożoną z trzystu jeźdźców napadł Ulryk Czerwonka pod Skąpem na dobrzyńskiéj ziemi; wielu pobił, a ośmdziesiąt poimał, że w ogóle mało co się wybiegało.

Ów legat papieski był w Królewcu od ludu z wielkiem poszanowaniem przyjmowany. Uważano go za zwiastuna szczęścia i z płaczem błagano, aby tylko pokój co rychléj do skutku doprowadzał. Legat rozwodził się nad słusznością sprawy krzyżackiéj, potępiał Polaków i szlachtę pruską, która jako buntownicza była przez papieża wyklęta; obiecywał zaś jeźli nie pokój wieczysty, to rozejm na lat dwanaście, jak gdyby to miał zupełnie w swéj mocy. Wezwany król Kazimierz wysłał kommissarzy do Brześcia, gdzie stanął i legat z pełnomocnikami krzyżackimi. Nadjechali posłowie od szlachty pruskiéj i byli tam bardzo potrzebni, boć głównie o nich chodziło; tymczasem legat jako z klętymi niechciał się wdawać. Polacy odpowiedzieli, że klątwa była bezprawna i tu o niéj ani wzmianki byc niepowinno. Legat położył zapowiedź w Brześciu i wstrzymał wszelkie nabożeństwo, jako w miejscu, w którém bawią klęci. Przypadkiem zdarzyło się, że oddział polski odniósł jakieś zwycięstwo pod Świętą siekierką, udał się do kościoła, dzwonił i dzięki Bogu składał, wtedy legat mało nieoszalał, biegał i wrzeszczał o ubliżenie sobie, o zniewagę władzy apostolskiéj. Polacy posłali do niego Ostroroga i ten wymówił mu w oczy, że udaje pojednawcę, a jest tylko kłótni podpalaczem. Na większe słów swoich utwierdzenie pokazał mu listy jego do Krzyżaków pisane, a przez Polaków przejęte. Skończył się zjazd na zakwaszeniu zupełném, a legat powstając głównie na biskupa władysławskiego, który był na zjeździe i w swojéj dyecezyi dopuszczał tak go znieważać, chciał się udać do Krakowa dla ułatwienia sporu względem nowego biskupa, ale go niepuszczono i do Wrocławia obrócił.

Krzyżacy z Gniewu bardzo szkodzili przez to całym Prusom, że żeglugę tamowali; postanowiono więc zdobyć, a przynajmniéj w ciągłem oblężeniu trzymać to miasto. Polacy obwiedli się naprzeciwko wałem z gliny i powznosili wieże. Kiedy tak się zajęto Gniewem, o mało nieutracono Gdańska. Maciéj Zihmnan, doktor prawa i niejakiś Kokus stali na czele stronnictwa kryżackiego; d. 13. Lipca r. 1463. nawysiadało w Gdańsku niemało ludzi krzyżackich, którzy się poprzebierali za majtków i dźwigaczy towarów, a wojsko krzyżackie stało w pobliżu miasta wyglądając otworzenia bramy. Już w ostatecznéj chwili wykryła się zdrada przez kłótnią pomiędzy spiskowymi: winowajców imano i ścinano; główny zaś przewódzca Zihmnan, że doktor prawa, oddany został officyałowi czyli sędziemu biskupiemu, jako swéj właściwéj władzy, tam nietylko jego sprawa poszła w odwłokę, ale znalazł porę do ucieczki i dostał się do Krzyżaków. Mistrz dla wsparcia swéj załogi w Gniewie puścił z Królewca haffem dwadzieścia galer z wojskiem i potrzebami. Tymczasem od Elbląga zajechali Polacy statkami gdańskiemi i rozpoczęła się walka wodna, aż galery krzyżackie zniesiono. Późniéj poimano na tymże haffie galery z Krzyżakami inflanckimi, na których było dwieście ludzi, a sto koni. W Gniewie zaczął Krzyżakom głód dopiekać; mniéj potrzebną gawiedź chcieli z miasta wypędzić, lecz Polacy wparli ją napowrót. Przyszło do kapitulacyi i załoga tylko ze życiem i czternastu naładowanemi wozami została puszczona. Skali, dowódzca Czechów polskich ubieżał w tym czasie zamek Hesstein, który Polacy Holstyńcem zwali.

Krzyżacy lubo sami w domu przyciśnięci, jeszcze się wdali w obcą sprawę. Biskup pomorski czyli kamieński wszedł w zatargi z mieszkańcami Kołobrzegu, którzy jego władzy uznawać niechcieli; siedmiu set Krzyżaków poszło w pomoc biskupowi i wraz z jego ludźmi urządzili mocny napad, ale Kołobrzegowie dowiedziawszy się o tém, sprowadzili morzem posiłki od Gdańszczan. Biskup przypadł, jak nazywano z niebaczka, a tu także z niebaczka wypadli Kołobrzeżanie z Gdańszczanami, zaczęli naprzód bronić murów, a potém uderzyli wstępnym bojem i znieśli całkiem armią biskupią, co niepomogło, ale szkodziło Krzyżakom.

Tymczasem miasto hanzeatyckie Lubeka czyli, jak po słowiańsku zwano, Bukowiec, cierpiało niezmiernie na wojnie pruskiéj. Wielki jego handel był na wschód Europy, a ztąd miało ciągłą styczność z Gdańskiem i w ogóle nietylko z portami i miastami pruskiémi, ale także inflanckiémi. Lubeczanie za wziętem od króla polskiego zezwoleniem wystąpili jako pośrednicy pokoju. Do Gdańska przybyli z biskupem i dwoma kanonikami rajcy lubeccy i z przybranymi rajcami z Rostoka, Wismaru, Lüneburga, Rygi i Dorpatu udali się do Torunia. Zjechali polscy kommissarze, kanclerz koronny, sześciu wojewodów, dwóch kasztelanów i trzech sekretarzy królewskich, a mianowicie Jan Dąbrówka i Jakób ze Szudka doktorowie prawa kanonicznego, oraz Jan Długosz, nasz najznakomitszy historyk. Do polskiego poselstwa należało czterech szlachty pruskich, ośmiu rajców od miast Gdańska, Torunia i Elbląga. Od Krzyżaków stanął biskup z kilku komendatorami i uczonymi prawnikami. Ugodzono się, że ziemie pomorską, chełmińską, michałowską i elbląską odbiorą Polacy. Przyszli atoli do sporu, bo Polacy chcieli koniecznie, aby mistrz i zakon zostali lennikami ich króla, a Krzyżacy opierali się i chcieli wymódz, żeby Polacy żołd od jedenastu lat zaległy popłacili ich załogom w tych miastach, które do Polski odpadną. Gdy się o te dwa punkta niedało ujednać, musiał zjazd spełznąć bez skutku. Krzyżacy siedzieli w Nowém, które ich wojskom żywność i różne potrzeby poddawało. Polacy chcieli je zdobyć i miały się dwa oddziały złączyć: tymczasem dowódzca jednego przed połączeniem rozbił tabor przed miastem. Zebrali się Krzyżacy z pobliższych twierdz i tak Polaków przetrzepali, że niewielu zdołało ucieć na łodzie królewskie. Nowe Polacy oblegli siłą znaczną i zdobyli Boguście czyli Pucko. Krzyżacy sprowadzili wojsko najemne z zagranicy, ale że mu żołdu niedali, rozjechało się na wszystkie strony. Załoga w Nowem dowiedziawszy się o tem, poddała miasto, ale zwycięzkie polskie wojsko zrobiło podobnie, jak Krzyżacy najemni, i po odebraniu Nowego rozjechało się na łupienie i to nie do samych Prus, lecz i ziem polskich. Nieprzyjaciel i przyjaciel cierpiał wtedy od rozkiełznanego i niesfornego żołnierza tak jednéj jak drugiéj strony.—

Od Prusaków pojechało poselstwo do Krakowa: byli w niem wojewoda chełmiński i po jednemu rajcy od głównych miast Gdańska, Elbląga i Torunia. Donosili, że szlachta i rajcy miast z ziem przy Krzyżakach odbyli zjazd na Neryndze i uradzili, aby na wszystko przystawać, byle mieć pokój. Król Kazimierz wysłuchał tego, ale do propozycyi zgody wcale się nieskłonił. Na radzie królewskiéj umówiono tylko miejsce do traktowania. Król bawił w Brześciu kujawskim, a wojna pruska szła swoim biegiem przez drobne utarczki. Przyłączyli się do króla książę szczeciński wraz z biskupem kamieńskim, co znaczną znowu przyniosło szkodę sprawie krzyżackiéj, która co godzinę spadała niżéj. W dzień ostatni Sierpnia r. 1465. zjechali się kommissarze polscy z kommissarzami krzyżackimi na Neryndze. Krzyżacy już chcieli hołdować, ale żądali, żeby im Malborg oddano, a Polacy niechcieli o tém ani słuchać i rozjechano się bez zgody. Popsuł sobie mistrz swą sprawę w okropny sposób, zwołał on szlachtę i reprezentantów swoich miast na obradę do Królewca, a że żądano pokoju i dla tego niechciano dawać zasiłku na wojnę, a grożono odpadnięciem do Polaków, mistrz wszystkich, co uważał za najniebezpieczniejszych, zwabił na zamek i z nich sześciu pod miecz oddał, a dwudziestu na więzienie do miast warownych odesłał. Szła wojna już nie w żadnym interessie spólecznym, ale tylko jako spór i zawierucha o łup i osobiste zyski pomiędzy dwoma wojskami. Na zakon krzyżacki sprzysięgały się i same żywioły; ciągnęło mu w pomoc siedmset jeźdców z Inflant: Żmudzini pozawalali im lasy zasiekami, musieli udać się na manowce; tam zaś wielu zginęło po dołach, a z drugimi lód się załamał, że tylko dwóch zdrowo pozostało. Znowu ze żołnierzem najemnym z Niemiec dla Krzyżaków prowadzonym rozbiło się aż cztérdzieści galer. Paweł, biskup warmiński widząc jak tu położenie krzyżackie maleje, a że jednak o pokoju nie myślą, przerzucił się na stronę króla i wojska z Passenheimu, Nidburga, Ornety do miast swoich powpuszczał. Bawił król na sejmie w Piotrkowie, kiedy zajechali do niego Prusacy i prosili, aby co żywo do Malborga przybywał, bo już i drugie ziemie gotowe przejść do niego i wojna koniec weźmie. Król udał się do Brześcia, strony wojujące wspięły się już na ostatnie pazury. Skali, Czech napadł i odebrał Krzyżakom miasteczko warmińskie Meelsack. Poszedł Henryk Plauen w trzy tysiące wojska i chciał w nocy odebrać Meelsack, ale zastał Polaków w pogotowiu. Uderzył więc obcesem i bramę wyłamał, lecz Polacy z murów, a potém oko w oko tak go prażyli, że zostawiwszy na placu dwieście ludzi odejść musiał. Pod Osiekiem Polacy zbudowali sobie fortecę drewnianą, z któréj umyślili nieprzyjaciela zdobyć. Przyszły na odsiecz oddziały z Chojnic i Starogrodu, ale Polacy tak śmiało na nie uderzyli, że musiały pierzchnąć, a z rozsypki bardzo mało kto się wybiegał. Krzyżacy główną swoją siłę obrócili przeciw Warmii i niesłychane spustoszenia wyrządzali.

Tymczasem Rudolf, biskup lawetyński przyjechał do Wrocławia i zawiadomił króla, że jedzie jako legat papieski dla ułożenia pokoju między Krzyżakami a Polską. Pojechał do niego Długosz historyk; legat na swój przyjazd dał długo czekać. I tymczasem król udał się do Inowrocławia, a potém do Bydgoszczy. Wojna szła pomyślnie, naprzód poddały się Chojnice, potém Eryk, książę stolpiński opanował Lauenburg i Bytow. To zatrwożyło Krzyżaków, nadjechał i krzątał się koło pokoju i legat Rudolf. Stanął tedy wieczysty traktat, że król odbiera ziemie chełmińską, michałowską, pomorską z Malborgiem, Sztumem, Kiszborgiem (Christburg) Elblągiem, Tochelmitą i ich okręgami, z prawem użytku leśnego, co Niemcy Wald-Amt zowią, nadto sześć wsi do zamku Holland należących, Neryngę półwysep nad morzem i zatokę haffem, (Frischer Haff) jednakże oprócz dwóch wsi z folwarkiem, które dla rybołóstwa w haffie pozostawiono Krzyżakom. Mistrz i zakon utrzymali się przy reszcie kraju pruskiego, ale pod zwierzchnictwem i uległością dla królów polskich. Każdy mistrz w ciągu sześciu miesięcy miał się osobiście stawić w Polsce dla wykonania przysięgi na wierność. Mistrz miał zasiadać w senacie zaraz przy królu po lewéj ręce. Miał także wyznaczyć znakomitszych komendator do rady królestwa. Zastrzeżono, żeby do zakonu byli przyjmowani Polacy, jednakże niepowinni stanowić większości nad Niemcami. Kościół chełmiński miał

poddalać kapłanów krzyżackich i jako świecki wrócić pod zwierzchność metropolii gnieźnieńskiéj. Oddano go zaraz Wincentemu Kiełbasie, który zarazem miał trzymać aż do śmierci i biskupstwo pomezańskie Krzyżakom zostawione. Zastrzeżono sobie nawzajem niewkładanie żadnych ceł, myt i nowych opłat portowych. Traktat ten miał być oddany pod zatwierdzenie papieża. Obkładano go pieczęciami w Toruniu, w domu pospolitym gieldowym, gdzie się znajdowali król, mistrz, przedniejsi panowie polscy, Krzyżacy pruscy. Ogłaszał go po niemiecku legat papieski Rudolf, a po polsku biskup Wincenty Kiełbasa. Nakoniec zaprzysiężony został przez obiedwie strony. Działo się to 19. Października 1466. r. W dwa lata później po śmierci mistrza Ludwika Erlichshausen, zastępca nieobranego mistrza Henryk Plauen składał swoje uszanowanie z przedniejszymi komendatorami królowi w Malborgu i wtedy Krzyżacy uzyskali oddanie Nidburga i dostali pięć tysięcy złotych. Ustanowiono sejm pruski, który miał się odbywać corocznie na Oczyszczenie Najświętszéj Panny w Elblągu i składać z dwunastu osób od króla i z dwunastu od mistrza wysadzonych. Następnego roku komendatorowie pruscy i kommissarze mistrza przez państwo niemieckie odbyli walną kapitułę pod Królewcem i obrali na mistrza Henryka Plauen. Zjechał on z dwoma komendatorami do Piotrkowa, wykonał przysięgę wierności i w radzie polskiéj po lewéj ręce przy króla siedział. Ledwie wrócił do Prus, rażony paraliżem dokonał żywota. Na zjeździe piotrkowskim r. 1470. znowu wykonywał przysięgę wierności drugi mistrz Henryk Richtenberg. Gdy zawakowała katedra biskupia warmińska, król Kazimierz chciał sobie przywłaszczyć inwestiturę i w Prusach, jak to zrobił w Polsce i zamianował biskupem Stanisława Oporowskiego, sekretarza swego. Tymczasem kapituła warmińska obrała Mikołaja Thungen. Prusacy nielubiący Polaków na urzędach u siebie byli za Mikołajem, biskupem oporowskim, który przyszedł w trzy tysiące wojska i zaczął palić Warmią. Prusacy zbili go pod Bischoffsstein i zabrali mu dwóch rotmistrzów. Umarł był mistrz Richtenberg, a obrany został Marcin Wetzhausen. Chciał on korzystać ze zatargów o biskupstwo i zamiast wykonać hołd Kazimierzowi poddał się odleglejszemu królowi węgierskiemu. To samo uczynił i biskup Mikołaj Thungen, upewnili sobie pomoc książęcia żegańskiego i w r. 1478. Krzyżacy opanowali znowu Chełmno, Starogród i Brodnicę. Wkroczyły wojska polskie i opanowały Kwidzynę, Ornetę (Wormdit) i Meelsack. Biskup Thungen ułożył się z królem, został przy dyecezyi i wykonał przysięgę, a za nim i mistrz to samo uczynił. Następca tego mistrza Jan Tieffen był posłuszny, szedł z Polakami na wyprawę wołoską, podczas któréj umarł we Lwowie roku 1494. Za wpływem Jana Olbrachta został obrany Fryderyk, książę saski. W roku 1499. odbywał się zjazd w Krakowie: wezwano nowego mistrza, żeby się wstawił do wykonania przysięgi obyczajem swych poprzedników. Krzyżacy niedali mu jechać, ale żądali, aby zerwał z królem pokój. Zostawiono rzecz w odwłoce przez dwa lata, aż Jan Olbracht chciał użyć siły: wybrał się do Torunia, posłał jeszcze przedstawienie do mistrza, żeby się namyślił, co robi, a tymczasem tknięty apoplexyą dokonał żywota. Król Aleksander z téj, co brat, przyczyny wybrał się na wojnę i r. 1504. zaszedł Prusy. Mistrz oddał władzę wielkiemu komendatorowi, a sam pojechał o pomoc do książąt niemieckich. Cesarz, książęta, Krzyżacy, zgoła wszyscy Niemcy pracowali, żeby zakon wydostać z pod władzy polskiéj. Gdańsk i Elbląg używano na Reichstag przeciw dawnemu zwyczajowi, jak gdyby te miasta do rzeszy należały. Król Aleksander odbierał przysięgę od miast pruskich Torunia, Elbląga, Gdańska i wyznaczył mistrzowi termin do Malborga, ale on siedział sobie w Niemczech i nieprzyjechał. Król zaniósł skargę do Papieża Juliusza II., że mistrz niechce być posłusznym i oczywiście łamie pokój przywiedziony do skutku przez legata stolicy apostolskiéj. Papież napisał do mistrza, że jest proszony od króla polskiego, ażeby użył właściwych sposobów (to jest klątwy), ale on go na teraz woli napomnieć, żeby się z pod zaprzysiężonego obowiązku niewyłamywał. Mistrz podał memoryał do Reichstagu, który się odbywał w Kolonii, prosząc o przyjacielską radę, co ma począć. Cesarz Maksymilian kazał wygotować list do papieża i kardynałów, że traktat toruński

był na Krzyżakach wymuszony, że go ani papież, ani cesarz niezatwierdzali; że się sprzeciwia prawu przyrodzonemu, że dla tego wydał rozkaz mistrzowi książęciu, aby hołdu nieskładał, że papież swój rozkaz złożenia cofnąć powinien. Trwały zatargi, aż i król Aleksander umarł. Zygmunt I. po odbyciu koronacyi w Krakowie napomniał mistrza Fryderyka, aby się do swojéj powinności poczuwał i hołd mu wykonał. Mistrz siedział ciągle w Niemczech, a uwijał się między monarchami, aby go od tego obowiązku zasłonili. Odbył się zjazd w Poznaniu r. 1510., na którym byli posłowie cesarscy, węgierscy i polscy, a Job, biskup pomezański imieniem zakonu wnosił prośbę, aby król przez szczególną łaskawość zwolnił z hołdu mistrzów krzyżackich. Zjazd ten nieprzyniósł żadnego skutku, a tymczasem mistrz Fryderyk umarł w Rochlicach w Saxonii. Na zjeździe zakonnym Krzyżaków jedni mniemali, żeby niewybierać żadnego pana z krwi panujących, bo tacy mistrze nic nierobią, a wiele kosztują; zakon niemoże przyjść do zapasów, azatém i do siły należytéj. Drudzy znowu mówili, że tylko pan wielkiego rodu potrafi monarchów niemieckich na korzyść zakonu do siebie przyciągnąć. Albrecht, markgraf brandenburski obiecywał swem stanowiskiem życzliwość dla zakonu nietylko u monarchów niemieckich, ale i u Zygmunta I., króla polskiego, bo szedł od jego rodzonéj siostry Zofii, znał Polaków i umiał po polsku, jak rodowity Polak. Zgodzili się Krzyżacy, żeby on został ich wielkim mistrzem. Na zjeździe w Piotrkowie markgraf Kazimierz robił z wujem układy względem mistrzowstwa ofiarowanego bratu Albrechtowi i umówili, że odtąd wolno będzie Krzyżakom Polaków do zakonu nieprzyjmować, a Albrecht wykona zwykłą przysięgę homagialną, jak jego poprzedniey. Ustanowiono także, iż przez wzgląd, że Krzyżacy niemają już koło siebie pogańszczyzny, król da im jakie dobra na Rusi i wypłaci corocznie dwa tysiące złotych węgierskich, żeby niewiernych (to jest Tatarów i Turków) na wodzy trzymali.

Rok jeden i drugi upływał, a Albrecht mistrz brandenburski niewykonał przysięgi. Zygmunt napomniał go po dwakroć: Albrecht odpowiedział, że jego brat markgraf Kazimierz poszedł nad swoje pełnomocnictwa, jeżeli w Piotrkowie względem przysięgi zobowiązania poczynił; że papież, cesarz i mistrze prowincyalni w Niemczech i Włoszech wcale nie są za tą przysięgą. Tymczasem wojna z Moskwą zawiesiła sprawę mistrza krzyżackiego. Póżniéj nastąpił w Presburgu zjazd Władysława, króla węgierskiego i czeskiego, brata jego, Zygmunta I. króla polskiego i Maksymiliana cesarza. Dwaj ostatni robili układy względem sprawy krzyżackiéj: cesarz oświadczył się na stronę z Polską i przyrzekł dopomagać, aby Albrecht brandenburski jako mistrz przysięgę wykonał. Dwa lata przeszły, a mistrz trwał przy uporze. Na zjeździe pruskim w Malborgu (r. 1417.) Zygmunt pytał się, co ma począć z Krzyżakami i Prusacy prosili go, aby nieużywał siły, ale żeby się zniósł z cesarzem.

Tymczasem po Prusach namnożyło się niemało band rozbójniczych: wysypywały się one oczywiście z kraju zakonnego, pustoszyły rozmaite okolice, a potém szerzyły ognie przez biskupstwo warmińskie. Zanoszono skargę do króla, a on dał odpowiedź Prusakom, że z nimi i innymi swymi poddanymi chce się naradzić na pierwszym sejmie, co ma z mistrzem począć. Ze zjazdu krakowskiego w r. 1518. wyprawił król poselstwo do Albrechta, żeby oświadczył, co myśli począć z obowiązkiem przysięgi; że w swoim kraju proteguje złych ludzi, którzy rozboje po Prusach popełniają; że swoim niepozwala z krajami królewskiemi handlować i że podobno miał w jakieś przymierza wnijść przeciw królowi. Albrecht odpowiedział, że on niemoże służyć dwom panom cesarzowi i królowi; że nieprzechowuje rozbójników, ale rycerzy co niemogąc przyjść do sprawiedliwości w kraju króla, uszli tymczasowo pod jego protekcyą, że handlu niezakazał, tylko niektóre artykuły potrzebne dla spożycia krajowego zatrzymał; że przymierza niezawierał z nikim i zawierać niepotrzebuje, bo ma potężnych krewnych. Po téj odpowiedzi król zakazał wszelkiego handlu z krajami krzyżackiemi pod karą śmierci. Na sejmie w Piotrkowie (roku 1519.) uchwalono wojnę przeciw mistrzowi. Zdarzało się, że wojsko w Marchii dla Krzyżaków najęte wpadło do Międzyrzecza i nietylko to miasto, ale i wsie okoliczne popaliło. Zabiegł im od Poznania wojewoda Łukasz Górka i zwrócił się przez

Całéchow, ale że kolo Chojnic trudna była przeprawa i przez Pomorze wzbronił im przechodu Bogusław, książę pomorski, przeto niemogły dojść do mistrza i co niewróciło do domów to w liczbie trzech tysięcy wstąpiło w służbę duńską. Gdańszczanie sypali wały i budowali wielkie blokady. Król przybył do Torunia w końcu Grudnia, a z początkiem r. 1520. zaczęły się kroki nieprzyjacielskie. Wpadnięto do dóbr biskupa prabuckiego czyli pomezańskiego, a biskup znowu zabrał 300 beczek śledzi, które wieźli chłopi z Prus królewskich. Mistrz opanował Braunsberg miasto biskupa warmińskiego. Biskup sambijski poddał królowi zamek szenbergski. Jława, Rastenburg, Susza (Rosenberg) zostały opanowane przez królewskich. Inny oddział zajął wszystkie posiadłości biskupa pomeńskiego, a jeszcze inny Dąbrownę (Gilgenburg). Po opanowaniu Osterody udali się Polacy pod Holland, ale że niemieli ciężkich dział do tłuczenia murów pominęli go bez zaczepki. Na dwunasty Marca za nadejściem tychże dział z Krakowa Wisłą zaczęli strzelać na miasto Kwidzynę i stojący przy nim kościół katedralny (pomezański). Kanonicy udali się do króla i wykonali mu przysięgę, a za nimi poddał się i biskup, który straciwszy wszystkie miasta już i w Prabutach był zagrożony. Wojsko królewskie oblegało Braunsberg, a Krzyżacy spalili kilka statków gdańskich. Miasta z krajów zakonu za pozwoleniem mistrza wyprawiły poselstwo do króla, prosiły o pokój, lecz z wnioskiem, aby niektóre warunki tak zwanego wiecznego pokoju król złagodzić raczył. Zygmunt przyjmował Albrechta w Toruniu, ale wszystko się kończyło na tém, że Albrecht uważał przysięgę za krzywdzącą i godność mistrza i jego osobę. Po krótkiém zawieszeniu broni rozpoczęła się wojna nanowo. Polacy oblegali ciągle Braunsberg: Krzyżacy opanowali Ornetę. Sam mistrz z czterema tysiącami knechtów obległ Heilsberg. Tymczasem ruszyły wojska krzyżackie nowozaciągnięte w Marchii pod dowództwem Wolfa Schömberga. Zajęły Międzyrzecz, zdobyły w nim zamek i pomordowały załogę. Z Międzyrzecza poszły do Prus i wzięły przez poddanie Chojnicę, a potém Starogród. Gdy mistrz niemiał czém zapłacić tym wojskom żołdu, opuściły go robiąc niesłychane szkody i spustoszenia. Po ich odejściu królewscy opanowali napowrót Tczew, Starogród i Chojnice. Mistrz znowu zajął Jansburg i pod Resslem przy cegielniach uderzył na królewskich Tatarów i zabił ich do siedmiuset. O mało i Elbląg niezostał wzięty przez Krzyżaków. Podczas tych wypadków i innych mniéj ważnych w ciągu wojny przyjaciele mistrza pracowali u Karola V. cesarza i u Ludwika króla węgierskiego, aby się wdali w tę sprawę. Rzeczeni monarchowie wyprawili wspólne poselstwo do Zygmunta i przywiedli do skutku rozejm na lat cztery. Tymczasem, kiedy się względem rozejmu w Toruniu krzątano, Elblążanie zburzyli zamek w Hollandzie. Po rozejmie mistrz udał się do Nürnberga na Reichstag i dokazał, że dla ułatwienia jego spraw z królem Zygmuntem wyznaczono termin w Presburgu na Trzy Króle r. 1523. Mistrz dał polecenie biskupowi pomezańskiemu, aby ze szlachtą i miastami odbył sejmik i na nim kommissarzy na zjazd presburski wysadził. Dopiero w tydzień po Trzech królach zdążyli kommissarze pruscy do Ołomuńca w Morawach, a tam dowiedzieli się, że Zygmunt niemyśli w Presburgu stawać. Na rozkaz mistrza cofnęli się do Wrocławia. Tam razem z mistrzem uradzono, że niemasz sposobu do prowadzenia wojny przeciw Polsce, że mistrz może wykonać przysięgę, ale żeby koniecznie niektóre artykuły pokoju wiecznego unieważnić. Jerzy markgraf brandenburski i Fryderyk książę lignicki zostali jako pośrednicy wyprawieni do króla do Krakowa, ale król w zmiany wiecznego pokoju niechciał się wcale wdawać.

Trzeba tu teraz nadmienić, że zakonnik Augustyanin Marcin Luther od kilku lat zaczął był spory religijne, które z Wirtemberga w Saxonii rozlały się przez całe Niemcy i wnikały do Prus przez Niemców licznie zamieszkałych. W r. 1519. stronnicy nowéj nauki zaczęli być głośni w Prusach i, prawowierni katolicy właśnie im na przekorę odbywali w Królewcu procesyą z wielkiemi okazałościami, lecz też ostatnią. Jerzy Polenz biskup sambiński i wielki mistrz Albrecht zaczęli jawnie sprzyjać nowéj nauce i pozwolili każdemu zmieniać religią. Trwało to przez całą wojnę z Polakami, a gdy po rozejmie pojechał (r. 1522.) wielki mistrz na reichstag do Nürenberga, przysłuchiwał się tam pilnie kazaniom Osiandra, który przeciwko

nadużyciem kościoła bardzo wymownie prawił. Wielki mistrz uniesiony temi kazaniami chciał się widzieć ze samym naczelnikiem reformacyjnym i w powrocie odwiedził Marcina Luthra. Ten miał mu dać radę, żeby ubiór krzyżacki zrucił, ożenił się i Prusy zakonne w księstwo świeckie zamienił. Odtąd Albrecht i Luther stali w ścisłém porozumieniu i obadwa pragnęli ułożonéj zmiany. Luther posłał do Prus teologów, którzy od 27. Września 1523. publicznie kazania w Królewcu prawili. Luther pisał do Krzyżaków, jako zakonu, żeby fałszywéj czystości zaniechali, żenili się i w czystości małżeńskiéj żyli. Ten projekt podobał się i większości Krzyżaków.

Musiał Albrecht nasunąć Zygmuntowi I., w jaki sposób chciąłby pogodzić najlepiéj interesa Polski od zakonu tyle kroć zagrażanéj z interesem własnym. Dosyć, że król zaproponował, iż byłoby najlepiéj, gdyby wielki mistrz Albrecht wziął Prusy krzyżackie na dziedzictwo, jako polskie lennictwo. Myśl ta dała się obrobić i przeprowadzić tak dalece, że mistrz Albrecht z deputowanymi zakonu, szlachty i miast udał się do Krakowa. Dnia 9. Kwietnia 1525. roku stanął traktat, mocą którego Albrecht odebrał kraj księstwem pruskiem odtąd nazwany na lenne dziedzictwo i zobowiązał się do przysięgi hołdowniczéj królowi. Po zejściu bezpotomném Albrechta, oraz Kazimierza, Jerzego i Jana markgrafów lub ich potomków księstwo pruskie miało przejść do Polski. To podpisali deputowani od zakonu, szlachty i miast za siebie i swych następców. Książę pruski miał zastrzeżone pierwsze miejsce po królu na radzie, sejmach i wszelkich zgromadzeniach rzeczypospolitéj polskiéj. Książę niemiał nic odprzedawać, a przyjął obowiązek w sto ludzi na pomoc wojenną królowi przybywać. Niemiano nowych ceł, praw składowych i innych ciężarów przeciw dawniejszym zwyczajom zaprowadzać. Na dniu 10. Kwietnia nastąpiło wykonywanie hołdu, a książę Albrecht mówił następującą przysięgę: »Ja Albrech książę pruski, markgraf brandenburski i t. d. ślubuję i przysięgam Bogu wszechmogącemu, że od téj chwili na wieczne czasy będę wiernym, uległym, hołdownym i posłusznym ze wszystkimi mymi poddanymi, duchownymi i świeckimi Najjaśniejszemu Miłościwemu Panu Zygmuntowi, królowi polskiemu i jego potomkom, oraz całéj koronie polskiéj w ten sposób, w jaki należy się i przystoi książęciu lennemu, miłośnikowi pokoju, a to według opisu i w sprawach, jak jest rozporządzone. Tak mi Boże dopomóż i święta ewanielio!« Jako herb nadał król Zygmunt Albrechtowi dla księstwa pruskiego orła czarnego z literą na piersiach S. (Sigismundus). Po ukończeniu tego dzieła kazał Albrecht zawiadomić o wszystkiém stany pruskie. Złożono ubiór zakonny wraz z krzyżem i herbami i tym sposobem zniknął u morza Bałtyckiego zakon krzyżacki, który zaniósł ewanielią do Prusaków, zalał krwią brzegi morza Bałtyckiego i przez trzy wieki nabawiał kłopotu kraje naszéj rzeczypospolitéj. Odtąd mistrz krzyżacki był obierany w Niemczech, a mieszkał w Mergentheim. Dalsze atoli przygody zakonu, który dopiero w początku XIX. wieku rozwiązany został, niemają żadnéj styczności z historyą polską i już do nas nienależą.

Dotychczas mówiliśmy o samych tylko sprawach krzyżackich, trzeba spomnieć i o ich urządzeniach przynajmniéj główniejszych. Pierwiastkowo dopokąd zakon żył w poświęceniu dla szerzenia chrześciaństwa, był tylko mistrz i niemiał tytułu wielki. Sam zaczynał zawsze pismo: »*Ego frater*. Ich Bruder i t. d.« Pierwszy podobno Herman Salz nazwał się wielkim mistrzem (Magister generalis, Hochmeister). Wynikło to ztąd, że wtedy zakon posiadał już znaczne dobra w Niemczech, Czechach, Włoszech, a panował na Prusach i Inflantach: trzeba więc było nad mistrzami po krajach pojedyńczych (magistri, albo magistri provinciales) odznaczyć mistrza najwyższego, co całym zakonem włada. Jednakże i późniéj są ślady, że najstarszy urzędnik zakonu zwał się tylko *magister*, a zawiadowców prowincyalnych nazywał *provisores*. Z końcem XIV. wieku, kiedy Krzyżacy rozwiązali już zagadkę przechrzcenia Prus, zaczęto ich nazywać panami, a Konrad Wallenrod począł pisać: »My z łaski bożéj.«

Co do ubioru brat zakonu nosił z razu czarną suknię, a potém biały płaszcz z czarnym krzyżem. W czasie żałoby nawet i późniéj wielcy mistrze używali czarnéj sukni. Każdemu bratu wolno było posiadać dwie koszule, dwie pary spodni, suknię,

dwa płaszcze. Trzewiki i broń musiały być proste bez wszelkich ozdób. Krzyżacy sypiali na sieniakach i tylko na jednéj podusce; dzielili się na rycerzy i księży: pierwsi mogli nosić długie brody, niemieli godzin kanoniczych i dosyć, kiedy mówili ojczenasz, zdrowaś i wierzę. Oprócz rycerzy i księży należeli laicy do zakonu. Laicy niektórzy mieli żony, a wszyscy niecałkowity krzyż nosili na sukni. Reguła zakonu różniła braci kapłanów od braci księży, co niemieli kapłańskiego święcenia. Niemasz wątpliwości, że były i siostry zakonne, któreby można nazwać Krzyżaczkami. Prócz tych klas zakonnych byli jeszcze *Novitii*, którzy już zwykle świeckie suknie nosili.

Pierwiastkowo nieprzyjmowano żadnego innego rodaka, jak Niemca i to szlachcica, późniéj działo się inaczéj: czytamy wzmianki o Polakach, Słowianach i innych, o Skumandzie rodowitym Prusaku łotyckiego pokolenia. Sigfrid Feuchtwangen, który objął wielkie mistrzostwo r. 1309., przyjmował już i nieszlachty, skoro tylko byli uczciwi i zacni ludzie.

W traktacie toruńskim tak zwanym wiecznego pokoju z dnia 19. Października 1466. zastrzeżono, że Polacy muszą być do zakonu przyjmowani, jednakże większości co do liczby nad Niemcami stanowić niemają, jak to wyżéj spomniono. Przed ukończonym czternastym rokiem Krzyżacy nikogo do zakonu nieprzyjmowali; jeżeli im się młodszy zdarzył, to był przez braci wychowany, a późniéj pozwolono mu wstąpić do zakonu lub obrać inny sposób życia. Ponieważ to był zakon wojenny, przeto wstępujący do niego musiał być zdrów i mocny. Kiedy kto chciał być przyjęty, to winien był zgłosić się podczas kapituły. Mistrz albo przełożony, który przewodniczył, zapytał go się czy nienależy do innego zakonu, albo w jakikolwiek sposób gdzie indziéj nieślubował. Czyli niejest czyim poddanym, chłopem (Leibeigen). Czyli nieobarczony długami i nieobowiązany do składania komu rachunków; nakoniec czy niema jakiéj utajonéj choroby. Gdyby się co z tego wykryło, natenczas według oświadczenia przewodniczącego miał się spodziewać oddalenia ze zakonu. Skoro chcący zostać zakonnikiem oświadczył, że nic z tego wszystkiego na nim nieciąży, wtedy mu przełożono warunki, a mianowicie, że uczyni ślub: iż będzie posługiwał chorym, przeciw nieprzyjaciołom krzyża walczył, urząd, którym go mistrz obdarzy, sumiennie sprawował, na kapitułach bywał i radą dopomagał, ze zakonu niewystąpi, chyba za zezwoleniem mistrza.

Skoro chcący zostać Krzyżakiem przyjął te warunki, natenczas wyznaczono mu czas próby (dies probationis). Jeżeli jednak zażądał, aby był zaraz do zakonu przyjęty, natenczas dozwolono mu ślubować. Ślubowanie odbywało się przez przysięgę, w któréj trzy zobowiązania zamieszczone były: czystość, pobożność i posłuszeństwo. Wstępujący przysięgał położeniem dwóch palcy na księdzę i wymawianiem słów w języku staroniemieckim: „Ich enthcize und gelobe Kuſcheit meines Libes unde ane Eigenſchafft zu ſine, und gehorſam Gote und S. Marine unde uch Meiſtere deß Ordens des Dütſchen Huses unde uwren Nachkommen, nach der Regeln unde der Gewohnheit des Ordens des Dütſchen Huſes: Daz ich euch gehorſam wil ſin biß an meinen Todt." Co znaczy po polsku: »Przyrzekam i ślubuję, że czystość mego ciała zostanie jednym z mych przymiotów; będę posłuszny Bogu, Świętéj Maryi, a potém mistrzowi zakonu niemieckiego domu, oraz waszym następcom podług reguły i obyczaju zakonu domu niemieckiego, że chcę wam być posłuszny aż do śmierci.« Po tym obrzędzie opisano nowemu bratu jego obowiązki bliżéj prawie w tych słowach: jeżeli myślisz w tym zakonie mieć spokojność i przyjemne życie, toś się bardzo pomylił, bo w tym zakonie jest to właściwe, że kiedy chcesz jeść, to musisz pościć, kiedy chcesz pościć, to musisz jeść: kiedy chcesz iść spać, to musisz czuwać, a kiedy chcesz czuwać, to musisz iść spać. Kiedy zaś rozkażą tam i owdzie iść albo stanąć, to ty niemożesz inaczéj postąpić, ani niemożesz się z tego wymawiać. Musisz ojca, matkę, brata, siostry i wszystkich przyjaciół niżéj postawić, a temu zakonowi być posłuszniejszym i wierniejszym, aniżeli im. Za to ofiaruje ci zakon tylko chleb i wodę, oraz skromną suknię, a niemasz się czego więcéj domagać. Pójdzie nam z czasem lepiéj i więcéj nabędziemy, wtedy ty będziesz porówno z drugimi używał, a na tém będziesz już musiał zaprzestać.

Skoro się to skończyło wtedy wprowadzono nowego brata do kościoła w zbroi

całkowitéj i podczas mszy świętéj był na rycerza pasowany. Pasowanie odbywał wielki mistrz, mistrz prowincyalny, albo li jaki komendator, a to w ten sposób: że go uderzał i mówił:

„Beßer Ritter wenn Knecht im Namen unser
Lieben Frauen,
Beßer Ritter wenn Knecht und thun deinen
Orden Recht,
Vertrag diesen Schlag und vortan keinen."

Przetłómaczone dosłownie znaczy: »Lepszy rycerz, niż pachołek w imie najszéj Najświętszéj Panny; lepszy rycerz niż pachołek, a bądź twemu zakonowi posłuszny. Znieś to uderzenie, ale żadnego więcéj.« Zdjęto potém zbroje rycerza, a ubierał go kapłan zakonu z pewnym obrzędem.

Krzyżakowi niewolno było mówić z kobietą, a zwłaszcza młodą: niemógł nawet matki pocałować, ale do posługi w domu pozwalano chować kobiety. Krzyżak niemiał żadnéj własności, a ztąd nawet skrzynki niepowinien był zamykać, bo mógłby w niéj pieniądze przechowywać. Musiał się siedm razy do roku spowiadać i siedm razy komunikować, a to we Wielki czwartek, na Wielkanoc, na Świątki, na Niebowzięcie Najświętszéj Panny, na Wszystkich Swiętych, na Boże narodzenie, na Oczyszczenie Najświętszéj Panny.

Co się tyczy rządu, który Krzyżacy prowadzili w Prusach, to ten doznawał pewnych odmian. Pierwotnie nad Krzyżakami nawet pruskimi mieli zupełną władzę papież i cesarz. Mistrza i zakon uważali za lenników, późniéj Krzyżacy usunęli się z pod téj uległości, a w końcu XIV. wieku widzieliśmy, jak dążyli do utworzenia wielkiego państwa, i nawet Polskę brali w swój rachunek, a nikogo nad sobą nieuważali. Kiedy zakon objął Prusy (roku 1230.), wtedy mistrz zakonu mieszkał w Niemczech w mieście Marburgu i w Prusach zarządzał tylko mistrz prowincyalny. Miał on przydanego sobie marszałka, który go zastępował, a głównie na wyprawach wojennych. Kiedy sam mistrz dowodził wtedy marszałek był jego głównym pomocnikiem. Pod tymi dwoma naczelnikami stali komendatorowie (Commendatores, Commenthüre), domowi komendatorowie (Hausscommenthüre), wójci (Advocati, Vögte) i inni przełożeni czyli urzędnicy (Gebietigere). Niekiedy mistrz ustanowił tylko namiestnika w Prusach (Vicesgerens). Sigfrid Feuchtwangen, który objął mistrzostwo roku 1309. przeniósł się z Marburga do Malborga w Prusach; odtąd ustali już mistrze pruscy, a zamianowano w ich miejsca pięciu wielkich urzędników jako radców przy mistrzu zakonu, a za nimi następowali dopiero komendatorowie i inni starsi *) Ale jeszcze i po téj zmianie za czasów mistrzów wielkich mianowano namiestników w Prusach. Mistrz prowincyalny (Magister provincialis, albo tylko provincialis, Landmeister) zarządzał w zastępstwie mistrza wielkiego. Hermann Balke, który za mistrza Hermanna Salza rządził w Prusach w przywileju chełmińskim z r. 1233. nazwany jest tylko zawiadowcą (Provisor prussiae). W odnowionym tymże przywileju w r. 1251. Ludwik nazwany także *provisor prussiae*, a w niemieckim eksemplarzu Gebietiger in Preußen. Takich zawiadowców czyli mistrzów prowincyalnych liczył zakon sześciu czy siedmiu: inflanckiego, pruskiego, niemieckiego, austryackiego, apulskiego, amerykańskiego. Trzej pierwsi byli o wiele znakomitsi i może tylko ci nosili tytuł mistrzów. Najznakomitszy niewątpliwie był mistrz inflancki, bo w kraju niemiał nikogo nad sobą, a wojnę często na własną rękę prowadzić musiał: widać to i ztąd, że go pisarze przy wyliczaniu urzędników zawsze naprzód kładą, a potém, że mistrze prowincyalni pruscy wychodzili na mistrzów inflanckich.

Namiestnika (Vicesgerens, Statthalter) mianował czasem wielki mistrz, chociaż miał mistrza prowincyalnego. Czynił to, kiedy potrzebował wyższéj zdolności, ściślejszego wykonania jak od mistrza prowincyalnego można się było spodziewać. Choć wielki mistrz mieszkał już w Prusach, mianował przecięż namiestnika, a zwłaszcza gdy wpadły w zakłócenie ze zakonem. Taki namiestnik z innymi przełożonymi wyrokował i przeciw mistrzowi. Czasem zakon sam zrobił powstanie i zamianował namiestnika. Podczas niebezpiecznéj wyprawy wielki mistrz pozostawiał w kraju namiestnika. Czynił to i złożony ciężką chorobą, kiedy sam niebył w stanie spraw ulatwić. Mianowanie namiestnika odbywało się przez wręczenie mu pierścienia i pieczęci.

Przed namiestnikiem niesiono tarcz

*) Tak utrzymują Schütz i Hartknoch; z podań naszego Długosza zdawałoby się inaczéj.

i płaszcz jak przed wielkim mistrzem. Ani w kościele ani przy stole podczas obiadu niesiadał na miejscu mistrza. Zapewne niestawiano przed nim jak przed mistrzem poczwórnéj porcyi ryb i mięsa, co było dla tego, aby mistrz mógł się okazać szczodrym dla drugich braci, a zwłaszcza tych, którzy odprawiali pokutę.

Po śmierci mistrza był zawsze obierany namiestnik, który doniósł ten smutny wypadek mistrzom prowincyalnym i wyznaczył dzień, na który mają zjechać z jednym i drugim bratem zakonu, aby obrać nowego wielkiego mistrza. Gdy dzień oboru nadszedł, namiestnik wezwał braci na kapitułę. Po modlitwie i mszy o świętym duchu, odczytano regułę zakonu i inne prawa. Po skończeniu tego każdy z braci odmówił piętnaście ojcze nasz i częstowano trzynastu ubogich. Zapomnieliśmy powyżéj spomnieć, że zaraz po zgonie mistrza za duszę dano jego suknie ubogim i jednego ubogiego wzięto na żywienie przez cały rok. Kiedy inny brat umarł, to ubogi dostał jeść tylko przez czterdzieści dni. Wracając do oboru: po uczęstowaniu ubogich namiestnik wybrał jednego brata rycerza, który miał przewodniczyć przy oborze; ten obrał drugiego brata, ci dwaj trzeciego, trzej czwartego, czterej piątego, pięciu szóstego i tak daléj aż do trzynastego; w ten jednakże sposób: iż między niemi musieli się znajdywać jeden kapłan, ośmiu rycerzy i czterech innych braci. Starano się o ile było można, aby ci trzynastu byli z rozmaitych narodów niemieckich. Jeżeli który okazał się niekwalifikowanym, wtedy obierali innego. Niemógł zaś być wyborcą bękart albo taki co rok odprawiał pokutę za złodziejstwo, miłostki lub inne przestępstwa. Ci elektorowie musieli przysiądz, że nieuczynią niczego z przyjaźni, nienawiści, ani bojaźni, ale dadzą głosy na tego, którego każdy będzie uważał za najgodniejszego. Jeżeli między tymi trzynastu wyborcami był taki, co miał głosy na urząd wielkiego mistrza, to ci wyborcy odesłali do kapituły braci, aby innego przysłała na jego miejsce. Piérwszy głos dawał przewodniczący czyli komendator elekcyjny, a jeżeli ów odesłany do kapituły niemiał większości, to go wracano do zgromadzenia elekcyjnego i głosowano na drugiego. Następowało potém powtórne głosowanie aż do większości absolutnéj, to jest, że nie ten zostawał mistrzem, kto pomiędzy kilku miał najliczniejsze głosy, ale ten, który ich miał więcéj jak połowę, a więc przynajmniéj siedm. Po oborze dzwoniono po wszystkich kościołach, śpiewano *Te deum* i inne ceremonie uroczyste odbywano. Namiestnik przyprowadzał nowego mistrza przed ołtarz, napomniał go względem jego obowiązków i oddawał mu pierścień i pieczęć. Mistrz całował namiestnika, albo tego brata, który mu je wręczał. Skoro podczas wyboru nowo wybrany wielki mistrz nieznajdował się w miejscu, natenczas tylko go ogłoszono w kapitule.

To była zwykła forma oboru w czasach szczęśliwszych dla zakonu, ale częstokroć zdarzały się wybryki bardzo dziwaczne. Po bitwie pod Tanenbergiem ze znakomitéj szlachty, która bywała oborcami, pozostało tylko trzech braci: Henryk Plauen namiestnik, Michał Sternberg Küchmeister i Henryk Plauen komendator gdański. Dwaj ostatni zrobili umowę, aby obór oddać namiestnikowi, a wtedy jeden z nich dwóch pewno zostanie wielkim mistrzem. Nazajutrz gdy wszyscy trzej stanęli przed ołtarzem, namiestnik zapytał się braci czy jemu i tym dwom poruczają obor. Skoro bracia odpowiedzieli, że poruczają, natenczas zapytał się tych dwóch, czy oni obór na niego przenoszą, jak znowu i ci przystali wtedy mówił: »niech będzie teraz mistrzem, którego tém pokryciem obwinę.« Następnie ściągnął pokrycie z ołtarza i mówił: »Ja Henryk Reusz von Plauen na mocy i w skutek waszego ogólnego zezwolenia obieram siebie samego na wielkiego mistrza, jako tego, którego za najzdolniejszego uważam.« Niebyło co powiedzieć i został mistrzem. Ponieważ tak w historyi Prus polskich, jak w saméj polskiéj nieraz przyda się wiadomość, kiedy który wielki mistrz panował, przeto podajemy tu ich listę: 1) Henryk Walpot von Passenheim; 2) Otto von Karpen; 3) Herman von Salza; 4) Henryk von Hohenlohe; 5) Konrad landgraf turingski i heski; 6) Poppo von Osterna; 7) Hanno von Sangerhausen; 8) Hartman graf von Heldrungen; 9) Burhard von Schwanden; 10) Konrad von Feuchtwangen.

Daléj mamy już daty pewne, kiedy który mistrz objął władzę.

11) Roku 1297. Gottfried von Hohenlohe;
12) » 1309. Sigfrid von Feuchtwangen;
13) » 1312. Karol Beffart von Trier;

14) roku 1325. Werner von Orselen;
15) » 1331. Luder książę brunświcki;
16) » 1335. Ditrich graf von Oldenburg;
17) » 1342. Ludolf König pan zu Weizau;
18) » 1345. Heinrich Duszner von Arffberg;
19) » 1351. Winrich von Kniprode;
20) » 1382. Konrad Zölner von Rotenstein;
21) » 1391. Konrad Wallenrod;
22) » 1395. Konrad von Jungingen;
23) » 1407. Ulrich von Jungingen;
24) » 1410. Henryk Reusz von Plauen;
25) » 1413. Michał Küchmeister von Sternberg;
26) » 1422. Paweł Belliser v. Ruszdorff;
27) » 1441. Konrad von Erlichshausen;
28) » 1450. Ludwik von Erlichshausen;
29) » 1467. Henryk Reusz von Plauen;
30) » 1470. Henryk Reffle von Richtenberg;
31) » 1477. Martin Truchser von Wetzhausen;
32) » 1489. Jan von Tieffen;
33) » 1498. Fryderyk książę saski;
34) » 1511. Albrecht markgraf.

Po wielkim mistrzu z godności następowali biskupi. Pierwszy był chełmiński, drugi biskup był pomezański, trzeci warmiński, a czwarty samlandzki albo sambijski. U wszystkich to jest właściwe, że gdzieindziej rezydowali, gdzieindziej miewali katedry, co nareszcie w różnych czasach się zmieniało. Pierwiastkowo sami wraz z duchowieństwem byli świeckimi, lecz później musieli przyjąć habit i regułę Krzyżaków. Sam tylko biskup warmiński bronił się do ostatniego i pozostał ciągle świeckim. Ten nie stał pod władzą żadnego metropolity. Przez cesarza Karola IV. był zamianowany Reichsfürsutem, to jest, książęciem rzeszy niemieckiéj. Inni biskupi pruscy jako krzyżaccy stali pod arcybiskupem ryggkim. Biskupa chełmińskiego Krzyżacy gwałtem oderwali od metropolii gnieźnieńskiéj, jak w swojem miejscu spomniono. Po biskupach następowali wysocy urzędnicy (Groszgebietiger), których było pięciu: wielki komendator, najwyższy marszałek, najwyższy szpitalnik (Spittler), szatny (Trappierer), skarbnik (Tressler). Pewnie urząd wielkiego komendatora powstał dopiero wtedy, jak wielki mistrz osiadł w Prussach; te drugie zaś zdają się być dawniejsze. Wielki komendator, choć późniejszy urzędnik, dla tego mógł być najpierwszym, iż został nim Henryk von Plozko, który wprzódy był mistrzem prowincyalnym. Zrazu może zastępował mistrza wielkiego, był jego pierwszym doradzcą, ale trzymał także w swéj pieczy żeglugę, dostawy zbożowe; miał władzę nad braćmi duchownymi, laikami i sługami, którzy do wojny nienależeli, nad wozami, składami. Wielki komendator bywał podczas wojny namiestnikiem mistrza.

Marszałek (Marschalck, Land-Marschalck, Oberster-Marschalck), powiększéj części przesiadywał w Królewcu. Ten był właściwie po polsku hetmanem, naczelnym wodzem, ztąd téż po mistrzu miał władzę nad braćmi rycerzami. Starał się o konie i broń dla wszystkich. Miał nadzor nad domem kulbacznym i nad małą kuźnią.

Najwyższy szpitalnik, który jako komendator mięszkał zwykle w Elblągu, zaopatrywał ubogich po szpitalach. Potrzeby wszelkie winien był mu dostawiać wielki komendator.

Szatny starał się o szaty, rękawice, pasy, chorągwie. Odbierał na lato strój zimowy od braci i przechowywał na składzie do zimy. Tym, co w podróż wyjeżdżali w interesie zakonu, musiał fundusze i wszystko przygotować na drogę. Szatny mięszkał zwykle w Kiszborgu (Christburg), a jak to miasto odpadło do Prus królewskich, to w Bałdze.

Skarbnik (Treszler albo Tresorer) miał dozór nad monetą i skarbem; mięszkał zawsze przy wielkim mistrzu. Ci wielcy urzędnicy byli oczywiście tém w zakonie krzyżackim, co zowiemy ministrami po państwach dzisiejszych.

Oprócz tych pięciu był także znakomitym urzędnikiem komendator prowincyalny chełmiński (Landes Compthur im Culmischen Lande). Według ustawy wielkiego mistrza Dietricha z Oldenburga był on namiestnikiem mistrza w chełmińskiéj ziemi i Hartknoch domyśla się, że w godności równał prowincyalnym komendatorom balei elzackiéj i burgundzkiéj, oraz prowincyalnemu komendatorowi balei koblenckiéj. Na przywileju chełmińskim z r. 1251. prowincyalny komendator podpisany jest przed najwyższym marszałkiem. Może być łatwo, że to wysokie stanowisko posiadał jedynie w swojéj chełmiń-

skiéj prowincyi. Wielki mistrz mógł obierać i składać z urzędu owych spomnionych pięciu wielkich urzędników ze swoim konwentem. Ale mianowanie lub złożenie prowincyalnego komendatora mogło się stać jedynie we wielkiéj kapitule. Hartknoch domyśla się, że komendator prowincyalny chełmiński zniknął dopiero r. 1454, kiedy połowa Prus odpadła do Polski.

Do znakomitych urzędników należeli komendatorowie, a byli toruński, brodnicki, radzyński, grudziącki, swiecki, gniewski, człochowski, gdański, elbląski, hollandzki, kiszborski, osterodzki, szczytnicki (Ortelsburg), licki (Elk), brandenburski, paprawski, reinski, labiawski, królewiecki, ragnicki, klajpecki, (Memel), balgiski.

Nie było chełmińskiego komendatora, bo prowincyalny komendator zarządzał miastami i ziemią, a mieszkał w Starogrodzie. Komendator przewodniczył swemu konwentowi tak doma jak w polu. Do niego przychodziły rozkazy od mistrza, albo kapituły. Zasiadał do wyrokowania w sprawach ze sędzią prowincyalnym, którym był szlachcic nienależący do zakonu i z pisarzem.

Oprócz tych komendatorów byli jeszcze inni, którzy się zwali po niemiecku Hauscommenthure. Hartknoch wywodzi, że u starych Niemców Haus znaczyło zamek, stąd Hauscommenthur, rządzca zamku, a *Castellanus* było jedno.

Ci komendatorowie zamkowi miewali także sądownictwa po miastach. W Gdańsku komendator ten siedział po lewéj stronie sędziego, a co się spory wywinęły. Z takiego komendatora powstał podobno burgrabia miasta Gdańska. (Obacz ten artykuł.) W Królewcu zasiadywał później przy sądach fiskał (Churfürstlicher Fiscal), który po sekularyzacyi księstwa snadź wstąpił w miejsce zamkowego komendatora. Z tych zamkowych komendatorów pierwszeństwo trzymał starkenbergski ze zamku Starkenberg nad Ossą w ziemi chełmińskiéj.

Wojci (advocati, Vögte) dzierżyli tę samę władzę, co komendatorowie, a przynajmniéj są zawsze między nimi pomięszani; znaczyli coś więcéj, niż komendatorowie zamkowi. Po sekularyzowaniu Prus w miejsce komendatorów przyszli starostowie (Hauptleute), gdzie zaś byli wojci, jak w Sambii, Szaku, tam pozostali.

Mniejszego znaczenia w zakonie był mały komendator, (der kleine Commenthur) trudnił on się budownictwem i miał pod swą władzą cieślów, tych rzemieślników co kamienie ciosali, mularzy i t. d. Do obowiązku jego należało urządzać posługę w zamkach i po domach braci.

Do niższych urzędników należał także komendator stolnik (Speis-Commenthur). Starał on się o żywność dla domów zakonnych. Powinien był przestrzegać, żeby mistrz jadł to samo, co bracia; tylko dla chorych miał dobierać potrawy. Stał on pod władzą wielkiego komendatora. Mistrz pachołków (Schildknechtmeister) dostawiał braciom wędzidła, grzebielie, szczotki; wypłacał żołd pachołkom i z nimi oraz innymi, którzy ze życzliwości (in charitate) służyli, w piątek albo w inny dzień tygodnia odbywał kapitułę.

Brat kulbaczny (Bruder vom Sattelhause) dostarczał braciom zakonnym półśliska, to jest, rzemienie do strzemion, cugle, uzdzienice, pasy, popręgi, skóry do ostróg, rzemienie do broni i t. d.

Brat od małéj kuźni (Bruder von der kleinen Schmiede) dostarczał strzemion, ostróg, które cyną pobielać kazał, sprzączek do spodni i pasów na ręce brata kulbacznego.

Turkopel nazywał się u Krzyżaków lekki jeździec. Turkopele powstali w armii chrześciańskiéj w Syryi podczas wojen krzyżowych. Mieli ich Krzyżacy i nie byli to ludzie z tonu rycerskiego. Nad nimi i braćmi innymi prostego urodzenia miał władzę mistrz turkoplów (Turcopelier).

Kiedy wielki mistrz Wener Orseln został zabity przez przebicie w r. 1330., postanowił Luder, książę brunszwicki w kapitule, ażeby każdy mistrz przybrał sobie towarzysza (Compan), któryby zawsze był przy nim i żądającym pomocy odpowiadał w imieniu mistrza, a każde niebezpieczeństwo od niego odwracał. Później komendatorowie, a nawet komendatorowie zamkowi mieli tych towarzyszów, czyli kompanów. Co oni przy nich wypełniali, tego się niemożna doczytać u historyków pruskich.

Podurzędnikami byli rybitnik (Fischmeister), szpitalnik (Spitler), domowniki (Hausvögte), młynnicy (Mühlmeister) i inni, których samę tytuły pokazują obowiązki. Ci, co te niskie urzędy sprawowali, mogli się jednak i wysokich dosłużyć. Henryk Reffle Richtenberg był ry-

bitnikiem, potém najwyższym szpitalnikiem, a nakoniec wielkim mistrzem. Jan Tieffen był naprzód dozorcą (Pfleger) w Szaken, potém komendatorem w Brandenburgu, a nakoniec także wielkim mistrzem.

Cały zakon krzyżacki dzielił się na konwenty. Każdy konwent pierwiastkowo miał liczbę apostolską, to jest, dwunastu braci, a nad nimi stał komendator. Winrich Kniprode rozporządził, że dwunastu rycerzy i siedmiu duchownych stanowili konwent. Za tego mistrza miało być trzydzieści konwentów, a w końcu XV. wieku wyliczono następujące: w Szaku, w Labiawie, Tapiawie, w Królewcu dwa, w Brandenburgu, w Baldze, Ragnicie, w Barten, pół konwentu w Elblągu, pół w Gdańsku, pół w Pucku; po jednemu znowu: w Człuchowie, Swiecu, Starogrodzie, Bierzgłowie, Golbie, Brodnicy, Bratyanie, Radzynie, Kiszborgu, Hollandzie, Moranku, Osterrodzie; w Toruniu dwa, a w Malborgu aż cztéry.

Widzimy, że tu więcéj konwentów jak podano komendatorów. Zdaje się więc, że wysocy urzędnicy i sam mistrz byli naczelnikami konwentów. Czasem jeden komendator miał kilka konwentów. Byli komendatorowie w miejscach, gdzie się konwent nigdy nieznajdywał. Zdaje się nawet, we wielu braci nienależało do żadnego konwentu; w ogóle w całym tym podziale administracyjnym niezachowywano tak wielkiéj ścisłości.

Co do liczby Krzyżaków w Palestynie było ich cztérdziestu; późniéj tak się ich liczba zmniejszyła, że mistrz Herman Salza powiedział, że wolałby jedno oko stracić, aniżeli przyjść do tego, że tylko dziesięciu może do boju prowadzić. Podniósł on tak zakon, że w nim tysiąc, a według innych nawet dwa tysiące braci pozostawił. W końcu XV. wieku w czasie najwyższéj świetności w samych Prusach było tysiąc Krzyżaków i to mistrz, wielki komendator, marszałek, trzech biskupów, dwudziestu ośmiu komendatorów, cztérdziestu sześciu zamkowych komendatorów, ośmdziesiąt jeden szpitalnych panów, trzydziestu pięciu konwentowych panów, sześćdziesięciu pięciu cześników, cztérdziestu kuchmistrzów, trzydziestu siedmiu dozorców, ośmnastu domowników, trzydziestu dziewięciu rybitników, dziewięćdziesiąt ośmiu młynniczych, sto cztérnastu starych schorzałych Krzyżaków, siedmdziesiąt braci rycerzy, sto sześćdziesięciu dwóch chorych panów i kapłanów zakonu krzyżowego, trzydziestu pięciu kanoników, dwudziestu pięciu plebanów, a sześć tysięcy dwustu pachołków i ciurów.

Każdy brat trzymał wiele koni, a komendatorowie oprócz tych, których używali do uprawy roli, mieli bez porównania więcéj; późniéj ograniczono liczbę rycerskich koni na dziesięć, a komendatorskich na sto.

Do zakonu krzyżackiego, jak wspomniono, należały siostry, o których tylko tyle wiemy, że odbywały postrzyżyny, nosiły właściwy habit i mięszkały w Prusach, a pewnie nie po klasztorach, bo jedna umarła w oborze kościoła pomezańskiego. Znajdują się także ślady, że do prac domowych Krzyżacy przyjmowali tak zwane półsiostry (Halbschwestern).

Mówiliśmy o początkach zakonu krzyżackiego, jego przyjściu nad Wisłę, o wojnach, któremi zakrwawił Polskę, potém o jego urządzeniu wewnętrznem; pozostaje najważniejsza, lecz szkoda, że za mało znana strona, to jest, jak Krzyżacy rządzili tym krajem, który późniéj pod nazwiskiem Prus ze swemi potężnemi miastami Gdańskiem, Elblągiem, Toruniem przystał do polityczněj społeczności naszéj i stał się silną podporą rzeczypospolitéj, która na północy Europy była reprezentantką takiéj wolności, jaka podówczas istnieć mogła, to jest wolności rycerskiéj.

Na czele całego rządu w Prusach stał wielki mistrz, ale jego władza z kilku stron była ograniczona. Nadmieniliśmy już, że w rzeczach duchownych zawisły był od papieża, a w rzeczach świeckich od cesarza niemieckiego. Papież, skoro brał przewagę nad cesarzem, mięszał się nawet i w świeckie sprawy zakonu. Zakon musiał przyznawać się do uległości dla niego, boć przecie był instytucyą kościelną. Nieraz papieże sprawy przeciw zakonowi i wielkiemu mistrzowi rozstrzygali. Krzyżacy nazywali się zakonem niemieckim, mieli braci z rozmaitych państw niemieckich, byli sami prawie Niemcy; prócz tego kraju pogańskie europejskie uważano za własność cesarza niemieckiego wprawdzie jeszcze nieopanowaną, lecz opanować się mającą; z tych powodów Krzyżacy musieli uznawać i téż ciągle uznawali cesarza za swego zwierzchnika i pana. Cesarze mięszali się w ich sprawy, jak

to w ciągu niniejszego opisu nieraz przytoczono. Mistrz zakonu jako pan i władzca Prus był więc ograniczony naprzód przez władze zwierzchnicze.

Ważniejsze sprawy zakonu, a nawet pruskie musiały przechodzić przez kapitułę generalną. Było to, że się tak wyrazimy, walne zebranie braci zakonu. Pierwiastkowo panowała na kapitułach równość braterska: dla tego podczas kapituły ustawały wszelkie urzędy wielkie i małe. Każda kapituła osadzała je na nowo. Kapituła zawsze odbywała się przynajmniéj raz w rok około podniesienia Krzyża Świętego. Na kapitule każdemu było wolno głos zabierać; skoro zaś bracia niemogli się zgodzić, wtedy mistrz rozstrzygał. Po kapitułach, które były prawodawcze, stanowili radę niejako wykonawczą, lubo wcale nieliczną, mistrzowie prowincyalni. Należeli oni do oboru mistrza, rozstrzygali sprawy ważniejsze, kiedy szło o ligę z miastami, o odstąpienie części kraju Polsce i t. p. Mistrzów prowincyalnych w Inflantach, Niemczech i innych państwach stanowił mistrz tylko z kapitułą. Ze zezwoleniem swego konwentu mistrz mógł mianować wielkiego komendatora, marszałka, wielkiego szpitalnika, szatnego, skarbnika i kasztelana szarkenberskiego. Komendatora prowincyalnego obierano w kapitule, a jeżeli mistrz na ten urząd długo nieprzedstawiał kandydata, wtedy sama kapituła powinna była do oboru przystępować. Mistrz mógł tylko pewną summę pieniędzy wypożyczyć. Od kasy klucze były: jeden przy mistrzu, drugi przy wielkim komendatorze, a trzeci przy skarbniku. Przywileje mógł mistrz wydawać tylko we wielkiéj kapitule. Kiedy za granicę chciał jechać, potrzebował pozwolenia od kapituły. W ogóle zaś bez wpływu wielkich urzędników bardzo wiele rozporządzeń i spraw niemogło się obejść. Wielcy urzędnicy stanowili radę wykonawczą najważniejszą dla tego, że mistrzowi najsnadniéj było z nimi się znosić. Ztąd téż wielcy urzędnicy zwani byli doradzcami rozkaźnymi (praeceptores). W zakonie panowała wielka przewaga rycerstwa nad duchowieństwem, dla tego biskupi do rządów Prus prawie niewpływali; jedynie przy naradach względem monety miewali udział. Były niektóre sprawy takie, które mistrz mógł ułatwiać z poradą jakichkolwiek przy sobie braci i tak miał wolność n. p. złożyć każdego komendatora i tymczasowo innego ustanowić.

Co do zarządu szlachty ziemskiéj i miast władza zakonu i mistrza była ograniczona przez rozmaite przywileje i nadania (Handveste). Ziemia chełmińska zyskała uwolnienie od wszelkich ceł (ab omni exactione telonei). Pierwotny rząd polegał na miłości pomiędzy zakonem, a Niemcami świeckimi, którzy się do Prus sypali i na niewoli krajowców. Niemcy świeccy pomagali Krzyżakom w boju niejako z miłości narodowéj, jak zwano *in charitate*, a za to zagnieżdżali się i równie zyskiwali prawa. Od XV. wieku niebyło już pogaństwa do tępienia: Krzyżacy niemieli co robić ze swego urzędu zbrojno-apostolskiego, zaczęli naprzód szarpać sąsiedzkie narody. Dawniéj rząd kraju pozostawiali w ręku miast, a potém i w ręku szlachty ziemskiéj. Naostatek chcieli wszędzie pokazywać, że to przy nich władza i zaczęli srodze uciemiężać swoję szlachtę i swoje miasta. Byli to już żołnierze, co się na rządzców coraz bardziéj aż nieznośnie narzucali. Wojsko zaś w ciele politycznem jest tylko ręką: stąd kiedy ciało chce przez rękę myśleć, już nie jest przy zdrowych zmysłach i w szaleństwie skończyć musi. Pod rządem wojskowym pękają stósunki, które przez wieki szły po przyrodzonéj drodze i świeccy Niemcy w Prusach czyli nowi Prusacy zaczęli wzdychać do rozdziału ze zakonem. Mistrz Michał Küchmeister chciał dawną przywrócić sympatyą i za niego stanęło, aby złożyć nową naradę miejscową, wydawać ustawy, zawierać przymierza, stanowić względem pokoju i wojny, w któréjby zasiadało cztérech najznakomitszych Krzyżaków, dziesięciu ze szlachty świeckiéj i po dwóch rajców z Chełmna, Torunia, Elbląga, Królewca i Gdańska. Zgromadzenie to nazywano radą ziemską i miejską (Der Rath von Landen un Städten).

Szlachta ziemska i miasta odbywali od wieków narady niejako sejmy bez wpływu Krzyżaków, na których ułatwiali rozmaite sprawy i ustanawiali kolekty i podatki. Krzyżacy w XV. wieku przeciw temu powstawali, utrzymując, że władza prawodawcza tylko zakonowi przystoi.

Co do sądów rozwinęła się w Prusach także pewna niezawisłość od Krzyżaków. Przyjęto prawo magdeburskie, przerobio-

ne w Szląsku, a potém w Prusach chełmińskiem nazwane. Najwyższa instancya długo utrzymała się przy ławnikach chełmińskich. Jak Chełmno podupadło, niezostała appellacya przy ławnikach królewskich, ale przeszła do zamkowego, a potém do wielkiego komendatora; od obydwóch zaś szła jeszcze do mistrza. Niektóre pruskie miasta miały wspólny sąd w Libsztadzie.

Kiedy za mistrza Pawła Bellizera Ruszdorffa kłótnie i w zakonie i zakonu z mięszkańcami Prus wysoko górowały, urządzono nowy wielki sąd albo pospolity sąd prowincyalny (Das grosze Gericht im Lande, albo das gemeine Landgericht). Składał on się ze cztérech rycerzy krzyżackich, ze cztérech duchownych, ze cztérech szlachty ziemskiéj, z deputowanych od miast. Jak zaczęto appellować od wyroków mistrza do tego wysokiego sądu, tak Krzyżacy zaczęli przeciw niemu powstawać; mówili, że jego ustanowienie tylko z nich wymuszono i jeżeli nie był wkrótce obalony, to doznał przerwy. Późniéj jednakże widać podobny sąd i na wysokim stopniu godności. Należeli do niego: dwaj biskupi, dwaj kanonicy, dwaj komendatorowie, dwaj szlachta z ziemi chełmińskiéj, jeden z osterodzkiéj, jeden z prabuckiéj, jeden z Warmii, jeden z ziemi elblągskiéj, jeden z balgiskiéj, jeden ze Sambii, a dwóch z Pomorza. Przysyłały zaś deputowanych miasta: Chełmno, Toruń, Elbląg, Gdańsk, Królewiec, Braunsberg i Knipawa. Niewchodzimy w dalsze urządzenia tyczące się kraju, gdyż tu nie o Prusach, ale tylko o Krzyżakach mowa. Przy układaniu niniejszego artykułu używaliśmy kronik Dusburga, Długosza, Schütza, a nakoniec dzieła *Alt und Neues Preussen* Hartknocha. *J. M.*

Krzyżanowice wieś w wojew. sandomirskiém nad rzeką Nidą. Tu roku 1254. Bolesław Wstydliwy król afundował klasztór Panien Norbertanek, kościół im z białego kamienia wystawił i wielu wsiami uposażył. Lecz gdy jeszcze za tego panowania Tatarzy klasztór niszczyli i późniéj mała tu tylko ilość zakonnic bez klauzury nawet żyjących się znajdowała, Władysław Jagiełło roku 1415. zakonnice te do Buska przeniósł, a na ich miejsce sprowadził zakonników téjże saméj reguły.

Krzyżowe nazywała się opłata, którą sądy pobierały za słuchanie przysięgi, może była w samém tylko Mazowszu. Spomina o niéj statut księcia Bolesława z r. 1453.; wcześniejsze statuta wspominają opłatę przysiężne; pewnie to jedno było.

Krzyżtopor. Tak nazywał się dawny zamek Ossolińskich, sławny na całą Polskę z wytwornéj i najwyszukańszéj wspaniałości, teraz już tylko w rozwalinach zostający. Położony jest w wojew. sandomirskiém niedaleko miasteczka Iwanisk przy wsi Ujazdzce, od któréj dziś Ujazdzkiego zamku imie mu nadają. Rozpoczął tę budowę roku 1626., a ukończył 1644. Krzysztof Ossoliński, wojewoda sandomirski, brat sławnego niegdyś Jerzego. Dziwną spowodowany oryginalnością chciał, aby zamek jego tyle miał wewnętrznych dziedzińców, ile jest pór roku, tyle pokoi, ile tygodni, tyle okien, ile dni. Aby dać wyobrażenie o okazałości wewnętrznych sprzętów, dość powiedzieć, że żłoby nawet w stajniach były marmurowe. Kosztowało też wystawienie zamku tego trzydzieści milionów złotych ówczesnych (Złoty ówczesny wart był dzisiejszych 2 gr. 20.) Szwedzi opanowali Krzyżtopor r. 1656., a Puffendorf w dziele o wojnach Karóla Gustawa podał nam plan jego. Wystawia on nie gotycką, ale raczéj siedmnastego wieku, tylko włoskiego gustu wytworniejszą architekturę. Lubo obronny obwiedziony regularną pięciokątową fortyfikacyą i szerokim rowem otoczony, wnętrze jednak wystawia pałac czterokątny z obszernym dziedzińcem od frontu. O zewnętrznéj postaci gmachu daje nam niejakie wyobrażenie rysunek Vogla w zbiorze widoków polskich wystawiający zamek już w rozwalinach. Widać w nim jeszcze główne wejście, część wałów, dwie wieże, a po obu stronach głównéj bramy wykute z kamienia krzyż i topór, herb Ossolińskich, które dwa słowa nazwisko zamku składały. (Powiększéj części Mała Encyk.) *E. K.*

Księga ziemiańska została uchwaloną na sejmie r. 1791. Miała być ułożona przez kommisye wojewódzkie i powiatowe dla każdego okręgu sejmikowego: w niéj miały być spisane parafie porządkiem abecadłowym, a pod parafiami tymże porządkiem dobra z wymienieniem właściciela i ilości podatku. Każdemu obywatelowi prawo głosowania na sej-

mikach miało służyć tylko na zasadzie téj książki.

Księgi wieczyste. Kiedy pierwszy raz powstały, niewiadomo. Lubo statut tak zwany wiślicki o nich niewspomina, ale trzeba się domyślać, że były już za Kazimierza W., bo sprzedaże dóbr odbywały się przed królem, a oczywiście na piśmie, więc musiały być w jakie rejestra albo księgi wciągane. Statut za Jagiełły w Warce r. 1420. ustanowiony rozporządza, że gdy dostojnicy zastępują króla na wiecu i przed nimi dziedzictwa się odprzedają, inne ważne czynności robią, czego ślad na zawsze pozostać winien, przeto książka, w której się zwykle takie rzeczy zapisują na wiecach walnych ma być pod trzema kluczami, z których jeden będzie przy sędzim, drugi przy podsędku, a trzeci przy pisarzu ziemskim. Gdy sędzia będzie miał otwierać do téj księgi, powinien kazać obwołać, w którym powiecie, miejscu i kiedy księgi będą otwierane, aby się każdy po odpisy mógł zgłaszać. Ponieważ żydom ponowiono zakaz, aby na piśmienne obligacye niepożyczali pieniędzy, ale chciano utrzymać w mocy obligacye już wydane, przeto tegoż r. 1420. nakazano, aby je do Akt czyli Ksiąg wieczystych złożyli. Ci dostojnicy zastępcy króla dali się wyręczać swoim znowu zastępcom i oczywiście trzy klucze zmieniły się na jeden tylko podsędkowski. Za Jana Olbrachta r. 1493. postanowiono z powodu wielu nadużyć, aby w Poznaniu księgi grodkie były pod kluczem nie podsędka, lecz wojewody i kasztelana. W Wielkopolsce najwięcéj czynności wpisywano do ksiąg grodzkich i z nich zawsze swoję moc miały, kiedy po innych prowincyach rzeczypospolitéj czynności oblatowane w grodzie, koniecznie musiały być przeniesione do ksiąg ziemskich i to w ciągu roku pod nieważnością.

Późniéj, a mianowicie od XVI. wieku ukształciło się inne używanie ksiąg wieczystych. Każdy interessent, który miał urzędową czynność do zrobienia, albo chciał mieć zasadę do skargi, ten przyszedł do kancellaryi, w któréj była suscepta, to jest przyjmowanie zeznań. Suscepta zaś była w kancellaryach ziemskich, grodzkich; dla prymasa i jego ludzi w Łowiczu w kancellaryi prymasowskiéj, dla mieszczan w każdém mieście na ratuszu u ksiąg wójtowskich. Przy księgach ziemskich był zawsze rejent lub jego zastępcy vicerejent alboli susceptant. W Mazowszu przy księgach wieczystych siedział sam pisarz i wyręczał się podpiskiem lub także susceptantem. W grodzie przyjmował czynności rejent albo susceptant.

Księgi ziemskie niestały cały rok otworem, ale tylko przez pewien czas, jak się Polacy wyrażali, miały leżenie (positio actorum terrestrium) i to począwszy na dwie niedziele przed kadencyą: to jest, epoką trwania sądow aż do upłynienia téjże. Pisarz choć zwykle nic nierobił, brał za wpisywanie honorarium, a susceptantom kazał żyć tylko z tego, co od interessentów z łaski ulowili. Pisarz chojniejszy zostawił susceptantom zapłatę za extrakty: to jest, odpisy czynności i spraw oblatowanych. W województwie sandomirskiém były także księgi podkomorskie dla interessów granicznych. Nad temi księgami był przełożony pisarz graniczny.

Podczas trybunału w *Piotrkowie* otwierał księgi pisarz *ziemski sieradzki*, a w Lublinie ziemski lubelski. Księgi wieczyste bywały zwykle cztery: jedna zawierała zapisy i kwity z odebranych pieniędzy, druga ugody względem długów ręcznych, oblaty rewersów i reformacye, trzecia przedaże i wszelkie ugody wieczyste, czwarta relacye.

Relacye były to zeznania rozmaitego rodzaju: np. gdy ranny pokazywał rany, skrzywdzony w pieniędzach opisywał przed susceptantem do wciągnięcia w księgi jak to było, gdy skrzywdzony osobiście manifestował, lub broniący wolności sejmikowania protestował, gdy woźny donosił, że względem swego polecenia wywiązał się według prawa, albo został gwałtem odparty.

Zwykle nad każdą księgą kierujący kancellaryą stanowił jednego susceptanta. Każdy, kto chciał, miał prawo księgi przeglądać i kazać z nich wypisać, co mu się podobało. Ksiąg niewolno było z kancellaryi wynosić, choćby najchorszy chciał zeznawać, to musiał być do kancellaryi zaniesiony. Tylko sam król mógł zezwolić, żeby susceptant udawał się z księgą do domu prywatnego. Urzędnik, który z księgi karty powydzierał, jakie fałszerstwo, czyli, jak zwano, mankament zrobił, podpadał karze śmierci.

Od zaprowadzenia stęplowanego papieru, rewidowali księgi wieczyste urzędnicy

skarbowi. W zapisywaniu czynności używano języka łacińskiego i polskiego, a najczęściéj mieszaniny: to jest, ustępy normalne pisano po łacinie, a osnowę czynności po polsku; w Prusach niekiedy po niemiecku, a na Litwie po rusku. *J. M.*

Kublice m. w wojew. bracławskiém nad rzeką tego nazwiska uchodzącą do rzeki Sob pod miastem Kuna.

Kubliczе m. w wojew. połockiém nad rzeczką Usacz na południe od Połocka.

Kuchmistrz (Praefetus Culinae). Kiedy urząd kuchmistrza powstał, niewiadomo. Na traktacie brzeskim z Krzyżakami w r. 1436. pieczęć kuchmistrza (magistri coquinae) jest pomiędzy innemi zawieszona. Nazwisko *magister coquinae* musi być już w późniejszym czasie zamienione na *praefectus culinae*. Obowiązki kuchmistrza zdają się z samego nazwiska wynikać, to jest, że miał mieć dozór nad kuchnią królewską. W czasie biesiady powinien był stać przy królu i zdawać sprawę na żądanie, o rodzaju i smakowitości przedstawianych potraw. Do którego czasu dygnitarze, kuchmistrze czynnie sprawowali swoje urzędowania, niemasz żadnego śladu. Ciągle napotykamy tylko tytuł kuchmistrzów, a było ich dwóch: Wielki koronny i Wielki litewski. Pomiędzy dygnitarzami mieli miejsce przed stolnikiem, a po wielkim koniuszym.

Kuchmistrze królewscy byli ci, którzy rzeczywiście trudnili się kuchnią królewską; nienależeli nawet ani do dworzan, lecz tylko do służby. *R. M.*

Kuchnia. Sposób gotowania zmieniał się u Polaków tak, jak wszystko inne. W najdawniejszych czasach była zapewne kuchnia narodowa słowiańska, która zależała na prostém gotowaniu i pieczeniu mięsa lub owoców. Za Piastów tę kuchnię zmienił nieco wpływ niemiecki; w początkach epoki jagiellońskiéj nasiąknęło trochę smaku oryentalnego, a późniéj szło wiele od Włochów; nakoniec pod Wazami i Sobieskim wcisnęła się, jak wszędzie i do kuchni francuzczyzna, ale dopiero za Stanisława Augusta wzięła należytą przewagę.

U ludzi bogatych w Europie było od wieków i jest jadło europejskie: to jest, wybór potraw całego cywilizowanego świata, jednakże to jadło w każdym kraju nosi piętno narodowości.

Kuchnia wszędzie jest wieloraka w stosunku stanu albo raczéj funduszu osób, jakie ją prowadzą. Pod względem kuchennym my z chłopami wdawać się niemyślimy i rzucamy się wprost na stronę arystokratyczną. Kuchnia staropolska pańska ma za cechę, że najbardziéj obfitowała w mięso, a zupy czyli po dawnemu polewki, potrawy mączne, mleczne, warzywa i owoce podrzędną w niéj grały rolę; że bardzo rozmaicie i dobrze doprawiała ryby, że nieszczędziła najtęższego korzenia, lubiła szafran, a ocet uważała za eliksir smaku i życia ludzkiego.

Do czasów Sobieskiego myślano w Polsce o rzeczach ważniejszych, jak o przysmaczkach, dla tego niebyło autora kuchennego i wcześniejszych potraw nieznamy dokładnie. Choć wiemy, że Bolesław Chrobry wiele jadał zwierzyny, wiemy o uczcie Wierzynka i różnych królewskich godach. Pierwszy dopiero Stanisław C z e r n i e c k i, sekretarz jego królewskiéj mości, a mimo ten urząd i kuchmistrz pana Alexandra Lubomirskiego wojewody krakowskiego wydał roku 1682. w Krakowie u Jerzego i Mikołaja Schedlów: *Compendium ferculorum*, albo z e b r a n i e p o t r a w. Ten pisarz znakomity, którego dzieło wielokrotnie przedrukowano, który do ostatnich czasów rychléj był domowym nauczycielem nadprababek i babek naszych w szlachetnym kunszcie dysponowania lub téż gotowania obiadów, będzie głównym przewodnikiem naszym. Polewki mięsne staropolskie były najważniejsze dwie: to jest, r o s ó ł p o l s k i, a po staremu kasza nat jeszcze dzisiaj zwyczajny. Pod ten rosół dawano kaszę, kluski, groch i różne rzeczy, a szczególniéj figatele, o których niżéj powiemy. Drugą główną polewką był r o s ó ł w ę g i e r s k i: robiono go ze zwierzyny lub drobiazgu ze słoniną krajaną w talerzyki z masłem, pieprzem, imbierem, czosnkiem i pietruszką; pod rosół węgierski dawano zawsze tylko grzanki z chleba. B a r s z c z k r ó l e w s k i był zupą postną, składał się z kwasu mącznego, ryby, kaszy tatarczanéj i był doprawiony tylko kminem. B a r s z c z c y t r y n o w y robiono tak rybny, jak mięsny, to jest, rosół doprawiono żółtkami jaj i cytrynami. Na zupy postne dawano polewki winne, migdałowe, kaparowe, mleczne, cebulowe (z octu, cebuli i cytryny) grzybowe, z soczewicy i grochu.

Jak dzisiaj bulion czy świeżo ciągnięty, czy suchy jest pierwiastkiem albo podstawą kardynalną sosów, tak dawniéj to miejsce zajmował tak zwany gąszcz. Gąszcz mięsny był wywarem rozynków, marchwi, pietruszki i jabłek kwaśnych albo kwaśnego chleba; gąszcz postny ciągnięto z rozynków lub fig gotowanych z winem i przebijanych przez sito; podlejszy gąszcz postny robiono z wywaru cebuli z marchwią lub inną ogrodowiną.

Lubo wszelkie jadło nazywa się potrawą, przecież w ściślejszém znaczeniu pod tym wyrazem rozumie się jadło mięsne ze sosem, a po staremu ze saporem. Między potrawami w tém ściślejszém znaczeniu główniejszą była potrawa z miodownikiem: mięso większéj zwierzyny moczono w occie dobrze osolonym, potém gotowano w occie z solą, ale wodą zwolnionym, dodane dopiero miodowniku tartego na tarce lub przebijanego przez sito i nareszcie wina, cukru, rozynków, migdałów, pieprzu, szafranu, cynamonu, limonii. Potrawa szara mogła być albo z większéj zwierzyny albo z wszelkich domowych zwierząt prócz wołu. Brano mięso, gąszcz, ocet, cukier, rozynki, limonią, oliwki, pieprz, imbier, cynamon, sól i z tego wszystkiego sos ciągnięto. Potrawa królewska była z cielęciny lub z ptastwa, a robiła się tym sposobem, że odgotowane mięso doprawiano gąszczem, octem, cukrem, szafranem, pieprzem, cynamonem, wielkiemi i małemi rozynkami, limonią. Potrawa z juszycą czyli czarniną i potrawa z powidłami były takie, jak i teraz. W potrawie rumiannéj dawano cąbry żubrze, łosie, bawołe, jelenie, daniele, sarnie albo wieprzowinę, skopowinę, gęsi i t. d. Robiono ją tym sposobem, że mięso moczono w occie osolonym przez dziesięć godzin, potém gotowano w innym occie; po zawraniu znowu gotowano w pierwszym occie. Tymczasem ukrajano cebuli w talerzyki, pietruszki w kostkę, usmażono to z masłem w innem naczyniu i do niego przeniesiono mięso z octu; dodano wina, cukru, rozynków, oliwek, pieprzu. Potrawa węgierska była z drobiu lub cielęciny, a ze sosem ciągniętym z rosołu, pietruszki, cebuli, słoniny, octu, pieprzu, szafranu, cukru, rozynków. Limonata była także potrawa z cielęciny lub drobiu, któréj sos robiono z rosołu, masła, chleba tartego, limonii, szafranu, pieprzu, cukru, gałki, cynamonu. Brazele była potrawa z wołowego mięsa, które moczono w occie, pieczono na ruście, potém doprawiano w rynce czyli tyglu z łojem, rosołem, octem, pieprzem, imbierem i gałką. Miskolancya składała się z kapłonów, cielęciny, zwierzyny i innych mięs, które pieczono, a potém smażono w rynce z jabłkami, grzybowym sokiem, cebulą, pietruszką, masłem, pieprzem i gałką.

Trudno przechodzić wszystkie doprawiania mięsne ze sosem, bo tego więcéj niż sto było, a przez kombinacye według teoryi smaku i sztuki kucharskiéj mogły się na tysiące i miliony rozradzać. Dosyć tu będzie wyliczyć główniejsze nazwiska: 1) potrawa tretowana, 2) z kiełbasami sarniemi, 3) ze serdellami, 4) z kasztanami, 5) z grzybową polewką, 6) z grzybami, 7) ze słoniną, 8) sztufada, 9) sztufada zabielana, 10) frykasa, 11) frykasa zabielana, 12) potrawa z pistacyami, 13) z pinellami, 14) z brunellami, 15) z daktylami, 16) z poziomkami, 17) z porzeczkami, 18) z wiśniami, 19) z figatellami drobnemi, 20) ze ślimakami, 21) z rakami, 22) z karczochami, 23) z bulwami, 24) z kardami, 25) z kalafiorami, 26) z kalarepą, 27) ze szczawiem, 28) z agrestem, 29) z ryżem, 30) z migdałowym saporem, 31) z perłowemi krupami, 32) z kawiarem i t. d. Tu należy wspomnieć o kontuzie, była to potrawa głównie dla chorych; Francuzi dzisiejsi nazywają to *la puré* (przecierka), a robi się z kurcząt gotowanych na miazgę i tartych przez sito.

Z potraw rybnych pierwsze miejsce trzymał łosoś żółto po królewsku: dzwonka odgotowano z pietruszką, potém brano w inne naczynie, nalano gąszczu, wina, octu, dodano cukru, pieprzu, szafranu, cynamonu, rozynków, limonii i sos ciągnięto. Łosoś, czeczuga, lub jesiotr z juszycą czyli w czarninie był gotowany takiem następstwem: przy sprawianiu ryby wybrano z niéj krew, a stęgłą posiekano i rozpuszczono w occie; wzięto cebuli, pietruszki i smażono w oddzielném naczyniu; to smażenie przebito w ocet przez sito, włożono w tę mięszaninę dzwona ryby; dodano wina, cukru, pieprzu, cynamonu i gotowano do zupełności. Ryby szaro w Maćkowéj jusze tak gotowano: oczesanego szczupaka zrysowano; z cebulą i pietruszką odwarzono, potém

w occie winnym i piwnym z limonią, oliwkami, oliwą i imbierem gotowano do zupełności. Szczupak po węgiersku, odgotowano w occie z wodą i pietruszką, i potém wprawiono w gąszcz z octem winnym, oliwą, oliwkami, limonią, rozynkami malemi, pieprzem, imbierem, cukrem, cynamonem, a nakoniec dosypano grzanek w kostkę krajanych. Ryby po czesku robiono tym sposobem: odgotowano dzwonka w piwie z cebulą i pietruszką, a potém do piwa przydano octu, oliwy, pieprzu, imbieru, kminu, aż się sos wysadził. Ryby po holendersku były tylko odgotowane z pietruszką, a dane na maśle roztopioném i z imbierem w kostkę krajanym.

Niepospolitemi potrawami rybnemi nazywa Czerniecki cztery, które weszły w modę za Sobieskiego, a pewnie pochodziły z Francyi; te zaś są: 1) Potaż rybny, który robiono następującym sposobem: naprzód z grzybów suchych, pietruszki gotowano gąszcz; szczupaka lub inną rybę moczono w occie i soli przez godzinę; potém z mąką pszenną osmażano w oliwie, a dodano ksieńców i wątróbek z innych ryb; nakoniec grzanki z białego chleba kladziono w misę srebrną, na grzanki rybę, na wierzch ksience i wątrobki, to oblewano owym gąszczem grzybowym z pietruszką; nakrywano drugą misą i gotowano aż do dania na stół.

2) Karp z spinakiem robił się tak: odgotowano w jednem naczyniu makaronu włoskiego, w drugiém spinaku, który potém siekano, smażono w oliwie lub maśle, a nakoniec przebijano przez sito, układano potém karpia na misie srebrnéj, na niego kładziono makaron, na wierzch spinak rozpuszczony w winie i doprawiony cukrem, pieprzem i cynamonem.

3) Karp bez kości był gotowany tak, iż brano rybę, odzierano ją ze skóry jaknajostrożniéj, aby dziury niezrobić; głowę osmażono, a skórę nakładzono siekaniną smażoną z ryb i chleba, doprawioną cukrem, rozynkami, pieprzem, cynamonem. Złożonego na nowo karpia zamoczono w oliwie lub roztopionem maśle i potém wprawiano w brytwannę i ciągnięto sos z octu winnego z limonią, cukrem, cynamonem, pieprzem.

4) Karp z juszycą: z kilku karpi żywych wypuszczono krew na ocet winny; na smak usmażono pietruszki i cebuli w maśle, potém przebito przez sito, dopiero karpia, owę krew z octem i ten smak przebijano przez sito, gotowano razem, a potém dodano wina, cukru, pieprzu goździków i cynamonu. Na karpiu z juszycą kończymy już potrawy ze sosem tak mięsne jak rybne. Jako jadło pod rosoły i polewki, jako okładka potraw ze sosem i nareszcie jako potrawa oddzielna, sławne były u starych Polaków figatele; znane one są i dzisiaj pod nazwiskiem pulpetów. Figatele mięsne były siekaniną mięsa, łoju, chleba i jaj, a doprawiane pieprzem i gałką; pod rosół dawano je w formie kulek, a ze sosem opiekane były w formie półwałków; figatele postne składały się z ryb, masła, chleba i jaj. Do potraw mącznych należały głównie grzybek, naleśniki i bianka czyli teraźniejszy melszpajs z kaszy tatarczanéj. Pasztety były francuzkie, niemieckie i angielskie, a różniły się tylko ciastami na nie zarabianemi; do francuzkiego pasztetu szło ciasto z mąki, masła, wody gorącéj i jaj w równych ilościach, do niemieckiego ciasto z mąki, jajec i tylko troszeczkę masła, do angielskiego ciasto z mąki, jajec, masła i chleba. Galarety i blamasy były równie używane, jak dzisiaj. Ciasta słynęły francuzkie, angielskie, włoskie, rakuskie i bielskie. Wielkiéj powagi między łakotkami był arkas; nasz sekretarz jego królewskiéj mości, a kuchmistrz pana Lubomirskiego taki daje na niego sposób: »mleka weźmij słodkiego, ile chcesz, wstaw w pięknem naczyniu, włóż cukru, a gdy zwierać będzie, wyciśniéj cytrynę, albo winnego octu łyżkę wléj, a gdy się zewre, léj w koszyczki na to zgotowane, żeby materya grubsza zostawała, a subtelna wyciekła, a polawszy talerz wódką różanną, wyłoż z koszyczka na talerz, a po cukrowawszy daj. Możesz téż szafranu do mleka przydać, jeżeli chcesz.«

Wszystko dawniéj musiało mieć coś zadziwiającego i każdy człowiek w swojém rzemiośle starał się o jakiś sekret, któregoby drudzy niewiedzieli; te sekreta jednak niełatwo dawały się wynajdywać i dla tego dziedziczono je z pokolenia do pokolenia, a choć czasem były już wszystkim znane, przecież nietraciły nazwiska sekretów. Pierwszym sekretem kucharskim był kapłon całkowity we flaszce szklannéj; robiono to tym sposobem, że skórę kapłonią wpychano we flaszkę i przez jedyny

otwór skóry przy kolanie wpuszczono mięszaninę z żółtków jaj i mleka; otwór zawiązano, włożono we war, a owa mięszanina stwardniała. Drugi sekret stanowiła ryba cała, a w jednéj części smażona, w drugiéj gotowana, w trzeciéj pieczona; robiono to na rożnie: głowę polewano oliwą i posypywano mąką, środek obwinięty w białą chustkę polewano octem, a ogon lekko smarowano masłem. Za czasów Czarnieckiego królowie i wielcy panowie chowali kuchmistrzów, który to urząd późniéj zamienił się tylko w godność honorową; do kuchmistrza należało bankiety urządzać, a trzymał się każdy zasady: że lepiéj mieć za talar szkody, niż za półgrosza wstydu. Za Sobieskiego na obiad proszony do pięćdziesięciu osób dawano po dwanaście potraw i na każde dwanaście osób oddzielny półmisek; na obiad z większéj liczby jak 50 osób dawano 25 potraw. Ponieważ jedzenie tylu potraw długą miałoby koléj, przeto w XVIII. wieku dzielono obiady na zastawienie, to jest: zastawiano po pięć lub sześć potraw na stołach, które niekiedy miały pod nogami kółka i takie stoły przed jedzących wsuwano; stąd późniéjsi zawsze potrawy na zastawienia dzielą. Kitowicz w **Pamiętnikach** powiada o Auguście III., że jadał tłusto i wiele; kuchnia jego niemiała równéj w Europie tak co do wytworności potraw, jak co do wielości ich; kucharzów, kuchcików, posługaczów kuchennych, pomywaczek, liczbą do setnéj dochodzącą. Tożsame niemal było w cukierni. Choć sam jeden obiadował, zastawiono jednak przed niego najmniéj dwadzieścia potraw i potém wety i cukry. Ale za to niejadał wieczerzy, chyba bardzo rzadko i to jaki specyalik. Lecz za niego pili dobrze jego dworscy. Zgoła co się tyczy stołu, ten był suty aż do zbytku, iż weszło w przysłowie: **jadłem dzisiaj, jak król polski.** Szafarze, kucharze i różni służący dworscy na całą Warszawę sprzedawali pasztety, torty, ciasta i kto co u nich zamówił, rozumie się, że je kosztem królewskim robili. Tenże autor w **Opisie obyczajów** powiada: że panowie wtedy jadali na talerzach cynowych lub srebrnych, od połowy panowania Augusta farfurowych, a późniéj porcelanowych. Jako główne potrawy na stołach nawet panów wylicza: rosół, barszcz, sztukę mięsa, bigos z kapustą, gęś ze śmietaną, a grzybami i kaszą, gęś czarno, flaki, a czasem i żółto ze szafranem; różne mięsiwa ramianno ze sosem. Przyprawy były te same, co dawniéj; cytryny jeszcze niebardzo pospolite, bo jedna tynfa kosztowała. Mięso razem z warzywami, jak marchwią, pasternakiem, rzepą, burakami i kapustą słodką dawano na Rusi. Pieczyste z rozmaitego ptastwa ułożone w piramidy często dwóch hajduków wnosiło na wielkiéj misie. Dawano przy stołach cukry wyrabiane na baszty, cyfry, herby, domy, dryganiami zwane. Obiad miewał wtedy zwykle trzy dania: polewkowe z mięsiwami, albo jeżeli postny rybami gotowanemi, pieczeniowe wraz z ciastami i nakoniec owocowe z cukrami. Za Stanisława Augusta ustały pistacye, pinelle, a wyszły na świat kapary i ostrzygi. Za królem i panowie trzymali często kucharza francuzkiego. Tak więc kuchnia oddaliła się od cech narodowych; weszło wiele nowych potraw, a między innemi, jak pisze Vautrain, zaczęto sędarza sztuczniéj gotować. Robiono bulion czyli *alabrys*, który zastępował dawny gąszcz; nastąpiły fasze i różne nadziewania; wyszły z mody missy, a nastąpiły półmiski, salaterki. Nieparadowano potworną wielkością pieczystego, ale każdą kurę, która się już pulardą zwała, przyniesiono na oddzielnem naczyniu. Ciasta, torty, biszkokty zaczęły być lekkie. Jadano już żółwie, żaby, jądra jagnięcie. Za Augusta III. najlepszy kucharz brał rocznie trzysta ośmdziesiąt złotych, a za Stanisława Augusta miesięcznie do sześciu czerwonych złotych, co rocznie przeszło tysiąc dwieście zł. polskich wynosi. Niektórzy panowie przywozili z zagranicy Montkochow. Gotowali oni tylko wtedy, kiedy pan siedział u stołu i ugadzali się na przyrządzania tylko pewnéj liczby potraw, a zwykle Montkoch brał już miesięcznie dwanaście czerwonych złotych. Za Stanisława Augusta we wszystkiem więcéj *było powierzchowności* jak istoty, ale kuchnia zrobiła postęp rzeczywisty; może się do tego przyczyniły sławne czwartkowe obiady, lecz czy za wpływem uczonych, czy bez nich, dosyć, że wyrugowano ze stołów szafran, a znacznie osłabiono wpływ octu, pieprzu i cynamonu. Cześć i chwała za to przynajmniéj Stanisławowi Augustowi. *J. M.*

Kuślak twierdza niegdyś na Ukrainie

na prawym brzegu Dniepru powyżéj Porochów, naprzeciw ujścia rzeki Samary. Beauplan Francuz, który późniéj wydał bardzo interessowne opisanie Ukrainy, zaczął tę twierdzę przed rokiem 1635. z polecenia Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego, dla powściągnienia Kozaków. Ci bowiem wypadami swemi po Dnieprze na czajkach, nawet samych sułtanów w Konstantynopolu niepokoili, zkąd ciągle skargi dochodziły, a Turcy wojną nawet odgrażali. Osadzony tu Maryan doświadczony żołnierz z załogą kilkuset dragonów, więcéj podobno czynił nad wolę hetmańską i Kozakom nietylko przejścia, ale nawet łowienia ryb i polowania około rzeki zabraniał, nieposłusznych imał i dwódziestu w kajdanach uwięził. Rozgniewany Sulima hetmań Kozaków z ludem swoim, w ciemnéj nocy po drabinach wlazł na wały, warty powycinał i twierdzę zajął. Widząc jednak Kozacy, iż im to na sucho nieujdzie, sami twierdzę i dowódzcę Sulimę wydali, który w Warszawie dnia 12. Grudnia 1635. został ścięty, a twierdza r. 1637. odnowiona była. Roku 1648. gdy po zwycięstwie nad Polakami pod Korsuniem i Żółtemi wodami cała niemal Ukraina dostała się w moc Chmielnickiego, wtedy i Kudak zdobyty i całkowicie zburzony został. *E. K.*

Kuldow. Ob. Gilda.

Kudeborh m. w wojew. płockiém blisko granicy pruskiéj na zachód od Mławy.

Kuhary m. w wojew. kijowskiém nad rzeką Teterow.

Kujawy. Okolica obejmująca dawne województwa brzeskie, inowrocławskie i ziemię dobrzyńską, znana jest dodziś dnia pod nazwiskiem Kujaw. Zkąd nazwisko to powstało, niejest wiadomo. Naruszewicz mówi, iż Chawianie mieszkający w Marchii Pregnickiéj i około Meklenburga przeniósłszy się potém w jakiéjś narodów germańskich transmigracyi bliżéj ku Wiśle dali może początek nazwisku naszych Kujaw, ale prócz jakiegośkolwiek podobieństwa nazwisk niema w téj mierze żadnych innych dowodów. Cóż wreszcie zapuszczać się w badania nad ziemiami i pokoleniami słowiańskiemi w czasy przedsłowiańskie, kiedy z tylu prób czynionych nic jeszcze rozumnego, a uzasadnionego wywieść się niedało. Najdorzeczniéj podobno będzie zapatrywać się na różnicę ziem i pokoleń według podań Nestora i jak byli znajomi jemu Polanie, Mazowszanie, tak też niewątpliwie istnieli nieznani mu Pałuczanie i Kujawianie. Od powstania Polski są ślady nazwiska Kujaw. Biskupstwo władysławskie także kujawskiém się zwało, późniéj zaś były Kujawy w posiadaniu Zbigniewa, syna Władysława Hermana. Od podziału Polski przez Bolesława Krzywoustego Kujawy wraz z Mazowszem osobne składały księstwo. Najpierwszym księciem był Bolesław Kędzierzawy drugi syn Krzywoustego do r. 1177. Syn tegoż Leszek rządził aż do roku 1185., w którym umierając bezpotomnie oddał Kujawy i Mazowsze stryjowi swemu Kazimierzowi Sprawiedliwemu. Synowie tegoż Leszek Biały i Konrad uczynili między sobą roku 1207. podział państwa i wtedy Kujawy dostały się Konradowi młodszemu, oraz Mazowsze z ziemiami chełmińską i dobrzyńską. Od synów tego Konrada zmarłego r. 1247. wyszły dwie osobne linie książąt kujawskich i mazowieckich, z których pierwsza wygasła dopiero na Władysławie Białym, księciu gniewkowskim. Kujawy po kilka kroć zajmowali Krzyżacy, Ludwik król ich część dał w lennictwo Władysławowi Opolskiemu i dopiero za Jagiełły i w drugiéj części do rzeczypospolitéj bezpośrednio wcielone zostały. Okolica ta w dawnych czasach wiele od najazdów Litwy wycierpieć musiała, należała jednakowoż zawsze do najurodzajniejszych w Polsce.

Kujawskie biskupstwo. — Bogufał przypisuje ufundowanie biskupstwa tego Mieszkowi II., i zdanie to całkowicie zasługuje na wiarę, gdyż z historyków, którzy poprzedzili Bogufała, jako Ditmar, Gallus i Kadłubek, żaden o biskupstwie kujawskiém niewspomina. Późniejsi tylko po Bogufale, jako przypiśnik Kadłubka naznacza początek téj katedry za Bolesława Wielkiego, a Długosz za Mieszka I. Pierwsza posada jéj miała być w Kruświcy, zkąd ją dopiero dla upadku tego miasta Onold biskup r. 1159. do Włocławka przeniósł. — Biskup kujawski używał także tytułu biskupa pomorskiego, ponieważ kraj ten w części należał do jego dyecezyi. W niebytności prymasa albo po jego śmierci biskup kujawski tytułował się: Interrex, sejmy zwoływał, królów ogłaszał i koronował, czyli jednem słowem całkowicie prymasa zastępował, co mu przysą-

dziła rzeczpospolita na sjeździe w Jędrzejowie r. 1576., jako pierwszemu biskupowi wielkopolskiemu po arcybiskupie gnieźnieńskim. Olszowski twierdzi, że konstytucya ta w zbiorze praw koronnych wciągnięta niebyła, aby nieubliżyć powadze prymasa, jednakowoż, że prawo to było w zastósowaniu, mamy liczne w historyi przykłady. (Bielski. Widok król. polsk. T. I. str. 228.) — Kapituła kujawska ma w herbie N. Pannę piastującą Pana Jezusa, pod któréj nogami pokazuje się księżyc w polu złotém. Do dyecezyi kujawskiéj należały województwa: brzesko-kujawskie, inowrócławskie, Pomorze; powiaty lemburski i bytomski, oraz miasto Gdańsk. (Porównaj artykuł: **Biskupstwo kujawskie.**) *E. K.*

Kulczyn m. na Wołyniu nad rzeczką Jkopisc uchodzącą pod Konstantynowem do Słucza niedaleko granic Podola.

Kulbaki. Jakie kulbaki były w czasach najdawniejszych, to trudno wiedzieć. W XV. wieku podobno było najpospolitsze kulbaczenie z turecka: to jest, w siodła wielkie i ze strzemionami na całą nogę. Moniwid na Dorostajach z czasów Zygmunta III. w swéj **Hippice** kładzie naprzód bardele: to jest, terlice przypinane jednym ręgortem bez strzemion, używane tylko przy objeżdżaniu źrebaków, potém kulbaki włoskie, które były duże z tak zwanemi kulami znacznie wpalążone z krzyżowemi popręgami, nareszcie kulbaki huzarskie zapewne od Węgrów przyjęte, daleko mniejsze od włoskich, płaskie bez kul, bez krzyżowych popręgów, a za to z podpiersiami i pewnie z podogoniami. Strzemiona miewano z turecka: to jest, szerokie jak podeszwy; jeszcze i w XVI. wieku zdarzały się dębowe. *J. M.*

Kulikow m. w wojew. ruskiém na północ od Lwowa ma fabryki koców i burek, zaprowadzone na prace dla jeńców tureckich od króla Jana III. tu osadzonych.

Kulmenica. Ob. Kamienica.

Kumejki miejsce pamiętne porażką, którą Kozacy ponieśli roku 1637. od Stanisława Koniecpolskiego, hetmana wielkiego koronnego, przyczem dowódzca ich Pawluk dostał się do niewoli, a potém był ścięty w Warszawie. Miejsce to leży w Kijowszczyznie w okolicy Czerkas niedaleko Moszny.

Kumowy, jestto kamień naturalny na Pokuciu pomiędzy Stanisławowem a Śniatyniem, który ma wyobrażać dwie osoby i trzy chleby. Jednakże Kluk powiada, iż, aby to wyobrażenie uznać, trzeba się pierwéj na tę myśl z mieszkańcami miejscowymi zgodzić. To podobieństwo zatém niemusi być bardzo uderzające. *J. M.*

Kuna m. w wojew. bracławskiém przy ujściu rzeczki Kubliez do Sob. Ma klasztór Bernardynów i ślady zameczka. W okolicy są trzy ogromne mogiły tatarskie.

Kuna. Był to słup drewniany z wrzeciądzem do zamknięcia człowieka za szyję; zgoła zwyczajny pręgierz z tą różnicą tylko, że niestał w mieście przed ratuszem, ale we wsiach kościelnych w bliskości kościoła, a czasem i we wsiach innych przed sołtysem. W święta zamykano w nich ludzi, którzy niezasłużyli na śmierć ani kajdany, lubo dawniéj za powtórzone większe kradzieże, za cudzołostwo śmiercią karano. Haur pisarz z czasów Sobieskiego tak opisuje przypadek, w *którym kuny użyć* trzeba: »Gdyby się parobek z dziewką grzechu dopuścili, a znaki tego były jawne, osobno natenczas każdego wziąć do więzienia, a poko się do uczynku oboje nieprzyznają, tak długo siedzieć mają.«

»A jeźli się do tego jednozgodnie względem czasu y miejsca przyznają; oraz, iż w tę nadzieję z sobą zgrzeszyli, że się pobrać mieli, to ich potém za dobrowolném zezwoleniem do kupy zegnać, jednak dobrze ich przed ślubem tak dla przykładu, iako y dla samey winy skarać trzeba.«

»Gdy zaś w ślubie będą sobie sprzeczni i poiąć się niechcą, to ich też do tego przymuszać niegodzi się, stosując się w tem według świętej ewangielii, że do dożywotniego stanu ani radzić, ani odradzać niegodzi się, lubo należałoby, żeby albo się pojęli, albo sobie nagrodzili tę krzywdę, gdyż chłop takową wyposażyć powinien.«

»Więc takowych sprzecznych surowiéj już karać potrzeba: niewiastę rózgami przy gromadzie ociąć, ieżeli luźna, ze wsi postraszyć; parobka ciągą dobrze obłożyć, y pewne na śpital naznaczyć mu grzywny y aby w kunie dzień przy święcie odprawił pokuty.« Zanurzać oboje w przeręblu Haur wcale odradza. W tym rodzaju przestępstwa kuna podobno była najczynniejszą, lecz czasem karcono sprawy, które uchodziły tylko za mniejsze zdrożności. Kuna była głównie na młodzież męską,

jednakże zamykano do niéj kobiety za kłótliwość, gospodarzy, kiedy pracowali w niedzielę albo się zbyt często upijali. Na kunę wyrokował pan, ksiądz, zgromadzeni gospodarze lub sołtys. Że nazbyt kuny używano, przeto nieczyniła zbytecznego wstydu. *J. M.*

Kunosy miasto w wojew. nowogrodzkiém na wschód od Miru.

Kunow m. w wojew. sandomierskiém nad rzeką Kamionką, należało do biskupów krakowskich. R. 1271. był Kunow wsią jeszcze, a Paweł biskup, członek najgorszych obyczajów, który się nawet wiązał z nieprzyjaciołmi kraju na rozkaz Bolesława Wstydliwego w nim poimany został. R. 1502 za panowania Alexandra króla Tatarzy aż do tego miasta się posunęli i całkiem je spustoszyli. Samo miasto leży nisko i prawie całe drewniane, a pobliska góra Warszawie najwięcéj dostarcza ciosowego kamienia. Starowolski świadczy, iż tu były kopalnie zielonego i czerwonego marmuru, ale teraz już go nie znajdują.

Kupała był bóg płodów ziemskich i należał do rzędu większych bogów. Dnia 24. Czerwca czyniono mu ofiary w ten sposób, że na polach wielkie palono ognie; chłopcy i dziewczęta postrojeni w wianki i przepasani tańczyli w koło tych ogniów, a potém przez nie przeskakiwali i trzody swe przepędzali, aby je od duchów leśnych zabezpieczyć. S. Agrypina, któréj pamiątkę kościół ruski w tym dniu obchodzi, u ludu ma nazwisko Kupalnicy. Kupały posąg miał stać w Kijowie. W Litwie i krajach ruskich słynie noc kupalna. W niéj latają czarownice na łysą górę. Ztąd wszystko téj nocy robią ludzie, ażeby wpływ czarownic i złych duchów odwrócić, a to przez zbieranie ziół, przez zawieszanie gromnicy we wrotach obory, przez palenie ogniów i t. p. Na Białorusi 23. Czerwca po zachodzie słońca wbijają kół w ziemię, okładają słomą i kostrą konopną, a na wierzchu pęk słomy uwięzują, który się nazywa kupała. Gdy zmierzchnie, zapalają wszystko i wnet przybywa mnóstwo ludu. Dziewczęta czynią wróżby, a w tym celu rzucają wianki na wodę. Czyj wianek pochłonięty, zła wróżba; któréj zaś lekko spływa, to ta najdaléj do roku pójdzie za mąż. W Polsce uroczystość ta zowie się Sobótką. (Ob. artykuł **S o b ó t k a**.)

Kupin m. w wojew. podolskiém na północ od Grodka między górami. Autor podróży w górach miodoborskich przyrównywa piękne położenie tego miejsca do okolic Dalekarlii w Szwecyi. — Był tu klasztór Karmelitów.

Kupiszki m. i starost. niegdyś w woj. wileńskiém nad rzeką Swołą pomiędzy lasami kupiskiémi i nemońskiémi.

Kupno i sprzedaż. Co do kupna i przedaży rzeczy ruchomych niebyło żadnych formalności przepisanych, ale odbywało się jako prosta zamiana (rzymskie *mutuum*). Sprzedaże dóbr za Piastów były dozwolone tylko właścicielom bezpotomnym; a nawet aż do roku 1768. w ciągu trzech lat i trzech miesięcy sprzedane dobra mieli prawo odkupić krewni po mieczu. Kupna i sprzedaże dóbr początkowo odbywały się tylko przed samym królem. Pewnie to jeszcze było i w XVI. wieku. Późniéj dopiero wymagały tylko kontraktu urzędowego. W Litwie była jego forma prawami przepisana. Ułożony kontrakt podpisywali świadkowie szlachta czyli tak zwani pieczętarze i potém musiał być do akt wieczystych podany. W koronie forma była także litewska albo jakakolwiek obyczajem okolicy ustalona i przedaż odbywała się w kancellaryach grodzkich lub ziemskich. Lubo pełnoletność szlachecka zaczynała się z rokiem dziewiętnastym życia tak w koronie, jak w Litwie, przecież sprzedawacz, który nieukończył lat 24. musiał przyzwać do kontraktu kuratorów albo tak zwanych przyjaciół.

Kontrakt sprzedaży mógł upaśdź: 1) przez niezachowanie przepisów prawnych przy układaniu; 2) przez *jus retractûs*, to jest, że w ciągu trzech lat i trzech miesięcy zgłosili się krewni po mieczu i nabywcy zwrócili pieniądze; 3) przez zezwolenie stron kontraktujących; a w tym przypadku musiał być zrobiony kontrakt odprzedaży.

Kupno ludzi było przynajmniéj w Litwie wyraźnemi ustawami pozwolone. (Porównaj artykuł **N i e w o l n i k**.) *J. M.*

Kurator. Prawa polskie niebyły tak dalece rozwinięte, aby między kuratorem, a opiekunem czyniły różnicę: używano jednakże tego wyrażenia **k u r a t o r w d o w y**. Był to właściwie spółopiekun, który matce pierwszéj opiekunce małoletnich dopomagał w prowadzeniu interessów albo, gdy matka robiła jakie układy z ma-

kolejniemi, jako ich reprezentant występował. Kurator wdowy mógł być testamentem zmarłego męża wyznaczony, przez jego krewnych ustanowiony, lub przez sąd albo króla nadany; za swoje usługi niebrał żadnego wynagrodzenia. Byli także kuratorowie szalonych i marnotrawnych; mianował ich sam król, a kancellarye królewskie miały baczyć, aby nieprzód listy nominacyjne pieczętowały, dopóki który senator albo poseł województwa niepoświadczy, iż osoba mająca dostać opiekuna jest istotnie szalona lub marnotrawna. Piekarski dla tego zrobił zamach na życie Zygmunta III., że nad nim jako nad obłąkanym kuratellę ustanowił. *J. M.*

Kurcho. Bóg z klassy bogów mniejszych u pokoleń łotyckich, jak u Prusaków i Litwinów. Czczono go podobno u dębu, który miał stać w tém miejscu, gdzie teraz miasto Heiligenbeil. Po skończeniu żniw corocznie łamano stary, a robiono i ustawiano nowy jego posąg. Kurcho uważany był za przełożonego nad rzeczami jadalnemi i napojami; według niektórych pisarzy miał to być bóg słowiański i Prusacy przyjęli go od Mazurów. Na cześć tego boga miano palić ów ogień wieczysty; w ofierze zaś składano mu pierwotne zboże z każdych żniw. Niektórzy pisarze rzeczy pruskich mniemali, że mu ofiarowano i ryby, ale Hartknoch ma to za pomieszanie Kurcha z Perdoytem.
J. M.

Kurek i kurkowy król. Znane jest po dziś dzień w całych Niemczech strzelanie do ptaka (Vogelschiesen.) W wielu okolicach odbywa się z łuków, w innych ze strzelby palnéj. Wzięło podobno początek z miast hanzeatyckich; ćwiczyli się zaś niemieccy mieszczanie dla tego w strzelaniu, aby się mogli obronić napastniczéj szlachcie po miastach i publicznych drogach. Najważniejszy zaś powód: że w całéj Europie, a zatém i Polsce miasta przeciw najezdnikom rozbójniczym i przeciw nieprzyjaciołom były obwarowane wałami, fossami, palissadami, a od XIV. wieku murami. Mury te były rozłożone pomiędzy mieszkańców według dzielnic miasta. Każdą zaś dzielnicę zamieszkiwało jedno bractwo rzemieślnicze lub przemysłowe i swoim kosztem utrzymywało część murów sobie wydzielonych, a podczas szturmu musiało bronić ich od wzięcia. Mieszczanie zatém musieli znać się z łukiem, a później z ruśnicą, ztąd zgromadzali się na Celestacie albo Celsztacie (Zielstatt) i strzelali do wyrzniętego z deski koguta. Król i dwór bywali na tym obchodzie, a najznakomitsza młodzież szlachecka mięszała się do strzelania. Ustrzelujący skrzydła, ogon i łep kurka dostawali w nagrodę półmiski cynowe z wyobrażeniem tych samych członków. Kto zaś ostatnią cząstkę ptaka zestrzelił, ten został królem kurkowym. Całe bractwo strzeleckie z muzyką i weselem odprowadzało go do domu. Jeden z członków niósł przed nim kurka srebrnego, który aż do następnego roku wraz z tytułem króla u niego zostawał. Król kurkowy miał różne przywileje, a między temi niektóre uwolnienia od ceł, że rząd w r. 1756. wolał mu wyznaczyć 3,000 złt. pol. Także bractwa strzeleckie były i po innych miastach: w Warszawie na ratuszu znajdował się kurek srebrny z roku 1552., a w Poznaniu i innych miastach dawnéj Wielkopolski utrzymały się bractwa aż do dnia dzisiejszego; od dawnych czasów przestały jednakże strzelać do kurka, a strzelają do tarczy, któréj środek czerwony, nad nim pierwszy obwód czarny, a drugi odbrzeżny i największy biały.
J. M.

Kurische haff. Ob. Kurońska zatoka.

Kurische Nerung. Ob. Kuroński półwysep.

Kurlandya księstwo, które Polsce hołdowało, a którego granice były: na zachód morze Bałtyckie, na północ zatoka ryzska, na wschód taż zatoka i rzeka Dźwina, na południe województwa wileńskie, trockie i księstwo żmudzkie. Długość Kurlandyi wynosiła około 50 mil, szerokość 30, ludność zaś 1795. roku czyniła 404,266 dusz. Kurlandya dzieliła się na właściwą Kurlandyą i na Semigalią. Klima jéj zdrowe, lubo ostre i zmienne, a mgły są bardzo częste. Kraj jest niski, dla tego podczas wiosny i jesieni zalewom wód podlegly. Grunta wyjąwszy okolic Windawy i Goldyngi bardzo tłuste i klejowate, a wydają obfite żniwa, osobliwie żyta, jęczmienia, lnu i konopi. Lud łotyckiego pochodzenia, który Kurlandyą zamieszkuje, już w IX. wieku nazywano Chori. Ztąd pisarze niemieccy, a osobliwie najpierwszy z nich Adam Bremeński, nadali téj okolicy nazwisko Chorland czyli

Curland; polscy jednakże używali nazwy Kuronia, jako Kromer (de situ Poloniae księga I.) nazywa księcia kurladzkiego także kurońskim. Lud ten aż do dziewiątego wieku był wolnym. Kuronowie mieli swych wodzów wadas, wadimas, i bywali czasem przymuszeni do płacenia daniny tym, których się najazdów obawiali. Najgroźniejszymi ich wrogami byli Szwedzi i Duńczycy, którzy na przemian panowanie w Kurlandyi rozszerzali. Jednakże zdaje się, że panowanie to było tylko chwilowym napadem. Duńczycy i Szwedzi posyłali okręty swoje w celu zdobyczy na brzegi pruskie, liwońskie i kurońskie, a pomyślne wyprawy pozostawiały częstokroć nadbrzeżne okolice w silniejszéj dłoni. Tymczasem przybycie Meinharda kanonika segebeskiego do sąsiednich Inflant zrodziło tamże utworzenie zbrojnego zakonu pod nazwiskiem kawalerów mieczowych, którzy się za Grzegorza IX. papieża roku 1237. z Krzyżakami pruskimi w jedno połączyli ciało. Odtąd silny ten zakon stał się postrachem dla sąsiadów, a oręż i rozpalone stósy rozszerzały wszędzie naukę Chrystusa i niewolę. Kuronowie niemogąc znieść przymusu do przyjęcia religii chrześciańskiéj uciekli się pod opiekę Mindowego czyli Mendoga księcia litewskiego. Lecz i to ich nieocaliło, albowiem około r. 1247. wojska Mendoga pobite, większą część posiadłości jego, a z niemi i Kurlandya przez mistrza Dytrycha de Groeningen zabrano, a sam nawet litewski książę siebie i resztę swych posiadłości tylko przez przyjęcie religii chrześciańskiéj ocalić zdołał. Jedność religijna będąc podstawą narodowości często jeszcze w jedne szyki łączyła Litwę, Żmudź, Kuronow i Sudawow czyli Jadzwingow, lecz silna dłoń Krzyżowców potrafiła utrzymać na wodzy te pobratymcze ludy. Oręż gromił na polu bitwy, a w pokoju przepowiadanie wiary i nawracanie, może być, iż tamecznych mieszkańców bliżéj łączyło z Bogiem, lecz zarazem odejmowało im wszelką podstawę narodowéj siły i spoistości. Wreszcie osiedlanie się Niemców uzupełniło to, czego otwarte lub skryte dążności Krzyżaków dokazać jeszcze niemogły. Odtąd Kuronia pod panowaniem kawalerów połączona z Inflantami wspólne z tym krajem podzielała losy. Mówiliśmy już obszerniéj pod Inflantami, że nowe wyznanie Lutra i osłabienie ducha zakonnego wielkie wywołało skutki na Krzyżaków pruskich i inflantskich, którzy się r. 1513. od siebie odłączyli. Niedługie odtąd było istnienie Krzyżowców pruskich którzy się na księstwo wielkie przekształcili, niewiele dłuższém kawalerów mieczowych czyli inflantskich, którzy przyciśnięci potęgą Moskwy, Szwecyi i Danii uciekli się pod opiekę rzeczypospolitéj polskiéj. Roku 1561. Gotard Ketler mistrz kawalerów uczynił ostateczną ugodę poddania się Polsce (pacta subjectionis), mocą któréj zakon rozwiązany, Inflanty Polsce przyznane, dla siebie zaś jako świeckiego i dziedzicznego księcia pod zwierzchnią władzą Polski, otrzymał księstwa Kurlandyi i Semigalii, a roku 1562. d. 5. Marca odebrał w Rydze przysięgę wierności od tych nowych poddanych swoich. Na sejmie unii w Lublinie r. 1569., na którym związek Litwy z Polską na wieczne czasy ustalony został, Kurlandya także do dwóch tych państw nawzajem przyłączona, bliżéj jeszcze interes swój z Polską złączyła. Ketler zaś ugruntowawszy swoje panowanie zajął się wewnętrzną organizacyą państwa, potwierdził szlachcie wszystkie przywileje, r. 1570. wyznanie augsburskie uczynił panującém, najznaczniejszém jednakże było prawo zniesienia pierworodztwa w rozdzielaniu dóbr ziemskich, a Kurlandya pozostawała na łonie pokoju i szczęścia aż do śmierci tegoż księcia (roku 1587. dnia 17. Maja). Testamentem przeznaczył, aby po nim rządy oddane były dwom jego synom Fryderykowi i Wilhelmowi, tak jednakowoż, aby Kurlandya niebyła podzieloną. W skutek tego téż prawo lennictwa odebrali obadwaj od Zygmunta III. dnia 18. Kwietnia 1589. r. Panowanie ich jednakowoż niebyło już tak szczęśliwém jak ojca i owszem Kurlandya stała się świadkiem wielkich rozruchów i sporów między szlachtą i panującymi, które nakoniec do tego stopnia doszły, iż książę Wilhelm gniewem uniesiony zabił dwóch braci Nolden. Zdarzenie to smutne za sobą pociągnęło skutki. Rozgniewana szlachta wytoczyła rzecz całą na sejm rzeczypospolitéj polskiéj r. 1616. z prośbą, aby obadwaj książęta od rządów oddaleni byli. Książę Wilhelm niestawił się przed wyznaczonym sądem i zaocznie został odsądzonym od godności i rządów. Drugi brat Fryderyka przybył wprawdzie na sejm w celu swéj obrony i lubo lennictwo Kur-

landyi przy nim pozostawiono, kommissya jednakże w roku następnym do Kurlandyi wysłana, ustanowiła nową formę rządową i nowe prawa, przez które władzę książąt znacznie osłabiono, religią katolicką zaprowadzono, Polakom i Litwinom indigenat w Kurlandyi przyznano i gdyby się tam osiedlić chcieli, przystęp do wszystkich urzędów otworzono. Po zakończonych tych domowych niepokojach nastąpiły wkrótce inne, a Kurlandya musiała doznać wszelkich klęsk toczącéj się walki między Gustawem Adolfem i Zygmuntem III. o tron szwedzki i Inflanty. Roku 1621. zabrali Szwedzi Mitawę i lubo z powodu zawieszenia broni wkrótce ją zwrócili, gdy jednak książę Fryderyk na stronę nieprzyjaciół przejść chciał, powtórnie przybyli i Mitawę roku 1625. bez oporu zajęli. Wkrótce także zdobyto Bausk, a póki tylko ta nieszczęsna wojna trwała, Kurlandya nie przestawała być przedmiotem łupu swoich i nieprzyjaciół. Zawieszenie broni r. 1629. przeżyło Zygmunta III., a szczęśliwsze rządy syna jego Władysława IV., przez nowe zawieszenie broni roku 1635. dn. 12. Września na lat 26. zapewniło Kurlandyi spokojność na czas dłuższy. Po księciu Fryderyku zmarłym bezdzietnie nastąpił ks. Jakób, syn wygnanego Wilhelma, brata Fryderyka, z którego wyrok na ojca z potomstwem wydany zdjęty został. Mądry i gospodarny ten książę umiał użyć dni pokoju. Traktaty handlowe z różnemi zagranicznemi państwy, jako z Francyą r. 1643. i z Anglią r. 1664. przyczyniły się mocno do zbogacenia kraju. Handel Kurlandyi rozszerzył się aż w inne części świata, a nawet Anglia odstąpiła jéj wyspy Tabago w Ameryce. Dochody książąt aż dotąd składały się powiększéj części z cła i z dóbr rządowych, które stanowiły prawie trzecią część całego księstwa, ogólne zaś dochody krajowe wynosiły 3,250,000 zł. Dochody te książę Jakób znacznie powiększył. Uzbrajał nawet okręty dla innych państw, a w roku 1652. posłał królowi polskiemu Janowi Kazimierzowi oprócz zwykłych posiłków wojennych jeszcze 1000 ludzi piechoty. W następnéj między Szwecyą i Polską wojnie r. 1655., została Kurlandya neutralną, pomimo jednakże tego r. 1658. marszałek szwedzki Duglas napadł w Mitawie książęcą familię i do niewoli do Iwangrodu ją uprowadził. Obrażeni tem Kurlandczykowie długo mężnie Szwedom się bronili, przemogła jednakże siła, któréj w roku następnym uledz musieli; pokój dopiero oliwski r. 1660. spokojność zaprowadził. Powrócił książę Jakób dnia 8. Lipca do Mitawy i panowanie jego aż do zgonu (d. 1. Stycznia 1682.) niczém zakłócone nie było. Syn jego Fryderyk Kazimierz rządził Kurlandyą do 20. Stycznia 1698. roku, a z jego życiem znikło nazawsze szczęście kraju. Małoletność syna Fryderyka Wilhelma zaledwie sześć lat liczącego dała pierwszy powód do zatargów o to, kto miał być opiekunem. W krótce wojska Karola XII., króla szwedzkiego dążąc na podbicie Polski zalały całą Kurlandyą i sprawiły większe jeszcze zamieszanie. Szwedzi uwieźli wtenczas archiwum z zamku mitawskiego, zabrali skarby książęce i cały kraj obciążyli kontrybucyami, a prócz tego jeszcze stała Kurlandya otworem dla wszystkich narodów i dla każdego, *kto tylko* chciał grabieże rozprzestrzeniać. *Rok 1709.* położył koniec szczęściu Karola XII. *i* zarazem wojnie północnéj, lecz szkodliwe skutki z téj walki były nieobrachowane. August II., król polski przyciśnięty od silnego wroga, szukał ratunku i ocalenia swego u cara Piotra W., a wpływów, których wtenczas Moskale w sprawach polskich nabrali, już nie popuścili. Pobici Szwedzi utracili Inflanty, a car po dalsze jeszcze sięgał zabory i raz zagnieździwszy się w Kurlandyi ustąpić z niéj nie myślał. Trzeba jednakże było carowi, aby miał prawny powód do poprzednich i następnych swych działań, znaleść go zaś nie było trudno. Młody książę kurlandzki ciągle bawił za granicą, dokąd go matka uwiozła, a Piotr W. przez ugodę w Królewcu z Fryderykiem I. królem pruskim, pokrewnym księcia kurlandzkiego, przyobiecał mu kraj powrócić, skoro pojmie za małżonkę Annę, córkę cara Iwana, starszego brata Piotra W. Jakoż przybył Fryderyk Wilhelm, książę kurlandzki do Libawy, Moskale ustąpili z Kurlandyi, a książę na podziękowanie za to dobrodziejstwo spieszył natychmiast do Petersburga dla oddania serca swego i ręki przeznaczonéj mu carównie. *Niebyło* to jednakowoż małżeństwo szczęśliwe, bo książę powracając do swych posiadłości, zapadłszy, jak powiadają, na gorączkową febrę dnia 21. Stycznia 1711. w Nordkiö-

ping dokończył życie. Niemożna z pewnością oznaczyć czy, i o ile sposoby ludzkie, a niegodziwe na ten wypadek wpływały; to tylko pewno, iż zwłoki zmarłego księcia do Mitawy przywieziono. Książę Ferdynand, stryj zmarłego, ostatni z rodu Ketlera objął rządy Kurlandyi, lecz tylko tytularnie i pozostał w mieszkaniu swem w Gdańsku; wojska cara obsadziły Kurlandyą, a owdowiała carówna Anna, synowica Piotra W., będąc w rzeczywistem posiadaniu Kurlandyi osiadła w Mitawie r. 1716. Musiano jéj oddać we większéj części i najlepsze dobra książęce, które tylko niebyły w zastawie, a nawet wykupywała ze zastawów u prywatnych ludzi i te, które najwięcéj czyniły, tak iż z pozostałych dwór książęcy utrzymanym być niemógł. Książę Ferdynand, lubo w kraju nieprzytomny, jednakowoż jako rządzca stał w ciągłych sporach ze szlachtą i pozostałych zastawników kazał gwałtem z dóbr wyganiać. Wyprawiona z Polski do Kurlandyi kommissya roku 1717. odjęła nakoniec księciu rządy na czas tak długi, dopókiby do kraju nie przybył i inwestytury nie odebrał i slała władzę najwyższą naradę stanów kurlandzkich.

W tym czasie także naradzano się w Polsce nad przyszłym losem Kurlandyi po zejściu ks. Ferdynanda. Żył on bowiem bezdzietnie i był ostatnim z rodu Ketlera. Moskwa i Prusy podawały różnych kandydatów, jak się samo przez się rozumie, swoich stronników, a lubo król August II. przychylał się w części do nich, stany jednakowoż rzeczypospolitéj miały zawsze na uwadze konstytucyą z r. 1589., według któréj Kurlandya po wygaśnieniu Ketlerów miała być podzielona na województwa i wcielona na zawsze do ciała rzeczypospolitéj. Niepokoiło to stany kurlandzkie i za życia Ferdynanda, książęcia pomimo zakazu królewskiego zwołano sejm nadzwyczajny do Mitawy na dzień 26. Lipca 1726. roku i obrano następcą władzy Maurycego saskiego, syna pobocznego Augusta II., króla polskiego i wyprawiono natychmiast posłów do króla, aby tenże wybór potwierdził, a do carowéj Katarzyny I., aby go popierać raczyła. Do Mitawy wkroczyła moskiewska gwardya, a książę Dolgoruki żądał, aby wybór ten unieważniono i aby wybrano jednego z tych, których carowa przedstawi. Przestraszone stany kurlandzkie uciekły się znowu do króla polskiego, który uczynił zapytanie w ostrym tonie do posła carowéj w Warszawie, czyli pani jego jest zawiadomiona o postępowaniu księcia Dołgorukiego w Kurlandyi, lecz zarazem naganiając Kurlandczykom nowy wybór, tenże unieważnił. Na sejmie w Grodnie stósownie do traktatu z Kurlandyą z r. 1589. uchwalono i zawyrokowano na przypadek bezdzietnego zejścia księcia Ferdynanda bezwarunkowe wcielenie Kurlandyi do Polski.

Tymczasem Anna Iwanówna, niegdyś księżna kurlandzka, przez sukcessyą po Piotrze II. wstąpiła na tron carów (r. 1730.). August II. król umarł dnia 1. Lutego 1733. i z jego śmiercią powstały w Polsce rozruchy, bo jedni Stanisława Leszczyńskiego, a drudzy Augusta III. królem mieć chcieli. Wojska moskiewskie wkroczyły do Polski i obsadziły Kurlandyą. Za silna już wtenczas była Moskwa, miała wpływ za wielki, a rząd Polski za słaby, aby mógł się oprzeć i na sejmie warszawskim r. 1736. ustanowiono, iż po wygaśnieniu rodu Ketlerowskiego na księciu Ferdynandzie Kurlandya przez wolny wybór postarać się może o innego księcia i rządzcę. Chciał książę Ferdynand wszystkie te spory uśmierzyć i jako siedmdziesięcioletni starzec zaślubił sobie Joannę Magdalenę, księżniczkę Weissenfels, a chociaż nigdy do Kurlandyi nie przybył, odebrał inwestyturę księstwa dn. 25. Lutego 1731. r. Nieprzyjały jednakże losy i siły jego zamysłom, i lubo żonaty, jednakże bezdzietny stąpił do grobu, w Gdańsku d. 4. Maja 1737. roku. Następcą jego z polecenia carowéj wybrany został szambelan jéj i kochanek Ernest Jan Biron, rodowity Kurlandczyk. Legalizacyą swych samowolnych kroków zostawiała Moskwa Polakom, którzy będąc już tylko jéj słabem narzędziem szli powolnie za rozkazami. August III. wybór ten w Wschowie dnia 13. Lipca 1737. zatwierdził, a przysięgę lenności wykonał Biron w Warszawie przez posła dnia 20. Marca 1739., przyczém mu pozwolono zamieszkiwać w Petersburgu. Roku 1740. umarła carowa Anna czyniąc następcą wnuka siostry swojéj Katarzyny, małoletniego Iwana III., a rządzcą w czasie téj małoletności Birona, ks. kurlandzkiego. Ale ze śmiercią Anny upadli zarazem jéj kochankowie; matka młodego

Iwana objęła opiekę i rządy, Bironowi zabrano cały jego majątek, a sam wraz z rodziną swoją musiał stupać w Sybir chłodzić stare miłosne zapały. R. 1641. stany kurlandzkie obrały nanowo ks. brunświcko-wolfenbüttelskiego, Ludwika Ernesta, brata mężowskiego Anny regentki carstwa, lecz August III. nigdy na ten wybór zezwolić niechciał i owszem pokilkakroć starał się w Petersburgu, aby Biron do Kurlandyi został przywrócony. Gdy ujrzał bezskuteczność swych zabiegów, przedstawił stanom roku 1758. syna swego Karola. Sprzyjała mu także ówczesna carowa Elżbieta, z łatwością więc ks. Karol wybór swój doprowadził, a wykonawszy r. 1759. dnia 8. Stycznia przysięgę lennictwa, odprawił dnia 29. Marca uroczysty wjazd do Mitawy. R. 1762. d. 5. Stycznia umarła carowa Elżbieta, następca jéj Piotr III. przywołał Birona do Petersburga, zrzec się jednakże musiał Kurlandyi, którą Piotr dla swego krewnego zachować pragnął. Zrzucenie z tronu i nagła śmierć Piotra III. niepozwoliła mu dokonać zamysłu, a następczyni po nim Katarzyna II. nietylko oddała Bironowi dobra, dawniéj w Kurlandyi mu zabrane, ale dopomogła, że zbrojno zjechał do Mitawy, aby rządy nanowo objąć, a książę Karol musiał do Warszawy uježdżać. Panowanie Birona jeszcze bardziéj ubezpieczone zostało, gdy sejm konwokacyjny warszawski r. 1764. wyrzekł, iż Biron jest jedynym i prawnym książęciem Kurlandyi, inwestyturę ks. Karola zniesiono i za nieważną uznano Zastrzeżono, aby Biron osobiście mającemu się wybrać królowi hołd złożył, albo gdy wiek lub zdrowie jego nie dozwolą, aby syn najstarszy za ojca i za siebie jako następca stanął i aby tenże książę i następcy jego w żadną obcą służbę nie wstępowali, Nakoniec że aż do wygaśnienia familii Birona, godność książęca ma przy nich pozostawać, potém zaś Kurlandya ma czekać wolnego rozporządzenia rzeczypospolitéj. Były to jednakże już tylko marzenia, któremi się Polacy łudzili, bo Rossya miała oddawna myśl zagarnienia Kurlandyi pod wyraźne swe panowanie, dla tego wojska jéj pod różnemi pozorami zatrzymywały się w Kurlandyi. Roku 1764. d. 11. Lipca prymas i marszałek konfederacyi, albo raczéj Czartoryscy podali przyjazną rękę tym zamysłom Rossyi, a to upraszając jéj posła w Warszawie, iż, gdy rzeczpospolita nie może wojska swego wysyłać, aby cesarzowa jéjmość dopomogła księciu kurlandzkiemu, przeciw wszystkim, którzyby mu się sprzeciwiać chcieli, na co naturalnie cesarzowa jéjmość ukazem swym z dnia 18. Sierpnia t. r. jak najchętniéj zezwolić nieomieszkała. Miała więc Rossya otwartą i przez Polaków, chociaż złych, usprawiedliwioną drogę do Kurlandyi i do spraw tego kraju. Rok 1767. jest pamiętnym dla Polski przez nieszczęsną konfederacyą dyssydentów wspieranych od Rossyi, Prus i innych mocarstw, które w zakłóceniu ojczyzny naszéj tylko swego zysku szukały. Kurlandya wezwana do uczestnictwa przez Stanisława Brzostowskiego, marszałka konfederacyi litewskiéj, zachęcana przez Rossyą, aby się pod tym pozorem praw i wolności swoich u rzeczypospolitéj dopominała po długich ociąganiach dała się skłonić do przystępu dnia 15. Maja, przez co bliżéj jeszcze z Rossyą została związana, a przy Polsce już i cień tytularnéj zwierzchności nie pozostał, aż nakoniec roku 1794. kraj ten do Rossyi wcielono. W tym jednakże jeszcze roku dali poznać, że ich tylko przemoc do żądania nawet rządu rossyjskiego znagliła, bo podczas powstania Kościuszki bronili się aż do ostatniego przeciw Rossyi i wtenczas dopiero broń złożyli, gdy im wszelka nadzieja lepszego losu odjętą została. Przed wszystkimi jednakowoż odznaczył się szczególniéj Fryderyk Mirbach.

Mieszkańcy Kurlandyi składają się z Niemców, Lettow z pokolenia łotyckiego i Liwonów z czuchońskiego, którzy ostatni przyszedłszy z Inflant usadowili się w okolicy wsi Kolke i Dondangen ku Windawie. Mówią jeszcze swym starodawnym językiem, jednak obrządki religijne w łotyckim odprawiają. Język przeto niemiecki i łotycki są panującémi w Kurlandyi. — Kraj ten roku 1522. przyjął wyznanie luterskie i gdy przeszedł pod panowanie polskie, nie miał żadnego katolika. Rząd dopiero polski otworzył katolikom drogę do Kurlandyi, którzy późniéj równe prawa z luteranami uzyskali. — Prawa kurlandzkie z polskiemi wiele miały podobieństwa; Kurlandya tworzyła niejako rzeczpospolitę, w któréj szlachta pod najwyższém zwierzchnictwem panującego księcia była prawie udzielną. Szlachta ta

dumna ze swego pochodzenia od kawalerów mieczowych z największą surowością przestrzegała różnicy pomiędzy szlachtą dawną i dopiero w latach 1620. 30. i 34. utworzoną. Kto zaś nie był szlachcicem, nie był przypuszczonym do żadnego urzędu. Kurlandzki szlachcic używał w Polsce praw szlacheckich i nawzajem znów polski szlachcic w Kurlandyi, ale to tylko, kiedy w kraju zamieszkiwali. Poddani szlachty wolni byli od podatków i cła; dobra zaś miały przywiléj od przechodów, stanowisk i stacyi żołnierskich. Żaden rodzaj podatków szlachty nie uciążał, tylko na potrzeby Polski obowiązana była do wsiadania na koń czyli do pospolitego ruszenia; podług zaś ugody roku 1727. siłę wojskową, któréj Kurlandya Polsce w czasie wojny dostarczać miała, ustanowiono na 200 jezdzców. Mogli się jednakowoż Kurlandczykowie od tego obowiązku uwolnić przez zapłacenie podczas pierwszego roku wojny 30,000 tal., w następnych zaś latach, póki wojna trwała, po 10,000 tal. Książę kurlandzki niemógł w czasie pokoju więcéj utrzymywać nad 500 ludzi regularnego wojska. Mieszkańce dóbr szlacheckich żyli w poddaństwie, a dziedzic mógł nawet prawa stanowić w dobrach swoich, lecz tylko takie, jak się samo przez się rozumie, które się nie sprzeciwiały prawom ogólnym krajowym. Załatwianie sporów zachodzących pomiędzy poddanymi zależało także od woli dziedzica, który nawet według swego upodobania mógł wymierzać kary. Rzadkie jednakże mamy przykłady kar ludzkość obrażających i trzeba wyznać na pochwałę kurlandzkiéj szlachty, iż rzadko władzy swojéj nadużywała.

Kurlandya dzieliła się na starostwa goldyńskie, turkomskie, Semigalią i powiat piltyński. Herb utrzymywany od dwóch lwów i otoczony płaszczem książęcym purpurowym pokryty na wierzchu mitrą, składał się z czterech pól, w pierwszém i czwartém na krzyż był lew czerwony z koroną złotą w białem polu dla właściwéj Kurlandyi, w drugiem i trzeciem pól łosia koronowanego w błękitném polu dla Semigalii, w tarczy zaś we środku kładziono herb familii panującéj. *E. K.*

Kurnik m. w woj. poznańskiém o mil 2 od Poznania nad wielkiém jeziorem położone miało warowny zamek: kto go wybudował, niewiadomo, może jednak być, iż Mikołaj z Kurnika herbu Łodzia, biskup poznański, który za świadectwem Długosza miał upodobanie w budownictwie i kilka także kościołów w dyecezyi poznańskiéj, a zapewne i kurnicki wystawił. Bądź, jak chcesz, zamek ten stał już na początku XV. wieku i należał wraz z miastem do najmożniejszéj podówczas rodziny wielkopolskiéj Górków. Ostatni z téj Stanisław Górka, wojewoda poznański, około r. 1565. gmach ten odbudował, przyozdobił i urządził w ten sposób, iż się stał wspaniałem mieszkaniem, a mocną na ów wiek twierdzą, tak go przynajmniéj opisuje spółczesny Sarnicki. Słowa jego potwierdza Stanisław Orzelski, który przedstawiając przyjazd Henryka Walezyusza do Polski r. 1574. mówi, iż król ten przez Stanisława Górkę po królewsku prawie w Kurniku był przyjmowany i taki tam znalazł się dostatek, a nawet zbytek, że Francuzi wydziwić się niemogli, twierdząc, iż nie podobnego niewidzieli. Po wygaśnieniu rodu Górków r. 1592., Kurnik przeszedł przez sukcessyą w ręce Andrzeja Czarnkowskiego, kasztelana nakielskiego, a po nim w ręce Michała Działyńskiego, wojewodzica brzesko kujawskiego. Pod ten czas, jak wspomina Kochowski, Brandenburczycy przez Karola Gustawa, króla szwedzkiego wezwani osadzili województwa poznańskie i kaliskie, wzmocnili także zamek kurnicki i kościański i oba załogami opatrzyli. Kościół kurnicki miał dawniéj być kolegiatą, lecz przez Górków oddany został wyznaniu niekatolickiemu, a choć do katolików wrócił, jednak do kolegiaty już nieprzyszedł. Teofila z Działyńskich Potulicka dziedziczka Kurnika znacznie go uposażyła i upiększyła. Wiadomość tę wzięliśmy z Historyi *Colleg. Posn. Soc. Jesu*, Łukaszewicz jednakże w dziele: O kosciolach Braci Czeskich w Wielkopolsce wcale o Kurniku nie wspomina, pewnie dla tego, że i Węgierski nic niepowiedział. Taż sama Potulicka starożytny zamek i ogród przy nim w guście francuzkim przeistoczyła tak, iż zamek i ogród do najpięknych podówczas należały. — Naprzeciwko zamku po drugiéj stronie jeziora jest zwierzyniec; niewiadomo, czyli ten sam, o którym jeszcze Sarnicki wspominał. O pół mili daléj wśród gęstych zarośli widać stare zamczysko. W zwaliskach jego mają być ukryte wielkie skarby, ale pod złą strażą.

Przed laty wchodzono o nie w układy i doprowadzono już do tego, że djabeł skłaniał się do oddania pieniędzy, ale położył wykrętny warunek. Proboszcz kurnicki miał przyjść w uroczystéj processyi, a gdyby najmniejszego przedmiotu do processyi potrzebnego do trzeciego razu zapomniano, układ ten miał być nieważnym. Po trzykroć więc wychodziła processya, ale za każdą razą djabeł sprawił, iż zapomniano zabrać to kociołka z święconą wodą, to szczypcy do świéc, to chorągwi lub innych podobnych rzeczy. Po spełzłéj na niczém trzeciéj processyi skarby z wielkim trzaskiem tak głęboko w ziemię zapadły, iż lud kurnicki stracił już wszelką nadzieję wydobycia ich kiedykolwiek. Rozproszenie się tak niezmiernego niegdyś majątku Górków dało może powód do téj powiastki, co tém bardziéj podobnem do prawdy, że Górkowie odstąpili wiary ojców i w inném wyznaniu z tego świata poschodzili. Lud w swéj żywéj, a prostéj fantazyi wywnioskował, że djabel wziął nietylko dusze, ale spadek po nich.

Kurońska zatoka, *lacus* czyli *sinus Curonicus,* jestto odnoga morska od dawnych swych nadbrzeżnych mieszkańców Kuronów tak nazwana leży w Prusach na północ od Królewca. Zatoka ta długa mil 13, a szeroka do sześciu oddzielona jest przez półwysep kuroński (Curische Nerüng) od morza Baltyckiego, z którém tylko około Kłejpedy łączy się przez cieśninę ćwierć mili szeroką, a 19 stóp głęboką. Brzegi zatoki powiększéj części przez rybaków są zamieszkane. Uchodzą do niéj rzeki: Deine, Gilge, Russ, Minge i Dange.

Kurońskie biskupstwo. Ob. Piltyń.

Kuroński półwysep u Pliniusza *Mentonomon, Peninsula Coronensis,* u Estonów *Nendäniemi,* w niemieckim języku *Curische Nerüng,* jestto wąski, długi i piaszczysty klin lądu, oddzielający zatokę kurońską od morza Baltyckiego. Poczyna się przy wsi Kranzrug, kończy się zaś pod Kłejpedą, ma długości 14 do 15 mil, szerokość zaś pół mili, a w niektórych miejscach nieco więcéj. Ten wąski, a nieurodzajny klin ma na sobie tylko kilka wsi. Wiatr zgromadza na nim wielkie kupy piasku, tak, iż mieszkańcy częstokroć są zmuszeni przenosić swe domy na inne miejsce. Żegluga przy brzegach półwyspu z powodu ukrytych pod wodą skał niejest całkiem bezpieczną.

Kurów m. w wojew. lubelskiém na drodze z Lublina do Puław. Kościół farny piękny i dawny.

Kurozwęki miasto starożytne w wojew. sandomierskiém pow. wiślickim nad rzeką Czarną, z klasztorem kanoników regularnych.

Kurszany m. na Żmudzi nad rzeką Windawką.

Kurtowiany m. na Żmudzi nad Dubissą. W pobliżu tego miasta leży góra Girniki zwana, o któréj u ludu przechowuje się podanie, że, kiedy na Litwie żadnego jeszcze niebyło miasta, a wszyscy mieszkali w lasach i tylko gdzie niegdzie dawały się widzieć nowe wioski, wtedy mieszkali tu olbrzymowie, a znamienitsi byli: Anzulis, Alcis, Witolf, Gelon, Kalopilis i inni. Wzrost ich tak był ogromnym, iż w palcu swéj rękawicy dwudziestu ludzi pomieścić mogli. Ci olbrzymowie toczyli wojnę z wielu północnemi narodami, które często Litwę pustoszyły. Po wyniszczeniu nieprzyjaciół na pamiątkę zwycięstwa sypali ogromne kopce i ztąd to powstały góry Mylzynun kalnaj zwane, do których i góra Girniki się liczy. Sypanie odbywali tym sposobem, naprzód ciała pobitych wrogów składali na kupę, potém wziąwszy z brzegu morza baltyckiego pełen bót piasku, na nie wysypywali. Girniki dwoma miarami swego bóta wzniósł olbrzym Ansulis. *E. K.*

Kurwajczyn był bożek domowy Żmudzinów i opiekował się jagniętami. Niewiadomo, czyli to ten sam, co Gardunithis, czyli téż inny, a z nim kolegujący.

Kuryłowce m. na Podolu nad rzeczką Berbice niedaleko Dniestru.

Kurzelów m. w wojew. sandomirskiém niedaleko rzeki Pilicy. Pierwszą wzmiankę o tém mieście natrafiamy w r. 1254. Kościół farny wystawił Jarosław arcybiskup gnieźnieński zmarły r. 1372. Długosz mówi, iż miasto to położone na piaszczystym i nieurodzajnym gruncie za jego czasów niebogate było w mieszkańców.

Kurzętnik (Kauernick) m. w ziemi chełmskiéj nad Drwęcą w bliskości jeziora, które Długosz Rubikowem zowie. Na górze nad miastem sterczą zwaliska dawnego zamku. Władysław Jagiełło tędy

szedł z wojskiem na wyprawę grunwaldzką r. 1410., a po zwycięztwie zająwszy okolicę oddał zamki w Kurzętniku i Bratyanie Janowi Kretkowskiemu.

Kustosz koron (koronny, Custos Coronarum.) Podług konstytucyi z roku 1573. korona i wszystkie insignia królewskie bywały chowane w skarbcu koronnym, na zamku krakowskim przez podskarbiego koronnego, kasztelana krakowskiego i wojewodów: krakowskiego, poznańskiego, wileńskiego, sandomirskiego, kaliskiego i trockiego, z których każdy drzwi rzeczonego skarbcu swą pieczęcią zapieczętować i na własny klucz zamknąć był obowiązanym. Tak zamknięty skarbiec mógł być tylko otworzony za zezwoleniem stanów i w przytomności wzwyż wymienionych osób: tylko dla bardzo ważnych przyczyn wolno było członkom rzeczonéj deputacyi nadesłać swe klucze współkolegom. Gdy ich było mniéj jak pięciu, do otwarcia przystąpić niemogli.

Po pierwszéj połowie XVII. wieku, a z pewnością pod r. 1685., dla większego bezpieczeństwa tych klejnotów ustanowiono urzędnika pod nazwiskiem Kustosza koron. Obowiązkiem jego było w miejscu podskarbiego z deputacyą wzmiankowaną mieć straż i dozór nad oznakami królewskiemi. Kustosz koron był właściwie urzędnikiem skarbu, dla tego téż przy rewizyi skarbu musiał być przytomnym. Urząd ten, na który król mianował, powierzano zwykle duchownym, podług zdania Lengnicha, dla tego, że koronacyę odbywał duchowny.

Gdy na wzór kustosza koron kustosza skarbu w w. ks. litewskiém utworzono, który na zamku wileńskim niektórych dokumentów i klejnotów księstwa strzedz miał, tytuł kustosza koron zamieniono w kustosza koronnego, dla rozróżnienia go od kustosza litewskiego. Kustosz litewski jest lepiéj znany pod nazwiskiem skarbnego lub skarbnika litewskiego. Pomiędzy dygnitarzami kustosz koronny szedł po wice-instygatorach, a przed wojskiem w. ks. litewskiego, należał do sądów assessorskich, w których miał głos doradczy i do referendarskich, w których miał głos stanowczy. *R. M.*

Küstrzyn. Ob. Kistrzyn.

Kutija jestto jedna z najdawniéjszych potraw. Zachowuje się na Rusi i w Litwie. Składa się z przenicznego ziarna otłuczonego z łuski, które się gotuje i zaprawia miodem i tartym makiem. Kutija była potrawą wiejskiego ludu, szlachty i możnych po całym kraju w wilją Bożego Narodzenia. Ruś powtarzała ją w wilją Trzech Króli, z nazwiskiem *hołdona kutija*, dla tego zapewne, że post zachowując ściśły przed wodochrzeszczeniem, czyli obrządkiem poświęcenia wody Jordanu nią się tylko zasilała.

Kutno m. w wojew. rawskiém nad rzeczką Ochnią uchodzącą do Bzury. Dają się widzieć ślady, iż było obszerniejsze. Roku 1783. zniszczone zostało przez pożar.

Kuty m. w wojew. ruskiém na Pokuciu nad rzeką Czeremoszem, przy granicy Bukowiny. Leży w pięknéj górzystéj okolicy; ma wiele garbarni na wyprawę safianu i zaludnione jest po większéj części przez Ormian, który to pracowity lud niemało się przyczynia do wzrostu przemysłu i handlu, jak i dobrego bytu miast, w których zamieszkuje. Swięcki twierdzi, iż niektórzy sądzą, że od tego miasta Pokucie wzięło swe nazwisko.

Kuźmin m. na Wołyniu nad rzeką Słucz niedaleko Konstantynowa starego.

Kuźnica m. w wojew. trockiém położone na wzniosłém miejscu, z którego o trzy mile odległe Grodno gołem okiem dojrzeć można. Znajduje się tu grecki klasztór Bazylianów, filia klasztoru w Supraślu.

Kwarta była miara nasypna i nalewna stanowiąca $\frac{1}{4}$ garnca. Co do jéj objętości możesz się objaśnić pod artykułem Garniec.

Kwarta był pewien wymiar roli po miastach, ale tak rozmaity, że o jego rozciągłości nic się ogólnego powiedzieć nieda. Najczęściéj atoli natrafia się kwarta o czterech korcach (warszawskich) wysiewu, a więc równałaby się $\frac{1}{4}$ włoki chełmińskiéj.

Kwarta. W XVI. wieku przykrzyli się ciągłemi napadami Tatarzy, a trudno było przeciw nim pospolite ruszenie wywoływać. Szlachta myślała nad stałem wojskiem, lecz na utrzymanie jego niechciała nic składać. Na sejmie r. 1562. stanęło, ażeby z dóbr królewskich stołowych po odciągnięciu wydatków na życie starosty lub dzierzawcy, od pozostałéj reszty przeznaczonéj na dochód dla króla, ustanowić jednę czwartą, czyli tak zwaną kwartę i tę obrócić na stałego żołnierza. Późniéj, a mianowicie według konstytucyi

r. 1638. dochód z dóbr stołowych rozdzielano na pięć części i trzy szły na króla, czwarta na kwarciane wojsko, a piąta na starostę lub dzierżawcę dóbr. Często tę kwartę podwajano, jak pokazują konstytucye z lat 1590., 1619., 1620. i 1637. niekiedy nawet i potrójna kwarta nakazana była, jak r. 1613. Żeby zaś przy wzroście dochodów i kwarta wzrastała, wyznaczono od sejmów co pięć lat lustracye dóbr stołowych. Obrani przez sejm jeden senator małopolski, a drugi wielkopolski, oraz dwaj posłowie i starosta rawski zasiadali co rok około świątek z podskarbim w Rawie i tam od starostów i dzierżawców przez trzy tygodnie pieniądze odbierali. Podskarbi brał za to tysiąc złotych, senatorowie po trzysta, a posłowie po dwieście. Ściągnione pieniądze jeden z członków téj kommissyi odwoził do Lwowa, gdzie je odbierało wojsko kwarciane, które zawsze stało na Ukrainie. Czasem kwarta nazywa się kwartą rawską. *J. M.*

Kwidzyna (Insula mariana, Marienwerder) miasto pruskie, położone na wzgórku nad rzeką Liwną czyli Liebą, o pół mili od Wisły. Dobrze zabudowane i dość znaczne należy do najstarożytniejszych w całéj okolicy. Lebrek w kronice biskupów mindeńskich (T. II. str. 161) świadczy o Quidzinie mieście słowiańskiém, jeszcze za czasów Ludwika, króla wnuka Karola W. około r. 875. i mówi, że Teodoryk biskup wojując przeciwko Słowianom tamże miał zginąć. Jakie następne były losy tego miasta, niewiadomo; Dusburg tylko tak dalej mówi: »po zawojowaniu ziemi chełmińskiéj mistrz Herman wraz z braćmi napełniwszy statki materyałem do budowy potrzebnym puścił się tajemnie Wisłą ku sąsiednim ludom i natrafiwszy wyspę Kwidzyn zwaną tamże zamek wzniósł; wyspę zaś na cześć Panny Maryi nazwał *Insula S. Mariae* czyli *Marienwerder* r. 1233.« W przeciągu jednakże zaraz pierwszego roku burgrabia magdeburski, rycerz z Saxonii przybywszy z posiłkami mistrzowi krzyżackiemu zamek ten przeniósł z wyspy na miejsce dzisiejszego położenia. W krótce potém książęta: Konrad mazowiecki, Henryk Brodaty wrocławski, Odonicz wielkopolski, Swiętopełk pomorski, przybywszy także na pomoc zakonowi, wzmocnili zamek kwidzyński i miasto przy nim założyli. Gdy z podbojami Krzyżaków pomnożyła się liczba chrześcian na ziemi Prusaków, Wilhelm, legat papieża Innocentego IV. podzielił kraj ten r. 1243. na cztery biskupstwa, z tych pomezańskie, w Kwidzynie założył swoję stolicę, a wspaniały i przestronny kościół katedralny (dziś luterski). wystawiony po roku 1260. na cześć Panny Maryi i Ś. Jana ewangielisty, przez pierwszego biskupa Ernesta z Torgawy, zakonu dominikańskiego. Około roku 1272. wielka siła Prusaków zbliżyła się ku Kwidzynie, lecz tylko mała ilość pokazała się pod miastem. Gdy wyszła załoga krzyżacka i za uciekającymi uganiać się zaczęła, wypadli Prusacy z zasadzek i wszystkich żołnierzy i lud wojenny wycięli, po słabéj obronie miasto samo zajęli i wszystkich, którzy tylko do zamku ujść nie zdołali, zabili lub do niewoli wzięli; miasto zaś całkowite ogniem zniszczyli. Odbudowali je Krzyżacy z wielką pracą i znacznym nakładem, lecz po długiem i usilnem oblężeniu powtórnie je Prusacy zdobyli i zniszczyli. R. 1346. Bertold, biskup nadał mu pierwszy przywiléj. Roku 1440., gdy panowanie Krzyżaków stawało się coraz uciążliwszem, posłańcy niektórych miast pruskich zgromadzili się tu d. 11. Marca i ułożyli akt związku, który potém od innych miast, a w liczcie pięćdziesięciu przyjęty i podpisany został. W ciągu następnéj wojny między Polakami i zakonem r. 1460. miasto sprzyjać zaczęło Krzyżakom, przeto wojska polskie opanowały je, zrabowały i spaliły. Przez traktat toruński r. 1466. Kwidzyna została przy zakonie, a gdy późniéj wielki mistrz Albrecht brandenburski niechciał uznawać zwierzchności króla polskiego i do nowéj przyszło wojny, Kwidzyna, w któréj się Albrecht zamknął, wytrzymała ciężkie od Polaków oblężenie (r. 1520.) Po ukończonéj téj wojnie pozostała przy Prusach książęcych. Roku 1588. osadzeni zostali tu Polacy, stronnicy arcyksięcia Maxymiliana, z nim razem pod Byczyną zabrani. W wojnach Gustawa Adolfa i Karola Gustawa Kwidzyna po kilka razy osadzoną od Szwedów, jako to w latach 1628. i 1655. Roku 1709. w Październiku zjechali się tu August II., car Piotr W. i król pruski Fryderyk I. i ustanowili wyłączenie od tronu polskiego Stanisława Leszczyńskiego. R. 1734. w Lipcu, gdy wojsko moskiewskie Gdańsk obległo i wzięciem zagroziło,

tenże Stanisław Leszczyński wykradłszy się potajemnie do Kwidzyny przybył. Z pomników historycznych najznakomitszym jest wyżéj wspomniany kościół niegdyś katedralny, w którym znajdują się groby trzech wielkich mistrzów krzyżackich i siedmnastu biskupów pomezańskich. Tamże pokazują miejsce, w którém S. Dorota przez 14 miesięcy dobrowolnie była zamurowaną (r. 1393.) — Drugim pomnikiem jest obszerny stary zamek, mieszkanie niegdyś komendatorów krzyżackich.

E. K.

Kwieciszewo małe mias. w wojew. gnieźnieńskiem na zachód od Kruświcy. Roku 1383. w zamieszkach wielkopolskich przez Mazurów zniszczone i zrabowane.

Kwieciszewka rzeczka, która płynie pod miastem Kwieciszewem, a około Pakości wpada do Noteci.

Kwietnia niedziela. W niedzielę kwietnią obchodzono pamiątkę wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, któremu dzieci zachodziły, rzucały kwiaty i radośnie śpiewały. Na tę pamiątkę w kościele parafialnym, gdzie były szkoły, wybierano chłopców do processyi ustrojonych czysto z bukietami u boku, przewiązkami na ręce, a z palmami w ręku. Dla znakomitszych osób starał się zakrystjan przysposobić gałązki zielonością okryte, które w tym celu od dawna trzymał w wodzie w ciepłym pokoju na słońcu; dla innych były tylko pączkami, czyli bagniątkami. Odrywał je lud pobożny i połykał. Za Władysława IV. w kwietnią niedzielę pamiętą, synowie znakomitych rodzin w białe szaty ubrani przynosili królowi palmy. Jan Kazimierz nigdy prawie na Wielkanoc nieznajdował się w stolicy i przez to ustał ten zwyczaj. — Po skończoném nabożeństwie młodzież szkolna uszykowawszy się we dwa rzędy, miała oracye wierszami. Następnie prawili perory o śledziu, poście, biédzie szkolnéj, kołaczach i plackach poświęconych. Po nich wysuwały się chłopaki miejskie lub ze wsi przybyłe; poprzebierali się za pastuchów, pielgrzymów, olejkarzy, huzarzy i innych żołnierzy. Jedni strój mieli ozdobiony pętlicami, z złotego papieru wysokie kołpaki, za oręż młotek na długim osadzony kiju, drudzy wąsy przyprawne i brody z konopi, infuły z papieru, obuchy i szable drewniane; prawili rozmaite mowy i wiersze, lecz gdy te tylko śmiech wzbudzały, cała ta uroczystość przeto przez ks. Sliwickiego w kościele missyonarzy zabroniona była; za jego przykładem i inni poszli. Od panowania Augusta III. już tylko po domach prywatnych bywały oracye chłopców, którzy co trzeci wyraz uderzali młotkiem w podłogę. Włóczyli się i po szynkowniach i lud rozśmieszali, a kiedy się gdzie dwa oddziały spotkały, to przychodziło do walki, w któréj się nieobyło bez guzów.

Na Litwie i na Rusi wracający z palmami do domu trzepali się niemi nawzajem. *W. A. W.*

SPIS RZECZY

w pierwszym Tomie zawartych.

A.

B.

C.

D.

K.

POMYŁKI DRUKU.

Stron.

7. kolum. lewa, wiersz 1. z góry, zam. do czytaj od.
18. kolum. lewa w. 22. z dołu, zam. wiek czyt. w ich.
20. kolum. lewa w. 21. z dołu, zam. na pochodzie, czyt. ma pochodzić.
21. kolum. lewa w. 9 z góry opuszczono podpis *W. A. W.*
26. kolum. lewa w. 15. z góry opuszczono podpis *W. A. W.*
27. kolum. lewa w. 1. z góry, zam. Annaly czyt. Annaty.
28. kolum. lewa w. 4. z dołu, zam. jurs czyt. juris.
30. kolum. lewa w. 20. z dołu, zam. Odoutcz czyt. Odonicz.
37. kolum. lewa w. 22. z góry, opuszczono podpis *W. A. W.*
37. kolum. lewa w. 30. z dołu, zam. ale czyt. albo.
38. kolum. lewa w. 2. z góry, zam. siły czyt. były.
41. kolum. lewa w. 2. z góry, zam. Anverd czyt. Antwerpii.
41. kolum lewa wiersz 23. z góry, zam. Grodzki czyt. Grodzicki.
41. kolum. prawa w. 32. z góry, zam. Zygmunma czyt. Zygmunta.
44. kolum. lewa w. 25. z góry, zam. Freikomnania czyt. fraykompania.
45. kolum. lewa w. 12. z góry, zam. działania czyt. dzieła.
45. kolum. lewa w. 17. z góry, zam. Dufowra czyt. Dufoura.
45. kolum lewa w. 2. z dołu, zam. praw czyt. prawd.
51. kolum. prawa wiersz 32. z góry, zam. 1715. czyt. 1750.
52. kolum. lewa w. 23. z góry, zam. Emerydach czyt. Efemerydach.
55. kolum. prawa w. 13. z dołu, zam. 15 czytaj 25.
59. kolum. lewa wiersz 22. z góry, zam. w wdztwie gdańskiem czyt. wojewodą gdańskim.
59. kolum. prawa w. 30. z góry, zam. Nuglowie czyt. Nagłowie.
61. kolum. lewa w. 9. z dołu, zam. *W.* czytaj *W. A. W.*
61. kolum. prawa w. 6. z dołu, zam. Wessenburga czyt. Weissenburga.
62. kolum. lewa w. 23. z dołu, kluwie, wykreślić.
65. kolum. lewa w. 22. z dołu, zam. jakby czyt. jeńcy.
65. kolum. lewa w. 9. z dołu, zam. San czyt. Sem.
67. kolum. lewa w. 32. z dołu, zam. nadbękarci czyt. naderbękarci.
68. kolum. lewa w. 6. z dołu, zam. zgrabili czyt. zagrabili.
68. kolum. prawu w. 13. z dołu, zam. ruską czyt. buską.
69. kolum. lewa w. 17. z dołu, zam. Husłopiat czyt. Hniłopiat.
69. kolum. prawa w. 20. z dołu, po wyrazie: miejsca, opuszczono wpada.
69. kolum. prawa, wiersz 26. z dołu, zam. Swiak czyt. Swiacz.
73. kolum. lewa w. 17. z dołu, zam. Tulia czyt. Julia.
74. kolum. lewa w. 30. z góry, zam. smaczne czyt. znaczne.
86. kolum. lewa w. 19. z góry, zam. Wisłę czyt. Wissę.
86. kolum. prawa w. 13. z góry, czyt. zakon ten do.
88. kolum. lewa w. 27. z góry, zam. Święcickim czyt. Święckim.
88. kolum. lewa w. 29. z góry, zam. Święcickiego czyt. Święckiego.
93. kolum lewa w. 5. z góry, zam. 1586. czyt. 1286.
93. kolum. lewa w. 9. z dołu, zam. Także czyt. Takie.
93. kolum. prawa wiersz 22. z góry, zam. 1336. czyt. 1336. postanowił.
95. kolum. lewa w. 15. z góry, opuszczono podpis *W. A. W.*
95. kolum. prawa w. 12. z dołu, zam. Żeremie czyt. Żeremie.
96. kolum. lewa w. 11. z góry, zam. Dembliueju czyt. Demblinem.
96. kolum. prawa wiersz 12. z góry, zam. 1261. czyt. 1251.
96. kolum. prawa wiersz 22. z dołu, zam. 1795 czyt. 1772.
98. kolum lewa w. 5. z góry, zam. uryny czyt. wojny.
100. kolum. lewa w. 12. z góry, zam. Okolski czyt. Nakielski.
100. kolum. lewa w. 19. z góry, zam. kanow czyt. kanoników.
101. kolum. lewa w. 8. z góry, zam. 5105. czyt. 1405.
103. kolum. lewa w. 14. z góry, zam. Boh czyt. Row.
103. kolum. lewa w. 21. z góry i w innych miejscach tego artykułu: zam. Brakteał czyt. Brakteat.
103. kolum. prawa w. 27. z góry, czytaj w wdztwie wileńskiém.
104. kolum. lewa w. 16. z góry, zam. przestanin czyt. powstaniu.
105. kolum. lewą w. 4. z dołu, opuszczono podpis *W. A. W.*
105. kolum. lewa w. 2. z dołu, zam. 1625. czyt. 1285.
108. kolum. prawa w. 25. z góry, zamiast Miechowca czyt. Muchawca.
109. kolum. prawa w. 33. z góry, zam. litewskie czyt. brzesko-litewskie.
109. kolum. prawa wiersz 6. z góry, zam. 1574. czyt. 1474.
110. kolum. prawa wiersz 17. z góry, zam. 1641. czyt. 1541.
110. kolum. prawą w. 28. z góry, zam. Żurawcu czyt. Żurawnie.
112. kolum. prawa w. 8. z góry, zam. Ruska czyt. Buska.
112. kolum. prawa w. 9. z góry, zam. Konstantynopola czyt. Krystyanopola.
112. kolum. prawa w. 23. z góry, zam. Koznę czyt. Krasnę.

Stron.

112. kolum. prawa w. 24. z góry, zam. Ziwiec czyt. Liwiec.
114. kolum. prawa w. 4. z góry, zam. chełmiński czyt. chełmski.
115. kolum. lewa w. 6. z dołu, zam. 1736. czytaj 1657.
117. kolum. prawa wiersz 35. z góry, zam. Czorkowa czyt. Ozorkowa.
122. kolum. prawa w. 9. z dołu, zam. Zabuń czyt. Łabuń.
123. kolum. prawa wiersz 24. z góry, zam. tudzież czyt. Ludwik.
124. kolum. lewa w. 22. z góry, zam. tokalski czyt. sokalski.
124. kolum. prawa w. 8. z dołu, zam. od Krzyżaków czyt. od Prusaków.
125. kolum. lewa w. 28. z góry i w innych miejscach tego art.: gdzie wydrukowano chełmskie, popraw chełmińskie.
126. kolum. lewa w. 31. z góry, zam. Opisują czyt. Opisując.
136. kolum. prawa wiersz 35. z góry, zam. 1715. czyt. 1775.
142. kolum. prawa w. 15. z góry, zam. a w Kawnie czyt. a kazanie.
144. kolum. lewa w. 24. z góry, zam. pozańskiéj czyt. poznańskiéj.
152. kolum. prawa wiersz 11. z góry, zam. Pontu czyt. Prutu.
156. kolum. lewa w. 23. z góry, zam. Dunajem czyt. Dunajcem.
157. kol. prawa w. 12. z góry, zam. Szernigorza czyt. Tzernigoga.
157. kol. prawa w. 29. z góry, zam. kniacioro czyt. kniaziów.
158. kol. prawa w. 2. z góry, czyt. niegdyś stolica ziemi.
158. kol. prawa w. 28. z góry, zam. Stroznana czyt. Strojnata.
160. kolum. prawa w. 13. z dołu, zam. Lema czyt. Leona.
165. kolum. prawa w. 19. z góry, zam. Rykojoth dod czyt. Rykajoth pod.
167. kolum. lewa w. 2. z góry, zam. mińskiego czyt. wileńskiego.
170. kolum. lewa w. 14. z dołu, zam. przerzuciły czyt. poruczały.
175. kolum. lewa w. 25. z góry, zam. pomorski czyt. poznański.
175. kolum. prawa w. 10. z góry, zam Rupa czyt. Rzym.
178. kolum. lewa w. 12. z góry, zam. sonilandski czyt. sambijski.
183. kolum. lewa w. 11 z dołu, zam. potokiem czyt. polskiem.
190. kolum. lewa w. 17. z góry, zam. krasnobradzkie czyt. krasnobrodzkie.
193. kolum. lewa w. 19. z dołu, zam. pomorscy czyt. poznańscy.
193. kolum. prawa w. 17. z góry, zam. supplet czyt. supplex.
196. kolum. lewa w. 14. z dołu, zam. dyssydenckich czyt. dissidenckie.
200. kolum. lewa w. 3 z góry, zam. 1637. czytaj 1667.
200. kolum. lewa w. 3. dołu, zam. Litwinami czyt. Liwonami.
202. kolum. lewa w. 18. z dołu, zam. Kajetana czyt. kanclerza.
221. kolum. lewa w. 2. z dołu, zam. Leslą czyt. Sulą.
237. kolum. lewa w. 10. z góry, zam. prałami czyt. prałatami.
238. kolum. lewa w. 29. z góry, zam. promić czyt. próżnić.
252. kolum. lewa w. 23. z góry, zam. wypolował czyt. utorował.
255. kolum. prawa w. 1. z dołu, zam. Barwisz czyt. Barwin.
260. kolum. prawa wiersz 29. z góry, zam. Gielko czyt. Getko.
292. kolum. prawa w. 13. z dołu, zam. niebezpieczeństwo czyt. bezpieczeństwo.
296. kolum. prawa w. 29. z góry, zam. dworem czyt. dozorem.
307. kolum. prawa w. 23. z góry. czytaj w Nowém mieście Korczynie.
309. kolum. prawa w. 5. z góry, zam. Nargmund czyt. Narymund.
318. kolum. lewa w. 4. z góry, zam. Samtor czyt. Sambor.
318. kolum. lewa w. 35. z góry, zam. 1465. czyt. 1463.
321. kolum. lewa w. 30. z góry, zam. lubelski czyt. lubaski.
327. kolum. lewa w. 3. z dołu, zam. Bielańskiego czyt. Bielińskiego.
335. kolum. prawa w. 22. z góry, zam. konaszewski czyt. konarzewski.
336. kolum. lewa wiersz 14. z dołu, zam. Maxymuntowiczu czytaj Narymuntowiczu.
341. kolum. lewa w. 8. z dołu, zam. Arnim czyt. Anonim.
341. kolum. prawa w. 24. z góry, zam. Błocia czyt. Błonia.
342. kolum. lewa w. 5. z góry, zam. Zaniekoście czyt. Zawichoście.
342. kolum. lewa w. 32. z góry, zam. Pitkorski czyt. Piskorski.
343. kolum. lewa w. 24. z dołu, zam. 91. czyt. 1591.
351. kolum. prawa w. 29. z góry, zam. traktatów czyt. traktów.
352. kolum. prawa w. 29. z góry, zam. kołoncya czyt. kołomyja.
352. kolum. prawa w. 35. z góry, zam. kołmoya czyt. kołomyja.
356. kolum. prawa w. 6. z dołu, zam. zawiązło czyt. zawiązało.
371. kolum. lewa w. 6. z dołu, zam. Bok czyt. Boh.
374. kolum. lewa w. 7. z góry, zam. Krzyszyna czyt. Krzyczyna.
377. kolum. lewa w. 6. z dołu, zam. Maskomanach czyt. Markomanach.
377. kolum. prawa wiersz 17. z góry, zam. Hiessen czyt. Hujssen.
377. kolum. prawa wiersz 28. z góry, zam. Stell czyt. Stelli.
378. kolum. prawa w. 23. z góry, zam. opasany czyt. opisany.
379. kolum. lewa w. 28. z góry, zam. Saczu czyt. Sanu.
382. kolum. lewa w. 18. z góry, zam. Oskolam, Padiusa czyt. Oekolampadiusa.
382. kolum. prawa w. 14. z góry, zam. Timmermana czyt. Zimmermann.

Stron.

383. kolum. lewa w. 13. z dolu, zam. ludzial czyt. ludziach.

384. kolum. lewa w. 7. z dolu, zam. 1593. czyt. 1591.

386. kolum. prawa w. 5. z dolu, zam. sztuczna czyt. sluszna.

391. kolum. lewa wiersz 22. z dolu, zam. XVIII. czyt. XVII.

394. kolum. prawa. w. 15. z góry, zam. wyażenie czyt. wyrażenie.

402. kolum. prawa w. 6. z góry, zam. Crucifori, Gladiferi czyt. Ensiferi, Gladiferi.

404. kolum. lewa w. 24. z góry, zam. kinkenhauzie czyt. kokenhauzie.

405. kolum. prawa w. 5. z dolu, zam. 1615. czyt. 1635.

406. kolum. lewa w. 15. z góry, zam. 1677. czyt. 1667.

406. kolum. prawa w. 24. z dolu, zam. Molezad czyt. Molczad.

406. kolum. prawa w. 21. z dolu, zam. Inkluczami czyt. Inkluzami.

410. kolum. prawa w. 1. z góry, zam. Jüsterbogk czyt. Jüterbock.

410. kolum. prawa wiersz 26. z góry, zam. 1730. czyt. 1630.

411. kolum. prawa w. 9. z góry, opuszczono podpis *W. A. W.*

412. kolum. lewa w. 19. z dolu, zam. kaznodziejów czyt. kanoników.

413. kolum. lewa wiersz 18. z góry, zam. 1606. czyt. 1600.

413. kolum. lewa w. 35. z góry, zam. Władysław IV. czyt. Władysław królewicz.

413. kolum. prawa w. 10. z góry, opuszczono podpis *W. A. W.*

414. kolum. prawa wiersz 36. z góry, zam. 1377. czyt. 1374.

416. kolum. lewa w. 17. z dolu, zam. Hamieckich czyt. Humieckich.

417. kolum. lewa w. 18. z góry, zam. Santanowski czyt. Satanowski.

418. kolum. prawa w. 25. z góry, zam. kasztelana czyt. kanclerza.

421. kol. lewa w. 13. z góry i kol. pr. w. 16. z góry, opuszczono pod. *W. A. W.*

423. kolum. prawa wiersz 12. z do u, zam. Szymkowski czyt. Szyszkowski.

424. kolum. lewa w. 15. z dolu, opuszczono podpis *W. A. W.*

424. kolum. prawa w. 15. z góry, zam. Paczallowice czyt. Paczułtowice.

426. kolum. prawa wiersz 18. z dolu, zam. oczy czyt. uszy.

428. kolum. prawa wiersz 28. z góry, zam. malgoski czyt. małogoski.

430. kolum. prawa wiersz 12. z góry, zam. maltasknimi czyt. maltańskimi.

443. kolum. lewa wiersz 30. z góry, zam. Mchawca czyt. Muchawca.

443. kolum. prawa w. 5. z dolu, zam. więkiéj czyt. wielkiéj.

444. kolum. prawa w. 23. z góry, zam. koński czyt. krusko.

455. kolum. lewa w. 15. z dolu, zam. Paszkowice czyt. Ptaszkowice.

458. kolum. lewa w. 6. z góry, zam. niedostąpimy czyt. nieodstąpimy.

Stron.

469. kolum. prawa wiersz 12. z góry, zam. Ruś czyt. Rosiem.

471. kolum. prawa w. 25. z góry, zam. Lubrica czyt. Łubnia.

474. kolum. lewa w. 22. z dolu, zam. Talszyk czyt. Taszlik.

474. kolum. prawa w. 8. z góry, zam. Krytowinie czyt. Kryłowie.

475. kolum. prawa w. 11. z góry, zam. Bordawkę czyt. Brodawkę.

476. kolum. lewa w. 16. z dolu, zam. Zimowij czyt. Zenowij.

478. kolum. lewa w. 27. z dolu, zam. Batohawem czyt. Batowem.

487. kolum. lewa w. 19. z dolu, zam. Skarywszczewszy czyt. Skarzeszowscy.

492. kolum. lewa w. 29. z góry, zam. boku czyt. obu.

495. kolum. prawa w. 6. z góry, zam. Palewicki czyt. Dalewicki.

495. kolum. prawa w. 9. z dolu, zam. 1392. czyt. 2392.

498. kolum. prawa w. 22. z dolu, zam. V. czytaj ks.

499. kolum. lewa w. 20. z góry, zam. wiernymi czyt. winnymi

499. kolum. lewa w. 2. z dolu, zam. 1356. czyt. 1365.

499. kolum. prawa wiersz 29. z góry, zam. Jarko czyt. Jaśko.

500. kolum. prawa w. 4. z góry, zam. Tugerow czyt Fuggerow.

503. kolum. prawa wiersz 18. z góry, zam. Przeszowski czyt. Rzeszowski.

594. kolum. prawa w. 5. z góry, zam. Doitorum czyt. Doctorum.

505. kolum. lewa w. 25. z góry, zam. lecz czyt. leży.

506. kolum. lewa w. 3. z góry, zam. Borkan czyt. Borkarn.

508. kolum. prawa w. 23. z dolu, zam. Dunajem czyt. Dunajcem.

509. kolum. prawa wiersz 12. z dolu, zam. Pesolą czyt. Pazołą.

514. kolum. prawa w. 10. z góry, zam. pan czyt. Jan.

516. kolum. lewa w. 14. z dolu, zam. Mieszka I. czyt. Mieszka II.

516. kolum. prawa w. 19. z góry, zam. Karalauczuge czyt. Karalaucsuge.

519. kolum. prawa w. 21. z dolu, zam. Baka czyt. Bal.

523. kolum. prawa w. 3. z dolu, zam. Pizoly czyt. Pazoly.

526 kolum. lewa w. 2. z gory, zam. Bertenstein czyt Bartenstein.

529. kolum. lewa w. 27. z góry, zam. punków czyt. punktów.

531. kolum. prawa w. 5. z góry, zam. świadczonych czyt. świadomych.

532. kolum. prawa w. 18. z góry, zam. Galharda czyt. Gotharda.

633. kolum. prawa w. 1. z dolu, zam. skrory czyt. skory.

534. kolum. lewa w. 7. z góry, zam. Naugarder czyt. Haugarden.

534. kolum. lewa w. 18. z góry, zam. Jungen czyt. Jungingen.

. Mie-

m.